



DANIA, POLSKA, PÓŁNOC

Czerwono biali

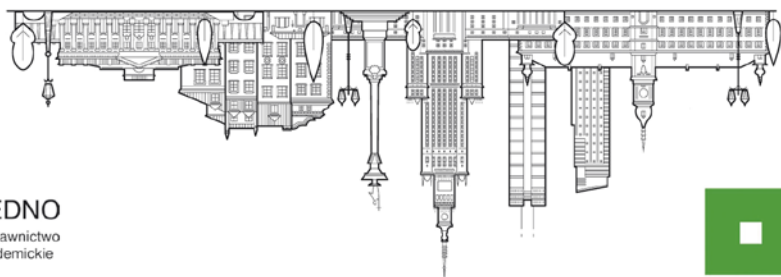
Włodzimierz Karol

PESSEL

Czerwoni!

Biało

PROBLEMY SĄSIEDZTWA KULTUROWEGO



Czerwono
biali

i

Czerwoni!
Biało

DANIA, POLSKA, PÓŁNOC

Czerwono biali

Włodzimierz Karol

PESSEL

Czerwoni Biało

PROBLEMY SĄSIEDZTWA KULTUROWEGO



Recenzenci
dr hab. Bartosz Jastrzębski
prof. dr hab. Lech Sokół

Wydawca
Bożena Kućmierowska

Redakcja merytoryczna i korekty
Krystyna Ciecierska

Redakcja techniczna
Danuta Przymanowska-Boniuk

Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne
Wojciech Stukonis

Fotografia autora na IV stronie okładki
Mikołaj Starzyński
www.mikolajstarzynski.pl

Ilustracje na okładce
©Shutterstock/grop

Copyright by Włodzimierz Karol Pessel
Copyright by Fundacja Duży Format
Warszawa 2019

**Monografia prezentuje wyniki badań sfinansowanych ze środków Narodowego Centrum Nauki
na podstawie decyzji numer UMO-2012/07/D/HS2/03640**

Wszelkie prawa zastrzeżone
Kopiowanie, przedrukowywanie i rozpowszechnianie w całości lub we fragmentach jakkolwiek
techniką bez pisemnej zgody wydawcy zabronione

ISBN 978-83-64530-85-2
ISBN 978-83-63354-08-4
ISBN 978-83-63354-54-1 (e-book)

Fundacja Duży Format
03-287 Warszawa
ul. Głębocka 56c/53

Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.
00-696 Warszawa
ul. J. Pankiewicza 3
www.wydawnictwosedno.pl
info@wydawnictwosedno.pl

Spis rzeczy

WPROWADZENIE

Waga nieobecności. Badanie kultury obcej i jej sąsiadów 7

ROZDZIAŁ I

Skandynawowie u siebie. Cywilizacja nordycka i małe państwo 26

1. Czy nordycka konfederacja? 30
2. Pirat z Darłowa i rozkład wielkiej Danii 58

ROZDZIAŁ II

Sąsiedzi sąsiadów.

Szkic do kulturowej mapy Europy środkowo-północnej 75

1. Prowincje i konfiguracje 78
2. Europa środkowo-północna 92
3. Na południu leży Wschód 101

ROZDZIAŁ III

Rozważania o Duńczykach. Podstawy kapitału społecznego 111

1. O naśladowaniu Duńczyków 114
2. Na początku było nieszczęście 132
3. Pomnik dla ironii 148
4. Duńska kultura ma znaczenie 161

ROZDZIAŁ IV

Sąsiedzi za kurtyną ze słonej wody. Próba konceptualizacji 175

1. Sampel pierwszy: Między potopem polskim a Końcem Świata 186
2. Sampel drugi: Dłoń Poniatowskiego i Matka Dania 213

3. Remiks: Amfibią do Tivoli 226
4. Otwarty ciąg dalszy: Szara tęcza, nadzieje i przerwany most 268

ROZDZIAŁ V

Epizody solidarności 280

1. Solidarność związkowców 283
 2. *Esprit de corps* 296
3. Jak Sønderborg do Poznania 306
4. Ofiary i dary po raz pierwszy 312
5. Przyjaciół potrzebny od zaraz 320

ROZDZIAŁ VI

Cukier, kartofle, banan. Z rewizytą na wyspach południowych 340

1. Pech do Polaków 343
2. Święta Brygida w potrzebie 362
3. Dunka, Polka, Egipcjanka 385
4. Wciągający northern 398

ROZDZIAŁ VII

To się mogło zdarzyć w Danii. Po Październiku, po Marcu 408

1. Polski marzec i hotelowiec na wydmuchowie 411
2. Duński październik i czekoladki z Wehrmachtu 425
3. Czy wspólny moment kultur? 477

PODSUMOWANIE

Egon, masz plan? 531

Podziękowania 536

Bibliografia 538

Indeks osób 586

Indeks nazw 600

WPROWADZENIE

Waga nieobecności. Badanie kultury obcej i jej sąsiadów

Specyficzna cecha duńsko-polskich relacji bierze się stąd, że po okresie Zimnej Wojny, podczas której byliśmy oficjalnymi wrogami – gdy ze strony Polski groził nam zmasowany atak, bo taką rolę dla polskiego wojska przewidywał Związek Radziecki – staliśmy się partnerami w NATO i UE. Po zmarnowanych latach wiele jest do odrobienia. Przyjemnie patrzeć, jak na licznych polach dochodzi do współpracy – pomimo przeszywającego także Duńczyków lęku przed polskim hydraulikiem, który przyjedzie i odbierze nam zatrudnienie. Powinniśmy go przyjąć z otwartymi ramionami! Pomału taka zmiana chyba następuje?¹

Uffe Ellemann-Jensen

Świat skandynawski na wielu polach długo jeszcze może nam świecić przykładem, może dostarczać ekspertów, instruktorów, doradców. Duńskie szkolnictwo powszechne i zawodowe, szwedzka urbanistyka, norweska żegluga i rybactwo, duńskie mleczarstwo i w ogóle gospodarstwo wiejskie, szwedzka i norweska elektryfikacja, ogólnonordycka kultura fizyczna, szwedzka żegluga śródlądowa, norweskie i finlandzkie sporty zimowe, ogólnonordycki typ demokracji oświeconej i zrównoważonej, niektóre formy życia państwowego, wyrosłe z ducha rozsądnej wolności, wreszcie kultura obyczajowa tamtych społeczeństw – wszystko to są walory, z którymi ciągle styczność wyjdzie nam tylko na dobre².

Władysław Konopczyński

-
- 1 Wypowiedź byłego szefa duńskiej dyplomacji i znanego komentatora polityczno-społecznego w publikacji: R. Krajewicz, J. Mørch, *Balladen i Gdańsk. Vejen til et nyt Europa*, [Bagsværd] 2005, s. 219. Wszystkie przekłady z oryginału duńskiego, o ile nie zaznaczono inaczej, sporządził autor.
 - 2 W. Konopczyński, *Polska powojenna a świat skandynawski*, w: idem, *Kwestia bałtycka*, Kraków–Warszawa 2014, s. 267–268.

The story of the rise of Danish democracy is full of historical accidents and contingent circumstances that cannot be duplicated elsewhere. [...] It would appear, then, that there are a number of a different routes for “getting to Denmark”³.

Francis Fukuyama

Dostać się do Danii, *getting to Denmark* – takim zręcznym powiedzeniem posłużył się znany amerykański filozof polityczny, poszukujący kultury społecznej godnej naśladowania pod różnymi szerokościami geograficznymi⁴. Szwedzki artysta Timbuktu rapuje tymczasem refren: „Wszyscy chcą dostać się do nieba, ale niewielu pragnie umrzeć” (*alla vill till himmelen men få vill ju dö*) – i jest to chyba bardziej interesujący, po skandynawsku realistyczny opis ludzkich dążeń w XXI wieku. Warto poznać, przeżyć i rozumieć przeszkody i wyboje, jakie trafiają się po drodze do nordyckiego edenu. Nie wszyscy na to dostanie się do Danii zasłużyli wytężoną pracą kulturową. Członkowie nie wszystkich społeczeństw są ku temu odpowiednio przysposobieni mentalnie, mogą ostatecznie przebudzić się w raju odmiennym od pochwalanego przez Francis Fukuyamę. Oby nie w Syrii, którą inny anglosaski publicysta polityczny uważa za przeciwny wobec Królestwa Danii biegun, co się dotyczy bezpieczeństwa ontologicznego mieszkańców, poziomu życia, a przede wszystkim śmiertelnych skutków systemu politycznego⁵. Niekiedy sami Duńczycy zapominają albo wprost nie wiedzą, dzięki czemu, jakim kulturowym instytucjom, procesom i publicznym zjawiskom nowoczesności znaleźli się w Danii, jaką chcą znać cudzoziemcy⁶.

Można przy tym odnieść wrażenie, że hasło *getting to Denmark* przemówiło zrazu do kadr pracowniczych, okresowych migrantów zarobkowych. A dopiero niedawno do wydawców poradników i książek dotyczących fenomenu duńskiego patentu na szczęście w życiu powszednim. Napływu gasterbeiterów do Danii –

3 F. Fukuyama, *The Origins of Political Order. From Prehuman Times to the French Revolution*, London 2011, s. 434.

4 Ibidem, s. 431. Rozdział o *accountability* (rządach odpowiedzialnych, parlamentarnych) kontra formy absolutyzmu.

5 Zob. D. Runciman, *Politics*, London 2014, s. 4. David Runciman pisze mianowicie: „*The difference between Denmark and Syria is politics. Politics has helped make Denmark what it is. And politics has helped make Syria what it is*”.

6 O *u-dannelse*, nie-wiedzy w znaczeniu także zaniedbywania duńskich tradycji w formacji społeczno-obywatelskiej na rzecz politycznego funkcjonalizmu: zob. M. Böss, *Det demente samfund. Historieløsheden i nutids-kulturen*, København 2014, s. 69–98.

mitologizowanego na kontynencie europejskim – odrobinę obawiał się w 2005 roku nawet tak błyskotliwy człowiek jak minister Ellemann-Jensen, w początkach kariery zaangażowany w działalność wywiadu państwowego. Zresztą Polacy, przygnieceni ambiwalentnym sukcesem plakatu z fachowcem uzbrojonym w węży i klucz francuski, który na zachód od Odry wywołał „ideologiczne manie” tuż przed referendum w sprawie konstytucji europejskiej, zmodyfikowali pomysł na dyplomację publiczną i specjalność kraju zaczęli upatrywać w eksporcie zagranicznym pielęgniarek⁷. Niepełna dekadę później nie potrzeba przełamywać stereotypów ekonomicznych za pomocą jakichkolwiek klisz⁸. Duńczycy nalegają, aby „polscy hydraulicy” pozostali. W 2018 roku międzynarodowe media zaczęły ostrzegać, że powroty robotników do bogacącej się Polski oznaczają zwiększenie braku rąk do pracy na rynku duńskim⁹. Przy tym współczesna Polska jest dla Danii istotnym partnerem handlowym. Obecny ambasador Ole Egberg Mikkelsen regularnie podkreśla to w publicznych wystąpieniach. Ale silne więzi gospodarcze nie wiążą się bezwarunkowo z realnym porozumieniem kulturowym.

Zmierzenie do Danii opiera się przede wszystkim na opowiadaniu zestandaryzowanych historii. W Polsce: o walorach społeczeństw nordyckich, pragnieniu odwzorowywania duńskich osiągnięć nad Wisłą w ramach likwidacji pozostałości komunistycznych zaniedbań rozwojowych – jest to wariant uniwersalnej *welfare saga*, idealizowanie nordyckiego sukcesu odbywa się globalnie. W Skandynawii: o Polakach uosabiających wsteczność i niepokoje „starej Unii” przed stycznością z obszarem niedostatecznie ucywilizowanym. Opowieści te w dziedzinie świadomości kulturowej ustępują powoli, wciąż czekają na rozmontowanie. Przesłaniają sąsiedztwo kulturowe Polski i Danii. Dlatego wydaje się, że nie ma go wcale – czy też, że to

7 N. Baverez, *Polski hydraulik*, w: *Norwe mitologie*, red. J. Garcin, przeł. A. Kocot, Kraków 2010, s. 12.

8 W duńskim opracowaniu w tle słów Ellemanna-Jensena, tu użytych przez mnie jako motto, znalazło się miejsce na reprodukcję plakatu ze zmodyfikowanej kampanii mającej zachęcać Europejczyków do odwiedzenia Polski – z pielęgniarką odpowiadającą urodzie „kociakom Przekroju”. Zob. R. Krajewicz, J. Mørch, *Balladen i Gdańsk*, s. 178. Na gruncie szwedzkim z zagadnieniem „polskiego hydraulika” zmierzył się znany dziennikarz. „Widmo krąży po Europie – widmo polskiego hydraulika” – parafrazuje początek *Manifestu Komunistycznego*. M. Zaremba, *Polski hydraulik*, w: ibidem, *Polski hydraulik i inne opowieści ze Szwecji*, przeł. W. Chudoba et al., Wołowiec 2008, s. 7. Maciej Zaremba (Zaremba Bielawski) od wielu lat mieszkający w Szwecji krytykę „modelu skandynawskiego” uprawia w sposób publicystyczny, odbijający się nieraz głośnym echem. Ale demaskatorska intensywność tej krytyki potęgowana przez talent pisarski sprawia, że tego rodzaju stawianie cieni i absurdów przed zaletami i momentami chwalebnyymi wdaje się w sferze medialnej perswazji w swoiste zapasy z *welfare saga*, tracąc tym samym wartość z perspektywy rozumienia społeczeństw w duchu relatywizmu kulturowego wypracowanego przez etnologię.

9 M. Tuszyński (na podstawie danych agencji Bloomberg), *Bogata Polska problemem dla Duńczyków. Boją się o swój rynek pracy*, „Rzeczpospolita” 2018, 4 lutego, www.rp.pl/Rynek-pracy/180209761-Bogata-Polska-problemem-dla-Dunczykow-Boja-sie-o-swoj-rynek-pracy.html (dostęp 10.03.2018).

bycie sąsiadami to najwyżej poetycka przenośnia. Nadrzędnym celem tej książki jest odsłonięcie polsko-duńskiego pobliza. Wyłoni się ono z kontekstów kultury, rozległej konstelacji szczegółów. Dotychczas brakowało Północy w sąsiedztwie Polski. Jakby granica morska ważyła mniej od lądowej, nie generowała pograniczy. Północ w stosunku do terytorium Polski zaczyna się od jej wymiaru bałtyckiego, w tym sensie Dania leży wcale niedaleko od nas. W odróżnieniu od Północy w wymiarze atlantyckim, dalekiej Islandii, gdzie jednakże od początków XXI wieku Polacy jako najliczniejsza na wyspie grupa obcych sąsiadują z nordykami drzwi w drzwi. Już sam fakt polsko-duńskiej wspólnoty barw narodowych, uwyrażniającej się chyba jedynie na stadionach lub przy innych okazjach naznaczonych tak zwanym banalnym nacjonalizmem, uchodzi publicznej uwadze w obu kulturach. Duńczycy to czerwono-biali, *de rød-hvide*, Polacy, rzecz wiadoma, Biało-Czerwoni; w duńskiej ortografii obowiązuje zapis od małej litery, podczas gdy słowniki języka polskiego zalecają zapisywać takie zestawienie wielką literą w odniesieniu do reprezentacji sportowych, ale nie są jednomyślne w przypadku metonimii narodowości. Tymczasem nazwa książki, którą czytelnik bierze właśnie do rąk, nie powinna wywoływać skojarzeń z poetyką tytułu (*Czerwone i czarne* Stendhala) ani tym bardziej indonezyjską flagą (polską flagą „na opak”), lecz deklaracją przyczyniania się do jak najlepszego sąsiedztwa nad Bałtykiem, odnajdywania podobieństw i różnic blisko.

W porównaniu z tematyką polsko-szwedzką podjęcie problematyki duńsko-polskiej w badaniach humanistycznych jest znacznie mniej oczywistym wyborem – by uniknąć etykiety „wybór pośledni”. Najludniejszym krajem nordyckim jest Szwecja, toteż jej relacje z europejskimi sąsiadami, w tym Polską, układają się w relatywnie najgęstszą sieć; kulturę polską w Szwecji reprezentuje przy tym Instytut Polski. W Kopenhadze nie ma takiej placówki, chociaż działa zagraniczne biuro Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (część struktury Polskiego Funduszu Rozwoju). Co znamienne, Dania została pominięta w serii socjologicznych bedekerów, czyli przewodników nieturystycznych think-tanku „Krytyka Polityczna”; ukazały się tomy o Szwecji, Norwegii i Islandii. Wśród tak zwanych influencerów, przeważnie młodzieży studenckiej dającej upust swoim fascynacjom w „blogosferze” (wiosną 2018 roku licznie przybyli do Trójmiasta na zlot-festiwal „Nordic Talking”), Dania uważana bywa nierzadko za „nieprawowitą”, „ambarasującą” część *Norden*, podobnie jak Finlandia, niekiedy też Arktyka. Studenci filologii skandynawskich niechętnie decydują się na duński jako pierwszy język; znają żartobliwe powiedzenie nordyckich sąsiadów Duńczyków, wedle których duńska mowa przypomina wypowiedanie słów z gorącym kartofflem w ustach.

Dania jest w niezadawalającym stopniu reprezentowana w badaniach polskich uczonych, wliczając studia nordyckie uprawiane z wykorzystaniem źródeł w języku duńskim wewnątrz różnych samodzielnych dziedzin wiedzy (historia, nauki polityczne, socjologia); kulturoznawstwo nie stanowi więc tu wyjątku. Taki stan rzeczy odzwierciedla uboga literatura przedmiotu w języku polskim. Nie chodzi wyłącznie o specjalistyczne dysertacje, lecz także publikacje zaliczane przez Duńczyków do kategorii *debatbøger*, dosłownie „książek pod dyskusję”, będących dyskursywnym „krzesiwem”. Taka kategoria tekstów wydaje się inspirująca, możebna do przeszczerpienia na grunt polski, zwłaszcza wobec aktualnych wyzwań stawianych przed współczesną humanistyką: transferów ze społeczeństwem, instytucjami, przedsiębiorstwami. W odnośnych miejscach w książce przywołuję skandynawistów polskich piszących o Danii, np. Zenona Ciesielskiego, Pawła Jaworskiego, Marię Krysztofiak, Eugeniusza S. Kruszewskiego, Agatę Lubowicką, Michalinę Petelską, Sylwię Izabelę Schab, Bogusławę Sochańską, Grażynę Szelańską. Spośród Duńczyków zajmujących się geopolityczną i społeczno-kulturową wiwisekcją rodaków zawdzięczam bardzo dużo publikacjom m.in. Inge Adriansen, Sofie Lene Bak, Michaela Bössa, Hansa Haugego, Sorena Kolstrupa, Ovego Korsgaard, George’a Nellemanna, Nielsa Kaysera Nielsena, Uffego Østergaarda. Taki dobór duńskojęzycznych autorów, przykładających wagę do zrozumiałości i płynności pisemnych wypowiedzi, sprzyja połączeniu skandynawskiej praktyki oddziaływania na wiedzę poza murami akademickimi z narratorskim i krytycznym zacięciem mistrzów z mojej macierzystej placówki¹⁰. Także szerzej pojęta tematyka bałtycka miewa szczęście do przystępnych piór; wymienię Modrisa Eksteinsa, Kristiana Gerner, Władysława Konopczyńskiego, Witolda Maciejewskiego, Kazimierza Musiała.

Przed dekadą postawiłem pytanie o koncepcję uprawiania w Polsce historii kultury skandynawskiej. Odniosłszy się do własnych doświadczeń dydaktycznych w tym zakresie, opracowałem odnośne kryteria i ogłosiłem je w periodyku „Acta Sueco-Polonica”. Były to trzy warunki konieczne. Po pierwsze, nietracenie z pola uwagi istnienia kulturowej wspólnoty skandynawskiej, z jej koordynacyjno-polityczną emanacją w postaci instytucji nordyckich (Nordic Council). Po wtóre, posługiwanie się modelem, Weberowskim *Idealtypus* kultury skandynawskiej. Po trzecie, gromadzenie bogatego, jak najbardziej wielorodnego materiału źródłowego – także jako argumentu

10 Tradycyjną w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego – bo tam wypracowaną i wielokrotnie aplikowaną – koncepcję uprawiania historii i krytyki kultury przybliżył tom: A. Mencwel, *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, Warszawa 2006.

za potrzebą kojarzenia idei czy zjawisk, których nikt przedtem nie uznałby za możliwe do skonfrontowania¹¹. W tej książce wszystkie trzy kryteria sformułowane na łamach skandynawistycznego czasopisma zostały spełnione; zasadności integracji i tożsamości nordyckiej dotyczy rozdział pierwszy, rozdział trzeci typologizuje kulturę duńską. Jednocześnie to wypróbowane stanowisko próbując rozbudować względem nowego wyzwania. Pada teraz pytanie, jak kulturoznawca powinien dobierać się do sąsiedztwa dwóch kultur, własnej i jednej z północnych jako obcej, ażeby wyjść poza partykularną kulturę reprezentacyjną (sztuka, muzyka, literatura), na której zazwyczaj prowadzi się badania obcości na odległość.

Wyłożona zwięźle główna teza książki brzmi: duńsko-polskie sąsiedztwo ma charakter incydentalny, przejawia się w epizodach; komunikacja kulturowa między Danią a Polską nie wykazuje intensywności, a przy tym obciążają ją zakłócenia, luki i automatyzmy. Śródłądowe morze bardziej oba społeczeństwa oddala, niż łączy. Mimo że żelazna kurtyna, jaka odseparowała Danię od Polski na półwiecze, opadła, trwa implicytna zasłona bałtycka; chcę empatycznie określać ją za pomocą zwrotu „kurtyna ze słonej wody”. Chodzi o taki typ limesu, który informuje o „braku przynależności”¹² Polski, Danii, Skandynawii do jednakiego regionu. W tej tezie kryje się pierwiastek uporu: kultury polska i duńska są kulturami sąsiedzkimi, a by to zobaczyć, trzeba w pierw „obalić płot”, uposażyć bałtycką granicę w nową pozytywną informację.

Węzłowa myśl rozprawy usytuowana została na szerokim tle geopolitycznej i społeczno-kulturowej panoramy terytorium nordyckiego i bałtyckiego. Już w początkowej fazie badań nie ulegało wątpliwości, że uchwycenie i sprobematyzowanie profilu kulturowego sąsiedztwa Polski i Danii, Polski i Północy, jest zadaniem potrzebnym, lecz wymagającym. Znaczną barierę stanowi to, że specjaliści w zakresie całego, najszerzej rozumianego obszaru Morza Bałtyckiego nie istnieją, tym bardziej nie istnieją eksperci władający wszystkimi językami skandynawskimi, bałtyckimi, ugrofińskimi, niemieckim i rosyjskim równocześnie. Wielkich polihistorów i poliglotów, dorównujący Władysławowi Konopczyńskiemu (1880–1952), dziś, w epoce przesilenia humboldtowskiej tradycji na uniwersytetach, świat nie wydaje. Ogólny kontekst nordycko-bałtycki staram się nakreślić jak najpełniej. Dwóm pierwszym

11 Więcej w przywoływanym artykule: W. K. Pessel, *Między kulturoznawstwem a skandynawistyką. Jak uprawiać w Polsce historię kultury skandynawskiej*, „Acta Sueco-Polonica” 2008–2009, nr 15.

12 Zob. K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, E. Musiał, Poznań 2009, s. 135.

rozdziałom nadałem kształt swoiście rozbudowanych przekrojów (zarysów) problemowych. Mimo że tematyka tej książki dotyczy bezpośrednio kultur duńskiej i polskiej, rozdziały pierwszy i drugi nie traktują wyłącznie o Duńczykach. Niemniej wywód w nich został do Danii nachylony. Multitematyczność tych partii tekstu wynika z konieczności przedstawienia map, politycznych i wyobrażeniowych *Norden* i *Balticum*, wraz z nakładającymi się na siebie sąsiedztwami, których Dania i Polska są elementami składowymi.

Rozprzestrzenianie się kultury i cywilizacji, podziały terytorium i wpływów świetnie odbijają się w obrazach kartograficznych – i nie musimy w tym punkcie myśleć o dziedzinie nauki, profesjonalnej sztuce sporządzania modeli terytoriów, lecz możemy rozważyć także kartografię potoczną, orientacyjną, sporządzanie i odczytywanie map w przenośnym znaczeniu¹³. Mapy przynależą kategorii dokumentów geopolitycznych; w takich razach utrwalają projekcje władzy i ekspansji, obok danych o przestrzeni fizycznej i granicach państw zawierają historię kształtowania się intencji jednostek, elit, imperiów mapujących. Ale mogą być przy tym wyrazem sytuacji topograficznych i konstelacji geokulturowych, o których społeczeństwa marzą, za którymi odczuwają nostalgię, bądź które ignorują¹⁴. To, że każdy *mapping*, w tym myślenie mapami, jest produktem społeczno-kulturowym, próbuję obrócić na korzyść Europy Środkowo-Wschodniej i połączyć ją w jedno ze Skandynawią i krajami bałtyckimi. Celem okazania racjonalności geokulturowej reorientacji uprawiam w rozdziale drugim mapowanie regionu „prawdopodobnego”, który nazwałem Europą środkowo-północną.

Charakter syntetyczny noszą rozdziały czwarty i piąty, chociaż skonstruowane są z przypadków testowych (*test cases*). W tych wybranych kazusach, pozornie niepowiązanych, ujawnia się określona logika sąsiedztwa kulturowego Polski i Danii. Niektóre z nich znalazły mocny wyraz retoryczny, jak wrażenia z wizyt w Polsce spisane przez Georga Brandesa, nazywanego naszym „wielkim przyjacielem”, inne zaś wymagają rekonstrukcji z rozproszonych przesłanek, bardzo delikatnej materii, jak na przykład podświadomy lęk przed atomowym obróceniem Danii w perzynę podczas inwazji wojsk Układu Warszawskiego. Samodzielność w odrębnych partiach tekstu, w dwóch ostatnich rozdziałach, otrzymały jedynie największe, historycznie ważne epizody polsko-duńskich kontaktów i komunikowania: tak zwana buraczana emigracja (*roepolakker*) oraz „pasażerowie” tak zwanego Skibeta, statku-hotelu,

13 Por. *ibidem*, s. 91.

14 Por. *ibidem*, s. 83–85.

na którym umieszczano Polaków pochodzenia żydowskiego uciekających z kraju po rozpętanej w 1968 roku nagonce antysemitycznej. W obu przypadkach nie sposób oderwać spraw stricte polskich i międzykulturowych (polsko-duńskich) od lokalnego kontekstu historii kultury duńskiej jako kultury przyjmującej. Stąd – w rozdziale szóstym – dość obszerne omówienie agrokultury na wyspach Lolland-Falster, z uwzględnieniem jej „złotego wieku” i zmian dokonujących się w XXI wieku, specyficznych dla ubożającej prowincji w bogatym kraju, zaś w rozdziale siódmym – wręcz rozległe przedstawienie kwestii antysemityzmu i zagłady Żydów w kulturze społecznej i politycznej Danii, obejmujące rozliczenie z pochwałą bohaterstwa małego społeczeństwa „kanonizowaną” przez Hannah Arendt. Bez takiego *prima facie* naddatku informacji, bez naświetlenia niuansów duńskiego altruizmu i doświadczenia drugiej wojny światowej, niemożliwy jest wgląd w sytuację kontaktu marcowych emigrantów z Duńczykami.

Wprawdzie słowo „emigracja” ze zrozumiałych powodów pada w tej książce wielokrotnie, jednak, co pragnę podkreślić, nie zajmuje mnie badanie duńskiej ani skandynawskiej Polonii jako takiej. Jest to pole problemowe odrębne w istocie względem sąsiedztwa kultur, ewokujące szereg trudnych zagadnień szczegółowych, z wielogłosem opinii na pierwszym planie.

W ten sposób skomponowaną całość, będącą próbą odrzucenia rutyny monografii, można by nazwać syntezą konceptualizującą. Uwzględniam w niej zjawiska wyraziste i w tej wyrazistości reprezentatywne. Złożonych przymiotników „polsko-duński” i „duńsko-polski” używam wymiennie. Interesuje mnie bowiem to, co najtrudniej uchwytnie w weryfikacji empirycznej, nieredukowalne, co tkwi w przestrzeni pomiędzy dwiema kulturami. Ustalenia domaga się, w jakich szczelinach i na jak różnych płaszczyznach rodzą się kulturowe niekompatybilności. Staram się uchylić jednokierunkową komparatystykę „przepływową” bądź też „wpływołogiczną”. Badania reprezentacji kulturowych w konwencji np. „Polska w prozie/filmie tego lub innego kraju” niechybnie prowadzą do zrównywania, gdyż zakładają *ideał* przekładu międzykulturowego¹⁵. Dla badaczy kultury nie ulega wątpliwości, że znaczenia (słowniki kulturowe) są kontekstualne: znaczenia uzyskują zrozumiałość w globalnym kontekście kultury, w pełnym kontekście użyc pojęć danego języka. Tymczasem komparatyzm, czy w literaturze, czy w historii, potrafi wkładać kontekst w kontekst, bez restrykcji pomija sytuacyjne konkretności.

15 Por. A. Mencwel, *Wyobraźnia antropologiczna*, s. 79.

Refleksja nad sąsiedztwem Polski i jednego z krajów nordyckich oczywiście nie lokuje się na zupełnie surowym korzeniu krajowej skandynawistyki. Można z niej wyłonić kilka nieodzownych dzieł podnoszących temat polsko-skandynawskich kontaktów i ponoszących owo ryzyko kulturowego zrównania. Nieliczne relewantne książki „polakoznawcze” autorstwa duńskiego albo są monografiami wąsko zakrojonych zagadnień, albo godzi się je zaliczać pręcej do świadczącej o podejściu do Polski i Polaków literatury źródłowej (William Jensen, Axel Lassen, Jens Jørgen Nielsen, Georg Wiingaard). Co w tej książce zostaje dalej przeprowadzone. Polonistyka w Danii i na Półwyspie Skandynawskim, mężnie galwanizowana przez Polaków (Małgorzata Anna Packalén, Barbara Törnquist-Plewa, Krzysztof Stala, Ewa Teodorowicz-Hellman), jawi się dziś niestety jako kwestia dosyć fantomowa.

Kilkadziesiąt lat temu Zenon Ciesielski zdołał opisać skandynawskich entuzjastów Polski, wskazać polonofilów¹⁶. Nie szarpnął jednakże bezpiecznymi ramami komparatystyki, ostawał się w nurcie dociekania tego, którzy zagraniczni twórcy byli względem Polaków nader życzliwi, jak osiągnięcia kulturalne Polski (Ludowej) są za granicą obecne, jakie recenzje zbierają. Ciesielskiego interesowały zatem przepływy dzieł artystycznych, nie zaś wzajemne „układanie się” kultur jako całości; na dodatkową korzyść wykonanej przezeń pionierskiej roboty przemawia uwzględnianie wkładu Polaków (Chopina, Henryka Bukowskiego, Jerzego Grotowskiego) w skandynawską kulturę artystyczną¹⁷. Ciesielski pracował metodą szkiców rozsianych i później rozszerzonych, zebranych w jeden tom. Nie wykazał ambicji monograficznych; poruszając się w nieuchronnym chaosie faktów, nie potrzebował koncepcji ogniskującej¹⁸. Systematyzacji materiału „totalnego” ten sam badacz dokonał w niedawno wydanych *Dziejach kultury skandynawskiej*, ale to nie narracja decyduje o spójności dwóch tomów; wynika ona z charakteru summy w układzie chronologicznym: syntezy kultury skandynawskiej, choć z wieloma pierwiastkami polskimi (również w zakresie ilustracji), w takim przypadku uatrakcyjniającymi odbiór tekstu adresowanego do Polaków¹⁹. Ciesielski osiągnął efekt kompendialny,

16 Zob. Z. Ciesielski, *Zbliżenia skandynawsko-polskie. Szkice o kontaktach kulturalnych w XIX i XX wieku*, Gdańsk 1972.

17 Ibidem, s. 200–240.

18 François Jost tego typu otwartą erudycyjność „literatury porównawczej” oddał słowami Pascala: „nieskończona kula, której środek jest wszędzie, powierzchnia nigdzie”. Zob. F. Jost, *Komparatystyka literacka jako filozofia literatury*, przeł. R. Gręda, w: *Antologia zagranicznej komparatystyki literackiej*, red. H. Janaszek-Ivanickova, Warszawa 1997, s. 54.

19 Z. Ciesielski, *Dzieje kultury skandynawskiej*, t.1: *Od pradziejów do Oświecenia*, t.2: *Od romantyzmu do końca XX wieku*, Gdańsk 2016.

zaspokajający brak wydawniczy jeszcze z czasów monumentalnych opracowań w rodzaju *Dziejów kultury polskiej* Bogdana Suchodolskiego.

Kazimierz Ślaski wydawał się posiadać głęboką świadomość potrzeby zastosowania globalnej definicji kultury; dawał odbiorcom do zrozumienia, że kontakty między krajami przebiegają w wielu dziedzinach jednocześnie (obyczajowej, materialnej, oświatowej itp.). Wszelako stworzony przez Ślaskiego obraz zjawisk wyróżnia się, poza zadeklarowanymi lukami czy opustkami, zrozumiałymi deficytami w interpretacji i konceptualizacji. Autor powziął modernistyczny zamiar wyczerpania całokształtu okresów dziejowych: od Chrztu Polski do połowy lat 70. ubiegłego wieku²⁰. Podczas gdy Zenon Ciesielski, ojciec-założyciel gdańskiego ośrodka skandynawistycznego, dysponował warsztatem filologa, Ślaski był historykiem; jego książka, de facto rozprawa habilitacyjna, powstała w Zakładzie Historii Pomorza IH PAN, w otoczeniu Gerarda Labudy. Wytężony wysiłek badawczy, z kwerendami w Skandynawii i konsultacjami z tamtejszymi historiografami, przyniósł wyniki gruntowne, chociaż dające się obecnie charakteryzować jako przegląd faktografii z przewodnikiem bibliograficznym – do roku 1974. Dania, pomimo studyjnych pobytów badacza w Kopenhadze, sprawia wrażenie najwęższej przezeń opracowanej. Nie jest to próba zarzutu poniewczasie, lecz potwierdzenie zadawnionego kłopotu ze stanem badań, w jakim zbyt mało uległo zmianie od roku obchodów trzydziestolecia Polski Ludowej. To także ważka przesłanka do nicowania kurtyny ze słonej wody. Biorąc pod uwagę to, że nauka i mentalność wzajemnie na siebie wpływają, bilateralne zaniechania naukowe naświetlają style oraz geografie myślenia Polaków i Duńczyków.

Okoliczność, że polskie przybliżanie się do Skandynawii, filowanie za Bałtyk, determinowały często bieżące potrzeby polityczne, dostrzegł inny skandynawista-historyk²¹. Tadeusz Cieślak, w PRL m. in. rektor reżimowej Szkoły Głównej Służby Zagranicznej, dyrektor Instytutu Polskiego w Londynie, niejako sam wpadł w pułapkę modelowania politycznego. Wyekspozował nordyckie wystąpienia w obronie „sprawy polskiej” (np. doby zaborowej), kosztem pominięcia „interwałów”, gdy

20 Milenialny rozmach publikacji został zasygnalizowany w jej tytule: K. Ślaski, *Tysiąclecie polsko-skandynawskich stosunków kulturalnych*, Wrocław 1977.

21 Najbardziej pikantnym tudzież frasującym argumentem za prawdziwością uwagi poczynionej przez Cieślaka wydaje się twórczość generała Jerzego Fonkowicza, zamordowanego w 1997 roku w domniemanym związku z równie tragiczną śmiercią premiera Piotra Jaroszewicza. Fonkowicz, były attaché wojskowy PRL w Hel-sinkach, na resortowej emeryturze od czystki w wojsku polskim w 1968 roku, był autorem kilku naprawdę sprawnie napisanych vademeców-reportaży z krajów nordyckich (*ABC Oslo, Sztokholmskie ABC, O czym śpiewa kantele*). T. Cieślak, *Polska – Skandynawia w XIX i XX wieku*, Warszawa 1973, s. 7.

Skandynawowie solidaryzowanie się z Polakami w przykrych tarapatach odkładali na bok, a ponadto kosztem abstrahowania od opowieści, jakie Polacy i Skandynawowie generują na swój temat. Cieślak nazywa obszar nordycki partnerem, niemniej jednak prowadzi rozważania z zakresu dziejów politycznych, wypełnionych przez hierarchicznie ułożone wydarzenia, podlegających datowaniu. Takiej obiektywności sąsiedztwo kulturowe, w każdym razie ożywione partnerstwo, przeważnie się wymyka. Nawet jeśli Cieślak przywołuje formy reprezentacji kulturowej, to wzmiankowane dzieła nie współtworzą faktów społecznych poprzedzających bieg spraw w polityce, po prostu zostają umieszczone na siatce wydarzeń²². Bardziej dowiadujemy się, przy jakich okazjach wewnętrznych u Skandynawów dochodziła do głosu Polska, niż o gęstości kontekstów społeczno-kulturowych, złożoności przyczyn interesowania się Polakami.

Czerpiąc od zasłużonych poprzedników to, co najlepsze, staram się o wypracowanie nieschematycznej metodyki. Równocześnie kulturoznawczą metodę wprowadzam do polskiej skandynawistyki. Zjawiska kultury są nieogarnione, bardziej skomplikowane i elastyczne, aniżeli poddane gatunkowym normom formy wyrazu, jakie ma do dyspozycji filologia. Najpopularniejsze formy reprezentacji tylko w sposób selektywny mogą przedstawiać faktyczne stany spraw²³. Konwencjom odczytywania wytworów kultury reprezentacyjnej, podejściu tekstów kultury, przeciwstawiam w tej pracy flażoletową technikę wydobywania faktów kulturowych. Jej celem jest spojrzenie na głębinowe pokłady znaczeń, nie tylko na rutynowo „słyszane”, formalne komponenty komunikacji pomiędzy kulturami polską i duńską. Do takiego teoretycznego posunięcia inspiruje Clifford Geertz. Ten filozof pośród etnografów autorytetem całej swojej kilkudziesięcioletniej kariery naukowej poświadczył refleksję, że w historiach kulturowych czas nie da się rozłożyć na czynniki pierwsze podczas analizy harmoniczej, gdyż nie upływa w ramach cykli nakładających się w formie fali. Czas „na poły osobisty, na poły zawodowy, po części polityczny, a po części – cokolwiek to oznacza – filozoficzny” nie jest modelem stanowiącym sumę sinusoid; raczej to rzeka rozpadająca się na nieskończenie wiele meandrujących, pokrzyżowanych strumieni: „To jakby Heraklit do sześcianu, a nawet gorzej”²⁴. Proponuję tedy nie kapitulować przed ciężarem wyroku *pantha rhei* (wszystko płynie) i matematyczną figurę wyjaśniającą lekko przeformułować

22 Por. ibidem, s. 66 i 72.

23 K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, s. 138.

24 C. Geertz, *Po fakcie. Dwa kraje, cztery dekady, jeden antropolog*, przeł. T. Teszner, Kraków 2010, s. 10.

w akustyczną, składowe harmoniczne, będące funkcjami matematycznymi, zamienić na tony składowe dźwięku (zresztą nauczyciele gry na instrumentach lubią powtarzać, że także muzyka to matematyka).

O posiadających historyczność fenomenach kontaktu kulturowego pomyślmy nie jak o wykresach w kajecie do nie lubianego przedmiotu, lecz szeregach harmonicznym w muzyce. W takim szeregu jedna składowa – składowa podstawowa – dominuje nad pozostałymi, niemniej jednak te pozostałe są wciąż do wydobycia odpowiednią techniką. Formy reprezentacji tłumią wyższe składowe, „zmilczane” przejawy samowiedzy kulturowej, ale można pozwolić im zabrzmieć. Należy w tym celu odnajdywać węzły przytonów, nieformalnych treści kultury.

Węzłom alikwotów z naszego porównania do teorii dźwięku typologicznie odpowiadają „punkty na powierzchni życia”, z jakich Georg Simmel proponował spuszczać socjologiczną sondę w głąb dostrzegalnych wytworów kultury. Powiadał: „wszelkie banalne zjawiska zewnętrzne są połączone linią prostą z ostatecznymi decyzjami określającymi sens i sposób życia”²⁵. W przypadku namysłu nad sąsiedowaniem Duńczyków i Polaków należy szukać takich punktów w przeszłości „kurtyny ze słonej wody”. Niezle widać przez nie czasem coś po stronie polskiej na dnie, kiedy indziej zaś w duńskich odmętach; najpierw dostrzega się prawidłowości, potem niespójności – tak zaznacza się nierównomierność międzykulturowego przenikania. Nieciągłości, które istnieją między różnymi wymiarami życia wewnątrz jednej grupy społecznej, tym bardziej muszą powiększać się w relacjach dwóch europejskich społeczeństw. Cała koncepcja i układ tej książki, prezentującej podwójną strategię, patrzenia na Danię w odniesieniu do Polaków i poznawania Polaków poprzez „sąsiadów-niesąsiadów”, są same w sobie okazaniem przyjętej metody. Testują oglądanie Polski nie z emigracji ani szpalt zagranicznej prasy, ale z trzewi kultury obcej. Bez pretensji do języka humanistyki postkolonialnej i postzależnościowej, wtórnie wskazującego hegemonów i zdominowanych, więc komplikującego partnerstwo. Bez „wysokiego C”, mimo że wciąż z powagą studiów międzynarodowych, wskutek operowania realnościami politycznymi i dyplomatycznymi.

Poziom pomysłowości komunikacji kulturowej rozstrzyga się – by użyć pojęć Bronisława Baczki – we współoddziaływaniu kultury refleksyjnej i kultury potocznej²⁶.

25 G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, w: idem, *Most i drzwi. Wybór esejsów*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006, s. 119.

26 B. Baczko, *Wyobrażenia społeczne*, s. 8.

Postawy i zachowania społeczne nie tyle odnoszą się do istoty rzeczy, ile wyobrażeń o niej. Także w historiach relacji międzykulturowych nie sposób tego, co rzeczywiste, na serio, czy akademickie oddzielić od tego, co złudne, fantastyczne, koloryzowane przez potoczność²⁷. Sąsiedztwa kulturowego nie konstytuują członkowie społeczeństw pozbawieni masek, ale ludzie w rozmaitych kostiumach, uzbrojeni w wyobrażenia, charaktery, marzenia i uprzedzenia. Doniosłość tego, co dzięki takiej metodzie można by wnieść do teorii nauk o kulturze, upatruję w wadze, a nawet ekspansywności obecności przez nieobecność. Co na pewnym poziomie zdaje się grą podtekstami, niedopowiedzeniem, incydentem bądź kuriozum, na innym poziomie może już być odkrywane jako element regularności, deklaracja, proces do uwzględnienia w pragmatyce stosunków międzynarodowych.

Wydobywanie „fłażoletów” komunikacji międzykulturowej zależy od indywidualnej wprawności. Oznacza to silne zaznaczanie się „ja badawczego” w wywodach. Odnaczają się tą właściwością studia empiryczne operujące materiałem historycznym, mimo że niebędące rozprawami historiograficznymi, tezami z zakresu historii wydarzeniowej. Porządek czyni w nich narracja. Znakomitą tego egzemplifikację stanowią prace Modrisa Eksteinsa, w szczególności ta najmniej u nas znana: *Walking Since Daybreak* z 1999 roku. Są to wielotematyczne dzieła, jak głośne *Święto wiosny*, przy czym różnorakie zagadnienia cząstkowe zostają w nich skupione wokół pewnego problemu centralnego (np. transformacja Niemiec weimarskich w hitlerowskie). W książce poświęconej nadbałtyckiej, „pogranicznej” Łotwie, wyrwanej spod wpływów kultury niemieckiej, historycznie najsilniejszych, i podporządkowanej Związkowi Radzieckiemu, kanadyjski badacz – z przodkami w Kurlandii i Semigalii – okazuje się integralną częścią opowieści, jaką jest przeszłość. Rozumie ją jako chaotyczny zbiór niekonwencjonalnych rezultatów intrygi zawiązanej przez zdarzenia; wymiar ludzki i nieoficjalny oraz wymiar polityczny, makrostrukturalny stają się tu równoprawne, tak jak dopuszczanie nieoczekiwanych skojarzeń, korelowanie zjawisk z różnorodnych dziedzin, „wysokich” i „pospolitych”²⁸. Eksteins nie ignoruje istniejących w ludzkich przekazach danych będących wrażeniami bądź zmyśleniami, nawet tych znanych z innych przekazów. Nie opuszcza go zaczerpnięta od Faulknera myśl: *there is no such thing as was – only is* – nie ma czegoś takiego jak „to było”, istnieje „dopiero jest”. W analizowanie samej beletrystyki się nie zapuszcza,

27 Por. ibidem, s. 20 i 32.

28 M. Eksteins, *Walking Since Daybreak. A Story of Eastern Europe, World War II, and The Heart of Our Century*, Boston–New York 2000, s. XIV.

ale cytatów z literatury powszechnej (liczne motta z Goethego, Ernsta Jünger, Edgara Allana Poe, Paula Valéry'ego itd.) używa jako uzmysłowienia ludzkiego doświadczenia „tego, co zeszło” w terażniejszości.

Zaznaczające się u Eksteinsa „ja badawcze” nie tyle ulega prezentyzmowi, uważanemu przez historyków za błąd warsztatowy, ile stroni od oznaczania czasokresów. Zajmuje się docelowo współczesnością, ale gdy odnosi się do XX wieku w pełnej skali i epok uprzednich, zachowuje nieostrość ram czasoprzestrzennych. Splecione historie „przeglądają się” w terażniejszości piszącego, w każdym zdarzeniu „brzmia” również jego wysokie składowe z przeszłości. Obejmując cały „chronotop” albo jakby z lotu śmigłowca dostrzegając długie pasma przemian, autor *Walking Since Daybreak* z łatwością przenosi się z narracją z majątku bałtycko-niemieckiego barona, który uwiódł służącą, prababkę Eksteinsa, do Moskwy końca XX wieku, gdy Rosjanie oskarżyli Łotyszy o niemoralne postępowanie względem rosyjskojęzycznych obywateli republiki²⁹. Konserwatywnie na te „przeskoki” patrząc, Modris Eksteins jawnie zerwał z rygiem periodyzacji. W idiolekcie Fernanda Braudela – przed przestąpieniem krawędzi epok słusznie przywdział siedmiomilowe buty³⁰. W niniejszej książce ramy czasowe zostają jednak określone w sposób zdyscyplinowany. Niezależnie od zbieżnego z pracami Eksteinsa stronicowania od formatowania materiału w zgodzie z przewidywalnymi schematami, unikania bombardowania teoriami, czerpania z zastanej wiedzy o przeszłości na prawach „sampli” i „remiksu”. W badaniu kultury obcej i jej sąsiadów odtwarza się kosmos szczegółów; w środku tego kosmosu odbywają się przepływy tworzące komunikację międzykulturową.

Na poziomie przedmiotu poznania interesuje mnie okres między rokiem 1864 a współczesnością, a zatem duńska nowoczesność i jej „późna faza” w pierwszych dekadach trwającego stulecia; na tak chronologicznie wydzieloną duńską nowoczesność projektuję sprawy polskie, zarówno dawne, jak aktualne. Ale na poziomie przedmiotów badawczych wysiłki intelektualne podsumowywane w poszczególnych rozdziałach przyjmują profil retrospektywny. Pod względem zasięgu geograficznego obejmują szeroko rozumiany obszar Morza Bałtyckiego; zamieszkują go sąsiedzi dobrych sąsiadów ze Skandynawii. Najdalej wstecz te prace analityczne sięgają do wojen szwedzko-duńskich i „szwedzkiego zaboru” na ziemiach polskich (rozdział czwarty) i Unii kalmarskiej (rozdziały pierwszy i drugi). Takie zestawia-

29 Zob. ibidem, s. 7.

30 F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, przeł. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 68.

nie danych faktograficznych na obszarze bardzo wielu lat nie ma nic wspólnego z zamierzeniem zburzenia ustalonej, encyklopedycznej wersji zdarzeń. W baśni Perraulta *bottes de sept lieues* zakłada Tomcio Paluch (Paluszek), w polskim folklorze przetworzony w całkiem „sprytnego demaskatora” Bzdzioszka³¹. Jednak w wersji z wierszyka Jana Brzechwy właściciel siedmiomilowych butów Michał na koniec wyrzuca je do wody i wraca do domu na bosaka. Ostatecznie musi poczuć grunt pod obnażonymi stopami. I taki również jest w badaniu kultury obcej i studiach międzykulturowych dalekosiężny cel „szusowania” poprzez przeszłość: wysnucie z niej „ludzkiego, życiowego sensu”³².

Konopczyński puentował, że „jeśli moralność zgadza się z doświadczeniem wieków – to tym lepiej dla moralności”³³. Komentarz ten przypomina o tym, że skutkiem wyraźnej obecności „ja badawczego” bywają humor i dystans ironiczny. Wiadomo, że przedwojennej daty badacz nauczał swoich seminarzystów, że naukowe poszukiwania przynoszą interesujące owoce, jeśli łączą się z zabawą, więc z osobistą przyjemnością (nie można jednak mieć pewności co do tego, czy takie podejście bezpośrednio wpływało z pobytu i przeżyć w Skandynawii, poznania ducha „rozsądnej wolności” oraz duńskiej szkoły dla życia: *skolen for livet*)³⁴. Bez wątpienia zauważanie humorystycznych aspektów życia, bystrość komentarzy ułatwia – jak niegdyś pomagało Konopczyńskiemu – przechodzenie w argumentacjach dotyczących kwestii polsko-skandynawskich od sądów analitycznych do „naukotwórczych”, syntetycznych³⁵. Natomiast łatwość w posługiwaniu się ironią, jak twierdził Richard Rorty, wskazuje na umiejętność podglądania świata i przedstawiania zagadnień na nowo: oryginalność języka, staranność w obrazowaniu, pomysłowość w problematyzacji³⁶. W tym świetle codzienna ironiczność będąca jednym z podstawowych elementów w typie idealnym kultury duńskiej (wyprowadzanym w rozdziale trzecim) może być uważana za potencjał innowacyjności i liberalizmu Duńczyków.

Rozmontowywanie zestandaryzowanych narracji w refleksji o profilu międzykulturowym pociąga za sobą pewną inwersję, kontrolowaną przewrotność. Rekonfiguracja myślenia zaczyna się od analizowania – oprócz walorów Danii (i Północy),

31 V. Wróblewska, *Paluszek*, w: *Polska Bajka Ludowa. Słownik*, red. eadem, <http://bajka.umk.pl/slownik/lista-hasel/haslo/?id=133> (dostęp 10.06.2018).

32 W. Konopczyński, *Kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe w czasach norwożytych*, w: idem, *Kwestia bałtycka*, s. 197.

33 Ibidem.

34 Zob. P. Biliński, *Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło*, Kraków 2017, s. 252.

35 Por. ibidem, s. 214.

36 R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W. J. Popowski, Warszawa 2009, s. 121–125.

w tym przedmiotów potocznego, publicystycznego uznania dla nordyckiej kultury społecznej i politycznej – tego, co się w Polsce, Danii i krajach nordyckich nie udało, m.in. w dziedzinie integracji regionalnej, układania stosunków z Europą środkowo-północną. Chętnie zapominane bądź chowane do szuflady historyków antagonizmy czy epizody zepsute należyście charakteryzują stany znormalizowane, „utarte”. To także wykazuje sensowność sięgania bardziej wstecz, powoływania się na poziomie przedmiotu badania na wydarzenia i procesy sprzed drugiej połowy XIX wieku. Pod takim warunkiem, że neglżują one istotne precedensy lub pomagają uniezwykłać współczesne stany faktyczne. Dochodzimy tu do wyobcowywania tego, co znajome, ukazywania znaczenia z pozoru szczegółów. Dochodzimy tu więc do zasady podzielanej w antropologii kulturowej, ale inaczej tam egzekwowanej, bo w głównym nurcie utożsamia się ona z metodologią badań terenowych. „Jednakże czas ortodoksji już minął, żyjemy, i całe szczęście, w epoce co najwyżej eklektycznych herezji” – stwierdzał Bronisław Baczeko dobrych 35 lat temu³⁷. Tutaj „innowiercze” wydaje się przede wszystkim pochylenie nad społecznymi wyobrażeniami inności na odległość, na licznikach kilometrów nieznacznej, jednak w sytuacyjnych warunkach kontaktów między państwami dającej preteksty do uniezwyklenia odmienności kulturowej.

Waldemar Kuligowski wywodzi kulturową teorię defamiliaryzacji z rosyjskiego formalizmu (*ostranienie* Wiktora Szkwłowskiego), zaznaczając, że została ona gruntownie „wypraktykowana” przez artystów intencjonalnie oddziałujących na publiczność poprzez wywoływanie efektów obcości³⁸. Kuligowski zauważa, że w naukach o kulturze winno liczyć się nie tylko szkiełko mędrca, ale także wrażliwość i odkrywczość charakteryzująca awangardę artystyczną; w obu profesjach – a może raczej przy obu „powołaniach” – defamiliaryzacja kładzie fundamenty pod postawę krytyczną³⁹. Tym samym defamiliaryzacja wykracza poza efekciarskie strategie przykuwania uwagi, zalicza się do procesów samo-się-opisujących, zawiera namysł nad znaczeniem samego uniezwyklenia. W przekonaniu poznańskiego teoretyka kultury postawa ta występuje w dwóch podstawowych modułach: dramatycznym oraz ironicznym. Interesuje mnie tylko drugi, gdyż współgra z postulatem wysnuwania ludzkiego sensu z mnogości faktów mało oryginalnych, dawno ujawnionych,

37 B. Baczeko, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1994, s. 36.

38 W. Kuligowski, *Defamiliaryzatorzy. Źródła i zróżnicowanie antropologii współczesności*, Poznań 2016, s. 30–31.

39 Zob. ibidem, s. 8–11. Waldemar Kuligowski próbuje pokazać możliwość sięgania po defamiliaryzację poza sferą tekstową, zauważa wszakże, że finalnym produktem badania kultury jest tekst. O jego doniosłości decydują „strategia autorska, jak i wrażenie czytelnicze” (s. 47).

opisanych⁴⁰. Ironiczni defamularyzatorzy dokonują zmiany patrzenia, zmiany kryteriów, wyłuskania spośród frazesów fascynujących banałów⁴¹. „Ironistce” Rorty’ego bez oporu przychodzi dopatrywanie się sporego fragmentu świata w ziarnku piasku. Tym bardziej że ironia trafia w świat „tutejszy”. Kategorie stanowiące bliższe czy dalsze pogłosy staroświeckich wzorów kultury dobrze się zadomowiły w interpretacjach kultur, lecz zaskakująco rzadko były używane w celu poznawania sensu zachowania się Europejczyków, za wyjątkiem porównań psychospołecznych zorientowanych biznesowo czy socjotechnicznie (do takich ujęć nawiązuję krytycznie w rozdziale czwartym).

Etnografowie zwykli dokonywać pewnego rodzaju przesunięcia: innych, kulturowo odmiennych ludzi sytuować „tam i wtedy”, siebie samych zaś „tu i teraz”. W kulturoznawczej analizie sąsiedztwa kulturowego Polska (my) i Duńczycy (oni) znajdują się na swoich właściwych, geokulturowo zdefiniowanych miejscach; będą tam, gdzie byli. Diagnostyce poddana zostaje współczesna piszącemu kondycja stosunków międzykulturowych, ale diagnozowanie to otwiera się na przesłanki historyczno-kulturowe, niedyskrecje dyplomatyczne i zjawiska publiczne na różnym szczeblu. Badacz nie jest krępowany prymatem źródeł terenowych ani, z drugiej strony, filologiczną selekcją tekstów kultury. Służą mu na równi detale z różnych kategorii: popularna piosenka, pieśń patriotyczna, slogan na przystanku autobusowym w Kopenhadze, mapka pogładowa, zasłyszenie, autopsja. Narzędziem uniezwyklenia może stać się jedna „duńska” zwrotka polskiego hymnu państwowego, motyw bociana, kuter ściągnięty do muzeum lub dawno opatrzone autochtonom pomniki w Warszawie czy w Saksøbing. Jeśli interpretacja etnograficzna zmierza modelowo od tego, co obserwowalne, ku temu, co pierwotne, głębinowe (strukturalne) bądź – w innej opcji teoretycznej – kulturowo skonstruowane i reprodukowane, to kulturoznawca poświęcający uwagę sąsiedztwu dwóch krajów kieruje się w swoich odczytywaniach od tego, co niejawne, rozproszone czy drobiazgowo, w stronę „wielkich”, obserwowalnych procesów społecznych, politycznych, międzynarodowych.

Zdarzeń, incydentów, zjawisk pomiędzy kulturami sąsiedzkimi przybywa chaotycznie. Metafizycznie biorąc, jest to pole przygodności. Odzwierciedla ją rozpiętość zasobu źródłowego uruchamianego w tej książce. Baza materiałowa zbudowana została poprzez triangulację, tj. sięgnięcie po wiele rodzajów źródeł równocześnie. O zależnościach między odległymi, wydawać by się mogło, sprawami pisze się z pożytkiem

40 Ibidem, s. 51.

41 R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, s. 125–128.

wtedy, gdy to samo poznaje się dzięki różnym materiałom, różnym rejestrom problemów. Pojawiają się więc dane archiwalne (z archiwów duńskich, przede wszystkim Rigsarkivet), dyskursywne (kwerendy w zakresie literatur przedmiotu w Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze), lecz również obserwacje z rekonesansów na terenie Królestwa Danii, elementy krajobrazu kulturowego, dane prasowe, wspomnieniowe, nawiązania do prozy i filmów fabularnych – i tak dalej. Powstaje świadomie wyważony „kupaż” źródeł, skoro badacz sąsiedztwa kulturowego musi wziąć odpowiedzialność za utorowanie w takim chaosie ścieżek do uchwycenia jakichś prawidłowości. Aczkolwiek nie będzie to ład gabloty w staroświeckim gabinecie numizmatycznym, tylko, wedle formuły Geertza, ład szkwału (w oryginale: *order of a squal*) albo przynajmniej targowiska⁴². Za czynnik wywoływania sztormu wypada tutaj uznać narracyjność faktografii. Ze względu na taki charakter musi być ona często podawana w wywodach jako figura, w postaci zmetaforyzowanej.

Kuligowski podkreśla nieprzeźroczystość badaczy kultury zanurzonych w rzeczywistości opowiadanej. Wyobcowywanie oczywistości i szczegółów działa z dużym natężeniem szczególnie wtedy, gdy badacz zaczyna odwoływać się do spersonalizowanych kompetencji⁴³. Wskutek tego w akademickie teksty wkracza „autobiograficzność i odautorskość narracji”⁴⁴. Rzecz o czerwono-białych i Biało-Czerwonych nie polega na autobiograficznym pakcie z odbiorcą, niemniej jednak za tekstem stoi doświadczenie nabywane spontanicznie przez 20 lat; wykonanie paroletniego projektu naukowego to zaledwie część tego okresu. Przyczyn upatrzenia sobie Danii przez piszącego te słowa, niemającego związków rodzinnych sprzyjających takim juvenilnym fascynacjom, niepodobna sprecyzować w kategoriach interesowności. Pozostaje wymienić zauroczenie Kopenhagą (Europejską Stolicą Kultury w roku 1996), przekorę (wszakże przyjaciół ciągnęło w cieplejsze, mniej wietrzne strony) i gotowość do bezinteresownego zmierzenia się z niewdzięcznym językiem obcym. Być może jakieś znaczenie miało to, że Dania formalnie pozostaje państwem morskim, zaś autor książki za wodą nie przepada; nie posiadał umiejętności pływania, obca jest mu kultura urlopów pod żaglami.

Wyspiarskość i morskość należy do jednego z obliczy Danii, ocierającego się o stereotypy, na które wspomniane doświadczenie z wyjazdów, podparte kulturoznawczą postawą krytyczną, pozwala baczyć. Wszakże każdy duński obywatel uro-

42 C. Geertz, *Po fakcie*, s. 10.

43 Por. W. Kuligowski, *Defamiliarizatorzy*, s. 48.

44 Zob. ibidem, s. 61.

dzonym szyprem jest tak samo jak cyklistą, ekologiem, designerem, hodowcą trzody chlewnej na podobieństwo jednego z bohaterów serialu *Borgen (Rząd)*, kucharzem eksperymentującym z ciekłym azotem i porostami z Islandii albo koneserem architektury przyszłości. Książka ta dlatego odkrywa aspekty kultury schowane za przewidywalnymi tematami duńskiej autopromocji: chłopskość za światowością, tradycję za innowacyjnością, niepokorę lub niepoprawność polityczną, niemieszczącą się w horyzoncie ideowym przewodników „Krytyki Politycznej” po Skandynawii, za realizmem. Opisywanie tego złożonego układu cech wraz z fundamentami ideowymi zdaje się nie mniej nęcące od ich odbicia w lustrze problemów polskiej kultury.

Na koniec zachowana została okoliczność najistotniejsza. Książka, mimo że stanowi rezultat długotrwałego poznawania kultury duńskiej, jest bezpośrednim efektem projektu naukowego zrealizowanego w ramach umowy z Narodowym Centrum Nauki (konkurs Sonata 4). Usystematyzowane kwerendy biblioteczne i archiwalne wraz z rekonesansami terenowymi nie mogłyby zostać przeprowadzone (w latach 2013–2016), gdyby nie kwerenda wstępna, umożliwiona przez stypendium Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (program Kwerenda, edycja 2011). Narodowemu Centrum Nauki w Krakowie należą się wyrazy wdzięczności za wsparcie, jakie pozwoliło pokonać generalną barierę spowalniającą rozwój polskiej skandynawistyki, a Fundacji na rzecz Nauki Polskiej – za wzmocnienie zaczynu. Jedynie na przeciwnym brzegu Morza Bałtyckiego, w strefie wysokich podatków i cen detalicznych, znajdziemy niezbędne, kompletne księgozbiory i archiwalia.

Podziękowań dla życzliwych osób, Polaków i Duńczyków, którzy wyświadczyli mi pomoc podczas badań i pracy nad ostateczną wersją tekstu, trwającej znacznie dłużej w stosunku do pierwotnych założeń, zebrało się doprawdy mnóstwo, toteż umieszczam je na końcu rozprawy. Książkę dedykuję najbliższym, żonie Agnieszce i córce Rozalii. Kurtyna ze słonej wody przez kilka lat rzucała cień na ich codzienność. Drobną czcionką dołączam do tej dedykacji wszystkich, którym zabrakło sąsiada.

Grodzisk Mazowiecki Jordanowice w 2018 roku

ROZDZIAŁ I

Skandynawowie u siebie. Cywilizacja nordycka i małe państwo

Jesienią 2010 roku na łamach dziennika „Rzeczpospolita” ukazał się krótki artykuł zatytułowany *Skandynawowie chcą Unii*. Można było się z niego dowiedzieć, że na północ od Polski zanosi się na narodziny nowego mocarstwa, gdyż w krajach nordyckich rośnie poparcie dla ich zjednoczenia. Podług przytoczonych w artykule badań, przeprowadzonych przez Oxford Research Institute na zlecenie Rady Nordyckiej, ponad 40 procent Szwedów, Duńczyków, Finów, Norwegów i Islandczyków opowiedziało się za powstaniem supernordyckiego państwa: ze wspólną głową, wspólną polityką zagraniczną, ale także odrębnymi władzami wykonawczymi w poszczególnych krajach będących członkami unii¹. Takie państwo, dysponujące prawie 26-milionową populacją, mogłoby automatycznie zostać zaliczone do 12 najprężniejszych gospodarek na świecie, a przy tym być ważnym graczem w różnych organizacjach międzynarodowych: na przykład otrzymać reprezentację w G20. Zjednoczona Północ przekroczyłaby wtedy wszelkie dotychczasowe ograniczenia wynikające ze statusu małych państw na peryferiach Europy Zachodniej. Korespondencja ze Sztokholmu dla „Rzeczpospolitej” została sformułowana w sposób na tyle rewelatorski, że nie trudno pomyśleć odbiorców, którzy uwierzyliby w wysokie prawdopodobieństwo realnego zjednoczenia obszaru nordyckiego. Byłoby to jednak pomyleniem kulturowej retoryki skandynawizmu, jedności i współpracy w regionie z realnymi dążeniami politycznymi i społecznymi. Polska gazeta przeskalowała motywacje autochtonów. W tę pułapkę, której zastawianie jest racją istnienia Rady Nordyckiej, wpadli polscy dziennikarze, wciągając w nią czytelników prasy codziennej, rutynowo myślących

1 M. Szymaniak, A. Nowacka-Isaksson, *Skandynawowie chcą Unii*, „Rzeczpospolita” 2010, 5 listopada.

o Północy w kategoriach homogenicznej całości – Skandynawii właśnie. Rada Nordycka wręcz strzeże, by takie myślenie nie uległo zdenaturalizowaniu.

Respondenci z Danii czy Finlandii myśli o unii nie odrzucili w czambuł, ponieważ mieli pewność, że idei takiej nie spotka dosłowne polityczne ucieleśnienie. Nic z dnia na dzień nie zmieni się w ich życiu. Badanie odzwierciedliło stałe poparcie mieszkańców Północy dla dobrego sąsiedztwa kulturowego i współpracy regionalnej. Wskazówka nordyckiego barometru drgnęła na przełomie dwóch pierwszych dekad bieżącego stulecia w kierunku poprawy panskandynawskiego samopoczucia, jak wolno sądzić, w reakcji na głośnie, utopijne wystąpienia Gunnara Wetterberga. Historyk z Uniwersytetu w Lund i wieloletni szef centrali szwedzkich związków zawodowych pracowników akademickich, w środkach masowego przekazu, a następnie w oficjalnej broszurze *Förbundsstaten Norden* wydanej przez Nordycką Radę Ministrów, gorączkowo apelował o nadanie integracji skandynawskiej formalnych ram przed upływem 2030 roku. Pisał, że w tym przypadku idealizm idzie w dobranej parze z realizmem². Skoro Północ rozwija się szybciej aniżeli Unia Europejska i jest bardziej od niej zaawansowana, między innymi pod względem polityki równości, to po formalnym zjednoczeniu zdobędzie pozycję bez mała mocarstwową, będzie nadawać ton polityce międzynarodowej³. Nawet gdy uwzględnimy fakt, że opinia ta sformułowana została jeszcze przed światowym kryzysem gospodarczym, Wetterberg przegapił ważne kulturowe bariery przeciwdziałające skandynawskiej unii. Jak scalić monarchie? Która z rodzin królewskich miałyby ustąpić: potomkowie rodu Bernadotte ze Szwecji, Glücksburgowie–Oldenburgowie z Norwegii bądź Danii? Niezręcznie również pomyśleć, jak wyglądałaby nieunikniona rywalizacja między Sztokholmem a Kopenhagą o tytuł stolicy zjednoczonej Skandynawii⁴. Na takiej zaś zawziętej konkurencji ucierpiałoby mikroskopijne Tórshavn na Wyspach Owczych, będące geograficznym środkiem imperium rozpościerającego się od Grenlandii po

2 G. Wetterberg, *Förbundsstaten Norden*, Köpenhamn 2010, s. 22–23.

3 Tendencje do publicystycznego idealizowania skandynawskich osiągnięć niezmiernie interesująco prześledzili gdańscy skandynawiści Kazimierz Musiał i Maja Chacińska. Zob. K. Musiał, M. Chacińska, *Constructing a Nordic Community in the Polish Press – Past and Present*, w: *Communicating the North. Media Structures and Images in the Making of the Nordic Region*, red. J. Harvard, P. Stadius, London–New York 2016. Wybór materiału prasowego z okresu dwudziestolecia międzywojennego i transformacji ustrojowej nie jest w przypadku tej analizy wyłącznie pochodną selekcji, ale wynikiem dostrzeżenia paraleli, prowadzącego zarazem do ogólniejszego wniosku. Tym Skandynawia konkurencyjna i innowacyjna bardziej potrzebna piszącym z zewnętrznego punktu widzenia, im bardziej nasilone w ich stronach zmiany i poszukiwanie wzorców rozwojowych. W innych okolicznościach dochodzą jednak do głosu myślenie krytyczne i komentarze o znamionach dystopii.

4 Zob. U. Østergaard, *Union, Federation or „Merely” European Cooperation. Norden as a product of 1814*, „Baltic Worlds” 2013, nr 1, s. 50.

Karelię. Wystąpienia retoryczne – na szczęście dla współczesnego stanu spraw na Północy – mają to do siebie, że nie spodziewają się kategoriycznych odpowiedzi.

W tym rozdziale formułuję tezę, że sąsiedztwo kulturowe dla Danii jest historycznie ustalone i zinterioryzowane przez społeczeństwo. Rozpatruję, o ile możliwości syntetycznie, jak Północ istnieje jako kulturowa całość, co ciągle łączy ze sobą nordyckich sąsiadów. To czynię, aby móc w rozdziale następnym skonfrontować tę panoramę skandynawskiej integracji w regionie z ideą Europy Środkowo-Wschodniej i pochylić się nad zagadnieniem świata kultur basenu Morza Bałtyckiego. Oczywiście odsyła to równocześnie do kwestii usytuowania kultury duńskiej zarówno w najbliższym sąsiedztwie, będącym oczywistością dla osób przeżywających akulturację w Danii, jak i pojmowanym nieco szerzej czy śmieiej, wytyczanym wewnątrz refleksji strategicznej i akademickiej. Określenie „mała”, które łatwo przylega do kultury Danii jako jednego z „brzydkich kaczątek” Europy w publicystyce i potocznych opiniach, nie jest cechą z uzasadnieniem wielowiekowym, lecz refleksem przełomowego etapu pewnego procesu, warunkującego duńską nowoczesność w znaczeniu modernizacji, ponadto tworzącego kontekst dla zmian najświeższej daty⁵. W dowodzeniu słuszności poglądu, że *Norden* (Północ) stanowi wspólnotę geopolityczną i kulturową, która z retoryki hipotetycznej gotowości do skonfederowania, czerpie jedynie wzmocnienie, staram się przytaczać jak najwięcej argumentów związanych bezpośrednio ze społeczeństwem duńskim. Oscylowanie między Danią a jej nordyckimi partnerami jest nie do uniknięcia. Podejmowanie partykularnych problemów krajów nordyckich przyjmuje w ostatecznym bilansie zawsze postać studiów obszarowych. Dlatego sprawy czy zagadnienia na pierwszy rzut oka niemające ze sobą nic wspólnego potem objawiają znaczącą wspólność.

Poszukując *differentia specifica* wspólnoty nordyckiej, Sylwia Izabela Schab dochodzi do przekonania o sensowności faworyzowania podejścia konstruktywistycznego kosztem esencjonalistycznego, w myśl którego północna integracja byłaby tworem naturalnym, wybudzonym tylko z kilkuwiekowego letargu⁶. Zaznacza jednak, że poglądu o nieustannym procesualnym tworzeniu integracji skandynawskiej łatwo jest bronić, przytaczając kolejne trafne argumenty, chociaż trudno ostatecznie przesądzać. Chcąc jednak nieco przechylić szalę na stronę, która budzi mniejszą aprobatę skandynawistki, nawiążę do koncepcji Fernanda Braudela. Stwierdzał

5 O skandynawskich „brzydkich kaczątkach” przeczytamy w popularnej anglosaskiej syntezie: T. Griffiths, *Skandynawia. Wojna z trollami*, przeł. B. Gadońska, Warszawa 2011, s. 21–57.

6 S. Schab, *Północ / Norden – rozważania o nordyckim dyskursie wspólnotowym*, „*Slavica Lundensia*” 2011, vol. 26.

on: „Nie istnieje bowiem cywilizacja, którą można zrozumieć bez poznania przebytej przez nią drogi, jej tradycyjnych wartości i doświadczeń, jakie były jej udziałem. Cywilizacja zawsze jest przeszłością, żywą przeszłością”⁷. Nie dążę zatem do wydobycia „esencji” Północy, wspólnych i niezmiennych cech nordyckości, lecz zamierzam scalanie obu podejść⁸. Świadome konstruowanie wspólnoty nordyckiej przez zainteresowanych aktorów politycznych i społecznych nie odbywa się przecież bez projektowania potencjalności jednego organizmu państwowo-kulturowego na żywą wspólną przeszłość. Antecedencje, w tym zwłaszcza przypadek niezdarzonej w konsekwencjach średniowiecznej unii Danii, Norwegii i Szwecji oraz ruch towarzysko-kulturalny z XIX stulecia opowiadający się za zacieśnianiem współdziałania w regionie, dostarczają dobrych przesłanek do wyjaśnienia tej niezobowiązującej jedności i jaskrawych porażek zinstytucjonalizowanych prób całkowitej integracji⁹.

Wybór Danii jako punktu obserwacyjnego procesów kształtowania się terazniejszej mapy Skandynawii ma tę wielką zaletę, że znad Sundu czy Jutlandii możemy mieć w zasięgu głębsze i dalsze korzenie współpracy nordyckiej. Rozczłonkowanie Monarchii Oldenburskiej wraz z tożsamościową przemianą kultury duńskiej w „mniejszą” kreśli drogę przebytą również przez nordyckich sąsiadów Duńczyków. Nowoczesny skandynawski pacyfizm i zaangażowanie w operacje pokojowe wyłoniły się z tumultu i historycznych konfliktów. Monarchia Oldenburska po utracie panowania w Szwecji na rzecz Wazów rozpadała się – w 1521 roku na dwie połowy, a potem jeszcze na więcej terytorialno-politycznych niezależnych organizmów – etapami, w Braudelowskiej nomenklaturze „połaciami wielkiego trwania”¹⁰. Jednak to, co od późnego średniowiecza po wiek XIX dzieliło dwory i armie bądź co mogło formalnie napawać „prowincjuszy” w Bergen, Turku czy Reykjavíku wrogością do kolonialnych „ośrodków decyzji” w Kopenhadze i Sztokholmie, nie zakłócało stałej wymiany ludzkiej, informacyjnej, towarowej. Mimo regionalnych konfliktów w rezultacie wielkiego fiaska precedensowego projektu „federacji”, zjednoczenia królestw Danii, Szwecji i Norwegii pod koniec XIV wieku, Skandynawia

7 F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, przeł. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 58.

8 Celem uściślenia nadmienię, że nie dostrzegam kolizji między stanowiskiem Sylwii Izabeli Schab a własnymi koncepcjami; przeciwnie, nawzajem podzielamy wiele zapatrywań na uprawianie kulturowych studiów skandynawskich. Przemawiają za tym, na przykład, odniesienia badaczki do moich propozycji metodycznych. Zob. S. Schab, artykuł recenzyjny dotyczący publikacji: T. Griffiths, *Skandynawia. Wojna z trollami w „Acta Sueco-Polonica”* 2013, nr 19, s. 289–290.

9 M. Hilson, *The Nordic Model. Scandinavia since 1945*, London 2008, s. 117.

10 F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, s. 68.

przez parę stuleci funkcjonowała jako twór bardziej przypominający społeczeństwo sieciowe, bez żelaznych granic politycznych, aniżeli terytorium delimitowane przez partykularne grupy. Również z takich korzeni, komunikacji społecznej i kulturowej w regionie, nie zaś wyłącznie z zabiegów politycznych wyciszania czy niwelowania tendencji odśrodkowych wyrosła nowoczesna Północ.

1. Czy nordycka konfederacja?

Zrozumienie reguł rządzących w Europie Północnej poczuciem jej odrębności stanowi dla reszty kontynentu nie lada trudność. Zwłaszcza że przy tej zadeklarowanej osobności, w przypadku Norwegii wyegzekwowanej politycznie (Norwegia odrzuciła w referendum integrację z UE), *Norden* pozostaje integralną częścią Wspólnoty Europejskiej. Zgadza się co do tego z Uffe Østergaardem. „*We are European countries, for good or ill*” – zapewnia asekuracyjnie duński badacz¹¹. To wyzwanie dla „rozumu południowego” jest rezultatem napięcia istniejącego między dwoma aspektami Północy, za każdym razem jednak ujętej jako terytorium nieustannie wytwarzane. Z jednej strony jest Północ jedynie konstruktem przestrzennym i geopolitycznym, a z drugiej – mamy do czynienia z obszarem solidnie ugruntowanym w tożsamości, poczuciu „podobieństw rodzinnych” co do dziejów, stosunków społecznych, modelu kulturowego. Norbert Götz wybrnął z tej zawiłości, wysuwając tezę o istnieniu implicytnego tworu kulturowego, który nigdy nie przeobraża się w koherentny region polityczny: „tożsamość nordycka uzupełnia partykularną tożsamość narodową i plasuje się na pośrednim poziomie między narodowym a międzynarodowym”¹². Poczucie zżycia się ze sobą „piątki plus” – Szwecji, Danii, Norwegii, Finlandii i Islandii oraz terytoriów o specjalnym statusie, Wysp Owczych, Grenlandii, Wysp Alandzkich – nie zależy od oficjalnych struktur współpracy regionalnej i polityki; odwrotnie, to poczucie bliskości, uczestnictwa w jednakowej cywilizacji umożliwia w ogóle funkcjonowanie takich struktur.

Naocznie to scementowanie i awangardowość cywilizacji nordyckiej prezentuje kompleks ambasad w Berlinie, zrealizowany według duńskiego projektu¹³. Pod

11 U. Østergaard, *Union, Federation or „Merely” European Cooperation*.

12 N. Götz, *Norden. Structures That Do Not Make a Region*, „European Review of History” 2003, vol. 10, nr 2, s. 341.

13 Zob. M. Lind Larsen, T. Riis Larsen, *I medgang og modgang. Dansk byggeri og den danske velfærdstat 1947–2007*, Herlev 2007, s. 216. W latach 2006–2007 gmach przeszedł modernizację za około milion euro. Zastosowano nietuzinkowe technologie, w tym system deskowań łukowych.

wspólną elewacją zewnętrzną, pofałdowaną i o długości 230 metrów, pomieszczonych zostało pięć niezależnych nordyckich przedstawicielstw dyplomatycznych. Szóstą kończynę – a może raczej głowę tego architektonicznego ciała ulokowanego nieopodal Tiergarten – tworzy *Das Felleshus*, czyli Dom Wszystkich (norw. *felles* – wspólny), funkcjonujący już poza protokołem dyplomatycznym¹⁴. Jest to centrum kultury otwarte dla publiczności z niemieckiej metropolii, przedstawiające *urbi et orbi* dorobek kulturowy i kulturalny „kompletnej” Północy poprzez liczne wystawy, koncerty, spektakle i wykłady. Mieszkańcy północnej Europy nie tylko w kano-
nach wiedzy lokalnej i wewnątrz kultur partykularnych potrafią brać w nawias bałtycki i europejski wymiar własnego położenia geograficznego na rzecz *Norden*, lecz przy tym powszechnie, niezależnie od preferencji politycznych różnych środowisk społecznych, nawykli rozważać nordycką mentalność czy urządzenia publiczne jako unikatowe na tle całej Europy. Północ określa się przez szereg mocnych zaprzeczeń, choć skądinąd wiadomo, że mocne negacje po części potwierdzają to, co na pozór zostaje wykluczone. Północ nie jest na wskroś zachodnio-europejska, nie zamieszkują jej katolicy ani, wyjąwszy niektóre grupy imigrantów, ludność o rozbudzonych potrzebach pobożności. Północ nie kontynuuje tradycji Cesarstwa Rzymskiego z *ius romanum*, daje odpór majoryzowaniu przez światowe potęgi. Nie poczuwa się do historycznej odpowiedzialności za konkwistę i kolonializm. W zamian za to może na przestrzeni wielu lat podarowywać światu arbitrow pokojowych i szefów międzynarodowych sojuszy i organizacji humanitarnych, takich jak Folke Bernadotte, Raoul Wallenberg, Dag Hammarskjöld, Trygve Lie, Martti Ahtisaari, Anders Fogh Rasmussen czy Jens Stoltenberg, oraz angażować się w pomoc humanitarną dla krajów trzeciego świata¹⁵.

Już sam językowy obyczaj używania nazwy zbiorczej *Norden*, zamiast funkcjonującej w języku polskim Skandynawii bądź ekwiwalentów angielskiego *Northern Europe*, ma stanowić komunikat o wyjątkowości mieszkańców północnych stron Europy – odrębności artykułowanej przez nich samych. Mowa tutaj o czymś innego rodzaju, donioślejszym aniżeli tylko położenie pod podobnymi współrzędnymi geograficznymi lub bycie częścią Europy w ślepym zaułku kontynentu. *Norden* oznacza Północ „całą”. Nordyckim (duń. *nordisk*, szw. *nordiska*) zwie się to, co

14 Strona internetowa ambasad umożliwia wirtualną wycieczkę po kompleksie: www.nordischebotschaften.org (dostęp 8.07.2014).

15 Por. M. Hilson, *The Nordic Model. Scandinavia since 1945*, s. 129. Zob. też U. Østergaard, *The Geopolitics of Nordic Identity. From Composite States to Nation-States*, København 1997.

tożsamościowo zapośredniczone w poprzek „nieuwpólnionych” struktur politycznych, społecznych, etnicznych i narodowych. Można pomyśleć o idei *Norden* jako o klipsie, który za pośrednictwem języka spina geopolityczny i kulturowy poziom konstruktu wydzielonego, względnie spójnego i prosperującego obszaru w północnej Europie. To oczywiście przy założeniu, że operacje wykonywane na języku okazują kulturowy styl myślenia użytkowników tegoż języka. Co się zaś tyczy toponimu Skandynawia, po raz pierwszy pojawił się w pierwszym stuleciu naszej ery w *Historii naturalnej*, przy czym stało się to w wyniku pomyłki. Rzymski encyklopedysta Pliniusz popełnił błąd w zapisie, myślał bowiem o Scadinavii, więc o dzisiejszej szwedzkiej krainie (*landskap*) Skania (Skåne), którą na dodatek, również omylnie, wyobrażał sobie jako wyspę. Etymologia nazwy Skåne, odpowiadającej staronordyckiej Skáney, w języku szwedzkim odsyła do mielizn na wodach cieśniny Sund (Øresund) oddzielającej południową Szwecję od stołecznej duńskiej wyspy Zelandia (Sjælland). Dopiero w XVIII wieku Europejczycy zasymilowali pojęcie Skandynawii w funkcji pokrewnego wyrazu oznaczającego całokształt terytorium skupionego pod berłami północnych władców. W drugiej połowie XX wieku, po powstaniu w roku 1952 subregionalnej Rady Nordyckiej, północni intelektualiści i publicyści zaczęli ograniczać zakres pojęcia Skandynawia do państw usytuowanych na Półwyspie Skandynawskim (Szwecji i Norwegii) lub wprost odrzucać ten toponim jako nieprecyzyjny¹⁶. W drugim przypadku retoryka nordycka dołożyła wysiłku, by inkorporacja do *Norden* krain z różnych względów osobnych, Finlandii i Islandii, terytoriów autonomicznych (Wysp Owczych, Wysp Alandzkich, Grenlandii) oraz eksterytorialnej ziemi ludu Saami (*Sápmi*, Laponii), przechodziła bez dyskusji, poniżej progów świadomości poszczególnych społeczeństw. W szczególności po oficjalnym przyjęciu do wspólnoty państw i kultur nordyckich Finlandii, której etnos jest ugrofiński, spoza rodziny indoeuropejskiej, Skandynawia musiała przeobrazić się w *Norden*. Sprawę mniejszości finoszwedzkiej (szw. *finlandssvenskar*, fin. *suomenruotsalaiset*) oraz dwóch języków oficjalnych w Finlandii tutaj pomijam, ponieważ jest właśnie jedną z „niedoszłych” komplikacji zniwelowanych wewnątrz retoryki nordyckiej¹⁷.

16 Por. K. Drzewicki, *Homogeniczne i heterogeniczne przesłanki współpracy skandynawskiej*, „Studia Scandinavica” 1983, nr 6.

17 Nie ma tutaj miejsca na szczegółowe omówienie tego przypadku. Jak długie i ożywione dyskusje poprzedzały wybór opcji nordyckiej przez nowoczesną Finlandię, obszernie wykazują: Ł. Sommer, *Mowa ojców potrzebna od zaraz. Fińskie spory o język narodowy w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 2009; M. Klinge, *Fińska tradycja. Eseje o strukturach i tożsamościach Północy*, przeł. J. Suchoples, Wrocław 2006.

Aby to rozumienie Skandynawii i taką praktykę językową uszanować w Polsce, przez drugą wojnę światową poranionej nieporównywalnie bardziej niż kraje północne, trzeba zmilczeć balast, jakim został obciążony przymiotnik „nordycki”. Stało się tak wskutek forsowania przez niemieckich faszystów teorii o supremacji rasy nordyckiej i nordycznego typu fizjonomicznego; najkoszowniejszym wykwitem teorii nordyckiej na okupowanych ziemiach polskich były obozy koncentracyjne i zaplanowana zagłada ludności żydowskiej. Przed Auschwitz, jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, choćby w prasie pisano bez najmniejszego negatywnego odruchu o literaturach, kompozytorach czy sportowcach nordyckich, także w starszej odmianie: nordyjskich. Po wojnie słowo „skandynawski” całkowicie wyparło u nas przymiotnik pochodzący od nazwy *Norden*. Sylwia Izabela Schab nie myli się, gdy formułuje pogląd, że w polszczyźnie „nadal to właśnie «Skandynawia» (i utworzony od niej derywat – przymiotnik «skandynawski») wydaje się mieć najsilniej umocowane prawo obywatelstwa”¹⁸. Należy jednak zaraz zastrzec, że uzus wychwycony przez poznańską filolożkę utrudnia komunikację kulturową między Polską a terytoriami *Norden*. Nie oddaje bowiem emicznego punktu widzenia („stamtąd”) ani praktyk wytyczania granic terytorium kulturowego opartych na wiedzy lokalnej¹⁹. W *Norden* skandynawskimi krainami są Szwecja i Norwegia, natomiast Dania, Norwegia, Finlandia czy Grenlandia otrzymują status krajów nordyckich. Naturalnie derywatu „skandynawski” i nazwy „Skandynawia” w polszczyźnie używać wolno nieprecyzyjnie. Czynię to sam w niniejszej książce, równocześnie posługując się metonimią Północ i *Norden* na prawach stylistycznych synonimów. Słownictwem tym godzi się jednakże operować ze świadomością kulturowych różnic terminologicznych.

Na główny trop prowadzący do wyjaśnienia tego, czemu współcześnie niemożliwe jest superskandynawskie państwo i z jakiego powodu nie doszło nigdy do ukształtowania się jednego północnego społeczeństwa, w którym pierwiastki duńskie, szwedzkie, norweskie i inne ulegałyby połączeniu w homogeniczną całość o jednolitej polityce wewnętrznej i zewnętrznej, kulturalnej i społecznej, naprowadzają

18 Zob. S. Schab, *Skandynawski czy nordycki? Krótkie studium uzusu*, „Acta Sueco-Polonica” 2008–2009, nr 15, s. 212. Powstałe w akademickich, politologicznych kręgach w Warszawie „Norden Centrum”, formalnie będące fundacją, brzmieniem swojej nazwy nie naprowadza raczej ucha zwykłego Polaka na skojarzenia z naukowym think tankiem skandynawoznawców.

19 O dążeniu do badania kultury oczami jej użytkowników i koncepcji wiedzy lokalnej, przedkładania wiedzy praktykowanej przez uczestników kultury nad rekonstrukcje badaczy: *Emics and Etics. The Insider/Outsider Debate*, ed. T. N. Headland, K. L. Pike, M. Harris, Newbury Park 1990; C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, przeł. D. Wolska, Kraków 2005.

analizy Bo Stråtha, historyka myśli politycznej i społecznej związanego z CENS (Center of Nordic Studies) przy Uniwersytecie w Helsinkach. Warunkiem wstępnym zjednoczenia musiałyby być wyłonienie się najpierw ponadnarodowych (*supranational*) instytucji aparatu państwowego, do czego szwedzki badacz nie widzi wystarczających przesłanek. Eliminuje je kulturowa różnorodność. Nie ma bowiem kultury skandynawskiej, istnieją kultury Północy. Przede wszystkim to, co roboczo wolno by nazwać tożsamością nordycką, jeśli spojrzeć na nią z historyczno-kulturowego dystansu, stanowi integralny element każdej z kultur północnych z osobna. Nordyckość uległa integracji z wzorami kultury szwedzkiej, duńskiej czy fińskiej. Wspólna tożsamość dla mieszkańców Europy Północnej jest do pomyślenia wyłącznie w sferze wyobraźni kulturowej. Stąd Sylwia Izabela Schab ramę teoretyczną dla swoich rozważań o nordyckim dyskursie integracyjnym znalazła w koncepcji wspólnot wyobrażonych Benedicta Andersona²⁰. Może być ona poręczna dla ujęć ściśle konstruktywistycznych. Przynajmniej w tej części, gdzie irlandzki myśliciel wspólnotom opierającym się jedynie na wyobrażeniu istnienia pewnych układów solidarności przypisywał prawidłowość korelowania sytuacji przestrzennej z polityką oraz identyfikacją narodową, budowaną przez symbole²¹. Północ rzeczywiście spełnia takie kryterium. Jest przestrzennie wyosobniona i wytworzyła spory repertuar znaków kulturowych: od łodzi wikińskiej przez styl IKEA po renifery i karłowate brzozy na fieldach.

Bo Stråth swoistość nordyckiej wspólnoty interpretuje nieco inaczej, aniżeli mógłby uczynić to Anderson. Skandynawski badacz wskazuje na paradoksy regionalne i nordycką ucieczkę przed polityzacją i centralnym zarządzaniem. To, co Skandynawów zbliżało w przeszłości i hipotetycznie skłania dziś do unii, w rzeczywistości oddziałują centryfugalnie, czyli odśrodkowo. Kalkę z języka angielskiego (*centrifugal*) przyjmuję z rozmysłem, aby rozwinąć figurę rozumienia *Norden* kreśloną przez Stråtha. Jak centryfugi, inaczej wirówki, w laboratoriach rozdzielają cząsteczki, tak oś skandynawskiej integracji, gdy ją tylko lekko tknąć, zaczyna Północ frakcjonować. Wspólnota wówczas się rozpada na mnogie czynniki pierwsze. Tożsamość nordycka „będąca elementem integracji kulturowej pozostała w zasadzie kategorią po prostu poetycką, wszakże zamieniającą się sporadycznie w kategorię

20 Por. S. Schab, *Północ / Norden – rozważania o nordyckim dyskursie wspólnotowym*.

21 Zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997.

zorientowaną na działanie polityczne”²². Anderson był tymczasem konstruktystą nieugiętym. Uważał, że wspólnoty wytwarzają dla siebie tożsamości, lecz sankcjonują je i politycznie egzekwują aparaty urzędnicze. W podtytule znanej książki Andersona mowa dlatego o rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu w „nowych” państwach narodowych. Na Północy mamy natomiast do czynienia z inną, delikatniejszą sytuacją. Poczucie wspólności konstituowało się od dołu na gruncie kulturowym jako ruch przeciwko unifikacji politycznej i politycznemu sankcjonowaniu. Wybór takiego stylu międzykulturowości został powzięty po szeregu wzajemnych uchybień – uciążliwych doświadczeń w historii politycznej regionu. Sekretariat ponadpaństwowej Rady Ministrów przy ulicy Ved Stranden w Kopenhadze niczym „ministerstwo retoryki” systematycznie aktualizuje tę poetycką opowieść o odwiecznym nordyckim braterstwie i słusznej unifikacji. Innymi słowy, ideę *Norden* generalnie charakteryzuje apolityczność i międzykulturowość, mimo że od czasu do czasu służy ona do modelowania działań na polu regionalnym i międzynarodowym z udziałem władzy. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy Północ staje w obliczu niebezpieczeństw czy konfliktów wywoływanych przez świat zewnętrzny. Ale co do zasady, nordyckie poczucie jedności, jak konstatuje Mary Hilson, cechuje kruchość (*fragile sense of Nordic unity*)²³. Lepiej więc, by centryfuga trwała w bezruchu, efektywnym bezruchu. Północna część Europy stabilizuje się w ramach wspólnego dobrego samopoczucia i retoryki solidarności.

Dyskutowanie wspólnotowej, „transnarodowej” tożsamości sprawdza się w kulturach Północy, w natchnionej retoryce i publicystyce, natomiast w realnej polityce tworzy temat rekursywny, dlatego rutynowy, o mniejszej doraźnej mocy sprawczej. Dążenie do wszechskandynawskiego państwa ze wspólnymi instytucjami jest tylko jedną z bardzo wielu opcji dla rządzących na Północy. Zresztą w dyskusjach wywoływanych przez retorów nordyckich, pokroju wspomnianego Gunnara Wetterberga, trudno doszukać się pogłębionego namysłu nad typem ustrojowym ewentualnej federacji: bardziej wzory amerykańskie i szwajcarskie czy raczej niemieckie i austriackie. Co pokazuje, że entuzjaści integracji nordyckiej ani decydenci nie kwapią się do realnego zjednoczenia. Skandynawowie wcale nie życzą sobie politycznej unii²⁴. Publikacja Wetterberga jawi się jako jedna z nordyckich manifestacji kulturowych

22 B. Stråth, *Scandinavian Identity. A Mythical Reality*, w: *European Identities. Cultural Diversity and Integration since 1700*, ed. N.A. Sørensen, Odense 1995, 39.

23 M. Hilson, *The Nordic Model. Scandinavia since 1945*, s. 122.

24 Por. M. Szymaniak, A. Nowacka-Isaksson, *Skandynawowie chcą Unii*.

i repetycja wystąpień Klasa Pontusa Arnoldsona, który na przełomie XIX i XX wieku opowiadał się za regionalną federacją mającą być Szwajcarią pośród północnych mórz (*ett Schweiz mellan hafven*)²⁵. O krajach skandynawskich jako kantonach z dostępem do morza – czymś w rodzaju Confoederatio Nordica na podobieństwo Confoederatio Helvetica, państwa złożonego z kilku dużych jednostek administracyjnych o znacznej autonomii – pisał utopijnie w broszurce *Norden som fristat*. W amerykańskiej odmianie angielszczyzny pojęcie *free state*, którego *fristat* stanowi szwedzki odpowiednik, odnosiło się kiedyś do stanów, które zniósły niewolnictwo. Arnoldson wprawdzie otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w 1908 roku za upowszechnianie pacyfizmu i pomoc w pokojowym rozwiązaniu unii szwedzko-norweskiej za panowania Oskara II, ale współzałożona przez niego organizacja pod nazwą Svenska Freds- och Skiljedomsföreningen (Szwedzkie Stowarzyszenie na rzecz Pokoju i Arbitrażu Międzynarodowego) mimo ambitnych planów nie wykroczyła zasięgiem swojego działania poza terytorium Szwecji²⁶. W państwie szwedzkim idee pacyfizmu zaowocowały obraniem politycznego kursu na neutralność, który w przypadku innych nordyckich sąsiadów okazał się podczas drugiej wojny światowej nie do utrzymania. Zapatrzenie w neutralność Szwecji o mały włos nie zgubiło Finlandii, która bagatelizując możliwość agresji militarnej ze strony Związku Radzieckiego i nie przeczuwając wojny zimowej, zaoszczędziła w latach 30. na zbrojeniach i ekwipunku wojskowym. Wielu pośpiesznie zmobilizowanych w 1939 roku Finów zamiast mundurów otrzymało jedynie niebieskie wstążki.

Należy wyjaśnić, że ideały skandynawizmu²⁷, które po drugiej wojnie światowej, w specyficznych warunkach zimnowojennych Rada Nordycka odświeżyła i zreinterpretowała, wypracowane zostały jeszcze na gruncie ludowego patriotyzmu, oddolnych krajowych ruchów liberalnych i emancypacyjnych, wymierzających ostrze swojej krytyki w będące u schyłku monarchie absolutne: szwedzką i duńską. Choć poprawna współpraca nordycka leżała także w interesach konserwatywnych

25 N.F.S. (17.), *Norden som fristat. Några ord i frågan om de söndrade nordiska folkgrenarnes sammanslutning*, Göteborg 1871 (1872). Pontus Klas Arnoldson podpisał broszurę skrótowo oznaczającym zwyczajnego (numer siedemnasty) członka Stowarzyszenia na rzecz Wolnego Państwa Północ (Nordens Fristat Samfund), łączyła na rzecz wspólnej sprawy. Fraza „Szwajcaria pośród mórz” pada w przedmowie do tego politycznego apelu i została wytluszczone.

26 Zob. Z. Anusik, *Klas Pontus Arnoldson*, w: *Laureaci Pokojowej Nagrody Nobla*, red. W. Michowicz i R. Łoś, Łódź 2008.

27 W języku polskim podstawowe opracowania dotyczące skandynawizmu wyszły spod pióra Grażyny Szelągowskiej, historyczki, i Bernarda Piotrowskiego, skandynawisty i historyka. Zob. G. Szelągowska, *Idea zjednoczenia Północy w skandynawskim ruchu studenckim I połowy XIX wieku*, Warszawa 1992; B. Piotrowski, *Tradycje jedności Skandynawii. Od mitu wikingów do idei nordyckiej*, Poznań 2006.

rodów królewskich. W dobę nowoczesności Dania i Szwecja, od późnego średniowiecza rywalizujące ze sobą o status regionalnego mocarstwa, wkroczyły jako militarnie wątle podrzędne monarchie, pozostające w cieniu Niemiec, Rosji czy Anglii. Ożywienie obywatelskie na Północy przybrało na intensywności w drugiej połowie XIX stulecia, ale samo źródło wartości nordyckich biło na samym już początku tamtego wieku, a w dziedzinie kultury artystycznej zostało docenione przez romantyków. Źródłem tym miałyby być legendarne społeczeństwo wolnych, pokojowo do siebie nastawionych chłopów, skojarzone ze świetnością epoki wikingów. Jednakże ani świadomość znaczenia starożytności nordyckich nie legła u podstaw kształtowania się jednej narodowości skandynawskiej, ani też chwalebna przeszłość Północy nie została nigdy zawłaszczona przez partykularne tendencje patriotyczne: duńskie, islandzkie czy norweskie. Poprzez odwoływanie się do tradycji wolnych chłopów będących potomkami dzielnych wojów wyrażały się narodowe uczucia obywateli poszczególnych krain północnych. Wobec *vikingstid* określały się nordyckie kultury narodowe, dysponujące przy tym odrębnymi zbiorowymi symbolami i personifikacjami narodu: odpowiednio Matką Sweą (*Moder Svea*) w Szwecji, Dziewicą Finlandią (*Suomi-neito*), Nórrem założycielem Norwegii czy śpiącym rycerzem Holgerem Danske w Danii, komicznie przemianowanym przez Polaków za tłumaczeniem francuskim (*Ogier le Danois*) na Ogiera Duńczyka²⁸.

Zwolennicy zjednoczenia, zaangażowani w fantazję o wspaniałej nordyckiej Skandynawii, w żadnym natomiast razie o Wielkiej Germanii, równocześnie wyraźnie reprezentowali interesy swoich krajów, podzielali ich traumy i nadzieje.



Gotycka katedra w Roskilde (*Roskilde Domkirke*), miejsce pochówku kilkudziesięciu przedstawicieli duńskich rodzin królewskich.

Od 1995 roku na liście światowego dziedzictwa UNESCO

Fot. autora

28 W tej postaci Holger Danske występuje w klasycznym studium: M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973, s. 71.

Działający w Szwecji między 1811 a 1844 rokiem Związek Gocki (Götiska Förbundet), mający z założenia przypominać o prehistorycznym wkładzie Gotów w powstanie „państwa Swionów”, szerzył odnowę moralną i ducha wolności, w sferze politycznej formułował właściwie jeden tylko postulat: konieczność dążenia do tego, by Finlandia, „kresy” zagarnięte przez Rosję w 1809 roku, jak najprędzej znalazły się z powrotem w granicach Szwecji²⁹. Mimo że nazwa królestwa, Sverige (Svearike), pochodzi od plemienia Swionów (Swearów), nie brakuje gockich śladów w szwedzkiej toponomastyce, by przypomnieć miasto Göteborg i wyspę Gotlandię³⁰. W przekonaniu Mikołaja Grundtviga znaczenie nienaruszalności południowej, szlzwickiej granicy Danii zasadzało się na tym, że rzeka Ejdera (staroskand. Egða, niem. Eider, duń. Ejderen) była wspólną granicą dla całej Północy. Nie przeszkadzało to jednak Grundtvigowi głosić także poglądu, że znajomość mitologii i tradycji nordyckich przysłuży się rozkrzewieniu duńskości w Danii i spornym Szlezwiku-Holszynie. Twórca koncepcji wyższej szkoły ludowej, *folkehøjskole*, bliiski był więc przypisaniu Duńczykom statusu narodu wybranego.

Wyobrażenie podzielanych przez wszystkie ludy Północy wartości nordyckich i wspólnego „praczasu” wzmocniło poczucie lokalnych odrębności, gdyż otrzymało ludowe (duń. *folkelig*, szw. *folklig*) – a nie elitarne, burżuazyjne czy wielkomiejskie, kopenhaskie, sztokholmskie – ugruntowanie. Wizja wolnych i równych drobnych posiadaczy ziemskich pociągała szerokie masy społeczne. W przypadku niezurbanizowanej *Norden* oznaczały one lud wiejski i społeczności prowincjonalne. Przed uprzednio społecznie wykluczonym skandynawskim chłopem i prowincjuszem otworzyła się możliwość pełnej partycypacji: społeczno-politycznej i kulturowej. Nie ulega kwestii, że wizja zadowolonego nordyckiego rolnika była zbyt wyidealizowana i infantylna. Ważne jednak, że przyczyniła się do aktywizacji społecznej, pobudzając refleksyjność u chłopów. Bez niej na Północy nie wykształciłyby się szerokie, dostatnie klasy średnie. Dokonująca się w XIX wieku zmiana polegała na stopniowym zastępowaniu przywiązania do tronu i dworu koronowanego władcy więzią ze współobywatelami, z którymi można było podejmować aktywności na

29 Zob. I. Stenroth, *Götiska Förbundet*, praca doktorska z dziedziny literaturoznawstwa obroniona na uniwersytecie w Göteborgu w 1972 roku, s. 16–24, 113–123. Por. K. Gerner, *Szwecja i Finlandia, Polska i Kresy Wschodnie. Tożsamość narodowa, terytorium i świadomość historyczna*, przeł. M. Chacińska, w: *Polska-Szwecja w XX wieku. Wpływy i inspiracje*, red. J. Szymański, Gdańsk 2007.

30 Zob. P. Joenniemi, M. Lehti, *The Encounter Between the Nordic and the Northern. Torn Apart but Meeting Again?*, w: *Post-Cold War Identity Politics. Northern and Baltic Experiences*, ed. M. Lehti, D. J. Smith, F. Cass, London, Portland 2003, s. 141.

rzecz *lægfolket*, „prostego ludu” z sąsiedztwa, nie zaś wykształconej publiczności miejskiej ani grupy zamożnych posiadaczy. To ostatnie dotyczy zwłaszcza Danii, gdzie, w odróżnieniu od Szwecji, istniało proporcjonalnie więcej dużych posiadłości i dworów z majątkami ziemskimi. Przez Danię przetoczyła się fala zakładania spontanicznych stowarzyszeń społecznych: samopomocowych, religijnych, oświatowych, ekonomicznych³¹. W 1866 roku rozpoczęła działanie pierwsza konsumencka kooperatywa, w latach 70. powstają pierwsze organizacje kobiece, a w roku 1882 – pierwsza duńska spółdzielcza mleczarnia. Grundtvigiański ruch wyższych szkół ludowych, choć zasadniczo stawiał sobie cele edukacyjne, był jednocześnie ruchem chłopskim i cywilizacyjnym. Jak stwierdza Ove Korsgaard, program wyższych szkół ludowych przez ponad stulecie streszczał się w formule: *fra almue til folk* – od chłopskiej nieoświeconej biedoty do narodu³².

Na Północy lud (*folk*) stanowił synonim grupy narodowej, a procesy demokratyzacyjne przenikały się z procesami konstruowania świadomości narodowych. „W *Dansk Ordbog* (*Słowniku języka duńskiego*) z 1833 pojęcie ludu występuje zarówno w odniesieniu do warstwy chłopów małorolnych (*busstanden*), jak też narodu; można prześledzić zmiany na świecie, poznając nowe znaczenia, które uwzględnia słownik: powszechna wolność, demokracja, prawa obywatelskie, społeczeństwo wiejskie, szkoła ludowa [...]”³³. Wszystkie te nowe pojęcia w języku duńskim były „od-ludowe”: złożeniami prefiksu *folk-* i odnośnych rzeczowników. „W zawikłany sposób – objaśnia Bo Stråth – idee skandynawskiej jedności wymieszały się w procesach wytwarzania znaczenia (*production of meaning*) z równoległe podnoszonymi hasłami kształtowania wspólnoty narodowej Szwedów, Norwegów i Duńczyków, w których to procesach wartości skandynawskie oraz duńskie, szwedzkie i norweskie ze sobą konkurowały i nawzajem się oświećlały, doprowadzając do ambiwalencji i sprzeczności”³⁴. Jeśli *Norden* jest złożoną konstrukcją, to właśnie dlatego jest to złożoność niełatwa do zrozumienia dla przybyszów z południa. Różnice tożsamościowe tu się nie wykluczają, ale współlistnieją, od czasu do czasu się przecinając, zaczepnie kwestionując lub różnorako wzmacniając. Skonfrontowani z sąsiadami, Duńczykami i Norwegami, Szwedzi nie czują się Skandynawami, lecz li tylko Szwedami. Gdyby jednak zestawić Szwedów z Amerykanami, Włochami czy Azjatami, z pewnością

31 Monograficzne omówienie: G. Szelałowska, *Poddany i obywatel. Stowarzyszenia społeczne w Danii w dobie transformacji ustrojowej w XIX wieku*, Warszawa 2002.

32 O. Korsgaard, *Folk*, Aarhus 2013, s. 23.

33 Ibidem, s. 19.

34 B. Stråth, *Scandinavian Identity. A Mythical Reality*, s. 38.

wyeksponowałyby również, jeśli nie przede wszystkim, pochodzenie z obszaru *Norden*. Na plaży we Włoszech kiedyś, a dzisiaj raczej na wczasach gdzieś w Tajlandii czy Malezji, Duńczyk poczytany za Szweda nie poczuje się urażony, gdyż przypisany zostanie do odpowiedniego europejskiego uniwersum, typu mentalności i szczególnego typu organizacji społecznej. Zainteresowanie Skandynawami i rozpoznawanie ich jako przedstawicieli Północy przez uczestników odmiennych kultur stało się składnikiem nordyckiej samoświadomości. „The Nordic Family» jest również w oczach cudzoziemców – potwierdza Torkel Jansson – obrazem nas samych, mieszkańców Północy, którzy żyją według «modelu skandynawskiego». A już to, że Narvik jest jednym z największych portów w Szwecji, bądź to, że Uniwersytet Uppsalski znajduje się w Kopenhadze, może wielu ludziom wydawać się najczystszą prawdą. [...] Rzeczywiste granice pomiędzy państwami tracą na czytelności, nie dziw zatem, że wielu obcokrajowców głowi się nad tym, czy po przekroczeniu granicy językowej w Finlandii czy Norwegii dotarło już do innego kraju³⁵. Wszędzie – od lądowej granicy Danii i Niemiec po styk Norwegii i Finlandii z Rosją na północnym pustkowiu – wyrasta mrowie masztów, na których powiewają skandynawskie flagi. Flagi ze stałym motywem krzyża są jak punkty zlewające się w semiotyczne linie demarkacyjne *Norden*. Dla cudzoziemca w podróży może być to deprymujące, podczas gdy Skandynaw na widok mnogości flag w przestrzeni publicznej odbiera uogólniony sygnał o powrocie w rodzinne strony. Chociaż z Padborga w Szlezewiku, na przykład, do Kirkenes w graniczącym z Federacją Rosyjską okręgu administracyjnym Finnmark mieć będzie jeszcze do pokonania około 2500 kilometrów.

Poruszenie kwestii historyczności wspólnoty nordyckiej odsyła automatycznie do kontekstu społecznego i kulturowego, a jeszcze ściślej biorąc, do historii kontekstów, w których obok form współpracy zaznaczają się napięcia oraz formy rywalizacji pomiędzy sąsiadami. Każdej prawidłowości lub zjawisku o znaku dodatnim daje się przypisać jakiś jaskrawy skandynawski wyjątek bądź zjawisko ujemne. Zarówno w historii politycznej, jak społecznej i kulturowej Północy znajdziemy mnóstwo punktów spornych, miejsc z różnych przyczyn wrażliwych. Wspomnianego wcześniej szwedzkiego działacza społecznego Arnoldsona, który poparł niepodległościowe dążenia Norwegów, publicyści we własnym kraju zaczęli przedstawiać jako niewątpliwego zdrajcę i człowieka przekupnego. Linie lotnicze SAS artykułują swój panskandynawski profil (SAS – Scandinavian Airlines System), ale jednocześnie

35 T. Jansson, *To riger bliver til fem nationalstater – og flere nationer*, w: *Nordens Historie 1397–1997. 10 essays*, red. H. S. Nissen, København 1997, s. 65.



Bez 7/24 – jeden ze sklepów sieci System Bolaget, państwowego monopolu dystrybuującego alkohol w Szwecji
Fot. autor

muszą układać się z osobnymi narodowymi przewoźnikami z Finlandii (Finnair) i Islandii (Icelandair). Intranordyckie (*intra-Nordic*) napięcia można by też zilustrować jędrnym cytatem literackim. Mieszkający przez jakiś czas na Islandii Hubert Klimko-Dobrzaniecki w opowiadaniu *Kołysanka dla wisielca* opisuje wrażenie optyczne stworzone przez sąsiedztwo w Reykjavíku dwóch pomników: pierwszego Islandczyka reprezentującego wyspę w rządzie duńskim (od 1904 roku) Hannesa (Hannesa Þórðura Péturssona Hafsteina) i duńskiego króla trzymającego w dłoni akt niepodległości Islandii. Spostrzeżenie polskiego pisarza-wagabundy, że przy odpowiednim kącie patrzenia można odnieść wrażenie, że „król Chrystian ładuje akt niepodległościowy prosto w tyłek premiera, ładuje, a potem go wyciąga i tak w kółko”³⁶, zaczerpnięte jest wprost z ulicznych żartów islandzkiej stolicy, której mieszkańcy widzą w tej iluzji dosłowne przesłanie historyczno-kulturowe.

Gdyby chciał zebrać tylko podstawowe a drobne różnice między krajami i kulturami składającymi się na *Norden*, należałoby pomyśleć od razu o niezależnym, obszernym opracowaniu. By nie powielić publicystycznych schematów, nie będę rozwlekle referować różnic jaskrawych. Na przykład: wolny obrót napojami alkoholowymi w Danii versus monopol państwowy w Szwecji, legalna duńska prostytutka kontra norweska penalizacja tych, którzy płacą za nierząd, nie zaś osób świadczących usługi seksualne

Dlatego przedstawię tu kilka przykładów odrębności mających mniejszy sekspil publicystyczny, lecz wyrazistych, przy tym dających się wyjmować z różnych rejestrów życia codziennego. Wystarczy bowiem przypomnieć, że w Szwecji aż do

36 H. Klimko-Dobrzaniecki, *Kołysanka dla Wisielca*, Wołowiec 2007, s. 52–53.



Czynny również w weekendy sklep z alkoholem w duńskim Helsingør, w pobliżu przystani promów, z których korzystają Szwedzi. Rejs do szwedzkiego Helsinborga trwa zaledwie 20 minut

Fot. autor

1967 roku obowiązywał lewostronny ruch drogowy. Ironicznie zilustrowane zostało to w norweskim filmie fabularnym *Historie kuchenne* z 2003 roku, w którym przyczepy ankierowców ze Szwedzkiego Instytutu Badań Domowych po przekroczeniu norweskiej granicy zjeżdżają na prawy pas. Sąsiadką ironię stworzyła w tym przypadku gra kulturową opozycją „prawy–lewy”, „normalny–odwrócony”. Szwedzi są tedy „lewusami”. Można podobnie wytłumaczyć to, dlaczego po otwarciu w 1946 roku mostu na Svinesundzie, części Iddefjordu będącego naturalną granicą Norwegii i Szwecji, ruch nadgraniczny stopniowo malał i w latach 70. region ten zamienił się w zaścianek. Otwarcie nowego mostu w 2005 roku wzmogło ruch, ale jednostronnie. Norwegowie z Østfoldu udają się do Bohuslän, doceniwszy niższą kondycję szwedzkiej gospodarki: niższe ceny.

Sam „model skandynawski” nie jest monolitem. Dostęp do usług socjalnych i publicznych prezentuje się u nordyckich sąsiadów różnorodnie, różne są preferencje poszczególnych społeczeństw. Koncepcja wydzielenia specjalnego limitu płatnego urlopu dla ojców pojawiła się najwcześniej w Norwegii, a nie w Szwecji, wbrew polskiemu stereotypowi awangardowości lub nawet zbawienności szwedzkich rozwiązań socjalnych³⁷. Najwyższy w *Norden* i na świecie wskaźnik wykorzystania „urlopów

37 Wstępna próba wyważenia publicystycznych zachwyty nad osiągnięciami „modelu szwedzkiego” i jego krytyką w XXI wieku: K. Dunin, *Kraj-Raj?*, w: *Szwecja. Przewodnik nieturystyczny*, Warszawa 2010.

tacierzyńskich” osiągnęła proporcjonalnie Islandia (ok. jednej trzeciej ojców), podczas gdy Dania w 2002 roku zlikwidowała „kwotę ojcowską” wobec faktu, że Dunki opowiadały się za wydłużeniem całego urlopu rodzicielskiego (do 52 tygodni)³⁸. Niejednokrotnie jest nawet podatność na światowe tendencje neoliberalne. Jak zauważa na przykładzie reform w szkolnictwie wyższym Kazimierz Musiał, podczas gdy w zachodniej Skandynawii „duch przedsiębiorczości” i centralnie narzucanych zmian zakiełkował w XXI wieku dość szybko, opinia publiczna w Finlandii jeszcze po 2009 roku zdawała się dawać mu pewien odpór, wierząc nadal w zależność innowacyjności od oddolnego charakteru inicjatyw poprawy jakości kształcenia³⁹. W tym samym kraju na przełomie XX i XXI wieku bito rekordy zgłoszeń patentowych w zakresie nowych zaawansowanych technologii, co gorliwie chwaliła „Krytyka Polityczna”⁴⁰.

Ta sama cieśnina – Sund – stanowi dla Szwedów tradycyjną ostoję śledzia, a dla Duńczyków flądry; szwedzki brzeg porastają „tylko” brzozy, duński zaś okazałe buki. Podobne do siebie języki z jednej rodziny częstokroć zastawiają pułapki i generują asymetryczne obrazy świata. W języku szwedzkim słowo *by* oznacza wieś, po duńsku natomiast miasto. Łatwo pogubić się w sensach stojących za taką leksykalną rozbieżnością, jest ona konsekwencją asymetrii w procesach przekształcania się źródeł kultury: człowiek kulturalny w Szwecji (*den kultiverade människan*) jako mieszczanin narodził się z chłopą⁴¹, natomiast mała dworska Dania posiadająca ongiś dużą grupę szlachty (cieszącej się przywilejami potężnymi, lecz wraz z wprowadzeniem absolutyzmu w XVII wieku utraconymi) stała się plebejska, kulturotwórczą rolę *landsby* (wsi) i robotników uznając za swoje dziedzictwo. Na poziomie potoczności sąsiedzi żartują z tej różnicy jak warszawianie i krakowianie z chodzenia na dwór bądź na pole. Między innymi dlatego upadła koncepcja, lansowana na początku istnienia Rady, opracowania przez językoznawców na zamówienie regionalnego esperanto, wspólnego języka nordyckiego, wykorzystującego demokratycznie komponenty gramatyczne i leksykalne wszystkich języków skandynawskich.

Georg Brandes twierdził: „Kto nie pojmuje żartu, nie rozumie języka duńskiego”. A Gustaf af Geijerstam zauważał: „Nie rozumie szwedzkiego ten, kto nie

38 Zob. W. Anioł, *Szlak Norden. Modernizacja po skandynawsku*, Warszawa 2013, s. 58–59, 68.

39 K. Musiał, *Uniwersytet na miarę swego czasu. Transformacja społeczna w dobie postindustrialnej a zmiany w szkolnictwie wyższym krajów nordyckich*, Gdańsk 2013, s. 238.

40 A. Delick, *Sisu w tworzeniu dobrobytu*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7–8.

41 Zob. J. Frykman, O. Löfgren, *Narodziny człowieka kulturalnego. Kształtowanie się klasy średniej w Szwecji XIX i XX wieku*, przeł. G. Sokół, Kęty 2007.

pojmuje powagi⁴². W takim świetle retoryka nordycka okazuje się misternym zagospodarowywaniem obszaru geograficznego i wytwarzaniem wspólności, które zaciera wszystkie aktualne i historyczne czynniki heterogeniczne, równoważy tendencje dyktowane przez geopolitykę i przedstawia *Norden* świata jako nadzwyczaj zintegrowany region. „Z refleksji nad tymi i podobnymi kwestiami – zauważają redaktorzy tomu w całości poświęconego kulturowemu konstruowaniu Skandynawii – wyłania się perspektywa, w której Północ widziana jest jako permanentny proces rozwiązywania tych samych problemów. Można ten proces opisać w terminach wytwarzania znaczeń, ich rozpadu, ponownego wytwarzania znaczenia, i tak w koło, aby tylko historyczna i kulturowa treść wydawała się pozbawiona wewnętrznej polaryzacji i tradycji podporządkowania jednych krajom możniejszym⁴³. Jest to ustawiczny proces wymazywania centryfugalnego charakteru genezy nordyckiej wspólnoty kulturowej ze świadomości samych Skandynawów, proces przypominania jednakowo wysokich standardów życia i więzi społecznych. Wiarygodna sieciowa encyklopedia duńskiego wydawnictwa Gyldendal (*Den Store Danske Gyldendals åbne encyklopædi*) wyposażyła hasło *Norden* w odnośnik do jego rozwinięcia z tytułem *Norden (Idéen om nordisk samhørighed)* – idea nordyckiej „więzi”, „zażyłości” czy też „zżycia się ze sobą”, bo i tak wolno tłumaczyć słówko *samhørighed*⁴⁴. Można by więc wątek różnic między Skandynawami domknąć precyzyjnie sformułowanym sądem Władysława Konopczyńskiego: „Istnieją między Szwedami, Duńczykami i Norwegami znaczne różnice kulturalne – różnice jakości, nie poziomu⁴⁵”.

Pewne zagrożenie dla energii wspólnoty nordyckiej jako efektu ciągłej retorycznej aktualizacji może rodzić się, co ciekawe, w wyniku zmian pokoleniowych, w kontekście socjolingwistycznym. Kiedy dla młodych Skandynawów język angielski staje się uniwersalnym narzędziem porozumienia zarówno z całym światem, jak z nordyckimi sąsiadami, w zawsze wyprzedzającym myślenie języku zakorzenienia się automatycznie mniej zobowiązująca, „rozłana” kategoria Europy Północnej. Wobec wyobrażenia dostępności świata całego pryska wrażenie wyjątkowości „zażyłości” sąsiedzkiej. Gdyby tego nie uwzględnić, za urzędniczą nadgorliwość – nie zaś nordycką zapobiegliwość – trzeba by uznać przeznaczenie przez Nordycką

42 K. Arvidsson, *Talar Norden med KLUVEN tunga? Drottningen, ministern och alla vi andra om den nordiska språkgemenskapen*, Köpenhamn 2012, s. 21.

43 Ø. Sørensen, B. Stråth, *Introduction*, w: *The Cultural Construction of Norden*, red. eosdem, Oslo 1997, s. 20.

44 Zob. <http://www.denstoredanske.dk> (dostęp 21.07.2014).

45 W. Konopczyński, *Polska powojenna a świat skandynawski*, w: idem, *Kwestia bałtycka*, Kraków–Warszawa 2014, s. 264.

Radę Ministrów środków pieniężnych na elegancką książeczkę pod tytułem *Czy na Północy płaczą się języki? Królowa, ministrowie i inni o nordyckiej współpracy lingwistycznej*. Małgorzata II zapewnia w tej publikacji, że wysiłki ponoszone przez użytkowników różnych języków nordyckich przy rozumieniu siebie nawzajem, bez przechodzenia na trzeci język, zatem mowę obcą, przyświadczają „fantastycznemu bogactwu” Skandynawii⁴⁶. A studentka z Trondheim ucząca się w Kopenhadze na technika-optyka deklaruje: „Pochodzę z Norwegii, mówię oczywiście po norwesku. Przy tym rozumiem szwedzki i duński, a nawet mogę mówić w tych językach z norweskimi naleciałościami (*med en norsk touch*) lub raczej z naszym norweskim «*uri*», jak to nazywamy... he he!”⁴⁷.

W stosunkach z Europą kontynentalną i światem Północ mieni się regionem, chociaż w istocie rzeczy nie ma on twardych struktur⁴⁸. Sama Rada Nordycka powołana została do istnienia nie na mocy dużej umowy międzyrządowej, ale w drodze aprobowania przez parlamenty poszczególnych krajów założycielskich projektu przedłożonego przez komisję roboczą, wyłonioną spontanicznie podczas sesji międzyparlamentarnej w Sztokholmie w 1951 roku⁴⁹. Wszak od początku Rada (szw. *Nordiska Rådet*, duń., norw. *Nordisk Råd*) miała być jedynie „organem konsultatywnym, a jej rekomendacje nie były wiążące dla poszczególnych gabinetów skandynawskich”⁵⁰. Statut dla tej organizacji przyjęty został dopiero w 1962 roku. Nosi nazwę *Helsingforsaftalen* – traktatu helsińskiego lub dosłownie umowy w Helsingforsie (w przedwojennym polskim uzusie: Helsynforsie). Wybór stolicy Finlandii i jej nazwy w postaci szwedzkiej dodatkowo przypieczętowały kulturą inkorporację (ugro)Finów do świata nordyckiego. Bez funkcji prawodawczych i przy bardzo ogólnych uprawnieniach Rada posłużyła „polityce apolitycznej”, podobnie jak idea Północy sama w sobie. Klipsem retorycznym były więc również „sprawy wspólnego zainteresowania”, które z czasem w żargonie działaczy nordyckich zamieniły się w *principen om nordisk nytta*, tj. warunek ponadnarodowej nordyckiej korzyści do

46 K. Arvidsson, *Talar Norden med KLUVEN tunga?*, s. 26.

47 Ibidem, s. 71.

48 Por. N. Götz, *Norden. Structures That Do Not Make a Region*.

49 Więcej na temat okoliczności i procedury powstania „konsultatywnej organizacji rządów i parlamentów państw skandynawskich”: J. Nowiak, *Współpraca nordycka. Wzór dobrej polityki*, Poznań 2001, s. 94–99. Por. opracowanie Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych z okresu zimnowojennego: Z. M. Doliwa-Klepcki, R. Ławniczak, *Rada Nordycka a współpraca i integracja państw skandynawskich*, Warszawa 1976.

50 B. Piotrowski, *Integracja Skandynawii. Od Rady Nordyckiej do wspólnoty europejskiej*, Poznań 2006, s. 45. Por. A. Zyza, *Współpraca nordycka w dziedzinie kultury (specyfika, osiągnięcia, wyzwania)*, „Studia Humanistyczno-Społeczne” 2012, nr 6.

spełnienia w danych poczynaniach tego doradczego ciała⁵¹. O tym, że Rada zawdzięcza swoje istnienie tyleż władzy na wysokich szczeblach, ile kulturze i potrzebom zwykłych aktorów społecznych, świadczy również to, że pomysł stworzenia takiej organizacji dojrzał na 28. już z rządu sesji Północnej Unii Międzyparlamentarnej; notabene zgłosił go Hans Hedtoft, ówczesny premier Danii. Jakkolwiek Bernard Piotrowski tej okoliczności nie wydobywał, rekonstrukcje faktograficzne przezeń przeprowadzone wykazują, że wymiana regionalna zaistniała w umysłach i praktykach „ludów” na Północy na długo przed tym, zanim koncepcja rady trafiła do agendy premiera Hedtofta. Na przykład w dziedzinie kultury artystycznej współpraca rozwijała się już w latach 30. Teatry z obszaru nordyckiego wymieniały i doświadczenia, i aktorów czy reżyserów. Redaktorzy naczelni gazet po raz pierwszy stowarzyszili się w roku 1919. Tuż po zakończeniu wojny, w 1945 roku, powstał w Oslo Nordycki Związek Artystów Plastyków. Przykłady takich wyprzedzających traktat helsiński wyjść poza horyzont jednego północnego kraju można by tu mnożyć do woli⁵².

Paradoks neutralnego charakteru idei integracji nordyckiej stanowi w dużej mierze konsekwencję tragicznych losów Danii w początkach drugiej połowy XIX wieku. Po tym, jak podczas drugiej wojny o Szlezwik nordyccy bracia zawiedli i nie okazali rzeczywistej pomocy sąsiadowi zagrożonemu przez Bismarckowskie Prusy, skompromitowała się idea jednolitego frontu politycznego. Chociaż królowie Fryderyk VII i Karol XV spotkali się późnym latem 1863 roku w Skodsborgu pod Kopenhagą i rozochocony szwedzki władca zaoferował sąsiadom wysłanie wojska przeciwko Prusom, to nazajutrz otrzeźwiając, również jako polityczny strateg, i postanowił nie narażać swoich poddanych⁵³. Po bolesnej klęsce Danii w bitwie pod Dybbøl w 1864 roku upatrywanie w unifikacji jedynej poważnej alternatywy dla samodzielności małych peryferyjnych społeczeństw nie miało już racji bytu. Możliwe było natomiast wciąż traktowanie nordyckich wartości jako wspólnego składnika każdej z dobrze wewnątrznie zintegrowanych kultur północnych. Skandynawizm w wersji z pierwszej połowy XIX stulecia, zatem uprawiany przez intelektualistów-entuzjastów i niekiedy podsycany od góry przez dwory królewskie albo wysokich urzędników, upadł.

Próbą jego zrehabilitowania była zawarta w siódmej dekadzie XIX wieku unia monetarna (duń. *Skandinaviske Møntunion*). To na mocy tej umowy stare lokalne wa-

51 Por. M. Hilson, *The Nordic Model. Scandinavia since 1945*, s. 133.

52 Zob. ibidem, s. 255–283.

53 B. Stråth, *Scandinavian Identity. A Mythical Reality*, s. 44–45.

luty (*riksdaler* i *rigsdaler* – szwedzkie i duńskie talary) zastąpiono jednakowym typem pieniądza, czyli koronami, rozpadającymi się na *øre* (*öre*). Wartość szwedzkiej *krona* i duńskiej *krona* powiązana została z kursem złota. Takie rozwiązanie przetrwało tylko do wybuchu pierwszej wojny światowej, gdy inflacja poszybowała w górę i wystąpiła konieczność uwolnienia walut od wartości szlachtetnego metalu. Unia monetarna z 1873 roku wyznaczyła maksimum ustępstw w zakresie unifikacji funkcjonowania państw narodowych w obszarze nordyckim. Współcześnie ciągłość istnienia „strefy korony” odcina Północ od tła „strefy euro”, jakkolwiek Finlandia w 2002 roku, jakby dla powetowania niemożności swobodnego przystąpienia do Paktu Północnoatlantyckiego, ochoczo porzuciła markę fińską dla wspólnej waluty europejskiej.

Po kompromitacji skandynawizmu politycznego w 1864 roku pewne unifikacyjne tendencje i emocje ostały się jednakże w oddolnych ruchach społecznych. Najmniej tego typu zapędów uwidoczniono się w Norwegii, której mieszkańcy od początku z rezerwą odnosili się do koncepcji jedności politycznej. Nic w tym dziwnego, skoro Norwegia po kilkusetletniej unii z Danią została przy kuratelii mocarstw europejskich przekazana pod panowanie drugiemu sąsiadowi, w nową unię personalną. Zjednoczone Królestwa Szwecji i Norwegii (*Förenade konungarikena Sverige och Norge*) przetrwały niepełne stulecie: do 1905 roku. Postanowienia z 1814 roku kojarzyły się Norwegom z kontynuacją niesuwerenności politycznej i obcym dyktatem, żeby nie rzec: zamianą jednego zła z sąsiedztwa na drugie. Zwykli Norwegowie mawiali o „sprzedaniu za milion talarów” i zdradzeniu ich przez duńskiego króla Fryderyka VI⁵⁴. Grażyna Szelałowska pisze dlatego o „antyskandynawistycznych tendencjach inteligencji norweskiej”⁵⁵. Jednak do regionalnej unii monetarnej Norwegia dołączyła, chociaż z dwuletnim opóźnieniem. Poza tym słowa norweskiego hymnu narodowego (*Tak, ten kraj kochamy*) wyszły spod ręki noblisty Bjørnstjerne Bjørnsona, zdeklarowanego sympatyka skandynawizmu.

Jeśli wśród mieszkańców wsi szwedzkiej istniał podział na grono farmerów o poglądach konserwatywnych i chłopów o lewicowych bądź umiarkowanych sympatiach, to lud norweski nastawiony był na dążenie pospołu do pełnej niezależności politycznej. W Norwegii rodząca się lewica podnosiła hasła patriotyczne i niepodległościowe. Największy kapitał społeczny kraju, jak pisze Krystyna Szelałowska, stanowili chłopcy jako wolni, niedający się zastraszyć obywateli: „Byli niczym dawni

54 Więcej: G. Szelałowska, K. Szelałowska, *Dzieje Norwegii w XIX i XX wieku*, maszynopis złożony w PIW.

55 G. Szelałowska, *Idea zjednoczenia Północy w skandynawskim ruchu studenckim I połowy XIX wieku*, Warszawa 1992, s. 152.

Rzymianie, którzy dzielnie trzymali ster rządów państwa i pług – byli chłopami, żołnierzami i mężami stanu⁵⁶. *Najlepszy kraj na świecie* – tytuł książki Niny Witoszek z 2009 roku, profesor historii kultury na Uniwersytecie w Oslo, oczywiście jest dopuszczalną w pamflecie hiperbolą, lecz zarazem kulturową demaskacją: przewrotnym wypowiedzeniem na głos wpisanego w norweską kulturę umiłowania niezależności i kompensacyjnej tendencji do *splendid isolation*. Witoszek dowodzi, że „kraj, który nie płonie dzisiaj entuzjazmem dla europejskiej wspólnoty, jest wcieleniem Europy, o jakiej śnią słynni współcześni filozofowie”⁵⁷. Z berserków w Norwegii wyrosli milionerzy, rodzący się z umownym milionem na koncie dzięki naftowemu „funduszowi pokoleń”. Norwescy chłopi przemienili się zatem w królów, globalnej renomy władców wartości opartych na tolerancji, równouprawnieniu płci, kulturowym pluralizmie i wiecznym pokoju.

Geopolityczny pesymizm północnych społeczeństw nie powinien ująć uwadze badacza kultury, niezależnie nawet od tego, na ile nordyckie lęki przed potężnymi europejskimi sąsiadami były wirtualne, podyktowane przez wyobraźnię katastroficzną, a na ile empirycznie uzasadnione. Car Mikołaj I co prawda nieprzychylnie odnosił się do wszelkich oddolnych ruchów rewolucyjnych w Europie i ludów miłujących wolność, lecz Duńczyków darzył jakąś szczególną atencją, zwłaszcza po tym jak duński następca tronu Chrystian IX dobrze zaprezentował się na jego srebrnych godach w 1842 roku. Pierwszą wojnę o Szlezwik Dania zdołała wygrać, wzmocniona wyobrażeniem, że nad Prusami wisi interwencja Rosji. Podczas drugiej nie miała już żadnego domniemanego protektora za plecami⁵⁸. Nie bez kozery termin „geopolityka” po raz pierwszy użyty został na Północy (w 1899 i 1901 roku), w kontekście refleksyjowania się Skandynawów, że realia geograficzne mają związek z równowagą sił w Europie, procesami rozszerzania panowania i stref wpływów. Termin ten ukuł szwedzki myśliciel Johan Rudolf Kjellén⁵⁹. „Był to – jak przedstawia go Ewa Piotrowska – znakomity

56 K. Szelałowska, *My Norwegowie. Tożsamość narodowa norweskich elit w czasach nowożytnych*, Kraków 2011, s. 323.

57 N. Witoszek, *Najlepszy kraj na świecie. Pamflet*, przeł. Mariusz Kalinowski, Warszawa 2017, s. 168 (fragment dostępny po polsku na kilka lat przed przetłumaczeniem całości: eadem, *Najlepszy kraj na świecie, w: Norwegia. Przewodnik nieturystyczny*, Warszawa 2011). Należy zauważyć, że ta norweska „wspaniała izolacja” ma podbudowę ekonomiczną. Dochody rządu norweskiego z handlu ropą z platform wiertniczych tylko w latach 80. wzrosły ponad dwukrotnie (z 18,5 mld koron w 1980 roku do 46,5 mld w 1985); w tym samym okresie udział sektora paliwowego w dochodzie narodowym Norwegii brutto również uległ podwojeniu. Zob. D. Kirby, M-L. Hinkkanen, *The Baltic and the North Seas*, London 2000, s. 269.

58 E. Halicz, *The 1863 Polish Uprising and Scandinavia The Year 1863. The Turning Point in Russo-Scandinavian Relations*, København 1988, s. 17–60.

59 Zob. L. Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 2010, s. 7; P. Eberhardt, *Podstawy teoretyczne i ideowe geopolityki według Rudolfa Kjelléna*, „Przegląd Geograficzny” 2012, t. 84, z. 2, s. 316.

publicysta, prawnik, ideolog szwedzkiej prawicy, propagandysta skrajnego nacjonalizmu. [...] Dla niego konserwatyzm oznaczał to samo, co nacjonalizm. Domagał się «nowej narodowej wielkości» dla Szwecji i to w połączeniu z szybkim rozwojem materialnym kraju⁶⁰. Za koncepcją Kjelléna nie stało więc bezpośrednio przyłączanie się do międzynarodowego nurtu teorii politycznej, lecz doraźna refleksja na potrzeby patriotyczne i dobrosąsiedzkie wobec doświadczenia dezintegracji w związku z aspiracjami narodowymi Norwegów. Kjellén wywodził, że małe państwa (*icke-stormakter*), w przeszłości nierzadko wpływowe, jak Szwecja czy Holandia, znalazły się na peryferiach relacji międzynarodowych. Pesymizm nakazywał mu splatać rolę krajów nordyckich ze statusem buforów (*buffertar*)⁶¹. Nie byłoby to wszak równoznaczne z pozostawianiem przez Skandynawów jedynie biernymi obiektami zewnętrznych działań politycznych. Ponieważ państwa buforowe łączyły się w naturalne grupy (*Norden* przykładem), mogłyby w tych regionalnych blokach rozładowywać napięcia stwarzane przez mocarstwowych graczy. Wbrew tendencji, by w XX wieku mali stawali się mniejszymi, a giganci potężnieli, geopolityka dawałaby nieznacznym krajom szansę na wielkość. Kjellén, gdy pominiemy konserwatyzm jego teorii, wspierał poczucie wartości Skandynawów charakterystyczne dla dzisiejszej retoryki nordyckiej.

Świadomość wpływu przestrzeni na aspiracje poszczególnych społeczeństw bądź ich zgrupowań rodziło się na początku XX wieku. Przedtem Skandynawów charakteryzował brak komplementarności w określaniu agresorów i antagonistów: Duńczycy za największe zagrożenie uważali stronę niemiecką, podczas gdy Szwedzi drżeli przed zbrojnym atakiem Rosji. Toteż w XIX stuleciu Dania nie kwapła się narażać caratowi i udzielić pomocy Szwedom chcącym odzyskać Finlandię, Szwecja zaś nie miała zamiaru wykrwawiać się za południowe rubieże Królestwa Danii. Uwewnętrznione przez nordyckie społeczeństwa obawy polityczne okazały się mieć rozbieżne wektory, chociaż uzupełniły się i dały nader pragmatyczny efekt. Odczuwanie zewnętrznych presji popychało Szwedów i Duńczyków do myślenia w kategoriach braterskiego zbliżenia. Skandynawskie lęki przed agresją militarną, terytorialną czy ekspansywnością gospodarczą głównych graczy w stosunkach międzynarodowych są sprawcze, gdyż należą do zjawisk długiego trwania, nie zaś historycznych epizodów. Świadczy o tym między innymi odrzucenie przez Danię w pierwszym referendum w 1992 roku traktatu z Maastricht. Duńczycy zagłosowali

60 E. Piotrowska, *Dzieje myśli szwedzkiej XX wieku. Od narodowego konserwatyzmu do globalizmu*, Poznań 2006, s. 20.

61 Zob. R. Kjellén, *Politiska essayer. Studier till Dagskrönikan*, Stockholm 1914, s. 39–45.

pozytywnie za traktatem rok później, po uprzednim uzyskaniu tak zwanych wyjątków. Do kulturowych, wielopoziomowych konsekwencji tego, że lądową granicę Dania ma tylko z Republiką Federalną Niemiec, powrócę w rozdziale trzecim. Szwecja w obliczu aneksji Krymu i konfliktu na wschodzie Ukrainy w 2014 roku zachowała się niezwykle kategorycznie w stosunku do Rosji⁶². W odróżnieniu od Berlina czy Brukseli nie kluczyła w negatywnej ocenie działań Kremla. „Poprzez to, że tak wcześnie zasygnalizowaliśmy naszą gotowość do udzielenia wsparcia Ukrainie, możemy zachęcić inne kraje do postąpienia w ten sam sposób”⁶³ – napisali szwedzcy politycy najwyższego szczebla. Tymczasem na portalu Grønsen.dk, adresowanym do mniejszości skandynawskiej w niemieckim Szlezwiku, ukazał się artykuł, w którym Karsten Fledelius, przewodniczący Helsińskiego Komitetu Praw Człowieka w Danii, zauważył niebezpieczne podobieństwo ryzykownej polityki (*hasarderet politik*) nowego rządu w Kijowie do zgubnego, roszczeniowego podejścia Kopenhagi do pogranicza duńsko-niemieckiego w połowie XIX wieku⁶⁴.

Odpieranie najróżniejszych nacisków z zewnątrz, przedstawianych w każdym przypadku jako uogólnione zagrożenia, którym cała wspólnota kultur i społeczeństw Północy przeciwstawi się solidarnie, weszło do stałego repertuaru nordyckiej retoryki. Można w tym uchwycić pewną analogię do reguł istnienia Wspólnoty Europejskiej, a przynajmniej takiego jej ujęcia, w jakim podstawowym aspektem procesu integracji europejskiej jest wzmocnienie uprzednio niezależnych państw narodowych i kultur narodowych⁶⁵. „Nordycka konfederacja” doszła do skutku dzięki państwom integralnym, wewnątrzsterownym, nie dzięki procesowi przeciwnemu, w którym ponadnarodowa organizacja podyktowałaby poszczególnym członkom warunki odrębności⁶⁶. Mimo że współcześni Skandynawowie potrafią korzystać z dobrodziejstw globalizacji

62 Kontekstu kulturowego w postaci źródeł tradycji postrzegania Rosjan przez Szwedów w niekorzystnym świetle zabrakło w przeprowadzonej przez Jana Sowę analizie zakończonego spektakularnym fiaskiem szwedzko-rosyjskiego projektu artystycznego Jana Amana i Viktora Misiano. Krytyka totalitaryzmu i jego piętna nie wyczerpuje tych źródeł. Geopolitycznie umotywowane uprzedzenia są również istotne, artyści nie pokłócili się wyłącznie o „post-ponowoczesne” pryncypia, dowodząc, że racjonalne porozumienie między Wschodem i Zachodem tworzy jedynie fantazmat. Pomijając przeszłość, w wypadku ewentualnego konfliktu Rosja–Zachód w XXI wieku to terytorium Szwecji oraz jej wody terytorialne zamienią się w arenę działań militarnych. Zob. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 8–11.

63 Opublikowany w prasie tekst premiera i ministra spraw zagranicznych Szwecji: F. Reinfeldt, C. Bildt, *Sverige redo stötta Ukraina med pengar och assistans*, „Dagens Nyheter” 2014, 22 marca.

64 K. Fledelius, *Et ukrainsk Dybbal?*, „Grønsen.dk” 2014, 10 sierpnia, <https://www.graenseforeningen.dk/node/14958#.XF1x4bhCeUk> (dostęp 14.08.2014).

65 O „Europie ojczyzn” („Europie narodów”): F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, przeł. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 438–442.

66 Por. S.O. Hansen, *Drømmen om Norden. Den norske Foreningen Norden og det nordiske samarbeidet 1919–1994*, Oslo 1994.

i technologii komunikacyjnych, o ich trwałym zakorzenieniu we wspólnej tradycji, jak obrazowo pisze o tym Harald Gustafsson, przypomina im dobitnie odmienna klawiatura z oryginalnymi literami „ð”, „å”, „ø” czy „æ”, które w wiadomościach elektronicznych wysyłanych na europejskie południe czy na inne kontynenty nie zawsze wyświetlają się poprawnie⁶⁷.

Uprzemysłowienie krajów północnych i wykształcenie się środowisk robotniczych, opóźnione w porównaniu z Europą Zachodnią, bynajmniej nie wymyło spod trwałych podstaw *Norden* legendy o dzielnym i drapieżnym wikingu, który z czasem zamienił się w pokojowo nastawionego rolnika uprawiającego mało życzliwą dlań ziemię. W latach 30. ubiegłego wieku nordyckie stronnictwa socjaldemokratyczne skutecznie przeformułowały definicję klasy społecznej w kategoriach społeczeństwa ludowego (duń. *folklihed*, szw. *folklighet*, ang. *common people*). Tym samym lud Północy stał się kluczowym pojęciem w programach lewicy, dostosowywanych w każdym przypadku do rzeczywistości miejscowej: fińskiej, szwedzkiej czy duńskiej. Już w okresie pierwszej wojny światowej były pracownik fizyczny w zakładach przemysłu tytoniowego Thorvald Stauning, późniejszy architekt reform społecznych w Danii, występował z tezą, że dobro *folk* równoznaczne jest z dobrostanem ludzi pracujących, robotnicy również troszczą się o interes narodowy⁶⁸. Stauning zawczasu pojął, że sukces skandynawskiej socjaldemokracji, mający się przejawiać w istotnej poprawie bytu robotników, leży nie w podejściu rewolucyjnym, ale ewolucyjnym: zbudowaniu odpowiedzialności wszystkich grup społecznych za warunki życia publicznego i gospodarczego. Reinterpretacja podziałów klasowych w duchu ludowym objęła zarazem *Norden* dwory królewskie⁶⁹. W warunkach ukształtowanej nowoczesnej monarchii parlamentarnej Gustawa Wazę czy Karola XI zaczęto w Szwecji przedstawiać jako władców zatroskanych o sprawiedliwość społeczną, konsekwentnie chroniących prosty lud przed arogancją i zachłannością rodów arystokratycznych. Przypisanie koronowanym władcom skłonności paternalistycznych zabezpieczyło *Norden* przed wystąpieniem retoryki antyroyalistycznej. Monarchie skandynawskie po dziś dzień omija na przykład wypominanie w dyskursie medialnym rocznych wydatków na utrzymanie dworu, co wydaje się specyficzne dla opinii publicznej w Wielkiej Brytanii czy Hiszpanii. Nawet jeśli nordyccy poddani w głębi ducha nieraz pomyślą o monarchii jako staroświeckiej,

67 H. Gustafsson, *Centrum og periferi*, w: *Nordens historie 1397–1997*, s. 152–153.

68 Por. G. Szelałowska, *Dania*, Warszawa 2010, s. 118–119..

69 Zob. B. Stråth, *Scandinavian Identity. A Mythical Reality*, s. 54.

kosztochłonnej dekoracji, obecność rodzin królewskich w trzech krajach północnych przynależy do elementów identyfikacji *Norden*.

Na Północy zorganizowany ruch robotniczy i partie socjaldemokratyczne przejęły po oddolnych ruchach protestu obywatelskiego podkreślanie uniwersalnych nordyckich wartości. Nastąpiło to w naturalnym procesie przejścia środowisk postępowych od agitacji do aktywności parlamentarnej. Dość powiedzieć, że Per Albin Hansson, ojciec państwa opiekuńczego w Szwecji i premier z ramienia socjaldemokracji stojący na przestrzeni lat 1932–1946 na czele paru rządów, wywodził się z ludu. „Per Albin” wychował się w biednej, wielodzietnej rodzinie murarza spod Malmö (w nad wyraz skromnym malutkim domu Hanssonów w Kulladal można obecnie oglądać społecznie urządzoną izbę pamięci legendarnego premiera i przywódcy politycznego). Biografia „chłopaka na posyłki, który został premierem”⁷⁰, przywodzi na myśl sylwetkę niejakiego Stena, poznanego podczas stypendium w Sztokholmie w latach 80. przez Jana Strzeleckiego. Działacz opozycji antykomunistycznej w PRL, socjolog nawiązujący do ideałów przedwojennej lewicy społecznej opisał tego „chłopca” z entuzjazmem: „Wyobrażam sobie, że w szwedzkiej partii socjalistycznej tacy jak Sten, chłopcy z biednej Północy, czują się jak w domu. Sten jest teraz dyrektorem szwedzkiego Urzędu Statystycznego, a więc wysokim urzędnikiem państwa. Nie wiem, czy szefowie tego urzędu zmieniają się wraz z rządem, ale na razie nie ma obaw, zanosi się znowu na kilka dobrych lat”⁷¹.

Dążąc do poprawy losu pracujących, związki zawodowe w *Norden* występowały jednak z krytyką instytucji danego państwa dla dobra danej społeczności narodowej. Do precedensowych porozumień między rządami a związkowcami doszło w Danii w 1899 roku, w Szwecji w 1906, w Norwegii tuż po rozpadzie Zjednoczonych Królestw – w roku 1907. Trudno zresztą wyobrazić sobie ruch robotniczy protestujący przeciwko poczynaniom ponadnarodowych instytucji. Mimo że zabrzmi to niefortunnie, należy podkreślić, że socjalizm skandynawski był od zarania narodowym socjalizmem. W *Norden* nie przejęto się zbyt apelowo o internacjonalizację klasy robotniczej, co uderza, jeśli przypomnieć, że duńska partia socjaldemo-

70 Tytuł opracowania biograficznego wydanego jeszcze za życia i aktywności polityka: W. Swahn, *Per Albin Hansson. Springpojken som blev statsminister*, Stockholm 1942. Punkty szczytowe w karierze Hanssona zdają się w tym bogato ilustrowanym opracowaniu wyznaczać symbolicznie dwie reprodukcje: portret pięćdziesięcioletniego premiera zadumanego nad sprawami państwa („i statsmannatankar”, s. 175) i karykatura prasowa, na której Hansson ze swoimi współpracownikami i przyjacielem Axelem Pehrssonem-Bramstorpem już „na spokojnej zielonej trawce” podziwiają efekty swoich działań (s. 281); politycy przedstawieni są jako pasterze z kosturami, owieczki pasą się bez troski, podczas gdy na tej samej łące smacznie śpią lwy.

71 J. Strzelecki, *Z zapisków, listów, notatek*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2004, nr 3–4, s. 154.

kratyczna w 1871 roku rozpoczynała działalność pod nazwą „Międzynarodowego Związku Robotniczego I Sekcji Międzynarodówki”. Po wejściu do parlamentów i nadaniu tonu scenie politycznej lewica w krajach nordyckich przyjęła postawę pragmatyczną i postawiła znak równości pomiędzy ideałami socjaldemokratycznymi a standardami obowiązującymi w *Norden*. Wyrobiło to w obywatelach przekonanie, że silne państwo stoi na straży ludowych interesów, zatem dobrego życia wszystkich obywateli bez wyjątku. Stąd w programie szwedzkiej socjaldemokracji zdomował się koncept *Folkhemmet* – Szwecji jako Domu Ludu⁷². Tak urządzone państwo nie polega na instytucjach stosujących wobec ludu nacisk i opresję, lecz harmonijnie spełnia funkcje dystrybucyjne; dzieli korzyści płynące z wyboru modelu państwa opiekuńczego. A dystrybucja ta prowadzi do prawdziwego awansu społecznego grup, które w innych stronach świata podporządkowane są grupom hegemonicznym. Państwo o tak sprawiedliwych celach w pełni wpisuje się w tradycję luterancką. Tworzy to ciekawy paradoks. Część Europy kojarzona z kategorią oddzieleniem państwa od religii, radykalizmem kulturowym czy nawet obyczajowym permissywizmem okazuje się ukształtowana pod przemożnym wpływem chrześcijaństwa⁷³. Jak powiedziano na początku, radykalne odcinanie się od wybranych wartości nierzadko jest co najmniej częściowym ich potwierdzeniem.

Niels Keyser Nielsen, zmarły przedwcześnie badacz, ceniony wykładowca w Instytucie Studiów Kulturowych i Społecznych na uniwersytecie w Aarhus, w wydanej w 2009 roku rozprawie uprzytomnił Skandynawom, że jako obywatele krajów protestanckich znaleźli się w uprzywilejowanej sytuacji⁷⁴. We Francji czy w Niemczech pozycja katolicyzmu i protestantyzmu jest właściwie wyrównana, natomiast kraje nordyckie są jednorodnie luteranckie. Chrześcijaństwo zreformowane mogło otrzymać tu status religii państwowej, gdyż nie natrafiało na żadną poważną konkurencję konfesyjną. Kluczowy z kulturoznawczego punktu widzenia jest tu nie tyle sam fakt reformacji, jaką Skandynawia przeszła w trzeciej dekadzie XVI stulecia, ani opisany przez Maxa Webera fenomen etosu protestanckiego, ile późniejszy wpływ, począwszy od XVII wieku, ruchów pietystycznych, w Danii oddziaływających szczególnie

72 Por. M. Zaremba, *Tryumf wielkiej wspólnoty*, przeł. J. Szczepanowska, „Res Publica” 1989, nr 8 (zeszyt monograficzny zatytułowany *Szwecja – szczęśliwa prowincja?*).

73 Zob. N. Witoszek, *Fugitives from Utopia. The Scandinavian Enlightenment Reconsidered*, w: *The Cultural Construction of Norden*, s. 73.

74 N. K. Nielsen, *Bonde, stat og hjem. Nordisk demokrati og nationalisme fra pietismen til 2. verdenskrig*, Aarhus 2009. Por. N. Götz, *Norden. Structures That Do Not Make a Region*, s. 329; M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, przeł. B. Baran, P. Miziński, Warszawa 2010.

w wieku XIX i określanych jako ruchy religijnego przebudzenia. Nabożność i ludowość pietystów doskonale sportretowała Karen Blixen⁷⁵. Surowymi pietystkami są żyjące w Norwegii siostry z *Uczty Babette*, które przeniesione zostały w duńskiej ekranizacji opowiadania na wietrzne jutlandzkie wrzosowiska. Reżyser Gabriel Axel nie dopuścił się nadużycia, pietyzm był zjawiskiem charakterystycznym dla całej Północy, a Blixen mogła być również odnieść się do szwedzkich „ruchów przebudzenia”. Ludowy protestantyzm połączył problemy religijne z ekonomicznymi i społecznymi, postulaty odnowy duchowej i swobody wyznania przeplatał kwestiami demokratyzacji życia zbiorowego, usuwania przeżytków absolutyzmu, jak i zwykłej ciemnoty. Wielu norweskich chłopów do nauki czytania i pisania zmobilizowała chęć zapoznania się z pismami „przebudzonego” kaznodziei Hansa Nielsa Haugego.

Ze współczesnego punktu widzenia skandynawscy pietyści wykazywali jednocześnie cechy sekty w łonie protestantyzmu oraz cechy ruchu oporu politycznego, trochę jednak nieświadomie testującego prawo do obywatelskiego nieposłuszeństwa. W celu lektury Pisma Świętego pietyści zbierali się wbrew przepisom kościelnym we własnym gronie, poza strukturami parafialnymi i bez pastora, który w oficjalnym kościele luterańskim poza przepowiadaniem ewangelii wywiązywał się z obowiązków urzędniczych. Przez trzy stulecia od reformacji ewangelicy duchowni musieli zatem reprezentować władzę niewspółpracującą z ludem. Dążenie do demokracji w państwie, jak uwierzyli „przebudzeni”, należało zacząć od naprawy kościoła państwowego jako warunku zniesienia autorytarnych form władzy. Pietyści inicjowali taki proces nie z prostych pobudek antyklerykalnych czy antykościelnych, lecz w imię powrotu do nauczania Jezusa. Wroga szukali przede wszystkim w ludzkim usposobieniu. W Danii pietyści przyczynili się do uchwalenia liberalnej konstytucji w czerwcu 1849 roku. Natomiast w roku 1868 nieomal nie doprowadzili do upadku rządu konserwatywnego, z zasady broniącego interesów bogatych właścicieli. Rząd musiał się ugiąć i poddać pod głosowanie – rozstrzygnięte oczywiście na korzyść ludu (Bożego) i niekorzyść posiadaczy – uchwałę o swobodzie wybierania pastorów przez gminy duńskiego kościoła luterańskiego (*valgmenighedsloven*), gdy ich członkowie wyrażą taką wolę. Na początku XXI wieku jeszcze około 40 duńskich zborów korzystało z przywileju wolnego wyboru pasterza i autonomii finansowej.

W pietyzmie wywierającym demokratyzujący wpływ na życie zbiorowe wolno upatrywać podglebie dla koncepcji opiekuńczości państwa, współpracującego ze

75 K. Blixen, *Uczta Babette i inne opowieści o przeznaczeniu*, przeł. W. Juszczyk, Poznań 2002.

społeczeństwem, skorym do samoorganizacji. W Danii *vækkelser* odcisnęły się pozytywnie na dynamice rozwoju kultury społecznej w skali następných 200 lat⁷⁶. Uffe Østergaard proponuje w związku z nordyckimi *welfare states* mówić bardziej o zesekularyzowanym luteranizmie aniżeli zdemokratyzowanym socjalizmie⁷⁷. Jakby na przekór opiniom o uwolnieniu się Skandynawii spod wpływu religii na sprawy publiczne, to nie ze środowisk laickich, ale z ożywionych duchowo zborów emanowała energia do przeprowadzenia zmiany społecznej. Choć działalność w kręgach pietystycznych zaprowadziła nauczyciela Rasmus Sørensen na kilka lat w ławy parlamentarne, do duńskiego folketingu, to ruchy przebudzenia religijnego jako takie nie tworzyły kryptopartii politycznej. Światopogląd ich członków i animatorów pozostał religijny.

W pierwszej części tego rozdziału przedstawiłem Północ jako peryferie wprawdzie, ale terytorium będące ostoją pokoju, demokracji, sprawiedliwości społecznej, luteranńskiej wizji świata, współdziałania państwa ze społeczeństwem obywatelskim oraz regionalnej integracji w imię wspólnej tradycji. Niedopatrzaniem byłoby jednak pozostawienie odbiorcy z wrażeniem, że w nowoczesności odnosząca cywilizacyjne sukcesy Skandynawia przeszłość ma wyłącznie egalitarną i humanitarną: że nie wzięła udziału w handlu czarnymi niewolnikami, nie weszła w posiadanie kolonii zamorskich, a pierwszą lekcję wielokulturowości przerobiła „dopiero” pod koniec XX wieku w związku z napływem uchodźców wojennych i migracją zarobkową z ubogiego południa. Otóż do Szwecji należały przez pewien czas Nowa Szwecja (dziś wschodnie, środkowoatlantyckie wybrzeże Stanów Zjednoczonych), Gwadelupa i wysepka Saint Barth (Saint Barthélemy) w Małych Antylach oraz Tobago. Pod duńską administracją znajdowały się wyspy Saint Croix (Św. Krzyża), Św. Tomasza i Jana na Karaibach (in. w Duńskich Indiach Zachodnich), kilka fortecznych faktorii na Żłotym Wybrzeżu w Afryce (obecnie Ghana), Nikobary na Oceanie Indyjskim (pod nazwą Wyspy Fryderyka) oraz miasta handlowe Trankebar i Serampore na wschodnim brzegu Indii i dwie osady nieopodal

76 Zagadnienie, które jako kluczowe dla genezy skandynawskiego społeczeństwa obywatelskiego podejmują historycy społeczni (zob. G. Szelałowska, *Pietyzm w Skandynawii – u źródeł nordyckiego protestantyzmu ludowego*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 1; P. G. Lindhardt, *Vækelse og kirkelige retninger*, København 1959), jest żywe we współczesnym dyskursie chrześcijańskim i edukacyjno-obywatelskim w Danii. Zob. np. A. Raahauge, *Gudelige vækkelser var demokratiserende*, „Kristeligt Dagblad” 2014, 10 marca. Por. wybór tekstów źródłowych z „afirmatywnymi” komentarzami z lat 90. ubiegłego wieku: M. Böss, *Den tabte helhed. Vækkelser og det moderne samfund*, Herning 1991.

77 U. Østergaard, *Union, Federation or „Merely” European Cooperation*, s. 48.



Użytkowany współcześnie przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych budynek na Placu Azjatyckim w dzielnicy Christianshavn to dzieło architekta Philipa de Lange reprezentującego późny barok holenderski, aktywnego podczas odbudowy Kopenhagi po wielkim pożarze w 1728 roku.

Pierwotnie siedziba *Asiatisk Kompagni*, kolonialnej kompanii mającej monopol na duński handel na wschód od Przylądka Dobrej Nadziei w latach 1730–1843

Fot. autor

Kalkuty⁷⁸. Osobno chciałbym wymienić największą wyspę na świecie, arktyczną Grenlandię, z rdzenną ludnością Inuitami, która z poszerzonej autonomii w relacjach z rządem w Kopenhadze korzysta dopiero od niedawna – od 2009 roku⁷⁹.

Na Złotym Wybrzeżu głównym źródłem zysku duńskiego monopolu był handel niewolnikami. Przede wszystkim niewolnicy pracowali na duńskich zamorskich

78 Zob. M. Rostgaard, L. Schou, *Kulturmoder i dansk kolonihistorie*, København 2010 (opracowanie zawierające wybór materiałów źródłowych dotyczących każdej z byłych duńskich kolonii); E. Larsen, *Dansk Vestindien – en guide til historie og oplevelser*, Gjern 2013; E. Overgaard Pedersen, *Sorte skæbner. Autentiske slaveberetninger fra det 18. og 19. århundrede*, København 2013.

79 Ciężeniem relacji kolonialnej na grenlandzko-duńskich stosunkach kulturowych oraz międzypaństwowych znakomicie zajmuje się badaczka z ośrodka gdańskiego. Zob. monografia z serii Fundacji na rzecz Nauki Polskiej: A. Lubowicka, *W sercu Ultima Thule. Reprezentacje Grenlandii Północnej w relacjach z ekspedycji Knuda Rasmussena*, Toruń 2017. By podać tu tylko odpowiedni przykład: gdy w roku 2013 rząd Grenlandii przeznaczył blisko 10 milionów koron duńskich dla nowo powołanej komisji pojednawczej (*forsoningskommission*), która miała przez cztery lata pracować nad planem szeroko zakrojonych działań publicznych i kulturalnych, mających pomóc inuicko-nordyckiej społeczności lokalnej na wyspie usamodzielnic się względem kultury duńskiej i nabrać dystansu do kwestii kolonizacji, rząd w Kopenhadze uczestnictwa w inicjatywie Grenlandczyków odmówił grzecznie, lecz kategorycznie, z gestem wciąż hegemonu. Zob. L. Jensen, *Forsoningskommission og selvransagelse – „never the twain shall meet”*, „Baggrund” 2014, 21 grudnia, internetowe czasopismo poświęcone historii idej: <http://baggrund.com/forsoningskommission-og-selvransagelse> (dostęp 20.02.2015).

plantacjach, przy produkcji i załadunku cukru na statki. Duńczycy co prawda dziś – z opóźnieniem, zaledwie od kilku lat, reagując na dyskursy postkolonialne rozwinięte w krajach zachodnich i Ameryce Północnej – szczycą się faktem, że byli pierwszym społeczeństwem, które wprowadziło zakaz handlu niewolnikami. Wszedł on w życie 1 stycznia 1803 roku⁸⁰. Jednakże jeszcze w połowie XVIII wieku w zamożnych kopenhaskich domach do dobrego tonu należało kupowanie i sprowadzanie egzotycznych służących. Wśród reprodukcji w monografii Kåre Lauringa znaleźć można portret synowej duńskiego króla Chrystiana V, do którego Dorothea Kragh pozowała, obejmując ręką uśmiechniętego czarnoskórego pazia w libe-rii⁸¹. W duńskiej debacie nad kwestią abolicji, przebiegającej pod okiem specjalnej komisji kierowanej przez ministra finansów, przewijały się oczywiście argumenty humanitarne. Jednak do królewskiego dworu i przedsiębiorców kolonialnych przemawiało głównie to, że po sprawie Jamesa Somerseta (niewolnika uczynionego wolnym człowiekiem przez sąd najwyższy w 1772 roku) handel niewolnikami zostanie lada moment zakazany przez Anglię, a wówczas Londyn nie pozwoli na to, by zagraniczna konkurencja handlowa nadal mogła transportować statkami taną siłą roboczą do odległych faktorii.

Jeśli chodzi o kolonie Szwecji, wszystkie zostały stopniowo przejęte przez państwa grające pierwsze skrzypce w procesach kolonizacji Nowego Świata. Nowa Szwecja przeszła w ręce holenderskie, Tobago odbili Brytyjczycy, Saint Barth i Gwadelupa wróciły do Francji; ta ostatnia najpóźniej, około roku 1814. Duńczycy coraz mniej rentowne posiadłości w Indiach sprzedali Brytyjczykom w 1845 roku, pięć lat później faktorie afrykańskie, Nikobary zaś odstąpili imperium brytyjskiemu w roku 1868. Karaiby sprzedano Amerykanom na początku 1917 roku. Szeroką autonomię (*selvstyreløven*) z zastrzeżeniem prawa do eksploataowania odkrywanych na wyspie surowców naturalnych oraz prawa wypowiedzenia więzi państwowej z Danią w zakresie polityki zagranicznej i obronności Grenlandia otrzymała dopiero 21 lipca 2009 roku, więc po tym, jak Kopenhaga uznała wyniki referendum z listopada 2008 za rozszerzeniem samorządności (*hjemmestyreløven*) obowiązującej od 1979 roku. W pełni niezależna Grenlandia byłaby 13. pod względem zajmowanego

80 K. Lauring, *Slaverne dansede og holdt sig lystige. En fortælling om Den Danske Slavehandel*, København 2014, s. 336. Ówczesny zakaz nie był równoczesny z zakazem posiadania niewolników; minister Ernst Schimmelmann liczył na to, że np. na wyspie St. Croix wielkość populacji niewolników będzie dalej regulowana systematycznie poprzez stały wysoki przyrost naturalny.

81 Ibidem, s. 315. Zob. także reprodukcję na stronie projektu „Dziedzictwo Indii Zachodnich”: <http://den-vestindiske-arv.dk/rigdom/samfundets-top-dorothea-krag> (dostęp 17.02.2015).

obszaru państwem na świecie. Gdy wszakże społeczność międzynarodowa po drugiej wojnie światowej z wolna sposobila się do uchwalenia deklaracji przyznającej niepodległość tak zwanym państwom kolonialnym, *Norden* we własnym przeświadczeniu miała nieskalane od dawien dawna konto i czuła się wolna od europejskiego uniwersalizmu. Współczesną przeciwwagę dla portretu synowej Chrystiana V pędzla Benoît le Coffre'a stanowi fotografia uśmiechającej się Dunki, która na Wyspach Dziewiczych odnalazła najprawdopodobniej spokrewnioną ze sobą czarnoskórą autochtonkę. Nordycki blond ze zdjęcia zamieszczonego w książce z 2010 roku poświęconej duńskim historiom kolonialnym i spotkaniom kulturowym nie pozwala ukryć wyraźnych karaibskich cech antropologicznych twarzy Camilii Marlene Jensen⁸².

Film fabularny *Guldkysten* w reżyserii Daniela Dencika na ekrany kin wszedł wprawdzie 2 lipca (2015 roku), w okresie dla Duńczyków typowo wakacyjnym, zatem pozycjonowany był bezpiecznie jako „kino na lato”, jednakże obronił swoją rangę: prowokatora poważnej debaty. Dzieło to, opowiadające o młodym botaniku, który odkrywa, że w duńskich posiadłościach na Złotym Wybrzeżu nawet przez urzędników reprezentujących króla nie jest przestrzegany zakaz handlu niewolnikami, i którego desperacka próba zapobieżenia wyzyskiwaniu Afrykańczyków kończy się tragicznie, obejrzało ponad 70 tys. duńskich widzów. Film narusza współcześnie „zmoję (prze)milczenia” wokół tematu udziału Danii w światowym kolonializmie i niedopuszczania do głosu innoplemieńców⁸³.

2. Pirat z Darłowa i rozkład wielkiej Danii

Także poważnym niedopatrzaniem byłoby ograniczenie się w tym rozdziale do omówienia różnych aspektów tezy o centryfugalnym charakterze integracji skandynawskiej w czasach współczesnych. Taka argumentacja odwołuje się głównie do zmian społecznych zainicjowanych w XIX wieku oraz luterńskiej płaszczyzny regionalnego porozumienia między państwami socjalnymi. Idea *Norden* ma jednak inne interesujące antecedencje z czasów kalmarskich, uważam ją za zanurzoną w domenie czasu długiego. Niemiecki badacz Stefan Troebst mocno podkreśla, że Skandynawia, tak jak Bawaria, Alemania, Bałkany czy Besarabia tworzy europejski

82 Zob. M. Rostgaard, L. Schou, *Kulturmoder i dansk kolonihistorie*, s. 9.

83 Zob. S. I. Schab, *Zmowa (prze)milczenia*, „Czas Kultury” 2012, nr 4.



Grobowiec królowej Małgorzaty I (*Margrete Valdemarsdatter*), żyjącej w latach 1353–1412, autorki związku trzech państw skandynawskich, w katedrze w Roskilde

Fot. autor

Geschichtsregion, region uzasadniony historycznie, a więc również wielorako uwarunkowany sytuacyjnie⁸⁴. Nie byłoby dziś spokojnej i zasadniczo pokojowo nastawionej do świata Skandynawii, gdyby nie rozciągnięty w czasie rozkład duńskiej potęgi, stopniowe wytracanie przez duńską kulturę pozycji dominującej na Północy. Można przyjąć, że geneza syndromu państwewka – przełamującej się w kulturze społecznej stopniowej przemiany Danii z regionalnego mocarstwa o średniowiecznym rodowodzie w królestwo kadłubowe – zawiera się w procesie powstawania nowoczesnego kształtu mapy tego kraju: z Flensburgiem w granicach Republiki Federalnej Niemiec, suwerenną Norwegią, Finlandią i Islandią oraz autonomiczną Grenlandią i Wyspami Owczymi, dobrowolnie pozostającymi poza Unią Europejską.

„W ciągu dziejów wszystko podlega prawdziwej lub pozornej zmianie, zupełnie jak w teatrze, kiedy dzięki oświetleniu scena przebiera inną barwę i inny wymiar, mimo że dekoracje pozostają te same i aktorzy ci sami” – powiedział Braudel⁸⁵. Poszukiwanie głębokich korzeni Rady Nordyckiej należałoby zacząć od unii kalmarskiej (*Kalmarunionen*) ze schyłku XIV wieku, śmiałego projektu przełamującego regionalne rozbieżności będące rezultatem jeszcze *furor Normannorum* i wczesnych

84 Por. S. Troebst, *Introduction: What's in a Historical Region? A Teutonic Perspective*, „European Review of History” 2003, nr 2, s. 173.

85 F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, s. 59.

procesów państwowotwórczych. Niezbyt poważane i nieliczące się w rozgrywkach na kontynencie królestwo stało się dla swojego zaufa Europą mocarstwem. Dania wszczęła proces zjednoczenia ziem północnych. Oto Małgorzata, średniowieczna regentka, usynowiwszy urodzonego w Darłowie księcia Eryka z rodu Gryfitów, skupiła w 1397 roku w jednym berle trzy skandynawskie królestwa⁸⁶.

Ten pionierski projekt „federacyjny” – chociaż mediewistów nie opuszczają wątpliwości, czy w Kalmarze zapadła decyzja o luźnym związku między królestwami, czy rzeczywiście o ustanowieniu personalnej unii, z dziedzicznym tronem⁸⁷ – wspierał się jednak wyłącznie na autorytecie i talentach dyplomatycznych Małgorzaty. Współczesne skandynawskie feministki są dumne, że to rozważna kobieta wprowadziła Północ na drogę porozumienia, i przypominają, że zasiadająca na tronie duńskim od 1972 roku Margrethe II jest dopiero drugą koronowaną władczynią w dziejach kraju⁸⁸. Małgorzata I została również stosownie uhonorowana w ekspozycji Muzeum Kobiet (*Kvindemuseet*) w Aarhus, ustanowiony siłami społecznymi w 1982 roku, a przez państwo oficjalnie uznawany i dotowany od roku 1991.

86 A. Palmer, *Północne sąsiedztwo. Historia krajów i narodów Morza Bałtyckiego*, przeł. E. Możejko, Warszawa 2008, s. 83–252.

87 O tych wątpliwościach i kontrowersjach wywołanych przez źródła, rozbieżności w postanowieniach *kroningsbrevet* (dokumentu koronacyjnego) i *unionsbrevet* (dokumentu unijnego): P. Enemark, *Fra Kalmarbrev til Stockholms Blodbad. Den nordiske trestatsunions epoke 1397–1521*, København 1979, s. 18–22; Z. H. Nowak, *Królowe Małgorzata i Jadwiga – dwie unie w północnej i środkowowschodniej Europie*, „Zapiski Historyczne” 1997, z. 2–3; K. Zernack, *Problemy władzy królewskiej w Europie Północno-Wschodniej w dobie Unii Kalmarskiej*, ibidem.

88 Małgorzata I została wychowana w kulcie Birgitty Birgersdotter, czyli św. Brygidy Szwedzkiej (1303–1373), która także odegrała znacznie większą rolę na Północy, aniżeli wynikałoby to z możliwości kobiety, arystokratki wprawdzie, żyjącej w średniowiecznym społeczeństwie. Kościół rzymski czci Brygidę przede wszystkim jako wielką mistyczkę i autorkę prorocztw – jej objawienia zostały spisane po łacinie w książeczce *Objawienia niebieskie* (szw. *Himmelska uppenbarelser*). Zob. B. Wielka, *Objawienia i inne dzieła*, przeł. J. Hojnowski et al., Kraków 2004. Zamknięcie klasztoru brygidek i przejście przez szwedzki kościół ewangelicki majątku w Vadstena wraz z jedną z największych świątyń wzniesionych w średniowieczu, jest dla katolików przykładem znieprawienia innowierców i prześladowań doby reformacji. Na boczny plan zeszyły istotne dokonania Brygidy o charakterze cywilizacyjnym i politycznym. Por. E. Piotrowska, B. Piotrowski, *Święta Brygida Szwedzka na tle swoich czasów*, Poznań 2005. Skorzystawszy z osiągniętej pozycji królewskiej ochmistrzyni i opiekunki królowej Blanki przybyłej do Szwecji z Namur w Belgii, Brygida otwarcie krytykowała chrystianizację Finlandii za pomocą miecza, próbowała negocjować pokój w wojnie stuletniej, opowiedziała się za powrotem Skanii do Szwecji i uregulowaniem stosunków duńsko-szwedzkich. Nieprzypadkowo Jan Paweł II w 1999 roku ogłosił Brygidę „órędowniczką jedności” patronką integracji europejskiej (razem z Edytą Stein i Katarzyną ze Sieny). W katedrze na Wawelu znajduje się ołtarz poświęcony Brygidzie, wybudowany z wdzięczności za przepowiednię o upadku Zakonu Krzyżackiego. W Polce siostry brygidki prowadzą Centrum Ekuumeniczne, mieszczące się w dawnym dworze gdańskich patrycjuszów w Gdańsku-Oliwie. Restauracją tego obiektu, przekazanego Zakonowi Najświętszego Zbawiciela przez wojewodę Macieja Płażyńskiego w 1992 roku, kierował prałat Henryk Jankowski, wieloletni proboszcz parafii św. Brygidy w śródmieściu Gdańska, ściśle związanej z historią Solidarności i opozycji antykomunistycznej w okresie PRL-u.

Eryk Pomorski był natomiast królewiczem niewydarzonym. Po śmierci Małgorzaty dał się poznać jako awanturnik, bohater skandali obyczajowych, do tego nieudolny dyplomata i dowódca wojskowy. Wdał się w bezsensowne zatargi z grafami holsztyńskimi, którzy nie chcieli uznać decyzji władcy Niemiec Zygmunta Luksemburskiego o zwrocie koronie duńskiej lenna w postaci księstwa szlzewickiego. Parokrotne zbrojne zajmowanie Szlzewiku przez Eryka nie przyniosło wymiernych skutków. Duński Szlzewik zbliżył się przez to do niemieckiego Holsztyna. Wprawdzie w roku 1460, za panowania Chrystiana I, Szlzewik-Holsztyn po wygaśnięciu miejscowej linii książąt został połączony unią personalną z Danią i dobrowolnie uznał duńskie zwierzchnictwo, ale militarna demonstracja Eryka w Szlzewiku może być odczytywana jako preludeum do wyswobodzenia się w przyszłości północnoniemieckich księstw ze strefy wpływów skandynawskich. Co gorsza, Eryk rychło dorobił się opozycji politycznej w samych trzewiach królestwa, zwłaszcza w Szwecji, gdzie wybuchło przeciwko niemu powstanie. Adoptowany przez Małgorzatę książę nie uniósł ciężaru odpowiedzialności „cesarza północy z Darłowa”⁸⁹.

Okazał się „człowiekiem wielkim z przypadku”, jeśli nie najzwyczajszym awanturnikiem i piratem⁹⁰. Zdetronizowany z końcem lat 30. wieku XV „cesarz” całej Skandynawii osiadł na Gotlandii, skąd prawdopodobnie również w poczuciu



Małgorzata I jako „prapatronka”
wyzwolenia kobiet w Danii
i na całym obszarze nordyckim.
Głowa królowej w Muzeum Kobiet
(Kvindemuseet) w Aarhus
Fot. autor

89 Władcą trzech królestw zainteresował się popularyzator wiedzy naukowej: A. Węglowski, *Cesarz północy z Darłowa*, „Focus” 2014, nr 8 (227). Również miasto Darłowo w ostatnich latach dość intensywnie podtrzymuje pamięć o swoim sławnym mieszkańcu sprzed wieków. W 1997 roku, m.in. z inicjatywy Muzeum Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie, zorganizowano obchody 600. rocznicy zawarcia unii kalmarskiej i koronacji księcia Eryka.

90 „Człowiek wielki z przypadku” – ocena Zygmunta Borasa, historyka Pomorza, który wyczerpująco przedstawił sylwetkę Eryka: Z. Boras, *Księżęta Pomorza Zachodniego*, Poznań 1996, s. 125–140.



Zamek Kronborg w Helsingør (ang. Elsinore), w przewodnikach turystycznych nazywany „zamkiem Hamleta”. Znajduje się w miejscu fortecy Krogen wzniesionej przez Eryka Pomorskiego jako rodzaj rogatki służącej obronie wejścia do cieśniny w jej najważniejszym miejscu oraz polityce podatkowej (tzw. cła sundzkie). Krogen w renesansowy zamek przebudował król Fryderyk II, po wielkim pożarze w 1629 roku odrestaurował Chrystian IV

Fot. autor

frustracji prowadził działalność korsarza na Bałtyku, łupiącego okręty handlowe. Na starość wrócił do rodzinnego Darłowa, ponoć zabrawszy ze sobą zagrabione duńskie i hanzeatyckie kosztowności⁹¹.

Unia kalmarska, formalnie trwająca po tak zwaną łaźnię sztokholmską w roku 1520, została przez poczynania Gryfity skazana na stopniowy rozpad. Po krwawej łaźni proces ten przyjął postać jeszcze bardziej dramatyczną: długotrwałej rywalizacji duńsko-szwedzkiej o prymat w regionie i serii bitew (duń. *svenskekrigene*, szw. *dansk-svenska krig*), rozłożonych w czasie od 1563 roku, daty wybuchu siedmioletniej wojny północnej, aż po wojnę borówkową w latach 1788–1789 (duń. *tyttebærkrigen*, przez Szwedów nazywaną *teaterkrig*, teatralną) i okres napoleoński.

91 Należne sobie miejsce Erik I af Pommern znalazł po wielu stuleciach w prozie Leopolda Tyrmanda jako pretekst fabularny w jednym z opowiadań. Zob. Leopold Tyrmand, *Siedem dalekich rejsów*, Warszawa 2013. Nadto, nawiązanie do postaci Eryka Pomorskiego pojawia się w filmie fabularnym Jana Rybkowskiego *Naprawdę wczoraj* z 1963 roku, do którego scenariusz opracował sam autor *Siedmiu dalekich rejsów*. Więcej: K. Sobczak, „Siedem dalekich rejsów”. *Flirt (z) gatunkiem*, w: *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. A. Karpowicz et al., Warszawa 2015; W. K. Pessel, „O wojnie z humorkiem”. *Tyrmand na Północy*, ibidem.

Z pewnego punktu widzenia upadek średniowiecznej unii miał jednak skutek konstruktywny. Północ rozpadła się czytelnie na królestwa konglomeratowe (*konglomeratstater*): Monarchię Oldenburską – państwo zachodnioskandynawskie i królestwo Wazów – państwo wschodnioskandynawskie⁹². Mocarstwa europejskie wydały się tym binarnym podziałem ukontentowane i uspokojone, przeto na dwóch brzegach Sundu przestało rządzić jedno państwo z dużymi apetytami. Kontynentalna polityka nałożyła się na wewnętrzne osłabienie Danii, której mimo wielu wojennych starań nie udało się już nigdy odzyskać utraconych prowincji na południu Półwyspu Skandynawskiego: Skanii, Hallandu i Blekinge.

Rewir detektywa Wallendera (komisariat w Ystad) z głośnej szwedzkiej serii powieści kryminalnych ma więc przeszłość ciekawą, również duńską. Jak to pokazuje Torkel Jansson, unia kalmarska jest logicznym kluczem do współczesnej mapy Skandynawii⁹³. Północ najpierw rozpadła się na *Øst* i *Vest*, Wschód i Zachód, by potem z dwóch mocarstw mogło stopniowo wyłonić się pięciu członków wspólnoty nordyckiej (Szwecja, Norwegia, Dania, Finlandia, Islandia) wraz z terytoriami autonomicznymi (Grenlandia, Wyspy Owcze, Wyspy Alandzkie).

W styczniu 1840 roku mikroskopijne społeczeństwo Islandii, należące do królestwa zachodnioskandynawskiego, świętowało kolejne urodziny króla Fryderyka VI. Gdy już warunki do żeglugi po Atlantyku poprawiły się i wiosną do portu w Reykjavíku przybiły statki transportowe z Kopenhagi, na daleką Islandię dotarła tam spóźniona wiadomość o śmierci duńsko-norwesko-islandzko-szlezwicko-holsztyńskiego władcy w grudniu poprzedniego roku. Gdy jednak jeszcze wcześniej, w siódmej dekadzie XVIII wieku, wyspiarz Jón Ólafsson starał się odzyskać spadek po innym Islandczyku, zmarłym na Karaibach, mógł w tej sprawie płynnie prowadzić korespondencję i dowiedzieć się, że spadek najpewniej uległ zaprzepaszczeniu. Listy z faktorii na wyspie Saint Thomas docierały do Reykjavíku *via* dwóch monarszy w Kopenhadze. Porównując te komunikacyjne kazusy, Harald Gustafsson zadaje słuszne pytanie, gdzie w przeszłości znajdowało się centrum *Norden*, gdzie zaś były prawdziwe skandynawskie peryferia⁹⁴. Mając taką wątpliwość na uwadze oraz wpisując spostrzeżenia szwedzkiego badacza w kontekst współczesnej teorii społecznej, można by pomyśleć o duńskiej Monarchii Oldenburskiej z czasów jej

92 Do duńskiego języka naukowego pojęcie „państwa konglomeratowego” (*conglomerate state*) przeniknęło z anglosaskiej literatury przedmiotu, gdzie mówi się również o *composite monarchies* czy *multiple kingdoms*. Zob. J. R. Rasmussen, *The Danish Monarchy as a Composite State*, w: *European Identities*, s. 23.

93 Zob. T. Jansson, *To riger bliver til fem nationalstater – og flere nationer*.

94 H. Gustafsson, *Centrum og periferi*, s. 125.



Katedra w Lund (*Lunds domkyrka*) w Skanii. W 2016 roku odwiedził ją Papież Franciszek. Wygłaszając homilię podczas nabożeństwa ekumenicznego otworzył uroczyscie obchody 500-lecia reformacji
Fot. autor

uzasadnionych wciąż ambicji mocarstwowych w kategoriach relacyjnych, społeczeństwa sieci *avant la lettre*: niezmiernego obszaru, którego sieciowe węzły odpowiedzialne za przepływy, towarowe czy kulturowe, mają w gruncie rzeczy niepomierne większe znaczenie od granic politycznych⁹⁵. Północ byłaby tedy przestrzenią przepływów, a Kopenhaga jednym z jej węzłów, funkcjonującym równoprawnie obok innych „otwartych interfejsów” wiążących tę sieć regionalnych transferów z siecią europejską i międzykontynentalną⁹⁶.

Z podobnych względów Henryk Samsonowicz widział w wikingach zamiast nieokreślanych łupieżców nowoczesnych eksploratorów-handlarzy, którzy wykazali się niezwykłą ofensywnością i jako pierwsi uchylili granice Europy, ponieważ działając w poprzek zastanych podziałów ziem, rozwijali nici kulturowych i gospodarczych kontaktów⁹⁷. Nieprzypadkowo również dzięki swej pracy o współczesnych

95 Zob. M. Castells, *Spółczesność sieci*, przeł. M. Marody et al., Warszawa 2013, zwłaszcza rozdz. 6: *Przestrzeń przepływów*. Znamienne, że początki „myślenia w kategoriach sieci” w naukach o kulturze badacz z Uniwersytetu Sztokholmskiego utożsamia, zresztą zgodnie z kanonami historii etnografii, z artykułem Johna Barnesa z 1954 roku (*Class and Committees in a Norwegian Island Parish*) poświęconym norweskiej osadzie rybacko-rolniczej Bremnes na wyspie Bømlo w Norwegii. Zob. U. Hannerz, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, przeł. E. Klekot, Kraków 2006, s. 194–195.

96 D. Kirby, M-L. Hinkkanen, *The Baltic and the North Seas*, s. 162.

97 Zob. H. Samsonowicz, *Północ-Południe*, Wrocław 1999, s. 26–34.

kierunkach w naukach o kulturze Orvar Löfgren – w polskiej humanistyce kojarzony z klasyką etnografii Szwecji – został uwzględniony jako teoretyk translokacji i współsprawca „zwrotu przestrzennego”⁹⁸. Rzeczywiście Löfgren zajmował się w ostatnich latach przepływami i translokacjami na duńsko-szwedzkim pograniczu, uwyrażnionym po otwarciu w 2000 roku Øresundbron; pisał o „argonautach” północnych cieśnin i fiordów⁹⁹. Jednakże nawet w epokach, gdy Skandynawom nie przechodziło przez myśl zlikwidowanie przeprawy promowej przez Wielki Bełt, przerzucenie nad Sundem spektakularnego, prawie ośmiokilometrowego mostu ani zaprojektowanie ultranowoczesnej podmorskiej tuby nad dnem z autostradą i linią szybkiej kolei z niemieckiej wyspy Fehmern na duński Lolland, mającej przybliżyć Kopenhagę do Hamburga, zawsze w *Norden* w określonych miejscach dawały się rozpoznać cząstki innych miejsc¹⁰⁰. Na Przylądku Północnym otwarto małe Muzeum Tajskie, przypominające o egzotycznej wizycie złożonej w Norwegii przez króla Ramę V Czulalongkorna w 1907 roku. Kopenhaski park rozrywki, pierwotnie *Kjøbenhavn's Tivoli og Vauxhall*, nosi nazwę po ogrodach w Paryżu, Londynie i podrzymskim Tivoli.

Kopenhaga bez wątpienia odgrywała rolę ośrodka kulturowego, niemniej przeto węzłem handlowym i ekonomicznym (*knudepunkt*) dla duńskiej monarchii przez kilka stuleci pozostawał posiadający potężny port przeładunkowy Hamburg. Działo się tak przynajmniej do XVIII wieku, mimo że król odnowiciel, zasiadający na duńskim tronie w latach 1588–1648 Chrystian IV Oldenburg, usiłował stworzyć niezależną gospodarczą potęgę Kopenhagi. Budował murowane miasto, inwestował we flotę, wydał przywilej dla Duńskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej z siedzibą w Trankebarze (dziś Tharangambadi) w Zatoce Bengalskiej, mającej zapewnić ruch handlowy między miastem nad Sundem a Indiami oraz Japonią i Chinami. Dalekosiężny plan się nie powiódł, ale ufundowane przez Chrystiana i budowane

98 D. Bachmann-Medick, *Cultural turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 2012, s. XX. Por. J. Frykman, O. Löfgren, *Narodziny człowieka kulturalnego*.

99 Zob. O. Löfgren, *Regionauts. The Transformation of Cross-Border Regions in Scandinavia*, „European Urban and Regional Studies” 2009, nr 3 (15).

100 Duńskie Koleje Państwowe (DSB) reklamowały w 1997 roku nową tunelowo-mostową przeprawę kolejową między Zelandią i Fionią za pomocą plakatu, na którym na satelitarnej mapie kraju Zelandia i Fionia zrosły się całkowicie z Półwyspem Jutlandzkim – Dania uległa dosłownemu fizycznemu zacieśnieniu. Zob. D. Kirby, M-L. Hinkkanen, *The Baltic and the North Seas*, s. 142. Zob. także K. Urbański, *Co Bałtyk podzielił, tunel połączy*, „Rzeczpospolita” 2013, 25 sierpnia. Drogi tunel zamiast tańszego mostu to rozwiązanie mające nie zakłócać wymiany wód między cieśninami; konsekwencją już zachodzących w tym względzie zaburzeń i zmiany poziomu zasolenia Bałtyku był na przełomie stuleci spadek zasobów dorsza. Obecnie populacja dorsza bałtyckiego odbudowuje się.

z rozmachem budynki dla bałtyckiej „metropolii” należą obecnie do najświetniejszych zabytków miasta i atrakcji turystycznych: Børsen (Giełda), Rundetårn (Okrągła wieża), Rosenborg Slot (dawna rezydencja podmiejska z zamkiem i ogrodem) czy Nyboder (dzielnica szeregowych domków marynarskich). Godne uwypuklenia jest to, że duńska monarchia w okresie swojej świetności utrzymywała ożywione kontakty z Niemcami niezintegrowanymi, wciąż rozproszonymi – Hamburg miał status wolnego miasta (Freie und Hansestadt Hamburg). Altona, włączona w granice wielkiego Hamburga przez Trzecią Rzeszę, prawa miejskie otrzymała w XVII wieku od duńskiego władcy Fryderyka III; jako wolny port i ośrodek handlowy rozkwitła pod zarządem grafa Christiana Ditleva Reventlowa. Układ geopolityczny w północnej Europie odmienił proces zjednoczenia Niemiec. Żelazny dowódca Otto von Bismarck, który do tego zjednoczenia przyłożył rękę, musiał podnieść ją na Danię, by podporządkować sobie na stałe Szlezwik z Holsztynem, i zaatakował na Jutlandii. Bez wątpienia zobaczył jednak w Duńczykach niebłahego przeciwnika. Szwecja została zdruzgotana wcześniej przez mocarstwo wschodnie. Przegrana wojna rosyjsko-szwedzka w latach 1808–1809 doprowadziła do wchłonięcia Finlandii przez carat i wzrost jego wpływów na Bałtyku.

Polityczno-militarne niepowodzenia z XIX wieku położyły definitywny kres nordyckiej ekspansji, duńskim i szwedzkim ambicjom. Przerwały stare sieciowe zależności. Poturbowane królestwa zamieniły się w małe kraje w dokładnym tego zwrotu znaczeniu, a Sztokholm i Kopenhaga wzięły na siebie funkcje centrów politycznych i gospodarczych dla państw narodowych. W Danii, w której przedtem najprężniejsze i najludniejsze ośrodki miejskie znajdowały się na terenie tak zwanego *helstat*, czyli w Norwegii i Szlezwiku-Holsztynie, musiało to po roku 1864 doprowadzić do specyficznej kopenhagizacji kraju: podporządkowania ostałych w jego granicach prowincjonalnych obszarów jednemu miastu z prawdziwego zdarzenia¹⁰¹. Szwecja na otarcie łez otrzymała wprawdzie w 1814 roku Norwegię,

101 Polemikę z użytkownikami kategorii *helstat*, swoimi kolegami historykami i kustoszami, podjął niedawno emerytowany pracownik archiwów państwowych. Twierdzi on, że mówienie o *helstat* jest świadectwem duńskiej nostalgii za monarchią przynajmniej sprzed 1814 roku czy też raczej nawet przejawem taniego sentymentalizmu; kategorią neutralną byłoby *trekvarstater* – państwo trójdzielne. Zob. J. P. Noack, *Da Danmark blev Danmark. Fortællinger af forhistorien til 1864*, København 2014, s. 18–19. Skutki kopenhagizacji Danii są odczuwalne do dzisiaj. Debata nad przemożnym wpływem Kopenhagi i regionu stołecznego na duńską prowincję, wyludniająca się, słabnąca pod względem infrastrukturalnym i więzi społecznych, w ostatnim czasie wyraźnie się nasila. Dosadnym tego wyrazem jest szeroko dyskutowana w prasie antologia zawierająca analizy naukowe i publicystyczne głosy działaczy lokalnych oraz entuzjastów „obrzeży (*udkant*), biorąca peryferia w zdecydowaną obronę: *Oprør fra udkanten. Mulighedernes land 2.0*, red. F. Slumstrup, V. Mortensen, Gjern 2015.

ale musiała wziąć ją siłą, dokonać inwazji na nordyckiego sąsiada, który postanowił bronić ogłoszonej niezależności i ustawy zasadniczej (*Grunnlov*) – konstytucji z Eidsvoll podpisanej 17 maja 1814 roku. Chrystiana Fryderyka, który stracił norweski tron (w Danii panował dalej jako Chrystian VIII) członek eidsvollskiej konstytuanty Georg Sverdrup przeprosił nie za przelew krwi, lecz za to, że przelano jej stanowczo za mało¹⁰². Niemniej na wiosenny majowy dzień przypada chwalebne święto państwowe, obchodzone przez Norwegów niezwykle uroczystie. W całym kraju odbywają się rozliczne festyny i parady patriotyczne, wszędzie powiewają norweskie flagi, ludzie wylegają na ulice. Centralna defilada przechodzi Karl Johans Gate, główną ulicą Oslo, a rodzina królewska z okien swojego pałacu pozdrawia wszystkich jej uczestników.

Ten sam kompleks zjawisk, przemiany skandynawskich królestw w małe dumne kraje, warto jednocześnie rozważyć z perspektywy morskiej. Dopóki Północ orientowała się na morza i oceany, dopóty z powodzeniem funkcjonowały węzły kulturowe i handlowe. Jeszcze na początku XIX wieku Marstal na wyspie Ærø było ważnym ośrodkiem handlu zbożem. Pośredniczyło głównie między Danią a Norwegią i dysponowało 150 okrętami. Dzieliło cechy innych prężnych miast portowych, takich jak Stavanger w Norwegii czy Whitby w Anglii¹⁰³. Dziś natomiast jest Marstal jedynie sennym miasteczkiem na prowincji, które ożywa na krótko w czasie wakacji letnich; atrakcją turystyczną wysepki Ærø jest to, że można dostać się na nią jedynie promem, *som i gamle dage* – jak drzewiej. Wiek XIX wymusił na wyniszczonych konfliktami Skandynawach stopniowe zadomowienie się na lądzie, okazałe floty odeszły w niepamięć. Skandynawowie – zaryzykują takie stwierdzenie – przestają bezwarunkowo stanowić to, co wypiarze z Wielkiej Brytanii zwykli nazywać *littoral states* i *maritime nations*: krajami nadmorskimi i narodami związanymi z morzem w sposób absolutny. Wkrótce także nastąpiła społeczno-gospodarcza dewaluacja rybołówstwa: na przykład w Szwecji liczba zawodowych rybaków zmalała na przestrzeni trzech ostatnich dekad XX wieku prawie o połowę; w Norwegii w roku 1998 było ich pięć razy mniej niż przed drugą wojną światową¹⁰⁴. Taka statystyka przeczy stereotypowi, wedle którego „najbardziej typowy” Skandynaw koniecznie ma coś wspólnego z kutrem, śledziem lub dorszem.

102 Zob. N. Witoszek, *Fugitives from Utopia. The Scandinavian Enlightenment Reconsidered*, w: *The Cultural Construction of Norden*, s. 79.

103 D. Kirby, M.-L. Hinkkanen, *The Baltic and the North Seas*, s. 153 i 162.

104 *Ibidem*, s. 265.

Po wyciągnięciu krajów północnych na ląd nasiliły się – wyczerpująco zreferowane przez norweską badaczkę Brit Bergreen – naukowe i publiczne debaty nad wytyczeniem granic „u siebie”, pomiędzy krainami geograficznymi i strefami klimatycznymi na Półwyspie Skandynawskim. W nowoczesnej Skandynawii narodziły się pytania, gdzie w istocie zaczyna się Daleka Północ (Det Høje Nord), którą przebiega granica między terenami zadrzewionymi a pustkowiami (*skoven – feldet*) i wreszcie jak układają się relacje między centrum a peryferiami wewnątrz krajów¹⁰⁵. Wkrótce po klęsce pod Połtawą, w rezultacie której Szwecja utraciła pozycję liczącego się w Europie, ekspansywnego królestwa, mogącego realnie zagrażać Wschodowi, uwagę szwedzkiej opinii publicznej przestała przyciągać koncepcja państwa Wazów jako *vagina gentium*, kolebki Europy, zaczęła natomiast uwagę tę skupiać „najdalsza Północ”, przestrzeń, w której dzika przyroda umożliwia człowiekowi doświadczenia transgresyjne i mistyczne¹⁰⁶. Przemiana w małe państwa narodowe spowodowała mentalne zamykanie się Skandynawów w kokonach własnych granic i centralizację w administracji. Takie tendencje w polityce zagranicznej w pierwszej połowie XX wieku zaowocowały ostatecznie popularnością koncepcji neutralności, łagodzącej kompleksy „liliputów”. Można powiedzieć, że Skandynawia zawdzięczała rozwojową możliwość wycofania się przychylności losu. Przez bez mała stulecie, od połowy XIX wieku do agresji Stalina na Finlandię i hitlerowskiej operacji *Weserübung* w kwietniu 1940 roku, omijały Północ spektakularne wstrząsy i konflikty międzynarodowe. Kirsten Hastrup uważa, że jednocześnie należy brać pod uwagę bardziej uniwersalne reguły kulturowe. Ilekroć bowiem północne społeczeństwa koncentrują się na swoich granicach, tyle razy jest to ich odpowiedzią na zło czające się w pobliżu. Ale też w pobliżu się zatrzymujące. Niezależni Skandynawowie pieczołowicie odgradzają się od nieszczęść. Zmieniają się tylko formy tego kontynentalnego zła: trąd i inne epidemie, czary, wojny i przemoc polityczna, niemoralne prowadzenie się „wikińskich cór” w okolicznościach okupacji, a także kolaboracji – podczas wojny w Danii, po wojnie zaś na Islandii, gdzie Amerykanie zainstalowali bazę wojskową

105 Zob. B. Bergreen, *Det baltiske og det atlantiske Norden*, w: *Den nordiske verden*, red. K. Hastrup, København 1992, t. 2. Zob. także A. Kubka, *Północna Norwegia jako peryferia peryferii*, w: *W poszukiwaniu tożsamości skandynawskiej i polskiej. Studia o literaturze i społeczeństwie*, red. H. Chojnacki et al., Gdańsk 2011. Możliwość stopniowania północności na Północy świetnie ukazuje społeczno-kulturowy reportaż Ilony Wiśniewskiej poświęcony Svalbardowi, archipelagowi w Arktyce pod zwierzchnictwem Królestwa Norwegii. Zob. I. Wiśniewska, *Białe. Zimna wyspa Spitsbergen*, Wołowiec 2014.

106 Zob. P. Joenniemi, M. Lehti, *The Encounter Between the Nordic and the Northern. Torn Apart but Meeting Again?*, w: *Post-Cold War Identity Politics*, s. 142.

i bawili się na potańcówkach¹⁰⁷. To nie Zachód i Wschód sąsiadują z „niedawnymi” barbarzyńcami, ale Północ, ta oto zaciszna Skandynawia zmuszona jest graniczyć z barbarzyństwem. Gen płowych włosów pozostaje w Skandynawii ciągle silniejszy niż na południu, lecz nie należy przeceniać tezy Nietzschego, który w nordyckich stronach upatrywał „bestyi germańskiej” (*blonde Bestie*)¹⁰⁸.

Gdy współcześni skandynawscy badacze mówią „Dania” bądź „Norwegia”, zazwyczaj mają na myśli te kraje w ich „finalnym” kształcie przestrzennym i demograficznym, a kondycję gospodarczą oceniają miarką przynajmniej ze środka drugiej połowy XX wieku. Nordyccy akademicy chętnie wypierają niewygodne zawilości: nie tylko plany szwedzkiej czy duńskiej ekspansji terytorialno-gospodarczej w Nowym Świecie, ale także, na przykład, tradycje wielokulturowych monarchii. Na obszarze administrowanym przez Kopenhagę, jak przypomina Jens Rahbek Rasmussen, populacja Niemców i Norwegów przewyższała liczebnie Duńczyków, potomków plemion Danów i Jutów. Po utracie Norwegii grupa mówiących na co dzień po niemiecku poddanych duńskiego króla gwałtownie urosła nawet do ponad jednej trzeciej populacji (ok. 35%)¹⁰⁹. Złożoność Północy łatwo utracić z pola widzenia, ponieważ modernizacja krajów nordyckich przebiegła w wąskich ramach państw narodowych. „Podczas gdy w innych stronach wyglądało to tak, że «unowocześniana» była każda tożsamość narodowa, a tym samym podporządkowywana zestawowi globalnych wartości, to historia Północy dostarcza przykładu na coś zupełnie przeciwnego: tutaj modernizację poddawano unarodowieniu”¹¹⁰. Wszakże unarodowienie procesów modernizacyjnych oznaczało ich równoległość, to zaś okazuje się niezłym kapitałem łączącym. Szczęście i powodzenie Północ osiągnęła, doświadczwszy dobitnie, że szczęście we własnych zacieśnionych granicach ulega różnym mało przewidywalnym wpływom zewnętrznym. Współczesna integracja regionalna nałożyła na te wpływy filtr wzajemnego wsparcia. Dzięki temu idea Rady Nordyckiej mogła założyć rekonstrukcję historycznej sieci przepływów i wizerunkowe posklejanie w całość dwóch historycznych królestw, złożonych teraz z większej liczby zautonomizowanych podmiotów. Przy tworzeniu Rady mądrze naprawiono złe wrażenie pozostałe po fiasku unifikacyjnego projektu królowej Małgorzaty oraz zawodnej, naiwnej koncepcji regionu w całości neutralnego. Integracja i decentralizacja zostały pogodzone, co wzmocniło

107 K. Hastrup, *Nordboerne og de andre*, w: *Den nordiske verden*, s. 214–222.

108 Por. F. Nietzsche, *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, przeł. L. Staff, Kraków 2003.

109 J. Rahbek Rasmussen, *The Danish Monarchy as a Composite State*, w: *European Identities*, s. 25.

110 *Ibidem*, s. 229.

poczucie ontologicznego bezpieczeństwa Skandynawów. Średniowieczny rozrabiaka Eryk Pomorski chciał wygzekwować skandynawską jedność jako bezwarunkowy cel polityczny i skończył marnie. Zrzucony z tronu, sfrustrowany, podjął działalność szkodnika. Jak to Leopold Tyrmand wyraził barwnie, Gryfita „zarył się w fortecy Visby na Gotlandii, skąd niebawem zasłynął jako najgroźniejszy korsarz na całym Bałtyku. W końcu zmęczony, syty przygód i zrabowanych skarbów, o których krążyły legendy, wrócił do ojczyzny i osiadł na zamku darłowskim”¹¹¹. Podtrzymaniu skandynawskiego „trójkrólestwa” mogło tymczasem przysłużyć się jedynie podejście strategiczne. W wieku XXI, tak jak zaraz po zawarciu umowy helsińskiej, to, co jest *fellesnordisk*, odsyła do otwartej strategii geopolitycznej i kulturowej, nigdy do konkretnego, skończonego celu politycznego¹¹².

Harald Gustafsson swoje „stanowisko obserwacyjne” jako teoretyk-retor *Norden* sytuuje w szwedzkim królestwie – i jest to perspektywa w pełni uprawniona. Na wskroś egalitarną Szwecję badacz związany z ośrodkiem akademickim w Lund ceni sobie bardziej od Danii, w której istniały w przeszłości formy feudalizmu (*stavnshåndet*), zaś dwory chciały wybijać się na pierwszy plan. Poddaństwo duńskich chłopów zniósł i nadał im ziemię w wieczystą dzierżawę Fryderyk VI w czerwcu 1788 roku. Dopiero po tej reformie chłopci otrzymali pełnię praw i swobodę poruszania się. Harald Gustafsson przypomina również, że duńska monarchia faworyzowała etnicznych Duńczyków, natomiast inne grupy, jak choćby mieszkańcy Południowej Jutlandii, czuły się zagrożone jawnym duńskim nacjonalizmem¹¹³. Choć jednocześnie można zastanawiać się nad tym, czy pozycja ludności niemieckojęzycznej nie była mimo wszystko lepsza od pozycji Norwegów, których Kopenhaga w żaden sposób nie kokietowała. Nie znaczy to jednak, że Gustafsson nie dostrzega szwedzkich potknięć i przejawów nietolerancji, jest bezkrytyczny wobec długoletniego rywala Danii. Szwecja, która wytykała Duńczykom fakt powolnego wyzbywania się egzotycznych kolonii, nieraz wykazywała nader kolonialne podejście do Saamów zamieszkujących na północy kraju. W 1981 roku sąd najwyższy w Sztokholmie nie zawahał się sięgnąć do tendencyjnych, etnocentrycznych materiałów z XIV i XV wieku, by ogłosić wyrok, że mieszkańcom Laponii nie przysługuje prawo do ziemi, ściślejsz, fieldów, które stanowią własność państwa, zatem autochtoni wypasają tam

111 L. Tyrmand, *Siedem dalekich rejsów*, s. 13.

112 Por. B. Henningsen, *The Swedish Construction of Nordic Identity*, w: Ø. Sørensen, B. Stråth, *The Cultural Construction of Norden*, s. 118.

113 H. Gustafsson, *Centrum og periferi*, s. 138.

renifery tylko dzięki łaskawości rządu w Sztokholmie¹¹⁴. Tymczasem w „onym czasie”, do którego nawiązywał wymiar sprawiedliwości, był Sztokholm miastem wielokulturowym, na jego ulicach słyszano przeróżne dialekty mowy szwedzkiej, język niemiecki i fiński. Tak jak w hanzeatyckim Hamburgu znalazło tu swoje miejsce wielu Anglików. Nasuwa się tu od razu analogia do St. Petersburga: urodzony w nim przed rewolucją Władimir Nabokov mógł być nauczyć się czytać najpierw po angielsku, dopiero później po rosyjsku.

Jak Hamburg dla Danii, tak dla posiadłości szwedzkich główny węzeł przepływów gospodarczych w czasach hanzeatyckich i jeszcze w epoce oświecenia znajdował się w Lubece, także korzystającej z przywilejów wolnego miasta. Mimo wspaniałych wysiłków Tomasza Manna atmosfera Lubeki nadal wydaje się bardziej skandynawska niżli prusko-mieszczańska. (Skądinąd miasto to tworzy bardzo ważny punkt również na mapie polskiej i europejskiej humanistyki, gdyż w tamtejszym oflagu Witold Kula i Aleksander Gieysztor zetknęli się z Fernandem Braudem). Wolne Miasto Lubeka pomogło Gustawowi Wazie umocnić władzę w rodzinnym kraju, ale hanzeatom przewrotnie za to odpłacono. W bitwie morskiej pod Bornholmem w 1535 roku szwedzka flota zmiażdżyła hanzeatów, Szwecja pod rządami Wazów zamierzyła całkowite panowanie na Bałtyku i eliminowanie wszelkiej konkurencji. Norwegia tymczasem swoje gospodarcze okno na świat znalazła w Niderlandach. Bergen handlowało bezpośrednio z Amsterdamem, by nie wchodzić w paradę Duńczykom i Szwedom, Holendrów zaś do handlu z Północą sprowokowała ekspansywność Lubeki oraz potrzeba ustalenia stałych źródeł dostawy zboża¹¹⁵. Na dobrą sprawę dwie duże skandynawskie monarchie mogłyby się obyć bez wyodrębnionego miasta stołecznego w naszym współczesnym rozumieniu. Zwykły poddany z władzą centralną miał do czynienia sporadycznie, w bardzo szczególnych przypadkach. Kiedy Duńczycy w 1560 roku formalnie weszli w posiadanie Ozylii (est. Saaremaa, duń. Øsel, łac. Osilia), mieszkańcy wyspy, w praktyce administrowanej nadal przez lokalną szlachtę, długo nie zorientowali się, że są poddanymi króla duńskiego – Krzyżacy opuścili wyspę rok wcześniej¹¹⁶. Ani unia kalmarska, ani osobno Dania i Szwecja w XVI czy XVII stuleciu nie miały bezapelacyjnego środka, „pępka świata”. W Szwecji niepokoje społeczne wybuchwały dlatego na terenie konkretnych prowincji, Dalarny czy Jämtlandu, gdyż te same dla siebie uchodziły za polityczne całości.

114 Ibidem, s. 149.

115 D. Kirby, M.-L. Hinkkanen, *The Baltic and the North Seas*, s. 145–147.

116 Ibidem, s. 134.

Ale właśnie dzięki nieistnieniu ewidentnego centrum Północ, w całości będąca przecież peryferią i pozbawiona wielkich metropolii, nieźle prosperowała w czasach przednowoczesnych, stawiając czoło rozmaitym wyzwaniom. Edward Gibbon najwybitniejszy brytyjski historyk epoki oświecenia, autor słynnej monografii upadku Cesarstwa Rzymskiego, miał wyrazić zdziwienie, że kraj tak nieznaczny i ubogi jak Dania może pochwalić się elastycznością i własnymi osiągnięciami kulturalnymi¹¹⁷. Podobny w gruncie rzeczy przekaz padł roku 2012 z ust sekretarza generalnego Nordyckiej Rady Ministrów Halldóra Ásgrímssona. W finałowej sekwencji filmu dokumentalnego *Cool Nordic*, wyprodukowanego przez Radę w celach określanych dyplomacją kulturalną, stojąc na tle Ved Stranden w Kopenhadze, wspomina on z promiennym uśmiechem, jak jego córka, gdy miała pięć lat, stwierdziła, że jest szczęśliwa, bo nie musi mieszkać w jakimś biedniejszym kraju¹¹⁸. „Jesteśmy najbardziej dostatnią częścią świata, a do tego bogactwa zalicza się przyroda” – dodaje ten były premier Islandii, parę lat po tym, jak jego ojczyznę spotkało załamanie sektora finansowego, ergo, ogłoszenie bankructwa przez rząd i bank centralny. Ásgrímsson jako żywo potwierdził tezę Bo Stråtha o ustawicznym wytwarzaniu przez instytucje nordyckie tych samych znaczeń. Tu akurat znaczenie redukuje się do formułki: Północ jest „cool”. Podobnie ma się rzecz z broszurą *Det nordiske samarbejde (Nordycka wespółpraca)*. Sprawia ona wrażenie katalogu gigantycznych sukcesów, które byłyby nie do osiągnięcia poza „najstarszą polityczną współpracą między krajami na świecie”, która jednego mieszkańca *Norden* kosztuje dziennie zaledwie 35 koron, mniej więcej tyle co filiżanka kawy¹¹⁹. Imponować ma zakres tych osiągnięć: oświata, badania naukowe i innowacyjność, ochrona środowiska naturalnego i polityka energetyczna, kultura artystyczna, usługi dla ludności. Aż trudno pomyśleć, że w przeszłości wspólny interes (*felles interesse*) zakrawał na utopię¹²⁰. Broszura *Det nordiske samarbejde* ma za zadanie przypominać, że w połowie XX wieku znaleziono kilka pól realnej kooperacji, a ich istnienie jest wciąż wymiernie odczuwane: wspólny rynek pracy (otwarty dla nordyckich sąsiadów) od 1954 roku, możliwość korzystania z ubezpieczeń społecznych w całym regionie od 1955 roku, międzysąsiedzka unia paszportowa od 1957 roku¹²¹.

117 Zob. J. R. Rasmussen, *The Danish Monarchy as a Composite State*, s. 31.

118 Dokument dostępny w domenie publicznej: <http://www.youtube.com/watch?v=Xm6nRi46pPA> (dostęp 2.08.2014).

119 *Det nordiske samarbejde*, red. K. Munch Haagensen, København 2010, s. 6.

120 Por. ibidem, s. 14.

121 Zob. M. Hilson, *The Nordic Model. Scandinavia since 1945*, s. 133.

Cokolwiek można powiedzieć o refleksyjności w nauczaniu historii w skandynawskich szkołach dzisiaj, obrazek krwawej łaźni spuszczonej szwedzkim panom przez Duńczyków pod wodzą króla Chrystiana II, będącej aktem ostatecznego za-przepaszczenia unii w Kalmarze, jest niezłe zapisany w pamięci Szwedów i Duńczyków, przyczynia się do edukacji obywatelskiej i umacniania pokoju. Być może za sprawą filmowości czy komiksowości tej egzekucji, a na pewno z powodu trwałości banalnych duńsko-szwedzkich antagonizmów¹²². *Stockholms blodbad* ani inne znane wzajemne urazy nie szkodzą jednak mentalnym ramom odniesienia, które Götz opisuje jako „*we-feeling*” bądź też poczucie, że nordyccy partnerzy są „*almost us*”, prawie nami¹²³. Kiedy zatem drużyna narodowa odpada w mistrzostwach sportowych, zaczynamy kibicować „prawie naszej”, tak jak w 2016 roku, gdy do fazy ćwierćfinałowej Mistrzostw Europy nieoczekiwanie dotarła islandzka drużyna piłkarska (z trenerem ze Szwecji), a zablokowane głosowania podczas Konkursu Piosenki Eurowizji, kiedy kraje nordyckie głosują na siebie nawzajem, zapewnia reprezentującym je wykonawcom wysokie noty. Fakt, że w *Norden* festiwal przyciąga przed ekrany rekordową widownię, można wiązać z rytualizacją spędzania wiosennego weekendu, gdyż oglądaniu majowych eurowizyjnych koncertów wtowarzyszą na Północy spotkania rodzinne i towarzyskie¹²⁴. Wolno w tym zjawisku wszakże zobaczyć przede wszystkim doskonałą okazję do autoafirmacji Północy: festyn (*fest*) nordycki. W 2013 roku koncert w Malmö uwieńczyło zwycięstwo początkującej duńskiej wokalistki Emmelie de Forest, a wcześniej, w 2000 roku, reprezentujący Królestwo Danii i stylistykę z lat Abby duet braci Olsenów wygrał konkurs w Sztokholmie.

W epilogu rozdziału, podobnie jak w przypadku większej części materiałowej bazy w tej książce, kultura wzięła górę nad treścią polityki zagranicznej. Idea

122 Szwedzki autor beletryzowanej historii Wazów wyliczył, że przy ówczesnym zaludnieniu stolicy 82 straconych Sztokholmczyków odpowiadałoby dziś 21 tys. ludzi. H. Lindqvist, *Wazowie. Historia burzliwa i brutalna*, przeł. E. Fabisiak, Warszawa 2016, s. 30. Filmowość łaźni sztokholmskiej, jak i motywowanie przez nią szwedzko-duńskich licytacji patriotycznych, dobrze udokumentował popularnonaukowy program z lekkiego i żartobliwego cyklu *Den Sorte Skole*, wyemitowany przez duńską telewizję 15 września 2013 roku. Tego wydarzenia, a przede wszystkim postaci króla Chrystiana, dotyczy również powieść laureata literackiej Nagrody Nobla z roku 1944, Johanna Vilhelma Jensena, w Polsce raczej zapoznanego. Zob. J. V. Jensen, *Upadek króla. Powieść z czasów hanzeatyckich*, przeł. E. Bielicka, Poznań 1971. Proza *Kongens fald* w 1999 roku w plebiscytach czytelników dwóch największych duńskich gazet, „Berlingske Tidende” i „Politiken” (analogicznych do literackiego „kanonu na koniec wieku” w Polsce, inicjatywy „Gazety Wyborczej”) uznana została najważniejszą duńską powieścią XX wieku. Zob. L. Handesten, *The Fall of the King – the Rise of the Novel*, „Danish Literary Magazine” 1999, nr 16.

123 N. Götz, *Norden. Structures That Do Not Make a Region*, s. 326.

124 Niewymuszoną karykaturalność nordyckiego przywiązania do Festiwalu Eurowizji dostrzegł znany islandzki powieściopisarz Hallgrímur Helgason: na Islandii rzadkie odwiedziny znaczą wizytę na Boże Narodzenie i Eurowizję. Zob. H. Helgason, *Poradnik domowy kilerka. Jak przestać sprzątać ludzi i wziąć się za zmywanie*, przeł. J. Burzyńska, Gdańsk 2010, s. 110 i 113.

Norden wyznacza najbliższe, spełnione sąsiedztwo kultury duńskiej. Dotyczy obszaru o znamiennych warunkach spójności i tradycjach regionalnej cyrkulacji. By tę specyfikę okazać, starałem się przemierzyć rozległe obszary czasu¹²⁵. Eksploracje te pozwalają na wysnucie wniosku: Skandynawowie są rozmaici, ale mocno łączy ich cywilizacja nordycka. Odcinanie się od części własnej przeszłości i dopracowywanie się geopolitycznej retoryki zacierającej dywergentne doświadczenia poszczególnych kultur północnych świadczą tylko o dużym ewolucyjnym potencjale. Społeczności Północy, odkrywszy w sobie „odrębną a zbiorową wartość cywilizacyjną”, potrafią przebudowywać same siebie¹²⁶. Nordycki świat nie znaczy jednego społeczeństwa, konkretnej rzeczywistości politycznej, jednej gospodarki. Północy nie da się zredukować do partykularnych pojęć, przywodzi natomiast na myśl „nitkę odwijającą się z kłębka bez końca”¹²⁷. Zabiegając o sąsiedztwo kulturowe Polski i Danii należy mieć na uwadze to, że w oczach ludzi Północy cywilizacją jest własne nordyckie sąsiedztwo.

125 Zob. F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, s. 68.

126 W. Konopczyński, *Polska powojenna a świat skandynawski*, s. 264.

127 F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, s. 69.

ROZDZIAŁ II

Sąsiedzi sąsiadów. Szkic do kulturowej mapy Europy środkowo-północnej

Jak bardzo zmienił się ten świat! Co za trzy różne epoki: stary świat skandynawski, świat Olafa, nasze czasy biednej gospodarczo i oświeconej Szwecji! Stąd rozpoczynali żeglugę Goci, piraci, Wikingowie i Normanowie! Tu rozbrzmiewały pieśni Skaldów! Tu dokonywały się cuda! Tu walczyli Lodbrog i Skill! Cóż za inne czasy! W takich mrocznych, ponurych okolicznościach chcę więc czytać i słuchać ich pieśni, jakbym był na morzu; wtedy wczuję się w nie lepiej niż Neron deklamujący swoją heroidę podczas pożaru Rzymu. [...] O, dawna świetności Lubeki, gdzie się teraz podziałas? Kiedyś jeden taniec z królową kosztował oddanie w zastaw Bornholmu, to ty oddałaś Szwecji Gustawa Wazę. O, dawna wolności Rygi, gdzie teraz jesteś?

[...] Do wszystkiego można się przyzwyczaić, nawet do życia na statku, mojemu zejściu na ląd towarzyszył więc mały dreszczyk emocji; tak było w Helsingör, tak było też i teraz. Jak dobrze byłoby wówczas zejść na ląd w Kopenhadze! Przypominam sobie jeszcze wspaniałe noce, które spędziłem przed Kopenhagą, piękne dni, gdy mijaliśmy zamki myśliwskie króla i jego flotę, piękne wieczory, gdy resztką dobrego reńskiego wina piliśmy za jego zdrowie¹.

Johann Gottfried Herder

Polska 1 lipca 2015 roku objęła roczne przewodnictwo w Radzie Państw Morza Bałtyckiego (ang. CBSS – Council of the Baltic Sea States). Funkcja ta odsłoniła przed Polakami nadrzędny problem regionu nadbałtyckiego, problem ograniczonej rzeczywistości jego istnienia w kulturze. Niedostatki w tak zwanej tożsamości

1 J. G. Herder, *Dziennik mojej podróży z roku 1769*, przeł. M. Kurkowska, Olsztyn 2002, s. 67 i 93.

regionalnej maskuje sieć projektów realizowanych w powiązaniach między państwami przez ich instytucje oraz organizacje pozarządowe. Polscy eksperci w zakresie stosunków międzynarodowych dostrzegają za zagranicznymi analitykami coś w rodzaju instytucjonalnej klęski urodzaju czy projektowego chaosu². Ujawnia on trudne wyzwania komunikacji międzykulturowej³. Zwłaszcza pod tym względem polska prezydencja sprzed kilku lat nie odbyła się *pro forma*. Wzmocnienie tożsamości regionalnej i nadanie regionowi marki wciągnięto na listę założeń polskiego przywództwa w radzie, oprócz priorytetów ubranych w trzy oficjalne hasła: *sustainability, creativity and safety* (zrównoważony rozwój, kreatywność i bezpieczeństwo). Henryka Mościcka-Dendys, ówczesna wiceminister spraw zagranicznych, a od 2015 roku ambasador RP w Królestwie Danii w formalnych komunikatach porównywała zaangażowanie Polski w rejonie Morza Bałtyckiego do uczestnictwa w działaniach Grupy Wyszehradzkiej jako dwóch równoważnych „formatach integracji regionalnej”⁴.

Czasem urzędnicy odpowiedzialni za dyplomację kulturalną, intensywnie kontaktując się z zagranicznymi partnerami, muszą również zmierzyć się z kryjącą za politycznymi „formatami” układanką z heterogenicznych elementów geografii kulturowych. Rada Państw Morza Bałtyckiego jest organizacją, o której istnieniu studenci kulturoznawstwa, socjologii czy dziennikarstwa, żywo zainteresowani północną Europą, mają pojęcie raczej mgliste⁵. Być może dlatego, że powstanie Rady w 1992 roku z inicjatywy Danii i dopiero co zjednoczonych Niemiec odpowiadało na potrzeby

2 K. Redłowska, K. Popławski, *A Common Baltic Area. The Goals of the 2015 Polish Presidency of the Council of the Baltic Sea States*, w: *Baltic Visions. European Cooperation Regional Stability*, ed. K. Redłowska, Warsaw 2015, s. 11.

3 Tekst będący pierwotną wersją niniejszego rozdziału powstał w związku z dostrzeganiem takich właśnie wyzwań w stosunkach międzykulturowych. W postaci artykułu w dwóch wersjach językowych, pod tytułem *Sąsiedzi sąsiadów. Skandynawia i bałtycka Europa Środkowa (Our Neighbours' Neighbours. Scandinavia and Baltic Central Europe)*, został opublikowany w 20 numerze kwartalnika „Herito”, wydanym podczas polskiej prezydencji w Radzie Państw Morza Bałtyckiego (jesienią 2015 roku).

4 Zob. notatka *Polska obejmie 1 lipca roczną prezydencję w Radzie Państw Morza Bałtyckiego* z 11 czerwca 2015 roku: <http://www.monachium.msz.gov.pl/pl/aktualnosci/baltica?searchTag=Henryka+Mo%C5%9Bicka-Dendys+%&search=true&searchInTags=true> (dostęp 18.06.2015).

5 Względem szkolnego (podręcznikowego) obrazu Morza Bałtyckiego u młodzieży skandynawskiej można stwierdzić za Arnoldem Kłonczyńskim, że Bałtyk i jego nadbrzeża nie tworzą w tym obrazie przestrzeni partycypacji, lecz teren rywalizacji bądź – wprost – barierę odgradzającą *Norden* od nie-Skandynawii, w szczególności od Europy Wschodniej, krajów w przeszłości niestabilnych. Zob. A. Kłonczyński, *Bałtyk w edukacji krajów skandynawskich*, w: *Bałtyk jako miejsce pamięci w edukacji historycznej*, red. D. Konieczka-Śliwińska, M. Machatek, St. Roszak, Szczecin–Warszawa 2016, s. 65–67. Ale stwierdzenie to trzeba zaraz odnieść do kontekstów sytuacji idealnej, gdy nauczyciele w elastyczne, bardzo ogólnie sformułowane ramy programowe wprowadzają treści szczegółowe podkreślające rolę Bałtyku dla przepływow międzykulturowych. Co do zasady: „Morze Bałtyckie nie zajmuje eksponowanego miejsca w skandynawskiej edukacji historycznej”. *Ibidem*, s. 70.

okresu transformacji dawnych państw satelickich Związku Radzieckiego, więc i „uzyskiwania” przez Zachód nowych sąsiadów. Dziś za istnieniem Rady, oprócz potrzeby dyskusji nad nowymi zagrożeniami dla „regionalnej architektury bezpieczeństwa”, przemawia jedynie biurokratyczna nowomowa o priorytetach w europejskiej polityce regionalnej⁶. Co wątko istnieje w ludzkiej świadomości, nie może rozwijać wiedzy społecznej. Współpraca „panbałtycka” przypomina integrację skandynawską w swoim zasadniczo retorycznym charakterze, ale taka retoryka, której RPMB miała być kołem napędowym, nie przebija się zbyt mocno przez wielopoziomowe zróżnicowanie – językowe, religijne, ekonomiczne – w tak zwanym regionie Morza Bałtyckiego. Różnice kulturowe drażą bardzo powoli, nie dociera do treści świadomości kluczowych dla kulturowego komunikowania. Symptomaticznie pozytywnej zmiany po polskiej stronie zdają się narodziny serwisu internetowego „Przegląd Bałtycki”, który w powiązaniu z Fundacją Bałtycką, zarejestrowaną w podbiałostockim Wasilkowie przy Via Baltica, przeradza się w think-tank. Popularyzując wiedzę o szeroko pojętym „bałtyckim świecie”, uzupełnia się z warszawskim ośrodkiem badawczo-edukacyjnym Norden Centrum⁷.

W drugim rozdziale tej książki staram się przedstawić argumenty za tym, że Morze Bałtyckie ustanawia granicę w topografii tradycji. Wektory kierunkowe rozmieszczone przez polską kulturę zwracają się obecnie przede wszystkim w stronę kręgu śródziemnomorskiego, podczas gdy społeczeństwa nordyckie na swojej uwewnętrznionej mapie sąsiadują wcale nie z geograficznym południem czy „niesamowitą



Biuro festiwalu „folkBALTICA”. Flensburg (Niemcy), lato 2015. W witrynie widoczna tabliczka z sentencją: „In a world where you can be anything... BE YOURSELF”

Fot. autor

6 Por. K. Redłowska, K. Popławski, *A Common Baltic Area*, s. 14.

7 Redaktorem naczelnym „Przeglądu Bałtyckiego” jest ekspert w sprawach estońskich Kazimierz Popławski, na czele zarządu Norden Centrum stoi profesor nauk politycznych Włodzimierz Anioł. Zob. nordencentrum.pl i przegladbaaltycki.pl.

Słowiańszczyzną”, lecz z kulturowym Wschodem. Na przekór toposowi Bałtyku jako Śródziemnego Morza Północnego geografie kulturowe ukonstytuowane po dwóch jego stronach nie stanowią równo odciętych połówek jednej koherentnej całości, a na dodatek wewnątrz tych połów zarysowało się mnóstwo kolizyjnych kombinacji geograficzno-politycznych⁸. Próba rozpatrzenia integracji skandynawskiej na tle konstruktów, jakim jest Europa Środkowo-Wschodnia, wymaga ostrożności i precyzji w doborze przesłanek. Ponieważ jednak tendencje pewnej samoizolacji *Norden* zostały w drugiej dekadzie XXI wieku pod presją czynników zewnętrznych wystawione na nadwyrężenie, współbicie skandynawskiej wspólnoty sąsiedzkiej z pozostałymi kulturami nadbałtyckimi okazuje się możliwe i potrzebne.

Ogniskową refleksji nad bałtyckim wymiarem Polski zarówno jako sąsiada Królestwa Danii i całej *Norden*, jak integralnej części Europy Środkowo-Wschodniej, wyznaczy tutaj przyjrzenie się trzem mapom – czy też raczej trzem znaczącym przykładom nałożenia kulturowego filtra na geopolityczny obraz regionu nadbałtyckiego. Należy to przyjąć w kategoriach zaledwie szkicu, zarysowania kierunku ewentualnych dalszych studiów. Taki zarys, jak uważam, dopełni rozdział następny, także o tematyce obszarowej, tworząc równocześnie pomost do refleksji już tylko nad kulturą duńską i sąsiedztwem kulturowym Danii i Polski. Tym bardziej nie stawiam sobie za cel ogarnięcia pokażnej literatury przedmiotu dotyczącej zarówno Europy Środkowo-Wschodniej, jak problematyki bałtyckiej.

1. Prowincje i konfiguracje

Na okładce książki wydanej przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, zatytułowanej symptomatycznie *Czy Polska leży nad Morzem Śródziemnym?* widnieje bardzo pomysłowo spreparowana przez redaktorów i grafików mapa naszego kontynentu. Królestwo Polskie leży na niej wprawdzie wciąż na swoim miejscu, między Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego a Rosją, jednak miejsce Bałtyku zajęło Morze Śródziemne. Zamiast Półwyspu Skandynawskiego po drugiej stronie słonych wód znajdziemy czubek włoskiego buta na zachodzie oraz Peloponez i Kretę na wschodzie. Nastąpiło cudowne zagięcie przestrzeni geograficznej. Podpowiedź, dokąd północ mogła zostać kulturowo relegowana

8 Por. W. Konopczyński, *Kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe w czasach nowożytnych*, w: idem, *Kwestia bałtycka*, Kraków-Warszawa 2014, s. 180.

z otoczenia Polski, zawiera się w tradycjach dziewiętnastowiecznych. Polski romantyzm upatrywał północności głównie na północy Wschodu: to bardziej dziki Septentrion z wyobrażeń romańskich aniżeli Ultima Thule czy tym bardziej Skandynawia, już protestancka⁹.

Nasuwa się pytanie o powód, dla którego na północ od Polski zabrakło Północy nordyckiej. Przez symboliczne wykluczenie wyspiarskiej Danii i Półwyspu Skandynawskiego z sąsiedowania z Polską przez śródładowe morze nasila się wrażenie, że *Norden* i Europa Środkowo-Wschodnia nie mogą się znaleźć na jednej mapie, jak gdyby stanowiąc moduły z oddalonych od siebie części globusa. Tomu opublikowanego przez MCK żadną miarą nie oskarżam, jego oprawa graficzna jest ponadprzeciętna, zawartość bogata merytorycznie i sama w sobie inspirująca. Akcentuję natomiast fakt, że skrajne pytanie w tytule książki zostało pomyślane i za pośrednictwem medium druku postawione publicznie. Wynika to ze znaczących tendencji panujących w geografii kulturowej Polaków. Społeczne zapomnienie o północnym obszarze bałtyckim jest nieodosobnione. Niezależnie od odkrycia nordyckiego płuca Europy przez dziewiętnastowiecznych, kultura polska określiła się i nadal zazwyczaj określa jako realnie przynależącą do kręgu kontynentalnego, oddychającą płucem tradycji kultury i literatury Południa¹⁰. W 1807 Joachim Lelewel opublikował własnego autorstwa opracowanie zabytku literatury staronordyckiej (islandzkiej), nadając temu wydawnictwu tytuł *Edda, czyli Księga religii dawnych Skandynawii mieszkańców*. W parze szły za tym poglądy na dualizm rozwojowy w Europie. Lelewel sądził, że kraje wschodnie, pomimo głębokich różnic ustrojowych („rządy gminu” na Północy versus idealizowana w Polsce demokracja „stanu konnego”) – mogłyby na wzór Skandynawów waloryzować rodzimność własnego

-
- 9 Jako dzika północna kraina Rosja wyłania się wyraźnie z *Literatury słowiańskiej* Adama Mickiewicza. Zob. A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs trzeci*, w: idem, *Dzieła*, t. X, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1998. Co warto zaznaczyć, polski wieszcz lubił używać określenia „północnicy”. Znajdziemy je w pismach historycznych, wraz z charakterystyką nordyckiego typu umysłowości: „[...] szarzeją się mchy, zielenią się gęste wrzosi i czernieją powoli rosnące wysokie jodły skandynawskie. Też charaktery przebijają się w wegetacji umysłowej północników”. A. Mickiewicz, *Pierwsze wieki historii polskiej*, w: idem, *Dzieła*, t. VII, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1997, s. 21. Wydaje się, że to wiedza o obecności Skandynawów (szwedzkich wikingów) w Europie Wschodniej tworzyła w polskim romantyzmie tło sytuowania „północników” na Wschodzie. Północ złała się z północnym Wschodem: „Prędko – ocenia Mickiewicz – zaczyna rozwijać się na północy państwo ruskie, którego Waregi są politycznym węzłem. Naczelnik Waregów przyjmuje religię chrześcijańską ze Wschodu, chrzci swój lud i Sławian, zlewa ich i staje się władcą państwa, którego materia słowiańska, organiczna siła wareska, a duch będzie grecki”. Ibidem, s. 40.
- 10 Por. H. Chojnacki, *Polska „Poezja Północy”*. Maria, Irydion, Lilla Weneda, Gdańsk 1998; R. Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w Lilli Wenedzie i Królu-Duchu Juliusza Słowackiego*, Białystok 2013.

typu historycznego, pielęgnować swą specyfikę¹¹. Jednakże, co przed laty przekonująco pokazał Andrzej Wierzbicki, taka próba osłabienia dominacji osi Wschód–Zachód poprzez życzliwe spoglądanie na Nową Grecję, jak o Skandynawii pisał Mikołaj Grundtvig, została zatarta przez dyskusje wokół okcydentalizmu. „Nie tyle słowiańskość, co związek Polski z Zachodem, z kulturą łacińską określał jej miejsce w dziejach powszechnych”¹². Do tradycji łacińskiej trzeba by jeszcze dodać grecko-bizantyjską. Bo jak pisze Krzysztof Pomian: „Inna cecha różni z kolei Europę Środkową od Zachodu: historię polityczną i kulturową zamieszkujących ją narodów określają w różnym, ale zawsze wysokim lub wręcz zasadniczym stopniu stosunki, jakie utrzymywały one z narodami chrześcijaństwa greckiego lub ich państwami”¹³.

Z południową orientacją kultury polskiej rzecz więc nie tylko w położeniu Krakowa kilkaset kilometrów od wybrzeża czy w atrakcyjności mitologii CK Monarchii mającej południową granicę w Dalmacji. Na pytanie „czy Polska leży nad Morzem Śródziemnym?” twierdząco w publikacji Międzynarodowego Centrum Kultury odpowiedzieli znamienici eksperci, mogący poszczycić się statusem autorytetów w swoich dyscyplinach, między innymi Jerzy Axer, Marek M. Dziekan, Jacek Purchla. Ten ostatni, będący również uznanym badaczem kultury Krakowa, pisze o historycznej stolicy Polski, że „cywilizacja przyszła pod Wawel z Południa”. Purchla przypomina, że wysokość miasta ponad poziomem morza długo mierzono względem Adriatyku¹⁴. Wprawdzie w tomie opublikowano również odślanający niebagatelne bałtycko-śródziemnomorskie związki esej Tuomo Melasuo, to sam fiński badacz zaznacza, że nadejście reformacji oderwało Skandynawię od Rzymu jako głównego punktu odniesienia i oknem na świat dla północnej Europy stały się protestanckie północne Niemcy, a lata zimnowojenne z kolei przyniosły uległość wobec przeważnie komercyjnych wpływów anglosaskich¹⁵. Można rzec, Bałtyk rozdziela dorzecza tradycji. Wytoczenie bardzo mocnych argumentów by podważyć lansowaną w „nadadriatyckim” Krakowie tezę, że kultura polska należy do Śródziemnomorza, nie jest wcale rzeczą prostą.

Oto drugi frapujący przypadek przewrotnego czytania mapy. Wykład w ramach międzynarodowego seminarium naukowego (*Where is Europe*, towarzyszącego

11 Zob. A. Wierzbicki, *Wschód–Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Warszawa 1984, s. 127–128.

12 Ibidem, s. 197.

13 K. Pomian, *Europa i jej narody*, przeł. M. Szpakowska, Gdańsk 2009, s. 220.

14 J. Purchla, *Kraków stolicą polskiego Śródziemnomorza?*, w: *Czy Polska leży nad Morzem Śródziemnym?*, red. nauk. R. Kusek, J. Sanetra-Szeliga, Kraków 2012, s. 547. Opracowanie map: Magister Lemur, W. Szymański.

15 T. Melasuo, *Związki między światem śródziemnomorskim i bałtyckim*, w: ibidem, s. 171.



Na pograniczu kulturowym. W centrum Flensburga (niem. Flensburga). Dziś miasteczko w landzie Szlezwik-Holsztyn w Republice Federalnej Niemiec

Fot. autor

promocji Jutlandii i kandydatury miasta Aarhus do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2017 roku, profesor historii idei Uffe Østergaard zaczął od swoistej manipulacji przestrzenią Europy. Rzekł, że niektórzy lubią wprawdzie spoglądać na mapę tradycyjnie, w układzie odzwierciedlającym cztery kierunki geograficzne, ale znacznie korzystniej jest obrócić nią na wstępie o 90 stopni w prawo. Co duński badacz, korzystając z rzutnika do foliogramów, czym prędzej uczynił przed swoim międzynarodowym audytorium¹⁶. Wystarczy powtórzyć ten gest, by spostrzec, że po takim „przenicowaniu” mapy zmieniają się geopolityczne akcenty: Szwecja przesuwa się na wschód, Polska wyraźniej ciąży ku centrum, a Ukraina i Rosja zajmują pozycje południowe. Tymczasem Półwysep Jutlandzki zostaje świetnie wyeksponowany: góruje nad Kopenhagą, a jego duńska część nad Niemcami, jakkolwiek Jutlandia wyrasta z pnia Zachodu poprzez lądową granicę małego królestwa z terytorium dawnej Republiki Federalnej Niemiec, przebiegającą tuż za Flensburgiem w landzie Szlezwik-Holsztyn.

Mapy i sposoby ich odczytywania są zawsze „czyjeś”, nie są więc neutralne aksjologicznie ani narracyjnie. Usytuowanie geograficzne, podobnie jak położenie

16 Zob. <https://vimeo.com/8965715> (dostęp: 27 VII 2015). Wykład odbył się w Teatrze Muzycznym w Holstebro 26 września 2009 roku; seminarium współorganizowały Muzeum Miasta Aarhus i HEART – Muzeum Sztuki Współczesnej w Herning.

ekonomiczne czy wyznanie religijne stanowi narzędzie realizowania wartości kluczowych dla danej grupy kulturowej. Współczesnych humanistów nie potrzeba przekonywać, że współrzędne i osie geograficzne, a także rozróżnienia między krainami historycznymi są konwencjami. Względne jest nawet i to, że Paryż leży w samym środku zachodniego uniwersum. Pomimo permanentnego kalkowania życia paryskiego jako definicji życia europejskiego w drugiej połowie XX wieku przez mieszkańców drugiej Europy za żelazną kurtyną, jak to określił Andrzej Mencwel¹⁷. W wydanych przez Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku materiałach pokonferencyjnych „północna strona” Czesława Miłosza trafnie wzięta została w cudzysłów; północny wymiar sylwetki twórczej poety przyjmował bowiem postać symboliki kulturowej nadbudowującej się nad mapą rzeczywistej przestrzeni geograficznej. Miłosz nie wyrósł z kultury Północy rozumianej ściśle równoleżnikowo, lecz ukształtowała go atmosfera Wilna (około 54 i pół stopnia szerokości geograficznej północnej, w stosunku do 59 stopni w przypadku Sztokholmu i 52 dla „Paryża Północy” – Warszawy). Niemniej przeto w wileńskim domu Miłoszów miała wisieć fotografia przedstawiająca ojca Czesława płynącego na statku Fridtjofa Nansena Drogą Północną z Norwegii na Syberię, a noblista w pewnym okresie bardzo inspirował się tekstami Emanuela Swedenborga i Sorena Kierkegaarda¹⁸.

Sprawę takiego kontaktu z północnością, który nie wymusza styczności z Północą, można by drążyć poprzez okazanie zróżnicowania znaczeń opozycji „północ-południe” w ramach poszczególnych dziedzin wiedzy i tradycji intelektualnych. Historycy literatury przeciwstawieniem „poezja Południa – poezja Północy” posługiwali się dotychczas w klasycznym duchu madame de Staël. Zwłaszcza w obrębie studiów nad literaturą romantyzmu, upatrującego w północnym barbarzyństwie „świeżej” siły kulturotwórczej¹⁹. Jak pisze Grażyna B. Tomaszewska: „[...] w istocie romantyzm (jak i pani de Staël) nie tyle odtwarzali rzeczywistość Północ, ile kreowali jej wyobrażeniowy obraz na miarę własnych pragnień [...]”²⁰. Wszakże

17 A. Mencwel, *Rodzinna Europa po raz pierwszy*, Kraków 2009, s. 9.

18 M. Czermińska, *Słowo wstępne. Miejsca autobiograficzne Czesława Miłosza*, w: *Czesława Miłosza „północna strona”*, red. eadem, K. Szalewska, Gdańsk 2011, s. 16. Zob. tam także artykuły: H. Chojnacki, *Antystoicyzm. O wspólnocie myśli Czesława Miłosza i Sorena Kierkegaarda*, B. Dąbrowski, *Miłosz i Swedenborg*.

19 Stąd w interpretacjach literaturoznawców potwierdzone zostało występowanie ciekawych północnych sztafazy, m. in. u Juliusza Słowackiego (*Lilla Weneda*) czy Zygmunta Krasińskiego (*Irydion*). Zob. H. Chojnacki, *Polska „Poezja Północy”*. Maria, Irydion, Lilla Weneda, Gdańsk 1998; R. Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddyczne w Lilli Wenedzie i Królu-Duchu Juliusza Słowackiego*, Białystok 2013.

20 G. B. Tomaszewska, *Gdzie jest Północ?*, w: *Czesława Miłosza „północna strona”*, s. 110.

ostatnio Przemysław Czapliński, odchodząc od praktyki metaforyzowania Europy Północnej, w *Poruszonej mapie* dostrzega „przeprowadzkę z osi poziomej na pionową” w najnowszych dziełach polskich prozaików i esejistów, „przytulenie się do zimnego sąsiada” – tendencje do skandynawofilii, pragnienie realnego „przeszukiwania Północy”²¹. Mediewista Henryk Samsonowicz, ukazując „oś pionową” jako stały wątek w interpretacjach historii powszechnej i stosunków międzypaństwowych, zdemaskował umowność granicy Południa wyznaczonej przez Alpy, a przy tym przedstawił wikingów jako mediatorów między obszarami zróżnicowanymi pod względem organizacji życia społecznego i gospodarczego²². Tymczasem podług geografów politycznych i ekonomistów za horyzontalnym rozdzieleniem świata na dwie półkule kryje się podział na kraje wysoko rozwinięte (bogatą Północ) i upośledzone pod względem cywilizacyjnym (biedne Południe, będące „chronicznym” adresatem międzynarodowej pomocy rozwojowej i humanitarnej)²³.

Kierunki siewu kulturowego nie muszą się ściśle pokrywać z fizyczną siatką geograficzną. Natomiast fakt, że z perspektywy nordyckiej jest do pomyślenia takie operowanie mapą Europy, aby przez proste wywrócenie porządku południkowego przebiegająca przez Polskę oś N–S, Północ–Południe, straciła na znaczeniu, prowokują do refleksji nad tym, że geografie kulturowe z dwóch stron Bałtyku, skądinąd nazywanego w historycznym toposie Morzem Śródziemnym Europy Północnej, nawzajem do siebie nie przystają. Jednocześnie poprzez manipulację geografiami Uffe Østergaard na swój sposób wyrwał Polskę z zasiedzenia na osi W–E, rozdarcia między Wschodem a Zachodem. Atrakcyjność porównań, zwłaszcza w dziedzinie studiów międzykulturowych, nie słabnie nigdy. Jednakże zestawianie Europy Środkowo-Wschodniej jako pewnej całości z równoległym blokiem państw i kultur, jakim jest zintegrowana Skandynawia, wydaje się karkołomnym zabiegiem intelektualnym. Nie dość, że komparatystyka oznacza zawsze zrównywanie (redukcję), tutaj jej podstawy byłyby wyjątkowo kruche, każdorazowo do wymyślenia przez autora analizy. O ile w krajach postkomunistycznych porównania „my versus Europa” spotykają się z aprobatą, to w świecie nordyckim, jak objaśnia Norbert Götz, zakorzenienie w kulturze myślenia w kategoriach panskandynawskich wynika przede

21 P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przelotom XX i XXI wieku*, Kraków 2017, s. 321.

22 H. Samsonowicz, *Północ-Południe*, Ossolineum, Wrocław 1999. Zob. także K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004.

23 Zob. M. W. Solarz, *Północ – Południe. Krytyczna analiza podziału świata na kraje wysoko i słabo rozwinięte*, Warszawa 2009.

wszystkim z ignorowania kwestii granic i sąsiedztwa. Skoro zewnętrzne granice *Norden* w społecznym wyobrażeniu, nieuchronnie upraszczającym procesy historyczne, nie ulegały znaczącym zmianom i mają postać morską, to Skandynawów nie dotyczy potrzeba konfrontacji ze światem „za wodą”. Prowadzi to do pewnej samoperyferyzacji. Nadmiar jedności, uzyskanej kosztem niezagłębiania się w sąsiedztwo ze Słowianami czy Bałtami, czyni *Norden* ekskluzywną.

Norbert Götz, reprezentujący ośrodek akademicki poczuwający się do budowania szerszej wspólnoty bałtyckiej, Södertörn högskola (Södertörn University) w Huddinge pod Sztokholmem, uwzględnia relacje Skandynawów z innymi mieszkańcami regionu, przyjąwszy założenie, że same kraje Rady Nordyckiej tegoż regionu nie wyczerpują. Götz zauważa przy tym, że przystępując do mapowania środka czy północy Europy, nie sposób uniknąć posługiwania się arbitralnymi nazwami zbiorczymi, związanymi zasadniczo z kompleksami państwowo-przestrzennymi²⁴. Wyodrębnianie śródregionów historycznych (podług terminologii zaproponowanej przez Stefana Troebsta) sprawdza się znakomicie zarówno w geografii politycznej, jak w zakresie doktryny i retoryki międzynarodowej – wszędzie tam, gdzie takie obszarowe przekroje są wprzęgane w konkretne wizje stosunków zagranicznych lub służą do zestawiania wybranych parametrów, na przykład gospodarczych czy cywilizacyjnych osiągnięć dwóch wybranych krajów lub społeczeństw²⁵. Ale badacz kultury w tej samej dziedzinie napotyka po prostu trudny do uporządkowania gąszcz wielorako nakładających się na siebie konceptów, niby to porządkujących rozległe teutońsko-fennoskandzko-bałtycko-słowiańskie terytorium. Dość wymienić najczęściej spotykane, poza *Norden* i Skandynawią, całościujące nazwy regionów wydzielanych w różnych płaszczyznach: Europa Środkowa, Europa Środkowo-Wschodnia, region Morza Bałtyckiego, Młodsza Europa, czy wreszcie Międzymorze i ostatnimi czasy poddane silnej medializacji – Trójmorze.

Każda spośród tych przestrzennych abstrakcji, którymi posługują się uczeni, społecznicy i działacze kulturalni bądź też politycy, stale oscyluje. Różne przestrzenne wykroje z rozmaitych epok nie złożą się w jedną spójną mapę kulturową. Puzzle zostały rozsypane. By złożyć układankę z rozmaitych kompletów, trze-

24 N. Götz, *Norden. Structures That Do Not Make a Region*, „European Review of History” 2003, vol. 10, nr 2, s. 340–341.

25 Por. S. Troebst, *Introduction: What's in a Historical Region? A Teutonic Perspective*, „European Review of History” 2003, vol. 10, nr 2.

ba jakieś elementy ukradkiem strącić ze stołu, a niektóre dostawić z innego kompletu. U Mencwela Europa Środkowo-Wschodnia sięga Finlandii, podczas gdy u Østergaarda Skandynawia przyciąga Bałtów i Finów Zachodnich (Estończyków)²⁶. Dania była pierwszym krajem, który przez podpisanie umów nawiązał oficjalne relacje dyplomatyczne z trzema republikami bałtyckimi (24 sierpnia 1991); wystąpienie Litwy ze Związku Radzieckiego jako pierwsza uznała Islandia (4 lutego 1991), pierwszą placówkę dyplomatyczną w Wilnie spośród państw kapitalistycznych otworzyła Szwecja (29 sierpnia 1991). Spoglądanie na północne i wschodnie strony Europy łącznie, w sposób synoptyczny, jest tym bardziej ryzykowne, że część wspólną zbiorów dla Polski i *Norden* stanowi właśnie trójkąt bałtycki, we współczesnej lingua franca zwany beznamiętnie *Baltic rim* – bałtyckim obrzeżem (krawędzią, podbrzuszem). Jak pisał Władysław Konopczyński, to ludy z tej krawędzi, Bałtowie i Estowie, u zarania dziejów odgrodziły plemiona słowiańskie od Bałtyku, „pierwiastkom psychicznym” Polaków przeznaczając lądowy charakter²⁷.

Nordycka Północ i Polska mają na kraje bałtyckie różne zapatrywania, podbudowane odmiennymi obciążeniami psychologicznymi. Polski punkt widzenia odnosi się nieuchronnie do dziejów stosunków polsko-litewskich. Interpretowanie historii tej unii doprowadza prędzej czy później do pytań niezręcznych, takich jak to, czy aby w Krewie nie doszło wprost do inkorporowania Litwy do Polski. Wspólna przeszłość i wymiana kulturowa, to, co równocześnie przybliża i odpycha kulturę polską i litewską nawzajem, wyróżnia Litwę na tle bałtyckich sąsiadów. „Kraj ten na pewno – stwierdza Leonidas Donskis – znacznie różni się od Łotwy i Estonii. Bez względu na całe swe bogactwo formowanych na przestrzeni dziejów wspólnot wyznaniowych i mniejszości – z uwagi na swoje historyczne powiązania z Polską i innymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej katolicka Litwa jest środkowo-europejska znacznie bardziej niż luterańska Łotwa i Estonia”²⁸. Niemniej przeto z wymowy opracowania współczesnego kanadyjsko-estońskiego badacza wynika, że kwestia rewizji historii w trzech krajach bałtyckich zużywa się całkowicie w ich

26 Zob. A. Mencwel, *Rodzenna Europa po raz pierwszy*, s. 14. Por. U. Østergaard, *Europa. Identitet og identitetspolitik*, København 1998, s. 231–232. Tendencję do przyłączenia – na prawach ewentualności – Finlandii do Europy Środkowo-Wschodniej poczytuję za residuum koncepcji Międzymorza w oryginalnej wersji międzywojennej Józefa Piłsudskiego. Tendencji tej ulega ze szczególnym wzmocnieniem, chociaż jej nie nazywając, Bohdan Cywiński. Wciąga on Finlandię na mapę kulturowych szańców w procesach konfrontacji narodów Europy Środkowej i Wschodniej z Rosją. Zob. B. Cywiński, *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*, Warszawa 2013, s. 282–310.

27 W. Konopczyński, *Polska polityka bałtycka*, w: idem, *Kwestia bałtycka*, s. 199.

28 L. Donskis, *Kraje bałtyckie w XXI wieku*, przeł. P. Łopatka, „Herito” 2015, nr 20, s. 119.

relacjach z Rosją²⁹. Andres Kasekamp dodaje: „Litwa jest jedynym krajem bałtyckim, który z Federacją Rosyjską – właśnie z Okręgiem Kaliningradzkim, najbardziej zmilitaryzowanym obszarem w Europie – graniczy od zachodu. [...] Po upadku ZSRS Kalinigrad oscylował między optymistyczną wizją «bałtyckiego Hongkongu» z pomysłami na strefy wolnego handlu, nawet «czwartej republiki bałtyckiej», a pesymistyczną «czarną dziurą» ze zorganizowaną przestępczością, chorobami zakaźnymi i handlem żywym towarem”³⁰. „Dziura” ta na dodatek kontaktuje się od południa z peryferiami Polski, regionem o najwyższym w kraju odsetku ludności żyjącej w skrajnej biedzie, swoistą zaporą oddalającą Królewiec od polskich obszarów wiodących, metropolitarnych³¹.

Geokulturowe odcięcie krajów bałtyckich od Polski przepowiadał Konopczyński, gdy w szkicu *Polska powojenna a świat skandynawski* zalecał, aby nie angażować się w stosunki z republikami nadbałtyckimi, skoro Polska przestała odgrywać względem nich rolę sprawczego sąsiada: „Ryga i Tallin niewiele nam mogą dać i my im nie bardzo możemy pomagać. [...] Stosunek sił z czasów Batorego i Zamoyskiego już tu nie powróci”³². W drugiej dekadzie XXI wieku drogowy szlak Via Baltica spełniający europejskie normy transportu, w pełni drożnej, komfortowej drogi ekspresowej, znajduje się w budowie; dopiero odtwarzają się osłabione ogniwa. Oprócz definitywnego końca epopei inflanckiej, Konopczyński miał na uwadze nieskuteczność polskiej geopolityki północno-wschodniej w międzywojniu. Na niczym spełzło „porozumienie wschodniobałtyckie” forsowane przez Drugą Rzeczpospolitą, dysponującą wybrzeżem długości około 140 kilometrów (circa jedna piąta długości obecnej linii brzegowej – 770 km). Porozumienie takie przyjęło postać wspólnej deklaracji o współdziałaniu i nieagresji Polski, Łotwy, Estonii i Finlandii na wypadek wojny. Co korespondowało z nordycką koncepcją neutralności. Związek bałtycki formalnie powstał, na mocy porozumienia warszawskiego z marca 1922 roku, ale

29 A. Kasekamp, *Historia państw bałtyckich*, przeł. A. Żukowska-Maziarska, Warszawa 2013, s. 207.

30 Ibidem, s. 204–205.

31 Dane GUS dotyczące województwa Warmińsko-Mazurskiego w 2016 roku. Mapa zasięgu ubóstwa skrajnego: https://stat.gov.pl/files/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosci/5487/14/4/1/zasieg_ubostwa_ekonomicznego_w_polsce_w_2016.pdf (dostęp 2.10.2017).

32 Zachowany maszynopis, odnaleziony po latach i włączony do wydania współczesnego; zaraz po drugiej wojnie światowej niedopuszczony do druku z uwagi na krytyczne nastawienia autora do Rosji. W. Konopczyński, *Polska powojenna a świat skandynawski*, w: idem, *Kwestia bałtycka*, s. 259. Wiadomo, że tekst napisany został w czasie wojny, trudno jednak datować go bardziej precyzyjnie; mógł powstać np. w okresie inwazji Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki i rozwiązania socjalistycznych republik radzieckich nad Bałtykiem. Ostateczna sowietyzacja trzech państw bałtyckich wpisuje się jednakże w trafne prefiguracje Konopczyńskiego.

sąsiadów od razu podzieliły stosunki z innymi nadbałtyckimi sąsiadami. Chodzi nie tylko o sowiecką Rosję, Niemcy i Gdańsk, ale ze strony polskiej – o „małą, ale nader przykrą sąsiadkę”³³. Litwa Kowieńska nie przystąpiła do układu. Pod wpływem Niemiec i Szwecji nie ratyfikowała go eduskunta, parlament Finlandii: „Cała konwencja skutkiem tego upadła”³⁴.

Konflikt litewsko-polski miał zły oddźwięk w *Norden*, zwłaszcza w szwedzkiej opinii publicznej. Wystarczy nadmienić, że imperialne traktowanie przez Polaków wybijającej się na niepodległość Litwy, ucieleśnione w „żeligiadzie”, przesądziło o pozbawieniu Stefana Żeromskiego szans na uhonorowanie w Sztokholmie nagrodą literacką³⁵. Antygermańska wymowa *Wiatru od morza* i mityzacja miecza Chrobrego, przedkładanie bałtyckiej polityki Królestwa Polskiego nad Polskę Jagiellońską, wzmocniały na Północy niechętną recepcję tego poematu prozą. „Przychodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia, na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny. Przychodzimy jako spadkobiercy Krzywoustego drużyny” – pisał Żeromski o „repolonizacji” Bałtyku w tekście *Międzymorze*³⁶. Nobel powędrował wprawdzie w 1924 roku w ręce polskiego pisarza, Władysława Reymonta, ale tematycznie trzymającego się z dala od wybrzeża do skolonizowania. W połowie lat 30. Litwa, Łotwa i Estonia zrealizowały własny niezależny pomysł na wyobrażoną integrację państw ceniących pokój, nazwany Bałtycką Ententą, wkrótce unieważniony przez zaliczenie tych trzech krajów do strefy wpływów Stalina³⁷.

Spór o Wilno stał się wstydliwym punktem w dziejach polskiej tożsamości. Natomiast Skandynawia wypiera pierwszy epizod kolonialny z własnych dziejów: wmieszanie się w podbój północno-wschodniej Europy i nawracanie bałtyckich oraz ugrofińskich pogan. Średniowieczni Skandynawowie przyłożyli się do poważnej transformacji tamtejszego świata: „Najpierw Liwowie, Estowie i Łatgalowie, a później Prusowie i Finowie zostali rozgromieni, podbici, ochrzczeni. Niektóre plemiona zostały wysiedlone lub nawet eksterminowane przez grupy Niemców, Szwedów i Duńczyków. Narodziły się cztery nowe kraje: Inflanty i Prusy oraz Estonia

33 Ibidem, s. 266.

34 Ibidem, s. 267.

35 Światło na tę sprawę rzucają stosunkowo niedawno upublicznione zapiski pracownika polskiego poselstwa w Sztokholmie, zaangażowanego w salonowy i prasowy „lobbing” na rzecz kandydatury Stefana Żeromskiego: zob. K. Czarnocki, *Nobel dla Żeromskiego?*, red. J. Czarkowska, E. Kosieradzka, Warszawa 2007, s. 34–53.

36 S. Żeromski, *Międzymorze*, w: idem. *Wiatr od morza i inne utwory*, Warszawa 1949, s. 360–361.

37 Por. A. Kasekamp, *Historia państw bałtyckich*, s. 123–127.

i Finlandia [...]” – objaśnia Eric Christiansen³⁸. Duńczycy udzielali pomocy biskupowi Chrystianowi z Oliwy, wyprzedzającemu Zakon Krzyżacki w tworzeniu chrześcijańskich Prus. Gród Rewel (dzisiejszy Tallinn) założył duński władca Waldemar II, ulubieniec papieża Innocentego III, organizatora krucjaty nad Dźwiną. Szwedzki król Jan Sverkersson przedsięwziął – zakończony wprawdzie w 1220 roku porażką w bitwie pod Lihulą, warownią przez siebie wzniesioną – najazd na północno-zachodnie wybrzeże Estonii. Szwedom powiodła się natomiast późniejsza misja rycerza Torgilsa Knutssona, który w Przesmyku Karelskim w 1293 roku erygował nowy zamek Wyborg, będący bazą do wypadów w celu podboju całego obszaru między rzeką Newą a jeziorem Ładoga³⁹. To wśród bagien u ujścia Newy car Piotr Wielki zbuduje twierdzę (Twierdza Pietropawłowska) i zaraz potem całe miasto na znak wyrąbania rosyjskiego okna na Bałtyk. Są to fakty z warsztatu historyografów, lecz spoza zakresu powszedniej erudycji nordyków. Z pewnym wyjątkiem dla znanej chyba wszystkim Duńczykom legendy o początkach *Dannebrog*: duńska flaga spadła z nieba 15 czerwca 1219 roku, to znaczy w czasie bitwy stoczonej przez króla Waldemara z poganami w okolicach Tallinna (*slaget ved Lyndanisse*)⁴⁰.

Obecnie jako nowoczesna konstelacja małych krajów, z zaledwie około 25 milionami obywateli ogółem, *Norden* chce sympatyzować z innymi skazanymi na siebie małymi bezbronnymi krajami, które w dodatku są potrzebnym buforem między obszarem nordyckim a Rosją. Polityczno-kulturowej odpowiedzi na te wyrazy zainteresowania udzielił Skandynawom w końcówce lat 90. Toomas Hendrik Ilves, jeszcze jako minister spraw zagranicznych Estonii (w latach 2006–2016 piastował urząd prezydenta). W wygłoszonej w Sztokholmie prelekcji *Estonia as a Nordic Country*, do której dotarł warszawski fennista Łukasz Sommer, estoński dyplomata wyłuszczył, że utożsamianie z Europą Wschodnią jest dla jego kraju bardzo krzywdzące. Za pole prawidłowych identyfikacji dla Estonii polityk (urodzony jako dziecko emigrantów estońskich w Sztokholmie) uznał obszar, który nazwał *Yule-land*, złożony z krajów, w jakich Boże Narodzenie nosi starą pogańską nazwę zimowego przesilenia. Tedy *Jōul* stawia Estończyków w jednym szeregu z mieszkańcami *Norden* obchodzącymi *Jul*, *Jol* lub *Joulu* (podczas gdy na Łotwie grudniowe święta noszą nazwę już *Ziemassvētki*, na Litwie *Kalėdos*, a w Rosji *Roźdiestwo*).

38 Por. E. Christiansen, *Krucjaty północne*, przeł. J. Szczepański, Poznań 2012, s. 134.

39 Zob. Ibidem, s. 148, 156, 241.

40 H. Ch. Bjerg, *Dannebrog. Historien om et kristent og nationalt symbol*, Gjern 2006, s. 11–13.

„Aby nie ograniczać się do argumentu filologicznego, Ilves – zauważa Sommer – zdefiniował «Yule-land» jako wspólnotę kultur i mentalności, której wielowiekową trwałość zaświadczać po pierwsze stereotypy własne i sąsiedzkie (wizerunek chłodnych, racjonalnych i pracowitych ludzi północy), po drugie zaś wspólne przodownictwo w rozwoju technologicznym (komputeryzacja, powszechność internetu, telefonia komórkowa). Na zakończenie przyznał, że zdefiniowany przez niego krąg kulturowy nie posiada jeszcze «autentycznej tożsamości», wyraził jednak nadzieję, że bliskie stosunki gospodarcze przyczynią się do jej wytworzenia⁴¹. Duńczycy, których *Dannebrog* ustanowiła wzór krzyża skandynawskiego (*nordiske korsflag*) wnieśli do Estonii chrześcijaństwo, lecz z ugrofińskimi autochtonami łączyłaby ich pamięć o pogańskim święcie przesilenia zimowego oraz wielkość i innowacyjność małej gospodarki.

Nordycko-bałtycką płaszczyznę porozumienia kulturowego i politycznego, wspartą podobieństwem w dziedzinie produkcyjnej, dostrzegał Czesław Miłosz – bez wykluczania Litwinów i Łotyszy z kreowanej „wspólnoty Bożego Narodzenia”. Trójkąt bałtycki porównywał do *Norden* w *Zniewolonym umyśle*, napisanym jeszcze przed śmiercią Stalina, więc bardziej z perspektywy dezaktualizacji takiego regionalnego zbliżenia aniżeli prognozowania przywrócenia jego podmiotowości w niewiadomej przyszłości: „W roku 1939 ludność trzech krajów liczyła około sześciu milionów, a więc nieco więcej niż ludność Chile, nieco mniej niż ludność Szwecji. Były to kraje rolnicze, utrzymujące równowagę budżetów dzięki dobrze zorganizowanemu eksportowi bekonów, jaj, masła i drobiu do Europy Zachodniej. Pod tym względem przypominały Danię. Nie tylko zresztą pod tym względem. Kto zna styl życia farmerów, łatwo uzyska obraz egzystencji na tym nadbałtyckim terytorium⁴². Uffe Ellemann-Jensen, który szefował duńskiej dyplomacji w trudnym okresie 1982–1993, współinicjator z Hansem-Dietrichem Genscherem powołania Rady Państw Morza Bałtyckiego, w swojej książce *Det lysner i Øst* (*Przejaśniało na Wschodzie*) wydanej wkrótce po przyjęciu do UE nowych członków, starał się zarażać entuzjazmem do dokooptowania byłych bałtyckich republik radzieckich do wspólnoty również na poziomie symbolicznym, przewyższającym rutynowe cele polityczne. Przypominał, że choć różne rejony Europy upierają się, że na ich terenie plasuje się środek starego kontynentu, to Republika Litewska

41 E. Sommer, *Ugrofińskie pogranicza nordyckości*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 1.

42 Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem i Włodzimierzem Boleckim*, Kraków 1999, s. 244.

otrzymuje w tym względzie prawo pierwszeństwa: „Jeśli spojrzeć na odmienioną mapę Europy, rzuca się w oczy to, jak znacznie «centrum Europy» przesunęło się na północ i wschód po rozszerzeniu Unii [...]»⁴³.

Wielość możliwych, zrelatywizowanych historycznie i światopoglądowo instrumentalnych wykrojów północno-środkowo-wschodnich terytoriów Europy świadczy o trudnościach z rzeczywistym, „skonsumowanym” sąsiedztwem kulturowym w regionie. Pozostajemy sąsiadami sąsiadów. Rozumiem przez to sytuację kulturowej wsobności. Słowianie, Bałtowie, Skandynawowie i Ugrofinowie tkwią w swoich opłotkach, mniej lub bardziej wyraźnie odtwarzając podziały obszaru bałtyckiego zapoczątkowane w erze zimnowojennej. Chodzi, rzecz jasna, o specyficzne „poszufladkowanie” ciężące nad komunikacją kulturową, a nie o płynność wymiany gospodarczej i współpracy transgranicznej. Język ekonomii i handlu pozostaje uniwersalny, w odróżnieniu od językowych i geograficzno-kulturowych obrazów świata. Ryszard M. Czarny potwierdza, że wśród Skandynawów, podobnie jak Polaków nie dojrzała nigdy debata publiczna w kwestii Europy Bałtyckiej i szerokiej integracji regionów. Ten stan rzeczy oznacza implikację aktualności obciążeń z drugiej połowy XX wieku, sytuowania Polski za geopolityczną kurtyną: „To bez wątpienia myślenie dla Polaków niekorzystne i z całą pewnością nieułatwiające realizacji stworzonej roli «eksperta od spraw wschodnich»”⁴⁴.

To, że pierwszym kierownikiem stałego międzynarodowego Sekretariatu Rady Państw Morza Bałtyckiego (w latach 1998–2002), urzędującym w Sztokholmie, został Polak, Jacek Starościak (pierwszy po przemianach ustrojowych prezydent Gdańska wybrany przez radę miasta, inicjator powołania Związku Miast Bałtyckich), Czarny zdaje się przypisywać „logice etapu” transformacji i patosowi początków⁴⁵. Promowanie integracji bałtyckiej z udziałem Polski było charakterystyczne dla końcówki ubiegłego stulecia. Jeszcze Stefan Meller jako szef polskiej dyplomacji w 2006 roku przykładał wagę do porozumienia i współdziałania w Europie Północnej

43 U. Ellemann-Jensen, *Det lysner i Øst. Vejen til et belt Europa*, Gyldendal, København 2006, s. 71. Zachodzi podejrzenie, że duński polityk nie orientuje się najlepiej w geografii Litwy bądź zagubił się we wspomnieniach z wizyty dyplomatycznej; opis usytuowania pomnika środka Europy przedstawia bowiem nieprecyzyjny. Taki pomnik miałby znajdować się w „nieopodal Malatów, bitych 100 km od stolicy” (ibidem). Tymczasem Malaty i Wilno dzieli odległość 60 kilometrów, zaś *Europos geografinis centras* znajduje się naprawdę w miejscowości Purnuškės, więc około 30 kilometrów na północ od Wilna.

44 R. M. Czarny, *Polska–kraje nordyckie. Realia, możliwości, wyzwania*, w: *Strategiczne wyzwania międzynarodowej roli Polski w drugiej dekadzie XXI wieku*, red. E. Cziomer, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2013, nr 4, s. 144.

45 Ibidem, s. 133.

i używał zwrotu „oś Północ-Południe”, ale podobnie jak w przypadku Stefana Skubiszewskiego w początkach lat 90. za deklaracjami nie poszły żadne skoordynowane działania⁴⁶. Zabrakło przygotowanego gruntu międzykulturowości, który w dobie zimnej wojny nie mógł być użyźniany. Jeszcze w analizie sporządzonej po wyborach parlamentarnych w Polsce w 2015 roku Kazimierz Musiał i Dominika Bartnik-Świątek borykają się z uporczywością świadomości podzielenia Europy. Z jednej strony nakreślają hipotezę o stopniowym rozmrażaniu Wschodu w najnowszym dyskursie medialnym w Danii, więc nareszcie kruszeniu zimnowojennych schematów myślenia o Polsce, lecz z drugiej strony robią zachowawcze zastrzeżenie: „Być może jednak Polska przynależąca w oglądzie Duńczyków w znacznym jeszcze stopniu do europejskiego Wschodu nie powinna dziwić, gdyż stereotypy bywają tym trwalsze, im mniej są zweryfikowane praktyką komunikacyjną pozwalającą na skonfrontowanie się z nimi”⁴⁷.

Tymczasem nie ma powodów do narzekania na polsko-skandynawskie stosunki gospodarcze oraz oddolne relacje w sferze tak zwanych strategii rozwoju na zapleczu działań Unii Europejskiej. Jeśli idee sąsiedztwa kulturowego nie dają się obliczać i ożywiają w ludzkich wnętrzach, do których muszą najpierw dotrzeć, to pomyślnie stosunki handlowe składają się z wielu rund gier o sumie zerowej. Można tu podać przykłady z bardzo różnych branż. Park produkcyjny firmy Danfoss w podwarszawskim Grodzisku Mazowieckim nosi nazwę „kampusu” – jako jedyny oprócz zakładów w rodzimej Danii Nordborg Campus na wyspie Als; grodziskie produkty trafiają na wszystkie rynki zawojowane przez znanego producenta termostatów. W ramach koncepcji Bramy Północnej (dywersyfikacji dostaw gazu ziemnego do Polski) zaplanowano łączący Polskę z Danią (i dalej – ze złożami w Norwegii) podmorski gazociąg Baltic Pipe. Świetnie ma się Euroregion Bałtyk (Euroregion Baltic), skupiający osiem regionów – z Danii (wyspa Bornholm), Polski (woj. warmińsko-mazurskie), Litwy (Okręg Kłajpedzki), Rosji (Królewiec) i Szwecji (Blekinge i Kalmar) – którego sekretariat ma obecnie siedzibę w Elblągu. Po śmierci Ingvara Kamprada media przypomniały, że do zbudowania przezeń meblowej potęgi firmy IKEA dostawcy z Polski przyczyniali się już za rządów Gomułki. Wafelki Prince Polo, trafiające na Islandię jako produkt eksportowy PRL od

46 Ibidem, s. 134.

47 K. Musiał, D. Bartnik-Świątek, *Rozmrażanie Wschodu. Najnowszy duński dyskurs o Polsce*, w: *Polska jako peryferie*, red. T. Zarycki, Warszawa 2016, s. 255. Por. rozważania niemieckiego badacza na temat „nowego pomiaru Europy”: K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drodowska, E. Musiał, Poznań 2009, s. 460–472.

nawiązania wymiany gospodarczej w 1955 roku, a na krajowy rynek sporadycznie „rzucany”, wrosły w wyspiarską kulturę konsumencką (choć zmiana opakowania i smaku czekolady, gdy fabrykę w Cieszynie spotkała prywatyzacja, odebrały polskim wafelkom klientów). Notabene Islandia i Norwegia, położone z dala od bałtyckich wybrzeży, są członkami RPMB.

W tym względzie Andrzej Mencwel, gdy dekadę temu wyrażał lekkie niedowierzanie na temat młodzieży akademickiej zapytującej, z jakiej racji „skupiać się na stosunkach polsko-litewskich, a nie polsko-islandzkich”, i artykułował zobowiązanie wobec Czesława Miłosza niemogącego wyzwolić się od „myśli o Bałtach”, nie nadążył za nowymi przepływami pojawiającymi się w Europie⁴⁸. Choć dostrzegł konieczność geokulturowej reorientacji w myśleniu o sąsiadach Polski i nadeksplorację osi Zachód–Wschód. Pomijam już tu kwestię znacznej dziś liczebności mniejszości polskiej w Islandii i Norwegii.

2. Europa środkowo-północna

Chciałbym na tej rozbudowanej liście dopisać Europę środkowo-północną. Takie rozplanowanie regionalnej przeszłości i teraźniejszości nadbrzeżnych krajów Morza Bałtyckiego wynika z badania powodów zaprzepaszczenia z biegiem dziejów szans rozwojowych bloku północno-środkowo-wschodniego. Gdyby stało się inaczej, można by dziś zapewne mówić o ziszczeniu pięknych marzeń Johanna Gottfrieda Herdera o iskrach nowego ducha znad Bałtyku. Rozważania na temat życia umysłowego i politycznego swojej oświeconej epoki snuł on na pokładzie holenderskiego statku przemierzającego wszerz wody Bałtyku w 1769 roku. W owym czasie, nazywanym przez Herdera mrocznym, złamana już była hegemonia Szwecji na Bałtyku; Ryga po Wielkiej Wojnie Północnej znajduje się pod panowaniem Rosji, ponad 60 lat wcześniej powstało Królestwo Prus. Światły peregrynator jednak zdaje się ludzi, że to z pobrzeży i prężnych niegdyś miast rozciągających się pomiędzy „duńskim końcem Niemiec” a Dźwiną popłyną impulsy do cywilizacyjnego ożywienia⁴⁹. Herder nie skreślał Europy środkowo-północnej ani form regionalnej integracji.

Współpraca nordycka nawiązuje do idei średniowiecznej unii kalmarskiej, której sporo uwagi poświęcono w poprzednim rozdziale w kontekście idei zjedno-

48 A. Mencwel, *Rodzinna Europa po raz pierwszy*, s. 21. Por. Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 241.

49 J. G. Herder, *Dziennik mojej podróży z roku 1769*, s. 94.

czonyj Północy. Polacy w poszukiwaniu analogicznej antecedencji zwykli idealizować Rzeczpospolitą Obojga Narodów (czy też raczej wielu narodów) i wskazywać unię polsko-litewską. Nie uwieńczyło jej, co prawda, dozgonne braterstwo Polaków i Litwinów, ale po roku 1989 ożyła tendencja, kulminująca w koncepcji Jerzego Kłoczowskiego, do wskrzeszania doktryny ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) i ugruntowywania jej w wizji egalitarystycznej wspólnoty umacniającej się w Rzeczypospolitej w okresie rozkwitu kultur narodowych⁵⁰. Porównywanie unii w Kalmarze z unią polsko-litewską jest możliwe i prostsze od konfrontowania ze sobą Europy Środkowo-Wschodniej i *Norden*. Tego pierwszego dokonali już z osobna dwaj znamienicy historycy: w Toruniu uczeń profesora Karola Górskiego, Zenon Hubert Nowak, a w Berlinie Klaus Zernack, uczony niezwykle zasłużony dla wyprowadzenia niemieckojęzycznych studiów nad Europą Środkową z powojennych kolein ideologicznych, a także dla pojednania niemiecko-polskiego. Krótko przypomnę ich koncepcje, gdyż rzucają one światło na rudymenarną historyczną przyczynę nieprzystawalności Europy Środkowo-Wschodniej i Skandynawii.

Akt w Krewie, zapoczątkowujący dzieje unii polsko-litewskiej, wydany został przez Władysława Jagiełłę w 1385 roku. Adopcja Eryka, syna Warcisława z rodu Gryfitów, miała miejsce zaledwie cztery lata później. Za podobieństwem dwóch unii przemawia, jak wskazał Nowak⁵¹, uzależnienie ich zaistnienia od dwóch mądrych kobiet, odpowiednio Małgorzaty z Estridsenów i Jadwigi Andegaweńskiej, jak również przyjęte przed ich zawarciem założenia pokojowe i obronne. Zjednoczone królestwo skandynawskie miało opierać się na harmonijnym współżyciu jego części składowych, a naruszenie granic którejkolwiek ze skandynawskich ziem oznaczałoby wypowiedzenie wojny całemu związkowi; podobna solidarność w obronności wiązała stronę polską i litewską. Nowak jednak dostrzegł także istotne różnice. Jadwiga wkroczyła na scenę dyplomatyczną wcześniej od duńskiej władczyni. Ludwik Węgierski, ojciec Jadwigi, realizował w Europie Środkowej przemyślaną politykę, córkę traktował jak kartę będącą atutem w rozgrywkach z innymi władcami. Małgorzata objawiając swoje niebagatelne talenty polityczne, zaskoczyła dwór królewski i arystokrację trzech państw, ale swoją pozycję w całej Skandynawii musiała ugruntowywać. Usamodzielenie się kobiety na średniowiecznym tronie zajęło dużo czasu. Jadwiga nie miała

50 Zob. J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998.

51 Z. H. Nowak, *Królowe Małgorzata i Jadwiga – dwie unie w północnej i środkowowschodniej Europie*, „Zapiski Historyczne” 1997, z. 2–3, s. 7–15.

aż tak silnej osobowości ani potrzeby legitymizowania władzy. Wprawdzie koronacja Eryka w Kalmarze w 1397 roku była czołowym osiągnięciem politycznym Europy Północnej doby późnego średniowiecza, ale już wkrótce po śmierci Małgorzaty w roku 1412 unia zaczęła stopniowo kruszeć; formalny rozpad jednego skandynawskiego państwa nastąpił definitywnie w 1523 roku. Unia polsko-litewska przetrwała 268 lat dłużej (rachując do znoszącej ustrojową odrębność Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego konstytucji trzciomajowej).

Klaus Zernack mocniej, aniżeli robił to Nowak, uwypuklił kontrast pomiędzy dwoma regionalnymi uniami dynastycznymi⁵². Unia polsko-litewska powstała poprzez kojarzenie par, dobranie odpowiednich małżonków dla cór królewskich. W Skandynawii dokonała się natomiast pomysłowa interpretacja roszczeń sukcesyjnych i federacji; można powiedzieć, że ukształtowana po drugiej wojnie światowej Rada Nordycka oznaczała powrót do śmiałej pomysłowości w interpretowaniu integracji niezależnych państw. Na 410 lat trwania unii polsko-litewskiej przypadło kilka długich okresów panowania władców (Jagiello rządził prawie półwiecze, Kazimierz IV Jagiellończyk 45 lat, Zygmunt Stary o trzy lata krócej), podczas gdy na północy unijna władza królewska była bardzo osłabiona, a prądy separatystyczne odwrotnie proporcjonalnie silne. W szczególności w Szwecji żaden z monarchów, z wyjątkiem Magnusa Ladulåsa zasiadającego na tronie pod koniec XIII wieku, aż do objęcia władzy w 1523 roku przez Gustawa I Erikssona, założyciela dynastii Wazów, nie panował dożywotnio. Nordycką arystokrację łączyły więzy krwi, toteż wewnątrz skandynawskiej unii obowiązywało równouprawnienie. Żadna z trzech kultur nie otrzymała statusu hegemonicznej ani nie wykazywała większej siły asymilacyjnej. Tymczasem dla litewskich i białoruskich bojarów zyskanie przywilejów polskiej szlachty stanowiło nie lada pokusę. Masowe jej uleganie poskutkowało kulturowo-polityczną kolonizacją Litwy przez Polskę szlachecką.

Klaus Zernack zauważył, że pomimo „głębokich różnic strukturalno-społecznych” obie unie miały widome cechy wolnościowego oporu przeciw absolutyzmowi. Systemy polityczne po obu stronach Bałtyku wykazywały podobne tendencje republikańskie: już to „złota wolność” szlachecka w Rzeczypospolitej, już to „społecznostanowe ustrukturowanie pionowe” w Szwecji sprzyjały wpływowi członków wspólnoty politycznej na bieg aktualnych spraw publicznych⁵³. W takiej koincyden-

52 K. Zernack, *Problemy władzy królewskiej w Europie Północno-Wschodniej w dobie Unii Kalmarskiej*, „Zapiski Historyczne” 1997, z. 2–3, s. 19–21.

53 Ibidem, s. 35.

cji Zernack znalazł podstawę do wytyczenia obszaru, który zwykł nazywać Europą Północno-Wschodnią⁵⁴. Nawiązując do idei historyka, wszelako posługuję się swoją nazwą dla wspólnoty struktur Nordosteuropy; mówię o Europie środkowo-północnej. Po pierwsze, by ukazać relatywność wszystkich tego rodzaju wyodrębnień, ich bardziej projektujący niżli diagnozujący charakter, jedynie przybliżanie do rzeczywistości społecznej; nie staję do rywalizacji w tasowaniu nazw⁵⁵. Po drugie, dążę do tego, by móc wygodnie spoglądać na Skandynawię, kraje bałtyckie i Europę Wschodnią jako hipotetyczną całość, nawet jeśli miałyby ona zaistnieć na prawach ponowoczesnej hybrydy geokulturowej; równie umowne i heterogeniczne wydaje się na nowo postulowane Międzymorze. Zernack nie wyobrażał sobie swojej Europy Północno-Wschodniej bez interakcji Rosji z Zachodem i Skandynawią, natomiast koncept Europy środkowo-północnej odpowiada raczej sytuacji, gdy Federacja Rosyjska stawia się poza układem współpracy. Wreszcie, po trzecie, kulturoznawcze wskazanie na Europę środkowo-północną powinno chronić przed wywołaniem historycznych demonów niemieckiego ekspansjonizmu (*Drang nach Osten*) oraz wchodzeniem w akademickie, łatwo upolityczniające się spory nad ich żywotnością⁵⁶. Nawet na okładce *Bałtyckiego świata* Mattiego Klinge można by zwietrzyć pewne nachylenie: „filarami bałtyckiego świata w wersji Klingego – spostrzegł Troebst – są hanzeatycka Lubeka i Petersburg, a między nimi krąży niemiecki okręt wojenny «Straßburg»”⁵⁷.

54 K. Zernack, *Nordosteuropa. Skizzen und Beiträge zu einer Geschichte der Ostseeländer*, Lüneburg 1993. Por. S. Troebst, *Europa Północno-Wschodnia?*, przeł. J. Górny, „Herito. Dziedzictwo, Kultura, Współczesność” 2015, nr 20, s. 75.

55 Por. O. Halecki, *The Limits and Divisions of European History*, London, New York 1950, s. 125–139.

56 Wybiórczy filtr na dzieje Europy Bałtyckiej w zastanawiający sposób – w każdym razie z pewnością odczuwalny dla odbiorcy polskiego jako rodzaj nieznośnej nierównowagi faktograficznej – nałożył Wolfgang Froese; w jego syntezie (podawanej przez polskiego wydawcę za podręcznik akademicki!) historii poszczególnych krajów i krain regionu Morza Bałtyckiego uruchamiane są wrywkowo: wtedy tylko, gdy wiążą się z losami ziem niemieckich; pozostałe momenty i sekwencje wydarzeń autor beztrzesko pomija. Zob. W. Froese, *Historia państw i narodów Morza Bałtyckiego*, przeł. M. Dorn et al., Warszawa 2007. Na tym tle należy wyróżnić rzeczywiście makroregionalne kompendium wiedzy humanistycznej, społecznej, politycznej i ekonomicznej powstałe w ramach „Baltic University Programme” zawiadywanym przez uniwersytet w Uppsali w Szwecji: *The Baltic Sea Region. Culture, Politics, Societies*, ed. W. Maciejewski, Uppsala 2002. Także napisana pierwotnie w języku niemieckim *Geschichte der Ostsee* Michaela Northa, reprezentującego Uniwersytet w Greifswaldzie, spełnia kryteria dzieła faktograficznie kompletnego; przy tym North stara się ukazać obszar bałtycki jako przestrzeń „odwiecznej” wymiany gospodarczej, aktywnych kontaktów politycznych i kulturowych – od wczesnego średniowiecza po poszerzenie Unii Europejskiej w XXI wieku. Zob. M. North, *The Baltic. A History*, przeł. K. Kronenberg, Cambridge, London 2015.

57 S. Troebst, *Europa Północno-Wschodnia?*, s. 76; M. Klinge, *Bałtycki świat*, przeł. J. Suchoples, Helsinki 1998. Troebst zauważa ponadto, że ten sam fiński badacz: „[...] w 1996 roku wystosował apel wzywający rząd w Helsinkach, by przestał trudnić się nordyckim samozachwytem i zajął się stosunkami z Moskwą, Tallinem i Brukselą. Jego słowa wywołały falę oburzenia, rząd udzielił mu nagany i zaczęto podważać jego kompetencje naukowe” (s. 77).

O tym, że wciąż mamy do czynienia ze sztucznym rusztowaniem analitycznym nakładanym na rzeczywistość historyczną, kulturową i przestrzenną, niech przypomną dwa oczywiste zastrzeżenia, które muszę w tym punkcie poczynić, wychodząc od rozważań Zernacka. Koligacje Jagiellonów z Wazami nie przysłużyły się pomyślności stosunków polsko-szwedzkich (i szerzej: polsko-skandynawskich). Próba przerzucenia mostu przez Bałtyk, łączącego Warszawę i Sztokholm, poprowadziła Szwedów ku o mały włos nie zrealizowanym koncepcjom przeobrażenia Bałtyku w wewnętrzne jezioro. Atakując Polskę Karol X Gustaw planował swoją koronację w Krakowie jako cesarz wielkiego państwa obejmującego całą nordycką Skandynawię, obszar bałtycki i Polskę. Wyrazistą literacką polszczyzną streścił to Władysław Konopczyński: „[...] żniwo nienawiści zbierał naród, którego dziadowie przed półwiekiem, idąc za fatalną radą Zamoyskiego, zaprosili do siebie na tron latorośl dynastji Wazów! Więc dobre sąsiedztwo, wspólność interesów, powinowactwo rodzinne panujących, nawet wypróbowane za Batorego przeciw Moskwie koleżeństwo broni, poszły w niepamięć i obróciły się w gwałtowny antagonizm”⁵⁸. A i przed Potopem, wysforowujące się w XVI stuleciu na pozycję lidera Północy szwedzkie królestwo spoglądało na Polskę tak, jak to August Strindberg zjadliwie przedstawił w jednym ze swoich dramatów królewskich: jak na coś w rodzaju dynastycznej przystawki, przedsiónek do władztwa nad znaczną częścią Europy. Warunkiem koniecznym ekspansji było *Östersjövälde*, dopięcie planu opasania przez Szwecję całego Bałtyku⁵⁹. Król Eryk XIV do swojego przyrodniego brata Jana zwraca się z politycznym rozkazem: „ty z Polską obwarujesz Południe i Wschód”⁶⁰. Co w domyśle oznacza, że potomek Jana, syn ze związku z „Katarzyną Polską” (Katarzyną Jagiellonką), „weźmie tron” Jagiellonów.

Nadto Zernackowska koncepcja Nordosteuropy doczekała się upowszechnienia w szczególnie w czasie demokratycznych przemian w całym dawnym bloku komunistycznym. Aktywność berlińskiego uczonego miała znamiona aplikowania surowicy przeciwko ideologii, oczyszczania niemiecczyny ze wszystkich obciążonych nazw, w tym rzeczownika *Raum* (wraz z jego użyciem w wyrazie *Ostseeraum*). Jak to ujął Stefan Troebst, słowa *Mitteleuropa* wypadało używać właściwie jeszcze tylko w pro-

58 W. Konopczyński, *Polska a Szwecja. Od Pokoju Oliwskiego do upadku Rzeczypospolitej 1660–1795*, Warszawa 1924, s. 2.

59 Por. W. Konopczyński, *Kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe w czasach nowożytnych*, s. 191.

60 A. Strindberg, *Eryk XIV*, w: idem, *Dramaty królewskie. Dramaty liryczne*, przeł. Z. Łanowski, Poznań 1988, s. 14.

gnozach pogody⁶¹. Tymczasem magazyn „Foreign Affairs” już w 1990 roku zapewniał: „is now east-central Europe” – nareszcie narodziła się rodzinna Europa⁶².

W okresie międzywojennym na dużych konferencjach naukowych, między innymi w Brukseli (w 1923 roku) i Warszawie (w roku 1934), historycy niemieccy wraz z czeskimi i polskimi prowadzili ożywione dyskusje mające na celu doprecyzowanie zakresu historiografii Europy Środkowo-Wschodniej. Namysły te zostały przerwane przez erupcję narodowego socjalizmu w Niemczech, agresję hitlerowską na Polskę, a w latach 40. – nastanie ładu jałtańskiego. Aktywny uczestnik prestiżowych przedwojennych kongresów, Oskar Halecki, został „historykiem emigracyjnym”; wcześniejszy przedmiot badań naukowych, podziały Europy, przeobraził się w integralny punkt jego życiorysu, z tym, że granice drugiego stopnia całkowicie przesłonił dwubiegunowy podział świata. Zernack – u progu swojej kariery, co warto zaznaczyć, badacz stosunków szwedzko-rosyjskich – chciał już w latach 80., a zdecydowanie po upadku Muru Berlińskiego (i 20 lat po śmierci Haleckiego) powrócić do intelektualnego klimatu tamtych dyskusji, zainicjować kulturowe zmapowanie „byłej Mitteleuropy”. Pojęcia Europy Północno-Wschodniej, opracowanego przecież w odniesieniu pierwotnie do epoki nowożytnej, sam zaczął używać również wobec geopolityki XIX i XX wieku. Grunt do tego był o tyle dobrze przygotowany, o ile w dyskursach akademickich „budowniczości narodów” pod wpływem filozofii ponowoczesności ustąpili miejsca „twórcom regionów”. Paradoksalną ofiarą tej zmiany padła w Niemczech recepcja prac Fernanda Braudela poświęconych Śródziemnomorzu; opóźniła się, gdyż każda *historia totale* mogła być w pierwszej fazie przemian pomawiana o nieczystość motywacji. To odczarowanie sytuacji z powojnia, gdy koncertowi mocarstw odpowiadał koncert uczonych rozsiewających mapy i podziały na nich rysujących grubymi kreskami⁶³.

Pewne związane przede wszystkim z ładem ustrojowym i wielokulturowością przesłanki jedności nordyckiej i bałto-słowiańskiej istniały w odległej przeszłości naprawdę; w zajmującym Klause Zernacka jako skandynawistę XVI stuleciu. Jednak w XVIII wieku zostały całkowicie zniweczone w rezultacie drastycznego obniżenia pozycji Polski i nordyckich królestw w relacjach międzynarodowych przez nowe wielkie potęgi. Zakreślana na mapie przez niemieckiego badacza republikańska „prowincja” nad Bałtykiem nie wytrzymała presji silniejszych sąsiadów.

61 S. Troebst, *Introduction: What's in a Historical Region?*, s. 179.

62 Ibidem, s. 176.

63 Por. A. Mencwel, *Rodzinna Europa po raz pierwszy*, s. 16.

Rosja i Królestwo Prus modernizowały się, ale polegając na modelu militarno-państwowym i absolutystycznym. Rozbiory Polski, szwedzko-carski pokój w Nystad (fin. Uusikaupunki) w 1721 roku i rozerwanie państwa szwedzko-fińskiego 88 lat później wyznaczyły kres wspólnym szansom rozwojowym bloku środkowo-północnego. Bez dostrzeżenia tej historycznej i ustrojowej „zmiany paradygmatów” nie można by zrozumieć, po pierwsze, dlaczego rozwój nowoczesnej duńskiej kultury w tak wysokim stopniu zaprogramowało trudne sąsiedztwo z hegemonem w gronie państw Cesarstwa Niemieckiego, a po drugie, czemu spośród wszystkich organizmów Północy najsilniejszą orientację bałtycką wykazuje wciąż Szwecja, przez prawie trzy stulecia adwersarz Duńczyków. Gdyby bowiem Szwecja „wzięła tron” Polski jagiellońskiej i wytrzymała rywalizację z Rosją, mogłaby panować między kołem podbiegunowym a Morzem Czarnym. Tymczasem Karol XII, ostatni imperialny władca Szwecji, poniósł śmierć podczas ataku na twierdzę w Fredrikshald (dzisiaj Halden) w Królestwie Danii i Norwegii.

Krzysztof Pomian bez oporu skłania się do ujmowania Królestwa Szwecji jako jednego z krajów włączanych do Europy Środkowej „na okresy różnej długości”⁶⁴. Przy tym to właśnie Szwecja na przełomie 2008 i 2009 roku udzieliła dobitnego poparcia rodzącej się idei Partnerstwa Wschodniego (UE z Ukrainą, Białorusią, Mołdawią, Gruzją, Azerbejdżanem i Armenią). Oglądanie się Szwecji na Wschód w jakiejś mierze wynika z pogłósów przerwane go projektu imperialnego albo cichego sentymentu do historii alternatywnej. W bałtyckim numerze krakowskiego „Herito” Kristian Gerner wysuwał tedy koncepcję z własnego akademickiego stanowiska koncyliacyjną: „«model», który wywodzi się z epoki, gdy dwa mniej znaczące dziś mocarstwa dyktowały reguły gry i kiedy do udziału zaproszono Rosję. Był to okres, gdy w regionie bałtyckim wyłoniła się oś Amsterdam – Göteborg – Sztokholm – Sankt Petersburg”⁶⁵. „Model” ten oparł wcale nie na idealizacji holendersko-szwedzkich wpływów, bo tych nie sposób kwestionować dla wymienionego okresu (1558–1721), ale na wizji wybrzeży Morza Bałtyckiego jako obszaru wymiany i współpracy gospodarczej – na propagowanym na arenie politycznej po 1989 roku pomysłu na „Nową Hanzę”.

Prowokujący do przemyśleń komentarz, szczególnie na tle ustaleń Zernacka i Nowaka oraz „modelu” Gnera, przedstawia Østergaard. Akcentuje dłuższy czas trwania unii polsko-litewskiej od kalmarskiej, nader zróżnicowany kulturowo i impe-

64 Zob. K. Pomian, *Europa i jej narody*, s. 221.

65 K. Gerner, *Region bałtycki. Spojrzenie geokulturowe*, przeł. P. Łopatka, „Herito” 2015, nr 20, s. 84.

rialny profil tej pierwszej, by następnie wysunąć pogląd, że istnienie unii realnej w Europie Środkowo-Wschodniej było zarzewiem konfliktu polsko-szwedzkiego, w którego ostatnią rundę nieszczęśliwie została wciągnięta Dania. Przed doszczętnym upadkiem ocaliło duńskie królestwo wprowadzenie w porę zcentralizowanej monarchii absolutnej (*stramt centraliseret enevælde*). W dłuższej perspektywie Dania uniknęła zarówno szlacheckiej anarchii i zagrożenia utratą bytu państwowego (zaborów), jak i braku pohamowania w ambicjach podboju terytorialnego, co zgubiło Szwecję⁶⁶. Losy Polaków, widziane przez pryzmat tragedii Rzeczypospolitej, obfitowały w okresy turbulentne, podczas gdy duńska stagnacja oznaczała pewną stabilizację. Warto jednak zaznaczyć, że to sugestia erudyty i historyka idei, a nie opinia wyrażona przez zwykłego Duńczyka.

Jeśli Duńczycy mają tłące porachunki historyczne, to z niemieckimi sąsiadami; wojna duńska 1864 była początkiem nowej epoki w kwestiach bałtyckich. Norwegowie swoją *splendid isolation* budują na surowcach energetycznych i tożsamości atlantyckiej, co zresztą demaskuje konstruktywistyczne oblicze struktur takich jak Rada Państw Morza Bałtyckiego. Drzazgę porażki pod Połtawą, jaka utkwiała w szwedzkiej podświadomości kulturowej, wydłubał niedawno z wycuciem ukraiński pisarz Jurij Andruchowycz. W swoim *Leksykonie miast intymnych* zwyczajnie przypomniał sprawę dawnego zaangażowania Królestwa Szwecji daleko na wschód od Archipelagu Sztokholmskiego. Jednakże jak objaśnia Kristian Gerner, „szwedzki punkt widzenia” wyparł „fiński wymiar” w historii kultury (*Finnish dimension of Swedish historical culture*). Po utracie Finlandii w 1809 roku na rzecz caratu, a w jeszcze wyższym stopniu – po ogłoszeniu przez fińskiego sąsiada niepodległości w 1917 roku, w Szwecji w dyskusjach społeczno-politycznych oraz piśmiennictwie naukowym przykryto fiasko marszu na Wschód woalem niepamięci⁶⁷. Zdaniem szwedzkiego badacza dopiero obchody dwusetlecia oderwania Finlandii od Szwecji (2009) zaczęły rozwiązywać języki i uwalniać pióra spod autocenzury wątków wojen o dominację nad Bałtykiem. „Zawiść dziedziczna Szwedów i Duńczyków”, wedle celnego określenia Władysława Konopczyńskiego, koniec końców doprowadziła do korzyści dla stron trzecich: Niemców i Rosjan⁶⁸.

66 U. Østergaard, *Den centraleuropæiske fortælling. Om de historiske og kulturelle forudsætninger for udvidelsen af EU*, „salon 55” 2014, nr 4. Wersja elektroniczna: <http://www.salon55.dk/den-centraleuropæiske-fortaelling-1> (dostęp 18.01.2019).

67 Zob. K. Gerner, *The Battle of Poltava as a Realm of Memory and a Bone of Contention*, „Harvard Ukrainian Studies” 2009–2010, vol. 31, nr 1/4, s. 686.

68 Por. W. Konopczyński, *Kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe w czasach nowożytnych*, s. 183.

Militarna klęska Szwedów z 1709 roku poskutkowała dopuszczeniem Rosji Piotra I do umoszczenia się na wschodniej flance Skandynawii – Petersburg powstał na terytorium odebranych Szwedom. Tracąc posiadłości w północno-wschodniej Europie (Estonię, Inflanty, Wyborg i Ingrię), Szwecja została boleśnie wybudzona ze snu o skandynawskiej potęgze. Polacy przegrali kampanię o dominację w Europie Środkowo-Wschodniej. Wydrążywszy sobie okno na Zachód, Rosja umocniła się na Bałtyku, Wschód dotknął Północy i zasłonił przed nią Południe. Wtedy także narodziła się możliwość istnienia „szarej strefy dobrosąsiedztwa”, strefy pomiędzy Europą Zachodnią a „czymś innym” – tak Andruchowycz ujął to w kontekście ukraińskim, zarówno historii połączenia sił szwedzkich z występującym przeciwko Rosji hetmanem Mazepą na początku XVIII wieku, jak i sytuacji geopolitycznej współcześnie⁶⁹. Jednak zdaniem Gernerera odczytywanie na Ukrainie historycznych kontaktów ze Szwedami jako dobroczynnych stanowi rezultat projektowania ich na tło burzycielskiej siły Rosji⁷⁰. Włączenie się Carla Bildta, centroprawicowego szefa szwedzkiej dyplomacji (do wyborów w 2014 roku), w sprawę europejskich aspiracji Ukrainy nie dokonywało się zatem w całkowitej historycznokulturowej – i mentalnej – próżni. Moderata Bildt, niejako naprawiając konsekwencje marszu Karola XII na wschód i szwedzkiej kapitulacji w *Stora nordiska kriget* (III wojnie północnej), angażował się w symboliczne czynności mające na celu odpychanie agresywnego Wschodu od Zachodu i ochronę owej „szarej strefy dobrosąsiedztwa”; w 2015 roku Bildt gromił, że Zachód zachowuje się zbyt grzecznie wobec Kremla. Porzekadło „poległ jak Szwed pod Połtawą” okazuje się być skomplikowane w swojej głębszej wymowie.

Trzeba zgodzić się z Konopczyńskim, który doszedł do logiki przesunięć sił cywilizacyjnych nad Bałtykiem: żaden kraj nie zdoła przeistoczyć Morza Bałtyckiego we własność, wewnętrzne jezioro (*mare clausum*), nawet jeśli nie ma przesady w stwierdzeniach, że z układu fizycznego jest ono zaledwie „kałużą Oceanu Atlantyckiego”⁷¹. Kolejne próby zagarnięcia tego lichego morza kończyły się wprawdzie formalnym pokojem, majakiem *mare liberum*, ale zapowiadały następne przetasowanie, przy aktywności nowego hegemonu. Stąd historyk wskazał „okresy”: duński, szwedzki, rosyjski i niemiecki. Podzielony Bałtyk musi być morzem niepokoju.

69 J. Andruchowycz, *Poltawa*, w: idem, *Leksykon miast intymnych. Swobodny podręcznik do geopolityki i kosmopolityki*, przeł. K. Kotyńska, Wołowiec 2014, s. 351.

70 K. Gerner, *The Battle of Poltava as a Realm of Memory and a Bone of Contention*, s. 682.

71 Zob. W. Konopczyński, *Kwestia bałtycka do XX w.*, w: idem, *Kwestia bałtycka*, s. 16.

3. Na południu leży Wschód

Rozumienie dalekosiężnej konsekwencji zaprzepaszczenia Europy środkowo-północnej zdaje się donioślejsze od dociekania podobieństw i różnic między uniami skandynawską i polsko-litewską. Z kulturoznawczego punktu widzenia natrafiamy tutaj na źródło podstawowej, „matrycowej” przeszkody w nordycko-polskiej komunikacji kulturowej. Skandynawia wskutek nieukonstytuowania się Europy środkowo-północnej sąsiaduje nie z Południem czy Słowiańszczyzną, lecz nade wszystko z kulturowym Wschodem. Morze Bałtyckie w językach północnogermańskich jest literalnie Wschodnim Jeziorem (duń. *Østersøen*, szw. *Östersjön*, isl. *Eystrasalt*), podobnie jak w języku niemieckim (*die Ostsee*) czy fińskim (fin. *Itämeri*). Znajduje to równocześnie poświadczenie w rzadko uświadamianych faktach geograficznych. Najdalej na wschód wysunięty punkt Północy, norweska wysepka Hornøya na Morzu Barentsa, leży mniej więcej na tym samym południku (około 31 stopni długości geograficznej wschodniej) co Kijów czy Kair i piramidy w Gizie. Długość granicy finlandzko-rosyjskiej wynosi 1340 kilometrów; jest ona krótsza o 236 kilometrów od granicy rosyjsko-ukraińskiej (według stanu z okresu po rozpadzie ZSRR).

Na północnych rubieżach po norweskiej stronie „kapturka”, pogranicza nordycko-rosyjskiego na samym rozgałęzieniu Fennoskandii na półwyspy Skandynawski i Kolski, lub inaczej, jeszcze szmat drogi na północny-wschód od *treriksröset*, styku Norwegii, Finlandii i Szwecji na ziemiach Saamów, w senniej osadzie Vardø zaskoczy nas widok instalacji zwanej Globus II. Ma ona kształt zgodny z nazwą. Jest to duży radar i punkt obserwacyjny pozostający w dyspozycji wywiadu wojskowego. Gdy w 1999 roku Globus umieszczano na wzgórzu Vårberget, do publicznej wiadomości podano, że jego zadaniem będzie obserwacja przestrzeni kosmicznej we współpracy z NASA, konkretnie tropienie *space derbis*, śmieci we wszechświecie. Rychło jednak dziennikarze dotarli do prawdy, że radar ma strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa militarnego Norwegii i raczej zastosowanie szpiegowskie. Miejscowa ludność zwykła dopowiadać przy tym teatralnym szeptem, że Globus stanowi ważny element amerykańskiej tarczy antyrakietowej⁷². Rosyjsko-norweska granica najczęściej niknie we mgle lub w mroku, tylko wewnątrz Globusa toczą się niewidzialne czynności związane z sąsiedztwem geopolitycznym. Trudno więc w takich

72 V.L. Larssen, *Vardø revisited*, przeł. A. Paduch, w: *Znikająca Europa*, red. K. Raabe, M. Sznajderman, Warszawa 2006, s. 30.

okolicznościach wyobrazić sobie, że jeszcze 100 lat wcześniej Vardø, gdzie dziś urywa się europejski szlak drogowy E75, zaczynający się w miasteczku Sitia na Krecie, kipiało życiem. Pełne było Rosjan, przede wszystkim Pomorców, słowiańskich osadników znad Morza Białego, którzy do portu na krańcu Norwegii, tak jak zresztą do Hammerfest i Tromsø, regularnie zawijali z linami, mąką czy smołą, odpływali zaś z ładunkami świeżych ryb⁷³.

Przed rewolucją październikową bolszewicy przerzucali nielegalną w carskiej Rosji literaturę właśnie przez Vardø⁷⁴. Pomorcy zabierali na pokład pasażerów rozmaitego autoramentu. Nieprzypadkowo w *Księdze Diny*, poczytnej powieści Herbjørg Wassmo przenoszącej czytelników w świat północnej Norwegii w drugiej połowie XIX wieku pojawia się postać Leo Żukowskiego, kochanka głównej bohaterki, który do Skandynawii przybył z tajemniczą misją⁷⁵. W rezultacie takich nordycko-słowiańskich kontaktów za kołem podbiegunowym powstał nawet oddzielny język pomocniczy. Dziś *russenorsk* jest jedynie ciekawostką, o której pamiętają językoznawcy. Rewolucyjne zmiany w Rosji zadały śmiertelny cios pidżynowi, będącemu zabawną mieszkanką słów norweskich i rosyjskich; ich korpus był ograniczony, ponieważ *russenorsk* służył przede wszystkim do porozumiewania się przy dobijaniu targu. Podam kilka przykładów zwrotów w pragmatycznym słowiańsko-nordyckim pidżynie: *Kak ju snakka?* – co mówisz?, *Kanski den principal på stova?* – zastałem szypრა?, *fiska kopum* – chcę kupić ryby, *moja tvoja på vater kasstom* – wrzucę cię do wody, *davaj på moja skip kjai drinkom* – chodź, napijemy się herbaty na moim statku⁷⁶.

Granica Północy ze Wschodem zaczyna się mniej więcej na Bornholmie, Narwie i Dżwinie, lecz sięga aż Morza Barentsa (dawniej Murmańskiego) i Arktyki⁷⁷. W takiej skali zmienia się integralność Bałtyku, staje się akwenem wewnętrznym.

73 W obiegu języka norweskiego znalazło się pojęcie „handlu z Pomorcami” – *Pomorhandelen* (wywodząca się od rosyjskiego *Pomorje* nazwa *Pomorer* ma tedy wspólną etymologię z polskim *Pomorzem* i niemieckim *Pommern*); jego odpowiednik stanowi *Russehandelen i Nord-Norge* – handel z Rosjanami w północnej Norwegii. Zob. S. Kraft, *Pomorhandelen på Nordnorge under 1800-talets förra hälft*, Tromsø 1968; I. Broch, E.H. Jahr, *Russenorsk – et pidginspråk i Norge*, s. 23–33.

74 O. H. Gankin, H. H. Fisher, *The Bolsheviks and The World War. The Origins of Third International*, Stanford 1940, s. 208.

75 H. Wassmo, *Księga Diny*, przeł. E. Partyga, Sopot 2014 (pierwsze polskie wydanie: Muza, Warszawa 1999; pierwsze wydanie norweskie: 1989). W 2002 roku w ekranizacji powieści *Dinas bok* w roli męża dzikiej Norweżki, zagranej przez szwedzko-norweską aktorkę Marię Bonnevie, wystąpił Gérard Depardieu. Film zatytułowany *Jeg er Dina* (ang. *I am Dina*) wyreżyserował Duńczyk Ole Bornedal.

76 E.H. Jahr, *On the Pidgin Status of Russenorsk*, w: *Language Contact in the Arctic. Northern Pidgins and Contact Languages*, red. E.H. Jahr, I. Broch, Berlin, New York 1996, s. 116 i 119.

77 Por. J.P. Nielsen, *Russian-Norwegian Relations in Arctic Europe. The History of the "Barents Euro-Arctic Region"*, „East European Quarterly” 2001, XXXV, nr 2.

Duńskie wyspy i fragment półwyspu jawią się zaś jako zaledwie północne przydatki kontynentalnej Europy, pierwsze wrota do Północy. Natomiast z Vardø na 70. równoleżniku północnym jest już blisko do Nowej Ziemi, na której północnym wierzchołku pod sam koniec XVI wieku przezimował Willem Barents, poszukujący tak zwanego przejścia północno-wschodniego: drogi morskiej z Europy do krajów Pacyfiku. I całkiem blisko do bieguna, około 2000 kilometrów. Na początku 2016 roku ten ekstremalny szlak zaczęli wykorzystywać – w odwrotną stronę niż holenderski podróżnik – uchodźcy wojenni spoza Europy, desperacko przedostający się najpierw w głąb Federacji Rosyjskiej.

W kwietniu 2015 roku Dmitrij Rogozin demonstracyjnie zatknął rosyjską flagę na biegunie północnym. Ścisłej mówiąc, dokonał oficjalnego otwarcia arktycznej stacji dryfującej pod nazwą „Biegun Północny 2015”, którą rosyjscy spadochroniarze zainstalowali na bloku lodu, oddalonym od samego bieguna o około 40 kilometrów⁷⁸. Wicepremier Federacji Rosyjskiej pozował przy tym reporterom do zdjęć na tle wymownego drogowskazu z tabliczkami: Kopenhaga 3809 km, Sztokholm 3404 km, Reykjavík 2819 km. Więcej niż medialny trick propagandowy, dążenie do pogrubiania granic państw terytorialnych, można w takim kolonizowaniu Arktyki dojrzeć dopiero, gdy się przypomni, że na obszarach położonych najdalej na północ ongiś faktem była transnarodowa kooperacja⁷⁹. Stosunki rosyjsko-nordyckie – od porozumienia w Szliselburgu z 1323 roku do osłabienia Szwecji po wojnach północnych – idealnie opisywała formuła jednolitej kultury, kultury ponad granicami. Mieszkańcy „kapturka” płacili podatki królestwom Danii-Norwegii, Szwecji-Finlandii i Rosjanom (wpierw Republice Nowogrodzkiej). „Dopiero w 1751 roku, a w przypadku szwedzko-rosyjskim w roku 1826, wyznaczono w tym regionie granice państwowe w nowoczesnym rozumieniu, to znaczy o przebiegu widocznym w terenie” – wyjaśnia Stefan Troebst⁸⁰. Dawne kondominium podatkowe dziś dzieli się na partykularne „dominia” ustrojowe, militarne i energetyczne.

78 St. P. Øberg, *Rogozin: Arktis er det russiske Mekka*, „Aftenposten” 2015, 20 kwietnia.

79 Aktualnym do dzisiaj, klarownym śladem po transnarodowej koegzystencji i współpracy w strefie arktycznej jest sytuacja w archipelagu Svalbard, terytorium zależnym od Norwegii. Jest to strefa zdemilitaryzowana, a prawa do zamieszkiwania i eksploataowania wysp reguluje traktat międzynarodowy z okresu międzywojennego (traktat spitsbergeński lub inaczej paryski). Sygnatariusze – obecnie kilkadziesiąt państw, w tym kraje skandynawskie, Rosja (przedtem ZSRR), USA, Wielka Brytania, Francja – mają równe prawo do korzystania z zasobów naturalnych archipelagu i prowadzenia na jego terenie badań naukowych. „Na Spitsbergenie, zarówno wtedy, jak i dziś, norweskich i radzieckich miast powstałych wokół kopalni węgla kamiennego – pisze Ilona Wiśniewska – nie dzieli żadne granice. Kiedyś była to ziemia niczyja, czyli wszystkich. [...] Dla wielu zza żelaznej kurtyny przez lata była to też droga na Zachód”. I. Wiśniewska, *Białe. Zimna wyspa Spitsbergen*, Wołowiec 2014, s. 10.

80 S. Troebst, *Europa Północno-Wschodnia?*, s. 77.

W marcu 2015 roku, tego samego, w którym lider partii „Rodina”, definiującej się jako lewica nacjonalistyczna, wbił przed fotoreporterami w umowy biegun północny widzialny znak państwa Władimira Putina, rosyjski ambasador w Królestwie Danii stwierdził, że Kremlowi przeszkadza brak dialogu dyplomatycznego z Kopenhagą. Za pośrednictwem mediów wystosował szczególny apel, który duński dziennik „Jyllands-Posten” określił jako zrywający z kanonami dialogu międzynarodowego (*utraditionel*)⁸¹. Michaił Wanin bez ogródek groził Duńczykom, że ich głębsze zaangażowanie się w politykę obronną NATO skutkuje wycelowaniem rosyjskich rakiet w statki duńskiej marynarki, ściślej biorąc, we fregatę wyposażoną w najnowocześniejsze systemy radarowe mające wesprzeć amerykański system tarczy antyrakietowej. W drugiej dekadzie XXI wieku *Norden* z coraz większą częstotliwością przekonuje się o tym, że północne wychylenie ma również państwo rosyjskie. Granica Północ–Wschód najdobitniej aktualizuje się w strefie bałtyckiej, w Europie środkowo-północnej.

Skandynawowie potrzebują dzisiaj bałtyckich i słowiańskich przyjaciół. Północ „zbałtyczowana” wydaje się możliwością do podjęcia, jak już dekadę temu wskazywał Kazimierz Musiał w studium poświęconym antycypacji form obecności *Norden* w Europie XXI wieku⁸². Gdańsko-sztokholmski skandynawista wraca do koncepcji Ole Wævera, kopenhaskiego politologa i eksperta w sprawach międzynarodowych, który na samym początku lat 90. poprzedniego stulecia śmiało postulował przeprogramowanie regionalnego myślenia Skandynawów z kategorii nordyckich na bałtyckie (*nordism – baltism*). Zalecał przebudowanie wyobraźni geokulturowej, przekroczenie samoperyfikacji budowanej na nordyckim samozachwycie: przekonaniu o „wyższości” modelu skandynawskiego nad stosunkami na Zachodzie i w dopiero rozwijających się krajach środkowej Europy⁸³. Polityka tworzy instytucje i organizacje, lecz więzi ludzkie kiełkują zawsze w dziedzinie kultury, na poziomie porozumiewania się społeczeństw. Komunikacja kulturowa może ożywić ideę, którą w sferze międzynarodowej komunikacji politycznej uzasadniała „logika etapu” wielkich przemian. W dobie ponowoczesności, jak sugeruje Musiał, rozwijając myśl Wævera, regionalne czy też transregionalne porozumienie

81 Zob. L. From, *Ambassadør advarer: Missilskjold vil koste dyrt og give minder sikkerhed*, „Jyllands-Posten” 2015, 20 marca.

82 K. Musiał, *Reconstructing Nordic Significance in Europe on the Threshold of the 21st Century*, „Scandinavian Journal of History” 2009, vol. 34, nr 3.

83 O. Wæver, *From Nordism to Baltism*, w: *The Baltic Sea Area. A Region in the Making*, red. S. Jervell, M. Kukk i P. Joenniemi, Karsklrona 1992.

nie wymaga idealnego dopasowania, może przeto polegać się na kulturowym pluralizmie: wspólnym delektowaniu się różnicami, skądinąd nie będącymi różnicami totalnymi⁸⁴. Przekonuje do tego duński badacz: „Na pytanie, w jak szerokim zakresie w basenie Morza Bałtyckiego wytworzyła się jednolita kultura, etnologowie i etnografowie, choć nie bez wątpliwości, udzielają odpowiedzi, że we wszystkich krajach nadbałtyckich pieczone serwuje się z przetworami z owoców. Tego barbarzyńskiego zwyczaju nie znają mieszkańcy innych regionów UE”⁸⁵.

To, że dotychczasowy modus konfrontowania się *Norden* z sąsiedztwem i realnego otwierania na Europę środkowo-północną nie odznaczał się ani wyjątkowym zamiłowaniem, ani solidnym zaangażowaniem wiedzy historyczno-kulturowej, ilustruje trzecia mapa warta rozpatrzenia w tym miejscu. Spójrzmy na nią przez pryzmat teorii kartograficznego narratywu formułowanej przez Karla Schlöglę: „Kto decyduje się na podkreślenie i pokazanie jednego, decyduje się również na niepokazanie czegoś innego. Obrazy kartograficzne polegają na decyzjach, na selekcji, na wyborze. [...] Również tutaj może chodzić tylko o eksplikację warunków” – napomina niemiecki myśliciel w rozdziale pracy *W przestrzeni czas czytamy* noszącym tytuł *Co pokazują mapy. Poznanie a interes*⁸⁶.

W okolicznościowym naukowym tomie zbiorowym, wydanym na 600. rocznicę zawiązania unii kalmarskiej, wzrok przykuwa poglądowy rysunek północnej Europy, konkretnie południowej części *Norden*, około 1670 roku⁸⁷. Zaznaczono na nim różnymi kolorami różne skandynawskie prowincje. Wszakże po południowej stronie Bałtyku, wyjąwszy Pomorze Szwedzkie, Inflanty szwedzkie (Livland, Liwonię), Estonię oraz Ingrię, została na mapce tylko szaro-beżowa plama bez żadnych nazw krain historycznych. Bałtyckie sąsiedztwo zostało wygumkowane. Tymczasem, jak przypominają Kristian Gerner i Klas-Göran Karlsson, to na „kolonizowanych” w epoce nowożytnej ziemiach Bałtów i Ugrofinów intensywnie Północ kontaktowała się Polska: „Ważnym miejscem polsko-szwedzkich spotkań była Ryga w prowincji Liwonia, miasto dziś będące łotewską stolicą, ale po rozwiązaniu zakonu krzyżackiego w połowie XVI wieku należące do Polski, aż do 1621 roku, następnie zaś do Szwecji przez 90 lat. Wydaje się wielce wymowne, że pierwszy znany słownik polsko-szwedzki w istocie rzeczy był słownikiem

84 Por. M. Buchowski, *The Invention of Culture*, w: *The Baltic Sea Region*, s. 129–133.

85 U. Østergaard, *Europa*, s. 236.

86 K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, s. 91.

87 *Nordens Historie 1397–1997. 10 essays*, red. H. S. Nissen, København 1997, s. 135.

niemiecko-szwedzko-polsko-łotewskim: *Wörter-Büchlein, wie etzliche gebräuchliche Sachen auff Teutsch, Schwedisch, Polnisch und Lettisch, zu bennen seynd* (1705). Opracował go niemiecki pastor z Rygi, Liborius Depkin⁸⁸. Kurlandia była „graniczną prowincją, o którą Niemcy, Rosjanie, Szwedzi i Polacy bili się od końca dwunastego wieku”⁸⁹.

Mapka z tomu sygnowanego przez nordycką radę ministrów i nadawców telewizyjnych z kilku krajów nordyckich demonstruje „przestrzenie ważności”, w odczytaniu z końca XX wieku. Jeśli Polska wyobraża sobie bliskie sąsiedztwo z Atenami i Rzymem, to *Norden* w swoim południowym otoczeniu może mapować pustkowie, jakby historyczną nicość. Znow nie sposób założyć całkowitej kulturowej niewinności takiego graficznego zabiegu. Jak wiemy, Szwecja w XVII wieku realizowała plan ekspansji, kontaktując się z innoplemieńcami w regionie bałtyckim. W 1629 roku Inflanty zostały podzielone na szwedzkie i polskie. Mapka w *Nordens historie 1397–1997* tej okoliczności nie uwzględnia, tak jak istnienia Korony, Litwy, Księstwa Kurlandii, Rosji i Brandenburgii-Prus. Jest Północ, złożona z wielu elementów-kolorów i homogeniczna reszta, której za panowania Wazów nie dane było przynależeć do świata skandynawskiego. Potwierdzają się tedy spostrzeżenia Igora Piotrowskiego: „Zawsze coś się na mapie nie mieści. Ale wykroić ją potrafimy również w taki sposób, by ukazać, że określony teren ma jakiegoś sąsiada, a innego nie ma, że morze, nad którym leży, jest małe, a nie duże itp. Wybór informacji ważnych i nieważnych dla autora, sposób wykonania mapy i zastosowanie konkretnego odwzorowania geograficznego, dobór kolorów współtworzą zatem program mapy, choć najczęściej stanowi to jej strukturę głęboką, niewidoczną przy pobieżnym oglądzie”⁹⁰.

Jednak zarówno szwedzki ekspansjonizm, jak i unia w Kalmarze z wyraźnym duńskim prymatem, należą do zamierzchłej przeszłości, z którą zresztą przeciętny mieszkaniec terytorium nordyckiego bywa dziś mgliście zaznajomiony. Dzięki mediom masowym i społecznościowym odczuwa jednak całkiem dobrze ciężki oddech Wschodu nad Północą. Jeszcze pod sam koniec XX wieku można było odnieść wrażenie, że społeczeństwa i klasa polityczna w Skandynawii do perfekcji opanowały radzenie sobie z ciemną stroną sąsiedowania z rozległym obszarem, którego

88 K. Gerner, K. Göran-Karlsson, *Sverige och Polen i historiskt perspektiv. Bortom stereotyper*, w: *Sverige och Polen. Nationer och stereotyper*, red. B. Törnquist-Plewa, Lund 2000, s. 19.

89 M. Eksteins, *Walking Since Daybreak. A Story of Eastern Europe, World War II, and The Heart of Our Century*, Boston–New York 2000, s. 7.

90 I. Piotrowski, *Słowo, obraz, terytorium. W stronę kulturowej analizy map*, „Communicare. Almanach Antropologiczny” 2010, nr 3, s. 129. Por. K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, s. 92.

pępek i centrum dowodzenia stanowi Moskwa: robiły swoje z poczuciem obecności Wschodu zaczynającego się na południe od Skandynawii. Nawet Finowie nawykli sprawiedliwie zaliczać Romanowów do grona swoich prawowitych władców, bez głośnych podziałów w opinii publicznej. Taki stan rzeczy utrwalił się w okresie zimnej wojny, a upadek Związku Radzieckiego niewiele zmienił w stonowanym ujmowaniu w dyskursie publicznym kwestii bliskości wschodniego uniwersum, azjatyckiego mastodonta. Zwłaszcza że zdezaktualizowała się groźba inwazji wrogich wojsk sojusznicznych (Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej) na cieśniny duńskie. W każdym razie zwyczajni obywatele państw nordyckich odzwyczaili się od pogroźek o ataku militarnym czy tym bardziej nuklearnym, wypowiedzianych przez rosyjskich decydentów. Wymiar Północny Unii Europejskiej (*Northern Dimension*) – zainicjowany przez Finlandię wkrótce po jej przystąpieniu do wspólnoty (w 1995 roku) – miał zaś kreować „pozytywne współzależności między UE, Rosją oraz państwami regionu Morza Bałtyckiego”⁹¹. Stąd wiele niepokoju wzbudza w *Norden* nieprzerwana i wzmagająca się od 2014 roku, na tle wojny w Donbasie i napięć na linii Rosja-Ukraina, fala doniesień o naruszaniu przez Rosję wód terytorialnych i przestrzeni powietrznej nad Bałtykiem czy o niezapowiedzianych nadgranicznych manewrach wojskowych. Nieraz hektyczne reakcje Skandynawów na te wiadomości mocno kolidują z utartym obrazem spokojnej, zacisznej Północy.

W 2014 roku rosyjski samolot zwiadowczy, lecący bez włączonego transpondera, więc niewidoczny dla cywilnej kontroli lotów, stworzył ryzyko zderzenia z samolotem pasażerskim w drodze z Kopenhagi do Poznania; do kolizji w powietrzu zabrakło zaledwie 100 metrów⁹². Z bazy wojskowej w Vasalemma w Estonii w tym samym czasie zaczęły regularnie podrywać się duńskie myśliwce; ich loty, utraciwszy charakter treningowy, nastawiono w ramach misji Baltic Air Policing na przechwytywanie intruzów na niebie nad morzem⁹³. Na wiosnę 2015 roku Szwecja i Finlandia wzięły udział w bałtyckich ćwiczeniach NATO, demonstracyjnie deklarując rozpoczęcie przygotowywania programu zbliżenia do paktu. Nawet Norwegia, niezbyt w drugiej połowie XX wieku asertywna w polityce zewnętrznej, wobec moskiewskich apetytów na opanowanie źródeł surowców naturalnych w strefie arktycznej poczuła się zmuszona do zabrania głosu. Zabiegi Kremla zmierzające do udowodnienia, że rejon

91 R. M. Czarny, *Polska–kraje nordyckie. Realia, możliwości, wyzwania*, s. 137.

92 Komunikat Ritzau (największej duńskiej agencji prasowej): *SAS-fly var tæt på kollision med russisk krigsfly*, „Politiken” 2014, 10 listopada.

93 S. Astrup, *Danske F-16-fly blev sat ind mod nærgående russisk maskine*, „Politiken” 2014, 13 grudnia.

bieguna północnego stanowi przedłużenie rosyjskiego szelfu kontynentalnego, spotykają się z poważnym zaniepokojeniem polityków w Oslo i przemysłu paliwowego. Norwegia łagodnie dotychczas *public relations* przestroiła na akcentowanie roszczeń do potencjalnych złóż ropy i gazu czekających na odkrycie w Arktyce. W marcu 2018 roku rosyjscy lotnicy dwukrotnie przeciwczyli ataki na cele w Norwegii. W takim świetle scenariusz serialu *Okupowani* z 2015 roku, sygnowany zresztą nazwiskiem autora bestsellerowych powieści kryminalnych Jo Nesbø, nie przedstawia się jako przejaskrawiona fikcja ani wyłącznie thriller ekologiczny; w *Okkupert* znalazła się Norwegia pod władzą Moskwy, przybliżył się Wschód do Północy. Równocześnie kontynuacja idei północnego wymiaru zintegrowanej Europy staje pod istotnym znakiem zapytania. Wizja Międzymorza, będąc polityczną ucieczką do przodu od „troskliwej opieki” centrum „Europy europejskiej” w Brukseli, pokazuje wektor zwrócony ku Adriatykowi i Morzu Czarnemu, wektor zaczepiony na południowym (wschodnim) brzegu Bałtyku⁹⁴. W istocie rzeczy Międzymorze nie absorbuje Północy nordyckiej. Niemniej jednak ma coś z integracją skandynawską wspólnego: w odróżnieniu od historycznej koncepcji Józefa Piłsudskiego, zawierającej wyraźny komponent federalistyczny, kreowane dziś Międzymorze zakłada współpracę na zasadach „jedności w wielości” i stosowną pracę retoryczną⁹⁵.

Z kulturowo-społecznej perspektywy nie jest ważne, czy rosyjska łódź podwodna rzeczywiście pewnego razu dotarła prawie do Sztokholmu, stolicy kraju z wieloletnimi tradycjami neutralności, i czy dementi szwedzkiego dowództwa wojskowego było jedynie krokiem taktycznym i służyło uspokojeniu krajowej opinii publicznej. Znaczące jest natomiast to, że opowieści niesamowite o poczynaniach rosyjskich żołnierzy, uprawdopodobniane systematycznymi prowokacjami, zaczęły obiegać szwedzkie miasta i fora internetowe, nawiedzać codzienne myśli Szwedów. Stąd także wziął się happening jednej z organizacji gejowskich, która w wodach akwenu sztokholmskiego postanowiła umieścić dla homofobicznych, wedle założeń szwedzkiego ruchu LGBT, załóg rosyjskich łodzi podwodnych ostrzeżenie, w postaci neonu z półnagim marynarzem, o tym, że homoseksualizm zalegalizowano w Szwecji „dawno temu”, w 1944 roku. W ten między innymi sposób obnażeniu ulega kardynalny fakt, że gwarancje bezpieczeństwa, na jakich zasadzała się „wąska” skandynawska wspólnota sąsiedzka, były i nadal są wytworem społeczeństw

94 Por. L. Szaruga, *Palimpsest Międzymorza*, Kraków 2013, s. 47.

95 Por. ibidem, s. 42.



Siedziba ECMI – Europejskiego Ośrodka Spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych

Fot. autor

Północy⁹⁶. Mentalne granice *Norden* zostały już naruszone. *Norden* będzie zatem szukać „nowego” oparcia geokulturowego w szeroko rozumianym świecie bałtyckim, w Europie środkowo-północnej. Oznacza to paradoksalny dar ze Wschodu. Dyplomatycznie niemożliwe formy współpracy w rejonie Bałtyku stały się prawdopodobne już w latach 90. Jednak dopiero w najbliższej przyszłości rysują się szanse na w pełni ożywione, urzeczywistniane kulturowo spożytkowanie tych możliwości.

W pierwszej dekadzie XXI wieku Maria Janion sformułowała tezę o duchowym rozpadzie wspólnoty Europy Środkowej. Rozkład ten miałby wynikać z narastania tendencji nacjonalistycznych⁹⁷. Wrażenia, jakie odniosła literaturoznawczyni i opisała w książce nominowanej do nagrody „Nike”, niepodobna zbagatelizować także w następnym dziesięcioleciu. Ale pod warunkiem ustawienia punktu obserwacyjnego „na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”, w granicach Międzymorza albo wewnątrz umownego trójkąta Wilno–Warszawa–Lwów. Zastąpienie go wielokątem Berlin–Kopenhaga–Sztokholm–Tallin–Warszawa zmieniłoby poznawcze przyzwyczajenia, znaczyłoby otwarcie na inne wzorce i przepływy. O osi Wschód–Zachód powiedziano być może nie wszystko, ale bardzo dużo; przeniesienie ciężaru na oś Północ–Południe wydaje się obiecującym wyzwaniem, wyswobodzeniem

96 Por. U. Østergaard, *Union, Federation or „Merely” European Cooperation. Norden as a product of 1814*, „Baltic Worlds” 2013, nr 1.

97 Zob. M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 308.



Główna Biblioteka Duńska we Flensburgu

Fot. autor

z utknięcia między Paryżem a Moskwą. Tym bardziej że atmosfery kulturowej wspólnoty i porozumienia w Europie środkowo-północnej dotychczas nie było. Dwie prowincje Europy o powikłanych aspiracjach, dotąd zwyczajowo nazywane Skandynawią i Europą Środkowo-Wschodnią, nie miały sposobności wzajemnie się ubóstwiać.

Bez żadnego wątpienia Flensburg, położony w zatoce w południowo-zachodniej części Bałtyku, w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn, jest miastem pogranicza. Znajduje się w nim *European Centre for Minority Issues*, prężnie działa Centralna Biblioteka Duńska w Niemczech, mieszka wielu potomków *Russland-deutsche* (Niemców rosyjskich), pracuje sporo Polaków. We Flensburgu odbywa się dorocznie muzyczny festiwal „folkBALTICA”, poświęcony muzyce ludowej i etnicznej, którego edycję z 2013 roku zorganizowano pod hasłem „Power, Passion, Poland”. W witrynie biura festiwalowego na Norderstrasse wystawiono tabliczkę ze złotą sentencją „*In a world where you can be anything... BE YOURSELF*”. Wolno sentencję tę uznać za najkrótszy możliwy opis sytuacji kulturowej w regionie bałtyckim. Poczuc się sobą – tak trzeba było postępować przed ćwierćwieczem, w czasach demontażu politycznych zasieków. Jednakże obecnie w rezultacie gruntownego wypełnienia postulatu *be yourself* istniejąca *in potentia* Europa środkowo-północna pojawia się i pęka niczym bańka mydlana. W dialogu kultur oraz w dyplomacji kulturalnej uczmy się realizmu: starajmy się, by ta bańka unosiła się w powietrzu jak najdłużej.

ROZDZIAŁ III

Rozważania o Duńczykach. Podstawy kapitału społecznego

Później, być może dopiero w drugim lub trzecim pokoleniu, do świadomości dochodziło niekiedy przekonanie, że owa utrata wielkości, a tym samym wcześniejszej pozycji pośród narodów, jest nieodwołalna. Polska po okresie rozbiorów, Dania po utracie Norwegii i Szlezewiku-Holsztyna: w jaki sposób ludzie przetrzymali wówczas szok wywołany zderzeniem z rzeczywistością?

W Danii obok ruchu na rzecz ponownego ustanowienia dawnego, większego królestwa pojawiały się stopniowo tendencje autorefleksyjne. Zgodnie ze strukturą społeczną skierowane były one między innymi na włączenie w szeregi pomniejszonego narodu mas ludności wiejskiej, stojących – jako warstwa w znacznej mierze uboga i niewykształcona – poza grupą warstw usytuowanych. Niektórzy Duńczycy uznali wówczas za społeczną i narodową konieczność podniesienie poziomu życia i wykształcenia ludu, a tym samym stworzenie lepszych szans dla zredukowania różnic międzyklasowych oraz rozwoju poczucia narodowej wspólnoty. [...] Chyba nie popełniam błędu przyjmując, że przy tego rodzaju staraniach pewną rolę odgrywało też zrozumienie faktu, iż obrona kraju zależy w znacznej mierze od pomyślności i poczucia wspólnoty wszystkich warstw, a szczególnie młodego pokolenia narodu¹.

Norbert Elias

Przedstawivszy w poprzednich rozdziałach zagadnienie wspólnoty nordyckiej w kontekście stopniowej przemiany historycznego duńskiego królestwa wielokulturowego w małe państwo narodowe i zarysowawszy problem sąsiedowania Północy z Europą Środkowo-Wschodnią, trzeba by skupić się następnie na weberowskim

1 N. Elias, *Rozmyślenia o Republice Federalnej Niemiec*, przeł. Izabela Sellmer, w: idem, *Rozważania o Niemczech. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, Poznań 1996, s. 546.

typie idealnym kultury duńskiej. By ten model zbudować systematycznie, należałoby przygotować studium o objętości osobnej książki. Pragnę ją napisać. Jednakże w tym rozdziale, zamierzając kulturę duńską scharakteryzować pokrótce, na potrzeby refleksji nad sąsiedztwem kulturowym z Polską, obieram metodę, którą nazwałbym drogą przybliżania się do typu idealnego. Wychodzę od trzech węzłowych zagadnień duńskiej nowoczesności, przyznając im – jako równocześnie ciekawym pretekstom do kulturoznawczych opowieści – funkcję sondy zapuszczonej w kulturę obcą. Jeśli opowieści te zostały dobrane odpowiednio, będą jak solidne kamyki celnie rzucone w wodę, powodujące coraz dalej rozchodzące się kręgi.

Pierwsze zagadnienie otwierające rozległe kręgi problemowe podsunęła codzienność. Informacyjny „szum” narosły u nas wokół *hygge* nałożył nową przesłonę na polsko-duńskie relacje. Zaciera się przez to fakt, że Duńczycy podnoszą swoją receptę na szczęście do rangi emanacji nacjonalizmu; w rzeczywistości *hygge* charakteryzuje dzieje modernizacji Danii. W kulturze duńskiej dyskusja nad zależnościami cech narodowych, podstawami demokracji i relacji z europejskimi sąsiadami bez uwzględniania *hygge* jest wprost niemożliwa. Duńskie wyobrażenia na temat życiowego komfortu nie dają się zredukować do publicystycznego banału. Zagadnienie wtóre to specyficzne zapośredniczenie procesów społecznego, obyczajowego i gospodarczego unowocześniania Danii przez określenie stosunku duńskiej kultury do świata zewnętrznego. Staram się uchwycić je poprzez złożoną historię jednego pomnika wędrującego między terenami raz to pod duńskim, raz pod pruskim czy niemieckim panowaniem. Kłopotliwość tej rzeźby łączy się natomiast z najważniejszą cezurą rozwojową w duńskiej kulturze i trzecim zagadnieniem. Bo terazniejsi Duńczycy do tej dziejowej porażki, „sądnego roku 1864”, nawiązują w sposób ironiczny. Taki styl potocznej krytyki kultury egzemplifikuje interpretowana przeze mnie za duńskimi badaczami popularna i niedezaktualizująca się piosenka sprzed 40 lat. Mającym wszelkie znamiona typowości przebojem zajmują się także dlatego, że istotny dla niego kontekst znajduje się w duńskim krajobrazie kulturowym, zdeterminowanym chłopskimi korzeniami kultury, poddanej jednakże gruntownej oświacie ludowej.

Hygge (1), przełomowy rok 1864 (2) oraz ironia (3) – to, co dla duńskiej kultury nieodzowne, a w tym rozdziale przybliżane – nie stanowi trzech wątków niezależnych, lecz wedle mojego najgłębszego przekonania składa się na genezę tendencji autorefleksyjnej, jaka ufundowała kapitał Duńczyków jako społeczeństwa². Kapitał

2 Pojęcie „kapitał społeczny” w myśli socjologicznej uzyskało na przestrzeni lat wiele rozwinięć teoretycznych i znaczeń użytkowych. W tym rozdziale przyjmuję domyślnie definicję, której definiens wydaje się częścią wspól-

społeczny w Danii ma więc bez wątpienia głębokie kulturowe podstawy, ma kulturowe akuszerki. Jak zauważył Samuel P. Huntington, gospodarki i wskaźniki rozwoju krajów znajdujące się w przeszłości na podobnym poziomie, na przykład Ghany i Korei Południowej, mogą w późniejszych okresach szybko rozchodzić się na wykresach w związku z różnicami w wyznawanych wartościach i przyjmowanych orientacjach kulturowych: „Mówiąc krótko, z kulturą trzeba się liczyć”³. Dodam również krótko: duńska kultura ma znaczenie. Jeśli określone czynniki lokalne i regionalne stały na przeszkodzie rozwojowi duńskiego społeczeństwa, to nie działało się to dłużej niż do połowy XIX wieku. Po 1864 roku kultura zaczęła likwidować tragiczne konsekwencje zgubnych politycznie koncepcji: *Ejderpolitikken*, Danii aż do rzeki Ejderu, i odmawiania Szlezwikowi-Holsztynowi prawa do odrębnej konstytucji w ramach rywalizacji ze Związkiem Niemieckim. Półtora wieku później w miejsce Ghany i Korei, przykładów Huntingtonowskich, można by zatem podstawić zupełnie inną parę, ogólnie mniej spolaryzowaną: Danię i Polskę. Skandynawski zespół badaczy ustalił, że w przedwojennej Polsce rodziły się co prawda ruchy spółdzielcze i samopomocowe, będące jednym z podstawowych motorów ewolucji Danii ku dobrobytowi, ale tradycje te zaprzepaszczone zostały w Polsce pod rządami komunistycznymi, co wyrządziło ogromną szkodę kapitałowi społecznemu Polaków⁴. Nie doszukuję się w tym ukrytego samochwalstwa Duńczyków, ale konkluzję zagranicznych uczonych zestawiam ze zgrabną spekulacją Jerzego Jedlickiego, że „cywilizacja Polaków” prezentowałaby się w XX wieku zupełnie inaczej, gdyby pod zaborami zapatrzone się na Danię⁵. W samej rzeczy w polskiej wyobraźni kulturowej nazwy „Społem” czy „Samopomoc Chłopska” kojarzą się – zamiast z zacznymi ideami wielce pożytecznymi, co udowodniła Skandynawia – z obskurnymi punktami handlowymi, twórcami spółdzielczości upaństwowionej.

Na progu XXI wieku David Landes zastanawiał się, czy „mądrość może wyjść z mody”: czy społeczeństwa są zdolne do odrzucania prawdy o swojej tożsamości, więc wyrzekania się pracy i gotowości do samokorygowania:

na głośnych koncepcji Roberta D. Putnama, Jane Jacobs czy Pierra Bourdieu: kapitał społeczny stanowi odzwierciedlenie istnienia norm kooperatywnych w ramach nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego. Por. F. Fukuyama, *Kapitał społeczny*, w: *Kultura ma znaczenie*, red. L. E. Harrison, S. P. Huntington, przeł. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 175.

3 S. P. Huntington, *Z kulturą trzeba się liczyć*, przedmowa w: *Kultura ma znaczenie*, s. 11.

4 Zob. J. Chloupkova, G. Lind Haase Svendsen, G. Tinggaard Svendsen, *Building and Destroying Social Capital. The Case of Cooperative Movements in Denmark and Poland*, „Agriculture and Human Values” 2003, vol. 20, nr 3, s. 244–248.

5 Zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 399.

Fakt, żyjemy w epoce deserów. Wszystko musi być słodkie. Zbyt wielu ludzi pracuje, aby żyć, a żyje po to, żeby odnaleźć szczęście. Nie ma w tym nic złego. Jednak taka postawa nie sprzyja wysokiej produktywności. Chcecie być produktywni? Musicie zatem żyć po to, żeby pracować, a szczęście uzyskiwać jako produkt uboczny. [...] Oświecony, świadomy optymizm popłaca. Pesymizm może przynieść tylko jałową satysfakcję, że miało się rację⁶.

„Dostać się do Danii”, *Getting to Denmark* – za pomocą takiego wezwania Francis Fukuyama charakteryzuje ambitny cel osiągnięcia przez narody dojrzałego ładu społeczno-politycznego⁷. Duńczycy wybili się na ów świadomy optymizm. Niemniej jednak udawało im się przez półtorawieczce neutralizować sprzeczność między produktywnością a dogadzaniem sobie w życiu codziennym, „deserami” krytykowanymi przez ekonomistę i historyka Landesa. Duńczycy zdołali uczynić ze szczęścia produkt w zasadzie pierwotny. O tym opowiada niniejszy rozdział.

Duńska sztuka szczęścia opiera się na deserach i udogodnieniach również dosłownie. Konsumpcja słodyczy w Danii (w domyśle: w tym także wyrobów zawierających „hormon szczęścia”, serotoninę) podług danych przytoczonych przez Meika Wikinga stanowi dwukrotność średniej kontynentalnej: 8.2 kg do 4,1 kg w Europie⁸. A w ramach informacji publicznej na kopenhaskim przystanku autobusowym przewoźnik Movia spokojnie może zapewniać, że codzienne dojazdy do domu czy pracy winny służyć znacznej poprawie nastroju Duńczyków: „życzymy, aby jazda autobusem sprawiała Ci jak największą radość, i abyś miał ochotę okazać współpasażerom, że my, szczęśliwi Duńczycy, potrafimy dzielić się tym szczęściem w autobusach”⁹.

1. O naśladowaniu Duńczyków

Od pewnego czasu polskie urzędy pocztowe zamieniają się w kramy z różnościami: przy nadawaniu listów można zakupić słodycze, gry planszowe, parasol, a także książki. W czerwcu 2017 w jednym z warszawskich urzędów w sprzedaży znalazła się

6 D. Landes, *Kultura przesądza prawie o wszystkim*, w: *Kultura ma znaczenie*, s. 60.

7 F. Fukuyama, *The Origins of Political Order. From Prehuman Times to the French Revolution*, London 2011, s. 431.

8 8.2 kg do 4.1 kg w Europie. M. Wiking, *Hygge. Klucz do szczęścia*, przeł. E. Frątczak-Nowotny, Warszawa 2016, s. 72.

9 Zanonowane 7. grudnia 2012 roku na przystanku Knippelsbro w Kopenhadze (tekst oryginalny: *Bedre Bustur ønskes, at du får mere glæde af den bustur og har lyst til at vise den medpassagerer, at vi lykkelige danskere også kan være lykkelige sammen i bussen*).



Duńskie przepisy na szczęście zadamawiają się w Polsce. *Hygge* w ofercie urzędu pocztowego w Falenicy w Warszawie
Fot. autor

i nawet księgarnie w drugiej połowie 2016 roku i na początku następnego roku kalendarzowego. Karolina Sulej z „Wysokich Obcasów” bezapelacyjnie zaliczyła *hygge* do „kulturalnych hitów 2016”, obok serialu *Młody papież* i ekspansji popfeminizmu¹¹.

Są dwie kwestie, z których pracownicy warszawskiej poczty ustawiający książki na regale najprawdopodobniej nie zdawali sobie sprawy. Po pierwsze, umieścili *hygge* obok wywiadu-rzeki ze śmiertelnie chorym księdzem katolickim. Heroiczne

książka *Duński przepis na szczęście*¹⁰. Wyeksponowano ją na górnej półce regału, obok *Dekalogu* księdza Jana Kaczkowskiego i literatury patriotycznej (na temat Katynia i Powstania Warszawskiego. Gdyby oceniać tę obserwację kryteriami z czasów, gdy książka była w Polsce otaczana szacunkiem a czytelnictwo upowszechniane przez zawodowych księgarzy, handel słowem drukowanym na pocztce należałoby uznać za deprecjację. Ale we współczesnym świecie świadczy między innymi o tym, że duńskie *hygge* podbiło przebojem dyskurs medialny i wdarło się do wyobraźni klientów-czytelników. Odbiorców przekazów komunikacji masowej zewsząd dobiega perswazyjna formuła: na świecie najszczęśliwsi są Duńczycy. Książka Jessiki Alexander i Iben Sandahl na regale z „bestsellerami” zdaje się najlepszym podsumowaniem wielkiej i nagłej mody na naśladowanie Duńczyków w osiągnięciu prostymi sposobami szczęścia, jaka przetoczyła się przez polski internet, prasę, telewizję

10 J. Alexander, I. Sandahl, *Duński przepis na szczęście. Najskuteczniejsza filozofia wychowania*, przeł. E. Kowalewska i J. Sawicka, Warszawa 2016. W wersji polskiej tytuł oryginału (*The Danish Way of Parenting*) zmodyfikowano w przekładzie tak, aby odpowiednio pozycjonował książkę na rynku, wychodząc naprzeciw spodziewanym (kreowanym) zainteresowaniom nabywców. Co jeszcze ciekawsze, na okładce wydania dostępnego w urzędzie pocztowym w Warszawie przy ulicy Młodej wzbogacono ten tytuł o nagłówek *Hygge*; nie ma go na okładce egzemplarza nabytego wcześniej w „konwencjonalnej” księgarni, którym dysponuję.

11 K. Sulej, *Kulturalne hity 2016*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” 2016, 17 grudnia.

do ostatnich chwil życia oddawanie się cierpiącego na nowotwór mózgu duchowego pracy w wybudowanym przezeń hospicjum tworzyło sytuację *uhyggelig* – było w rozdźwięku z preferowanym przez protestantów w Danii pojmowaniem przyjemnych momentów w życiu. Po drugie, *hygge* nie jest pozbawione związku z problematyką o większej doniosłości: modernizacji, źródeł wartości umożliwiających jednostkom efektywne współdziałanie i patriotyzmu. Sąsiedowanie na półce pojęcia powszechnie znanego i na co dzień stosowanego przez Duńczyków z jednym z najbardziej rozpoznawalnych w Polsce symboli historycznych, znakiem Polski Walczącej, uprzytamnia, że na międzynarodową karierę *hygge* wolno spojrzeć również jak na promieniowanie duńskich uczuć patriotycznych, a jednocześnie integralny składnik nowoczesności. Duńskie społeczeństwo odznacza się silnym poczuciem patriotycznym, nowoczesna kultura duńska jest homogeniczna i dobrze zintegrowana, a koncept *hygge* należy do najważniejszych narzędzi tego kulturowego scalenia¹². Jak pisze Hans Hauge w eseju ogłoszonym w poświęconej słowom-kluczom współczesnych duńskich dyskursów serii *Tænkepauser* (*Przerwy na namysł*):

Patriotyzm mocno trzyma się w Danii. Pod tym względem przypominamy Amerykanów, chociaż jesteśmy zupełnie inni niż Szwedzi. Także wyróżnia nas to, że jesteśmy szczęśliwsi od większości narodów. Plasujemy się w ścisłej czołówce, jeśli chodzi o wartości demokratyczne. Państwo darzymy ogromnym zaufaniem. W Danii istnieje związek pomiędzy liberalizmem a patriotyzmem. Jesteśmy zadowoleni z państwa opiekuńczego i pojmujemy je w ten sposób, że państwo rozwiązuje nasze problemy, nic więcej nie trzeba robić. Duńczycy nie są zwolennikami wielokulturowego społeczeństwa¹³.

Słowa *hygge* nie dotarła do Polski bezpośrednio z Danii, dzięki sąsiedztwu politycznemu i kulturowemu w basenie Morza Bałtyckiego, lecz z Europy Zachodniej. Przepuszczona została przez filtry „kultury trendu”. Co zdaje się znakomitą wstępem do refleksji nad brakiem głębi w polsko-duńskich relacjach kulturowych. Ale to już całe osobne zagadnienie, problematyzując je w rozdziale czwartym¹⁴.

12 Por. D. Bartnik-Świątek, *Hygge as Cultural Keyword*, „Studia Scandinavica” 2017, nr 1 (21).

13 H. Hauge, *Danmark*, Aarhus 2013, s. 53.

14 Jeśli w poszukiwaniu przykładu wzajemności można wskazać na wytwór polskiej kultury medialnej o wiralowej sile oddziaływania, który został dostrzeżony w Danii równie powszechnie co *hygge* w Polsce, byłaby to zapewne kampania reklamowa, telewizyjna oraz internetowa portalu aukcyjnego Allegro przed Bożym Narodzeniem w 2016 roku. „Gdybyście mieli obejrzeć w życiu tylko jedną polską reklamę, niech to będzie ta” – radził dziennik „Jyllands Posten” na swoim portalu: <http://jyllands-posten.dk/international/ECE9209048/hvis-du-kun-skal-se-en-polsk-julereklame-i-dit-liv-skal-det-vaere-denne-her> (dostęp 8.12.2016).

Wydawca Collins English Dictionary zaliczył *hygge* do 10 kluczowych słów roku 2016, razem z takimi neologizmami jak *Brexit* czy *Trumpism*¹⁵. Brytyjski tygodnik „The Spectator” ogłosił na swojej stronie: „*The appetite to be Danish has never before been so developed, except among Danes*”¹⁶. Podobnie nasilonej tendencji w Polsce nie omieszkał odnotować „ASZdziennik”, będący wykreowaną przez dziennikarza Rafała Madajczaka satyrą na serwisy informacyjne. Za pomocą charakterystycznej dla siebie parodii potwierdził on zachodzenie procesu tabloidyżacji, stopniowego redukowania wytworu konkretnej kultury obcej (duńskiej) do egzotycznego hasła bądź memu. W epoce globalizacji może nimi manipulować marketing wirusowy, czy to dla dobra Królestwa Danii, poprzez inicjowanie pozytywnego szumu informacyjnego w ramach tak zwanej dyplomacji kulturalnej, czy też w partykularnym interesie ekonomicznym wydawców poradników dla poszukiwaczy szczęścia¹⁷. „Dramat twórcy Hygge. Przyjechał do Polski, usłyszał gdzie może sobie wsadzić swoje świece i kocyki” – taki falsyfikat medialnej sensacji ogłosił Madajczak¹⁸. Należy od razu wyjaśnić, że za „twórcę Hygge” został tu uznany Meik Wiking, autor publikacji *Hygge. Klucz do szczęścia*, dzierżącej tak na świecie, jak w Polsce palmę pierwszeństwa wśród książek na ten temat wydanych w ciągu ostatnich paru lat. W Polsce książkę Wikinga, przedstawiającego się jako dyrektor Happiness Research Institute, prócz reklam na ulicach Warszawy i mailingów sieciowych salonów książki, reklamowała sieć drogerii Rossmann, oferująca szeroki wybór świeczek rzekomo wzmagających szczęśliwość każdego ludzkiego bytu¹⁹.

Gdyby zakres pojęcia celebrytizmu można było na dodatek poszerzyć o koncepty kulturowe, *hygge* z miejsca znalazłoby się w pierwszym rzędzie takich faworytów

- 15 J. Stolworthy, *Collins Dictionary's 10 Words Of The Year. From „Brexit” and „snowflake generation” to „JOMO”*, „The Independent” 2016, 3 listopada.
- 16 D. Worthworth, *Hygge. The Most Annoying Word Of The Year*, <https://www.spectator.co.uk/2016/11/hygge-the-most-annoying-word-of-the-year/#> (dostęp 10.12.2016).
- 17 Świadomości funkcji i znaczenia społecznej autoprezentacji w Danii oraz współczesnym praktykom „nation-brandingu” w różnych krajach nordyckich poświęcono w całości jeden z ostatnich numerów periodyku naukowego „Den Jyske Historiker”: nr 126, grudzień 2010, *Nation-branding*.
- 18 Ogłoszone przez „ASZdziennik” 29 listopada 2016 roku: <http://aszdziennik.pl/118943,dramat-tworcy-hygge-przyjechal-do-polski-uslyszal-gdzie-moze-sobie-wsadzic-swoje-swiece-i-kocyki> (dostęp 10.12.2016).
- 19 M. Wiking, *Hygge. Klucz do szczęścia*, przeł. E. Frątczak-Nowotny, Warszawa 2016. Na półce w urzędzie pocztowym w przykładzie na język polski mogłyby stanąć jeszcze co najmniej dwie pozycje typu poradnikowego: M. Tourell Sødeberg, *Hygge. Duńska sztuka szczęścia*, przeł. O. Siara, Kraków 2016; L. Thomsen Brits, *Księga hygge. Jak zwolnić, kochać i żyć szczęśliwie*, przeł. J. Sugiero, Gliwice 2017. Można by do nich dodać dwie relacje socjologiczno-dziennikarskie; pierwszą wydała oficyna uniwersytecka: H. Russel, *Życie po duńsku. Rok w najszczęśliwszym kraju na świecie*, przeł. G. Ciecieląg, Kraków 2017; P. Kingsley, *Duńczycy. Patent na szczęście*, przeł. J. Gładysiek, Warszawa 2017. To, że wśród przedsiębiorstw lansujących *hygge* w Polsce, znalazło się wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyświadcza rozmywaniu się granicy między nauką a medializacją wiedzy lub nawet sferą tak zwanej postprawdy, bazującej na emocjach i luźnych impresjach.

publiczności. Przystojny dyrektor Instytutu Badań nad Szczęściem świetnie prezentuje się w kamerze i nosi nazwisko tak dobrze służące promocji *hygge*, że można by się zastanawiać, czy nie mamy do czynienia z jakimś awatarem, przebiegłą kreacją agencji *public relations*. By przetransponować formułę Wiesława Godzica, *hygge* znane jest z tego, że jest akurat znane²⁰. Chyba nikt oprócz badaczy kultury skandynawskiej nie zadaje sobie trudu pochylenia się nad kontekstem społeczno-kulturowym, będącym właściwym kluczem do tego fenomenu. O przystojnym Wikingu świat wkrótce zapomni, redakcje popularnych słowników wybiorą nowe słowa roku, ale *hygge* w kulturze duńskiej pozostanie. Zawieszam już tu pytanie, jacy obcokrajowcy prawidłowo i wielokrotnie, z nieprzymuszonej woli wymawiają to słowo; „celebryckość” w znacznej mierze zawdzięcza byciu nade wszystko ciekawostką lingwistyczną. Połączenie czystego „y” (np. niewystępującego w języku angielskim) i podwójnego „g” buduje fonetyczny mur, z którym zderzenie bywa bolesne²¹.

Hygge daje się werbalizować i opisywać jako typ idealny, w zgodzie z teoretycznymi wskazówkami Maxa Webera, przy tym odpowiada mu pełne spektrum typów empirycznych. Nacisk na przytulność od dawna charakteryzuje duńską codzienność. *Hygge* jest przede wszystkim praktykowane, ale jednocześnie w sferze kulturowej retoryki wykorzystywane przez Duńczyków jako środek samorozpoznawania. Najlepszą miarą ugruntowania *hygge* w kulturze duńskiej – nieraz aż do utraty czujności i krytycyzmu – jest skrytykowany jako seksistowski spot wyprodukowany ze środków publicznych przez państwową agencję „VisitDenmark” w roku 2009²². Danię jako pierwszorzędną destynację turystyczną zachwala w tym viralowym nagraniu blondwłosa studentka aktorstwa. Ditte Arnth otrzymała rolę Dunki poszukującej w Internecie ojca swojego dziecka; do poczęcia Augusta doszło, gdy pewnemu anonimowemu zagranicznemu turyście zechciała zademonstrować, na czym polega duńskie *hygge*, i doszło między nimi do *one-night-stand*.

Poza tym tak się składa, że pozostałe społeczeństwa nordyckie również wypracowały mocne, wyraziste autostereotypy, mające przy tym rozpoznawalne wcie-

20 Por. W. Godzic, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2007.

21 Nauczyciel języka duńskiego z powołania Michael Hardenfeldt uważa, że perfekcyjne opanowanie zasad duńskiej fonetyki u Polaków, którzy rozpoczynają naukę tego języka po ukończeniu wieku maturalnego jest wręcz niemożliwe: <http://www.hardenfeldt.com/Dunski/Jak%20uczyc%20sie%20dunskiego.htm> (dostęp 10.05.2017). Hardenfeldt jest również blogerem komentującym w języku duńskim historię i przeszłość polskiego życia politycznego i publicznego: <https://hardenfeldtpolen.blogspot.com>.

22 Link do spotu na portalu dziennika „Politiken”, w artykule Gitte Svanholm *VisitDenmark: "Karen" er sød og værdig* wtórnie racjonalizującym „viralowy skandal”: <https://politiken.dk/indland/art5430091/VisitDenmark-Karen-er-sod-og-vaerdig> (dostęp 10.05.2017).

lenia językowe: *lagom* Szwedów, *sisu* Finów, *þetta reddast* u Islandczyków czy *å ha det koselig* Norwegów²³. Nie dziw więc, że ubocznym efektem wzorcowej integracji nordyckiej, trwałości *Norden* nawet w warunkach ponowoczesności okazuje się pewna dialektyka podobieństwa i wielorodności. W spójnym regionie kulturowym trzeba eksponować ogólne podobieństwa, wspólnotę egalitarnych postępowych społeczeństw, równocześnie akcentując lokalne odrębności poprzez stereotypy.

W stosunku do genezy kulturowych praktyk Duńczyków międzynarodowy rozgłos wokół ich przepisu na szczęście okazuje się przesunięty w czasie, spóźniony o dobre 100 lat. W wywiadzie z Meikiem Wikingiem opublikowanym przez portal „Na Temat” pada sformułowanie, że *hygge* jest „konceptcją liczącą więcej niż 200 lat”²⁴. Jeżeli nie jest to zwykły rezultat zakłócenia w komunikacji polskiej dziennikarki z Wikingiem w trzecim języku (angielskim), to natrafilibyśmy na istotne uchybienie merytoryczne, co najmniej dużą nieścisłość. Czyżby duński styl życia miał coś wspólnego z traktatem kilońskim (1814) i wymuszonym na Królestwie Danii „rozwozem” z Norwegią po kilkuset latach unii²⁵. Duńczycy masowo zapalili świeczki na znak narodowej frustracji w związku z rozpadem Monarchii Oldenburskiej? Meika Wikinga na rozmach w egzegezie historycznej pokonała na dodatek Louisa Thomsen Brits, konstatując: „Duńczycy, którzy należą do najszcześniejszych narodów na świecie, praktykują *hygge* od setek lat”²⁶.

Rachuba „200 lat” może w istocie rzeczy dotyczyć samego słowa. Słownik historyczny języka duńskiego podaje, że wyraz *hygge* pochodzi z języka norweskiego i zapożyczony został pod koniec XVIII wieku. Od wikińskiego rodowodu, jaki

23 Nie podejmuję tutaj kwestii *Jantelov* („prawa z miasteczka Jante”), reguły deprecjonowania wszystkich i wszystkiego, co wyrasta ponad społeczną przeciętność. *Jantelov* jest negatywnym równoważnikiem pozytywnych idei autoprezentacji. Posługują się nim Duńczycy, Szwedzi uważają za własny autostereotyp, podobnie jak Norwegowie. W istocie jest to konstrukt wywodzący się z fikcji literackiej, jego autorem jest „znorweszczone” duński pisarz Aksel Sandemose. Zob. idem, *En flygtning krydser sit spor. Espen Arnakkes kommentarer til Janteloven*, København 2010, s. 76–80. Dysponuję wydaniem siódmym, dodruk trzeci (powieści pierwotnie opublikowanej w 1933 roku).

24 *Metoda hygge, czyli bądź szczęśliwy jak Duńczyk. Proste rady, które wymiernie wpływają na życie. Jest też o Fa-cebooku*. Rozmawiała Karolina Błaszkievicz, 26 listopada 2016. Zob. <http://natemat.pl/194819,hygge-czyli-badz-szczesliwy-jak-dunczyk-rzecz-o-swieczkach-kocach-a-nawet-i-manifestacjach> (dostęp 20.12.2017).

25 Zob. R. Glenthøj, *Skilsmislen. Dansk og norsk identitet før og efter 1814*, Odense 2012. Por. Ø. Rian, *Tożsamość narodowa i nacjonalizm w Norwegii. Podróż w czasie*, przeł. K. Szelałowska, „Przegląd Humanistyczny” 2018, nr 1. Obszerna rozprawa Rasmusa Glenthøja ukazuje właściwy wymiar traumy, z jaką wiązał się dla Duńczyków rok 1814. Rozwód z Norwegami (*skilsmislen*) jeśli został w przeciągu dwusetlecia udalnie stłumiony w zbiorowej świadomości Duńczyków (o czym dobitnie świadczy łagodność obchodów w Danii okragłej rocznicy Traktatu Kilońskiego w 2014 roku), to odbyło się to dla dobra *Norden*, w imię udanej kooperacji nordyckiej. Natomiast wypowiedź emerytowanego profesora historii z Oslo, niekryjącego się z antypatią do Danii, tworzy interesujące świadectwo intelektualnego wysiłku, który Norwegowie muszą wkładać w negowanie silniejszych związków z kulturą duńską, niżli żyłyby sobie po rozwodzie w 1814 roku.

26 L. Thomsen Brits, *Księga hygge*, s. 11.

lubią eksponować media (staronordyckie *hyggja* oznaczało myślenie lub czerpanie z czegoś zadowolenia), więcej mogą wnieść do interpretacji nowożytnie znaczenia: ochrona, troska, w szczególności o dzieci, a także poczucie bezpieczeństwa i bezgranicznego zaufania²⁷. Wszelako *hygge* rozumiane jako konstrukt kulturowy i praktyka codzienności ukształtowało się dopiero stulecie później, na przełomie XIX i XX wieku. Przynależy klasie średniej. Z dzisiejszej perspektywy etnologicznej – białej klasie średniej²⁸. Jest bowiem wytworem w procesie formowania się społeczeństwa demokratycznego i egalitarnego, upowszechnienia mieszczańskich wzorów życia. Zdaniem niektórych proces ten od drugiej połowy XX wieku wieńczy bezklasowość. Za realne – i mierzalne – wyznaczniki „modelu duńskiego” Mogens Lykketoft, były socjaldemokratyczny minister spraw zagranicznych i przewodniczący partii socjaldemokratycznej, uznaje wyrównanie płac i poziomu wykształcenia, a także wyspecjalizowania duńskich pracobiorców²⁹.

Książce aktorki Marie Tourell Søderberg, w której najwięcej miejsca w polskim wydaniu zajmują puste marginesy, przydają wartości reprodukcje duńskiego malarstwa z końca XIX wieku. Obraz Viggo Johansena *Wesołych świąt* (z 1891 roku) przedstawia *julehygge*, mieszczańską rodzinę tańczącą dookoła choinki, zaś *Hip, hip, hurra!* (1888) pędzla Pedera Severina Krøyerera – toast wznoszony przy stole podczas rodzinnego obiadu w ogrodzie (*hyggemiddag*). Równie interesujące, co samo plastyczne przedstawienie przyjęcia odbywającego się w kolonii artystów malarzy w Skagen w końcówce XIX wieku, jest jego aktualne odczytanie zaproponowane przez Nasera Khadera, syna Palestyńczyka i Syryjki, duńskiego parlamentarzystę (po 2015 roku przedstawiciela konserwatystów), dziennikarza, pisarza i eksperta w sprawach świata arabskiego³⁰. Khader powiada:

Według mnie zasiadanie do stołu wyraża na wesoło istotę duńskości. Mówi się, że w Danii nie doszło do żadnej rewolucji, ponieważ zabrakłoby czasu między posiłkami. Stół stanowi rdzeń duńskiego życia. Jesteśmy społeczeństwem, które spotyka się przy stole, dla smacznego jedzenia i miłego spędzania czasu. Także demokracja rozwija się za stołami. Polega

27 *Ordbog over det danske Sprog 1700–1950*. Słownik zdigitalizowany i dostępny w serwisie internetowym Duńskiego Towarzystwa Języka i Literatury: ordnet.dk.

28 Por. P. Hervik, *Forskelighedens logik. Fremstillingen, forestillingen og forskningen*, w: *Den generende forskelighed. Danske svar på den stigende multikulturalisme*, red. idem, København 1999, s. 18.

29 Zob. P. Kingsley, *Duńczycy*, s. 13. Por. M. Lykketoft, *Den danske model – en europæisk succeshistorie*, København 2006, s. 11.

30 M. Tourell Søderberg, *Hygge*, s. 19 i 68.



Hip, hip, hurra! Kunstnerfest på Skagen – Przyjęcie u artystów w Skagen.

Obraz Pedera Severina Krøyer'a z 1888 roku

[Wikipedia Commons]

na rozmowie, a Duńczycy o ważnych i nieważnych sprawach rozmawiają ze sobą przy stole. W tym cała rzecz!

Bycie razem przy stole to jednocześnie sprawa integracji, stawania się częścią duńskiej wspólnoty. Wszędzie tam, gdzie zawiązują się stowarzyszenia i przyjaźnie, obecny jest stół. Uwielbiam duńską tradycję wspólnego spożywania posiłków i miłego spędzania czasu za stołem (*hyggen om bordet*). Dlatego wybrałem obraz P. S. Krøyer'a *Hip, hip, hurra!*, gdyż pięknie daje wyraz tej radości wspólnego przestawiania³¹.

Taką wykładnię sformułował Naser Khader w 2003 roku, biorąc udział w ankiecie przeprowadzonej przez dziennik „Politiken” wśród znanych osobistości życia publicznego na potrzeby dodatku specjalnego poświęconego filarom tożsamości Duńczyków.

Jednym z powodów, dla których pierwsze odczyty Geорга Brandesa o głównych nurtach literatury XIX wieku (cykl *Emigrantlitteraturen* z 1871 roku), spotkały się z bardzo niechętnym odbiorem na Uniwersytecie Kopenhaskim, była

31 *Danskbed* – dodatek edukacyjny (*undervisningsavis*) do dziennika „Politiken” przygotowany we współpracy z wydawnictwem Gyldendal, wrzesień 2003.

dekonstrukcja upodobań rodaków. Brandes w duchu naturalizmu stwierdzał, że wyolbrzymianie znaczenia życia rodzinnego, domostwa i przytulnej w nim atmosfery to zjawisko w Danii nader pospolite, następstwo położenia kraju w nieprzyjaznej strefie klimatycznej³². Wymusza ono na ludziach poszukiwanie zastępczego ciepła. Jak zauważył Jørn Bendix, taka diagnoza nie mogła ująć Brandesowi zupełnie bezkarnie, gdyż w Danii nastawał właśnie *klunketiden*³³. Co znaczy literalnie: „czas chwościków”. Bendix odwołał się tu do oczywistego dla Duńczyków skojarzenia. *Klunketiden* nieodzownie konotuje *Klunkehjemmet*, dziś filię Muzeum Narodowego, a w latach 90. XIX wieku pełne pluszu mieszkanie przemysłowca Rudolpha Christensena na Frederiksholms Kanal 18. Nie tylko frędzelki przy kocykach i mięciuteńkie obicia foteli, ale czytelny podział apartamentu na przestrzeń reprezentacyjną, do podejmowania gości, i przestrzeń dla rodziny, osobny pokój do celów *familiehygge*, pokazują, co Brandes odzierał z kulturowo wynalezionej wyjątkowości³⁴. Wolnomyśliciel i krytyk mieszczańskiej stabilizacji dokonał jawnego zamachu na *hyggeligheden*, jak to sam dokładnie nazywał, dowodząc tym samym wagi zjawiska.

W ułożeniu w czasie historycznym końcowego etapu krystalizacji *hygge* może nam pomóc ponadto znany wiersz jutlandzkiego poety Jeppe Aakjær, zatytułowany *Historiens sang (Pieśń historii)*³⁵. Melodię do tego liryku ułożył Carl Nielsen, bodaj najwybitniejszy w dziejach Danii kompozytor muzyki klasycznej; pieśń trafiła do śpiewników szkolnych. Tekst ten zawiera mocną w wymowie apostrofę: *Du pusling-land, som hygger dig i smug, mens hele verden brænder om din vugge* – Kraju-maluszku, jest ci dobrze we własnym zaciszu, gdy obok twej kołyski płonie cały świat. Aakjær napisał te słowa w 1916 roku. Wolno więc przyjąć, że w okresie pierwszej wojny światowej potrzeby i praktyki przytulności były już tak głęboko zakorzenione w kulturze Duńczyków, że pod piórem poety mogły zamienić się w materiał na metaforę opisującą postawę narodową i mentalność. Aakjær za jednym zamachem rozprawił się z konceptem *hygge*, ale także syndromem małego państwa, „wyściefanej kołyski”, nieopuszczającym Duńczyków po sromotnej klęsce militarnej w 1864 roku. Jonas Frykman i Orvar Löfgren w podobny sposób, w kategoriach

32 G. Brandes, *Hovedstrømninger i det 19de Aarhundredes Litteratur. Emmigrantlitteraturen. Forelæsninger holdte ved Københavns Universitet i Efteraarshalvaaret 1871*, Kjøbenhavn 1872, s. 151.

33 J. Bendix, *Jagten på det særligt danske*, „Information” 2004, 8 września.

34 Wirtualna wycieczka po *Klunkehjemmet*: <http://natmus.dk/museerne/klunkehjemmet/rundvisning-og-besoeg> (dostęp 12.07.2017).

35 J. Aakjær, *Samlede værker. Andet Bind. Digte 1908–1918*, Kjøbenhavn og Kristiania 1918, s. 161.

nadrepreszacji wyściefania i wytłumienia bodźców z zewnątrz, piszą o koncepcji domu w Szwecji końca XIX wieku: „W mieszczańskich salonach rzuca się w oczy obfitość, miękkość i przytulność, liczne mające zapewnić wygodę poduszki, pufy i pledy oraz kojący półmrok. [...] Szerzy się ciepły i przyjemny domowy nastrój”³⁶. Także w sąsiednim kraju nordyckim wskutek przyspieszenia w powstawaniu podstawowych różnic społecznych zacisze domostwa służyło klasie średniej za swego rodzaju schronienie czy kapsułę komfortu.

Zachowując w pamięci wystrój *Klunkehjemmet*, można tę myśl szwedzkich badaczy przenieść na grunt dziejów duńskiego społeczeństwa. Z jednej strony dążenie do przytulności w ludzkich interakcjach odegrało znaczącą rolę przy wyznaczaniu podziałów klasowych, z drugiej jednak – od samego początku służyło minimalizowaniu skutków tychże podziałów, jak to ujmuje Jeppe Trolle Linnet, wznoszeniu zabezpieczeń (*shelters*) przed tym, co zaprzecza bądź szkodzi równości społecznej³⁷. Dlatego Trolle Linnet zajął się duńską szczęśliwością w jednym wybranym aspekcie, mianowicie pozytywnego waloryzowania przeciętności. Dojrzał w dominującym duńskim typie ambicji społecznych czynnik modelujący kulturę konsumpcyjną, w której badaniu się specjalizuje. Nastąpiło to ponad dekadę temu, gdy słowo *hygge* miało wciąż jeszcze raczej regionalny skandynawski zasięg; później Trolle Linnet zmerkantylizował światowość duńskiej „sztuki szczęścia” jako lider we własnej firmie konsultingowej. Badanie konsumentów wykazało, że pojęcia „klasy społecznej” i „podziałów ekonomicznych” są dla Duńczyków ambarasujące. Najswobodniej czują się oni na środku skali, w połowie drogi od biedy do bogactwa³⁸. Taką równowagę osiąga się dzięki oszczędności i gospodarności. Mimo że medialny splendor grozi duńskiemu przepisowi na szczęście niechybnym utowarowieniem, *hygge* nie ma wcale nowobogackiego ani tym bardziej sybaryckiego charakteru. Nie oznacza konieczności inwestowania w bardzo drogie produkty. Zresztą modelowe osiągnięcia duńskiego designu, takie jak lampy PH czy Le Klint, zachwalane przez Meika Wikinga w książce, nie rujną budżetów rodzinnych przeciętnych mieszkańców Północy.

Nazwisko Jenkins nie pada w kontekście *hygge*, pomimo że w tekstach źródłowych, w rozrastającej się literaturze na temat wyjątkowości Duńczyków, doszło już

36 J. Frykman, O. Löfgren, *Narodziny człowieka kulturalnego. Kształtowanie się klasy średniej w Szwecji XIX i XX wieku*, przeł. G. Sokół, Warszawa 2007, s. 134.

37 J. Trolle Linnet, *Money Can't Buy Me Hygge. Danish Middle-Class Consumption, Egalitarianism, and the Sanctity of Inner Space*, „Social Analysis” 2011, vol. 55, issue 2, s. 22.

38 Ibidem, s. 24–25.

do swoistej licytacji na autorytety. Meik Wiking przyjmuje pozę zdolnego *besserwissera*, a przynajmniej w pełni autonomicznego eksperta. Marie Tourell Söderberg sięga po opinie Trolle Linneta. Helen Russel powołuje się na Christiana Bjørnskova z Tuborg Research Centre for Globalisation and Firms oraz uniwersytetu w Aarhus, doszukującego się związków duńskiej koncepcji szczęścia z ekonomią. Tymczasem Richard Jenkins jest autorem ważnej, aktualnej monografii kultury duńskiej i jej sfery aksjologicznej, opracowania zawierającego wiele odkrywczych obserwacji. Korzystając ze statusu badacza spoza narodowej „familii”, Jenkins dokonał zarówno demistyfikacji duńskiego modelu myślenia, jak odsłonięcia kulturowych nawyków Duńczyków. Przeprowadziwszy badania w grupie młodzieży szkolnej z miasteczka Skive na północy Półwyspu Jutlandzkiego, Jenkins doszedł do przekonania, że *hygge* ma janusowe oblicze (*is double-headed*)³⁹. Najpierw ukazuje twarz uniwersalną i przystępną. I to ta pierwsza twarz, jak sam uważam, spogląda z regałów na pocztce czy w drogerii. Jest bohaterką redundantnej ponowoczesnej literatury dydaktycznej: Duńczyków można i warto naśladować w dążeniu do komfortu w codziennym życiu. Helen Russel zamknęła swoją opowieść listą praktycznych wskazówek, jak to naśladowanie kontentego Duńczyka wcielić w życie. Druga rada – po pierwszej, dotyczącej zwiększania zaufania, „Ufaj (bardziej)” – głosi: „Nie zapominaj o drobnych przyjemnościach – zapal świeczkę, zaparz sobie filiżankę kawy, zjedz słodką bułkę. Widzisz? Od razu lepiej się czujesz”⁴⁰. Instrukcja szósta wprowadza wszakże podkreślenie poczucia wartości: „Ustał, z czego ty sam albo twoja miejscina jesteście najbardziej dumni, i okaż zaangażowanie. Ciesz się z sukcesów, nieważne, czy odnosicie je w piłce nożnej, grze w pchełki czy wyścigu krabów. Każda okazja jest dobra, żeby pomachać flagą i pośpiewać”⁴¹.

Gdy zaś przebić się przez banały lub michałki (o tym, na przykład, że 30 milionów sztuk trzody chlewnej hodowanej przez Duńczyków to pięciokrotna ich populacji) i głębiej poznać duńską kulturę, koncept przytulności zaczyna odsłaniać swój ekskludujący wymiar. Widzimy oblicze zamykającego się społeczeństwa. *Hygge* jawi się w tym drugim przypadku jako reglamentowana przepustka do pełnego uczestnictwa w kulturze; nie sposób jej podrobić. Jeśli *Danish pastry* wolno przecież wypiekać wszędzie, to na terenie Danii za autentyczność *hygge* odpowiadają wyłącznie rodowici Duńczycy. Przez *hygge* manifestuje się homogeniczność

39 R. Jenkins, *Being Danish. Paradoxes of Identity in Everyday Life*, København 2011, s. 253.

40 H. Russel, *Życie po duńsku*, s. 301.

41 Ibidem, s. 302.

kultury. Utożsamianie Duńczyków z „etosem bliskości, ciepła i serdeczności, rozluźnienia, swobodnej atmosfery i społecznego odwzajemniania postaw egalitarnych” musi prowadzić do spostrzeżenia, że pod niektórymi względami *hygge* oddziałuje na wskroś normatywnie, staje się instrumentem społecznego ograniczania⁴². Trafna zdaje się więc sugestia Hellen Russel, że ekskluzywnemu profilowi duńskiej kultury odpowiada szczególnie stosunek do przestrzeni. Rozleniwiający widok – niedotyczący metropolitarnej Kopenhagi i jej deptaka Strøget – ulic pustoszejących wraz z zamknięciem sklepów i biur oraz przebijającego zza szyb blasku światec należy odczytać jako komunikat, że *hygge* celebrytuje się w domowym zaciszu, w wydzielonych przestrzeniach prywatnych, zwłaszcza w gorszych miesiącach⁴³. „Od listopada do lutego Duńczycy są całkowicie pochłonięci swoimi sprawami, dlatego niech Cię nie zdziwi widok wyludnionych ulic, szczególnie w regionach wiejskich” – usłyszała Russel od duńskiej rozmówczyni. Patrick Kingsley opisuje to dosadniej:

Ringkøbing, według bez wątplenia bezbłędnych i dokładnych badań mieszkańców przeprowadzonych przez Uniwersytet Cambridge, jest najszczęśliwszym miastem w Danii. Z kolei Dania jest konsekwentnie określana przez ONZ jako najszczęśliwsze państwo na świecie. Na tej podstawie łatwo wyciągnąć wniosek, że Ringkøbing jest najszczęśliwszym miastem na świecie. W poszukiwaniu szczęścia, z nadzieją na zakosztowanie Jutlandii, jadę do Ringkøbing na weekend. Trzy razy muszę się przesiadać z pociągu do pociągu, więc kiedy docieram na

42 Na pozór może zastanawiać to, że w gronie nastolatków, którzy byli respondentami brytyjskiego badacza, *hygge* nie było podawane za esencję duńskości. Zob. ibidem, s. 211–212. Uplasowało się dopiero na 11. miejscu, otrzymując mniej niż połowę punktów procentowych przyznanych rodzimej obyczajowości kulinarnej: 28 do 60 proc. Nie podminowuje to jednak fundamentalnego znaczenia pojęcia *hygge* dla duńskiej kultury. Jego siła nie leży w deklaracjach, lecz w codziennym zachowaniu się. Tym bardziej że duńscy nastolatki wyraźnie traktowali *hygge* jako korelat innych oczywistych praktyk, również dotyczących jedzenia i spożywania alkoholu. Zresztą w pełnej zgodzie z językowym obrazem świata, w jakim *hygge* występuje również jako prefiks dodawany do wyrazów określających różne czynności: *hyggesnak* – pogawędka, *hyggemad* – dobre jedzenie, *hyggetur* – udana wycieczka itd. Podobną refleksję nasuwa rozpatrzenie wyników *Danmarkskanon* z końca 2016 roku. W ogólnonarodowym plebiscycie, w którym czynny udział wzięło ponad 2000 obywateli, wybrano 10 kluczowych wartości kształtujących nowoczesne duńskie społeczeństwo. *Hygge* zajęło „dopiero” 10 miejsce, wyprzedzając jednakże domykające ten dekalog dziedzictwo chrześcijańskie; na podium trafiły społeczeństwo opiekuńcze, wolność i zaufanie. Zob. <https://www.danmarkskanon.dk> (dostęp 8.01.2017). Drobnym, ale znaczącym z perspektywy namysłu nad duńskim patriotyzmu faktem jest to, że organizator plebiscytu, były minister kultury Bertel Haarder został mianowany od 1 października 2017 roku konsulem generalnym we Flensburgu w Niemczech (kraj związkowy Szlezwik-Holsztyn). Miasteczko to leży na pograniczu duńsko-niemieckim, historycznie spornym terytorium, będącym czułym punktem duńskiej tożsamości, choć współcześnie region ten stanowi modelowy przykład dobrego sąsiedztwa i współdziałania państw. Przyczyny takiego stanu rzeczy objaśniam w następnym podrozdziale. Zob. także J. Kühl, *The „Schleswig Experience”. The National Minorities in the Danish-German Border Area*, Aabenraa 1998.

43 Zob. H. Russel, *Życie po duńsku*, s. 34–36.

miejsce, dochodzi północ. Ulice są ciemne, panuje cisza i ani żywej duszy wokoło. Miasto sprawia wrażenie opuszczonego. Czy tak wygląda szczęście? Czuję się oszukany. Nagle ponad dachami rozlega się dźwięk. Krzyk. Sądząc, że to ktoś krzyczy ze szczęścia, ruszam w tym kierunku. Słuch prowadzi mnie do celu. Idę wąskimi uliczkami, z każdym krokiem krzyk staje się głośniejszy. Wreszcie jestem prawie na miejscu. Ostatni zakręt i dotrę do nirwany. Wychodzę zza rogu. Podnoszę wzrok. Drąc się na cały głos, trzech pijanych nastolatków sika na ścianę domu⁴⁴.

„Duńczycy są «zamknięci» (*lukkede*)” – potwierdza Hans Hauge, wykładowca w Instytucie Komunikacji i Kultury na uniwersytecie w Aarhus⁴⁵. Liczne grupy Duńczyków, które w wakacje odwiedzają krajowe muzea i inne miejsca turystycznego zainteresowania, oddają się w istocie rzeczy delektowaniu własną kulturą. Duńską klasę średnią stać na egzotyczne wakacje w ciepłych południowych krajach i z tych możliwości naturalnie ona korzysta. Duńczycy często jednak świadomie wybierają *hyggeland* na wyspach i w Jutlandii⁴⁶. Miasteczka podobne do Ringkøbing ożywają więc nieco w sezonie urlopowym.

Sylwia Izabela Schab w wypowiedzi udzielonej tygodnikowi „Polityka” (artykuł Anny Dobrowolskiej na Nowy Rok) słusznie wspomina piosenkę *Svantes lykkelige dag* napisaną przez cenionego poetę Benny’ego Andersena. Poetycki klimaks tworzą w niej wersy: *livet er ikke det værste man har / og om lidt er kaffen klar* – życie nie jest najpodlejszą rzeczą w życiu, zaraz będzie gotowa kawa⁴⁷. Rzeczywiście jest to chyba najkrótsze możliwe rozpoznanie podejścia Duńczyków do życia. Benny Andersen w duńskiej kulturze odgrywa rolę kogoś w rodzaju psychoanalityka duszy zbiorowej. Jak uważa Henrik Marstal, refleksja nad mentalnością współobywateli „niezaprzeczalnie wyznacza centralną perspektywę całej literackiej produkcji Benny’ego Andersena”⁴⁸. Tak też przedstawiono mi to w wyższej szkole ludowej, gdzie uczyłem się evergreenu *Udany dzień Svantego*, zaliczonego w 2006 roku do kanonu kultury w kategorii muzyka popularna⁴⁹. Warto jednakże pamiętać, że Svante, bohater całego cyklu utworów Andersena, jest z pochodzenia Szwedem; urodził się jako

44 P. Kingsley, *Duńczycy*, s. 171–172.

45 H. Hauge, *Danmark*, s. 50.

46 Por. J. Trolle Linnet, *Money Can't Buy Me Hygge*, s. 26.

47 Zob. A. Dobrowolska, *Moda na hygge. Dlaczego świat jest tak zafascynowany Danią?*, „Polityka” 2017, 1 stycznia.

48 H. Marstal, *Borger i smilets land. Benny Andersen og danskheden*, København 2015, s. 23.

49 *Kulturkanon*, København 2006, s. 200. *Kulturkanon* (kanon kultury) powstał dekadę wcześniej od *Danmarkskanon* (Duńskiego Kanonu).

Svensson w Skanii⁵⁰. Mimo że wychował się w Danii, w duńską atmosferę szczęśliwości wrastał z oporami, „raczej był sfrustrowany przymusem bycia Duńczykiem”⁵¹. Należy w tym punkcie objaśnić, że jednym z czołowych dokonań inżynierii społecznej socjaldemokracji w Szwecji w jej złotych latach był demontaż „szwedzkości”, wdrożenie postulatu otwartej, zindywidualizowanej tożsamości kulturowej⁵². W epoce Olofa Palme (premiera w latach 1969–1976 i 1982–1986) pojęcie *svenskhet* – szwedzkości odrzucono na uniwersytetach i w polityce publicznej jako opresyjne i wsteczne, prowadzące do nierówności społecznej i ksenofobii. Svante musiał zatem skonfrontować się z obecnością kultury i zjawiskami silnej identyfikacji. Zadowoleni z siebie, zrelaksowani, stale uszczęśliwiający się jej uczestnicy intensywnie przeżywają duńskość.

Dyskurs rozwijający się wokół *danskhed* – duńskości jest w proporcjach do liczebności duńskiej opinii publicznej ogromny i wspólny dla wszystkich stronnictw politycznych. Nie stał się szyboletem prawicy. Nieprzypadkowo po zakończeniu prezydentury w Unii Europejskiej w 2012 roku, więc podczas kadencji socjaldemokratycznej premier Helle Thorning-Schmidt, społeczność międzynarodowa narzekała na to, że przez całe półrocze Duńczycy kierowali się przede wszystkim własnym interesem⁵³. Ten sam socjaldemokratyczny rząd bez zgody politycznych ciał UE przywrócił kontrole celne na jutlandzkiej granicy z Niemcami w 2011 roku. Już pod koniec XX wieku, w swojej publicystyczno-demaskatorskiej książce *Łagodny cynizm* Bertel Haarder z mieszanymi uczuciami pisał: „W Danii wierzymy w dobro. W każdym razie w dobroć nas samych”⁵⁴. Książka ta była rozprawą z niezaleczonym kompleksem mniejszości, narastającymi trudnościami w praktycznym egzekwowaniu owej dobroci w warunkach wymagających coraz intensywniejszych kontaktów ze światem zewnętrznym, a więc zerwania z *Dannevirke-romantikken*, mentalnością zza fortyfikacyjnego wału na Jutlandii, zdeterminowanej biegiem wydarzeń z drugiej połówki XIX wieku⁵⁵.

50 Zob. B. Andersen, *Svantes viser. En sanghistorie*, Valby 2000. W opowiadaniu tej nieznanego poety Svante zwraca się do Benny'ego Andersena o skomponowanie melodii do swoich pieśni (*viser*). Stąd tekst przeplatany jest piosenkami.

51 B. Andersen, *Verdensborger i Danmark og andre digte om danskere*, Valby 1995, s. 45.

52 Zob. rozmowa z Claesem Arvidssonem: *Poruszamy się między skrajnościami*, w: K. Tubylewicz, *Moralisci. Jak Szwedzi uczą się na błędach i inne historie*, Warszawa 2017, s. 99.

53 Zob. D. Ćosić, *Duńska prezydentura. Egoizm starego kraju zwyciężył nad dobrem całej UE*, „Dziennik Gazeta Prawna” 2012, 22–24 czerwca.

54 B. Haarder, *Den bløde kynisme*, København 1997, s. 76.

55 Ibidem, s. 22–38.

Hapinness Research Institute w Kopenhadze (Fredriksbergu) naprawdę istnieje i formalnie stanowi niezależny think-tank utrzymujący się ze świadczenia płatnych usług doradczych dla samorządów miejskich, władz państwowych czy korporacji. Choć nazbyt oczywisty urok osobisty coacha Wikinga może wzbudzać podejrzliwość u badaczy uprawiających studia krytyczne, to w skład kierowanej przez niego grupy ekspertów wchodzi zawodowi badacze akademicy z udokumentowanym dorobkiem: Bent Greve czy wspomniany już Christian Bjørnskov⁵⁶. Nie sposób Instytutowi przypisać jakiegokolwiek doraźnego uwikłania politycznego. W Danii bardzo silne jest społeczeństwo obywatelskie. Ale think-tanki mają to do siebie, że pomimo swobody działania i deklarowanej niezależności od polityki rządowej ulegają polityczności w wymiarze filozoficznym i socjologicznym. Polityczność najzwyczajniej mógłbym określić jako nieustanne ścieranie się różnych wizji i modeli „dobrego życia” na forum publicznym. Definiowanie jej w kategoriach „przestrzeni władzy, konfliktu i antagonizmu”, jak to radykalnie czyni Chantal Mouffe, nie koresponduje najlepiej z nordycką tradycją konsensu⁵⁷. Gdyby jednak przyjąć na chwilę za belgijską myślicielką, że każda ugoda opiera się na wykluczeniu, zanegowaniu realnego wyboru, można by orzec, że Instytut Badań nad Szczyściem przekonuje do opcji, w której istnieje jeden wypróbowany, najlepszy model życia; *hygge* wyklucza wzorce alternatywne.

W nowoczesności Duńczycy przyzwyczaili się do posiadania bardzo dobrego międzynarodowego wizerunku: małego wielkiego społeczeństwa i postępowego społeczeństwa. Nie da się mu odmówić udatnej modernizacji, sukcesów cywilizacyjno-gospodarczych. Dość wymienić poziom zamożności społeczeństwa, stabilność życia politycznego bądź model zatrudnienia *flexicurity*⁵⁸ – i tak dalej. Do tych przykładów konwersji kapitału społecznego na korzyści ekonomiczne i w zakresie współpracy społecznej można by jeszcze dodać osiągnięcia humanitarne, udział w akcji „białe autobusy” i pomoc udzieloną Żydom w 1943 roku; piszę o tych dokonaniach w rozdziale siódmym. Wszakże od 2005 roku, wybuchu międzynarodowego skandalu wywołanego publikacją godzących w religijne tabu islamu karykatur Mahometa na

56 B. Greve, *Et lykkeligt land? Hvad skal der til og kan velfærdssamfundet bidrage?*, Fredriksberg 2010. Zob. także Ch. Bjørnskov, *Lykke*, Aarhus 2015 (seria *Tænkepauser*).

57 Ch. Mouffe, *Polityczność*, przeł. J. Erbel, Warszawa 2008, s. 24.

58 Więcej o modelu łączącym elastyczność (łatwość zatrudniania/zwalniania pracowników) z bezpieczeństwem (sprawnym systemem zabezpieczeń socjalnych) w biuletynie politologiczno-skandynawistycznego think-tanku z Warszawy: S. Rosocha, *Duńska polityka flexicurity – lekcje dla Polski*, „Analizy Norden Centrum” 2011, nr 1; <http://Nordencentrum.pl/pl/analizy-Norden-centrum> (dostęp 2.05.2016). Także: S. Daniłowska, *Duńskie państwo dobrobytu a koncepcja flexicurity*, Warszawa 2016.

łamach dziennika „Jyllands-Posten”, przybywa na obrazie Danii rys wymagających szybkiego polerowania. „Rzesza dyplomatów, jak i ekspertów – pisze skandynawista Bernd Henningsen – analizowała sondaże, obmyślając nowy kierunek w narodowym branding. Dyplomacja publiczna stała się duńskim zaklęciem po karykaturach Mahometa”⁵⁹. Niezobowiązujący związek globalnej promocji *hygge* z politycznością mógłby zatem opierać się na zjawisku odrabiania strat poprzez podstawienie pod jawną politykę wizerunkową modelu życia głęboko zakorzenionego kulturowo. Miętkość neoliberalizmu Meik Wiking zaklina w przestrzeni wolnej debaty; eksploatuje *hygge* jako narzędzie społecznej naprawy – czy też raczej talizman szczęścia.

Dociekanie tego, jak Dania stała się Danią zmodernizowaną, nie jest możliwe bez świadomości trwającego przesilenia, zwracania wzroku ku przyszłości, więc ku duńskiej nowoczesności, której już nie ma. Hans Hauge wskazuje na napięcia lokalność–globalizacja i tradycja–kosmopolityzm, od początku XXI wieku ciężące nad duńską kulturą. Wśród elit finansowych czy w gabinetach polityków niesprzeciwiających się technokratyzacji szerzą się opinie, że należy zaprzestać wyodrębniania tego, co naprawdę duńskie (*særegent dansk*), i zdusić dyskurs patriotyczny. Słysząc głosy, że duńskość jest w odwrocie, świetlana przyszłość łączy się z pozbawieniem Duńczyków poczucia patriotycznego. Wyplenić trzeba mentalność „historycznej” klasy średniej, a pierwiastek duchowy, wpływ tradycji protestanckiej religijności na tożsamość narodową – wygumkować. W tym sensie Dania miałaby się upodabniać do Szwecji, *hygge* byłoby wówczas niczym innym jak nawykiem, względnie odpowiednikiem amerykańskiego *coziness* czy niemieckiego *Gemütlichkeit*. Jednakże większość Duńczyków, jak podaje Hauge za ustaleniami Instytutu Gallupa, nadal opowiada się za zabezpieczaniem tradycyjnych duńskich wartości⁶⁰. Tkwi w tym ślad kluczowej historycznej ekskluzji, samoizolacji małego państwa po klęsce pod Dybbøl w 1864 roku, nieszczęściu i upokorzeniu. Jak Patrick Kingsley pisze o cezurze w rozwoju Danii: „Była wielonarodową wspólnotą, została malutką monokulturą”⁶¹. Inaczej mówiąc, niedopuszczanie przez Duńczyków myśli o zastąpieniu tego, co narodowe, ideami transnarodowymi jest wyrazem szukania rekompensaty strat i deficytów w stosunkach zagranicznych w sprawnej polityce wewnętrznej, w odczuwalnej jeszcze po 150 latach ciągłości cywilizacyjnego programu. Dlatego temu charakterystycznemu procesowi cywilizacji poświęcam uwagę w następnej części tego rozdziału.

59 B. Henningsen, *Dänemark*, München 2009, s. 185.

60 H. Hauge, *Danmark*, s. 51.

61 P. Kingsley, *Duńczycy*, s. 122.

Terytorialnie okrojony kraj, jak objaśnia Ove K. Pedersen, po upływie potrzebnego czasu wydał z siebie sprawnie zorganizowane państwo opiekuńcze; *welfarestate* to jego pierwszorzędną zdobycz⁶². Niewątpliwie *hyggeligt* jest mała Dania. Potwierdził to brytyjski politolog i publicysta David Runciman, wyprowadzenie wzoru dobrej polityki opierając na skrajnej opozycji Syria–Dania⁶³. Bent Greve przypomina, że filozof Harald Høffding w 1887 roku świadomie posługiwał się terminem pomyślność (*velførd*), mimo że mógł w swoim wielkim opracowaniu problemów etyki używać słowa szczęście (*lykke*)⁶⁴. W Danii szczęście i pomyślność stapały się coraz bardziej w jedno wraz z pojawianiem się publicznych urzędów i kulturowych koordynatorów państwa dobrobytu. Tym jednak, co takie państwo bezpieczeństwa socjalnego otacza szczególną, bezpośrednią ochroną, jest zaufanie: *tillid*. Gert Tinggaard Svendsen nazywa je „duńskim złotem”. Badacz przy tym podkreśla, że krajami, w których zgubione portfele najczęściej wracają do właścicieli z nienaruszoną zawartością, stały się Dania i długo z nią związana unią polityczną Norwegia⁶⁵.

Szczęście bez zasobu zaufania – ludzi nawzajem do siebie i obywateli do instytucji publicznych, bez uczciwości i transparentności życia publicznego rozpatrywanego w kategoriach dobra wspólnego byłoby nie do pomyślenia. Zaufanie i *hygge* mają się do siebie jak awers i rewers jednego orderu. Przywołany tu wcześniej wiersz Aakjæra nawiązuje do archetypu duńskiego komfortu: kołyski odseparowanej od zgiełku świata. Angielskie słowo *trust* wywodzi się zapewne od staronordyckiego *traust*, co znaczy pocieszenie, ukojenie, utulenie płaczącego dziecka (we współczesnej duńszczyźnie: *trøst*)⁶⁶. Zaufanie czyni Duńczyków „mistrzami świata w osiągnięciu szczęścia”⁶⁷. Stąd także łatwość przenoszenia wsparcia społecznego i wspólnoty z poziomu większych struktur w obszar rodziny i wychowywania dzieci. Jak zapewniają Alexander i Sandahl, dbanie o prostotę i tworzenie przyjemnego czasu wspólnego

62 Zob. O. K. Pedersen, *Nederlagets tid. Krige og velfærdsstat, w: Læren af 1864. Krig, politik og stat i Danmark i 150 år*, red. L. Bangert Struwe, M. Vedby Rasmussen, Odense 2014.

63 D. Runciman, *Politics*, London 2014, s. 1–59.

64 B. Greve, *Et lykkeligt land?*, s. 43. Etyka Høffdinga przetłumaczona została na polski przez pediatrę i psychologa Ludwika Wolberga i wydana w dwóch tomach. W części drugiej tomu pierwszego, w rozdziale VII (*Teoria pomyślności*), duński myśliciel rozwodzi się nad „zasadą pomyślności powszechnej, czyli dobrobytu ogólnego”. Zob. H. Høffding, *Etyka. Opis zasad etycznych i zastosowania ich do poszczególnych stosunków życiowych*, przeł. L. Wolberg, Warszawa 1902, t. 1, cz. 2, s. 17.

65 G. Tinggaard Svendsen, *Tillid*, Aarhus 2012, s. 29 (seria *Tænkepauser*). Przydatność w niniejszej pracy książeczka z serii *Przerwa na namysł* świadczy o tym, że zakreśla ona pole pojęciowe społecznego życia Duńczyków.

66 J. Trolle Linnet, *Money Can't Buy Me Hygge*, s. 37.

67 G. Tinggaard Svendsen, *Tillid*, s. 30.

cementuje rodzinę równie mocno co dopuszczanie wsparcia od otoczenia⁶⁸. Poczucie bezpieczeństwa i wspólnoty na co dzień pozwala Duńczykom bagatelizować wiele realnych czynników, które wydawałyby się przeciwdziałać temu zakorzenieniu w życiu. Choćby często zacinający deszcz i przeszywający wiatr czy łkanie antydepresantów, po duńsku nazywanych miękko *lykkepiller*, pigułkami na szczęście.

Narobiło się wiele hałasu o *hygge*? Tak, bo chodzi tu o niewyczerpywalny zasób, markę dorobku kulturowego Duńczyków. Wydobyć jej ze ścisłych lokalnych ram i serwowanie kompleksu nawyków północnego społeczeństwa w postaci kosmopolitycznej propozycji *life-style* wpisuje się, rzecz jasna, w ponowoczesne praktyki zastępowania esencjonalnych tożsamości przez wariantywny sposób życia. W ostatecznym rozrachunku służy jednakże legitymowaniu ponadczasowych osiągnięć nowoczesnej kultury duńskiej: kraju, jaki chcieliby nadal znać Duńczycy, państwa dla szerokiej duńskiej klasy średniej, niemal bezklasowego społeczeństwa. Rozgłos otaczający *hygge* zabezpiecza kapitał „odłożony” przez społeczeństwo w fazie intensywnej samoorganizacji. Meik Wiking został zaprogramowany przez rodzimą kulturę w stopniu znacznie wyższym, niż to sobie uzmysławia, gdy przed cudzoziemcami afirmuje wyplatanie papierowych serc na Gwiazdkę, przyrządzenie *smørrebrød* na lunch czy wizytę w Ogrodach Tivoli. W tym świetle zrozumiałe stają się wszelkie naiwne odczytania wezwania Fukuyamy: *Getting to Denmark*. Uprawiający *hygge* mieszkańcy Północy nie są końcem ani spełnieniem społecznych dziejów Europy. Czujność Petera Hervika nie dawała się uśpić już pod koniec XX wieku. W studium poświęconym „nowemu rasizmowi” w polityce i powszechnych postawach społecznych naświetlał zjawisko wypierania różnic społecznych na tle klasowym przez nierówności powodowane przez wielokulturowość, przeobrażania się różnic kulturowych w „materiał zapalny” i ostrej hegemonii rodowitych Duńczyków wobec ludności napływowej⁶⁹.

Zareklamowanym przez *hygge* społeczeństwem nie powinny nigdy chwiać oficjalne przetasowania w statystykach ani odwrócenia trendów. Happiness Research Institute nie skapitulował wobec wyników globalnego raportu o szczęściu za rok 2017,

68 J. Alexander, I. Sandahl, *Duński przepis na szczęście*, s. 176–178.

69 Zob. P. Hervik, *Nyracisme – politisk og folkelig, w: Den generende forskelighed*, s. 114–129. Hervik stosuje radykalną kwalifikację, używając kategorii rasizmu, wszelako nie ma na myśli zideologizowanego wywyższenia jednej rasy w stosunku do innej/innych, ale dyskryminację implícite, na poziomie realizowanych reguł kultury, „rasizm różnic”, będący rezultatem połączenia fundamentalizmu kulturowego i pewnej narodowej megalomanii. W takich warunkach nie wystarcza uregulowana osobista sytuacja prawna, potrzeba bowiem wieloletniego praktykowania duńskiej kultury w miejscu osiedlenia, by w jąźni odzwierciedlonej móc osiągnąć status „ontycznego” Jutlandczyka (*jyde*) albo wyspiarza z Falsteru (*falstring*).

sygnowanego między innymi przez Jeffreya Sachsa (znanego z neoliberalnej koncepcji terapii szokowej w gospodarce proponowanej krajom uboższym, w tym w Polsce na początku transformacji ustrojowej). Na szczycie podium Duńczycy zrobili miejsce dla Norwegów. Trzecie miejsce zajęli Islandczycy, piąte – Finowie, Szwedzi – dziesiąte. Natomiast Polacy ulokowali się na 47. pozycji; ostatnie lokaty, tzn. od 152. do 155. uzyskały kolejno Syria, Tanzania, Burundi i Republika Środkowej Afryki⁷⁰. W styczniu 2017 roku, według dziennika „The Times”, *hygge* zaliczało się do trendów zstępujących. Wszak nadszedł łaskawy czas dla fińskiego *sisu* i *koulu*, najlepszego szkolnictwa na świecie⁷¹. Albo, jak kto wołał, dla szwedzkiego *lagom*. Do ofensywy przystąpiła IKEA. Wzorując się na duńskim sukcesie eksportu *hygge* poza granice *Norden*, opracowała trzyletni projekt „Live Lagom”, mający służyć wprowadzeniu zrównoważonego rozwoju do gospodarstw domowych. Nawiązano wprost do szwedzkiego autostereotypu unikania i braków, i przesytów: najlepsze jest to, co jest w sam raz⁷². Wszystko zostało jak dawniej, w nordyckiej rodzinie. Tam, bez naśladownictwa, powiodą się praktyki *hygge* czy *lagom*. Ale w warszawskim salonie prasy i książki już w styczniu 2018 roku rzecz Loli Åkerström o arkanach dobrego życia Szwedów widziałem na wyprzedazy.

2. Na początku było nieszczęście

By Duńczycy uzyskali możliwość pielęgnowania *hygge*, musiały najpierw ulec historycznej przemianie ramy ich państwowości i fundamentu kultury społecznej. Złożona, wielokulturowa monarchia z mocarstwową przeszłością została zredukowana do małego państwa regionalnego. Rozwój społeczeństwa, słynącego dziś poza *Norden* z wysokiego poziomu życiowej satysfakcji obywateli udokumentowanego w ekonomiczno-socjologicznych statystykach, został zdeterminowany przez ogromne gospodarcze i terytorialne straty. Niepojęte dla Duńczyków nieszczęście

70 *World Happiness Report*, ed. J. Helliwell, R. Layard, J. Sachs, New York 2017, s. 20. Raport opublikowano na stronie SDNS: <http://worldhappiness.report/wp-content/uploads/sites/2/2017/03/HR17.pdf> (dostęp 28.08.2017). Sustainable Development Solutions Network działa przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, szefem istniejącej od 2012 roku organizacji jest Jeffrey Sachs.

71 S. Leith, *Goodbye hygge. Hello sisu. The New Scandi Trends*, „The Times” 2017, 21 stycznia; T. D. Walker, *Fińskie dzieci uczą się najlepiej*, przeł. M. Kisiel-Matecka, Kraków 2017.

72 Katalog „Live LAGOM”: <http://onlinecatalogue.ikea.com/GB/en/Live-Lagom-2017/pages/1> (dostęp 12.07.2017). Por. L. A. Åkerström, *Lagom. Szwedzki sekret dobrego życia*, przeł. N. Mętrak-Ruda, Warszawa 2017.

pozwoliło im przepracować porażkę i dobrze pojąć warunki uzyskania szczęścia jako kondycji społecznej. Gdyby nie geopolityczne i symboliczne zdruzgotanie Królestwa Danii – cezura kulturowa przeszło półtora wieku temu – nie można by mu współcześnie przypisywać zaufania obywateli do państwa, ich samoorganizacji i wysokiego poczucia wartości, homogeniczności kultury. Wszystkie te wątki zbiegają się w interesującej historii rzeźby „na wygnaniu”. Niemal przeze mnie zapoznanej.

Także kulturoznawcy umknie niekiedy w eksplorowanej przezeń przestrzeni jakiś szczegół, który powinien od razu naprowadzać na kwestie pierwszorzędne. Gdy zaczynałem prowadzić kwerendy w Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze w ramach badań podsumowanych w tej książce, a był rok 2011, przechodziłem wielokrotnie, czasem parę razy dziennie, obok pustego cokołu stojącego nieopodal głównego wejścia do Czarnego Diamentu. Komuż można by wystawić pomnik z adresem Plac Sørensa Kierkegarda. Nie dopuszczałem do myśli żadnej większej manipulacji spizami. Zapewne ze względu na to, że słynny filozof nietknięty spogląda na turystów i studentów Uniwersytetu Kopenhaskiego z cokołu w ogrodzie przed starą częścią gmachu biblioteki, nawet nie zadałem sobie pytania, kto na przygotowanym postumencie wkrótce stanie, bądź kto zeń został strącony – i w jakich okolicznościach. Wiedza o faktach dotarła do mnie z niejakim opóźnieniem, dopiero w czasie następnej rundy badań, pod koniec lata 2012 roku. Prawdziwa okazała się wersja druga. Z cokołu zdjęto rzeźbę. Tyle że nie przedstawiała ona ani pisarza, ani filozofa, żadnego ze znanych poza Danią obywateli królestwa, lecz przysiadającego na dwóch łapach lwa (dostojnością nieco przypominającego lwy autorstwa Camillo Laudiniego pod Pałacem Namiestnikowskim w Warszawie, stanowiące tło dla pomnika księcia Józefa Poniatowskiego dłuta islandzko-duńskiego artysty Bertela Thorvaldsena).

Lew z Isted, *Istedløven*, wyrzeźbiony został w latach 1859–1860 przez Hermana Wilhelma Bissena. Pieniądze na ten cel pochodziły z narodowej zbiórki powszechnej. Pierwotnie chciano uczcić Fryderyka Rubecka Henryka Bülowa, dowódcę zasłużonego w 1849 roku we Fredericii, gdzie duńskie wojska pod osłoną nocy, w wyjątkowo gęstej mgłę wymknęły się z zasadzki szykowanej przez Holsztyńczyków. Jednakże narodowo-liberalny polityk Orla Lehmann przekonał duńskich działaczy patriotycznych do upamiętnienia bitwy pod Isted. Miasteczko Isted po niemiecku nazywa się Idstedt i obecnie przynależy terytorialnie do kraju związkowego Szlezwik-Holsztyn. A wspomniana bitwa to jedna z kilku duńsko-pruskich konfrontacji militarnych podczas tak zwanej pierwszej wojny o Szlezwik, przez ówczesnych uważana za największą bitwę w dziejach całej *Norden*. Starcie pod Isted 25 lipca 1850 roku wygrali co prawda Duńczycy, ale pozostanie spornych ziem na południu pod nordyckim berłem

obwarowane było przemilczanym przyrzeczeniem nieprowadzenia polityki przymusowej „dunizacji” Szlezwiku i Holsztyna, złożonym europejskim mocarstwom. Druga wojna szlezwicka 14 lat później miała w kwestii przynależności politycznej księstw Szlezwiku i Holsztyna szalę zwycięstwa przechylić na stronę Prus. Duńskie władze nie potrafiły powstrzymać się od snucia planów mocniejszego związania Szlezwiku z koroną; narodził się projekt wspólnej konstytucji dla Danii i Szlezwiku. Wyłączono z niego Holsztyn, gdzie przewaga ludności niemieckojęzycznej była wyraźna, ale to nie zapobiegło odczytaniu przez państwa niemieckie duńskich zamierzeń jako prowokacji i zerwania warunków pokoju. W krwawej bitwie pod Dybbøl w kwietniu 1864 roku – i potem jeszcze latem tego samego roku w bitwie o wyspę Als w cieśninie Mały Bełt – wojska koalicji prusko-austriackiej zadały Danii powalający cios⁷³. Na dłużej niżli fizyczne rany została po nim *småstats-mentalitet*, „małopaństwowa mentalność”, dająca się zdefiniować krótko jako przekonanie, że każde zetknięcie się z innymi zwiastuje Duńczykom zbiorowe niebezpieczeństwo⁷⁴.

Na konferencji pokojowej w Wiedniu pod koniec 1864 roku postanowiono, że Królestwo Danii zrzeknie się całości spornych terytoriów: Holsztyna, księstwa Lauenburg i Szlezwiku. Granica Danii została zatem brutalnie odepchnięta na północ: z linii Ejdery (niem. Eider) aż po rzekę Kongeå. Sromotna klęska pod Dybbøl i ostateczny upadek politycznej koncepcji „Danii do Ejdery” tworzyły zarazem finałowy akord w procesie utraty przez Danię silnej pozycji w regionie. Na proces ten złożyła się przegrana rywalizacja ze Szwecją z utratą Skanii, Hallandu i Blekinge, tj. południowej części Półwyspu Skandynawskiego (postanowieniem traktatu z Roskilde z 1658 roku), rozpad kilkusetletniej unii z Norwegią w roku 1814 oraz stopniowa odsprzedaż kolonii w „ciepłych krajach”. O tym wszystkim była już mowa w rozdziale pierwszym. Hans Vammen w ciekawej pracy o „państwie bez treści” (*tomme stat*) do wymienionych tutaj czynników dodawał systemowy błąd okresu przejściowego; ja nazwałbym go premodernizacyjnym. Historyk wyraził to nowocześnie: doszło do swoistej blokady na węzle sieci społecznych⁷⁵. W dobie monar-

73 Najplastyczniej opisują te wydarzenia oparte na dokumentach i prywatnej korespondencji prozy historyczne Toma Buka-Swientego: zob. *Slagtebanen Dybbøl. 18 april 1864. Historien om et slag*, København 2008; także idem, *Dommedag Als. 29. juni 1864*, København 2010. Chronologię wojen o Szlezwik rekonstruuje zwięzłe Grażyna Szelałowska w syntezie wydanej w serii „Historia państw świata w XX i XXI wieku” (w rozdziale *Od katastrofy do dobrobytu – Dania w XIX w.*). Ale nie ma tu żadnej kontradycji. Bo jak sam staram się wykazać w tym rozdziale, w połowie XIX wieku zaczyna się w duńskiej historii społecznej epoka trwająca do przełomu XX i XXI wieku. Por. G. Szelałowska, *Dania*, Warszawa 2010.

74 Zob. B. Haarder, *Den bløde kynisme*, s. 37.

75 Zob. H. Vammen, *Den tomme stat. Angst og ansvar i dansk politik 1848–1864*, København 2011, s. 324–326.

chii absolutnej społeczeństwo utrzymywane było w niewiedzy i nieświadomości. Po wprowadzeniu monarchii konstytucyjnej, w latach 1849–1864, niewiedza i brak trzeźwych planów dotknął klasę polityczną, niezależnie od przynależności do stronnictw. Jakby między dwiema wojnami o Szlezwik duńskie elity w całości znalazły się w opozycji – przede wszystkim w opozycji do interesu ojczyzny. Po „sądnym roku” władzę stopniowo przejmowali ci, którzy zaczęli uzyskiwać wiedzę i świadomość: poturbowane stare elity zastąpił *folk*, lud. Najpierw jednak na duńskiej scenie publicznej musiała zostać wystawiona tragedia.

Z oceną Vammena koresponduje opinia Bertela Haardera na temat tragizmu nocy z 5 na 6 lutego 1864 roku: realizm przegrał z mrzonkami. Duński generał Christian de Meza podjął wtedy mądrą decyzję taktyczną, ewakuując swoich żołnierzy z linii Danevirke i zapobiegając śmiertelnemu oblężeniu przez wroga. Ale rozkaz ten przyplącił odwołaniem ze stanowiska głównego dowódcy. W szerszej zaś perspektywie – zapłaciła za to Dania już na wiosnę, 18 kwietnia i 29 czerwca. Jednak w lutym za zdradę uznano opuszczenie i „zlekceważenie” systemu fortyfikacji z czasów wczesnego średniowiecza, zbudowanych jeszcze przeciwko groźnym barbarzyńcom, Sasom i Słowianom nadbałtyckim⁷⁶. Haarder o potraktowaniu de Mezy kierującego operacją na Jutlandii przez polityków urzędujących w Kopenhadze wypowiada się sarkastycznie: zachowali się jak Francuzi, przywiązani do linii Maginota w przekonaniu, że wszystkie kolejne wojny rozstrzygną się w okopach⁷⁷.

W 1864 roku Dania stała się państwem jednorodnym kulturowo i czystym etnicznie. Z walną pomocą Szwedów, Anglików i Niemców, jak wtrąciłby Bertel Haarder⁷⁸. Gospodarczo prężna, uprzemysłowiona, wartko modernizująca się część królestwa pozostała po pruskiej stronie Szlezwiku, podczas gdy na duńskim skrawku Półwyspu Jutlandzkiego i na wyspach w cieśninach mogła bez przeszkód rozszerzać swoją dominację ostała tam kultura chłopska⁷⁹. Ludowy i prowincjonalny żywioł (*bondekultur*) umacniał się w Danii dzięki powszechności przekonania o korzyściach z autarkii i samoizolacji politycznej, wymuszonej przez historię w krwawych okolicznościach. Nie licząc akcji sabotażowych w okresie hitlerowskiej okupacji, pomiędzy 1864 rokiem a wysłaniem wojska do Iraku w sukurs armii Stanów Zjednoczonych na samym początku XXI wieku społeczeństwo duńskie

76 B. Haarder, *Den bløde kynisme*, s. 22–23.

77 Ibidem, s. 29.

78 Ibidem, s. 34.

79 Por. U. Østergaard, *1864-komplekset bearbejdes, fordi Danmark er i krig*, „Grænsen – magasin for mindretal, sprog og kultur” 2011, nr 2.

w ogóle nie sięgało po broń; Dania unikała wszelkiego zaangażowania wojskowego na forum międzynarodowym. Duńscy badacze spierają się o to, która z dwóch ważkich dat, 1814 (traktat w Kilonii) czy 1864 (upokorzenie Danii przez Otto von Bismarcka), wyznacza zwrotny moment w przemianie Danii w państwo, ze wszystkiego tego społeczno-kulturowymi konsekwencjami, nie pomijając trwałości poetyckiego toposu *yndigt land*, małego uroczego kraju⁸⁰. Spory te mają w dużej mierze charakter akademicki, jeśli nie zwyczajnie rocznicowy. W roku 2014 przypadały przecież dwie dwuznaczne rocznice. Prawdopodobnie przez tę ambiwalencję i częściowo przez zinternalizowaną autocenzurę Meik Wiking w rozmyty sposób datował narodziny u Duńczyków potrzeby kameralnej przytulności.

Ale wróćmy do majestatycznego lwa dłuta Henryka Wilhelma Bissena. Nasuwa się pytanie o jego pierwotny adres. Artysta pochodził z miasteczka Szleszwik (duń. Slesvig, niem. Schleswig); był zdeklarowanym Duńczykiem, jednak część jego najbliższych utożsamiała się z pruskim Holsztynem i używała języka niemieckiego – w okresie wojen szleswickich podziały polityczne i tożsamościowe odcisnęły się negatywnie na całych rodzinach, zwłaszcza na południowych rubieżach północnego królestwa. *Istedløven*, Lwa z Isted umieszczono w 1862 roku na cmentarzu we Flensburgu, natomiast jeszcze duńskim mieście. Boki granitowego cokołu ozdobiły medaliony z portretami czterech zasłużonych dowódców duńskiego wojska. Podobno w uroczystości uczestniczył sam Hans Christian Andersen. Niemiecki grafik Wilhelm Busch w tym samym roku na łamach „*Fliegende Blätter*” zamieścił rysunek, na którym majestatyczny lew zamienił się w olbrzymią żabę⁸¹. Po odbiciu Flensburga z rąk Duńczyków w 1864 roku teutońscy nacjonaliści podjęli nieudaną próbę obalenia pomnika. Ale jedynie uszkodzili ogon lwa i fragment grzbietu. Wobec takich okoliczności Otto von Bismarck podjął decyzję o zdemontowaniu odlanej z brązu rzeźby i zdeponowaniu jej w bezpiecznym miejscu na terenie Flensburga. Ale już w roku 1867 lew wraz

80 Zob. np. przywoływane tu wcześniej opracowanie podejmujące temat wagi wymuszonego „rozvodu” Danii i Norwegii: R. Glenthøj, *Skilmissen*.

81 Zob. A. Buck, *Isted-mindedagen – med løve?*, w: *På sporet af Mindretalslivet 2009–10*, red. P. Dragsbo, Sønderborg 2012, s. 89. Wilhelm Busch jakby poczuł pismo nosem. W 1890 roku Johan Ottosen dopisał tekst do uprzednio znanej melodii ludowej z Jutlandii. Pieśń *W niedawno deszczem zroszonym ogrodzie (Det haver så nyligen regnet)* szybko stała się „hymnem” oporu kulturowego Duńczyków na terenach zabranych przez Prusy, ostatecznie utworem zakazanym przez pruskie władze. Jednym z fragmentów tekstu Ottosena, który zapadł Duńczykom w pamięć, był wers: *Fra af ugræs er føget over hegnet – z chwastów wyskakuje żaba i zmiata przez płot*. Jak objaśnia Bertel Haarder, powodem irytacji pruskich urzędników była duńska interpretacja figury płaza (w tradycji chrześcijańskiej żaby symbolizowały często siły nieczyste, szatana, grzech): „Chodzi naturalnie o żabę z niemieckich chwastów. Od stuleci bowiem Duńczycy śpiewają o tym, że wszystko, co złe, przychodzi z południa. Nazizm, pomór świń, wścieklizna, przestępczość, uchodźcy oraz podobne plagi”. B. Haarder, *Den bløde kynisme*, s. 27.

z czterema reliefami został przetransportowany do Berlina, gdzie znalazł swoje nowe miejsce przed gmachem korpusu kadetów w dzielnicy Lichterfelde⁸².

Dopiero po upadku Adolfa Hitlera, z rozkazu generała Dwighta Eisenhowera, lew został zwrócony Duńczykom. W 1945 roku ciężarówka wojska amerykańskiego przewiozła go na Zelandię do Kopenhagi. Król Chrystian X zdecydował o usytuowaniu *Die Eisenhower'sche Schenkung*, „darowizny od generała”, na placyku przed starą zbrojownią na Slotholmen; w Tøjhuset od trzeciej dekady XX wieku mieści się muzeum duńskiej wojskowości⁸³. Szlezwicki lew otrzymał w społecznym odbiorze bez mała status wojennego trofeum. Przyjęty uroczyście w Kopenhadze, unaoczniał porażkę sąsiada i okupanta Danii w latach 1940–1945. Duńskie władze obawiały się wrogich prowokacji politycznych ze strony rewanżystów oraz aktów wandalizmu, dlatego aż do 1947 roku przez całą dobę przy lwie pełnili straż uzbrojeni wartownicy.

Wkrótce po zakończeniu drugiej wojnie światowej duńscy patrioci nie mogli oprzeć się potrzebie symbolicznego wyrównania rachunków z południowymi sąsiadami i dokonania widowiskowego rewanżu za okupację i wojny w Szlezwiku. Najprawdopodobniej ruch oporu (*den danske modstandsbevægelse*) wiosną 1945 roku wysadzał w powietrze tak zwane wieże Bismarcka. Monumentów w postaci kolumn lub wieżyczek ku czci kanclerza Bismarcka wzniesiono na ziemiach niemieckich do momentu dojścia Hitlera do władzy ponad 200. Wzięto przykład z „kampanii posągów” Ludwika XIV; posągi Króla Słońce stanęły w niemal wszystkich większych francuskich miastach⁸⁴. Jedną z najbardziej okazałych *Bismarcktürmen*, licząca 45 metrów wysokości Knivsbjergtårnet, wyrosła akurat w pobliżu nowej granicy z Danią, na wzgórzu Knivsbjerg leżącym między miasteczkami Aabenraa i Haderslev. Gdy ją budowano, na samym przełomie stuleci (1895–1901), Kivsbjerg należało do terenów przekazanych we władanie Prusom na mocy pokoju w Wiedniu. Powróciły one do macierzy w 1920 roku, po referendum korygującym podział Szlezwiku Południowego. Tak ostatecznie wynaleziony został duński region Sønderjylland; w Danii

82 Kompetentnie, drobiazgowo losy pomnika omawia Inge Adriansen, wieloletnia kustoszka w muzeum na zamku w Sønderborgu, zmarła 2017 roku. Zob. eadem, *Istedløven genopstår som vennegave*, „Skalk” 2011, nr 4. Można zapoznać się z nimi również za pośrednictwem dwujęzycznej publikacji albumowej (duński plus niemiecki) wydanej wkrótce po powrocie rzeźby na cmentarz we Flensburgu: L. N. Henningsen, B. Schwensen, *Ivenskab og tillid. Istedløvens tilbagevenden til Flensborg i 2011*. In *Freundschaft und Vertrauen. Die Rückkehr des Istedts-Löwen nach Flensburg 2001*, Flensburg 2012. Z niemieckiej perspektywy dzieje rzeźby lwa prezentuje monografia berlińskiego skandy nawisty wydana w serii *Die Deutschen und Ihre Nachbarn (Niemcy i ich sąsiedzi)*: B. Henningsen, *Dänemark*, s. 129–134.

83 Zob. ibidem, s. 157.

84 Zob. P. Burke, *Naoczność. Materiały wizualne jako świadectwa historyczne*, przeł. J. Hunia, Kraków 2012, s. 88.

zwyczajowo unika się niemieckobrzmiącej nazwy „Szezwik”. We wnęce wieży za czasów pruskich znajdowała się wysoka, siedmiometrowa rzeźba Bismarcka. Nad nią umieszczono datę „1864” i cytat z przemowy architekta Związku Północnoniemieckiego w Reichstagu w 1888 roku: *„Wir Deutsche fürchten Gott, sonst nichts auf der Welt”* („My Niemcy boimy się tylko Boga, z tego świata niczego się nie obawiamy”). Wszakże z obawy przed gniewem Duńczyków w 1920 roku, tuż przed zjednoczeniem północnej części Szezwiku z Danią, rzeźba „żelaznego kanclerza” została ewakuowana na wzgórze Aschberg (duń. Aksbjerg), po niemieckiej stronie zrewidowanej granicy. Po wyzwoleniu nordyckim patriotom pozostało rozprawienie się z samą pruską budowlą. Wieżę opatrzoną datą „1864” spotkało w sierpniu 1945 roku to, przed czym Lwa z Isted, pamiątkę po duńskim imperializmie i marzeniach o królestwie sięgającym Ejdery, ustrzegli wartownicy.

Wieża w Knivsbjerg wyróżniała się gabarytami, ale największy ładunek przemocy symbolicznej godzącej w Duńczyków i ich uczucia narodowe posiadały dwa neogotyckie monumenty dziękczynne wystawione pod Sønderborgiem, bezpośrednio na miejscu historycznych wydarzeń: Düppel Denkmal (24 m.) i Arnkil Denkmal. Ten pierwszy, jak podaje Lars H. Bak, odsłonięto jesienią 1872 roku, stanął kilkaset metrów od młyna Dybbøls Mølle będącego symbolem wojny o Szezwik i reperem przestrzeni dawnych szańców. Jeszcze tego samego dnia, 30 września, pruskie władze świętowały ustawienie nieco niższego pomnika na półwyspie Arnkil, dla upamiętnienia przeprawy przez Als wojsk Bismarckowskich. To właśnie wydarzenie z 29 czerwca 1864 roku, opisane niemiecką inskrypcją „Ku czci poległych podczas przeprawy przez morze i zdobywania wyspy Als 29 czerwca 1864 roku”, nie zaś „wracanie się przez morze” z polskiego hymnu narodowego, ma prawdziwe znaczenie z perspektywy duńskiego patriotyzmu. Jednakże 24 metry po dodaniu do wzniesienia terenu dawało Düppel Denkmal 64 (sic!) metry nad poziom morza, monument był więc budowlą wyraźnie górującą nad miasteczkiem i całą okolicą. Spod niej bez trudu można było dojrzeć Arnkil Denkmal położony kilka kilometrów za Sønderborgiem i kilkadziesiąt metrów od cieśniny Als. Nocą z soboty na niedzielę 13 maja 1945 roku – na parę miesięcy przed wysadzeniem nominalnie wyższej Knivsbjergtårnet, za to zaledwie kilka dni od wyzwolenia Danii – straż pożarna powiadomiona została o nagłej eksplozji w Dybbøl. Siła wybuchu była tak duża, że Düppel Denkmal obrócił się w doszczętną ruinę, a przy tym poważnie ucierpiały okoliczne domostwa. Podobne zawiadomienie strażacy z Sønderborga otrzymali o świcie 13 czerwca. Monument znad cieśniny również wysadzili w powietrze „niezidentyfikowani sprawcy”. W takim kontekście należy rozpatrywać traktowanie przez Duńczyków zwyczajnego wiatraka

typu holenderskiego z Dybbøl jako cennego symbolu i pieczołowite odtworzenie go od podstaw po pożarze w 1935 roku (młyn przedtem odbudowywano po obu wojnach o Szlezwik, w 1853 i 1864 roku). Na pozyskanych przez lokalne archiwum oryginalnych kartach pocztowych z epoki zniszczony podczas bitewnej nawały wiatrak jest zupełnie nie do rozpoznania; w połowie nie istnieje, ale na tle jego smętnych resztek pozują żołnierze triumfującej armii⁸⁵. Nie dziwi również to, że na innej pocztówce czyjaś ręka przekreśliła napis wydrukowany po niemiecku (*Die historische Düppel Mülle*) i wykaligrafowała nazwę w języku duńskim.

W Kopenhadze dotrwał Lew z Isted do późnej nowoczesności. W związku z zakończeniem w 1999 roku budowy Den Sorte Diamant (nowej części Biblioteki Królewskiej – Czarnego Diametu) zmieniła się funkcja placu przed królewską zbrojownią od strony portowego nadbrzeża Christians Brygge; nadano mu charakter przestrzeni bardziej dośpołecznej. Plac Kierkegaarda zyskał na prestiżu, stał się uczęszczany, więc i zauważany, w dwojakim wymiarze, architektonicznym i ludzkim. Z tej okazji i przy wsparciu fundacji browarów Carlsberg obdarowano historycznego lwa nowym eleganckim cokołem, ze zrekonstruowanymi reliefami upamiętniającymi dowódców spod Isted. Obok tego właśnie postumentu przechodziłem jako śpieszący do naukowej czytelni ignorant. W okrągłą rocznicę bitwy pod Isted, 25 lipca 2000 roku, pod pomnikiem na zrewitalizowanym Placu Sorena Kierkegaarda odbyły się państwowe uroczystości. Na półtorawieczce „wielkiej” wiktorii nad wojskami szlezwicko-holsztyńskimi nie zrezygnowano z pewnej patriotycznej pompy, mimo że w duńskim parlamencie, Folketingu, odnawiała się wówczas dyskusja o potrzebie powrotu Istedløven do Flensburga, z podkreśleniem zerowego salda win: idea pomnika wyszła od nacjonalistów duńskich, ale poniewierali nim nacjonałiści niemieccy⁸⁶. Uroczystości w 2000 roku odbyły się również

85 Kolekcja pocztówek ze zbiorów Lokalhistorisk arkiv for Dybbøl og Sønderborg.

86 O zwycięstwie pod Isted patriotyczny wiersz *Det var en sommormorgen* napisał Mikołaj Grundtvig. W 1864 roku do słów z roku 1850 melodię w rytmie marszowym skomponował Peter Arnold Heise. Patetyczna pieśń nawiązuje do legendy o Holgerze Duńczyku, nadużywa przesadnych, romantycznych symboli, toteż nie apeluje do mentalności współczesnego Duńczyka, przywiązanego do wyobrażenia o zamieszkiwaniu małego kraju, działającego wyłącznie w małej skali. Wygrana w bitwie pod Isted okupiona była w istocie rzeczą nadmiarem przelanej krwi (po stronie duńskiej poległo ponad 800 żołnierzy, rany odniosło prawie 2500, po stronie szlezwicko-holsztyńskiej, odpowiednio, ponad 500 i 1200). Trafnie wyraziła to Inge Adriansen: дума z Isted to „wielkie fetowanie małego zwycięstwa” (*storfejrings af lille sejr*), przecenianie „sukcesu” przyspieszającego dynamikę wydarzeń, która doprowadziła do poniżenia i zdegradowania duńskiego królestwa kilkanaście lat później. Zob. I. Adriansen, *Istedløven genopstår som vennegave*. Pieśń *Pewnego letniego poranka*... należy dziś do repertuaru utworów z przeszłości, przypominanych sporadycznie. W odróżnieniu od lekkiej piosenki zespołu Shu-bi-dua omawianej w następnym podrozdziale; piosenka *Danmark żyje* w duńskim obiegu kulturalnym od kilkudziesięciu lat.

we Flensburgu, po raz pierwszy zorganizowane wspólnie przez stronę duńską i niemiecką⁸⁷. Można by je *toutes proportions gardées* porównać do polsko-niemieckiej Mszy Pojednania w Krzyżowej z listopada 1989 roku.

Do wstępnej wymiany opinii w sprawie rzeźby Bissena doszło pośród samych Duńczyków oraz pomiędzy nimi a Niemcami niedługo po przystąpieniu NRD do RFN. Zapał obrachunkowy Duńczyków ostudzili w 1992 roku sąsiedzi. Z kręgów decyzji politycznych we Flensburgu dotarł do Kopenhagi przekaz, że Lew z Isted nie przedstawia specjalnej wartości dla większości niemieckiej na jutlandzkim pograniczu⁸⁸. W tym także roku po duńskiej stronie granicy zainaugurowana została działalność Centrum Historycznego Dybbøl (Historiecenter Dybbøl Banke), na ongisiejszych polach bitewnych nieopodal Sønderborga. Opinia publiczna w Danii została tym zaprzątnięta. Jeszcze w maju 1997 roku organizatorzy żywego łańcucha ustawionego wszerz Półwyspu Jutlandzkiego, złożonego z przeciwników *cross-border cooperation*, to znaczy regionu Sønderjylland-Schleswig (powstał oficjalnie we wrześniu 1997), wysuwali hasło „Chcemy przyjaźni, ale przy wyraźnie zaznaczonej granicy” (*For en venlig, men fast og synlig grænse*)⁸⁹. Protestujący zainspirowali się łańcuchem bałtyckim, który w sierpniu 1989 roku połączył Wilno, Rygę i Tallin. Tyle że „łańcuch żywych rąk”, będący symbolicznym wypowiedzeniem przez mieszkańców trzech republik posłuszeństwa Kremlowi, wyrażał marzenia o Europie demokratycznej i bez sztucznych linii demarkacyjnych. Protest w południowej Jutlandii miał więcej wspólnego z *Gendarmstien* (dosłownie: ścieżką żandarmów). Dzisiaj słowo to oznacza ponad osiemdziesięciokilometrowy turystyczny szlak pieszy, łączący Padborg z Hørupshav na wyspie. Jednak w latach 1920–1958 oznaczało trasę, po której poruszały się patrole pograniczników monitorujących ruch statków w Zatoce Flensburgskiej (oczywiście każdy z patrolujących odpowiadał za przydzielony mu fragment „zielonej” trasy wzdłuż granicy duńsko-niemieckiej).

W dobie denazyfikacji po 1945 roku duńscy politycy dokładali wszelkich starań, by temat południowej granicy i jej ewentualnej korekty nie trafił do publicznej agendy – by nie odżywała koncepcja „wielkiej Danii”. Jednakże wkrótce po upadku Muru Berlińskiego i zjednoczeniu Niemiec Dania na swój sposób zatriumfowała. W IX Mistrzostwach Europy w Piłce Nożnej duńska drużyna pokonała niemiecką 2:0, a spektakularne zwycięstwo na boisku przypieczętowała w polityce. Proces

87 Zob. L. N. Henningsen, B. Schwensen, *I venskab og tillid*, s. 30.

88 Ibidem, s. 22.

89 Zob. B. Haarder, *Den blade kynisme*, s. 26.

ratyfikacji traktatu z Maastricht został zahamowany, gdy w referendum 2 czerwca 1992 Duńczycy zagłosowali – chociaż większością tylko 40 tys. odpowiedzi negatywnych – przeciwko układowi i powstaniu Unii Europejskiej. Wypowiedzenie przez duńskie społeczeństwo na forum międzynarodowym lęku przed europejską scentralizowaną biurokracją i stopniowym ograniczaniem rzeczywistej suwerenności przyniosło skutek w postaci *De danske EU-forbehold* (w roboczym języku unijnym: *opts-outs*), wynegocjowania czterech wyjątków traktatowych, które UE zobowiązała się przestrzegać w relacjach z Królestwem Danii. W 1992 roku, jak przypomina Peter Hervik, nastawienie społeczeństwa i polityków do Europy okazało się niesłychanie niejednolite⁹⁰. Konsens polityczny musiał nachylić się do oczekiwań społeczeństwa, które „mówiąc wprost, leżały w obszarze polityki imigracyjnej”⁹¹. Społeczeństwo kwestionujące scedowanie prawa określania kwot przyjmowanych cudzoziemców na Brukselę w newralgicznym referendum – na 23 lata przed wielkim kryzysem uchodźczym – wypowiedziało się w wariancie *ja, tak*, umożliwiającym przez język narodowy (*tak, dzięki*)⁹².

Satyryczny rocznik „æ Rummelpot” z Sønderjylland, w wydaniu z roku 1992 zamieścił wielce symptomatyczny w tym kontekście rysunek Fritza Carstensa przedstawiający Lwa z Isted z piłką futbolową na paszczy; cokol otacza tłum wiatujący pod czerwono-białymi flagami⁹³. Nie sposób zatem dziwić się Henningsenowi, który i weto do traktatu unijnego, i euforię po zdobyciu tytułu mistrza Europy, objaśnia za pomocą kategorii „syndromu Asterixa”. Zazwyczaj używa jej się do opisywania antyamerykańskiej postawy Francuzów, ochrony tradycji romańskiej przed zgubnymi obcymi wpływami; komiksowi bohaterowie, Asterix z Obelixem gotują się do gnienienia na miazgę Rzymian pustoszących Galię. Jednakże w Danii tego rodzaju nastroszony nacjonalizm tworzy jednorodną mieszaninę z nabytym po „rzeźni

90 P. Hervik, *Nyracisme – politisk og folkelig*, w: *Den generende forskelighed*, s. 122.

91 Ibidem, s. 123.

92 Ostatecznie Duńczycy zagłosowali w 1993 roku za ratyfikacją traktatu z Maastricht po tym, jak w Edynburgu w 1992 roku pozostali członkowie tworzącej się Unii Europejskiej przystali na cztery duńskie „zastrzeżenia” (bądź też „wyłączenia”); przy czym tylko niespełna 7.5 proc. uczestników referendum zmieniło poglądy na prointegracyjne. Pierwsze zastrzeżenie dotyczyło prymatu duńskiego prawa obywatelstwa nad regulacjami ogólnoeuropejskimi. W drugim Dania odrzuciła zobowiązania do wprowadzenia jednolitej polityki walutowej, z góry zwalniając się z unii monetarnej (obowiązku wprowadzenia euro). Trzecie uniezależniało Danię od wspólnych unijnych działań w zakresie polityki bezpieczeństwa i obronności. Czwarte dało Duńczykom swobodę w podejściu do jednolitości przepisów i współpracy na gruncie prawa w Europie; w praktyce oznaczało wewnętrzną swobodę w polityce migracyjnej. Zob. J. Berlińska, *Ile Danii w Europie?*, Toruń 2004, s. 65–80. Por. B. Henningsen, *Dänemark*, s. 164–165.

93 Okładka w: „æ Rummelpot” 1992. Zob. także: L. N. Henningsen, B. Schwensen, *I venskab og tillid*, s. 21.

pod Dybbøl” antyheroizmem, narodową dumą pozbawioną agresji i z humorem⁹⁴. Konto „syndromu Asterixa” u Duńczyków wolno natomiast obciążyć tak zwanym „zakazem letniskowym” (*sommerbusreglen*), to znaczy: obowiązującym od wstąpienia Danii do EWG w 1973 roku prawem zakazującym cudzoziemcom (oraz Duńczykom przebywającym za granicą dłużej niż 5 lat) nabywania domków letniskowych (*fritidshuse*) na terenie Danii; letniskami w Jutlandii naturalnie mogliby interesować się sąsiedzi z dawnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

W początkach XXI wieku o odesłanie lwa „na swoje miejsce” apelowali aktywni w północnych Niemczech przedstawiciele duńskiej mniejszości (ok. 50 tys. osób, spośród których niespełna 10 tys. posługuje się na co dzień językiem duńskim). W języku niemieckim przyjęło się zresztą nazywać historycznego lwa flensburskim: Den Flensburger Löwe. Nazwa ta stała się w pełni zgodna z rzeczywistością dopiero 10 września 2011 roku. W uroczystości powitania lwa na cmentarzu św. Marii we Flensburgu uczestniczył książę Joachim, młodszy syn królowej Małgorzaty II. W Kopenhadze przed zbrojownią na Slotsholmen pozostał „zagadkowy” pusty cokół.

Nie usunięto go od razu po zdjęciu rzeźby Bissena. Ministerstwo kultury rozpisało nawet konkurs na rzeźbę, która mogłaby zastąpić lwa z brązu. Celem narodowej wiwisekcji i należytego uczczenia setnej rocznicy sprzedania przez koronę Wysp Dziewiczych, czyniącego zadość urobionej opinii o Duńczykach jako humanitarystach, artysta Jens Galschiøt proponował umieszczenie na wolnym cokole rzeźby upamiętniającej blisko 100 tysięcy niewolników transportowanych przez Ocean Atlantycki pod czerwono-białą flagą; w 1620 roku królewska zbrojownia znajdowała się w porcie wojennym, w którym, podług Galschiøta, musiały kotwiczyć także niektóre statki handlarzy niewolnikami⁹⁵. Ostatecznie cokół zniknął sprzed zbrojowni. Zdemonstrowano go w styczniu 2013 roku, a placyk imienia najśłynniejszego duńskiego filozofa zamienił się w rodzaj przedpola dla ultranowoczesnego, monumentalnego kompleksu BLOX zamykającego horyzont na nadbrzeżu Christians Brygge i odseparowującego Czarny Diament od Kalvebod Brygge.

Decyzję o powrocie lwa do Flensburga trzeba rozpatrywać w długofalowej perspektywie niemiecko-duńskiego pojednania i dobrego sąsiedztwa, obywatelskiej troski

94 B. Henningsen, *Dänemark*, s. 175.

95 Opis projektu rzeźby *Afro-Danes* na stronie „Art in Defense of Humanism” prowadzonej przez Gallery Galschiøt: <http://www.aidoh.dk/new-struct/Happenings-and-Projects/2014/Afro-Danes/DK-Concept.pdf> (dostęp 10.10.2016).



Pusty cokół po posągu Lwa przed zbrojownią na Slotsholmen, na placu Kierkegaarda w Kopenhadze.

Fot. Dines Bogø. Publikacja dzięki uprzejmości autora, publicyisty i popularyzatora historii lokalnych

o tworzenie pogranicza kultur i narodów na zasadach tolerancji. Jednocześnie całym możliwe, kulturowo legitymizowane wydaje się burzycielskie odczytywanie tego samego wydarzenia w kategoriach deportacji, oczyszczenia i ulgi po „podrzuceniu” Niemcom pomnika o kontrowersyjnej wymowie⁹⁶. Byłby to w takim razie przypadek zesłania na pogranicze nośnika pamięci „drażniącego” w centrum, uwolnienia pragmatycznej kultury współczesnej od balastu historycznego, natomiast dla nacjonalistów kulturowych, jak patriotów nazywa Tim Edensor, źródło satysfakcji z przypomnienia za pomocą słynnego pomnika sześciu stuleci duńskiej zwierzchności nad Flensburgiem i dramatu wojennego, który ustanowił duński krajobraz codzienny⁹⁷. Jak za Wielką Encyklopedią Francuską przypomniał Peter Burke, władza od czasów

96 Nie godzi się uznawać internetowej Wikipedii za wiarygodne źródło typu encyklopedycznego. Jednakże w pewnych razach może być uznawana za źródło do wyobrażeń społecznych i komentarzy w dyskursach: *coś innego* mówi Wikipedią, nie tylko mówi ona wpisami przypadkowych użytkowników. W duńskiej wersji językowej hasła dotyczącego pomnika upamiętniającego duńskie zwycięstwo pod Isted jeszcze w końcu 2012 roku można było znaleźć uderzające zdanie: *Til gengæld har der været bred konsensus (eller ligestyldighed) omkring „deportationen”* – „W dodatku wystąpił szeroki konsensus (lub też obojętność) w sprawie «deportacji»”. Fragment z tym zaczepnym, opiniotwórczym sformułowaniem w edycji tego samego hasła z 2017 roku już nie pojawia się. Obojętność wypadła z kostiumu społecznego konsensu. Ostał się sam kostium. Zob. <http://da.wikipedia.org/wiki/Isted%C3%B8ven> (pierwszy dostęp: 21.12.2012, drugi dostęp: 27.12.2017).

97 O nacjonalizmie kulturowym i obecności historii przeżywaney w geografii, krajobrazie codziennym: T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. A. Sadza, Kraków 2005, s. 57–93.

starożytnych posługiwała się propagandą wizualną, wyzyskiwała malowidła i rzeźby, by budzić w swoim ludzie określone nastroje⁹⁸. Tym ciekawszy wydaje się społeczny nastrój spowodowany wędrówką i widomą przez prawie 80 lat absencją *in patria sua* rzeźby mieszczącej się w europejskiej tradycji przedstawiania idei państwowych przez artystów z inklinacjami do filozofii politycznej. „Nasz cel został osiągnięty” – tej treści komunikat, o samorozwiązaniu w listopadzie 2012 roku, pojawił się na stronie społecznego komitetu zabiegającego od roku 1998 o przeniesienie Istedløven w godne miejsce. Jeśli nie do niemieckiego Flensburga, to przynajmniej do duńskiej Fredericii⁹⁹.

Jak się wydaje, jesienią 2011 roku zapanał więc nastrój rzeczowo wykonanego zadania. Niezależnie od tego, jakie kryły się za tym głębokie motywacje, czy tchnęły humanizmem i racjonalnością, czy nacjonalizmem i antyniemieckością (*tyskerhad*), peregrynacje Lwa z Isted (Flensburg–Berlin–Kopenhaga–Flensburg) stanowią potwierdzenie tego, że rok kłęski pod Dybbøl jest przełomową datą w duńskiej kulturze społecznej¹⁰⁰.

Świadczą o tym choćby emocje widzów i wymiany opinii publicystów, jakie wzbudziła telewizyjna saga rodzinno-wojenna pod tytułem – jakżeby inaczej – *1864*, najdroższy spośród dotychczas wyprodukowanych duński seriali (kosztował 173 miliony koron). Osiem odcinków,



Niezrealizowany projekt pomnika poświęconego ofiarom duńskiego handlu niewolnikami. Jego autorem jest Jens Galschiøt, duński artysta znany na świecie z serii kolumn wstydu (Pillar of Shame), upamiętniających wydarzenia, które nie powinny zdarzyć się nigdy więcej. Np. w Hongkongu – masakrę na placu Tian'anmen
Z archiwum rzeźbiarza

98 P. Burke, *Naoczność*, s. 80.

99 Zob. strona Komitetu na rzecz sprowadzenia Lwa z Isted do Fredericii (*Komiteen til Istedløvens placering i Fredericia*): http://www.istedloven.dk/www.istedloven.dk/Istedlvns_hjemmeside.html (dostęp 21.12.2016).

100 Finał peregrynacji Lwa z Isted akcentował duński minister kultury Per Stig Møller w przemówieniu wygłoszonym na cmentarzu we Flensburgu w 2011 roku. Tekst wystąpienia opublikowany w: L. N. Henningsen, B. Schwensen, *I venskab og tillid*, s. 100.

trwających łącznie 464 minuty (!), wystarczyło, by pokazać, że kwestia południowej granicy Królestwa Danii przerodziła się w kwestię duńską po prostu, wskazującą na implicytne podstawy sąsiedztwa kulturowego, graniczenia kultury duńskiej z Europą Zachodnią i tą konstruowaną od zakończenia zimnej wojny jako Europa Środkowo-Wschodnia. Ale kontrowersyjny serial w reżyserii Ole Bornedala, będący tyleż superprodukcją, ile eksplozją pierwszorzędnego wizualnego kiczu, współczesnym pomieszczeniem kulturowego radykalizmu z przerostem formy, to temat zasługujący na osobne opracowanie. Będzie ono do napisania, gdy ucichnie dyskusja na temat dzieła Bornedala – i gdy książeczka o *hygge* podpisana przez Marie Tourell Sørderberg, która w 1864 wcieliła się w postać Inge, będzie bronić się już tylko jak każdy inny tekst. Tutaj poprzestaną na stwierdzeniu, że rok 1864 nie mógłby w XXI wieku przestać istnieć tak w duńskich rozliczeniach z historią polityczną, jak i w dyskusjach o tożsamości narodowej, ponieważ rozstrzygnięcie kwestii granicznej wyznaczyło początek nowoczesności w Danii. „Przeciwników było wielu, lecz Niemcy i niemieckość zdecydowanie zapisały się jako wróg numer jeden w świadomości Duńczyków” – konstatuje Haarder¹⁰¹. Popieranego przezeń wyrzucania wału Danevirke z duńskich serc i próby prowadzenia „polityki wchodzenia w sojusze” (*alliancepolitikken*), stawiania czoła zagrożeniom razem z partnerami zagranicznymi, można upatrywać w udziale duńskiej armii w inwazji na Irak w 2003 roku¹⁰². Decyzja podjęta przez centroprawicowy rząd Andersa Fogha Rasmussena, ostro krytykowana przez lewicę jeszcze w następnej dekadzie, tworzy epokową klamrę dla procesu społeczno-kulturowego zainicjowanego po Dybbøl.

W ludnościowo zhomogenizowanym państwie narodowym, przy nieufnym postrzeganiu innoplemieńców, nienordyckich sąsiadów i wszelkich przybyszów z zewnątrz łatwiej było wypracować dobrobyt (*velfærd*), urządzić się we własnym domu – tylko własnym. Podług Fukuyamy zasada przynależności do grupy, bardzo kategoryczne określanie, komu wolno do niej przystępować, komu zaś nie wolno kooperować, to równocześnie jedna z najbardziej wydajnych zasad rządzących spontanicznym porozumieniem: „[...] trudno jest ustanowić nowe normy współdziałania ponad granicami podziałów kulturowych”¹⁰³. Duńscy badacze mają prawo oceniać

101 B. Haarder, *Den bløde kynisme*, s. 34.

102 Por. ibidem, s. 25. Podług Haardera, duńska samoizolacja w drugiej połowie XX wieku miała mnóstwo wspólnego z pogrążaniem się w iluzjach, tak jak w poprzednim stuleciu. Jeszcze w ostatnich latach zimnej wojny duńskie władze akceptowały przechowywanie w amerykańskiej bazie lotniczej na Grenlandii broni jądrowej. Ale sprawa wyjawiona została dopiero w 1995 roku (ibidem, s. 24).

103 F. Fukuyama, *Kapitał społeczny*, w: *Kultura ma znaczenie*, s. 185.

to surowiej, dostrzegać ograniczenia. Peter Hervik bezwzględnie diagnozuje logikę myślenia rodaków: „[...] «obcy» nie mogą równać się z Duńczykami, gdyż są «właśnie różni» od nich samych”¹⁰⁴. Niewiele zmienia w tym zakresie formalna tolerancja ogłaszana i wspierana w sferze publicznej, jeśli w rzeczywistości nie akceptuje ani nie objaśnia ludziom (*folk*) wielokulturowości. Uffe Østergaard już pod koniec lat 80. pisał o szowinizmie liliputa¹⁰⁵. A w 2015 roku, w przemówieniu na zjeździe delegatów stowarzyszenia pogranicza duńsko-niemieckiego (dotowanej przez rząd w Kopenhadze organizacji społeczno-kulturalnej Grænseforeningen), odniósł się do zniszczenia przez miejscowych wandalów dwujęzycznego znaku drogowego z nazwą miasta Haderslev-Hadersleben w kwietniu 2015 roku. Rzecz bowiem nie w samym incydencie, lecz okoliczności, że znak postawiony został z indywidualnej inicjatywy burmistrza zamierzającego walczyć ze społeczną tendencją, oporem Duńczyków przed dwujęzycznością szaty informacyjnej miasteczek południowej Jutlandii i bezrefleksyjnym argumentowaniem: „Kraj jest za mały, ktoś mógłby na to powiedzieć. Albo jeszcze trzeba by stawiać znaki po szwedzku na Fionii i Zelandii”¹⁰⁶. W tym świetle można zrozumieć zadawnione niedostrzeżenie wpływu kultury niemieckiej na kulturę duńską. Pamięć wypartej wspólnoty kulturowej stara się przywracać Bernd Henningsen. W rozdziale swojej pracy zatytułowanym *Pod wspólnym niebem (Unter Demselben Himmel)* przypomina, że epoka świetności, duński romantyzm zwany Złotym Wiekiem (*danske guldalder*) zawdzięczała swoje intelektualne podstawy filozofii niemieckiej; ziemie niemieckie w pierwszej połowie XIX wieku były dla duńskich akademików i artystów oknem na całą Europę nie tylko z oczywistych powodów geograficznych i komunikacyjnych (pierwszy dłuższy przystanek w drodze na południe)¹⁰⁷.

Zagadnienie roku 1864 tłumaczy bardziej znaczące od incydentu w Haderslev kontrowersje, do jakich niekiedy dochodzi na duńsko-niemieckim pograniczu kulturowym. Jedną z ostrzejszych przedstawił na łamach „Flensborg Avis” były przewodniczący Grænsenforeningen. Nielsa Henriksena zniesmaczyło to, że podczas uroczystości rocznicowych w Dybbøl 18 kwietnia 2011 roku żołnierze z oficjalniej

104 P. Hervik, *Nyracisme – politisk og folkelig*, w: *Den generende forskelighed*, s. 131.

105 U. Østergaard, *Bønder og danskere – et essay om dansk mentalitet og politisk kultur*, w: *Historien i kulturhistorien*, red. V. Wählin, Aarhus 1988, s. 318.

106 U. Østergaard, *Det dansk-tyske grænseland. Tale ved Grænseforeningens sendemandsmøde Vingsted centeret 9. maj 2015* (maszynopis otrzymany od autora).

107 B. Henningsen, *Dänemark*, s. 134–139.



Rzeźba Hermana Wilhelma Bissena *Istedløven* na cmentarzu
we Flensburgu, w docelowym miejscu

Fot. autor

niemieckiej delegacji wystąpili w mundurach i pod bronią¹⁰⁸. Odczucie Henriksena można wytłumaczyć tym, że zgodnie z tezą Paula Connertona uroczystości martyrologiczne zazwyczaj zawierają „symulakrum przywoływanej sceny czy sytuacji”¹⁰⁹. Można by nawet dociekać, czy na widok uzbrojonych Niemców na polu bitewnym nieopodal Søndborga nie przeżył traumatycznej nadrzeczywistości. Ale jak sądzę, Nielsem Henriksenem kierowała potrzeba dania świadectwa temu, że lądowa granica Królestwa Danii stanowi zarazem limes tożsamości kulturowej. Przede wszystkim jednak Henriksen dał znakomity popis charakterystycznego dla duńskiej kultury ironizowania. Dysputy, interpelacje parlamentarne, wreszcie odprawienie *Istedløven* za niemiecką granicę oraz pozostawienie w Kopenhadze wymownie pustego cokołu przez kilkanaście miesięcy mają w sobie komponent

108 Fotografję tę można odnaleźć na stronach Grænsenforeningen for åben danskhed, stowarzyszenia społeczno-kulturalnego dąsktyskere, mniejszości duńskiej w północnych Niemczech: R. Vangshardt, <http://www.graensforeningen.dk/node/10653#Wlb-NjciGUK> (dostęp 21.12.2016). Po tej publikacji dyskursem duńsko-niemieckiego pogranicza na parę miesięcy zawaładnęła kwestia prawa mieszkańców Sønderjylland do faktycznego zarządzania pamięcią o losach południowej granicy, już to w imieniu lokalnej społeczności, już to Duńczyków ogółem. Chcąc uciąć tę drażliwą dyskusję, Erik Lindsø napisał, że Henriksen najpewniej wołałby oglądać pod Dybbøl zamiast mundurów z sąsiedniego kraju duńskie flagi powiewające na tle błękitnego nieba. Zob. P. Dragsbo, *Hvem ejer den sønderjyske historie?*, „Grænsen” 2011, nr 6; tutaj także zdjęcia niemieckiej delegacji wojskowej w dobrej jakości. Por. E. Lindsø, *Grænsen beskrive virkeligheden*, internetowy portal „Flensborg Avis”: <http://www.fl.a.de/?UNF=1c&G=9391> (dostęp 21.12.2016).

109 P. Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, przeł. M. Napiórkowski, Warszawa 2012, s. 145.

ironii. Podobnie jak dzieło współczesnego artysty Sørena Lose, który w 2015 roku w skład instalacji *Monument* włączył kopię kopenhaskiego cokołu spod lwa. Drewniany model pustego cokołu zmieścił się w Peter Lav Gallery przy Bredgade w Kopenhadze; dosięgał sufitu.

Historia Lwa z Isted, jak konkluduje Bernd Henningsen, nie dobiegła wcale końca wraz uroczystością na cmentarzu we Flensburgu¹¹⁰. „Sądny rok” (*Skæbneår*) 1864, będąc datą wyroku losu dla nowoczesnej Danii, nadał legitymację znaczącym składnikom rustykalnego krajobrazu kulturowego, w jakim Duńczycy działają w codzienności. Najpełniej wywołuje to zagadnienie czterdziestoletni przebój grupy Shu-bi-dua, traktujący o północnej prowincjonalnej sielance w nader duński sposób.

3. Pomnik dla ironii

Wiosną 2011 roku wokalista i lider Shu-bi-dua, Michael Bundesen, doznał wylewu krwi do mózgu. Jest to ostatnia wiadomość „aktualna” (*syneste nyt*), jaką można znaleźć na stronie zespołu. Ponieważ na temat stanu zdrowia i rekonwalescencji Bundesena zapadła medialna cisza, duńska publiczność musiała szybko pogodzić się z faktem, że działalność artystyczna Shu-bi-dua dobiegła końca. Dwa i pół roku później Bundesen pojawił się publicznie na wózku inwalidzkim, by razem z Michałem Hardingerem odebrać nagrodę honorową za całokształt twórczości podczas ceremonii wręczenia „duńskich Grammy” (*Danish Music Awards*). Zespół zaprzestał koncertowania po prawie czterech dekadach nieprzerwanej obecności na estradzie i po sprzedaniu prawie siedmiu milionów płyt, więcej niżeli liczy mieszkańców cała Dania. A w stan nieśmiertelności przeszedł jesienią 2015 roku, gdy wystawiono musical oparty na jego przebojach, podobnie jak *Mamma Mia!* wykrzystał dorobek szwedzkiej Abby.

Zespół, którego status w kulturze popularnej Danii można by na polskim gruncie porównywać do rangi Maryli Rodowicz czy Budki Suflera, powstał w Kopenhadze w 1973 roku. Jego nazwa przypomina o korzeniach: Shu-bi-dua zaczęli od klasycznego rock and rolla i najpierw specjalizowali się w nagrywaniu coverów międzynarodowych przebojów. Jednak od połowy lat 70. zespół Bundesena i Hardingera zaczął włączać do repertuaru własne kompozycje, co kluczowe, ze słowami

110 B. Henningsen, *Dänemark*, s. 158.

w języku duńskim; w XXI wieku stanowi to rzadkość wśród młodych duńskich wokalistów i bandów, preferujących *dengelsk* (żartobliwa nazwa języka angielskiego nierzadko zniekształcanego przez Duńczyków fonetycznie i leksykalnie). Jednocześnie grupa Shu-bi-dua przesunęła się w stronę lekkiej gitarowej muzyki pop z dowcipnymi tekstami¹¹¹. Choćby o waleniu Walpurgii; *Hvalborg* jest zgoła miłą apostrofą do wypchanej watą samicy wieloryba, która choć przyszła na świat wprawdzie w dalekim, zmyślnym Irmnitz, to dumnie przepłynęła wody duńskiego Helsingør (Elsynoru), dzielna niczym sam Dario Fo (sic!)¹¹².

Gatunkowa przemiana nie zaszkodziła Shu-bi-dua. Przeciwnie, pięć albumów nagranych do końca lat 70. należy do najznakomitszej części dorobku zespołu, a przy tym najliczniej sprzedających się płyt w dziejach duńskiej muzyki rozrywkowej. Przyniosły one, oprócz *Hvalen Hvalborg*, evergreeny takie jak *Vuffeli vor*, *McArine*, *Midsommersang* czy *Sommergryder*. Teksty do nich powstały w języku „lokalnym”, siłą rzeczy musiały więc być ironiczne, przez to odnosić się do „charakteru narodowego” Duńczyków. Na płycie *78`eren* znalazł się słynny również utwór zatytułowany *Danmark* (słowa i muzyka zespołowe), któremu poświęcam uwagę w niniejszym podrozdziale. Już sam tytuł, *Dania*, zdaje się potwierdzać, że Duńczycy, przynajmniej ci urodzeni w początkach drugiej połowy minionego

111 Pastor Rolf Slot-Henriksen przyporządkował zespół Shu-bi-dua do kategorii wykonawców *folkelig humor*, „ludowego”, tj. społeczno-kulturowego humoru. Zob. R. Slot-Henriksen, *Danmarks humor i lyst og nød*, Vejle 2011, s. 141. Na to, że piosenka *Danmark*, czasem nazywana „nieoficjalnym hymnem narodowym” w swojej ironiczności i przy tym skondensowanej formie oddaje charakter patriotyzmu Duńczyków, naprowadziło mnie studium podejmujące zasadniczo problem mentalności i kultury politycznej w Danii: U. Østergaard, *Bønder og danskere – et essay om dansk mentalitet og politisk kultur*.

112 W odróżnieniu od Polski, gdzie po przyznaniu Dario Fo literackiej Nagrody Nobla w 1997 roku dziennikarze z mozołem musieli szukać krytyka zdolnego do wypowiedzenia kompetentnej opinii na temat laureata, w Danii już od przełomu lat 60. i 70. (okresu szczególnego zaangażowania politycznego w teatrze) był Dario Fo nie tylko autorem znanym i lubianym, lecz przy tym niemal bohaterem masowej wyobraźni; w 1981 roku otrzymał prestiżową Nagrodę Sonninga (laureatami *Sonningprisen* zostali m. in. Krzysztof Kieślowski, Ingmar Bergman, Lars von Trier, Jørn Utzon, Jürgen Habermas, Karl Popper). Na pewno sporą rolę odegrały tu obecne w Skandynawii tendencje do radykalizmu lewicowego, głównie jednak wpływ Włocha na duńską sztukę teatralną. Z pierwszą podróżą zagraniczną w swoim życiu Fo udał się do Danii, na zaproszenie Eugenio Barby z Odin Teatret w Holstebro. Los zechciał, że z Danią łączy się jego ostatnia książka *C'è un re pazzo in Danimarca* wydana w 2015 roku (duński przekład Benta Holma opublikowany w tym samym roku: *Der er en skør konge i Danmark – Jest w Danii szalony król*). Proza, w której Fo przetwarza osiemnastowieczny temat, współcześnie znany dzięki tekstom kultury, tzn. z powieści *Wizyta królewskiego konsyliarza* Pera Olova Enquista (1999), *Kochanka królowej* Bodil Steensen-Leth (2000) oraz filmu fabularnego (2012) pod tym samym polskim tytułem (oryg. *En kongelig affære*), stanowi najlepszy dowód zadowolenia noblisty w duńskiej kulturze. Tym bardziej że dzieje skandalu na osiemnastowiecznym dworze Chrystiana VII i nieudanej oświeceniowej „rewolucji” kanclerza Johanna Friedricha Struensee nie stawia Duńczyków w korzystnym świetle. Wymyślając źródła, które jakoby miałyby pozwolić na nowy sposób spojrzeć na monarchę-szaleńca, Dario Fo daje popis humoru, krytyki społecznej i politycznej dowodnie wykazującej jego bliskość kulturze duńskiej.

stulecia, nie na wyrost zgodnie przypisują Shu-bi-dua pozycję narodowej reprezentacji duńskiej piosenki (*Danmarks national band*). To, że *Danmark* ani pozostałe utwory zespołu Shu-bi-dua nie są znane polskim odbiorcom, w dobie ekspansji mediów elektronicznych nie tworzy nieprzekraczalnej przeszkody poznawczej. Co innego tekst w języku „niekonferencyjnym”, więc niejako zaszyfrowany do odczytu tylko dla autochtonów. Przedstawiam dlatego przekład piosenki, poprzedzając go oryginalną wersją:

Se, solen stiger op over bilkirkegården,
og malkepigen pumper sin ged,
mens præstens kone står på hænder for sin bror,
og kløvermarken står i flor.

Storken er en dejlig flyver,
køen har et dejligt yver,
Danmark er et dejligt land.
Kornet vokser vildt på engen,
bonden får sin mad på sengen,
dansen er en dejlig mand.

Der findes andre mennesker end dem
der er danske,
de bor i huler og slås hele dagen.
Det har vi li' godt aldrig nogensinde gjort.
De varme lande er noget lort!

Storken er en dejlig flyver
den der si'r andet lyver.
Danmark er et dejligt sted at være,
der er nemlig atmosfære
Danmark er et yndigt land.

Spójrz, słońce wschodzi nad szrotem,
dójka kozę doi,
pastorowa przed parafianinem staje na rękach,
a na łące kwitnie koniczyna.

Bocian fruwa wspaniale,
 wspaniale wymiona ma krowa,
 Dania to uroczy kraj.
 Zboże dziko porasta łąkę,
 rolnik bierze posiłek do łóżka,
 z Duńczyków są wspaniali ludzie.

Gdzieś żyją inni, którzy nie są Duńczykami,
 Mieszkają w norach i biją się ze sobą przez cały dzień.
 W Danii nigdy sobie tak nie poczynałiśmy,
 te ciepłe kraje są do niczego!

Bocian fruwa wspaniale,
 kłamie, kto ma inne o tym zdanie.
 Mieszkać w Danii to wspaniała rzecz,
 właśnie tam panuje miła atmosfera.
 Dania to uroczy kraj.

Zamknij oczy, a poczujesz duńską wiosnę (*Luk øjnene og du dufter det danske forår*) – tak anonsuje *Danmark* użytkownik serwisu YouTube, który innym inter-
 nautom udostępnił nagranie, jak to określa, „nieformalnego duńskiego hymnu”¹¹³.

Zaproponowałem względnie dosłowne tłumaczenie piosenki o Danii, kosz-
 tem prostych rymów występujących w oryginale i estetyzacji słownej; chciałem
 znaleźć punkt równowagi między przekładem poetyckim a eksplikacją sensu tek-
 stu. Nie chodzi tu przecież o sztukę słowa, lecz „sztukę życia” po duńsku. Wzrok
 polskiego czytelnika winien przykuć zapis nazwy narodowości w oryginalnej wer-
 sji tekstu piosenki: *dansken*¹¹⁴. Użycie małej litery – w polszczyźnie dopuszczalne
 dla nazw deprecjonujących bądź żartobliwych (kitajec, angol, pepik, rusek, dunol
 itd.) – wynika ze „zwykłych” reguł pisowni w języku duńskim. Nie spotkałem się
 z dorabianiem ideologii społecznej do ortografii, w myśl zasady „w kraju z długimi
 tradycjami egalitaryzmu miarkuje się ekspresję przynależności narodowej”; raczej

113 Oryginalne nagranie z 1978 roku: <http://www.youtube.com/watch?v=Rmt7gS0N5Fo> (dostęp 6.12.2016).

114 Właściwie wyraz ten, *dansken*, w słownikach uznawany za żartobliwy lub archaiczny, w odróżnieniu od rze-
 czownika własnego *en dansker* (Duńczyk), oznacza Duńczyka typowego bądź Duńczyków w ogólności, naród
 duński.



Danmark er et dejligt land. Z dala od Kopenhagi. Krajobraz z piosenki Shu-bi-dua
Fot. autor

przez duńską ortografię przemawia uznanie narodowości i patriotyzmu za sprawy podstawowe. Ale nie to przede wszystkim trzeba mi było opatrzyć komentarzem filologicznym. W ostatnim zdaniu *Danii*, jak i w drugiej zwrotce, pojawia się kulturowo nacechowany przymiotnik *yndig*, oznaczający źródłowo posiadanie wdzięku (*en ynde*), uroku, fizycznych powabów. Określenie Danii w szlagierze Shu-bi-dua mianem „uroczego kraju” jest bowiem oczywistym dla Duńczyków nawiązaniem do hymnu narodowego, zaczynającego się od słów *Der er et yndigt land / det står med brede bølge / nær salten østerstrand* (Jest taki uroczy kraj, rozłożyste są buki / nad słonego Bałtyku brzegami)¹¹⁵. W roku 1819 napisał te słowa wybitny duński poeta Adam Oehlenschläger.

Natomiast użycie w stosunku do ciepłych krajów inwektywy *lort* nie wykracza wcale poza normy wypowiedzi kolokwialnej; słowo to oznacza w języku duńskim kał lub tandetę (lipę), używane bywa także w funkcji wykrzyknienia, wtrętu (przez analogię do niemieckiego *o Scheisse!*). Należy pamiętać o innym w duńskiej

115 Pomijam tu duńskie dyskusje nad (prawdopodobnie) błędem rzeczowym poety i sensem zwrotu *salten østerstrand*; Morze Bałtyckie zalicza się bowiem do nisko zasolonych. Pieśń *Der er et yndigt land* jest wykonywana przed meczami piłki nożnej czy imprezami oficjalnymi (państwowymi) bez udziału rodziny królewskiej. W obecności monarchów odgrywa się pieśń *Kong Christian (Kong Christian stod ved højen Mast)* z tekstem Johanna Ewalda z 1778 roku, przy czym w świadomości potocznej Duńczyków za hymn narodowy uchodzi we współczesności pierwszy utwór. Por. I. Adriansen, *Nationale symboler i Det Danske Rige 1830–2000*, København 2003, s. 173–210.

kulturze niż w polszczyźnie progu wulgarności: piosenka zespołu Shu-bi-dua le-dwie jest ironiczna. W kręgu nordyckim leksyka kloaczna bywa wykorzystywana często i bez większego zażenowania, zawiera mniejszy ładunek deprecjonujący od odpowiednika w języku polskim¹¹⁶. I tak, na przykład, o wpadającej w oko dziewczynie chłopięca ferajna może wyrazić się: *hun er pisse lekker* – tak atrakcyjna, że można by zrobić w spodnie. Przedrostek *skide-* (od czasownika *skide* – wypróżniać się) dodawany do przymiotników takich jak *god* (dobry), *glad* (zadowolony) czy przysłówków taki jak *hyggeligt* potęgują moc epitetu: *åh, det havde vi skidehyggeligt* – ach, jak cudownie nam było (widać analogię do praktyk języka szwedzkiego: *du ser skitbra ut* – świetnie wyglądasz, chociaż literalnie – wyglądasz jak kupa). Także po angielsku zaśpiewanie o nie-Duńczykach, którzy zapewne nie zdołają nigdy wyjść ze swoich nor na wspaniały świat, zabrzmiałoby cokolwiek prowokacyjnie albo po gangstersku (*Warm countries are pieces of shit?*). Ironiczna duńszczyzna bezpiecznie przekazuje i treści dosadne, i samostwierdzające.

Zostawiając już wątek północnych norm stosowności, warto przyjrzeć się rodzajowi krajobrazu kulturowego, który został scharakteryzowany w piosence Shu-bi-dua. Jest to pejzaż z bocianem i łąkami w koniczynie, radosną rodziną wielebnego, śniadaniem do łóżka w chłopskiej zagrodzie, wchodem słońca podziwianym na złomowisku. W dodatku wszystko to ma wykazać drugorzędność Południa, „ciepłych krajów”, w zestawieniu z powabną Danią. Zamiast zaoferować wizję kraju wysoce ucywilizowanego, nieco zmieszczanego, lecz tolerancyjnego i egalitarnego społeczeństwa z bogatej Północy, którego to popularnego obrazu wolno spodziewać się Europejczykom spoza *Norden*, Michael Bundesen zabrał słuchaczy do Danii prowincjonalnej, chłopskiej, patriotycznie rozbudzonej i, co najważniejsze, odczuwalnie zadowolonej z takiego stanu rzeczy. Długotrwała pamięć wzrokowa piszącego te słowa podpowiada od razu: Bundesen wywołuje widoki Jutlandii, krowy o „wspaniałych wymionach” pasą się na pofałdowanych równinach, bociany

116 Kwestię słabego oddziaływania tabu fekalnego w ludowych tradycjach kultury Północy dostatecznie objaśnili etnografowie na przykładzie Szwecji. Chłopstwo, kulturowo dominujące do czasów wtórnego przekształcenia kultury wsi przez nową warstwę społeczną, mieszczaństwo, i wkroczenia higienistów do interioru, nie rozpatrywało kontaktu z nieczystościami w kategoriach niezwykle poważnych niebezpieczeństw, przed którymi należało się chronić; ekskrement tworzył przeźroczysty składnik środowiska jako sfery produkcji, oczywisty odrzut w ekosystemie. Ciemne, diabelskie moce nadchodziły natomiast z lasu – i to do złośliwych sił leśnego mroku odnosiły się zakazy kulturowe w Szwecji. Podczas gdy z języka rugowano czarcie skojarzenia, skatologiczne na skandynawskiej wsi oszajano. Zob. J. Frykman, O. Løfgren, *Narodziny człowieka kulturalnego*, s. 50–88, 175–212. Por. behawiorystyczna analiza zachowania się Szwedów, w tym językowego (z lat 80. ubiegłego wieku): J. Kubitsky, *Szwecja od środka*, Warszawa 1987, s. 193–194, 224.

fruwają nad morenami dennymi. Identyczny pejzaż zarejestrowała pamięć Jarosława Iwaszkiewicza, mimo że spisanie przezeń wspomnień z pobytu w Danii wyprzedziło nagranie płyty *78'eren* przez duński zespół o dwie dekady: „I jeżeli myślę o Danii, to – przyznaje polski pisarz – nie widzę wspaniałości miejskiej Kopenhagi ani nowoczesnych wysiłków dążących do uwspółcześnienia tego miasta, ani świetnych dróg i nie mniej wspaniałych mostów – ale żyje we mnie jeszcze owa łąka z bocianami [...]”¹¹⁷. Jak bowiem zauważył Tim Edensor, nie da się „mówić o narodzie bez wywołania konkretnego, wiejskiego krajobrazu (często zawierającego konkretnych ludzi, wykonujących pewne czynności)”. Przewijane w znanej piosence slajdy z Północy rustykalnej i swojskiej „stanowią wybiórczy skrót” w odniesieniu do Duńczyków¹¹⁸. Nie w celu opisanego ich kultury w skali uniwersalnej, ale celem samorozumienia i jednoczenia się w patriotycznej ironii, w języku duńskim, w lokalnym obiegu kulturowym. A zarazem wewnątrz szerszej nordyckiej wspólnoty. Peter Burke słusznie przypomniał, że szwedzki książę Eugeniusz na przełomie XIX i XX wieku był jednym z wielu północnoeuropejskich artystów pochłoniętych przedstawianiem skandynawskiej przyrody „z jej czystym powietrzem, wyraźnymi konturami i ostrymi barwami”¹¹⁹.

Michael Bundesen z kolegami przenieśli w dziedzinę dźwięku i słowa powszechne na nowoczesnej Północy upodobanie do obrazowania specyficznego środowiska, będącego oparciem dla tożsamości nordyckiej. Na przykład synekdochą kulturowego krajobrazu Argentyny, by pozostać przy przykładach Edensora, jest pampa i wypasanie bydła przez gauchów, Holandii – mozaika polderów i walka człowieka ze skutkami położenia kraju poniżej poziomu morza. Metonimią małej Danii, *pars pro toto* na eksport, wskazalibyśmy cały szereg: kraj domków kolorowych jak klocki Lego, kraina elektrowni wiatrowych i okazałych mostów nad cieśninami, miast i miasteczek opanowanych przez ruch rowerowy, ekskluzywnych atrakcji dla ludzi z grubym portfelem, w tym wyścigów konnych w Charlottenlund, skąd pisarka Joanna Chmielewska nieraz wracała spłukana – i tym podobnie.

Niemniej jednak przebój *Danmark* odsyła do drugiego typu związku między krajobrazem kulturowym a tożsamością narodową: przesiąkniętych familiarnością światów, poprzez które kultura na danym terytorium wchłania to, co lokalne¹²⁰.

117 J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Poznań 2011, s. 324.

118 T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, s. 58.

119 P. Burke, *Naoczność*, s. 63 i 85.

120 Zob. T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, s. 75.



Tradycja i nowoczesność. „Stare miasto” (*Den Gamle By*) w Aarhus, pierwsze na świecie muzeum typu *open-air* (otwarte w 1914 roku) poświęcone dawnej architekturze i kulturze miejskiej

Fot. autor

Malując słowem i nieskomplikowanym dźwiękiem, zespół Shu-bi-dua dokonał znacjonalizowania banalnych składników północnej ekumeny. Tylko w duńskim środowisku lokalnym wytwarza się „miła atmosfera”. Wystarczy zamknąć oczy i poczuć duńską wiosnę, atrakcyjną dla zintegrowanej wspólnoty złożonej z zaledwie kilku milionów ironistów.

Jeśli wierzyć wykresowi, statystyce playlisty udostępnianej przez duńskie radio publiczne, piosenka z 1978 roku trafia na antenę ze stałą regularnością. Z bogatego repertuaru Shu-bi-dua przegrywa *Danmark* jedynie z utworem *Den himmelblå* (*Na niebiosach*), co jednak zrozumiałe, gdyż ta druga ma status szlagieru bożonarodzeniowego¹²¹. W podręczniku Annamette Andersen do historii duńskiej literatury, przeznaczonym dla ostatnich klas szkoły powszechnej, tekst *Danii* uznany za dzieło poezji współczesnej znajduje się w dziale pierwszym, zatytułowanym niewyszukanie *Der er et yndigt land – Jest taki uroczy kraj*. Występowanie w „liryku” Shu-bi-dua słowa *lort*, którego pierwszym znaczeniem jest „odchody”, nie wydało go w Danii końca XX wieku z programu nauczania. Tekst natomiast opatrzone znamienym poleceniem: „Dokonaj analizy wiersza. Czy z *Danii* można by uczynić nowy hymn narodowy. Odpowiedź uzasadnij”¹²². Pozytywne uzasadnienie

121 Zob. <https://www.dr.dk/musik/kunstner/shu-bi-dua/73777> (dostęp 30.01.2018).

122 A. Andersen, *Dansk litteratur. Et godt liv*, København 1992, s. 55.

znajdujemy u Slot-Henriksena. Pisze on: „Piosenka czerpie energię z duńskiego *hygge*. Pomimo braku w tekście jakiegokolwiek powagi sprawia on wrażenie hymnu narodowego, gdyż pod wieloma względami zbiera to, co typowo duńskie: humor, luz i autoironię”¹²³. Evergreen *Danmark* ewokuje widoki ugruntowane w samowiedzy i wyobraźni potocznej, utrwała wiejski krajobraz narodowy. Równocześnie w zdrowej odległości od duńskiej świadomości zbiorowej utrzymuje obrazy kontrowersyjne bądź łączące się z jakimikolwiek konfliktami i porażkami, szańcami Dybbøl w szczególności. Skoro świadomość zjawisk i prawidłowości osiąga najwyższy poziom po stracie, to nie dziw, że rok 1864, sądny rok, wraz z dalekosiężnymi konsekwencjami musiał zostać usunięty z pierwszego planu – o rudymentach kultury należy myśleć i wyrażać się ironicznie. Duńskość, jaką znamy współcześnie i możemy za instruktarzami do praktyk *hygge* naśladować, zaczyna się jakby bez rzeczywistego progno historycznego, w odwiecznej i nieustającej sielance, dlatego od kóz, bociana, koniczyny czy fikołków pastarowej – od prowincjonalnej pomysłowości, *landbokultur*, ucywilizowanego życia w rustykalnym otoczeniu¹²⁴.

Pożyteczny, przynoszący szczęście bociek mógłby łączyć Duńczyków i Polaków. Agata Bisko zaliczyła bociana białego do gatunków reprezentujących kulturę polską „w kontekście symbolu”, oprócz orła bielika, żubra i konia. To jednak błaha kwestia współczesnej codzienności w Polsce¹²⁵. Ironii nie dopuszcza się do „sprawy polskiej”. Skorelowanie *Mazurka Dąbrowskiego* z dowolną piosenką niebędącą podniosłą pieśnią patriotyczną, dajmy na to, *Wychoowaniem* z repertuaru T-love (ze „sztandarowymi” słowami: „Ojczyznę kochać trzeba i szanować, nie deptać flagi i nie pluć na godło”), mogłoby w polskiej kulturze zostać poczytane za zuchwałość bądź pretekst do dyskusji upolitycznionych. Tymczasem nic podobnego nie wydarzyło się w Danii w związku z figlarnym nawiązaniem przez Shu-bi-dua do romantycznej poezji „wieszczka” Oehlenschlägera. Nie dziwi ono nordyckiego historyka idei: „Bo to do nas takie podobne. Niewzniosły sposób popadania we wzniosłość i patos, a zarazem nienacjonalistyczny sposób zachowywania postawy patriotycznej jest znakiem rozpoznawczym duńskości Duńczyków”¹²⁶. Konsekwentnie Østergaard wiąże typowo duńską

123 R. Slot-Henriksen, *Danmarks humor i lyst og nød*, s. 144.

124 Zważmy, że w XXI wieku użytki rolne zajmują ponad połowę terytorium Danii, jednak rolnictwem zajmuje się na co dzień zaledwie 3 procent zatrudnionych.

125 Zob. A. Bisko, *Polska dla średnio zaawansowanych. Współczesna polskość codzienna*, Kraków 2014, s. 190. Praca Agaty Bisko, będąca książkową wersją dysertacji doktorskiej napisanej pod kierunkiem Wojciecha J. Burszty, ma na okładce bociana wystruganego z drewna, produkt przemysłu pamiątkarskiego.

126 U. Østergaard, *Bønder og danskere – et essay om dansk mentalitet og politisk kultur*, s. 318.



Informacja w Ogrodzie Zoologicznym
 w Warszawie. A co który bocian
 jest Duńczykiem?

Fot. autor

Mentalna skłonność do ironii znajduje odzwierciedlenie w duńskich tradycjach satyry politycznej i nonszalancji wobec autorytetów. Elementy te bardzo dobrze do siebie przylegają, gdyż karykatura zazwyczaj „deformuje, aby wyśmiać narzucanie ucieleśnionego autorytetu”¹²⁸. Wentyluje przez to pamięć zbiorową. Bernd Henningsen datuje *ironic turn*, duński zwrot ironiczny, na czasy oświecenia, łącząc je z twórczością Ludwika Holberga, „Moliera Północy”, który w odróżnieniu od mieszczanina Jeana Baptysty wolał w komediopisarstwie tematykę

ironię z mentalnością obywateli niewielkiego państwa: „Ach, no tak, bardzo nas przecież mało. Wobec samych siebie jesteście ironiczni. Ale, ogólnie biorąc, we wszystkim najlepsi. A do tego przywiązani do demokracji. Ten obraz własny kultywowany jest najskwapliwiej wtedy, gdy kraj znajduje się w potrzebie, tak jak za okupacji hitlerowskiej, albo gdy w gospodarce tracimy grunt pod nogami, albo też gdy mowa o sytuacji politycznej poza granicami kraju”¹²⁷. Równie śmiałym ze strony Shu-bi-dua odniesieniem do klasyki duńskiej poezji był tekst *Jeg er fluen* (*Muchą jestem*); parodia agrarno-ju-tlandzkiego liryku Jeppe Aakjær *Jeg er havren* (*Owsem jestem*) zmierza do skatologicznej puenty: *Jeg er ikke skabt til noget stort / derfor sætter jeg mig på en lort* (do wielkich rzeczy nie jestem stworzona / dlatego siadam na g...). Trzeba duńskiej odporności i miar dopuszczalnej niepoprawności politycznej, by przełknąć tę prawdę o lilipucie, który chce przetrwać obok gigantów.

127 Ibidem.

128 P. Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, s. 174. Por. R. Slot-Henriksen, *Danmarks humor i lyst og nød*, s. 70–104. Warto zauważyć, że ten badacz duńskiego humoru i niemieckiej okupacji jako działacz kulturalny, założyciel stowarzyszenia „Dansk Kultur”, odrzucał autorytety wspierające wizję wielokulturowego społeczeństwa duńskiego, radykalizm kulturowy i Europę liberalną obyczajowo.

chłopską¹²⁹. Karykatura wpisała się w dzieje społeczno-obyczajowej modernizacji Danii, duński habitus, ale szczególne kulturowe wzmocnienie otrzymała w okresie okupacji hitlerowskiej. Po kwietniu 1940 wybujała w duńskiej kulturze sztuka satyrycznego rysunku antynazistowskiego (*modstandshumor*)¹³⁰. W sferze słowa pisanego (choć nie tylko, bo autor zarazem ilustrował kolejne wydawane przez siebie tomiki) „humor okupacyjny” rozkwitł dzięki Pietowi Heinowi, znanemu na świecie przede wszystkim z dokonań w matematyce. Jego wierszowane aforyzmy, gruki (*grukker*) operowały ironią, która nie mogła wzbudzać podejrzliwości okupantów, jako z gruntu dla hitlerowców nieprzejrzysta; Hein zamieszczał je na łamach dziennika „Politiken” pod pseudonimem. Gruk jest neologizmem ukutym od czasowników *at grine* i *at suke* – dodawanie „żartowania” i „wzdychania” daje sumę ironiczną. W napisanym właśnie w 1940 roku *Trøste-gruk* (*Gruku pocieszenia*), jednym z pierwszych, znajdziemy odbicie kondycji duńskiego społeczeństwa pod okupacją; *trøst* (*traust*) to, jak już nam wiadomo, warunek wstępny dążenia do szczęścia, osiągnięcia komfortu:

Ten,
kto gubi
jedną rękawiczkę,
jest szczęśliwszy
od tego,
kto po zgubieniu
pierwszej
wyrzuca
drugą...
i odnajduje
poprzednią
nareszcie¹³¹

Już w połowie XIX wieku duńscy rysownicy zaczepnie i ze swadą komentowali rzeczywistość społeczną, publicznie nie oszczędzając polityków, dowódców wojskowych, koronowanych głów, a także niewygodnych tematów. W pozycji kon-

129 B. Henningsen, *Dänemark*, s. 193.

130 Zob. R. Slot-Henriksen, *Danmarks humor i lyst og nød*, s. 267–284.

131 P. Hein, *Gruk. Fra alle årene. Et udvalg*, København 1976, t. 1, s. s.3.

tynuatora tej długiej tradycji postawił się Martin Bigum, który w 1996 roku dokonał parafrazy obrazu Vilhelma Rosenstanda, przedstawiającego bohaterski kontratak duńskiej piechoty na polach Dybbøl, zaliczanego bez wątpienia do ikonografii narodowej¹³². Na płótnie Biguma zatytułowanym prowokacyjnie *National retreat* (*Narodowe wycofanie*), należącym do kolekcji muzeum sztuki nowoczesnej ARKEN w Ishøj pod Kopenhagą, wśród żołnierzy, jak u Rosenstanda przypuszczających szturm z bagnietami w rękach, pojawia się zniecka sięgające im do pasa straszdełko. Przypomina chyba alegoryczną postać nazwaną ART (*ART-skikkelse*) występującą na innych obrazach tego samego artysty z lat 90., chociaż tym razem ubraną w czerwono-białą flagę, nie zaś rodzaj habitu z kapturem¹³³.

Początki satyrycznego rocznika „Blæksprutten” (Ośmiornica) sięgają początku ósmej dekady XIX wieku. Ukazywał się regularnie drukiem aż do 2014 roku. Od roku 1914 konkurowały z nim doroczne zeszyty „Svømmøllen” (Błędny krąg). Identyfikując się z Danią ludność części Szlezewiku w wyjątkowy sposób łączyła dalej z macierzą – zamiast duńskich flag, zabronionych przez pruską administrację – niepowtarzalna ironia. Pod koniec XIX wieku szlezewicy gospodarze z okolic Husum (dziś niemiecki powiat północno-fryzyjski) tak długo krzyżowali różne rasy trzody chlewnej, aż uzyskali prosięta o czerwono-białym umaszczeniu¹³⁴. Osiągnęli swój cel, a swinię wizualnie kojarzącą się z *Dannebrog*, ze względu na biały pas szczeciny, nazwano *protestgris* – swinią protestacyjną (inaczej: *Husum protestsvin*, niem. *Rotbuntes Husumer Schwein*). Po drugiej wojnie światowej społeczne emocje w Szlezewiku rozładowały wspomniany już w tym rozdziale rocznik satyryczny „æ Rummelpot”, wydawany od 1946 roku.

Całkiem niedawnym i bardzo ważnym przykładem nieczytelnego dla inoplemieńców (za Shu-bi-dua: *andre men'sker end dem der er danske*) splotu ironii i humoru, patriotyzmu i obywatelskiego oddziaływania na politykę okazał się wywołany przez publikację osławionych karykatur *Muhammed-krisen* dyplomatyczny skandal w relacjach ze światem islamskim i, co jeszcze ważniejsze, kryzys wewnętrzny w relacjach z imigrantami. W ostatecznym rozrachunku Duńczycy

132 Obraz namalowany w 1894 roku nosi tytuł *Episode af ottende brigades modangreb ved Dybbøl 18. april 1864*; Rosenstand służył w duńskiej armii jako porucznik podczas drugiej wojny o Szlezewik, nie potrzebował więc przeprowadzać prac dokumentacyjnych.

133 Zob. D. Juul Rugaard, *Drengen fra Brøndby Strand*, w: *Martin Bigum*, katalog wystawy w ARKEN – Museum for Moderne Kunst, Ishøj 2016, s. 10–31.

134 R. Slot-Henriksen, *Danmarks humor i lyst og nød*, s. 260–262. Materiał wizualny z udziałem przedstawicieli regionalnego stowarzyszenia hodowców „czerwono-białych” świń; rasę zrekonstruowano w 1984 roku (ostatni miot starej hodowli w roku 1968): <https://www.youtube.com/watch?v=U4zpGS1fms> (dostęp 31.01.2018).

zracjonalizowali naruszenie muzulmańskiego sacrum konsekwencją narodowej ironiczności i poczytywania prowokacji za narzędzie oświecenia publicznego; duńscy muzulmanie, „nowi Duńczycy” (*nydanskere*) takiego wytłumaczenia nie potrafili przyjąć bez oporów¹³⁵. Na analogiczną pod pewnymi względami barierę niezrozumienia, zewnętrzny brak akceptacji dla duńskiego poczucia humoru i swobody przedefiniowywania poprawności politycznej, natrafił reżyser Lars von Trier, gdy podczas konferencji prasowej na festiwalu filmowym w Cannes wiosną 2011 roku jął opowiadać o swojej rzekomej nazistowskiej przeszłości i współczuciu dla Adolfa Hitlera, sprawy okupacji Danii (w latach 1943–1945). Na dodatek von Trier pozo-
wał przed fotoreporterami z wytatuowanym angielskim, ale już międzynarodowym słowem *fuck* na prawej pięści¹³⁶. Bardziej przebrał kontynentalną, europejską miarę niż twórcy spotu z blondwłosą Karen poszukującą sprawy swojej ciąży.

Gdyby przypomnieć, że porozumienie z ulicy Kanclerskiej (*Kanslergadeforliget*) obrosło legendą, jakoby premier Thorvald Stauning skłonił liberalną opozycję parlamentarną do poparcia socjaldemokratycznego rządu w głosowaniach za pomocą mocnego alkoholu, można by z miejsca skonstatować, że u podstaw duńskiego państwa opiekuńczego legło poczucie dystansu do rzeczywistości u jego obywateli. Reformy społeczne wyłoniły się z karafki¹³⁷. Wytwarzana od 2005 roku w Zachodniej Jutlandii duńska whisky nosi nazwę Stauning, a mieszanka trzech duńskich destylatów ze Skjern – KAOS. To odniesienie do słynnego sloganu wyborczego *Stauning eller kaos* (Stauning albo chaos) z kampanii wyborczej w 1935 roku. Akurat w burzliwym dla północnego kraju roku 1992 do historii atrybutów duńskiej polityki minister Uffe Ellemann-Jensen dodał jabłka odmiany Ingrid-Marie. Skrzynkę dorodnych duńskich owoców szef dyplomacji zabrał na posiedzenie Rady Europejskiej w Birmingham na znak protestu przeciwko definiowaniu prawidłowych rozmiarów jabłek przez biurokratów, tym samym dyskryminacji na wspólnym rynku odmiany wyhodowanej na Fionii w początkach XX wieku.

135 Dokumentuje to interwencyjna publikacja redaktora działu kultury gazety „Jyllands-Posten” w 2005 roku: F. Rose, *Tavsbedens tyranni*, Aarhus 2010, s. 20–24, 121–158.

136 Zapis zdarzenia w Cannes: <https://www.youtube.com/watch?v=QpUqpLh0iRw> (dostęp 30.01.2018). Lars von Trier zdołał tam uczynić artystyczny i międzynarodowy skandal z duńskiej ironii.

137 Zob. G. Szelągowska, *Dania*, s. 170–173. Polityczne porozumienie ponad podziałami na scenie parlamentarnej – czy też, jak woli Szelągowska, pakt – został zawarty w nocy z 29 na 30 listopada 1933 roku. Thorvald Stauning po 18 godzinach trudnych negocjacji uzyskał poparcie nie tylko dla programu naprawy sytuacji w rolnictwie, ale przede wszystkim dla pakietu reform społecznych. Krytyczny moment w negocjacjach został przekroczony, gdy na stole pojawił się alkohol z ostatniej butelki przyniesionej z piwnicy. Karafka, która miała przypieczętować istotny próg w dziejach duńskiej nowoczesności, jest dziś cennym eksponatem w kopenhaskim muzeum ruchu robotniczego – Arbejdermuseet przy Rømersgade.

Szerszy polski odbiorca, jeśli wolno tak to ująć, miał okazję do poobcowania z duńską autoironią, gdy kilka lat temu oficjalny profil Ambasady Królestwa Danii na portalu społecznościowym nosił nazwę *Dania na gorąco*, przywodzącą na myśl nagłówki ze starych polskich książek kucharskich. Pewnego rodzaju ironią – ale ironią historii – jest to, że za jeden z symbolicznych początków drugiej wojny światowej uważa się strzały oddane z pancernika o nazwie Schleswig-Holstein. A Norbert Elias, badacz procesu rebarbaryzacji w kulturze niemieckiej, zauważał tendencje rozwojowe w kulturze sąsiedniego „małego państwa”, gdyż jego pozycję w Europie naznaczyło przymusowe zrzeczenie się południowych księstw na rzecz kanclerza Bismarcka, co dało początek niemieckiej drodze do wielkości i do pułapki zbrodniczej ideologii.

4. Duńska kultura ma znaczenie

Ironia z piosenki Shu-bi-dua nade wszystko dotyczy krajobrazu kulturowego, który jako typowy otrzymał legitymację w drugiej połowie XIX wieku, po bolesnym 1864 roku, oraz nierozdzielnie związanej z nim odmienionej postawy kulturowej, z chłopskim przywiązaniem do wiejskiego życia (*jordbundetheden*) i realistycznym zrównoważeniem aspiracji społecznych, „przeciętnością” (*middelmaßigheden*) jako cechami dystynktywnymi¹³⁸. Jeśli takie oto cechy mogą być źródłem samozadowolenia, to dlatego, że Duńczycy mają ku temu powody. Nawet jeśli w Danii byle okazja uprawnia do – podług sformułowania cytowanej wcześniej Helen Russel – machania czerwono-białą flagą, to nie mamy do czynienia po prostu z „codziennym powiewaniem flagą ojczyzny”¹³⁹. Za formami banalnego nacjonalizmu w duńskiej kulturze kryje się niebagatelne doświadczenie zbiorowe. Duńczycy odnieśli sukces w procesie cywilizacji i zdobyli przewagi nad innymi, które pozwalają przymknąć oko na niektóre kulturowe niuansy i mniej chlubne zjawiska. Na swoją idyllę – czy też prosperity państwa socjalnego – zapracowali, mają zatem moralne prawo do dumy z solidarnego wysiłku i do stawiania wokół jego efektów granic ochronnych. Pora wspomnieć jedno z najśtywniejszych powiedzeń historycznych z duńskich leksykonów: „Co na zewnątrz utracone, wewnątrz odzyskamy”. Autorem tych słów

138 U. Østergaard, *Bønder og danskere*, s. 320.

139 Bonmot ten (oryg. *Flagging the Homeland Daily*) stanowi tytuł piątego rozdziału w pracy Michaela Billiga: idem, *Banalny nacjonalizm*, przeł. M. Sekerdej, Kraków 2008.

(pełne brzmienie: *For hvert et tab igen erstatning findes, hvad udad tabes, det må indad vindes*) jest poeta Hans Peter Holst; ułożył je specjalnie na monetę okolicznościową wybitą w 1872 roku na wystawę techniczną w Kopenhadze.

Wypróbowane w historiach kulturowych Norberta Eliasa pojęcie procesu cywilizacji przywołuję celowo¹⁴⁰. Socjolog i historyk kultury docenił tendencję auto-refleksyjną w nowoczesnej duńskiej kulturze. Dostrzegł zależność cywilizowania Danii od dążeń do odnowy narodowej po klęsce w 1864 roku, powrotu do twardego, protestanckiego kontaktu z rzeczywistością po iluzjach doby walki o przetrwanie *helstaten*. Stopniowy rozkwit Danii byłby nie do pomyślenia bez sieci wyższych szkół ludowych (w polskiej koncepcji nazewniczej: uniwersytetów ludowych). Duńskie *folkehøjskoler* walnie przyczyniły się do „podniesienia standardu wiedzy, a także standardów produkcyjnych i życiowych duńskiego chłopstwa”¹⁴¹. Wiedza i wartości upowszechniane w terenie przez wyższe szkoły ludowe – jako wiedza i etyka stosowana w praktyce – legły u podstaw spółdzielczości produkcyjnej i konsumentekiej. Jak zauważył Francis Fukuyama: „Wyznawanie tych samych wartości i norm nie starczy do wytworzenia kapitału społecznego, ponieważ ważne jest jeszcze, aby były to wartości właściwe. Przykładowo, uważa się południe Włoch za region niemal całkowicie pozbawiony kapitału społecznego i wzajemnego zaufania, mimo istnienia tam silnych norm społecznych”¹⁴². Przez wartości właściwe należy rozumieć takie, które przynoszą korzyści szeroko wykraczające poza sferę ekonomiczną: „zdrowe społeczeństwo obywatelskie, czyli grupy i stowarzyszenia stające między rodziną a państwem”¹⁴³.

Uwagi Norberta Eliasa na temat Danii stanowią argument za „paradoksem Easterlina”: nie stajemy się szczęśliwsi od posiadania wysokich dochodów; powyżej pewnego progu, a więc poziomu zaspokojenia potrzeb z nawiązkami, szczęścia nie przybywa. Podobnie jak nie przybywa go od bogactwa artefaktów kultury materialnej: ładne i przyjemne przedmioty, jak z ilustracji do książeczki Meika Wikinga, służą satysfakcji życiowej, o ile współgrają z wartościami niematerialnymi¹⁴⁴. Ważne są przede wszystkim aspiracje; do poczucia szczęścia przybliży każdy kolejny krok w stronę dostatku. „Pierwszy kufel piwa czy pierwszy kieliszek wina naj-

140 Zob. pełne wydanie w języku polskim: N. Elias, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, przeł. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, Warszawa 2011.

141 N. Elias, *Rozmyślenia o Republice Federalnej Niemiec*, s. 546.

142 F. Fukuyama, *Kapitał społeczny*, w: *Kultura ma znaczenie*, s. 169.

143 Ibidem, s. 171.

144 Zob. B. Greve, *Et lykkeligt land?*, s. 29.

pewniej smakują wyśmienicie, ale nie można już powiedzieć tego samego o dziesiątym kuflu czy kieliszku. Do tego samego zmierza stare duńskie porzekadło: nawet nędza ma dno (*bund i selv fattigfolk*) – tłumaczy Bent Greve, przekonany co do ponadindywidualnego charakteru szczęścia¹⁴⁵. Cywilizowanie oznacza pracę i to ten wysiłek wywołuje szczęście. Z odwrotnej strony patrząc, równość, harmonijnie zorganizowany rynek pracy, sprawna opieka zdrowotna, dobrowolne angażowanie się w związki społeczne (*frivillighed*) zaliczają się do cywilizacyjnych osiągnięć, które niepomernie zwiększają obywatelom komfort życiowy¹⁴⁶. Nie da się jednak ukryć, że obywatele państwa bezpieczeństwa socjalnego przyzwyczajają się do życia na określonym poziomie i egzekwują od sektora publicznego należne świadczenia.

Na odnośnej planszy w Muzeum Narodowym w Kopenhadze – będącego w odróżnieniu od jego warszawskiego odpowiednika nie tyle galerią sztuki, co wystawą rekonstruującą historię kraju, zarówno polityczną, jak społeczną – wydarzenia roku 1864 powiązane zostały jako ważka cezura kulturowa z zagospodarowaniem *jyske heder*, czyli włączeniem równinnych jutlandzkich wrzosowisk – oraz łąk w koniczynach – w rozwój nowoczesnej gospodarki rolnej. Powstanie Hedeselskabet, przedsiębiorstwa odpowiedzialnego za nowe uprawy, jest ważnym faktem historycznym, który można odczytywać jednocześnie jako symbol wstąpienia pokierowanej, terytorialnie okrojonej Danii na drogę samorozwoju, przeciwstawianą uprzedniej ekspansji zewnętrznej. Wyspiarskie społeczeństwo dawnego regionalnego mocarstwa, liczącego się na morzach i ocenach, ostatecznie wrosło w ziemię. Innymi słowami, jego kultura wykiełkowała z agrokultury. Zaawansowana agronomia w połączeniu z reformami socjalnymi z lat 30. poprzedniego wieku i uprzemysłowieniem, nieznacznym wprawdzie w porównaniu z kontynentalną Europą, dała dynamikę, która doprowadziła do tego, że „mała Dania” z nawiązką odrobiła historyczne straty. Duńczycy stracili jedną trzecią terytorium królestwa, ale odzyskali sześć trzecich potencjału w dziedzinie kapitału kulturowego.

W 2013 roku Ove Korsgaard wydał wspomnienia obejmujące własne dzieciństwo, młodość oraz dzieje swojej rodziny. Mimo że nie jest to książka akademicka (tak zwana „z aparatem”), można by ją uznać za fascynującą historię kultury duńskiej od połowy wieku XIX do końca XX – rodzice i przodkowie profesora związani byli z duńską *landbokultur*. Axel Korsgaard zasiadał w radzie parafii w Hvidbjerg, wszedł w skład kierownictwa gminy Morsø na jutlandzkiej wyspie Mors i przewodniczył

145 Ibidem, s. 32.

146 Por. ibidem, s. 39.

komisji technicznej; nadzorował między innymi mleczarnię spółdzielczą w Karby. W tych wspomnieniach, zatytułowanych *Solskin over sorte muld*, jego syn Ove (urodzony w 1948 roku) zdaje sprawę z siły i tradycji duńskiej samoorganizacji:

Moja rodzina z Mors nie jest w żadnym razie wyjątkowa, ale wręcz przeciwnie, typowa. Nigdzie na wsi nie brakowało osób, które odpowiadały takiemu obrazowi, uprawiały sport, chodziły na odczyty i do kościoła, stały na czele organizacji rolniczych, kooperatyw spożywczych, spółdzielni mleczarskich, rad parafialnych i tak dalej. Osoby takie nie uważały się za rolników, lecz także za obywateli lokalnych społeczności, odpowiedzialnych przed całą wspólnotą. Ale taka kultura wsi odchodzi obecnie do historii. [...] Klamka zapadła akurat wtedy, gdy odchodzili rodzice. Moja matka zmarła w 1994 roku, a ojciec w roku 2000¹⁴⁷.

Ove Korsgaard wspomina, że w dzieciństwie jego noga nie postąpiła nigdy „u kupca”, mimo że zwykły sklep z artykułami spożywczymi (*købmandsbutik*) znajdował się po przeciwnej stronie ulicy. Nie było to w żadnym razie podyktowane antypatią do sklepikarza, którego rodzina badacza uważała za bardzo uprzejmego człowieka. Po prostu Korsgaardowie byli *andelsfolk*, ludźmi opowiadającymi się za spółdzielczością, kooperatywą. Nawet jeśli niektóre towary tańsze były w najbliższym sklepie, zakupy robili w sklepie spółdzielczym (*i brugsen*) z pobudek obywatelskich.

Dość zagłębić się w lekturze spółdzielczego miesięcznika „Brugsforenings-Bladet” z czasu młodości rodziców profesora Korsgaarda, by przekonać się, że *andelsfolk* to nie określenie handlowych preferencji u wybranych, luźno ze sobą powiązanych osób, ale nazwa odnosząca się do kluczowej, kulturotwórczej części społeczeństwa. Nie tylko stworzyła ona „towarzystwo dyskursu”, ale „wspólnotę gustu” i zainteresowań oraz świadomych wyborów konsumenckich. W latach 30. czasopismo „Brugsforenings-Bladet” – w 1945 roku przemianowane na „Samvirke”, istniejące do dzisiaj i osiągające najwyższe nakłady spośród kolorowych miesięczników – publikowało, oprócz krótkich form literackich tudzież edukacyjnych nowel, artykuły na temat duńskich prosiąt rzeźnych albo rozrastania się sieci bibliotek publicznych w małych gminach w kontekście podnoszenia ogólnego poziomu wykształcenia Duńczyków¹⁴⁸. Miesięcznik reklamował również unikatowe produkty,

147 O. Korsgaard, *Solskin for det sorte muld. Om slægt og folk*, København 2013, s. 361–362.

148 J. Toft, *Slagtegrisens Skæbne*, „Brugsforenings-Bladet” 1934, 10 lipca; J. Banke, *Veje til Selvarbejde i Folkeoplysningens Tjeneste*, „Brugsforenings-Bladet” 1934, 2 października.

po jakie do odleglejszego sklepu fatygowali się zwolennicy kooperatywy: nowoczesne rowery, wytrzymałe dętki, ziarna kawy kupowanej bezpośrednio od plantatorów z Ameryki Południowej, kalosze, a nawet krem poślizgowy do dojenia krów – i to jako „idealny upominek gwiazdkowy” („wspaniałe wymiona” w piosence *Danmark* nie wzięły się z tekściarskiej licencji na przesadę). „Brugsforenings-Bladet”, będąc głosem szczególnego, obywatelsko zaktywizowanego środowiska, nie unikał jednak pewnej autotematyczności. Na pierwszej stronie jednego z przedwojennych wydań chłopska córka wyjmując egzemplarz miesięcznika z przydrożnej skrzynki pocztowej na oczach zaciekawionego ojca¹⁴⁹.

Idea kooperatywizmu nie narodziła się w Danii, korzeniami tkwi w utopijnym socjalizmie brytyjskim i „spółdzielni roczdelskiej” otwartej w 1844 roku. Jednak przez Duńczyków idea ta została przyswojona ze szczególną oddolną gorliwością społeczną i w sferze praktyk życia gospodarczo-publicznego uczyniona czymś naprawdę duńskim, by nie rzec jutlandzkim. Pierwszą duńską spółdzielnię spożywcą założył pastor Hans Christian Sonne w Thisted w 1866 roku, dwa lata po klęsce pod Dybbøl. Jak podkreśla Korsgaard, aż po lata 80. miały tego rodzaju inicjatywy charakter zawiązujących się na prowincji obywatelskich organizacji samopomocowych, wpisywały się więc w szeroką sieć społecznych stowarzyszeń (*foreninger*)¹⁵⁰. Gdzie bowiem zbierze się dziesięciu Duńczyków, tam wkrótce zarejestruje się przynajmniej kilkanaście różnych stowarzyszeń (zawodowych, hobbyistycznych, profilaktycznych...) ¹⁵¹. Pierwsza spółdzielcza mleczarnia rozpoczęła działalność w Varde w 1882 roku; 20 lat później na terenie całej Danii funkcjonowało ich ponad 1000, w tym 13 na Mors, wyspie o powierzchni 363 km kw.¹⁵² W 1887 roku ruszyła w Horsens pierwsza spółdzielcza rzeźnia; kierował nią Peter Bojesen, kierownik Gedved Seminarium i prezes miejscowego stowarzyszenia rolniczego, brat wydawcy lokalnej gazety „Horsens Folkeblad”.

149 „Brugsforenings-Bladet” 1936, 3 marca.

150 O. Korsgaard, *Solskin for det sorte muld*, s. 213. Badacz społeczny Ove Korsgaard rzuca światło na generalną tendencję socjologiczną, przechodząc do porządku dziennego nad jej zróżnicowanymi nurtami. Tymczasem historyczka Grażyna Szelałowska systematycznie odróżnia stowarzyszenia samopomocy konsumenckiej (zaopatrzeniowe, samopomocowe, kasy chorych) od ruchu spółdzielczości produkcyjnej (mleczarnie, rzeźnie); druga była „udaną formą walki ekonomicznej” w obrębie wsi duńskiej, podczas gdy pierwsze powstały w reakcji na dominację miast w handlu; ich monopol został zniesiony ustawą o wolnym handlu w 1857 roku. Zob. G. Szelałowska, *Poddany i obywatel. Stowarzyszenia społeczne w Danii w dobie transformacji ustrojowej w XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 170–182.

151 Żartobliwa uwaga wypowiedziana przez Michaela Bössa podczas naszego spotkania w Danii w lutym 2015 roku. Duński badacz i komentator nawiązał w ten sposób do małej wiejskiej osady nad Limfjorden, w której ma letnisko (*sommerhus*) i gdzie wciąż działa kilkanaście różnych stowarzyszeń.

152 O. Korsgaard, *Solskin for det sorte muld*, s. 125.

Punktem zwrotnym okazało się załamanie na rynku handlu zbożem; napływ taniego ziarna ze Stanów Zjednoczonych pogrzyżył europejskie rolnictwo. Dania, która wcześniej zaliczała się do czołowych eksporterów zboża, w ciągu lat 80. wieku XIX dzięki organizowaniu się rolników w spółdzielnie błyskawicznie przestawiła się na nowe tory produkcyjne i uniknęła ekonomicznej katastrofy. Zamiast brnąć w postulaty ochrony celnej, która nie mogła być przynieść pożądaných wyników, duńscy chłopcy podjęli zupełnie nowe zadania. Skoncentrowali się na hodowli krów i trzody chlewnej, mleczarniach, nabiale i przetwórstwie mięsnym. Z czasem istotne stały się również uprawy buraka cukrowego; szerzej piszę o tym w rozdziale szóstym. Dwie dekady po „rzeźni w Dybbøl” tworzy się zagraniczna koniunktura na wyroby duńskich rzeźników i masarzy. Zaangażowanie własnych sił i środków produkcji we wspólne przedsięwzięcia handlowe oznaczało stałą dążność do podnoszenia jakości sprzedawanych towarów.

Z początku pracownicy spółdzielczych mleczarni i zakładów mięsnych, parobkowie i wiejskie dziewczęta pobierali nauki w szkołach ludowych głównie w trybie wieczorowym bądź w szkołach z internatem, pomiędzy jednym a drugim zatrudnieniem. Jednak w 1891 roku, gdy potrzeba intensywnego przetwórstwa produktów rolnych opartego na wiedzy stała się już wielce czytelna, zmodernizowano w Danii ramy prawne funkcjonowania placówek oświatowych o profilu rolniczym. Korsgaard pisze: „Ludowa oświata i kształcenie zawodowe w dziedzinie rolnictwa były naonczas traktowane jak dwie strony jednego medalu. Wszystkie szkoły ludowe miały przedmioty rolnicze w swoich programach, przy tym jednak wszystkie szkoły rolnicze prowadziły kształcenie ogólne”¹⁵³. W jednej z nich, Ladelund Lanbrugs-skole nieopodal Kolding na Jutlandii (profil mleczarski utrzymywała aż do 1999 roku), wynaleziona została przez fizyka N. J. Fjorda maszyna (*maglekildcentrifuge*) umożliwiająca ekspresowe oddzielenie śmietany od mleka: 275 kg w ciągu godziny; dzięki tak wydajnej wirówce do mleka chłopskie kooperatywy mogły wygrywać konkurencję z mleczarniami „pańskimi”, działającymi przy dworach. Peter Bojsen z Horsens, próbując uprawiać rodzaj inżynierii socjalnej, w swoich wystąpieniach budował wizję „społeczeństwa spółdzielców”, poddającego kapitał kontroli demokratycznej. Wszakże ten, kto dostarcza spółdzielni jednego świniaka rocznie, w sprawach wspólnych winien mieć prawo głosu równe ze współobywatelem i współdziałowcem dostarczającym kilkaset sztuk¹⁵⁴.

153 Ibidem, s. 124.

154 Zob. ibidem, s. 127.

W środowisku spółdzielców, podobnie jak w wyższych szkołach ludowych urabiała się i dojrzewała duńska kultura debaty, dyskusowania nad problemami wszelkiej wagi. Niemniej jednak Axel Korsgaard nie był człowiekiem z natury wylewnym ani rozmownym. Syn wspomina posiłki przy rodzinnym stole: *hygge* osiągane przede wszystkim w milczeniu; pojedyncze sekwencje rozmowy ojca z gośćmi przerywane były długimi pauzami. „Ojciec nie był mocny w rozmowie. Za to świetnie przemawiał” – kwituje autor *Solskin over sorte muld*, dostrzegając w tym swoisty rys Kierkegaardowski¹⁵⁵. Dialog prowadzony przez Axela Korsgaarda z bliźniemi polegał na tym, że w praktyce dostrzegał on i pielęgnował różnicę między ciszą a mową; ta druga skutecznie służyła mu na zebraniach w mleczarni spółdzielczej czy posiedzeniach w FDB, zrzeszeniu spółdzielni spożywców (*Fællesforeningen for Danmarks Brugsforeninger*, dziś *Coop aamba*). Także Bertel Haarder (urodzony w 1944 roku) pod względem postawy kulturalnej ukształtowany został przez *landbokultur* i dom rodzinny. Hans Haarder, ojciec polityka, pierwsze kroki w zawodzie nauczyciela stawiał w Askov, potem dopracował się stanowiska dyrektora w Rønhoved Højskole nad Zatoką Flensburską. W ferie i w czasie wolnym jeździł po duńskiej prowincji z wykładami, w których gorąco przekonywał do nauki w *folkehøjskoler* jako placówkach podnoszących morale i kapitał osobisty uczestników i absolwentów. Kompetencje kulturowe, jak dowiadujemy się z teorii socjologicznych, podlegają przy tym łatwej konwersji w kapitał ekonomiczny, służą podnoszeniu kultury bytu. *Folkehøjskoler* nie oddzielały kształcenia osobowości społecznej od przekazywania wiedzy praktycznej i kulturalnej. Pierwszy, próbny numer czasopisma wyższych szkół ludowych otwierał wiersz pod tytułem *Chcieć*, zagrzewający do aktywnej nauki i pracy. Jacob Harrekilde pisał: *Arbejde, det er Navnet / paa hvad der trænges til* – to, czego nam potrzeba, zowie się Praca¹⁵⁶. Jest tu ona synonimem *Gjerning* (literalnie: uczynku), kulturowej pracy podstawowej.

W szkołach z internatem, gdzie nigdy nie stawiano nabytych obiektywnych kompetencji ponad rozwojem jednostki, duńscy pracownicy nabierali najsamopierw poczucia wspólnoty i współdziałania, procentującego przez ich całe życie zawodowe. Doskonaląc *borgersind*, „zmysł obywatelski”, instytucja ludowego „uniwersytetu” zachęcała, by płynąć pod prąd, nawet zwykłych pracowników fizycznych niejako wdrażała w pracę kulturową¹⁵⁷. Zdobywali oni wiedzę holistycznie: z zakresu

155 Ibidem, s. 360.

156 J. Harrekilde, *At ville*, „Højskolebladet. Tidende For Folkelig Oplysning” 1876, nr 1.

157 Taki zresztą tytuł – *Pod prąd* – noszą wspomnienia Bertela Haardera: zob. idem, *Op mod strømmen. Med højskolen i ryggen*, København 2012. O formacyjnym oddziaływaniu wyższych szkół ludowych, utwardzaniu przez nie kręgosłupa obywatelskiego (*ryg*), zwłaszcza w czwartym rozdziale *Højskolerdanmark*.

historii, etyki i aksjologii chrześcijańskiej, duńskiej oraz nordyckich literatur, muzyki i sztuk plastycznych; uprawiali gimnastykę, umiejętności praktyczne kształtowali w przyszkolnych warsztatach i gospodarstwach. Duńskie dążenia rekompensacyjne po 1864 roku w krótkim czasie przeobraziły się w pozytywną zmianę kulturową i społeczne współdziałanie przy urzeczywistnianiu nowoczesnego przełomu¹⁵⁸. Jeżeli więc Bertel Haarder, liberalny polityk najdłużej dotychczas w dziejach Danii zajmujący fotel ministra edukacji, sceptycznie odnosił się do opinii, wedle których studia wyższe w życiorysie większości obywateli ocalą kosztowne państwo opiekuńcze przed kryzysami, to nie robił tego z powodów antyintelektualnych, niechęci do świata akademickiego i jego wychowanków; zresztą także lewicowiec Mogens Lykketoft zauważył, że między 1980 a 2003 rokiem wskaźnik wykształcenia wyższego podskoczył z 25 do 45 procent¹⁵⁹. W tym aspekcie synonim wyższej szkoły ludowej w języku polskim zaburza ostrość kontrastu pokazwanego przez Haardera; *folkehøjskole*, w odróżnieniu od instytucji akademickich, stanowi całościową szkołę życia: *skole for livet*. Haarder chciał zarazem zaakcentować kwestię spadku morale obywatelskiego, jak również to, że samo słowo „moralność” znalazło się na cenzurowanym w dyskursach współczesności – bądź raczej duńskiej ponowoczesności. Gdy brakuje moralnego kośćca, etyka protestancka i pragmatyzm *folkehøjskoler* opuszczają duńską kulturę, następuje stępienie *borgersind* i korozja duńskiego charakteru¹⁶⁰.

Na wagę procesu przekształcania się inicjatyw ekonomicznych i oświatowych z drugiej połowy XIX wieku w szeroki ruch społeczny o politycznej skali oddziaływania kładzie nacisk Grażyna Szelałowska. Przy tym uwzględnia fundamentalne dla duńskiej spółdzielczości „negatywne postrzeganie kupiectwa i miejskich spółek kapitałowych”¹⁶¹. Walka wsi z miastem osiągnęła największe natężenie na tle Wielkiego Kryzysu. Prężne duńskie rolnictwo z początkiem lat 30. napotkało pierwsze poważne trudności w realizowaniu dążeń rekompensacyjnych i modernizacyjnych. Ceny masła spadły o jedną trzecią, ceny mięsa o połowę. W pierwszej fazie kryzys stłumiły odgórne regulacje na rynku trzody chlewnej i wprowadzenie ochronnych ceł przez rząd. W porozumieniu z Kanslergade reprezentowany był dlatego zarówno duży kapitał prywatny, miejski przemysł, jak rolnictwo i rzemiosło. Premier

158 Zob. M. Böss, *Republikken Danmark. Oplæg til en ny værdipolitisk debat*, København 2011, s. 135.

159 M. Lykketoft, *Den danske model – en europæisk succeshistorie*, s. 10.

160 Por. O. Korsgaard, *Solskin for det sorte muld*, s. 350–351.

161 G. Szelałowska *Poddany i obywatel*, s. 169.

Stauning mógł w 1933 roku potwierdzić, że duńska socjaldemokracja nie jest stronnictwem klasowym, partią wyłącznie środowiska robotniczego Kopenhagi i innych ośrodków miejskich, na dodatek trzymającą się doktrynalnego marksizmu, lecz partią wyrażającą interesy Duńczyków *en bloc*, wnoszącą konsensualizm do kultury politycznej¹⁶². Nie jest dziełem przypadku, że autorem najprzejrzystszej znanej mi współczesnej wykładni duńskiej odmiany demokracji *Model duński – historia europejskiego sukcesu* jest socjaldemokrata Mogens Lykketoft (jego analiza napisana została pierwotnie dla francuskiego wydawnictwa „Esprit Oouvert”).

W rolę pośrednika zróżnicowanych grup pracowniczych w kontaktach i negocjacjach z rządem weszły związki zawodowe; jedna z ich central, LO (Landsorganisationen i Danmark) od początku związana była ze strukturami partyjnymi – pierwszym przewodniczącym został w 1898 roku Jens Jensen, wcześniejszy szef związku zawodowego malarzy i organizator ruchu robotniczego przy socjaldemokracji. Lykketoft objaśnia, że o istocie „modelu duńskiego” stanowi zawieranie porozumień między pracodawcami i pobierającymi stosowne wynagrodzenia zatrudnionymi, tym samym rynek pracy i system płac nie podlegają regulacjom prawnym. Słupem milowym konsensualizmu na tym szczeblu było tak zwane porozumienie wrześnieowe (*Septemberfoliget* z 5 września 1899 roku), zawarte między związkowym protoplastą LO i DA, centralą organizacji duńskich pracodawców (Dansk Arbejdsgiverforening). Lykketoft dodaje, że żadne generalne zmiany gospodarcze w drugiej połowie XX wieku nie wchodziły w życie bez konsultacji ze związkami zawodowymi. Nieraz przystawały one na niższe stawki, niż wydawał się na to pozwalać bieżący stan finansów, w poczuciu wspólnotowej odpowiedzialności za równowagę budżetową państwa¹⁶³.

Państwowy interwencjonizm poprawił los gospodarstw rolnych przed wojną na krótką metę. Latem 1935 roku zdesperowani farmerzy zorganizowali „pochód pod pałac królewski” (*Bondetoget til Amalienborg*). To wtedy rząd pod przewodnictwem socjaldemokratów ogłosił nowe wybory, a ich lider prowadził kampanię pod hasłem „Stauning albo chaos”. Liberałowie stracili w nowym parlamencie dziesięć miejsc. Stauning, opanowawszy zamieszanie w kraju i falę niezadowolenia rolników, nie zdobył jednak większości w folketingu. Mimo historycznego rekordu wyborczego partii socjaldemokratycznej (46% głosów) i potwierdzenia statusu lidera

162 Por. N. Kayser Nielsen, *Bonde, stat og og hjem. Nordisk demokrati og nationalisme fra pietismen til 2. verdenskrig*, Aarhus 2009, s. 341.

163 M. Lykketoft, *Den danske model – en europæisk succeshistorie*, s. 17.

socjaldemokracji jako bohatera wyobraźni ludowej¹⁶⁴. I to na długie lata – do domowej lodówki przytwierdziłem magnes z podobizną brodacza Stauninga zakupiony na letnim pchlim targu w Odense. Trzeba zauważyć, że wewnątrz tak zwanego modelu skandynawskiego możliwe są rozmaite warianty osiągnięcia demokracji, automatyczne zaś projektowanie na dzieje duńskie historii politycznej sąsiedniej Szwecji – gdzie powstał pierwszy na świecie samodzielny rząd socjaldemokratyczny, a SAP (Sveriges socialdemokratiska arbetareparti) wyraźnie dominowała na dwudziestowiecznej scenie parlamentarnej i rządowej – oznaczałoby uchybienie. Duńska socjaldemokracja od 1924 roku do dzisiaj samodzielnie powoływała jedynie rządy mniejszościowe, a większościowe – dzięki koalicjom (*samlingsregeringer*), mniejszym lub większym, takim jak „czterolista” z lat 80. minionego wieku¹⁶⁵. Duńscy politycy, w różnych okresowych konstelacjach budujący struktury państwowe reprezentujące ogół obywateli, przywykli do wzajemnej rozmowy, odnawiania konsensu¹⁶⁶.

Jeśli jednak wolno byłoby jakiś łączący się z przypadkiem Szwecji termin zastosować do opisu duńskiej kultury społeczno-politycznej, byłoby to, jak wskazywał Niels Kayser Nielsen, pojęcie *rødmuldssamarbejdet* – współpraca na „czerwonej ziemi” (albo raczej współpraca „czerwonych” i „uprawiających ziemię”)¹⁶⁷. „Współdziałanie robotników z chłopami, które kryje się pod takim określeniem, charakteryzuje państwa nordyckie okresu międzywojennego, i odróżnia je od reszty Europy” – pisał badacz z uniwersytetu w Aarhus¹⁶⁸. Dzięki wydarzeniom z 1933 i 1935 roku, programowi *Danmark for folket* (*Dania dla jej ludu*) z roku 1934 ostatecznie zbiegły się w Danii historyczne trajektorie ruchu robotniczego i rozwoju nowoczesnej wsi, a w dalszych konsekwencjach – zaczęły wzrastać i wyrównywać się miejskie i prowincjonalne standardy życia. Trzeba w tym miejscu dodać, że w nowoczesnej Danii

164 Zob. G. Szelągowska, *Dania*, s. 185.

165 Między 1982 a 1987 rokiem *Firklovrergeringen*, czterolistny rząd (*firkløve* – czterolistna gałązka koniczyny), tworzyli konserwatyści, liberałowie, demokratyczne centrum i chadecy. Za pewien wyjątek można uważać tak zwany czerwony gabinet (*Røde Kabinet* z premierem Jensem Otto Kragiem), gdy tylko przed dwa lata (1966–1968) socjaldemokraci rządili w stricte lewicowej koalicji z socjalistami z *Socialistisk Folkeparti* (Socjalistycznej Partii Ludowej). Zob. B. Lidegaard, *En fortælling om Danmark i det 20. århundrede*, København 2011, s. 302–303, 349–350.

166 W moim pierwszym podręczniku (samouczku) do nauki języka duńskiego natrafiłem na wiele tłumaczący dialog na temat duńskiego systemu politycznego. Alison dziwi się rozdrobnieniu stronnictw politycznych, nieproporcjonalnym do wielkości kraju (*Jeg har svært ved at forstå det politiske system i Danmark. Hvordan undgår man at skabe kaos med så mange partier?*). Na to Hans wyjaśnia, że w Danii radykałowie nigdy nie uzyskują poparcia moderatów, stąd powstające rządy sytuują się albo odrobinę na lewo, albo nieco na prawo od centrum (*De yderliggende partier kan aldrig få støtte af de moderate partier, så vores regering ligger enten en lille smule til højre eller en lille smule til venstre for centrum*). B. Elsworth, *Danish. A Complete Course for Beginners*, London 1994, s. 190–191.

167 Zob. N. Kayser Nielsen, *Bonde, stat og hjem*, s. 429.

168 Ibidem, s. 434.

nie powstał przemysł ciężki, nie było wielkich, jak to wyraził Mogens Lykkesoft, wymagających subsydiowania molochów przemysłowych; zatrudnienie w sektorze prywatnym nie łączy się z gigantami, chociaż znajdzie się ich kilka, choćby Mærsk, lecz w większości z małymi przedsiębiorstwami. W swoim studium „modelu duńskiego” Lykkesoft zaznacza, że Dania inwestuje w produkcję w wybranych dziedzinach, najlepiej takich, w których może być bezkonkurencyjnym „prymusem”, na przykład, w technologii turbin wiatrowych czy aparatów słuchowych – jeden z nich nosił publicznie sędziwy chiński przywódca Deng Xiaoping¹⁶⁹.

Chcąc dookreślić środkową wartość duńskiego konsensu, Michael Böss skłania się ku umiarkowanym poglądom mieszczańskim i liberalnemu socjalizmowi. To znaczy: ku liberalizmowi bez neoliberalizmu, ale z odpowiedzialnością państwa za gospodarkę, wolnomyślności bez radykalizmu kulturowego, silnemu państwu narodowemu bez nacjonalizmu, lecz z tożsamością, znajomością historii u obywateli i poszanowaniem dla religii i tradycji chrześcijańskiej¹⁷⁰. Tradycja jest tu komponentem kluczowym, gdyż, jak przenikliwie opisał to Francis Fukuyama, w przypadku Danii społeczna mobilizacja nie wynikała z bogacenia się w sensie ekonomicznym, lecz z poziomu edukacji warstw ludowych i oddziaływania religii w powiązaniu z likwidacją absolutyzmu i zaprowadzeniem monarchii konstytucyjnej¹⁷¹. Niestety z 1864 roku należy więc dostrzegać w analizach kulturowych ze wszystkimi jego dalekosiężnymi następstwami, jak starano się przedstawić w tym rozdziale, lecz źródeł duńskiej ewolucji i początków pomyślności szukać również trzeba w uprzednich epokach i całej *Norden*. Teza o ścisłych związkach kościoła i państwa w Danii i pozostałych krajach nordyckich opiera się na spostrzeżeniu, że uniwersalne prawa zagwarantowane przez państwo opiekuńcze egzekwują lokalne struktury administracyjne – gminy, „komuny”. Przypisuje się to osiągnięcie partiom socjaldemokratycznym budującym dwudziestowieczne *welfarestates*, mimo że narodziny nordyckiej samorządności, jak wykazuje Tim Knudsen, datują się na rok 1536; nordycka oddolna demokracja wyrasta z reformacji i samopomocowo-samoorganizacyjnej kultury zborów protestanckich¹⁷².

169 M. Lykkesoft, *Den danske model – en europæisk succeshistorie*, s. 10.

170 Zob. M. Böss, *Republikken Danmark*, s. 15–16, 159–184. W przeszłości Michael Böss działał w regionalnych strukturach *Radikale Venstre*, duńskiej partii socjalliberalnej będącej wielokrotnie koalicjantem rządowo-parlamentarnym partii socjaldemokratycznej. Odszedł z niej w latach 80. (XX wieku), gdy zaczęło mu przeszkadzać radykalne (lewicowo radykalne) skrzydło w partii.

171 F. Fukuyama, *The Origins of Political Order*, s. 433–434.

172 Zob. T. Knudsen, *Tilblivelsen af den universalistiske velfærdsstat*, w: *Den nordiske protestantisme og velfærdsstaten*, red. idem, Aarhus 2000. Por. U. Østergaard, *Hvorfor er danskerne danske? Om reformationen og nationaliteten*, København 2017 (publikacja na 500-lecie reformacji).

Państwo niejako zajęło miejsce po absolutnej monarchii będącej gwarantem praw i opiekunem ludu. Przekonywającym udokumentowaniem związku „modelu duńskiego” z protestantyzmem – na poziomie widowiska kulturowego – okazał się pogrzeb socjaldemokratycznego premiera i przewodniczącego partii Ankera Jørgensena. Został on pochowany 2 kwietnia 2016 roku w katedrze grundtvigianizmu, *Grundtvigs Kirke* w Emdrup (część Wielkiej Kopenhagi). Prostą białą trumnę otoczyły czerwone sztandary i przedstawiciele całej sceny politycznej, od radykalnych socjalistów po prawicowych liberałów. Nabożeństwo odprawił biskup Kjeld Holm, do niedawna socjaldemokrata, obecnie ludowy socjalista. Zasługą reformacji nie jest bowiem wyłącznie zaszczepienie reguł kapitalizmu i wzajemności u liderów postępu gospodarczego, jak można by spłaszczyć interpretować koncepcje Maxa Webera, lecz rozpowszechnienie cnót uczciwości, przedsiębiorczości i współdziałania społecznego na szeroką skalę i w perspektywie bardzo długiego trwania¹⁷³. „Religia – podkreśla myśliciel przykładający wagę do kryterium międzyludzkiego zaufania – wciąż pozostaje istotnym źródłem norm kulturowych, nawet w pozornie zlaicyzowanych społeczeństwach. Jednocześnie zasady religijne ulegają spontanicznej ewolucji, wchodząc w interakcje z zapleczem historycznym danej wspólnoty”¹⁷⁴.

W sobie właściwy sposób Dania powróciła do grona państw przodujących, jakie Anthony D. Smith zwykł nazywać rdzeniowymi. Chodzi o kraje z potencjałem sięgającym epoki wielkich odkryć geograficznych i kolonialnych kampanii handlowych, wykorzystujące „początkową przewagę wczesnego kapitalizmu rynkowego i silnego aparatu administracyjnego” w relacjach z peryferiami¹⁷⁵. Tyle że duński dobrostan wytworzył się już poza europejskimi centrami, bez „rdzenia” imperialnego. Nadto, na przekór tezom o ścisłym uzależnieniu nowoczesnego nacjonalizmu od industrialnego modelu społeczeństwa, patriotyzm Duńczyków oparł się na prowincji i chłopskim rodowodzie kultury¹⁷⁶. Społecznie zintegrowana Dania nie tylko nabrała poczucia wyższości wobec tych, którzy mieli pecha nie urodzić się Duńczykami, lecz zaczęła po drugiej wojnie światowej wytwarzać „zwyczajną” kulturę konsumpcyjną; wrakami pojazdów wymienianych na nowe modele zapełniły się złomowiska, o których wesoło śpiewa Shu-bi-dua. Wiele społeczności wiejskich

173 Por. F. Fukuyama, *Kapitał społeczny*, w: *Kultura ma znaczenie*, s. 170.

174 Ibidem, s. 187.

175 A. D. Smith, *Etniczne źródła narodów*, przeł. M. Głowacka-Grajper, Kraków 2009, s. 11.

176 Por. ibidem, s. 12.

i post-agrarnych na całym świecie wyróżnia tęsknota za równością w ubóstwie. Ale prowincjonalni Duńczycy zapracowali na równą dystrybucję dostatku. Następnie uszczęśliwieni tym osiągnięciem, powrócili do gry międzynarodowej, opuszczając stan samoprowincjonalizacji. Gromadzenie kapitału społecznego oznaczało w Danii wytwarzanie kultury narodowej jako kultury politycznej.

Przykład z *Norden*, Danii modernizującej się począwszy od „sądnego roku”, świetnie ilustruje Huntingtonowską tezę *culture matters*. Cywilizacyjny niedorozwój wynika ze stanu mentalności, a kultura determinuje sukcesy danej społeczności co najmniej na równi z polityką; istnieje przyczynowy związek między dostatkim a postawami i wartościami populacji¹⁷⁷. Kultura nie jest niezmienna i ponadczasowa, ale zawsze „zadana”; możliwe są zarówno szybkie zmiany pozytywne, jak negatywne, błyskawiczne skoki cywilizacyjne, jak i ponura rebarbaryzacja. Co Norbert Elias musiał stwierdzić w odniesieniu do dwudziestowiecznych Niemiec. Duńczycy, w przeciwieństwie do najbliższych sąsiadów z południa i historycznych antagonistów, wyciągnęli z lekcji porażki wnioski pozytywne. Duńskie społeczeństwo przeżyło wielką samoorganizację i mobilizację, wyznaczyło gospodarce rolnej nowe kierunki. Duńczycy zweryfikowali swoje priorytety. Słynne powiedzenie o odyskiwaniu wewnątrz tego, co stracone w polityce zewnętrznej, tak dobrze przylegało do działalności organizacji „Hedeselskabet”, że słowa ukute przez poetę Holsta nie raz przypisywano mylnie Enrico Dalgasowi, inspiratorowi dzieła przekształcania wrzosowisk w pola uprawne. Podobnie do Duńczyków, chociaż znacznie później, otrząsnęli się Tajowie, chwaleni przez Davida Landesa; tradycję spędzania przez dobrze urodzoną młodzież pełnych dwóch lat na praktykach religijnych w odosobnieniu zastąpili zaledwie dwutygodniową pracą nad osobowością w klasztorze buddyjskim, odzyskując czas na podnoszenie kwalifikacji zawodowych¹⁷⁸. Także Japończycy przeorientowali swoją postawę; „kraju kwitnącej wiśni” mogłaby nie spotkać rewolucja przemysłowa, gdyby nie gotowość azjatyckich wyspiarzy do przekwalifikowywania się dla dobra sprawy¹⁷⁹.

Konsensualizm duńskiej kultury – co między innymi starałem się wykazać poprzez kulturoznawcze opowieści o *hygge*, rzeźbie Lwa z Isted i autoironii uczestników badanej kultury – stanowi rezultat swoistej introspekcji po 1864 roku. Pewnym więc paradoksem jest być może to, że podczas gdy duńscy badacze potrafią obruszać

177 S. P. Huntington, *Z kulturą trzeba się liczyć*, s. 14–15.

178 Zob. D. Landes, *Kultura przesądza prawie o wszystkim*, w: *Kultura ma znaczenie*, s. 44.

179 Ibidem, s. 53.

się na *småstats-mentalitet* – „mentalność państewka” jako podglebie nowoczesności w Danii, Michael Fairbanks nie dopuszcza do głosu żadnych ubocznych skutków zmiany „modelu umysłowego”. Samoanaliza i autopoprawki istotowo przynależą dynamicznym nowoczesnym społeczeństwom¹⁸⁰. Środowiskiem podnoszącym ich produktywność nie muszą być surowce, korzystny klimat czy położenie w żyznych deltach rzek, lecz ludzka kreatywność i zaradność. W tym rozdziale niezbędne było wejście na pewien metapoziom, by podczas przybliżania się do typu idealnego kultury duńskiej móc poruszać się pomiędzy interpretacyjnymi uogólnieniami i konkretami. Był to rodzaj przetarcia szlaków eksplorowanych w rozdziałach następujących, w których poruszam się również pomiędzy – pomiędzy kulturami, duńską i polską.

180 M. Fairbanks, *Zmiana mentalności narodu, czyli składnik procesu budowania dobrobytu*, w: *Kultura ma znaczenie*, s. 398–401.

ROZDZIAŁ IV

Sąsiedzi za kurtyną ze słonej wody. Próba konceptualizacji

Szkolne pytanie z geografii brzmi: z iloma państwami graniczy Rzeczpospolita Polska po przemianach demokratycznych w Europie Środkowo-Wschodniej¹. Prawdopodobną odpowiedzią jest: z siedmioma. Jedyny haczyk dotyczy granicy z Rosją, a ściślej, Okręgiem Królewieckim (Kaliningradem) na północy. Limes na morzu ani pojęcie wód terytorialnych w pierwszych etapach nauczania nie funkcjonują; nie można takiej granicy dotknąć własnym obcasem, więc nie istnieje². Przeważnie rozwieszana w klasach mapa fizyczna Polski obejmuje część terytorium sąsiadów zachodnich, południowych, wschodnich oraz północno-wschodnich. Na Północy widnieje rozlana błękitna plama Bałtyku. Bornholm najczęściej mieści się jeszcze na szkolnej mapie fizycznej Polski.

Należąca do Danii wysępka, jak zwykli zaznaczać przewodnicy turystyczni, jest położona bliżej Kołobrzegu czy Darłowa aniżeli Kopenhagi na wschodnim brzegu wyspy Zelandia (Sjælland). Widzimy to mimochodem. „Obrazy z map należą do najbardziej zapadających w pamięć «wizualizacji» stosunków przestrzenno-politycznych” – powiada Karl Schlögel³.

-
- 1 Pierwsze szkice do niniejszego rozdziału zostały opublikowane w języku angielskim i polskim: W. K. Pessel, *„We Shall Return Across the Sea”. The Danes and the Poles as Neighbours*, w: *Nations & Stereotypes. 25 Years Later. New Borders, New Horizons*, red. R. Kusek, J. Purchla, J. Sanetra-Szeliga, Kraków 2015 (*„Wrócim się przez morze”. Duńczycy i Polacy sąsiadami*, w: *Narody & stereotypy. 25 lat później. Nowe granice, nowe horyzonty*).
 - 2 Spontaniczne pomijanie ósmej granicy wydaje się następstwem „błędu zaniechania”, który specjaliści oceniają w kontekście stanu badań naukowych nad tą problematyką w Polsce. Zagadnienia granicy na morzu są w nich reprezentowane śladowo, podczas gdy w rzeczywistości „granica morska jest pełnoprawną delimitacją geopolityczną, prawną, ustrojową, ekonomiczną, społeczną i kulturową”. W. Misiak, J. Felczak, *Morskie granice i obszary przygraniczne*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej” 2013, z. 65, s. 238.
 - 3 K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 84. Także Igor Piotrowski zwrócił uwagę na bardziej socjalizacyjno-kognitywny aniżeli tylko zwyczajnie pedagogiczny wymiar pierwszych dziecięcych kontaktów z kartografią. Chodziłoby w szczególności o szkolną pracę wypełnianie horyzontu przed tablicą i mapowanie świata, jaki się odtąd zna. Zob. I. Piotrowski, *Słowo, obraz, terytorium. W stronę kulturowej analizy map*, „Communicare. Almanach Antropologiczny” 2010, nr 3, s. 125.

Oznajmiając, że „takich źródeł się nie zapomina”, Andrzej Mencwel sięga pamięcią do lat 60., gdy podczas wakacji na Mierzei Wiślanej zastał kuriozalnie brzmiącą tabliczkę informującą o rozgraniczaniu pasa wód terytorialnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Związku Radzieckiego przez „stawy nabieżnika”. Tego oznakowania – bo nabieżnik jest nierozpoznawalnym dla lądowych szczerów znakiem nawigacyjnym, a stawa sposobem jego umieszczania przy brzegu – ze stałowych wieżyczek strzegli uzbrojeni pogranicznicy, z nudów chętnie nawiązujący kontakty z wczasowiczami⁴. Bodaj horyzont polskich letników nadal urywa się na polskiej plaży, w Piaskach koło Krynicy albo Świnoujściu, skoro pytanie „Gdzie leży Kopenhaga?” należało do najczęściej wpisywanych przez Polaków w wyszukiwarce internetowej Google w roku 2014: dziewiąta pozycja w kategorii „Gdzie?”⁵. Ludzie lądu, co dawno temu opisał Małopolanin Franciszek Bujak, wytwarzają kultury z ograniczoną wymianą informacji i zawężonym obrocie⁶.

Na mapie ze szkolnej pracowni Bornholm może zostać graficznie odcięty od macierzy. Atlasom nic także po tym, że na mocy reformy terytorialnej z 2005 roku Bornholm należy administracyjnie do prestiżowego regionu stołecznego (Region Hovedstaden) z zarządem przeniesionym do miasteczka Hillerød w celu ograniczenia kopenhagizacji kraju. Nawiązując do języka psychoanalityków, których zdaniem wody morskie symbolizują przedustawny chaos i stan nieświadomości, można by na wstępie prowokacyjnie stwierdzić, że Duńczycy i w ogóle Skandynawowie jako sąsiedzi ulegają wyparciu, zaś gimnazjalna kartografia wyraża kulturową orientację Polaków na oś Wschód–Zachód. Mimo że podróż samolotem z Okęcia do Kopenhagi trwa tyle co przewertowanie codziennych gazet, niewiele ponad godzinę, a port imienia Lecha Wałęsy w Rembiechowie, gdzie rozpoczyna się powietrzny rejs, to już dosłownie rzut kamykiem z plaży (po duńsku ciska się kamieniami, a nie beretami, skądinąd należącymi do umundurowania sił zbrojnych Królestwa Danii). Bałtyk podziwiany z pokładu promu, zwłaszcza pogodną letnią nocą, sprawia wrażenie jeziora. *Balteus* po łacinie oznacza „pas”. W samej rzeczy jest Śródziemne Morze Północne zaledwie wodnym pasem: śródlądowym, niedużym

4 A. Mencwel, *Kaliningrad, moja miłość. Dwa pokrewne eseje podróżne*, Olsztyn 2003, 10–13.

5 Najczęściej wyszukiwane w 2014 roku. Google publikuje raport – materiał audiowizualny i artykuł na portalu telewizji TVN24: <http://www.tvn24.pl/internet-hi-tech-media,40/raport-google-a-najczesciej-wyszukiwane-w-2014-roku,499064.html> (dostęp 13.03.2016). Zapytywani przez telewizyjnego reportera przechodnie sytuowali Kopenhagę w Belgii bądź gdzieś w „tych krajach norweskich”, jeśli nie uchylali się od odpowiedzi: „Matko Boska, jakie ma Pan pytania, o tej porze”.

6 Zob. F. Bujak, *Kultury morskie i lądowe*, Toruń 1934, s. 9.

i niegłębokim morzem. Płytkość Bałtyku stała się widocznym problemem praktycznym w latach 60. ubiegłego wieku, gdy na północne wody wpływać zaczęły supertankowce. Duńskie nazwy dwóch bałtyckich cieśnin, Mały Bełt i Wielki Bełt (Lillebælt i Storebælt), poświadczają pasmowość tego akwenu (duń. *bælt* – pas, pasek), podczas gdy dźwięk „t” dodawany przez polską fonetykę do nazwy cieśnin nakierowuje mentalny proces kojarzenia raczej na groźną morską kipieli, wody zbełtane i hałaśliwe. Takie na przykład, które pochłonęły srogą akurat zimą 1993 roku prom towarowy „Jan Heweliusz”. Jak wykazują David Kirby i Merlja-Liisa Hinkkanen, poskromienie srożącego się morza, *keeping the see at bay*, odbywa się zawsze kosztem dużego wysiłku ludzkiego lub materialnych strat na lądzie⁷.

Myślenie o Polsce i Danii w kategoriach kultur i społeczeństw sąsiedzkich nie jest czymś powszednim ani naturalnym. Sprawy kształtują się tak samo po obu stronach Bałtyku. Odległość liczona w kilometrach lub milach morskich a stopień homogeniczności przestrzeni w percepcji kulturowej to oddzielne „parametry”. Jak przy tym wskazywał Karl Schlögel, za to, że się rozmijają, odpowiada często geopolityka⁸. „Sąsiedztwo przez Bałtyk to bowiem sąsiedztwo specjalne, nie dla wszystkich oczywiste; Bałtyk łączył, ale w dalekiej przeszłości przecież przede wszystkim dzielił” – pisze Bogusława Sochańska, absolwentka filologii duńskiej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza i szefowa Duńskiego Instytutu Kultury, od wielu lat angażująca się w dyplomację kulturalną⁹. Duńczycy, którym przy różnych okazjach zwracałem uwagę na tę specyfikę, reagowali niczym Archimedes w kąpieli. Prawda, że mamy do siebie tak blisko, a ciągle tak mało o sobie wiemy. Geograficzna bliskość powinna przecież stymulować obustronne relacje. Fakt, że Królestwo Danii jest przestrzennym liliputem – graniczącym ze Szwecją, krajem o dwukrotnie większej populacji, dziesięciokrotnie większym terytorium i przynajmniej teoretycznie zwielokrotnionym potencjale wymiany międzynarodowej – nie może być wymówką do bagatelizowania możliwych stosunków kulturowych

7 Zob. D. Kirby, M.-L. Hinkkanen, *The Baltic and the North Seas*, Londyn 2000, s. 36. „Keeping the see at bay” jest związkiem frazeologicznym oznaczającym trzymanie kogoś lub czegoś na bezpieczny dystans. Słowo „bay” w języku angielskim oznacza zatokę. Figurę zastosowaną przez badaczy można więc odczytać jako „zatrzymywanie morza w spokojnej zatoce”.

8 Zob. K. Schlögel, *Środek leży na wschodzie. Europa w stadium przejściowym*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 2005, s. 20.

9 Zob. B. Sochańska, *Bałtyckie sąsiedztwo*, Warszawa 2001, s. 6. Publikacja towarzysząca wystawie z cyklu „Nasi sąsiedzi – Nowe spojrzenie” (Dania, Finlandia, Islandia, Norwegia, Szwecja) pod honorowym patronatem Marszałka Sejmu RP Macieja Płażyńskiego. Maj–czerwiec 2001 roku.

ani usprawiedliwieniem ich nieszczegółnej witalności¹⁰. Założone w 2006 roku, organizujące popularnonaukowe eksploracje zamiast typowych turystycznych wycieczek Akademickie Biuro Podróży (sic! Akademisk Rejsebureau) w Kopenhadze – jakby w response na polskie wpisy w globalnej wyszukiwarce internetowej – wybiera na tak zwane destynacje Rosję i „siostrzane” małe państwa bałtyckie, zostawiając Polskę kontynentalnym poboczom i chyba tylko indywidualnym obywatelom; nie ma Polski w ofercie biura¹¹. Duńsko-polskie sąsiedztwo w pełni zasługuje na rozpatrzenie w perspektywie kulturoznawczej. Chcę upominać się o tą niedomówioną bliskość.

Teza kluczowego dla całej książki rozdziału brzmi następująco: duńsko-polskie sąsiedztwo ma charakter incydentalny, manifestuje się w epizodach. Komunikacja kulturowa między Danią a Polską niedomaga. Jako nadbałtyccy partnerzy Polacy i Duńczycy przesyłają sobie sygnały z wielorakimi zakłóceniami i lukami. Rzecz jasna nie chodzi tu jedynie o komunikaty językowe czy obieg wytworów kultury artystycznej, lecz o wymianę i kontakty, w jakich uczestnikami wzajemnych stosunków są, prócz osób, modele i osiągnięcia cywilizacyjne, prestiż społeczeństw, opinie publiczne i potoczne, tradycje naukowe, koncepcje strategiczne i geopolityczne, wyobrażenia militarne, narracje o zjawiskach i procesach społecznych, legendy i stereotypy. Jerzy Mikułowski Pomorski zaproponował, aby archaicznemu pojęciu międzynarodowości, mającej tworzyć „płaszczyzny partnerstwa” w warunkach politycznego podziału Europy i szczególnie zamkniętych granic, śmiało przeciwstawić międzykulturowość. „Międzynarodowość komunikowania staje się obecnie w coraz większym stopniu międzykulturowością” – powiada¹². Pierwsza oznaczała zjawiska komunikowania jednokierunkowego, przekazywania treści propagandowo opraco-

10 Por. Raport prasowy „Prasa duńska o Polsce” sporządzony przez Leopolda Tyrmanda w Biurze Prasowym Poselstwa R.P. w Kopenhadze (wplynął do Departamentu Prasy i Informacji Ministerstw Spraw Zagranicznych 25 kwietnia 1946 roku): „Spośród trzech krajów skandynawskich Szwecja stanowiła zawsze najbliższego partnera Polski w skali historycznej. W Szwecji zawsze najlepiej o Polsce wiedziano i najżywiej interesowano się Polską [...]”. Archiwum MSZ. Raporty prasowe. Zespół 21,teczka 439, wiązka 32.

11 Zob. <http://www.akademiskrejsebureau.dk> (dostęp 12.05.2015). Gdy chodzi o niestandardowe formy peregrynacji, Polska (z oczywistych względów głównie Pomorze) zyskała w ostatnich latach istotne zainteresowanie Duńczyków w ramach zjawiska nazywanego „denturystryką”. Ponieważ jednak w tym specyficznym połączeniu komercyjnych usług dentystycznych z promowo-hotelowo-gastronomicznymi nie dostrzegam większej płaszczyzny komunikacji pozaekonomicznej, stomatologiczny popostkolonializm pozostawiam poza obrębem refleksji nad duńsko-polskim sąsiedztwem kulturowym. Por. informacja prasowa z 17 lutego 2014 roku na portalu branżowym „Infodent 24”: A. Badura, *Zima sprzyja denturyzmowi*: www.infodent24.pl/bizdentpost/adrianna-badora-zima-sprzyja-denturyzmowi,100724.html (dostęp 21.06.2016).

12 J. Mikułowski Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, Kraków 2012, s. 57.

wanych, filtrowanych przez czynniki państwowe; druga zakłada żywą obopólność, udział osób i transgraniczność fizyczną oraz kulturową. W rozdziale tym wydobywam przykłady historycznych duńsko-polskich kontaktów spełniających kryterium – wykraczania poza granice na Bałtyku. Jednocześnie wykazuję, jak polską-duńską interaktywność inicjowaną przez dawniejsze epizody skruszyła w drugiej połowie XX wieku i przesłoniła na dłuższej geopolityka okresu zimnej wojny. Kulturowość relacji Danii i Polski została uwięziona w międzynarodowości, polityki państwowe nałożyły swoje wędzidła na nadbałtyckie relacje w różnych formach. Poskutkowało to wzrostem i utrwaleniem wzajemnego dystansu, a po przemianach w Europie Środkowo-Wschodniej – trudnym do odbudowywania porozumieniem ponad różnicami kulturowymi, tym bardziej wobec istnienia uprzednich fundamentalnych barier komunikacyjnych, choćby dysonansów między polskim katolicyzmem i duńskim protestantyzmem.

Istotnym elementem mojej tezy jest przy tym dostrzeżenie szczególnej roli Morza Bałtyckiego dla duńsko-polskiego sąsiedztwa¹³. Bałtyk bynajmniej go nie ułatwia ani nie uprzystępnia. Granica na morzu otoczenie międzynarodowe czyni „nieotoczeniem”. Gdy fizyczna transgraniczność okazuje się niejednoznaczna, o wiele trudniej o porozumiewanie się poprzez granice kulturowe. To, że Polska porozumiała się z Danią co do przebiegu granicy dopiero jesienią 2018 roku, po wielu latach sporu toczzonego raczej po cichu, za urzędniczymi biurkami, nie rodzi więcej kulturowych konsekwencji od faktu, że morze wyklucza istnienie pogranicza *par excellence*¹⁴. W języku polskim pojęcie „sąsiad” wywodzi się od kogoś, kto siadł, posadawił się tuż obok (prasłowiańskie *siąde*). Małe morze ten intymny „sąsiedzki” dystans zamienia w pozahoryzontalny: siedzenie w płynięciu. Zarazem nieprzewidywalne morze ten dystans zabełtuje.

Obszerność niniejszego rozdziału i jego materiałowe rozgałęzianie się wynika stąd, że kulturoznawczą próbę konceptualizacji sąsiedztwa Polski i Danii ma

13 Por. M. Klinge, *Bałtycki świat*, przeł. J. Suchoples, Helsinki 1998, s. 174.

14 Por. J. Zaucha, *Gospodarowanie przestrzeni morskiej*, Warszawa 2018, s. 201–202. Sukces w negocjacjach ogłoszony przez polską dyplomację 1 listopada 2018 roku oznaczał w istocie rozgraniczenie tzw. wyłącznych stref ekonomicznych na Bałtyku; wprawdzie nazywają się one inaczej strefami wyłącznego rybołówstwa, jednak w kontekście tych pertraktacji znajdowała się, prócz drobnego interesu bornholmskich i polskich rybaków, sprawa gazowego Korytarza Bałtyckiego. Pojęciami takimi jak „morze terytorialne”, „strefa przyległa” czy „morze pełne” precyzyjnie posługują się wyłącznie specjaliści. Praca Jacka Zauchy w nader zrozumiały sposób przedstawia klasyfikację obszarów morskich według Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawie morza oraz omawia cechy polskich obszarów morskich (książka dostępna nieodpłatnie na stronie Wydawnictwa Akademickiego SEDNO).

stanowić całość skomponowana z heterogenicznych części. Próba konceptualizacji jest tu zarazem testem dla proponowanej metody. W namysłach o profilu międzykulturowym zaznacza się standaryzacja zaplecza teoretyczno-metodycznego, plasującego się na przecięciach psychologii społecznej, etnograficznych badań terenowych i socjologii organizacji (przedsiębiorczości). Zróznicowanie kulturowe zwykło się definiować za pomocą metafor lub wymiarów kulturowych¹⁵. Jerzy Mikułowski Pomorski sięga dlatego po znaną koncepcję Geerta Hofstede, operującą takimi psychospołecznymi parametrami („wymiarami kultury narodów europejskich”) jak dystans władzy, indywidualizm, męskość, unikanie niepewności¹⁶. Jednocześnie Mikułowski Pomorski nawiązuje do koncepcji metafor kultur Martina J. Gannona; duński obiad świąteczny (*The Danish Christmas Luncheon*) w repertuarze tych metafor pojawia się w zestawieniu ze szwedzkim domkiem letnim, włoską operą czy niemiecką symfonią¹⁷. Jakkolwiek jest to podejście zawsze inspirujące, za przykład czego poczytuję właśnie pracę polskiego socjologa, obarczone jest nastawieniem na „typowość” (to, co typowo duńskie, typowo francuskie itd.), tabelaryczność ujęcia (dziś dobrze korespondującą z prezentacjami multimedialnymi) i jednostronność przesyłu sygnałów kulturowych. Jeśli zajmować się sąsiedztwem kulturowym, należy dociekać, co zachodzi w przestrzeniach pomiędzy kulturami, w dwojakim znaczeniu, zarówno czynnych kontaktów, prowokowanych czy niepożądanych, jak też rozszerzania się prześwitów z miejscem na bierność, niezrozumienie, niewiedzę, zapomnienie. Trzeba przepatrzyć powstające w tych prześwitach niekompatybilności kulturowe wstrzymujące przemiany międzynarodowości w międzykulturowość, i zainicjować zgłębianie podstaw ich powstawania.

Zdecydowałem się pójść własną drogą, prawdopodobnie ryzykowną, i metafory dwóch kultur, polskiej i duńskiej, które określam jako sąsiedzkie, zastąpić wybranymi epizodami z dziejów, by użyć tradycyjnej nomenklatury, stosunków polsko-duńskich. Widzę w tych epizodach sondy – obustronnie, lecz niekoniecznie wzajemnie czy z jednakowym zaangażowaniem – zapuszczone w treść świadomo-

15 Zob. J. Mikułowski Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, s. 435–442.

16 Zob. G. Hofstede, *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, przeł. M. Durska, Warszawa 2000.

17 M. J. Gannon, R. Pillai, *Understanding Global Cultures. Metaphorical Journeys Through 34 Nations, Clusters of Nations, Continents and Diversity*, Londyn 2016, s. 125–129. Na tej samej półce wolno postawić inne „klusterowe” prace charakteryzujące m.in. Skandynawów: Ch. Hampden-Turner, A. Trompenaars, *Siedem kultur kapitalizmu*, przeł. D. Gostyńska, Kraków 2000 (Szwedzi); R. R. Gesteland, *Różnice kulturowe a zachowanie w biznesie*, przeł. H. Malarecka-Simbierowicz, Warszawa 2000 (Duńczycy, Finowie); E. Lewandowski, *Pejzaż etniczny Europy*, Warszawa 2005 (Szwedzi, Norwegowie, Islandczycy).

ści na temat zamorskich sąsiadów i zetknięć z nimi, nawet jeśli treści te w jakimś stopniu redukują się do wyobrażeń, przeoczeń bądź przekłamań. Wybrałem wystąpienie duńskiego pierwiastka w słowach *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech*, odsyłające do wydarzeń aż z XVII wieku, i swoiste spolonizowanie, a także zrośnięcie z przestrzenią publiczną i martyrologią Warszawy pomników dłuta Bertela Thorvaldsena, przedstawiciela ery klasycyzmu, docenionego u nas w pierwszej połowie XIX stulecia. Pewną jednak metaforą, której nie potrafiłem się oprzeć, więc operuje nią w różnych miejscach w tekście, jest Morze Bałtyckie uchwycone jako kurtyna. Wszak nie tylko nad Bałtykiem zawisła na półwiecze polityczna *iron curtain*, żelazna stora rozdzielająca kosmosy ustrojowe, ale morze samo w sobie, jako akwen tworzy przeszkodę-granicę. Także po upadku komunizmu nie tyle się ją po prostu przekracza, ile pokonuje¹⁸. Poprzez morskie wody gęstnieją kulturowe różnice. Parawan na Bałtyku sprawia, że incydentalne sąsiedztwo kulturowe Danii i Polski może nabierać słonawego, nie całkiem obojętnego posmaku. Pomimo że Bałtyk, jak informują nauki nomotetyczne, zalicza się akurat do mórz nisko zasolonych.

Podług proponowanej metody wymienione epizody występują na prawach podobieństwa do sampli¹⁹. Włączam je w konceptualizację „innego rodzaju”, spoza historii powszechnej, historii sztuki czy stosunków zagranicznych, tak jak w nowy utwór można wplatać cząstki szlagierów. Posługuje się faktografią z przeszłości, również odległej, aby myśleć w czasie teraźniejszym. Ma być to w istocie rzeczy namysł nad tym, gdzie się znaleźliśmy, z jakich punktów rozwija się sąsiedztwo Danii i Polski współcześnie. Układa się ta refleksja w narrację o dłuższej serii nieskoordynowanych epizodów przyjaźni. Kulturowe sąsiedztwo jest badawczo trudno uchwytnie, ale pod jego kątem można przyjrzeć się niby dość oczywistym, choć różnora-

18 Gdybym wypowiedź kierował bezpośrednio do Duńczyków, zwrot „kurtyna ze słonej wody” zastąpiłbym z pewnością konceptem w rodzaju *saltoandsbeltet* („słona cieśnina”), kierując się przeświadczeniem, że w językowej wyobraźni i duńskiej codzienności pojęciem ugruntowanym jest „pas-cieśnina”; poetyckie przenośnię i abstrakcje cechują raczej polszczyznę.

19 Por. np. *Re-miks. Teorie i praktyki*, red. M. Gulik, P. Kaucz i L. Onak, Kraków 2011; W. Kuligowski, *Złe miasta. 23 sample z rzeczywistości*, Poznań 2014. Nie uczestniczę tutaj w intelektualnych próbach remiksowania ponowoczesności i sprowokowania „zwrotu przedrostkowego”, wymiany „post” na „re”, zwłaszcza że operuję materiałami historycznymi. Także audialna ani wizualna teoria mediów nie stanowi obszaru moich dociekań. Podzielam jednak opinię, że pojęcia zaczerpnięte z języka muzycznego zaczynają wykraczać poza obszar zagadnień medjoznawczych i artystycznych. Sample czy remiksy traktuje się coraz częściej w kategoriach metodycznych: jako narzędzia lub taktyki poznawcze. Tak też czynię w tym rozdziale, chcąc suwaki na miksterskim stole sąsiedztwa kulturowego poustawiać tak, aby wychwytywać zarówno stałe uwarunkowania polskich oraz duńskich aktorów, zarówno sprawy dotychczas niezauważane, gdyż tkwiące dokładnie w prześwicie między duńską a polską kulturą.

po dwu stronach Bałtyku uświadamianym pretekstem do polsko-duńskiego komunikowania. Opracowane w latach 70. przez Kazimierza Ślaskiego, badacza specjalizującego się nadto w dziejach Pomorza, *Tysiąclecie polsko-skandynawskich stosunków kulturalnych* na pewno prezentuje optymalne ramy czasowe dla studiów nad sąsiedztwem, osiągalne jednak tylko na poziomie syntezy czy też panoramy usegmentowanej zgodnie z periodyzacją epok historycznych²⁰. Badaczowi kultury – a kulturoznawcy nie od dziś w oczach dyplomowanych historyków nienajlepiej radzą sobie z diachronią i prezentyzmem – należy przede wszystkim na wykazaniu zrozumienia dla ludzi, którzy rozmaicie poczynają sobie z faktami. „Historia jest sprawą nazbyt ważną, aby ją pozostawić wyłącznie historykom” – zauważał Odo Marquard²¹. Uwytknięcie deficytów terażniejszości przez przeszłość to warunek pojmowania odmiennych obrazów świata, wielopłaszczyznowości stosunków międzykulturowych i multiwersalności historii²². Badacz kultury obcej musi dokonywać wyboru spośród wielu różnych historii, w jakie zostały uwikłane w różnorodnych formach i mediach opowiadające o nich osoby społeczne. Samplem i remiksowaniem może posłużyć się jako narzędziami selekcji. Nieunikniona jest przy tym pewna nonszalancja wobec chronologii i periodyzacyjnych schematów.

Dlatego potem w rozdziale piątym – będącym uzupełnieniem o argumenty na poparcie centralnej tezy i rozwinięciem tej tu właśnie konceptualizacji – poszukuję osnowy niekompatybilności w sąsiedztwie Polaków i Duńczyków, posuwając się wstecz. Wychodzę od momentu „romantycznego” w latach 80. poprzedniego stulecia, tak zwanego karnawału wolności w Polsce, i odchodzę łukiem ku duńsko-polskim faktografom z „głębiny” XIX wieku. Nie zamierzam przywdziewać skóry historiografa ani politologa. Pierwszorzędne znaczenie ma dla mnie to, że opisywane epizody kulturowe ogniskują pomniejsze incydenty i zjawiska z czasów późniejszych. By odwołać się do książki Fernanda Braudela, gramatyka sąsiedztwa kulturowego wyklarowuje się w iskrzeniu między punktami nieraz położonymi

20 K. Ślaski, *Tysiąclecie polsko-skandynawskich stosunków kulturalnych*, Wrocław 1977, s. 11.

21 O. Marquard, *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994, s. 54.

22 Pojęcie historii multiwersalnej (*Multiversalgeschichte*) zapożyczam od Odoona Marquarda. Urodzony w Słupsku (Stolp na pruskim Pomorzu) niemiecki myśliciel uważał, że „[...] może istnieć nie tylko jedna jedyna historia, ale musi być ich wiele. Ważniejsza niż historia uniwersalna jest sprzyjająca różnaitości replika na nią: czyli, jeśli z językowo-technicznych przyczyn powinna tu pozostać liczba pojedyncza – historia multiwersalna, uprawiana naukowo forma polimityczności”. Ludzie „[...] dopiero mając wiele historii stają się względnie wolni od każdej historii dzięki innym historiom i dzięki temu zdolni do bogacenia własnej złożoności”. Ibidem, s. 74.

względem siebie na osi czasu w znacznych, zastanawiających odległościach²³. Ich rozsianie wydaje się podstawowym skutkiem uzależnienia historii od przypadku: „[...] przypadek nie jest bowiem nieudaną absolutnością, ale – uwarunkowaną przez śmiertelność – naszą normalnością”²⁴.

Międzykulturowy składnik tekstu hymnu państwowego wydaje się obiecującą sondą w tym znaczeniu, że to, co dotyczy kontekstów pieśni wyróżnionej w kraju i chronionej przez ustawę, modeluje – jak wolno by sądzić – równocześnie komunikację międzykulturową z zainteresowanym partnerem międzynarodowym²⁵. Za hymnem stoi wspólnota doświadczeń podzielana z innymi i – mimo odświętności i patosu wielu wykonań oficjalnych – polska codzienność. *Mazurek Dąbrowskiego* tworzy, tak jak pierwsze szkolne spojrzenia na mapę Polski i jej sąsiedztwa, element socjalizacji; wersy hymnu ludzka pamięć przyswaja często jeszcze przed nabyciem umiejętności czytania i pisania. Przypadek pomników skandynawskiego dłuta w Warszawie również przedstawia się jako bardzo nęcący poznawczo, zawierający potencjał krytyczny. Duńczycy nie mają bowiem tak zidentyfikowanej przeszłości jak Polacy. Nie łączą łatwo współczesnych stanów rzeczy i dłuższych koniunktur zdarzeń z działaniem procesów zainicjowanych w odleglejszej przeszłości; problemowe wykroje stawiają ponad obrazy licznych elementów, szerszych układów²⁶. Co więcej, sama przynależność Bertela Thorvaldsena do kultury duńskiej oraz pozycja w niej wymagają kulturoznawczego komentarza, jako że po dwóch stronach Morza Bałtyckiego odbiera się je niewspółmiernie. W konceptualizacji sąsiedztwa Polski i Danii skupiam się na sygnałach kulturowych, które wprawdzie krążą, istnieją w dwustronnym obiegu pomiędzy krajami, lecz nie spotykają się z regularną, uporządkowaną odpowiedzią; koncentruję się na sąsiedztwie osiąganym raczej zdalnie czy zaocznie, więc dość chaotycznie – bez wielu bezpośrednich ludzkich interakcji współcześnie. Obraz kulturowych niekompatybilności wychwyconych w ten sposób stanie się pełny dopiero po uwzględnieniu kontrastu między duńskimi i polskimi

23 Por. F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, przeł. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 58.

24 O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, s. 136.

25 Por. J. Mikułowski Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, s. 55.

26 Matti Klinge szerzej, w odniesieniu do Północy całej, zwracał uwagę na „nienaukowy” charakter tradycji skandynawskiej: „Nie jest to niczym zaskakującym, ponieważ niemiecka precyzja formułowania sądów czy francuska logika są raczej obce nordyckiej mentalności”. M. Klinge, *Północ, natura, ubóstwo – tło nordyckiej tożsamości*, w: idem, *Fińska tradycja. Eseje o strukturach i tożsamościach Północy*, przeł. J. Suchoples, Wrocław 2006, s. 309. Swoista niechęć do przekrojów, kulturoznawczego holizmu, nastęrcza kłopotów z komunikatywnym prezentowaniem duńskim odbiorcom też przez badacza z Polski.

ścieżkami rozwoju kultury nowoczesnej, zdiagnozowanego przez Georga Brandesa podczas wizyty na ziemiach polskich pod zaborami, a przede wszystkim po rozpatrzeniu dwóch sytuacji, gdy sąsiedzi z Polski wkroczyli do Królestwa Danii fizycznie: tak zwanej emigracji buraczanej (na przełomie XIX i XX wieku) i emigracji marcowej (ofiar antysemitycznej nagonki w 1968 roku). Ale tym zajmuję się w następnych rozdziałach.

Tutaj, uporawszy się z epizodami sprzed 1864 roku, zasadniczej duńskiej cenzury cywilizacyjnej, o której była mowa w poprzednim rozdziale, staram się przeprowadzić odświeżenie dyplomatycznego i politologicznego motywu zimnej wojny, oceny przez Królestwo Danii prawdopodobieństwa inwazji sojusznicznych wojsk Układu Warszawskiego tak, by wybrzmiały społeczno-kulturowe konteksty upadku w Danii zaufania do polskiego partnera, zaprzepaszczenia mandatu, jaki udało się wstępnie, przy wszystkich zastrzeżeniach, wypracowywać bilateralnie w okresie międzywojennym. Wzajemne kanały komunikacyjne zostały przymknięte już po 1948 roku. Zdawkowość międzykulturowych kontaktów Polski i Danii usankcjonowały stosunki międzynarodowe, to znaczy międzynarodowość – po stronie polskiej oparta na ograniczającej kontroli sprawowanej przez reżim polityczny wypełniający rozkazy ze wschodu, a po duńskiej – determinowana przez wyobrażenia i lęki małego społeczeństwa oraz strategię małego państwa. Uchylenia kurtyny ze słonej wody i stania przez Duńczyków sygnałów przyjaźni w okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” (po porozumieniach w sierpniu 1980 roku), zaś na krótko po wprowadzeniu stanu wojennego wyrazów wsparcia, nie traktuję jako kontrargumentu dla tezy o incydentalnym charakterze duńsko-polskiego sąsiedztwa kulturowego. Przypadek „Solidarności” odsyła przeto do szerszego repertuaru historycznych momentów solidarności Duńczyków z Polakami. Nastają one niczym refren wtedy, gdy polskie doświadczenia stają się uniwersalnymi symbolami walki o wolność i swobody obywatelskie; gdy polskie epizody w duńskiej świadomości są ewokowane przez „złą dolę” u Polaków, charakterystyczny rodzaj losowej przypadkowości. Tym zajmuję się w rozdziale piątym.

Kwestii powiązań handlowych i współpracy biznesowej, z drobnymi odstępstwami, oczywiście nie podnoszę. Wymiana gospodarcza odbywa się bez łączności mentalnej. Nie tylko przynależy zupełnie innym dyscyplinom badań, lecz należy do porządku międzynarodowości, zresztą coraz częściej bez nieodzownego nadzoru partykularnych państw – pieniądź to uogólnione medium, globalizujący środek wymiany. Wobec faktu, że prężność i przewagi dużej gospodarki małej Danii są zauważalne w Polsce, można tylko żałować, że partnerstwo w przedsiębiorczości

potrzebuje sąsiedztwa kulturowego co najwyżej jako instrumentu; metafory i wyimiary kulturowe czy analizy autostereotypów towarzyszą wówczas negocjacom i kalkulacjom (pracę Geerta Hofstede wydała w Polsce oficyna ekonomiczna)²⁷. Zaznaczę jednak, że zazwyczaj współpraca gospodarcza między Danią a Polską układa się pomyślnie; na bieżąco monitoruje ją i koordynuje SPCC (Skandynawsko-Polska Izba Gospodarcza) w Warszawie, która wykwitła z powołanej w początkach lat 90. DPCC (Duńsko-Polskiej Izby Gospodarczej). Dość dodać, że w polskich kuchniach wypieka się ciasta na maśle tradycyjnej duńskiej marki Lurpak z nordyckim symbolem na opakowaniu, starym instrumentem dętym, znaną z sag lurą. Pomiędzy polami i łąkami na wyspie Lolland czy po ulicach Aarhus mkną Solarisy z taśmy produkcyjnej w Bolechowie, te same, które stanowią trzon taboru w Warszawie. Tymczasem na polskich ulicach można jeszcze spotkać autobusy sprowadzone z Danii jako używane (latem 2018 roku na ulicach Oświęcimia widziałem nieprzemalowany pojazd, obsługujący „wciąż” wedle napisów na karoserii, Silkeborg na Jutlandii).

Wskaźniki ilościowe bywają bałamutnym kryterium oceny horyzontów rozwojowych. Kulminacja prowadzonych przeze mnie badań zbiegła się w czasie z wprowadzaniem bezprecedensowych jak na państwo opiekuńcze oszczędności na duńskich uczelniach w rezultacie obniżenia przez rząd nakładów na badania naukowe i oświatę wyższą: z 1,09 na 1,01 procent produktu krajowego brutto. Na kopenhaskim uniwersytecie ofiarą tych reform padły najpierw „niemerkantylne” kierunki studiów. Do likwidacji, oprócz filologii klasycznej czy turkologii, przeznaczono polonistykę. Duńsko-polskich barier na pewno ta zmiana by nie uszczupliła²⁸. Z drugiej strony nie można całego ciężaru dialogu kulturowego kłaść na barki

27 Por. M. J. Gannon, *Cultural Metaphors. Their Use in Management Practice as a Method for Understanding Cultures*, „Online Readings in Psychology and Culture” 2011, no. 7.

28 Jak odgórnie wskazywanie kierunków studiów „bez przyszłości”, w tym plan zamknięcia ostatniej w kraju polonistyki, i dążenie do odchudzenia kadry naukowej skomentowali na łamach gazety uniwersyteckiej szefowie samorządu studenckiego, duńskiemu społeczeństwu całkiem serio grozi wkrótce peryferyzacja i redukcja przeciętnego poziomu wiedzy do umiejętności pośpiesznego przeglądania stron Wikipedii: M. Astrup Clemmensen, F. Løgstrup Magnusson, *Et kedeligt universitet i en ubetydelig småstat*, „Uni-avisen” 2016, nr 1. W obronie ostatniej jednostki akademickiej w Danii, gdzie można zdobyć dyplom w zakresie języka i kultury polskiej, zabrała głos polska ambasador Henryka Mościcka-Dendys (w liście z 23 stycznia 2017 roku skierowanym do prof. Ralfa Hemmingsena, rektora Uniwersytetu Kopenhaskiego). Na uniwersytecie w Aarhus funkcjonuje obecnie Instytut Studiów Wschodnioeuropejskich, ale jego oferta praktycznej nauki języka obcego została zawężona do „rosyjskiego albo bośniackiego/chorwackiego/serbskiego”. Zob. <http://bachelor.au.dk/oesteuropastudier> (dostęp 27.04.2016). Reforma zmierza do przekształcania tradycyjnego uniwersytetu w uczelnię „rozliczalną”, instytucję usługową dla rynku. Por. K. Musiał, *Uniwersytet na miarę swego czasu. Transformacja społeczna w dobie postindustrialnej a zmiany w szkolnictwie wyższym krajów nordyckich*, Gdańsk 2013, s. 233–237.

polskiej skandynawistyki, której możliwości personalne i instytucjonalne są wciąż ograniczone, a powinności filologiczne i glottodydaktyczne – obciążające. W każdym razie postulat skonsumowania duńsko-polskiego sąsiedztwa oznacza upomnienie się o obecność w nim humanistycznych jakości.

1. Sampel pierwszy: Między potopem polskim a Końcem Świata

W *Mazurku Dąbrowskiego*, polskim hymnie narodowym, padają słowa: „dla Ojczyzny ratowania wrócim się przez morze”. Któż spośród dostojnych uczestników uroczystości państwowych pochyła się obecnie nad genezą enigmatycznego zwrotu. Wyjąwszy może pracowników Departamentu Komunikacji Społecznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, którzy doprowadzili do wydania poradnika *Hymn Polski*, zawierającego dokładne instrukcje, jak wykonywać mazurek z rewerencją i bez uchybień żadnego rodzaju²⁹. Jednak wciąż prawdopodobne jest, że w trzeciej zwrotce śpiewającym wymknie się błąd: „rzucim się przez morze”³⁰. Tak jak podpisanemu, gdy w szkole podstawowej musiał poprawić się z hymnu państwowego. Podejrzanego frazeologizmu nie znajdziemy w kanonizującym współczesną wersję załączniku do *Ustawy z dnia 31 stycznia 1980 r. o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej* (z późniejszymi zmianami)³¹. Nie ma go także w tekście pierwotnym. Być może mamy do czynienia ze zniekształconą ekstrapolacją frazy z herbarza Wacława Potockiego, gdzie potomek dobrego duńskiego rodu niczym łabędź „puszcza się przez morze” w sarmackie strony³². Najpewniej jednak to dość pokrętna struktura logiczna i budowa gramatyczna strof hymnu sprawiły, że wyobraźnia dała się wyprowadzić na manowce i spontanicznie dodaje niedorzeczny przekaz. Wojsko hetmana

29 *Hymn Polski*, oprac. P. Rey, M. Gańska, Warszawa 2017.

30 Powszechność takich omyłek potwierdza rządowe opracowanie: „Błędem jest też śpiewanie w zwrotce poświęconej hetmanowi Stefanowi Czarnieckiemu *wrócił się/ rzucił się/ rzucim się przez morze*. W treści naszego hymnu ten wers brzmi: *wrócim się przez morze*. Podobnie jak hetman Polacy mają wracać się do Ojczyzny, gdy nastanie taka potrzeba”. Ibidem, s. 8.

31 Dz.U. 1980 nr 7 poz. 18. Internetowy System Aktów Prawnych: <http://isap.sejm.gov.pl> (dostęp 14.03.2016).

32 Zob. W. Potocki, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*: „Ktoregokolwiek z polskich historyków księgg / Otworzę, bez trudności języka zasięgg, / Jako Łabędź, który tu głośno u nas słygnie, / Między herby sarmackie z Daniej przyptłynię. / Piotr imieniem, Gwihelmów syn, dobrego rodu, / Sławy pragnąc, lepszego nie trzeba dowodu, / Kiedy dla niej z ojczyzny, choć tam był w faworze, / Między obce narody puścił się przez morze”. Tekst w oryginalnym wydaniu z 1696 roku dostępny w bazie „Polona”: <https://polona.pl/item/11723783/191> (dostęp 1.02.2016).

Czarneckiego nie „rzuciło się” ani morza nie pokonało nijakim mitologicznym cudem. Zawróciło z Danii do Polski drogą lądową przez Szlezwik i Meklemburgię³³. Wybicki być może miał na myśli przerzucenie, tyle że nie dragonów do lub z Danii, lecz legionów „z ziemi włoskiej do Polski” przez Adriatyk i Dalmację – tak to przynajmniej przed laty odszyfrowywała Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa³⁴.

Warto dlatego wyjaśnić, kto i w jakich okolicznościach miałby prześcignąć naród wybrany w przejściu cało przez słone wody. Morze Bałtyckie nie musiało się cudownie rozstać. Forsowano za ledwie przypominającą rzekę cieśninę Als (Alssund), mającą w okolicach Sønderborga około pół kilometra szerokości; trwało to około kwadransa. „Było pływać jako na Pragę z Warszawy” – trafnie w tym przypadku, wbrew swej barokowej skłonności do bajania i koloryzowania, zauważył pamiętnikarz Jan Pasek³⁵. Jednakże dalej w tym samym passusie inicjuje historyczno-patriotyczną legendę, sugerując zaiste desperacki sposób przeprawy: „[...] przegnąwszy się, Wojewoda wprzód w wodę, pułki za nimi [...], koźdy za kołmierz zatchnąwszy pistolety, a ładownice uwiązawszy u szyje [...]. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi [...]”³⁶. Na pewno działo się to w 1658 roku, w połowie grudnia. Polscy żołnierze z Półwyspu Jutlandzkiego na wysepkę Als przepłynęli wygodnie siedząc w niewielkich łodziach, konie ciągnęli za nimi w wodzie bez siodła. Pół wieku temu uwierzytelniał tę wersję Adam Kersten, przeanalizowawszy, między innymi, rozprawki starszych kolegów historyków, gdański druk ulotny, notatki Raimondo Montecuccolego i korespondencję Czarneckiego³⁷. Zimowa już pogoda nie pozwalała na pokonanie cieśniny wplaw; temperatura wody wynosiła 2–4 stopnie. Wyraziście ujął to prawie rówieśnik Paska, inny barokowy pamiętnikarz Jakub Łoś: „[...] wplaw przy barkach puścili się przez kanał tak szeroki, że go ledwie z dobrej fuzyjnej mógł przestrzelić, w tak ciężki mróz, że konie w wodzie od zimna niepływały, ale jako deszczki na płask przeciągane były [...]”³⁸.

33 Zob. mapka przemarszu: A. Kersten, *Stefan Czarnecki 1599–1665*, Warszawa 1963, s. 381.

34 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Mazurek Dąbrowskiego*, Warszawa 1977, s. 104. Nabyty przeze mnie w antykwariacie egzemplarz tej wydanej przez MON monografii zawiera pieczętkę biblioteki w jednostce wojskowej nr 2920 – 34. Batalion Łączności w Żaganie.

35 J. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1955, s. 76.

36 Ibidem, s. 76 i 78. Bogaty komentarz badacza literatury staropolskiej: D. Chemperek, *Polakkerne i Danmark i årene 1658–1659. De litterære og kulturhistoriske aspekter ved Jan Chryzostom Pasesk Memoirer*, „Transfiguration. Nordisk Tidsskrift for Kunst & Kristendom” 2002, 4. årgang, nr 2.

37 Zob. A. Kersten, *Stefan Czarnecki*, s. 388–391.

38 J. Łoś, *Pamiętniki Łosia towarzysza chorągwi pancerniej Wład. Margrabi Myszkowskiego*, Kraków 1858, s. 35.

W północnoeuropejskie strony wyborowa polska jazda pod dowództwem hetmana Stefana Czarnieckiego, razem z oddziałami wysłanymi przez cesarza Leopolda I Habsburga i Wielkiego Elektora protestanckiej Brandenburgii (Brandenburg-Preußen), pośpieszyła w sukurs Fryderykowi III Oldenburgowi. Duńska armia nie poradziła sobie z błyskawiczną ofensywą Szwedów. Prymarna wykładnia głosi, że Polacy przyczynili się do udaremnienia szwedzkiej okupacji w Danii. Zasłużeni polscy dwudziestowieczni historycy w syntezie politycznych dziejów Danii przedstawili ten czyn w kategoriach bohaterstwa i wiekopomnej zasługi: „[...] nadciągnęły z południa wojska cesarskie pod wodzą Montecucculego, prusko-brandenburskie dowodzone przez elektora Fryderyka Wilhelma, wreszcie korpus polski pod dowództwem Stefana Czarnieckiego. Rychło odebrały one Szwedom prawie całą Jutlandię oraz wyspę Als, przy czym przy zdobywaniu tej wyspy odznaczyły się oddziały polskie, które potem zdobyły samodzielnie dawną siedzibę królów duńskich – zamek w Koldyndze”³⁹. Wprawdzie Adam Kersten doprecyzowywał sumiennie, że w kulisach tych chwalebnych wydarzeń miała miejsce fala grabieży i przestępstw, co należy do „faktów dziś znanych i dowiedzionych”⁴⁰. Jednak jest to sformułowanie wynikające z odczytania i uporządkowania warsztatu historyografa (debiutującego w latach 50. wieku XX), biografą Stefana Czarnieckiego. Polskim punktem zaczepienia w komunikacji kulturowej z Duńczykami pozostaje zagadkowy wers z hymnu: jeśli deszyfrowany, to poprzez legendowe marginalia. Na tyle jednak esencjonalne, przemawiające do wyobraźni, że sekretarka marszałka Piłsudskiego poświęciła im poważny wiersz. W latach 30. odwiedziwszy Danię, Kazimiera Iłłakowiczówna pisała⁴¹:

[...] Gdy Szwed lud siecze i pali okręty
od Polski w sukurs Czarniecki tam pchnięty
do dalekiej Danji...
Tam więc dragony polskie i husarja
walczą z okrzykiem: „Naprzód, Jezus Maria!”
w dalekiej Danji...

39 W. Czaplński, K. Górski, *Historia Danii*, Wrocław 1965, s. 207. W bardzo podobnym tonie jest utrzymane odczytanie poświęconej Czarnieckiemu zwrotki w poradniku MSWiA: „Podobnie jak podczas potopu wojska Czarnieckiego walczyły o wyzwolenie Danii i niosły zwycięstwo innym, tak Legiony Polskie we Włoszech walczyły o wolną Polskę poza granicami kraju”. *Hymn Polski*, s. 20.

40 A. Kersten, *Stefan Czarniecki*, s. 383–384.

41 K. Iłłakowiczówna, *Za Polskę i Danję*, „Polacy w Danji” 1933, nr 5–6, s. 50–51.

Bijąc na łądzie, nie doznali szkody...
 Gdy koniec ziemi – nie trza bać się wody
 w dalekiej Danji...
 Wyspa, półwysep... Bo to nam pierwszyczna?!
 Wbród poszedł Pasek. Przejdzie i pan Tryzna
 w dalekiej Danji... [...]

Odszukanie prześwitu między sąsiedzkimi kulturami zaczyna się od ustalenia różnicy w zaangażowaniu w kwestię, w jaki stopniu, a także jak przykładowie Polacy przyczyniali się do wprowadzenia Duńczyków z tarapatów.

Co w Polsce nazywamy Potopem Szwedzkim, ze skandynawskiej perspektywy było jednym z elementów składowych tak zwanej drugiej wojny północnej, szerszej kampanii wojowniczej szwedzkiego króla Karola X Gustawa. Używający określenia *svenskekrigene* (wojny szwedzkie) Skandynawowie zaliczają tę kampanię do znacznie dłuższej sekwencji wydarzeń: konfliktu będącego efektem rozpadu unii w Kalmarze i trwającego od 1563 roku (siedmioletniej wojny północnej) po wojny epoki napoleońskiej, początki XIX wieku. Ażeby dalej mówić o Duńczykach i Polakach, trzeba najpierw – tylko na pozór odchodząc od tematu – nadwyzkę uwagi poświęcić Szwedom⁴². Znów w istotnej mierze za sprawą wczesnoszkolnej socjalizacji w tradycjach kulturowych i polskiej wyobraźni zapisała się rozbieżność w podejściu do nordyckich sąsiadów: obciążani historycznymi przewinami są Szwedzi, Duńczycy na ich tle wypadają „nieobco”. Polacy zapamiętali z kampanii Karola X Gustawa przede wszystkim rękę podniesioną na Jasną Górę przez „lutrów” w komicznych plundrach, ograbienie zamku w Warszawie i niezrealizowany plan rozprawienia się z Kolumną Zygmunta, „nieprawego” Wazy katolika, gwałty i rabunki po zagrodach wiejskich⁴³. Jak z wyczuwalną antypatią do bitnych przybyszów wyjaśniał Janusz Tazbir: „Szwedzcy okupanci stolicy ufundowali nagrodę dla kogoś, kto zorganizuje wywóz

42 Niezależnie od integracji skandynawskiej, kulturowo wiążącego charakteru idei *Norden* (sąsiedztwa nordyckiego), jakiegokolwiek nakładanie się czy zazębianie zagadnień duńskich i szwedzkich nie jest w Danii przyjmowane ani rozumiane na gruncie akademickim (problematyka prac naukowych, o ile nie dotyczą wprost relacji duńsko-szwedzkich) oraz szeroko pojętych stosunków oficjalnych. Dobrym tego przykładem jest korespondencyjne upomnienie, z jakim spotkali się powojenny poseł RP w Danii Stanisław Kelles-Krauz i jego małżonka, tłumaczka duńskiej literatury pięknej na polski: „Elsa Beskow jest autorką szwedzką, zatem o udostępnieniu jej twórczości polskim dzieciom należy pertraktować wyłącznie z odnośnymi instytucjami w Szwecji”. List w Rigsarkivet: 10278, Fælleskomiteen for Polenshjælpen, Korrespondance 1946-47.

43 Obronę Częstochowy szczegółowo omówił Tadeusz [Marian] Nowak, historyk wojskowości: T. Nowak, *Obrona Klasztoru Jasnogórskiego w roku 1655*, Warszawa 1957.

Kolumny Zygmunta do Sztokholmu. Na szczęście nikt spośród mieszczan warszawskich nie okazał się tak dalece chciwym (i podłym zarazem), aby się na ową gratyfikację połakomić⁴⁴.

Wszystko to znajduje poświadczenie w zasobach frazeologicznych języka polskiego. Utrwały się w nich pogłosy pieśni dziadowskich. Jedną z nich przywołał Stanisław Szczotka; pieśń ta podnosi bezbożność Szwedów: „Od niezbędnych heretyków / zginęło dość katolików. / Matkom piersi odrzynali / I na ziemię psom ciskali”⁴⁵. Mawiamy: „zły jak Szwed”, „brudny jak Szwed”, „(kiedy?) kiedy będą Szwedy”, „po szwedzku coś uczynić”, czyli nieszczerze, bądź „złe Szwedy narobiły Polsce biedy” – to ostatnie powiedzenie legitymizuje szlachecką koncepcję przypisującą Szwedom odpowiedzialność za upadek Rzeczypospolitej i rozbiory⁴⁶. Nałożmy na to zarówno toponimy lub miejsca zwyczajowo przez lokalną ludność łączone ze Skandynawami (szwedzkie mogiłki, wały, szańce), jak i bogate zasoby podań ludowych i legend historycznych zrodzonych w czasach polsko-szwedzkich zmagania, pochodzących z Pomorza, Północnego Mazowsza (Łomża i Kolno), Wielkopolski (Międzychód, Słupca), Częstochowy i Świętokrzyskiego⁴⁷. Dołączmy perswazyjne oddziaływanie przez lata obowiązkowych szkolnych lektur: drugiego tomu trylogii Henryka Sienkiewicza, eurosarmaty, jak wyrozumiale określiła noblistę Ewa Kosowska, czy wydanych po raz pierwszy w 1901 roku *Szwedów w Warszawie*⁴⁸. Obie książki zostały przy tym uniesmiertelnione (i zamienione w „bryki”) przeniesieniem na ekran kinowy: „eurosaga” *Potop* – z rozmachem – przez Jerzego Hoffmana we współpracy z prozaikiem Wojciechem Żukrowskim i uczonym Adamem Kerstenem w 1974 roku, a baśniowo-przygodowa opowieść Walerego Przyborowskiego – z miernym efektem artystycznym – przez Włodzimierza Gołaszewskiego w 1991 roku.

Zaliczeni do „Miemców”, celem pomniejszenia wartości grupy poprzez przypisanie do jednego ludu germańskiego, Szwedzi są w ramotce Przyborowskiego podręcznikową figurą obcego. Brakiem inteligencji, nieporadnością mogą irytować terazniejszych zwolenników poprawności politycznej: żołnierze Karola Gustawa szablonowo „przekręcają nasze pocziwe, szlacheckie nazwiska”, podczas gdy „króla jegomo-

44 Zob. J. Tazbir, *Sarmacki stereotyp Szweda*, „Mówią wieki” 1995, nr 3, s. 25–27.

45 St. Szczotka, *Udział chłopów w walce z Potopem Szwedzkim*, Lwów 1939, s. 31.

46 Por. K. Ślaski, *Tysiąclecie polsko-skandynawskich stosunków kulturalnych*, s. 211.

47 Reprezentatywny wybór i opracowanie z myślą o zwykłych czytelnikach. A. Koprowska-Głowacka, *Legends i opowieści z czasów wojen polsko-szwedzkich*, Gdańsk 2012.

48 E. Kosowska, *Eurosarmatyzm – pęknięcie aksjologiczne czy coincidentia oppositorum?*, w: eadem, *Eurosarmata. O postawach i wyborach Henryka Sienkiewicza*, Katowice 2013, s. 232. Por. P. Kowalski, *Matura, Sienkiewicz i wychowanie patriotyczne*, Łomża 2007.

ścia” Jana Kazimierza polscy bohaterowie traktują z wyolbrzymioną nabożnością⁴⁹. Ma jednak ta książka i określone zalety: wątek sensacyjny (młodociani druhowie dzięki patriotycznemu mentorowi poznają sekrety ciągnących się pod miastem lochów), a także dające do myślenia przeciwstawienie aktywnego warszawskiego mieszczaństwa gnuśnej szlachcie – to prosty lud stolicy powstał pierwszy do walki o wolność⁵⁰. Film Gołaszewskiego schematy kulturowe doprowadza tymczasem najprostsza droga do absurdu i groteskowości: Szwedzi długą bronią podkasują zakonnicom habity, kwestie po polsku wypowiadają językiem Kalego, w mundurach poruszają się jak teatralne kukiełki i nadużywają alkoholu. Mimo że reżyser na pewno tego nie zamyślił, filmowa tandeta konserwuje ramy obrazu „zamorskiego Szweda” w Polsce. Scena, w której Bożena Dykiel jako dziarska mieszcza wylewa skandynewskiemu żołdakowi na głowę pomyje z beczki, bynajmniej nie psują tego konserwowania zepsutej opinii.

Potrzebny międzykulturowy balans w spojrzenie na Potop wprowadzają skandynawscy badacze. Kristian Gerner i Klas-Göran Karlsson przyznają: „Szwedzi jawili się Polakom jako rabusie i mordercy, bo rzeczywiście wojska Szwecji nie zachowywały się dobrze, tymczasem szwedzkie źródła widzą w Polakach jezuickich intrygantów (*jesuitiska ränksmidare*)”⁵¹. Szwedzi za krytykowanie Potopu rewanzują się dezawuowaniem kontreformacji, ale współcześnie najczęściej wciąż żywotnym wyrażeniem *polsk riksdag* – chaos i awantura jak w polskim sejmie. W tym świetle nie powinno wydać się niczym niezwykłym, że Emanuel Swedenborg cizbę oraz mętlik, „zbyt wiele niewczesnych i niesfornych myśli”, porównał w *Drömboken* do jazdy polskiej; gdy żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku szwedzki filozof i mityk w swoich wizjach roi Polaków, to przyjmują oni kształt „wałęjącego się husarzów”⁵². Tymczasem mitograf Jan Parandowski o tym szwendaniu się na Północy marzył zupełnie inaczej: gdybyż Jan Pasek zakrzętnął się lepiej wśród białogłów, „może dziś zjawiłby się na «Batorym» jakiś Duńczyk o jego nazwisku, dumny ze swego wojowniczego przodka”⁵³.

49 W. Przyborowski, *Szwedzi w Warszawie*, Warszawa 1960, s. 152–154. Posiadany przeze mnie egzemplarz (wydanie VI) komitet rodzicielski i rada pedagogiczna ofiarowały Heniowi z IVa w nagrodę za bardzo dobre wyniki w nauce i wzorowe sprawowanie.

50 Por. M. Bednarczuk, *Walery Przyborowski a polska historiografia i edukacja historyczna po 1945 roku*, w: *Walery Przyborowski i Józef Brandt*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2007.

51 K. Gerner, K. Göran-Karlsson, *Sverige och Polen i historiskt perspektiv. Bortom stereotyper*, w: *Sverige och Polen. Nationer och stereotyper*, red. Barbara Törnquist-Plewa, Lund 2000, s. 21.

52 E. Swedenborg, *Dziennik snów*, przeł. M. Kalinowski, Poznań 1996, s. 42.

53 J. Parandowski, *Wycieczka do Kopenhagi*, w: idem, *Podróże literackie*, Wrocław 1968, s. 225.

Wbrew złudzeniu, które może narzucać współczesność, Skandynawia nie była i nie jest monolitem politycznym. Jak obszernie objaśniono w pierwszym rozdziale tej książki, w dziedzinie kultury Skandynawia tworzy wspólnotę skonstruowaną, domknietą dopiero przez dwudziestowieczną retorykę nordycką. W XVII stuleciu kulminowała rywalizacja między Szwecją i Danią, mocarstwem wstępującym w regionie i mocarstwem sukcesywnie słabnącym. Okoliczność duńsko-polskiego „aliażu” przeciwko wspólnemu wrogowi i „zbliżenia” przeciwko szybko modernizującej się pod panowaniem Wazów, coraz bardziej walecznej Szwecji, wtarła się u nas w schematy.

W 2012 roku Włodzimierz Kalicki próbował podważyć schematy i zafascynować czytelników „Gazety Wyborczej” (dodatku pod nazwą „Ale Historia”) odkryciem, że tytuł słynnego obrazu batalistycznego Józefa Brandta wprowadza odbiorców malarstwa w błąd. Zajrzawszy do pamiętnika Jakuba Łosia i skonfrontawszy podstawowe dane tekstowe i wizualne z geografiami Półwyspu Jutlandzkiego i okolic Sønderborga, Kalicki stwierdził, że *Czarniecki pod Koldyngą* przedstawia z pewnością desant na wyspę Als, nie zaś odbijanie zamku w Kolding (Koldinghus) z rąk szwedzkich po odwróceniu na Jutlandię⁵⁴. Z perspektywy stanu badań historii sztuki Kalicki wyważył jednak drzwi otwarte; utrwalony wieloletnią tradycją tytuł mieszane uczucia u specjalistów wywołuje równie długo⁵⁵. Dlatego Ewa Micke-Broniarek, kuratorka wystawy *Józef Brandt 1841–1915*, zorganizowanej przez Muzeum Narodowe latem 2018 roku (w ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości), zaproponowała, by słynne płótno zacząć tytułować znowu *Czarniecki w Danii*⁵⁶. Tak bowiem zostało oficjalnie przedstawione w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w 1870 roku. Katalog wystawy, będący zarazem naukowym kompendium twórczości Brandta, przypomina, że podczas pierwszych europejskich pokazów (w 1870 i 1871 roku) sam artysta używał wydłużonego tytułu: *Przeprawa polskiej kawalerii pod wojewodą Stefanem Czarnieckim przez zatokę na wyspie Jütland, podczas gdy austriacka piechota szturmuje twierdzę Kolding*⁵⁷. Sądząc po takiej peryfrazie, Brandt świadom był wyboru tematu (desant na Als), ale nie odczuwał potrzeby zaznajomienia się z krajobrazami południowej Danii; pomyślał o zatoce i wyspie (z nazwą zapisaną po niemiecku) zamiast, zgodnie z rzeczywistą topografią, o cieśninie i półwyspie.

54 W. Kalicki, *Sławny obraz Józefa Brandta „Czarniecki pod Koldyngą” przedstawia inną bitwę*, „Gazeta Wyborcza – Ale Historia” 2012, 28 maja. Por. J. Łoś, *Pamiętniki*, s. 33–47.

55 Zob. *Józef Brandt 1841–1915*, red. nauk. E. Micke-Broniarek, Warszawa 2018, t. 2, s. 73–74.

56 Ibidem, t. 2, s. 76.

57 Zob. ibidem, s. 75.



Józef Brandt, *Czarniecki pod Koldyngą*
W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

Podobne wątpliwości nastroczają dzieła Juliusza Kossaka. Oprócz obrazu *Czarniecki pod Płockiem* w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, mamy bowiem przechowywaną w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku akwarelę, na której przedstawiony w identyczny sposób na identycznym tle hetman ma już znajdować się pod Koldyngą (czy też Kołdyngą). Gród spod ręki Juliusza Kossaka nie przypomina zresztą ani Płocka na Mazowszu, ani Kolding, miasteczka w średniowieczu będącego rezydencją duńskich władców. Nieznający geografii obu miast w detalach mistrz poluzował wodze fantazji. Należałoby tu odnotować, że na zamku w Kolding, odbudowanym na przełomie XIX i XX wieku po pożarze w 1808 roku wzniesionym przez hiszpańskich najemników biorących udział w wojnach napoleońskich, działa muzeum (Museet på Koldinghus) pod patronatem księżniczki Benedykt. Ekspozycja stała odznacza się autotematyzmem, dotyczy w dużej mierze odbudowy. Polski czyn w Kolding uwzględniono śladowo, w ramach obowiązkowego rysu historycznego⁵⁸.

58 Emigracyjny „Głos Polaka” w 1984 roku wspominał specjalną wizytę złożoną w Kolding w 1935 roku przez przedstawicieli związku polskiego z Nakskov. Polacy w strojach ludowych i z towarzyszeniem muzyki przeparowali przez środek miasteczka do ruin zamku. Powodem zlotu duńskiej Polonii i uroczystości w Kolding wraz ze spotkaniem z miejscowymi władzami było uczczenie śmierci Józefa Piłsudskiego. Ale w tym wspomnieniu nie znajdziemy żadnego nawiązania do kulturowej otoczki potopu („wojen szwedzkich”). Autorka albo zwyczajnie o tym zapomniała, albo uznała za zbędne, nadto oczywiste. Podkreśla zaś to, że na rok śmierci marszałka przypadł jeden z największych zlotów (*landstævne*) organizacji w Nakskov. Zob. A. Slawicki, *Et tilbageblik. Zlot i Kolding 1935*, „Głos Polaka. Kvartals Informatiom for Forening af Polakker i Danmark” 1984, nr 2.



Juliusz Kossak,
Czarnecki pod Płockiem.
Muzeum Narodowe
w Warszawie
[Wikipedia Commons]

Korygowanie dziejów polskiego malarstwa jest oczywiście zadaniem dla historyków sztuki. Badaczowi kultury społecznej trzeba natomiast spostrzec, że duński krajobraz, mimo śladu w tekście Józefa Wybickiego, pozostał dla Polaków na tyle egzotyczny, że może być odbierany jako na wpół fantastyczny, funkcjonować na luźnych prawach *terra incognita*. Różnice między Sønderborgiem i Kolding bądź zamkiem Koldinghus i Ostrowem Tumskim w Płocku są dla przeciętnego Polaka całkiem przezroczyście; tym bardziej czynienie malarzom zarzutu z deficytów realizmu mijają się z celem⁵⁹. Ilekroć okazuję swym studentom reprodukcje dzieł Brandta czy Kossaka, tylekroć muszę wyprowadzać ich z błędu, że Kołdynga nie leży w Niemczech, lecz jest duńskim miasteczkiem, wyzwolonym przez jazdę konną Czarnieckiego. Sytuowanie Kołdyngi gdzieś między Łabą a Renem wynika

59 Z polonistycznego punktu widzenia dzieło Brandta można odczytywać jako przypis do Paskowych pamiątek: „Epizod z grudnia 1658 roku, kiedy wojska polskie zdobyły duńską twierdzę Koldinghus zajęta przez Szwedów, otrzymał rozbudowaną kompozycję, zapowiadającą zwycięzki dramat”. A. Adamek-Świechowska, *Józefa Brandta i Walerego Przyborowskiego powroty do przeszłości w kontekście Trylogii Henryka Sienkiewicza*, w: *Walery Przyborowski i Józef Brandt*, s. 189.

zapewne z naiwnego skojarzenia z utrwalonymi spolszczonymi nazwami takimi jak „Tybinga” czy „Getynga”. W konsekwencji zepchnięcia w polskich oczach Duńców przez Szwedów na boczny plan, Duńcy, w przeciwieństwie do łajdackich, cuchnących śledziami poddanych Wazów, nie dorobili się w tradycji polskiej statusu prawdziwego obcego.

Duńcy nie nastąpili na dumę Polaków, podczas gdy Szwedzi wywiezione z Polski łupy wojenne od czasu do czasu wypożyczają na wystawy poświęcone dobrym wzajemnym kontaktom. Na przykład w 2002 roku na Zamku Królewskim, którego wiele cennych elementów pierwotnego wyposażenia przetrwało Powstanie Warszawskie, gdyż od stuleci przebywają po drugiej stronie Bałtyku, urządzono wystawę *Orzeł i Trzy Korony. Sąsiedztwo polsko-szwedzkie nad Bałtykiem w epoce nowożytnej*⁶⁰. Cenny fryz przedstawiający wjazd Konstancji Habsburżanki do Krakowa, w Szwecji nazywany *Warszawa Rullen* (rulonem z Warszawy), który do Polski przywiózł ze sobą Olof Palme w ramach wizyty państwowej w 1974 roku jako protokolarny upominek, otrzymał oficjalny status „daru Królestwa Szwecji”. „Rolka sztokholmska” – pod taką nazwą skarb ten jest znany dziś w Polsce – została ponownie udostępniona odwiedzającym Zamek Królewski w Warszawie podczas krótkiej wystawy okresowej (luty–marzec 2019). Wśród muzealników nie bez przyczyny krąży uszczypliwe powiedzenie, że gdyby Szwecja zwróciła wszystkie łupy prawowitym właścicielom, tamtejsze muzea ziałyby pustką, przypominając o smutnym końcu szwedzkiego militarizmu pod Połtawą w 1709 roku. Szwedom ostałby się Skansen, pomyślana przez folklorystę Artura Hazeliusa synteza „Szweda-chłopa, który razem z innymi Szwedami-chłopami współtworzy wiejską wspólnotę w wydaniu ogólnonarodowym”⁶¹.

Mogłoby się więc wydawać, że Duńcy powinni zyskać lepszą od Szwedów pozycję wyjściową do współtworzenia sąsiedzkich stosunków z Polakami. Archaiczne ogniska zapalne wygasły z powodu upływu czasu, skoncentrowania duńskiej

60 Por. *Orzeł i Trzy Korony. Sąsiedztwo polsko-szwedzkie nad Bałtykiem w epoce nowożytnej (XVI–XVIII w.)*, katalog wystawy na Zamku Królewskim (8 kwietnia–7 lipca 2002), Warszawa 2002. Utraconym zabytkom, które nigdy do Szwecji nie dotarły, swój nagłośniony przez media projekt eksploracji podwodnej poświęcił dziennikarz naukowy-płetwonurek i archeolog z UW. Marcin Jamkowski i Hubert Kowalski wydobyli z rzeki m.in. marmurowe międzyłuczce, fragmenty posadzki, ornamenty z piaskowca. Dwie szkuty ze zrabowanym mieniem rozbiły się – z nie całkiem jasnych przyczyn – zaraz po wyruszeniu w rejs do Elbląga. Zob. reportaż-raport z poszukiwań: M. Jamkowski, H. Kowalski, *Uratowane z Potopu*, Warszawa 2018 (podczas badań powstał także film pod tym samym tytułem, narratorem jest w nim Daniel Olbrychski – Kmicic).

61 E. Bukowiecki, *Czas przeszły zatrzymany. Kulturowa historia skansenów w Szwecji i Polsce*, Warszawa 2015, s. 76.

uwagi na innej katastrofie związanej z południową częścią kraju – klęsce w 1864 roku przepracowanej w społeczny fundament Danii nowoczesnej – i ogólnego spadku społecznego znaczenia erudycji historycznej. Zaznaczę, że stwierdzenie, iż terazniejsi Duńczycy stronią od refleksyjnego wnikania w przeszłość, nie jest moją pochopną oceną, ale diagnozą poważnego duńskiego badacza i krytyka życia publicznego⁶². Incydent z XVII wieku przebrzmiał na korzyść Polaków i współczesnej komunikacji międzykulturowej. Choć to, o czym piszę w następnych akapitach, nakazuje w nawias wziąć sentencję, że między Polakami i Duńczykami nie ma otwartego rachunku krzywd. Ukryła się tu raczej asymetria. Jeszcze duńscy historycy starszej generacji, aktywni w dekadach powojennych, konstatawali bez ogródek, że Polacy w XVII wieku odegrali na Półwyspie Jutlandzkim szkodniczą rolę, nie przymierzając jak Szwedzi w Rzeczypospolitej⁶³. Polska, nie dość że odcięta za kurtyną w basenie Bałtyku, wzbudzała mieszane uczucia w mikroświecie światłych humanistów. Wprost porównywano Polaków i ich poczynania w szwedzkich czasach do straszliwej plagi⁶⁴.

W latach 60. wieku XVII Dania stała się pobojuwiskiem, podobnie jak Cesarstwo Niemieckie po wojnie trzydziestoletniej. Winę za upadek kraju lud duński przypisał cudzoziemskim koalicjantom swojego koronowanego władcy. Chociaż można by się długo spierać o rozmiary zniszczenia sianego przez polskich żołnierzy, skokowy wzrost poziomu śmiertelności w południowej Jutlandii i na Fionii jest faktem demograficznym. Aksel Lassen potwierdził ten nagły wzrost śmiertelności analizą ksiąg parafialnych. Podczas *Første Karl Gustav-krig* zmarło 60 000 osób: ponad siedem procent populacji według szacunków z 1650 roku. Nie chodzi tu bynajmniej o straty wojenne w ludziach, lecz o ofiary chorób zakaźnych, głównie duru płamistego, ale również dżumy (dymienicy i posocznicy). Choroby te miałyby zostać przeniesione z północnych i wschodnich terenów Rzeczypospolitej, gdzie w owym czasie, na przykład w okolicach Brześcia Litewskiego, istniały endemiczne ogniska tyfusu, to znaczy: zachorowania utrzymywały się na stałym poziomie na względnie zamkniętym obszarze. Armia Karola Gustawa przyczyniłaby

62 O erozji *historisk oplysningsniveau* pisze szczegółowo: M. Böss, *Det demente samfund. Historieløsheden i nutidskulturen*, København 2014.

63 Zadaniem, które sobie postawiłem w ramach poszukiwań materiału badawczego, było dotarcie do dyskursywnych oraz „terenowych” komentarzy duńskich na temat wydarzeń z XVII wieku na Jutlandii i Als. Polska literatura jest w tym względzie znana dobrze i istnieje w zamkniętym repertuarze, co potwierdził – mimo obiecującego dopisku w parentezie w tytule szkicu – Józef Włodarski: idem, *Dania w Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska (próba nowego spojrzenia)*, w: *Polska – Dania w ciągu wieków*, red. J. Szymański, Gdańsk 2004, s. 60.

64 A. Lassen, *Skæbneåret 1659. Hungersnød og pest over Sydvestdanmark*, Århus 1958, s. 11.

się zaś do zawleczenia choroby do Danii. Szwedzi (*arvefjender* – starzy wrogowie) natarli na Jutlandię wkrótce po opuszczeniu Polski, uprzednio zdobywszy Brześć. Tym samym szwedzka zaraza zlała się w jedno z nową plagą polską. Wśród Duńczyków ukształtowało się równanie Polacy to Szwedzi: *hårde plynderyttere* – grubiańscy przywłaszczyciele i zbójce⁶⁵. Wielebny Georg Hübschmann (Hybschmann) z Aabenraa zanotował po niemiecku w księdze parafialnej:

Niech Bóg dopomoże i da pocieszenie biednym ludziom, gdziekoli szwedzkie wojsko przechodzi, acz idą tam Polacy, Tatarzy i inni wszelakiej maści bezecnicy. Jedna trzecia młodzianów znacznych, ale reszta to muszkietierowie sprośni, rzezimieszki, siłacze i soldateska wraz z ciemiakami ciągnącymi cały dobytek, którzy przestrasz sięją śród Duńczyków. Niech Pan ma nas w swojej opiece, zlituje się i ześle znów swój boży pokój. Amen⁶⁶.

Pastor Knudsen z Lysholm drastyczną uwagę o tym, że najeźdźcy dopuszczali się gwałtu na kobietach i długą bronią przebijali niemowlęta w kołyskach, kwituje: „Równie dobrze robić to mogli Polacy” (*Det har vel været Polakkerne*)⁶⁷.

Zaraza zdziesiątkowała zwłaszcza majątki Anst, Malt, Frøs, Tyrstrup; w rejonie Haderslev, jak podaje Hans Holten Worsøe, zmarło blisko 30 pastorów⁶⁸. Na polach w pobliskim Skudstrup w parafii Skodborg powstał największy obóz podkomendnych Czarnieckiego. Śmierć zebrała duże żniwo, gdyż ludność w tym regionie była wycieńczona wojną, miała obniżoną odporność. Na typowy wojenny głód nałożyły się fatalne obciążenia wynikające z obowiązujących zasad rekwizycji. Zważmy, że najpierw południowo-zachodnią Danię na jesieni 1658 roku spłądrowali Szwedzi, którzy rażno odwinęli się aż znad Bugu. Zgarnęli świeżo zebrane płody rolne. Wedle relacji uwiecznionych przez pastora żyjącego w XIX wieku, gdy Szwedzi wkroczyli na Als, „Sędziwy dziadek Ingeborgi Wrang, zamieszkały w domku nieopodal kościoła w Ketting, trzy dni przeleżał w kryjówce pod mostkiem w tak zwanym Herreled. Dla zachowania życia miał przy sobie trzy bochenki chleba”⁶⁹. Niebawem pojawiły się sojusznicze wojska ekspedycyjne, jak na ironię

65 Ibidem, s. 82–83.

66 Cyt. za: H. H. Worsøe, *Svenskekrigene og deres betydning for Sønderjylland*, „Sønderjysk Månedskrift” 2000, 76. årgang, nr 7–8, s. 196–197.

67 *Alsiske minder om svensker- og polaktiden. Optegnet 1857 af pastor Chr. Knudsen, Lysholm. Meddelt ved pastor C. Ludvigsen, Aabenraa*, „Sønderjysk Månedskrift” 1931–1932, 8. årgang, s. 64.

68 H. H. Worsøe, *Svenskekrigene og deres betydning for Sønderjylland*, s. 198.

69 *Alsiske minder om svensker- og polaktiden*, s. 60.

zwane po duńsku ratunkowymi (*hjælpetropper*): 24 000 koni, łącznie 30 000 żołnierzy, co istotne, ciągnących za sobą kobiety i dzieci⁷⁰. Korpus polski szedł za Niemcami, którzy aprowizowali się pierwsi. Jeżeli duńscy chłopci nie chcieli żywić sojuszników wojennych dobrowolnie, oddając im resztki własnych zapasów, polscy żołnierze zdobywali pożywienie siłą, barbarzyńsko obchodząc się z chłopami z północnych stron Europy i ich kulturą materialną. Duńscy chłopci, pozbawieni obrony ze strony swojego wojska, ratowali się fortelami. Rozdzierali poduszki i rozsypywali pierze przed domami. Polscy żołnierze myśląc, że wszystkie frykasy zdążyli wziąć Szwedzi, zadowalali się konfiskatą worków z kartoflami⁷¹.

„Polacy – pisze Aksel Lassen na podstawie lokalnych źródeł z okolic Billund i dzisiejszego Legolandu – lubili, co również podkreślał Pasek, miód, ale być może nieobeznanie z duńskimi ulami sprawiło, że «stratowali i zniszczyli wszystkie, które napotkali w parafii Grene»⁷². A tak widział to polski szlachcic: „miodów praśnych wielką wieziono obfitość, bo po polach lada gdzie przestronne pasieki, a wszystko w pszczoły w słomianych pudełkach, nie w ulach”⁷³. Polacy nie wahali się obalać tego, co zwyczajnie wydawało im się obce, spoza akceptowanego obrazu świata: szwedzkie lub niemieckie. Skandynawski historyk z relacją Jana Paska mógł się zapoznać w przekładzie na duński dzięki „digestowi” z pamiętników sporządzonemu przez Stanisława Roszneckiego (Roźnieckiego), absolwenta Det von Westenske Institut i profesora filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Kopenhaskim w latach 1917–1921⁷⁴. Lassenowi, mimo że stosował obiektywizującą analizę demograficzną, wyraźnie udzieliły się nastroje z badanej epoki i niechęć do „oddziałów ratowniczych”, w szczególności gdy zauważał korelację między obecnością Polaków i zgubnym w czasie zarazy upadkiem higieny wśród Duńczyków. Chłopci duńscy mieli bowiem w zwyczaju rozbierać się do snu. Oznaczało to dwukrotne odwszawianie w ciągu doby, z którego to Pasek, jak i braku zażenowania małżonków nagością, z lubością się naigrywał⁷⁵. Ale gdy Duńczyków zaczęło spotykać wyrzucanie z własnych domostw przez Polaków, najczęściej w ramach retorsji za „skąpienie” jadła

70 A. Lassen, *Skæbneåret 1659*, s. 44–45.

71 *Alsiske minder om svensker- og polaktiden*, s. 62.

72 A. Lassen, *Skæbneåret 1659*, s. 82.

73 J. Pasek, *Pamiętniki*, s. 63.

74 St. Rosznecki, *Polakkerne i Danmark 1659. Efter Jan Pases erindringer*, København 1896, s. 30. Na temat Roźnieckiego: E. S. Kruszewski, *Polacy w kulturze Danii XIX i XX wieku*, w: *Z dziejów Polski i Skandynawii. Rozprawy i studia na X-lecie Instytutu Polsko-Skandynawskiego*, red. E. Ashøj, E. S. Kruszewski, København 1995, s. 26–27.

75 J. Pasek, *Pamiętniki*, s. 66.

i trunków, podczas paromiesięcznej tułaczki zaniedbywali się w codziennej toalecie. Tyfus tymczasem jest zoonozą: choroba przenosi się z robactwa na ludzi.

Aksel Lassen w pracy o „sądnym roku” (*skæbneåret*) – jej pierwsze wydanie ukazało się z dosłownym podtytułem *1659 – da landet blev øde* („gdy spustoszone kraj”) – w istocie rzeczy rozwinął i poparł argumentami kwantytatywnymi tezy Thyge J. Søegaarda i Erika Arupa. Pierwszy utrzymywał, że „gdy tylko wkroczyli Polacy, cierpienie nawiedzające ludność Danii nie miało żadnych granic”⁷⁶. Drugi, zasłużony badacz, uważany za pioniera badania przeszłości w duchu radykalnie liberalnym i zaszczepiania w historiografii idei duńskiego przełomu nowoczesnego, w trzecim, wydanym pośmiertnie tomie syntezy *Danmarks Historie* pisał w tym samym tonie. Południowo-zachodnia Dania znalazła się w opłakanym położeniu nie tyle z powodu samych *Karl Gustavkrigen*, ile polskiej plagi: „Dla jutlandzkich chłopów przybywający na ratunek państwu duńskiemu byli gorsi od wrogów; z Jutlandii wyszali więcej, niż by to uczynili wrogowie”⁷⁷. Symptomatyczne, że Arup w tym aspekcie oszczędza cesarskich i elektorskich żołnierzy. Obcymi są nawzajem Polacy i Duńczycy. Niemcy jakby schowali się za plecami Polaków i Szwedów. Lassen krytykuje jednak swojego starszego kolegę za inne niedopatrzenie: kosztem decydujących zjawisk z lat 1659–60 Arup zbyt wiele uwagi poświęcił błahym epizodom z lat 50. tego samego stulecia. Należało jeszcze bardziej radykalnie wyeksponować śmiercionośny polski „potop”. Tak zrobił względnie niedawno Worsøe, wieloletni pracownik jutlandzkich archiwów (*landsarkivar*), przypomniawszy sprawę Maren Hansdatter, żony gospodarza z Vonsild koło Kolding, który zmarł po szwedzkiej napaści na Jutlandię. Kiedy Polacy zastali w domu gospodynię opłakującą małżonka, bezdusznie nakazali jej i dzieciom opuścić gospodarstwo; Maren ciało męża wyniosła na swoich ramionach; dobrzy ludzie udzielili jej wsparcia, zbili trumnę i umożliwili pochówek⁷⁸.

Ostatnio na ten wypróbowany szlak myślenia o ambiwalentnej pomocy wyświadczonej Fryderykowi III przez sprzymierzone wojska wstąpił Uffe Østergaard. Powiada on, że nastać zdążyło kilka pokoleń, nim duńskie społeczeństwo doszło do siebie po tej prawdziwej demograficznej katastrofie⁷⁹. W małym kraju ilości mogą

76 Th. J. Søegaard, *Tilstande i Jylland under og efter Krigen 1657—59 belyste ved jyske tingbøger*, „Historisk Tidsskrift” 1910–1912, b. 8, r. 3, s. 92.

77 E. Arup, *Danmarks Historie*, København 1955, s. 123. Zob. też Th. Svenstrup, *Arup. En biografi om den radikale historiker Erik Arup, hans tid og miljø*, København 2006.

78 H. H. Worsøe, *Svenskekrigene og deres betydning for Sønderjylland*, s. 199.

79 Zob. U. Østergaard, *EU og Centraleuropa – civilisation, religion og historie*, manuskrypt.

modelować jakości, krzywdy natomiast mogą być przeżywane w dwójnasób. Jak w polskim krajobrazie historycznym Rzeczypospolitej „ślady dawnych okopów czy szańców bywały niemal z reguły wiązane z najazdem szwedzkim”, tak w Danii epoki monarchii absolutnej przekazywano sobie z ust do ust opowieści na temat *pol-lakhuller* (dosłownie: polskich dołków), miejsc cichego pochówku na grzędzawiskach czy żwirowiskach Polaków przyłapanych na rabunku czy gwałtach i ukradkiem powalonych przez jutlandzkich chłopów⁸⁰. Zdarzało im się za przemoc odpłacać krwawo. Kersten próbował osłabić to okrucieństwo, wekslując porównawczy kontekst ze skandynawskiego na burgundzki: „Że zaś nie wszyscy chłopci mieli filozoficzne usposobienie Colasa Breugnon i próbowali się bronić, dochodziło do starć, mordów, podpaleń i innych zbrodni”⁸¹. Na temat eskapady hetmana Czarnieckiego wołą Polacy budować narrację li tylko „husarską”, arystokratyczną, podczas gdy Jutlandia żywotnie walczyła o przetrwanie siłami „nieokrzesanego” chłopstwa. Zresztą na ziemiach polskich, co przypominał przedwojenny historyk Stanisław Szczotka, również chłopci wzięli udział w walkach z najeżdżącą ze Szwecji⁸². To zapoznana analogia w zakresie ludowej pomocy:

A pomoc ta, zdaniem opowiadań dziadów i pradziadów posiadała cechy wspaniałego bohaterstwa. Kiedy Jan Kazimierz uciekał z Żywca, goniony przez oddział szwedzkich rajtarów, chłop Drodz z Milówki, z zawodu kowal, sam jeden rzucił się na Szwedów i kilkunastu uśmiercił, reszta pierzchnęła. Król z wdzięczności nagroził go nadaniem szlachectwa i obdarował halami na Prusowie⁸³.

Od Drozda i powstania żywieckich górali przeciwko Szwedowi wcale niedaleko do opowiadania o spontanicznej bitności chłopca z Als, uwiecznionej przez wielebnego Knudsen w połowie XIX wieku, tuż przed dalekosiężniejszym w skutkach społecznych „sądnym rokiem” 1864. Jak zanotował pastor: „Gdy Polacy ogłosili odwrót z wyspy, zmuszono jakiegoś chłopca do powiezienia skradzionych dóbr. Dozorować go miało dwóch żołnierzy. Po drodze z Brandsbøl do Oksebøl, gdy jechali polami, chłop zamachnął się sierpem i ściął naraz głowy obu wojakom. Tak wszedł w posiadanie ładunku”⁸⁴.

80 Zob. J. Tazbir, *Sarmacki stereotyp Szweda*, s. 24. Por. St. Rosznecki, *Polakkerne i Danmark*, s. 183.

81 A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, s. 385.

82 St. Szczotka, *Udział chłopów w walce z Potopem Szwedzkim*, s. 4.

83 Ibidem, s. 51.

84 *Alsiske minder om svensker- og polaktiden*, s. 64.

Na takim tle znamienne, że polihistor Georg Brandes nie angażował kontekstu „sądnego roku”. O lądowaniu Czarnieckiego na wyspie Als napomyka przy okazji omówienia obskurantyzmu Jana Paska, bijącego z jego terenowo-obyczajowych obserwacji⁸⁵. Natomiast o randze pieśni legionów polskich we Włoszech w polskiej kulturze wyraża się Brandes w ten sposób:

Istnieją dwa polskie hymny narodowe, które razem dają doskonały obraz polskiego charakteru narodowego. Pierwszy to znana w całym świecie pieśń Wybickiego „Jeszcze Polska nie zginęła” (z r. 1797), drugim zaś jest chorał Ujejskiego „Z dymem pożarów” (z r. 1846), napisany po rzezi galicyjskiej. [...]

W utworach tych odbijają się obie strony charakteru narodowego Polaków, cały duch polski. W chorale Ujejskiego tętni wysoka, gorąca powaga, miłość ojczyzny jako religia: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, do Ciebie, Panie, wnosim swój głos!”. Wybickiego „Jeszcze nie zginęła...”, uważana zwykle za uroczysty marsz, bo w życiu narodowym Polaków odgrywa tę samą rolę co Marsylianka we Francji, to niefrasobliwa, wesoła pieśń, pełna bohaterskiej lekkomyślności, a myślą jej zasadniczą jest, że: pomimo wszystko, Polska będzie! Marsz, marsz, marsz Dąbrowski! Dobra to rzecz życie, śpiew i wojaczka⁸⁶.

Georg Brandes, krytyk kultury i główny ideolog nowoczesnego przełomu w duńskim świecie wartości, postąpił konsekwentnie. Jako adwersarz romantycznego idealizmu oraz pisarstwa historycznego w stylu „ku pocrzepieniu serc” nie zamierzał rozpatrywać treści *Mazurka Dąbrowskiego* w kategoriach wzniosłego, historiozoficznego metakomentarza do wojny duńskiej 1864, Szlezwiku wziętego przez obcą przemoc ani także polskich powstań narodowych. W *Jeszcze Polska* upatrywał liryczny lancet rozdzielający dwie różniące się mentalności. Mamy więc w tym miejscu u Brandesa, zamiast dostrzeżenia ciekawego, przypadkowego „zbliżenia”, wskazanie na barierę, międzykulturową przeszkodę komunikacyjną. Duńczycy w swoim hymnie *Der er et yndigt land (Jest taki uroczy kraj)*, wspomnianym już w tej książce w rozdziale trzecim, od połowy XIX wieku (melodię do wiersza Hans Ernst Krøyer napisał w 1835 roku) śpiewają mniej solennie, o staronordyckich bóstwach i przyrodzie: „Nasza stara Dania trwa / póki korona buku /

85 Jerzy [Georg] Brandes, *Polska*, przeł. Z. Poznański, Lwów 1898, s. 181.

86 Ibidem, s. 62. W duńskim oryginale marsz słowiańskich lekkoduchów opisywany jest nie tyle jako „wesoły” (*muntreste*, dokładnie „najweselszy”), ile *sørgelyseste* – to również stopień najwyższy od przymiotnika „bez-troski”. Zob. G. Brandes, *Indtryk fra Polen*, w: idem, *Samlede Skrifter. Tiende bind*, København 1902, s. 55.

prześląda się w błękanie fal”. Sprawa zdumiewającego Duńczyków szlagwortu „Jeszcze Polska nie zginęła / kiedy my żyjemy” wbrew pozorom nie zwietrzała. Przewrotnie nawiązał do niej latem 2017 roku Uffe Elleman-Jensen, jako bloger i emerytowany już polityk, chcąc elokwentnie skomentować komplikujące się stosunki rządu polskiego z instytucjami Unii Europejskiej. Oto nie można nie lubić dzielnych Polaków, których los swoiście uzgadnia się raz po raz z tekstem Wybickiego: „A Polska jeszcze nie zginęła. Teraz ma miesiąc na odzyskanie rozsądku”⁸⁷. Ale Elleman-Jensen to Duńczyk wielkiego kalibru i wiedzy o Europie środkowo-północnej.

Szkolny nauczyciel historii Christian Bo Bojesen przyznał na łamach regionalnego periodyku naukowego, że o tym, iż do wyzwolenia zamku w Sønderborgu z rąk szwedzkich przyczynili się Polacy, dowiedział się dopiero od uczniów z Ustki, którzy w 1999 roku odwiedzili wysepkę Als w ramach wymiany w programie BSP (Baltic Sea Project):

W pierwszej chwili nieco niedowierzałem. Może to jakieś nieporozumienie? Ale nie. Podali mi także nazwisko dowódcy polskiego kontyngentu wojskowego: Stefan Czarniecki [*Stephan Czarniecki*]. W Polsce ma status wyjątkowy, gdyż jego wojacy na grzbietach koni [*via hesteryg*] sforsowali Alssund i zapewne bez współudziału innych zdobyli zamek i miasto!⁸⁸

W relacji młodzieży z polskiego wybrzeża podkomendni hetmana pokonali cieśninę Als wierzchem. Natomiast wśród ilustracji, które uczniowie zgodnie z obietnicą złożoną podczas wizyty w Danii przesłali później pocztą wraz z komentarzem po angielsku, Bojesen odnalazł znajome przedstawienie plastyczne z zamku w Sønderborgu. W skład stałej ekspozycji muzealnej wchodzi tam bowiem reprodukcja miedziorytu z dzieła siedemnastowiecznego włoskiego historyka Galeazzo Gualdo Priorato poświęconego czynom cesarza Leopolda I Habsburga, w drugiej wojnie północnej wspierającego Danię i Polskę przeciwko Szwedom; w wydrukowanym w Wiedniu dziele *Historia di Leopoldo Cesare. Continente le cose più memorabili successe in Europa, dal 1656 sino al 1670* znajdziemy swoisty szkic topograficzny przeprawy przez cieśninę i uderzenia wojsk sojusznicznych na Sønderborg.

87 Blog *Verden omkring Danmark* na stronach dziennika „Berlingske”, wpis zatytułowany *Jeszcze Polska nie zginęła* z 26. lipca 2017 roku: <https://uffeellemann.blogs.berlingske.dk/2017/07/26/jeszcze-polska-nie-zginela> (dostęp 27.07.2017).

88 Ch. Bo Bojesen, *Polen – Sønderborg*, „Sønderjysk Månedskrift” 2001, 77. årgang, nr 6, s. 159.



Przeprawa na Als według siedemnastowiecznego dziejopisa Galeazzo Gualdo Priorato

Christian Bo Bojesen mógł wcześniej w ogóle nie dostrzec tego „zmapowania” wydarzenia z 14 grudnia 1658 roku w związku z funkcjami, które zamek na Als pełni w duńskiej kulturze współcześnie. Jako forma architektoniczna stanowi atrakcję turystyczną, zarówno dla duńskich letników, jak dla cudzoziemców uprawiających żeglarstwo i chwalcących sobie marinę w Sønderborgu, zaś jako integralna część zespołu placówek pod nazwą Museum Sønderjylland upamiętnia zawiłe dzieje Szlezewiku i stosunków duńsko-pruskich – a szerzej: duńsko-niemieckich. Przede wszystkim, choć w bardzo nowoczesnej, przystępnej oprawie, legitymizuje i umacnia duńskość Sønderjylland. Abstrahuję tutaj od skłonności Polaków do przypisywania sobie wyjątkowości, wyczynów cudownych, gdy tylko nadarza się niezła okazja. Potoczna rekonstrukcja faktów sprzed paru stuleci, w którą może być wyposażane lądowanie na Als (*landgangsmanøveren*), koliduje z silną duńską narracją patriotyczną. Szwedów bynajmniej ona nie wybiela i nie rozgrzesza, nacisk kładzie jednak na późniejsze, wywierające znaczący wpływ na kształt nowoczesnej duńskiej kultury traumy z XIX i XX wieku – wtedy mówiący po niemiecku żołnierze nie przychodzili na ratunek, wprost przeciwnie. Niekwestionowanym symbolem burzliwej przeszłości Als jest zbombardowany przez wojska prusko-austriackie młyn w Dybbøl, a nie słowiański żołnierz na grzbiecie konia rzucający się do lodowatej wody.

Christian Bo Bojesen zabrał się do poszukiwań i utwierdził w przekonaniu, że jego braki w wiedzy nie były nadzwyczaj rażące, gdyż udział Polaków w wyzwaniu

Sønderborga miał znaczenie drugorzędne i charakter legendowy, wymykający się sumiennemu badaniu faktograficznemu. Nauczyciel ustalił to tylko, co okazało się możliwe do sprawdzenia w Danii. Wedle tych ustaleń w manewrze wzięło udział 17 łodzi, osłanianych przez trzy duńskie okręty wojenne pod dowództwem admirała Pedera Bredala; również na ilustracji w księdze Galeazzo Gualdo Priorato widnieją łodzie zamiast wojaków „rzucających się” przez Als. Brak przy tym w duńskich archiwach czy bibliotekach wiarygodnych źródeł i opracowań, które pozwoliłyby Bojesenowi i innym ewentualnym zainteresowanym skierować więcej światła na misję żołnierzy Czarnieckiego. Adam Kersten by to potwierdził: „historiografia duńska i szwedzka nie poświęciła udziałowi Polaków zbyt wiele miejsca”⁸⁹. Zapiski Jana Paska, zwłaszcza w warstwie krajoznawczej, jak ocenia Bojesen, przypominają opisy dziwnych obyczajów ludów germańskich u Tacyta, nie osiągają więc rangi wiarygodnego źródła⁹⁰.

Niemniej jednak w kwestii stosunku do urody i stroju duńskich kobiet zachował się Pasek, mimo swojego etnocentryzmu, bardziej wyrozumiale od Bronisława Komorowskiego, który podczas spotkania ze studentami w Rzeszowie w 2009 roku, więc jeszcze jako marszałek sejmu i posiadacz sarmackich wąsów, duńskie „białogłowy gładkie” służące w marynarce wojennej lekko zbył mianem „kaszalotów”⁹¹. Z kulturoznawczym wyczuciem Dariusz Chemperek argumentuje za tym, że pobyt Paska w Danii nie był dlań aż taką obyczajową torturą, jak mogłoby wynikać z powierzchownej, szkolnej lektury *Pamiętników*⁹². Pasek zabrał z Danii do domu parę chodaków (*trasko*) dla panny Teresy Krosnowskiej, swojej narzeczonej. Zrobione były z drzewa lipowego, zapakowane w schludne pudełko przyozdobione macią perłową. Tak ekstrawagancki upominek *volens nolens* świadczył o wysokim poziomie kultury chłopskiego kraju, który, jak wyłuszczano, „nasi chłopcy” śmieli wyniszczać jako szwedzki, *eo ipso* zamieszkiwany przez luterzańskich wrogów.

Do przekłamania co do sposobu przedostania się Polaków na „insułę Als”⁹³ mogło dojść podług Bojesena dlatego, że w polskim wojsku, w kulturze lądowej nie opanowano sztuki błyskawicznego kładzenia mostów (przepraw łyżwowych): „wolno się zasugerować, że Polacy płyną w pław [*rider over*], ilekroć zobaczą wodę!”⁹⁴. Co więcej, zdaniem szkolnego historyka z Sønderborga nie można wcale

89 A. Kersten, *Stefan Czarniecki*, s. 376.

90 Ch. Bo Bojesen, *Polen – Sønderborg*, s. 163.

91 M. Bujara, *Komorowski: pamiętacie, kto was straszył*, „Gazeta Wyborcza – Rzeszów” 2009, 27 maja.

92 D. Chemperek, *Polakkerne i Danmark i årene 1658-1659*, s. 115.

93 Zob. J. Pasek, *Pamiętniki*, s. 76-78.

94 Ch. Bo Bojesen, *Polen – Sønderborg*, s. 163.

wykluczyć, że Polacy bezpośrednio nie walczyli o zamek, jedynie osłaniali oblegające go wojsko brandenbursko-pruskie. Całkiem prawdopodobna wydaje się Bojesenowi również taka wersja, że polskie wojsko ominęło Sønderborg i od razu pośpieszyło w głąb wyspy Als w celu rozpoznania terenu i pościgu za ewakuującymi się szwedzkimi podkomendnymi generała Rutgera Ascheberga; byłoby to zgodne ze stałą funkcją polskiej jazdy w tej koalicji jako wojska zwiadowczego. Jak duńscy chłopci w Polakach widzieli *post factum* szwedzkich oprawców, tak polskim szlachcicom przez niewiedzę i naginanie faktów zacierały się geograficzne granice między duńską Jutlandią a Szwecją. Bojesen zaznacza:

Zdobycie Als odbiło się echem w Polsce. Stało się niemal ucieleśnieniem wszystkiego, co tylko można by przedstawić jako bohaterstwo z prawdziwego zdarzenia. „Alsacya” w świadomości Polaków została przypisana Szwecji, no i było jasne, że cała Dania to przecież Jutlandia!! Wówczas to jedyna duńska nazwa powszechnie znana w Polsce⁹⁵.

Pozostajemy tu w sferze zagadek do rozwiązywania przez pomysłowych szperaczy podobnych do redaktora Włodzimierza Kalickiego. Każda z tych zagadek nastrocza kolejne. Kalicki wprawdzie otworzył historykom sztuki oczy, lecz jednocześnie uwierzył barokowemu pamiętnikarzowi na słowo, że Sønderborg na pewno wzięli „nasi”: „[...] i śmieje na Szwedów nacierając, których było komunika 600, a pod 3000 pieszych, Suneburg tegoż dnia – pisał Łoś – wzięli miasto, a w zamek Szwedzi się zamknęli”⁹⁶. Warto również pamiętać, że pisząc o wyprawie Czarnieckiego do Danii historyk Adam Kersten stosował wszystkie duńskie nazwy miejscowe w brzmieniu niemieckim, „tych bowiem konsekwentnie trzymała się wówczas strona polska”⁹⁷. Niemczyzna w etymologii języka polskiego pochodzi wszakże od tego, co głosu nie ma w ogóle. Tedy także „Alsacya” stała się właściwie niema. A tak zainaugurowana zostaje perspektywa, w której Dania traci szansę bycia atrakcyjnym przedmiotem zainteresowań transgranicznych i pogłębianych studiów.

Sam punkt w przestrzeni fizycznej, w którym koalicjanci przepłynęli *Alssund*, wypada uważać – asekuracyjnie – za owoc rekonstrukcji i chęci wskazania palcem „to tutaj”. Niemniej jednak miedzioryt z XVII wieku zdaje się świadczyć o tym, że przeprawa miała miejsce na północ od zamku, za dwoma zakrętami cieśniny,

95 Ibidem.

96 J. Łoś, *Pamiętniki*, s. 36.

97 A. Kersten, *Stefan Czarniecki*, s. 383.



„Jako na Pragę z Warszawy”. Cieśnina Als i most drogowy *Alssundbroen*. Widok z Verdens Ende
Fot. autora

w polu dobrej widoczności dzisiejszego mostu drogowego (*Alssundbroen*). Znajduje się tam przystań klubu kajakowego. Kilka drewnianych pawilonów. Ulica – czy też raczej wyasfaltowana dróżka biegnąca wzdłuż brzegu, ku znakowi drogowemu oznaczającemu koniec obszaru zabudowanego – zwie się słusznie Verdens Ende – Koniec Świata. Przy Końcu Świata 14 grudnia 2008 roku, na 350. rocznicę zdobycia Als dokonano z inicjatywy miejscowej organizacji polonijnej Den Danske Forening i Sønderborg oficjalnego odsłonięcia tablicy pamiątkowej. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele ambasady, władz lokalnych i muzeum na zamku. Napis na tablicy wykonano w trzech językach: po duńsku, polsku i niemiecku (w podanej tu kolejności): „W tym miejscu 14.12.1658 roku był polski hetman Stefan Czarniecki, który na czele wojsk polsko-brandenburskich przebył cieśninę Alssund i wyzwolił miasto Sønderborg oraz wyspę Als spod okupacji szwedzkiej”⁹⁸. Tablicę przytwierdzono do niezbyt okazałego kamienia wyrastającego z dość prowizorycznie ogrodzonego trawnika za ostatnim pawilonem klubu kajakowego.

Na uhonorowaniu szlachcica rodem z Czarnicy, domniemanego wielkiego „komendanta polowego”, zasłużonego „na szpicy”, zależało mieszkającym w południo-

98 Nie odnalazłbym tej tablicy *in situ*, gdyby nie pomoc Inge Adriansen (1944–2017), która pomimo że kompetencję regionalistyczną posiadała nieograniczoną, w tej akurat sprawie musiała zasięgnąć języka u znajomego hobbysty-historyka interesującego się batalistyką i militariami.

wej Danii Polakom oraz katolickim duszpasterzom⁹⁹. Duńskie przeoczenia – spontanicznie skorygowane przez Christiana Bo Bojesena na kilka lat przed 350. rocznicą wyprawy Czarnieckiego – wydają się i tak zmianą na lepsze. Przed 300. rocznicą klimat opinii wytworzony przez książkę Aksela Lassena i dyskredytowanie bohaterów z Polski przez garstkę – ale szanowanych – duńskich intelektualistów unieвозмоżliwiały oficjalne bilateralne obchody¹⁰⁰. Uroczystościom w Sønderborgu w 2008 roku sprzyjał po stronie Polski program prezydentury Lecha Kaczyńskiego wraz ze wzmożeniem dyskusji wokół tak zwanej polityki historycznej. Prezydent wystosował okolicznościowy list do Polonii nad Sundem. Obchody te przeszły jednakże bez istotnego odwzajemnienia zaangażowania ze strony duńskiego społeczeństwa. Co się bowiem tyczyło władz samorządowych i naukowej kadry Museum Sønderjylland, organizatorzy rocznicy otrzymali wsparcie. Lokalne delegacje złożyły sobie rytualne wizyty okolicznościowe; partnerskim miastem Sønderborga w 2008 roku oficjalnie stał się Poznań. Wedle litery hymnu państwowego: „Jak Czarniecki do Poznania”¹⁰¹. Środki finansowe w koronach i złotych polskich wyasygnowano, na zamku znalazło się miejsce na plansze pod tytułem *Wyprawa Stefana Czarnieckiego do Danii w latach 1658–1659* i rekwizyty z planu filmu *Ogniem i mieczem*. Ale trudno spodziewać się w Danii jakiejś zmiany świadomościowej w bliskiej przyszłości i wzrostu zainteresowania polskim sukursem. Z równym powodzeniem można by rozliczać Polaków z nieświadomości tego, że Józef Wybicki napisał słowa do melodii ludowej, mazurka, która co więcej stała się dziedzictwem całej Słowiańszczyzny. Fakt ten był szerzej uprzytamniany dopóty, dopóki socjalistyczna Jugosławia, a później Serbia i Czarnogóra (do 2006 roku) wykorzystywały jako hymn narodowy tak zwany hymn wszechsłowiański: wzorowany przez słowackiego pastora Samo Tomášika na

99 Czynie leksykalne nawiązanie do brzemienia niemieckiej wersji napisu: „[...] *der polnische Heerführer Stefan Czarniecki an der Spitze von polnisch-brandenburgischen Truppen* [...]”.

100 O uchylaniu się duńskich kolegów od wymiany z polskimi uczonymi pisał przed laty Kazimierz Ślaski: „Odnosnie do dziejów Europy wschodniej historiografia skandynawska interesuje się przede wszystkim przeszłością Rosji, republik nadbałtyckich Związku Radzieckiego, Finlandii oraz – odnośnie czasów nowszych – przeszłością Czechosłowacji i Jugosławii”. K. Ślaski, *Tysiąclecie polsko-skandynawskich stosunków kulturalnych*, s. 460. Opór i nastroszenie duńskich historyków w 1958 roku wspominał niedawno w audycji Polskiego Radia Henryk Wisner: <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1002695,Stefan-Czarniecki-%E2%80%93-93-kontrowersyjny-bohater-Mazurka-Dabrowskiego> (dostęp 22.03.2016). Wisner nie bierze pod uwagę dodatkowej okoliczności. Pod koniec lat 50. przez duńskie media przetaczała się fala niechęci do Polski Ludowej, Dania izolowała wtedy PRL w działaniach zagranicznych. Por. M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania. Stosunki dwustronne w latach 1945–1968*, Toruń 2015 s. 163.

101 Obszerną dokumentację fotograficzną z wizyty w Sønderborgu udostępniła oficjalna strona miasta Poznania: http://www.poznan.pl/mim/galerie/galleries.html?parent=0&instance=1080&kt_id=9129&co=print&lhs=galerie&id=1062 (dostęp 4.05.2016).



Tablica upamiętniająca obecność hetmana Czarnieckiego i jego podkomendnych na ulicy Koniec Świata (Verdens Ende) w Sønderborgu na wyspie Als
Fot. autora

pieśni Wybickiego i przygotowany przezeń na Kongres Słowiański podczas Wiosny Ludów w 1848 roku¹⁰². Odgrywanie na lotniskach i stadionach dwóch blisko spokrewnionych hymnów, z różnicami widocznymi „pod silnym mikroskopem analizy formalistycznej”¹⁰³, zawsze wytrącało publiczność z letargu.

Na Koniec Świata na Als zapuszczają się wyłącznie wodniacy. Nawet niemieccy turyści nie wykorzystują możliwości upomnienia się o zasługi swoich wojskowych w dalekiej przeszłości; bez niemieckich oddziałów operacja na Als w ogóle by się nie odbyła. Aktywiści kulturalni mniejszości niemieckiej (do 20 000 osób) i działacze Partii Szlezwiku (Slesvigs parti) mają na agendzie inne palące kwestie do przeformowania. Polacy tymczasem starają się dokonać przejścia historii o przepędzeniu Szweda: za lidera, wyzwoliciela Sønderborga i zamku bezapelacyjnie uznali Czarnieckiego. Peder Bredal, który tego samego dnia stracił życie w starciu ze Szwedami, kamieniem pamiątkowym na Końcu Świata uhonorowany został odpowiednio wcześniej. Upamiętnienie poczynań Polaków niejako dołączyło w bezpośrednie sąsiedztwo upamiętnienia dowódcy duńskiej floty. Wryty w kamieniu napis głosi „Admirał Peder Bredal zginął na statku 14 grudnia 1658 roku, gdy Als został uwolniony od wojen szwedzkich”. Jest to, formalnie biorąc, wspólny moment i jednoczące

102 Zob. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Mazurek Dąbrowskiego*, s. 267.

103 Ibidem, s. 270.

miejsce kultury polskiej i duńskiej. Monumenty i tablice – przynajmniej w świetle dwudziestowiecznego manifestu nowego podejścia do historii – uczą rozumienia przeszłości lepiej od szkolnych elementarzy¹⁰⁴. Nie da się jednak powiedzieć, że sprawa lądowania na Als udatnie posłużyła dialogowi Duńczyków i Polaków, odkrywaniu i rozumieniu wzajemnego sąsiedztwa. Rejestry zdarzeń z lat 1658–1659 są skończone i partykularne w aspekcie narodowym. W Polsce – jeśli wierzyć broszurze wydanej po duńsku na uroczystości w 2008 roku, zatytułowanej *W Sønderborgu odnajdziesz historię trzeciego wersu hymnu narodowego Polski* – hetman Stefan Czarniecki patroluje około 30 szkół¹⁰⁵. W Czarnicy pod Włoszczową otrzymał izbę pamięci. Za to w kaszubskiej wsi Będomin do dworku, w którym przyszedł na świat Józef Wybicki, już w 1978 roku wprowadziło się Muzeum Hymnu Narodowego, filia Muzeum Narodowego w Gdańsku. Adam Kersten w swojej obszernej pracy w rozdziale *Wyprawa do Danii* zrobił jednak w przypisie symptomatyczne zastrzeżenie: „Zajmuję się tylko działaniami grupy polskiej, usiłując pominąć wszystkie inne wydarzenia”¹⁰⁶. Tytuł *W Sønderborgu odnajdziesz historię trzeciego wersu hymnu narodowego Polski* nie mija się z prawdą, niemniej jednak w Sønderborgu najmocniej „odczujesz”, by użyć sprawdzonego języka, wkład mieszkańców Sønderjylland w rozwój świadomości narodowej Duńczyków w XIX i XX wieku, fundamenty pod duńską nowoczesność.

Ale zstąpmy raz jeszcze na niższy poziom – ku potoczności. Duńczycy nie tylko uniknęli nacechowania w dziedzinie wielkiej historii, ale również nie zapisali się wśród treści polskiej świadomości kulturowej przekazami idącymi z samego dołu. Polsko-duńska komunikacja sąsiedzka nie może w Polsce czerpać z przekazywanych międzypokoleniowo opowieści artykułujących obustronne relacje. Ze Skandynawów występują w nich – oczywiście – Szwedzi. Jak w toruńskiej legendzie o łotrze, który w czas potopu „z wysokości szubienicy ostrzegł o zbliżającym się najeźdźcy, za co ominęła go kara śmierci”¹⁰⁷. Złodziej nazwany dlatego Szwedkiem jest w Toruniu wciąż obecny w sferze narracji kulturowych, podczas gdy pomnik

104 Zob. F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, przeł. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 29–31.

105 Broszura okolicznościowa: *I Sønderborg finder du historien om tredje vers i Polens nationalsang*, s. 6. Broszura zawiera (s. 5) tłumaczenie tekstu *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech* na duński autorstwa Christiana Nissena Spangshusa z Holstebro opatrzone datą „1998” – tekst prozą, tytuł: *End er Polen ej fortabt*. Duńsko-polska strona internetowa autora i Maryli Twardowskiej-Spangshus: www.spangshus.dk. Pierwszego przekładu wierszem pod tytułem *Mens polakker endnu findes* dokonał w 2015 Bent Christensen, emerytowany pastor z Høleby na wyspie Lolland. Zob. „Informator Polski” 2016, nr 1.

106 A. Kersten, *Stefan Czarniecki*, s. 388.

107 W. Wróblewska, *O toruńskich podaniach lokalnych*, w: *Do Torunia kupić kunia. W 60. rocznicę założenia oddziału toruńskiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego*, red. H. Czachowski i A. Miancki, Toruń 2008, s. 23.

przyjaźni duńsko-polskiej to samo miasto wołało wyprzeć na margines uwagi, mimo że był oficjalnym prezentem od Królestwa Danii. Pionowa rzeźba w granicie, dłuta nieznanego artysty Benta Nielsena, została w 2000 roku oficjalnie przeniesiona ze skwerku sprzed Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w nieuczęszczane miejsce pod murem w pobliżu Dworu Mieszczańskiego (znajduje się tam także pub pod nazwą Koniec Świata). Duńskie dzieło wyczekuje tam eksploratorów mających predyspozycje Mirona Białoszewskiego, któremu „u zbiegu wału gołławskiego z miedzeszyńskim” wśród chaszczki nazywanych przez niego stepem udało się nie przeoczyć Pomnika Poległych w Bitwie ze Szwedami¹⁰⁸.

Niezależnie od tego, czy pomnik duńsko-polskiej przyjaźni z Torunia przypomina wyłącznie nabrzmiałego kamiennego fallusa, jak chcieli radni zachowawczy, czy jednak stanowi śmiało nawiązanie do wikińskich steli, jak próbowali tłumaczyć liberalni toruńscy rajcy, opiera się na idei mało uchwytej¹⁰⁹. Bo cóż jest ta przyjaźń. Znakomicie się składa, że Duńczycy wyróżniają się w *Norden* poczuciem ironii i w samorządowej eksmisji pomnika nie dopatrzyli się zamachu na reputację królestwa. Jeśli chodzi o samą założycielkę muzeum, to wypada poinformować, że profesor Znamierowska-Prüfferowa próbowała nawiązać kontakt zawodowy z duńskimi kolegami. W archiwum Lolland-Falster Museum – Åbne Samlinger zachowała się wśród innych „akt w rozsypie” korespondencja służbowa z kierownictwem Frilandsmuseet w Maribo (obecnie jednostka scalonego muzeum regionalnego) z wiosny 1960 roku¹¹⁰. Etnografka, której oczkiem w głowie było wzbogacenie ekspozycji w starym Arsenale w Toruniu („*Toruń is a little town of about 100 000 inhabitants with new university*”) o skansen kujawski na zewnątrz, chciała oprzeć się na skandynawskich wzorach muzealnictwa plenerowego. Dyrektor Eric Rudolph baron de Bertouch-Lehn odpowiedział życzliwie, za załączone materiały odwdzieczył się fotografiami skansenu w Maribo. Nie omieszkał zaznaczyć: „*Maribo is a much smaller town as Toruń*”; kontaktów muzealnych znad Wisły powinni lepiej szukać na wyższym szczeblu.

Im mniej wiemy o sobie, tym bardziej narażeni zostajemy na karykatury, powierzchniowość i szkolne błędy – to prawidłowość trywialna i wzajemna. Są to omyłki nie do skorygowania z powodu obustronnej nieznajomości i egzotyczności kontekstu kulturowego. Korekta nie zadziała, ponieważ niemożliwe są impulsy ostrzegawcze.

108 M. Białoszewski, *Chamowo*, Warszawa 2009, s. 108.

109 Zob. zdjęcie pomnika: torun.gazeta.pl/torun/56,35576,13240222,Pomnik_przyjazni_polsko_dunskiej,,9.html (dostęp 20.05.2014).

110 Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005. LFS 01–11–2005.



Sønderborg Slot – zamek w Sønderborgu. Obecnie część kompleksu muzeów południowej Jutlandii (Museum Sønderjylland)

Fot. autora

Przytoczmy tego już jak najbardziej wspó łczesny przykład. W roku 2008 ukazała się w Danii nadrabiająca braki w literaturze przedmiotu synteza Jensa Jørgena Nielsena zatytułowana *Polskie paradoksy. Historia społeczna współczesnej Polski*. W opracowaniu tym wśród ilustracji można znaleźć zdjęcie Tadeusza Kowalika opatrzone podpisem: „Tadeusz Rydzyk, ekonomista”¹¹¹. Jak łatwo się domyślić, zmarły w roku 2012 polski profesor nauk humanistycznych i społecznych, w sierpniu 1980 roku doradca Międzyparlamentowego Komitetu „Solidarności” w gdańskiej stoczni, jest dla Nielsena, publicyisty i doradcy Fag og Arbejde, trzeciego co do wielkości związku zawodowego w Danii, niezaprzeczalnym protagonistą. Tadeusz Kowalik jako zagorzały krytyk reform Balcerowicza, odwołujący się do modelu skandynawskiego państwa socjalnego, utrzymywał kontakty z działaczami ruchów robotniczych w krajach nordyckich¹¹².

111 J. J. Nielsen, *Polske paradokser. Polens nyere socialhistorie*, København 2008, s. 157–158. Chociaż ciężko uwierzyć w zupełny zbieg okoliczności, w tekście ogłoszonym w tomie *Narody i stereotypy 25 lat później* sam zniekształciłem nazwisko autora pracy, w której Kowalika pomyłono z Rydzykiem: z Jensa Jørgena Nielsena uczyniłem Jensa Jørgena Jørgensena. Najpewniej nazwisko związkowego badacza skontaminowało się z nazwiskiem przywoływanej obok autorki dwojga imion Wandy Grażyny Jørgensen; oczywiście redakcja i korekta w Krakowie nie miały szans wychwycić tą wstydliwą omyłkę. Z żalem muszę dlatego przyznać, że na przekłamania i nieścisłości Duńczycy i Polacy są narażeni nawzajem.

112 Notabene tutaj – w krytycznych analizach gospodarczych Kowalika i skandynawskich programach związkowych – należałoby szukać głębszych korzeni poglądów społecznych oraz fenomenu urodzonego na Jutlandii Adriana Zandberga, który zwrócił na siebie uwagę publiczną w 2015 roku, w przestrzeni mediów społecznościowych również jako „Polak-Wiking z Danii”.



Centrum miasteczka z charakterystycznym Kong Christian X. Bro –
czynnym mostem zwodzonym imienia Chrystiana X
Fot. autora

Jens Jørgen Nielsen zaliczył Kowalika do czołówki działaczy „Solidarności” w jednym rządku z Jackiem Kuroniem, Karolem Modzelewskim i Tadeuszem Mazowieckim¹¹³. Tymczasem dyrektor Radia Maryja pozostaje odniesieniem negatywnym, ucieleśnieniem zaangażowania religijnego, obyczajowego i politycznego uważanego w protestanckim, zsekularyzowanym kraju za niedopuszczalne i obskuranckie. A tak się przy tym złożyło, że redemptoryści zadomowili się w Danii i prowadzą aż trzy katolickie parafie: w stolicy, Odense i Næstved (kościół św. Anny na Amagerze w Kopenhadze został ostatecznie przejęty przez Prowincję Warszawską od Prowincji Wiedeńskiej Redemptorystów w 2015 roku)¹¹⁴. Zła sława współbrata, zdolna pokonać wszelkie bariery w duńsko-polskiej komunikacji, nie ułatwia im codziennej działalności duszpasterskiej i misjonarskiej w protestanckim otoczeniu. Na wątplenia wiernych mają jednak przygotowaną dobrą radę, jak na co dzień korzystać z dzieła toruńskiej rozgłośni: „gdy się modlą, dołączyć, gdy mówią za dużo, przełączyć”¹¹⁵.

113 J. J. Nielsen, *Polsk arbejderbevægelse efter kommunismens fald*, „Arbejderhistorie. Tidsskrift for Historie, Kultur og Politik” 2007, 2, s. 38.

114 Zob. <http://www.redemptor.pl/redemptorysci/dania> (dostęp 21.03.2016). O pionierskiej działalności o. Jana Tomasza Szymasza: E. S. Kruszewski, *Polskie tropy nad Sundem i Skagerrakiem*, Kopenhaga 2009, s. 192–212.

115 Przekazane przez pana Romana Śmigiełskiego, tłumacza przysięgłego, pracownika Duńskiej Izby Kontroli, działacza polonijnego z Kopenhagi i redaktora biuletynu „Informator Polski”, podczas rozmowy na Kongens Nytorv w lutym 2015 roku.

2. Sampel drugi: Dłon Poniatowskiego i Matka Dania

Także drugi kulturowy epizod skłaniający do konceptualizacji duńsko-polskiego sąsiedztwa wiąże się z polskimi imponderabiliami, ale również miejscami i semioforami – powszechnie znanymi pomnikami, które mogą być rozpatrywane „pod dwiema postaciami: materialną i znaczeniową”¹¹⁶, a co więcej, uczestniczyć w międzykulturowej komunikacji. Dzieła rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena dwukrotnie zrosły się w szczególny sposób z polską historią polityczną i kulturową¹¹⁷. Pomijam przeto trzecie dużej rangi zamówienie z Polski, nagrobny pomnik Włodzimierza Potockiego z Królewskiej Katedry na Wawelu, mimo że inspirował on Stanisława Wyspiańskiego do napisania *Akropolis*¹¹⁸. To anioły dłuta Thorvaldsena zdobiące między innymi nagrobek Potockiego w tym „dramacie polskiej świadomości” ozywają razem z innymi figurami z Katedry Wawelskiej w „noc wielką zmartwychwstania”¹¹⁹. Rzeźba przedstawiająca Włodzimierza Potockiego powstała z prywatnej inicjatywy i funduszy arystokratycznej rodziny. Tym bardziej zostawiam tutaj na marginesie biusty i nagrobki innych szlachetnie urodzonych, Ponińskich czy Borkowskich.

Prace nad odlewem pomnika księcia Józefa Poniatowskiego dobiegły końca w niefortunnym momencie: u schyłku powstania listopadowego. Po jego krwawym stłumieniu rosyjskie władze zaborcze wydały zakaz ustawienia pomnika w przestrzeni publicznej Warszawy. Najpierw otoczony napoleońską legendą bohater spod Raszyna został, jak podaje Wanda Grażyna Jørgensen, „wystawiony w specjalnym budynku, gdzie za niewielką odpłatnością można go było oglądać”¹²⁰, następnie zarekwirowany i „osadzony” w twierdzy w Modlinie. Podobno cara miał wprawić w furję. Przed zniszczeniem ocalił pomnik tylko kaprys polakożercy Iwana Paskiewicza. Sporej wielkości postacią jeźdźca odlanego z brązu namiestnik Królestwa Polskiego przyozdobił ogród w swojej nowej posiadłości w Homlu na Polesiu. Pomnik został zwrócony Polsce na mocy traktatu ryskiego w roku 1922, a więc dopiero

116 K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 101.

117 B. Jørgensen, *Billedbuggeren Bertel Thorvaldsens liv og værk*, København 2007, s. 157–158.

118 Zob. A. Melbechowska-Luty, *Pomniki – „figury” zawodniczej pamięci*, „Konteksty” 2003, t. 57, z. 1–2. Por. J. Iwaszkiewicz, *Gniazdo łabędzi. Szkice z Danii*, Warszawa 1962, s. 48.

119 Zob. S. Wyspiański, *Akropolis. Dramat w 4-ech aktach*, Kraków 1904. Por. J. Bajdor, *Akropolis. Dramat polskiej świadomości*, „Teatr” 1978, nr 7.

120 W. G. Jørgensen, *Bertel Thorvaldsen*, Kopenhaga 1997, s. 19–20.

przez Rosję Radziecką. Dzieło Thorvaldsena stało się podówczas na Placu Saskim przed reprezentacyjnym pałacem. W połowie grudnia 1944 roku Niemcy wysadzili Pałac Saski w powietrze. Nie oszczędzili również rzeźby księcia Poniatowskiego.

Istnieją pewne rozbieżności co do daty. Muzeum Powstania Warszawskiego podaje: „[rzeźba] została wysadzona w powietrze przez Niemców 16 września 1944”¹²¹. Tymczasem historyk sztuki Hanna Kotkowska-Bareja odwołała się do notatek Wacława Borowego wskazując na to, że pomnik księcia przetrwał na swoim miejscu trzy miesiące dłużej. Przez ten czas „dodany” nabierał znaczeniowej mocy:

Pomnik stał jeszcze po wybuchu powstania warszawskiego w 1944 r. i był jednym z ostatnich wrażeń, jakie wynosili wypędzeni ze swych domów mieszkańcy rejonu Powiśla przy moście Kierbedzia, kiedy Niemcy zajęli w połowie sierpnia tę część miasta i gnali wysiedlonych przez Plac Saski w kierunku Woli.

W grudniu 1944 r. Niemcy wysadzili w powietrze gmach Ministerstwa Spraw Zagranicznych (pałac Brühla) i gmach Sztabu Generalnego; pomnik mimo to stał jeszcze, samotny nad morzem ruin. Niemcy zdążyli jednak go zniszczyć. Data jest znana dzięki zapiskom prof. Wacława Borowego, prowadzonym codziennie, kiedy po upadku powstania profesor wraz z grupą innych osób przyjeżdżał do Warszawy w celu ewakuowania zbiorów Biblioteki Narodowej. Dnia 17 grudnia 1944 r. zapisał: „Przejeżdżamy przez plac Saski. Widzimy szczątki rozsadanego (widocznie wczoraj) dynamitem pomnika księcia Józefa. Leżą dookoła cokołu. «Ewakuacja» Warszawy postępuje!”

Tak więc pomnik Poniatowskiego podzielił los innych warszawskich pomników. Ściągnięte linami z cokołów, rozsądzone dynamitem, rozbite na kawałki miały jeszcze posłużyć jako złom przy produkcji broni. Było to już jednak niszczenie dla samego niszczenia, niczym nie usprawiedliwione barbarzyństwo, bo w grudniu 1944 r., na miesiąc przed wyzwoleniem Warszawy, dla oddziałów gen. von dem Bacha, które wykonywały to zdanie, nie było tajemnicą, że złom ten nie zostanie już wykorzystany¹²².

Szcątki pomnika po wyzwoleniu miasta odnalazły się na „złomie historycznym” wśród resztek wielu stołecznych rzeźb w ruinach Zakładów Lilpopa na Woli, fabryki należącej do rodziny żony Jarosława Iwaszkiewicza, Anny z Lilpopów. Niczym relikwie zabezpieczono część płaszcza, która wystawiona obecnie w Parku

121 Opis Parku Wolności: www.1944.pl/o_muzeum/ekspozycja/park_wolnosc/monumenty_w_parku_wolnosc (dostęp 14.03.2016)

122 H. Kotkowska-Bareja, *Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego*, Warszawa 1971, s. 66.

Wolności przy Muzeum Powstania Warszawskiego tworzy „symbol unicestwienia dóbr polskiej kultury” w geście hitlerowskiego odwetu, oraz przechowywaną w Muzeum Narodowym w „magazynie pod schodami” zaciśniętą dłoń księcia¹²³. Jak zastrzega Kotkowska-Bareja, „jaki los spotkał pozostałe fragmenty pomnika – nie wiadomo”¹²⁴; samotna głowa księcia z Korytarza Osobistości w Starej Pomarańczarni w Łazienkach jest gipsową płaskorzeźbą, odlewem jeszcze z XIX wieku. To, że księżę Poniatowski mógł wrócić na cokół przed Pałacem Namiestnikowskim, Polacy zawdzięczają Duńczykom. John Henderson ujął to prosto: „*The Danish government didn't forget*”¹²⁵. Państwo duńskie wraz ze społecznością Kopenhagi sprezentowały Warszawie nowy metalowy odlew, sporządzony w 1951 roku według modelu znajdującego się w zbiorach Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze. Szczodrość duńskich polityków wsparły środki ze zbiórki społecznej przeprowadzonej podczas Dni Polskich jesienią 1946 roku, gdy ambasadorem w Kopenhadze był przedwojenny socjalista Stanisław Kelles-Krauz¹²⁶.

O niezwykłym prezencie, którego komunistyczne władze nie mogły nie wpuścić do Warszawy ze względów dyplomatycznych i znając oczekiwania społeczności zrujnowanej stolicy, zaświadcza tabliczka umieszczona z boku cokołu: „Odlew ten ofiarowany został Warszawie przez Kopenhagę, stolicę Danii – Ojczyzny Thorvaldsena, twórcy pomnika – w miejsce zniszczonego przez barbarzyńców hitlerowskich oryginału”. Dramatyczne losy rzeźby zadecydowały o tym, że na najdalejszy plan zeszyły pierwotne wewnętrzne spory o „golca w koszuli”, odheroizowanie księcia przez skandynawskiego artystę. W XIX wieku w Warszawie dyskutowano o słuszności wzorowania rzeźby na rzymskim posągu Marka Aureliusza zamiast oddania bitewnego anturażu i odziania księcia w mundur¹²⁷. Duńskości darowi dla Warszawy w odbudowie może jedynie ujmować ta okoliczność, że Bertel Thorvaldsen był po ojcu Islandczykiem¹²⁸, oraz to, że łącznie ponad 40 lat swojego życia spędził w Rzymie. Jego dziełem jest grobowiec papieża Piusa VII w Bazylice

123 Pozycja 210027 w rejestrze (nr 249/14) Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego – Oddział MNW. Nieco inne są ustalenia historyczki z Torunia: „Z oryginalnego pomnika Poniatowskiego pozostała jedynie prawa ręka i kopyto konia”. Por. M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania*, s. 312.

124 H. Kotkowska-Bareja, *Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego*, s. 71.

125 J. Henderson, *The Triumph of Art at Thorvaldsens Museum. «Løve» in Copenhagen*, Copenhagen 2005, s. 71.

126 B. Jornæs, *Billedbuggeren Bertel Thorvaldsens liv og værk*, s. 167; H. Kotkowska-Bareja, *Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego*, s. 72 i 76.

127 A. Melbechowska-Luty, *Pomniki – „figury” zwodniczej pamięci*, s. 211. Por. I. Kokkin, *Bertel Thorvaldsen: Form and Reflected Ideas*, „Sculpture Review” 2001, vol. 50, nr 1, s. 9.

128 Zob. V. Finnbogadóttir, *Den danske inflydelse på Island*, w: *Gulffjöss. Mødet mellem dansk og islandsk kultur i 1900-tallet*, red. A. Hauksdóttir et al., København 2015, s. 11.

św. Piotra na Watykanie. W wiecznym mieście rzeźbiarz spotkał się z Antonim Odyńcem i Adamem Mickiewiczem, bywał w słynnej Café Greco, otworzył kilka pracowni, zgromadził uczniów. Współczesnym Rzymianom nomen „Thorvaldsen” kojarzy się z placem na północ od śródmieścia, którego nazwa długo pojawiała się na wyświetlaczach tramwajów ważnej i długiej linii nr 3. Na Piazza Thorvaldsen znajduje się pętla, obecnie funkcjonująca pod nazwą dzielnicy: Valle Giulia¹²⁹. W pobliżu zaś, w willach na Via Omero mieszczą się siedziby Duńskiego Instytutu Kultury (Accademia di Danimarca) i Instytutu Szwedzkiego (Istituto Svedese di Studi Classici a Roma)¹³⁰.

Bertel Thorvaldsen w 1820 roku odwiedził Warszawę. Wtedy też osobiście przyjął złożone przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk zamówienie na pomnik Mikołaja Kopernika. W tym samym roku rzeźbiarz pojechał również do Krakowa, gdzie wziął udział w usypywaniu Kopca Kościuszki i, jeśli wierzyć Iwaszkiewiczowi, osobiście „wywiózł na szczyt kopca całą taczkę ziemi!”¹³¹. Warszawski pomnik astronoma w przeciwieństwie do rzeźby Poniatowskiego zdążył stanąć na wyznaczonym miejscu przed wybuchem powstania listopadowego. Uroczyste odsłonięcie rzeźby przed Pałacem Staszica odbyło się pod przewodnictwem Juliana Ursyna Niemcewicz wiosną 1830 roku. Ponad 100 lat później, w 1942 roku z tego pomnika „Alek” Dawidowski zdjął spreparowaną przez Niemców tablicę honorową, zastępującą zwrot „Nicolao Copernico Grata Patria” formułą „Dem Gros-sen Deutschen Astronomen”. Historia zrządziła również, że właśnie w Pałacu Staszica, a zatem z codziennym widokiem na astronoma z cyrklem i sferą armilarną w dłoniach, miał swoją siedzibę przed wybuchem drugiej wojny światowej Instytut Duński. Kierował nim Folmer Wisti, jedna z postaci najbardziej zasłużonych dla duńskiej kultury i jej upowszechniania w XX wieku. Dwa miesiące po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Danii, w czerwcu 1940 roku, Folmer Wisti wystąpił w swojej ojczyźnie z inicjatywą powołania do istnienia Towarzystwa Duńskiego (Det Danske Selskab). Wisti był z wykształcenia sławistą. Studiował w Warszawie i Krakowie pod kierunkiem Stanisława Pigonia, ale dyplom magisterski zdobył

129 O przemianowaniu pętli na Placu Thorvaldsena i kosmopolitycznym charakterze Valle Giulia pisze hollenderski badacz kultury i europeista: P. Rietbergen, *Urbi et orbi. Rome and the World – the World in Rome. The Politics of International Culture 1911–2011*, Dordrecht 2012, s. 331–336.

130 Piazczę Thorvaldsena latem 2014 roku eksplorowała Emiliana Konopka ze Studenckiego Klubu Islandzkiego, dzięki czemu odkryła nie tylko pętlę tramwaju nr 3, ale fakt, że duński rzeźbiarz w Rzymie zmodyfikował personalia: zdawszy sobie sprawę z nordyckiego balastu imienia Bertel, po włosku zaczął przedstawiać się jako Alberto, również w prywatnej korespondencji.

131 Zob. J. Iwaszkiewicz, *Gniazdo łabędzi*, s. 46.

w 1936 roku na Uniwersytecie w Aarhus – jako pierwszy absolwent w dziedzinach tamtejszej slawistyki¹³². Nim w drugiej połowie lat 30. zaczął wykładać na Uniwersytecie Warszawskim, organizować bibliotekę skandynawistyczną w Pałacu Staszica i zapraszać z odczytami gości tej rangi co Niels Bohr, krótko pracował (1936–1937) jako lektor języka duńskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim¹³³.

John Henderson zauważa, że Kopernik wyrzeźbiony przez Thorvaldsena specjalnie dla Warszawy generuje znaczenia również w Kopenhadze. Przemawia przynajmniej do duńskich patriotów¹³⁴. Panuje w ich środowisku podstawowe poczucie solidarności dziejowej z Polakami, skoro również Duńczycy na własnej skórze przekonali się, co to znaczy znaleźć się w opresji ze strony sąsiadów mówiących po niemiecku. To nie Szwecja, ale żelazny kanclerz Bismarck z koalicją prusko-austriacką przesądził o zredukowaniu Danii do rangi państewka. Szwecja wprawdzie pozbawiła Danię prowincji na południu Półwyspu Skandynawskiego (1658) i przejęła w unię Norwegię (1814), ale ciosem naprawdę powalającym północne królestwo stała się utrata Szlezwiku, Holsztyna i Lauenburga w „rzeźni pod Dybbøl” (1864). Nadto, podczas drugiej wojny światowej Dania znalazła się pod hitlerowską okupacją. Przeszła drogę od polityki współpracy do oporu i udatnie zrealizowała śmiały plan ewakuacji kilku tysięcy Żydów do neutralnej Szwecji. Składało się to na obiecujący kapitał założycielski komunikowania z Polakami. Jeśli wierzyć dyplomatycznemu raportowi prasowemu Leopolda Tyrmanda z kwietnia 1946 roku, wkrótce po wojnie był ten kapitał jeszcze do uruchomienia z pożytkiem dla obu stron:

Z Danią i Norwegią nawiązana została w czasie ostatniej wojny silna łączność wspólnie toczonej walki i ten moment wpływa decydująco na rodzaj zainteresowania, jakim prasy tych krajów darzą Polskę. Jeśli chodzi o Norwegię, to kraj ten, frontalnie zwrócony ku Atlantykowski, cywilizacyjnie mało ma wspólnego z basenem Bałtyku, dlatego też zainteresowanie jego prasy Polską i Europą Centralno-Wschodnią w ogóle jest słabsze z natury rzeczy. Dania więc pozostaje tym czynnikiem, który zarówno z racji swego położenia, jak i historii ostatnich sześciu lat, predestynowany jest wybitnie do interesowania się Polską i dokładnie to rozumie¹³⁵.

132 *Blåbog 1949*, København 1949, s. 1433. *Blåbog* – leksykon z biogramami osób żyjących (*who is who*) wydawany w Danii od 1910 do 2007 roku.

133 N. F. Christiansen, *Danmarksbilleder – Det Danske Kulturinstituts virke gennem 70 år*, „Den Jyske Historiker” 2010, nr 126. Por. idem, *Grønseles kulturudveksling. Det danske kulturinstitut i 70 år*, København 2009, s. 18–19.

134 J. Henderson, *The Triumph of Art at Thorvaldsens Museum*, s. 70.

135 Archiwum MSZ. Raporty prasowe. Zespół 21,teczka 439, wiązka 32.

Dlatego też dla odlewni „Lauritz Rasmussen” przy Rådmandsgade w Kopenhadze nie stanowiło żadnej przeszkody to, że brąz na nową statuetę księcia Poniatowskiego pochodził z obalonego latem 1945 roku konnego pomnika niemieckiego cesarza Wilhelma I Hohenzollerna ze Szczecina. Mieszanie trudnych doświadczeń nie do zbagatelizowania, takich jak pruski „zabór” – zwrot polityczny o konsekwencjach cywilizacyjnych spowodowany przez przemoc ze strony sąsiedniego mocarstwa, potem agresja hitlerowska i zetknięcie się z problemem zagłady Żydów, zaś w głębszej przeszłości konflikt z oprawcami ze Szwecji, stanowią w komunikacji kulturowej Danii i Polski wątki niewyzyskane. To samo dotyczy życia i twórczości Thorvaldsena. Nawiasem zaś mówiąc, deklarujący się duńscy patrioci, których dzisiaj należałoby kojarzyć przede wszystkim z elektoratem prawicy antyimigranckiej, to przecież nie wszyscy Duńczycy.

Już Jarosław Iwaszkiewicz – niewątpliwie niedający się zasufladkować jako intelektualista nad wyraz zaabsorbowany polską narodową martyrologią, przeciwnie, będący pod urokiem duńskiego etosu spółdzielczości, „pracy podstawowej” – nie mógł się w latach powojennych nadziwić, że Duńczycy zaczęli tracić społeczne uznanie dla swojego zasłużonego artysty epoki romantyzmu, którego powrót na starość z Rzymu do Danii uczyniono przecież wielodniowym narodowym świętem. Thorvaldsen był jednym z pierwszych na świecie twórców, który dopracował się muzeum poświęconego tylko jemu. W zbiorze szkiców *Gniazdo łabędzi* pisał na ten temat Iwaszkiewicz taktownie, jak przystało na byłego dyplomatę, w latach 1932–1935 sekretarza poselstwa RP w Kopenhadze, gdzie otarł się o żywą politykę¹³⁶:

W żadnym też narodzie rzeźby Thorvaldsena – książe Józef, Włodzimierz Potocki, Kopernik – nie zrosły się tak z historią, z literaturą jak u nas. Statua Kopernika stała się poniekąd symbolem wolności – pamiętamy, co znaczyło ustawienie jej w 1946 roku na starym miejscu! Pamiętamy i wdzięczni jesteśmy miastu Kopenhadze za obdarzenie Warszawy nowo odlanym pomnikiem Poniatowskiego. Pamiętamy, jaki stosunek miał Wyspiański do pomnika Potockiego stojącego w Katedrze Wawelskiej. Toteż trochę nam przykro, kiedy sami Duńczycy lekceważą Thorvaldsena.

Dzisiaj mieszkańcy Kopenhagi powiadają, że Muzeum Thorvaldsena obok Christiansborgu piękniejsze jest z zewnątrz niż wewnątrz [...] A Thorvalsen umiał „od ręki”, przy minimalnym współudziale architektury stworzyć właśnie to, co przyjmujemy jako pomnik, co staje

136 Zob. R. Romaniuk, *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza*, Warszawa 2012, t. I, s. 445–479.

się popularnym „znakiem”, co jest akceptowane przez powszedniość i wiąże się z codziennym życiem miasta. Weźmy chociażby naszego Kopernika, tak prawie jak Syrena związanego z Warszawą i całą burzliwą jej historią¹³⁷.

Rację Iwaszkiewiczowi przyznałoby w szczególności działacze polonijni w Kopenhadze identyfikujący się ze środowiskiem londyńskim i katolickim. Eugeniusz S. Kruszewski, emerytowany profesor historii powszechnej i politologii PUNO (Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie) i twórca kopenhaskiego towarzystwa naukowego pod nazwą Instytut Polsko-Skandynawski¹³⁸ zimą 2014 roku opowiedział mi o tym, co sprawiło mu wielki zawód¹³⁹. I tu znowu pojawia się wątek polskiej kamiennej tablicy na terenie Królestwa Danii. Prezes Kruszewski ubolewa nad tym, że swego czasu nie udało mu się przekonać pracowników Muzeum Thorvaldsena, aby przy wejściu do reprezentacyjnego gmachu na Slotsholmen ponownie zawisły

- 137 Zob. J. Iwaszkiewicz, *Gniazdo łabędzi*, s. 47 i 48. Gdyby chcieć wyczerpać temat pomników wiążących Polskę i Danię, należałoby wspomnieć figurę syrenki – jednakowego, choć z różnymi motywacjami, w różnych kontekstach przestrzennych i literackich ugruntowanym, symbolu Warszawy i Kopenhagi. O tym piszę gdzie indziej: W. K. Pessel, *Dwie siostry, o których nie śniło się strukturalistom. Syrenki w Warszawie i Kopenhadze*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2015, nr 7.
- 138 Instytut (Polsk-Skandinavisk Forskningsinstitut), zarejestrowany w Kopenhadze jako fundacja (*fond*), powstał w 1985 roku dzięki donacji inżyniera Tadeusza Głowackiego, weterana drugiej wojny światowej, który, prócz kapitału dla fundacji, przekazał środki na uruchomienie stowarzyszenia naukowego. Zob. *Statut. Stadga*, Instytut Polsko-Skandynawski, København 2011. Stowarzyszenie to, odwołujące się do tradycji struktur „Polski poza Polską”, odziedziczyło częściowo księgozbiór i dzieła sztuki należące do Stefana Zaleskiego, prowadzącego w latach 50. w Hellerup ośrodek kultury polskiej.
- 139 Długą, wartościową rozmowę z Eugeniuszem S. Kruszewskim odbyłem 5 lutego 2014 roku. Tego samego dnia pod wieczór dotarła do mnie wiadomość o powstaniu w Kopenhadze stowarzyszenia Dansk-polsk Film (Danish-Polish Film Association) celem pogłębiania przyjaźni i zawodowych relacji między filmowcami z obu krajów. Tymczasem jednym z tematów mojej rozmowy z panem Kruszewskim była wyrwykowość duńsko-polskich relacji, o ile nie obejmują utylitarne współdziałania, przedsiębiorczości i handlu oraz określonych wyjątków w zakresie przepływu treści kultury artystycznej. Niebawem międzynarodowy sukces nominowanej do Oscara i później nim nagrodzonej *Idy* duńskie media przedstawiały w kategoriach triumfu duńsko-polskiego dzieła. Do jego powstania palec przyłożyło – to prawda – troje Duńczyków: koproducent i kompozytor. Do tak udatnej współpracy nie doszło jednak na zupełnie suchym pniu. Filmy polskich reżyserów cieszyły się dużym zainteresowaniem przedstawicieli duńskich twórców filmowych i krytyków poczynawszy od końca lat 50. „Fala filmów z Polski”, obok muzyki jazzowej, dawała duńskim uczestnikom i miłośnikom kultury artystycznej poczucie, że w Polsce Ludowej jest jednak przestrzeń na awangardę – dysydenci wyrażają się poprzez sztukę. Zob. U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, København 2014, s. 57. Uznanie dla Krzysztofa Komedy osiągnęło w Danii poziom wyjątku; tutaj można je jedynie zasygnalizować. Zob. np. szkic we wspominkowym zbiorze sylwetek mistrzów duńskiej osobistości życia kulturalnego i sportowego: J. Leth, *Mine helte. Det uperfekte menneske / 4. Erindringer*, København 2015, s. 49–57. Podczas powodzi tysiąclecia w południowej Polsce w 1997 roku duńska telewizja publiczna emitowała cykl *Dekalog* Krzysztofa Kiesłowskiego, twórcy cenionego za sardoniczny humor i psychologiczne obserwacje z polskiej codzienności. Na miarodajnej liście Mortena Piila, krytyka filmowego z długoletnim stażem, Kiesłowski wypadł najlepiej spośród „Wschodnioeuropejczyków”; do najlepszych recenzowanych przez siebie dzieł 40-lecia krytyk zaliczył aż siedem filmów Kiesłowskiego (w stosunku do dwóch filmów Andrieja Tarkowskiego). M. Piil, *Film på hjernen. 40 års bedste biografoplevelser*, København 2003.

informacje dla polskich gości w naszym języku. W pertraktacjach z kustoszami akcentował, że twórczość dorastającego w Kopenhadze rzeźbiarza wpisała się trwale w narodowe tradycje krajowe i emigracyjne¹⁴⁰.

Tablica z napisem „Thorvaldsen Muzeum. Otwarte 10–15. Wstęp wolny” nie jest w żadnym razie wytworem wyobraźni starszego pokolenia duńskiej Polonii. Na niestosowny tok myślenia może naprowadzać także żywotność zdezaktualizowanych informacji w internecie; strona byłego dyplomaty i miłośnika Islandii Michała Sikorskiego sugeruje, jakoby ta tablica wciąż wisiała przy wejściu do muzeum¹⁴¹. Istnieje jednak dowód, że Eugeniusz S. Kruszewski ma słuszość, upominając się o przeszłość: dostatecznie wyraźne, czarno-białe zdjęcie tablicy, którym opatrzone opis kopenhaskiego muzeum w przewodniku pióra Mariana Mickiewicza z kieszonkowej serii Wiedzy Powszechnej (wyłącznie w pierwszym wydaniu z 1969 roku, w późniejszych zdjęcie to już nie występuje)¹⁴².

Kiedy dokładnie zdjęto tablicę z muzeum i czy miało to miejsce w związku z rutynowym remontem, wprowadzeniem wstępu za biletami czy atmosferą „pomarcową”, zimnej wojny i szpiegostwa, nie sposób dociec, a na pogłębioną komunikację z Muzeum Thorvaldsena rzeczywiście nie można liczyć. Teza, że w Kopenhadze lat 70. przyjęto nieme założenie, że Polak-turysta lub miłośnik sztuk pięknych z PRL jest dłużej nie do pomyślenia, wydaje się na równi uzasadniona co kontynuacja argumentacyjnej linii Iwaszkiewicza, że oto Duńczycy po prostu przestali być łaskawi dla „starego nudziarza”. Wypadł z kopenhaskiej powszedniości, ważniejszy stał się dla Włochów i Polaków. I znaczącym też na pewno pozostanie, niezależnie od tego, ile jeszcze na Trakcie Królewskim w Warszawie stanie w przyszłości nowych figur z brązu.

Argumentację Iwaszkiewicza rozwinąłbym w ten sposób, że Bertel Thorvaldsen należy do tej samej galerii osobistości duńskiej kultury, w jakiej znaleźli się również Karen Blixen, Søren Kierkegaard i Jan Chrystian Andersen: sław światowych, z twórczością powszechnie studiowaną, odpowiednich do rynkowego spożytkowania ich wizerunków, lecz niekoniecznie społecznie intronizowanych

140 Zob. E. S. Kruszewski, *Polskie tropy nad Sundem i Skagerrakiem*, s. 64–65.

141 <http://www.islandia.org.pl/bertel.html> (dostęp 16.03.2016). Sądząc po adnotacji pod tekstem, jest to przedruk z biuletynu Towarzystwa Przyjaźni-Polsko Islandzkiej z 1999 roku. Nazwiska autora tekstu strona internetowa nie uwzględnia. Autor ten prawdopodobnie skorzystał z przewodnika turystycznego z przypisu poniżej. TPPI dogorywało na przełomie XX i XXI wieku, po śmierci wieloletniego prezesa Andrzeja J. Michałka w 2005 roku i utracie stałej siedziby z przestrzenią na własną, przez lata gromadzoną bibliotekę.

142 Zob. M. Mickiewicz, *Dania*, Warszawa 1969, s. 115.

w ojczyźnie. Niezręczność bycia niewielką populacją nie polega wcale na tym, „aby pomniejszać to, co jest wielkie w małym narodzie”. Polega raczej na egzekwowaniu przezeń prawa do dyktowania tego, co jest świetne, oryginalne, pożyteczne. Znani na świecie Duńczycy tymczasem w różny sposób otarli się o szeroko rozumiany świat południa, jak gdyby wyrzekli się postulowanej przez Mikołaja Grundtviga nordyckiej naturalności i wielkości. Przyciągał ich drugi biegun. Albo przeciwna strona atlasu po zagięciu przestrzeni geograficznej, jak to zostało ujęte w rozdziale drugim. Naturalność i siła *Norden* kryje się natomiast bardziej w pewnej prostocie aniżeli w finezji rzymskiej sztuki, wyrafinowaniu kontynentalnej filozofii czy tajemniczej egzotyce afrykańskiego krajobrazu¹⁴³. Tymczasem, jak zauważał William Jensen w wydanej pod koniec lat 30. monografii „krajiny kontrastów”, Polska pod względem „kultury umysłowej” leży nad Morzem Śródziemnym¹⁴⁴. Duńczyk formułuje przy tym opinię, że przywiązanie Polaków do tradycji łacińskiej tak dobitnie odróżnia ich od Rosjan, że polską kulturę nie sposób sytuować inaczej aniżeli horyzontalnie, pomiędzy Zachodem a Wschodem¹⁴⁵. Ulla Terkelsen, dziś dziennikarka ważna w duńskim świecie telewizyjnym, podjęła ten sam wątek z perspektywy Dunki, która otrzymała szansę wyjazdu na studia do Polski gomulkówskiej:

Polacy od wieków nie znoszą swojego geograficznego położenia, rzymsko-katolickiego kraju leżącego między prusko-protestanckimi Niemcami i prawosławną Rosją. Od zawsze utrzymują, że Polska powinna znajdować się na miejscu Prowansji lub gdzieś w tamtych okolicach. Polacy w najwyższym stopniu różnią się od swoich sąsiadów. Biurokratyczne dopilnowywanie

143 Kontrast północnej surowości oraz prostoty i południowego wysublimowania w kulturze artystycznej i krajobrazie Jarosław Iwaszkiewicz oddał w swoich wspomnieniach: „Ale nie tylko Południe pociągało mnie swoją barwą i swoim konturem – ciągnęło mnie również na Północ, pomiędzy zamglone zarysy wysp na oceanie, pomiędzy szare brzegi fiordów zamieszkałych przez dzikie kaczkę i łabędzie. Mój trzyletni pobyt w Danii należy zaliczyć także do «podróży» – do osvajania się ze światem, który jest tak bardzo daleki nam w swojej istocie i tak bardzo zarazem bliski poetyckim swoim wyrazem. [...] Hiszpania zdawała się w Danii jakimś niedostępnym szczęściem”. J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Poznań 2010, s. 322 i 327. Zapoznawszy się z duńskimi składnikami biografii i twórczości Iwaszkiewicza, Anna Sobolewska doszła do wniosku, że jego wizję Północy cechuje, jak wszystkie zresztą idee tego pisarza, dwuwartościowość i paradoksalność: „Z jednej strony Skandynawia to ziemia dobrobytu oraz idyllicznych stosunków społecznych, z drugiej – melancholijna kraina cieni, skąd bliżej do piekła niż do raju. W jednym utworze (np. opowiadanie *Słońce w kuchni*) umiał pogodzić mit północnego fatalizmu z duńską idyllą”. A. Sobolewska, *Skandynawia Jarosława Iwaszkiewicza*, w: *Zwierciadła Północy. Związki i paralele literatur polskiej i skandynawskiej*, red. M. Janion, N. Å. Nilsson, A. Sobolewska, Warszawa 1991, t. 1, s. 210.

144 W. Jensen, *Polen – kontrasternes land*, København 1939, s. 23. Interesującą notatkę anonimowy czytelnik Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze wypisał ółwkiem nad spisem treści: „*Polen der ser sig selv som den vesteuropæiske Kulturs Vogter i Øst*” – Polska, która sama widzi w sobie strażnika zachodnioeuropejskiej kultury na Wschodzie”.

145 Ibidem, s. 24.



Elisabeth Jerichau Baumann,
Mor Danmark. Ny Carlsberg Glyptotek,
København. Fot. Ole Haupt
Za pozwoleniem glyptoteki
w Kopenhadze

nalić się we władaniu zachodnimi językami obcymi. Duński kierunek swej prośby profesor Birkenmajer uzasadniał poczuciem więzi z ojczyzną Thorvaldsena i Andersena. Wątpliwości dyrektorki szkoły Krogh-Jensen uspokajał, zapewniając, że: „za tym zapytaniem nie kryje się oczekiwanie pomocy materialnej, lecz tylko życzenia podtrzymania przyjaźni z Danią”¹⁴⁷.

Fascynujące *pendant* do tematyki skandynawskiego pierwiastka w *Mazurku Dąbrowskiego* i wkładu duńskiego rzeźbiarza w polską kulturę pomnika tworzy malar-

detali nie leży w ich naturze. Kultura polska jest kulturą oporu, Polaków łączy więcej z Robin Hoodem niżli Stalinem i Hitlerem¹⁴⁶.

Jensen i Terkelsen dostarczają argumentów za takim sprokurowaniem mapy Europy Środkowej, o jakim była mowa w rozdziale drugim, z Rzeczpospolitą sąsiadującą z Italią i Grecją.

Związki Bertela Thorvaldsena z Warszawą, Śródziemnomorzem prawdziwym oraz „słowiańskim” jawią się jako czynnik pewnego wyobcowania rzeźbiarza z północnego uniwersum. Jednakże wolno nam przypuszczać, że musiało być miło dzielnicowemu bibliotekarzowi Georgowi Krogh-Jensenowi, gdy dyrektorkę gimnazjum we Fredriksbergu (*Falkonergaardens Gymnasium*) zapoznawał z listem z Krakowa, nadesłanym przez profesora Aleksandra Birkenmajera. W 1947 roku ten światowej renomy filozof i historyk nauk ścisłych, badacz geniuszu Mikołaja Kopernika, poszukiwał korespondencyjnych kontaktów dla swoich małych córek, aby mogły dosko-

146 U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, s. 55.

147 Georg Krogh-Jensen używa zwrotu: „[...] kun et Ønske om Venskab med Danmark, H.C. Andersens og Bertel Thorvaldsens Land”. List w zbiorach Rigsarkivet: 10278, PK Nr 1, Korrespondance 1946-47. Fælleskomiteen for Polenshjælpen.

ska alegoria Danii. Nordycki kraj jest w niej młodą dorodną niewiastą, *Mor Danmark* (*Matką Danią*). Stało się tak najpewniej dlatego, że alegoria wyszła spod żeńskiego pędzla. Autorkę obrazu znanego nawet duńskim małoletnim ze szkolnych materiałów można by przedstawić jako kobietę z krwi i kości, feministkę *avant la lettre*, matkę dziewięciorga dzieci, poliglotkę biegle posługującą się sześcioma językami i podróżniczkę w jednej osobie. I Polkę z Warszawy, chociaż Elżbieta Jerichau Baumann¹⁴⁸, zwana przez najbliższych Lisinką, przyszła na świat w 1819 roku w domu przedsiębiorcy wyznania ewangelicko-augsburskiego, jednego ze spolonizowanych niemieckich mieszczan (Filip Adolf Baumann był właścicielem fabryki kart, współzałożycielem Resursy Kupieckiej). Jako malarzkę ukształtowała Lisinkę szkoła z Düsseldorfu. Tworzyła zatem w ramach późnego romantyzmu i realizmu programowego. Przez współczesnych sobie Duńczyków została obdarzona uznaniem znacznie wcześniej, aniżeli zaakceptowali ją krytycy. Znanicy sztuk pięknych pod wpływem bieżących wydarzeń politycznych mieli jej za złe związki z niemieckim światem artystycznym. Zresztą alegoria Danii powstała w szczególnym momencie, dla uczczenia wygranej z Prusami bitwy pod Isted w pierwszej wojnie o Szlezwik (tzw. wojnie trzyletniej, *Treårskrigen*).

Lisinka, utrzymująca dobre relacje z arystokracją i wieloma twórcami złotego wieku w duńskiej kulturze, namalowała między innymi portrety małego księcia Fryderyka, księżniczki Aleksandry, Andersena, pani Heiberg, Meïra Goldschmidta. Gdy zmarła w 1881 roku, żegnała ją Kopenhaga jako duńską osobistość, na co obruszył się polski tygodnik dla kobiet „Bluszcz”: „Nie wiadomo, z jakiego tytułu pisma duńskie oznaczając mylnie datę urodzenia naszej rodaczce, nazwały ją malarką narodową; zapomniali, iż jakkolwiek długo przebywała wśród obcych, to jednak większością prac swoich przypominała, skąd pochodzi”¹⁴⁹. Tak przedstawiał tę samą sprawę *Duński leksykon biograficzny* (hasło podpisane przez H. R. Hiørt-Lorenzena): „Pani J. miała zatem rodziców Niemców, chociaż wśród jej przodków być może dałoby się znaleźć krew słowiańską (wenetyjską); ale Polką w dokładnym tego słowa znaczeniu nie sposób ją nazwać”¹⁵⁰. W czasach obecnych duńsko-polska rywalizacja o Jerichau Baumann zakrawa co najwyżej na ciekawostkę dla dociekliwych, w przestrzeniach

148 Operuję zapisem nazwiska malarki, jaki przyjęto w tygodniku ilustrowanym, w szkicu podpisanym kursywą *Niemirowski*: „Kłoso” 1882, t. 34, nr 867, dokończenie w numerze 868. Kompletna pisownia w duńskich rekordach bibliograficznych: Elisabeth Anna Maria Jerichau Baumann.

149 A. N. *Elżbieta Jerichau Baumann*, „Bluszcz” 1881, nr 31.

150 *Dansk Biografisk Lexikon*, København 1894, bd. 8, s. 438. Leksykon odnotowuje, że Filip Adolf Baumann pochodził z pruskiego Pomorza, więc obszarów przypisywanych prehistorycznym Wenedom.

internetu dopominających się o zorganizowanie w Warszawie należycie „medialnej” wystawy prac Lisinki¹⁵¹. Najchętniej na Żoliborzu, z którym czuła się najmocniej związana. Jakkolwiek Filip Adolf Baumann fabrykę kart urządził w Domu Dochodowym o Trzech Frontach przy Placu Trzech Krzyży, w swoich spisanych nad Sunde wspomnieniach artystka wraca do zielonego przedmieścia. Nostalgiczne zapiski opatrzyła apostrofą do Wisły na żoliborskim brzegu:

Żoliborz! [*Jolibord*] – tak na pamiątkę urody wysokich brzegów rzeki Wisły zwie się miejsce, w którym upłynął czas mej małości. Wisła szemrze, gdy przepływa koło starego domu z cudownym ogrodem dookoła. Och, potężny rzeki nurcie, który słyszę we śnie o mym dzieciństwie; Ty, który nuciłeś mi do kołyski; Ty, który pięknem napawałeś moje oczy i siłą; Ty, który tętniłeś w krwi polskich bohaterów; i Ty, w którym przeglądała się Praga w połodze; Ty, który w Twoich brzegach znosisz łkania prześladowanych! – toczysz pianę i wściekle ciskasz się o wysokie mury Cytadeli, która pochłoneła ukochany dom mojego dzieciństwa!

Stary, poczciwy dom, w którym przyszedł na świat, stoi wciąż jeszcze i wydaje się nader samotny na odmienionym tle. W pokoju, w którym bawiłam się dziecięciem będąc, zamieszkał sam komendant twierdzy¹⁵².

Owa twierdza to przylegająca do skarpy wiślanej Cytadela Warszawska, jeden z symboli rosyjskiego panowania w Warszawie, po której wybudowaniu (1832–1834) stary dom rodziny Baumannów został skonfiskowany z nakazu dowództwa wojskowego.

Jedyny obraz Jerichau Baumann w polskich zbiorach to rzecz, o ironio, drobna: *Główka dziewczyny* przechowywana na Zamku Królewskim w Warszawie, w 1991 roku włączona do wystawy *Artystki polskie* w Muzeum Narodowym¹⁵³. Alegoria Danii trafiła do nobilitującej kolekcji w kopenhaskiej Glyptotece (Ny Carlsberg Glyptotek), ufundowanej przez rodzinę browarników Jacobsenów. *Mor Danmark*, jak trafnie spostrzegła Anna Lewicka-Morawska, funkcjonuje bardziej jako wizualny szablon i popularny znak kulturowy, reprodukowany niezliczone razy, aniżeli dzieło kon-

151 Na przykład na jednym z forów dzielnicowych: <http://www.forum-ochoty.org.pl/viewtopic.php?t=387> (dostęp 23.03.2016).

152 E. Jerichau Baumann, *Ungdomserindringer*, København 1874, s. 1.

153 Dokonanie pobieżnego przeglądu prac Lisinki umożliwia np. strona Jerzego Miśkowiaka, z wykształcenia lekarza, od 1971 roku mieszkającego w Danii. Zainteresowawszy się dokonaniem Lisinki, przymierza się do napisania książki na ich temat: <http://elisabeth.jerichau.org/blog/allegorier-af-stater-og-nationale-billeder> (dostęp 24.03.2016).

kretniej, wyjątkowej postaci o rodowodzie wyjaśnianym w szczegółach¹⁵⁴. Na zamku w Sønderborgu reprodukcja alegorii kraju pojawia się jako element wystawy stałej *Fejder om fortiden* (*Długie spory o historię*), poświęconej aplikowaniu i nadużywaniu najlepiej znanych Duńczykom tematów archeologicznych i historycznych na przestrzeni wielu stuleci. *Mor Danmark* towarzyszą więc w muzealnej sali przykłady różnego wykorzystania złotych rogów z Gallehus (*guldhornene*), plastyczne przedstawienia Odyna i masło z lurami na opakowaniu. Reprodukacja *Mor Danmark*, rzutowana na kolorowe tło popularnych duńskich znaków kulturowych, opatrzona została przy tym podpisem czyniącym z Jerichau-Baumann „tylko” przybyszkę niemieckiego pochodzenia: „*Billedet er malet af tyskfødt indvandrere to år efter hendes ankomst til Danmark*”¹⁵⁵. Znalazłem co prawda jedno ujawnienie w języku duńskim międzykulturowego autoramentu znanej alegorii, ale ukazało się ono w emigracyjnym biuletynie „Głos Polaka”. Autor(-ka) skrywający się pod inicjałami sądzi, że *Matka Dania* symbolizuje wszystkie migrujące kobiety, polskiego i wszelkiego innego pochodzenia („*et symbol på de mange indvandrerkvinder, både polske og andre folkeslag*”)¹⁵⁶.

Nazwisko Jerichau kojarzy się Duńczykom głównie z Jensem Adolfem, małżonkiem Lisinki, wykształconym pod okiem Thorvaldsena w atelier w Rzymie¹⁵⁷. Po długich dekadach zapomnienia Elżbieta Jerichau Baumann została na krótko przywrócona przytomności duńskiej opinii jako postać nietuzinkowa, gdy w 1996 roku sporym zainteresowaniem czytelnicznym zaczęła cieszyć się biograficzna powieść autorstwa Birgit Pouplier, przez męża spowinowacanej z rodem Jerichau. Jej *Lisinka* na drugie wydanie czekała zaledwie kilkanaście miesięcy. Duńskiej pisarce i aktorce udało się sfabularyzowanie wspomnień Jerichau Baumann, odtworzenie jej temperamentu, pokazanie talentów i życiowych okoliczności twórczości. Tak Pouplier wprowadza wątek znanej alegorii, „narodowego wkładu” w duńską kulturę:

– No! – zawołał. – Oto i twój złoty medal!

– Co?!

154 A. Lewicka-Morawska, *Postowie II*, w: B. Pouplier, *Lisinka*, przeł. M. Gołębowska-Bijak, Warszawa 2004, s. 557. Por. I. Adriansen, *Mor Danmark, walkyrie, skjoldmø og fædrelandssymbol*, „Folk og Kultur. Årbog for dansk etnologi og folkemindevidenskab”, 1987.

155 Jak zauważył polski badacz emigracyjny, Baumann-Jerichau (nazwisko w takim zapisie!) należała do kręgu osób współpracujących „ze środowiskiem polskim z zaboru polskiego skupionym wokół Bogusława Łubieńskiego z Kiączyzna” – tak weryfikowałoby się pozytywnie jej pochodzenie z rodziny Niemców spolonizowanych. E. S. Kruszewski, *Polacy w kulturze Danii XIX i XX wieku*, s. 24–25.

156 KAT, *Historien om roen og polakkerne*, „Głos Polaka” 1986, nr 4.

157 Por. A. Lewicka-Morawska, *Lisinka*, „Magazyn Gazety Wyborczej” 1999, nr 22 lipca.

Zerwała się z krzesła z wyciągniętą ręką. Adolf uciekał wokół stołu, machając kartką.

– Nie wystarczy im, że przyzwoicie przyjęli twoją *Danię*, twój narodowy wkład! Gdzie tam, chcą teraz umieścić babę na czekoladzie, na zapałkach... Jakaś fabryka prosi o pozwolenie na użycie tej nordyckiej walkirii z duńską flagą i mieczem ni mniej, ni więcej tylko na papierze firmowym! Nazywają twoje malowidło *Matką Danią*!

Roześmiał się w głos. Słyszał kto coś podobnego!

– Niechby się o tym dowiedział ojciec – powiedziała Lisinka cicho. – Fabrykant kart do gry, który pierwszy zastosował mojego motyla w masowej produkcji!

Weszła Ingeborga z kieliszkami i porto.

– Prawda. No i gratulacje, że Jacobsen kupił obraz!¹⁵⁸

Z cytowanego tu fragmentu wynika, że do licznych kompetencji Lisinki wolno dodać jeszcze sztukę użytkową. Jeśli zaś chodzi o sezonowe fenomeny i symbole, dalej również okażą się one istotnym czynnikiem w konceptualizacji duńsko-polskiego sąsiedztwa. Biografia i osiągnięcia Elżbiety Jerichau Baumann, silnej indywidualności, mogły być odegrać rolę spoiwa w relacjach między Danią a Polską, jednakże matka *Matki Danii* została zapoznana przez obie ojczyzny.

Omówione w pierwszej części tego rozdziału duńsko-polskie epizody kulturowe udokumentowały nie tyle istnienie wspólnych momentów historycznych, jednakowo po dwóch stronach kurtyny Morza Bałtyckiego identyfikowanych czy w takim samym stopniu waloryzowanych, ile to, że w obu tych wyrazistych przypadkach preteksty do komunikacji między Polską i Danią wiążą się z działaniami militarnymi, agresją ze strony najbliższych sąsiadów którejs z stron i życzliwością okolicznościową, pomocą w ograniczonym zakresie.

3. Remiks: Amfibią do Tivoli

Z perspektywy współczesności nie sposób uniknąć postawienia pewnej kwestii. Czy kulturowe niekompatybilności między Danią i Polską – tutaj wydobyte przez zgłębienie jednego wersu polskiego hymnu państwowego oraz losów pomników i obrazu artystów jakoś związanych (w różnym stopniu) z Danią i Polską, sygnalizują pewną tendencję w sąsiedztwie kulturowym? A może wrażenie tendencji do epizo-

158 B. Pouplier, *Lisinka*, s. 240–241.

dyczności wynika z metody, zastąpienia metafor kulturowych incydentami historycznymi, gdy tymczasem duńsko-polska komunikacja międzykulturowa odznacza się niezłą intensywnością, w rzeczywistości prezentuje obecnie satysfakcjonujący poziom? Nawet jeśli przyjąć, że w pierwszej połowie XX wieku nastąpił moment, gdy zarysowała się gotowość do wzajemnego zbliżenia między Danią i Polską, to zimnowojenne zaciągnięcie na Bałtyku ustrojowej i wojskowej kurtyny niepomierne wzmocniło incydentalny charakter relacji Polaków i Duńczyków. Komunikowanie ponad różnicami kulturowymi zostało przez stosunki międzypaństwowe skrępowane i zdeterminowane. Wyczerpany przez politologię rozdział z europejskiej geopolityki dotyczący międzynarodowego bezpieczeństwa w basenie Morza Bałtyckiego po wojnie wymaga remiksu: takiego odświeżenia, by w kulturowych narracjach na temat procesów politycznych ujawniona została problematyczność sąsiedztwa uchwytnego jedynie przez pryzmat epizodów. Mimo że same w sobie, jeżeli występują, są interesujące i gęste, co staram się pokazać w rozdziale piątym. W ten sposób wypełnione zostaje zadanie nauki humanistycznej, która w nowoczesnym świecie winna być „nauką opowiadającą”¹⁵⁹. Jak lekko ironizuje Schlögel: „Jeszcze nikt nie stworzył pieśni pochwalnej o granicy, choć jest oczywiste, że kultura nie może istnieć bez respektowania granic, i że nie ma kultury granicy”¹⁶⁰.

Natomiast Michel de Certeau pisze: „Czynność narracyjna, nawet jeśli jest raczej różnorodna niż jednorodna, wciąż się rozwija tam, gdzie wchodzi w grę kwestia granic i kontaktów z obcym”¹⁶¹. Polska, która na wolność musiała czekać ponad stulecie i z końcem drugiej wojny światowej znów faktycznie utraciła niezależność, straciła równocześnie duńskie zaufanie. A zaufanie i bezpieczeństwo ontologiczne to fundamenty kultury społecznej w państwach ucieleśniających tak zwany model skandynawski. Ogólnie rzecz biorąc, Polska musiała być uznana za partnera wysokiego ryzyka, od momentu powstania Układu Warszawskiego za kraj, po którym należy spodziewać się współudziału w realizacji planów zburzenia ładu na Zachodzie i wraz z nim cywilizacji nordyckiej, nie przymierzając Fenrira¹⁶². Kultura polska została tym samym odseparowana od duńskiej. Granice, jak wyjaśnia de Certeau, biegną między obszarami. Te zaś są terytoriami określonymi przez programy czynności, czyli serie

159 Por. O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, s. 110.

160 K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, s. 135.

161 M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008, s. 125.

162 Fenrir jest w mitologii nordyckiej groźnym, olbrzymim wilkiem, który wyswobodziwszy się z więzów, w czasie walki bogów z wrogimi im siłami, ostatniej kosmicznej bitwy w dniu Ragnarök (dniu „zmierzczenia bogów”), ma pożreć Odyna.

narracji służących zawłaszczeniu wybranych przestrzeni; każdy obszar to „spotkanie się programów czynności”, przy czym wokół jednego miejsca może się ich wytwarzać nieskończenie wiele¹⁶³. Polaryzujące oddziaływanie Bałtyku jako granicy wsparło „nabywanie predykatów w trakcie opowieści”¹⁶⁴. W przypadku duńsko-polskiego sąsiedztwa predykaty w drugiej połowie XX wieku brzmiały: *jest hyggelig / jest uhyggelig*; argumenty tutaj to nazwy krajów. Oczywiście obszarem ponurym, przykrym, złowrogim (*uhyggelig*) stała się Polska. „Szósty zmysł *hygge*”, zmilczany wymiar duńskiej kultury, nieuchronnie ingerował w kontakty z polskim społeczeństwem¹⁶⁵. Nie było w tym asymetrii świadomości potencjalnej ofiary i sprawcy, jednej wyostrożonej, drugiej apatycznej¹⁶⁶. Ale była raczej osobliwa symetria dwuznaczności: z jednej strony narracja miłowania pokoju przez Układ Warszawski, za którą kryły się gry sztabowe i napinanie mięśni, z drugiej – narracja o minimalizowaniu ryzyka, podszyta szykowaniem się małego państwa na najgorsze. Ta dziwna zgodność zaimpregnowała kurtynę na Bałtyku na długo i utrudniła jej przebijanie¹⁶⁷. „Granice «robi się»”¹⁶⁸.

Paradoks granicy polega na tym, że rozłączenie osiąga się poprzez połączenie: punkty odróżniające od obcych są jednocześnie punktami z nimi wspólnymi.

163 Zob. ibidem.

164 Ibidem, s. 126.

165 Potoczną wykładnię „szóstego zmysłu *hygge*”, wyjaśniającą, czemu polscy sąsiedzi znaleźli się poza „strefą komfortu” Duńczyków, dał Meik Wiking: „[...] to poczucie bezpieczeństwa, zaufanie do otaczających nas ludzi i miejsca, w którym przebywamy. Poczucie hygge przekłada się na przyjemność, którą odczuwamy, kiedy ktoś mówi nam, żebyśmy podążali za własną intuicją. Doświadczamy go też, gdy rozszerzamy swoją strefę bezpieczeństwa na innych ludzi, takich, wśród których możemy się czuć w pełni sobą”. M. Wiking, *Hygge. Klucz do szczęścia*, przeł. E. Frątczak-Nowotny, Warszawa 2016, s. 266. Widać tu powinowactwo z naukową już interpretacją: „do sytuacji terytorialnej, jak i do samej idei *hygge*, Duńczycy nawiązują z wnętrza publicznej debaty nad powiązaniem między państwem, jego społeczeństwem i całym zewnętrznym światem”. J. Trolle Linnet, *Money Can't Buy Me Hygge. Danish Middle-Class Consumption, Egalitarianism, and the Sanctity of Inner Space*, „Social Analysis” 2011, vol. 55, issue 2, s. 38.

166 Por. A. Assmann, *Do czego potrzebne jest „narodowe upamiętnienie”?*, przeł. A. Teperek, w: eadem, *Między historią a pamięcią. Antologia*, Warszawa 2013, s. 195.

167 Por. M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania*. Staram się, innymi słowy, zinterpretować w niniejszym podrozdziale to, czego nie zinterpretowała w swoim „kontaktologicznym” opracowaniu Magda Gawinecka-Woźniak, pomimo zebrania wielu interesujących danych faktograficznych. Niech archiwalistyczną skrupulatność autorki i wartość źródłową tychże danych oceniają historycy. Jako materiałem z dziejów wyobraźni międzykulturowej trudno odmówić im przydatności. Z kulturoznawczego punktu widzenia nie jest wcale największym problemem książki Gawineckiej-Woźniak to, że zagadnienia kultury zostały potraktowane w niej aneksowo, zepchnięte do ostatniego rozdziału, prawdopodobnie uznane – nietrafnie – za ostatnie, jakby kultura była dziedziną oderwaną od życia publicznego i społecznego. Kłopotem wydaje się natomiast pewne kulturowo-socjologiczne niedowidzenie. Uwadze toruńskiej badaczki uszło to, że polsko-duńskie stosunki dwustronne w latach powojennych układają się w swoistą sinusoidę; za każdym razem, gdy już zanosi się na ocieplenie, jakieś zbliżenie, następuje odepchnięcie, gwałtowny zwrot, spadek pozytywnej tendencji – i komunikacja kulturowa oddana zostaje na pastwę historii wydarzeniowej. Duńsko-polskie epizody w sąsiedztwie kulturowym są więc „wybrzuszeniami” tej sinusoidalnej fali.

168 K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, s. 142.

W drugiej połowie XX wieku nad polsko-duńskimi relacjami kulturowymi zaciążyła potrzeba zamazywania tego paradoksu, potęgowania różnic „na wysokich szczeblach” zamiast wyłuskiwania praktycznych zbliżeń, w obu krajach. W ten sposób „przestrzeń «pomiędzy dwiema innymi»”, będąca sposobem funkcjonowania granic w narracjach kulturowych, w przypadku Polski i Danii uległa szczególnemu poszerzeniu¹⁶⁹. Sąsiedztwo kulturowe ześlizgnęło się w *Zwischenraum*, przepastny pas nadgraniczny¹⁷⁰. Dlatego ten międzykulturowy „odstęp” wydaje się badawczo o wiele bardziej zajmujący od jednowymiarowych przepływów, *ad exemplum*, śledzenia recepcji polskiej sztuki nad Sundem. O planach ataku bloku wschodniego na cieśninę duńskie w połowie lat 60. ubiegłego wieku uczono oficjalnie studentów wydziałów humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego na studium wojskowym. Owocowało to bogatym repertuarem opowieści, topiką żartów żakowskich o prawdopodobnej wycieczce czołgami na Zachód, eskapadzie przez „świńskie ujście” (Świnoujście) lub trawersie amfibiami do Kopenhagi. Nieformalne studenckie wice polityczne wyrastały z tego samego poczucia humoru, które doświadczeni ludzie pióra mogli w sferze publicznej manifestować wyłącznie na emigracji. W 1955 roku, podczas koncertu w jednym z polskich ośrodków we Francji, Wiktor Budzyński i Jan Markowski (kompozytor takich powstańczych szlagierów jak *Marsz Mokotowa* czy *Mała dziewczynka z AK*) wykonali autorski skecz zatytułowany *Polka migowa* (od radzieckich samolotów MIG)¹⁷¹. Piosenkę tę poświęcili pilotom potrafiącym wylądować choćby i na duńskiej trawie; na Bornholmie na początku lat 50. nie było jeszcze betonowych pasów startowych:

Na Bornholmie trawka dobra pasza,
czeka i zaprasza, czyli dobra nasza.
Na Bornholmie mówią dziś na migi,
z MIGów w Moskwie figi, z tajemnicą krach.
[...]
Po Jareckim leci już Jaźwiński,
blednie rząd kremliański.
Krzyczy: zwyczaj świński.

169 Por. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność*, s. 126.

170 Por. ibidem.

171 Nagranie z 1955 roku dostępne w internetowym archiwum Polskiego Radia. Zapis koncertu w Bruay-en-Artois we Francji: <https://www.polskieradio.pl/13/3707/Audio/290204,Podwieczorek-przy-mikrofonie-cz07> (dostęp 23.07.2016).

Po Jaźwińskim Bornholm ma znów kłopot,
robi rozkład lotów w drodze trzeci MIG.

Demonstracyjne militaria mają w sobie jakiś zabawny, szwejkowski odcień, oprócz pierwiastka robinsonady, na którą zdobywali się śmiałkowie porywający państwowe aeroplany i chyłkiem uciekający na drugą stronę morza, byle nie dać się przechwycić odrzutowcom wopistów; Franciszek Jarecki lądował na trawie w Rønne „na brzuchu”, ze schowanym podwoziem. Antywojenna satyra na konflikt i pożogę nad Bałtykiem dziś odzywa się w plotkach, historycznych ciekawostkach, żartach, tajemnicach, dyplomatycznych raportach, tajnych ekspertyzach. Naonczas, w oczywistym kontekście dwubiegunowego podziału Europy, organizowały one dwa odsuwające się od siebie obszary. Gdy zabrania się swobodnego przemieszczania, odległość liczona w kilometrach czy milach morskich traci znaczenie¹⁷².

W roku wydania tej książki przypada setna rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych Danii i Polski. Jako pełnoprawny kraj sąsiedni Polska urzeczywistniła się dla Królestwa Danii dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym. Zmiana nastąpiła jak za jednym pstryknięciem palca. Przedtem dwa kraje nie miały styczności w przestrzeni fizycznej: Polska właściwie nie dosięgała Bałtyku terytorialnie. W studium wydanym własnym sumptem badacz emigracyjny Eugeniusz S. Kruszewski wykazuje, że Dania powrót Polski na polityczną mapę Europy przyjęła z pewnym zaskoczeniem i umiarkowaniem w opiniach. „Młodą republikę” czym prędzej uznała, jednak pierwsze poselstwo dyplomatyczne do kraju sąsiedniego posyłała z ostrożnością¹⁷³. Duńska dyplomacja, lepiej poznawszy „nowego” partnera i nawiązawszy przyjacielskie kontakty z urzędnikami Drugiej Rzeczypospolitej, wykazywała ożywione zainteresowanie jej bieżącymi poczynaniami. Duńscy posłowie systematycznie zdawali sprawozdania z procesu powstawania kolejnych rządów w Polsce, analizowali nieporozumienia polsko-rosyjskie i układanie się stosunków Polski z zachodnim sąsiadem. Śledzili również sprawę Litwy Wileńskiej, widząc tym samym w zrekonstruowanej Polsce również jedno z państw bałtyckich¹⁷⁴. Kruszewski dochodzi do wniosku, że w mniejszym stopniu niepokoiły duńskich dyplomatów zawirowania i wewnętrzne tarcia polityczne w Polsce, nie wyłącza-

172 Zob. K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, s. 79–80.

173 Zob. E. S. Kruszewski, *Polska w świetle relacji posłów duńskich w Warszawie (1919–1923)*, Kopenhaga 2008, s. 18, 34 i 87.

174 Zob. *ibidem*, s. 121–130 i 152.

jąc zamachu majowego i autorytaryzmu doby piłsudczykowskiej, raczej zaprzętały ich stosunki międzynarodowe i perspektywy geopolityczne, zwłaszcza zagrożenie bolszewickie. Jako nowe państwo Polska postrzegana była w kategoriach mimo wszystko przewidywalności i zapuszczania na dłużej korzeni w środku Europy¹⁷⁵. Zbieżnie musieli rozumować duńscy przedsiębiorcy, gdyż w 1936 roku w Kopenhadze powołano do istnienia Duńsko-Polską Izbę Handlową. Jej odpowiednikiem w Warszawie od końca lat 20. była Bałtycko-Skandynawska Izba Handlowa. Ale jeśli na handel morski Drugiej Rzeczypospolitej spojrzeć przez pryzmat programu Instytutu Bałtyckiego, to i tak miejsce na pierwszym planie ciągle przysługiwało bezapelacyjnie Szwecji. Dania w programie budowy współpracy bałtyckiej pojawiała się jako niewielkie urozmaicenie, w latach 30. jako jeden z głównych odbiorców „czarnego złota” – węgla z polskich kopalń¹⁷⁶.

Jednakże, gdy od Szczecina do Triestu zapadła żelazna kurtyna, międzywojenne zbliżenie, jakkolwiek załączkowe by ono było, zostało uchylone. Na zasadzie inwersji międzywojennego stanu rzeczy: skoro upadły gwarancje bezpieczeństwa bałtyckiego, nie ma mowy o luźnym wzajemnym komunikowaniu i realnym zainteresowaniu Duńczyków Polską. O ile można umownie przyjąć, że Polskę i Danię słone wody rozdzieliły już po konferencji jałtańskiej, to kluczowym momentem, po którym basen Bałtyku oddala Polskę od Danii, wydają się dopiero wydarzenia z lata 1948 roku. Wyeliminowanie Władysława Gomułki, powstanie PZPR i przejęcie władzy przez popierającą tendencje stalinowskie ekipę Bolesława Bieruta błyskawicznie spowodowało znaczący wzrost „rezerwy ze strony miejscowego środowiska”. Dania zamknęła się na Polskę. Bogusław Ruciński, nowy attaché prasowy w Kopenhadze, niedociągnięcia w początkach swojej pracy w trybie urzędowym usprawiedliwiał negatywną reakcją w Danii na „wypadki sierpniowe na arenie politycznej w Polsce”¹⁷⁷. Ze sprawozdania Rucińskiego dowiadujemy się:

Praca jest utrudniona nastawieniem tutejszego środowiska i jego w większości orientacją „zachodnią”. Stosunek zamyka się w ramach oficjalnych grzeczności, a jeżeli poza nią czasami

175 Por. P. Jaworski, *Polska niepodległa wobec Skandynawii 1918–1939*, Wrocław 2001.

176 M. Grzechnik, *Równowaga na Bałtyku. Neutralność skandynawska w ujęciu Instytutu Bałtyckiego w okresie międzywojennym*, w: *Nowocześni i postępowi. Cywilizacyjny wymiar Skandynawii z polskiej perspektywy*, red. K. Musiał, M. Chacińska, Gdańsk 2013, s. 69–70.

177 Pismo do Dyrektora Departamentu Prasy i Informacji MSZ ob. Aleksandra Jackowskiego z 24 lutego 1949. Archiwum MSZ, zespół 21, teczka 440, wiązka 32. Zmiana na stanowisku attaché nastąpiła w lipcu 1948 roku, co tylko utwierdzało stronę duńską w ukształtowanych opiniach.

wychodzi, to ma za przyczynę kwestię umowy handlowej (sprawa 2 milionów ton węgla po stronie importu). W tych warunkach punkt ciężkości spoczywać musi w dużej mierze na zagadnieniach kulturalno-artystycznych i wyrobieniu sobie osobistych stosunków i zjednaniu jednostek¹⁷⁸.

Rysuje się tu teoretyczny program ingerowania w międzynarodowość za pomocą międzykulturowości. Jednak o niemożności wcielenia go w życie świadczą najlepiej zastrzeżenia Rucińskiego w punktach sprawozdania dotyczących bezpośrednio przedsięwzięć kulturalnych i wydawniczych: „Zebrań masowych nie praktykowało się w okresie sprawozdawczym z najróżniejszych przyczyn”¹⁷⁹. Własna działalność wydawnicza nie doszła do skutku „ze względu na miejscowe stosunki (mała ilość Polaków w Danii oraz nastawienie środowiska duńskiego), jak i szczupłość personelu i środków”.

W 1949 roku Dania przypieczętowała związek z „obozem Marshallowskim” i przystąpiła do Paktu Północnoatlantyckiego. Bałtyk przeistoczył się z pasa pogranicznego w pas bezpieczeństwa, belt odpychający północnych sąsiadów od świadomości polskiego społeczeństwa. Duńska encyklopedia zimnej wojny ubiera owo przeistoczenie w logiczne słowa: „Uczyniło to Danię jedynym natowskim krajem, który miał bezpośrednią granicę z Polską”¹⁸⁰. Nowe polskie państwo (od 1952 roku pod skorygowaną nazwą Polska Rzeczpospolita Ludowa) – razem ze Wschodnimi Niemcami i Okręgiem Kaliningradzkim – otrzymało pierwszy priorytet (na trzy) na liście potencjalnych agresorów. „Jak Czarniecki od Poznania, tak Jaruzelski od Szczecina” – pisał w ostatnim numerze kolorowego magazynu dziennika „Rzeczpospolita” Maciej Rybiński – miał sądnego dnia puścić się wtem przez morze, by „zamienić muzeum Andersena w muzeum ruchu robotniczego”¹⁸¹. To, co dla komentatora politycznego było w 2000 roku przede wszystkim językowo-historycznym wicem, trawestacją charakterystycznego zwrotu z polskiego hymnu narodowego, Duńczycy przez niemal całą drugą połowę XX wieku musieli rozważać jako prawdopodobny scenariusz wojny możliwej i przyjmować do wiadomości w ra-

178 Ibidem.

179 Ibidem. Sprawozdanie Attachatu Prasowego przy Poselstwie R.P. w Kopenhadze (przyjęte przez MSZ z odręcznym dopiskiem „blade sprawozdanie” i datą „2/3-49”).

180 B. Boel, *Polen*, hasło w: *Den Kolde Krig og Danmark. Gads leksikon*, red. J. T. Lauridsen, R. Mariager, Th. Borring Olesen, P. Villume, København 2011, s. 509.

181 M. Rybiński, *Pod domkiem szewca*, „Magazyn Rzeczpospolitej” 2000, nr 26 (tematyczne wydanie kolorowego dodatku: *Do Unii przez Danię*).

mach propagandy; dane z planów wykradzionych przez Ryszarda Kuklińskiego ich w tym jedynie utwierdziły. W razie natarcia na kraje kapitalistyczne wojsk Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej – lub, jak to w Kopenhadze określano ironicznie, obozu miłującego pokój (*fredenslejr*) – wyznaczano Ludowemu Wojsku Polskiemu zadanie zdobycia cieśnin i okupację Danii. Rachunek krzywd między Duńczykami i Polakami niby pozostał w punkcie zerowym, ale nad południowo-wschodnim sąsiadem zawisł znak zapytania. Choć w Danii z grubsza rozumiano, że Polacy zostali wywłaszczeni z europejskiego domu w środku kontynentu i inkorporowani do „bloku pokoju” przemocą.

O powadze duńskiego podejścia do zagadnienia powojennej zmiany geopolitycznej świadczą olbrzymie, szeroko dyskutowane – i nieuchronnie upolityczniane w recepcji i debatach – projekty badawcze zrealizowane w ostatnich latach: jeden w Ośrodku Badań nad Zimną Wojną (Center for Koldkrigsforskning), istniejącym w latach 2006–2010 przy uniwersytecie w Odense¹⁸², a drugi wcześniej, w DIIS, państwowym Duńskim Instytucie Studiów Zagranicznych (Dansk Institut for Internationale Studier), który w 2005 roku ogłosił czterotomowy, liczący blisko 2500 stron raport zatytułowany *Dania w epoce zimnej wojny. Bezpieczeństwo państwa w latach 1945–1991*¹⁸³. Jedną z budzących kontrowersję konkluzji w raporcie DIIS wskazywała na to, że gotowość i militarna zdolność Układu Warszawskiego do akcji w cieśninach została przez Duńczyków wyolbrzymiona. Nawet pod moskiewskim naciskiem kultura polska z lądowej nie zdołała w mig przeobrazić się w morską. Precyzyjne oszacowanie, czy wniosek ten nie poszedł jednak za daleko, zdaje się wyśmienitym zadaniem dla historyka wojskowości. Badaczowi kultury, zamiast ważenia rzeczywistych potencjałów bojowych i specyfikacji technicznych amfibii Ludowego Wojska Polskiego, wystarczy to, że hipotetyczna inwazja ludowego wojska polskiego urosła w świadomości Duńczyków. Co w tej części rozdziału tworzy kardynalny kontekst rozumienia naszego sąsiedowania. Podobnie jak to, że poczynszy od lat 60. polska siatka szpiegowska w Danii należała do najaktywniejszych z całego „bloku pokoju”. Wiadomo, że Z-II (tzn. powstały w 1951 roku Zarząd II w strukturach MON, aż do odwilży kierowany przez przedstawiciela sowieckiego wywiadu) miał za zadanie zbieranie informacji na temat roli

182 Naczelnym efektem badań przeprowadzonych CFK jest solidna monografia *Wilki, owce i pasterze* Benta Jensena, szefa ośrodka (t. 1 – ponad 680 stron, t. 2 – ponad 600): B. Jensen, *Ulve, får og vogtere. Den kolde krig i Danmark 1945–1991*, København 2014.

183 Raport *Danmark under den kolde krig. Den sikkerhedspolitiske situation 1945–1991* dostępny jest w domenie publicznej: <http://www.diis.dk/publikationer/danmark-kolde-krig> (dostęp 10.02.2016).

Danii w NATO, duńskich dworców kolejowych, lądowisk, mostów, połączeń drogowych, topografii i krajobrazu. Koordynacją tych zadań trudnił się departament wojskowy w polskiej placówce dyplomatycznej. Wcale nie bez rewanzu: aż do końca lat 80. statki z Polski i innych państw „bloku pokoju” były rejestrowane i dyskretnie fotografowane z łądu bądź powietrza, w razie konieczności pilotowane również z ukrycia przez łodzie podwodne. Ostatni duńsko-polski kryzys dyplomatyczny wybuchł naprawdę „późno”, w roku 1987, gdy władze PRL zaarrestowały dwóch skandynawskich wywiadowców wojskowych¹⁸⁴.

„Podział Europy wszedł nam w krew. Kroczymy śladami polityki nawet wtedy, gdy nie chcemy o polityce słyszeć: na urlopie” – z bólem konstatawał na kilka lat przed upadkiem Muru Berlińskiego Karl Schlögel¹⁸⁵. Rzeczywiście jeszcze w latach 80. poprzedniego wieku, co piszący te słowa zapamiętał z rodzinnych wczasów pracowniczych w Kołobrzegu, podczas których wieczorami wypatrywało się świetlnej łuny znad Bornholmu, ponoć widocznej przy dobrej pogodzie, dało się odczuć bałtycką linię demarkacyjną. Uniwersytet Warszawski korzystał wówczas z zaplecza socjalnego zakładów Mera – Pniefal Falenica, symulując chyba ostatki ponadklasowego sojuszu inteligencji z robotnikami. Kąpielom w zimnych falach naszego morza towarzyszył ostrzegawczy ryk wojskowych odrzutowców robiących kółka niemal nad głowami plażowiczów. Wówczas objaśniali oni sobie nawzajem, że armia paraduje w powietrzu, musi zademonstrować siłę wprowadzanych do parków garnizonowych modeli samolotów (MIG-29 i SU-27 produkcji radzieckiej). Bogdan Likus, emerytowany pilot Sił Zbrojnych Wojsk Lotniczych PRL nie odbiera słuszności tym plażowym interpretacjom sytuacji. Dodaje jednak od siebie wyjaśnienie, które posmaku nowości pozbawia mnożące się w ostatnim czasie zaczepki w przestrzeni powietrznej nad Morzem Bałtyckim (współczesna Rosja kontra NATO):

Otóż w latach pięćdziesiątych Amerykanie latali na bardzo dużych wysokościach nad Polską, a my byliśmy bezradni. Nie mieliśmy sprzętu, aby ich pogonić. Ale nastąpiła era samolotu myśliwsko-bombowego Su, naszych kochanych „suczek”. No i zaczęło się [...] Zaczęliśmy drażnienie obrony przeciwlotniczej NATO, latając nad wodami terytorialnymi w pobliżu Szwecji i Danii. Były to w rzeczywistości działania agenturalne, o czym NATO nie miało chyba pojęcia. Chociaż? [...] Organizowano to na przykład w następujący sposób:

184 B. Boel, *Polen*, s. 509.

185 K. Schlögel, *Środek leży na wschodzie*, s. 19.

wysyłano samolot Su na wabia, a na radarach dokładnie obserwowano, z której strony startować będą NATO-wskie samoloty, jak będą strzelać i gdzie stoją ich działa przeciwlotnicze. Przeżyłem osobiście taką akcję. Odbywałem właśnie lot „na wabia” z KKR (Kantiernej razwietki) i nagle od tyłu widzę smugę, znaczy mam za sobą samolot. W kabinie włączyło się urządzenie informujące mnie, że namierzono moją maszynę, wyje ti-ti-ti-ti-ti. Nagle jednak zaczyna wariować. T-iiiiiiiiiii-T. Mówię sobie: jest blisko, ale nie mam czasu tego skontrolować. Poleciałem zaplanowaną trasą, udało się [...]

Za taki lot dostawaliśmy gratyfikację finansową. Starczała na butelkę dobrej wódki [...]”¹⁸⁶

Jak Karl Schlögel pochodzący z samego południa Niemiec Zachodnich oczyma wyobraźni próbował w tamtych latach zobaczyć swobodną podróż autostradą spod Alp na nadbałtyckie plaże na wschód od Lubeki, tak leżący w grajdołkach na polskiej plaży mogli przymykając w ostrym słońcu powieki pomarzyć, zgodnie z przekazem skeczowej piosenki Wałów Jagiellońskich, o wymknięciu się za czerwoną boję i przepłynięciu wpław na drugi brzeg: „Panowie na materacu! Do Szwecji w przeciwnym kierunku!” (*Monika, dziewczyna ratownika*, słowa Rudiego Schubertha). Prosto do Szwecji – z Zatoki Gdańskiej, ale z zachodniego czy środkowego wybrzeża dogodniej byłoby jednak zwiać na Bornholm. W swoim eseju o likwidacji środka Europy wymienia Schlögel nazwę duńskiej stolicy dla oznaczenia przemocą ustanowionego krańcowego bastionu Zachodu: „Transeuropejski [pociąg ekspresowy] – to przecież powinno znaczyć coś więcej niż kursujący na trasie Paryż – Kopenhaga czy wręcz Bonn – Monachium”¹⁸⁷.

Sąsiad Danii zza morza został politycznie odcięty na mapie, a wskutek tego – także kulturowo. Małe autoafirmatywne społeczeństwa są nienajlepszymi kandydatami na bezinteresownych przyjaciół w biedzie, gdy ta niedola może poważnie dotknąć również je same; interesują się poturbowanymi, gdy zostają po bardziej fortunnej stronie konfliktów. Zimną wojnę przeżywała Dania, tak jak po małym społeczeństwie należy się spodziewać, ze zdwojoną intensywnością. Chociaż w latentji. Jak pod koniec lat 80. poprzedniego wieku pisał filozof i matematyk Joachim Wehler, obrót bombami i zbrojenia muszą odbywać się w znacznym stopniu poza

186 A. Giese, *Uff, nie spaliłem Kopenhagi. Rozmowa z pilaninem z licencją do zrzucenia bomby atomowej*, Piła – Bad Tölz 2015, s. 123. Publikacja sygnowana przez Arno Giesego, działacza polskich misji katolickich w Niemczech, obdarzonego „dwoma płucami duchowymi – niemieckim i polskim”, „Pilana i Europejczyka” (ibidem, s. 105 i 108), jest swoistą sylwą złożoną ze wspomnieniowych wypowiedzi Likusa, artykułów i wywiadów prasowych, reprodukcji dokumentów i fotografii z prywatnych albumów pilota.

187 K. Schlögel, *Środek leży na wschodzie*, s. 21.

kontrolą publiczną. Stany faktyczne i racjonalny obraz świata przesłaniają wówczas tajemnice: „Nierzadko krytykę tego stanu rzeczy po prostu zbywa się «argumentem», iż te czy inne środki są nieodzowne dla bezpieczeństwa kraju”¹⁸⁸. Wskutek tej nieprzejrzystości mogą mieszać się kryteria, naukową (arytmetyczną) precyzję zastępują jej wynaturzenia i opowieści o prawdopodobieństwie. W oczach małej bezbronnej Danii część winy za knowania autorytarnych dygnitarzy czy sztabów wojskowych spadła więc na cywilnych sąsiadów zza Bałtyku. Tym bardziej że nad Sundem, bardziej za rozpraszającymi aurę tajemnic plotkami niż bezpośrednio scenariuszami zakładanymi w Białym Domu, czaił się społeczny lęk, że gdy tylko wojna stanie się koniecznością, atak z wody i powietrza rychło przekształci się w atak jądrowy (*kernevåbenkrig*). Wystąpienie Wschodu z ustalonych granic zamieni Europę w całości w przerażające pole bitewne z lejami po wybuchach nuklearnych. W rzeczy samej pilot wyborowy Bogdan Likus wspomina, że podczas specjalnego szkolenia w Związku Radzieckim ćwiczył razem z trzema innymi polskimi pilotami wojskowymi robienie zmyłek tras, nalot znienacka w ostatniej chwili i zrzucenie ładunku atomowego „Spec AB”. „Specawibomba” spuszczone z jego samolotu w locie koszącym miałyby ugodzić Kopenhagę. „Polskie wojska miały działać na pomocniczym kierunku północno-zachodnim, prowadzącym przez rejon Lubeki na wyspy duńskie. Dwie polskie armie miały wejść w szeroki korytarz utworzony bronią atomową”¹⁸⁹.

Polski wywiad wojskowy mapował wyspy i cieśniny, podczas gdy duńscy eksperci monitorowali nadbałtyckie jednostki wojskowe. Tajemnicą poliszynela rozpowszechnioną na długo przed ukazaniem się opracowań naukowych tego okresu było, że Duńczycy za pośrednictwem odpowiednich instalacji (*lyttestationer*) zlokalizowanych w południowej Jutlandii, na Bornholmie, Lolland i Amagerze prowadzili regularny nasłuch radiostacji wojsk Układu Warszawskiego. Bent Jensen objaśnia, że chodzi o system SIGINT (skrót od *signalindbentningen* – przechwytywanie sygnału)¹⁹⁰. Antysowiecki nasłuch zapoczątkowała duńska marynarka w 1946 roku, za zgodą Amerykanów i za pomocą sprzętu przekazanego przez Brytyjczyków. Kryła się za tym obawa, że wyzwolenie Bornholmu przez wojska radzieckie i zaskarwienie sobie przez nie wdzięczności mieszkańców wysepki-przyczółku stanowiło wstęp do

188 J. Wehler, *Zarys racjonalnego obrazu świata*, przeł. M. Poręba, Warszawa 1998, s. 258.

189 Zob. A. Giese, *Uff, nie spaliłem Kopenhagi. Rozmowa z pilaninem z licencją do zrzucenia bomby atomowej*, s. 58.

190 Zob. B. Jensen, *Ulve, får og vogtere. Den kolde krig i Danmark 1945–1991*, bd. 1, s. 112–115.

puczu i ataku na Zelandię lub przynajmniej budowy bazy wojskowej. Hipoteza dowództwa jednak się nie sprawdziła i Armia Czerwona opuściła Bornholm w kwietniu 1946. Potem działania marynarki wojennej zostały zdublowane przez wywiad wojskowy. Ostatecznie podsłuchiwanie sąsiadów z przeciwnej strony Bałtyku skoordynowano: FCR (Forsvaret Central Radio) funkcjonowało od 1952 roku do samego końca istnienia bloku państw komunistycznych. W 1950 roku w duńskim podsłuchu zatrudnionych było kilkadziesiąt osób, a w roku 1970 – około 500. Siedziba FCR znajdowała się od końca lat 50. w Sandagergaard na Amagerze; żartobliwie i dla minimalnej niepoznaki nazywano ten wojskowy obiekt „dworem” (*gård*) albo „farmą” (*landbruget*). Stosowną siatkę nazewniczą narzucono jednocześnie na mapę Morza Bałtyckiego: akweny należące do Związku Radzieckiego to „Muzeum Narodowe”, wody graniczne z PRL przy Bornholmie – „Nowa Glyptoteka”¹⁹¹.

Z zaskoczeniem odkryłem po pewnym czasie, że miłe, bardzo kontaktowe nauczycielki, władające różnymi językami słowiańskimi, z którymi zetknąłem się podczas letniej szkoły językowej Det Danske Kulturinstitut przed prawie dwoma dziesięcioleciami, pracowały dla duńskiej akademii wojskowej. Największym zainteresowaniem darzyły stypendystów z Moskwy i Petersburga, co wprawiało w kompleksy drużynę polską i czeską, a zwłaszcza bałtyckojęzyczną młodzież z Litwy i Łotwy. W latach zimnej wojny z grona polskich imigrantów politycznych kontrwywiad wyluskiwał tłumaczy, którzy w przygotowaniu do bezpośredniej konfrontacji militarnej dwóch bloków ustrojowych szkolili tak zwanych oficerów językowych. Młodzi Duńczycy mogli kształcić się na takiego *sprogofficerer* zupełnie dobrowolnie. Tak tę drogę kariery wspomina Hans Hækkerup, minister obrony w socjaldemokratycznym rządzie Paula Nyrupa Rasmussena w latach 1993–2000 w książce pod tytułem *W szanću*:

2 września 1964 roku stawiłem się na ulicy Ollega Nielsena w Ryvangen w celu odbycia obowiązkowej służby wojskowej. Jako oficer językowy. Nie miałem najmniejszego pojęcia, jak duży wpływ okaże się to mieć na moje późniejsze życie.

Jak wielu innych rozmyślałem nad tym, co mnie czeka, i nie miałem żadnych wątpliwości, że muszę być gotowy do zabicia drugiego człowieka w obronie naszej demokracji.

Miałem właściwie zostać w Gwardii Królewskiej [*Livgarden*], ale wkrótce dowiedziałem się, że można zacząć uczyć się rosyjskiego, służyć w oddziałach obrony kraju i tam przejść

191 Ibidem, s. 111.

całe obowiązkowe przeszkolenie, toteż wstąpiłem do wojskowej szkoły językowej. Spędziłem na tym bite dwa lata; jednakże zostałem przeniesiony do rezerwy i opanowałem język obcy (naprawdę to była ciężka praca!). Nauka języka nie sprowadza się tylko do słówek i gramatyki, obejmuje przecież także wiedzę o społeczeństwie danego kraju, historię, kulturę i mentalność. To znaczy, że nieźle zagłębiłem się w zagadnienie narodzin Związku Radzieckiego. Ale także po jego rozpadzie i powstaniu z jego resztek szeregu nowych państw nie stała się ta wiedza dla mnie zupełnie bezużyteczna¹⁹².

Podobne są korzenie polonofilii pastora Benta Christensena, który, jak Hans Hækkerup i Bent Jensen, w latach 60. służył w duńskiej armii w randze *sprogløjtnant med russisk* – porucznika ze znajomością rosyjskiego¹⁹³. Polskim – bo czeski i łużycki już tu pomijam – zainteresował się w latach 90. całkiem dobrowolnie, z racji pochodzenia i zamieszkiwania na wyspie Lolland, licznie zasiedlanej przez emigrantów z Polski, robotników rolnych, oraz z uwagi na kontakty z Polską poprzez macierzysty Kościół Ewangelicko-Augsburski. Wielebny Christensen podzielił się ze mną informacją, że gdy w 1971 roku został proboszczem parafii Pedersker-Povlsker na Bornholmie, zdumiał się, jak wielu ojców rodzin, z którymi miał do czynienia, było zatrudnionych w łączności wojskowej.

W latach 1972–1974 Bent Christensen pełniąc obowiązki kapelana duńskich żołnierzy na wyspie, przywykł do codziennego widoku instalacji radiokomunikacyjnych¹⁹⁴. Wysoka na 70 metrów i zasięgiem obejmująca obszar do czeskiej Pragi antena na południowo-wschodnim cyplu Królestwa Danii wydatnie wychylonym ku Kołobrzegowi i Darłowu, by tak to ująć, tkwiła na posterunku aż do 2013 roku, gdy sprzedano ją za symboliczną sumę lokalnym władzom w Nexø. Obecnie w Dueodde znajdziemy typową wakacyjną atrakcję Bornholmu, *oplevelsescenter for hele familie* (centrum dobrych wrażeń dla całej rodziny): muzeum zimnej wojny, kino historyczne, kawiarenkę i punkt widokowy pod nazwą *Bornholmertårnet*¹⁹⁵. Temu, że z Dueodde do Polski rzeczywiście nie jest szczególnie daleko, dowiodła tak zwana akcja balonowa, przeprowadzona na przedwiośniu 1982 roku. Lewicowych francuskich studentów

192 H. Hækkerup, *På skansen. Dansk forsvarspolitik fra murens fald til Kosovo*, København 2002, s. 7–8. Wypada dla uniknięcia komicznego nieporozumienia wyjaśnić, że słowo *skanse* oznacza w języku duńskim „szaniec”, podobnie zresztą jak w szwedzkim – sztokholmski Skansen, prototyp muzeów na świeżym powietrzu, wzięły swoją nazwę od miejsca, w którym powstał: dawnego wału obronnego na wysepce Djursgården.

193 Zob. www.bentchristensen.dk (dostęp 13.04.2016). Podstrona: *Om mig selv – udførlig beskrivelse af liv og aktiviteter*.

194 Informacja przekazana w lutym 2016 roku.

195 Zob. <http://www.bornholmertaarnet.dk> (dostęp 29.03.2016).

poruszył motyw z twórczości Aleksandra Sołżenicyna; w *Archipelagu Gutag* balony transportowały pożywienie i wiadomości do łagru na Syberii¹⁹⁶. Studenci powołali się na meteorologiczną obserwację o dorocznej zmianie kierunku wiatru 5 marca. Na bornholmskiej plaży wypuszczono tego dnia 10 tysięcy balonów z helem opatrzonych logiem NSZZ „Solidarność”¹⁹⁷. Wiele z nich, zgodnie z planem, zdołało dotrzeć na przeciwny brzeg, na plaże Darłowa, Mielna i Kołobrzegu, niektóre dużo dalej, do Gorzowa Wielkopolskiego, Piły i Bydgoszczy; jeden podobno nawet osiągnął Jurę Krakowsko-Częstochowską. Akcja miała cechy politycznego happeningu oraz inteligentnego zabiegu kontrpropagandowego. Do balonów przyczepiono bowiem kapsułki z ulotkami, zawierającymi niezależną opinię prawników o przestępczym charakterze wprowadzenia stanu wojennego w Polsce i delegalizacji niezależnych związków zawodowych wraz z pokrępijącymi cytatami z wystąpień Jana Pawła II. Reżimowy „Żołnierz Wolności” straszył dlatego potencjalnych odbiorców balonów, jakoby co dziesiąta przesyłka była „zakazana niebezpiecznym dla ludzkiego życia wirusem”¹⁹⁸.

Sebastian Ligarski wykazał, że akcja balonowa przerosła wyobraźnię i *praxis* duńskich urzędników, którzy zrazu zastosowali blokadę za pomocą procedur i przepisów. Narzekał na nią Andrzej Świątek, uczestnik akcji balonowej z ramienia kopenhaskiego komitetu poparcia dla „Solidarności”. Historyk z oddziału IPN w Szczecinie objaśnia: „Jak wspominał Świątek, który pełnił rolę tłumacza w ostatecznych rozmowach pomiędzy Francuzami a Duńczykami, urzędnicy duńscy zasłaniaли się absurdalnymi przepisami o rozpiętości skrzydeł przedmiotów latających, które, jeśli przekraczały pół metra, wymagały zawsze jednostkowej zgody na start. Wobec takiego stanowiska Duńczyków poirytowany Świątek zaproponował Ministerstwu aresztowanie wszystkich mew na plażach, gdyż rozpiętość ich skrzydeł przekraczała dopuszczalne normy, a loty odbywały się bez zgody odpowiednich urzędników”¹⁹⁹. Wydaną oficjalnie odmowę uznali za zamknięcie sprawy, oddalenie ryzyka zadrażnienia w stosunkach dyplomatycznych z blokiem wschodnim. Gdy jednak w Dueodde w marcu nad ranem wylegli na plażę ludzie z butlami z helem, magazynkiem gumowych przedmiotów i druków ulotnych, na miejscu pojawili się również zaniepokojeni stróże porządku²⁰⁰. Zbici z tropu duńscy policjanci

196 Zob. albumowe opracowanie (z résumé w języku angielskim i polskim): S. Ligarski, *Balony nadziei. Powietrzny desant na Polskę (5–6 marca 1982 r.)*, Oświęcim 2014, s. 5.

197 Por. *10 000 balloner på vej til Polen*, „Bornholms Tidende” 1982, 5 marca.

198 B. Barciński, *Balony do Polski*, „Żołnierz Wolności” 1982, 11 marca 1982.

199 S. Ligarski, *Balony nadziei*, s. 7.

200 Ibidem, s. 34–35.

nie zainterweniowali gorliwie. W dodatku administrator wyspy Jens Brandt spontanicznie przyłączył się do akcji, rozmawiał z przyjaciółmi Polski, pozował do zdjęć²⁰¹. Brandt miał przypadkiem wyjść na spacer z psem. Tyle że, jak się okazało, nie miał wcale czworonoga; do specjalnych celów dyplomatycznych pożyczył go od sąsiada. Być może miała na to wpływ inna niż na Zelandii historia wyzwolenia wyspy po drugiej wojnie światowej.

Na lekcjach polskiego dla żołnierskich kadr często zamiast akademicko pojętych zasad glottodydaktyki stosowano raczej metodę warunkowania. Nasłuchujący przeciwnika mieli przede wszystkim nauczyć się reagować na brzmienie konkretnych komend. Lekcje polskiego były więc nudne i mechaniczne, polegały na „wkuwaniu”²⁰². Nie uprawiano w duńskim wojsku sztuki rozmowy, lecz wyostrzano instynkt samoobrony. Tym samym Polacy z sąsiadów po drugiej stronie morza zamieniali się w przedmiot rozumienia instrumentalnego i cel reagowania taktycznego: nie do komunikowania się, lecz permanentnego podsłuchiwania. Rzecz jasna, duńskie społeczeństwo nie miało złej woli, ale w takiej sytuacji ulegało zaindukowaniu opozycją „mała Dania – blok państw komunistycznych”. Dość spojrzeć na ekspertyzę duńskiej Wojskowej Służby Wywiadowczej ze stycznia 1986 roku. Względnie późna data publikacji, okres pierestrojki w Związku Radzieckim, a przede wszystkim fakt, że ekspertyza ta stanowi jedną z zaktualizowanych wersji starego opisu możliwości sił militarnych Układu Warszawskiego i planu inwazji na Zachód – analizy sporządzonej w Danii po raz pierwszy w roku 1971 na zamówienie „Komisji Obrony ’1969” – dokumentuje zakorzenienie przeciwstawienia *Danmark mod Warszawapagten*²⁰³. Równocześnie, zgodnie z analizami Benta Jensena, potwierdza się, że nad Sundem poczucie zagrożenia nie słabło stopniowo po śmierci Stalina. Co najwyżej okresowo wchodziło w fazę latencji. Bezsprzecznie nasilało się falami w latach 70. i w pierwszej połowie lat 80.²⁰⁴

O emocjach towarzyszących dwubiegunowemu podziałowi świata świadczy wtórnie obecność w duńskiej refleksji społecznej kontrafaktycznej wizji XX wieku. Gdyby Dania nie graniczyła poprzez Polskę z całym autorytarnym Wschodem,

201 Ibidem, s. 49.

202 W tym specyficznym procesie dydaktycznym uczestniczyła Małgorzata Wrotniak, w ostatnich latach pracownik gminy Fredriksberg, gdzie zajmuje się pomocą uchodźcom; w lutym 2015 roku zechciała opowiedzieć mi o swoich ciekawych doświadczeniach sprzed lat, dotyczących także monotonii nauczania duńskich żołnierzy „dialogu” z polskimi oponentami militarnymi. Prowadzone przez siebie lekcje starała się urozmaicać ponad programem, przynajmniej rymowankami i piosenkami.

203 *Warszawapagten's aggressionsmuligheder mod dansk område*, København 1986, s. 21–24.

204 Por. B. Jensen, *Ulve, får og vogtere*, bd. 1, s. 143–168.

limes zachodniego świata przesunąłby się na północ. Właśnie przez środek terytorium Danii, jak uważa snujący taką wizję Jørgen Hansen, przebiegłaby granica między Wschodem i Zachodem. Kraj zostałby podzielony na dwie strefy, kapitalistyczną, demokratyczną i okupowaną przez wojska sowieckie, tak jak stało się z Niemcami naprawdę²⁰⁵. Bornholm po takim podziale przypadłby w udziale Związkowi Radzieckiemu jako część Okręgu Kaliningradzkiego. Naśladując styl takiej spekulatywnej analizy można by zaraz skonstatować: właśnie do takiego obrotu spraw rychtowali się kartografowie, autorzy szkolnych map fizycznych Polski, gdy zostawiali bałtycką wyspę w przyczółku Polski i Związku Radzieckiego – szwedzkiej Skanii już nie widać, ale Bornholm jeszcze widnieje pod krawędzią mapy. Wprawdzie w 1990 roku, po upadku ZSRR doszłoby, podług Hansena, do zjednoczenia Danii, jednak co najmniej połowa duńskiego społeczeństwa musiałaby ponieść koszty transformacji ustrojowo-gospodarczej; Dania doświadczyłaby defektów reform. Co można czytać jako parodię zarówno likwidacji Muru Berlińskiego, jak i przemian w Polsce po 1989 roku. Wirtualna historia duńskiej transformacji zdaje się pouczająca: kurs wymiany koron wschodnioduńskich na zachodnie byłby bardzo niekorzystny, park rozrywek Tivoli kupiłby producent klocków Lego (rodzina założyciela firmy to dziś miliarderzy), obiekty DaStasi, duńskich służb bezpieczeństwa, trzeba byłoby przekształcić w muzea, aby potomni nie zapomnieli ofiar i zbiorowej walki o wolność i demokrację²⁰⁶. Uprawiając historię kontrafaktyczną zimnej wojny, Hansen na swój sposób tworzy pochwałę rezygnacji Danii pod koniec lata 1943 roku z polityki miękkiej współpracy z hitlerowskimi Niemcami. W porę nasiliwszy opór, Dania znalazła się po właściwej stronie moralnej. Historia prawdziwa nie zgotowała jej politycznej kary – sankcji za drażnienie upadających czy umacniających się mocarstw. Powstała jednak konieczność kontrolowania i ciągłego odpychania od własnej przestrzeni kulturowej granicy Wschód–Zachód, zdeteminowania międzykulturowości przez międzynarodowość.

Również swoicie alternatywną wizję geopolitycznej sytuacji Danii proponował trickster duńskiej sceny politycznej i kultury społecznej, w samym środku zimnej wojny rekomendujący w razie ataku ze wschodu poddanie kraju od razu. Przypomniano to nawet w nekrologu po jego śmierci w 2008 roku²⁰⁷. Mowa o Mogensie

205 J. Hansen, *Jerntæppet i Storebælt. Danmark delt og forenet. 50 års alternativ Danmarks historie*, København 2009, s. 78.

206 Ibidem, s. 206, 207 i 215.

207 Ch. Cordsen, Ch. Branner, *Nekrolog: Mogens Glistrup var en politisk anarkist*, „Politiken” 2008, 2 lipca.

Glistrupie, założycielu Fremskridtspartiet (Partii Postępu). Anne-Marie Glistrup, córka tego urodzonego na Bornholmie adwokata i w latach 50. i 60. wykładowcy prawa podatkowego na uniwersytecie w Kopenhadze, przedstawia ojca jako prowokatora błazeńskiego pokroju, u którego każda szalona, niepoprawna czy obraźliwa idea, z jaką wystąpił, miała ukrytą podbudowę intelektualną czy też była wystąpieniem dyskursywnym²⁰⁸. Nie do końca jednak można przeniknąć intelektualnie powody, które pozwalały Mogensowi Glistrupowi zanegować podstawy duńskiego poczucia bezpieczeństwa w małym państwie. Jak to przedstawiła Grażyna Szelałowska:

Niektóre z prezentowanych przez niego z całą powagą pomysłów były komiczne – postulat całkowitej likwidacji duńskiej armii i floty. Na pytanie dziennikarzy, jak w takiej sytuacji Dania będzie się mogła obronić przed inwazją wojsk Układu Warszawskiego, Glistrup najzupełniej poważnie odparł, że należy uruchomić specjalną linię telefoniczną, która automatycznie będzie udzielała odpowiedzi: „Poddajemy się, poddajemy się...” (*Vi overgiver os, vi overgiver os*). Jako pierwsze duńskie ugrupowanie polityczne Frp [Partia Postępu] zajęła niechętnie stanowisko wobec uchodźców i imigrantów²⁰⁹.

Do spisu tych zastanawiających postulatów Mogensa Glistrupa warto dodać autonomię dla „pogranicznego” Bornholmu. Zamiast wojskowych instalacji widziałby na rodzinnej wyspie miłe połączenie Hawajów z wyspą Man: raj podatkowy, wolny dostęp do rozwodów i lupanary dla przyciągnięcia tłumów turystów²¹⁰. Pomysł z przemawiającą po rosyjsku automatyczną sekretarką (*Glistrups telefonsvarer*) przepadł w parlamencie natychmiast. Z legislacyjnych propozycji Glistrupa uznanie zdobyło jedynie wykreślenie z kodeksu „wierzchowego”, przestarzałego prawa o obowiązku wystawiania koni na wojnę na żądanie dowództwa armii²¹¹.

Kazus Mogensa Glistrupa nie stanowi tutaj pustej dygresji. Pokazuje, że podkreślanie inwazji *Warsawapagten* jako ciągle wiszącej w powietrzu było groźbą do wykorzystania także wewnątrz, narzędziem społecznego dyscyplinowania, utrzy-

208 „Bywałam wściekła na to, co powiedział lub zrobił. Ale kiedy mu to wyluszczałam, potrafił znaleźć wytłumaczenie na to, co tego czy innego razu miał w głowie” – wspomina córka. A.-M. Glistrup, *Mogens Glistrup. Fra Bornholm til folketinget. En biografi 1926–1973*, København 2013, s. 17.

209 G. Szelałowska, *Dania*, Warszawa 2010, s. 304–305.

210 A.-M. Glistrup, *Mogens Glistrup*, s. 257–259. Por. F. Chr. Nielsen, *Glistrup. En biografi om en anarkist*, København 2013, s. 88.

211 Ibidem, s. 131.

mywania przez Danię pewnego i stałego kursu w Europie Północno-Wschodniej mimo podziałów i organizacyjnych przetasowań na duńskiej lewicy. Rezerwa do Polski – najbardziej zachodniej części Wschodu – i jej obcej słowiańskiej kultury była niejako ceną zapłaconą w sąsiedztwie za nordycką konsekwencję i skuteczność. Kierunek rozwoju nowoczesnej Danii zdeterminowała socjaldemokracja; między 1945 a 2001 rokiem socjaldemokratyczni politycy zasiadali w gabinecie premiera dziesięciokrotnie. Rządy tworzyli jednak koalicyjne; duńska scena polityczna jest w stosunku do rozmiarów kraju i jego populacji nader rozbudowana i różnorodna. Od wyborów w 1968 roku do roku 1994 żaden duński parlament nie doczekał końca kadencji. Szelałowska wyjaśnia to właśnie postępującym rozdrobnieniem politycznym, upadkiem starego systemu czteropartyjnego, oraz zmaganiem się z kryzysami w gospodarce²¹². Można by te wyjaśnienia poszerzyć o duńskie dziedzictwo kultury stowarzyszeń, obywatelską łatwość artykułowania podobieństw i różnic w opiniach. Mówi się, że gdzie zbierze się 10 Duńczyków, tam powstaje zaraz 15 organizacji. Sięgająca korzeniami Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników duńska socjaldemokracja zajmowała po drugiej wojnie światowej zdecydowanie antykomunistyczne i antyradzieckie pozycje, zagospodarowując równocześnie umiarkowany mainstream opinii publicznej. Socjaldemokraci scalali Danię. Dzięki temu ich partia zaimpregnowała ład w kraju nie tylko przed anarchistami i jednostkami nieodpowiedzialnymi, ale przed idealizmem radykalnej duńskiej lewicy, zawodową, zakonspirowaną agenturą wrogiego bloku oraz mniej lub bardziej świadomymi i naiwnymi skandynawskimi przyjaciółmi Kremla (*Moskwas fæller*), zwłaszcza w szeregach partii komunistycznej (Danmarks Kommunistiske Parti).

Większości rządowe tworzone przez stronnictwa umiarkowane tłumili w demokratyczny sposób radykalne nastroje społeczne związane z *kulturkamp*, wojną o kulturę w latach 60. Marksistowskie ugrupowanie (Venstresocialisterne) założone w 1967 roku i z góry wykluczające współpracę z socjaldemokratami – lecz i z komunistami, których potępiało za bezkrytyczną akceptację posunięć ZSRR – wysuwało pogląd, że prawdziwym źródłem zagrożenia dla Danii są Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy. Dania jest okupowana od dawna – przez NATO. Uwierzywszy w obronę przed terrorem komunistycznym świadczoną przez blok atlantycki, Duńczycy dali sobie nałożyć kapitalistyczny kaganiec i zostali zmuszeni do usługiwania hegemonom, grupie geopolitycznie, materialnie i zbrojeniowo dominującej²¹³.

212 G. Szelałowska, *Dania*, Warszawa 2010, s. 291.

213 Zob. B. Jensen, *Ulve, får og vogtere*, bd. 1, s. 323–323.

Radykałowie z Danii potrafili tłumaczyć samym sobie, że w Związku Radzieckim i jego satelitach nie nastąpiły żadne wypaczenia ideologiczne, wszak socjalizm nie jest tam jeszcze w pełni gotowy, dopiero legły podęń podwaliny w postaci znoszenia prywatnej własności środków produkcji. Można powiedzieć, że duńscy radykałowie tworzyli niezwykle uprzywilejowaną grupę. Za bałtycką kurtyną mogli spokojnie pielęgnować rzekome krzywdy ze strony imperializmu, kapitalistów oraz wiarołomnej lewicy socjaldemokratycznej. Co też tworzy paradoks: z myślą o możliwym ataku wojsk Układu Warszawskiego dowodzonych z Moskwy oswoiło się społeczeństwo, którego nie tylko elita kulturowa (*kulturelite*) była postępową, ale którego istotna częśćka odnajdywała się pod czerwonymi sztandarami²¹⁴. Przychodziło jej to bez rozterek dopóty, dopóki fizycznie nie zapuszczano się na drugą stronę Bałtyku.

Ulla Terkelsen, która zatrudnienie w redakcji zagranicznej Polskiego Radia zawdzięczała młodzieńczym poglądom i legitymacji członkowskiej *DKU* (młodzieżówki komunistycznej), przyznaje:

Nic dziwnego, że większość marksistów na świecie rekrutowało się spośród genialnych intelektualistów niemieckich, francuskich i włoskich. Trzeba było dialektycznej giętkości umysłu, ażeby usprawiedliwić koszmar realiów życia za Żelazną Kurtyną. Svend Terkelsen i ja próbowaliśmy. Zadanie niemożliwe. Nasze poglądy zostały w Polsce wystawione na ciężką próbę. Nie nawidzono tam systemu, którego bronili zachodni marksiści²¹⁵.

Związany z grupą duńskich komunistów dziennik „Land og Folk” publikował „polukrowane” informacje na temat ówczesnej Polski. Pozytywne sygnały pod adresem poczynań władz w Warszawie wysyłały dziennik „Information” i dwutygodnik „Politisk Revy”. Nie dość tego, radziecka ambasada w Kopenhadze kolportowała biuletyn „Fakta om Sovjetunionen” systematycznie budujący idylliczny obraz życia codziennego, gospodarczego i politycznego w ZSRR i jego satelitach. Biuletyn, członkom duńskiej młodzieżówki komunistycznej dostarczany na zasadzie obowiązkowej prenumeraty, jak dziś ironizuje Terkelsen, epatował zdjęciami gigantycznych lodołamaczy i molochów przemysłowych²¹⁶. Infiltracja i indoktrynacja wydawały w Danii całkiem dorodne owoce, skoro jeszcze w latach 80. – i to

214 Por. ibidem, t. 2, s. 337–367.

215 U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, s. 53.

216 Ibidem, s. 61.

po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, po internowaniu działaczy opozycji demokratycznej – szeregi duńskich komunistów dobrowolnie zasilali nowi członkowie²¹⁷. Ale Ulla Terkelsen opuściła *DKU* już w połowie lat 60. podczas pobytu w Polsce. Nie obyło się bez narady w kierowanej przez Petera Schäffera duńskiej redakcji na Madalińskiego w Warszawie – czy taka dezercja nie powinna prowadzić do natychmiastowej utraty pracy. Ostatecznie przystano na to, że u studentki będącej w radio zaledwie stażystką wolno tolerować bezpartyjność. Ideowi pracownicy tej redakcji brali się często z mieszanych małżeństw, zawiązywanych po zjazdach i międzynarodowych festiwalach młodzieży socjalistycznej.

W Danii, zawdzięczającej potężny kapitał kulturowy przeobrażeniom ewolucyjnym, radykałowie drugiej połowy XX wieku dążyli do zmian typu systemowego, „zmieniania świata”. Albo izolowali się od „świata burżuazyjnego”. Jak trafnie zauważa Grażyna Szelağowska, myśl taka przyświecała założycielom słynnego Wolnego Miasta Christiania w Kopenhadze, którzy w 1971 roku nielegalnie zajęli teren po niedawno zamkniętych koszarach i założyli tam hippisowskie komuny²¹⁸. W rezultacie oddziaływania bardziej lewicowych środowisk partyjnych z jednej strony, a z drugiej anarchistów deklarujących pozytywny stosunek do całego globu i odrzucających kapitalistyczny wyścig szczurów, zmieszczaniała socjaldemokracja zyskiwała stałe punkty odniesienia i pilnowała zasadniczej linii spolegliwego sojusznika w bloku państw zachodnich. Mimo że często na różne sposoby wyslizgiwała się z pozycji ślepego poplecznika Stanów Zjednoczonych. Rządzący Danią – czego rewelacyjny przykład dawał premier Jens Otto Krag – opanowali praktykę odróżniania hasel politycznych i postaw społecznych zarówno „antyatamowych” od „antynatowskich” i „antyamerykańskich”, jak i „antysowieckich” od „antykomunistycznych”. Konserwowanie kurtyny ze słonej wody albo srożenie się wobec Kremla nie wykluczało dialogu z komunistami, przedkładania sukcesywnego rozpracowywania przeciwnika nad nagłą konfrontację²¹⁹. W rezultacie nic nie zagrażało cywilizacyjnemu programowi pierwszeństwa samorozwoju wewnętrznego przed angażowaniem się Danii w sprawy międzynarodowe, z wyłączeniem jedynie obszaru nordyckiego. Nawet jeśli społecznie nie ujmowano tego w ten sposób, to za powód do kwestionowania przyszłości Danii jako czegoś w rodzaju zachodniej stacji militarnej i wielkiego bunkra przeciwatomowego starczało całkiem jeszcze świeże wspomnienie placu pod ratuszem w Kopenhadze

217 Zob. *ibidem*, s. 68.

218 Zob. G. Szelağowska, *Dania*, s. 312–313.

219 Por. U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, s. 64.

przekształconego w okresie niemieckiej okupacji w skupisko schronów przeciwlotniczych, nazywanych „murzyńskimi chatkami” (*negerhytter*)²²⁰.

Tymczasem postawa ekologiczna, pacyfistyczna, odrzucenie „wyścigu zbrojeń” stawały przed powojennymi radykałami na duńskiej lewicy pozytywne zadania edukacji społecznej oraz wzmacniania społeczeństwa obywatelskiego. Już w październiku 1960 roku z Holbæk do stolicy przeszedł pierwszy marsz przeciwników broni atomowej. Następne odbyły się w 1961 i 1962 roku porą wielkanocną (*påskemarcher*); w tym drugim wzięło udział 25 000 protestujących²²¹. Premier i lider socjaldemokracji Viggo Kampmann nie zezwalał członkom swojej partii na udział w wiosennych marszach, ale faktu ich zorganizowania ani haseł wypisanych na transparentach oficjalnie nie krytykował. Za szybko rozwijającą się kampanią (*Kampagnen mod Atomvåben*) stał zwolennik ideologii marksizmu Carl Scharnberg. Opierał się on systemowi politycznemu jako takiemu, ale na krótko (1979–1980) wstąpił do partii komunistycznej. Tuż po pierwszym marszu w czasopiśmie „Frit Danmark” ogłosił wymowny felieton zatytułowany *List do sceptyka*, stylizowany na korespondencję do anonimowego przyjaciela:

[...] Pozwól, że wpierv opowiem Ci o angielskim pisarzu Johnie Brunnerze i jego żonie, którzy podróżują z kraju do kraju z wystawą fotograficzną „Skutki użycia broni atomowej”, ze zdjęciami m.in. z Hiroszimy. Po wernisażu w Kopenhadze gościłem ich u siebie w domu. Brunner rzekł:

– Za młody jestem, żeby zrozumieć, skąd się wziął na świecie nazizm. Ale teraz się domyślam. Dowiedziałem się czegoś w Kopenhadze. Ludzie przyszli i oglądali nasze zdjęcia. Wychodzili wstrząśnięci i na odchodnym wielu zwracało się do mnie: – Straszliwe, ale przecież nic na to nie możemy poradzić.

To tak muszą wyglądać początki nazizmu.

[...] Było nas 10. Zrobiło się 100, 200, 300.

I będzie nas przybywać. Wszędzie, gdzie tylko politycy albo dowódcy wojskowi chcą, żeby powstawała broń jądrowa. I dopóty, dopóki istnieją dla nas powody do zachowania czujności, choć nie ma ani jednej racji usprawiedliwiającej żądanie istnienia lub zastosowania tych śmiercionośnych narzędzi.

220 Las charakterystycznych grzybków-kominów czy też „murzyńska wioska” wyrastająca na Placu Ratuszowym jest jednym z najbardziej charakterystycznych obrazów z okupowanej przez Niemcy hitlerowskie Kopenhagi. Zob. S.L. Bak et al., *Turen går til besættelsestidens København*, København 2015, s. 16.

221 E. Aasted Schanz, *Den smilende sol. En aarhusiansk verdenshistorie*, Aarhus 2011, s. 9–10.

W Anglii, Niemczech i Francji ludzie o bardzo różnych światopoglądach zjednoczyli się we wspólnym dążeniu. Nie są to ruchy idące z góry ani odgórnie sterowane. Bo nie na tym polega ścieżka demokratyczna. Tym bardziej duńskie stanowisko w sprawie broni jądrowej, w naszym kraju i wszędzie indziej, nie może być przez nikogo z góry sterowane.

Dlatego ruszamy z Kampanią przeciw Broni Atomowej.

Od zaraz²²².

Także w Danii w połowie lat 70. oddolnie narodziła się OOA – Organizacja na rzecz Szerzenia Wiedzy o Energii Atomowej (Organisationen til Oplysning om Atomkraft), a jej znaczek, uśmiechnięte słońeczko, zaprojektowany przez Anne Lund, w 1975 roku studentkę ekonomii, zyskał międzynarodową rozpoznawalność. Ale gdy w duńskim społeczeństwie uwyrażniały się głosy za światowym rozbrojeniem, polscy piloci wyborowi trwali w gotowości do ataku na Kopenhagę.

Ekspertyza *Prawdopodobne kierunki agresji Paktu Warszawskiego na duńskie terytoria* w wersji z 1986 działa na wyobraźnię. Szczególną uwagę zwraca bowiem na technologiczne możliwości forsowania przez nieprzyjacielskie wojska cieśnin i sprawnego przemieszczania się po otwartym morzu. Czołg T-72 po zainstalowaniu snorkela (dolotu powietrza wysoko ponad powierzchnią wody) pokona głębszy bród. Radzieccy żołnierze najnowszy typ mostu byłiby w stanie przerzucić w ciągu jednej godziny, tym samym osiągać w duńskim terenie to, co dla upamiętnionych w hymnie wojsk hetmana Czarnieckiego było „legendotwórczym” wyzwaniem²²³. W omawianej ekspertyzie Polska nie istnieje jako suwerenne państwo ani jako niezależny przeciwnik militarny. Należy ją traktować operacyjnie tylko jako pionek w rękach Związku Radzieckiego, zapalną i pograniczną część *Østersøområdet*, wrażego „bloku bałtyckiego”²²⁴. Polska, podwójnie, bo politycznie i mentalnie zaliczona przez Duńczyków do radzieckiej sfery wpływu, równocześnie zakwalifikowana została do krajów cywilizacyjnie upośledzonych, gorzej się rozwijających. Za kurtyną ze słonej wody czai się dziki, nieobliczalny Wschód, który w każdej chwili może rozlać się na Północ, skoro bałtyckie cieśniny z powodziem da się pokonać również przy użyciu okrętów, czołgów i amfibii mniej zaawansowanych technologicznie od amerykańskiego sprzętu. Fundament świata skandynawskiego natomiast

222 C. Scharnberg, *Det kan nytte. Artikler og erfaringer 1960–1965*, København 1965, s. 23 i 28. Warto wyjaśnić, że komunistyczne czasopismo „Frit Danmark” zaczęło ukazywać się w podziemiu pod okupacją niemiecką z inicjatywy organizacji pod taką samą nazwą; wydawane było do 1982 roku.

223 *Warszawapagtens aggressionsmuligheder mod dansk område*, s. 9 i 11.

224 Zob. ibidem, s. 7–9.

tworzą pokój, przewidywalność polityczna i społeczne poczucie bezpieczeństwa, ogólnie mówiąc, obliczalność.

Z jednej strony, już na poziomie językowego obrazu świata, Bałtyk jest jeziorem (*sej*), zaledwie wewnętrznym akwenem, a nie morzem z prawdziwego zdarzenia – morzu w języku duńskim odpowiada słówko *hav* (jak w nazwie Adriaterhavet – Morze Adriatyckie, Atlanterhavet – Ocean Atlantycki). Z drugiej strony, to „zblizające” jezioro silnie odgradza Północ od Wschodu, obszaru zablokowanego i zawiadywanego z Moskwy, jak to przez parę dekad rozpatrywali eksperci duńskiego kontrwywiadu wojskowego. „Wszelkie pozapaństwowe kontakty między Danią a Polską w okresie zimnej wojny – ocenia Bent Boel – wskutek wymuszanego przez polski rząd upolityczniania uległy raczej zredukowaniu. Pomimo to Polska była krajem, poprzez który Dania najwięcej miała styczności ze Wschodem”²²⁵. Identyfikacyjny wniosek sformułował Henry Andreasen: „[...] naturalny rozwój w kierunku zacieśniania relacji między Warszawą a Kopenhagą był skrępowany sytuacją polityczną i ekonomiczną”²²⁶. W najlepszym razie byłaby mowa o przepływach jednostronnych. Polska zabiegała, oprócz wsparcia ekonomicznego, o możliwość „podpatrywania”, zapoznawania się z wysokimi duńskimi osiągnięciami cywilizacyjnymi. Dlatego – jeśli wierzyć ustaleniom Magdy Gawineckiej-Woźniak – podczas oficjalnej wizyty w Warszawie w 1958 roku premier Hans Christian Hansen, socjaldemokrata, nie zawahał się publicznie wypowiedzieć opinii, że zorganizowanie wizyty w Polsce dla duńskich ekspertów do spraw rolnictwa nie przyniosłoby im żadnego pożytku merytorycznego²²⁷. Ilekroć zanosilo się już wobec Polski na ograniczenie strategicznego *désintéressement* ze strony duńskich władz państwowych i dyplomacji, tylekroć nad relacjami między Warszawą a Kopenhagą zaczynała ciążyć logika wydarzeń umacniających Duńczyków w społecznych lękach przed zadawaniem się ze Wschodem z przeciwnego brzegu Bałtyku. W tym sensie polepszenie stosunków dyplomatycznych również miało charakter epizodyczny.

Paraliżowanie sąsiedztwa kulturowego przez relacje międzynarodowe polegało w istocie rzeczy na tym, że duńska polityka zagraniczna z przeczuleniem reagowała na mentalne przeszkody w komunikowaniu z Polakami. Bariery te były nie tylko rezultatem bieżących wydarzeń politycznych w Polsce (i całym „bloku pokoju”), lecz modelowano je także w gabinetach rządowych w samej Danii, gdzie z kolei starano

225 B. Boel, *Polen*, s. 510.

226 H. Andreasen, *Współpraca polsko-duńska po 1945 r. – wybrane przykłady*, w: *Polska – Dania w ciągu wieków*, s. 315.

227 M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania*, s. 161.

się o odpowiednie ukierunkowywanie mediów, środowisk zawodowych i opiniotwórczych. Na przykład od marca 1956 roku Dania zaczęła deklarować chęć szukania podłoża współpracy z Polską, ale przebieg powstania, które wybuchło na Węgrzech w październiku, ostudził takie zamiary, nakładając się na narastające rozczarowanie skutkami polskiego Października. Jesienią 1958 roku ambasador Stanisław Wincenty Dobrowolski raportował do Warszawy, że dowiedział się, iż mistrz duńskiej kinematografii Carl Theodor Dreyer ostentacyjnie odmówił spotkania młodemu Andrzejowi Wajdzie, którego *Kanał* przykuwał naocznie uwagę międzynarodowej krytyki filmowej. Dreyer powoływał się na „wypadki węgierskie”, Polskę poczytując za element homogenicznie wrogiego bloku²²⁸. Również w 1958 roku wybuchła afera międzynarodowa związana z osobą zawodowego duńskiego dyplomaty, który na swoją zgubę przejawiał słabość do kobiet, alkoholu i wystawnego życia²²⁹. Służby komunistycznej polski inwigilowały Einara Blechingberga przez kilka lat, do skutku, po czym szantażując długami, zmusiły do przekazywania informacji cennych dla bloku wschodniego. Dzięki temu skandalowi duńska opinia publiczna dowiedziała się, że pobyt za kurtyną ze słonej wody zepsuł moralnie i sprowadził na złą drogę ideologiczną rzetelnego niegdyś urzędnika. Blechingberg karierę w placówce w Warszawie rozwijał przez wiele lat, poczynając od objęcia stanowiska sekretarza w roku 1930, jeszcze przy starym rozkładzie sił w basenie bałtyckim. Mimo że Einar Blechingberg nie był „grubą rybą” wśród szpiegów, jego zdemaskowanie i publiczne napiętnowanie uświadomiło Duńczykom jako zbiorowości, że rzeczywista skala działalności agenturalnej na terenie ich kraju może być całkiem pokaźna. Sprawa niefrasobliwego dyplomaty nabrała charakteru wydarzenia publicznego i społecznego spektaklu.

Podniesienie rangi przedstawicielstw dyplomatycznych PRL i Królestwa Danii, to jest poselstw, do rangi ambasad nastąpiło dopiero z końcem lat 50. Ostatni duński *chargé d'affaires ad interim*, Johannes Valdemar Rechendorff, jak ustaliła Gawinecka-Woźniak, miał się szczycić tym, że przez kilka lat pobytu w Warszawie nie poznał bliżej żadnego Polaka²³⁰. Uważany był tedy za antypatycznego biurokrate, negocjującego zapamiętałe w interesach własnego kraju, ale ostentacyjnie lekceważącego

228 Oznaczona jako tajna notatka Ambasadora PRL w Kopenhadze z 8 października 1958 roku. Archiwum MSZ. Zespól 21, teczka 464, wiązka 31.

229 Znany publicysta Bo Lidegaard, do 2016 roku redaktor naczelny dziennika „Politiken”, zaliczył zdemaskowanie i proces Blechingberga do znaczących wydarzeń historycznych w Danii drugiej połowy XX wieku. Zob. B. Lidegaard, *En fortælling om Danmark i det 20. århundrede*, København 2011, s. 280. Por. M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania*, s. 167.

230 Ibidem, s. 158–159.

obywateli polskich, zwłaszcza w polityce wizowej. Rechendorff całkowicie zamknął się w kokonie międzynarodowości. Jeśli nawet lata 60. przyniosły najpierw pewną normalizację oficjalnych kontaktów Warszawy i Kopenhagi, to duńsko-polską komunikację kulturową znów pograżyły wydarzenia marcowe w 1968 roku. Zresztą nie należy przyznawać zbyt wielkiej wagi duńsko-polskiemu „okrągłemu stołowi”, jaki odbył się zaledwie na kilka miesięcy przed Marcem '68, pod koniec października 1967 roku²³¹. W programie konferencji (*rundbordskonference*) w *højskole* w Hørsholm zagadnienia kultury otrzymały status apendyksowy, tak jak wizyta polskiej delegacji na zamku Kronborg. W ostatnim punkcie zdefiniowanym jako *Cultural problems* wśród tez polskiej delegacji wymieniono właściwie tylko „komunikację” w dziedzinie oświatowej (stypendia dla badaczy i wymianę pomiędzy uniwersytetami), resztę sprowadzono do „materiałów do nauczania historii, prasowych i filmów dokumentalnych”²³². Konferencja sprowokowana została bowiem sytuacją w środkowej i wschodniej Europie po wybudowaniu Muru Berlińskiego i negatywnym ocenieniu przez RFN planu rozbrojeniowego ministra Adama Rapackiego.

Duńskie władze chciały zaktualizować swój obraz podziału w Europie, sondały plany sojuszków i doktrynalne zapatrywania władz w Warszawie po 20 latach za kurtyną ze słonej wody i w związku z oporami Zachodnich Niemiec przed uznaniem granicy na Odrze i Nysie (układ PRL–RFN zawarty został dopiero w grudniu 1970 roku). Dyplomatyczne ekspertyzy (referaty) opracowane w Kopenhadze przed obradami w Hørsholm utrzymano w niezmiennym tonie: „Polska w dalszym ciągu w dziedzinie stosunków międzynarodowych silnie jest uzależniona od Związku Radzieckiego”²³³. Konkluzję „okrągłego stołu” streszcza bodaj najlepiej wypowiedź Mariana Dobrosielskiego: dążenie do normalizacji w relacjach z państwem zachodnoniemieckim i całym blokiem kapitalistycznym oraz łagodzenia napięć nie oznacza ze strony PRL akceptacji (*anerkendelse*)²³⁴. Oprócz Mariana Dobrosielskiego (występującego z afiliacją „Wydział Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego”), wciążgniętego w latach 80. przez Stefana Kisielewskiego na głośną „listę kanałii”, Polskę

231 Program konferencji (29–31 października 1967 roku) z wpisem w polu nadawcy: *Det udenrigspolitiske Selskab (Foreign Policy Society)*. Arkiv nr 7205: Dansk-Polsk Konference (The Danish-Polish Round-Table Conference of the 29th/31st October 1967), rundbordskonference, Hørsholm Højskole.

232 Theses suggested by the Polish Delegation for discussion at the 2nd Danish-Polish Round-Table meeting. Ibidem.

233 Referat. *Polen mellem Øst og Vest (Polska między Wschodem a Zachodem)*, podpisany inicjałami P.J.I. Por. idem, Referat. *Tanken om en konference om den europæiske sikkerhed (Przemyslenia na temat konferencji o bezpieczeństwie w Europie)*. Ibidem.

234 Za odręcznymi notatkami z przebiegu konferencji Johna Kristiana Danstrup, historyka i dziennikarza, znanego komentatora spraw międzynarodowych. Ibidem.

reprezentowali w Hørsholm między innymi Tadeusz Cieślak (historyk Skandynawii bez trudności paszportowych) i Halina Skibniewska (posłanka na sejm i architektka, związana ideowo z budownictwem społecznym)²³⁵. Co najwyżej troje humanistów²³⁶.

Weksłowanie sprawy stypendiów zagranicznych i wymiany prasowej na inne obszary aktywności ludzkiej składające się na kulturę potrzebowałyby mediatorów i sprawców, gotowych do nadstawiania karku za sprawę „małego”, politycznie limitowanego sąsiedztwa. Po zakończeniu drugiej wojny światowej Folmer Wisti nie wrócił do Warszawy, nie licząc krótkich, prawie daremnych odwiedzin w maju 1956 roku. Duńskiego biura z przedstawicielstwem kulturalnym w odbudowywanej stolicy nie reaktywano. Jak to ujął Niels Finn Christiansen, „Wistiemu przepadła w Polsce baza”²³⁷. Przepadło również 10 tys. złotych na koncie w przedwojennym PKO, które sławista godził się przekazać na poczet polsko-duńskiej wymiany kulturalnej, o ile władze nowej Polski przychyliłyby się do prośby o życzliwe przeliczenie kwoty. Dzieło sławisty, co prawda, miało znakomitą kontynuację, ale w Kopenhadze i na znacznie szerszym międzynarodowym gruncie. Założone w 1940 roku Towarzystwo Duńskie (Det Danske Selskab) okrzepło przez półwiecze i w 1989 roku przekształciło się w Duński Instytut Kultury (Det Danske Kulturinstitut)²³⁸. Pozostało organizacją non-profit pod patronatem rodziny królewskiej, promującą duńską kulturę na całym świecie. W czasie oficjalnych spotkań z urzędnikami podczas wizyty w PRL wiosną 1956 roku Wisti napomynał o reaktywacji instytutu

235 Inni członkowie delegacji to Adam Kruczkowski (dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych), Stanisław Cieślak (poseł na sejm, redaktor naczelny „Dziennika Ludowego”), Stanisław Frątczak (dyrektor departamentu MSZ), Michał Hofman (szef Polskiej Agencji Prasowej), Zbigniew Kamecki (doktor ekonomii ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki), Kazmier Kopecki (poseł na sejm i rektor Politechniki Gdańskiej), Ryszard Markiewicz (redaktor naczelny „Spraw Międzynarodowych”), Józef Pajestka (profesor ekonomii), Piotr Zaremba (rektor Politechniki Szczecińskiej), Stefania Feddecka (przedstawicielka PISM).

236 Zob. T. Cieślak, *Zarys historii najnowszej krajów skandynawskich*, Warszawa 1978.

237 N. F. Christiansen, *Danmarksbilleder*, s. 76.

238 Pełna pierwotna nazwa: Det Danske Selskab for Oplysning om Danmark og Kulturelt Samvirke med Andre Nationer – Towarzystwo na rzecz Szerzenia Wiedzy o Danii i Współpracy Kulturalnej z Innymi Narodami. Elementem inauguracji działalności Towarzystwa, zbiegającej się z zajęciem Danii przez Niemcy, było przystąpienie do pracy nad ośmiotomową diagnozą stanu i opisem dorobku duńskiej kultury. Zob. *Danmarks kultur ved aar 1940*, red. S. Dahl, København 1941. Niels Bohr, znany na świecie głównie jako laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, w swojej przedmowie (*Dansk kultur. Nogle indledende betragtninger af Niels Bohr*, bd. 1) zawarł znamienne słowa, które ze współczesnego punktu widzenia poczytywać można za intelektualną busołą dla Duńskiego Instytutu Kultury, że błędem byłoby porównywanie zjawiska kultury do bytów przyrodniczych, ponieważ w odróżnieniu od organizmów nie są kultury nigdy samosterowne i autonomiczne; istnieją dzięki różnorodności kultur i w powiązaniu z innymi. Nawet jeśli wyspiarskie położenie sprawia, że procesy wkraczające do Dani z zewnątrz przebiegają wolniej, to są efektywne dzięki współpracy Duńczyków z pozostałymi nordyckimi braćmi i Europejczykami z kontynentu. Dania w dodatku stanowi kraj płynnego, dynamicznego rozwoju, kraj, w którym sytuacja chłopca uległa zmianie w sposób pokojowy, a odporność na ideologie skłaniające do wywyższania plasuje się na wysokim poziomie.

w Warszawie i utworzeniu jego odpowiednika w duńskiej stolicy²³⁹. Doprowadził do wydania w Danii przekładu *Pana Tadeusza* (nakładem Det Danske Selskab)²⁴⁰. Idąc za ciosem, polscy urzędnicy zaproponowali przybliżenie duńskiemu odbiorcy twórczości Marii Dąbrowskiej i przetłumaczenie *Nocy i dni*. Wisti zasugerował, ażeby pisarka sama zadecydowała, czy możliwa będzie „forma autoryzowanego skrótu”. Wyjaśniał, że tematyka korzeni polskiej inteligencji nie mogłaby porwać Duńczyków „prawie wyłącznie chłopskiego pochodzenia”²⁴¹.

Ale wszystko to było zaledwie galwanizowaniem idei wymiany kulturalnej z Polską. To, że starania i postulaty Wistiego – przez polski MSZ przyjmowane jako dezzyderaty, zatem niewiążące życzenia – nie trafiały po polskiej stronie na szczególnie podatny grunt, dobrze naświetla litera notatki służbowej sporządzonej w Komitecie Współpracy Kulturalnej z Zagranicą po rozmowach w Warszawie: „[...] przedstawiciele KWKZ nie podjęli żadnej decyzji odnośnie zgłoszonych przez niego propozycji. Sprawa jego ew. przyjazdu do Polski w jesieni br. także nie została definitywnie załatwiona [...]”²⁴². Na ślady studzenia zapałów Folmera Wistiego można także natrafić we wcześniejszym, sprzed majowych odwiedzin sprawozdaniu Józefa Drygłasa, następcy Kelles-Krauza w Kopenhadze: „Jak zwykle [Wisti] mówił dużo na temat jego pragnienia współpracy z Polską w dziedzinie kulturalnej i o chęci wyjazdu do Polski, aby pogłębić swą znajomość języka polskiego i rozejrzeć się, co można by zrobić po linii kulturalnej w Polsce”²⁴³. Dość istotny wydaje się więc powód, dla jakiego funkcjonariusze dyplomacji kulturalnej PRL z oporami dostrzegali w Wistim partnera do rozmów. Wisti nie reprezentował rządu duńskiego, choć korzystał z jego nieformalnego pełnomocnictwa. Inaczej mówiąc, założyciel Det Danske Selskab reprezentował oddolny porządek międzykulturowości, podczas gdy

239 Notatka B. Zakrzewskiego. Archiwum MSZ. Zespół 21, teczka 464, wiązka 31.

240 Wisti odnalazł rękopis przekładu, którego dokonał zmarły w 1946 roku duński poeta. Por. *Introduktion af Professor Ad. Stender-Petersen*, w: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz eller Den sidste adelsfejde i Litwa*, przeł. V. Rørdam, København 1958, s. 11. Valdemar Rørdam zaczął interesować się polską poezją i uczyć języka na początku XX wieku. Sarkazm historii tego samego stulecia sprawił, że duński polonofil i miłośnik polskiego romantyzmu w czasie hitlerowskiej okupacji własnego kraju z pozycji antybolszewickich przeszedł do kolaboracji. W syntezie historii duńskiej literatury znajdujemy takie dla tego wyboru wyjaśnienie: „Nic innego jak ten antykomunizm kazał mu być rzecznikiem ataku Niemiec na Związek Radziecki”. *Dansk litteraturhistorie*, red. G. Agger et al., København 1983, bd. 7, s. 553.

241 Oznaczona jako tajna notatka Ambasadora PRL w Kopenhadze z 8 października 1958 roku. Archiwum MSZ. Zespół 21, teczka 464, wiązka 31.

242 Notatka z 15 czerwca 1956. Ibidem. Folmer Wisti bawił w Polsce krótko: 15–24 maja. KWKZ powołano w lipcu 1950 roku na wzór stalinowski celem scentralizowania i podwyższenia kontroli obsługi zagranicznych kontaktów kulturalnych.

243 Ibidem.

polscy decydenci w zakresie stosunków międzynarodowych oczekiwali pertraktacji na szczeblach władzy. Niepokoiła ich za to niezależność świetnie mówiącego po polsku skandynawskiego gościa, który, pomimo diametralnej zmiany ustrojowej i przestrzennej, czuł się wciąż jak u siebie w domu, odświeżał przedwojenne znajomości i kontakty. Poseł Dryglas nie odsądził Wistiego od czystych intencji: „Wydaje się, że Wisti jest szczerzy, mówiąc o swym sentymencie do Polski i jej kultury”²⁴⁴. Jednakże ambasador Dobrowolski nie omieszkał podkreślić, że Wisti zaraz po wojnie miał „okres boczenia się na naszą placówkę”²⁴⁵.

Brak komunikatywności i skwapliwości w odnoszeniu się do duńskich „dezyderatów”, a także inne konsekwencje zimnej wojny spowodowały, że dążenie do przyjaźni duńsko-polskiej, na której osobiście zależało Folmerowi Wistiemu, zapodziało się na liście wysokich priorytetów Det Danske Kulturinstitut²⁴⁶. Kontakt został zaprzepaszczone, a drugi tak ideowy pośrednik w komunikacji kulturowej Danii i Polski nie dał się poznać do dzisiaj. Przeczytanie inwokacji wierszem po duńsku, trzynastozgłoskowcem wprawdzie nieregularnym, budzi dziś w sercu miłe wrażenie²⁴⁷. Sprzyja przy tym zadumie, jak niepowetowana to szkoda, że idea poszerzania duńskich kontaktów z innymi kulturami, którą dyplomowany sławista zaczął formułować będąc w Polsce, musiała zostać oderwana od korzeni. Skandynawistyki (ze specjalnością duńską) bardzo brakuje na Uniwersytecie Warszawskim, zwłaszcza przy obecnie znacznej podaży kierunków studiów. Przedwojenna skandynawistyka poniekąd podzieliła losy dyrektora instytutu i lektora języka duńskiego Wistiego, ukonstytuowała się w feralnym momencie. Jak podaje przedwojenny językoznawca i germanista Adam Kleczkowski, „dopiero w r. 1939 powstała pierwsza katedra skandynawistyki w Warszawie”²⁴⁸. Ten sam historyk nauki surowo oceniał zaniebdywanie studiów nad językami i kulturami północnymi w krajowej humanistyce:

244 Notatka J. Drygłasa, brak daty. Ibidem.

245 Oznaczona jako tajna notatka Ambasadora PRL w Kopenhadze z 8 października 1958 roku. Ibidem.

246 Por. N.F. Christiansen, *Grønsløst kulturudveksling. Det danske kulturinstitut i 70 år*, København 2009, s. 116–117 i 237.

247 A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz eller Den sidste adelsfejde i Litwa*, s. 13.

248 A. Kleczkowski, *Germanistyka, anglistyka i skandynawistyka w Polsce*, Kraków 1948, s. 8. Odkrycie tego śladu po warszawskiej skandynawistyce zawdzięczam Grażynie Szelągowskiej. W Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego z okresu przedwojennego zachowało się niewiele akt ogólnych. Wojenną pozogę przetrwały Składy Uniwersytetu. Przynoszą one informację o istnieniu „seminarium filologii skandynawskiej”, w którym funkcję kuratora pełnił profesor Zygmunt Łempicki, wybitny germanista. Za częścią tych tradycji wolno uważać fakultatywne lektoraty języków skandynawskich dla studentów germanistyki. Skandynawistyczne zainteresowania badawcze reprezentuje częściowo na Uniwersytecie Warszawskim fennistyka, tyle że filologia fińska znalazła swoje małe miejsce w strukturach hungarystyki, w zgodzie nie z naturalną wspólnotą społeczno-kulturową, ale głębszym strukturalnym pokrewieństwem lingwistycznym (w grupie języków ugrofińskich).

„Daleko słabiej aniżeli filologia niemiecka a nawet angielska przedstawia się skandynawistyka w pracach Akademii [PAU w Krakowie] i w ogóle poza tym w Polsce”; w innym miejscu dodał: „Skandynawistyka w Polsce należy do działów humanistyki zanadto upośledzonych”²⁴⁹. Stanisław Sawicki, który „nie ograniczał się do samej tylko filologii i historii literatury, ale ujmował całe życie kulturalne Skandynawii”, rokował jako założyciel oryginalnej polskiej szkoły skandynawistycznej²⁵⁰. Niestety jednak nie przeżył powstania warszawskiego. Zginął, jak powiada Eugeniusz S. Kruszewski, rozstrzelany w piwnicy swojej kamienicy na Mokotowie, którą zajęła jednostka dywizji Dirlewangera²⁵¹.

Leopold Tyrmand, który tuż po wojnie pracował w Kopenhadze w dziale prasowym polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego, w felietonie zamieszczonym na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 1950 roku dyskretnie ubolewał, że Warszawa mimo swojego znakomitego położenia geopolitycznego i geoeconomicznego nie może korzystać ze statusu punktu skrzyżowania prądów kulturowych. Ustał bowiem zrównoważony transfer we wszystkich kierunkach, więc i na osi północ-południe; odczuwalny stał się brak „transmisji rosyjskiej pszenicy z kurskich równin do belgijskich miast górniczych i rewelacji scenicznych skandynawskich dramatopisarzy [...] do teatrów bałkańskich stolic”²⁵². Zamieranie tegoż transferu, zwłaszcza w dziedzinach życia najbliższych początkującemu pisarzowi, Tyrmand odczuł tym mocniej, że zaledwie parę lat wstecz, w 1946 roku, podczas swojej pracy urzędniczej w Kopenhadze dostrzegął w Danii „zrozumienie wspólnoty interesów i chęć zbliżenia, zarówno na polu kulturalnym, jak i ekonomicznym” do kraju, który lojalnie określał jako „nowa Polska”²⁵³. Diagnozę Tyrmanda z roku 1950 trzeba potwierdzić, lecz z tym zastrzeżeniem, że im ciśnień wydawała się zaciągnięta kur-

249 Ibidem, s. 21 i 29. Jedynie skandynawistyka w Poznaniu miała solidnie ugruntowaną tradycję, dzięki aktywności w tamtejszym Towarzystwie Przyjaciół Nauk zasłużonego dla zacieśniania szwedzko-polskich relacji przedstawiciela arystokratycznej rodziny. Hrabia Wawrzyniec Engström-Benzelstjerna, będący wnuczkim pośła szwedzkiego, działał aktywnie w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Pierwszą lektorką duńskiego na poznańskim uniwersytecie (w latach 1921–1925) została Ingeborg Stemann, wywodząca się z konserwatywnej rodziny urzędniczej z Ribe; następnie przez dwa lata nauczwała duńskiego w Warszawie. Zob. Z. Ciesielski, *Rozwój skandynawistyki w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem ośrodka gdańskiego*, „Rocznik Instytutu Polsko-Skandynawskiego” 1995/1996, z. XI, s. 6–9.

250 A. Kleczkowski, *Germanistyka, anglistyka i skandynawistyka w Polsce*, s. 45.

251 E. S. Kruszewski, *Stanisław Lubicz Sawicki w świetle listów i wspomnień*, w: *Stanisław Lubicz Sawicki. In Memoriam 1907–2007*, Kopenhaga 2008, s. 26. Instytut Polsko-Skandynawski ufundował naukową nagrodę imienia pioniera skandynawistyki. Otrzymali ją m.in. Gerard Labuda, Przemysław Urbański, Bogusława Sochańska i Grażyna Szelągowska.

252 L. Tyrmand, *Leseps żywiliwy Warszawie*, w: *Tyrmand Warszawski. Teksty niewydane*, Warszawa 2011, s. 18.

253 Archiwum MSZ. Raporty prasowe. Zespół 21, teczka 439, wiązka 32.

tyna na Bałtyku, tym łatwiej przychodziło duńskim przedsiębiorstwom – w oczach partnerów gospodarczych z izolowanego bloku wschodniego mających autorament przede wszystkim skandynawski, zaś zachodni i kapitalistyczny dopiero na drugim planie – uzyskiwanie intratnych kontraktów.

Na przykład Morten Lind Larsen i Troels Riis Larsen pokazują, że Europa Wschodnia w latach 70. ubiegłego wieku stała się znaczącym rynkiem dla duńskiej branży budowlanej; duńscy inżynierowie zawarli kilkadziesiąt umów licencyjnych z państwowymi producentami domów prefabrykowanych. Głównie jednak w Czechosłowacji i na Węgrzech. Polska była domeną architektów i budowlanców z neutralnej politycznie Szwecji (hotele Victoria i Forum zbudowała dla stolicy ludowej Polski Skanska Cementgjuteriet, pierwotnie z biurem głównym w Malmö)²⁵⁴. Transfer kulturalny jednak naprawdę musiał poczekać. Filia Duńskiego Instytutu Kultury zaczęła działać w Polsce dopiero po przełomie ustrojowym. Pierwsze, kierowane przez Aldonę Schiffmann przedstawicielstwo powstało w Gdańsku w 1994 roku, jeszcze za życia Folmera Wistiego (zmarł w 1999 roku)²⁵⁵. Do Warszawy (i jednocześnie Poznania) przeniosło się w 1999 roku, po powrocie obecnej dyrektor Bogusławy Sochańskiej z urzędu attaché kulturalnego w Kopenhadze. Dzięki przychylności Michała Jagiełły mikroskopijne (dwo-, trzyosobowe) biuro zostało wpięrow przyczepione przez Bibliotekę Narodową. Kopenhaga zaś znajduje się wciąż poza zasięgiem wyspecjalizowanej polskiej dyplomacji kulturalnej, nie trzeba więc spierać się o jej priorytety. Instytut Polski w duńskiej stolicy zaistniał, w ciekawej lokalizacji, na Islands Brygge, lecz jedynie w wyobraźni polskiego architekta Mateusza Mastalskiego z rozmachem przygotowującego w 2011 roku projekt dyplomowy²⁵⁶.

Towarzystwo Duńsko-Polskie, zawiązane w Kopenhadze w połowie 1959 roku, było od początku symulakrum bilateralnego stowarzyszenia kulturalnego²⁵⁷. O jego

254 Por. M. Lind Larsen, T. Riis Larsen, *I medgang og modgang. Dansk byggeri og den danske velfærdstat 1947–2007*, Herlev 2007, s. 115.

255 N.F. Christiansen, *Grænseløs kulturudveksling*, s. 248–249.

256 Zob. <http://mateuszmastalski.pl/?p=143> (dostęp 24.02.2016). Odchodząc od dyplomacji kulturalnej, projekt Mastalskiego znakomicie wpisuje się w model niematerialnych wytworów pracy przy desce kreślarskiej i komputerach. Ich wartość symboliczna zawiera się w obecności na „giełdzie idei”, dyplomach uczelnianych, udziałach w konkursach i życiorysach przedkładanych pracodawcom, w których pracowniach młodzi architekci wykonują wyłącznie prace zadane i zatwierdzone przez rynek. Wartość użytkowa natomiast redukuje się do trwania w postaci wirtualnych projektów, nęcących wizualizacji. Por. Z. Płoska, *Niematerialna produkcja. Kilka uwag o postfordyzmie w architekturze*, „Rzut. Kwartalnik Architektoniczny” 2013, nr 1.

257 Nie należy mylić tego stowarzyszenia ani z towarzystwem pod tą samą nazwą działającym w Danii w latach 1928–1940, ani z Towarzystwem Polsko-Duńskim w Warszawie, które przetrwało wprawdzie transformację ustrojową i rozstało się z Towarzystwem Polsko-Szwedzkim z siedzibą na ul. Senatorskiej (ostatnie piętro, nad zarządkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego), lecz aktualnie brak informacji co do jego funkcjonowania.

utworzenie cisnęli stronę duńską polscy urzędnicy od połowy lat 50. Podobnie rzecz miała się z dwustronną umową kulturalną zawartą w 1960 roku. Dla rządu w Kopenhadze *kulturudvekslingsaftale* miała wymiar teoretyczny, mimo że niektórym obywatelom Danii – w tym Ulli i Svendowi Terkelsenowi, studentom Uniwersytetu Warszawskiego – uchylała niewidzialny szlaban na Bałtyku²⁵⁸. Pod propagandową osłoną powołania „towarzystwa przyjaźni” z liczbą członków przekraczającą 150 odbywały się w Danii oficjalne imprezy związane z Polską, a w Warszawie i innych dużych polskich miastach – z krajem skandynawskim. Królestwo Danii rewanżowało się bardzo nielicznymi przedsięwzięciami i sporadycznymi zaproszeniami dla gości z Polski. Zresztą nim doszło do ukonstytuowania się Dansk-Polsk Selskab²⁵⁹, spory i przepychanki w Komitecie organizacyjnym trwały przez dobrych kilka lat. Jakby na przekór drugiemu paragrafowi w uchwalonym w końcu statucie, w którym zapisano, że „celem towarzystwa jest wspieranie kulturalnych i gospodarczych relacji między Danią i Polską na gruncie apolitycznym (*på upolitisk grundlag*)”. Duńscy obywatele, wietrząc swego rodzaju manipulację, uzależniali przystąpienie do stowarzyszenia od bieżących decyzji politycznych władz Polski Ludowej. Pierwszym powodem do zastopowania procesu organizacji towarzystwa był Poznański Czerwiec. Nadto duńscy członkowie o nastawieniu w pełni demokratycznym wyrażali obawy w związku z przyjmowaniem zwolenników ZSRR i regularnych członków duńskiej partii komunistycznej. Do zarządu towarzystwa wszedł bowiem komunista, prozaik Hilmar Wulff²⁶⁰. Tymczasem poseł Drygłaś diagnozował: „[...] zwolennicy Towarzystwa pokroju Wistiego nie chcieliby widzieć w tym Towarzystwie ani jednego komunisty, a nawet ludzi niepartyjnych, ale o poglądach lewicowych, jak np. pisarz Mogens Linck. Poselstwo dołoży starań, ażeby jednak mieć pewien procent takich ludzi w Towarzystwie”²⁶¹. Prezesem wybrano wszelako profesora Carla Stiefa, literaturoznawcę, rusycystę, współpracownika Romana Jakobsona, wychowanego w rodzinie z socjaldemokratycznymi tradycjami w Svendborgu, znanego ze sceptycyzmu

258 U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, s. 63.

259 Gawinecka-Woźniak podaje, że towarzystwo ukonstytuowało się pod nazwą Dansk-Polsk Samfund. Zob. M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania*, s. 320. W znanych mi dokumentach archiwalnych – zwłaszcza w dokumencie statutowym *Vedtefter for Dansk-Polsk Selskab* – w każdym przypadku figuruje nazwa ze słowem *selskab*.

260 W duńskiej historii literatury zaznacza się tendencja do unikania etykiety „komunista” i przedstawiania Hilmara Wulffa jako pisarza proletariackiego, odznaczającego się wyobraźnią socjologiczną i pracę nad realistycznymi tekstami literackimi wręcz poprzedzającego studiami materiałowymi. Zob. *Dansk forfatterleksikon. Biografier*, red. J. Chr. Jørgensen, København 2001, s. 499. *Dansk litteraturhistorie*, red. M. Brun Andersen et al., København 1984, bd 8, s. 207.

261 Notatka J. Drygłaśa, brak daty. Archiwum MSZ. Zespół 21, teczka 464, wiązka 31.

wobec wszelkiej zapalczywości ideologicznej²⁶². Sekretarzami zostali bibliotekarze Paul Flandrup, opiekun poloniców w Bibliotece Królewskiej, i Gertrud With.

Na przykład w grudniu 1959 roku Dansk-Polsk Selskab podejmowało w Kopenhadze profesora Juliana Krzyżanowskiego, z odczytem w języku angielskim poświęconym Juliuszowi Słowackiemu; wykładowi towarzyszył seans filmowy dla najmłodszych oraz występ polskiego taneczno-wokalnego zespołu dziecięcego²⁶³. Swoim członkom oferowało duńskie wydanie eposu narodowej Mickiewicza po promocyjnej cenie 15 koron, identycznej z wysokością rocznej składki członkowskiej (cena *Pana Tadeusza* w księgarniach wynosiła 20 koron). Na 2 lutego 1960 roku towarzystwo zapraszało na wystąpienie magistra Th. Ramskou, który wspierając się przezroczami miał w siedzibie zrzeszenia studentów – Studenterforeningen na Bulwarze Andersena w Kopenhadze opowiedzieć o najstarszych polskich miastach (m.in. Kaliszu, Toruniu, Gdańsku i Wrocławiu) oraz prowadzonych w nich wykopalskich archeologicznych. W kwietniu tego samego roku odbył się pokaz kilku krótszych dokumentów filmowych, w tym *Idę do słońca* Andrzeja Wajdy, impresji-reportażu z pracowni Xawerego Dunikowskiego. Towarzystwo organizowało ponadto objazdy po Danii dla gości z kraju. W archiwum Lolland-Falster Museum zachowało się zaproszenie dla uczestników jednego z takich letnich pobytów do polskiej placówki dyplomatycznej wystosowane przez ambasadora Stanisława Wincentego Dobrowolskiego.

Diagnoza Leopolda Tyrmanda sprawdziła się: kurtyna na Bałtyku utrudniła przepływy kulturalne między Danią a Polską. W Polsce Ludowej filtrowano przykłady literackie. Martina Andersena-Nexø przetłumaczono na język polski niemalże w całości i wydawano na bieżąco. W odróżnieniu od wielu innych ciekawych powojennych duńskich prozaików spotkało go istotne wyróżnienie. Duńska poezja do czasów obecnych prawie w ogóle nie została udostępniona polskiemu odbiorcy, nazwiska takie jak Henrik Nordbrandt, Ole Wivel, Tove Ditlevsen, Benny Andersen czy Inger Christensen, nie licząc entuzjastów dorobku kultur Północy, pozostają nad Wisłą nieznane. Właśnie wskrzeszona przez Wydawnictwo Poznańskie, a pierwotnie redagowana przez profesorów UAM Marię Krysztofiak i Huberta S. Kaszyńskiego seria DPS („Dzieła Pisarzy Skandynawskich”), obejmująca całą Skandynawię i wciąż będąca w antykwarycznym obiegu, nie mogła być wyrównać

262 Por. *Dansk-polsk selskab på Lolland*, „Ny Dag” 1959, 14 listopada.

263 Przykłady aktywności towarzystwa przytaczam na podstawie: Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005. Kasse 17.

wszystkich luk recepcyjnych. Nie chcę twierdzić, że Andersen-Nexø był prozaikiem miernym, sam byłem chętnym czytelnikiem *Pellego zwycięzcy* i *Ditty*, które to rzetelne powieści odziedziczyłem z rodzinnej biblioteki. Za dalsze wyjaśnienia starczy fakt, że komunizujący duński pisarz wybrał po wojnie emigrację do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i zmarł w Dreźnie. Na tym tle łatwiej zrozumieć, że tłumaczenie na język duński *Złęgo* Leopolda Tyrmanda czy opowiadań Marka Hłaski i Marka Nowakowskiego było nie tyle wyrazem głębokiego zainteresowania innowacjami w polskiej prozie, ile „rewanżowym” oddaniem głosu buntownikom, skazanym zresztą w dwóch z wymienionych przypadków na obczyznę. Niepokornym skwapliwiej uchylało kurtynę na Bałtyku. Co ciekawe, gdy chodzi o dorobek wspomnianego prozaika Hilmara Wulffa, polskiemu czytelnikowi udostępniono, między innymi, *Drogę ku życiu*, pierwszą część trylogii poświęconej społecznym aspektom rozwoju cukrownictwa w Danii i wykorzystywania w tym procesie taniej siły roboczej z Galicji. Żadne wydawnictwo nie zainteresowało się jednak ciekawym reportażem *Polen*²⁶⁴. Był to rezultat kilkukrotnych wizyt pisarza w Polsce, zwłaszcza w 1960 roku, razem z oficjalną delegacją Dansk-Polsk Selskab, i spotkań z członkami Związku Literatów Polskich²⁶⁵.

Nieprzypadkowo wstępem opatrzyła ten reportaż teolog i socjaldemokratka Bodil Koch, pierwsza w Danii kobieta zasiadająca w rządzie (parokrotnie, w latach 50. w ministerstwie spraw kościelnych, w latach 60. w ministerstwie kultury). Bez jej osobistego wsparcia spory o kształt towarzystwa nigdy by się nie zakończyły kompromisem i rozpoczęciem działalności. Koch po tym, jak miała sposobność przewodniczyć *kulturdelegationen*, która na pokładzie transoceanicznego Batorego przybiła do portu w Gdyni w 1958 roku, pisała w krótkim wstępie do książki Wulffa, że wśród Polaków nie można szybko wyrobić sobie przyjaciół; sama zaprzyjaźniła się z jakimś Ziemistawem, byłem więźniem obozu koncentracyjnego. Stwierdziła, że historyczne porażki Danii nie dają się ani trochę porównać z doprawdy tragicznymi losami Polaków (*fuld af plage*)²⁶⁶. Opinii minister Koch i jej pobłażliwości wobec rządu w Warszawie nie wolno jednak uznać za reprezentatywne dla głównej linii duńskiej lewicy. Ani nawet dla wąskiego grona polonofili. Ambasador Dobrowolski potrafił dlatego wyodrębnić różnice zdań i poglądów między Bodil

264 Skromny fragment tej książki ukazał się na łamach warszawskiego tygodnika ilustrowanego: H. Wulff, *Ponowne spotkanie z Warszawą*, przeł. M. Kelles-Krauzowa, „Stolica” 1962, nr 29.

265 Zob. S. I. Schab, *Palimpsest Polski. Reprezentacje Polski i Polaków w duńskich relacjach podróżniczych*, Poznań 2018, s. 149–151.

266 B. Koch, *Indledning*, w: H. Wulff, *Polen*, København 1961, s. 5–6.

Koch, Folmerem Wisti i akademickimi slawistami²⁶⁷. We własnym ugrupowaniu Koch była znana z demonstracyjnych *vota separata* lub, jak to ujęła Birgitte Possing, prędko dorobiła się opinii *lady in her own right*²⁶⁸. Między innymi nad wyraz ostro sprzeciwiała się instalacji amerykańskiej broni na terenie Danii, przyjmowaniu Niemiec Zachodnich do NATO, publicznie skrytykowała działania sekretarza Johna Fostera Dullesa (podczas uroczystego obiadu dla delegatów na szczyt w Kopenhadze w 1958 roku) i zaangażowanie państw kapitalistycznych w wojnę wietnamską²⁶⁹. Nikitę Chruszczowa, bawiącego z wizytą w duńskiej stolicy w 1964 roku wciągnęła w rozmowę o Fiodorze Dostojewskim i współczesnych sztukach plastycznych, co zresztą premier ZSRR poczytał najpierw za prowokację²⁷⁰.

Bodil Koch doradzała zainicjowanie politycznego i kulturalnego dialogu z sąsiadami z bloku wschodniego. Dlatego we wstępie do *Polen* komplementowała ministrów Zofię Wasilkowską (pierwszą kobietę z teką ministra w Polsce) i Adama Rapackiego. Tymczasem „nasz Duńczyk” Hilmar Wulff zdaje się nie przeceniać internacjonalizmu i uświadamia sobie skostnienie podziałów na Bałtyku. Wypowiedź ambasadora Dobrowolskiego na temat „faktycznej” bliskości Polski i Danii komentuje zgrabną figurą: to prawda – w transporcie (*så rigtigt – trafikalt set*)²⁷¹. Pochwały ustroju nie formułuje. Osobny rozdział poświęca *søfartsfolk* – ludziom morza z polskiego wybrzeża (na froncie okładki gdańska starówka), i *søfartsnation* – Polakom jako społeczeństwu z uzyskanym dostępem do morza. O infrastrukturalnych zmianach w Szczecinie donosi:

Mokradła nad brzegami Odry wola człowieka zmusiła do ustąpienia miejsca nowoczesnym kompleksom przemysłowym i nowym osiedlom mieszkaniowym. Opinię na temat tempa tych zmian można sobie wyrobić już na podstawie jednej tylko informacji: jeśli w 1947 roku przez port przeszły ładunki o łącznej wadze 37 tys. ton, to w zeszłym roku polski eksport i transport towarów na wodach Europy Środkowej i Wschodniej wyniósł dla portu w Szczecinie ponad 7 mln. ton. Co każe się zastanowić nad tym, czy wolno w ogóle mówić o cywilizacyjnym niedorozwoju Polaków i władzach zaniedbujących inwestycje²⁷².

267 Oznaczona jako tajna notatka Ambasadora PRL w Kopenhadze z 8 października 1958 roku. Archiwum MSZ. Zespół 21, teczka 464, wiązka 31.

268 B. Possing, *Uden omsvøb. Portræt af Bodil Koch*, København 2007, s. 114–147.

269 Ibidem, s. 175.

270 Ibidem, s. 244.

271 H. Wulff, *Polen*, s. 28.

272 Ibidem, s. 53–54.

Wulff dopinguje Polskę przełomu lat 50. i 60. do rozszerzenia obecności na morzu, ale argumenty za taką „ekspansją” potrafi znaleźć jedynie industrialne. Współczynnik humanistyczny uruchamia się w *Polen* tylko wtedy, gdy Hilmar Wulff pisze o mieszkańcach Kaszub, polskich Cyganach, góralach, staruszce w sanktuarium na Jasnej Górze czy robotnikach z kombinatu w Nowej Hucie. Zresztą pierwszoplanowe figury tego eseistycznego studium kulturowej odmienności, zwłaszcza rozpatrywane jako etnograficzna konstelacja, nie składają się na obraz społeczności ludzi morza ani z żeglarstwem jakkolwiek związanych.

Michel de Certeau ujmuje materialność i ambiwalencję granicy dosyć poetycko: „[...] w chwili zamykania, drzwi stają się tym, co dzięki nim się otwiera, rzeka tym, co umożliwiał przejście, drzewo tym, co wyznacza etapy przemarszu, ogrodzenie zaś zespołem szczelin, przez które prześlizgują się spojrzenia”²⁷³. A morze, wolno by dodać, staje się taflą do suszowania na skrzydłach lub pod żaglami, w przypadku Bałtyku będącą przy tym najkrótszą drogą z Układu Warszawskiego do NATO, skrótem na Zachód. W latach 50. każdy zwykły rejs na statku szkoleniowym z jeziora Dąbie do portów nad Zalewem Szczecińskim odbywał się pod warunkiem regularnej odprawy granicznej, wyłącznie od wschodu do zachodu słońca. Abstrahując od przypadku naprawdę szczególnego, emigracji pomarcowej („Gomułkowska Alija”), którą zajmę się z osobna w rozdziale ostatnim, nawet po odwilży przez niewidzialną a odczuwalną kurtynę na otwartym zimnym morzu przedzierali się fizycznie jedynie wybrańcy losu, z mozolnie wydreptanym w urzędach państwowych paszportem i jedną walizką. Albo zdesperowani śmiałkowie, których wyczyny dostarczają znakomitego materiału historii w wersji przygodowej i popularnej. Do „emigracji inną drogą”, wedle określenia Dariusza Stoli, wykorzystywano rozmaiteość jednostek pływających i latających: tratwy, kajaki, łodzie wędkarskie, pontony, motorówki czy samoloty sportowe, kukuruźniki i pasażerskie odrzutowce. Formy mobilności przybyszów ze Wschodu rozciągającego się po drugiej stronie Bałtyku zapowiadały Duńczykom i Szwedom kulturową odmienność tych sąsiadów.

Do precedensowej, legendarnej ucieczki w lotnictwie ludowego wojska doszło wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej, między 1945 a 1947 rokiem. Jak tę legendarność tłumaczy Świnoujścianin, podróżnik Jarosław Molenda, autor *Ucieczek z PRL*: „Sprawa została jednak tak skutecznie zatuszowana, że do dnia dzisiejszego nie są znane ani jej okoliczności, ani nawet nazwisko śmiałka. Wiadomo

273 M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność*, s. 127.

jedynie, że był to oficer sowiecki, który zbiegł na Bornholm²⁷⁴. Najwięcej pomysłów ucieczek do Danii, bo aż 173, przypadło na lata 1954–1968. Najgłośniejsze, najbardziej spektakularne przekroczenia „błękitnej granicy” miały charakter brawurowy i awiacyjny, tak jak u bohatera *Polki MIGowej* Franciszka Jareckiego. W Skandynawii lądowały znienacka maszyny urywające się z manewrów czy garnizonów nad polskim wybrzeżem, polscy oficerowie prosili o azyl. Porucznik Andrzej Krajewski otwartym dwupłatem przerzucił na Bornholm żonę i trzyletnią córkę²⁷⁵. Każdego takiego uciekiniera ścigano na wnioski prokuratury wojskowej, władze ludowe domagały się natychmiastowego zwrotu maszyn, by nie dać satysfakcji zachodnim dowódcom i ekspertom technicznym²⁷⁶. Stąd satyra z „Podwieczorku przy mikrofonie”: „do Bornholmu Cyrankiewicz wzdycha / Ochab szepcze z cicha: wcale niezła myśl”. Stąd także propaganda w kraju: porucznik Jarecki w świetlicy garnizonowej w Słupsku mógł napatrzeć się na złośliwe, karykaturalne przedstawienia skandynawskiej wyspy i duńskich żołnierzy²⁷⁷. Zdarzały się również uprowadzenia rejsowych maszyn przez cywili; w 1970 roku, „roku najostrzejszych restrykcji migracyjnych”, doszło do kilkunastu prób zmuszenia załóg LOT-u do zmiany kursu, w tym dwa udane do Danii, z lądowaniami w Kopenhadze i na Bornholmie²⁷⁸. Kopenhaski port Kastrup był drugim po lotnisku w Berlinie Zachodnim wyborem położonego najbliżej granic PRL – i strefy podrywania się radzieckich odrzutowców do interwencji – okna na Zachód; żartowano, że skrótowiec LOT oznacza *landing on Tempelhof*.

O istnieniu niewidzialnego – choć newralgicznego – progu geopolitycznego na morzu przekonali się także Mieczysław i Piotr Ejsmontowie z Węgorzewa; „błękitna granica” miała refleksy w kolorach munduru wopistów. Bracia Ejsmontowie w 1959 roku wylądowali na Bornholmie awaryjnie, zmusił ich do tego sztorm. Zamierzali jedynie spróbować swoich sił na pełnym morzu na eterycznym jachcie „Powiew”. Przed skonsternowanymi, wietrzącymi grubą prowokację przedstawicielami służb dyplomatycznych PRL z miejsca zadeklarowali zawrócenie do socjalistycznej

274 J. Molenda, *Ucieczki z PRL*, Warszawa 2015, s. 294. W 2015 roku ukazały się cztery książki autorstwa Molendy, kolejny rok przyniósł pięć nowych pozycji.

275 M. Bortlik-Dźwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, Katowice–Warszawa 2009, s. 177.

276 Zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 42–43. Por. M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania*, s. 130–142. Szwedzka armia nie posiadała się ze zdziwienia, gdy na wyspce Tärnö, będącej specjalnym, tajnym obszarem wojskowym, w skrajnie niekorzystnych, zimowych warunkach wylądował polski helikopter wojskowy. Zob. J. Molenda, *Ucieczki z PRL*, s. 297–312.

277 D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 210. Por. J. Molenda, *Ucieczki z PRL*, s. 121.

278 Ibidem, s. 292–293.

ojczyzny²⁷⁹. Narazili się jednak na zakucie w kajdanki zaraz po powrocie na terytorium Polski i postępowanie karne w sądzie. Władze nie potrafiły sobie wybaczyć, że bliźniacy i zapaleni żeglarze, marzący o opłynięciu przylądka Horn, w ramach nielegalnych ćwiczeń zupełnie wymknęli się uwadze nadbałtyckich pograniczników. Ejsmontom postawiono ciężki zarzut uprowadzenia polskiej jednostki pływającej. Dwie cywilne osoby, które na pontonie domowej roboty próbowały desperacko przedostać się na Bornholm latem 1953 roku, ścigała, między innymi, ponad setka mundurowych z WOP, osiem samolotów, kilkanaście kutrów²⁸⁰. Znakomicie ilustruje to myśl Bronisława Baczki, że ideologie polityczne co prawda uczestniczą w konfliktach społecznych, lecz oddziałują na nie „za pomocą tego, co *nierzeczywiste*”²⁸¹.

Legendy towarzyszące „rzucaniu się przez morze”, niczym w nieraz deformowanej wersji polskiego hymnu państwowego, w wyobraźni potocznej obywateli Polski Ludowej organizował motyw „kajakiem na Bornholm”; od niego wywodzi się „materac do Szwecji” z piosenkowego skeczu Rudiego Schubertha. Czesław Mozil wspomina, jak o ojczymie jego kolegi z podwórka w Danii „ludzie plotkowali, że uciekł z Polski na pontonie, którym przepłynął przez Bałtyk, i że na morzu mu odbiło”²⁸². Podobnego wyczynu, obrastającego w „ludzkie gadania”, dokonał Jerzy Szymczak, gdy latem 1962 roku, jak podają badacze z Instytutu Pamięci Narodowej, „pokonał kajakiem trasę z Kołobrzegu na Bornholm”²⁸³. Molenda twierdzi: „próby przedostania się do lepszego świata jako żywo przypominają wysiłki Kubańczyków pokonujących Morze Karaibskie, by dotrzeć do brzegów Florydy”²⁸⁴. To, że takie porównanie kreśli nad wyraz płodny autor popularnych książek historycznych i podróżniczych, przyświadcza wyobrażeniu o możliwości halsowania po Bałtyku na byle samoróbce zmontowanej w garażu bądź w „wykombinowanej” kryjówce. Wśród ryzykujących ucieczkę na Północ nie brakowało bowiem blindziarzy: pasażerów na gapę na statkach handlowych. Szczególny wariant „blindy na statku” („blindy pod pokładem”) łączy się z historią opowiedzianą w głośnym filmie *300 mil do nieba*; u Macieja Dejczerza bracia Zielińscy znaleźli schronienie w Danii,

279 Zob. A. Zadworny, *Oceaniczni uciekinierzy*, „Gazeta Stołeczna” 2014, 8 września. Bracia Ejsmontowie dopięli swego i wyruszyli w podróż dookoła świata na lekkim jachcie zbudowanym w szwedzkiej stoczni w Karlskronie. Zginęli na przełomie 1969 i 1970 roku. Najprawdopodobniej jacht Polonia uległ gwałtownemu rozbiciu i zatonięciu gdzieś w okolicach Rio Gallegos w argentyńskiej Patagonii.

280 J. Molenda, *Ucieczki z PRL*, s. 30. Por. M. Bortlik-Dźwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, s. 37.

281 B. Baczko, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1994, s. 30.

282 Cz. Mozil, J. Szubrycht, *Nie tak łatwo być Czesławem*, Kraków 2015, s. 17.

283 M. Bortlik-Dźwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, s. 123.

284 Zob. J. Molenda, *Ucieczki z PRL*, s. 36–37.

w rzeczywistości jednak uciekli w 1985 roku do Szwecji, ukrywając się w podwoziu tira zaokrętowanego na promie²⁸⁵. Na niewiele zdała się korekta w rejsach wycieczkowych realizowanych przez stary liniowiec Batory, po zastąpieniu go w żegludze transatlantyckiej przez jednostkę TSS Stefan Batory w 1968 roku. Stary MS Batory, okrzyknięty przez zachodnią prasę „statkiem uciekinierów”, po kilku turystycznych podróżach przestał zawijać do nordyckich (zachodnich) portów. Zwłaszcza w Kopenhadze regularnie ubywało wycieczkowiczów²⁸⁶. Zdecydowani na emigrację pasażerowie wyskakiwali do wody u wybrzeży Danii i innych krajów nordyckich lub na widok przepływających obok statków pod skandynawską banderą²⁸⁷.

Liberalizacja przepisów żeglarskich nastąpiła co prawda na początku lat 60., lecz regularne połączenia promowe między Polską a Skandynawią uruchomione zostały dopiero w połowie kolejnej dekady, na fali gierkowskiej prosperity, po powołaniu przedsiębiorstwa Polska Żegluga Bałtycka (Polferries) z siedzibą w Kołobrzegu. We wcześniejszych okresach najczęściej wybieranym środkiem transportu ze Skandynawii do Polski była kolej. Cały skład zabierany był na pokład promu płynącego do Rostocku (portu Warnemünde); pasażerów spotykała obowiązkowa przesiadka w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Ulla Terkelsen z lat 60. zapamiętała, oprócz nazwy pociągu relacji Kopenhaga Główna–Berlin Wschodni: ekspres Neptun, gryzącą woń środków dezynfekcyjnych na dworcu, atmosferę strachu i horrendum najkrótszego nawet kontaktu z przedstawicielami służb mundurowych NRD, w którym to państwie Bałtyk nazywano oficjalnie Morzem Pokoju: *Meer des Friedens*²⁸⁸. Wrażenie przekraczania forticy odniósł również Ludwik Flaszen, pociągiem przebijający się we wczesnych latach 70. w odwrotną stronę – do Danii i Szwecji²⁸⁹. Regularne połączenia promowe ze Świnoujścia i Trójmiasta do Skandynawii były zatem krokiem naprzód i znacznym udogodnieniem. Na takie tło należy rzutować legendę MS Batorego. W Kopenhadze, jak przypomniawsza ostatnio Bożena Aksamit, statek „zawsze darzony był dużym sentymentem”, ponieważ już w latach 50. zimową porą, gdy nie obsługiwał stałej trasy, w ramach *seasonal cruising* zabierał Duńczyków i innych dewizowych pasażerów w podróż na Wyspy Kanaryjskie czy nawet po Karaibach, w tym Duńskich Indiach Zachodnich²⁹⁰. Podczas regularnych

285 Zob. M. Bortlik-Dźwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, s. 208–213.

286 Ibidem, s. 238.

287 Zob. J. Molenda, *Ucieczki z PRL*, s. 116.

288 Zob. U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, s. 51–53.

289 Zob. L. Flaszen, *Z podróży*, w: idem, *Cyrograf*, Kraków 1996.

290 B. Aksamit, *Batory. Gwiazdy, skandale i miłość na transatlantyku*, Warszawa 2015, s. 282.

rejsów do Ameryki Północnej przez pokład Batorego przewijała się „prawie cała PRL-owska elita”: dyplomaci, naukowcy, pisarze, artyści estradowi udający się w tournée za oceanem organizowane przez Pagart i katowani „tupotem białych mew” – książka dziennikarki i oceanografki nie tyle dyskutuje z legendą Batorego, ile ją prezerwuje²⁹¹. Transatlantyk, który wpisał się w portowy krajobraz Danii i jej marynistyczną historię, dla przeciętnego obywatela Polski Ludowej istniał w sferze prawie fantazmatycznej, a realnej tylko wówczas, gdy w czasie kanikuly przytrafiła się nie lada okazja do obejrzenia go z zewnątrz na gdyńskim nadbrzeżu.

Następca legendarnego MS Batorego i dziedzic legendy, TSS Stefan Batory, po raz ostatni podniósł kotwicę na nadbrzeżu przy Langelinie w Kopenhadze po 30 latach służby na morzach²⁹². Relatywnie niedawno, wieczorem 26 marca 1988 roku, zakończyła się dla Polski przeciągająca się epoka potężnych liniowców. Natomiast okres nadziei na polski awans w żegludze poprzecznej nie potrwał długo. Gdy już rozplynęła się polityczna kurtyna na Bałtyku, wraz z nią przepadły polskie ambicje na posiadanie liczącego się państwowego armatora. Przedsiębiorstwo „flagowe” zaczęło zapisywać się na mniej imponujących stronach dziejów polskiej transformacji w rozdziale o prywatyzacji. Przy tym „most przez Bałtyk” zaczął przegrywać z mostami powietrznymi. W 2014 roku duży armator żeglugowy z Danii, rozważał kupno Polferries²⁹³. Było to istniejące od 1886 roku DFDS; warto rozszyfrować skrótowiec: Det Forenede Dampskibs-Selskab – Zjednoczone Kompanie Żeglugi Parowej (procedura przetargowa została jednak z przyczyn nie do końca jasnych wstrzymana później przez Ministerstwo Skarbu Państwa). Pierwsze promy PŻB, w tym chluba polskiego Bałtyku MF Rogalin, który nawet zagrał w jednym z odcinków serialu „07 zgłoś się”, pełniły rolę swojego rodzaju magicznych wehikułów o liminalnej sile. Pasażerom pozwalały zobaczyć to, od czego byli odłączeni podczas rejsu, to, co zostawili na lądzie. Iluminatory w burcie dostarczały nie tyle widoku pełnego morza, ile roztaczały marzenia. W filmie sensacyjnym *Prom do Szwecji* z 1979 roku w reżyserii Włodzimierza Haupe mieszkający na stałe w Szwecji Polak zatrudniony w firmie spedycyjnej „Oglund” wykorzystuje kursowe rejsy ze Świnoujścia do Ystad do wzbogacenia się, nielegalnego przerzutu cennych dzieł sztuki dla antykwariusza Samuelsona ze Sztokholmu.

291 Ibidem, s. 284.

292 Notka *Stefan Batory i København for sidste gang* w rubryczce *Landet rundt*. „Głos Polaka” 1988, nr 1.

293 Por. A. Braumberger, *Duńczycy chcą kupić Polferries*, artykuł datowany 23.12.2014 na portalu „biztok”: http://www.biztok.pl/biznes/dunczycy-chca-kupic-polferries-msp-dopielo-swego_a19311 (dostęp 4.04.2016).

Na linii do Kopenhagi, oprócz licencjonowanych ładunków, jednostki Polferries transportowały sprzedawaną pokątnie w okolicach przystani polską wódkę i kapustę kwaszoną na świąteczne pierogi, a niekiedy speców od ponurej roboty z kręgów bliskich fikcyjnemu porucznikowi Borewiczowi, tak samo szybko zmywających się z Kopenhagi, jak się w niej pojawiających. Gdy Polacy w latach 90. wdroszyli się w gospodarkę wolnorynkową, w kopenhaskim porcie pojawiły się tanie papierosy. Urodzony w 1979 roku polsko-duński artysta estradowy Czesław Mozil zdążył w młodości skosztować specyficznej atmosfery polskiego promu, a po latach charakteryzując ją publicznie – nawet narazić się bałtyckiemu przewoźnikowi:

Mnóstwo razy płynąłem linią Świnoujście – Kopenhaga. Niestety została już zlikwidowana. To był kultowy prom. W pierwszej edycji *X Factora* powiedziałem jednej z uczestniczek, że na tym promie w restauracji było fatalne jedzenie i że grała do tego straszna kapela, a ona jest taka dobra, że na pewno nigdy nie będzie występować w podobnym miejscu. Taka anegdota. Nie wymieniłem nazwy przewoźnika, ale Polferries i tak chcieli podać TVN do sądu. Poczuli się urażeni. [...] Oczywiście żadnej sprawy w sądzie nie było, ale niepotrzebnie się obrazili, bo ja kochałem ten prom. Zawsze się tam coś działo. Dilerzy, złodzieje, kurwy, hołota i cudowni ludzie – wszyscy się tu spotykali. W wielu duńskich filmach kryminalnych pojawia się taki motyw, że ktoś pędzi samochodem przez ulice Kopenhagi, ucieka przed policją, bo wie, że jak wjedzie na polski prom, to znaczy, że spierdolił. Znalazł się w świecie, w którym nie działa żadne prawo. Mogłeś płynąć w dzień, dziewięć godzin, ale to była nuda. O wiele lepszy był kurs nocny: dyskoteka, knajpy, mężczyźni, którzy chcieli się nachlać, i Polki, które szukały kandydata na męża²⁹⁴.

Przed rokiem 1989 Duńczycy najpilniej przyglądali się ukradkiem poczynaniom tych pasażerów, którzy przybywali na Północ bez żadnych przeszkód administracyjnych, na pewien czas i z jasnym prawem powrotu do kraju. Duńscy urzędnicy rozumieli, że wydanie paszportu przez władze PRL oznaczało rodzaj zobowiązania lojalnościowego. Właściciel dokumentu zamieniał się w urzędowego przedstawiciela państwa, a gdy wymigiwał się od takiej roli albo nie postępował zgodnie z wolą władz, ryzykował zarzut dezercji. Przybicie z powrotem do portu w Świnoujściu oznaczało koniec „przyjemnej więziennej abstrakcji” i podporządkowanie²⁹⁵. Pełnomocnictwa Borewicza do działań operacyjnych na pokładzie promu

294 Cz. Mozil, J. Szubrycht, *Nie tak łatwo być Czesławem*, s. 44–45.

295 Por. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność*, s. 114.

uzmysławiają trafność tropu interpretacyjnego podpowiadanego przed Michela de Certeau: okręt jest więzieniem²⁹⁶. Prom po odbiciu od brzegu – pomimo, a może właśnie przez ludyczną otoczkę opisaną barwnie przez Mozila – stawał się kapsułą objętą siecią nadzoru, ekspozyturą ludowego państwa na samym morzu.

„Polscy praktykanci z uczelni rolniczych oraz inni stypendyści wykazywali zainteresowanie zatoką Musholm, portem towarowym w Faxe i przystanią w Rødvig” – wymienia Peer Henrik Hansen i zaraz dodaje, że były to newralgiczne punkty w systemie obronnym stołecznej wyspy Zelandii²⁹⁷. Polski student z kosztownym aparatem fotograficznym, tak jak pracownik polskiego attachatu wojskowego na pikniku z rodziną w pobliżu obiektów strategicznych, stali się w potocznej zimnowojennej wyobraźni Duńczyków ucieleśnieniem nieudolnego maskowania zruty-nizowanych przeszpiewów. Na takim tle nie dziwi przypadek, na który w swoich źródłach natrafiła Gawinecka-Woźniak. Żona ambasadora Stanisława Wincentego Dobrowolskiego znalazła się pod pręgierzem opinii lokalnej jutlandzkiej prasy po tym, jak prywatnym aparatem zrobiła zdjęcie gospodzie, w której zatrzymali się z mężem na noc w drodze na Als, dokąd podążali szlakiem hetmana Czarnieckiego²⁹⁸. To, że w tym samym zajeździe kwaterowało dowództwo poligonowych ćwiczeń obrony regionalnej, podobno okazało się czystym zbiegiem okoliczności. Jednak Ulli Terkelsen po długich latach nadal nie daje spokoju myśl, że student Karol, który łatwo zaprzyjaźnił się z nią i jej ówczesnym mężem w pociągu do Warszawy, mógł być obserwującym ich bacznie konfidentem²⁹⁹.

W takim świetle uhonorować należy determinację, jaką podczas szczytu Unii Europejskiej w Kopenhadze w 2002 roku wykazał się duński premier. Anders Fogh Rasmussen odnalazł się w historycznej misji i dążył do pomyślnego zakończenia negocjacji akcesyjnych z Polską oraz krajami bałtyckimi. Chciał zburzyć resztki granicy na Bałtyku, przy okazji zacierając jego kulturową ambiwalencję wpisana w językowe pojęcie *Østersø*, „wschodniego jeziora”. Uffe Ellemann-Jensen, który przetaił ku temu drogę Foghowi Rasmussenowi na samym początku lat 90. współpracował za młodu z duńskim wywiadem wojskowym śledzącym ruchy bałtyckich sąsiadów. W pierwszym dniu członkostwa Polski w Unii Europejskiej, 1 maja 2004 roku Ulla Terkelsen stała z kamerzystą pod Pałacem Namiestnikowskim. W przy-

296 Zob. ibidem, s. 112–113.

297 P.H. Hansen, *Polens militære efterretningstjeneste*, w: *Den Kolde Krig og Danmark*, s. 511.

298 M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania*, s. 170–171.

299 Zob. U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, s. 61.

plywie radości i entuzjazmu do stojących obok polskich reporterów krzyknęła „Polska jest w Europie” i natychmiast dodała – po polsku – pierwszy wers pieśni Józefa Wybickiego: „Jeszcze Polska nie zginęła...”³⁰⁰. Musiało to zabrzmieć jak przypieczętowanie definitywnego końca praktyk utrzymywania barier między jej krajem a jego zagranicznym otoczeniem. Również w basenie Morza Bałtyckiego. Jednocześnie niosło przekaz dla rodaków Terkelsen w kraju: aby się odróżnić i zachować wypróbowane, bezpieczne reguły gry w granicach własnego kraju, nie trzeba się zamykać w geopolitycznej skorupie, ograniczać skandynawskiej wspólnoty zaufania do wspólnoty bezpieczeństwa.

Nie jest więc tak istotne, czy wysuwana przez Karla Deutscha pod koniec lat 50. ubiegłego wieku kategoria *security communities* zachowuje aktualność w teraźniejszej myśli socjologicznej albo w dziedzinie doktryn. Ważne natomiast, że kończący się w tym punkcie podrozdział wykazał, że jeśli Dania stworzyła trwałą wspólnotę bezpieczeństwa, to powołała i nadal ją tworzy przede wszystkim z pozostałymi krajami bloku północnego. W ramach cywilizacji nordyckiej, która stanowi wieczną niedoskonałość i „niezuppełność”, jako że nie ma żadnego twardego rdzenia kooperacji militarnej czy jednolitej polityki względem sojuszy ponadregionalnych, ale dlatego również gwarantuje swoim członkom poczucie bezpieczeństwa³⁰¹. Tymczasem w świetle definicyjnych kryteriów współtworzonej z sąsiednim państwem wspólnoty, ze szczególnym naciskiem na czynnik mentalny, nieprzymusowe jej odczuwanie (*sense of community*), powojenna Dania nie mogła utrzymywać z odrodzoną Polską relacji realnie dobrosąsiedzkich. Bez względu na bilans uprzednich relacji kulturalnych i punktów zaczepienia (lub odpychających się biegunów) w dorobku obu kultur³⁰². Jeszcze w kontekście dyplomatycznych wyzwań drugiej dekady XXI wieku Ryszard M. Czarny, były ambasador RP w Szwecji, stwierdza wprost: „[...] dość

300 Zob. ibidem, s. 72.

301 *Continous failure* – takiego dokładnie zwrotu użył Håkan Wiberg, wieloletni szef (1988–2001) COPRI (Copenhagen Peace Research Institute), podczas konferencji naukowej „Deepening the Process of Integration in the Baltic Sea Region. Roles of Actors, Competition between Institutions and the Issue of Identity” w Szczecinie w 2003 roku: idem, *A Baltic Sea Security Community?*, Virtual Peace Library, Uniwersytet w Innsbrucku, <https://www.uibk.ac.at/peacestudies/downloads/peacelibrary> (dostęp 10.10.2016). Przyczyny, skutki i zalety *Norden* jako „nieustannej porażki” omawiam w rozdziale pierwszym.

302 Definityjne warunki zawiązania wspólnoty bezpieczeństwa to: wykluczenie konfrontacji zbrojnej z sąsiadem, zgodność ustrojowa, niemożliwość zatajania przygotowań do użycia siły militarnej, poczucie zaufania, wspólnych interesów i współodczuwania problemów cywilizacyjnych, co za tym idzie pokojowa, ewolucyjna wizja rozwiązywania konfliktów (*peaceful change*). Ale przede wszystkim – to dwustronne międzysąsiedzkie poczucie istnienia takiej wspólnoty. Zob. przedruk artykułu z 1957 roku: K. Deutsch et al., *Political Community and the North Atlantic Area*, w: *The European Union. Readings on the Theory and Practice of European Integration*, ed. B. F. Nelsen, A. Stubb, Boulder 2014, s. 125–130.

trudno pozbyć się wrażenia, że w świadomości wcale niemałej części społeczeństw państw nordyckich ciągle jeszcze funkcjonuje historyczny mit Polski za «żelazną kurtyną» oraz negatywny stereotyp Polaka³⁰³.

4. Otwarty ciąg dalszy: Szara tęcza, nadzieje i przerwany most

Zdawałoby się, że bałtycka barykada z ponurych tajemnic przestała istnieć; nastąpiła szeroka demilitaryzacja sąsiedztw w Europie środkowo-północnej (*de-securisation*). Należałoby sądzić, że w odzyskanym regionie kurczy się dystans pomiędzy społeczeństwami, polskim i duńskim także, podczas gdy wzajemne zaufanie odbudowuje się obiecująco. Duńska Akademia Obrony (*Forsvarakademiet*) w Instytucie Językoznawstwa i Kulturoznawstwa, oprócz rosyjskiego (nadal), naucza przyszłych *sprogofficerer* przede wszystkim arabskiego i dari, używanego w Afganistanie wariantu perskiego. Ćwiczenia bojowe duńskie żołnierki odbywają często razem z żołnierzami z RP. Od roku 1999 w Szczecinie – tam właśnie, by symbolicznie odwołać słowa Winstona Churchilla o żelaznej kurtynie od Wałów Chrobrego po płaskowyż Kras, i praktycznie ustanowić nowy układ *security communities* – stacjonuje wielonarodowy polsko-niemiecko-duński Korpus Północ-Wschód³⁰⁴. Służy w nim coraz więcej kobiet. Powołanie tego specjalnego korpusu poprzedzały międzynarodowe ćwiczenia wojskowe. Duńsko-polsko-niemieckie spotkanie na poligonie w 1995 roku otworzyli żołnierze niosący trzy flagi, co może kojarzyć się ze znaną na Północy pocztówką z XIX wieku propagującą ideę współpracy między braćmi z Norwegii, Danii i Szwecji³⁰⁵. W XXI wieku Dania przystąpiła do wojny w Iraku i Afganistanie, zrywając z kulturą pacyfizmu małego państwa, o jaką dbała duńska lewica w zgodzie ze starszymi tradycjami.

Opadająca z impetem kurtyna nie pociągnęła za sobą w dół duńskich stereotypów Polski i Polaków jako żywo wciąż wykrojonych z poprzedniej epoki, karmiących się siłą tamtych uwarunkowań. Oto mamy unieważnioną granicę polityczną, która ostała się jako demarkacja kulturowa. Nie zdezaktualizowała się myśl

303 R. M. Czarny, *Polska – kraje nordyckie. Realia, możliwości, wyzwania*, w: *Strategiczne wyzwania międzynarodowej roli Polski w drugiej dekadzie XXI wieku*, red. E. Cziomer, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2013, nr 4, s. 144.

304 Por. B. Henningsen, *Dänemark*, München 2009, s. 163.

305 H. Hækkerup, *På skansen. Dansk forsvarspolitik fra murens fald til Kosovo*, s. 62; G. Szelągowska, *Dania*, s. 26.

niemieckiego europeisty, że najdalsze podróże wiedą w pobliza, które musiały się od siebie oddalić³⁰⁶. W duńskim społeczeństwie ciągle jeszcze tkwi i łatwo reprodukuje się wyobrażenie, że w krajach postkomunistycznych, przez wiele lat odartych z „prawdziwej” wolności do rozwoju, panoszy się szarzyzna, przestępczość, nietolerancja, brakuje społecznej energii i kreatywności, technologie kuleją, uderza masowość betonowej zabudowy w zaniedbanych miastach, podczas gdy na wsi panują warunki jak za dzieciństwa Jana Chrystiana Andersena na Fionii lub inscenizowane w tłumnie odwiedzanych przez turystów i rodziny z dziećmi parkach etnograficznych (*Den Gamle By* w Aarhus czy *Den Fynske Landsby* w Odense). Za to najsprytniejsze tricki na Dw orcu Głównym w Kopenhadze prezentują kieszonkownicy z Polski³⁰⁷.

Gdy w początkach 2017 roku polska ambasador w Danii zabrała głos w obronie przeznaczonej do likwidacji polonistyki na Uniwersytecie Kopenhaskim, dziennik „Berlingske” podchwycił najbardziej dramatyczny fragment wypowiedzi Henryki Mościckiej-Dendys: „Duńczycy nadal widzą w Polakach jedynie budowlańców i zbieraczy truskawek”³⁰⁸. Nie była to zbyt hiperbola, skoro Jacob Holbrandt, prezes DA (Dansk Arbejdsgiveforening – konfederacja pracodawców), winą za niekorzystną tendencję w prognozach dla duńskiej gospodarki potrafi obciążać Polaków i innych Europejczyków ze Wschodu (*europæisk arbejdskraft til Danmark fra Polen og Østeuropa*), których napływ do Danii zmalał na przełomie 2016 i 2017 roku o 65 procent³⁰⁹. Mimo że nawet w interpretacyjnych dyscyplinach akademickich wymyka się to dowodzeniu naukowemu, można by w takim miejscu mówić o pewnego rodzaju metafizyce dekonstrukcji. W początkach XXI wieku brakuje spektakularnego wydarzenia, oddolnego przedsięwzięcia czy zwyczajnie partnerskiego sukcesu, który w świadomość Duńczyków wbiłby się jako symbol błyskawicznie skracającego się dystansu między Polską a cywilizacją nordycką. Stygmat „niedoli” albo nieprzebierającej w ofertach siły roboczej trzyma się Polaków w komunikacji międzykulturowej.

306 Por. K. Schlögel, *Środek leży na wschodzie*, s. 27.

307 L. Uberg, *Sådan jagter politiet lomme- og tricktyve på Hovedbanegården*, materiał duńskiej telewizji publicznej TV2 z wiosny 2016 roku: <http://nyheder.tv2.dk/krimi/2016-04-26-saadan-jagter-politiet-lomme-og-tricktyve-paa-hovedbanegaarden> (dostęp 26.05.2016).

308 Zob. J. Ejsing, *Ambassadør: Danskere ser stadig polakker som bygningsarbejdere og jordberplukkere*, „Berlingske” 2017, 2 lutego.

309 Dane te dotyczą pracobiorców z krajów UE ogółem. Zob. M. Flink, *Udlandinge opgiver at tage arbejde i Danmark*, opublikowany 3 grudnia 2017 roku na portalu ekonomicznym „Finans.dk”, <https://finans.dk/erhverv/ECE10063568/udlaendinge-opgiver-at-tage-arbejde-i-danmark/?ctxref=forside> (dostęp 5.12.2017).

Zapowiadany ewenement spalił na panewce. W letnie wakacje 2015 roku polskie media z dumą informowały o fakcie, że z portu w Gdyni wypłynął most pieszo-rowerowy, który wkrótce połączy Nyhavn i Christianshavn, dwie dzielnice Kopenhagi rozdzielane dotąd przez kanał portu wewnętrznego³¹⁰. Jak nowy odlew pomnika księcia Poniatowskiego załadowano ongiś do specjalnego, wyprodukowanego w Szwecji frachtowego wagonu kolejowego, tak teraz Inderhavnsbroen, kilkudziesięcotonowy most dla Kopenhagi wyruszył w morze na specjalnym barko-pontonie. To, że z pewnością przeciągnie masy turystów z obleganego, „pocztówkowego” Nyhavn w okolice Nordatlantens Brygge, Ośrodka Kultur Północnego Atlantyku, oraz – do niedawna – restauracji Noma, i przypieczętuje komercjalizację dzielnicy Christianshavn, nie wspomniano. Cóż to byłoby za wiadomość w porównaniu z tym, że most zaprojektował polski architekt (pracownia Cezarego Bednarskiego znajdująca się w Londynie) i że skomplikowaną konstrukcję kładki (dwie stalowe sekcje z balustradami) wykonała polska firma z Trójmiasta. Podkreślano, że most będzie się dla małej żeglugi otwierał w niekonwencjonalny sposób: poprzez rozsuwanie z zastosowaniem kół, zamiast tradycyjnego zwodzenia, utrudniającego pieszym oglądanie przepływających łodzi; duże jednostki od dawna nie wpływają już do kanału wewnętrznego. Projektant zatem zignorował wernakularną tradycję *klapbro* – mostów z podnoszącymi się przęsłami³¹¹. Z uwagi na wymyślny system rozsuwania (zwany *boogie-system*) kopenhazanie przyznali Inderhavnsbroen kolo-kwialny przydomek „całującego się” mostu (*kyssebro*); tak oto nie doszła do głosu romantyczność (przejawiająca się na przykład w polskiej praktyce obwieszania kładek kłódkami przez zakochanych), lecz duńska ironia.

„Całujący się most” miał być podług założeń gotowy do 2013 roku. Międzynarodowy konkurs architektoniczny rozstrzygnięto w roku 2009, budowa rozpoczęła się dwa lata później, wkrótce jednak zbankrutował pierwszy, duński wykonawca, potem opóźnił się gdyński producent elementów stalowych („*problemer med polsk stålleverandør*”³¹²). Pod koniec listopada 2015 roku branżowy magazyn „*Ingeniøren*” ze smutkiem konstatawał, że kolejny z terminów obiecanych ludności duńskiej stolicy nie został dotrzymany: „ktoś mógłby pomyśleć, że znalazł się w kiepskim

310 Materiał filmowy telewizji TVN24: : www.tvn24.pl/pomorze,42/gdynia-podbija-skandynawie-nowy-most-poplynie-na-barce-do-danii,564811.html (dostęp 2.03.2016).

311 Obecnie swoje przęsła podnosi w całej Danii 16 mostów. Warto dodać, że duńskie mosty stanowią główny motyw banknotów w walucie DKK (korona duńska) w serii emitowanej od 2009 roku.

312 S. Aastrup, *Københavnsk havnebro bliver atter forsinket*, „Politiken” 2014, 29 września.



Kopenhaski *Inderhavnsbroen* – „całujący się most” w dwóch częściach. Widok z Christianshavn, sprzed starej siedziby restauracji Noma. Zdjęcie z września 2015 roku

Fot. autora

filmie”³¹³ – okazało się, że konstrukcja z rozsuwanymi przęsłami została wadliwie zaprojektowana, w rezultacie czego suwne składniki mostu nie spotkałyby się ze sobą i nie domknęły prześwitu nad wodą. Popełniono błędy obliczeniowe. O tym stanie rzeczy polskie media już nie informowały, duńskie natomiast nazwały winowajcy po imieniu, rozproszyły odpowiedzialność. Nie wiadomo, który z podwykonawców zawiódł; Polacy zostali w każdym razie wmieszani, projektant i producenci. Jeszcze w marcu 2016 roku sprzed wejścia do Nomy rozpościerał się widok na dwa betonowe kikuty sterczące z dwóch brzegów. Niezależnie od tego, po czyjej stronie nastąpiła wpadka, zamiast realnego polskiego wkładu w duńską ultranowoczesność otrzymaliśmy współudział we wpadce. Symboliczną, na tle wszystkiego, co w tym rozdziale zostało przedstawione, kładkę z wyrwą. Most zawieszony, lecz przede wszystkim w czasie, permanentnie w budowie, tak jak duńsko-polskie sąsiedztwo kulturowe. Zdaniem Georga Simmla, dzięki wznoszeniu mostów „kształt rzeczowy” przybiera ludzka wola łączenia³¹⁴. W zakresie polsko-duńskiego sąsiedztwa taka wola nie została urzeczywistniona. Wyślany z Polski most dla Kopenhagi mógłby być symbolicznym połączeniem we współczesności Polski z Danią, lecz

313 U. Andersen, *Inderhavnsbroen forsinket igen*, <http://ing.dk/artikel/inderhavnsbroen-forsinket-igen-man-tro-jo-man-er-med-i-en-daarlig-film-180527> (dostęp 2.03.2016).

314 G. Simmel, *Most i drzwi*, w: idem, *Most i drzwi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006, s. 249.



Port wewnętrzny (Inderhavnen), widok z Knippelsbro. W dali widoczna –
prócz niemogących pocałować się połówek mostu w budowie – Opera Królewska,
gmach według projektu Henninga Larsena, otwarty w 2005 roku
Fot. autora

stał się instalacją oddalającą od siebie krajobrazy „dwóch brzegów”, polski i duński krajobraz kulturowy, zrywającą Simmlowską „korelację rozdziału i zjednoczenia” dla różnych kosmosów³¹⁵.

Dla porównania: przygotowania do realizacji projektu Olafura Eliassona wprawdzie również uległy wielokrotnym poślizgom, gdy jednak wreszcie rozliczono się z falstartu i zaczęto budować *cirkelbroen* spinający Christiansbro z Applebeys Plads, uporano się z tym mostem między przedwiośniem a połową sierpnia. Składa się on z połączonych ze sobą kilku okrągłych platform, razem przypominających żaglowiec. Podczas uroczystego otwarcia dzieła duńsko-islandzkiego artysty kwartet jazzowy Hansa Urlika wykonał w tym przypadku adekwatny przebój sprzed lat *Bridge Over Troubled Water*³¹⁶. Polska reportażystka nie robi żadnych uwag dotyczących opóźnień w budowach; pisze: „Miasto oplata się coraz bardziej wyrafinowaną siecią przejść i korytarzy. Wkrótce rowery pojedą ponad dokami, piesi pójdą przez wodę, świat zmaleje tak, by każdy mógł do niego przynależeć [...]”³¹⁷. Pod tą coraz bardziej oplatającą Kopenhagę siecią, jak to sobie wyobraża

315 Ibidem, s. 251.

316 R. W. Jensen, *Cirkelbroen åbnet: „Det er ikke bare en bro”*, „Kristelig Dagbladet” 2015, 22 sierpnia.

317 P. Wilk, *Pojutrze. O miastach przyszłości*, Kraków 2017.

Paulina Wilk, kryje się w istocie program 17 przepraw w 13 lat (2006–2019): spięcia dwóch brzegów portu wewnętrznego dostatecznie licznymi mostami i kładkami dla pieszych i rowerów.

Inderhavnsbroen został oddany do użytku 19 sierpnia 2016 roku. Zostawiając na boku paroletnie opóźnienie, szybko ujawniły się wady innowacyjnej konstrukcji. Przede wszystkim zaczął niedomagać *boogie-system*, paraliżując tym samym ruch łódek w porcie wewnętrznym. Widok naprawiania dopiero co otwartej kładki przywodzi na myśl polskie narracje o inwestycjach popsutych od nowości i nakładaniu kosztów. Co więcej, Inderhavnsbroen okazał się niewygodny, a nawet groźny dla cyklistów. Ostry zakręt na środku budowli (zmiana kierunku jazdy), najpewniej wymuszony technologicznie, był z początku niezauważany przez rozpędzonych rowerzystów, przyzwyczajonych w Kopenhadze do prostych, bezpiecznych ścieżek. By zapobiec wypadkom, na szklanym panelu będącym elementem zdobiacym balustrady przyklejono znak zapory drogowej (biało-czerwone paski). Jednocześnie raził brak rampy dla wózków (inwalidzkich i dziecięcych), skoro duńska stolica zalicza się do awangardy miast sprzyjających mobilności wszelkich grup mieszkańców. Przy tym na stromość Inderhavnsbroen narzekają posiadacze rowerów towarowych, przyczepki dla dzieci oraz *Liisabike* czy *Christianiacykler*, cięższych wehikułów wytwarzanych w kuźni na terenie kopenhaskiego Wolnego Miasta.

Rowerowy most (Cikelbroen) w Kopenhadze zaprojektowany
przez Olafura Eliassona otwarty w 2005 roku

Fot. autora



Georg Simmel powiedział: „Wartości estetycznej most nabiera wówczas, gdy nie tylko w rzeczywistości i dla celów praktycznych łączy to, co rozdzielone, ale w dodatku to połączenie bezpośrednio unaocznia”³¹⁸. W tym sensie pewne zastrzeżenia może budzić także wystrój „całującego się mostu”. Mikael Colville-Andersen, wpływowy kopenhaski *urban designer*, opisuje go w kategoriach ciężkości i powtorkowości³¹⁹. Nie rekompensują tego szklane panele zmieniające kolor podczas rozsuwania się bądź „całowania” sekcji. Recenzja „mostu łączącego starą i nową część Kopenhagi” zamieszczona przez portal Culture.pl każe natomiast poważnie zastanawiać się nad tym, czy Inderhavnsbroen udatnie wkomponowano w zastaną tkankę miejską³²⁰. Nasuwa się pytanie, która część Kopenhagi miałaby być tą nową, Nyhavn czy Nordatlantens Brygge. Publicystka portalu prowadzonego przez Instytut Adama Mickiewicza w Warszawie, współodpowiedzialnego za oficjalną polską dyplomację kulturalną, musiała nie zdawać sobie sprawy z dwuznacznego przyspieszenia gentryfikacji Christianshavn wskutek zbudowania przeprawy znacznie skracającej drogę między przestrzeniami turystycznego zainteresowania. Za całkiem nową uznała dzielnicę wywodzącą się wprost od założonej w 1618 roku twierdzy morskiej króla Chrystiana IV, poprzecinanej kanałami i wzorowanej na Amsterdamie³²¹. Jak dwuznaczność idei mostu wyraził Michel de Certeau, nadwodna konstrukcja „wyzwała z zamknięcia i obala autonomię”³²². Równie chybione byłoby „odmłodzenie” Nyhavn (dosłownie: Nowego Portu), powstałego za panowania Chrystiana V (lata 70. XVII wieku); tamtejsze kolorowe kamienice mają więc ponad 300 lat.

318 G. Simmel, *Most i drzewi*, s. 250.

319 Zob. <http://www.copenhagenize.com/2017/04/copenhagens-fantastic-stupid-bicycle.html> (dostęp 6.04.2017), M. Colville-Andersen. *Copenhagen's Fantastic & Stupid Bicycle Bridge Inderhavnsbro*, wpis na blogu „The Blog. By Copenhagenize Design Co.” z 6 kwietnia 2017.

320 Zob. A. Gzowska, *Most Inderhavnen*, opublikowane 29.10.2013, <http://culture.pl/pl/dzielo/most-inderhavnen> (dostęp 20.08.2016).

321 Połączenie Nyhavn z Nordatlantens Brygge zbiegło się w czasie z wyczerpaniem dotychczasowego kulinarnego projektu Renégo Redzepi. Restauracja Noma zakończyła działalność w lokalu przy Strandgade 93 z końcem 2016 roku. Noma w nowej odsłonie (tzw. Noma 2.0) wznowiła działalność pod adresem Refshalevej 96; przeprowadzka w pobliżu fortu Charlotty Amalie ma bez wątpienia cechy przeniesienia się w przestrzeń trudniej dostępną dla gawiedzi krążącej między piwnymi knajpkami w Nyhavn a Wolnym Miastem Christiania, dla gości raczej zmotoryzowanych. Por. A. Malling Beck, *Noma lukker i København og rykker downunder*, „MX Metroxpress” 2015, 27 lipca. Ponadto dwuznacznych efektów wolno się doszukiwać w powiązanej z projektem Inderhavnsbro polityce uspokojenia ruchu wodnego prowadzonej przez władarzy Kopenhagi od 2012 roku. Most ma bowiem otwierać się (rozsuwać) 30 razy w miesiącu, czyli średnio tylko raz dziennie. Ongiś żywy port zamienia się w wielkomijską dekorację, stolica dawnego morskiego imperium tym samym odwraca się w pewnym sensie od wewnątrzmijskiego akwenu; ostatecznie znosi jego znaczenie dla sfery transportu.

322 M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność*, s. 127.

Colville-Andersen formułuje wniosek, że źródłem wszystkich kłopotów z nowym mostem jest to, że projektant (Bednarski Studio) reprezentuje kultury (polską i brytyjską), w której rower nie stanowi podstawowego codziennego środka transportu; nadto reguły duńskiego projektowania, „praktycznego, funkcjonalnego i eleganckiego” Cezary Bednarski opacznie zastąpił architekturą przegadaną (*magpie architecture*)³²³. A taka „architektura błyskotek” wydaje się zaprzeczeniem miasta rozumiejącego ludzkie potrzeby, rozumującego pragmatycznie i ponadczasowo, słowem, „miasta dla ludzi”³²⁴. Jest to swoiste memento dla polskich aktywistów miejskich zapatrzonych w urodę i humanistyczny wymiar urbanistyki w Kopenhadze: również tam mogą zdarzyć się widowiskowe nieporozumienia, choćby z polskim wsadem. Albo jest to tylko potwierdzenie myśli de Certeau: most jako „rejestr diaboliczności” może budzić pragnienie odwrotu w przestrzeń, z której najpierw wyruszało się w inną stronę³²⁵. Co się natomiast tyczy urobionych poglądów Colville-Andersena, po prostu poszerza on, co wydaje się suponować Patrick Kingsley, zakres *hygge* o stołeczną kulturę rowerową. Mieszkańcy Kopenhgi wcale nie są cyklistami z urodzenia, za to jeżdżą na rowerach, by żyło im się wygodniej i przyjemniej³²⁶.

Brody, kładki, mosty godzą sprawy natury i sprawy człowieka³²⁷. Dlatego w dziedzinie przedstawień plastycznych mostami bywają także tęcze. Duet urodzonych w 1972 roku autorów rysunków komicznych (*tegneserier*) i popularnych telewizyjnych programów rozrywkowych, Mikael Wulff i Anders Morgenthaler (w skrócie: Wulffmorgenthaler lub WuMo), ma na swoim koncie znany, gdyż szerzej obecny w obiegu internetowym „pasek” (*comic strip*) zatytułowany „Rainbow in Poland”. Tęcza widnieje na tym rysunku szara. Szare są również bloki mieszkalne i drzewa, zszarzałe i posępne ludzkie postacie. Na wszelki wypadek należy w tym miejscu poczynić zastrzeżenie, że powstanie duńskiego „paska” (2009 rok) znacznie wyprzedziło w czasie kalendarzowym rozwinięcie się sprawy regularnych podpaień tęczy na Placu Zbawiciela w Warszawie. Satyrycy z Danii skupili się akurat na domniemanej polskiej nijakości i niedostatku pogodnych barw w miastach. Identycznie, w kategoriach dojmującej szarości, formułowali swoje opinie Duńczycy w gościnie na Ursynowie w końcówce XX wieku; byłem tego skonsternowanym adresatem. Jeśli dzisiaj miłośnicy i krytycy urbanistyki starają się w koncepcji

323 Zob. M. Colville-Andersen. *Copenhagen's Fantastic & Stupid Bicycle Bridge*.

324 Zob. J. Gehl, *Miasta dla ludzi*, przeł. S. Nogalski, Kraków 2014.

325 Por. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność*, s. 127.

326 P. Kingsley, *Duńczycy. Patent na szczęście*, przeł. J. Gładyszek, Warszawa 2017, s. 125–130.c

327 G. Simmel, *Most i drzwi*, s. 252.

warszawskiego blokowiska odnaleźć elementy skandynawskiej inżynierii społecznej, to powołują się na biografię Marka Budzyńskiego: główny projektant osiedla na początku lat 70. wykładał w jutlandzkim Aarhus i miał stamtąd – niekoniecznie z samej Kopenhagi, jak sugeruje Maciej Mazur – importować idee modernizmu i śmiałe rozwiązania socjotechniczne³²⁸. Tymczasem goście z Danii, kraju przez Polaków kojarzonego ze społecznym egalitaryzmem, nie krzywili się na niezrealizowanie idei wspólnej pralni osiedlowej i zainstalowanie w przeznaczonym dla niej pawilonie domu kultury (Dom Sztuki na Wiolinowej). Przede wszystkim nie posiadali się ze zdumienia, że w jednym „dziesięciopiętrowcu” obok profesora uniwersytetu i urzędnika może mieszkać lumpenproletariusz lub niebieski ptak. W egalitarnym co do zasady duńskim społeczeństwie za miernik prestiżu służy wszakże adres. Nowe samochody – wyższej klasy średniej, nie tylko naprawdę luksusowe pojazdy – państwo obłożyło zbyt wysokimi podatkami, aby mogły być naczelnym znakiem statusowym. Limuzyny dzielą społeczeństwo dychotomicznie. Zamieszkiwanie należy więc w duńskim stylu myślenia do kryteriów różnorodności, najbardziej precyzyjnej identyfikacji położenia społecznego.

Półironicznym dowodem istnienia zapotrzebowania na udane, odpowiednio zmedializowane przedsięwzięcie zbliżające Polskę do Danii jest kampania reklamowa filmu fabularnego *Matżeńskie porachunki* (duń. *Dræberne fra Nibe – Mordercy z Nibe*, ang. *Small Town Killers*). W komedii Olego Bornaedala, reżysera między innymi szeroko dyskutowanego serialu historyczno-politycznego *1864*, w jedną z ról, wszakże trzecioplanową, wcielił się wzięty polski aktor. Marcin Dorociński zagrał w duńskim filmie płatnego mordercę, Rosjanina, który miałby uwolnić dwóch Duńczyków od ich żon. Polski plakat wypełnia w trzech czwartych portretowe zdjęcie Dorocińskiego ucharakteryzowanego na killera Igora; nazwiska popularnych duńskich aktorów zostają pominięte. Plakat duński eksponuje nazwiska duńskich gwiazdeczek (Ulrich Tomsen, Nicolas Bro, Mia Lyhne, Lene Maria Christensen), natomiast niewytluszczonych literek „&Marcin Dorocinski” trzeba się dopatrywać w długim rządku u dołu plakatu. Podobna asymetria zaznaczyła się w zwiastunach komedii. Przejaskrawiona w Polsce promocja *Matżeńskich porachunków* nie zmieniła więc niczego w bilansie duńsko-polskich epizodów. Wolno przypuszczać, że tego rachunku również nie przekształca in plus obecność w polskiej sferze publicznej Czesława Mozila, chociaż w jego sztuce wokalne daje się usłyszeć coś z konte-

328 Felierton z 2010 roku dziennikarza telewizji TVN, prywatnie lokalnego patrioty i redaktora ursynowskiej strony internetowej, zatytułowany *Początki Ursynowa*: <http://ursynow.org.pl/?q=poczatki> (dostęp 2.03.2016).

stacyjno-trubadurskiego stylu Duńczyków: Povla Dissinga, Pera Dicha czy Johna Mogensena. Dwujęzyczność i zadatki na translatora poruszającego się płynnie pomiędzy dwoma kulturami tworzą potencjał, który rozprasza jednak usytuowanie muzyka w polskiej kulturze popularnej jako celebryty, jurora w *talent show*, bądź (i) ekscentryka-skandalisty³²⁹. Dosadnie okazuje to film fabularny *Szkoła uwodzenia Czestawa M.* z 2016 roku w reżyserii Aleksandra Dembskiego. Duńskość jest w nim eksploatowana w funkcji egzotyzyacji i pierwiastka wyobcowania. Depresja bohatera filmu, pogrążającego się w kryzysie twórczym niedawnego idola publiczności i pieszczoszka mediów, którego gra Mozil – może być odczytana jako przerwanie translacji – stan, w jakim bardzo niewygodnie być Polakiem pośród Duńczyków i Duńczykiem dla Polaków, zostając przy w pełni zdrowych zmysłach.

Niepodobna rozporządzać żywiołami kulturowymi. Wyołbrzymianie detali albo nawzajem przymuszanie się do serdecznych kontaktów nigdy nie przyniesienie zadawalających wyników. Warto natomiast nie wystawiać się pochopnie na rozczarowania ani nie tworzyć fantomów zażyłości. Pamiętam z liceum, jak sporządzałem notatki w zeszytach z portretami Marcina Mięciela i Petera Schmeichela. Żywo zainteresowani piłką nożną koledzy ze szkolnej ławki nie omieszkali uświadomić ignorantowi, że gwiazda duńskiej reprezentacji (mistrzostwo Europy w 1992 roku) przecież też jest Polakiem. „Piotr Wielki”, w latach 90. sportowiec typowany na idola nastolatków, noszący w dodatku drugie imię po przodku Bolesławie, potem jednak bardziej kosmopolityczny celebryta, prowadzący program *Bрудna robota* (*Dirty jobs*), nader wyraźnie nie przykłada większej wagi do polskich korzeni³³⁰. Jego ojciec, Antoni „Tolek” Schmeichel, artysta muzyk, wyjechał do Danii na stałe w latach 60. „Wychował się w domu dziadków w mieście w środkowej Polsce, Chełmży i Toruniu [*Chelmska og Polun, 120 kilometer fra Warszawa*]³³¹. O pozostaniu przezeń w Danii na zawsze zadecydowała tyleż polityka, nagabywanie przez agentów komunistycznego państwa do działalności wywiadowczej, ile związek uczuciowy z duńską pielęgniarką, ukoronowany małżeństwem i założeniem dużej rodziny; dorobili się łącznie czwórki dzieci. Peter Schmeichel nie posługuje się polszczyzną prawie w ogóle, zaś ambasadorem był przez kilka lat – Manchesteru United. „Prawdę mówiąc, nigdy nie dane mi było poczuć, że mam jakąś rodzinę ze strony ojca – nie widziałem ich nigdy, z wyjątkiem brata taty, który przez pewien czas

329 Por. Cz. Mozil, J. Szubrycht, *Nie tak łatwo być Czestawem*, s. 318–319.

330 Por. P. Schmeichel, *The Great Peter*, København 1999.

331 F. Toft, *Schmeichel. „Ingen er større end holdet”*. *Historien om den store mælmand*, Århus 1996, s. 88.

robił coś w Danii w cyrku. [...] Krewni ojca przyszli na mecz w Szczecinie, ale nie potrafiłem zamienić z nimi słowa po polsku. Jako 11-latek zostałem obywatelem duńskim”³³² – wyjawiał Schmeichel w połowie lat 90. w swobodnej opowieści biograficznej. Została spisana z notatek przez dziennikarza sportowego Flemminga Tofta, w dowód uznania dla indywidualnych osiągnięć bramkarza na boisku. Mimochodem uwypuklała charakter duńskiej kultury społecznej: nic potężniejszego nad zgrany, aktywny kolektyw.

Podczas eliminacji do Mistrzostw Świata w 2018 roku na kopenhaskim stadionie Parken polska reprezentacja futbolowa zmierzyła się z duńską. W składzie gospodarza wystąpił Kasper, syn Petera Schmeichela. Czerwono-biali (*de rød-hvide*) znokautowali Biało-Czerwonych. Sensacyjny wynik meczu 1 września 2017 roku, porażka Polaków 0:4, niezmiernie ucieszył Schmeichela seniora, czemu natychmiast dał wyraz na swoim profilu w serwisie Twitter³³³. Silny duński kolektyw zdołał sprawić łaźnię słowiańskiej drużynie z zazwyczaj niezawodnym Robertem Lewandowskim jako podporą. „To my, czerwono-biali, bardzo zgrana z nas drużyna” (*Vi er røde, vi er hvide, vi står sammen, side om side*) – ostrzega duński mundialowy przebój z 1986 roku. Paralelizm narodowych barw w Parken nie odegrał pozytywnej symbolicznej roli. Zresztą w uwadze opinii publicznej oraz przekazach medialnych poświęconych meczowi – po dwóch stronach Bałtyku na równi – nie było miejsca na szukanie „miejsz wspólnych”, pretekstów do wzmocnienia duńsko-polskich relacji. Za to w związku z brutalnym zatrzymaniem „Śledzia” (pseudonim polskiego „kibola”) przez kopenhaską policję i wszczęciem ulicznych zamieszek przez chuliganów musiała nastąpić ostra dyskursywna wymiana. Polacy insynuowali nieuzasadnione użycie przemocy, Duńczycy kategorycznie wykazywali agresję wandalizacji z Polski. Jak to ujął dziennikarz sportowy „Jyllands-Posten”, duńscy kibice zgromadzeni na największym duńskim stadionie stali się świadkami historii dziejącej się „tu i teraz”; reprezentacja ich kraju w piłce nożnej po latach marazmu niespodziewanie odzyskała wigor, ale niestety historia, którą powinni potem opowiadać dzieciom, nadwyrężona została przez chuliganów zza morza, zakłócających nordyckie poczucie komfortu i bezpieczeństwa³³⁴. Co nigdy nie miało miejsca za pamięci duńskich fanów futbolu cytowanych przez prasę. Rozgrywka sportowa zamieniła się w rozgrywkę cywilizacji.

332 Ibidem, s. 7 i 62.

333 Zob. <https://twitter.com/Pschmeichel1/status/903945939471224832> (dostęp 10.09.2017).

334 Zob. K. Ø. Kristensen, *Familer fanget i slagsmål ved Parken*, „Jyllands-Posten” 2017, 6 września.

Wreszcie, na zakończenie, budzący nadzieję symptom zmiany, dobry sygnał dla kulturowego sąsiedztwa Polski i Danii. Około dziesiątej rocznicy przystąpienia Polski do Unii Europejskiej na stronach poważnego lewicowego dziennika „Politiken” w dziale *Debata* ukazał się komentarz zatytułowany *Skończymy z urojeniami na temat Polaków*³³⁵. Tekst został napisany w konwencji bez mała sensacyjnej: ulicami miast w Polsce można chodzić całkiem bezpiecznie, a Polacy są normalnymi, pracowitymi, zazwyczaj wartymi bliższego poznania ludźmi i godnymi Europejczykami. Szarość z tęczy Wulffmorgenthalera została przez „Politiken” przełamana. Nie ma śladu po „pozimnowojennych” kategoriach wschodniej posępnosci. Felieton ozdobiła nader kolorowa ilustracja. Na rysunku autorstwa Mette Dreyer zaskoczony Duńczyk zwraca się do wyglądających równie hipstersko polskich obywateli: „I pomyśleć, że w ogóle nie wyglądacie na Polaków”. Duńczycy i Polacy wspólnie mogliby skomentować to prawie jednakowym powiedzeniem: *én svale gør ingen sommer* – jedna jaskółka wiosny/lata nie czyni. Otwarte pozostaje pytanie, czy to Duńczycy rewidują swoją wiedzę potoczną, czy to jednak przynajmniej część Polaków na co dzień zadbaną powierzchownością przekonuje otoczenie, że stare stereotypy zaczynają tracić aktualność, i dokonuje tego poza strategiami tych czy innych instytucji politycznych. Jesienią 2014 roku dziennik „Information” przekonywał bez ogródek, że dotychczasowe zaliczanie Polaków przez Duńczyków do kategorii *østeuropæere & østarbejdere*, siły roboczej z Europy Wschodniej jest wielce krzywdzące³³⁶. Polacy pochodzą oto z Europy Środkowej, w żadnej postaci nie ma Østland ani Østblokken. Powolne przysuwanie się Centrum do Skandynawii i odsuwanie od niej Wschodu cieszy, ale równocześnie tworzy memento o wahliwości map kulturowych.

335 M. Lecic, *Drop dog den provinsielle paranoia over for polakker*, „Politiken” 2014, 20 kwietnia.

336 L. Søgaard, T. Tonsgaard Heidemann, P. Guldbæk Rasmussen, *Polakker i Danmark vil ikke kaldes østeuropæere*, „Information” 2014, 5 września.

ROZDZIAŁ V

Epizody solidarności

Jeszcze przed wielkim zerwaniem kurtyny ze słonej wody w ostatniej dekadzie XX wieku nastąpiła pewna polsko-duńska koniunktura sąsiedzka; wtedy to w stosunku do polskiego społeczeństwa Duńczycy zaczęli przejawiać całkiem przyjazne nastawienie. Koniunktura ta rozpoczęła się około porozumień sierpniowych, kulminowała po 13 grudnia 1981 roku i niedługo później zaczęła szybko słabnąć – aż do całkowitego zaniku. Już w samej tej chronologicznej informacji można by doszukać się sprzeczności z zasadniczą myślą rozwijaną w tej książce. Nasuwa się bowiem pytanie, czy to, że Duńczycy okazali poparcie dla polskiej opozycji antykomunistycznej, później zaś wyrazili sprzeciw wobec wprowadzenia stanu wojennego i potępienie represji wymierzonych w działaczy podziemia, nie podważa tezy o barierach w komunikowaniu kulturowym Polski i Danii. A także nie dezawuuje teorii głoszącej, że wydarzenia prowokowane przez działanie w kulturze najpełniej stają się historiami wtedy, gdy „coś staje im na przeszkodzie, coś się przydarza, przytrafia”¹. Innymi słowy, postawione tu zostaje najpierw pytanie o to, jak trzeba rozumieć moment, w którym zimna wojna poniekąd przestała zaprzętać wyobraźnię uczestników głównego nurtu duńskiego życia publicznego oraz rządzących Danią. Na rzecz solidaryzowania się z „Solidarnością”.

Wydana w 2005 roku z okazji ćwierćwiecza polskiego związku zawodowego i wizyty prezydenta Wałęsy w Królestwie Danii popularyzatorska książka historyczno-politologiczna *Wrzenie w Gdańsku. Droga do odnowionej Europy (Balladen i Gdańsk. Vejen til et et nyt Europa)*, wprowadzając na prawach wtórnej racjonalizacji, z zaznaczeniem głębokich różnic cywilizacyjnych, ale skutecznie broniła możliwości odczytania pierwocin demokratycznych przemian w Polsce jako wspólnej

1 O. Marquard, *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994, s. 134.

sprawy Polaków i Duńczyków (opracowanie zawierało kalendarium wydarzeń za lata 1983–2005 i rozdział o formule *who is who*). Radek Krajewicz, na początku XXI wieku attache prasowy ambasady polskiej w Danii, z wykształcenia skandy-nawista, wraz z dziennikarzem Jensem Mørchem w celu wzmocnienia takiej wspól-noty politycznych przeżyć ustanowili symetrię autorytetów: z polskiej strony – Jan Paweł II i Lech Wałęsa, z duńskiej – Anker Jørgensen i Uffe Ellemann-Jensen².

W sytuacji ocieplenia wzajemnych relacji z początków lat 80. nie dostrzegam znamion uruchomienia procesu, który mógł być uzyskać powodzenie w przełamy-waniu incydentalnego charakteru duńsko-polskiego sąsiedztwa. Widzę natomiast, by nawiązać do figury retorycznej i interpretacyjnej zastosowanej w poprzednim rozdziale, rodzaj „refrenu”: powtarzalności, losowej recyrkulacji tendencji, motywów, narracji. Ilekroć istnieje możliwość solidaryzowania się z Polakami nie jako przed-stawicielami określonej kultury obcej, lecz jako walczącym społeczeństwem, bądź to cierpiącym z powodu braku organizacyjnej podmiotowości, bądź ją „dopiero” wyku-wającym, tylekroć Duńczycy zdobywają się na współczucie i doraźne zainteresowa-nie Polakami. Współczucie przyjmuje różne kształty, przy tym nie okazuje się pro-stym ekwiwalentem międzykulturowej empatii i apetytu poznawczego. Mam odwagę sądzić, że chociaż wystawiam się na prawdopodobną krytykę, nie gubię się między problematyzacjami ani nie myślę faktograficznych „rejestrów”. Zmączeniu i przemie-szaniu uległy one bowiem w ramach zaistniałych nadbałtyckich przepływow kultur-owych. Oto przykład: mimo że Muzeum Izba Polska w Tågerup koło Rødby odpo-wiada przede wszystkim za pamięć o robotnicach i robotnikach sezonowych z Polski na okolicznych polach na przełomie XIX i XX wieku, w ekspozycji niespodziewanie pojawia się osobny kącik poświęcony „Solidarności”; znajdziemy w nim nielegalną maszynę do pisania, plakat wyborczy z 1989 roku z faksymile Lecha Wałęsy, ulotki, fotografie. Postać elektryka ze stoczni, który został prezydentem Polski wybranym w wolnych wyborach, do dziś wzbudza żywe zainteresowanie w Danii (poświad-czone tak przez dostrzeżenie filmu Andrzeja Wajdy, jak i podczas ostatniej kilku-dniowej wizyty Wałęsy w Danii w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości).

W tym rozdziale, przedstawivszy epizod „karnawału Solidarności” jako okresowe wypełnienie odstępu między dwoma społeczeństwami z geograficznego pobliza, zamącam czas „wyprostowany”, destabilizuję czas kronikarski. Chronologię

2 Zob. R. Krajewicz, J. Mørch, *Balladen i Gdańsk. Vejen til et nyt Europa*, [Bagsværd] 2005, s. 214–231. Mørch jest redaktorem naczelnym serwisu informacyjnego Polennu.dk (dosłownie: „Teraz Polska”), przedstawiającego najświeższe wiadomości z Polski w języku duńskim.

zaburzam w poszukiwaniu podobnych quasi-pogłębień duńsko-polskiego sąsiedztwa i przesłanek do zrozumienia tego, jak skomponowany został „refren” relacji międzykulturowych. Uprzejme duńskie gesty przejęcia się niedolą Polaków w latach stanu wojennego, wcześniej zaś żywe zainteresowanie Polską w stanie obywatelskiego zrywu, na swój sposób imponującego dla ceniących sobie nieśpieszne ewolucyjne zmiany mieszkańców Północy, ma w moim przekonaniu trzy – a nawet cztery – pouczające przedhistorie. Wszystkie odznaczają się występowaniem wśród Duńczyków postaw pełnych życzliwości, ale zarazem ich sezonowością, nakładaniem różnych kulturowych filtrów, raczej płytkim wnikaniem w konteksty wydarzeń w Polsce.

Pierwszy precedens łączy się z solidarnością okazaną Polakom podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, a potem w okresie powstaniowym, co nieuchronnie spleta się z duńskimi geopolitycznymi złudzeniami i mozolnymi narodzinami sławistyki (polonistyki) w Kopenhadze. Drugi to zbliżenie będące konsekwencją duńskiej taktyki w polityce wobec sąsiadów od południa po powstaniu niemieckiego państwa narodowego: szlezwicko-poznańska współpraca w Landtagu (parlamencie Prus) w drugiej połowie XIX wieku i obserwowanie przygotowań i przebiegu plebiscytu na Górnym Śląsku w 1921 roku; do kontekstu tych taktycznych zbliżeń należy również równoległe borykanie się Polaków i Duńczyków z *Kulturkampf*. Trzeci precedens wiąże się natomiast z wielką wojną światową, operowaniem polskiego państwa podziemnego na terytorium królestwa i duńską pomocą humanitarną dla Polski po kapitulacji Niemiec w 1945 roku. Czwarta przedhistoria, opisana w ostatnim podrozdziale, związana z postacią Georga Brandesa, pełni w tym rozdziale funkcję podsumowania oraz ponadczasowego komentarza – do rodzaju rekurencyjnych sytuacji, w jakich Duńczycy sprawiają wrażenie, że rozumieją się z Polakami. Opisywane epizody solidarności uznają za przypomnienia osób, wydarzeń, zjawisk, podczas gdy końcowy fragment poświęcony Brandesowi – za próbę wyjaśnienia tychże epizodów jako jednego typu prawidłowości.

Wymienione tu przypadki umożliwiały duńskiemu społeczeństwu w jakiejś mierze wczuwanie się w polskie niedole, przy jednoczesnym zachowaniu świadomości, że to „gdzie indziej” źle się dzieje, w pewnym oddaleniu od terytorium duńskiego królestwa. Dania wobec przeżywających trudne chwile Polaków, tego, co *uhyggeligt*, pozostawała obserwatorem z dystansu. Ulla Terkelsen zdobywa się w tym względzie na surową ocenę i porównanie do wojeryzmu:

My Duńczycy jesteście oglądaczami, jesteście narodem podglądającym (*voyeurnation*). Jak napisał niegdyś poeta Erik Knudsen, „wydarzenia dla nas są tylko gdzieś indziej”. W każdym

razie nie ma ich tutaj w tym znaczeniu, że nie trzeba stawiać ważkich pytań na miarę właściwych im epok i przyplącać ogromnymi kosztami ludzkimi usiłowania udzielenia odpowiedzi. W Danii nie uświadczysz wielkich wstrząsów. Toteż musimy, ile w nas tylko siły, oglądać i przeżywać wielkie melodramaty, jakie historia wystawia gdzie indziej. Potrafimy odurzać się cudzymi problemami, które dla tych innych oznaczają srogą rzeczywistość³.

Dalej wskazuję na przykłady tego rodzaju obserwowania polskich poczynań i wychylania się poza bezpieczne nordyckie podwórko, wprawdzie krótkotrwałego, lecz przy próbach komunikowania Danii z Polską nawracającego, niczym refren właśnie. Duńskie sympatyzowanie z Polakami występowało w różnych wariantach, przyjmowało różne kostiumy narracyjne i wyobrażeniowe w różnych momentach historycznych. Jednakże nie sposób mówić w przypadku takiego współodczuwania o ciągłości i stałym wzorcu⁴. Powtarzający się „refren” przedzielają przeto długie chaotyczne „zwrotki”, pasma duńskiego odcinania się od spraw polskich; zawartość tych pasm dostarcza materiału argumentacyjnego dla kwestii niekompatybilność kultury polskiej i duńskiej. Także przyglądanie się przez Duńczyków z pewnym zadziwieniem polskiemu „karnawałowi wolności” czy uliczne protesty po ogłoszeniu stanu wojennego przez generała Jaruzelskiego należą do epizodów uwarunkowanych sytuacyjnie i geopolitycznie, wymykających się prostym ocenom. Tropiąc te incydenty, przenikam przez granice epok historycznych i polityczne cezury. Najśpięniej przekroczyły je tendencje kulturowe, wyróżniające się na tle przypadków, których nie da się zmienić: duńskie podglądanie wydarzeń „skądinąd” i polskie doświadczenie „narodu przetrwania”⁵.

1. Solidarność związkowców

Natychmiast po ogłoszeniu stanu wojennego Duńczycy zaangażowali się w organizowanie pomocy dla polskiego społeczeństwa. Duński rząd, na którego czele stał były robotnik Anker Jørgensen, wygospodarował kilkanaście milionów koron do pilnego charytatywnego spożytkowania przez pracowników organizacji pozarządowych.

3 U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, København 2014, s. 70.

4 Por. ibidem, s. 61.

5 Zob. J. Mikułowski Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, Kraków 2012, s. 446.

Równocześnie zbiórki żywności, leków i odzieży (*landindsamlingen „Tøj til Polen”*) organizowały agendy kościoła ewangelicko-augsburskiego i duński Czerwony Krzyż. Na znak solidarności z uciśnionymi zapłonęły świece w oknach prywatnych domów⁶. Telewizja nadała cykl programów dyskusyjnych i koncertów dedykowanych Polakom. Pod ambasadą PRL odbył się 14 grudnia protest z udziałem półtora tysiąca działaczy radykalnej lewicy. Nazajutrz mniejsza grupa demonstrowała pod kopenhaskim biurem PLL LOT, doszło ponadto do zagrozenia przez grupę młodzieży dostępu do polskiego promu odpływającego do Świnoujścia⁷.

Śmiało można by odnieść wrażenie, że Duńczycy rzeczywiście przejęli się krzywdą doznawaną przez polskie społeczeństwo, diametralnym pogorszeniem sytuacji w kraju po drugiej stronie Bałtyku, pozostając ciągle pod wrażeniem „karnawału Solidarności” i postulatów sierpniowych. Trzeba jednak zadać zrazu pytanie o społeczną skalę i jakości tego zaniepokojenia. Thomas Wegener Friis suponuje, aby nie przeceniać zaangażowania duńskich mas społecznych w sprawę polską. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce duńska opinia publiczna była nadzwyczaj podzielona⁸. Aż ponad jedna trzecia ankietowanych za destabilizację sytuacji politycznej, gospodarczej i sprowokowanie generała Jaruzelskiego do ostatecznej decyzji obwiniła NSZZ „Solidarność”. Duńska solidarność z polską opozycją może wyglądać jednoznacznie po latach, widziana zza morza. Wówczas za dającymi się obserwować symbolami i poczuciem oddolnego, powszechnego porwy sympatii do Polaków kryły się wszakże zniuansowane poglądy, modelowane przez lokalną scenę polityczną.

Jeśli istniała w duńskim społeczeństwie grupa, która obierała linię zdecydowanego poparcia dla oporu w Polsce, to tworzył ją ruch robotniczy, reprezentowany przez związki zawodowe. To ważki kanał polsko-duńskich zbliżeń, lecz selektywny. Narodziny niezależnej organizacji robotniczej, strajki i wielki zryw społeczny, w którym do pracowników fizycznych dołączyła elita intelektualna, duńscy związkowcy postrzegali przez filtr nordyckiej tradycji samoorganizacji społecznej i konsensu politycznego. Oto mieszkańcom wasalnego kraju Związku Radzieckiego udało się zmusić rząd do negocjacji i wypracowania warunków ugody: to przedstawiciele władzy, nie odwrotnie, pofatygowali się do strajkujących nad morze do

6 B. Boel, *Så nær og dog så fjern. LO og Solidaritet 1980-1989*, „Arbejderhistorie” 2007, nr 2, s. 65. Por. E. S. Krużewski, *Polskie tropy nad Sundem i Skagerrakiem*, Kopenhaga 2009, s. 321.

7 Th. Wegener Friis, „Wydarzenia w Polsce budzą u niektórych lęk”. *Duńskie reakcje na powstanie NSZZ „Solidarność”*, w: *Świat wobec „Solidarności” 1980-1989*, red. P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2013, s. 433.

8 Ibidem, s. 434.

Trójmiasta⁹. *In illo tempore* była „Solidarność” ośrodkiem oddolnej opozycji, nie zaś stronnictwem politycznym, które w Skandynawii nie zyskałoby jakiegokolwiek dostrzegalnego zainteresowania.

W raporcie Duńskiego Instytutu Studiów Zagranicznych *Dania w epoce zimnej wojny* można (w trzecim tomie) przeczytać, że duńska centrala związków zawodowych (LO – Landsorganisationen i Danmark) niezbyt skwapliwie przystąpiła w 1980 roku do nawiązania kontaktu i porozumienia z „Solidarnością”. Znaczyłoby to, że kraj, w jakim związki zawodowe „irygowały” kulturę społeczną, istotne wydarzenia w Polsce dostrzegał opieszale. Najwyraźniej raport ten odbijał jak echo pogląd dominujący wśród politycznych decydentów z podsumowywanej epoki. Duński rząd nie tyle zważał na położenie Polaków, ile kalkulował przyszłość odprężenia nad Bałtykiem, ryzyko gniewu dowództwa Układu Warszawskiego; nie dążył do porozumienia z sąsiadami o konkretnej kulturze czy mentalności, lecz zabiegał o ciągłość zimnowojennego dialogu między Wschodem a Zachodem na wysokim szczeblu, Waszyngton–Bruksela–Moskwa. „Nie chciano popsuć fałszywej idylli” – tak charakteryzuje tę postawę Uffe Ellemann-Jensen¹⁰. Łatwiej było duńskiej klasie politycznej atakować amerykańskiego prezydenta, urzędującego daleko od Kopenhagi, aniżeli krytykować zdarzenia w państwie oddalonym zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od plaż Bornholmu, o którego mieszkańcach godziłoby się mieć ugruntowaną, zweryfikowaną wiedzę. Zaznacza się tu analogia do niemieśzania się w wewnętrzne sprawy Polski przez Szwecję. Jak ustalił Paweł Jaworski, gremia polityczne w Sztokholmie również uważały popieranie NSZZ „Solidarność” za ryzykowne, mogące doprowadzić do zepsucia stosunków ze Związkiem Radzieckim; szwedzcy działacze organizacji pracowniczych podkreślali, że kontaktowali się z polskimi opozycjonistami „wyłącznie na płaszczyźnie związkowej”¹¹.

W Danii politycy rządowi posługiwali się bliższym bądź naiwnym argumentem, że solidarnościowe strajki, jak potem również stan wojenny w PRL, spowodowały wyłącznie czynniki ekonomiczne, niedobory powszechne w całym bloku wschodnim, gdy tymczasem polscy robotnicy żądają jeszcze więcej socjalizmu bądź socjalizmu prawdziwego (w razie jego ziszczenia na pewno ustałyby ucieczki z bałtyckich

9 J. J. Nielsen, *Polsk arbejderbevægelse efter kommunismens fald*, „Arbejderhistorie. Tidsskrift for Historie, Kultur og Politik” 2007, nr 2, s. 37.

10 W krótkiej rozmowie (ankiecie) opublikowanej w książce: R. Krajewicz, J. Mørch, *Balladen i Gdańsk* 2005, s. 219.

11 Zob. P. Jaworski, *Most przez Bałtyk. Szwecja wobec „Solidarności” 1980–1982*, Warszawa 2017, s. 85–86.

plaż na bornholmskie czy skańskie)¹². Próbowano też relatywizacji, zestawiając komunistyczne reżimy zza Morza Bałtyckiego z Turcją oraz wojskowymi dyktaturami w Ameryce Łacińskiej¹³. Wegener Friis przekonująco wychwytuje absurd takiej postaci międzynarodowości: liberał Henning Christophersen, na przełomie lat 70. i 80. przewodniczący partii Venstre, zajmował stanowisko, że sytuację na Wschodzie uzdrowi wzmocnienie dialogu dyplomatycznego i zwiększenie pomocy gospodarczej dla Rumunii i Bułgarii, demoludów rządzonych przez najbardziej twardogłowych dyktatorów (pierestrojka miałaby się rozpocząć w Sofii?), zaś pieśniarz Pelle Voigt, działający w partii ludowo-socjalistycznej (Socialistisk Folkeparti) represjonowanie członków „Solidarności” uznawał za zwyczajne wypaczenie ideologiczne, „odstępstwo od zasad prawdziwej demokracji socjalistycznej”¹⁴. Natomiast we wspomnianym raporcie Duńskiego Instytutu Studiów Zagranicznych jest Dania ukazywana jako kraj pod względem geopolitycznym podobny do Szwecji, prawie neutralny, gdyż unikający jednoznacznego zaangażowania, kontry wobec reżimów i światowych mocarstw. Jeśli więc fakty polityczne i fakty społeczne pozostają w sprzężeniu – i są wzajemnymi wyrazami, jak dowiódł Bronisław Baczko, to tym bardziej należy stwierdzić, że duńskie zainteresowanie „Solidarnością” było ograniczone i chimeryczne¹⁵.

Bent Boel w szkicu pod tytułem *Tak blisko, tak daleko* polemizuje z dość teatralnie neutralnym podejściem do wolnościowego zrywu w Polsce: „Gdy jeden z belgijskich uniwersytetów w grudniu 2006 zorganizował międzynarodową konferencję na temat europejskich związków zawodowych w latach 80., duński «kejs» został zaprezentowany pod nieco trywializującym tytułem: «Czy neutralność peryferiów?»”¹⁶. Nic jednak podobnego: Landsorganisationen wspierała Polaków na długo przed sierpniem i stanem wojennym. Już w 1977 roku słano wyrazy sympatii założycielom i działaczom Komitetu Obrony Robotników. Poprzez struktury współpracy multilateralnej, głównie za pośrednictwem Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych, przez całe lata 80. przekazywano „Solidarności” darowizny pieniężne¹⁷. Kontakt z przywództwem NSZZ nawiązała LO tuż po porozumieniach sierpniowych, wszelako do osobistego spotkania duńskiej delegacji

12 Por. motyw Polaka biednego, pracowitego, ale bliżej nieznanego Duńczykom w rozmowie (ankiecie) z Ankerem Jørgensenem: R. Krajewicz, J. Mørch, *Balladen i Gdańsk*, s. 217.

13 Zob. Th. Wegener Friis, „*Wydarzenia w Polsce budzą u niektórych lęk*”, s. 434.

14 Ibidem, s. 435.

15 Por. B. Baczko, *Wymagania społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1994, s. 32–33.

16 B. Boel, *Så nær og dog så fjern*, s. 58.

17 Ibidem, s. 60–61.

z Lechem Wałęsą i Bronisławem Geremkiem doszło w Genewie w czerwcu 1981 roku podczas konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. Związkowa centrala poparła kandydaturę Wałęsy do Pokojowej Nagrody Nobla, podczas gdy socjaldemokracja jako stronnictwo w parlamencie uchylała się od takiej deklaracji¹⁸.

Epizod „sierpniowy” w relacjach duńsko-polskich przyćmił późniejszy bieg wypadków w Polsce. Jens Jørgen Nielsen, badacz i doradca związków zawodowych, z żalem zauważa, że „Solidarność” jako organizacja u zarania robotnicza nie zdała egzaminu końcowego, gdyż nie potrafiła skutecznie skonfrontować się z palącymi problemami społecznymi po wejściu w życie planu Balcerowicza: *chok kur* – terapii szokowej. Nie przyczyniła się do usuwania, by użyć języka wrażliwości społecznej, defektów reform. Podczas gdy ubocznym skutkiem transformacji – w tym punkcie Nielsen powołuje się na diagnozy polskiej socjolożki Marii Jarosz – było szalejące wykluczenie, „Solidarność” systematycznie przesuwiała się na prawą stronę sceny politycznej, wyzywała wrażliwości społecznej, zastępując ją ludowym katolicyzmem¹⁹. Rozczarowała Duńczyków ponadto działalność Lecha Wałęsy już jako prezydenta: „Bez sukcesów. Okazał się zarozumiały, impulsywny, bez umiejętności zawierania kompromisów. W 1995 roku nie doszło do reelekcji. Rzadko się zdarza, aby rewolucyjni bohaterowie zostawali dobrymi politykami” – stwierdza Palle Roslyng-Jensen w komentarzu do zdjęcia młodego Wałęsy z dwoma palcami wyciągniętymi w geście „victorii” na tle stocznioowego żurawia²⁰. Tym to większa dla Polaków strata wyjściowego kapitału w międzykulturowej komunikacji, że pierwotnie w Danii w Wałęsie widziano zadatki na polskiego Anker Jørgensena. Ten elastyczny polityk socjaldemokracji był synem sprzątaczkki, zaczynał jako pracownik fizyczny w spółdzielczym składzie papieru i działacz związku zawodowego magazynierów i ładowaczy, w 1950 roku wybrany na jego wiceprzewodniczącego²¹. Nie władał literacką duńszczyzną, z początku miał portowy akcent. Nawet zajmując stanowisko premiera (1972–1973, 1975–1982) nie wyprowadził się ze swojego skromnego mieszkania przy Borgbjergsvej w biednej dzielnicy robotniczej Sydhavnen do rezydencji Marienborg i dojeżdżał do pracy autobusami. Po zakończeniu kariery politycznej w ogóle nie brał udziału w życiu politycznym ani tym bardziej nie brylował w mediach; zmarł w 2016 roku w wieku 93 lat w domu opieki Plejebo.

18 Zob. Th. Wegener Friis, *„Wydarzenia w Polsce budzą u niektórych lęk”*, s. 438.

19 J. J. Nielsen, *Polsk arbejderbevægelse efter kommunismens fald*, s. 41.

20 P. R. Jensen, *Fra kold krig til ny verdensorden*, København 2003, s. 116.

21 Th. Thurah, *Anker Jørgensen. Min verden fortalt i billeder*, København 2010, s. 72.

Na okładkę *Polskiego dramatu*, zbioru reporterskich esejów Norwega Jahna Otto Johansena, wybrano fotografię Lecha Wałęsy przyjmującego na klęczkach komunię świętą. Norweski korespondent, bardzo dobrze znany również w Danii, akcentuje wyraźny konfesyjny rys opozycji demokratycznej w Polsce: dla strajkujących w Trójmieście robotników natychmiast zorganizowano polowe nabożeństwa²². Już na początku lat 80. Czarna Madona w klapie marynarki Lecha Wałęsy, przywódcy ruchu robotniczego, frapowała Duńczyków i kłuła oczy protestantów, lecz wówczas jeszcze podziw dla „Solidarności” wygrywał z efektem kulturowej obcości: „Nasycony emocjami katolicyzm zwłaszcza organizacji związków zawodowych w protestanckiej Danii zdawał się czymś bardzo odległym, głównie z uwagi na silne tradycje antyklerykalne” – pisze Nielsen w swojej analizie w 2007 roku, a zatem gdy urząd polskiego premiera piastuje Jarosław Kaczyński. W opinii duńskiego badacza debata publiczna w Polsce początków XXI wieku odznacza się mnożeniem teorii spiskowych, obecnością uprzedzeń i ksenofobii. Nielsen zwraca nadto uwagę na izolację sąsiada w Europie, która skutkuje tym, że Polska przez inne państwa europejskie ogrywana jest w kontaktach z Moskwą.

Tyle rekonstrukcja tej krytyki; sytuacja polityczna odmienia się w cyklach wyborczych. Kluczowe w tym miejscu jest to, że demokratyczna Polska zwykła wracać w koleiny zrozumiałe dla luteranów z *Norden*. Aby dostatecznie je uchwycić, można zajrzeć do przywoływanej już monografii *Polske paradokser*:

Kiedy zerkamy na mapę Europy, zdejmuje nas nieuniknione zdziwienie, że Polska jest aż tak centralnie uplasowana na kontynencie. Polska jest jednym z naszych sąsiadów, ale bardzo wyraźnie różni się od Danii – znacznie bardziej niż Niemcy, Szwecja, Holandia, Wielka Brytania i pozostałe kraje w pobliżu. Północna dla większości Duńczyków stanowi barierę absolutnie uniemożliwiającą bliższe poznanie polskiej kultury. Polska historia, a zwłaszcza katolicka religijność zanurzone są w przestrzeni mentalnej obcej w szczególności dla Duńczyków i pozostałych Europejczyków z północy, ukształtowanych w duchu protestantyzmu i racjonalizmu²³.

Książkę otwiera reporterska relacja ze ślubu w starym drewnianym kościółku na Mazowszu oraz hucznego, ciągnącego się do samego świtu wesela na dwustu gości. Zważmy, że właśnie wiejski kościółek jest metaforą kultury polskiej w koncepcji

22 J. O. Johansen, *Det polske drama*, Fredrikssund 1981, s. 141.

23 J. J. Nielsen, *Polske paradokser. Polens nyere socialhistorie*, København 2008, s. 15.

„multikulturalisty” Gannona (*the Polish Villlage Chchurch*)²⁴. Pod Radomiem nie musiał Nielsen wcale poczuć regresji do świata niezmechanizowanego, niemurowanego, uboższego; być może państwo młodzi zajechali pod dom weselny ekskluzywną limuzyną – tego Duńczyk nie opisuje. Schłodzona żytnia wódka zasmakowała mu, tak jak „buraczany bulion z czymś w rodzaju ravioli nabitych grzybami i mnóstwo, mnóstwo innych dań”²⁵. Doprawdy znaczące u duńskiego badacza jest wskazywanie na etnograficzny rodzaj tego doświadczenia, sygnalizowanie wkroczenia na teren kultury zrytualizowanej i „wystawnej”, oddalania się od racjonalistycznej obyczajowości Północy. Co wyzwala protekcyjną tu i ówdzie tonę. „Polacy nie mają jakiegokolwiek skłonności do umiarkowania”²⁶ – powiada Nielsen, podpierając się maksymą pastora Grundtviga: „Nie urodził się jeszcze ten, kto by uczył się na tym, czego sam wprzód nie cenił” (*Den har ej levet, som klog på det er blevet, han først ej havde kær*).

W krajoznawczych obserwacjach duńskich intelektualistów i krytyków kultury nie jest to tendencja odosobniona ani wynaleziona w związku ze stanem stosunków międzynarodowych w drugiej połowie XX wieku²⁷. Uwyrażniała się już w *Polsce – kraju kontrastów*, publikacji pochodzącej sprzed wybuchu drugiej wojny światowej, więc z okresu, gdy Dania uznawała Polskę za nowego partnera z Europy Środkowej. W książce Williama Jensa mamy kontrastujące z nowoczesnością architektury i portowych urządzeń w Gdyni fotografie Hucułów w tradycyjnych strojach, pelskich chłopów siedzących na przyzbie, „charakterystycznych” chat i uli²⁸. Jest też furmanka, która zdaje się pokonywać rzekę. Nic w tym jednak z wodnego manewru hetmana Czarnieckiego, to tylko jedna z powodzi dotyczących Polesia i zamieniających nieutwardzone drogi w rzeczne koryta²⁹. Wątek weselny natomiast, ściśle, krakowska korona weselna, tzn. wysoki wieniec zakładany na głowę, uprzednio

24 Por. M. J. Gannon, R. Pillai, *Understanding Global Cultures. Metaphorical Journeys Through 34 Nations, Clusters of Nations, Continents and Diversity*, London 2016, s. 504.

25 J. J. Nielsen, *Polske paradokser*, s. 13.

26 Ibidem, s. 12.

27 Potwierdzenie w przeglądowej pracy poznańskiej badaczki, zajmującej się poetyką tekstów i strategiami duńskich podróżników: S. I. Schab, *Palimpsest Polski. Reprezentacje Polski i Polaków w duńskich relacjach podróżniczych*, Poznań 2018, s. 104–105. Skandynawistka dowodzi nadto, że skwapliwie wychwytywane przez peregrynatorów z Danii kontrasty charakteryzujące zjawiska i praktyki kultury polskiej stanowią funkcję chaosu, jaki, podług zachodnioeuropejskiego schematu poznawania Europy Środkowo-Wschodniej, intensyfikuje się na pograniczu dwóch wrażeń światów: rozwiniętej Europy i dziedziczącej Azji. W tym względzie Schab nawiązuje do terminu półorientalizacja, ukutego przez Larry’ego Wolffa dla określenia niedorozwinięcia, między innymi, Słowiańszczyzny (książkę Wolffa *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie oświecenia* przygotowuje do druku Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie).

28 Por. William Jensen, *Polen kontrasternes land*, København 1939, s. 241–242.

29 Zob. ibidem, s. 209.

pojawił się z tyłu okładki książki Hilmara Wulffa jako komunikat o trwałości polskiej tradycji³⁰. Przybysz wychowany na wyspie Lolland, w typowo chłopskim środowisku, powinien być taki fakt docenić, jednak przede wszystkim utwierdzał się w nabytym w dzieciństwie stereotypie: kultura polskich chłopów, których poznał jako najemnych robotników rolnych, to „rewers swojskości”³¹. Natomiast o 30 lat późniejszy od esejów z *Polen* zbiorowy tom jubileuszowy zadedykowany duńskiej slawistce Kristine Heltberg, córce Romany Heltberg, członkini-założycielki Towarzystwa Duńsko-Polskiego w Kopenhadze i pierwszej po wojnie tłumaczki polskiego poselstwa dyplomatycznego, wieńczy wymownie szkic o walce Tadeusza Boya-Żeleńskiego z anachronicznymi zwyczajami i zacofaniem moralnym³².

Gdyby rozpatrywać wszystkie te dyskursywne przypadki naraz, choć pochodzą z różnych epok i geografii politycznych, zaznacza się w nich charakterystyczna prawidłowość. Chcąc stworzyć „płaszczyznę komunikacyjną, kulturę międzynarodowych negocjacji” z odległym w swoich odczuciach sąsiadem, Duńczycy wytwarzają „trzecią kulturę”³³. Polska w narracyjnym modelu mającym ułatwiać tę komunikację zamienia się w nadbałtycką „przestrzeń etnograficzną”: polska kultura przynależy katolickiemu plemieniu, jest tradycyjna, prowincjonalno-wiejska i wsteczna. Polacy z tak zwanej buraczanej emigracji, dostarczyli typu empirycznego potwierdzającego model. Ale brak w nim, podobnie jak w koncepcji metafory kulturowej, odniesienia do pozostałych grup społecznych, zwłaszcza klas wyższych.

Życzliwy dla słowiańszczyzny Jens Jørgen Nielsen, w pamiętnym 1980 roku wkraczający do grona trzydziestolatków, w *Polske paradokser* nie przekracza progu między „trzecią kulturą” a tendencyjnością. Co parę akapitów uwypukla pozytywne aspekty transformacji, gospodarczej i społeczno-kulturowej – wielkiej zmiany w Polsce, która nareszcie nadeszła. Okoliczności poprzedzające upatruje w fascynujących wydarzeniach z początku lat 80. „Karnawał Solidarności” na pewien czas uwierzytelnił Polaków jako sąsiadów, wbrew przemożnym zimnowojennym barierom. Jeszcze w suterenie domu parafialnego na lekcji religii dla klas zerowych (to musiał więc być rok szkolny 1985–1986) siostra Goretta rozdawała przed świętami okazałe kostki duńskiego sera żółtego i parówki „Tulipa” pakowane po kilka sztuk w folię

30 Por. S. I. Schab, *Palimpsest Polski*, s. 157.

31 Ibidem, s. 155.

32 Zob. S. Sugar, *Tadeusz Boy-Żeleński's kamp mod „Ciemnogród”*, w: *En slavist i humanismens tegn. Festskrift til Kristine Heltberg*, red. P. Jacobsen, J. Steen Jensen, R. Klukowska, København 1994, s. 233.

33 Por. J. Mikułowski Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, s. 82–83.

hermetyczną „z darów od protestantów” (firma Tulip to także tradycyjny producent cenionego na świecie „Danish Bacon”). Przerzucony przez morze prowiant – przykład materialnej pomocy, w jakiej duńscy politycy chcieli widzieć rozwiązanie konfliktu społecznego w Polsce – w salkach katechetycznych dzielono sprawiedliwie i z namaszczeniem. Wszelako w Danii temperatura zainteresowania polskimi sprawami, także w tamtejszym środowisku związkowym, zaczęła opadać wcześniej, zaraz po pierwszej publicznej reakcji na dekret o stanie wojennym. Wprowadzenie stanu wojennego okazało się następnym uszczelnieniem kurtyny na Bałtyku.

Anker Jørgensen, który z powodów biograficznych potrafił sam trzeźwo oceniać sytuację polskich robotników, musiał przyznać w orędziu noworocznym, że „wydarzenia w Polsce budzą u niektórych lęk” (tytuł artykułu Wegenera Friisa to cytat z telewizyjnego wystąpienia z 1 stycznia 1981)³⁴. Partia premiera postawiła na wytłumienie tych lęków, po czym we wrześniu 1982 roku oddała władzę; Jørgensen ustąpił bez rozpisania wyborów. Mówiono, że poddał się, że niespodziewanie „zaszczycił premierostwem” konserwatystę Poula Schlütera; w rzeczywistości Jørgensen nie chciał przystać na daleko idące cięcia w sektorze publicznym, jakich domagały się inne partie w parlamencie³⁵. Koalicyjny gabinet z konserwatywnym premierem Schlüterem, paradoksalnie, jako ofiara skomplikowanych wewnętrznych podziałów wokół kwestii współpracy z Amerykanami, w polityce zagranicznej i zbrojeniowej zmuszony był postępować jeszcze mniej pokornie wobec NATO; Schlüter zachował stanowisko premiera aż do roku 1993. Ten okres (1983–1988), zwany często *fodnotepolitikken*, polityką dyplomatycznych not, wyróżniał się tym, że rząd kosztem własnych założeń musiał ulegać większości parlamentarnej chcącej kształtować politykę bezpieczeństwa Danii zgodnie z kursem ustalonym na przełomie lat 50. i 60. przez socjaldemokratów: lojalność wobec zachodnich sojuszników – oczywiście tak, przystępowanie do nowych zbrojeń, umieszczanie broni nuklearnej na terenie Danii w czasie pokoju – stanowczo nie³⁶. Na tym jednak kończyła się zgoda, dalsze podziały okazywały się zawile i niejednoznaczne. W takim chaosie nie tylko brakowało już oddzielnego miejsca na sprawy polskie i poruszanie ich z osobna w oficjalnej sferze, ale, co więcej, wśród Duńczyków kiełkował strach przed nową wojną światową, odnawiała się zimna wojna.

34 Zob. Th. Wegener Friis, „Wydarzenia w Polsce budzą u niektórych lęk”, s. 428.

35 Th. Thurah, *Anker Jørgensen. Min verden fortalt i billeder*, s. 144.

36 Por. B. Lidegaard, *En fortælling om Danmark i det 20. århundrede*, København 2011, s. 357–358. Por. B. Jensen, *Ulve, får og vogtere. Den Kolde Krig i Danmark 1945–1991*, København 2014, t. 2, s. 370–373.

Minister spraw zagranicznych w rządzie Schlütera, Uffe Ellemann-Jensen, opowiadał się za rozwiązaniem „maksymalnym”: równomiernym uzbrojeniem w ciągu lat 80. całego zachodniego bloku państw w rakiety średniego zasięgu z ładunkami jądrowymi. Tymczasem wymuszone zgłaszanie restrykcji, pacyfistycznych „przypisów” do bieżących decyzji Paktu Północnoatlantyckiego wypychało Duńczyków na margines procesów decyzyjnych w zachodniej wspólnocie państw: mały kraj został odizolowany ze swoimi lękami i wewnętrznymi sporami o pryncypia. W dodatku, jak wyraża to Terkelsen, „w Danii wszyscy nienawidzili Ronalda Reagana, przezywali go głupim kowbojem z Kalifornii i byli przekonani, że rozpęta on trzecią wojnę światową”³⁷. Duńska korespondentka telewizyjna, wskazując w latach 80. szansę wymuszenia na ZSRR ustępstw przez Amerykanów, od własnych rodaków zaczęła otrzymywać informacje zwrotne, jakoby prezentowała wyraźnie konserwatywne poglądy. „Sama już teraz nie wiem, czy pokój na świecie jest szczególnie prawicowy?” – konkluduje Terkelsen³⁸.

Duńscy naukowcy nie kryją, że przeszkadza im brak źródeł umożliwiających dogłębne zbadanie duńsko-polskich kontaktów z początków lat 80. przebiegających poza oficjalnymi drogami państwowymi, a zatem w szpiegowskich grach³⁹. Wglądu w polskojęzyczne dane archiwalne pozbawia północnych bariera językowa. Z innej strony na to patrząc, w Danii nie ustanowiono instytucji o podobnych funkcjach do polskiego IPN, która mogłaby inicjować potrzebne kwerendy, czy przez analogię do ośrodka Karta rejestrować świadectwa⁴⁰. Działalność komunistycznych wywiadowców na terenie Danii jakby jest tajemnicą poliszynelem, podtrzymywaną w ramach pamięci i wyobraźni potocznej („najciemniej bywa pod latarnią”, także na spokojnej Północy), ale niepoddaną weryfikacji przez badania naukowe.

Dobrze, że w Rigsarkivet w zrębowej postaci zachowało się archiwum kopenhaskiego komitetu „Støt Solidaritet” (Popieraj Solidarność), mającego bezpośrednio zasługi dla rozniecania duńskiego zainteresowania sprawą polską w zajmującym nas tutaj momencie historycznym i wydającego biuletyn „Polen Nyt”. Znajduje się w tym zespole dokumentów lista adresowa, obejmująca zarówno Polaków, jak

37 U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, s. 71.

38 Ibidem.

39 Zob. np. P.H. Hansen, *Polens militære efterretningstjeneste*, hasło w: *Den Kolde Krig og Danmark. Gads leksikon*, red. J. T. Lauridsen, R. Mariager, Th. Borring Olesen, P. Villaume, København 2011, s. 511.

40 Na tym tle jako cenny materiał prezentują się krótkie wywiady (z Wiktorem Drukierem, Romanem Śmigiel-skim, Andrzejem Świętkiem) nagrane w ramach projektu „Notacje Filmowe” przez Europejskie Centrum Solidarności, dostępne w serwisie „YouTube”. Zob. http://www.ecs.gda.pl/title,Notacje_filmowe,pid,389.html (dostęp 23.05.2016).

Duńczyków, ich dane personalne i adresowe, niezbędne do płynnej dystrybucji biuletynu, spisy przedsięwzięć komitetu i spotkań organizowanych w języku duńskim (*arrangamenter på dansk*), statuty w języku duńskim (wersja pierwotna i poprawiona – z wpisaną w tekst wysokością składki członkowskiej: 20 koron za miesiąc), dowody wpłat na konto żyro, faktury (na przykład za wypożyczenie w duńskim radiu nagłośnienia na pikietę przed ambasadą), staranne raporty finansowe ze zbiórek pieniężnych (duńskie prawo wymagało ręki licencjonowanego rewizora), sprawozdania z zebrań i utrzymania lokalu (biura) we Fredriksbergu przy wsparciu gminy.

Na podstawie tych papierów można policzyć, że „Støt Solidaritet” w początkach działalności – i jednocześnie w najlepszym dla siebie okresie, zbieżnym z okresem legalnej działalności niezależnych związków zawodowych w PRL – miało 59 polskich i 47 duńskich adresatów (według drugiej listy datowanej na 18 czerwca 1982 roku komitet miałby informować o swojej aktywności 52 Polaków)⁴¹. W rachubę duńskich przyjaciół polskiej sprawy obok osób fizycznych wliczono partie polityczne (nie wyłączając Partii Postępu założonej przez Mogensa Glistrupa) wraz z młodzieżówkami, redakcje największych duńskich dzienników oraz przedsiębiorców (piekarzy, masarzy) i związki zawodowe (stolarzy, hydraulików). Regularnym otrzymywaniem biuletynu „Polen Nyt”, wnosząc po zarchiwizowanej korespondencji pocztowej, interesowali się również Skandynawowie z Islandii i Grenlandii, jednak prenumeraty im odmówiono, najpewniej ze względu na podwyższone koszty przesyłek do strefy arktycznej. Interesująca jest skrupulatność, z jaką monitorowano poziom gotowości Duńczyków do publicznego demonstrowania poparcia dla Polaków. Specjalna tabelka zawiera między innymi kategorie: przyjęcie wiadomości o manifestacji, przyłączenie się – tak lub nie. Komitet oddziaływał na Danię i skandynawskie sąsiedztwo w znaczeniu pozytywnej agitacji politycznej, ale równocześnie poprzez kontakty w Polsce próbował świadczyć pomoc w określonych sprawach: odręczna notatka zawiera polecenie „dowiedzieć się, co się stało” z jednym z działaczy „Solidarności” z Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach, „w jakim więzieniu odbywa karę, gdzie mieszka rodzina?” i kontakt w tej sprawie do księdza z Częstochowy⁴². Do kraju, poza pieniędzmi ze zbiórek, wysyłany był z Danii cenny sprzęt poligraficzny dla niezależnych oficyn wydawniczych oraz tusze i inne materiały drukarskie.

41 Rigsarkivet: 11.016, Støt Solidaritet Komiteen. Listy adresowe.

42 Ibidem. Odręczna notatka.

Zachowane dokumenty poświadczają rozmach działalności „Støt Solidar-
ność” i odzew duńskiego społeczeństwa i instytucji, ale również potwierdzają to,
co wcześniej zrekonstruowane zostało tutaj za publikacjami powstałymi w kręgu
duńskich związków zawodowych: sprawa „Solidarności” i duńskiego poparcia dla
polskiej walki z komunizmem obumarła tak szybko, jak wybijała. Odręczny proto-
kół ze zgromadzenia generalnego członków komitetu w dniu 12 lutego 1987 roku
(odbyło się w siedzibie Polsk Forening „Ognisko” na Viktoriasgade w zachodniej
Kopenhadze) odnosi się do punktu obrad, w którym Wiktor Drukier poinformował
zebranych o topniejącym gronie członków, jak i o tym, że biuletyn komitetu uka-
zuje się praktycznie tylko dzięki wytężonemu wysiłkowi paru osób⁴³. Z sali padła
propozycja, by wobec zmieniającej się sytuacji zaprzestać wydawania „Polen Nyt”,
a zamiast tego nagrywać na taśmę audycję, którą można by potem rozsyłać do duń-
skich rozgłośni radiowych na poziomie lokalnym. Dla kontrastu: zaledwie dwa lata
wcześniej w punkcie „finanse” (protokołowanych obrad w dniu 12 lutego 1986 roku)
skarbnik Michał Morgenstern informował z optymizmem, że za rok rozliczeniowy
1985 komitet po raz pierwszy zanotował nadwyżkę finansową, zaś jeszcze wcze-
śniej, 3 stycznia 1983 roku, zgłaszano propozycję, by biuletyn „Polen Nyt” stał
się regularnym miesięcznikiem. Ostatnie wezwanie do udziału w zgromadzeniu
członków (*mødeindkaldelse*) opatrzone jest datą 27 stycznia 1988 roku; protokołu
z obrad brak. Z ramowego programu posiedzenia dowiadujemy się jednak, że zwo-
łano je przede wszystkim w celu podjęcia uchwały o zaprzestaniu wydawania „Polen
Nyt”, dokonania rozliczeń pieniężnych i likwidacji konta komitetu.

Należy nadto zauważyć, że grona aktywistów „Støt Solidar-
ność” nie ominęły przedtem wewnętrzne konflikty, podziały światopoglądowe i towarzyskie. Dezinte-
gracja nastąpiła w roku 1984 na jesieni, gdy z organizacji, po wystosowaniu zgryź-
liwego memorandum, demonstracyjnie wystąpił Włodzimierz Grynberg. W swoim
piśmie zarzucił Drukierowi zawłaszczenie idei kopenhaskiego komitetu poparcia
„Solidarności”, niezdrową skłonność do autoreklamy i brylowania na duńskich salo-
nach i w mediach. Jak wyłuszczał Grynberg, inni członkowie mieli zaraz pójść w jego
ślady i znaleźć się rychło poza komitetem, który z takiej okazji powinien zostać prze-
mianowany na „Poprzyj Wiktora Drukiera, a pojawi się w światłach rampy”⁴⁴. Już
w 1982 roku Andrzej Lapeta, inny niepokorny działacz „Støt Solidar-
ność”, żołądko-

43 Ibidem. Protokół (*modereferat*) z 12.02.1987.

44 Ibidem. Zachowana kopia tekstu memorandum Włodzimierza Grynberga – z nagłówkiem *Ærede Forsamling*: „Szanowne Zgromadzenie”.

wał się w specjalnym liście rozesłanym do koleżeństwa, aby nie traciło czasu ani sił na dyskusje nad tym, kto najgodniej wspiera ludzi i postulaty „Solidarności” w ojczyźnie i jak mają się do tego osobiste zapatrywania polityczne, lewicowe czy prawicowe⁴⁵.

Podziały światopoglądowe dochodziły tu wszak bardzo mocno do głosu, skoro organizacja „Pro Polonia – Dansk Forening” identyfikująca się z „Polską londyńską” do kwestii demonstracji 13 grudnia 1982 roku, w pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, odniosła się z wąskim kredytem zaufania. Jej przewodniczący Emil Ashøj wyjaśniał w nadesłanym liście, że wprawdzie sam weźmie udział w tym publicznym wydarzeniu i poinformował o nim – zachęcająco – członków organizacji, niemniej jednak na ich zespołowe stawienie się nie należy liczyć⁴⁶. Ale nie była to bynajmniej marginalna czy niezauważalna demonstracja. Marsz przeszedł przez sam środek Kopenhagi: z Kultorvet przez Strøget (często określane zasadnie głównym kopenhaskim deptakiem), na Plac Ratuszowy, gdzie zabrali głos Mieczysław („Mietek”) Grudziński i Anker Jørgensen, w grudniu były już premier, i Hardy Hansen jako reprezentant duńskich związków zawodowych. Na koniec wystąpił znany duński piosenkarz Per Juul, autor dedykowanego Polakom utworu okolicznościowego zatytułowanego *Solidarnosc*⁴⁷. List komitetu „Støt Solidaritet” do redakcji „Aktuel”, dziennika związków zawodowych, zawierał przy tym zapowiedź wykonania przez Juula „nowej wersji polskiego hymnu państwowego”⁴⁸. Duńscy komuniści (Kommunistisk Arbejderparti), co ciekawe, demonstrację przeciwko inicjatorom stanu wojennego poparli, odcinając się jednakże od reszty lewicy⁴⁹. Mimo że w tamtym okresie Komunistyczna Partia Pracy, barwny koktajl

45 Ibidem. List Andrzeja Lapety do koleżeństwa z komitetu z 5.02.1982.

46 Emil Ashøj zaliczał się do filarów Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze i najbliższych współpracowników Eugeniusza S. Kruszewskiego, będącego przedstawicielem polskiego rządu na emigracji na Danię. Zob. M. Bortlik-Dźwierzynska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, Katowice–Warszawa 2009, s. 277. Por. E. S. Kruszewski, *Geneza i działalność Instytutu Polsko-Skandynawskiego (1985–2005)*, Kraków 2005, s. 205–207 (nadbitka z materiałów I Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie otrzymana od prof. Kruszewskiego).

47 Baza Filmu Duńskiego podaje, że singiel z utworem *Solidarnosc* okazał się ostatnią winylową płytą wydaną przez artystę urodzonego w 1948 roku. Zaangażowaniu w sprawy ponadindywidualne Per Juul dał wyraz już w latach 70., gdy w czasie kryzysu paliwowego nagrał piosenkę *Spar på energie*, namawiającą do oszczędzania energii. Zob. <https://www.danskefilm.dk/skuespiller/16761.html> (dostęp 23.05.2016). Wypada dodać, że nieco przed pierwszą rocznicą stanu wojennego, pod koniec listopada, koncert w Kopenhadze dał Jacek Kaczmarski. Koncert odbył się w kościele św. Ducha (*Helligaadskirken*) przy Strøget, a za jego organizację odpowiadał Roman Śmigiełski.

48 Rigsarkivet: 11.016, Støt Solidaritet Komiteen. Blandet korrespondence 1982–1983. Korespondencja różna.

49 Demonstrację, którą duńscy komuniści zwołali w 14. rocznicę „Praskiej Wiosny”, przedstawiali również w kategoriach wyrazu zaniepokojenia bieżącymi wydarzeniami w Polsce. Ibidem. List przewodniczącego Erika Jensena do „Støt Solidaritet” z 30 lipca 1982.

maoistów, trockistów, sympatyków Envera Hodży, zasadniczo wykazywała lojalność wobec ZSRR, przez co, zdaniem duńskiego badacza, skazała się na całkowitą marginalizację w nordyckiej ojczyźnie; komuniści postawili na niewłaściwego konia i nie potrafili jasno wypowiedzieć „prawdy o ustroju, który był ich celem”⁵⁰.

Działacze „Støt Solidarność”, tak jak duńscy związkowcy, podpisywali się pod kandydaturą Lecha Wałęsy do Nagrody Nobla. Znamienne jest pismo z jesieni 1982 roku, w którym Anker Jørgensen, ustosunkowując się do wcześniejszych nalegań komitetu o wsparcie dla pierwszego przewodniczącego „Solidarności”, potwierdza odmowę zaangażowania się duńskiej socjaldemokracji w sprawie pretendowania do międzynarodowej nagrody pokojowej. Tłumaczy się mętnie: obniżył się prestiż nagrody, można się obawiać nieprzewidywalnych, negatywnych skutków takiego poparcia⁵¹. Bodaj najwyrazistszą zasługą „Støt Solidarność” było prowadzenie stoiska z zakazaną w Polsce literaturą i czasopismami, zwłaszcza paryską „Kulturą”, na Strøgecie⁵². Za podwaliny pod komitet poparcia dla NSZZ godzi się tedy, prócz Komitetu Pomocy Ruchom Demokratycznym w Polsce, uznać założony przez Marylę Świątek Hansen (z domu Dajczgewand) Komitet Rozpoznania Polskiej Literatury Emigracyjnej. To, że publikacje ze stoiska rozstawianego od wiosny do jesieni rozchodziły się jak gorące bułeczki, ponieważ polscy marynarze z promów i statków zawijających do kopenhaskiego portu odkryli w ich przerzucaniu do Polski, nieoficjalne źródło zarobku, co działało na korzyść drugiego obiegu w kraju⁵³.

2. *Esprit de corps*

Współczucie dla Polski cierpiącej w XIX wieku znakomicie poświadcza duńska literatura piękna. Tuż po powstaniu listopadowym pojawiają się w Danii, podobnie jak w Szwecji, Norwegii oraz Europie Zachodniej, poezje osnute na motywach polskich. W Danii reprezentowały tę tematykę wiersze Emila Aarestrupa, Frederika

50 Th. Wegener Friis, „*Wydarzenia w Polsce budzą u niektórych lęk*”, s. 441.

51 List przewodniczącego partii socjaldemokratycznej do polskiego komitetu z 24 września 1982 roku. Anker Jørgensen nadmienia w nim, że rząd prezentuje identyczne stanowisko; chodzi oczywiście o nowy gabinet Schlütera, Jørgensen zakończył urzędowanie 10 września.

52 Nie potrafiłbym ani trochę nawigować w tym wysokokontekstowym, a także obrazującym polskie swary emigracyjne materiale archiwalnym, gdyby nie uprzednia pomoc Wiktora Drukiera i jego indywidualne „prelekcje domowe” w 2014 roku w Kopenhadze.

53 Por. E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, Warszawa–Lublin 1993, s. 424–432.

Palludana-Müllera, Carla Baggera⁵⁴. Dla Baggera, idealizującego wolnościowe dążenia Polaków, najważniejszymi postaciami okazali się król Jan III Sobieski i Napoleon Bonaparte. Paludan-Müller położył nacisk na opuszczenie Polaków w świecie i zagrzewał do dalszej walki wyzwolenczej. Natomiast Aarestrup w wierszu *En Polsk Moder* sięgnął po oczywisty motyw Matki Polki: oto każda rodzicielka przysposabia syna do znoszenia niedoli, winna więc z jednej strony jako cnotę zachwalać męstwo, a z drugiej – podstęp i obłudę⁵⁵. Poeta zastanawia się nad tym, czy aby najskuteczniejszą motywacją do działania po upadku powstania nie będzie nienawiść do wroga. Gdzie indziej podmiot liryczny u Aarestrupa wyznawał: „nie mam noża / ani rewolweru nie mam / aliści my dwaj pójdziemy w bój / w bój za Polskę jeszcze”⁵⁶. Proste wierszowane polonica ze Skandynawii XIX wieku są podobne pod względem budowy fraz, leksyki i występowania symboliki natury. Ze względu na schematyzm i ograniczenia formalne nie mogły wzbogacać rzeczowo wiedzy o Polsce u duńskich romantyków. Jak puenta wybrzmiewają w tym miejscu wersy Szweda Oskara Patrika Sturzena-Beckera: „Było nas kilku druhów / wysuszyliśmy dzbanek / wypiliśmy za Polskę / z pełnych po brzegi szklanek”⁵⁷.

Oprócz liryków natrafimy na dzieło prozatorskie *Rodzina polska (En polsk familie)* Carstena Haucha, które warto zaprezentować nieco wnikliwiej⁵⁸. Jest to czterystustronicowa „powieść, a więc – jak pisał w przedmowie do niej wielkopolski literaturoznawca Jarosław Maciejewski – konstrukcja obszerna, wymagająca podmalowania tła, dająca jakąś wiedzę o sprawach, które przedstawia”⁵⁹. Hauch stara się uzmysłowić nordyckiemu odbiorcy najistotniejsze problemy epoki romantyzmu, wynikające z przedkładania apoteozy heroizmu i poświęcenia nad trzeźwą kalkulację realiów politycznych oraz społecznych. Powieści Haucha prezentują bogate galerie postaci i zawierają etyczne przesłania. Inspirowane są historycznymi dziełami

54 Drobny wybór skandynawskich poloniców z XIX wieku zawiera antologia: *Polska w poezji narodów świata*, red. J. Śpiewak, Warszawa 1957.

55 *Dansk Lyrik (1800–1864)*, wybór Ch. Winther, København 1865, s. 507.

56 *Aarestrups samlede digte*, København 1913, s. 102.

57 *Rok 1830* w przekładzie Janiny Preger, w: *Polska w poezji narodów świata*, s. 221.

58 C. Hauch, *Rodzina polska*, przeł. T. Powidzki, E. Morski, Poznań 1959. Powieść (Johannesa) Carstena Haucha przeszła u nas bez większego echa, mimo że polonica leżą w zakresie stałych zainteresowań krajowych literaturoznawców. Pierwsze wydanie *En polsk familie* w tłumaczeniu Józefy Klemensiewiczowej ukazało się już w 1903 roku w Lwowie pod nieco „podrasowanym” tytułem: *Tajemnica pewnej rodziny polskiej*. Haucha skandynawscy literaturoznawcy uważają za najwybitniejszego obok Seweryna Ingemanna przedstawiciela duńskiej powieści romantycznej. Na temat usytuowania twórczości Haucha na tle rozwojowych faz duńskiego romantyzmu: M. Krysztofiak-Kaszyńska, S. H. Kaszyński, *Dzieje literatury duńskiej*, Poznań 1985, s. 69–127; S. H. Rossel, *From Romanticism to Realism*, w: *A History of Danish Literature*, red. idem, Lincoln & London 1992.

59 J. Maciejewski, *Wstęp*, w: C. Hauch, *Rodzina polska*, s. 12.

Waltera Scotta i po nich dziedziczą wyjątkowo nonszalanckie traktowanie faktów historycznych. *Rodziny polskiej* w żadnym razie nie można uznać za źródło wiedzy o wydarzeniach. Autor nie przedsięwziął nigdy podróży na ziemię polskie ani nawet nie zawarł bliższej znajomości z żadnym z rodów, zanim przystąpił do szczegółowego charakteryzowania polskiej kultury szlacheckiej⁶⁰. Ale odwiedził Drezno, gdzie zetknął się z Wincentym Polem⁶¹. To właśnie z kultury kontynentalnej mieszkańcy Skandynawii zaczerpnęli zainteresowanie losami Polski rozbiorowej. Na Zachodzie bezpośrednio odczuwano obecność emigrantów. Przyjmowano ich ze współczuciem, jak i z nadzieją rychłego odwetu. Z propolskich nastrojów w Niemczech, gdzie powstało najwięcej komitetów polskich, zrodziła się specjalna literatura polityczna. Opublikowano mnóstwo *Polenlieder*; wśród ich autorów znalazł się tak wytrawny poeta jak graf August von Platen-Hallermünde⁶². Jeśli bowiem chodzi o wiedzę na temat przebiegu powstania w 1831 roku, Duńczycy dysponowali przede wszystkim opracowaniem Gustava Hermansena, zawierającym „reporterski”, chronologiczny rejestr wydarzeń od samego wybuchu rebelii do krwawej Bitwy pod Grochowem⁶³.

Niektóre z utworów poetyckich wplecionych w duńską powieść są po prostu dokonanymi w przekładzie peryfrazami pieśni naszego romantyka krajowego Pola. Hauch z pewnością przeczytał po niemiecku *Pana Tadeusza*; ojczulek Wincenty z *Rodziny polskiej*, który winy młodości odkupił wstąpieniem do klasztoru, jest charakterologiczną kopią Jacka Soplicy. Ponadto, jak wyjaśnia Maciejewski, Hauch gruntownie przestudiował *Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes* Ottona Spazierera⁶⁴. W *Rodzinie polskiej* znajdziemy te same pomyłki, jakie popełnia historiograf z XIX wieku. Jeden z bohaterów desperacko wysadza w powietrze redutę razem z porucznikiem Gordonem, zamiast, jak wolno sądzić, z kapitanem Ordonem, którego czyn upamiętnił Mickiewicz w wierszu znanym z lektur szkolnych. W rzeczywistości Julian Konstanty Ordon zmarł śmiercią samobójczą, ale kilkadziesiąt lat później we Florencji. U Haucha zginął, jak należało, jak podyktowały wyobrażenia:

60 Por. K. Ślaski, *Tysiąclecie polsko-skandynawskich stosunków kulturalnych*, Wrocław 1977, s. 310.

61 Wątek ten podejmuje wartościowa praca magisterska pod kierunkiem prof. Svena Hakona Rossela obroniona w 2010 roku na uniwersytecie w Wiedniu: A. Seufert, *Geteiltes Polen in der dänischen Literatur. Eine Rezeptionsanalyse von Carsten Hauch bis Agnes Henningsen*, s. 23–26 (komputeropis).

62 Zob. *Polenlieder. Niemieckie wiersze o powstaniu listopadowym. Antologia*, oprac. P. Roguski, Pułtusk, Warszawa 2012; P. Roguski, *Polenlieder – Russenlieder. Przyczynek do dziejów liryki niemieckiej o powstaniu listopadowym*, „Studia Germanica Gedanensia” 2002, nr 10.

63 G. Hermansen, *Den nyeste polske Opstand fra dens Udbrud, den 28de November 1830, til Seiren ved Grochow, den 25de Februar 1831. I chronologisk Orden fremstillet*, København 1831.

64 J. Maciejewski, *Wstęp*, s. 10.

W jakiś czas po tych wypadkach zbliżył się do Wojciecha nieznajomy oficer.

– Bonawentura Zaleski zginął – rzekł – wysadził w powietrze szaniec razem z porucznikiem Gordonem, gdy dalsze jego utrzymanie okazało się niemożliwe.

– Cicho, na Boga! – wyszeptał poblady Wojciech.

– Nie widzicie, że jego siostra stoi zaledwie kilkanaście kroków stąd?!

– Nie, nie ukrywajcie tego przede mną! – ozwała się Leontyna, zbliżywszy się do nich.

– On zginął śmiercią, jakiej pragnął, a jeżeli Polska ma upaść, można powiedzieć, że szczęśliwszy jest od nas.

Gdy Wojciech usłyszał, że przystąpi się może do odbicia Woli, wyprosił sobie pozwolenie wzięcia udziału w szturmie jako ochotnik. Na tę wieść radosny uśmiech dumy okraślił oblicze Leontyny, lecz równocześnie okryło się ono trupią błądzą⁶⁵.

Chwała Polaków i polskiego oręża na tym „podkolorowaniu” raczej w oczach Duńczyków nie ucierpiała. Jako że stałym motywem w prozie Haucha jest konflikt idealizmu i materializmu, na nim też oparł nordycki autor fabułę *Rodziny polskiej*. Dostatecznie ujawnia się to w opozycji postaw starego starosty Litowskiego i jego syna Wojciecha. Pierwotnym celem przyświecającym pisarzowi było stworzenie *bildungsroman* w stylu Goethego. Założenia tego gatunku uprawniają do zastosowania luźnej struktury. Hauchowi udało się o tyle, że w powstałym romansie z historycznym tłem pasjonujące fragmenty narracyjne przeplatają się z subiektywnymi refleksjami, a dramatyczne dialogi inkrustowane są wstawkami lirycznymi stylizowanymi na polskie pieśni ludowe. *Entwicklung* głównego bohatera, wspomnianego Wojciecha, jego dążenie do pełni osobowości sprowadza się w zasadzie do decyzji o zaangażowaniu się w działalność ruchu narodowego i przystąpienia do powstania w godzinie jego wybuchu. Jest on jednak postacią sprawnie nakreśloną, z usposobienia zdecydowanie bardziej polską niż duńską, bo, jak zauważy Georg Brandes, bohaterów literatury polskiej pierwszej połowy XIX wieku niepodobna porównać z ich skandynawskimi rówieśnikami: polscy bohaterowie są posępnymi cierpiętnikami i nie mogą nie zajmować się polityką albo wojowaniem⁶⁶.

Imitacją kolorytu polskiego jest w duńskiej powieści również osnuty na faktach historycznych konflikt rodzinny. Spór legalisty i liberała z patriotycznym buntownikiem przypomina choćby dzieje rodziny Krasieńskich. Ale „realizmu” wystarcza Hauchowi tylko na pierwszą część powieści. Druga, przez swoją kompozycję

65 C. Hauch, *Rodzina polska*, s. 424–425.

66 Zob. G. Brandes, *Indtryk fra Polen*, w: idem, *Samlede Skrifter. Tiende bind*, København 1902, s. 231.

ramową, jest chaotyczna. W dodatku wtlacza bohaterów w wytarte schematy fabularne: romansowo-obyczajowy i anagnoryczny. Porywy namiętności, kaprysy losu i konwencje towarzyskie brutalnie rozrywają sieć związków miłosnych. Fabularne braki powieści przyćmiewa artykułowanie przez Haucha naiwnej wiary w nieuchronność wyswobodzenia się Polski. Wzniosły tej wierze wyraz dał we wplecionym w tekst powieści liryku, w którym do rangi symbolu wyniósł rzekę:

Czemu wzdyma się Wisła jak pierś bohatera
Rzuczonego w rozpaczy na skalisty brzeg?
Czemu z fal niezgłębionych tylko skarga wzbiera
jak rżężenie rumaka, który w boju legł?

Pod murami Krakowa rzeka płynie gniewna,
Pod więzienie, by Orła zwolnić, śpieszy lud,
Błyszczą kosy i miecze wśród dymów bitewnych,
Lecz nikt z pola nie wraca na krakowski gród⁶⁷.

Wiersz *Czemu wzdyma się Wisła jak pierś bohatera* oderwał się od tekstu powieści i po 1849 roku, więc po pierwszej wojnie duńsko-pruskiej w Szlezewiku, rozpoczął samodzielny żywot jako pieśń, dzięki uznanemu kompozytorowi Nielsowi Gade (opus 21b, *Trzy pieśni do wiersza Carstena Haucha*, w tym *Hvorfor svulmer Weichselfloeden, Polsk Fædrelandssang*). Dziś jednak jest to w całkiem sporym dorobku autora *Echa Osjana* i nauczyciela Edwarda Griega kompozycja dokumentnie zapomniana. Prawdą jest, że jeszcze po półwieczu, w 1906 roku pieśń o Wiśle trafiła do oficjalnego śpiewnika szkół ludowych, ale zamieszczono ją, jak zauważył Peter Ulf Møller, w niezbyt prestiżowym rozdziale *Andre lande (Z innych krajów)*, obok trzech utworów z Anglii, dwóch z Niemiec, dwóch z Ameryki Północnej i jednego z Argentyny⁶⁸. Pieśń wykreślono ze śpiewnika w jego 16. wydaniu, zatem w połowie lat 70. ubiegłego stulecia.

Po roku 1831 Polska stała się dla niektórych Duńczyków – choć fajerwerkowym – przedmiotem podziwu. Uosabiała dążenia innych niesuwerennych ludów. Temat uciśnionego kraju pociągał poetów, gdyż zawierał wartości powszechne i ogniskował sprawy, które rozpały umysły wielu wybitnych osobistości w Europie.

67 C. Hauch, *Rodzina polska*, s. 170.

68 P.U. Møller, *Polens digterlykke. Om Carsten Hauchs billede af en nation efter romantikkens hjerte*, w: *En slavist i humanismens tegn*, s. 209.

Wszelako, jak podkreśla Maria Krysztofiak, „Polska wyzwalała jedynie symbol. Walczono wtedy z tyranią, przeciwko dominacji Świętego Przymierza, sposobiono się do odwetu. [...] Poprzez swą powszechność tematyka polska stała się też wyrazem protestu politycznego”⁶⁹. Okazywanie sympatii dążeniom wolnościowym narodów uciśnionych było pretekstem do mówienia o wolności i idei narodowej jako takich. Nasuwa się tu więc kwestia pierwszorzędna: czy to wsparcie moralne skorelowane było z jakimikolwiek działaniami – czy przekładało się na pragmatyczne myślenie w kategoriach sąsiedztwa i oddziaływania na stosunki europejskie. Już pod koniec XVIII wieku duńscy działacze wywodzący się z obozu postępowego (*fremskridt-svenlige danskere*) bacznie śledzili bieżące wydarzenia w Polsce pod zaborami⁷⁰. Johan Ludvig Reventlow, postać zasłużona dla reformy włościńskiej w Danii, z uczuciami głębokiego zawodu przyjął niepowodzenie insurekcji w 1794 roku. Duńczycy opieką otaczali uchodźców politycznych, organizowali zbiórki pieniędzy na rzecz polskich powstańców. Pomagali przerzucać ich do Francji. Zimą 1864 roku do rąk biskupa D. G. Monrada trafiły plany utworzenia u boku armii duńskiej specjalnego oddziału złożonego z jeńców polskich (węgierskich i włoskich). Nie zostały jednak wcielone w życie z obawy Danii o reakcję mocarstw.

Można jednakże wskazać żyjącego w XIX wieku duńskiego intelektualistę, outsidera, który przekraczał omawiane tu ograniczenia. I otrzymał drugą po paryskiej katedrę sławistyki w krajach niesłowiańskich. Pierwsza katedra sławistyki na Północy powstała na Uniwersytecie Kopenhaskim w roku 1859. Objął ją znakomicie władający polszczyzną C. W. (Kaspar Vilhelm) Smith, który w Berlinie w 1845 roku ogłosił studium *Grammatik der polnischen Sprache*. Epistolografia tego duńskiego filologa i językoznawcy stanowi świadectwo jego ożywionych kontaktów z Polakami przebywającymi w kraju i na emigracji (wymieniał listy po polsku m.in. z Władysławem Bentkowskim, Henrykiem Grzymałą Lubańskim, Bogusławem Łubińskim). W odróżnieniu od autorów poloniców Smith wprost odżegnywał się od naiwnego idealizowania zgnębionych społeczności. Dawał swoim korespondentom do zrozumienia, że o jego stosunku do Polaków nie decyduje utożsamianie się z obcą kulturą, lecz zwykła ludzka postawa filantropijna w połączeniu z poznawczym apetytem obiektywnego, akademickiego uczonego. C. W. Smith wcześniej

69 M. Krysztofiak, *Romantycy skandynawscy o Polsce*, „Nurt” 1988, nr 8.

70 Zob. E. Halicz, *Duńsko-polskie stosunki w XIX wieku. De dansk-polske forbindelser i det 19. århundrede*, w: C. W. Smith i jego polscy korespondenci. C. W. Smith og hans polske korrespondenter 1861–1979, red. P. Flandrup. K. Heltberg, København 1997, s. 13.

od Georga Brandesa odkrywał w polskiej mentalności niezbyt dla Skandynawów przyciągający rys katolicko-nacjonalistyczny. W kręgach intelektualnych Krakowa wielce raził go klerykalizm. Podczas podróży do „wolnego miasta” – w roku 1842 istniała jeszcze utworzona na kongresie wiedeńskim Rzeczpospolita Krakowska – zetknął się już na granicy z instytucjami państwa policyjnego, tak jak później Brandes w Królestwie Polskim. Smith mógł zaobserwować siłę aparatu represji i słabe społeczeństwo, ubogą kulturą materialną Polaków i zaniedbania w przestrzeniach publicznych. Trzeba wszakże podkreślić, że oceny Smitha nie wynikały wcale z radykalnych poglądów; formułował je z pozycji wiernego luteranina. Sympatyzował on z narodowymi liberałami, był przy tym przywiązany do tradycyjnych wartości moralnych. I właśnie jego opinia przyczyniła się do wstrzymania awansu Georga Brandesa na uniwersytecie w Kopenhadze⁷¹. Smith wprawdzie chwalił merytoryczne przygotowanie Brandesa do wykładów na uniwersytecie i uczęszczał na nie nawet jako jedyny spośród członków rady wydziału, ale nie potrafił zaakceptować jego jawnego ateizmu oraz postulowanego przezeń prawa do samobójstwa czy obalania utrwalonych wzorców życia rodzinnego.

C. W. Smith pierwsze nauki pobierał w Kolding i mógł usłyszeć nazwisko „Czarniecki” jeszcze w dzieciństwie, jednak to, że zainteresował się polszczyzną naukowo, było czystym przypadkiem, mającym wszak coś wspólnego z zagadnieniem kulturowej i językowej egzotyki. Wspominał, że gdy przyjechał na studia do Berlina, gospodarz, u którego miał wynająć pokój, słysząc jak z przyjacielem rozmawiają w języku duńskim, zaniepokoił się, czy aby nie mówią po polsku. Najpewniej przypuszczał, że obcy są poddanymi pruskimi pochodzącymi z poznańskiego⁷². Także już jako uznany badacz Smith musiał nieustannie w swoim kopenhaskim otoczeniu przełamywać wyobrażenie obcości oraz archaiczności polskiej mowy i kultury. Znajomi dziwili mu się, że podjął wysiłek nauki tak nieprzezniknionych dla wikińskich potomnych języków: polskiego i czeskiego. W jednym z listów zaznacza dlatego, że jego miejsce w duńskim społeczeństwie jest raczej specyficzne: „ja jestem coś na kształt pustelnika albo przynajmniej odludka pośród Kopenhagi”⁷³. Jeszcze na początku szóstej dekady XIX wieku nikt w Danii nie był w stanie sporządzić recenzji sławistycznej rozprawy naukowej. Smitha zwolniono

71 P. Flandrup, K. Heltberg, *Pierwszy duński slawista Caspar Wilhelm Smith (1811–1881)*, w: ibidem, s. 54–56.

72 Zob. E. S. Kruszewski, *Duńscy przyjaciele sprawy polskiej. Poznańskie i kopenhaskie środowisko patriotyczne*, Kopenhaga 1996, s. 17.

73 *C. W. Smith i jego polscy korespondenci*, s. 88. List 14, data dzienna: 18 czerwca 1867.

z publicznej obrony, niezbędnej do uzyskania docentury, a dysertację *De locis quibusdam grammaticae lingua rum Balticarum et Slavonicarum* wysłano z prośbą o fachową opinię do niemieckiego indoeuropeisty, profesora Augusta Schleichera. Nie dziw więc, że i własnego brata przyrodniego, teologa Johannes Fibigera, musiał Smith przekonywać, że polski nie jest tak „dziwaczny jak mezopotamski”. Równocześnie ostrzegwał przed językowym łamańcem „chrząszcz brzmi w trzcinie”, który w nieprawnych duńskich ustach mógłby zabrzmieć jako „ksiądz bzdzi w skrzyni”⁷⁴. Zgrabnego zdania po duńsku nauczył zaś Smith braci Henryka i Rafała Heftlerów. Przywołują je z pamięci w liście do kopenhaskiego filologa w przybliżonym zapisie fonetycznym: „*Szmuke Pie giw mi en Kis*” – całusa daje mi piękna dziewczyna⁷⁵.

W XIX wieku duńskich autochtonów zbyt nie fascynowali słowiańscy polgeli ani nie pociągał obcy, bez mała egzotyczny język⁷⁶. Rzecznikiem ławy polskich bohaterów stał się Tadeusz Kościuszko – za tych, co oddają życie za Polskę, wznoszono toasty, ale entuzjazmowano się bohaterem, który zmarł w Szwajcarii ponad 20 lat po bitwie pod Maciejowicami. Na pewno na rozgłos, jaki Tadeusz Kościuszko uzyskał na całej Północy, wywarł wpływ jego pobyt w Szwecji w latach 1796–1797,

74 P. Flandrup, K. Heltberg, *Pierwszy duński slawista Caspar Wilhelm Smith*, w: ibidem, s. 30.

75 Ibidem, s. 80–81. List 10, data dzienna: Bordeaux, 2 lutego 1867. W takim etiologicznym kontekście nie powinno dziwić, że Jarosław Iwaszkiewicz, który w Polsce z braku wyraźnej konkurencji wyrósł na niewątpliwą autorytet w sprawach literatury duńskiej (m. in. Andersena i Kierkegaarda) i języka duńskiego, w samej Danii odbierany był nie tyle jako tłumacz wyborowy, ile jako przedstawiciel „mezopotamskich” sfer lingwistycznych. Natrafiał na tę samą barierę „nie do pokonania”, która doskwierała również, jak pamiętamy, Jensowi Jørgenowi Nielsenowi. „Rosły, mocno zbudowany mężczyzna w grubym zimowym futrze siedzi w redakcji *Politiken* i łamaną duńszczyzną opowiada o swojej radości z powodu ponownego zobaczenia Danii” – w artykule zatytułowanym *Polska zbiera się do powrotu do życia* donosił kopenhaski dziennik w związku z powojenną wizytą pisarza, przed wojną pracownika polskiego poselstwa dyplomatycznego w Królestwie Danii. [Jonal], *Polen er ved at vende tilbage til Livet*, „*Politiken*” 1946, 26 lutego. Wycinek w zbiorach Archiwum MSZ (dołączony do raportu). Zespół 21,teczka 439, wiązka 32. Trzeba liczyć się z możliwością, że zapominamy o innych wybitnych polskich intelektualistach, którzy nie afiszowali się ze znajomością języka duńskiego. W archiwum państwowym w Kopenhadze w aktach *Felleskomiteen for Polenshjælpen* natrafiłem na prywatny list wykaligrafiowany w 1947 roku piękną literacką duńszczyzną przez profesora Władysława Konopczyńskiego (z podpisem: Ladislaus Konopczyński). Rigsarkivet: 10278, Korrespondance 1946–47. Duński nie mógł być Konopczyńskiemu straszny, zważywszy że łącznie władał 14 językami. Zob. P. Biliński, *Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło*, Kraków 2017, s. 249. Szwedzkiego i duńskiego uczył się wśród samych Skandynawów. Los spletał profesorowi figła pasującego do jego prac badawczych. W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej razem z rodziną bawił na wypoczynku w Gdyni, wówczas nadmorskim letnisku większym w państwie pruskim, skąd jako poddany carski wraz z bliskimi wydalony został przez Niemców do Szwecji. Półtoraroczny pobyt wykorzystał na cenne, procentujące do końca życia kwereudy. Ibidem, s. 108–112.

76 Zagadnienie „polskiego romantyzmu i Skandynawii” rozpatrywała Maria Janion, co tu znaczące, jednostronnie, zwracając uwagę na oddziaływanie północnego *local colour* na wyobraźnię polskich romantyków, poruszających tematy historiozoficzne, heroiczne i katastroficzne. Zob. M. Janion, *Polish Romanticism and Scandinavia*, w: *The Slavic World and Scandinavia. Cultural Relations*, ed. K. Bjørnager, L. Tybjærg Schacke, E. Steffensen, Aarhus 1988.

owocujący nawiązaniem osobistych kontaktów z postępowymi Skandynawami. Kościuszko uhonorowany został osobnymi wierszami przez szwedzkich poetów Fransa Michaëla Franzéna (*Under Kościuszkos Porträtt*) i Karla Johana Snoilsky'ego (*Wizja Kościuszki*)⁷⁷. Duńczyk Carl Bagger w poemacie lirycznym *Finis Poloniae* nawiązał do przypisywanego naczelnikowi okrzyku rozpaczy, jaki rzekomo wydał po klęsce bitwy pod Maciejowicami (w luźnym tłumaczeniu: „oto Polska zginęła”); przypuszcza się, że taką wersję rozpowszechniła pruska propaganda. „Ku wolności albo śmierci zdążyłeś / i stało się, Kościuszko / żadnej nie wygrałeś, żywot tylko strwoniony” – zaniepokoił się Carl Bagger⁷⁸. Kluczowe zdaje się jednak to, że Tadeusz Kościuszko ucieleśniał ideał działacza ludowego, pioniera społecznego egalitaryzmu. „Nienawiść zamienia się w kraju / w ufne, powszechne zbratanie” – pisał Snoilsky o dokonaniach Polaka, któremu udało się zwołać pospolite ruszenie chłopów uzbrojonych w kosy.

Abstrahując od wyolbrzymienia roli kosynierów na polach bitewnych, taka odolna mobilizacja korespondowała z nordyckimi wzorami kultury. Bez wątplenia zalicza się do nich aktywizacja chłopstwa i społecznotwórcza rola wsi w procesach modernizacyjnych; uwzględniał tę kwestię Zenon Ciesielski⁷⁹. Nieprzypadkowo Bertel Thorvaldsen miał wziąć udział w sypaniu kopca w Krakowie. Jedyne duńscy konserwatyści odmiennie stawiali akcenty, z genezy hasła „żywią y bronią” i potem powstania styczniowego wyłuskując element buntu chłopskiego przeciwko dworom. Jeśli spojrzeć na pewne interesujące zdjęcie zachowane w archiwum Muzeum Narodowego w Kopenhadze, można by przyjąć w dobrej wierze, że uznanie dla Kościuszki zbliżało polskie i skandynawskie punkty widzenia – i to w szerszej skali czasu. Na fotografii zrobionej w domu polskich emigrantów w duńskim miasteczku Nakskov, prawdopodobnie w połowie lat 60. minionego stulecia, widnieje na ścianie nad komódką z portretami członków rodziny biały orzeł (w koronie), a po jego obu stronach bohaterowie: po lewicy – Tadeusz Kościuszko, po prawicy – książę Józef Poniatowski⁸⁰.

Dania traciła po kolei cenne terytoria, spotkała ją geopolityczna „liliputyzacja”, ale z mapy Europy, w przeciwieństwie do Polski, nigdy nie zginęła. Tym samym

77 Wiersz *Wizja Kościuszki* w przekładzie Janiny Preger w: *Polska w poezji narodów świata*, s. 223. Zob. także A. Seuffert, *Geteiltes Polen in der dänischen Literatur*, s. 12.

78 C. Bagger, *Smaadigte*, København 1834, s. 81.

79 Z. Ciesielski, *Historia kultury skandynawskiej*, t. 1: *Od pradziejów do Oświecenia*, s. 474–479; t. 2: *Od Romantyzmu do końca XX wieku*, s. 119–124, Gdańsk 2016.

80 Nationalmuseet (Billedarkiv), szuflada 75: befolkningsgrupper C1, nr negatywu 118.799 (zbiory te nie są udostępniane w domenie publicznej).



Portrety bohaterów w mieszkaniu Polaków osiadłych w Nakskov, w środku biały orzeł w koronie. Zdjęcie z lat 60. ubiegłego stulecia
Zbiory Muzeum Narodowego w Kopenhadze

zjawisko „narodu przetrwania” samo w sobie jest Duńczykom obce. W idealizujących wyobrażeniach kokietujących Polaków karlejący kraj manifestował dbałość o własną niezależność i granice. W części duńskich elit ludzono się, że odrodzenie na wschód od Prus silnego słowiańskiego państwa niesie szansę na zachowanie przy „Matce Danii” ziem, na które czyha Otto Bismarck. W sferze pozaartystycznej z takiego geopolitycznego przewidywania narodziła się koncepcja korelacji między sprawą polską a duńską, sprawą ocalenia resztki wielkiego królestwa Danii⁸¹. Jak ustalił Emanuel Halicz, poczynając już od roku 1860 duńska prasa starała się na bieżąco odnotowywać ruchy organizacji niepodległościowych na ziemiach polskich i śledzić pomyślność stosowanych przez nie form oporu⁸². Na zastanawiająco podobnych zasadach królestwo angażowało się po stronie Polski walczącej 150 lat później. Sygnalizując poparcie dla niezależnych związków zawodowych czy potępiając stan wojenny, Dania potwierdzała granice, na swój sposób bardziej

81 Nieprzypadkowo zebrano w jeden tom i przetłumaczono na język duński polityczne analizy Juliana Klaczki publikowane regularnie na łamach „Revue des Deux Mondes” na przełomie 1864 i 1865 roku. Przebywający w czasie powstania styczniowego na Zachodzie publicysta angażował się w misję dyplomatyczną na rzecz Polaków, z tego względu dostrzegał duńskie zainteresowanie demonstracjami politycznymi i powodzeniem inicjatyw organizacji narodowych w Warszawie. Zob. J. Klaczko, *Europa, Polen og Danmark i 1863–1864*, København 1866.

82 E. Halicz, *The 1863 Polish Uprising and Scandinavia The Year 1863. The Turning Point in Russo-Scandinavian Relations*, København 1988, s. 25–29.

obwarowywała zimnowojenne *status quo*, niżeli dopuszczała myśl o gwałtownym końcu bloku wschodniego. We wczesnych latach 80. XX wieku gesty solidarności z represjonowanymi nie skracały wzajemnego oddalenia: społeczny entuzjazm rychło się wypalił, a wśród polityków górę wzięły powściągliwość w dyplomacji i gry na krajowym podwórku. W XIX wieku obóz narodowo-liberalny sprzyjał powstańcom, ale koła konserwatywne, a przede wszystkim gabinet rządowy, zajmowały wobec Polaków stanowisko oschłe lub obojętne.

Na publikacje w ukazującym się do dzisiaj dzienniku „Berlingske Tidende” na temat sytuacji na ziemiach polskich można spojrzeć – jak zresztą uczynił to sam Halicz – pod innym kątem. Gazeta nie przykładała się zbyt solidnie do tych tekstów, często przytaczając propagandowo wypaczone wiadomości wprost za prasą rosyjską. Sugerując się tymi samymi źródłami, jeden z posłów konserwatywnych do Folketingu, Anton Frederik Tscherning, nie powstrzymał się przed publicznym nazwaniem polskich powstańców „bandytami” (*banditter*)⁸³. Nie zabrakło również miążdżących opinii, że Polacy sami zgotowali sobie upadek państwa, ponieważ nie są zdolni do tworzenia własnej kultury społecznej, mija się więc z celem wiązanie ich prawdopodobnego zrywu narodowego z przyszłością Szlezewiku-Holsztyna⁸⁴. Natomiast już po wybuchu powstania styczniowego rząd w Kopenhadze zwlekał z ustosunkowaniem się do sprawy polskiej, gdyż nie chciał zrazić Rosji. Liczył po cichu, że w sporze o Szlezwik carat opowie się przeciwko Prusom i wesprze Duńczyków w obronie koncepcji „Dania do Ejdery”. Duńskiemu meandrowaniu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę, że dla nordyckiego społeczeństwa konieczność zbrojnej walki o wolność była ideą nieznaną z autopsji.

3. Jak Sønderborg do Poznania

Powróćmy w tym punkcie na zamek z wyspy Als. Plakat z napisem „*Mor, stem dansk. Tænk på mig*” („Matko, głosuj za Danią. Pamiętaj o mnie”) znaleźć można na sali ze stałą ekspozycją muzealną. Tuż obok wisi odwzorowanie tego plakatu, tyle że z zaadaptowanym hasłem po polsku: „Matko, pamiętaj o mnie. Głosuj za Polską”. I chłopczykiem z maryjnym szkaplerzem na szyi. Autorem tego agitacyjnego plakatu jest Thor Bøgelund (1890–1959), jeden z pionierów duńskiej

83 E. Halicz, *Duńsko-polskie stosunki w XIX wieku*, w: C.W. Smith i jego polscy korespondenci, s. 18.

84 E. Halicz, *The 1863 Polish Uprising and Scandinavia The Year 1863*, s. 30.



Polska adaptacja duńskiego plakatu z czasów plebiscytu na Jutlandii (*Sønderjydernes afstemning i 1920*) i powrotu części Szlezwiku do Danii (*Genforeningen*).

Wykorzystana podczas propolskiej kampanii przed plebiscytem na Górnym Śląsku.

Wystawa stała na zamku w Sønderborgu

Fot. autora

sztuki plakatu i reklamy, wieloletni etatowy rysownik kopenhaskiego lunaparku Tivoli. Ekspozowana w Sønderborgu ilustracja powstała w związku z referendum w Szlezwiku Północnym, które odbyło się w lutym 1920 roku. Wówczas na Górnym Śląsku toczyła się już burzliwa kampania plebiscytowa przed głosowaniem ludowym w marcu 1921 roku. Oba kraje w tym samym czasie przechodziły proces kształtowania granic. Ostatecznie w granice Danii wrócił Nordschleswig jako Sønderjylland z miastem Sønderborgiem, natomiast w Oberschlesien większość głosujących opowiedziała się jednak za przynależnością państwową do Niemiec. Polski Komisarjat Plebiscytowy, choć dołożył wszelkich starań politycznych tudzież propagandowych, w tym zapożyczając od Duńczyków dobry, sugestywny projekt grafiki agitacyjnej, przegrał z polityką germanizacji i niemieckim uciskiem administracyjnym.

Zainteresowanie narodowych działaczy z południowej Danii plebiscytem na Górnym Śląsku jest widoczne i mocno zarysowane w koncepcji ekspozycji na zamku

w Sønderborgu, w odróżnieniu od tematu wojen szwedzkich i sukursu Czarnieckiego⁸⁵. Południowa Jutlandia w Królestwie Danii i w duńskiej kulturze tworzy bowiem swoistą enklawę ożywionego patriotyzmu. Doświadczyla przelewu krwi i „zaboru”. Sønderborg został przez wojsko prusko-austriackie obrócony w przynę w dwóch trzecich swojej substancji. Bez pardonowe zbombardowanie południowjutlandzkiego miasteczka w ramach planu wzbogacania sztuki wojennej ma w sobie coś z pierwszej wprawki do hitlerowskich pacyfikacji i rozprawienia się z Warszawą 80 lat później. W 1921 roku przyjazd duńskich obserwatorów na Śląsk przed referendum stanowi rezultat aktywności społecznej i osobistego kredytu zaufania do Polaków H. P. Hanssena ze Szlezewiku Północnego. A dokładniej – Hansa Petera Hanssena-Nørremølle. Ten chłopski syn i działacz patriotyczny z odebranego Danii siłą terytorium poszerzył swoje nazwisko o nazwę gospodarstwa nad cieśniną Als, w którym się urodził. To on właśnie pośredniczył w transferze plakatu Bøgelunda na Górny Śląsk. Ingeborg Refslund Thomsen, córka Hanssena, dziennikarka i aktywistka ruchu kobiecego w rodzinnym regionie Danii, wyjawiała później w swoich zapiskach:

Przywódca Polaków na Górnym Śląsku, poseł do Landtagu Korfanty, chciał ze wszelką cenę uniknąć ludowego głosowania, ale Anglia i Ameryka wszczęły protest. Oczekiwały, że granice zostaną wytyczone z poszanowaniem prawa do samostanowienia większości. Trzeba było to wiedzieć wszystkim myślącym, że do Danii przyłączone z powrotem zostanie tyle z obszarów Szlezewiku, ile tylko byśmy sobie życzyli.

Na krótko przed plebiscytem [na spornym duńsko-niemieckim pograniczu w Szlezewiku] Korfanty, który był dobrym przyjacielem mojego ojca, przysłał do Åbenrå dwóch polskich języcieli, aby się zapoznali z sytuacją. Na widok naszych udanych plakatów referendalnych kręcili głowami z przekąsem. Oj, nie, Polacy potrzebują silniejszej pożywki. Jedynym, z którego zechcieli zrobić użytek u siebie, był plakat przedstawiający dziecko mówiące: „Matko, pamiętaj o mnie. Głosuj za Danią”. Dostaliśmy później ten plakat w polskiej wersji. Maluchowi dodano amulet na szyi, a w dłoń wetknięto polską flagę⁸⁶.

Symetrię polskich i duńskich barw narodowych należy uznać już za czystą koincydencję. Rzeczywiście jednak po referendum 10 lutego 1920 roku ulice Aabenraa,

85 Polska Agencja Telegraficzna donosiła w depeszy z 21 marca 1921 roku, że przysłani z Danii korespondenci prasowi zaręczyli, że głosowanie na Śląsku budzi w ich kraju poważne zainteresowanie. Za: B. Stolarska, *Górny Śląsk od „A” do „S” na łamach „Robotnika” w dniach 2–30 marca oraz 3 i 6 maja 1921 roku, w: Górny Śląsk 1918–1922*, red. T. Skoczek, Warszawa 2015, s. 129.

86 I. R. Thomsen, *Hjemme i Nordslesvig*, København 1961, s. 95.



Na czerwono-biało. Miasteczko Gråsten (20 km od granicy z Niemcami) przystrojone z okazji tradycyjnych turniejów jazdy konnej (*ringridning*). Na miejscowym zamku letnie wakacje zwykła spędzać rodzina królewska
Fot. autora

jak podkreśla Refslund Thomsen, całkowicie zabarwiły się na czerwono-biało (*vor by var klædt i rødt og hvidt*)⁸⁷.

H. P. Hanssen utrzymywał bliskie relacje również z polskimi działaczami z prowincji poznańskiej: księdzem Ludwikiem Jażdżewskim, księdzem Piotrem Wawrzyniakiem, Wojciechem Trąmpczyńskim. Niezależnie od faktu, że w Szlezewiku, w odróżnieniu od Wielkopolski, dominowali chłopci, a nie było ziemian, którzy mogliby się całkowicie rzucić w wir pracy organicznej, Hanssena interesowały modele praktyczne: oddolne polskie osiągnięcia w zakresie oświaty i edukacji społecznej oraz wypróbowane sposoby przeciwstawiania się germanizacji. Nørremølle znajdowało się blisko szanów pod Dybbøl. Hanssen miał nieco ponad dwa lata, gdy Dania została pokonana przez Prusy. W swoich czterotomowych wspomnieniach *Et tilbageblik (Spojrzenie wstecz)* pisał, że gdy pruskie wojsko wkroczało na Als, siostra wzięła go na ręce i podeszła do okna. Wówczas miał ujrzeć złowrogie błyski broni, a potem przez całe dzieciństwo dorastać do rozumowego opanowania sytuacji, w której trofeum wroga stanowiła krew duńskich żołnierzy⁸⁸. To, że na mgliste wspomnienia z dzieciństwa nałożyły się na pewno opowieści zasłyszane

87 Ibidem.

88 Zob. H. P. Hanssen, *Et tilbageblik. Barndom og ungdom*, København 1928, bd. 1, s. 54.

w domu rodzinnym, nie ma tu negatywnego znaczenia: „Nie mogę żywić pewności, że własnymi wspomnieniami sięgam aż tak głęboko, żeby pamiętać bombardowanie Sønderborga w kwietniu 1864 roku. Taki obraz tkwi jednak we mnie, jakbym wszystko widział na własne oczy”⁸⁹ – zaznacza autor *Et tilbageblik*.

H. P. Hansen należał do pokolenia ukształtowanego przez rok 1864, krzywdy przegranej wojny o Szlezwik. Działania mające na celu zachowanie duńskiego żywiołu w oderwanej od Danii „małej ojczyźnie” były dla Hansena istotne, ale równocześnie przykładał ogromną wagę do oświaty ludowej jako warunku koniecznego sensownej postawy patriotycznej. Jego ideałem zwykłego Duńczyka ze Szlezwiku Północnego, więc prowadzącego *friluftslivet*, utrzymującego się z roli i dumnego z wiejskiego stylu życia, był człowiek twardy i śmiały, przy tym jednak myślący, solidnie wykształcony, świetnie władający językiem zaborcy: „W naszych czasach chłop musi wiedzieć wiele. Posiadać rozległe umiejętności, nie zaś tylko wiedzę o roli”⁹⁰. Kraj z Sønderjylland zachęcał Hanssen-Nørremølle do pracy kulturowej, solidarnej, ponad preferencjami politycznymi: „Nie wolno nam dłużej żyć rozpamiętywaniem przeszłości, musimy się rzucić w nowe formy rozwoju, które narodziły się w Królestwie Danii. Prasa winna pracować na rzecz tego, aby miłość do Danii, którą młode pokolenia pielęgnują jako dziedzictwo, spoiła się z rzeczywistością”⁹¹. W takich warunkach pragmatyczne kontakty z wielkopolskimi i śląskimi społecznikami stały się pożyteczniejsze od rozpamiętywania zasług hetmana Czarnieckiego czy też ordynarnych zachowań polskich oddziałów wojskowych z XVII wieku.

Znaczące, że w liście do braci Henryka i Rafała Heftlerów z 1867 roku sławista C. W. Smith pisał z niepokojem: *Polens skæbne venter os* – czeka nas los Polski⁹². Niejakie nadzieje związane z powstaniem styczniowym przepadły. Doszło do „napadu prusko-austriackiego” w Szlezwiku-Holsztynie, co z kopenhaskiej perspektywy było można zracjonalizować w kategoriach wstrząsu wtórnego, konsekwencji niekorzystnego obrotu spraw nad Wisłą. Duńsko-polska „wspólnota losów” urzeczywistniła się w tym sensie, że Władysław Czartoryski mógł w dyplomatycznej depeszy przesłanej Tymczasowemu Rządowi Narodowemu pod koniec kwietnia 1864 roku stawiać diagnozę, że Prusy, który dopięły swego i okroiły Polskę terytorialnie, teraz są na drodze do unicestwienia Danii⁹³. W istocie polityka Prus wobec

89 Ibidem, s. 55.

90 Ibidem, s. 88.

91 Ibidem, s. 146.

92 C. W. Smith *og hans polske korrespondenter*, s. 82. List 11. datowanie: przed 25 marca 1867.

93 Zob. E. Halicz, *The 1863 Polish Uprising and Scandinavia The Year 1863*, s. 59–60.

Szlezwikowi nie odbiegała od zastosowanej w Wielkopolsce czy na Śląsku. Natychmiast po spektakularnym zwycięstwie Prusy przystąpiły do szeroko zakrojonej akcji germanizacyjnej w Szlezwiku: znoszenia duńskiego szkolnictwa, narzucania niemieckich nomenklatur nazewniczych, wykupu ziemi i majątków. W Landtagu położenie duńskich posłów pochodzących z zabranych ziem południowych równało się sytuacji parlamentarzystów z poznańskiego (zaboru pruskiego). Byli zatem skazani na zadzierzgnięcie taktycznej współpracy i popieranie siebie nawzajem w niektórych dziedzinach⁹⁴. Polacy bez oporu wspierali Duńczyków, gdy w grę wchodziła obrona uczuć narodowych – z wzajemnością. W pozostałych punktach o wiele trudniej było o porozumienie. Nørremølle opisywał to w ten sposób:

Zawsze byłem pod wielkim wrażeniem pracy Polaków, ich daleko idącego współdziałania i siły. Tutaj w Berlinie mają ponad 40 reprezentantów, 20 w Reichstagu, 17 w Landtagu i 6 w Izbie Panów. Wymienieni są stanu duchownego lub szlacheckiego. Wygląda to zupełnie inaczej niż u nas. My musimy wybijać się ponad nieznaczne stosunki⁹⁵.

Życ z statusem państewka Duńczycy uczyli się bardzo pilnie. Z mozołem jednak przyjmowali do wiadomości, że nie chłopstwo stanowiło najbardziej aktywną wśród Polaków grupę w życiu codziennym, lecz szlachta. Polscy posłowie rekrutowali się w większości z wyższych warstw społecznych. W Hanssenie dostrzegali więc głównie chłopą, intelektualnego nuworysza. A ten wśród swoich przekonywał się częstokroć, że sprzyjanie Polakom czy w ogóle interesowanie się nimi nie przysparza mu zasług.

Gdy w roku 1896 zmarł Hans Lassen, duński przedstawiciel Szlezwikowi do pruskiego sejmu, oczywiście zgłoszono na jego miejsce Hanssena. Przeworsowanie tej kandydatury okazało się zdumiewająco trudne, gdyż wielu zagorzałych przeciwników znalazł działacz ze Szlezwikowi wśród samych Duńczyków⁹⁶. Oprócz tego, że wypomniano mu sympatyzowanie z poglądami niemieckiej socjaldemokracji, zarzucono zajmowanie się tak niestosownymi sprawami jak represjonowanie Polaków i Finów przez Rosjan⁹⁷. Ostatecznie udało się Hanssenowi wejść do Landtagu. Ciekawości wobec Polaków nie zarzucił. W liście z 15 października 1897 roku pisał

94 Por. E. S. Kruszewski, *Duńscy przyjaciele sprawy polskiej*, s. 27–39.

95 H. P. Hanssen, *Et tilbageblik. 1888–1906*, København 1930, t. 2, s. 208–209.

96 Por. W. Czaplinski, *Hans Peter Hanssen-Nørremølle przyjaciel Polaków*, w: idem, *Polska a Dania XVI–XX w.*, Warszawa 1976, s. 331.

97 H. P. Hanssen, *Et tilbageblik. 1888–1906*, s. 186.

do swojego przyjaciela, historyka Hansa Victora Clausena, że świetny przykład tego, jak należy tworzyć stowarzyszenia, dał filantrop Karol Marcinkowski⁹⁸. Niemniej przeto w uzupełniających wyborach do Sejmu Pruskiego w Danii ujawniła się i potwierdziła tymczasowość romantycznych ukłónów pod adresem polskich powstańców. Na tym tle staje się jasne, że spowinowacenie cezur – duńska klęska pod Dybbøl (1864), powstanie styczniowe i likwidacja resztek autonomii Królestwa Polskiego (1867) – jest widmowe. Utrata Szlezwiку i spełnienie Hanssenowskich postulatów pracy i konfrontacji z rzeczywistością otworzyła Danię na zmiany jeszcze bardziej eksponujące niekompatybilność kultur duńskiej i polskiej. Nawet szersze niżli w rzeczywistości miało to miejsce duńsko-polskie współdziałanie w niedoli, do czego następnej okazji przysporzyła druga wojna światowa, niekompatybilności tej by nie zatarło. Dyplomacja nowej Polski, Polski Ludowej śledziła postępowanie rządu Danii i opinie duńskiego społeczeństwa w sprawie granicy południowej w Szlezwiку dość pilnie; był to w latach 40. stały temat w sprawozdaniach wysyłanych z Kopenhagi do centrali w Warszawie⁹⁹. Ale raporty te sytuowano na tle wykraczającym daleko poza polsko-skandynawskie sąsiedztwo, na szerokim tle procesów politycznych: denazyfikacji, stref okupacyjnych w Niemczech, kształtującego się bipolarnego podziału na świecie i rozgrywek między mocarstwami.

4. Ofiary i dary po raz pierwszy

W Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie dociekliwy obserwator natknie się na tablicę pamiątkową na cześć pewnego polsko-duńskiego małżeństwa z niezaskakującą raczej datą śmierci „styczeń 1945”. Na przekór zrazu nasuwającym się przypuszczeniom kamienna tablica nie została ufundowana przez Polaków ani przez rodziny,

98 H. Jørgensen, *To ungdomsvenner. H.P. Hansen. H.V. Clausen. En brevveksling*, Tønder 1962, s. 227.

99 Należy jednak podkreślić sumienność tych sprawozdań i dobre rozeznanie geopolityczne. W „Przeglądzie prasy kopenhaskiej” za październik 1946 można przeczytać: „22.X.46 przedłożył min. Rasmussen na konferencji prasowej tekst noty duńskiej w sprawie połud. Szlezwiку, która została wręczona szefowi dla spraw niemieckich w Foreign Office i zakomunikowana posłom państw sprzymierzonych w Kopenhadze. [...] Punkt 7 wywołał ożywione dyskusje wśród stronnictw politycznych – zawiera on stwierdzenie, że Szlezwiку połud. należał do Danii przez setki lat, poczem Niemcy oderwały tę dzielnicę przemocą po klęsce duńskiej w r. 1864, prowadzono tam też energiczną politykę germanizacyjną. W przeciwieństwie do Szlezwiку północnego Szlezwiку południowy wypowiedział się w r. 1920 za Niemcami – ale obecnie, po klęsce Niemiec, następuje w tej dzielnicy przełom narodowy i ostatnie wybory wykazały, że duża część ludności życzyłaby sobie powrotu do Danii. To stanowisko nie jest jednak jeszcze dostatecznie wyraźne i tylko czas wykaże, czy zmiana nastrojów ma charakter stały”. Archiwum MSZ. Zespół 21, teczka 439, wiązka 32.

lecz zawisła w garnizonowej świątyni z inicjatywy stowarzyszenia weteranów duńskiego ruchu oporu; grupa kilkudziesięciu kombatan-tów przyjechała na jej odsłonięcie do Warszawy w 1997 roku. Nie sposób sądzić, że Anna Louise „Lone” Mogensen i Lucjan Masłocha są znani wiernym uczestniczącym w nabożeń-stwach w kościele na Długiej – martyrologii z rozmaitymi adresami geograficznymi i ta-blic pamiątkowych tam naprawdę bez liku¹⁰⁰. Wyprodukowany w gdańskim oddziale film dokumentalny o polskiej organizacji wywia-dowczej w Skandynawii trafił prawdopodobnie do magazynowego dorobku Telewizji Polskiej (nigdy nie udało mi się go znaleźć w progra-mie telewizyjnym i obejrzeć na małym ekranie)¹⁰¹. Biografia Masłochów nie przebiła się do dyskursów w III Rzeczypospolitej, pomimo że małżonkowie za pomoc z oddali Polakom stawiającym opór hitleryzmowi podczas dru-giej wojny światowej zapłacili najwyższą cenę: oddali życie. W pierwszą powojenną podróż polski statek szkolny „Dar Pomorza” (*notabene* przebudowany przed wojną w duńskiej stoczni w Nakskov) udał się do Kopenhagi. Oficerowie i kadeci, co nie bez znaczenia, w ramach



Grób Lone Masłochy na cmentarzu w Ryvangen. Widoczny napis jest cytatem z pieśni harcerek:
 „Dla Boga, dla Króla i dla Ojczyzny,
 dokądkolwiek Twoje życie prowadzi, bądź
 gotów, gdy nadejdzie czas”

Fot. autora

100 Zadania upowszechnienia losów polsko-duńskiego małżeństwa oraz współpracy duńskiego i polskiego podziemia wojennego podjęta się przy wsparciu Ambasady RP polonistka od lat mieszkająca w Danii: M. Małaśnicka-Miedzianogóra, *Róże dla Lone. Za wolność Polski i Danii (1939–1945)*, Warszawa 2015.

101 W bazie filmu polskiego (filmpolski.pl) powstanie dokumentu *Felicja* w reżyserii Magdy Żurowskiej, nieznanego tak zwanej szerszej widowni, jest w moim przeświadczeniu błędnie datowane na 1977 rok. Świadczy o tym informacja z rozszerzonego opisu filmu, że „Toger Busk” zmarł kilka godzin przed nagraniem i przed kamerą zastąpił go syn. Profesor informatyki Thøger Busk, w czasie okupacji duńsko-polski łącznik i przyjaciel Masłochy i Mogensen, zmarł dokładnie 25 września 1996 roku. Film Żurowskiej wedle wszelkiego prawdopodobieństwa powinien był zatem mieć premierę w 1997 roku. Tak jak jej inny film *Polacy w Danii. Historia* przygotowany z tym samym operatorem, Krzysztofem Iglikowskim. Tym bardziej zastanawiające wydaje się to, że datę 1977 podtrzymuje autorka monografii wydanej drukiem przez Instytut Pamięci Narodowej. Zob. M. Małaśnicka-Miedzianogóra, *Róże dla Lone*, s. 319.



Pomnik Matki i Syna na cmentarzu wojennym w Ryvangen, miejscu pochówku duńskich bohaterów z ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej
Fot. autora

obchodów „nowego święta narodowego” 22 lipca, uroczyście odwiedzili cmentarz, na którym spoczęli Masłochowie¹⁰².

Lucjan Masłocha zdobył stopień porucznika żeglugi wielkiej, w latach 30. jako instruktor wziął udział w słynnym rejsie dookoła świata na wspomnianym Darze Pomorza. Po wybuchu wojny wcielony został do piechoty, był więźniem obozów hitlerowskich. Udało mu się jednak zbiec z niewoli do Skandynawii, gdzie w strukturach regionalnej gałęzi Akcji Kontynentalnej resortu spraw wewnętrznych rządu na uchodźstwie w Londynie poznał osiem lat młodszą pannę Mogensen. Przez Sund przerzuciła oboje organizacja „Felicja” z centralą w Sztokholmie i komórką odpowiedzialną za zachowanie łączności z Danią w Malmö, kierowaną przez Bolesława Redigera. Mogensen pracowała najpierw jako tłumaczka w polskim konsulacie w Szwecji. Znała polski doskonale, ponieważ jej rodzina była przed wojną zawodowo związana z Polską: brat jako dyplomata, ojciec inżynier jako przedstawiciel firmy z Aalborga i dyrektor zakładu w Jaroszewcu (cementowni Klucze w Małopolsce). Lucjan i „Lone” pobrali się po kryjomu w noc sylwestrową w katolickiej katedrze św. Ansgara w Kopenhadze, a w wyniku nie do końca wyjaśnionej wyspy w nocy z 2 na 3 stycznia dopadło ich gestapo, otaczając willę w Gentofte,

102 Fakt ten był eksponowany w raportach prasowych polskiego konsulatu dyplomatycznego w Kopenhadze za lipiec 1946 roku. Archiwum MSZ. Zespół 21,teczka 439, wiązka 32.

w której rezydowali pod fałszywymi nazwiskami. Z myślą o duńskim odbiorcy sprawę tę opisał zapałony szperacz, historyk-amator Dines Bogø¹⁰³. Małżonkowie pochowani zostali w Ryvangen na osobnym cmentarzu dla zasłużonych działaczy duńskiego ruchu oporu – Mindelunden. Maria Małaśnicka-Miedzianogóra za depeszą duńskiej agencji prasowej w swojej książce (a wcześniej w wystąpieniu *Jedyni tacy w Mindelunden* na sesji naukowej „Za wolność Polski i Danii” w kopenhaskim ratuszu w 2010 roku) powtarza figurę, że w prestiżowym miejscu spoczęli: „ona jako jedyna kobieta, on jako jedyny cudzoziemiec”¹⁰⁴. Niezwykłość takiego uhonorowania polsko-duńskiej pary nie ulega kwestii. Przynajmniej na tle, jak to określał Hanssen-Nørremølle, nieznacznych duńskich stosunków.

Dania w latach drugiej wojny światowej była zarówno terenem akcji polskiego ruchu niepodległościowego, jak i „obszarem strat dla lotnictwa” – polskiego i alianckiego¹⁰⁵. Intensywniejszy zdaje się ten kontakt, który można by dookreślić jako awiacyjno-chtoniczny. Polegli na służbie polscy piloci w RAF spoczywają na cmentarzach w Slaglille pod Sorø i w Korsør na Zelandii, na Jutlandii w Aabrenraa, Esbjerg, Randers, Lemvig, Aalestrup i Fredrikshavn¹⁰⁶. W okupowanym przez Niemców kraju, podobnie jak w neutralnej sąsiedniej Szwecji, na lądzie trwały także operacje szpiegowskie, rozgrywki między zwiadowcami i prześciganie się kurierów. Ogólnie rzecz ujmując, duńskie władze starały się współdziałać z Polakami, w każdym razie nie szkodzić. Mowa być tu może jednak tylko o zapośredniczonej współpracy, co do której formuła „za naszą i waszą wolność”, jakkolwiek użyta na grobie Masłochów w Ryvangen, stosuje się *toutes proportions gardées*¹⁰⁷. Po pierwsze, za ogniwo łączące, instancję koordynującą służyli przeważnie alianci. Zanim specjalny emisariusz Lucjan Masłocha przystąpił do działania na terenie Danii, zastępując Adama Sokólskiego, nauczyciela w polskiej szkole w Nakskov, w „Felicji”

103 Zob. D. Bogø, *Dræbt af Gestapo. Aktionen i Gentoft 3 januar 1945, der endte tragisk for et nygift par*, Dragør 2003. Jesienią 2018 roku Dines Bogø poinformował mnie, że willa przy Hans Jensens Vej 44 została wystawiona na sprzedaż przez aktualnego właściciela; wybiera się z aparatem fotograficznym do Gentoft w celu sporządzenia dokumentacji fotograficznej.

104 M. Małaśnicka-Miedzianogóra, *Róże dla Lone*, s. 321. Fotoreportaż z seminarium w 65. rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej trafił na stronę Edu-Tractus, Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii: <http://edu-tractus.dk/n/za-wolnoc59bc-polski-i-danii> (dostęp 26.04.2016).

105 E. S. Kruszewski, *Polskie tropy nad Sundem i Skagerrakiem*, s. 41.

106 Za przewodnikiem po miejscach pochówku polskich lotników w Danii: E.F.K. Zarudzki, *Polegli za Polskę. Polscy i brytyjscy lotnicy na cmentarzach duńskich*, Kopenhaga 2004, s. 24. Autor, jedyny weteran Polskich Sił Powietrznych, który osiadł w Danii, wylicza łącznie 23 groby polskich pilotów oraz 18 grobów Brytyjczyków wspierających Armię Krajową. Na duńskiej ziemi spoczęło 21 lotników oraz 7 spadochroniarzy (Cichociemnych pogrzebano jako „nieznanych Brytyjczyków”). Zob. *ibidem*, s. 58.

107 Por. E. S. Kruszewski, *Polskie tropy nad Sundem i Skagerrakiem*, s. 127.

były zabronione swobodne kontakty z przedstawicielami duńskiego ruchu oporu. Po drugie, do zadań „Felicji” należały usługi wywiadowczo-informacyjne oraz zabezpieczanie szlaku kurierskiego; polskie podziemie w Danii było nieliczne i zbyt słabe, aby partycypować w forsownych, bardziej ryzykownych formach dywersji. „Lone” na przykład pracowała dla „Felicji” jako fotograf i tłumacz. Określona powściągliwość wobec Duńczyków w Akcji Kontynentalnej nie wynikała z różnic w kulturze, mentalności i położenia politycznego, lecz głównie z uwzględnienia podstawowej okoliczności, że wszyscy obywatele duńscy formalnie byli zobowiązani do współpracy z hitlerowskim okupantem. Inna sprawa, że wielu duńskich policjantów postępowało tak, jakby żyli w zupełnie wolnym kraju, a urzędnicy potrafili sprytnie omijać niemieckie zakazy i komendy. Dzięki temu poległych dywersantów czy alianckich pilotów chowano w Danii pod okupacją z pełnymi honorami.

Nie dziw więc, że w maju 1945 roku zaproszono byłych już polskich jeńców wojennych do przemarszerowania ulicami Kopenhagi w uroczystej defiladzie z okazji wyzwolenia małego kraju. Wyzwolona spod okupacji Dania wyszła ze swoistej przymusowej izolacji w świecie. Duńskie społeczeństwo porównało doznane przez siebie krzywdy ze wszelakimi stratami głównych ofiar wojennej hekatombi i odczuło potrzebę zaangażowania w filantropię. Spełniano ją spontanicznie, równocześnie rozliczając się z epizodami kolaboracji z hitlerowcami i polityką współpracy z narzuconymi władzami w pierwszym okresie okupacji. „O Polsce i jej problemach pisze się w Danii wiele”, a większość artykułów, w odróżnieniu od publikacji w dziennikach amerykańskich, brzmi ciepło i zabarwiona jest „dozą niekłamanej życzliwości” – chwalił Duńczyków w raporcie prasowym wysłanym wiosną 1946 roku z Kopenhagi do MSZ w Warszawie Leopold Tyrmand¹⁰⁸. Jak donosiła lokalna gazeta z bogatej willowej gminy Gentofte, przed Gwiazdką 1946 roku w kinie Allé Teatret w Charlottenlund zorganizowano zbiórkę zabawek dla nieszczęśliwych polskich dzieci:

Ofiarność, jaką wykazały się dzieci, była naprawdę wzruszająca. Nie tylko nie wyzbywały się zabawek sfatygowanych lub nadających się do wyrzucenia, ale przychodziły z nowymi z własnej woli. Zdarzały się prawdziwe cacka, które wzbudzą radość najmłodszych w Polsce: śliczne lale, łódeczka dla nich i zastawa do kawy, zamki z klocków, samochody i kolejki. Wszystkie zebrane przedmioty zostały wystawione na pokaz w holu kinoteatru. Niektóre dzieci przynosiły swoje zabawki kilkakrotnie. Kropka nad „i” postawiona została przez sklep

108 Archiwum MSZ. Raporty prasowe. Zespół 21, teczka 439, wiązka 32.

dziecięcy Thormin przy Jægersborg Allé, który telefonicznie poprosił bileterów o odbiór całej masy nowiutkich zabawek. Zbiórka dała ogromny plon, wszystko ze szczerego serca, chociaż kilka dziewczynek ronilo łezki, gdy przyszło im się pożegnać na zawsze z ukochaną laleczką, wyruszającą teraz w podróż w obce strony¹⁰⁹.

Z tekstu w „Villabyernes Blad” nie wynika, czy zbiórka w Allé Teatret miała, co by było wielce prawdopodobne, jakiś związek z działalnością organizacji „Red Barnet” (dosłownie: ratuj dziecko). Jeśli tak nawet nie było, to akcje ogłaszane przez „Red Barnet” stanowiły na pewno ważny kontekst sytuacyjny i motywacyjny. Tyrmand informował centralę w Warszawie:

W Danii, równoległe do akcji Czerwonego Krzyża, prowadzi akcję niezwykle ważna organizacja charytatywno-humanitarna „Red Barnet” (Ratuj dziecko). Pod hasłem tym organizuje ona działalność pomocową dla dzieci krajów dotkniętych wojną, głodem itd. Otóż akcja „Red Barnet” w stosunku do Polski rozwinęła się w ostatnich miesiącach znakomicie, tak że Polska, w planie budżetowym tej instytucji, stoi na drugim miejscu za Holandią. Dowodzi to dużego uprzywilejowania Polski i sympatii, jakimi cieszymy się w Danii. „Red Barnet” posiada w tej chwili w Polsce kilka stacyj dożywiania dzieci we Wrzeszczu, tamże poliklinikę dziecięcą, znakomicie i nowocześnie wyposażoną, przychodnię stomatologiczną oraz cały sztab duńskich lekarzy, pielęgniarek, wychowawczyń itd. „Red Barnet” czerpie swoje fundusze ze składek publicznych, kwest, dotacji i imprez filantropijnych. W związku z tym gazety duńskie pełne są apelów do społeczeństwa. [...]

Żona prezydenta Duńskiego Czerwonego Krzyża i zarazem Prezes „Red Barnet”, p. Valborg Hammerich, odbyła pod koniec marca podróż inspekcyjną do Polski, badając prace placówek tej instytucji na wybrzeżu. Po powrocie p. Hammerich zwołała konferencję prasową w lokalu „Red Barnet”, z której cała prasa kopenhaska zamieściła obszernie sprawozdania. „Dzieci polskie cierpią nędzę, trzeba im pomóc, cała Polska zasługuje na wydatną pomoc ze strony Danii.” – oto były jej słowa, które gazety stolicy Danii tłustym drukiem umieściły w tytułach wywiadu¹¹⁰.

Do udziału w zbiorce podobnej do tej z Charlottenlund – i to zapamiętanego jako jedno z pierwszych nieoczekiwanych doświadczeń życiowych – przyznaje

109 Tekst bez autora w rubryce *Vore Hjem (W naszych domach): Legetaj til de polske børn*, „Villabyernes Blad” 1946, 5 grudnia.

110 Archiwum MSZ. Raporty prasowe. Zespół 21,teczka 439, wiązka 32.

się urodzona w Aarhus w 1944 roku dziennikarka Ulla Terkelsen. Pewnego dnia mama odebrała jej drewniany wózek na kolorowe klocki i powiedziała, że dostaną go dzieci w Polsce. Zarazem wyjaśniła, że jest to cel szczytny, gdyż Polska to kraj dotknięty niedolą (*land med en skæbne*)¹¹¹. Można zarówno to wspomnienie, jak i sprawozdanie prasowe opatrzone stosowną fotografią „plonów” w Allé Teatret uznać za *pars pro toto* śladów po szeregu innych inicjatyw pomocowych, publicznych i prywatnych. Opierały się one na znajomościach zawartych jeszcze przed wojną. Jest to szczególnie dobrze poświadczone dla środowiska akademickiego i inteligentnego¹¹². Nie tylko pismami służbowymi, lecz choćby życzeniami i pozdrowieniami wysyłanymi na drugą stronę Bałtyku. Przechowywany w Kopenhadze zespół akt *Falleskomiteen for Polenshjælpen* zawiera również adresowane do członków tego pomocowego ciała okolicznościowe listy i karty pocztowe: z polskimi pisankami na Wielkanoc, bożonarodzeniowymi opłatkami przypiętymi biurowym spinaczem czy z tatrzańskim jelonkiem i pieczętką ze schroniska na Kasprowym Wierchu. Nadto zachowała się sporego formatu laurka z datą dzienną 6 XII 1946, w czerwieni i bieli, z flagami polską i duńską, w której dzieci bodaj wszystkich szkół powszechnych w Radomiu kłaniają się „naszym Kolegom Duńczykom za otrzymane od nich dary”.

W 1946 roku Stanisław Turski, rektor Politechniki Gdańskiej, kaligraficznym pismem dziękował za przesłane na jego ręce książki naukowe i zapewniał, że przekazał je bibliotece uczelni. W tym samym roku rektor Uniwersytetu Warszawskiego, profesor Stanisław Pieńkowski, wraz z profesorem botaniki i mikrobiologii Kazimierzem Bassalikiem, wyrażał w języku angielskim wdzięczność dla Harald Bohra, matematyka, młodszego brata Nielsa, i fizyka Stefana Rozentala, od 1938 roku pracującego w Kopenhadze, za umożliwienie polskim studentom dostępu do duńskich laboratoriów naukowych – polskie znajdowały się dopiero w bardzo wstępnej fazie rekonstrukcji¹¹³. Natomiast przewodniczący studenckiego Koła Chemików Uniwersytetu Łódzkiego, późniejszy profesor Henryk Buchowski, dzię-

111 U. Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, s. 49–50.

112 Rigsarkivet: 10278, PK Nr 1, Korrespondance 1946–47.

113 S. Rozental, *Stefan Rozentals erindringer*, København 1997, s. 178. Zob. też idem, *Niels Bohr. Erindringer om et samarbejde*, København 1985. Warto nadmienić, że ukazanie się *Stefan Rozentals erindringer* sumptem Dansk-Polsk Selskab świadczy o tym, że towarzystwo – przynajmniej formalnie – przetrwało końcówkę lat 80. i próbowało działać jeszcze w połowie lat 90. Ze zdigitalizowanego *Duńskiego Leksykonu Biograficznego Kobiet* dowiadujemy się, że osoba najbardziej w tę organizację zaangażowana, profesor Kristine Heltberg, z funkcji prezesa ustąpiła w 1995 roku (po 17 latach jej pełnienia). Heltberg zmarła w 2003 roku i tę datę wolno uważać za kres idei towarzystwa. Zob. <http://www.kvinfo.dk/side/597/bio/395/origin/170/query/Kristine%20Heltberg> (dostęp 21.06.2016).

kował za odstąpiony i wyeksponowany do Polski sprzęt specjalistyczny. O tym, że Duńczycy mieli okazję zdać sobie sprawę z bytowych potrzeb Polaków i sytuacji polskich miast, świadczy prywatny list do bibliotekarza Georga Krogha-Jensena z Fredriksbergu z marca 1947 roku, w którym Troels Munk zwierza się, że wizytę u studentów chemii i prawdopodobnie skosztowanie wody w Łodzi przypłacił lekką salmonellozą. Krogh-Jensen również odwiedził Polskę, a jego wizytą i osobą, „znakomitego znawcy zagadnień oświatowych”, interesowała się doktor Maria Grzegorzewska (założycielka i patronka Akademii Pedagogiki Specjalnej) z ramienia Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Znamienne, że dokumentacja, na którą tu się powołuję, chociaż wytworzona została w Sekcji Kulturalnej Duńskiego Komitetu Pomocy Polsce (Fælleskomiteen for Polenshjælpen), w wysokim stopniu dotyczy wsparcia materialnego i biblioteczno-intelektualnego dla nauk ścisłych, technicznych lub rolnictwa; w polsko-duńskiej korespondencji z drugiej połowy lat 40. zeszłego wieku jako hasło wywoławcze pojawia się również agrokultura. Także za sprawą Eugeniusza Garbacika, kierującego w 1947 roku Studium Spółdzielczym w ramach Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; jego monografia wsi duńskiej była uważnie czytana i ceniona przez przedwojennej jeszcze daty działaczy ruchu ludowego i oświatowego¹¹⁴. Należy jednakże dodać, że Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy otrzymała w darze słowniki duńsko-niemieckie i zestaw najnowszych opracowań wojennych losów Danii. Strona duńska zadbała w 1948 roku o zaopatrzenie biblioteki skandynawistycznej w Uniwersytecie Adama Mickiewicza (*med særligt henblik på Universitetets nordiske lektorat*); Harald Bohr, Krogh-Jensen i Rozenal wysłali do Poznania bogaty wybór pozycji z kanonu literatury duńskiej¹¹⁵.

114 O specjalnej randze książki małopolskiego badacza zapewnił mnie profesor Roch Sulima, czerpiąc z własnych wspomnień z młodości na Południowym Mazowszu. Zob. E. Garbacik, *Wies duńska dawniej i dziś*, Kraków 1946 (nakładem Studium Spółdzielczego). W pośmiertnej pochwał (prof. Garbacik dożył późnej starości) objaśnia była prezes Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych: „Podczas ośmiomiesięcznego pobytu w Danii badał historię i śledził rozwój spółdzielczości – podstawowej siły gospodarczej, wysokiej kultury i dobrobytu tego kraju. Utrzymywał stały kontakt z kierownikami duńskich uniwersytetów ludowych i ich słuchaczami, sam kilka tygodni spędził w paru uniwersytetach ludowych”. Zob. Z. Kaczor-Jędrzycka, *Wspomnienie o Eugeniuszu Garbaciku*, „Polski Uniwersytet Ludowy” 2015, nr 1–2, s. 113. Poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Kopenhadze Stanisław Kelles-Krauz, informując przełożonych w Warszawie o wygłoszonych przez Eugeniusza Garbacika „odczytach w różnych miastach Danii, po duńsku dla Duńczyków i po polsku w skupiskach polskich” (pismo służbowe z datą 12 grudnia 1946), zaznaczył: „Sądzę, że przyniesie to pożytek dla propagandy, szczególnie w sprawie naszych nowych granic”. Archiwum MSZ. Zespół 21,teczka 439, wiązka 32. Do korespondencji załączono tłumaczenie wywiadu z Garbacikiem z lokalnej gazety „Randers Dagblad” (z 2 grudnia 1946 roku) pod wymownym tytułem *Jedyny na świecie profesor spółdzielczości*.

115 Rigsarkivet: 10278, PK Nr 1, Korrespondance 1948-50.

Strumień powojennej pomocy dla Polski w odbudowie przysechł, gdy do Duńczyków zaczęła docierać wiedza o postępującym uzależnieniu PRL od ZSRR, likwidacji opozycji i represjach politycznych. Następna bardzo nagłośniona akcja na rzecz kwestii istotnych dla polskiego społeczeństwa miała na dobrą sprawę miejsce dopiero w połowie lat 70. w Kopenhadze, gdy przyszli założyciele „Støt Solidar-nosc”, między innymi Maryla Dajczgewand Hansen i Wiktor Drukier, zademonstrowali na Placu Ratuszowym poparcie dla represjonowanych w kraju działaczy KOR-u. Ich głódówka miała charakter ornamentacyjny, wszak trwała jedynie 24 godziny, lecz została odnotowana przez media i duńskie społeczeństwo jako sygnał powrotu Polaków do walki o wolność i demokrację. Znowu odezwała się zła dola.

5. Przyjaciół potrzebny od zaraz

Spotkanie Georga Brandesa (1842–1927) z kulturą polską należy do opisywanych tu dotychczas epizodów solidarności z różnych epok, jednocześnie znacznie je przekracza; demaskuje incydentalny charakter duńsko-polskich zbliżeń. Brandes – z perspektywy intelektualisty ukształtowanego w swojej epoce, lecz z przenikliwością historyka kultury i antycypatora – nie wahał się dawać jasno do zrozumienia, że Duńczycy podnoszą sprawę polską jedynie w funkcjach politycznego symbolizmu¹¹⁶. Skandynawów nie potrafią zainteresować Polacy jako tacy, nosiciele kultury polskiej, lecz w pewnych momentach, przy wybranych zwrotach dziejowych ludzi Północy może zajmować Polska jako uniwersalna egzemplifikacja dążenia do wolności wbrew wszelkim przeciwnościom.

Kluczowy dla tej demaskacji tekst *Indtryk fra Polen*, w przekładzie na język polski zatytułowany *Polska*, jest dla polskiego odbiorcy dostępny bez utrudnień¹¹⁷. Egzemplarze przedwojennego wydania zachowały się w wielu bibliotekach¹¹⁸. Nadto „impresje

116 Georg Brandes, będąc autorem studium poświęconego Sørenowi Kierkegaardowi, musiał wiedzieć, że wybitny filozof uważał, iż w przyszłości nie ma niczego do zobaczenia poza refleksją przeszłości; przyszłość ma zatem więcej z historii niżli prorocstwa. Zob. S. Kierkegaard, *Powtórzenie. Przedmowy*, przeł. i oprac. B. Świdorski, Warszawa 2000, s. 158–159. Na tę szczególną, „profetyczną” przenikliwość zwrócił uwagę Jahn Otto Johansen, który pisze, że: „Wiele spośród obserwacji i refleksji, które poczynił Brandes, zachowało aktualność przez następne sto lat”. J. O. Johansen, *Det polske drama*, s. 20.

117 Por. M. Petelska, *Georg Brandes i Polacy, czyli o fenomenie wzajemnego zainteresowania z Polską w tle*, Gdańsk 2017, s. 206.

118 Do polskiego wydania *Indtryk fra Polen* włączono odczyty na temat literatury polskiej – jako dział *Romantyczna literatura w Polsce w dziewiętnastym stuleciu (1886)*, uzupełniający *Spostrzeżenia i rozmyślenia (dział z trzema wrażeniami, trzecie z rozszerzeniem w tytule: Dwór wiejski w Polsce)*. Jerzy Brandes, *Polska*, przeł.



Georg Brandes w 1906 roku.
Zdjęcie autorstwa Frederika Riise,
z autografem myśliciela
Zbiory Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze

podróżne” (słowo *indtryk* oznacza po duńsku „wrażenie” lub „wrażenia” w liczbie mnogiej) zostały w zadawalającym stopniu zbada-
dane i opisane w polskiej humanistyce, także
– w niewielkim wymiarze – przez auto-
ra niniejszej książki¹¹⁹. Za najbardziej skrupu-
latne opracowanie kontaktów Brandesa
z Polską należy uznać rozprawę Michali-
ny Petelskiej *Georg Brandes i Polacy*. Dlate-
go w tym podrozdziale koncentruję się na
przekazaniu myśli, że twórczość Brandesa,
co się tyczy zarówno jego poglądów gene-
ralnie, jak studium krytycznego *Polska*, do-
starcza narzędzi do zrozumienia powodów,
dla jakich kultura polska i kultura duńska nie
komunikują ze sobą nawzajem znakomicie.
Zgadzam się tedy z Sylwią Izabelą Schab,
że Brandes, pomimo skomplikowanych sto-
sunków z rodakami, nie wychynął z ram wy-
raziciela duńskiej kultury, a Brandesowski
przedstawienie Polaków osiągnęło w Danii
rangę „narracji hegemonicznej”¹²⁰.

Z. Poznański, Lwów 1898. W Warszawie można *Polskę* znaleźć w bibliotece uniwersyteckiej, Bibliotece Narodowej, głównej Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy (w tej ostatniej czytelnicy wydanie późniejsze, z 1902 roku). Wersję elektroniczną udostępniają: Elbląska Biblioteka Cyfrowa i Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa (stan na kwiecień 2018 roku). Fragmenty *Polski* – oraz relacji ze Lwowa – w opracowaniu Ewy Paczoskiej trafiły do publikacji: *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej 1867-1918*, red. Ewa Paczoska, Izabela Poniatowska, Mateusz Chmurski, tom 3: *Wspólnota pytań. Antologia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017.

119 Wymienić należy artykuły (chronologicznie od najstarszego): Z. Ciesielski, *Jerzego Brandesa spotkanie z Polską*, w: *Zbliżenia skandynawsko-polskie. Szkice o kontaktach kulturalnych w XIX i XX wieku*, Gdańsk 1972; K. Stala, *Georg Brandes' Intryck från Polen. Stereotyper på gott och ont*, w: *Sverige och Polen. Nationer och stereotyper*, red. B. Törnquist-Plewa, Lund 2000; Z. Opacki, *Rosja i Rosjanie w poglądach Jerzego Brandesa*, w: *Polska – Dania w ciągu wieków*, red. J. Szymański, Gdańsk 2004; S. Schab, *Oczami Duńczyków. Poznań i Wielkopolska w relacjach podróżniczych duńskich autorów*, „Przegląd Wielkopolski” 2012, nr 1; P. de Bończa Bukowski, *Od bliskości do obcości. Georg Brandes, Polska i kwestia żydowska*, „Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 2017, nr 5. Szkic ogłoszony przez Schab w czasopiśmie regionalnym zapowiadał przełomową i kompendialną książkę podejmującą temat obrazów kultury polskiej w duńskiej szeroko rozumianej literaturze „w podróży”. W tej publikacji teksty Brandesa nie wyczerpują materiału do analizy modelu reprezentacji Polski w literaturze duńskiej, dlatego przywoływałem już ją w związku z relacjami Jensena i Wulffa: S. I. Schab, *Palimpsest Polski*, Poznań 2018.

120 Ibidem, s. 121.

Wolno akcentować Brandesowską myśl, że ten, kto pokochał wolność, musi kochać Polskę¹²¹. Można jednak odczytywać ją odmiennie: miłosierność, na jaką z względu na swoje dążenia niepodległościowe zasłużyli u Duńczyków Polacy, równocześnie dostarcza miary duńskiego nierozumienia mentalnościowej i społeczno-kulturowej podstawy przyczyn tarapatów, w jakich się znaleźli¹²². Nawiązywanie do Brandesa i *Polski*, niezależnie od tego, jak bardzo oczywista byłaby to lektura („Polska w oczach cudzoziemców” to istotnie zdarty topos badań międzykulturowych), wprowadza niezbędne proporcje do refleksji nad kulturową niekompatybilnością Polaków i Duńczyków. Ci pierwsi ją bowiem wypracowali. „Z naszej i ojców naszych zasługi”, by posłużyć się zwrotem Stanisława Brzozowskiego¹²³. Trzeba to uwypuklić: cenzura lat 60. wieku XIX oznacza dla Polaków ponury czas po powstaniu styczniowym, dla Duńczyków zaś powstanie nowoczesnej Danii i odradzania się optymizmu; północne społeczeństwo rozjaśniło sobie drogę do modernizacji, skok w następne stulecie i „szczęście po duńsku”. Nie jest przypadkiem, że u Brzozowskiego (1878–1911) w młodości „kurczowo zaciskały się palce” na tomach Brandesa¹²⁴. Między innymi od starszego o 36 lat Duńczyka uczył się postawy krytycznej, płynnego przechodzenia od recenzowania literatury pięknej do analiz filozoficznych i studiów krytycznych, w których życie społeczne i wytwory kultury ujmował całościowo.

Brzozowski tuż przed przedwczesną śmiercią, puentując niejako swoje osiągnięcia, pisał wprost o „nędzy polskiej literatury” i pogrążającym ją „braku myśli”: „Ani jednej myśli w całym tym ruchu. Nic, co by zostało tu po męsku w sposób określony i dobitny pomyślane i przeżyte”¹²⁵. Brandes po męsku wytykał swoim rodakom, że w okresie „mizernych liryków”, latach wojen o Szlezwik (1848–1864) stanowili społeczeństwo w letargu – czy też raczej „zaśnione” (*fordrømt*): „hiperidealistyczne na gruncie poetyckim, hiperortodoksyjne w sferze religijności oraz ponad stan rozfantazjowane w polityce i wizjach przyszłości; społeczeństwo wyobrażające

121 Na sztandarze „Federacji Polonia” (federacji organizacji polskich i polsko-duńskich w Danii), poświęconym w 2009 roku podczas mszy w kościele św. Brygidy w Maribo towarzyszącej obchodom dziesięciolecia organizacji, obok godła Polski i Danii zacytowano passus z *Polski* Brandesa w brzmieniu: „Polskę kocha się tak, jak się wolność kocha”. Zob. Sprawozdanie z X Zjazdu: <http://www.federacja-polonia.dk/dzial-zjazdy,federacja.html> (dostęp 17.06.2017). Por. Jerzy Brandes, *Polska*, s. 51–52: „Dlatego Polskę miłuje się nie tak, jak się kocha Niemcy, lub Francję, lub Anglię, lecz się ją kocha tak, jak się wolność kocha. Bo kochać Polskę wszak to znaczy kochać wolność, mieć sympatię głęboką dla nieszczęścia, podziwiać odwagę i zapal wojenny”.

122 Por. M. Petelska, *Georg Brandes i Polacy*, s. 205–206.

123 S. Brzozowski, *Pamiętnik*, wstęp A. Mencwel, Warszawa 2000, s. 91.

124 Ibidem, s. 122.

125 Ibidem, s. 116.

sobie, że wystarczy zamknąć oczy, by przepaść to, czego nie chce widzieć”¹²⁶. Znakomitą personifikację obywatela ojczyzny fantastów (*Folk af Fantaster*) widział w Nielsie Lyhne, tytułowym bohaterze powieści J. P. (Jensa Petera) Jacobsena. Z pokrewnym intelektualnym zaangażowaniem Brzozowski propagował orientację kulturalistyczną w polskiej myśli XX wieku – przy zastrzeżeniu, że Georg Brandes lansował w Europie darwinizm i naturalizm, podczas gdy autor *Legendy Młodej Polski* wyznawał antynaturalizm w radykalnym wymiarze. Powinowactwo odnajduje się tu w postulatach gruntownej, ale ewolucyjnej zmiany społecznej i holistycznym, w miejsce artystycznego, pojmowaniu kultury.

Otóż wśród polskich socjologów (np. Florian Znaniecki), filozofów (np. Edward Abramowski), pisarzy (np. Maria Dąbrowska) czy etnografów (np. Jan Stanisław Bystron), mimo że często nie odnosili się do siebie bezpośrednio bądź niczego o sobie nie wiedzieli, doszło do niesłychanego ześrodkowania podejmowanej przez nich problematyki, wynikającego ze wspólnoty poglądu na świat. Konwergencja ta polegała na wypracowywaniu podstaw jednego, nowego stanowiska humanistycznego: „Rzeczywistość kultury – powiada Andrzej Mencwel – nie jest tu jedynie realnością swoistą, lecz jest realnością wyłączną i jako taka uzyskuje co najmniej poznawczy prymat wobec natury”¹²⁷. W duńskim przypadku fuzja naturalizmu i darwinizmu z programem rozbudzającego klasową świadomość robotników ruchu związkowego nie stanowi żadną miarą socjologicznego ekscesu. Jeśli polski kulturalizm wyrastał z przełomu antypozytywistycznego w nauce, to duński ruch robotniczy, jak pisze Hans Hertel, czynił z nauki „orężem emancypacji”, nauki przyrodnicze czy szerzej: naukowość uznawał za ideał i traktował jak odtrutkę na chrześcijańskie dogmaty i grundtvigiańską filantropię¹²⁸.

Tyle że polski kulturalizm pozostał – z pewnymi cennymi wyjątkami – szlachetną propozycją intelektualną, podczas gdy radykalizm kulturowy w Danii stał się nurtem dłużej obecnym, motywował procesy rozwojowe, reformy społeczne i liberalne zmiany w obyczajowości w latach międzywojennych i powojennych. Dzięki temu duńskie lewicowanie i społeczna progresywność od dołu nie musiały wykryształizować się w lewicę partyjną i poskutkować charakterystycznym dla sąsiedniej Szwecji długim pasmem wyborczych zwycięstw socjaldemokratów oraz imperium

126 G. Brandes, *Det moderne gennembrudsmænd. En række portrætter*, København 1883, s. 186.

127 A. Mencwel, *Wstęp. Kulturologia polska XX wieku*, w: *Kulturologia polska XX wieku*, red. A. Mencwel z zespołem, Warszawa 2013, t. 1 (A–K), s. 19.

128 H. Hertel, *Georg Brandes mellem socialdemokrater, marxister og kulturradikale*, w: *Den politiske Georg Brandes*, red. H. Hertel, S. Møller Kristensen, København 1973, s. 209.

związków zawodowych. Stąd również przykładanie przez Michaela Bössa wagi do poczucia przynależności (*tilhørsforhold*) do konserwatywnej lewicowości, uznania możliwości pogodzenia tradycji „terenu” (luteranizmu, wyższych szkół ludowych, stowarzyszeń społecznych, spółdzielczości) z „kopenhasko-kosmopolitycznym” wykwintem, liberalizmem, tolerancją, zaangażowaniem sztuki¹²⁹. Michael Böss nawet nie zauważa, że ukuta przezeń kategoria krytyczna „społeczeństwa w demencji” należy do tego samego porządku co Brandesowskie „zaśnienie” Duńczyków przed Dybbøl, o którego 150. rocznicy Böss pisze w *Det demente samfund*¹³⁰. W samouczku do nauki języka duńskiego z angielskiej serii „Teach Yourself Complete Courses” w jednym z dialogów pojawia się istotne wyjaśnienie: w Danii ukształtował się układ wielopartyjny, Duńczycy unikają monopolu jednego stronnictwa politycznego¹³¹. Nie jest to rozdrobnienie sceny politycznej, jakie znamy z początków transformacji ustrojowej w Polsce, lecz homologia do demokratycznej sieci stowarzyszeń obywatelskich – 10 Duńczyków z jednej wysepki tworzących 15 stowarzyszeń, niekoniecznie zaś kilkanaście opinii.

W elementarzu do językowego obrazu świata Duńczyków, tak jak w koncepcji Bössa, w domyśle znalazła się myśl: mandatariusze społeczeństwa potrafią ze sobą rozmawiać, budować porozumienie i zachowywać ciągłość stabilnej demokracji; powstanie nowego rządu nie musi oznaczać wywrócenia generalnie socjaldemokratycznego porządku na nice. Można by to wyłożyć jeszcze inaczej: wymagania Brandesa względem zmodernizowanego społeczeństwa stanowią ogniwo łączące „chłopski uniwersytet” z ruchem robotniczym. Grundtvigianizm wniósł do duńskiej kultury społecznej powszechność ludowości (*folkelighed*) wraz z protestanckim kolektywizmem¹³². Mikołaj Grundtvig deklarował społeczeństwo jako warunek konieczny wzmocnienia narodu, a istnienie silnego narodu jako warunek dobrego państwa, lecz działał podążając „trzecią drogą”, roztropną *middle way* między nacjonalizmem i państwowym etatyzmem. Jak przypomina Kim Arne Pedersen, w międzywojniu duńscy socjaldemokraci bynajmniej nie zarzucali recepcji Grundtviga¹³³. Jednocześnie odnajdywali wspólność z Brandesem. Hans Hertel wymienia w tym względzie: antymilitaryzm, republikanizm, antyklerykalizm, emancypację kobiet, refor-

129 M. Böss, *Republikken Danmark. Opleg til en ny værdipolitisk debat*, København 2011, s. 300–301.

130 M. Böss, *Det demente samfund. Historieløsheden i nutidskulturen*, København 2014, s. 99–112.

131 B. Elsworth, *Danish. A Complete Course for Beginners*, London 1994, s. 190.

132 Por. B. Henningsen, *Dänemark*, München 2009, s. 190.

133 Por. K. A. Pedersen, *Grundtvig, det sociale spørgsmål og velfærdssamfundet*, w: *Samfundsbyggeren. Artikler om Grundtvigs samfundstænkning*, red. O. Korsgaard, M. Schelde, København 2013, s. 156.

matorskie podejście do urzędzeń socjalnych oraz szkolnictwa¹³⁴. Nurt idei i postaw zapoczątkowany przez „Woltera Północy” wzbogacał kulturę duńską o tolerancję, swobodę publicznych dyskusji, literaturę i sztukę stawiającą problemy w debacie społecznej, a także umiędzynarodowienie¹³⁵. Trzecim ramieniem trójkąta duńskiej kultury społecznej okazał się ruch robotniczy. Stawiając ostateczny znak równości między kulturą narodową a kulturą polityczną, związki zawodowe (*fagforeninger*) wniosły do niej konsens.

Lewicowy tradycjonalista Böss podkreśla: „Z demokratycznego stanowiska rozpatrując, dziedzictwo romantyzmu winniśmy dowartościowywać. Pojęcie «władzy ludowej» [*folkestyre*] narodowy romantyzm wyposażył w pozytywny ładunek znaczeniowy, dopiero potem stało się ono przekleństwem”¹³⁶. Nie sposób nie zgodzić się z Ove K. Pedersenem, że także Mikołaj Grundtvig to w istocie skandynawski postępowiec, reformator przyczyniający się oddolnie do likwidacji „zastoiny” absolutyzmu: „Grundtvig (również) jest rewolucjonistą, a polityczny rozwój Danii, od zgromadzeń stanowych w trzeciej dekadzie XIX wieku do nastania demokracji w ścisłym znaczeniu, wpisuje się w europejskie dzieje rewolucji i kontrrewolucji”¹³⁷. Już Bernd Henningsen zauważył, że o Grundtvigu należy myśleć w kategoriach religijnego głosiciela obywatelskiej teologii (*profet for en civilteologi*)¹³⁸. Stanowiła ona skupienie różnych zjawisk społecznych Danii XIX wieku: demokratyzacji w polityce, ruchów przebudzenia religijnego, aktywizacji robotników, wzrostu edukacji i świadomości społecznej chłopstwa. Program społeczny ateusza Brandesa był częścią i w pewnym sensie wzmożeniem tego samego ożywienia, do którego najpierw w świecki sposób przyczyniał się wielobny Grundtvig. Sune Auken powiada, że romantyzm i przełom nowoczesny w Danii połączyło podejście do świata przyrody, wszak w obu przypadkach opierało się ono na dziedzictwie myśli oświecenia¹³⁹. Człowiek dążący do życia w zgodzie ze swoją naturą, o co upominali się oświeceniowcy, to zatem również romantyczny indywidualista dążący do szczęścia oraz zwolennik przełomu nowoczesnego stojący na straży prawa naturalnego przeciwko dogmatom chrześcijańskim.

134 H. Hertel, *Georg Brandes mellem socialdemokrater, marxister og kulturradikale*, w: *Den politiske Georg Brandes*, red. H. Hertel, S. Møller Kristensen, København 1973, s. 208.

135 B. Henningsen, *Dänemark*, s. 205.

136 M. Böss, *Det demente samfund*, s. 124. Por. idem, *Grundtvigs nationalisme i lyset af nationalteori*, w: ibidem.

137 O. K. Pedersen, *Tre teser om en legende. Grundtvig som samfundsbygger – et projekt i proces*, w: ibidem, s. 22.

138 B. Henningsen, *Politik eller kaos?*, København 1980, s. 250.

139 S. Auken, *Det moderne gennembrud og romantikken*, w: *Det stadig moderne gennembrud. Georg Brandes og hans tid, set fra det 21. århundrede*, red. H. Hertel, København 2004, s. 183.

Postępowiec Georg Brandes wylał się z grona osobistości, jak to określiliśmy na początku, powtarzających charakterystyczny dla różnych okresów „refren” polsko-duńskich relacji międzykulturowych. To, że miarkował współczucie dla Polaków oraz dawkował uznanie dla tekstów kultury polskiej, wydaje się znamienne tym bardziej, że nie mamy do czynienia z intelektualistą peryferyjnym, drugorzędnym¹⁴⁰. Nie formułował też swoich wyrazistych opinii na podstawie danych z drugiej, trzeciej ręki – a do takich źródeł ograniczył się romantyk Hauch, przedstawiając Duńczykom swój powieściowy obraz polskiej szlachetczyzny. Brandes odwiedzał Polskę parokrotnie, nabył doświadczenia „etnograficznego”¹⁴¹. Ba, nie mamy do czynienia z postacią dającą się zamknąć w kategorii „znawca i krytyk literatury”. Jak to Julius Moritzen objaśniał jeszcze za życia Brandesa, rasowi krytycy uprawiają zintegrowane studia krytyczne społeczeństwa i kultury, są nade wszystko interpretatorami ludzkiego życia wypowiadającego się za pośrednictwem sztuki;

140 Zob. K. Stala, *Georg Brandes*, Intryck från Polen, s. 30–31.

141 Trójmiejska badaczka słusznie wytknęła mi błąd: M. Petelska, *Georg Brandes i Polacy*, s. 63. Podałam „nietrafną informację”, jakoby Brandes odwiedził Polskę trzy razy, podczas gdy naprawdę odbył sześć wizyt: W. K. Pessel, *Bieguny obrócone. Georga Brandesa wrażenia z Polski w świetle historii kultury duńskiej*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 1. Taki sam błąd popełnił również korespondent Johansen. Zob. J. O. Johansen, *Det polske drama*, s. 21. Każdy badacz jest sam częścią kultury, której stosunki z inną stara się tropić i problematyzować. Popętnienie przeze mnie błędu rzeczowego wyniknęło najprawdopodobniej z okoliczności, że kosztem ramy sytuacyjnej skupiłam się na wrażeniach Brandesa z podróży jako probierzu jakościowym polsko-duńskich relacji kulturowych. Dla puryzmu faktograficznego i warsztatu historyka-archiwisty żywię olbrzymie uznanie. Wszakże skupianie się na prawdziwej materialnej i zagłębianie się w złożony kontekst kulturowy, nigdy niemożliwy do ogarnięcia w zupełności, to przeważnie dwa światy niedające się pogodzić. Na przykład użyte przez Brandesa wyrażenie „w towarzystwie polskich Goldschmidtów” Michalina Petelska odczytuje uniwersalnie, w aspekcie stereotypowego rozpoznawania zamożnych żydowskich rodów po nazwisku: „Goldschmidt jest nazwiskiem powszechnie kojarzonym z osobami pochodzenia żydowskiego” (M. Petelska, *Georg Brandes i Polacy*, s. 160). Historyczka nie bierze bowiem pod uwagę partykularnej roli, jaką w kulturze duńskiej odegrał Meir Aron Goldschmidt (1819–1887), pisarz, obserwator życia publicznego, wydawca pierwszego czasopisma satyrycznego „Corsaren”, a przede wszystkim wzorcowy przykład „Duńczyków i Żydów” w jednej osobie, wewnętrznie niespójnej. Tym bardziej że Brandes dość surowo oceniał Goldschmidta, który jego zdaniem, wyrażonym w cyklu poświęconym czołowym figurom „złotego wieku” (*Danske Personligheder*), nie radził sobie w twórczości z podwójną tożsamością, dlatego nią epatował: „Sam przedstawiał się jako typ szlachetnie urodzonego bastarda, przypominającego nietoperza z bajki, który raz zwraca się do myszek «jestem myszą», a kiedy indziej mówi ptakom «mam skrzydła»”. To najpewniej swobodne (z pamięci) nawiązanie do *Nietoperza i dwóch łasic* Jeana de la Fontaine’a: G. Brandes, *M. Goldschmidt (1817–1887)*, w: *Samlede skrifter. Andet bind*, København 1899, s. 454. Zob. też J. Knudsen, *Georg Brandes Frigørelsens vej*, København 1985, s. 132–134; S. I. Schab, *Palimpsest Polski*, s. 88, przyp. 158. Warto dodać, że Georg Morris Cohen Brandes także pochodził z rodziny zasymilowanych duńskich Żydów. W dorosłości ateista, jako dziecko został wraz z braćmi poddany inicjacyjnym rytuałom obrzezania. Zob. P. de Bończa Bukowski, *Od bliskości do obcości*, s. 280. Bukowski zauważa, że żydowskie pochodzenie nie zaważyło na stosunku Brandesa do Polaków w okresie jego wizyt na ziemiach polskich, Duńczyk generalnie potrafił nie reagować na antysemickie zaczepki. Dopiero dochodzące go na początku pierwszej wojny światowej wieści o prześladowaniach i pogromach ludności żydowskiej w Galicji, w których udział mieli bracia Polacy, spotkały się z jego strony z ostrym potępieniem. Co natomiast położyło się cieniem na recepcji Brandesa w wolnej Polsce po 1918 roku.

toteż pomyślenie o duńskim myślicielu „jako krytyku w zwyczajowym rozumieniu, zawężającym znaczenie tego słowa do recenzowania książek czy bycia koneserem sztuk pięknych było mylące”¹⁴². Powiadał o sobie: „Nie jestem filozofem, bo do filozofii nie dorosłem. Nie jestem krytykiem literackim, bo krytykę przerosłem”¹⁴³. Nie potrzeba samemu tworzyć traktatów filozoficznych ani wielkich powieści, ażeby uprawiać filozofię i mieć przełomowe osiągnięcia w dziedzinie literatury. Brandes, niczym w zupełnie innych okolicznościach Jerzy Giedroyc, pisał innymi pisarzami, pozostającymi pod jego wpływem. Między innymi J. P. Jacobsenem, którego *Nielsa Lybne* na język polski przetłumaczyła (z niemieckiego) Maria Dąbrowska. Bliski był jej kooperatyzm Edwarda Abramowskiego, a to spółdzielczość udatnie wyrwała Duńczyków z niezdrowego snu i ugruntowywała w powszednim realizmie.

Georg Brandes wykroczył poza opłotki pozytywizmu w literaturze pięknej. Na Danię i całą Północ przełomu XIX i XX wieku oddziaływał przede wszystkim w sferze polityczności. Był typem aktywisty, z filozofią życia antycypującą epokę w historii społecznej dopiero nadchodzącą¹⁴⁴. Był *spiritus movens* i uosobieniem przełomu nowoczesnego. Jeśli rozumieć *det moderne gennembrud* całkiem podręcznikowo, ów przełom dokonał się po 1871 roku w duńskiej kulturze artystycznej, w szczególności literaturze pięknej, i rozszerzył na pozostałe kraje nordyckie. Chcąc wyrazić udział Brandesa w obiegu kulturowo-politycznym zarówno ówczesnej Północy, jak Południa, Ewa Paczoska, historyk literatury XIX wieku, posłużyła się terminem z epoki: „Brandesizm”, zatem tłumaczeniem duńskiego *brandesianisme*¹⁴⁵. Głośne również u nas wykłady kopenhaskie o głównych prądach w literaturach XIX wieku przyczyniały się do wzrostu zainteresowania twórczością Skandynawów w ogóle. Pisma Duńczyka odnoszące się do debat społecznych, światopoglądowych i politycznych, prócz sporów literackich i estetycznych, wywierały wpływ na życie umysłowe w Polsce długo po cyklu jego wizyt na ziemiach polskich; ostatnia miała miejsce w 1898 roku¹⁴⁶. Paczoska słusznie dostrzegła, że w początkach następnego stulecia skandynawski nowator zaangażował się w pierwszorzędne sprawy międzynarodowe: „W czasie I wojny będzie występować zarówno przeciwko nacjonalizmowi,

142 J. Moritzen, *Georg Brandes in Life and Letters*, Newark 1922, s. 138.

143 Cytat za Robertem Herndonem Fife'm, profesorem germanistyki na Uniwersytecie Columbia: idem, *Introduction*, w: ibidem, s. VII.

144 Zob. S. Møller Kristensen, *Aktivisten Georg Brandes*, w: *Den politiske Georg Brandes*, s. 11.

145 Por. E. Paczoska, *Brandes i „brandesizm” w polskiej krytyce literackiej. Rekonesans*, w: *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej 1795–1914”*, red. G. Borkowska i M. Strzyżewski, Toruń 2012, t. 2 (t. 1 wyszedł nakładem IBL PAN w 2010 roku).

146 Zob. M. Petelska, *Georg Brandes i Polacy*, s. 153.

jak i imperializmowi, wierny swojej wizji Europy ponad podziałami”¹⁴⁷. W roli autora tekstów Brandes u potomnych obronił się stylem, gigantycznym zakresem poruszanych tematów, a przede wszystkim inspirowaniem pisarzy zabiegających o własną postawę krytyczną, takich jak Zofia Nałkowska czy Stefan Żeromski – pisarzy apelujących do wrażliwości teoretyków kultury, nie tylko ekspertów od poetyki teoretycznej, literaturoznawców układających kanony dzieł wysokich.

Georg Brandes, w naszym piśmiennictwie występujący częstokroć jako Jerzy Brandes, więc postać w kręgu polszczyzny oswojona, tak jak Jerzy Waszyngton albo prezydent Wilson, oczywiście podziwiał wytrwałość Polaków uciśnionych pod zabarami przez ościenne mocarstwa. Nie mógł pogodzić się z wymazaniem Polski z mapy Europy. Także z tego względu, że i Danii zaszkodziła ofensywność niemiecka. Jednocześnie stwierdzał, że dla kraju tak małego jak Dania taki „upust krwi” oznaczałby śmiercionośny cios¹⁴⁸. Dania po swoim, *mutatis mutandis*, pruskim zaborze zrezygnowała z „czynów niepotrzebnych”¹⁴⁹. Duńczycy doświadczenie degradacji przez silniejszego sąsiada skanalizowali w nacjonalizmie, a silne uczucia patriotyczne wyrazili w społecznikostwie. Brandes przyznaje jednak, że przewaga jego rodaków leżała w tym, że zreflektowali się i poniewczasie zabrali za pracę kulturową u podstaw. Ustępowali jednakże Polakom pod względem intensywności życia wewnętrznego:

I zdumienie ogarnia człowieka, gdy pomyśli o tem, dokąd zaszli Polacy i porówna ich z Duńczykami. Ci ostatni posiadali wszystko, czego brak Polakom: niepodległość, konstytucję, wolność prasy, słowa i stowarzyszeń, prawo szafowania pieniądzem publicznym, władzę państwową w ręku ludu, wojsko na swe usługi, wolny dostęp do morza i do wszelkich dobrodziejstw wolności, a jednak prowadzili żywot stosunkowo tak ubogi pod względem treści, jak i formy i pozwolili sobie odebrać tyle swych dawniejszych zdobyczy, bez żadnej w tem winy ze strony obcych!¹⁵⁰

Ciepłe słowa o witalności i gotowości polskiego społeczeństwa do potężnych poświęceń – w porównaniu z duchową prostotą wyspiarzy z Północy – były wstępem do surowej krytyki kulturowej. Cechy wyróżniające tradycje kultury polskiej, zwłaszcza demokracja szlachecka, wydawały się Brandesowi antytezą Danii po przełomie nowoczesnym. Innymi słowy, *Polska* zawiera wykładnię poglądów

147 E. Paczoska, *Georg Brandes – „nasz człowiek” w Europie*, w: *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010, s. 321.

148 J. Brandes, *Polska*, s. 25.

149 Ibidem, s. 68.

150 Ibidem, s. 110–111.

Brandesa widocznych w lustrze różnic kulturowych. Myśliciel projektował społeczeństwo zmodernizowane, oparte na regułach sprawiedliwości, równego podziału pracy i powszechnego do niej dostępu, swobody wygłaszania poglądów, wolności w badaniach naukowych oraz równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Potępiał religijny obskurantyzm, postawy zachowawcze i tyranie konwenansów społeczno-obyczajowych. *Polska*, jeśli czytać ją inaczej niż tylko książkę podróźniczą, kazus dziewiętnastowiecznej turystyki kulturalnej, traktuje o dwóch bardzo różnorodnych modelach wytwarzania kapitału społecznego¹⁵¹.

Ewa Paczowska chciaaby w autorze *Indtryk fra Polen* zobaczyć „naszego człowieka”, od razu w Europie Zachodniej, nie w samej tylko lilipuciej Danii: „To wyznanie «trudnej miłości» Brandesa do Polski – konstatuje badaczka – trzeba oczywiście czytać w obrębie jego globalnej wizji Europy przyszłości. To w jej imię Brandes, surowo oceniając różne cechy naszej kultury i literatury, mówi Polsce «tak» – «pomimo wszystko». *Malgré tout* – to także motto jego niezwyklej książki”¹⁵². Takie stanowisko całkowicie rozumiem, z trojakich powodów, mimo że nie wydaje się w pełni adekwatne, nawet jeśli ten „nasz człowiek” występuje w metaforyzującym cudzysłowie czy *malgré tout*.

Po pierwsze, badaczka literatury musi uwodzić – i w rezultacie zwięść – rozpiętość sieci powiązań Georga Brandesa z reprezentantami polskiej elity intelektualnej (Karol Benni, Kazimierz Jarochoowski, Jan i Jadwiga Brzezińscy i inni), prócz relacji z wielkimi mistrzami skandynawskimi, na czele z Henrykiem Ibsenem i Augustem Strindbergiem. Fakt nazwania przez Brandesa „kawą figową” powieści historycznych, w których fantazja pisarska nieuchronnie, z natury rzeczy zastępuje to, co prawdziwe, zyskał na rozgłosie zwłaszcza po tym, gdy podczas publicznego wystąpienia do efektownego konceptu, podchwyconego najpierw przez prasę warszawską, odniósł się Henryk Sienkiewicz, przyjmując pozę dotkniętego personalnie¹⁵³.

151 Por. M. Petelska, *Georg Brandes i Polacy*, s. 198.

152 E. Paczowska, *Georg Brandes – „nasz człowiek” w Europie*, s. 325.

153 Zwrot *Echter Feigenkaffee* (w duńskiej wersji: *det er figenkaffe*), używany przez Brandesa w różnych kontekstach (np. w związku z polemikami z chrześcijaństwem), w idiolecie autora *Polski* oznaczał erzac szczęścia. W trzecim tomie autobiografii *Levned (Moje losy)* dzielił się on wrażeniem, że współcześni zbyt często syca się surogatami. Porównał to do sytuacji zastępowania miłości życia zdjęciem ukochanej: „Na jednym z ulicznych sztyldów w Niemczech przeczytałem kiedyś: prawdziwa kawa figowa. A na Vingaardsstræde [uliczka w centrum Kopenhagi]: prawdziwa śmietankowa margaryna. Poczujęm, jakbym opływał w prawdziwej kawie figowej i prawdziwej śmietankowej margarynie, i zadawała się przy tym wyłącznie patrzeniem na fotografie. Wszystko to namiastki prawdziwości”. G. Brandes, *Levned. Snevringer og Horizonter*, Kjøbenhavn, Kristiania 1908, s. 368–369. Por. J. Knudsen, *G. B. En biografi om Georg Brandes*, København 2017 (pierwsze e-bookowe wydanie książki z 2008 roku), passus *Urkristendom (Pierwotne chrześcijaństwo)*.

Istotnie, w świetle duńskiej koncepcji powstający cykl powieściowy (*Potop* ukazał się w dodatku w roku jednej z wizyt Brandesa na ziemiach polskich, w wyliczeniach Petelskiej – trzeciej, w 1886 roku), pomimo że uwzględniał wspólny moment historyczny, potop vel wojny szwedzkie, zaliczał się do piśmiennictwa jakby baśniowego i fantastycznego. Według Juliana Krzyżanowskiego z Brandesem miał Sienkiewicz pewien osobisty kontakt. Słynni autorzy i prelegenci zetknęli się przelotnie w Warszawie; Sienkiewicz później „nie miał przekonania do błyskotliwego Duńczyka” i „zdecydował się na danie mu odprawy”¹⁵⁴. Odczyt *O powieści historycznej* streścił pisarz-biograf Stefan Majchrowski w książce wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą: „Paskowi można się dobrze przypatrzeć. [...] by pisać powieść historyczną, nie wystarczy znajomość dziejów, nawet talent nie wystarczy. Nieodzowna jest miłość pisarza do dziejów, bo z niej wypływa pasja twórcza”¹⁵⁵. Odczyt Sienkiewicza potwierdził, że z Brandesem różnili się typem wyobraźni społecznej. To zaledwie część ciekawego repertuaru wzmianek na temat osoby i poglądów Duńczyka w polskim piśmiennictwie oraz epistolografii, do której dotarła Petelska (m.in. list Romana Dmowskiego zabiegającego o wydanie *Indtryk fra Polen*, zaproszenie do Krakowa od Mariana Zdziechowskiego)¹⁵⁶.

Po wtóre, prace Paczowskiej mimochodem przyświadczają potrzebie Polaków ostensywnego wskazania przyjaciela literatury i kultury polskiej ze Skandynawii. Również Petelska w tytule encyklopedycznego tekstu przeznaczanego dla młodzieży szkolnej zawarła jednoznaczny opinię o „największym Duńczyku swoich czasów”¹⁵⁷. Wyłuskiwanie takich prawdziwych, bezwarunkowo oddanych przyjaciół w Danii graniczy z niemożliwością; Brandes miał najwięcej ku temu for-

154 J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1973, s. 28. Na temat artystycznego stanowiska Henryka Sienkiewicza: idem, *O powieści historycznej*, przedruk w: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*, t. 3, red. tomu J. Krzyżanowski, Warszawa 1952, s. 317–331.

155 S. Majchrowski, *Pan Sienkiewicz*, Warszawa 1966, s. 308. Nie tu miejsce na rekonstrukcję kontaktu Brandes–Sienkiewicz ani przywoływanie polskich debat wokół dziedzictwa prozaika. Zaznaczę jednak dla porządku, że Stefan Majchrowski, do postaci autora *Trylogii* podchodzący apologetycznie, wysnuł opowieść o nakręceniu rzekomego sporu o „kawę figową” przez prowokatorów wśród polskich dziennikarzy. A przecież Henryk Sienkiewicz miał w Duńczyku gorącego przyjaciela (ibidem, s. 305). Rzecz tę można sprostować bez wysiłku. Duński „przyjaciel” cenił Sienkiewiczowskie nowele; odpowiadały upowszechnianym przezeń realizmowi i wrażliwości na tematy społeczne, w przeciwieństwie do powieści historycznych. W pociągu z Wiednia krytyk czyta nowelkę *Bartek Vainqueur (Bartek Zwycięzca)*. Zob. J. Brandes, *Polska*, s. 4. Jednakże w innym miejscu ubolewa: „W ostatnich czasach pisarz tak znakomity jak Sienkiewicz, który w początkach swej literackiej działalności i następnie przez czas dłuższy wyznawał poglądy radykalne, ze względów optymistycznych wstąpił w szeregi stronnictwa konserwatywnego”. Ibidem, s. 48.

156 M. Petelska, *Georg Brandes i Polacy*, s. 130–133.

157 M. Petelska, *Wielki przyjaciel Polski. Duński pisarz Georg Brandes*, portal edukacyjny „Historia: Poszukaj”, http://www.historiaposzukaj.pl/wiedza,osoby,666,osoba_brandes.html (dostęp 20.05.2018).

malnych zadatków, najpotężniejszą sławę. W odróżnieniu, na przykład, od dwudziestowiecznego duńskiego pisarza awangardowego, psychoanalityka i terapeuty, polonisty i polonofila Peera Hultberga¹⁵⁸. Po trzecie, Brandes dysponował znakomitym zmysłem obserwacyjnym. Udawało mu się nieformułowanie komentarzy zbyt przykrych dla autochtonów, natomiast te dotyczące ich wad generalnych i unieruchomionej substancji społeczeństwa mieściły się w ramach samokrytyki ustanowionych przez polskich romantyków (na przykład Norwidowskie „ostatnie na globie społeczeństwo, a pierwszy na planecie naród”) tudzież w środowisku warszawskich pozytywistów-postępowców¹⁵⁹. Zbigniew Opacki stara się jednakże dowieść, że w stosunku do Rosji i Rosjan w swoich opisach podróży Brandes machinalnie posługiwał się zniechęcającymi kliszami interpretacyjnymi. Oczywiście takie „traktowanie obcych jako barbarzyńców i postrzeganie w nich przedstawicieli kultury będącej na niższym stadium rozwojowym” wolno uznać za sprzeniewierzenie się zasadzie relatywizmu kulturowego¹⁶⁰. Ale również można poczytać to – do czego się przychyłam – za przewrotną konsekwencję kulturoznawczego podejścia do obcości: „być tu, myśleć tam”.

Z perspektywy „tam-tej”, Królestwa Danii i Północy generalnie, przekroczenie granicy Rosji rzeczywiście oznaczało mijanie „słupów granicznych Europy”, zapuszczanie się w Azję, od której odgrodziło Północ nasze wspólne Morze Bałtyckie.

158 W swojej autobiografii Peer Hultberg (1935–2007) wspominał, że za studiowanie języka polskiego zabrał się niemal przypadkowo, pod wpływem impulsu. Mimo przejawianej od dzieciństwa muzykalności nie związał się z pianistyką profesjonalnie. Studia wyższe zaczynał od filologii romańskiej, po paru miesiącach postanowił uczyć się rosyjskiego. Poszedł więc na spotkanie informacyjne na slawistykę, gdzie na sali padło pytanie o chętnych do zapoznania się z polskim: „Coś mnie wtedy tknęło, to ojczysta mowa Chopina”. P. Hultberg, *Selv-Biografi*, København 2009, s. 308. W ten sposób Hultberg został uczniem Romany Heltberg. A nauka ta wydała wielce interesujące owoce: doktorat poświęcony Waclawowi Berentowi (wydany w Polsce w 1969 roku przez Ossolineum w postaci książki *Styl wczesnej prozy fabularnej Waclawa Berenta*) czy też prozę w formie strumienia świadomości, będącą psychologiczną analizą młodego Chopina i rozwoju jego talentu, oraz nowelę inspirowaną postacią Adama Mickiewicza. Zob. P. Hultberg, *Preludia*, przeł. M. Krysztofiak, Poznań 2002; P. Hultberg, *Do mojego czczerone (według Mickiewicza)*, przeł. M. Krysztofiak, w: *Buty są ważne. Nowele duńskie*, Warszawa 1976. O tym, że „duński pisarz pozostaje w Polsce stosunkowo nieznaną”, pisała skandy-nawistka Joanna Cymbrykiewicz: eadem, *Duńczyk o Chopinie. Współczesna duńska powieść biograficzna na przykładzie Preludiów Peera Hultberga*, „Studia Humanistyczne AGH” 2011, t. 10/1

159 Z listu do Michaliny Zalewskiej (1862 rok). Zob. A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 2003, s. 232. Cyprian Kamil Norwid, jak przypominała Alina Witkowska, rojąc sobie etniczną odrębność i chcąc się odciąć od powiatowych norm polskości, mówił o własnym normandzkim (germańskim) pochodzeniu. Byłby więc jednym z północników, wedle określenia Mickiewicza. Zob. ibidem, s. 236–237. Z punktu widzenia badacza kultury polskiego romantyzmu na pewno może być to uważane za małostkowe i patetyczne, w perspektywie nordystycznej wydaje się słusznym kierunkiem kształtowania osobistych wyobrażeń. Zob. także na temat środowiska „Wędrowca” popierającego Brandesa: E. Paczoska, *Georg Brandes – „nasz człowiek” w Europie*, s. 316–317.

160 Z. Opacki, *Rosja i Rosjanie w poglądach Jerzego Brandesa*, s. 115.

W XX wieku stan ten uległ szczególnemu zakonserwowaniu. Po pierwszej wojnie światowej Brandes niezwykle krytycznie odnosił się do biegu wypadku na Wschodzie. Jak zauważył autor opracowania zatytułowanego *Det nytter ikke at sende hær mod ideer* (*Naprzeciw ideom nie posyła się armii*), po rewolucji bolszewickiej duński krytyk pozostał myślowo niezłomny, bronił tradycyjnego stanowiska socjalistycznego i opowiadał się przeciwko wszelkim formom ucisku, w tym także przemocy politycznej. „Właśnie dlatego, że historyczną rolę bogatego mieszczaństwa uważał za przeżytek, nie mógł jednocześnie – podkreślał Jørgen Stender Clausen – przystać na komunistyczną postać walki klasowej, której celem była dyktatura proletariatu, a w istocie odnowienie państwa jako narzędzia przymusu [...]”¹⁶¹.

W Polsce doby zaborów Duńczyka uderzało dyletanctwo, nieład. W przedśionku azjatyckiego świata gospodarskie zaniedbania objęły nawet pomnik teoretycznie przybliżający do siebie Warszawę i Kopenhagę. Dziwi się Brandes: „Ząb czasu narusza wszystko, a nikt nie stara się szkody naprawić. Tyle popularny w Warszawie pomnik Kopernika dłuta Thorvaldsena pokryty jest błotem, ale nikt nie myśli o jego naprawie”¹⁶². *Interpretatio danica* podróżnik z Północy umiejętnie ukrywał w głębszych warstwach wywodu, odsłaniających się przed skandynawoznawcami. Etnograficzne zdystansowanie Brandesa do opisywanej rzeczywistości może sprzyjać podawaniu go za sympatyka kultury polskiej, mimo że przybysza zaprzętało głównie to, jak przy wszystkich zaletach i wyjątkowych cechach Polacy bardzo odstawali od obywateli *Norden* i Duńczyków wykazujących się zaradnością po gigantycznej klęsce:

Cudzoziemca, który choćby tylko kilka tygodni spędził w Warszawie, musi to uderzyć. Nigdzie nie ujrzysz tu, na przykład, dorożkarza czytającego gazetę, jak to bywa po innych miastach; ba! po większej części stangreci nie znają nawet liczb. Podaje im się nazwę ulicy, każe jechać „na prawo” lub „na lewo” i daje znak, gdy powóz ma się zatrzymać. Na wsi musi panować ciemnota wprost nadzwyczajna¹⁶³.

Gdybym miał posłużyć się jakąś encyklopedyczną wizytówką, zamiast o przyjacielu czy naszym człowieku w Europie mówiłbym o znawcy niezgodności charak-

161 J. Stender Clausen, *Det nytter ikke at sende hær mod ideer. Georg Brandes' kulturkritik i årene omkring 1. verdenskrig*, København 1984, s. 162.

162 J. Brandes, *Polska*, s. 15.

163 *Ibidem*, s. 20.

terów społecznych. Zamiast szafować czczymi ocenami, konsekwentnie zmierzał on do sedna niekompatybilności kulturowej Polaków i Duńczyków. Swoją słabość do Polski wartościował sam jako marzycielską, sentymentalną (*sværmerisk Kærlighed til Polen og Polakkerne*), więc wbrew głoszonym poglądom¹⁶⁴.

Nie tylko poddanie obcej zwierzchności, ucisk polityczny i kulturowy pod zaborami osłabiły polski kapitał społeczny, ale zasadniczy na to wpływ miał brak *folkeoplysning*: polskiej kulturze z jej „demokracją szlachecką” nie przydarzył się proces oświecenia prostego ludu. Chociaż, jak pokazała Agnieszka Bron-Wojciechowska, dałoby się wskazać pewne polskie inicjatywy korespondujące z duńskim oddolnym modelem pedagogii kultury i społeczeństwa obywatelskiego. Wystarczy wspomnieć społeczników z Poznańskiego (Ewarysta Estkowskiego, ks. Antoniego Ludwiczaka), szkołę ogrodniczą Stefanii Sempołowskiej i Jadwigi Dziubińskiej w Pszczelinie pod Warszawą (wykładali w niej Edward Abramowski, Ludwik Krzywicki) czy wiejskie uniwersytety w Małopolsce związane z ZWM „Wici” i Ignacym Solarzem¹⁶⁵. Brandesa spostrzeżenie, że warszawscy sałaciarze nie czytali gazet, oświetla komentarz Bron-Wojciechowskiej: „Często słyszy się opinię w Danii i poza jej granicami, że rolnik duński dlatego robi świetne masło lub że mleczność jego krów jest tak wysoka, gdyż czyta poezję”¹⁶⁶.

Wolno wierzyć, że Georg Brandes nie zdziwiłby się faktem, że terazniejsi polscy twórcy dyskursów za odpowiednik duńskiego *hygge* uznali skwitowanie „jakoś to będzie”. Nie wkraczamy tu wcale na grunt literackiej fantazji; jak zauważyła Sylwia Izabela Schab, sam Duńczyk przypisywał Polakom taki mechanizm oswojania życiowej niestabilności¹⁶⁷. W książeczce, nie tylko w formacie poligraficznym będącej responsem na tekst Meika Wikinga, publicyści ogłaszają:

Być może gdybyśmy nagle rzucili naszą codzienną gonitwę, zapalili świeczki i pili kakao w ciepłych skarpetach, bylibyśmy najszczęśliwszym narodem świata. Ale powiedzmy to sobie wprost: Polacy nie są ani trochę *hyggeligt*. Jesteśmy *szczęśliwi*, bo jesteśmy – no właśnie – jacy?

164 G. Brandes, *Levned. Snevringer og Horizonter*, s. 107. Słabość Georga Brandesa do Polaków wynagrodzono w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. W projekcie multimedialnym *Where is Poland?*, anglojęzycznym bedekerze po historii kultury Polski pod zaborami, zrealizowanym przez Instytut Adama Mickiewicza w Warszawie, przewodnikiem mianowano właśnie Brandesa: <https://whereispoland.com> (dostęp: 1.02.2019). Autor niniejszej książki miał zaszczyt służyć radą Mikołajowi Glińskiemu i Patrykowi Zakrzewskiemu, pomysłodawcom takiej strony internetowej.

165 A. Bron-Wojciechowska, *Grundtvig*, Warszawa 1986, s. 91–106.

166 Ibidem, s. 120.

167 Zob. S. I. Schab, *Palimpsest Polski*, s. 109.

[...] W 2004 roku to pytanie zadał sobie Wally Olins, światowej sławy specjalista od budowy marek krajów, regionów i miast. [...] Zdaniem Olinsa dzięki [...] twórczemu napięciu Polska cały czas się rozwija, zaś my, Polacy, jesteśmy odważni, sprytni, brawurowi i kłótlivi. Jako typowi indywidualiści nie przepadamy za pracą zespołową, co nie przeszkadza nam jednak w osiągnięciu niemożliwego¹⁶⁸.

Od udawania szczęścia Polakom wychodzi więc lepiej eksponowanie niefortu, porywanie się na niemożliwe od realistycznej pracy zespołowej. To autor *Polski* uchwycił, podobnie jak polską intensywność życia wewnętrznego uniemożliwiająca stawianie społeczeństwa w środku ludzkiej uwagi i działań. Aczkolwiek w 1886 roku opuszczał Warszawę w poczuciu, że zasiał realistyczny ferment – że przynajmniej przez krótki czas będzie inaczej. W *Levned* potwierdził po latach: „Poza tym odczuwałem błogie wrażenie, że na kilka tygodni poruszyłem cały naród (*havde sat en hel Nation i Bevægelse*), i choć nie wzniosł się on na wyżyny możliwości, to impuls został odebrany”¹⁶⁹.

Brandes wspierał socjocentryczną literaturę i kulturę symboliczną¹⁷⁰. Przełom nowoczesny jest w kulturze duńskiej tym, czym dla kultury polskiej, podług Marii Janion, romantyzm: duchowym podglebiem, mentalnym zapleczem, artystycznym zaczysem, trwającym o wiele dłużej, niż by wynikało z periodyzacji literackiej¹⁷¹. Ale duńska specyfika polega na tym, że wzorce postulowane przez intelektualistę Brandesa interferują z nurtem *folkelig dannelse* – oddolnej oświaty ludowej w terenie. W swojej dysertacji doktorskiej, wydanej sumptem uczelni w minimalnej oprawie graficznej, jak to w Polsce Ludowej bywało, Maria Krysztofiak (Krysztofiak-Kaszyńska) poczyniła fundamentalną obserwację. Formalnie koncentrując się na analizowaniu związku między jednostką a społeczeństwem w twórczości Klausa Rifbjerga, kulturowego radykała drugiej połowy XX wieku, badaczka i tłumaczka mimochodem udowodniła, że w literaturze duńskiej elementy realizmu przeplatają

168 B. Chomątowska, D. Gruszka, D. Lis, U. Pieczek, *Jakoś to będzie. Szczęście po polsku*, Kraków 2017, s. 6–7.

169 G. Brandes, *Levned. Snevringer og Horisonter*, s. 158.

170 Georg Brandes opowiadał się za literaturą stawiającą konkretne problemy socjalne, polityczne i moralne. Zasadniczo był kontynuatorem zachodnioeuropejskich pozytywistów, na czele z Hipolitem Tainem, toteż traktował literaturę piękną jako wykwit warunków i stosunków społecznych. Jak jednak spostrzegł Andrzej Mencwel w swoim zarysie nadrzędnych modeli w socjologii literatury, Brandes jednocześnie zapytywał, jakie skutki społeczne literatura może wywoływać, to znaczy – jak może przekształcać istniejące środowisko społeczne. Zob. A. Mencwel, *Wstęp*, w: *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*, red. idem, Warszawa 1977, t. 1.

171 Zob. M. Janion, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000; H. Hertel, *Det stadig moderne gennembrud?*, w: *Det stadig moderne gennembrud*.

się stale z elementami romantyzmu¹⁷². Teżę Krysztofiak godzi się ekstrapolować na kulturę duńską ujmowaną globalnie. Okazuje się sprofilowana romantycznie i zarazem realistycznie; jest „nowoczesna” i „grundtvigiańska”. To nie „złoty wiek” (*Den danske guldalder*) przeorientował duńską kulturę. Chociaż przysporzył jej otoczki oryginalności, na co dowody zbierają oddani czytelnicy Jana Chrystiana Andersena czy Sorena Kierkegaarda na całym świecie. Co również sugestywnie ukazał Jarosław Iwaszkiewicz w przedmowie do *Bojaźni i drżenia* – aż chciałoby się za „kopenhaskim złotym młodzieńcem” Kierkegaardem włóczyć „całymi dniami po słynnym Stroget” i u Boletty Rørdam, ciotecznej babki tłumacza *Pana Tadeusza* na duński, poznać „nimfetkę” Reginę Olsen¹⁷³. To przełom nowoczesny zmienił Danię, to mieszczański radykalizm, ale utrzymany w ryzach, zmiękczony przez kulturę edukujących się, patriotycznie rozbudzonych chłopów, współtworzących *vi-følelse* – poczucie wspólnoty politycznej i kulturowej¹⁷⁴. Jak przypomina duński badacz, szeregowi wiejskiego pochodzenia idąc do boju o Szlezwik mieli na ustach wersety z Grundtviga¹⁷⁵. Albo znaną do dzisiaj pieśń z tekstem Petera Fabera, zaczynającą się od słów *Dengang jeg drog af sted, min pige ville med* – gdy wyruszałem, moja dziewczyna chciała iść za mną (oczywiście nuca tę melodię bohaterowie serialu *1864*). Tymczasem romantyczny ekscentryk Andersen w 1864 roku, w nocy z 17 na 18 kwietnia, jak pokazuje Tom Buk-Swienty, zgnębiony fatalnymi przecuciami ocierał się o załamanie nerwowe: „Znajdował się 300 km od linii frontu. Jednakże prześladowała go myśl, jakby wnet przydarzyć mu się miało coś przytłaczającego, a bitewna rzeź rozgrywała się w jego własnej sypialni w królewskim mieście Kopenhadze. Śnił płytko. Przewracał się na łóżku z boku na bok”¹⁷⁶. Andersen przeczuwał kres swoich czasów.

Przełom nowoczesny odczytuję jako początek ciągłego ścierania się i równoważenia tendencji postępowych i liberalnych oraz ludowych i narodowych. W samej rzeczy idzie o współlistnienie w ramach nordyckiej kultury debaty społecznej

172 Zob. M. Krysztofiak-Kaszyńska, *Powieść jako diagnoza społeczna. Jednostka i społeczeństwo w powieściach duńskiego pisarza Klausea Riffbjerga*, Poznań 1981, s. 5–20.

173 Zob. J. Iwaszkiewicz, *Od tłumacza*, w: S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1982, s. XVI–XVII.

174 Nina Witoszek mówi dlatego o „z chłopia mieszczańach” (*peasants-made-burgbers*) w *Norden*. Zob. N. Witoszek, *Fugitives from Utopia. Enlightenment Reconsidered*, w: *The Cultural Construction of Norden*, red. Ø. Sørensen, B. Stråth, Oslo 1997, s. 80.

175 U. Østergaard, *Peasants and Danes. The Danish National Identity and Political Culture*, „Comparative Studies in Society and History” 1992, vol. 34, nr 1, s. 11–12.

176 T. Buk-Swienty, *Slagtebænk Dybbøl. 18 april 1864. Historien om et slag*, København 2008, s. 112.

pierwiastków romantycznych i oświeceniowo-pozytywistycznych, czyli o duński przypadek pastoralnego oświecenia, jak tę racjonalistyczno-rustykalno-kaznodziejską tradycję założycielską chce nazywać Nina Witoszek¹⁷⁷. Zresztą Mikołaj Grundtvig i Georg Brandes wprawdzie oddziałali trwale na duńską kulturę, jednak dokonali tego zasadniczo w sposób pozainstytucjonalny czy też bez sukcesów organizacyjnych. Pozostali „ojcami założycielami”: inspiratorami i przewodnikami. Grundtvigowi nigdy nie dane zostało pokierować własnym „uniwersytetem ludowym”, wszystkie szkoły zakładane były z lokalnej inicjatywy społecznej, choć wedle koncepcji Grundtviga. Mimo że kaznodziei udało się przekonać króla do ustanowienia uniwersytetu ludowego o państwowym charakterze w Søer i nawet Chrystian VIII wydał w tej sprawie dekret, za panowania jego następcy, Fryderyka VII, antagoniści Grundtviga, którzy przejęli władzę, zadbali o to, by przyrzeczenie króla Chrystiana pozostało bez pokrycia. Autorytet Brandesa podważali jemu współcześni akademicy duńscy, z gruntu przeciwni wolnomyślicielstwu. W efekcie nie zdobył on posady profesora literatury na uniwersytecie w Kopenhadze w latach 70. wieku XIX i dobrowolnie emigrował do Berlina; musiał zadowolić się honorową profesurą w zakresie estetyki przyznaną w 1901 roku, po reformie na uczelni.

Monumentalna *Dansk identitetshistorie (Historia duńskiej tożsamości)* pod redakcją Olego Feldbæka, przyznała, że Georg Brandes jako jeden z naprawdę nielicznych duńskich humanistów zdobył w XX (sic!) wieku prawdziwy rozgłos poza krajem i uznanie różnych środowisk międzynarodowych¹⁷⁸. Niemniej jednak nie został uczczony w przestrzeni symbolicznej rodzinnej Kopenhagi; pomnikiem Mikołaja Grundtviga jest tymczasem, oprócz rzeźby Wilhelma Bissena stojącej przed kopenhaskim Marmorkirken, kościół jego imienia w dzielnicy Bisperbjerg, pierwotnie nazywany wprost kościołem-pomnikiem (Grundtvigs Minde-Kirke), architektoniczna mieszanka świątyni z duńskiej prowincji i gotyckiej katedry. Pomnik Georga Brandesa nie stanął ani przed Biblioteką Królewską, ani na Frue Plads, gdzie znajdują się popiersia osobistości kopenhaskiej nauki (m.in. Nielsa Bohra czy biskupa Jacoba Petera Mynstera, obiektu teologicznej krytyki Kierkegaarda), ani przy Fiolstræde. Popiersie Brandesa, którego model w 1903 roku sporządził niemiecki artysta Max Klinger, zostało odlane w brązie równo 90 lat później i odsłonięte w uro-

177 N. Witoszek, *Fatalny urok norweskiego pastoralnego oświecenia*, w: eadem, *Najlepszy kraj na świecie*, przeł. M. Kalinowski, Wołowiec 2017, s. 132–136.

178 L. Rerup, *Folkestyre og danskhed. Massenationalisme og politik 1848–1866*, w: *Dansk identitetshistorie*, t. 3, red. O. Feldbæk, København 1993, s. 208.

dziny Brandesa (4 lutego 1993 roku). Rzec w tym, że swoje miejsce znalazło w prawie nie-miejsku, na mało uczęszczanym placyku na skrzyżowaniu Sølvgade z Øster Voldsgade, przy wejściu do Kongens Have (naprawdę ruchliwe jest wejście do parku od strony Gothersgade i Okrągłej Wieży). Kulturowemu radykalizmowi odmówiono prawa bycia nurtem prawdziwie narodowym, współcześnie ukryto jego wywrotowy potencjał w zamarku Kopenhagi¹⁷⁹.

Rozumiejac duńskie pamiętanie przeszłości, nie sposób jednak dopatrywać się w tym antysemityzmu. A to właśnie kwestia pochodzenia – w międzywojniu, na krótko przed śmiercią Brandesa – ostatecznie skomplikowała jego relacje z Polską. Doszło do pomówień o dołączenie do żydowskich, antypolskich spisków, działania na szkodę niepodległości Rzeczypospolitej i wytykania kierowania się uprzedzeniami. Piotr Bukowski trafnie zauważa, że skutkiem tego Jørgen Knudsen, w Danii autorytet, biograf i długoletni badacz twórczości Brandesa, pierwszorzędną przyczynę deprecjonowania go w Polsce znajduje w antysemityzmie jako immanentnej cesze polskiej kultury politycznej i obyczajowości¹⁸⁰. Jak sugeruje polski badacz, Knudsen nie zdobywa się w swojej ocenie na samodzielność; jego objaśnienia są „właściwie przedłużeniem krytycznego dyskursu amerykańskich organizacji żydowskich”, wymierzonego przeciw nie w społeczno-polityczne wizje Józefa Piłsudskiego,



Dziela Georga Brandesa, w tym *Indryk fra Polen*, w bibliotece w Ordrupgaard na północ od Kopenhagi. Obecnie w dworku mieści się państwowe muzeum z kolekcją duńską i francuską sztuki przełomu XIX i XX wieku. Pierwotnie należał do Wilhelma Hansena, przedsiębiorcy w branży ubezpieczeniowej i kolekcjonera sztuki
Fot. autora

179 Por. *ibidem*, s. 253.

180 Krakowski badacz konkluduje: „W tym kontekście nie powinno dziwić, że Jørgen Knudsen swoje rozważania o Brandesie i «polskich pogromach» zamyka pytaniem o Jedwabne”. P. de Bończa Bukowski, *Od bliskości do obcości*, s. 299.

lecz narodowo-radykalne¹⁸¹. Zdaniem Eugeniusza S. Kruszewskiego, nawiązującego do *Polski pod pręgiem*, broszury broniącego honoru Polaków Ernesta Łunińskiego (polemiki z „odpowiedzią profesorowi Brandesowi” w podtytule), zarzuty o antysemityzm nasunęły się Brandesowi „z inspiracji niemieckiej”¹⁸².

Nowoczesna dwudziestowieczna Dania to rezultat modelowania obywatela zarówno przez demokratyczne państwo opiekuńcze (*velfærdsstatens demokratiske dannelsesprojekt*), jak idee nacjonalistyczne (*den nationale idé*). Bez Grundtviga kulturowa formacja Duńczyka-luteranina, w wielu punktach kontrastująca ze wzorem Polaka-katolika, byłaby niepełna, w zasadzie nie do pomyślenia¹⁸³. Tymczasem Brandes w środowisku kopenhaskim drugiej połowy XIX wieku wyzwolił ducha liberalizacji obyczajów i modernizacji społecznej. Również pod względami preferencji politycznych Kopenhaga wraz z okolicami posiada dziś najwięcej elektoratu postępowego. Mimo że koncepcja Brandesa zrywała z patriotyczną Danią grundtvigiańską, w dziejach procesu cywilizacji zapisali się obaj. Zapisali się trwale. Tak samo solidne wydaje się duńskie splecenie liberalnych wartości z żywym patriotyzmem. Jak nauczał Fernand Braudel: „Słupami milowymi w dziejach cywilizacji są jednak ci, którzy przetrwali nie jedną koniunkturę, lecz całą ich serię, jak statki, które przeżyły burzę. Na rubieżach epok jaśnieją umysły przywilejowane, będące wcieleniem wielu pokoleń”¹⁸⁴. Georg Brandes, który w rodzimej Danii zaznaczył się na fundamentalnej dla niej rubieży epok, dzięki ponadczasowym obserwacjom ze swojej *Polski* pomaga nam nawigować pośród dryfujących faktów dotyczących polsko-duńskich kontaktów i odczytywać najwyrazistsze epizody solidarności.

Uformowane przez nowoczesny przełom „wolnomyślicielstwo” (*fritenkning*) nadal zaznacza się w debacie publicznej w Danii, nawet jeśli Brandesa nie wymienia się z nazwiska w poszczególnych dyskursach czy konkretnych wypowiedziach. Tak dzieje się choćby w naukowo-publicystycznej (*debatbog*) książce Rune Lykkeberga *Kampen om sandhederne (Walka o prawdy)*, z założenia będącej historią idei kulturowego radykalizmu wraz z genezą konserwatywno-liberalnego zwrotu na duńskiej scenie politycznej w 2001 roku. Lykkeberg wychodzi od powieści *Sidste sommer (Ostatnie lato)* Tage Skou-Hansena, której bohaterami są dwaj Duńczycy starszego

181 Ibidem, s. 298.

182 Zob. E. Luninski, *Polen i Gabestokken. Et Svar til Professor Dr. Georg Brandes*, København 1915. Por. E. S. Kruszewski, *Polacy w kulturze Danii XIX i XX wieku*, w: *Z dziejów Polski i Skandynawii. Rozprawy i studia na X-lecie Instytutu Polsko-Skandynawskiego*, red. E. Ashøj, E. S. Kruszewski, København 1995, s. 29–30.

183 Por. F. Lundgreen-Nielsen, *Grundtvig og danskhed*, w: *Dansk identitetshistorie*.

184 F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, przeł. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 60.

pokolenia¹⁸⁵. W latach 40. poznali się na uniwersytecie w Aarhus. Nie zapalił o siebie sympatią, skoro Helge był jednym z liberalnych „socjałów”, a patriota Herman, późniejszy pastor, wychował się na tekstach Grundtviga w wyższej szkole ludowej w Jutlandii. Reprezentują dwa różne, mniej lub bardziej będące ze sobą w kolizji, ale nieodłączne od siebie pierwiastki ideowe duńskiej kultury. Ale obaj, jak interpretuje Lykkeberg – laureat Nagrody imienia Brandesa w 2008 roku, właśnie za *Kampen om sandhederne* – wobec współczesności są przegrany. Mieszkański radykalizm kulturowy, identycznie jak ludowy konserwatyzm, przegrywa tytułową walkę o dominację i naczelną interpretację prawdy. Wraz z nastaniem epoki globalizacji i postpolityki dziedzictwo duńskiej modernizacji odchodzi do przeszłości, duńska kultura zostaje wyzuta z dawnej ważności, Huntingtonowskiego „*culture matters*”. Czy zgromadzony przez półtorawieczny kapitał społeczny zostanie roztrwoniony, przekonać się będzie można w perspektywie najbliższych lat.

Abstrahując od „późno postmodernistycznego” dekadentyzmu krytyki społecznej w Danii, należy zauważyć, że praca kulturowa została tam w porę wykonana należycie. W kulturze polskiej pozostała zaś pomiędzy postulatami. Polski kulturalizm upominający się o „kulturę zadaną”, pracę kulturową, mógłby być dobrym łącznikiem z kulturą duńską, zatem dobrą podstawą do komunikacji kulturowej, międzykulturowości niezależnej od międzypaństwowych zbiegów okoliczności. Pokrzepiciel Henryk Sienkiewicz, wielbiciel Kresów, mimo uznania Szwedzkiej Akademii „mediatorem” nie był najodpowiedniejszym. Zamiast życia, jego pragmatyki oraz zagadnień społecznych odzwierciedlał polskie marzenia, szlacheckie porachunki i sny. Nie było wśród nich misji morskiej¹⁸⁶. Polska szlachta odznaczała się obojętnością na żeglugę i marynistykę, w przeciwieństwie do batalistyki; ogłądała się na Dzikie Pola plecami obrócona do dzikich fal Bałtyku. W następnym rozdziale zostanie pokazane, że polskim noblistą i reprezentacyjnym pisarzem, w pewnych okolicznościach interesującym Duńczyków, mieszkańców byłego imperium morskiego, okazał się Władysław Reymont, autor *Chłopów* (przekład na duński Valdemara Rørdama, 1925–1927). Tego co prawda Georg Brandes nie napisał *expressis verbis*, ale na kartach *Indtryk fra Polen* można łatwo wyczytać, że żywotne zagadnienia kultury polskiej pochodzą z głębi ładu, wiążą się z ziemią.

185 R. Lykkeberg, *Kampen om sandhederne. Om det kulturelle borgerskabs storhed og fald*, København 2008, s. 7–18.

186 Zob. W. Konopczyński, *Polska polityka bałtycka*, w: idem, *Kwestia bałtycka*, Kraków-Warszawa 2014, s. 201.

ROZDZIAŁ VI

Cukier, kartofle, banan. Z rewizytą na wyspach południowych

W rozdziale zawierającym obszerną próbę konceptualizacji sąsiedztwa kulturowego Polski i Danii świadomie pominąłem dwa przypadki znaczących okazji do duńsko-polskiego komunikowania, które ze względu na swoją rangę historyczną i specyfikę historyczno-kulturową wymagają rozważenia osobno. Chodzi bowiem o sytuacje, w jakich pewne grupy Polaków przekroczyły granicę Królestwa Danii w sposób dla duńskiego społeczeństwa zauważalny, ważny i – wolno by założyć – implikujący płaszczyznę pogłębiania kontaktu międzykulturowego. Pierwsza powstała wraz z napływem do Danii robotników, głównie rolnych i głównie płci żeńskiej, z ziem polskich pod zaborami. Wzbudzona pod koniec XIX wieku fala wyjazdów za Bałtyk przyjęła z początku kształt emigracji sezonowej; pierwszy kontyngent robotnic dotarł do Danii w 1893 roku. Ale wielka historia polityczna zrządziła, że po wybuchu pierwszej wojny światowej sezonowa emigracja zarobkowa z podzielonej Polski zaczęła zamieniać się w imigrację, jak naonczas pisano – wychodźstwo do Danii. Linia frontu w 1914 roku odcięła drogę powrotu do domu około dziesięciu tysiącom polskich pracowników; większość z nich (ponad siedem tysięcy osób) zamieszkała na duńskich wyspach na stałe¹. Kolejną potencjalną płaszczyznę duńsko-polskiego komunikowania zarysowywały liczne przyjazdy do Danii naszych rodaków, którzy na opuszczenie PRL z końcem lat 60. i w początkach 70. zdecydowali się (lub po prostu zostali do tego represjami zmuszeni) po antysemitkiej nagonce wszczętej w roku 1967 przez Władysława Gomułkę i nasilonej po Marcu 68. Tą sytuacją zajmę się w następnym rozdziale; tutaj poświęcam uwagę chronologicznie wcześniejszym wypadkom, sprzed podziału na Bałtyku w połowie XX wieku. W języku

1 P. Jaworski, *Polacy w Skandynawii w świetle prasy II Rzeczypospolitej*, „XX Rocznik Instytutu Polsko-Skandynawskiego 2004/2005” (wydane w 2016), s. 34.

duńskim hasłowo zbiera je termin *roepolakker*, znaczący dosłownie „Polacy do buraka cukrowego”. Stąd nieraz potoczne polskie określenie „buraczana emigracja”.

Dwukrotnie, tak w sytuacji wyjazdów do pracy w duńskich gospodarstwach rolnych, jak politycznego exodusu Polaków żydowskiego pochodzenia, mamy do czynienia z kompleksami wydarzeń i złożonymi procesami społeczno-kulturowymi. Nadal uzasadnione jednak pozostaje pytanie o rodzaj i intensywność prowadzonej naocznie komunikacji międzykulturowej. W odniesieniu do zagadnienia angażowania obcych sił roboczych przy przestawianiu gospodarki rolnej na wyspach południowej Danii na nowoczesne tory można obronić tezę o incydentalnym charakterze duńsko-polskiego sąsiedztwa. Należy jedynie wykazać, że polskie pochodzenie tych sił rozmyło się w duńskim żywiole kulturowym; że fenomen „Polaków do buraka cukrowego” został zdominowany przez narrację homogenicznej kultury duńskiej jako kultury przyjmującej i zamieniony przez nią w epizod, zamknięty etap historii. Polacy przybywali do Danii większymi grupami w okresach dla kultury duńskiej dość szczególnych, zaawansowania określonych lokalnych procesów: po raz pierwszy – gdy modernizacja kraju zapoczątkowana odcięciem się od mocarstwowej przeszłości po klęsce militarnej w 1864 roku była w pełnym toku, następnie – gdy nowy status Danii, status małego państwa, został już podczas drugiej wojny światowej zweryfikowany i ostatecznie uwewnętrzniony przez duńską kulturę społeczną w początkach zimnej wojny.

Niniejszy rozdział opiera się na pewnego rodzaju rewizycie, w znaczeniu przypisywanym temu słowu w nauce anglosaskiej (formuła *something revisited*): ponowne zbadanie, przemyślenie (w słowniku języka polskiego rewizyta oznacza odwzajemnienie złożonych odwiedzin). „Buraczaną emigrację”, która trwale zapisała się w bardzo wąskim repertuarze spraw, które mogą być uznawane zarówno przez Duńczyków, jak Polaków za wspólne, można również określić jako „ważny stały temat” w kulturze nowoczesnej Danii. Nie wygasł on mimo płynności asymilacji polskich katolików w protestanckim kraju oraz ich wzorowego awansu społecznego. Badawczy powrót do tego zagadnienia w domyśle ukierunkowuje na centralną dla całej książki kwestię sąsiedztwa kulturowego. Przemyskam pomiędzy słownikowymi definicjami rewizyty, aby uchronić się od zrównania jej z rewizją, bardziej inwazyjnym i zuchwałym podejściem do interpretowanej rzeczywistości, jednocześnie zaś by oświetlić specyficzną nierównowagę w badanym w tym rozdziale epizodzie kulturowym. Oto w samym środku rozwoju duńskiego rolnictwa i gospodarczości zaczęli w portach schodzić na ląd ludzie z kraju nieistniejącego na politycznej mapie Europy, wirtualni sąsiedzi. Chociaż okazali się ludźmi z krwi i kości, a na duńskiej

provincji z miejsca przykuli uwagę jako inni, autochtoni nie kwapili się do nawiązania z nimi otwartej, partnerskiej komunikacji. Przez sam wzgląd na zasadniczy powód wyjazdów Polaków na północ – biedę w ojczystych stronach i cywilizacyjne zapóźnienie – Duńczycy nie powstrzymywali się od międzykulturowej ignorancji. Tym bardziej nie nabierali społecznej motywacji do rewizyty, ochoty do wyjazdów na ziemię polskie i eksploracji obcej kultury. Zrazu wyrosła bariera odwodząca Skandynawów od głębszego poznawania słowiańskich przybyszów, najpierw tylko gości – gościnnych pracowników.

Od sytuacji z początku XX wieku nie mniej interesujące wydają się przejawy zużywania się stałego tematu polskiego robotnika rolnego w Danii w złożonej dziedzinie faktów kultury współczesnej. Warto się im bliżej przyjrzeć, mimo że uchwycenie takiej wieloaspektowości i uwikłania historyczno-kulturowego epizodu w duńską terażniejszość nie należy do zadań łatwych do wykonania. W pierwszej części rozdziału, zgodnie z przyjętą wcześniej metodą wychwytywania iskrzeń pomiędzy różnymi epokami i współczesnością, zwracam uwagę na napięcia znaczeniowe, jakie rodzą się między sytuacją obecnie zastaną na związanych z *roepolakker* wyspach, odwiedzonych przeze mnie podczas kwerend i rekonesansów terenowych, a pierwotnymi okolicznościami kontaktu Polaków i Duńczyków. Do tła tych napięć zaliczam elementy opinii potocznej i wyobrażeń zapisanych w moich osobistych doświadczeniach – Polaka od 20 lat eksplorującego Danię i kulturę kraju; konfrontuję je z własnymi ustaleniami badacza. Warunki zetknięcia się polskich przybyszów z duńskimi gospodarzami i przemysłem cukrowniczym (w końcówce XIX wieku w stanie tworzenia) zostały zdiagnozowane z akademicką precyzją przede wszystkim w pracach George’a Nellemanna i Sørena Kolstrup. Zamiast referować cudze, wyczerpujące książki, koncentruję się na niuansach mających kluczowe znaczenie dla problemu duńsko-polskiego sąsiedztwa i komunikacji międzykulturowej. Proponuję dlatego syntetyczne przedstawienie stanowiska George’a Nellemanna, stwierdzeń o statusie niemal kanonicznym w duńskim dyskursie o dziejach imigracji, a zatem zaprezentowanie tego, co mówi stan badań, by przejść do omówienia tego, co mówi przez ustalenia Nellemanna – dopiero na tym drugim poziomie wolno mówić o odnajdywaniu głębokich zależności pomiędzy faktami kulturowymi. W drugiej części rozdziału zajmuję się rzeźbą Gottfrieda Eickhoffa umieszczoną na rynku w Saksøbing w 1940 roku i przedstawiającą robotnice rolne. Antynomię w odczytywaniu rzeźby duńskiego artysty rozpatruję jako świadectwo potocznych rozbieżności w postrzeganiu wagi i osiągnięć „buraczanej emigracji” przez Duńczyków i Polaków. Staram się pokazać, że wsunięcie tematu *roepolakker*

w ramy po minionej rzeczywistości – po rolniczej peryferii kraju w „złotym wieku”, a dziś faktografii relegowanej do lokalnych muzeów – wzmacnia duńską narrację, tworzy jej hegemonię i tym samym całkiem uniezależnia od kryterium świadomości możliwości istnienia duńsko-polskiego sąsiedztwa. Próbuje znaleźć dla tej narracji odpowiednie dookreślenie pojęciowe. Wysuwam propozycję northern i uzasadniam ją, wskazując na swoistą kolonizacyjną analogię do westernu.

Zduńszczenie potomków robotników sezonowych, wedle ustaleń Nelleman-na, dokonujące się już w drugiej połowie XX wieku, potwierdza, że *roepolakker* jako sprawczy aktorzy społeczni należą w Danii do czasu przeszłego. Duńska narracja modeluje obraz tego „zmuzealizowanego” epizodu z historii kultury względem przemian i problemów zachodzących w kulturze społecznej XXI wieku. Baza wykorzystanych w rozdziale materiałów ma dlatego sporą rozpiętość. Obejmuje dane obserwacyjne z rekonesansu terenowego, rozproszone dane archiwalne (varia ze zbiorów *Lolland-Falster Museum*, pozostałości po projekcie badawczym Nelleman-na sprzed półwiecza dotyczącym polskich robotników i ich rodzin w Danii z zasobów Muzeum Narodowego w Kopenhadze, w tym archiwum fotografii), źródła drukowane (wspomnienia, artykuły i wzmianki prasowe, publikacje okolicznościowe). Skoro przedmiotem poznania czynię w tym rozdziale miejsce przysługujące „buraczanym Polakom” w duńskiej kulturze, do materiałów badawczych zaliczam również ekspozycje muzealne (obserwacje z wizyt w placówkach muzealnych). Oprócz opracowań bezpośrednio podnoszących kwestię *roepolakker*, których pominąć nie sposób, posługuję się opracowaniami związanymi z duńską debatą wokół następstw globalizacji i pogłębiających się różnic między aglomeracją kopenhaską a wyspiarską prowincją.

1. Pech do Polaków

Etnograf i muzealnik George Nellesmann, który przedsięwziął monumentalny, trwający przez lata 60. i 70. projekt mający na celu zbadanie losów i tożsamości polskich emigrantów rolnych i ich potomków, nie osiągnął pełni satysfakcji zawodowej. Duńczykowi, który w sferach humanistyki i muzealnictwa starał się zrobić jak najwięcej dla zbliżenia Danii i Polski, obrany temat badań przyniósł dotkliwego pecha. Pracy opartej na wynikach tego wieloletniego projektu badawczego nie przyjęto jako dysertacji doktorskiej na Uniwersytecie Kopenhaskim. Niespełniony badacz pracował do 1992 roku w Muzeum Narodowym. Odszedł z pracy w tej instytucji po konflikcie

z kolegą, nie otrzymawszy kierowniczego stanowiska, do którego pretendował². Opublikowana w 1981 roku książka osiągnęła jednak status porównywalny do monografii etnograficznych, które po zawędrowaniu do plemiennych szafasów stały się encyklopediami wiedzy lokalnej dla autochtonów³. Książka Nellemanna dostarcza w gruncie rzeczy kompendialnej wiedzy na temat *roepolakker*⁴. Mimo przeciwności, osobistych i zawodowych perturbacji autora, skutecznie domknęła „stan badań”⁵. W 1970 roku etnograf Marek Arpad Kowalski na łamach jednego z polskich poważnych periodyków naukowych opublikował obszerny artykuł o Polakach w Danii zainspirowany osobistymi rozmowami z Nellemannem. Czerpanie z niego niczym z księgi będącej wyłącznym i wyczerpującym źródłem zwolniło Arpada Kowalskiego z prac terenowych w języku duńskim⁶. Takich rozmów z „informatorem-badaczem” nie dane mi było przeprowadzić. Powinnością kulturoznawcy jest dlatego rzucenie światła na to, co współcześnie stało się z uniwersum problemowym, któremu znaczną część życia poświęcił zmarły w 2010 roku badacz z Muzeum Narodowego w Kopenhadze.

George Nellemann wyszedł od faktu, że Dania końca XIX stulecia była krajem o homogenicznej kulturze: „Dania – pisał – nie miała wielu mniejszości ani imigran-

-
- 2 Wspomnienie pośmiertne: J. H. Nørgaard, *Et liv forbi. George Nellemann (1930–2014)*, „Information” 2015, 7 lutego. W kwestii kontekstów odrzucenia dysertacji doktorskiej Nellemanna nie udało mi się przedostać przez zasłony milczenia czy też przemoc niepamięci; nie mogę przy tym mieć pewności, czy są to adekwatne określenia. Susanne Krogh Jensen z nowego (otwartego w 2012 roku) Muzeum Imigracji (*Immigrantmuseet*) w Farum w rozmowie ze mną (jesienią 2015 roku) pozwoliła sobie na dwie spekulacje. Po pierwsze, Nellemann nie schlebiał gustom akademickim swoich czasów: studiom o czytelnym profilu regionalnym czy lokalnym nadawano niską rangę. Po wtóre, mógł paść ofiarą wewnętrznych sporów toczonech w dziedzinie etnologii na Uniwersytecie Kopenhaskim przez młodszych, wybitnych kolegów, Thomasa Højrupa i Palle Ove Christiansena; obaj w kontekście badania wsi posługiwali się pojęciem form życia (*livsformer*) i pragnęli decydować, jakie wypowiedzi powinny zdobywać legitymizację w „zawodowym” dyskursie ludoznawczym. O tym, że tego rodzaju ambicje przynależą do epoki zżwawszego życia intelektualnego i poważania wiedzy humanistycznej, która to przeszła rzeczywistość może być dziś łatwo zapomniana bądź wypierana, świadczy najlepiej fakt, że profesora Højrupa, jedynego w Danii badacza z tytułem profesora etnologii, przełożeni niedawno zaliczyli do grona 200 pracowników wytypowanych do zwolnienia w ramach reform kadrowych i abstrakcyjnych państwowych oszczędności. Zob. L. Richter, *Fyret uden at vide hvorfor*, „Information” 2016, 23 marca.
 - 3 Por. J. Clifford, *On Ethnographic Allegory*, w: *Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography*, red. J. Clifford i G. E. Marcus, Berkeley, Los Angeles, London 1986, s. 116.
 - 4 G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere. Et studie af landarbejder-indvandringen 1893–1929 og indvandrenes integration i det danske samfund i to generationer*, København 1981.
 - 5 Kompendialny status *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere* akceptują badaczki i kustoszki młodszego pokolenia: Krogh Jensen z Farum, która pozostaje pod silnym wpływem Nellemanna i przyjmuje z dobrodziejstwem inwentarza jego argumenty za brakiem rąk do pracy jako nadrzędnym czynnikiem sprowadzenia Polaków na duńskie wyspy, jak i Lene Tønder Buur z Lolland-Falster Museum, dążącą jednak w powszedniej pracy muzealniczej do odświeżającego podejścia do dzieła Nellemanna.
 - 6 M. A. Kowalski, *Polacy w Danii*, „Etnografia Polska” 1970, t. XIV, z. 1, s. 59.



Izba Polska w Tägerup (Museum Polakkasernen) na wyspie Lolland

Fot. autora

tów, w rezultacie czego brak u nas również dłuższych tradycji badania takich grup ludności”⁷. Co skądinąd może tworzyć pouczający kontrast do sytuacji z jesieni 2015 roku, kiedy to podczas tak zwanego kryzysu uchodźczego promami z Niemiec na duńskie terytorium zaczęło przedostawać się kilkuset cudzoziemców dziennie. Na przełomie XIX i XX wieku to słowiańscy przybysze poniekąd reprezentowali również wielokulturowość – ziemie zaludniane przez Polaków, Żydów, Ukraińców itd. W 1893 roku było to circa 400 osób przyjętych w Danii, w kolejnych latach około 2000 przybyłych na sezon uprawy buraka, zaś w kulminacyjnym roku 1914 – nawet 14 000 Polaków⁸. Przy tym oczywiście zróżnicowana była ich formalna przynależność państwowa. Prawie 80 procent najmniej siły roboczej docierającej do Danii pochodziło z Galicji, około 20 procent z ziem zaboru rosyjskiego, a tylko 1 procent z zaboru pruskiego – takie orientacyjne dane przytacza Søren Kolstrup w pracy *Polske stemmer (Polskie głosy)* opublikowanej w roku śmierci Nellemanna⁹. Społeczeństwo duńskie – w granicach po ważnych zmianach geopolitycznych w 1814 i 1864 roku

7 G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere*, s. 13.

8 Ibidem, s. 31–41.

9 S. Kolstrup, *Polske stemmer. Polske indvandringsbølger 1892–2008*, København 2010, s. 25. Jak zauważył polski historyk, dobitnym potwierdzeniem galicyjskiego rodowodu wyjeżdżających do Danii było powszechne wśród nich i zaznaczające się w listach do tygodnika „Piast” uwielbienie dla Wincentego Witosa i poczynań w ojczyźnie Polskiego Stronnictwa Ludowego. P. Jaworski, *Polacy w Skandynawii w świetle prasy II Rzeczypospolitej*, s. 36.

– było natomiast w zasadzie etnicznie homogeniczne, by tak to powiedzieć, u siebie i dla siebie. Ale z pewnym istotnym dopowiedzeniem. George Nellemann dość zdawkowo odniósł się do okoliczności, że zanim na buraczanych polach zjawili się Polacy, do pracy w duńskich gospodarstwach przyjmowano Szwedów. W rozprawie zatytułowanej *Zapomniana imigracja* dobitnie przypomniał o takich praktykach Richard Willerslev. Ranga pojawienia się na roli tak zwanych *Danmarksvandrere* została przez Nellemanna niedoszacowana.

Willerslev objaśnia, że zauważalny napływ Szwedów poszukujących pracy w Danii rozpoczął się w wieku XIX w latach 40. (naturalnie na długo przed ukształtowaniem się zjawiska *Danmarksvandrere* w Kopenhadze istniała spora liczebnie szwedzka kolonia). Rejestr ludności duńskiej stolicy z 1848 roku uwzględnia wielu nowoprzybyłych robotników z sąsiedniego kraju, zalicza ich często do zawodowej grupy młócarzy (*tærskere*)¹⁰. Pierwsi szwedzcy przybysze pochodzili głównie z prowincji Halland, w następnej dekadzie XIX wieku dołączyli do nich mieszkańcy Skanii i Smalandii. Jak werbunkiem polskich chłopów do pracy w Danii parali się nadzorcy zwani z niemiecka aufseherami (większość z nich rzeczywiście było Niemcami lub obywatelami wielonarodowego Cesarstwa Austrii), tak importem siły roboczej ze Szwecji opiekowali się lokalni duńscy pośrednicy (*kommissionærer*)¹¹. Komisjonerzy rekrutowali zainteresowanych wyjazdem zarobkowym do Danii wśród szwedzkiego chłopskiego proletariatu (*landbrugsproletariat*), będącego jako grupa społeczna skutkiem przepełnienia wsi. Między 1830 a 1860 rokiem zaludnienie Szwecji, jak i zresztą Danii, wzrosło o jedną trzecią; przeludnienie (w stosunku do ogólnego areálu ziem uprawnych) wolno również uważać za podstawowy powód zarobkowych migracji chłopów z Galicji¹². Dania nie cierpiała niedostatku ziemi, dysponowała wolnymi miejscami pracy w miastach. Tymczasem w pierwszej połowie XIX stulecia i jeszcze długo potem wyjazd w dalsze strony był dla sąsiadów ze Szwecji kosztowny, zakup biletu na rejs poza Skandynawię wymagał wsparcia zamożniejszej rodziny czy krewnych już od jakiegoś czasu pracujących na obczyźnie. Nędza egzystencji części szwedzkich chłopów (*fattigfolk*, biedoty) ilustruje Richard Willerslev zjawiskiem *backstuga*: w południowej Szwecji, chcąc

10 R. Willerslev, *Den glente indvandring. Den svenske indvandring til Danmark 1850–1914*, København 1983, s. 14.

11 Ibidem, s. 18.

12 Biskup i poeta Esaias Tegnér korelował przeludnienie na Półwyspie Skandynawskim z wyraźnym spadkiem śmiertelności, który szwedzka wieś w połowie 19. wieku miała by zawdzięczać trzem czynnikom: zaprzestaniu wojen, upowszechnieniu uprawy ziemniaka oraz postępom wiedzy medycznej (między innymi: szczepieniom przeciwko ospie). Ibidem, s. 33.

maksymalnie zaoszczędzić na drogocennych deskach (i ścianach), nieraz celowo wbudowywano domy mieszkalne we wzgórza¹³. Należy jednak zaznaczyć za autorem *Zapomnianej imigracji*, że Szwedzi zasilali przede wszystkim szeregi służby (*tjenestefolk*); wyręczali często lepiej od siebie usytuowanych Duńczyków, ale nie znaleźli się w jednoznacznej sytuacji eksploatowanych parobków. Szukając stałego zatrudnienia, trafiali, oprócz gospodarstw na wsi, również do ośrodków miejskich. Osiedlali się na stałe, podejmowali nieokresową pracę w zakładach przemysłowych; na 558 mężczyzn zatrudnionych w uruchomionej w 1884 roku cukrowni w Nykøbing Falster 108 pochodziło ze Szwecji.

Poprzedniczkami polskich dziewcząt na buraczanych polach południowej Danii były szwedzkie robotnice kontraktowe; pierwszy zorganizowany transport młodych kobiet do pracy sezonowej, na okres od początku maja do końca listopada, dotarł na Lolland-Falster w roku 1874, zaraz po uchyleniu w Danii zakazu najmowania cudzoziemskich pracowników, lub w 1875 roku¹⁴. W roku 1896 na terenie całego Królestwa Danii przy okopywaniu czy zbieraniu buraka cukrowego, a także w charakterze dojarek (*mælkepiger*) i praczek domowych pracowało łącznie 2500 Szwedek. Ale w 1914 roku zniknęły one zupełnie ze statystyk; sytuacja w szwedzkim rolnictwie poprawiła się, zaprowadzono własne uprawy buraka cukrowego. Szwedki ustąpiły miejsca Polkom. Nie można więc wysuwać twierdzenia, że Duńczycy ze zjawiskiem emigracji zarobkowej spotkali się po raz pierwszy za przyczyną Polaków. Inna sprawa, że robotnicy ze Szwecji należeli do cywilizacji nordyckiej i do tej samej wspólnoty komunikacyjnej. Chociaż Duńczycy wypłacali im niższe wynagrodzenia niż rodakom, cenili Szwedów za szybkość uczenia się nowych zajęć, zaradność, dużą chęć do pracy. Historia Pellego zwycięzcy – dziś bardziej znana pewno dzięki filmowi Billego Augusta z Maxem von Sydowem w roli ojca aniżeli społecznej prozie Martina Andersena Nexø – przypomina, że w niektórych ekstremalnych przypadkach mogło dochodzić do wyzyskiwania skandynawskich sąsiadów; Lasse i Pelle Karlssonowie lepszego życia szukali „tuż obok” rodzinnej Skanii, na Bornholmie¹⁵. Aczkolwiek zradykalizowany pisarz, który po wojnie osiedlił się w Dreźnie we Wschodnich Niemczech i deklarował poparcie dla dyktatury Stalina, posiadał umiejętność podciągania w fabule faktów pod komunistyczne tezy. Dopiero Polacy umożliwili Duńczykom „inicjacyjne”

13 Ibidem, s. 25.

14 Ibidem, s. 121. Por. E-M Boyhus, *Svenske sæsonarbejdere*, w: *Sukkerroer. 100 år på Lolland-Falster*.

15 M. Andersen Nexø, *Pelle zwycięzca*, przeł. J. Mondschein, Warszawa 1949.



„Buraczarki” pod zatłoczonym kościołem św. Brygidy
Ze zbiorów Muzeum Narodowego (Nationalmuseet) w Kopenhadze

doświadczenie ludzkiej różnorodności. Na początku w kontaktach z następcami przez aufseherów robotnicami sezonowymi Duńczycy odczuwali podstawowe różnice kulturowe. Poprzez te różnice potwierdzała się duńska kultura w okresie wewnętrznej przebudowy, ale i programowego wycofania się z aktywnych relacji międzynarodowych ze światem zewnętrznym.

Nie sposób wykroczyć poza gigantyczną pracę inwentarzową wykonaną przez Nellemanna, licytować się z nieżyjącym duńskim badaczem na źródła i faktografię. Tym bardziej że nie zajmuję się migracjami ani rejestrowaniem wywiadów etnograficznych; w projekcie Nellemanna liczba wywiadów przeprowadzonych na wyspach Lolland i Falster przekroczyła 700¹⁶. Aby na *roepolakker* spojrzeć na nowo, z perspektywy sąsiedztwa kulturowego, należy w moim przekonaniu wydobyć napięcia między różnymi rozdziałami w historii społecznej, które to zagadnienie otwiera. Jedno z tych napięć można sugestywnie zobrazować. Weźmy dwa zdjęcia katolickiego kościoła pod wezwaniem świętej Brygidy w Maribo na wyspie Lolland: jedno zastane, archiwalne, drugie wykonane samodzielnie *in situ*. Archiwalna fotografia

16 Pozyskanie kilkuset wywiadów było technicznie możliwe, jako że Nellemann posyłał w teren młodszych współpracowników. Na podstawie uniwersalnego listu z trzeciego oddziału Muzeum Narodowego (Dansk Folkemuseum) z grudnia 1965 skierowanego do potencjalnych rozmówców (nr dziennika korespondencji 254/63): „Engang i nær fremtid vil De derfor få besøg af en eller to af Nationalmuseets yngre medarbejder. Vi håber, at De vil tage godt imod dem og fortælle. Venlig hilsen og på forhånd tak, G. Nellemann, Museumsinspektør”. Nationalmuseet (Undersøgelse over polske indvandrere).

przedstawia mszę świętą sprawowaną polowo, pod świątynią, gdyż wiernych – młodych kobiet w chustach na głowie – jest tak dużo, że nie zmieściłyby się w środku¹⁷. Takim widokiem musiał zainspirować się artysta Mogens Gad, gdy w 1925 roku malował obraz *Polakker uden for den katolske kirke i Maribo* (*Pod kościołem katolickim w Maribo*), szczególną wagę przywiązując do kolorowych ludowych strojów, w których w niedzielę promenowały polskie dziewczęta. W 1926 roku namalował drugi obraz o tej samej tematyce (*Gudstjeneste i den katolske kirke i Maribo*), przedstawiający Polki już wewnątrz kościoła; umieścił w nim również zakonnice. Dojmująca przewaga kobiet na płótnach Gada nie jest dziełem jego wyobraźni. Mężczyźni stanowili tylko jedną trzecią grupy „buraczanych Polaków”¹⁸. Kościół św. Brygidy zamieniał się tedy w coś na kształt nabożnego wiejskiego fraucymeru. Godzi się wyjaśnić, że dziewczęta poczytujące za oczywistość bezwzględne wypełnianie trzeciego bożego przykazania pojawiły się na duńskiej prowincji zaledwie w rok po ustanowieniu pierwszego od czasów reformacji katolickiego urzędu biskupiego (w marcu 1892) i cztery dekady od konstytucyjnego wprowadzenia w Danii wolności religijnej (w 1849 roku). Nawet jeśli pracowały w gospodarstwach położonych daleko od Maribo i kościoła św. Brygidy, co niedziela szły do niego na piechotę, na dodatek do granicy miasteczka boso, ażeby oszczędzać kosztowne obuwie¹⁹.

Nagła erupcja katolicyzmu i pobożności na Lolland, i to przede wszystkim w żeńskim wydaniu, zaskoczyła wikariusza apostolskiego w Kopenhadze, niemieckiego barona Johannes von Eucha, który do pracy wśród *roepolaker* skierował znającego polski i trochę rosyjski księdza Edwarda Ortveda, duńskiego konwertytę, spontanicznie zainteresowanego Słowiańszczyzną, w tym kulturą polską²⁰. Tak zapamiętała to Cecylia Bohdanowiczówna:

Do domów założonych przez M. Florentynę Dymman należy dom Sióstr Rodziny Maryi w Maribo na wyspie Laand w Danii. Była to placówka opiekuńcza dla wychodźców polskich, którzy w poszukiwaniu pracy wyjeżdżali do Danii i tu zostawali zatrudnieni przeważnie w duńskich farmach. Byli oni często wyzyskiwani, szczególnie pozbawieni byli opieki prawnej, a przede wszystkim opieki duchownej i moralnej. Zwrócił na nich swoją uwagę,

17 Nationalmuseet (Billedarkiv), pozycja nr 703. Według opisu w archiwum, data wykonania zdjęcia nieznana.

18 S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 24.

19 H. Wojcik, *Røgterens søn fra Knuthenborg. Erindringer fra en barndom på Lolland*, Knuthenborg 2002, s. 7.

20 E. S. Kruszewski, *Śladami polskiego apostołstwa w Danii (1893–1990)*, w: *W nieustanną troskę o polską diasporę. Studia historyczne i politologiczne*, red. R. Nir, M. Szczerbiński, K. Wasilewski, Gorzów Wielkopolski 2012, s. 151.

nawrócony z protestantyzmu, z zawodu adwokat, później ksiądz katolicki – Ks. Edward Ortwed, kapłan Boży, którego w swoim czasie poznała osobiście w Warszawie na Żelaznej. On to, po porozumieniu się z Matką Florentyną Dymman, nabywa dom w Maribo, który Mateczka funduje dla Rodziny Maryi. Wkrótce za morze podążają Siostry, a Mateczka korzystając z tego, że za granicą Rodzina Maryi nie musi się ukrywać, daje im habity zakonne²¹.

Pierwszego rzymsko-katolickiego duchownego w Maribo jedna z franciszkanek w swoich notatkach scharakteryzowała jako przykładnego działacza patriotycznego, współprzeżywającego polskie cierpienia. Siostra Teresa uderzyła w tony, które z brandesowskiego punktu widzenia wywołały stały, największy dysonans w polsko-duńskich spotkaniach kulturowych:

Opowiadał, że jego matka, ucząc się historii różnych narodów, ponad wszelkie inne polubiła historię Polski. Wczytywała się z upodobaniem w dzieje narodu Polskiego, poznała krzywdy wyrządzone temu narodowi i całym sercem pokochała Polaków, litowała się nad ich niedolą i gorąco współczuła im. Syn jej, Edward, o którym jest mowa, słysząc od matki o tem, ile Polacy cierpieli i cierpią prześladowania, w tej haniebnej niewoli całego narodu – i sam również pokochał ten naród, przejął się jego duchem, a potem stopniowo przekonał się, że tylko gorąca wiara Polaków ratuje ten naród od wynarodowienia, więc również pokochał religię tego narodu męczeńskiego – nauczył się języka polskiego i został katolikiem, a następnie i Księdzem katolickim, był bowiem przekonany, że jako kapłan może najwięcej dobrego zrobić dla polskiego narodu i w szczególniejszy sposób zaopiekować się Polakami przebywającymi w Danii, by tam na obczyźnie pracować na ten chleb powszedni, którego im brakuje w kraju ojczystym. Przed przyjęciem sukni kapłańskiej, Ks. Ortwed był znanym prawnikiem. Teraz, gdy już został Księdzem, wyrzekł się swego zawodu adwokata, ale stawał się nim zawsze tam, gdzie trzeba było bronić sprawy polskich wychodźców, tych biednych tułaczy uciśnionych²².

Ordynariusz powierzył Ortwedowi misję wybudowania obiektu sakralnego, z której „nawrócony z protestantyzmu” adwokat wywiązał się w 1897 roku w Maribo. Na Lolland, „egzotycznej” wyspie „za morzem”, której nazwę podała z błędem Bohdanowiczówna.

21 Archiwum Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Warszawie. Sygn. F-g-1: Cecylia Bohdanowiczówna: Rodzina Maryi w moim życiu 1898–1956. Kopia w muzealnym archiwum w Maribo (wraz z tłumaczeniem na język angielski): Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005.

22 Archiwum Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Warszawie. Sygn. F-f-8: Notatki Siostry Teresy Helman. Kopia w: Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005.

Stan rzeczy z 2015 roku, który poznałem naocznie i uwieczniłem na fotografii samodzielnie, wykraczał poza to, co wyobraźnia potoczna zazwyczaj usprawiedliwia niszczącym oddziaływaniem upływającego czasu. Na to, że kościół katolicki w Maribo będzie otwarty dla odwiedzających w dzień powszedni, nie liczyłem. Zastałem jednak drzwi opatrzone wymowną tabliczką: „Kościół zamknięty z powodu zagrożenia katastrofą budowlaną”. A na wizytówce przy domofonie do mieszkania wikariusza, w domu parafialnym zbudowanym także przez ks. Ortveda – niewątpliwie romańskie nazwisko (wikary Mariano Cardello, absolwent seminarium misyjnego Redemptoris Mater, przybył na Lolland z włoskiej Kampanii). Pierwsze zdjęcie doskonale wprowadza w „tamtoczesne” duńskie doświadczenia kulturowe. Drugie narzuca wobec nich współczesny dystans krytyczny. *Roepolakker* nie ma już w tych okolicach fizycznie jako grupy innych: potomkowie „buraczanych Polaków” albo stali się Duńczykami o rozmaitych profesjach i trajektoriach życia, albo w różnym stopniu pielęgnując swoje korzenie, wtapiają się w miejscowe tło społeczne, tak jak ich polonijne życie stowarzyszeniowe. Przegląd środowisk i organizacji polonijnych nie należy do moich zadań. Powinienem jednak zaznaczyć, że już w początkach lat 90. ubiegłego wieku zaczęły się zaznaczać wśród nich tendencje dezintegracyjne. Obszerna monografia politologiczna Edwarda Olszewskiego, sięgająca faktografią roku 1993, ze schematu nawigacyjnego czy nawet adresowego przemieniła się w historyczny inwentarz²³. Natomiast Lene Tønder Buur z Lolland-Falster



„Kościół zamknięty z powodu zagrożenia katastrofą budowlaną”. Świątynia katolicka w Maribo – dziś po remoncie i użytkowana przez parafię. W 2015 roku wydawało się, że wkrótce zakończy swoją interesującą historię

Fot. autora

23 Zob. E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, Warszawa–Lublin 1993.



Już nieistniejący Dom Polski w Maribo przy ulicy Museumsgade. Stan z lata 2015 roku.

Poniżej polskiego godła, nad drzwiami napis „Klub Szachowy w Maribo”

Fot. autora

Museum, która w celu przygotowania publikacji naukowych próbuje rekonstruować losy wybranych „buraczanych dziewcząt” i uzupełniać brakujące dane biograficzne sprzed wyjazdu do Danii, systematycznie boryka się z urwanymi tropami i niknącymi śladami²⁴. Rzecz nie tylko w tym, że, jak to skrótowo zwykli określać Duńczycy, „austriacka Polska” czy „rosyjska Polska” przestały istnieć ze skutkiem dla oficjalnych rejestrów, zaś duńscy urzędnicy w początkach XX wieku z powodu bariery językowej popełniali wielorakie błędy w zapisach danych Polaków, ale głównie w tym, że brak już pomocy ze strony ludzkiej pamięci i orientacji. Potomkowie *roepolakker* nie są w tym względzie odzwiercniemieniem w poszukiwaniach archiwalnych, choć bywają niezmiernie ciekawi rodzinnych korzeni.

Duński dziennikarz Torsten Elsvor, znany sympatyk Polski i aktywny członek polonijnych struktur na wyspach Lolland i Falster (co interesujące, niemający polskich korzeni), w lipcu 2015 roku podwiózł mnie pod Dom Polski (Det Polske Hus) w Maribo. Uważny obserwator dostrzegłby godło polskie nad wejściem do niepozornego, pomalowanego na żółto budynku przy Museumsgade. Kto jednak

24 Dotychczasowe ważne publikacje L. Tønder Buur: *Integration – hvordan laver man en dansker?*, „Museum Lolland-Falster Årsskrift” 2009; *De samvirkende danske Sukkerroedyrkerforeninger og Sukkerordningerne af 1930 og 1932*, „Erhvervshistorisk Årbog” 2015, nr 1; *Marja fra Galizien. Historien om Maria Zdarowska og den polske arbejdsindvandring til Danmark 1892–1929*, „Personhistorisk Tidsskrift” 2016

nie uniósłby wzroku pod dach, zauważyłby jedynie napis Maribo Skakklub – Klub Szachowy w Maribo. Zajrzenie przez przykurzoną szybę do środka pozwoliło spojrzeć, poza plakatami z Polski na ścianach, skład stolików i krzeseł. Do gry w szachy niewiele więcej potrzeba. Latem 2015 roku dopiero zanosilo się na przesilenie w polskim związku w Maribo. Przewo 8 marca 2016 roku zarząd Polsk Forening i Maribo podjął ostateczną decyzję o samorozwiązaniu. Nastąpiło ono w 90. roku istnienia związku pozytywnie wyróżniającego się wśród polskich organizacji na obczyźnie. Wkrótce do historii przeszedł Dom Polski²⁵. 13 maja 2016 roku oficjalnie zdjęto tabliczkę z orłem w koronie z fasady domu. Niespostrzeżenie dołączyłem do obserwatorów nie tylko oddalania się historii, lecz dramaturgii umykania współczesności. Po „Polakach do buraków cukrowych” i zaznaczonej w przestrzeni publicznej (na Museumsgade w Maribo) obecności ich potomków i spadkobierców ostaje się Duńczykom kulturowa opowieść. Przenosi ona na wyższe piętro znaczeniowe epizod będący precedensem przeżywanego w granicach własnego państwa zderzenia z inną kulturą: *roepolakker* łączą się z okresem gospodarczego wzrostu i innowacyjności w regionie, przyczyniali się do modernizowania Danii. Jest to narracja wybiórcza, funkcjonująca na warunkach dyktowanych przez hermetyczną kulturę narodową. Myślenie o *roepolakker* w kategoriach pierwszej w XX stuleciu obcej grupy, która przybyła z nieodległego sąsiedztwa i stała się w Danii dobrze widoczna, nie jest oswojone²⁶.

Drugie ważne napięcie łączy się z kontrastem, który powstaje pomiędzy uładowym obrazem relacji *roepolakker* i Duńczyków, który przyswajałem podczas nauki języka duńskiego i poznawania Danii *in situ* w ramach turystyki kulturalnej, a realnościami ujawnianymi przez badaczy akademickich. Wyniki dostępne w profesjonalnym dyskursie przenikają do powszechnej duńskiej narracji kulturowej pod kątem, pod jakim uwidacznia się najpierw przedsiębiorczość duńskich farmerów i harmonijność ewolucji społeczno-gospodarczej. Ze swoich pierwszych kontaktów

25 Lokale z przeznaczeniem na tak zwane Domy Polskie, przy których działać miały szkoły i biblioteki, zakupiono w Danii w roku 1933 dzięki wsparciu rządu w kraju. P. Jaworski, *Polacy w Skandynawii w świetle prasy II Rzeczypospolitej*, s. 39.

26 Niejako dopiero podczas naszej żywej wymiany zdań Susanne Krogh Jensen z Muzeum Imigracji uprzytomniła sobie, że o *roepolakker*, zamiast jako izolowanym zjawisku z coraz bardziej oddalającej się przeszłości, wolno pomyśleć w kategoriach kulturowego precedensu czy też historycznego preludium do późniejszego wkraczania do Danii innych grup robotników gościnnych, imigrantów i uchodźców. Dał o sobie znać pewien efekt iluminacji, pomimo że „buraczarze” przy aranżacji wystawy stałej w mikroskopijnym muzeum w Farum uwzględnieni zostali zrazu w punkcie pierwszym – wystawa zaczyna się od *roepolakker*. Muzeum Imigracji mieści się w domu kultury, Farum zaś jest podstołeczną sypialnią, kojarzoną głównie z osiedlem Midtpunkt, które z innowacyjnego założenia urbanistycznego przekształciło się w imigrancką enklawę.

ze skandynawskim krajem wyniosłem idealistyczne przeświadczenie o wyłącznie dodatnim wydźwięku wyrażenia „buraczana emigracja”. Przez zasłyszenie przyjąłem pogląd, że migracja z biednych ziem polskich nastąpiła w fortunym momencie rozkwitu północnego kraju, a Polacy pracowicie i radośnie wnosili swój wkład w poszerzanie tego wzorowego rozwoju i koniunktury. Znany do dzisiaj w Danii i zaliczany w poczet „skrzydlatych słów” (*bevingede ord*) zwrot *at leve på polsk* („żyć po polsku” – we współczesnym potocznym znaczeniu: „na kocią łapę”) w takim świetle jawił się jako element familiarny i figlarny, dowód tego, że polskie dziewczęta (*polske piger*) zajęły w duńskiej kulturze szczególne miejsce. Zwrot ten potoczność przypisała efektom dynamiki spotkania polskich „sąsiadek” z Duńczykami w macierzystym środowisku tych drugich²⁷. Mimo że, jak ustalił George Nellemann, prawdopodobna kalka z języka niemieckiego (*polnische Ehe* – polskie małżeństwo) zadomowiła się w duńszczyźnie na długo przed przełomem XIX i XX wieku, prawdopodobnie w XIV stuleciu. Toteż „życie po polsku” genetycznie nie łączy się wcale z odkrywaniem kulturowych cech Polaków po 1893 roku ani z przeobrażeniami agrarno-demograficznymi południowych wysp Królestwa Danii, w odróżnieniu od powiedzenia *polak kan leve på sten* (Polak potrafi przeżyć choćby na kamieniu), za którym kryje się doza realizmu. Już po 1860 roku notowano uliczną przyspiewkę ze słowami: „Tyś luteranin, ja katoliczka / żyć więc nam będzie najlepiej po polsku” (*Du er Lutheraner og jeg er katholsk / Og derfor kan gjerne vi leve på Polsk*)²⁸. Przywołując ten tekst, Georg Nellemann po trosze chroni duńską „wiejską kawalerkę” przed reputacją hultajów; w przestrzeni między dwiema kulturami taka sława łatwo poddaje się hiperbolizacji.

Widok grupek niezamężnych dziewcząt pracujących w pozycji schylonej w polu z pewnością rozbudzał męską wyobraźnię. Przy tym niekiedy – i ponad zasadniczymi ograniczeniami wzajemnego zainteresowania – wywoływało interakcje towarzyskie. Duńscy mogli w tym względzie powtarzać zachowania z wcześniejszych lat, gdy na miejscu Polek widywano jeszcze młode Szwedki. W wielu gospodarstwach życie towarzyskie cechowała wówczas rozwiązłość; dziewczęta w niechcianej ciąży najczęściej odsyłano do Szwecji za pośrednictwem organizacji filantropijnych²⁹. Podobny grubiańsko-ludyczny sposób budowania ogniw komunikacji międzykulturowej, nie-

27 Długo ulegałem chwytliwej interpretacji potocznej, podobnie jak Sylwia Izabela Schab, która pisze: „[...] powstawały związki polsko-duńskie, które ze względu na różnice wyznaniowe nie mogły być zalegalizowane”. S. I. Schab, *Palimpsest Polski. Reprezentacje Polski i Polaków w duńskich relacjach podróźniczych*, Poznań 2018, s. 116, przyp. 204.

28 Zob. G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere*, s. 146.

29 Zob. R. Willerslev, *Den glemte indvandring*, s. 123.

wynikający jednak z umyślnej dyskryminacji Polek, sprzyjał zacieraniu prawdziwych historycznych źródeł zwrotu *leve på polsk*. Podczas moich pierwszych niecałkiem refleksyjnych kontaktów z mieszkańcami Danii docierały do mnie, rzecz jasna, „ludowe” etiologie frazeologizmu „żyć po polsku”. Wedle pierwszej, bagatelizującej bardziej wstydlive zjawiska, wszelkie sensacje obyczajowe prędzej czy później ustępowały miejsca zachowaniu normatywnemu. Mieszane małżeństwa zawierane były chętnie; stąd też występowanie polskich nazwisk w południowej Danii oraz typowo duńskich nazwisk wśród tamtejszych potomków Polaków³⁰. Podług drugiej etiologii niejeden Duńczyk traktował obecność polskich dziewcząt jako wyśmienitą okazję do uciechy bez zobowiązań, nie myślał się żenić. Kiedy zaś naprawdę rodziły się uczucia, sformalizowanie związku z Duńczykiem utrudniała Polkom religijność; dziewczęta wolały zamieszkać z partnerem bez ślubu, niżeli oficjalnie, zwłaszcza przed rodziną z ojczystych stron, wyrzec się wiary katolickiej lub wprost zdecydować na konwersję na protestantyzm³¹. Całkiem blisko byłoby tu do tragifarsowego przemieszania wątku wykorzystania witalnych sił Polek z dyskryminacją płciową i konfesijną.

W rzeczywistości władze skandynawskiego królestwa dość szybko starały się uregulować podstawy funkcjonowania polskich robotnic rolnych w duńskim środowisku wiejskim. Wprowadziły zabezpieczenia prawne przed nieprawidłowościami i nadużyciami. W 1908 roku – po upływie 15 lat od wiosny 1893 roku, gdy pierwszych 400 polskich dziewcząt zawitało do Danii – uchwalono *Lov om brug af udenlandsk arbejdskraft*, zwane w skrócie „prawem o Polakach” (*polakloven*)³². Niemniej istnienie uładowanej wizji relacji *roepolakker* i Duńczyków można wyjaśnić stosunkowo łatwo. Pomimo wielu początkowych przeszkód i trudności w porozumiewaniu się z Duńczykami, w podróży zarobkowych a potem osiedlaniu się w wyspiarskim kraju Polacy upatrywali później źródła życiowego zadowolenia, zarówno w wymiarze czysto praktycznym, jak i tym głębszym, cywilizacyjnym – i taki przekaz utrwalił się wśród Polaków w Danii oraz wśród Duńczyków mających elementarną orientację w historii

30 Nie przywołując wcale zwrotu „życie po polsku” ani nie musząc rozwikływać jego pochodzenia, przedstawia sprawę publicysta biuletynu polonijnego: W. Danielak, *Polonia na kądzieli*, „Głos Polaka” 1985, nr 4 (sic! w tytule pojawia się przyimek „na”).

31 KAT, *Historien om roen og polakkerne*, „Głos Polaka” 1986, nr 4. Zwrot „żyć po polsku” na łamach polonijnego biuletynu zostaje mimochodem – bez żadnych historiograficznych zastrzeżeń – przypisany do epoki „buraczanej emigracji”: „[...] kończyło się często na zamieszkaniu razem bez ślubu. Co w naszych czasach nazywamy papierowym małżeństwem. A wtedy nazywano «życiem po polsku»” (*På daværende tidspunkt blev det til «at leve på polsk»*).

32 *Lov (Nr 229–1908) vedrørende Anvendelse af udenlandske Arbejdere til Arbejde i visse Virksomheder samt det offentlige Tilsyn dermed*. Amalienborg, den 21de August 2008. Przedruk: G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere*, s. 382–389.

społecznej swojego kraju. Jezuita Kazimierz Nowina-Konopka, który jako duszpasterz przez parę letnich miesięcy 1937 roku pracował wśród Polaków w południowej Jutlandii, zaczyna swoją relację od potwierdzenia, że o rodaków pracujących po drugiej stronie Morza Bałtyckiego można być spokojnym. Źródłem ich powodzenia jest praca, być może bardzo ciężka, ale oparta na wysokim morale i trzeźwości:

„Proszę pozdrowić ludzi w Polsce i powiedzieć im, że nam jest tutaj dobrze!” A wielu jeszcze dodawało: „Proszę też ludziom powiedzieć, że jak chcą, aby im w Polsce było tak dobrze, jak nam w Danii, to niech tak pracują, jak my, a wódki niech nie piją!” A byli i tacy, co oświadczali: „My dobrze wiemy, ile wódka kosztuje, bośmy w Polsce wydawali na nią wiele pieniędzy. Teraz nie pijemy, to też i grosz w kieszeni mamy”³³.

Młody parobek wyjaśnia kaznodziei rzecz krótko: „Ale tu Polaki są dobre, a w Polsce nie. Nie chcą dobrze robić i nie szanują ludzi”³⁴. Co do tego, że Polakom w Danii, zważywszy na datę publikacji broszury, tym którzy zdążyli zapuścić korzenie na skandynawskiej ziemi, urządzić nowe miejsca życia, było dobrze, przekonało ks. Konopkę wiele obserwacji cząstkowych. Widział mieszkania proste, ale schludne i przystrojone kwiatami, jak u rodowitych Duńczyków, oświetlenie w nich elektryczne i wodociągi, do kolacji szynka, masło i ciastka z miejscowej piekarni. Uzyskawszy prawo stałego pobytu, polscy chłopci, jak pisze Konopka, łatwo zdobywają własne gospodarstwa, gdyż banki udzielają im dogodnych kredytów³⁵. W rzeczywistości nabywanie duńskiej ziemi ułatwiały Polakom okoliczności kryzysu gospodarczego w latach międzywojennych.

Obserwacje jezuita współbrzmiały z zachwytem nad duńską kulturą agrarną leżącym u podstaw poglądów Eugeniusza Garbacika, teoretyka gospodarki spółdzielczej. Wolno bowiem uznać, że gdyby na duńskiej wsi przed wojną działa się istotna krzywda chłopu polskiemu, Garbacik po drugiej wojnie światowej nie przedstawiałby duńskich spółdzielni i oddolnych stowarzyszeń jako wzorów cywilizacyjnych do naśladowania na gruncie polskim, w „nowej Polsce” propagandowo piętnującej

33 *Wśród Polaków w Danii*, napisał ks. K. Konopka T.J., Kraków 1938, s. 1 („Głosy Katolickie”, rocznik XXXVIII, nr 452). Przedwojenną broszurę ofiarował mi badacz kultur codzienności i folklorysta Roch Sulima, znalazłszy ją, by użyć idiolektu profesora, wśród rzeczy rodziny.

34 Ibidem, s. 16.

35 Zmiana statusu z robotnika sezonowego na osiedleńca, według danych z planszy w muzeum (*Stiftsmuseet*) w Maribo, dotyczyła około 3000–4000 osób. Są to liczby zgodne z ustaleniami badacza „buraczanych Polaków”. Zob. G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark*, „Folk og Kultur. Årbog for Dansk Etnologi og Folkemindevideenskab” 1983, s. 50.

każdą formę wyzysku ludu pracującego³⁶. To, że nacjonalizacja gospodarki taką szansę przekreśliła, znajdując w idei spółdzielczości polityczny parawan, stanowi temat do rozpatrzenia w innym studium. Jeśli zaś relacja Konopki wychwytywała jakiś zauważalny mankament życia w Danii, to dotyczył on braku polskich księży i katolickiej świątyni w pobliżu każdego większego skupiska Polaków³⁷. Brak ten przysłańiał duchownemu okoliczność, że odwiedzani przez niego gospodarze i robotnicy rolni upodabniali swoje obyczaje do „dańskich” (kontaminacja słów polskiego i duńskiego – *dansk*, duński), licząc na pozytywne odzwierciedlenie, pochwałę z tamtej strony. Zyski materialne, wkroczenie w inną wyższą cywilizację rekompensowały „straty na polskości” i przepływ sygnałów kulturowych tylko w jedną stronę.

Myślenie w kategoriach zakładających, że Królestwo Danii od statusu ziemi obiecanej dzieli właściwie tylko niekatolickość światopoglądu prezentowanego przez większość społeczeństwa, we współczesności powraca w postaci ostrej krytyki moralnej i w oderwaniu od przynależności do grupy społecznej; wieś nie jest dziś głównym obszarem poszukiwania zatrudnienia przez Polaków w Danii. W swoistym raporcie socjologicznym nadesłanym na konkurs pamiętnikarski *Wyfrunęli*, zaadresowany przez organizatora, Społeczne Towarzystwo Prasoznawcze „Stopka” w Łomży do nowych polskich emigrantów, Justyna Zbroja przyznaje się do zdeprimowania szokiem kulturowym na co dzień. Relacjonuje, że dzięki wyjazdowi do kraju uznawanego za chrześcijański, jej małżonek może wykonywać zawód lekarza za godne wynagrodzenie, lecz równocześnie za cenę moralnego obciążenia pracą na rzecz permissywnego systemu społecznego, który nie limituje aborcji, po cichu zezwala na eutanazję (przypadkiem zwiększone dawki morfiny) i w imię równouprawnienia zmilcza „wytrzęsione jajniki” u traktorzystek³⁸. Raport ten pisany był w pierwszej, najtrudniejszej fazie pobytu poza ojczyzną, toteż wolno założyć, że autorka nie rozpoznaje okoliczności, iż chrześcijaństwo „niereformowane” niezmiennie ma w Danii charakter misyjny, podczas gdy kultura religijna skandynawskiego protestantyzmu pozostaje nisko zrytualizowana, ugruntowana w sferze prywatnej. „Kościół katolicki, który dociera do brazylijskich dżungli i afrykańskich wiosek, nie dotarł na wyspę Mors. Nawet sekty, które tę lukę dostrzegły, nie zdołały się tu utrzymać. Kilka protestanckich kościołów świeci pustką” – pisze Zbroja w nadesłanym

36 Por. E. Garbacik, *Wiesć duńska dawniej i dziś*, Kraków 1946.

37 Zob. *Wśród Polaków w Danii*, s. 17.

38 Tekst opublikowany został w wyborze prac nadesłanych na konkurs. J. Zbroja, *Jutro zobaczę Polskę*, w: *Wyfrunęli. Nowa emigracja o sobie*, Łomża 2011, s. 296–297.

na konkurs tekście³⁹. Natomiast relację dla tygodnika „Niedziela” kończy apostrofą z wypowiedzi pewnego Krzysztofa, któremu w Danii doskwiera brak nabożeństw majowych i październikowych, pieśni maryjnej na ustach: „Kościele polski, «ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie...»”⁴⁰.

Warto przypominać, że zdecydowana większość Polaków wyruszających do Danii za pracą w początkach XX wieku pochodziła z Galicji. W zestawieniu z galicyjską biedą, przeludnieniem i zacofaniem technologii uprawy roli awans cywilizacyjny doświadczany przez Polaków osiedlających się w Danii po 1914 roku był niemal fantastyczny, w każdym razie rekompensujący mankamenty życia „po duńsku”. Świetnie ilustruje to fotografia z okresu międzywojennego, na której uczestnicy orszaku weselnego pozują na tle sześciu samochodów. Chociaż w opisie zdjęcia zastrzeżono, że samochody zostały specjalnie wynajęte, nie ujmuje to spektakularności widoku polskich chłopskich nowożeńców korzystających w czas rodzinnego święta z dobrodziejstwa koni mechanicznych⁴¹. Na co dzień już na początku XX wieku chłopcy polscy w Danii mogli poruszać się na rowerach. Zachowane są również interesujące fotografie, do których porządnie ubrani polscy imigranci pozują z solidnymi jednośladami: para w gospodarstwie Vang w północnej Jutlandii około 1913 roku, trzy kobiety na wyspie Langelland tuż po pierwszej wojnie światowej (wszystkie panie w kapeluszach)⁴². Na przeciwnej szali trzeba jednakże położyć to, że duńscy badacze, Nellemann, Kolstrup czy Erik Helmer Pedersen, najmocniej artykułują niewygody cierpiane przez Polaków w Danii w początkach migracji sezonowej. Pedersen ukazuje co najmniej oschły charakter

- 39 Ibidem, s. 288. Zauważmy w tym punkcie, że w Danii już na początku XX wieku nie odniosła powodzenia ireniczna misja Urszuli Ledóchowskiej, przeniesiona na północną Jutlandię ze Sztokholmu. Założycielka zgromadzenia urszulanek trafiła na Północ, także do Norwegii w ramach pozyskiwania funduszy (w latach 1914–1918) na rzecz Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce założonego przez Henryka Sienkiewicza. „Perspektywa katolickiej pracy wśród Polaków w Danii, na co Matka Urszula liczyła – nie spełniła się” – ocenił historyk E. S. Kruszewski, *Polacy w kulturze Danii XIX i XX wieku, w: Z dziejów Polski i Skandynawii. Rozprawy i studia na X-lecie Instytutu Polsko-Skandynawskiego*, red. E. Ashøj, E. S. Kruszewski, København 1995, s. 29. W 1920 roku siostry urszulanki zamknęły działalność w Aalborgu. Macierzysty dom zakonny w Pniewach pod Poznaniem nie nosi już imienia św. Olafa, lecz św. Józefa, choć Ledóchowska pierwotnie nazwała go „Zakładem św. Olafa” (Olafa Haraldssona).
- 40 J. Zbroja, *Niedziela zaczyna się w sobotę*, „Niedziela. Tygodnik Katolicki” 2008, nr 9. Po prawie dekadzie pobytu na obczyźnie autorka nie zrezygnowała z przyjętej miary rzeczy: „Stopniowo, miesiąc po miesiącu, rok po roku zaczęliśmy odkrywać, że raj bez Boga to jest po prostu piekło”. Uruchomienie w polsce programu „500+” przeczytała za asumpt do życiowego zwrotu: „Pora wracać, 9 lat na «pustyni» wystarczy”. Zob. eadem, *Pora wracać*, „Niedziela. Tygodnik Katolicki” 2016, nr 13.
- 41 Nationalmuseet (Billedarkiv), pozycja nr 1. Zdjęcie pozyskane przez Nellemana od Polaki z południowej części wyspy Lolland. Brak dokładnej daty.
- 42 Ibidem, pozycje nr 1144 i 1467. Jedną z trzech kobiet była Sofie (Zofia) Pieczyńska z małej miejscowości Majbølle na wyspie Lolland, darczyńca zdjęcia.

postanowień prawnych z 1908 roku⁴³. Z dzisiejszej perspektywy „prawo o Polakach” przypomina regulamin bezpiecznej obsługi „obcego elementu”, administracyjną instrukcję zarządzania wyrobnikami. Co prawda na mocy tego prawa obowiązkowe stało się zawieranie przez pracodawców z zatrudnianymi kontraktu uczniwie określającego czas pracy i stawkę, lecz i tak przeważnie dzień roboczy *roepolakker* trwał nader długo: od świtu (godziny 5 lub 6 nad ranem) do około godziny 19, z dwiema półgodzinnymi przerwami na drugie śniadanie i obiad. *Polakloven* usankcjonowało obcość przyjmowanych do pracy na polach. Definiując warunki minimalne i racje żywnościowe, tworzyło sztywne ramy kontaktów Duńczyków z Polakami. Z góry jakby ucinano swobodę porozumienia międzykulturowego.

Zbierający buraki cukrowe mogliby w gruncie rzeczy zapisać się w dziejach duńsko-polskich stosunków również pod nazwą „Polacy ziemniaczani”. Przeto poza wynagrodzeniem pieniężnym prawo przyznało im 12 kilogramów kartofli tygodniowo oraz litr chudego mleka dziennie (*skummetmalk*) na głowę. Oprócz dosyć ścisłej ziemniaczanej diety „prawo o Polakach” określało podstawowy poziom wymagań kwaterekowych i aprowizacyjnych: siennik, poduszka, lampa i miednica do mycia, mała skrzynia na ubranie i przedmioty osobiste oraz miejsce do przechowywania przydziału ziemniaków (skrzynia mogąca pomieścić 24 kg bulw). Nie traktowano więc polskich robotnic jak ważnych gości ani jako wartościowy zasób matrymonialny. Bardziej adekwatne wydaje się tu porównanie z wiktem polowym bądź koszarowym. Erik Helmer Pedersen zwraca uwagę na fakt, że najmitom nie przydzielano mieszkań w stałych zabudowaniach gospodarskich, ale separowano przemyślnie, wznosząc dla nich specjalne domy kwaterekowe⁴⁴. Ta sama idea separacji odciskała się na stosowaniu ustawy i rozliczaniu kosztów utrzymania „buraczanych Polaków” przez sezon uprawny. Logika kontraktów zawieranych w majestacie prawa zasadzała się na zachowaniu klarownych granic kulturowych, różnicy „my–oni”: „W przypadku, gdy gmina ponosiła wydatki w związku z odesłaniem do kraju sezonowych robotników, którzy nie znaleźli pracy i wikt, otrzymywała później refundację ze środków regionalnych (*amtsrepartitionsfonden*). Gastarbajterzy byli i pozostawali obcym elementem dla miejscowej społeczności” – stwierdza Pedersen⁴⁵.

43 Zob. E. H. Pedersen, *Lovgivning omkring polske landarbejdere i Danmark*, w: *Fremmede i Danmark. 400 års fremmedpolitik*, red. B. Blüdnikow, Odense 1987, s. 161–162. W tym samym tomie znalazł się szkic poświęcony czarnoskórym niewolnikom sprowadzanym do Danii w erze posiadania zamorskich kolonii egzotycznych, tworzący interesujące otoczenie analityczno-interpretacyjne: P. E. Olsen, *Disse vilde karle. Negre i Danmark indtil 1848*, ibidem.

44 E. H. Pedersen, *Lovgivning omkring polske landarbejdere i Danmark*, s. 163.

45 Ibidem, s. 167.

Na tyle jednak solidnie, nieprzejściowo budowano dla tych obcych dach nad głową, tak na wyspie Lolland, jak na Zelandii czy na Półwyspie Jutlandzkim, że niektóre domy kwaterunkowe przetrwały do dzisiaj. Po przebudowie pełniły inne funkcje (na przykład w majątku Rosenfeldt pod Vordingborgiem wykorzystano izby po polskich dziewczętach do rozbudowy obory). W języku duńskim nazywały się te zabudowania *polakkaserne*, a więc dosłownie: koszary dla Polaków. Polskie dziewczęta były skoszarowane (*indkasernet*)⁴⁶. Stąd też duńska nazwa Muzeum Izby Polskiej w Tågerup: *Museum Polakkasernen* (Muzeum w Polskich Koszarach). Rzeczywiście mieści się ono w jednym z dawnych domów kwaterunkowych. Zakwaterowanie w „koszarach” utrwaliło się przy tym jako hasło wywoławcze duńskiej narracji o polskich przybyszach. Co bynajmniej nie musi być pochytywane za wartościowanie i przejaw etnocentryzmu, niemniej okazuje granice stawiane myśleniu autochtonów przez język. Obraz rezydowania polskich robotnic rolnych w Danii na specyficznym koszarowym warunkach dopełniają *opholdsbøger*, książeczki pobytu, w których jego przedłużenie co sezon poświadczane było pieczętkami policyjnymi (z adnotacją *boghaveren har meldt afgang til... – posiadacz zadeklarował wyjazd w terminie do...*)⁴⁷. Na przykład z takiej legitymacji wystawionej dla Rozalii Szybanow (zapisano: Rosalje), urodzonej w 1884 roku, dowiadujemy się, że miała ona zęby zdrowe, nos wystający, prawidłowej budowy; do Danii przybyła jako wdowa z czwórką dzieci (Edvard, Genowefa, Maria, Frantz) i udokumentowanym zatrudnieniem w majątku w parafii Engeslofte. Szybanow sygnowała nadto dokument odciskiem palca. „Dziewuchom” z nieuregulowanymi czy niepewnymi warunkami pobytu w Danii groziło odesłanie do domu w przyspieszonym trybie⁴⁸.

Za *addendum* do surowych ocen Erika Helmera Pedersena, wykładowcy w Instytucie Historii Gospodarczej na Uniwersytecie Kopenhaskim, a w młodości, między innymi, robotnika rolnego, można by uważać jedną z pieśni chłopskiego poety piszącego w *alsisk*, dialekcie z wyspy Als, urodzonego w 1893 roku. Tekst Martina Nico-

46 Marek Arpad Kowalski posługuje się określeniem „barak”, najprawdopodobniej uwzględniając jego militarno-koszarowe konotacje; niesie je angielski pierwowzór: *barracs – koszary*. Zob. M. A. Kowalski, *Polacy w Danii*, s. 61. Pomijając fakt, że jakość tych duńskich budowli generalnie przewyższała architekturę polową, należy przypomnieć, że w języku polskim wyraz „barak” wywołuje również mroczne skojarzenia z barakami w obozach (np. oświęcimskie baraki) i gułagach.

47 Sygnatura teczki w lokalnym archiwum: NF nr 1988 / 127 B. Karty pobytu polskich robotnic w Danii znajdują się w zbiorach Falsters Egnhistoriske Arkiv w Nykøbing Falster.

48 Zob. S. W., *Pollakkerne hjemsendes*, „Landarbejderbladet Sjælland” 1921, 18. listopada. Formę „dziewuchy” można spotkać w napisanym łamaną polszczyzną zaproszeniu „polskich robotników zokolicy Nakskowa” na zgromadzenie podpisanym przez Alexisa Touskova. „Landarbejderbladet” 1919, 14 marca.

lai Hansena, będący przetworzeniem przekazów ludowych, dopuszcza inną perspektywę, w jakiej losy polskich robotnic w Danii znacznie oddalają się od cukierkowej czy ludycznej wizji „życia po polsku”. Polce służącej u niejakiego Jensa Poulsena przestaje się powodzić⁴⁹. Pewnej nocy Polka znika. Ludzie widzą później jakieś ludzkie członki wystające z pobliskiego bagna, lecz o dziewczynie rychło zapominają. Ani na duńskiej, ani na polskiej ziemi nikt się o nią nie upomni. Pan Poulsen nadal cieszy się szacunkiem w okolicy. Z pesymistyczną wymową pieśni Hansena dialoguje intertekstualnie opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza datowane przez autora na 1938 rok. Bohaterka *Słońca w kuchni*, polska służąca w miasteczku Aagaard (miejsce o tej nazwie istnieje w południowej Jutlandii), urodziła się wprawdzie na wsi pod Częstochową, ale wychowała w Danii; mówi lepiej po duńsku niż po polsku. Ignacja Zielonko, nie mogąc połączyć się z rodowitym Duńczykiem, podejmuje desperackie kroki: zabija Torbena strzałami z rewolweru i popełnia samobójstwo. Za tragedią Ignasi kryje się wykluczenie, środowiskowe odrzucenie przez rodzinę ukochanego i zarazem pracodawcę. Dziewczyna dowiaduje się, że Torben nigdy nie mógłby osiągnąć szczęścia z Polką:

Ignasia oderwała oczy od przestrzeni i wpatrzyła się w panią Nielsenową, jak gdyby pierwszy raz ją ujrzała.

– Ja nie widzę, żeby to było niemożliwe. Ja kocham Torbena.

– No tak, moje dziecko – pani Vibeke uśmiechnęła się. – Ale widzisz, to jest zupełnie niemożliwe. I myślę, że ty to zrozumiesz.

– Dlatego, że jestem służącą?

– Ach, i to także jest przeszkodą, prawda? – powiedziała ze słodkim uśmiechem pani Nielsen.

– Ale chyba najważniejsza jest ta, że ty jesteś Polką...⁵⁰

Ignasia wcześniej odtrąca prezesa związku „tutejszych wychodźców polskich”, uciekiniera z Łodzi po rewolucji 1905 roku, który pracuje jako kowal w dużej fabryce. Sercarz „te Duńczyki” krytykuje, nieśpieszno mu jednak wcale z powrotem do Polski: „albo mi tutaj źle?”⁵¹.

Szczególne położenie wyspy Als, gdzie Hansen pisał pieśń *Dæ kam hielt nenn fra Polen*, na styku Danii i Niemiec, a w okresie narodzin „buraczanej emigracji”

49 Zob. pieśń *Dæ kam hielt nenn fra Polen* w zeszycie nutowym: *Otte viser af Martin N. Hansen med musik af Aage Lund*, Odense 1945.

50 J. Iwaszkiewicz, *Słońce w kuchni*, w: idem, *Opowiadania 1918–1953*, Warszawa 1954, s. 511.

51 Ibidem, s. 503.

wrażliwym duńsko-pruskim pograniczu, przypomina, że „wędrówki do Danii nie były nurtem samodzielnym”⁵². Dania w istocie zapożyczyła niemiecki model rekrutacji pracowników sezonowych – czy też po prostu zaczęła przejmować ich nadwyżki, których nie zdążyły wchłonąć północne Niemcy. Pośrednicy dostarczali tanie ręce do pracy również do Szlezwiku i Holsztyna. Wszakże z upowszechnienia, także w Danii, określenia *Sachsengängerei* (wyjazdy na roboty rolne w Saksonii) wolno wnioskować, że nie mało transakcji zawieranych przez pośredników dotyczyło eksportu rąk do pracy w rejonach środkowego biegu Łaby. Zanim w Danii w 1908 roku nastąpiła humanitaryzacja odnośnych podstaw prawnych, aufseher zawierał kontrakt z właścicielem majątku rolnego, werbował dziewczęta i przewoził na północną stronę Bałtyku. Następnie nadzorował ich pracę, aprowizację i wypłacał wynagrodzenia.

2. Święta Brygida w potrzebie

Dwa spośród twierdzeń naukowej schedy po George’u Nellemannie uważam za szczególnie ważne, domagające się rozpatrzenia na nowo i pogłębienia. Pierwsze głosi, że kościół katolicki w Królestwie Danii, będąc instytucją mniejszościowego wyznania w tym kraju, w pełni zastosował się do zasad katechizmu. Pozostał kościołem uniwersalnym (z greki *katholiké* – powszechny). Tymczasem duńska kultura – dopowiedzmy, po bolesnym wstrząsie w połowie XIX wieku kompensacyjnie się zamykająca – nie tworzyła odpowiedniego podłoża do przeszczepienia kulturowego wzoru „Polak-katolik”. Nie tylko nie było mowy o „spolszczeniu” misji katolickiej czy przemyczeniu do skandynawskiego środowiska komunikacyjnego polskiego tradycjonalizmu, ale przy tym dość szybko wyszło na jaw, że polskość i katolicyzm nie są nierozzerwalnymi cechami. Przyniosło to skutek długofalowy. Osiadający w Danii przedstawiciele „buraczanej emigracji” i ich urodzeni na Północy potomkowie nie zapoczątkowali „typowej” mniejszości (*minoritetsgruppe*). „Z faktu, że dana grupa nie zasymilowała się całkowicie, nie wynika od razu to, że przeobraziła się w mniejszość – przynajmniej z innego punktu widzenia niż czysto statystyczny” – czytamy w książce Nellemanna⁵³. Jak to badacz dalej objaśnił w języku analizy jakościowej (mimo że w książce umiejętnie operuje danymi liczbowymi i mnogością tabel), pod

52 M. A. Kowalski, *Polacy w Danii*, s. 60.

53 G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere*, s. 291.



Zdjęcie wykonane prawdopodobnie w 1926 roku.

Członkowie Związku Robotników Polskich w Danii przed kościołem pw. św. Brygidy w Maribo
Ze zbiorów Muzeum Narodowego (Nationalmuseet) w Kopenhadze

względem narodowym „buraczani Polacy” poddali się asymilacji, natomiast pod względem religijnym integracji. Potomkowie *roepolakker* dostosowali się do nordyckich obyczajów kościelnych (*dansk kirkegangsvaner*)⁵⁴. Można by to też określić przyjęciem lokalnej temperatury praktyk religijnych.

By rzecz przedstawić w jeszcze jaśniejszym świetle, katolicycy hierarchowie w Polsce – już po odzyskaniu niepodległości, z czym polscy chłopi zamieszkali na stałe w Danii mogli najpierw wiązać pewne nadzieje na zawłaszczenie miejscowego katolicyzmu – nie zajmowali stanowiska partykularnego. Świątły prymas August Hlond pewnego razu odprawił z kwitkiem delegację, która zabiegała o przysłanie do Danii odpowiednio pokaźnej liczby polskich wikarych i nienarażanie rodaków żyjących wśród protestantów na opiekę „księży obconarodowych”⁵⁵. Stąd Sercarz ze *Słońca w kuchni* kłóci się z lokalnym duszpasterzem katolickim:

54 Ibidem.

55 Por. G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere*, s. 207. Z zauważalnym lekceważeniem o duszpasterzach innego pochodzenia aniżeli polskie pisał „Polak w Danji”, czasopismo emigracyjne identyfikujące się ze środowiskiem narodowo-katolickim. Zob. J. J. Kowalczyk, *Z wycieczki na Lolland i Falster*, „Polak w Danji” 1918, nr 1. Inne świadectwa podejmowanych starań o dopuszczenie polskich duchownych do posługi na terenie Danii przedstawia historyk struktury organizacji polonijnych (w podrozdziale pod znaczącym tytułem: *Niespełnione nadzieje*): E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 233–243.

Jak wiadomo, księża katolicycy w Danii – głównie Holendrzy – są bardzo przeciwni wszelkim narodowym odruchom Polaków, ponieważ w interesie kościoła leży jak najszybsze zduńszczenie polskiego elementu i wprowadzenie w ten sposób jak największej ilości katolików do duńskiego społeczeństwa⁵⁶.

Współczesne rozczarowanie Polki spisującej świeżej daty wspomnienia na konkurs literacki dla emigrantów tym, że kościół katolicki nie dociera do zakamarków Danii, wpisuje się mimochodem w praktyki z pierwszej połowy przeszłego stulecia: utyskiwania na dochowywanie przez kościół powszechności, zbyt małą obsadę polskiego kleru i misyjną powściągliwość.

Drugi istotny pogląd George'a Nellemanna wypada uznać za sformułowany zbyt wąsko lub zbyt ostrożnie. Badacz redukował obecność Polaków na duńskiej wsi do wskaźników zatrudnienia. *Roepolakker* mieliby się licznie pojawić w Danii z powodu niedostatku rąk do pracy na miejscu, braku coraz bardziej palącego, bo narastającego w miarę poszerzania buraczanych pól uprawnych. Małe skandynawskie królestwo, które kopiowało niemiecki model plantacji buraka, jednocześnie wzorem Niemców sięgnęło po zagraniczne rezerwy robotników⁵⁷. Duńscy gospodarze i przedsiębiorcy, koncentrując się na ekonomii, nie brali w ogóle pod uwagę społeczno-kulturowych aspektów importu pracowników spoza obszaru nordyckiego. Akcentowanie przez Nellemanna specyficznego głodu pracobiorców na Lolland-Falster nabiera jednak ostrości, jeśli rzutować tę kwestię na proces rekompensowania „wewnątrz” przez terytorialnie okrojona Danię strat poniesionych „na zewnątrz”, na polu międzynarodowym. Co duński intelektualista mógł być dyplomatycznie zostawić w sferze niedopowiedzenia, tutaj trzeba wyłożyć wprost. Polskie dziewczęta ściągano do unowocześnionej faktorii. Humanitaryzacji poddano ją jedynie w tym znaczeniu, że *roepiger* nie były przywiązywane do duńskiej ziemi. Dobrowolnie godziły się na warunki aufsehera, a później kontrakty z gospodarzami. Duński byt „koszarowy” w pewnego rodzaju kolonii wydawał się bardziej obiecujący od biedowania na polskich wsiach.

Z cukrem jako cennym towarem przynoszącym szybkie zyski Duńczycy zetknęli się w okresie swojej „imperialnej” obecności w regionie i na świecie. W XVII i XVIII wieku Dania zaliczała się do największych europejskich producentów cukru

56 J. Iwaszkiewicz, *Słońce w kuchni*, s. 446. Na temat obraźliwego stosunku holenderskich duszpasterzy do Polaków – z wyjątkiem ks. Wilhelma Meijerinka, który studiował w Krakowie i władał polszczyzną – również: P. Jaworski, *Polacy w Skandynawii w świetle prasy II Rzeczypospolitej*, s. 41–42.

57 Zob. G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark*, s. 14–15.

trzciniowego. Surowiec pochodził z duńskich kolonii, wysp w Indiach Zachodnich, a przetwarzany był w centrum królestwa. Pierwsza „rafineria” w Kopenhadze powstała już około 1620 roku; pod koniec XVIII stulecia w samej duńskiej stolicy funkcjonowało ponad 15 fabryk cukru. Ten rozdział w dziejach rozwoju Danii zakończył się z wraz z wojnami napoleońskimi, kiedy to zablokowanych zostało wiele szlaków handlowych. Początek końca duńskiego kolonializmu właściwie zbiegł się w czasie z wprowadzeniem przez duńską koronę zakazu handlu niewolnikami (w 1803 roku). Innymi słowy, Dania zaczęła wytwarzać i sprzedawać cukier jeszcze jako dość potężne królestwo posiadające zamorskie kolonie i tanią siłę roboczą. Gdy zaś Dania przeobraziła się w XIX wieku w kraj mały i peryferyjny, na swój sposób odtworzyła tę kolonialną agrokulturę we własnych granicach. W myśl cywilizacyjnego programu „co utraciliśmy poza krajem, u siebie odrobimy”, zatem zgodnie ze znaną sentencją H. P. Holsta (*hvad udad tabes, skal indad vindes*), wzmiankowaną tutaj już w rozdziale trzecim. Tyle że tę zamorską agrokulturę restytuowano „u siebie” z nowoczesnym surowcem, burakiem cukrowym, i nową rezerwą robotników, „buraczaną emigracją”. Wyspy na ciepłych morzach zastąpiły wyspy południa Danii: *de danske „sydhavsøer*”. Czym w rzeczywistości były *human resources* wykorzystane w celu ożywiania gospodarki rolnej „wewnątrz” Danii, zaczęto mówić bez ogródek dopiero po upływie wielu dziesięcioleci – gdy ongisiejsze „buraczane dziewczęta” osiągnęły podeszły wiek. Jak na przykład w reportażu z 1984 roku zatytułowanym *To była praca niewolnicza*, zamieszczonym wszakże w czasopiśmie związku zawodowego *Specialarbejderforbundet* kolportowanym w gronie jego członków⁵⁸. Bohaterka reportażu, Maria Gałek (lat 87), wspomina, że za dniówkę 75 øre musiała wstawać o trzeciej nad ranem, a podczas pracy w polu doglądać troje dzieci, w tym najmłodsze w wózku. Ojcem dzieci i mężem Gałek został Polak, ale poznany już na obczyźnie. Ślub jednak wyglądał tak, jak nakazują polskie tradycje: wesele było huczne, z biesiadą, orkiestrą i tańcami, weselnicy obsypali nowożeńców drobniakami w prog domu.

58 G. Rasmussen, *Det var slavearbejde*, „Fagbladet” 1984, nr 19. W muzealnym archiwum w Maribo (*Uregistrede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005*) znajduje się nieopisany wycinek prasowy (brak danych do adresu bibliograficznego) z artykułem Hilmara Wulffa zatytułowanym oskarżycielsko: *Nazwa ich narodowości była wyzwiskiem. Wzbogaciliśmy się na potraktowaniu Polaków jak niewolników (Deres navn var et skælderord. Vi behandlede polakkerne som slaver og blev rige)*. Wnosząc po stanie papieru, stwierdzeniu, że niektórzy „buraczarze” wciąż żyją, dacie śmierci radykalnie lewicowego prozaika (1984 roku), ale przede wszystkim informacji o pierwszych „dniach buraczarzy” zorganizowanych przez AOF, wolno przyjąć, że tekst powstał w listopadzie 1980 roku (dni „robotników cukrowych” odbyły się między 3 a 7 listopada). W ramce umieszczonej w artykule wytluszczonego cytata z opinii Wulffa, odbieranej przez jemu współczesnych jednak w kategoriach ekstremy: *Vi er alle polakker for Vorherre – Na Boga, wszyscyśmy Polakami*.

W początkach pierwszej połowy XX wieku Duńczycy zalegli na pozycjach skonfundowanych obserwatorów polskiego katolicyzmu. Zanim „buraczarze” zintegrowali się ze skandynawską kulturą religijną, autochtonów nade wszystko wprawiała w osłupienie bogata obrzędowość sezonowych „gości”. Wyrabiało to u Duńczyków egzotyczny wizerunek Polaka. Niby *roepolakker* pochodzili z geograficznego pobliża, lecz reprezentowali jak gdyby odległą, egzotyczną konstelację kulturową. Tego prymarnego doświadczenia sięga swoimi korzeniami duński schemat poznawczy zamknięty w formule „polski wiejski kościółek”, przywoływanej już w rozdziale czwartym. Skandynawscy pracodawcy nie wnikali w głębsze zależności między praktykami religijnymi czy katolicką duchowością a polską kulturą narodową, nie szukali okazji do zawiązywania porozumienia i pokonywania barier językowych. Jako zbiorowość Duńczycy ograniczali się do rzucania spojrzeń na zadziwiający ich rytuały, obcą fizjonomię czy odmienną werbomotorykę. Taki duński „punkt podpatrywania” polskich chłopów doskonale scharakteryzował jeden z konsulów honorowych, rodowitych Duńczyków reprezentujących Drugą Rzeczpospolitą. Georg Wiingaard urzędował w Nakskov od 1932 roku, obejmował swoją kuratelą wyspy Lolland i Falster⁵⁹. Książka *Dnie w Polsce* jest przede wszystkim relacją z wyjazdu do Małopolski, głównego obszaru werbunku *roepiger* – Duńczyk zapuszcza się w rodzinne strony sezonowych robotnic, udaje się z „rewizytą” z racji zajmowanego urzędu. Wiingaard opisuje wizytę w stałym biurze rekrutacyjnym w Krakowie, od razu odnosząc swoje wrażenia do coniedzielnych obserwacji czynionych w Danii na wyspie Lolland:

Prawie cały czas się śmieją albo uśmiechają, rozmawiają ze sobą raptownie, bez przerw między wyrazami, w dziwnie twardym i jakby syczącym języku, który brzmi niczym wolapik dla nas Duńczyków, których uszy nawykły do łagodnej wyspiarskiej mowy. A gdy w uszach dudni nam obcy język, daje się także zauważać cudzoziemskość tych kobiet na ulicach prowincjonalnego duńskiego miasteczka przy niedzielnej ciszy. Ich stroje nie są duńskie, budowa ciała również inna, policzki wystające, przez co oczy wydają się patrzeć trochę z ukosa, czoło jest szerokie a niskie, większość z nich ma ciemne włosy i cerę. Nie wprawiają nas w zdziwienie, mimo że się za nimi oglądamy. Łatwo je rozpoznajemy, to polskie dziewczęta, które wkraczają na piechotę do miasteczka w swoich ciężkich chłopskich kozakach [karlestøvler], ze wsi schodzą się na mszę w miejskim kościele⁶⁰.

59 Zob. E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 136.

60 G. Wiingaard, *Polske dage. Rejsbilleder fra Lillepolen*, København 1928, s. 37.

Na fotografii przedstawiającej rzymsko-katolicką procesję, wykonanej prawdopodobnie w latach 20. poprzedniego stulecia, która znalazła się na kartach książki Nellemanna, uderza całkowite zawładnięcie przestrzenią miasteczka Nykøbing⁶¹. Ulica w pobliżu kościoła św. Krzyża wypełniona jest tak, jak nie bywa współcześnie w ospałym na co dzień miasteczku w dniach odbywania się w nim wesołych festynów. Kobiety przywdziały zapewne swoje najlepsze ubrania; kontrast między ubiorem codziennym a „strojem na niedzielę” w kulturze duńskiej nie był aż tak silnie zaznaczany. Regularny w sezonie wiosenno-letnio-jesiennym widok dziewcząt tłumnie modlących się i przyjmujących komunię świętą w kościele (lub pod nim) w Maribo bądź też widok procesji (w sezonie buraczanym wypadało przecież święto Bożego Ciała) izolował Polaków od Duńczyków. Zamrażał międzykulturową komunikację z przybyszami ze „świata egzotyki”. Obojętność ta ulegała przełamaniu dopiero wraz z przejściem miejscowej oprawy życia religijnego przez „buraczanych Polaków”. Warunek ten charakterystycznie wybrzmiał w swobodnym komentarzu muzealniczki i humanistki Birgit Wilster Hansen z Nykøbing Falster: rodziny imigrantów z „tamtych czasów” uległy zduszczeniu, śladem po pierwotnej inności jest wyznawanie wiary katolickiej, lecz pozbawione manifestacyjności⁶².

Teza, że wśród *roepolakker* nie doszło do fuzji polskości i katolickości, pomyślnie przechodzi próbę czasu. Broni się niezależnie od statystycznego faktu, że zarejestrowanych katolików w Danii przybywa (ponad 40 tys. w roku 2015 w stosunku do niespełna 27 tys. w roku 1965). Fizyczna zapaść kościoła św. Brygidy w Maribo, a potem jego uratowanie, są dla tego procesu znamienne. Podobnie jak reformy strukturalne w kościele. W 2015 roku ordynariusz kopenhaski Czesław Kozon podjął decyzję o połączeniu dotychczasowych trzech odrębnych parafii na Lolland i Falster (Nakskov, Maribo, Nykøbing Falster) w jedną dużą dla dwóch wysp, choć z osobnymi lokalnymi radami parafialnymi. Biskup wytłumaczył swoją decyzję realizmem, względami ekonomicznymi i zarządzaniem obsadą duszpasterską⁶³. W kontekście misyjnej roztropności Kościół powszechny nadała za praktykami administracyjnymi protestanckiego duńskiego *Folkekirke*. Rozległą parafię katolicką obsługiwało w 2015 roku tylko dwóch księży: wspomniany wcześniej wikary urodzony w Salerno i proboszcz duńskiego pochodzenia, wcześniej pastor Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

61 Zob. G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere*, s. 165.

62 Takie spontaniczne wyjaśnienie padło w lipcu 2015 roku w Nykøbing Falster w *Falsters Egshistoriske Arkiv* (lokalnym archiwum wyspy Falster, będącym jednostką organizacyjną *Lolland-Falster Museum*) podczas rozmowy z szefową zespołu odpowiedzialnego za magazynowanie.

63 B. Andersen, *Ét katolsk sogn på Lolland-Falster*, „Lolland-Falsters Folketidende” 2015, 18 lutego.

Danii. Wierni z Maribo na nabożeństwach musieli spotykać się w klasztorze sióstr ze zgromadzenia Brygidek, które do Maribo powróciło w 1995 roku po kilkusetletniej przerwie spowodowanej reformacją. Pierwotny klasztor powstał za przyzwoleniem Małgorzaty I w 1416 roku, a dzięki przywilejom Eryka Pomorskiego mógł przy nim wyrosnąć ośrodek miejski, dla którego papieżstwo zaakceptowało w XV wieku nazwę mającą konkretne znaczenie: dom (siedziba) panny Maryi; toponim *Maribo* pochodzi od imienia *Marie* i czasownika *bo* – mieszkać.

Decyzję o unieczynnieniu grożącego zawaleniem domu Bożego podjął hierarcha będący synem Polaka, uciekiniera politycznego doby powojennych komunistycznych represji. Jednak biskup Kozon jako władarz diecezji sprawuje opiekę nad wiernymi kilkudziesięciu narodowości, zarządza przy tym nieruchomościami i odpowiada za rachunki, zwłaszcza w kontekście trzyletniego planu restrukturyzacyjno-oszczędnościowego *Det nye katolske Danmarkskort – Nowa mapa katolicyzmu w Danii* (2015–2018). Łaciński kościół w „maryjnym miasteczku”, podobnie jak pustoszące świątynie luteranów podlegające duńskiemu ministerstwu do spraw kościelnych, mógłby zostać z urzędu zamknięty⁶⁴. Kłopotem dla biskupa mogłoby okazać się jednak wystawienie świętej Brygidy na sprzedaż na rynku nieruchomości⁶⁵. W odróżnieniu, dla przykładu, od erygowanej pod koniec XX wieku świątyni w Vordinborgu, zajmującej budynek mogący równie dobrze pełnić funkcję świetlicy, który znalazł się w ofercie pośrednika handlowego, kościół w Maribo ma tradycyjną formę architektoniczną; w przypadku kościołów protestanckich sakralny charakter ich architektury nie przeszkadza nowym właścicielom w adaptowaniu ich na lokale komercyjne lub centra artystyczne (przykładem kopenhaski kościół pod wezwaniem św. Mikołaja – przestrzeń wystawowa Kunsthallen Nikolaj).

Zdawało się, że opatrzone komunikatem o groźbie runięcia kościół św. Brygidy w Maribo podzieli los niektórych osieroconych przez wspólnoty parafialne świątyni protestanckich. A przy tym ostatecznie przypieczętuje rozłożone w czasie wrastanie

64 W 2013 roku pięć kopenhaskich kościołów zostało wyłączonych z codziennego użytku zborów protestanckich i wystawionych na sprzedaż (na listę zagrożonych świątyni wciągnięto pierwotnie aż 14 kościołów). Decydowanie w sprawach „mienia posakralnego” zostało cedowane przez ministra spraw – między innymi – kościelnych, reprezentującego ówczesny rząd socjaldemokratki Helle Thorning-Schmidt, na resort kultury, kierowany przez Mariannę Jelved. Urodzony w Pendźbacie Manu Sareen, pierwszy w historii członek duńskiego rządu pochodzący spoza Europy, pełnił w 2013 roku urząd ministra ds. kościelnych, równouprawnienia i współpracy nordyckiej. Zob. N. Holst, *Lukning af københavnske kirker fjernes fra Manu Sareen bord*, „Politiken” 2013, 3 czerwca. Por. C. Vincentis, *Den sidste lukkede kirke i København*, „Kristeligt Dagblad” 2015, 27 april.

65 Aczkolwiek, wedle doniesień lokalnej prasy, kościół w Nakskov został przez ordynariusza przeznaczony nie tylko do wyłączenia z użytku parafialnego, ale i do sprzedania. P. Gade, *Slut på et katolsk århundrede – kirke skal sælges*, „Lolland-Falsters Folketidende” 2016, 20 sierpnia.

potomków i spadkobierców pierwszych polskich imigrantów w duńskie społeczeństwo. Przecież nie ma już tych wykazujących zdumiewającą dla Skandynawów pobożność „innowierców”, którzy tłumnymi procesjami mogliby głośno protestować, wyrażać religijne emocje w sposób wybitnie widowiskowy. Tak jak przekwitła nowoczesna formacja duńskiej kultury, w której zderzał się romantyzm z pozytywizmem, ucierały się idee Mikołaja Grundtviga i Georga Brandesa. Ale za remontem lokalnej świątyni wstawili się zintegrowani, należycie ukształtowani obywatele Danii. Podjęli konsekwentne, pragmatyczne działania w grupie. Przyniosły one skutek: na krótko przed świętami Bożego Narodzenia, w niedzielę 10 grudnia 2017 roku w kościele w Maribo została odprawiona pierwsza msza po przerwie⁶⁶. Jakże by inaczej: celebrował eminencja biskup Czesław Kozon.

O niegdysiejszych przybyszach z odmiennego świata opowiada wypracowana przez Duńczyków narracja. Podług niej protestantów i katolików w Danii należy ujmować jako równych sobie przedstawicieli organizacji wyznaniowych działających na terenie jednego państwa. George Nelleman w swojej monografii zbudował „taksonomię” pokoleń potomków *roepolakker*, by badać stopień ich asymilacji. Przełom asymilacyjny nastąpił po drugiej wojnie światowej, gdy zamknięto powstałe w latach międzywojennych szkoły polskie zatrudniające nauczycieli przysyłanych z kraju. Z jednej strony zdeterminowane było to radykalnym politycznym cięciem, zmianą ustrojową w Polsce, z drugiej – młodzi potomkowie *roepolakker*, odczytując trafnie reguły homogenicznej duńskiej kultury, postępowali tak, by uniknąć samizolacji w położeniu grupy mniejszościowej. Zmieniający się stan rzeczy przypieczętował sprzeciw władz nowej powojennej Polski wobec repatriacji z Danii. PRL poczytywał Polaków przebywających w Danii *en masse* za Duńczyków. Dania nie była dla komunistycznego reżimu krajem „wielkich emigracji”⁶⁷.

Dawne „polonijne” afiliacje sakralnego budynku w Maribo, z witrażem przedstawiającym męczennika św. Stanisława, patrona Polski w prezbiterium, nie są dla Duńczyków powodem do traktowania go z niecodziennym pietyzmem, w specjalnych kategoriach dziedzictwa kulturowego; historia migracyjna i terażniejszość katolickich parafii to w Danii oddzielne sprawy. Jednakże w reakcji na zarządzenie biskupa Kopenhagi zawiązało się społeczne stowarzyszenie na rzecz ocalenia kościoła

66 M. Knudsen, *Festlig genåbning af kirke*, „Lolland-Falsters Folketidende” 2017, 11 grudnia. Zob. także: M. Cardiello, *Genåbning af Sank Birgitta Kirke i Maribo*, „Katolsk Lolland-Falster” 2017, September–Oktober–November, s. 5–7 (gazetka parafii katolickiej św. Józefa na Lolland-Falster).

67 Por. M. Gawinecka-Woźniak, *Polska – Dania. Stosunki dwustronne w latach 1945–1968*, Toruń 2015, s. 91.

św. Brygidy – Bevaringsforeningen Sankt Birgitta i Maribo. Imiona i nazwiska jego członków zwracały na siebie uwagę hybrydycznością. Zdradzały związki założycieli stowarzyszenia z Polską, mimo że występowali oni jako miejscowa wspólnota wiernych kościoła powszechnego, nie zaś emanacja grupy narodowej⁶⁸. Sposób działania tej organizacji – z Janem Tvangsø jako liderem – był niezmiernie duński w charakterze (*forening*). Obywatelskie zrzeczenie jasno definiujące swój pragmatyczny cel powstało oddolnie. Bevaringsforeningen Sankt Birgitta i Maribo skupiało wiernych kościoła nieakceptujących opinii ordynariusza, że pilny remont kościoła nie wydaje się ekonomicznie rozsądny ani możliwy do przeprowadzenia bez dezorganizacji funkcjonowania diecezji⁶⁹. Dopięli swego: biskup zaakceptował zrewidowany raport dotyczący niezbędnych robót budowlanych, znalazł wykonawcę spełniającego kryteria budżetowe i wyznaczył inną świątynię do zamknięcia: kościół św. Franciszka w Nakskov⁷⁰.

Na walnym zgromadzeniu członków stowarzyszenia Bevaringsforeningen Sankt Birgitta 12 marca 2016 roku z prelekcją „o pierwszych Polakach na wyspie Lolland” wystąpił Søren Kolstrup, mieszkający w Maribo. Jeszcze raz zaktualizowana została duńska opowieść o „złotym wieku” na południowych wyspach. Badawcze uniwersum badań George’a Nellemanna zostało w języku duńskim przedstawione katolickim obrońcom kościoła zbudowanego z myślą o pracownikach rolnych z rozbiorowej Polski⁷¹. Powolne podupadanie „polskiego” kościoła św. Brygidy stworzyło korelat „epoki nostalgii”, późnej nowoczesności Danii, gdy to na Lolland-Falster odległy czas wdrażania uprawy buraka cukrowego stał się źródłem specyficznego napawania się przeszłością⁷². Trudno wierzyć w przywrócenie na wyspach południowych dynamiki pozytywnych zmian gospodarczych, ale dobrze

68 Zob. <http://bevarsanktbiirgittakirke.dk> (dostęp 1.06.2016). Jak katolicka wspólnota na Lolland-Falster skupia duńskich katolików ponad różnicami narodowościowymi, tak katolicka szkoła św. Brygidy w Maribo (Sankt Birgitta Skole) podkreśla swój ekumeniczny charakter. Zob. *Sankt Birgitta Skole 1916–1991. 75 år i Maribo*, Maribo 1991. W 2016 roku zarejestrowani wyznawcy katolicyzmu stanowili 3 procent uczniów. Zob. <http://sanktbiirgitta.skoleporten.dk/sp/24298/text/Skolens%20historie> (dostęp 1.06.2016).

69 Por. J. Henriksen, *Den katolske kirke spænder livremmen ind*, „Kristeligt Dagblad” 2015, 29 stycznia.

70 S. Johansen, *Lukningstruet katolsk kirke overlever efter lokale protester*, „Kristeligt Dagblad” 2016, 23 sierpnia.

71 Søren Kolstrup przedłuża *volens volens* trwałość badawczych dokonań Nellemanna. Dociekania Kolstrupa ogarniają wszystkie najważniejsze ruchy migracyjne z Polski do Danii w XX wieku. W tym ujęciu *roepolakker* dostarczają mu materiału na rozdział pierwszy, autor nie mógł być oddać im całej swojej uwagi w monografii wydanej w 2010 roku. Jednakże jest to dla Kolstrupa bardzo ważna część historii duńskiej kultury – jako dla wieloletniego mieszkańca Maribo, badacza „modelu duńskiego” (idem, *Den danske velfærdsmode 1891–2011. Sporskifter, motiver, drivkræfter*, København 2014) i samorządowca w 2013 roku wybranego z listy Czerwono-Zielonych, koalicji wyborczej radykalnych lewicowych inicjatyw politycznych i ekologów, dążących do uczynienia duńskiego społeczeństwa w pełni egalitarnym, bezklasowym.

72 Por. Z. Bauman, *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość?*, przeł. K. Lebek, Warszawa 2018.

jest nadal słyszeć o postępie sprzed stu lat, skoro wizje przyszłości zasnuwa mgła niepewności. Søren Kolstrup w kadencji 2013–2017 zasiadał w lokalnej radzie (Byrådet i Lolland Kommune). W połowie drugiej dekady XXI wieku gmina Lolland – jakkolwiek dziwacznie to zabrzmiało w zderzeniu z tendencjami do idealizowania w Polsce nordyckiej dostatniości – umocniła się na drugim miejscu od końca pod względem poziomu zamożności (rocznych dochodów)⁷³. Gmina ta unaocznia zjawisko, które na styku nauk społecznych i dziennikarstwa zaczęło w Danii w ostatnich latach opatrywać mianem *Udkantsdanmark* – z wydźwiękiem dającym się opisać jako środek wyważony między łagodnym polskim frazeologizmem „tam, gdzie diabeł mówi dobranoc” a obiektywizującymi ekonomicznymi zwrotami typu „obszary zdegradowane” (*udkant* – dosłownie: kraniec, kres, krawędź).

Na pierwszy rzut oka dyskusje nad występowaniem „kresów” w państwie tak małym jak Dania zakrawają na retoryczną przesadę. Ale uczestnicy wspólnej konferencji badaczy akademickich i społeczników „Oprør fra udkanten. Mulighedernes land 2.0” (Opór peryferii. Kraina możliwości 2.0), jaka odbyła się pod koniec września 2014 roku w Ærøskøbing na wysypce Æerø, podsumowali obrady poważnym manifestem⁷⁴. Zgodzili się w nim co do tego, że zjawiska peryferyzacji niektórych obszarów kraju stanowią rezultat wprowadzonej na przełomie XX i XXI wieku polityki centralizacji, podawanej za warunek konieczny „państwa konkurencyjnego”. W imię zapewnienia konkurencyjności Danii na forum europejskim czy światowym zawieszono na krajowych peryferiach nieuchronnie kosztowne inwestycje infrastrukturalne. Państwo prowadzi co najwyżej politykę doraźnego naprawiania i łatania (*lappepolitik*); rozwiązania prowizoryczne jedynie symulują rozwój. Przyemyka się oko na wyludnianie miasteczek i wsi, zwalając to na karb imponującej mobilności obywateli. W *Udkantsdanmark* zaniedbuje się sieć transportu publicznego, kwestię dostępu do specjalistycznych usług medycznych i szkolnictwa. Już samo pojawienie się w codziennym języku specyficznego określenia dla miejsc nieprzypominających Wielkiej Kopenhagi (*Storkøbenhavn*) świadczy o tym, że dochodzi do stygmatyzacji, która pociąga za sobą, co gorsza, zarysowywanie się nierówności.

73 Na okoliczność, że tylko wysepka Langeland wypada gorzej od Lolland pod względem średniego dochodu rozporządzalnego, zwrócił moją uwagę Søren Kolstrup podczas naszej owocnej rozmowy w jego domu w Maribo we wrześniu 2015 roku. Więcej danych liczbowych (przyciączanych za *Danmarks Statistik*, duńskim urzędem statystycznym) można znaleźć na stronach internetowej gazety (*netavis*) „Dagens”: <http://www.dagens.dk/indland/top-10-her-er-landets-fattigste-og-rigeste-kommuner> (dostęp 15.06.2016).

74 *Udkantsmanifest*, w: *Oprør fra udkanten. Mulighedernes land 2.0*, red. F. Slumstrup, V. Mortensen, Gjern 2015, s. 7–8.



Cukrownia w pejzażu miasteczka Nykøbing Falster

Fot. autora

W społeczeństwie stawianym Polakom za wzór egalitaryzmu urosło pęknięcie. Kopenhagizacja kraju przekracza granice tolerowane przez zaniedbywaną prowincję, *Storkøbenhavn* wysysa *Udkantsdanmark*. Jeden z postulatów konferencyjnego manifestu brzmi: żądamy powrotu do równowagi – *vi vil et Danmark i balance*. Jest to oczekiwanie przynajmniej powrotu do sytuacji sprzed 1990 roku, gdy to przy okazji dostosowywania prawa duńskiego do prawa UE zniesiono stare (obowiązujące od 1958 roku) przepisy zobowiązujące duńskie państwo do dbałości o zrównoważenie rozwoju wszystkich regionów (*Lov om Egnsudvikling*)⁷⁵.

Jeżeli w dłuższej perspektywie zatrudnienie *roepolakker* przysłużyło się budowie w Danii zamożnego egalitarnego społeczeństwa niewstydzącego się wcale swoich chłopskich korzeni, a związane z tym procesem początkowe nierówności (koszarowanie Polaków, dieta ziemniaczana itp.) dają się narracyjnie niwelować, to współcześni mieszkańcy Lolland-Falster – albo, szerzej, 800 tys. Duńczyków, gdyż wedle oficjalnych szacunków tyle ludzi zamieszkuje te peryferia – żyje w coraz wyraźniejszym poczuciu deprivacji. Obywatele „kresowej Danii” mogą czuć się wytrąceni z przyzwyczajęń wyrobionych przez XX stulecie, sprowadzeni do roli obywateli gorszej kategorii w państwie opiekuńczym poddanym globalizacji. W geografii ekonomicznej Zachodu mówi się często o „europejskim bananie”

75 Zob. F. Slumstrup, V. Mortensen, *For et helt Danmark*, w: ibidem, s. 13.

(bądź czasem „błękitnym bananie”), zurbanizowanym i uprzemysłowionym pasie ciągnącym się od zachodniej Anglii po Mediolan i północną część włoskiego buta, obszarze prężnym i innowacyjnym. W Danii natomiast żartuje się z przejrzałego banana (*den rådne banan*), skoro na mapie duńskie kresy układają się w kształt uleżącego owocu – ich linia biegnie od Bornholmu przez Falster i Langeland, by na Jutlandii zakręcić ku Thisted na północnym zachodzie⁷⁶. W najnowszych dziejach Nakskov, leżącego na zachodnim skraju wyspy Lolland, geograf (i po wyborach w 2015 roku członek folketingu z ramienia partii socjaldemokratycznej) Kaare Dybvad upatruje modelową transformację przemysłowego miasta w postindustrialne miasteczko na prowincji⁷⁷. Do oczywistych wyznaczników peryferyzacji *roeø*, „buraczanej wyspy” w całości, dodaje statystyczny fakt, że co trzecie dziecko na Lolland ma poważne problemy stomatologiczne, podczas gdy w rejonach kraju dotykają one co piąte dziecko⁷⁸. Co więcej, do Nakskov, by ożywić miasteczko po zamknięciu stoczni, drugiego po rafinerii cukru ważnego pracodawcy, urzędnicy zaczęli zsyłać narkomanów i innych stałych klientów sektora usług socjalnych, jednostki niemile widziane w uprzywilejowanym okręgu stołecznym⁷⁹. Bent Falbert oszacował natomiast, że Lolland, podobnie jak Ærø czy Bornholm, straci do roku 2030 przynajmniej co szóstego mieszkańca⁸⁰. Każdego miesiąca do Kopenhagi przeprowadza się około 1000 Duńczyków z „przejrzałego banana”⁸¹.

Spośród dziewięciu fabryk tworzących imperium „białego złota” na Lolland-Falster serię kryzysów i przekształceń własnościowych przetrwały zaledwie dwie. Przedsiębiorstwo Danisco, będące jednym z symboli sukcesu „odzyskiwania wewnątrz” i duńskiej pomysłowości w gospodarce, spadkobierca powstałych pod koniec XIX wieku firm De Danske Sukkerfabrikker (Duńskie Cukrownie) i De Danske Spiritfabrikker (Duńskie Wyroby Spirytusowe), straciło status jednego z czołowych producentów cukru, akwawitów i produktów spożywczych. Dział cukrowniczy (Danisco Sugar) w 2009 roku przejęli niemieccy inwestorzy. Linie produkcyjne w Nakskov i Nykøbing Falster działają pod szyldem Nordic Sugar. Member of Nordzucker Group. Lwia część majątku niegdyś świadczącego o potędze przemysłu spożywczego

76 Ibidem, s. 12. Por. G. L. H. Svendsen, *Hvorfor bliver der talt så grimt om de danske landsdistrikter? Italesættelsen af landdistrikterne sammenlignet med de virkelige livsvilkår*, s. 62.

77 K. Dybvad, *Udkantsmyten. Hvordan centraliseringen af Danmark ødelægger vores økonomi og sociale sammenhængskraft*, København 2015, s. 17–19.

78 Ibidem, s. 18.

79 Ibidem.

80 B. Falbert, *Vandkantens kamp med magten*, w: *Oprør fra udkanten*, s. 35.

81 B. Linddal, *Er hele Danmark udkants-Danmark?*, s. 97.

małego kraju znalazła się w rękach globalnych. W 2011 Danisco zostało ostatecznie przejęte przez notowany na nowojorskiej giełdzie koncern DuPont. Duńska gospodarka zaprzepaściła klejnot przemysłu (*industriklenodie*) – takiego emfaticznego zwrotu używa Jesper Kongskov w książce, w której krok po kroku usiłuje prześledzić dzieje upadku Danisco, przeniknąć za kulisy. Zresztą to zaprzepaszczenie można było parę lat temu dostrzec w przestrzeni duńskiej stolicy, gdzie na murach wzniesionego w latach 1912–1913 budynku kompanii cukrowej De Danske Spiritfabriker przy ulicy Langebrogade jeszcze pozostały ślady po strąconym zielonkawym logo Danisco, przedtem rzucającym się w oczy z okien Biblioteki Królewskiej po drugiej stronie portu wewnętrznego⁸². Stara nazwa używana jest dla wyróżnienia części amerykańskiego konglomeratu zajmującej się głównie enzymami; w duńskich rękach, pod nazwą Maribo Seed International, ocalała jedynie produkcja nasion buraków cukrowych. Plantatorzy wprawdzie przerzedzeni, lecz przetrwali na Lolland.

W takim kontekście warto umiejscowić recenzję z wieczornego programu telewizji ogólnokrajowej, jaką dziennik „Politiken” zamieścił w grudniu 1980 roku. Recenzent nie zdziwił się ani na jotę, że w okresie bożonarodzeniowym telewizja państwowa wyemitowała w *prime time* program poświęcony „buraczanym dziewczętom”, skoncentrowany wokół pomnika na rynku w Saksøbing przedstawiającego robotnice rolne. Temat należał wyraźnie do podstawowego repertuaru kulturowego. Recenzent Claes Kastholm Hansen krytyce poddał jednak patos programu i całkiem

82 Zob. J. Kongskov, *Dansen om Danisco. Med i kulissen ved rekordsalget af et industriklenodie*, København 2012. Losy Danisco okazują się tak skomplikowane, że dziennikarz mógł poświęcić im sporych rozmiarów książkę, w konkluzji podnoszącą potrzebę wypracowania w Danii „lex Danisco” – prawa wykluczającego w przyszłości podobną „dziką prywatyzację” i likwidującego buble prawodawcze kojarzące się zazwyczaj z prawodawstwem w państwach opieszale zwalczających korupcję. Na przełomie lat 80. i 90. flagowe duńskie przedsiębiorstwo rozrosło się niepomiernie. Im mniej czasu pozostawało do początku nowego milenium, tym duńskim menedżerom coraz bardziej racjonalne wydawało się uszczuplenie palety dziedzin działalności firmy, skupienie się na ingrediencjach spożywczych. Produkcja cukru, uzależniona od warunków określanych politycznie przez rosnącą w siłę wspólnotę europejską, stawała się poważnym obciążeniem finansowym. Ale decyzja o sprzedaży „linii cukrowej” – ze stricte biznesowego punktu widzenia – zapadła o blisko dziesięciolecie za późno. Zakupem rafinerii nie były zainteresowane fundusze kapitałowe, a w międzyczasie wartość duńskich cukrowni zdążyła spaść o połowę. Nałożył się na ten spadek międzynarodowy kryzys gospodarczy. Jedynym wypłacalnym kupcem okazała się firma niemiecka, która ostatecznie przejęła zakłady w Danii „z bonusem”, po dodatkowo zaniżonej cenie. Choć menedżerowie przedstawiali sprawę stosując retorykę „zrzucenia historycznego balastu”, pozbycie się fabryk cukru uruchomiło lawinę wyprzedaży majątku duńskiego przedsiębiorstwa, zatem finał mogący u Duńczyków wywoływać żal z powodu poświęcenia tradycji na ołtarzu ekonomii: kryteriów *cashflow* i kapitulacji przed globalizacją. Charakterystyczny szylk Danisco, koniec końców, runął z fasady biurowca w Kopenhadze, a sama firma wycofana została z duńskiej giełdy. Jako ironiczny wic historii kultury można przyjąć to, że w rezultacie piętrowych zmian w strukturze właścicielskiej duńskie „narodowe gatunki” alkoholu, Gammel Dansk i Aalborg Akvavit, akwawity *typisk dansk* („oryginalne duńskie”), produkowane są obecnie przez Norwegów. By celowo użyć nieco publicystycznego porównania, to tak, jak gdyby wódkę z białowieską trawą żubrową zaczęli wytwarzać gorzelnicy w Czechach.



Muzeum duńskiego cukrownictwa (Danmarks Sukker Museum) w Nakskov.

Fot. autora

zbyteczne przeładowanie faktami historycznymi⁸³. Notka w duńskiej gazecie zatytułowana *Dziewczęta w syropie z buraków cukrowych*, zamieszczona tuż nad komiksowym paskiem z Muminkami autorstwa Tove Jansson, to jeden z faktów kulturowych potwierdzających, że choć *roepolakker* podejmowali pracę w wybranych miejscach w Danii, przede wszystkim na dzisiejszym „zleżałym bananie”, ich obecność uzyskała wymiar ponadlokalny, zapisała się w duńskiej kulturze i zestandardyzowała. Jeszcze 40. rocznicę odsłonięcia rzeźby w Saksøbing obchodzono w wyśmienitym samopoczuciu społecznym, mimo że uroczystość (w połowie lat 80.) odbyła się u progu świata globalnej konkurencji i przepływów⁸⁴. Obecnie wyspy Lolland i Falster, w popularnej geografii Danii reprezentujące południe, są jednym z obszarów wakacyjnych; nie należy jednak kulturowej kategoryzacji mylić z administracyjnym regionem Dania Południowa, rozciągającym się od Varde w Zachodniej Jutlandii po wysepkę Langeland. Lolland i Falster są letniskiem między innymi dla mieszkańców będącej antytezą *Udkantsdanmark* aglomeracji stołecznej. Przyciąga ich znana nadbałtycka plaża w Marielyst i możliwość wypadów na zakupy w sąsiednich Niemczech, kraju z niższymi cenami; przystanie promowe w Gedser i Rødby łączą *Norden*

83 C. Kastholm Hansen, *Roepiger i sirup*, „Politiken” 1980, 24 grudnia.

84 Zob. dodatek okolicznościowy *Roepigerne 1940–1990* do dziennika „Ny Dag” (1990, 10–11 sierpnia), którego rodowód określa pierwotna nazwa: „Lolland-Falster Social-Demokrat”. Gazeta nie przetrwała gospodarczego przesilenia, po raz ostatni ukazała się cztery lata później, jesienią 1994 roku.

z kontynentalną Europą. Odwiedzając lokalne muzea (Izbę Polską, Muzeum Cukrownictwa w Nakskov, placówki Museum Lolland-Falster) i natrafiając na resztki wąskich torów po kolejkach ongiś dowożących buraki z pól prosto do przetworni, podążają oni nieuniknienie nostalgicznym szlakiem turystycznym.

Małe retrotopie na wakacjach, urlopowe oddanie się we władzę przeszłości. Ale letnicy nie wchodzą w kontakt z rzeczywistością pierwszych międzykulturowych konfuzji i wznoszenia koszarów dla polskich dziewcząt, lecz zanurzają się w świetności regionu współtworzącego ogólnokrajową prosperity. Spędzając czas wolny od pracy wśród pól z burakami cukrowymi, Duńczycy jednocześnie schodzą z drogi masie turystów zagranicznych, odwiedzających przede wszystkim stolicę z okolicami, w interiorze zaś poruszających się szlakiem Danii kosmopolitycznej i progresywnej; omija on Lolland-Falster łukiem, prowadząc przez Odense, rodzinne miasto Andersena na Fionii, ku parkowi Legolland w Billund.

Wysnuty przez George'a Nellemanna wniosek, że *roepolakker* przydarzyli się Duńczykom jako bezcenny zastrzyk siły roboczej, poszerzyliśmy o czynniki stymulacji agrokultury północnego kraju do rozwoju i ewolucji społecznej. „Buraczani Polacy” umożliwili Duńczykom wyrównanie strat z tytułu zaprzestania importu cukru trzcinowego z kolonii zamorskich. Takie ujęcie wymaga nadto pewnego zniuansowania w związku z tym, co dzisiaj wiadomo na temat duńskich wyjazdów za chlebem za ocean, w czasie niemal równoległym do pozyskiwania „białego złota” z upraw buraka cukrowego na polach krajowych. Świetna organizacja pracy i wysoki stopień społecznej samoorganizacji, nowoczesne maszyny, samochody w zasięgu, rowery, solidne ubrania, powszechność edukacji i laicyzacja nie wyczerpują w pełni obrazu życia codziennego na prowincji w Danii przełomu XIX i XX wieku. Podobnie jak liczni polscy chłopcy, wielu mieszkańców Północy – zjawisko nie dotyczyło wyłącznie Duńczyków, wszak Szwedów emigrowało cztery razy więcej od nich, Norwegów ponad dwa razy więcej – znalazło się w Ameryce. Przepłynęło obok statuy na Wyspie Wolności i trafiło na słynną Ellis Island, stację odbioru imigrantów w nowojorskim porcie⁸⁵. O fali umotywowanej ekonomicznie migracji Duńczyków

85 Emigracyjne losy Polaków i Duńczyków nakładały się na siebie również w tym znaczeniu, że, jak wspomina Herbert Pundik, jednostki polsko-amerykańskiej linii oceanicznej w drodze za ocean zawiąły do portu w Kopenhadze. Zabawa w odróżnianie z daleka dźwięku syreny Batorego od Piłsudskiego należy do najsilniejszych wspomnień Pundika z dzieciństwa upływającego mu w duńskiej stolicy przed drugą wojną światową. H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen. The Flight of the Jews to Sweden in 1943*, Jerusalem, New York 1998, s. 6. Jest to jednak przypadek polsko-duńskiego „zbliżenia” wyjątego z normalnych geograficznych okoliczności sąsiedztwa kulturowego. Dziadkowie Pundika ze strony matki, Żydzi pochodzenia niemieckiego, w 1933 roku ewakuowali się do Ameryki „na pokładzie jakiegoś Batorego czy Piłsudskiego”. Zob. ibidem, s. 8.

przez Hamburg czy Londyn do Stanów Zjednoczonych, a także Kanady („Nowej Ameryki”) lub Australii pisał Kristian Hvidt w latach 70. ubiegłego wieku, niedawno zaś Ole Sønnichsen.

Wewnętrzny kolonializm na wyspach Lolland i Falster rozwijał się kompensacyjnie⁸⁶. Jednym z najważniejszych punktów w genezie dobrobytu na duńskiej prowincji w drugiej połowie XX wieku okazuje się wymuszone politycznie wycofanie się Królestwa Danii z utrzymywania przy sobie egzotycznych faktorii, więc polityki kolonialnej w pełnym, „starym” tego pojęcia znaczeniu, oraz wkład fizycznej pracy polskich chłopów i parobków. Ale w początkach XX wieku ten dobrostan z pewnością nie był jeszcze gotowy w pełnym wymiarze ani oczywisty z punktu widzenia socjologicznego. Niektórzy Duńczycy, jak i inni przedstawiciele *Norden*, szukali lepszego bytu za morzami, znajdowali się w położeniu analogicznym do położenia chłopów polskiego. Richard Willerslev podaje, że w roku 1860 populacja diecezji Maribo stanowiła około 5,4 procent ludności całego kraju; trochę później (w 1901 roku) skutek migracji za ocean ten sam wskaźnik sięgał 4,3 procent. Co w samych liczbach nie stanowi przepaści, lecz w małym wyspiarskim kraju, z zaledwie dwumilionową naówczas populacją, oznacza już wymierny spadek i pozwala mówić o zjawisku „chłopa duńskiego w Ameryce”⁸⁷. Armatorzy posiadający duże statki parowe, jak na przykład przedsiębiorstwo R. H. Reeha z siedzibą w Nyhavn w Kopenhadze, kusili do zamorskiej podróży regularnymi anonsami reklamowymi. Reprodukcje takich anonsów ozdobiły wywiad z Kristianem Hvidtem udzielony periodykowi wydawanemu przez pokojowo-humanitarną organizację Mellempfolkeligt Samvirke, sugestywnie zatytułowany *1500 agentów kusilo Duńczyków wyjazdami do Ameryki*⁸⁸. Badacz zwraca w nim uwagę nie tylko na to swoiste pośrednictwo pracy, epatujące „amerykańskim snem” dla każdego, ale także na znaczenie przedsiębiorczości opartej na technicznie udoskonalonych statkach parowych.

Pora poruszyć kwestię społecznego zróżnicowania duńskiej wsi we wczesnej fazie modernizacji. Do Ameryki wybierali się bezrolni mieszkańcy wsi lub *husmænd*, posiadacze tak małych gospodarstw, że aby przetrwać, musieli zatrudniać się jako wyrobownicy (*landarbejdere*). Tymczasem „buraczani Polacy” jako opłacalna siła robocza wspomagali głównie tak zwanych *gårdmænd*, posiadaczy dużych gospodarstw,

86 Zob. K. Hvidt, *Flugten til Amerika eller drivkræfter i masseudvandringen fra Danmark 1868-1914*, Århus 1971. Por. klasyczne opracowanie światowych nauk społecznych: F. Znaniecki, W. I. Thomas, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, przeł. M. Metelska et al., Warszawa 1976, t. 1-5.

87 R. Willerslev, *Den glemte indvandring*, s. 118.

88 *1500 agenter arbejdede for at få danskere til Amerika. Samtale med Kristian Hvidt*, „Kontakt” 1970-1971, nr 3.

względnie dobrze sytuowanych i wykształconych, świadomych swojej grupowej przynależności. Jak pokazuje Uffe Østergaard, gospodarze byli mocno skoncentrowani na sobie i swoich interesach⁸⁹. Wszakże to oni ufundowali nowoczesne duńskie społeczeństwo. Ustanowili je w ciągu półwiecza: pomiędzy końcówką XIX stulecia a latami powojennymi⁹⁰. Przy tym wcześniej, w 1901 roku premierem Danii zostaje J.C. (Jens Christian) Christensen, w dzieciństwie pastuch w Zachodniej Jutlandii. Østergaard argumentuje przekonująco:

W zajmującym nas okresie 90 procent rolników dysponowało gospodarstwami na własność, 60 000 spośród nich zaliczało się do średniozamożnych rolników czy też chłopów-farmerów. Posiadane przez nich grunty co do wielkości kształtowały się na poziomie między 30 a 120 hektarów, stanowiąc 70 procent uprawnej ziemi w kraju. W populacji liczącej niewiele ponad 2 miliony ludzi tych 60 000 farmerów utworzyło ekonomiczne, polityczne i kulturowe jądro społeczeństwa, które wyszło zwycięsko z dążących się politycznych konfliktów w ciągu sześćdziesięciolecia następującego po wprowadzeniu monarchii parlamentarnej w latach 1848–1949⁹¹.

Budujący przyszłą duńską klasę średnią potrzebowali obecności grupy niższej, podporządkowanej, aby siebie samych stworzyć klasą chłopów mogącą objąć hegemonię w społeczeństwie i kulturze. „Ludowa klasa średnia”, *middle peasants*, jak ich nazywa Østergaard w języku międzynarodowej komunikacji naukowej, osiągnęła dominację nad resztą społeczeństwa i narzuciła swoje wzorce kulturowe. Duńskim ewenementem jest to, że właściwości kultury realnie kształtują kulturę polityczną, nie zaś ta druga determinuje wytwórcze aspekty życia społecznego. Dowodnie potwierdziła to okoliczność, że część Sønderjylland, duńskiego Szlezwiku, która do referendum w 1920 roku znajdowała się pod rządami niemieckimi, zapóźniła się w rozwoju społeczno-gospodarczym w porównaniu z ziemiami duńskimi. W kontekście danych liczbowych przytoczonych przez skandynawskiego badacza należy podkreślić, że strukturę ziem uprawnych wysp Lolland i Falster charakteryzowała przewaga dużych majątków rolnych będących w rękach *middle peasants*; tym samym

89 U. Østergaard, *Peasants and Danes. The Danish National Identity and Political Culture*, „Comparative Studies in Society and History” 1992, vol. 34, nr 1, s. 4.

90 Ibidem, s. 5.

91 Ibidem, s. 15. Dla porównania: Richard Willerslev szacuje, że w 1860 roku na duńskich wsiach znajdowało się łącznie 140 tys. domów, z których tylko 31 tys. zamieszkałych było przez bezrolnych chłopów. Zob. R. Willerslev, *Den glemte indvandring*, s. 35.

szanse małorolnych na poprawę statusu ekonomiczno-społecznego nikły. Willerslev ustalił, że między 1873 a 1905 rokiem liczba małych gospodarstw (*husmandsbedrifter*) w okręgu Maribo zmalała drastycznie, to znaczy aż o połowę, podczas gdy w skali ogólnokrajowej w tym samym przedziale czasu notowano niewielki, czteroprocentowy wzrost liczby gospodarstw w posiadaniu *husmænd*⁹².

Duńscy średniozamożni chłopci nie musieli na dobrą sprawę stoczyć żadnej rywalizacji z grupą teoretycznie wyżej ulokowaną w hierarchii społecznej, elitami politycznymi wywodzącymi się z miejskiej (kopenhaskiej) burżuazji i klasy wielkich posiadaczy, w duńskim społeczeństwie bardzo wąskiej. Po klęsce w 1864 roku elity uległy istotnemu osłabieniu, tracąc wiarę w duńskie państwo, łatwo dlatego oddawały pozycje. Skompromitowane były także wzory społecznej nobilitacji, jakie kultura duńska, jakby na przekór porachunkom politycznym i terytorialnym, czerpała tradycyjnie z południowego sąsiedztwa – z kultury niemieckiej. Można by zaryzykować twierdzenie, że w miarę wzmacniania się grupy średniozamożnych chłopów na gęsto pokrytych plantacjami buraka cukrowego małych wyspach południowej Danii stawała się Dania nowoczesna *per se*. Zasadniczą rolę odgrywały miejscowe cukrownie, równorzędne znaczenie przedstawiała wszakże grupa dostarcycieli surowca. Kontraktowanie *roepolakker* nie znaczyło jednak wyłącznie uzupełniania „braków kadrowych” – miejsc zwolnionych przez bezrolnych i małorolnych Duńczyków porzucających Lolland-Falster dla lasów i wielkich równin za morzami – lecz wzmocnienie legitymizacji dla postępującej ewolucji społecznej. Pewnego rodzaju nowy kolonializm przy uprawie buraka cukrowego napotkał taniego robotnika do osadzenia czy skoszarowania na plantacjach. Kłopoty z odmiennością kulturową pracowników sprowadzonych z zagranicy stały się mimo wszystko drugorzędne wobec agronomicznego i cywilizacyjnego pożytku. Chłopskie duńskie społeczeństwo potrzebowało innych chłopów, aby udatnie przeobrazić się w nowoczesne społeczeństwo z szeroką, dobrze ukształtowaną klasą średnią. Historia nadarzyła im polskie dziewczęta i parobków. Najpierw Duńczycy nie potrzebowali komunikować się z „buraczanymi Polakami” jak z przedstawicielami dużej obcej kultury, wystarczyło pośrednictwo wyspecjalizowanego aufsehera lub poruszanie się w sztywnych ramach kontraktów przewidzianych przez prawo.

W latach 1850–1920 wyemigrowało około 300 tys. Duńczyków, również z Lolland i Falster, Bornholmu (robiąc miejsce dla szwedzkich robotników pokroju

92 Zob. *ibidem*, s. 119.

powieściowego Pellego i jego ojca), a także z Zelandii i Jutlandii⁹³. Ole Sønnichsen wy dostał z zapomnienia osobiste historie Duńczyków opuszczających ojczyznę, dotarł do listów i innych prywatnych zapisków. Przed laty opublikowane studium historyka Hvidta miało profil zasadniczo społeczno-demograficzny, natomiast Sønnichsen, dziennikarz-biograf odśladania deficyty szczęścia konkretnych ludzi⁹⁴. Wśród decydujących się na ucieczkę do Ameryki byli nowożeńcy z Sæby w okolicach Kalundborga na Zelandii. Zachęcił ich list otrzymany od szkolnego kolegi, w którym pisał o tym, jak wiele jeszcze taniej ziemi jest wystawionej na sprzedaż w stanie Michigan, leśnych ostępów (*skovland til at købe*), i jak potężne życiowe szanse stwarza każde rozwijające się od postaw miasteczko (*nybygge-landsbyen*)⁹⁵. August Rasmussen po 12 latach służby, wobec braku widoków na nabycie własnej ziemi w niedalekiej przyszłości i godne utrzymanie właśnie założonej rodziny porzucił pański chleb. W 1855 roku razem ze swoją Ane, pomocą kuchenną, wszedł na pokład parowca. Życie w Michigan, Iowa czy Południowej Dakocie budziło nadzieję na równowagę klas społecznych, zatem również wewnątrz samej warstwy farmerów. Dodawało odwagi do poświęcenia, ryzyka.

Ubodzy Duńczycy na dalekomorskich statkach nie prezentowali się dostojnie od „buraczanych dziewcząt” sfotografowanych w duńskich portach czy na stacjach kolejowych zaraz po zejściu na ląd: stłoczeni, objuczeni, źle ubrani, z apatycznym spojrzeniem, jakby porażeni niepewnością⁹⁶. Na zdjęciach w Stiftsmuseet w Maribo polskie dziewczęta ze swoimi podręcznymi skrzyniami zbijają się w szare ciżby, które od innych figur ludzkich dzieli wyraźny dystans (niedzielne ubrania muszą mieć skrzętnie schowane w skrzyniach)⁹⁷. Ole Sønnichsen plastycznie opisuje warunki na statku do Ameryki: w taniej trzeciej klasie, zatem w pomieszczeniu pod pokładem parowca o dumnej nazwie United States, mogło płynąć jednocześnie aż 1000 osób⁹⁸. Dieta duńskich pasażerów, którzy ledwie uciułali na bilet, oparta na kapuście i cebuli nie pomagała w opanowaniu zaduchu. Kto nie chciał

93 O. Sønnichsen, *Rejsen til Amerika. Drømmen om et nyt liv*, København 2013, s. 7. Kristian Hvidt operuje (i w monografii, i w wywiadzie dla „Kontaktu”) taką samą liczbą (300 tys. imigrantów), ale trochę innym przedziałem czasowym: 1845–1914. Ponadto zaznacza, że tę statystykę należy odnieść do niewielkich rozmiarów ówczesnej duńskiej populacji: Dania miała zaledwie dwa miliony mieszkańców. Zob. *1500 agenter arbejdede for at få danskere til Amerika*.

94 Por. K. Hvidt, *Flugten til Amerika eller drivkræfter i masseudvandringen fra Danmark 1868–1914*, s. 54.

95 O. Sønnichsen, *Rejsen til Amerika*, s. 14–15.

96 Zob. ibidem, s. 26–29.

97 Plansza *Hvervning – rejse*: werbunek – podróż, w ekspozycji stałej Stiftsmuseet w Maribo.

98 O. Sønnichsen, *Rejsen til Amerika*, s. 26.



Buraczane pola na wyspie Lolland obecnie

Fot. autora

go znosić, musiał w zamian marznąć na atlantyckim wietrze na górnym, otwartym pokładzie. Trzeba było ponadto baczyć na bagaże ze względu na towarzystwo kryminalistów w tej podróży. Przed początkiem XX wieku Danię opuszczali nie tylko pożyteczni obywatele, ale także przestępcy po wyrokach, bumelanci oraz inkryminowani anarchiści. „Bilet w jedną stronę” duńska policja między 1864 a 1905 rokiem zapewniła co najmniej 1000 kłopotliwym jednostkom, ludziom-odrzutom⁹⁹. W takim kontekście raczej przejawem empatii i symbolicznej spłaty społecznego długu aniżeli lirycznej weny wydaje się wiersz opublikowany okolicznościowo na łamach „Brugsforeninger-Bladet” w połowie lat 30. ubiegłego wieku. Jego końcowa, kluczowa strofa brzmi prosto: „A teraz w drogę powrotną wyruszają / tam, gdzie ich nowy dom / lecz w Danii spędzonego lata / tego nigdy nie zapomną”¹⁰⁰. Poeta Poul Peter Marinus Pedersen napisał *Jadą goście do Danii* na 25. zlot Duńczyków na stałe mieszkających w Stanach Zjednoczonych, odbywający się w 1934 roku w gminie Rebild na północy Półwyspu Jutlandzkiego.

Karczowanie amerykańskich lasów czy zagospodarowywanie równin nad Missisipi przez wychodźców z Danii równoważy obecność polskich robotników przy ogławianiu buraków cukrowych albo dojeniu krów na wyspach i w Jutlandii. „Tolerancyjne społeczeństwo skandynawskie nie ujawniało niechęci stricte narodowościowych,

99 Ibidem, s. 149.

100 P. P. M. Pedersen, *Nu rejser Danmarks gester*, „Brugsforenings-Bladet” 1934, nr 18.



„Buraczarki” podczas pracy. Pierwsza dekada XX wieku
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kopenhadze

zdarzające się zaś wypadki dyskryminacji wyrastały z podłoża gospodarczego i z pewnej, naturalnej zresztą, rezerwy wobec obcych, niezależnie od tego, kim oni byli” – pisał o stosunku Duńczyków do *roepolakker* etnograf Marek Arpad Kowalski. To spostrzeżenie z artykułu sprzed półwiecza trzeba na nowo rozważyć i wyceniować. Charakterystyczna dla procesów cukrowej kolonizacji południa Danii i koszarowania polskich robotników stała się wyspiarska obojętność, mieszanina ignorancji i tolerancji. Doskonale oddał to Ove H. Nielsen w książce dla dzieci, fabularyzowanej wersji kulturowej narracji o „buraczanych dziewczętach” na wyspach Lolland i Falster¹⁰¹. Duński farmer w swobodnej rozmowie ze swoim synem zauważa, że Polacy chcą sami przyjeżdżać do Danii z nie do końca dających się pojąć przyczyn, by godzinami zginać plecy na polu¹⁰². Okopywanie i zbieranie buraków cukrowych jest robotą wyjątkowo niewdzięczną i żmudną, najwyraźniej jednak cudzoziemcy wykazują do niej należyte predyspozycje: polskie dziewczęta mają dobre łędźwie do buraków. Taki stosunek Duńczyków do polskich przybyszów wolno odczytać jeśli nie jako oznakę tuszowania własnych słabości lub bolączek, to przynajmniej dowód braku poczucia ewidentnej przewagi nad przybyszami zza Bałtyku. Pracy, którą wykonywały Polki, nie chcieli podejmować sami duńscy chłopci, właściciele ziemi. Mogli co najwyżej wyrę-

101 Zob. O. H. Nielsen, *Hvorfor råber de efter mig?*, København 1984.

102 *Ibidem*, s. 7.

czyć się bezrolnymi i małorolnymi rodakami, których sytuacja materialna i status społeczny pozostawały mizerne. Wielu mało- i bezrolnych chłopów swoich szans na poprawę bytu wołało jednak poszukać daleko poza Europą Północną. Wątek emigracji rodaków w duńskiej narracji o *roepolakker* ulega jednak wytlumieniu, funkcjonuje na marginesach samoświadomości. Akcent pada na historyczny skok cywilizacyjny, co na Lolland-Falster łagodzi przeżywanie współcześnie dokonujących się zmian. Nastanie „państwa konkurencyjnego”, angażującego się w globalne gry rynkowe i generującego zmiany takie jak wyłonienie się *Udkantsdenmark* – peryferii, oznacza porzucanie tradycji samorozwojowych, „odzyskiwania wewnątrz”. Problem *roepolakker* pozostaje „stałym tematem”, reanimuje chwalebłą przeszłość, niemniej jednak coraz to wyraźniej widać zbliżanie się modelu duńskiej kultury w dotychczasowym kształcie do przesilenia.

Zestawianie Polek zgiętych w pałąk przy wrywaniu buraków cukrowych heberami (widełkami umocowanymi na drewnianych trzonkach) z pracą niewolną na zamorskich plantacjach czy porównywanie migracji zarobkowej chłopów polskich i duńskich do Ameryki Północnej współgra z tendencjami krytycznymi we współczesnej interpretacji kulturoznawczej, padającymi zresztą na bardziej podatny grunt w Polsce niżli w Danii¹⁰³. Nie oznacza to jednak podciągania różnorodnych zjawisk pod strychulec refleksji postkolonialnej. Nędza Polaków opuszczających kraj pod rozbiorami i nordycki pragmatyzm utworzyły złożony i ciekawy splot. Napływowych robotników rolnych dopuszczono do niewielkiego udziału w rodzącym się duńskim dostatku. Po trosze także polscy chłopci stali się beneficjentami protestanckiego humanizmu. Jednocześnie pojawienie się konkurencyjnych rąk do pracy powodowało dezaprobatę części duńskiego społeczeństwa, zwłaszcza gorzej sytuowanych rodowitych mieszkańców duńskiej wsi. Narzekania na odbieranie im chleba przez obcych miałyby prawdopodobnie większą siłę sugestii, gdyby nie klasyfikowanie w kulturze duńskiej pracy polowych przy buraku cukrowym jako „roboty dla kobiet”, a także gdyby nie rezygnacje ze statusu wyrobników w kraju na rzecz wizji świetlanej przyszłości na odległych kontynentach¹⁰⁴.

Z potrzeby utrzymania różnicy między duńskimi farmerami a *gastarbeiterami* i wychodźcami (my – obcy) powstawały sytuacje dezawuowania Polaków, mające często postać przedrzeźniania i podpuszczania, prowokowania gaf w codziennej komunikacji, a względem dziewcząt – końskich zalotów bądź wulgarnych

103 Zob. S. I. Schab, *Zmowa (prze)milczenia*, „Czas Kultury” 2012, nr 4.

104 Por. E. H. Pedersen, *Lovgivning omkring polske landarbejdere i Danmark*, s. 170.

zaczepk. Nieprzypadkowo książka Ove H. Nielsena nosi tytuł *Dlaczego mnie przezywają?*¹⁰⁵. Henryk Wójcik, jak się przedstawia, *røgterens søn* – syn parobka dogląającego bydła, relacjonuje historię, która przydarzyła się jego ojcu wkrótce po opuszczeniu wsi pod Radomiem i przybyciu w 1912 roku na wyspę Lolland. Nie mógł się on napatrzeć na wszystkie smakowite ciastka w witrynie piekarni w Maribo. Zdecydował się na zakup jednego wypieku, a ponieważ nie znał jego nazwy, zapytał o nią przechodzącego właśnie ulicą Duńczyka. A ten polecił mu poprosić o *fisse*. Za chwilę ojciec wyrzucony został z piekarni przez rozeźloną sprzedawczynię¹⁰⁶. Potem, gdy już zaczął uczyć się duńskiego, dowiedział się, że to kolokwialne, rubaszne słowo jako rzeczownik oznacza waginę (pizdę) lub jako czasownik odbycie stosunku seksualnego (ruchanie).

Obcości wnoszonej do małego północnego kraju przez słowiańskich chłopów Duńczycy doświadczyli, by tak rzec, obocznie czy zdawkowo. Pomimo że polska „buraczana emigracja” z perspektywy dziejów XX wieku stworzyła precedens przekraczania granic Królestwa Danii przez konkretne grupy kulturowe z zewnątrz, zaistniała w ten sposób płaszczyzna komunikowania kulturowego była wąska i krótkotrwała. Dla duńskiej sieci kontaktów międzynarodowych *ro-epolakker* byli właściwie transparentni, gdyż w historię kultury duńskiej nie wkroczyli jako sąsiedzi, partnerami zostawali zaś dopiero jako „nowi Duńczycy”, po zapuszczeniu korzeni w *Norden*. W tym punkcie pomijam już fakt, że w 1893 roku Polska nie istniała na mapie politycznej Europy, a szlak morski z Bornholmu na południe prowadził do miast pruskich, takich jak Kolberg (Kołobrzeg) bądź Rügenwalde (Darłowo); dwukrotne „śluby” Polski z Bałtykiem, w międzywojniu i po drugiej wojnie światowej, dla zwykłego duńskiego rolnika były zjawiskiem egzotycznym. Polacy zjawili się w Danii w roli aktorów na scenie określonego, wewnętrznego procesu – modernizacji. Zaproszono ich i wpuszczono do kraju ze statusem pracowników sezonowych. Gdy zostali na stałe, nie stworzyli mniejszości *ex definitione*. Przez cały ten czas nie było sposobności do zdobycia przez

105 W archiwum w Maribo znalazłem luźną notatkę Ove H. Nielsena (maszynopis na papierze firmowym „Museum Maribo” datowany „listopad 1991”), w której wspomina, że jego ojciec, Heinrich Nielsen (1904–1991), który pochodził ze Szlezewiku Północnego, przekazał mu taką lokalną „przedrzeźniankę” łamaną niemiecczyzną: „*Sitzt sich Vogel auf das Baum / und singt sich polik – polak. / Wie kann sie Vogel wissen / das ich bin polik – polak. / Bin sich gelaufen / die Strasse die krumme / kann sich nicht finden / kasserne wo bist du*” (w wolnym tłumaczeniu: Siadł ptaszek na drzewie i treluje polik-polak. Czemu sobie myśli, że polik-polak to ja? Więc ulicą krętą gnam, trafić nie mogę, koszarów szukam). Heinrich Nielsen w swoich szkolnych latach ochoczo przedrzeźniał Polaków razem ze swoimi kolegami.

106 H. Wójcik, *Røgterens søn fra Knuthenborg*, s. 7.

nich pozycji interlokutora w realnym dialogu kulturowym. Akcentowanie wkładu uczestników polskiej kultury w rozwój Danii pozostaje „wierzytelnością” Polaków. Turyści, współcześni emigranci zarobkowi z Polski czy dyplomaci zwykli nieco rutynowo podnosić znaczenie kulturowego epizodu z przełomu XIX i XX wieku, co znakomicie uwyrażnia się w przypadku pomnika w miasteczku Saksøbing. Podobnie jak w intensywności polskich zabiegów o ekranizację „trylogii lollandzkiej” Hilmara Wulffa.

Dzieło Wulffa było poświęcone „buraczanej emigracji”. Zanim Dania i Polska zawarły w 1960 roku między państwami umowę kulturalną, prawa do ekranizacji *Drogi ku życiu*, tomu dostępnego już wówczas w przekładzie na język polski, nabyła jedna z duńskich wytwórni¹⁰⁷. Zakupu tego jednak nie spożytkowała, kontrakt wygasł samoczynnie. Jak to wytłumaczono na łamach miejscowego dziennika, abstrahując od radykalnego światopoglądu prozaika i jego nienajlepszej pozycji w kopenhaskich kręgach Dansk-Polsk Selskab (Towarzystwa Duńsko-Polskiego), „na duńskim rynku kinematograficznym lepiej przyjmują się lepsze produkcje”. Ostatecznie, mimo „dużej dawki dobrej woli” (*stor polsk velvilje over for film*) i osobistego wsparcia ministra Adama Rapackiego, również strona polska zarzuciła plan ekranizacji¹⁰⁸. Powstanie filmu na początku lat 60. nie byłoby możliwe bez szerokiej współpracy z duńskimi filmowcami.

3. Dunka, Polka, Egipcjanka

Na rynku miasteczka położonego zaledwie 10 km od Maribo stanęło w kwietniu 1940 roku dzieło zatytułowane przez artystę zwyczajnie: *Roepiger* (*Buraczane dziewczęta*). Mijało pół roku od ponownego odebrania Polsce niezawisłości politycznej. W odczuciach Polaków – chociaż Druga Rzeczpospolita administrowała wybrzeżem długości zaledwie 140 km – kraj znów zniknął znad Bałtyku, Germanie odpechnęli go od morza. Symbolicznie zapowiadał to niemiecki atak na Westerplatte

107 *Stor polsk velvilje over for film over Hilmar Wulffs bøger*, „Lolland-Falster Folketidende” 1960, 10 października. Autoryzowany przekład polski powieści (pierwszego tomu trylogii) dokonany przez tłumaczkę polskiego poselstwa dyplomatycznego w Kopenhadze, Romanę Heltberg, ukazał się niedługo po wojnie: H. Wulff, *Droga ku życiu. Powieść*, przeł. R. Heltberg, Warszawa 1949.

108 W Maribo natrafiłem na kartę wizytową ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego, ślad wymiany korespondencji i stosunków utrzymywanych z Duńczykami. Wizytówka przyklejona luzem do kartki papieru wraz z pocztówką (z odręcznym dopiskiem *Polske akter*) w Lolland-Falster Museum. LFS 01-11-2005. Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870-2005.

w pierwszych dniach drugiej wojny światowej. W kulturze i życiu publicznym kraju pod okupacją hitlerowską niepodobna było dostrzec ani tym bardziej uczcić odsłonięcie pomnika na bałtyckiej wyspie Lolland. Zresztą również w kwietniu 1940 roku „daleka” Dania znalazła się pod okupacją hitlerowską, wpadła we własne tarapaty polityczne. Natomiast „buraczani Polacy” i ich progenitura, pomijając odcięcie od kraju po wybuchu wojny, byli już wówczas w zaawansowanej fazie procesu stawania się Duńczykami i „duńskimi katolikami”.

Gottfred Eickhoff wyrzeźbił dwie młode kobiety w chustkach na głowie. Mamy więc do czynienia z jedną, używając niemieckiej nomenklatury, z *Doppelstatuen*, rzeźbą składającą się z dwóch figur, typem znanym z antyku czy neoklasycyzmu Bertela Thorvaldsena. Aż do jesieni 2015 roku przy *Roepiger* nie umieszczono żadnej tabliczki z legendą w formie narracyjnego opisu czy odautorską dedykacją. Jedyna inskrypcja, znajdująca się z tyłu cokółu, zawierała imię i nazwisko autora wraz z latami pracy nad pomnikiem: 1938–1939¹⁰⁹. Taki „pusty ekran” był więc przez kilka dekad spontanicznie zapełniany znaczeniami. Przedstawiciele duńskiej Polonii orzekają, że pomnik powstał w hołdzie Polkom wykonującym przed wojną ciężką i niewdzięczną pracę na duńskich polach¹¹⁰. Interpretację tę generalnie przyswoiła historyczka sztuki Anne Hald. Motywację Eickhoffa przedstawia ona następująco: „Wizyta na Lolland przekonała go, że pomnik powinien być dedykowany Polkom, naonczas pracującym wciąż na polach z burakami cukrowymi”¹¹¹. Duńczycy z Saksøbing i okolic podają solidarystyczną interpretację, że jedna z dziewcząt wyrzeźbionych przez Eickhoffa, dzierżąca w dłoni ciężkie narzędzie, musi być Polką, zaś trzymająca ją za rękę i w przyjacielskim geście obejmująca ramieniem – Dunką¹¹².

109 Saksøbing odwiedzałem latem i wczesną jesienią 2015 roku, zatem na kilka miesięcy przed istotną zmianą w postaci zawieszenia oficjalnej tablicy na cokole.

110 Pogląd, że pomnik w Saksøbing powstał *specjalnie* w hołdzie Polkom na duńskich polach, upowszechnia, między innymi, strona internetowa: <http://www.spangshus.dk/turysta/lollandfalster.htm> (dostęp 17.06.2016). W tekście na tej popularyzatorskiej stronie pojawia się sugestywne sformułowanie: „rzeźba dwu polskich dziewcząt tzw. «buraczarek»”.

111 Zob. A. Hald, *Gottfred Eickhoff. Dialog med billedbuggeren og tegneren*, København 1996, s. 92.

112 Wersję z zaznaczonym duńskim wkładem w symbolizowanie przyjaźni z Polską i Polakami – dlatego jedna z kobiet na cokole nie może nie być Dunką – napotkać można, na przykład, w rekomendacji zamieszczonej na znanym portalu turystycznym: https://www.tripadvisor.dk/ShowUserReviews-g189537-d3573646-r256533599-Roepigerne-Saksoebing_Lolland_South_Zealand_Zealand.html (dostęp 17.06.2016). Komentarz datowany „26 lutego 2015” nosi tytuł *Skulptur med social fortælling – Rzeźba ze społecznym przesłaniem*. Tuż pod tekstem w języku duńskim „Eickhoff’s skulptur består af to, gave kvinder. Den forreste, som holder et roejern i den ene hånd, er polak, og den bagerste, som holder den polske kvinder over skulderen, er dansk” (Rzeźba Eickhoffa przedstawia dwie zbratane kobiety. Stojąca z przodu, z narzędziem do kopania buraków w rękę, jest Polką, stojąca za nią i obejmująca ją ramieniem – Dunką), znalazł się wpis w języku polskim zatytułowany „Pomnik wdzięczności dla polskich kobiet” (z 6 czerwca 2015).



Roepiger (Buraczane dziewczęta) z Sakskøbing. Przed umieszczeniem tablicy pamiątkowej na cokole

Fot. autora

Jedynie Duńczyk opiekujący się „koszarami” – Izba Polską w Tågerup, dziennikarz Torsten Elsvor obalił w rozmowie ze mną obie te (inter)subiektywne wykładnie i stwierdził, że artysta stworzył swoje dzieło z myślą o wszystkich utrudzonych kobietach pracujących na roli, w Danii – Polkach, Ukrainkach, Szwedkach, Norweżkach – i gdziekolwiek indziej na kontynencie. W takich właśnie uniwersalnych kategoriach prezentowano rzeźbę w momencie jej oficjalnego odsłonięcia. Przedwojenna gazeta „Nykøbing Social-Demokrat” pisała po prostu o „hołdzie złożonym robotnicy z Lolland” (*En Hyldest til den arbejdende lollandske Kvinde*)¹¹³. Nazwa *Roepiger* była zatem od początku czystym uogólnieniem. Elsvor uczynił demaskację „polskich buraczarek” z Sakskøbing w jak najlepszej wierze. Dysponuje bowiem niezbędną, przemyślaną wiedzą faktograficzną i regionalistyczną. Zarazem deklaruje, że mimo niezajomości trudnego słowiańskiego języka czuje się pół-Polakiem i zawsze Polakom sprzyja; nie odjąłby im ani zasług, ani przeżytych trudów.

Eickhoff, urodzony w 1902 roku we Fredriksbergu, pracował przez kilka lat we Francji, a także dzięki stypendium ufundowanemu przez właścicieli browaru Carlsberg podróżował do Egiptu i po południowej Europie¹¹⁴. Odwiedzał francuskie,

113 [Bez podpisanego autora], *I Eftermiddag blev Sakskøbing overdraget Omsorgen for sine to Roepiger!*, „Nykøbing Social-Demokrat” 1940, 10 sierpnia.

114 Kopia życiorysu Gottfreda Eickhoffa (pisanego w pierwszej osobie). Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005.

włoskie i greckie uprawy winorośli, z których wyniósł fascynujący go widok różnych pracujących przy winogronach czy na roli kobiet; artysta wykonał przy tym mnóstwo fotografii. Kobietom na duńskich polach nie naprzyglądał się wcale. Gdyby nawet zignorować ten fakt i wobec pomnika w Saksøbing użyć podstawowego instrumentu odczytywania przedstawień plastycznych, jakim jest dedukcja, należałoby z miejsca zauważyć, że interpretacyjnej wersji z Dunką obejmującą ramieniem Polkę brak mocnych podstaw. Druga „buraczarka” na cokole nie może bowiem pochodzić z obszaru nordyckiego. Jest również bosa i ma na głowie uwiązaną chustę, a duńskie chłopki nie znajdowały upodobania w tego typu nakryciach głowy, traktując je przede wszystkim jako wyznacznik inności cudzoziemskich robotnic. Tak jak chodzenie na bosaka¹¹⁵. W początkowym okresie, „złotym wieku” rozwoju duńskiego cukrownictwa Dunek na polach buraczanych nie widywano, z pewnym wyjątkiem dla kobiet z ubogich zakątków Jutlandii. Dunki nie musiały więc oszczędzać obuwia, na co dzień miały chodaki (*trasko*). Szwedki poznawano po tym, że w polu pracowały w onucach (*hosesokker*), zdjęte przez nie wcześniej chodaki stały obok grządek¹¹⁶. Wreszcie wyjaśnijmy, że taki stan spraw utrzymał się prawie do końca drugiej dekady XX wieku. Na rok 1929 przypadł ostatni sezon, w którym legalnie można było sprowadzić z zagranicy robotników sezonowych¹¹⁷. O wprowadzenie państwowego zakazu wystarczyły się lewicowe związki zawodowe.

- 115 Oczywiście trzeba zdawać sobie sprawę z obosiecznej siły stereotypów narodowych i klasowych. Władysław Konopczyński, jeden z największych skandynawistów wśród polskich historyków XX wieku, urodzony w Warszawie i wywodzący się z warszawskiej inteligencji, dziecic folwarku w Młynniku koło Ojcowa, profesor krakowskiego uniwersytetu, znany był z chodzenia po małopolskich drogach na piechotę, boso aż do granic Krakowa (ze zwykłej oszczędności, prawdopodobnie nabytych nawyków centusia). Zob. P. Biliński, *Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło*, Kraków 2017, s. 250.
- 116 Zob. R. Willerslev, *Den glemte indvandring*, s. 123. Z wywiadu przeprowadzonego w 1980 roku w ramach projektu badawczego Lolland-Falsters Stiftsmuseum, w którym zarejestrowano wspomnienia ponad 40 robotników rolnych z wyspy Lolland duńskiego pochodzenia, ewentualnie z polskich rodziców, wynika, że obuwie drewniane, nacechowane pewną pierwotnością, pozostawało w masowym użyciu na polach buraczanych do połowy międzywojnia. Około 1930 roku zaczęto stosować wyroby z gumy: „Potem pojawiły się gumowe nakrycia, czyli w późniejszych latach przy burakach pracowało się dobrze ubranym. Jeszcze później przyszedł gumiak (*gummistøvlerne*), można je było nosić oprócz drewnianych butów z cholewami (*traskostøvler*). Ale nie, tych z cholewami raczej wiele kobiet nie zakładało” – mówi Dunka urodzona w 1902 roku w Rødby, razem z mężem w latach 1941–1966 zatrudniona na stałe na polach gospodarstwa Råhave nieopodal Holeby. C. E. Andresen, *Røerbjødere. Lollandske landarbejdere fortæller. 1920–1965*, København 1980, s. 47. Wybór pozytywnego materiału ukazał się nakładem oficyny AOF – *Arbejdernes Oplysningsforbund* (Zrzeszenia Instytucji Oświaty dla Robotników). AOF powstało w 1924 roku z inicjatywy związków zawodowych, partii socjaldemokratycznej i organizacji młodzieżowych; skupia szkoły wieczorowe, szkoły zawodowe (*dagshøjskoler*) i szkoły językowe.
- 117 Taki obrót spraw dopomógł duńskiemu społeczeństwu w zwalczaniu bezrobocia w czasie międzynarodowego kryzysu ekonomicznego. Zob. E.-M. Boyhus, *Sukkerroedyrkningens arbejdskraftproblemer*, w: *Sukkerroer. 100 år på Lolland-Falster*, s. 125.

Else-Marie Boyhus dostrzegła zajmującą zbieżność faktów prawnych i ekonomicznych ze społecznymi i technologicznymi. Wraz z delegalizacją zatrudniania robotników sezonowych i koniecznym wyprowadzeniem na buraczone pola pracowników rolnych duńskiego pochodzenia niewygodne narzędzia z krótkimi końcówkami służące na plantacjach Lolland-Falster wyparty narzędzia z długimi trzonkami. Był to swojego rodzaju prolog do rychłego umaszynowania duńskiego rolnictwa. Po wojnie postępowało ono nader szybko. Z czasem praca przy burakach cukrowych, wykonywana już siłami narodowymi, stała się łatwiejsza. Jednakże duńska tradycja i pamięć zbiorowa utożsamiała wszystkie niewdzięczne czynności (sadzenie, okopywanie, wyrywanie buraków cukrowych z ziemi) z ręczną pracą cudzoziemek. W tym świetle upatrywanie w rzeźbie Eickhoffa dwóch Polek wydaje się zrozumiałe¹¹⁸. A w pełni przekonujące byłoby, gdyby Polacy zdołali wykazać polski charakter nakryć głowy kobiet z duńskiej rzeźby z rynku w Sakskøbing. Duńskie chłopki długich chust nie nosiły. Za to powszechnie czyniły to, na przykład, Greczynki. Stypendysta Ny Carlsbergfondet przyjrzał im się *in situ*. Z zachowanych w Maribo kopii papierów Gottfreda Eickhoffa wynika, że na pomnik dla miasteczka na wyspie Lolland otrzymał zamówienie za pośrednictwem swoich mecenasów. Przedtem nie interesował się społecznymi ani gospodarczymi zagadnieniami rozwoju Lolland¹¹⁹. To fundacja browarów Carlsberg wyznaczyła wykonawcę projektu będącego od jakiegoś czasu w planach samorządu miejskiego w Sakskøbing.

Odwiedziwszy miasteczko na prowincji, rzeźbiarz utwierdził się w przekonaniu, że z ośrodkiem tym nie wiążą się żadne pierwszorzędne wydarzenia historyczne ani prominentne osoby do wyniesienia na cokół, oprócz niezbyt wydarzonego króla Krzysztofa II rezydującego tam na przełomie XIII i XIV wieku. Sakskøbing za to „ma jedną z największych i najnowocześniejszych cukrowni¹²⁰. Z przyśpieszenia gospodarczego rozwoju własnego kraju był Eickhoff naprawdę dumny, lecz o cudzoziemskich robotnicach rolnych myślał mniej internacjonalistycznie, niż to

118 Niemniej jednak wspomiana tu rodowita Dunka z Rødby uznaje chodzenie na pola buraczone za typowe zadanie dla kobiet, bez zaznaczenia granic narodowościowych: „Mój ojciec nigdy nie pracował na polu z burakami cukrowymi, matka robiła to zawsze”. C. E. Andresen, *Roerbedjere*, s. 29.

119 List z Ny Carlsbergfondets Direktion do burmistrza Pedera Kirkegaard datowany na 21 lipca 1937 roku, powiadamiający o możliwości zapoznania się z gotowym projektem Eickhoffa w biurze fundacji w gmachu Glyptoteki w Kopenhadze. Wyciąg z posiedzenia rady miejskiej: *Uddrag af Sakskøbings byråds ordinære møde den 4. februar 1937*. Zachowany w zbiorach *Lolland-Falsters Museum* list Marianne Saabye do Else-Marie Boyhus, od początku lat 60. do końca 80. niekwestionowanej intelektualnej liderki placówek muzealnych w Maribo, wskazuje, że kopie tych materiałów, na które natrafiłem na Lolland (*Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005*) pochodziły ze zbiorów Ny Carsbergfondet i samego Gottfreda Eickhoffa.

120 *Vedrørende „Roepiger” til Sakskjøbing*, w: ibidem.

ocenił Torsten Elsvor, chcący wykluczyć z gruntu nadinterpretacje wymowy pomnika. Tymczasem rzeźbiarz oświadczał:

Gdy w okolicach miasteczka na równinnych polach zobaczyłem pracujące buraczarki, wydały mi się one tworzyć charakterystyczny, naturalnie przemawiający do rzeźbiarza motyw – posągowe, zdrowe i krzepkie figury, mogące przedstawiać Danię, do jakiej wszyscy czujemy przywiązanie. Tak oto temat sam wpadł mi w ręce. Przy tym za kuszące uznałem zadanie wyrzeźbienia pomnika dla kobiety – nie dla jednej czy drugiej konkretnej robotnicy, ale dla kobiet pracujących na tutejszej ziemi¹²¹.

Pod koniec lat 70. na zlecenie ówczesnego zarządu muzeów okręgu Storstrøm młoda Marianne Saabye przeprowadziła gruntowną kwerendę dotyczącą *Roepiger* z Sakskøbing (jest ona obecnie historykiem sztuki z niebagatelnym dorobkiem, do przejścia na emeryturę jesienią 2016 roku była dyrektorem Den Hirschprung-ske Samling – muzeum powstałego wokół kolekcji dzieł sztuki przekazanych państwu na początku XX wieku przez kopenhaskiego fabrykanta). Saabye miała jeszcze bezcenną okazję odbycia osobistej rozmowy z artystą i przez 17 lat profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Kopenhadze. Uzyskała również dostęp do jego prywatnego archiwum. Kontakty te miały miejsce w październiku 1978 roku, Eickhoff zmarł latem 1982. W sprawozdaniu z kwerendy badaczka potwierdza, że co prawda temat „buraczarek” zrazu wydał się Eickhoffowi najbardziej naturalnym wyborem, to jednak dokonał go wbrew pierwotnym życzeniom władarzy miasteczka na wyspie Lolland, na czele z Peterem Petersenem, centrowo-liberalnym burmistrzem (z partii *Venstre*). Ten najchętniej widziałby przed ratuszem, nie na ryneczku, fontannę lub *kongemonument*, posąg duńskiego króla¹²². Średniowieczny monarcha Krzysztof II jako jeden z najbardziej nieudolnych władców Danii nie zasłużył na wyniesienie na pomnik, a ewentualne zastąpienie go na cokole panującym Chrystianem X – w 1940 roku kończącym 70 lat – byłoby decyzją cokolwiek trywialną. Ideę Gottfreda Eickhoffa wraz z postulatem umieszczenia pomnika na rynku, nie zaś przed ratuszem znajdującym się 200 metrów od rynku, poparł w następnej kadencji nowy burmistrz Peder Kirkegaard, reprezentujący socjaldemokrację.

121 Wypowiedź rzeźbiarza cytowana w tekście na łamach „Nykøbing Social-Demokrat”: *I Eftermiddag blev Saxkjøbing overdraget Omsorgen for sine to Roepiger!*

122 M. Saabye, *Gottfred Eickhoff: „Roepiger i Sakskøbing”*, maszynopis z 1979 roku (sprawozdanie z kwerendy), s. 14. Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerøerindustrien i Danmark 1870–2005. Por. W. Gelius, *At gøre en god figur. Billedbuggeren Gottfred Eickhoff*, w: *Gottfred Eickhoff på Thorvaldsens Museum*, København 2016, s. 46.

W sekcji *Diverse betragtninger* (*Zróżnicowanie interpretacji*) sprawozdania z kwerendy Saabye zdała sprawę z ugruntowania wśród Duńczyków opinii, że spośród dwóch odlanych z brązu dziewcząt ta o subtelniejszej twarzy (węższej głowie) powinna być Dunką. Co ciekawe, duńskie myślenie potoczne poszło w odwrotną stronę względem polskich stereotypów, które z reguły masywność przypisują „cómom Wikingów”, zaś młodym Słowiankom – delikatność urody i budowy ciała. Duńską wykładnię Saabye skonfrontowała z obojętnym komentarzem, jaki otrzymała od samego Eickhoffa: „nie będzie się to kłócić z moimi zapatrywaniami, jeśli zobaczy Pani w tej rzeźbie jakąś polską cechę”¹²³. Jednocześnie artysta odciął się od zaangażowania społecznego, chociaż, rzecz jasna, nie bagatelizował trudnego losu polskich wyrobnic. „Nie widzę nic złego w tym, jeśli zechce Pani w tym pomniku doszukać się opisu położenia ludu pracującego wsi, choć ja sam nie przywiązywałem do tego wielkiej wagi” – zastrzegął twórca¹²⁴.

Anne Hald w swojej monografii podkreśla, że pierwsze szkice do przyszłego pomnika w Sakskøbing miał Eickhoff gotowe, zanim dotarło do niego oficjalne zamówienie, pierwsze w jego karierze na rzeźbę mającą zaistnieć w przestrzeni publicznej. Okoliczności dostarczyły ramy dla planów artystycznych. Jeśli historyków sztuki uderza pokrewieństwo estetyczne *Roepiger* z innymi dziełami rzeźbiarza z lat 30. przedstawiającymi postaci żeńskie (na przykład: z *Gladsaxepigen*, *Stående modelpige* czy w szczególności *Korfupige* – dziewczyną z greckiej wyspy Korfu z kanistrem na benzynę na głowie), to dlatego, że portretowanie kobiet rzeźbą zaprzętało umysł artysty przez dłuższy czas. Wykonanie perfekcyjnego portretu było jego ambicją, mającą konsekwencję w parokrotnym sięganiu po dłu to w bardzo podobnym zamiarze twórczym. Stąd w Odense, w ogrodzie Andersena, również można napotkać „buraczaną dziewczynę” autorstwa Eickhoffa. Obce kulturowo dziewczęta zajmujące się okopowymi roślinami na Lolland-Falster – jako temat wiążący oryginalny motyw plastyczny z aktualnym zagadnieniem społecznym – jedynie dały twórcy potrzebną odskocznicę od gęstych wrażeń z południa, śródziemnomorskiego „sensorium”, i ostatecznie zainspirowały do zrealizowania zamysłu powziętego jeszcze w Grecji. Anne Hald z taktem podsuwa myśl, że Gottfred Eickhoff postanowił wymienić klasykę na egzotykę „z pobliza”¹²⁵. Ale i tu trzeba by brać na poprawkę konsekwencje podróży Eickhoffa prowadzącej również przez północną Afrykę.

123 M. Saabye, *Gottfred Eickhoff: „Roepiger i Sakskøbing”*, s. 16.

124 Ibidem.

125 Zob. A. Hald, *Gottfred Eickhoff. Dialog med billedbuggeren og tegneren*, s. 91–92.

Podług Marianne Saabye tym, czego na pewno wolno doszukiwać się w *Roepiger*, są inspiracje sztuką rzeźby z delty i doliny Nilu sprzed tysięcy lat¹²⁶. W prywatnych zbiorach rzeźbiarza znalazła pocztówki ze starożytnymi rzeźbami, które pozwalają pomyśleć, że chusty dziewczyn z Sakskøbing były wzorowane na nakryciach głów Egipcjanek, podczas gdy rolnicze narzędzie w dłoni jednej z nich – na broni z krainy faraonów. Duński rzeźbiarz zatem zainteresował się zjawiskiem specyficznym dla kultury duńskiej, z jasno określonymi współrzędnymi geograficznymi (*de danske „sydhavsøer”*), ale jak na wytrawnego artystę przystało, zostawił sobie pewien margines nieświadomości, przestrzeń uniwersalności. Z pewnym tylko akcentem egzotyki słowiańskiej. Taki przynajmniej wniosek można by tutaj formułować wstępnie. Ale William Gelius poszedł jeszcze dalej. W wyczerpującym katalogu towarzyszącym przekrojowej wystawie twórczości Eickhoffa, w Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze (w 2016 roku), wskazał na polityczność tych przestrzeni nieświadomości i uniwersalności. Ich występowanie tłumaczy wymownym, intencjonalnym unikaniem przez Eickhoffa zasadniczej aporii: duńsko-polskiej komunikacji międzykulturowej. Polityczna neutralność, a jeśli przyłożyć współczesną miarę – polityczna poprawność, popychała rzeźbiarza do kluczenia w wygłaszanych opiniach. Na takiej chwiejności przypłapuje rzeźbiarza Gelius. Oto w oficjalnych okolicznościach, w najbardziej newralgicznym momencie Gottfred Eickhoff przypisał trud pielęgnowania i zbioru buraków cukrowych wyłącznie kobietom duńskim, miejscowym.

Długoletni kustosz z Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze pisze:

To, że *Roepiger* w pewnym zakresie dotyczą integrowania się Polaków w Danii w tamtych czasach nie nadawało się na pointę. Eickhoff świadom był, że taka deklaracja również wtedy wzbudzałyby kontrowersje i mogłyby komplikować przyjęcie dzieła w środowisku lokalnym. Prawdopodobnie z tego powodu powstrzymał się od wywoływania tematu przed burmistrzem Sakskøbing i radą miasta, w mowie wygłoszonej podczas obiadu w hotelu po odsłonięciu pomnika określił swoje dziewczęta mianem dwóch pracujących duńskich kobiet w siostrzanym objęciu¹²⁷.

Okazuje się więc, że do rozmazania znaczenia pomnika na rynku w Sakskøbing zawczasu przyłożył się autor rzeźby we własnej osobie. William Gelius dodaje, że przyczyniły się do tego również gładkie omówienia prasowe z tamtego czasu, omijające konfudujący autochtonów temat spotkania kultury duńskiej z kulturą polską

126 M. Saabye, *Gottfred Eickhoff: „Roepiger i Sakskøbing”*, s. 15.

127 W. Gelius, *At gøre en god figur. Billedbuggeren Gottfred Eickhoff*, s. 51.

w północnym krajobrazie kulturowym. Co więcej, ocenę całej sprawy komplikuje to, że w późniejszym okresie rzeźbiarz zaczął swobodniej dopuszczać do siebie myśl, że jedna z wyrzeźbionych kobiet może być poczytywana za polską chłopkę, i reprodukował potoczną wykładnię polonijną w publicznych wystąpieniach. Ale w teraźniejszym Saksøbing, jak potwierdza Gelius, postrzega się *Roepigerne* nade wszystko jako pomnik wystawiony chwalebnie „tamtemu czasowi” uprawy buraka cukrowego (*sukkerroedyrkning*) i największemu w mieście dostawcy miejsc pracy, lokalnej cukrowni. Saksjøbing Sukkerfabrik zamknięto w 2001 roku, po 91 latach działalności.

W poszukiwaniu konkluzji i możliwości sprawiedliwego przejścia ponad wszystkimi omówionymi tu zawiłościami William Gelius postępuje podobnie jak Torsten Elsvor i stara się uciec w internacjonalizm:

Gdyby przyłożyć ucho do rzeźby z brązu w Saksøbing, można by usłyszeć słabe echo wezwań Marksa i Engelsa do łączenia się proletariuszy wszystkich krajów. *Roepiger* są wyjątkowe w historii duńskich sztuk pięknych ze względu na heroizację ludu pracującego, wśród niego zaś siostrzanej solidarności, zarówno w społecznej skali lokalnej, jak i międzynarodowej¹²⁸.

Cokolwiek by Duńczycy, akademicy intelektualści czy dziennikarze, napisali jeszcze o rzeźbie dłuta Gottfrieda Eickhoffa, przechylenie szali na polską stronę miało miejsce w 75. rocznicę umieszczenia pomnika na rynku w Saksøbing. Obchody kulminowały 27 listopada 2015 roku. Dokonano wtedy uroczystego, choć nieco spóźnionego odsłonięcia tablicy umieszczonej na cokole, oficjalne przemówienia wygłosili ambasador Rzeczypospolitej Polskiej Henryka Mościcka-Dendys i John Brædder, burmistrz gminy Guldborgsund¹²⁹. Po nowym podziale administracyjnym w 2007 roku Saksøbing należy do jednej gminy z sąsiednią wyspą Falster, podczas gdy pobliskie Maribo, Nakskov i Rødby, leżące także na wyspie Lolland, znajdują się w uboższej gminie Lolland¹³⁰. Strona polska nadrobiła straty wynikające z braku

128 Ibidem.

129 Oficjalna notatka na stronach MSZ (wraz z ulotką ze szczegółowym programem uroczystości w Saksøbing): https://www.msz.gov.pl/pl/p/kopenhaga_dk_a_pl/wspolpraca_dwustronna/wspolpraca_kulturalna/75_rocznica_postawienia_pomnika__roepiger__w_saksk_bing;jsessionid=A76A371C6A195411A3D-0F2DF00B72282.cmsap4p (dostęp 20.06.2016).

130 W Rødby wychowała się pisarka Helle Helle, która w powieści *Rødby-Puttgarden* z 2005 roku oddała bardzo umiejętnie emocjonalne uwarunkowania życia w typowo portowej, tranzytowej miejscowości na prowincji. Polski wydawca tej prozy uznał najwidoczniej, że nazwa peryferyjnego duńskiego miasteczka jest dla krajowego czytelnika całkowicie anonimowa i usunął ją z tytułu. Zob. H. Helle, *Prom do Puttgarden*, przeł. M. Stafiej, Gdańsk 2010.

przywileju głosu w sprawie pomnika w sytuacji wojennej (okupacji hitlerowskiej Polski, ale względnego spokoju w Danii, polityki łagodnej współpracy Duńczyków z okupantem w pierwszej fazie drugiej wojny światowej). W takiej sytuacji strona duńska mogła wystawić pomnik w Sakskøbing niebilateralnie, obchodząc przy tym niewygodne kulturowe aspekty problemu *roepiger*; rzeźba Eickhoffa miała od kilkudziesięciu lat tytuł, ale nie miała egzegezy. Tymczasem niedawno „aneksowana” dwujęzyczna tablica zawiera następującą wykładnię:

Pomnik wzniesiony w 1940 roku. Niniejszą tablicą pamiątkową pragniemy uczcić pamięć polskich robotników rolnych, przybywających na wyspy Lolland i Falster od końca XIX wieku. Wielu z owych imigrantów osiadło na ziemi duńskiej, jednak nie zapomnieli oni o swoich polskich korzeniach. Roepiger – Polki pracujące przy burakach cukrowych – są symbolem historycznych związków między społeczeństwem duńskim i polskim. Dla uczczenia 75-lecia *Roepiger* Ambasada RP w Kopenhadze¹³¹.

Tekst duński i umieszczony pod nim tekst polski przedziela na odsoniętej w 2015 roku tytuł pomnika. Jednoznaczny tytuł: *Polki pracujące przy burakach cukrowych – Roepiger*. Takie sformułowanie ma moc rozstrzygającą; odtąd rzeźba przedstawia dwie polskie robotnice.

Symptomatyczne, że pomnik w Sakskøbing wyposażyły w opis instytucje władzy, w międzykulturowość ponownie wkradła się międzypaństwowość. Z jednej strony, William Gelius pisze o solidarności między robotnikami rolnymi wszystkich krajów, z drugiej – w Sakskøbing rzeźba w ciągu siedmiu dziesięcioleci opatrzona mieszkańcom, przede wszystkim pełniąc funkcję przestrzennego repera w miasteczku, niemal z dnia na dzień przeobraża się w polskie miejsce pamięci. Dzieje się to sposobem administracyjnym, na mocy porozumienia placówki dyplomatycznej z zarządem gminy z siedzibą w Nykøbing Falster. A jeszcze z okazji poprzedniej okrągłej rocznicy pomnika, w specjalnym tematycznym dodatku do wydawanej w Nakskov regionalnej gazety Jørgen Madsen apelował: „Popatrzcie,

131 Wersja duńska: „*Monumentet er opsat i 1940. Vi vil med denne mindeplade mindes de polske landarbejdere, der fra slutningen af det 19. århundrede kom til Lolland-Falster. Mange bosatte sig, og indvanderne glemte ikke deres polske rødder. Roepiger står i dag som et symbol på de historiske bånd mellem det danske og det polske samfund. Markering af 75-året for Roepiger, Gulborgsund Kommune*”. W tekście duńskim – zamiast beznamiętnego wyrazu *forbindelse*, „związek” – użyto przenośnego wyrazu *bånd* oznaczającego „więź”. Zdjęcie tablicy udostępnia „Federacja Polonia”, stowarzyszenie polskich i polsko-duńskich organizacji w Danii: <http://federacja-polonia.dk/dk/index.php?strona=news&id=109> (dostęp 19.06.2016).

jak troskliwie duńska dziewczyna obejmuje ramię polskiej siostry”¹³². O ile jednak historyczne związki między społeczeństwami można wzmacniać formułami językowymi na szczeblu urzędowym, to bezkonkurencyjności Polaków wśród innych grup imigranckich we współczesnej wielokulturowej Danii nie da się pomyśleć. Słowo *tørklæde* opisujące nakrycie głowy obu *roerpiger* budzi obecnie diametralnie inne, uzasadnione skojarzenia – z imigrantami z krajów muzułmańskich; mimo że oczywiście zachowuje znaczenie „chusta”, na co dzień odsyła przede wszystkim do hidżabu czy nikabu. Najliczniejsze w stosunku do miejscowych populacji skupiska Polaków w *Norden* znajdują się w XXI wieku nie na duńskich ziemiach, lecz w Norwegii i na Islandii¹³³. Zresztą już w połowie lat 80. minionego wieku, w okresie gnilnego rozpadu PRL, polscy azylanci trafiający na wyspy Lolland i Falster narzekali, że zmuszeni są zabiegać o pomoc pracowników sektora socjalnego; organa duńskiego państwa nie poświęcają im tyle uwagi, co przybyszom z Iranu¹³⁴.

Opatrzanie rzeźby Gottfreda Eickhoffa oficjalnym polskim komentarzem w 2015 roku można poczytać za przejaw „opieki dyplomatycznej” i „polityki historycznej” poprzez wzmacnianie polskich akcentów na wyspie Lolland. Związek Polaków w Maribo chylił się akurat ku rozwiązaniu, przyszłość kościoła św. Brygidy wydawała się wielce niepewna. Niewielki odstęp kalendarzowy pomiędzy odsłonięciem tablicy przez szefową polskiej misji dyplomatycznej w Królestwie Danii (koniec listopada 2015) a otwarciem wystawy czasowej *At gøre en god figur – billedhuggeren Gottfred Eickhoff* w Muzeum Thorvaldsena (początek lutego 2016), na której eksponowanie *Roepiger* było oczywistością, jest już jednak czystą koincydencją. Ponieważ muzeum przygotowało uprzednio przeglądy twórczości Astrid Noack i Mogensa Bøggilda, zwykła konsekwencja nakazywała domknąć powstały w ten sposób cykl podsumowaniem twórczości trzeciego ważnego tradycjonalisty wśród duńskich rzeźbiarzy XX wieku, epoki poza tym zdecydowanej przez rzeźbiarstwo niefiguratywne. Prócz okazania ciekawego „sensualistycznego formalizmu” w stylu Eickhoffa, szczególną motywacją muzealników było, jak

132 J. Madsen, *Polsk-dansk søster-solidaritet anno 1940*, „Ny Dag” 1990, 10–11 sierpnia (dodatek okolicznościowy *Roepigerne 1940–1990*). Trzy lata później zdjęcie pomnika zdołało broszurę przygotowaną z okazji dnia pamięci o „buraczanej emigracji” *Fredag den 7. maj 1993*, „I roepolakkernes fodspor”: 1893–1993 100-års jubileum for polsk indvandring i Danmark, red. E. Bohn-Jespersen, Sakskøbing 1993.

133 Zob. A. Łobodzińska, *Polacy w Norwegii. Wybrane cechy społeczno-demograficzne*, w: *Człowiek, społeczeństwo, przestrzeń*, red. A. Zborowski, Myczkowce, Kraków 2012, t. 2, s. 26; U. D. Skaptadóttir, K. Loftsdóttir, *The Tourist and the Migrant Worker. Different Perceptions of Mobility in Iceland*, w: *Mobility to the Edges of Europe. The Case of Iceland and Poland*, red. D. Rancew-Sikora, U. D. Skaptadóttir, Warsaw 2016, s. 27.

134 *Polske flytninge slår på tromme for at få kontakt*, „Lolland-Falsters Folketidende” 1985, 8 sierpnia.



Roepiger w Muzeum Thorvaldsena
w Kopenhadze. Okresowa wystawa rzeźby
Gottfreda Eickhoffa
Fot. autora

przyznaje Stig Miss, dyrektor placówki, wydobycie zmarłego przed prawie 35 laty artysty i pedagoga z niezasłużonego zapomnienia w ojczyźnie¹³⁵.

Polskiej dumie powinien być jednak schlebiać fakt umieszczenia w ramach wystawy gipsowego modelu *Roepiger* w sali z modelami Thorvaldsenowskich rzeźb księcia Józefa Poniatowskiego i Mikołaja Kopernika. Taki duński gest zostałby odebrany i doceniony w przeszłej epoce, gdy na zebraniach w Domach Polskich przy dużej frekwencji działaczy wznoszono hasło *lange leve dansk-polsk venskab* – niech żyje przyjaźń duńsko-polska. Za takim przypuszczeniem zdaje się przemawiać tekst w „Głosie Polaka” z 1986 roku. W artykule zasadniczo poświęconym *roepolakter* polonijny biuletyn wspomina zniemacka o *Mor Danmark* pędzła Elisabeth Jerichau Baumann, córki warszawskiego dziewiętnastowiecznego przedsiębiorcy, bez mała jako o dowodzie dziejowej predestynacji kultury duńskiej do międzykulturowości¹³⁶. W 1986 roku

upływało dokładnie 57 lat od wydania zakazu sprowadzania cudzoziemskiej siły roboczej do Danii – rok 1929 wolno uznać za historyczny kres zjawiska „buraczanej emigracji”. Współczesną cezurę, wtórnie wzmacniającą znaczenie dla aktywności polonijnej upadku żelaznej kurtyny na Bałtyku, przypominania o duńsko-polskich epizodach kulturowych przez wiele późniejszych lat, tworzy kompleks zjawisk odsyłających do popularnych określeń duńskiej prowincji: „Danii kresowej” i „gnijącego banana”.

Opisane niezborności w deklaracjach rzeźbiarza Gottfreda Eickhoffa oraz opiniach krytyków jego twórczości, gdy rozpatrzyć je sumarycznie, świadczą o wysiłku wkładanym przez duńskich aktorów społecznych po 1929 roku w to, by oddzielić własną narrację o plantacjach na Lolland-Falster (*sukkerroedyrkning*), moderni-

135 S. Miss, *Forord*, w: *Gottfred Eickhoff på Thorvaldsens Museum*, s. 6.

136 KAT, *Historien om roen og polakkerne*, „Głos Polaka” 1986, nr 4.

zacji Danii i przykrym na początku losie robotników rolnych od porozumiewania się ponad różnicami kulturowymi z Polakami. W 75. rocznicę pomnika pewne międzykulturowe skomunikowanie zostało sprowokowane w sferze oficjalności, polska tablica na cokole w Sakskøbing zawisła przy akompaniamencie orkiestry dętej. Okolicznościowe przemówienie burmistrza Bræddera, będące omówieniem historii „buraczarek”, świadczyło o zmianie statusu tego problemu w XXI wieku. Władze duńskich kresów podzieliły się polem kulturowym z urzędnikami państwa polskiego, nominalnie wypowiadającymi się w imieniu wszystkich Polaków. Lokalni rządzący jakby walkowerem odstąpili „prawo do cokołu”. Widocznie banan duńskiej prowincji przejrzał już w znacznym stopniu, w duńskim terenie krzewi się ponowoczesność. Ale patrząc na to pod zupełnie innym kątem, Duńczycy ustąpili pola Polakom pewni „stanu posiadania”. Ingerencja dyplomatyczna, jak wiemy, nie stanowi równoważnika interwencji w kulturę i wytwarzane przez nią wyobrażenia. Im wyraźniej „życie polonijne” na Lolland-Falster traci wigor albo też staje się częścią duńskiej aktywności obywatelskiej, tym bardziej tężeje miejscowa narracja kulturowa. Duńczycy zachowują żywotną narrację o swoistej wewnętrznej kolonizacji wysp południowych.

W warunkach globalizacji przeobrażeniom uległa przemysłowa infrastruktura Królestwa Danii i jej struktura właścicielska, ale burak cukrowy – w swojej łaćńskiej nazwie zawierający interesujący pierwiastek niesubtelności: *Beta vulgaris* – pozostaje atrybutem duńskiej kultury. Mimo zmiany producenta na opakowaniach białego duńskiego cukru *dansukker* dostępnego w sklepach spożywczych, prócz certyfikatu

Nieczynne. Krajobrazy Danii peryferyjnej (*Udkantsdanmark*)

Fot. autor



liweranta dworskiego *Leverandør til Det Kgl. Danske Hof*, znajduje się z przodu, po prawej, najmocniejszej percepcyjnie stronie rysunek buraczanego korzenia, a z tyłu papierowej torebki (opakowanie dwukilowe, zakupione w „Irmie”) – notka o długich tradycjach plantacji na Lolland-Falster zapewniająca: „Podążamy z duchem czasu, ale nadal uprawiamy duńskie buraki cukrowe na naszych polach”. Zbiór buraka cukrowego to duńska sprawa.

4. Wciągający northern

Po projekcie przeprowadzonym przez George’a Nellemanna – prócz efektu finalnego, bezkonkurencyjnej monografii – nie zostało wiele materiału. Niezmiernie trudno pójść po śladach badacza, by systematycznie zrekonstruować jego warsztat (*forarbejde*). W każdym razie nie zachowały się taśmy (jeszcze szpulowe, *spålebånd*) z nagraniami wywiadów etnograficznych; nie trafiły do zasobów Muzeum Narodowego w Kopenhadze, zaprzepaszczone zostały przez współpracujących z Nellemannem socjologów z państwowego instytutu badań społecznych (SFI – Socialforskningsinstituttet, w XXI wieku przekształconego w ramach reformy nauki i szkolnictwa w Narodowe Centrum Badań Dobra Społecznego – Det Nationale Forskningscenter for Velfærd)¹³⁷. Kiedy to dokładnie nastąpiło, nie wiadomo; nikt się o stare nośniki nie upominał¹³⁸. Takie zapisy dźwiękowe rozmów z uczestnikami „buraczanej emigracji” i ich rodzinami byłyby z pewnością cennym przedmiotem zainteresowania dla współczesnych badaczy z nurtu *oral history* (historii mówionej).

W pionie naukowym Nationalmuseet można uzyskać dostęp do danych cząstkowych: skatalogowanych i zdigitalizowanych fotografii oraz „luźnej” kartoteki danych topograficzno-osobowych. Sporo zdjęć w przypisanych im kartach katalogowych (z szuflady nr 75) oznaczonych jest numerami stron w książce¹³⁹. Trzeba z miejsca zauważyć, że fotografie zostały przebrane; badacz wyselekcjonował najciekawsze do publikacji. Nie dziw zatem, że na stoliku w muzeum na ostatnim piętrze biura przy Ny Vestergade czekał na mnie, obok odłożonych resztek schedy po George’u Nelle-

137 Ustalenia dotyczące niejasnych losów zapisu wywiadów badawczych przeprowadzonych przez George’a Nellemanna zawdzięczam pomocy Monie Rasmussen z Muzeum Narodowego w Kopenhadze (dział Nyere Tid og Verdens Kulturer).

138 Registratorka Mona Rasmussen przypuszcza, że szpule z nagraniami przepadły w latach 90. – po przejściu Nellemanna na emeryturę.

139 Nationalmuseet (Billedarkiv). Befolkningsgrupper C1.

mannie, egzemplarz jego książki. Do kartoteki, jak się dowiedziałem, od dłuższego czasu nie zaglądano ani po śmierci Nellemanna nie próbowano uporządkować jej zawartości¹⁴⁰. Toteż ewentualne czy prawdopodobne przemieszanie w niej notatek (część zabezpieczona została spinaczami biurowymi, kopertami) pozostanie już procesem otwartym; bez założyciela kartoteka nie wróci do stanu jego podręcznego organizera. Wspomniana kartoteka zawiera spis miejsc, miast i miejscowości na terenie całej Danii, w których w połowie lat 60. można było odnaleźć żyjących polskich robotników rolnych i ich potomków, listę *fødesteder* – miejsc, które opuścili (w *Russisk Polen* i *Tysk Polen* – na ziemiach polskich pod rosyjskim i pruskim zaborem) oraz karty części osób nominowanych w projekcie badawczym do pogłębionych wywiadów indywidualnych (na podstawie przygotowanego kwestionariusza); niektóre z nich opatrzone są adnotacjami „kontakt nie odpowiada” i inicjałami odwiedzającego badacza.

W Maribo przy ulicy Vester Kolbyesvej znajduje się magazyn ważnej instytucji kultury, zwłaszcza dla zagadnienia *roepolakker*. Regionalny konglomerat muzealny pod pełną nazwą Lolland-Falster Museum – Åbne Samlinger stanowi rezultat pomysłanej w Kopenhadze polityki scalania i centralizacji, która w pierwszej dekadzie XXI wieku dosięgła także placówki muzealne. Patronem ulicy w pofabrycznej strefie miasteczka jest Victor Kolbye, mistrz cukrownictwa, zasłużony inżynier i zarządca w De Danske Sukkerfabrikker, później także burmistrz Maribo (zmarł w 1953 roku dożywszy 91 lat). Magazyn-archiwum mieści się w niedawnej kręgielni, która splajtowała w wyniku ubożenia, wyludniania się *Udkantdanmark* i osłabienia życia towarzyskiego na „zdegradowanej” prowincji. Muzeum przechowuje tam cztery pudła „akt w rozsypie”¹⁴¹. Rozmaitości te poddano jedynie ogólnemu przeglądowi w 2005 roku¹⁴². Sytuacja wydaje się jasna: mamy do czynienia albo z ustalonym i wyeksploatowanym zestawem wiedzy i materiałów dotyczących *roepolakker* i „złotego wieku” na Lolland-Falster, albo ze ścinkami, wypowiedzeniami, drobinami danych – te spoczywają w magazynie. Zestaw wiadomości o początkach uprawy buraków cukrowych i zagranicznych pracownikach rolnych domykają ogólnodostępne dla odwiedzających muzea.

140 Nationalmuseet. Undersøgelse over polske indvandrere. W znajdujących się w kartotece opisach wobec braku osób upoważnionych czy bliżej zainteresowanych tym bardziej nie próbowano wyszukiwać i skorygować nieuchronnych błędów faktograficznych: państwowe święto „22 czerwca” (termin spotkań związków polskich z dyplomatami PRL) było niewątpliwie świętem „22 lipca” (obchodzonym w komunistycznej Polsce Narodowym Świętem Odrodzenia Polski; w języku duńskim łatwo pomylić *juni* (czerwiec) z *juli* (lipcem) lub odwrotnie.

141 Lolland-Falster Museum. LFS 01–11–2005. Kasse 17, 18, 20, 21.

142 Po przeglądzie stanów magazynowych na początku XXI wieku powstał opis pod tytułem *Overblik over uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005*.

Co miało być powiedziane na temat „buraczanej emigracji”, zostało wypowiedziane i reprodukuje się poprzez wystawy. Podtrzymują one duńską narrację kulturową. Z wiedzą naukową skoligaciła się ona pod tym względem, że na przestrzeni półwiecza pod ekspertyzą w zakresie „buraczarek” podpisało się wąskie grono duńskich intelektualistów: George Nellemann (pionier), Else-Marie Boyhus, Ove H. Nielsen (kuratorzy ekspozycji z Maribo), Søren Kolstrup (z pozycji lewicowego polityka samorządu lokalnego, wcześniej, w latach 1998–2001, parlamentarzysty oraz historyka ruchu robotniczego i opiekuńczości państwa), a ostatnio Lene Tønder Buur, interesująca się także dziejami obszarów przemysłowych. Potwierdzeniem tego narracyjnego domknięcia jest proza dla dzieci Ove H. Nielsena, wydana dokładnie na stulecie pierwszego transportu „buraczanych dziewcząt” (w 1984 roku) i będąca pewnego rodzaju brykiem z historii kulturowej, fabularyzacją dostępnych publikacji naukowych¹⁴³. W podobny sposób z okazji pięćdziesięciolecia pomnika na rynku w Saksøbing – *Roerarbejderdage* w listopadzie 1980 roku przygotowano w muzeum w Maribo program edukacyjny dla duńskich uczniów w klasach gimnazjalnych¹⁴⁴.

Pod koniec XX wieku Jeffrey C. Alexander zaproponował, by narracje, za pomocą których grupy społeczne przekształcają wydarzenia w fakty kulturowe, rozpatrywać w kategoriach gatunków artystycznych: „Obywatele muszą wiedzieć, jaki rodzaj performansu oglądają. Muszą umieścić postaci i narracje w konkretnej ramie [...]”¹⁴⁵. Nieco odchodząc od gatunków wyróżnianych przez amerykańskiego badacza i jego koncepcji kulturowej socjologii, dla opowieści o Polakach i burakach cukrowych chciałbym zaproponować termin „northern”, przez analogię do westernu, nazwy gatunku filmowego i powieściowego. Nieszczególnie nadający się do idealizowania proces gospodarczy i społeczno-kulturowy, jaki zaszedł na Lolland-Falster, czyni „northern” opowieścią z dużymi walorami fabularnymi. Mianowicie gdy część duńskiego społeczeństwa szuka swojego szczęścia na dalekiej emigracji, w prawdziwych westernowych sceneriach Ameryki Północnej, na wyspach skandynawskiego południa („*sydhavsøer*”) odbywa się nie mniej intensywne organizowanie życia i zaprowadzanie plantacji. W uprawę ziemi zostaje włożony trud ludzki porównywalny z karczunkiem lasów na amerykańskim pustkowiu. Chodzi o wysiłek

143 Zob. O. H. Nielsen, *Hvorfor råber de efter mig?*.

144 *Et tilbud til skolerne...* Broszura z propozycją precyzyjnie skomponowanego programu edukacyjnego (w ramach *Roerarbejderdage* w listopadzie 1980 roku). Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005.

145 J. C. Alexander, *Znaczenia społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, przeł. S. Burdziej, J. Gądecki, Kraków 2010, s. 136.

pionierów, wyspiarskich gospodarzy, i Polaków z importu uwikłanych, jak głośno przyznawali w Danii tylko niektórzy socjaliści, w nowy rodzaj handlu pracą niewolniczą. Polaków angażowano jako obcych, którzy dopiero z czasem, dorabiając się własnych gospodarstw, doszłusowali do grona „kolonistów”. Ostatecznie „wyzwolili się” poprzez zduńszczenie. Praca na wyspiarskiej duńskiej „prerii” jest ręczna (*håndarbejde*) i „kobieca” (*kvindearbejde*), w tym sensie wyjątkowa, „założycielska”¹⁴⁶. Jak to artykułuje Nielsen, należycie się stało, że miejscy rajcy z Sakskøbing nie obstalowali rzeźby króla, skoro „u nas” na Lolland rozpoczął się „nowy rozdział w dziejach krajowej agrokultury”. Słupem milowym miałoby być otwarcie rafinerii „Lolland” w Holeby w 1872 roku¹⁴⁷.

W Danmarks Sukkermuseum w Nakskov, Muzeum Duńskiego Cukrownictwa, prześledzić można postęp dokonujący się po wskazanej tu dacie. Między 1873 a 1890 rokiem areał uprawy buraka cukrowego powiększono aż 23-krotnie¹⁴⁸. W 1911 roku jedną czwartą siły roboczej na wyspach Lolland i Falster stanowili Polacy; 1911 był zarazem rokiem najliczniejszego ich importu. Na robotników sezonowych czekała praca ciężka i monotonna, od samego początku przeznaczona dla kobiet, które były przecież bardziej giętne w krzyżu. Polskie „buraczane dziewczęta” uplasowano w jednym produkcyjnym szeregu z mechanizacją i automatyzacją. Te nastąpiły oczywiście później, ale w konsekwencji pierwotnego „plantacyjnego” ożywienia. W ekspozycji w Danmarks Sukkermuseum wydobyto cytaty z artykułu z „Social-demokraten” z 1930 roku z opinią, że zakaz sprowadzania pracowników sezonowych państwo wydało z niejaką szkodą dla własnych robotników rolnych. Za powód do wystawiania „buraczarek” na żarty i zaczepki podano katolicki obrządek i obyczajowość. Wykorzystano ponadto reprodukowany w wielu innych miejscach anons pośrednika z Zaborowa w Galicji gwarantującego robotników pierwszej klasy.

Podczas moich odwiedzin w muzeum w Nakskov w lipcu 2015 roku było tam naprawdę tłoczno, a będący starszą osobą dyżurny pracownik parokrotnie podkreślał, zwracając się spontanicznie do duńskich gości przyglądającym się gablotom ze starymi urządzeniami wykorzystywanymi w rafineriach, że z dziewięciu wspaniałych,

146 Zob. O. H. Nielsen, *Hvorfor roepiger på torvet i Sakskøbing?*, „Ny Dag” 1990, 10–11 sierpnia (dodatek okolicznościowy *Roepigerne 1940–1990*).

147 Ibidem. Więcej: E.-M. Boyhus, *Fabrikken „Lolland” og dens avlsbrug*, w: *Sukkerroer. 100 år på Lolland-Falster*.

148 Tak oblicza ten wzrost Richard Willerslev: w 1881 roku buraka cukrowego zasadzono na polach o łącznej powierzchni 1100 beczek, w 1886 roku – 7100 beczek, w 1901 – 15300 beczek. R. Willerslev, *Den glemte indvandring*, s. 111. 1 duńska beczka (*tønde*) = 0,55 ha. Rachowanie w beczkach wydaje się residuum kultury morskiej w społeczeństwie przekształconym w wiejskie, po zdobyciu kulturowo-społecznych i politycznych wpływów w Danii przez grupę zamożnych rolników.

świetnie niegdyś wyposażonych w specjalistyczne sprzęty rafinerii nadal funkcjonują tylko dwie. W reakcji na takie zagajenie padło trafne pytanie, dlaczego ekspozycja opatrzona została podpisami, oprócz duńskiego, w języku niemieckim. Dyżurny replikował, że kiedyś Duńczycy konkurowali z Niemcami na swoich rozległych polach buraczanych i w handlu, starając się zaleczyć wojenne krzywdy, obecnie zaś z nimi współpracują; dość przypomnieć, że „ocalałe” fabryki funkcjonują w ramach grupy przemysłowej z Brunszwiku. Naśladowanie niemieckiej gospodarki rolnej, na które zwracał uwagę George Nellesmann, podniesione zostało tutaj do stopnia bohaterskiej rywalizacji. W bocznej salce można było obejrzeć odtwarzany non-stop film *Fra sol til sukker* (*Od promieni słońca do cukru*), wtajemniczający laików w proces produkcyjny, dokument jeszcze z czasów przedsiębiorstwa Danisco (z 1997 roku) i konkurowania z niemiecką kompanią cukrową na rynku europejskim.

Co sezon „northern” podlega konserwującej go repetycji. Nie tyle w rytm kolejnych kampanii cukrowych, ile wakacji, pory korzystania przez Duńczyków z dobrej – przynajmniej z założenia – letniej pogody. Izba Polska w Tägerup jest czynna każdego roku od początku lipca do końca września (w godzinach popołudniowych, najczęściej od 14 do 16, z wyłączeniem poniedziałków). Odwiedzają ją odznaczający się aktywnością duńscy letnicy. Na zabłąkanego rodaka z Polski długo by czekać¹⁴⁹. Zresztą bez własnego samochodu czy ochoty do odbycia dłuższej wycieczki rowerowej dotarcie na Højbygårdsvej wśród pól uprawnych wymagałoby samozaparcia. Transport publiczny w *Udkantsdanmark* ma wiele ograniczeń, toteż piszący te słowa w deszczu szedł piechotą z przystanku autobusowego „lotnisko” (położonego przy lokalnym lądowisku). „Koszary” w Tägerup ocalili od zaprzepaszczenia stowarzyszeni mieszkańcy z okolicy, którzy w pierwszej połowie lat 80. zaczęli zabiegać o odrestaurowanie budynku; prace remontowe wszczęto w 1984 roku i potrwały one cztery lata.

„Koszary” wybudowane zostały w 1911 roku dla majątku Lungholm z myślą o około 20–30 polskich dziewczętach; autorem projektu był zawodowy architekt Henrik Christopher Glahn, mający na swoim koncie wiele ważnych budowli na Lolland-Falster, w tym kościół św. Brygidy w Maribo wraz z domem parafialnym oraz cukrownię w Sakskøbing¹⁵⁰. Generalny remont stał się możliwy dzięki prywatnej fundacji, licznym darowiznom i powołaniu Towarzystwa Przyjaciół Izby

149 We środę 8 lipca 2015 roku izbę odwiedziło 20 osób, co wydaje się zaskakująco dobrym wynikiem, uwzględniając deszczową aurę i zaledwie dwugodzinny czas otwarcia muzeum.

150 Archiwum muzealne w Maribo dysponuje rękopiśmiennym opisem prac budowlanych przy „koszarach” w Tägerup z podpisem H.C. Glahna: *Beskrivelse af Arbejderne ved Opførelsen af et Hus for polske Arbejdere ved Lungolm*. Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005.

Polskiej, które ostatecznie uniezależniwszy się od fundacji przejęło pieczę nad *polakkasernen* i postanowiło urządzić tam muzeum. Bezpośrednio opiekuje się nim Torsten Elsvor¹⁵¹. Gdy go uprzejmie zagadnąć, pełni ochotniczo funkcję przewodnika. Głównego jednak komentarza do zgromadzonych artefaktów z czasów sezonowych przyjazdów do Danii *roepolakker* dostarcza kilkanaście opatrzonych zdjęciami archiwalnymi tabliczek narracyjnych zawieszonych w dwóch szeregach tuż przy stoliku służącym do sprzedaży biletów wstępu. Pod tekstem, opartym ściśle – jakżeby inaczej – na publikacji Nellemana, podpisali się zbiorowo członkowie związku polskiego z Nykøbing Falster¹⁵².

Podczas gdy mieszkający w pobliżu Elsvor dziennikarz grupy prasowej „Folketidende” w 1984 roku społecznikowsko wskrzesił „koszary”, obecny kształt znajdującej się w nich ekspozycji nadał Wojciech Marchlewski, etnograf „dojeżdżający” z Polski (aktywista obszarów wiejskich, konsultant Związku Gmin Wiejskich RP i Narodowego Programu Leśnego). Izba Polska w odnowionym wystroju uroczyste otwarta została w listopadzie 2015 roku przy okazji odsłonięcia tablicy na pomniku w Saksøbing. Koszty artystyczno-muzealniczych działań Marchlewskiego (przy współpracy Marcina Kokotkiewicza) pokryło w większości w ramach postępowania projektowego polskie ministerstwo kultury¹⁵³. W Tågerup czynniki duńskie wyższego szczebla miały zaangażować się ćwierć wieku wcześniej. Z inicjatywy posła do Parlamentu Europejskiego z ramienia duńskiej socjaldemokracji Freddy’ego Blaka powstał projekt wykorzystania Polakkasernen, niezależnej (finansowo) instytucji, jako podstawy do stworzenia w okolicy Tågerup większej strefy rekreacyjno-edukacyjnej¹⁵⁴. Szeroko zakrojony projekt „szlaku buraczanego” (*turisme-roebane*), mimo starań Elsvora, nie doczekał się urzeczywistnienia, środki europejskie nie napłynęły; w międzyczasie edukacja historyczna w zakresie potęgi duńskiego cukrownictwa utraciła sprzyjający kontekst gospodarczy.

Natomiast robota niedawno wykonana przez Polaków w Tågerup, trzeba przyznać, była epokowa. Wrażenie amatorskiego muzeum, jeśli nie po prostu „stryszku

151 *Polsk kaserne som museum på Lolland*, „Głos Polaka” 1988, nr 1.

152 Do przygotowania narracji „w pigułce” na ścianę w pierwszej sali Izby Polskiej posłużono się nie monografią z 1981 roku, ale artykułem z „Folk og kultur” (G. Nellemann, *Polske landarbejdere i Danmark*), uznając go za swoiste resumé obszernej monografii. Ten sam tekst wydany został ponadto w 1983 roku jak *sertryk* (samodzielny druk, liczący niespełna 30 stron) przez ówczesne Lolland-Falster Stiftsmuseum.

153 Zob. broszura wydana w dwóch wersjach językowych (duńskiej i polskiej) w związku z przearanżowaniem ekspozycji w Tågerup: *Izba Polska*, tekst, opracowanie graficzne W. Marchlewski, Warszawa 2015 (*Polakkasernen*, text, graphic and preparation W. Marchlewski, Warszawa 2015).

154 T. Elsvor, *Freddy Blak begejstret for planer om turisme-roebane*, „Lolland Falsters Folketidende” 1990, 4 maja.

z pamiątkami”, jakie przedtem sprawiała Izba, zostało skutecznie usunięte. Ale o ile w Polsce, w Murzynowie w powiecie płockim Wojciech Marchlewski zaangażował się w rozwijanie „muzeum żywego”, zgodnie z ideą jego inicjatora, nietuzinkowego badacza kultury ludowej Jacka Olędzkiego, o tyle duńskim odbiorcom – przeważnie przyzwyczajonym do zelandzkich (kopenhaskich) standardów wystawienniczych, multimedialności, „offowości” i krytyki kultury – przygotował skansen po polsku, wystawę etnograficzną tradycyjnego rodzaju¹⁵⁵. W ekspozycji pojawiły się postaci „buraczanych dziewcząt”, parobków i kiełbasy z papier-mâché. Na tle mnóstwa dewocjonalistów: świętych obrazów, obrazków, *Katholsk Katekismus* na stoliku. Marchlewski tym samym, choć wbrew dobrym intencjom, wzmocnił „northern”. Manekiny z Izby Polskiej świetnie korespondują z będącymi w obiegu fotografiami polskich dziewcząt pracujących na buraczanych polach. Nie tylko muszą one zginać plecy, by móc posługiwać się narzędziami o krótkich trzonkach, ale przy tym, ogólnie mówiąc, zazwyczaj nie grzeszą delikatnymi rysami twarzy i wdziękiem. Jak pisał konsul Wiingaard, są niewymagające, bardzo pracowite, godne polecenia gospodarzom, ale trochę prymitywne¹⁵⁶. Izba Polska w nowej odsłonie zanurza Duńczyków w stylizowanej historycznie inscenizacji, która zatrzymuje przeszłość¹⁵⁷. „Buraczarki”, przypisane tedy rzeczywistości, która dokumentnie się zdezaktualizowała, ożywają w narracji o prymitywnych, ale pożytecznych robotnicach. Ukształtowała je kultura, której zrozumienie nastroczało Duńczykom pewnego kłopotu. Jednakże bez większych negatywnych konsekwencji, skoro głębsze porozumienie z nimi nie było w „koszarach” niezbędne.

Niezobowiązująco wprawdzie, głównie na wakacjach, „northern” stawia Duńczyków w sytuacji podobnej do emocjonalnego wyzwania dla etnografa, który w egzotycznym terenie musi poradzić sobie z widokiem ciżby krajowców i swoim zachowaniem nie złamać zasad relatywizmu kulturowego. Paradoksem jest natomiast, że cywilizacyjny dystans między duńską a polską wsią okazał się swoistym wyjątkiem, otwartym kanałikiem komunikacji międzykulturowej. W Danii – pojętym i oczekiwanym, w Polsce powojennej – nie krępowanym przez instancje cenzurujące stosunki międzynarodowe. „Polska etnograficzna” przenikała przez kurtynę na

155 Por. refleksje na temat metody Olędzkiego w periodyku naukowym Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie: W. Marchlewski, *W mnichę go... O metodzie badawczej Jacka Olędzkiego*, „Etnografia Nowa” 2010, nr 2.

156 G. Wiingaard, *Polske dage*, s. 38.

157 Por. Ł. Bukowiecki, *Czas przeszły zatrzymany. Kulturowa historia skansenów w Szwecji i Polsce*, Campidoglio, Warszawa 2015, s. 144–148.



W odnowionym wnętrzu Izby Polskiej w Tågerup.

Fot. autora

Bałtyku. Choć akurat w Polakkasernen nie zdobyła bezwzględnego prymatu: poza kąciakiem dedykowanym „Solidarności” znalazło się tam także miejsce na „Polskę Powstańczą” i *polske lidelser*, tablicę prezentującą „polskie cierpienia” ze zdjęciami Warszawy z 1944 roku. Jednak w magazynie w Maribo odnalazłem świadectwa zainteresowania wycinkami ludowymi z Polski. W 1992 roku sprowadzano do Danii z muzeum w Ochli (dziś Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli) dużą wystawę folklorystyczną. W wyposażeniu i zaaranżowaniu ekspozycji poświęconej „buraczanej emigracji” (*den polske samling*) w Lolland-Falsters Stiftsmuseum w Maribo (obecnie placówka Museum Lolland-Falster) uczestniczył Tadeusz Delimat, etnograf i regionalista, współpracownik profesor Anny Kutrzeby-Pojnarowej¹⁵⁸. Jeszcze w 2001 roku w bibliotece miejskiej w Roskilde na Zelandii otwarto dwie połączone wystawy o tematyce polskiej: *Polske papirklip* i *Wladyslaw Reymont*. Artefakty „najbardziej charakterystycznej formy polskiej sztuki ludowej”,

158 Zob. T. Delimat, *Den polske samling*, „Lolland-Falsters Stiftsmuseum Årskrift” 1959. Powstanie rozprawy polskiego badacza, opublikowanej w roczniku muzealnym, odnotowała lokalna prasa: *En afhandling om den polske samling*, „Ny Dag” 1959, 2 grudnia. We wspomnieniu o przedwcześnie zmarłym etnografie pióra Józefa Gajka odnajdziemy następujący akapit: „Dzięki inwencji naukowej i wrażliwości na problemy społeczne i narodowe zabłysnął Tadeusz Delimat talentem w organizacji wystaw sztuki ludowej we Francji, Anglii i Belgii, w Szwecji, Norwegii i Danii. Ten typ działalności zetknął Go z emigracją polską. Zabiegał o pomoc dla Muzeum w Maribo, gdzie uzupełnił zbiory polskiej kultury ludowej, czym ujął sobie tamtejszych polskich emigrantów”. J. Gajek, *Tadeusz Delimat (1920–1964). Wspomnienie*, „Lud” 1964–1965, t. 50.

wycinanki kurpiowskie i łowickie 27 autorek, zestawiono z planszami przybliżającymi duńskiej publiczności postać i twórczość autora *Chłopów*¹⁵⁹.

Wystawa w Stiftmuseum (wyodrębniona na piętrze) uwzględnia okoliczność, która w przeszłości mogła być stać się punktem wyjścia do rozwijania duńsko-polskiego sąsiedztwa kulturowego: zarówno Dania jak Polska zaliczały się do krajów rolniczych (*landbrugslande*). Niemniej przeto religijność przybywających z polskich ziem dziewcząt i parobków z miejsca znaczyła trudną do przełamania różnicę. Wyznaczników odmienności Polaków poszukano zarazem w zakresie tak zwanej kultury materialnej. W Stiftmuseum zgromadzono dostatecznie dużo przedmiotów: święte figurki, obrazy, krzyże, stroje ludowe i malowane naczynia, pająki, drewniane wiatraczki, wycinanki i pisanki – wszystko to, co robotnicy sezonowi mogli zabierać ze sobą do Danii jako rzeczy osobiste i jednocześnie wyposażenie kulturowe. W opublikowanym w postaci broszury komentarzu do stałej ekspozycji w Stiftmuseum kuratorka Else-Marie Boyhus wyjaśniała:

Ludowe rękodzieło było wciąż żywe w Polsce, gdy pierwsi robotnicy sezonowi zaczęli napływać do Danii. Pomimo ciężkiej codziennej pracy i nędznych warunków bytowych Polacy ozdób artystycznych wytwarzali co nie miara. Zadaniem zbiorów w Stiftmuseum nie jest stworzenie obrazu polskiej sztuki ludowej jako takiej, ale danie wglądu w część wytworów kultury ludowej, które robotnicy sezonowi przywozili ze sobą do Danii¹⁶⁰.

Jednak częste fotografowanie Polaków przez Duńczyków na tle domowych ołtarzyków, co wystawa z Maribo doskonale dokumentuje, wydaje się taką samą konwencją northernową jak ustawianie *roepiger* na polu przed obiektywem w czystych świeżych ubraniach¹⁶¹. Ołtarzyki te zaskakują nadreprezentacją przedmiotów kultu religijnego, nierealistycznym nagromadzeniem dewocjonalistów na bardzo małej przestrzeni.

W przypadku „buraczanych Polaków” badacz polsko-duńskiego sąsiedztwa kulturowego obcuje z sytuacją specyficznie przedustawną. W jej rzetelnym zdiagnozowaniu nie dopomogłyby sprawdzone kategorie z konwencjonalnej skrzynki

159 Zaproszenie na wernisaż wystawy czasowej, wakacyjnej (2 lipca – 19 lipca 2001) zorganizowanej wspólnie przez ambasadę RP, Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Muzeum Literatury. *Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005*.

160 M-E. Boyhus, *Polakkerne på Lolland-Falster. Lolland-Falsters Stiftsmuseums vejledning*, Maribo 1970 (brak numeracji stron).

161 Plansza *Arbejde*: praca. W ekspozycji stałej *Stiftsmuseet* w Maribo.

narzędziowej nauk społecznych. *Roepolakker* nie byli uciekinierami (*flygtninge*), z jakimi spotykamy się w dobie europejskiego kryzysu uchodźczego dosięgającego także Danię, czy jakimi zostali mianowani właściciele tak zwanego dokumentu podróży opuszczający Polskę po Marcu 1968; zajmuję się nimi w rozdziale następnym. Ani również *roepolakker* nie byli zwyczajnymi imigrantami, których Dania zaczęła wabić licznie po wzmocnieniu gospodarki i ukształtowaniu się państwa opiekuńczego¹⁶². Proces przyciągania mieszkańców gorzej ucywilizowanych części świata istotnie nasilił się pod sam koniec XX stulecia, w latach 80. i 90. Taki stan rzeczy pozwala Duńczykom narracyjnie zamykać dawniejszy etap własnej historii kultury w ramach incydentów. Zamienianie *sukkerroedyrkning* w kulturowy epizod zaciera „kolonialne” przewagi Duńczyków nad przyjezdnymi robotnikami. Rzeczywistość „northern” przeminęła. Powrót do niej możliwy jest tylko w narracji. Przystawianie w niej akcentów, wedle bieżących potrzeb czy na własną korzyść, tworzy przywilej kultury, która tę opowieść wysnuła i która ją kalibruje.

162 Sukcesję obcych grup uchodźczych i kulturowych w Danii świetnie ilustruje opracowanie badaczy z ośrodka akademickiego w Aarhus: koniec lat 50. – Węgrzy, koniec lat 60. – Polacy, lata 70. – Latynosi i Wietnamczycy, lata 80. – Irańczycy, Irakijczycy, Tamilowie, lata 90. – Palestyńczycy, Bośniacy, Somalijczycy, Albańczycy z Kosowa, początek XXI wieku – Afgańczycy. Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie 1954–2004*, Aarhus 2004.

ROZDZIAŁ VII

To się mogło zdarzyć w Danii. Po Październiku, po Marcu

Przedtem w książce tej pretekstem do namysłu nad duńsko-polskim sąsiedztwem w kulturze była „buraczana emigracja” z przełomu XIX i XX wieku. W tym rozdziale zajmuję się epizodem „emigracji marcowej” do Danii po 1968 roku (rozpoczynającej się wiosną 1969 roku i trwającej około pięciu lat)¹. W spowodowanym upływem czasu dystansie do opisywanych procesów i wydarzeń, podobnie jak w rozdziale szóstym, upatruję czynnik motywujący i modelujący analizę kulturoznawczą. Dzięki temu odczuwalnemu oddaleniu można skupić się na pryncypialnych uwarunkowaniach drugiej specyficznej okazji do kontaktu między reprezentantami dwóch zróżnicowanych społeczeństw, a także na konsekwencjach, jakie dla sąsiedztwa kultur duńskiej i polskiej niosły za sobą określone sekwencje wydarzeń społeczno-politycznych. Chcę wykazać, że w przypadku „emigracji marcowej” implikacje kulturowego spotkania Duńczyków z Polakami nie były równomierne. Na poszerzeniu społeczeństwa o grupę Polaków z korzeniami żydowskimi skorzystała kultura duńska, natomiast okoliczność ta znacznie mniejszy wpływ wywarła na kulturowe porozumiewanie się Duńczyków i Polaków jako takie. Wydarzenia marcowe wyjmuję z ram historii Polski Ludowej i umieszczam w otoczeniu zagadnień kultury społecznej Duńczyków: podejścia do migracji Żydów na przestrzeni wieków i etiologii altruistycznej postawy kulturowej, banalności dobra

1 Chętnie posługuję się w tym rozdziale określeniem „emigracja marcowa”, jako że kulturoznawcy najbliższe wydają się zawsze zwroty języka potocznego, mowy powszedniej. Przy tym koresponduje ono dobrze, w takiej właśnie sferze potoczności i „zwyčajnego” doświadczenia kulturowego, z pojęciem „buraczanej emigracji”. Z nazywaniem emigracji żydowsko-polskiej do Danii poradził sobie jednak znakomicie Edward Olszewski. W jego monografii występują nazwy zbiorowe, takie jak: „polityczna emigracja narodowościowa (1969–1974)”, „wychodźcy z Polski”, „uchodźstwo żydowsko-polskie”. Zob. E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, Warszawa–Lublin 1993, s. 308–318.

(*Banalität des Guten*), jak to określił Bernd Henningsen, skandynawista z Uniwersytetu Humboldtów². Równocześnie uwalniam spojrzenie na ewakuację duńskich Żydów do Szwecji w środku drugiej wojny światowej od uniwersalnej refleksji nad prześladowaniami Żydów; ekspertów od antysemityzmu jest bez liku i mają pełne ręce roboty. W zamian za to wydarzenia z jesieni 1943 roku czynię kontrastowym tłem dla pomocy udzielonej przez Duńczyków polskim Żydom ćwierć wieku później. Podejmuję poznawcze ryzyko sprawdzenia, czy duński „październik 43” i polski „marzec 68” nawzajem się oświetlają (w części wspólnej z życiem publicznym Danii), pomimo że są to diametralnie różne konstelacje zdarzeń. Gdy równolegle rozwija się dwie, jak wolno by z początku pomyśleć, całkiem osobne tematyzacje, rodzi się możliwość uzyskania wglądu w prześwity między kulturami i ich niekompatybilności, zgodnie z propozycją metodologiczną zarysowaną w rozdziale czwartym tej książki.

Przedstawiając na wstępie szczególny sposób zakwaterowania przedstawicieli pierwszej fali „emigrantów marcowych” i nakreślając przy tym cechy najnowszych warstw zabudowy Kopenhagi, staram się wskazać na deterytorializację dotyczącą przyjezdnych z Polski fizycznie i mentalnie. Sytuacja przestrzenna, w jakiej znaleźli się po dotarciu do duńskiej stolicy, uwyrażniała rozchwianie tożsamości kulturowej tych *displaced people* – wysiedlonych. Następnie, w kolejnym podrozdziale, z rozmysłem odbijam ze współczesności ku czasom wcześniejszym, połowie XX wieku, z zamierzeniem uchwycenia tego, jak potężny fakt dla małego kraju stanowi uratowanie żydowskich współobywateli od deportacji do obozów koncentracyjnych, a także szerzej, pomoc ofiarom wojny. Angażuję niezbędne konteksty zbiorowych doświadczeń Duńczyków z przeszłości: współgranie narodowych zasług z 1943 roku z niewiele późniejszym współudziałem w akcji pod nazwą „białe autobusy”; zagadnienia te rzutują na tło źródeł i uwarunkowań procesu kształtowania się w Królestwie Danii tolerancji religijnej. Przede wszystkim jednak poświęcam uwagę temu, jak skonstruowana została renoma kultury duńskiej jako wykazującej w nowoczesności tendencje humanitarne i filosemickie. W drugiej części tego rozbudowanego podrozdziału odnoszę się do tezy Hannah Arendt głoszącej, że Dania pozostała zupełnie niepodatna na ideologiczne i wojenne znieprawienia. Poświęcony Duńczykom urywek głośnej pracy *Eichmann w Jerozolimie* odkrywam jako tekst wielce użyteczny dyskursywnie, gdyż dzisiaj ewokujący szereg

2 B. Henningsen, *Dänemark*, München 2009, s. 39–42.

komentarzy, uzupełnień czy sprostowań. Wychodząc od sformułowań Arendt sprzed kilkadziesiąt lat, można we współczesny sposób zajrzeć za woal „okrzepłych” faktów kulturowych i opowiedzieć o dziedzinie implicytnych reguł kryjących się za postawą społeczną naszych realistycznie myślących skandynawskich sąsiadów; oddziaływały one również w nagłym zderzeniu z przybyszami z Polski, zabierającymi z sobą do Danii bagaż własnych obciążeń, kompleksów i mentalności ukształtowanej przez romantyzm.

Potrzebne wydaje się tutaj zapewnienie, że próba ukazania trywializacji zaszczytnych kart z dziejów kultury duńskiej, przy tym zaś demaskowanie sprawczych mechanizmów w nie nazbyt pomyślnych polsko-duńskich relacjach międzykulturowych, w których nie doszło do wytworzenia zależności akulturacyjnej (oddziaływania na siebie kultur), nie oznacza sabotażu niczyich dobrych wizerunków. Przeciwnie, jak sądzę, powinno stanowić wyraz pokory wobec historii kultury w trudnych powiązaniach z historią polityczną i stosunkami międzynarodowymi. Dlatego w podrozdziale trzecim śledzę, jak twórcy, których ze zróżnicowanych powodów można by określać mianem polsko-duńskich, mierzą się z obarczającym ich zadaniem pośredniczenia w relacjach międzykulturowych. Dociekam, jak radzą sobie ze specyficznym, porwanym na epizody sąsiedztwem kultur – sąsiedztwem, które bardziej mogłoby być, niżeli jest gotowe, dojrzałe. Jeśli chodzi o wachlarz materiałów empirycznych, wychodzę od własnych obserwacji z rekonesansu terenowego w Kopenhadze. W części rozdziału dotyczącej przede wszystkim spraw duńskich operuję m.in. źródłami opublikowanymi przez nordyckich badaczy już w XXI wieku, takich jak tomy *„Jødeaktionen” i Danmark – Oktober 43* oraz *Aktionen mod de danske Jøder Oktober 43*. W analizie wymagającej warsztatu historyka operowanie materiałami kwalifikującymi się jako źródła przetworzone, „z drugiej ręki” byłoby wykroczeniem. Tutaj staje się narzędziem uzyskiwania dostępu do klimatu intelektualnego Danii – i to ta „druga ręka” najczęściej wysuwana bywa w stronę rąk obcych, z którymi kultura duńska wchodzi w relacje. Podobnie podchodzę do książek naukowych i publicystycznych składających się na rosnący obecnie w Danii w siłę dyskurs rewizji historii, ukazujących się głównie w związku z kolejnymi ważnymi rocznicami oraz ich publicznymi obchodami. Nawiązuję przy tym do tekstów kultury popularnej unieśmiertelniających przerzucenie duńskich Żydów do Szwecji w 1943 roku.

W partiach wywodu odnoszących się bezpośrednio do doświadczeń polskich obywateli pochodzenia żydowskiego osiedlających się w Danii po wydarzeniach marcowych w PRL sięgam, oprócz relacji Hanne Kaufmann, po świadectwa Sofii

Kuperman, Janiny Katz, Mariana Marzyńskiego, Alicji Fenigsen czy Bronisława Świderskiego. W przypadku ostatniego poprzestaję, z nieznacznymi wyjątkami, na faktach biograficznych. Literackie wypowiedzi neutrudzonego popularyzatora filozofii Sørena Kierkegaarda domagają się odrębnego studium, uwzględniającego zafascynowanie Świderskiego metodą pseudonimów, jakiej wprawne naśladowanie utrudnia odróżnianie artystyczno-filozoficznych pów twórcy od prawdziwych wydarzeń powiązanych z ważkimi zagadnieniami duńskiej kultury³. Wszyscy, zarówno Kuperman, jak Katz, Marzyński czy Świderski odebrali odpowiednie przygotowanie do samodzielnego opisanie swoich pierwszych kontaktów z kulturą duńską i z czasem stali się autorami interesujących książek. Nie oceniam ich wartości artystycznej, co niechaj zostanie, jak dotychczas, zadaniem dla literaturoznawców; odczytuję te publikacje jako świadectwa społeczne i (między)kulturowe. Przy takim doborze materiału Hanne Kaufmann reprezentuje stronę kultury i języka duńskiego, mimo że jej empatia wobec emigrantów ma szczególne podstawy. Pisarka i przez dwa lata ochotniczka pomagająca polskim Żydom w Danii urodziła się w Niemczech, w 1933 roku jej rodzina uciekła do Danii, a w 1943 roku szczęśliwie dotarła do Szwecji.

Źródła tekstowe łączę z dokumentami filmowymi, a także materiałami, z którymi miałem sposobność zapoznać się w archiwum Duńskiego Muzeum Żydów w Kopenhadze.

1. Polski marzec i hotelowiec na wydmuchowie

„W tym miejscu cumował statek-hotel St. Lawrence, który był pierwszym domem dla ponad 2000 polskich Żydów przybyłych do Danii w latach 1969–71 z powodu kampanii antysemickiej prowadzonej przez komunistyczne władze PRL. W 45 rocznicę – imigranci i Ambasada RP w Danii” – tej treści tablicę pamiątkową w trzech językach (także po duńsku i angielsku) odsłonięto w Kopenhadze 9 września 2015 roku. „Tym miejscem” jest dawna keja w porcie wewnętrznym. Kalvebod wraz z torowiskami i przyległymi gruntami, wygospodarowanym dzięki melioracjom w XVIII i XIX stuleciu, zostało w początkach XXI wieku znacznie przekształcone. Koniunktura w nadawaniu nowej formy architekturze Kopenhagi zaczęła się około

3 Zob. B. Świderski, *Dar*, w: S. Kierkegaard, *Powtórzenie. Przedmowy*, przeł. B. Świderski, Warszawa 2000, s. 344–345.



Budowa nowoczesnego kompleksu BLOX na nadbrzeżu kopenhaskiego portu wewnętrznego we wrześniu 2015 roku. W tle widoczny *Den Sorte Diamant* – Czarny Diament, nowy gmach Biblioteki Królewskiej
Fot. autora

roku 2000⁴. Na południe od głównego dworca kolejowego, u wylotu ulic Puggardsgade i Bernstorffsgade do arterii Kalvebod Brygge powyrastały masywne gmachy: biuro grupy finansowej Nykredit, siedziba o nazwie wyrażającej śmiałość architektonicznej formy tej budowli (Krystallen – kryształ), hotel sieci Marriott, potężny biurowiec Duńskiego Zrzeszenia Inżynierów (Ingeniørforeningen i Danmark). Dopełnieniem tych inwestycji staje się oddany do użytku w 2018 roku przy Christians Brygge, przedłużeniu nadbrzeża na północ, w stronę Biblioteki Królewskiej i Duńskiego Muzeum Żydów, skomplikowany kompleks BLOX, mieszczący Duńskie Centrum Architektury, przestrzenie wystawiennicze, kawiarnie, restauracje i biura.

Ala gdy tylko po zakończeniu krótkiego w Danii dnia pracy pustoszeją korporacyjne biura, Kalvebod Brygge przez większą część roku astronomicznego zamienia się w bez mała „nie-miejsce”, obszar efemeryczności i „samotnej indywidualności w drodze”⁵. Ożywiony jest wyłącznie ruch samochodowy; goście hotelowi rzadko spacerują

4 Zob. rozmowa Bogny Świątkowskiej z Janem Christensenem, naczelnym architektem Kopenhagi, który „doprowadził do największego rozwoju miasta w ostatnim stuleciu”: *Włączyć wszystkich*, przeł. K. Banach, w: *Architektura niezrównoważona*, red. K. Poblócki, B. Świątkowska, Warszawa 2016, s. 389–390.

5 M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Warszawa 2010, s. 53.

po nadbrzeżu, z miastem i światem łączy ich parking i bezprzewodowa sieć komputerowa.

Bezpośrednie otoczenie tablicy, co istotne, wmurowanej w ziemię, pomiędzy drewnianym rantem kei a płytkami chodnikowymi, wyraźnie zaludnia się jedynie w wakacje, gdy letnia pogoda pozwala mieszkańcom Kopenhagi na korzystanie z *havnebade* – czterech publicznych kąpielisk miejskich urządzonych w porcie wewnętrznym i pomysłowo zaprojektowanych przez architektów – oraz elegancją promenady z drewna dębowego Kalvebod Bølge przeciągniętej nad powierzchnią wody na blisko 300 palach. W cieplejszych miesiącach tuż obok poświęconej „emigracji pomarcowej” tablicy pamiątkowej, która w krótkim czasie po odsłonięciu pokryła się portowym kurzem i dosłownie wtopiła w podłoże, spacerują rodzice z dziećmi; zimną porą roku mijają ją amatorzy *friluftsliv* – ruchu na świeżym powietrzu, zahartowani biegacze niezważający na przykry wiatr hulający po nadbrzeżu. Skala przestrzennych przemian tej okolicy buduje dystans do zdarzeń sprzed półwiecza. Jeśli urbanistyczna forma, jak uczył Kevin Lynch, powinna wzmacniać znaczenia podzielane przez użytkowników ulicy, a Skandynawowie potrafią ten efekt osiągać perfekcyjnie, to współczesny obraz Kalvebod Brygge dokumentuje Danię nieustającą w modernizacji, jej nieogładanie się za siebie, aktywne uczestnictwo w świecie międzynarodowych wpływów i przepływów⁶.



Kryształ i plac Pod Kryształem (Under Krystallen) u wylotu ulic Puggardsgade i Bernstorffsgade do Kalvebod Brygge w Kopenhadze
Fot. autora

6 K. Lynch, *Obraz miasta*, przeł. T. Jeleński, Kraków 2011, s. 53.



Kalvebod Brygge, dawna keja w porcie wewnętrznym w Kopenhadze.

Tablica pamiątkowa oznaczająca miejsce zacumowania „Skibeta”.

Fot. autora

Jednak nawiązując do myśli i frazeologii Jane Jacobs, utożsamiającej zapobieganie „wielkiej zarazie nijakości” w rozwoju miast z ulicami stale tętniącymi życiem, jest to część centrum Kopenhagi, co do której trudno jednoznacznie orzec, czy wygrywają w niej „szare połacie”, ciągi ultranowoczesnie zaprojektowanych biurowców, czy strefy współbycia mieszkańców⁷. W 2011 roku redaktor działu architektury dziennika „Politiken” w związku z unieczynnieniem fontanny na placu przed Kryształem na chłodniejszą połowę roku pisał o tym miejscu w kategoriach smętnej części miasta (*trist byrum*)⁸.

Niemniej jednak to, że Paulina Wilk w niedawno napisanym reportażu z Kopenhagi jako jednym z miast przyszłości (obok Dubaju, Seulu czy Limy) najwięcej uwagi poświęciła Bibliotece Królewskiej (Czarnemu Diamentowi), może świadczyć o przenikliwej przestrzennej intuicji: „Miasto gotowe stać się czymś innym, wyzbyte grawitacyjnej blokady” zostaje ustanowione na nadbrzeżach; to tam w Kopenhadze dochodzi do „symbiotycznego zanurzenia w architekturze”⁹.

Gęsta, wydarzeniowa historia w krajobrazie kulturowym dwudziestopierwszowiecznej Kopenhagi wydaje się pewnego rodzaju wtrętem¹⁰. Na kopenhaskim nadbrzeżu za ingerencją w przestrzeny kontekst duńskiej kultury stała, podobnie jak przy dookreśleniu tożsamości kobiet z pomnika w Saksøkøbing na wyspie Lolland, przede wszystkim polska dyplomacja, we współpracy z diasporą żydowską i organizacją polskich Żydów w Danii.

7 J. Jacobs, *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki*, przeł. Ł. Mojsak, Warszawa 2014, s. 52–53.

8 K. R.S. Ifversen, *Danmarks største springvand skjuler næsten trist byrum*, „Politiken” 2011, 8 maja.

9 P. Wilk, *Pojutrze. O miastach przyszłości*, Kraków 2017, s. 283 i 278.

10 Por. M. Augé, *Nie-miejsca*, s. 36.

Tablicę ufundował resort spraw zagranicznych w Warszawie, zaś mieszcząca się w Kryształach instytucja bankowa użyczyła skrawka posiadanego przez siebie gruntu. Polsko-duński epizod, znaczonej przez „polski kamień pamiątkowy” (*den polske mindesten*), zostaje doklejony do horrendalnie drogich terenów inwestycyjnych, którym, jak wyjaśniono, dopiero względnie niedawno gospodarze duńskiej stolicy zdecydowali się zmienić profil – na biurowo-rekreacyjny. Na przełomie lat 60. i 70. nadbrzeże Kalvebod Brygge, choć od dworca czy lunaparku Tivoli oddalone zaledwie o kilkaset metrów, a od zwartej rzędu kilkupiętrowych kamienic przy Hambrosgade o krok, stanowiło jeszcze całkiem apatyczne wydmuchowisko. Ów portowy obszar niezabudowany wokół statku-hotelu St. Lawrence z poetyckim zacięciem opisała w swojej emigracyjnej powieści Alicja Fenigsen, znana w Danii i ceniona jako artystka malarka:

[...] gdy rok 69 miał się ku końcowi, tej lodowatej zimy, Kopenhaga składała się z domów wyglądających jak brunatne skały pełniące wartę wzdłuż smaganego wiatrem, zmarzłego, erozyjnego wąwozu, który później należało zacząć nazywać Bernstorffsvej; ku południu a więc na lewo od statku, rozciągały się bezkresne, niezbadane terytoria, należące prawdopodobnie do Laponii. [...] Po prawej stronie znajdował się Główny Dworzec Kolejowy,

Kalvebod Brygge w roku 1972. Hotelowiec St. Lawrence kotwiczył na północ od miejsca, w którym zrobiono zdjęcie, w pobliżu dworca towarowego DSB (duńskich kolei). Ze zbiorów Erika V. Pedersena.

Publikacja dzięki uprzejmości tego kolekcjonera materiałów wizualnych i historii dotyczących infrastruktury kolejowej w Danii





Wylot Bernstorffsgade do Kalvebod
Brygge, kolejowy dworzec towarowy
i statek St. Lawrence z lotu ptaka.
Ze zbiorów Erika V. Pedersena

oaza, oświetlony karawanseraj, z gastronomią, ławkami i toaletami, strzeżony przed podejrzanym elementem i otaczającą go zewsząd dzikością. [...] Na temat pozostałych dzielnic zupełnie nic nie było wiadomo, dlatego nie istniały¹¹.

Dobrze dokumentuje ten „dziki” krajobraz fotografia z 1972 roku ze zbiorów Erika V. Pedersena; na niej Kalvebod Brygge jest brukowanym pasem jezdnym wśród chaotycznych terenów portowych, to znaczy pustych placów po dawnych zsypanach na węgiel, szyn dla kranów (potężnych dźwigów do rozładunku) i cumowisk dla statków towarowych¹². By ponownie nawiązać do koncepcji Lyncha, Kalvebod Brygge jako krawędziowy element przestrzeni wielkomięskiej stanowiło typowe „odniesienie boczne”, nie zaś jedną z „osi koordynujących” mobilność na lądzie¹³. Z tym tylko ważkim zastrzeżeniem, że w kanale portu wewnętrznego odbywał się regularny ruch wodny; przemieszczały się tamtędy promy i ciężkie statki, podczas gdy główne przeprawy drogowe, Langebro i Knippelsbro, funkcjonowały na co dzień jako pełnoetatowe mosty zwodzone (w dodatku Langebro wyposażony był w most kolejowy)¹⁴. Ze statku-hotelu blisko było przy tym do głównej komendy policji.

11 A. Fenigsen, *Der var så meget*, København 1982, s. 15–16. Autorka pomyliła się. Bezsprzecznie chodzi o ulicę Bernstorffsgade; jednakże Bernstorffsvej również istnieje, znajduje się w granicach Wielkiej Kopenhagi, w Hellerup.

12 Fotografia zamieszczona na stronie domowej kolekcjonera zdjęć przedstawiających dzieje duńskiej infrastruktury przemysłowej i transportowej: <http://evp.dk/index.php?page=november-2013> (dostęp 12.08.2016).

13 K. Lynch, *Obraz miasta*, s. 54.

14 Dział kopenhaskie mosty są bezpłatnie otwierane tylko w wybranych godzinach i dniach tygodnia, po uprzednim zgłoszeniu zarządowi portu. Regulamin: <https://www.kk.dk/artikel/s%C3%A5dan-f%C3%A5r-du-%C3%A5bnet-en-bro> (dostęp 20.11.2017).

Na ówczesnym obrzeżu śródmieścia zlokalizowane zostało wydarzenie, które w sferze kontaktów międzykulturowych było jednym z epizodów, lecz miało przełomowe i formujące znaczenie dla duńskiej historii społecznej. Niepozorna polska tablica odsyła do ważnego rozdziału w dziejach duńskich doświadczeń imigracyjnych. Bliskość dowództwa służby mundurowej – Politigården znajduje się w widłach ulic Niels Brocks Gade, Mitchellsgade i Hambrosgade – przyświadczała powadze tych doświadczeń, lecz także sygnalizowała dozór sprawowany przez władzę nad zetknięciem się dwóch kultur. Kontakt ten dokonywał się nie tyle na gruncie płynnej komunikacji pomiędzy dwoma grupami, ile w ramach stosunków międzynarodowych, przy inwigilacji ze strony duńskiego aparatu bezpieczeństwa. Tej kurateli nie mógł przesłonić fakt życzliwego wpuszczenia do kraju fali wygnanych z ojczyzny Polaków żydowskiego pochodzenia. Ostrożność duńskich urzędników, reprezentujących państwo do niedawna jednolite etnicznie, tłumaczy konieczność rozpoznania, czy w kontakcie tym nie uczestniczyły właściwie trzy równorzędne, odrębne grupy: Duńczycy, Żydzi, Polacy. Nie licząc zakamuflowanych szpiegów, polskich czy radzieckich. Młodzi żydowscy emigranci sfilmowani przez Mariana Hirschorna w pierwszej połowie lat 80. zgodnie formułowali opinię, że przeciętny Duńczyk nie był w stanie naprędce przeniknąć myślowo wyrażenia „Żyd z Polski”¹⁵. Dość szybko jednak Duńczycy przekonali się, że miazdząca większość napływowych z Polski nie była dobrymi kandydatami na nowych *trosofeller*, członków gminy żydowskiej; nie czuli się Żydami ani osobami religijnymi. Niektórzy zapisywali się do gminy wyłącznie z pobudek pragmatycznych: aby uzyskać prawo do ceremonialnego pochówku lub móc zapisać dzieci do dobrej żydowskiej szkoły z długimi tradycjami – Carolineskolen¹⁶. Rozczarowanie tym faktem organizacji wyznaniowych – liczyły one przecież na demograficzne i praktyczne wzmocnienie judaizmu w Danii – w późniejszym okresie spowodowało podziały między nimi a Polakami-Żydami¹⁷. Dobrą tego ilustracją jest spór o upamiętnienie powstania w Getcie Warszawskim i ofiar Holocaustu; Stowarzyszenie Polskich Żydów w Danii (Forbundet af Polske Jøder) nie doszło do porozumienia z gminą wyznaniową, przez co powstały – zamiast jednego pomnika – dwa: na terenie synagogi (dedykowany ogólnie zamordowanym

15 Film dokumentalny *Hanosbrim – de jødiske emigranter fra Polen*, reż. Marian Hirschorn, 26. minuta. Można go obejrzeć w Videotece Duńskiego Instytutu Filmowego (*Det Danske Filminstitut*) w Kopenhadze.

16 S. Kolstrup, *Polske stemmer. Polske indvandningsbølger 1892–2008*, København 2010, s. 250. Carolineskolen powstała w 1810 roku, wówczas jako szkoła wyłącznie dla dziewcząt. Zob. także T. Bach, *Indledning*, w: eadem, *Nu bor vi her. Jødiske livshistorier fortalt af tolv kvinder*, København 2012, s. 13.

17 Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flytningenes danmarkshistorie 1954–2004*, Aarhus 2004, s. 70–71.

podczas wojny) i na żydowskiej części cmentarza Vestre Kirkegård (poświęcony partykularnie polskiemu Żydom)¹⁸. Pomarcowi uchodźcy płynnie przenikali się za to ze środowiskiem emigracji „solidarnościowej”, Polakami przybywającymi do *Norden* na przełomie lat 70. i 80., w epoce narastania oporu przeciwko komunizmowi¹⁹.

Funkcjonariusze duńskiego państwa musieli zmierzyć się z czynnikiem liminalności, załatwiając formalności związane z przyjęciem osób o formalnym statusie bezpaństwowców, legitymujących się tak zwanym dokumentem podróży²⁰. Pierwszym ich kontaktom z duńskimi władzami towarzyszył dobrze znany z przesłuchań przed wyjazdem z ludowej ojczyzny, drażniący nerwy dźwięk papieru wkręcanego przez urzędnika w maszynę do pisania²¹. Jak pisze Hanne Kaufmann, uchodźcy musieli zamieszkiwać na statku dopóty, dopóki „policja do spraw cudzoziemców nie zbadała ich proveniencji”, około pięciu, sześciu miesięcy²². Powierzchność przybyszów zza żelaznej kurtyny była dla Duńczyków ambarasująca. Polscy Żydzi w większości nie wyglądali na uchodźców, nosili się inaczej od obywateli Zachodu, ale godnie – w skórach, futrach²³. Policja, niezależnie od małej odległości od Politigården, od początku posiadała posterunek na hotelowcu. Duńskiej Radzie ds. Uchodźców, jak przyjęło się tłumaczyć nazwę Flygtningehjælp, przyznano „lokal” biurowy na St. Lawrence z pewnym opóźnieniem. Ta niezależna organizacja, powstała w 1956 roku, kiedy to Dania przyjęła uciekinierów po tak zwanej rewolucji na Węgrzech, wprowadziła się do kabiny nr 159²⁴.

Statek-hotel St. Lawrence odegrał rolę politycznej kwarantanny nie tylko ze strachu przed agentami bloku państw komunistycznych. Po pierwsze, emigranci

18 S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 252.

19 Por. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 74.

20 Dokument podróży składał się z 16 stron formatu paszportowego, zawierających urzędowe formuły i napisy w językach polskim, rosyjskim i francuskim. Na drugiej stronie nad personaliami umieszczono napis „Posiadacz niniejszego dokumentu nie jest obywatelem polskim”. Na stronie szóstej zaznaczono, że dokument ten uprawnia do podróży do wszystkich krajów świata („Tous Le Pays du Monde”). Jeden z takich „paszportów w jedną stronę” znalazł się w zbiorach Duńskiego Muzeum Żydów. Zob. np. JDK 204A12/1. Wszystkie odsyłacze źródłowe w tym rozdziale z pierwszym członem „JDK” dotyczą magazynu Dansk Jødisk Museum.

21 M. Marzyński, *Sennik polsko-żydowski*, Warszawa 2005, s. 59. Por. Zob. E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 315.

22 W wypożyczonym przeze mnie w czytelni Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze egzemplarzu książki H. Kaufmann zaintrygowany anonimowy czytelnik zrobił ołówkiem duży znak zapytania przy zdaniu dotyczącym weryfikacji backgroundu przybyszów z PRL: „*De kom sig over deres forundring over at skulle leve på et hotelskib, indtil fremmedpolitiet havde undersøgt deres baggrund og havde givet dem grant hys for asyl [...]*” (Gdy straż graniczna zbadała ich pochodzenie i dała zielone światło na procedurę azylową, nie mogli wyjść ze zdziwienia, że będą teraz mieszkać na statku będącym hotelem). H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, København 1970, s. 8.

23 Ibidem, s. 17.

24 Ibidem, s. 25.

marcowi swoją obecnością narażali część Duńczyków na dysonans światopoglądowy i przeżycie kompromitacji utopii. Byli prześladowanymi, uciekinierami z obozu krajów realnego socjalizmu, podczas gdy w Danii rosły naonczas w siłę radykalne ruchy lewicowe, najgłośniejszą zresztą na scenie politycznej podnoszące hasła tolerancji oraz przychylne dla eksperymentów społecznych, takich jak wyjazdy do kibuców czy życie w komunach – zakładanie „dużych rodzin” (*storfamilie*), „kolektywów” (*kollektiv*)²⁵. Swoimi zapiskami potwierdza to Sofia Kuperman:

Przyjechałam do Danii w czasach, gdy marksizm, maoizm i socjalizm był tam wyjątkowo popularne.

Młodzież chadzała w islandzkich swetrach, chodakach czy innym alternatywnym obuwiu. Większość nosiła długie włosy, toteż niekiedy miewałam problemy z rozróżnianiem

25 Świadectwem tego, jak utrwaloną praktyką wśród postępowej młodzieży duńskiej w latach 60. i 70. były wyjazdy do kibuców, jest wydane w roku 1966 opracowanie Bjørna Andersena pod tytułem, który można by przetłumaczyć na język polski następująco: *Kibuc. Gospodarstwa kolektywne w Izraelu – jeden z najciekawszych eksperymentów społecznych naszych czasów*. Książka jest po części prezentacją idei kibucu, uwzględniającą kwestie historyczne, ekonomiczne, organizacyjne, i relacją z własnego pobytu w Izraelu, po trosze zaś instruktarzem dla duńskiej młodzieży. Zawiera szereg rad praktycznych: nie zbliżać się do granic państwa, nie opuszczać terenu gospodarstwa po zmroku ze względu m.in. na zagrożenie terroryzmem, baczyć na węże czy prezentować skandynawską dokładność i dbałość o maszyny, narzędzia czy traktory. „Rzeczy nie są najważniejsze w życiu, niemniej jednak...” – zastrzega autor. B. Andersen, *Kibbutz. Det israelske kollektive samfund – et af vor mest spendende sociale eksperimenter*, København 1966, s. 98–99. Książkę opatrzył wstępem Vigo Kampmann, były minister finansów, premier i lider partii socjaldemokratycznej na początku lat 60. Kampmann nawiązał do ostatniego wersu bardzo znanej pieśni Mikołaja Grundtviga *Langt bjerger bjerge så vide på jord* i zdiagnozował przyczynę takich dobrowolnych wyjazdów: „Być może chodzi o chęć zapoznania się z wizją społeczeństwa składającą do podjęcia niekiedy uciążliwej pracy w gorącym klimacie. Ochoty tej nabiera wielu młodych z kraju dobrobytu, w którym »zbyt dużo otrzymuje niewielu, a za mało nieliczni«. A może jest to tylko pęd do poznania czegoś nowego i obcego, bez ponoszenia wielkich kosztów”. Ibidem, s. 8. Książkę Bjørna Andersena opublikowało Fremad („Naprzód”), oficyna założona w 1912 roku i ściśle związana ze związkami zawodowymi. Nieprzypadkowo Norman Berdichevsky poznał swoją przyszłą żonę Dunkę w kibucu: „*My initial acquaintance with Denmark came from meeting Bente Elisabeth, a Danish volunteer, at the Kibbutz in Israel (Sasa) where I lived in 1963–64. She was one of many Danish volunteers in the early '60s who felt a natural sympathy for Israel because of what had happened in Europe during the Holocaust and their support for the Kibbutz idea*”. N. Berdichevsky, *An Introduction to Danish Culture*, Jefferson and London 2011, s. 1. Małżeństwo nie przetrwało próby czasu, ale po latach (1978–1985) spędzonych w Danii przez amerykańskiego Żyda i lektora języka hebrajskiego na uniwersytecie w Orlando pozostała książka, rodzaj kompendium kultury duńskiej przeznaczonego dla cudzoziemców, popularnego, ale napisanego przez zawodowego nauczyciela. Ponadto, ciekawy obraz duńskiego zainteresowania alternatywnymi (kolektywnymi) formami życia, z pewnym zabarwieniem humorystycznym można znaleźć w filmie fabularnym *Kollektivet* (w polskiej dystrybucji: *Komuna*) z 2016 roku. Obraz Thomasa Vinterberga opowiada o dojrzałej kobiecie, która w połowie lat 70. proponuje mężowi założenie w odziedziczonym przez nich dużym domu prawdziwej komuny. Zob. także S. Kuperman, *Sofias historie – en dansk jødes bekenndelse*, København 2008, s. 67–69. Kuperman, mimo że lewicowe zaangażowanie było jej całkowicie obce, spędziła pół roku (z prawie dwuletniego pobytu w Izraelu) w gospodarstwie kolektywnym na pustyni Negew.

mężczyzn i kobiet. Mężczyźni nie artykułowali męskości. Kobiety nie emanowały kobiecością. Silnie wyodrębniona była mentalność grupowa, a w modzie leżało posiadanie lewicowych poglądów²⁶.

Z drugiej strony duńskie służby bezpieczeństwa miały prawo myśleć, że wśród lokatorów statku-hotelu duńscy marksiści mogliby poszukiwać wsparcia dla rewolucji. Nie potrafili przewidzieć, jak na obczyźnie zachowają się do niedawna hołubieni przez PZPR byli funkcjonariusze komunistycznego państwa, pokroju dyplomaty Józefa Góry, wspomnianego dalej w tym rozdziale²⁷. Zimnowojennego podziału nad Bałtykiem i sztywnego kursu antykomunistycznego Danii musiały zatem dopilnować gabinety rządowe. Na przełomie lat 60. i 70. duńska socjaldemokracja tworzyła najbardziej powściągliwe skrzydło lewicy. Sympatycy Polski i Polaków, przynajmniej w sferze deklaracji podyktowanych zobowiązaniem ideologicznym i koniecznością historyczną, znajdowali się wyłącznie wśród duńskich lewicowych radykałów²⁸.

Prześladowani przez komunistyczny reżim polscy Żydzi mogli znaleźć w Danii schronienie bez uprzedniego wniosku azylowego, poza formalnościami. Część z nich postanowiła skorzystać z azylu w Danii na zawsze, pozostali potraktowali Północ jako „stację przesiadkową” i ruszali w dalszą życiową drogę, już to do Izraela, już to na Zachód czy na kontynent amerykański; jeszcze inni wracali później do Danii. W mowie potocznej często nie nazywano ich uchodźcami (*flygtninge*), lecz bardziej neutralnie, *polske tilflyttere* – napływowymi, przeprowadzającymi się z Polski²⁹. Podług wspomnień Sofii Kuperman, wiadomość o tym, że duńska, jak również szwedzka ambasada w Warszawie zadeklarowały gotowość do przyjęcia uchodźców politycznych, błyskawicznie obiegła żydowskie rodziny w Polsce³⁰. Tine Bach podaje inną liczbę przybyłych do Danii, o jedną trzecią wyższą od oszacowanej przez Ambasadę RP w związku z obstalowaniem kamiennej płyty pamiątkowej na Kalvebod Brygge: około 3000 osób (ambasada najpewniej

26 Ibidem, s. 61. Jak dla Kuperman niezrozumiała była podatność Skandynawów na izmy, tak dla Alicji Fenigsen „kompletnie niepojętą zbitką słów” zdała się nazwa jednego z kopenhaskich lokali: Diskoteket Revolution – Dyskoteka Rewolucja. Zob. A. Fenigsen, *Der var så meget*, s. 16.

27 Por. S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 221.

28 *Znowu, do diabła, ten etos! Z Bronisławem Świdawskim rozmawia Michał Larek*, „Czas Kultury” 2008, nr 5, s. 83.

29 Por. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 72.

30 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 47. Na temat Polaków uciekających do Szwecji obszerne studium historyka: A. Kłoczynski, *My w Szwecji nie porastamy mchem... Emigranci z Polski w Szwecji w latach 1945–1980*, Gdańsk 2012.

chciała policzyć lokatorów statku, nie zaś wszystkich pomarcowych uciekinierów na terytorium duńskiego państwa)³¹. Identyczne są szacunki autorów historii grup uchodźczych w Danii, a także Søren Kolstrupa³². Jak akcentuje Bach, społeczeństwo przyjęło polskich Żydów „bez protestów i żadnego wzburzenia w środkach masowego przekazu”³³. Natomiast Hanne Kaufmann kładzie nacisk na proporcje: w stosunku wielkości populacji i powierzchni terytorium Królestwo Danii przyjęło największą część „syjonistycznej piątej kolumny” ze Wschodu (*fra øst*), jakkolwiek zaledwie co dziesiąta osoba z 30 tysięcy opuszczających wówczas Polskę wybrała kierunek północny³⁴. Kopenhaska siedziba Gminy Żydowskiej zamieniła się w przytulisko (*varmestue*), „a i wiele prywatnych domów otworzyło się na uchodźców”³⁵. Hotelowiec St. Lawrence zapełnił się Polakami pod koniec sprzyjającej epoki w społecznej historii kraju – gdy kwestia przyjmowania uchodźców politycznych nie ulegała jeszcze daleko idącej polityzacji. Tine Bach dalej pisze, że Polacy zamieszkali na „starym parostatku w Porcie Południowym”³⁶. Taką lokalizację podają również Carsten Fenger-Grøn i Malene Grøndahl³⁷. Dziś niewielu kopenhążan potrafiłoby wskazać punkt zacumowania statku St. Lawrence z dokładnością do kilkunastu metrów, z wyjątkiem samych „emigrantów marcowych”, choć i to nie jest do końca pewne.

Wiktor Drukier, w środowisku dawnej polskiej opozycji demokratycznej znany jako Witek Drukier, z którym miałem przyjemność rozmawiać (zimą 2014 roku) w Kopenhadze, adres parowca St. Lawrence – przez jego lokatorów zwanego

31 Do sąsiedniej Szwecji, wedle rachuby Andrzeja Nilsa Uggli, spośród ogólnej liczby 15 tys. Żydów opuszczających Polskę trafiło 2500 osób; później stopniowo liczba ta wzrastała do poziomu 5000. Zob. A. N. Uggl, *Polacy w Szwecji – zarys historyczny*, „Studia Scandinavica” 1991, nr 13.

32 S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 220; C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 51. Por. E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 310–311. Badacz środowisk polonijnych próbuje ustalić źródła tych szacunków. Dochodzi do następującej konkluzji: „Dokładne określenie wielkości emigracji lat 1969–1974 uniemożliwia głównie to, że: a) w statystykach duńskich uchodźcy z tego okresu figurują pod pojęciem «bezzaświadczeni», co nie wyklucza uciekinierów z innych krajów (np. Czechosłowacja, NRD, Węgry), brak jest też danych za rok 1970; b) nie dysponujemy statystyką «bezzaświadczeni», którzy tylko okresowo zatrzymali się w Danii, emigrując następnie do innych krajów (nawet po uzyskaniu duńskiego obywatelstwa)”. Ibidem, s. 309.

33 T. Bach, *Indledning*, s. 17.

34 H. Kaufmann, *Alle disse skebner*, s. 8; S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 225.

35 H. Kaufmann, *Alle disse skebner*, s. 18.

36 T. Bach, *Indledning*, s. 18. Zakwalifikowanie miejsca przywiązania parowca do lądu do robotniczej dzielnicy Sydhavnen jest niedokładne; jeśli sugerować się kodami pocztowymi, strefa oznaczana „SV” zaczyna się dziś dopiero na południe od galerii handlowej Fisketorvet; Kalvebod Brygge należy zaś w całym przebiegu do Vesterbro (określi pocztowe nie pokrywają się ze złożoną strukturą administracyjną Kopenhagi, ale lepiej wyrażają działy przestrzenne zapisane w świadomości mieszkańców).

37 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 67.

„Skibetem” (*skib* to po duńsku „statek”) – wiązał z ulicą Hambrosgade. Marian Marzyński usytuował zaś parostatek w „dzielnicy, która zapoczątkowała na świecie porno”³⁸. W kulturze Kopenhagi z sex- i narkobiznesem kojarzy się zazwyczaj okolice placu Halmtorvet i ulicą Istedgade, piechotą około półtora kilometra spod hotelu Marriott na Kalvebod Brygge. Ale nie brak precyzji czy różnorodność w opisywaniu lokalizacji „Skibetu” daje tu najwięcej do myślenia; Kopenhaga olbrzymim miastem nie jest, łatwo by St. Lawrence odnaleźć. Kluczowy zdaje się sam fakt skoszarowania uciekinierów politycznych z Polski Ludowej na klaustrofobicznym statku-hotelowcu. Polska enklawa powstała w specyficznej, jakby pobocznej części Kopenhagi. Warunki tego kwaterunku musiały wśród przybyszów wytwarzać wrażenie wyobcowania. Chociaż i tak idea „Skibeta” oznaczała pozytywny skok jakościowy względem praktyki sprzed 1969 roku, gdy ubiegających się o azyl obcokrajowców duńskie władze lokowały za drutami kolczastymi, w Vestre Fængsel, budynkach aresztu w południowej części Kopenhagi (Kongens Enghave)³⁹.

Warunki mieszkaniowe na St. Lawrence nie były „typowo” duńskie, w aspektach proksemicznym i inżynieryjno-estetycznym prędeż nasuwał myśl o „życiu na Missisipi” Marka Twaina i żegludze po wielkich rzekach Ameryki Północnej. Piętrowy „Skibet” nie wdrażał w duńskie życie codzienne, wysłał swoich lokatorów w absurdalną przestrzeń z „innego porządku”. Zanim zbudowaną w 1928 roku jednostkę sprzedano norweskiemu armatorowi i sprowadzono do Skandynawii, w swoich najlepszych latach parostatek pływał po rzece św. Wawrzyńca (ang. *Saint Lawrence River*)⁴⁰. Między Montrealem a Quebec City kursował pod nazwą MS Toussac⁴¹. Do Kopenhagi przyplłynął pod koniec kwietnia 1968 roku w związku z obchodami jubileuszu osiemsetlecia miasta Kopenhagi; ze swoimi pięciuset miejscami noclegowymi miał za zadanie urozmaicić i poszerzyć ofertę hotelową stolicy.

W Danii „Skibet” stał się kobietą. Jak stanowi językowy obraz świata, Duńczycy wyrażają się o statkach w rodzaju żeńskim (*bun*); tak też czyni Hanne Kaufmann w *Alle disse skæbner*, mimo że co do zasady statek (*et skib*) jest w języku duńskim

38 M. Marzyński, *Sennik polsko-żydowski*, s. 58. W swoim dokumencie *Skibet* z 2010 roku reżyser Marian Marzyński objaśnia z offu: „Gdy w Danii wybuchła rewolucja porno, odbywały się tu pokazy seksu na żywo”. 2. min. 25. sek.

39 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 66.

40 M. Marzyński, *Sennik polsko-żydowski*, s. 58.

41 Taką dokładnie nazwę (MS Toussac) podaje Hanne Kaufmann (*Alle disse skæbner*, s. 7). Mogła ona jednak brzmieć „Tadoussac”; statek wówczas brałby nazwę od miasta w Kanadzie leżącego nad estuarium rzeki św. Wawrzyńca.

słowem rodzaju nijakiego⁴². Napisy i tablice informacyjne z okresu czynnej służby parowca w Kanadzie nie zostały zdemontowane. Stały personel wynajętego przez duńskie władze hotelowca rekrutował się głównie z Norwegii⁴³. W przestrzeni i szczegółach miejskiego życia w Kopenhadze orientował się niewiele lepiej od nowych uciekinierów z Europy Wschodniej. Kaufmann opisuje następującą sytuację:

Zaraz po tym, jak pożegnałam się z panią J., podszedł do mnie drobnej postury mężczyzna i zapytał niemal szepcząc: – Czy daleko stąd do synagogi?

Głowiłam się. Jak się dostać z Kalvebod Brygge na ulicę Krystalgade? Którymi liniami autobusowymi? Znowu zwróciłam się z pytaniem do młodego recepcjonisty.

– Nie wiem, odpowiedział śliczną norweszczynią. No tak, skądże niby miałby to wiedzieć. – A nie ma Pan planu Kopenhagi? Przecząco potrząsał głową⁴⁴.

Zresztą pytanie o połączenia autobusowe nie było wcale czymś oczywistym, rutynowym. Fenigsen pisze, że miejskie autobusy, ponieważ obsługiwały przestrzenie nieosiągalne dla mieszkańców statku-hotelu, jawiły się jako część obcego orbis exterior:

Autobusom właściwie nie sposób było powierzyć własnego losu. Nazwy miejscowe z tabliczek umieszczonych w tych pojazdach przypominały niedokładne przekłady islandzkich sag dokonywane przed wiekami, a nie tutaj oto istniejące przestrzenie, do których odwiedzenia ma się powód, a przy tym ma się na to ochotę. Dokąd miałabym pojechać autobusem? Dla mnie ląd nie wynurzył się jeszcze z portu⁴⁵.

Jakkolwiek norwescy recepcjoniści ze „Skibeta” nie posługiwali się miejscowym językiem duńskim i nie znali dobrze sieci kopenhaskiego transportu publicznego, to niektórzy dość szybko nauczyli się polskiego i zaczęli komunikować się z lokatorami hotelowca, pogłębiając atmosferę swoistej eksterytorialności statku-obozu przejściowego⁴⁶.

Wprawdzie o postępowej duńskiej obyczajowości Marian Marzyński wypowiadał się z delikatną nutą kpiny, a na temat powszedniego życia na „Skibecie”

42 Ibidem.

43 Ibidem, s. 17.

44 Ibidem, s. 21.

45 A. Fenigsen, *Der var så meget*, s. 16.

46 H. Kaufmann, *Alle disse skebner*, s. 8.

wręcz zaczepnie, jednak w ocenie humanitarnej postawy państwa, które zaoferoowało mu azyl, przyłącza się do głównego nurtu opinii: Królestwo Danii to „najbardziej filosemicki kraj świata, którego król podczas wojny nosił na ramieniu gwiazdę Dawida, a gdy to nie pomogło, wysłał «swoich» Żydów do neutralnej Szwecji”⁴⁷. Do tego samego nurtu opinii od razu przystał „uznany kompozytor szlagierów, K...”, który podczas pobytu na Kalvebod Brygge, gdzie przyszło mu świętować jubileusz 70. urodzin, napisał utwór na temat St. Lawrence oraz dziękczynną piosenkę o radosnej Kopenhadze⁴⁸. Na przełomie lat 60. i 70. powstała zatem sytuacja niezmiernie interesująca z kulturoznawczego punktu widzenia. Wypędzani z Polski Żydzi udawali się na Północ przeważnie niebezpośrednio; punkt przyjęcia emigrantów na Zachodzie znajdował się w Wiedniu, dokąd odjeżdżały pociągi z dworca Warszawa Gdańska. Do Danii kierowali się z nadzieją na przyjęcie niezaprzeczące opowieściom o kraju najprawdziwszych humanistów (*føler, at de er kommet til et ægte humanistisk land*)⁴⁹. W jakimś sensie udawali się po swoje. Zamiast Paryża, Nowego Jorku czy Hajfy obierali za cel podróży deszczową i wietrzną Danię, gdyż tam mieli czekać na nich wprawieni „pomocnicy”; wśród nich niegdysiejsi żydowscy uciekinierzy, którzy po zakończeniu drugiej wojny światowej powrócili ze Szwecji do domu.

Baletnicy i tancerce Beacie Nowak (później Nowak-Ruben), której przypadek został opisany w *Dziejach Danii z perspektywy uchodźczej (Flygtningenes danmarkshistorie 1954–2004)*, sprzyjały okoliczności. Pozytywne zdanie o małym nordyckim kraju wyrobiła sobie wcześniej podczas turnée dziecięcego zespołu „Gawęda”, z którym współpracowała w roli instruktorki. Dzięki temu zdobyła pretekst do wyjazdu za żelazną kurtynę przewieszoną przez Bałtyk: zorganizowanie identycznego zespołu piosenki i tańca w gminie Gladsaxe nieopodal Kopenhagi. Burmistrz Erhard Jakobsen, późniejszy minister, zwolennik integracji europejskiej i deputowany Parlamentu Europejskiego, bez oporu przyjął wiadomość, że Nowak ponownie pojawi się na Zelandii, ale z biletem tylko w jedną stronę⁵⁰. Na St. Lawrence zajęła kajutę numer 27.

47 M. Marzyński, *Sennik polsko-żydowski*, s. 60.

48 H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, s. 36. Pod inicjałem K. w relacji Kaufmann kryje się najpewniej Zygmunt Karasiński, który zanim popełnił piosenkową pochwałę gościnnej Kopenhagi, zasłużył się dla kultury polskiej stolicy jako kompozytor szlagierów takich jak tango *Warszawa, moja Warszawa* czy fokstrot *Cala Warszawa*.

49 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 56.

50 Ibidem, s. 53.

2. Duński październik i czekoladki z Wehrmachtu

We współczesnej Danii żyje około 8000 Żydów – to mniej niż dwie tysięczne populacji królestwa, liczącej niewiele powyżej pięciu i pół miliona ludzi⁵¹. A jak wyliczył Edward Olszewski, w połowie lat 70. uchodźcy z Polski stanowili blisko połowę z sześciotysięcznej grupy Żydów⁵². W związku wyznaniowym zarejestrowanych jest tylko około 2000 osób, mniej aniżeli liczy branżowe stowarzyszenie duńskich ornitologów⁵³. Jednak międzynarodowa renoma Danii jako kraju szczególnie przyjaznego dla osób pochodzenia żydowskiego jest potężna i trwała. Wiąże się z przerzuceniem przez ruch oporu jesienią 1943 roku niemal wszystkich Żydów (ponad 7000 osób, nie rachując członków rodzin innego pochodzenia) do sąsiedniego kraju nordyckiego. Szwecja cieszyła się polityczną neutralnością i wolnością, w odróżnieniu od Danii i Norwegii zajętych przez Niemcy hitlerowskie w kwietniu 1940 roku. W języku duńskim o tej sekwencji pomysłów i bohaterkich działań mówi się często jako o „październiku 43” (*Oktober '43*) bądź „Akcji 43” (*Jødeaktion '43*). Powstawanie w języku potocznym takich skrótowych określeń, „lokalnych” hasel wywoławczych potwierdza, że mamy do czynienia z faktem znanym, jednym z wydarzeń historycznych centralnych dla duńskiej kultury. Załadowanie pod osłoną nocy na łodzie kilku tysięcy pasażerów w opresji i nawigowanie w cieśninie Sund tak, by nie natknąć się na wrogi statek albo nie wpłynąć w zamienowany akwen, ma istotny potencjał legendowy i pamięciowy (w pamięci zbiorowej). Tylko przez kilka nocy między 28 września a 3 października bezpiecznie dotarło do Szwecji blisko 900 uciekinierów⁵⁴. Łącznie przeprowadzono około 600–700 transportów (w ciągu 10 nocy, z 15 różnych punktów na wybrzeżu Zelandii i Lolland-Falster)⁵⁵. Kulminacja nastąpiła 8 i 9 października, gdy przez jedną

51 T. Bach, *Indledning*, s. 24.

52 E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 311.

53 Sformułowanie zaczerpnięte z jednego z wydrukowanych w 2004 roku zeszytów (*Ståsteder*, s. 1) składających się na przewodnik po stałej ekspozycji Duńskiego Muzeum Żydów w Kopenhadze.

54 Wiedza legitymizowana przez resort edukacji (Ministeriet for Børn, Undervisning og Ligestilling) i DIIS – Duński Instytut Spraw Międzynarodowych (Dansk Institut for Internationale Studier), prowadzący serwis edukacyjny poświęcony zbrodniom przeciwko ludzkości i Zagładzie Żydów. Zob. <https://folkedrab.dk/artikler/flugten-til-sverige> (dostęp 19.09.2016). Serwis *Folkedrab* jest prowadzony wyłącznie w języku duńskim, służy więc celom wewnętrznym i oficjalnym, podtrzymywaniu wiedzy lokalnej.

55 S. Goldbaum Tarabini Fracapane, *Tilfångetagelse og deportation*, w: *Jødeaktionen i Danmark. Oktober – 43*, red. Jacques Blum et al., København 2010, s. 61.

dobę przerzucono dwa i pół tysiąca ludzi⁵⁶. Niemcom udało się zatrzymać 450 osób, które w porę nie przedostały się do Szwecji.

Spektakularność wyprzedzającej zbrodnicze działania okupanta akcji ratunkowej, która na długie dekady uwolniła duńską świadomość od ciężaru pojęcia „Zagłada Żydów”, najdobitniej wyraża tytuł książki Herberta Pundika: *In Denmark It Could Not Happen* – w Danii zagłada nie mogła mieć miejsca. Urodzony pod koniec lat 20. Pundik (Nahum Pundak), pisarz i dziennikarz, swoje życie zawodowe i prywatne podzielił między Tel-Awiv i Kopenhagę⁵⁷. To, co wydarzyło się w Danii jesienią 1943 roku, porównuje do wybuchu Wezuwiusza – zapewne Pundik ma na myśli erupcję z marca 1944 roku. Właściciele winnic mieszkający na stokach masywu włoskiego wulkanu nie mieli dokąd uciekać przed zabójczą, gorącą lawą, podczas gdy Dania w równie ekstremalnej sytuacji zdołała zapewnić Żydom jedyny w swoim rodzaju korytarz ewakuacyjny⁵⁸. Jednak sama droga do bezpiecznego schronienia nie przypominała zejścia po zboczu w pnączach winogron, bywała najeżona przeciwnościami nastroczanymi nie tylko przez żywioł przyrody. Bentowi Melchiorowi, urodzonemu w Bytomiu, w latach 1969–1996 generalnemu rabinowi Kopenhagi, podczas ucieczki nie towarzyszyło słońce latyńskiego Południa:

W dziewiętnaście osób zbiliśmy się w garstkę na małej łódce, czuliśmy się, dokładnie tak jak w tym powiedzeniu, niczym śledzie w beczce. Przygotowaliśmy się na to, że podróż przez Øresund może potrwać z osiem godzin. Tak też wyszło, osiem-dziewięć godzin. Ale nie przewidzieliśmy, że w tym czasie niektórych dopadnie choroba morska.

Wreszcie ujrzeliśmy ląd i latarnię morską. Transportujący nas rybak obawiał się zarekwirowania swojej łajby po dobieciu do brzegu, dlatego chciał zaczekać, aż się rozwidni i Szwedzi wyślą łódkę, która nas odbierze. [...]

56 S. Rosenbaum, „*Pakken bliver hentet om en time*”, w: ibidem, s. 54.

57 W 1905 roku dziadkowie Herberta Pundika przybyli do Danii ze wschodniej Europy, z miasta Romny nad rzeką Sułą w guberni połtawskiej, dziś na Ukrainie. Z Rosji uciekli przed pogromem. Zob. H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen. The Flight of the Jews to Sweden in 1943*, Jerusalem, New York 1998, s. 5–8. Natomiast dziadkowie po kądzieli, będący niemieckimi Żydami, zdołali zawczasu przedostać się do Ameryki Północnej – we wnuku umacniało to później, po doczekaniu końca okupacji w Szwecji, przeświadczenie, że ucieczka doprawdy jest przeznaczeniem Żydów i doświadczeniem transpokoleniowym. W latach 30. kilkuletni Pundik (urodzony w 1927 roku) identyfikuje się z liberalnym krajobrazem kulturowym. Uważa się za jednego z grona „głado ogolonych Żydów, wyglądających tak jak my” (ibidem, s. 7), w opozycji do tych religijnych, noszących się na czarno, z brodami i pejsami, a przy tym za jednego ze zwykłych sąsiadów z kamienicy, w której mieszka również Frederik Borgbjerg (socjaldemokratyczny minister edukacji w latach 30., w połowie lat 20. minister spraw społecznych), dokarmiający bezrobotnych i niedojadających współlokatorów.

58 Ibidem, s. 19.

Kiedy zaczęło świtać, zorientowaliśmy się, że łódź i latarnia morska znajdują się „po nieprawidłowej stronie”. Przecież słońce wstaje na wschodzie, a Szwecja leży na wschód od Danii. Wyszło na jaw, że nasz rybak nie zna się na nawigacji ani nie potrafi sterować. Latarnia morska była latarnią w Gedser, gdzie stacjonowali Niemcy, płynęliśmy więc prosto w potrzask. Od razu więc zawróciliśmy w nieprzyjemną podróż za słońcem. Przez cały czas nad morzem latały odrzutowce. Chyba trzeba było mieć bardzo dużo szczęścia i niewiele rozumu, żeby dotrzeć do „prawidłowej” Szwecji nieco po południu, gdy już kończyło się paliwo.

Szwedzki rybak odebrał nas z miejsca, w którym nigdy przedtem ani potem nie wylądowali uciekinierzy. Słowa „Välkomna til Sverige” wciąż dzwonią mi w uszach⁵⁹.

Pięciolatka Yael Enoch, potomkini niemieckich bezpieczeństwańców z polskimi korzeniami, swoją drogę do ocalenia zapamiętała również jako niezbyt wygodną:

Bładym świtem pojechaliśmy taksówką do jednego z miasteczek na wybrzeżu – do jakiego, nie wiem. Tam załadowano nas na mały kuter rybacki i zamknięto w ładowni pod podkładem. Pamiętam, że potwornie cuchnęło rybami. Nagle zaczęliśmy płynąć. Niektórzy od razu potwornie się pochorowali, dostali torsji. Poza tym rejs przebiegał bez przeszkód. Po upływie czasu, gdy minęła godzina albo półtorej, rybak otworzył właz do ładowni i powiedział, że możemy już wyjść na pokład – wpłynęliśmy na szwedzkie wody terytorialne! Wciąż jeszcze pamiętam ulgę, która wtedy nas ogarnęła. Po pierwsze z tego powodu, że wreszcie wolno było nam zaczerpnąć świeżego powietrza, a po drugie dlatego, że zostaliśmy uratowani. Pół godziny później zeszliśmy na łódź w Hindås. Pamiętam, jak złąkałam się zobaczywszy na nadbrzeżu szwedzkich żołnierzy. Nosili bowiem zielone mundury i hełmy – tak jak Niemcy, przed którymi uciekałszy. Uspokoiłam się, gdy jeden z tych żołnierzy wręczył mi kilka mlecznych karmelków⁶⁰.

Sugerując się estetyzującym porównaniem u Pundika, można by mylnie pomyśleć, że ucieczki do Szwecji były czystą formalnością. Przywołane tutaj relacje rabina Melchiora i socjolożki Enoch świadczą o czymś odmiennym, w każdym razie złożonym. Zagraniczna sława Duńczyków jako społeczeństwa filosemickiego ma związek z upowszechnieniem poglądu, że Duńczycy są niepoprawnymi altruistami, rutynowo śpieszą na pomoc wszystkim bliźnim w potrzebie, jakby nosili gen ratowników.

59 B. Melchior, *Forvirring på havet*, w: *Jødeaktionen i Danmark. Oktober – 43*, s. 51. Gedser jest portem leżącym na południowym cyplu wyspy Falster.

60 Y. Enoch, *Femårig alene på flugt*, w: *ibidem*, s. 33.

Świetnie zintegrowane społeczeństwo niezaprzeczalnie pomagało w ewakuowaniu obywateli pochodzenia żydowskiego oraz ich rodzin w październiku 1943 roku. Co więcej, wkrótce Dania przyczyniła się do powodzenia misji „białych autobusów” (duń. *De hvide busser*, szw. *Hvita bussarna*). Chodzi o przedsięwzięcie humanitarne związane z aktywnością arystokraty Folke Bernadotte i szwedzkiego Czerwonego Krzyża, mające na celu jeszcze innego rodzaju przerzut ludzi: uwolnienie Skandynawów osadzonych w niemieckich obozach koncentracyjnych (między innymi w Sachsenhausen, Ravensbrück, Buchenwaldzie, Mauthausen, Neuengamme). Trasa humanitarnych transportów byłych więźniów do Szwecji nie mogła nie prowadzić przez Półwysep Jutlandzki i duńskie wyspy. Podczas gdy „Oktober 43” został trwale przypisany Duńczykom, o przywilej szczytowania się znaczącym współudziałem w wydobyciu pokaźnej grupy ludzi z hitlerowskiego piekła muszą nieco zabiegać, przeciągając linę ze Szwedami.

Przy duńsko-niemieckim drogowym przejściu granicznym w Kruså sprzed doby Schengen stoi rzucający się w oczy pomnik grafa Bernadotte. Miejscowa społeczność spogląda nań z niejakim dystansem. Leksykon służący podtrzymywaniu pamięci społecznej w Południowej Jutlandii uwypukla to, że szwedzki arystokrata nie mógłby za przyzwoleniem Himmlera rozpocząć wiosną 1945 roku wydobywania więźniów hitlerowskich kacetów i transportowania ich do neutralnej Szwecji specjalnymi ambulansami z wymalowanym znakiem czerwonego krzyża, gdyby nie podjęta najpierw przez Danię inicjatywa dyplomatyczna, pertraktacje w grudniu 1944 roku oraz pierwsze, „rozpoznawcze” transporty⁶¹. Czyniąc jednak zadość temu, co napisano tutaj przedtem o relacjach sąsiedzkich i przepływach wewnątrz *Norden*, szwedzki badacz Sune Persson zaznacza, że duńsko-norweskie porozumienie w sprawie repatriacji osób deportowanych do Niemiec (23 lutego 1945) zapadło „zaledwie dzień po powrocie hrabiego Bernadotte z jego pierwszej udanej wyprawy do Niemiec”⁶² – to Duńczycy mieliby tylko pogłębiać ślady wydeptane przez Szwedów, zmobilizować się do działania, gdy Szwedzi zdążyli je zaplanować. Niedawno wydana w Danii książka publicystyczna poświęcona skandynawskim repatriacjom wojennym nosi dlatego hasłowy, perswazyjny tytuł *Redningsmænd (Ratownicy)*⁶³.

61 *Sønderjylland A-Å*, red. I. Adriansen, Aabenraa 2011, s. 170.

62 S. Persson, *Białe autobusy. Pakt z Himmlerem i niezwykła akcja ratowania więźniów obozów koncentracyjnych*, przeł. Z. Kunert, Warszawa 2012, s. 64.

63 B. Lidegaard, *Redningsmænd. Skandinaviske aktioner for at redde fanger fra tyske kz-lejre i krigens sidste år*, København 2015. Ten sam autor, w latach 2011–2016 redaktor naczelny dziennika „Politiken” o socjalliberalnych tradycjach sięgających końca XIX wieku, na 70. rocznicę „października” przygotował opracowanie:

Bo Lidegaard z przekonaniem eksponuje w niej znaczący współdziałanie Duńczyków-pomocników w tej skomplikowanej akcji, w opinii międzynarodowej kojarzonej głównie z osobą Bernadotte potrafiącego w słusznej sprawie porozumieć się z nazistami, potem także mediatora z ramienia ONZ w Palestynie. Wkrótce po wojnie graf został zamordowany w Jerozolimie przez terrorystów z syjonistycznej organizacji Bojownicy o Wolność Izraela. Co dodatkowo nagłośniło jego nazwisko; Folke Bernadotte stoi obecnie w jednym bohaterskim szeregu z Raulem Wallenbergiem i Dagiem Hammarskjöldem⁶⁴.

Lidegaard ujmuje „Oktober 43” i „białe autobusy” jako dwa równoważne momenty duńskiej chwały (*stjernestunder*)⁶⁵. Publicysta stawia sprawę w ten sposób, że wprawdzie zwrot „białe autobusy” obejmuje wszystkie działania z końca 1944 i 1945 roku, to pod tą nazwą kryją się różne aktywności różnych podmiotów: tak Czerwonego Krzyża i szwedzkiego wysłannika, jak rządu duńskiego, który więźniów transportował również specjalnymi pociągami; przy tym nie wolno pomijać zaangażowania w sprawę Norwegów⁶⁶. Tymczasem w końcowym raporcie Folke Bernadotte formułował swoje opinie tak, jakby „autobusy” stanowiły wyłącznie zasługę strony szwedzkiej (stąd wymiennie stosowana w Danii, zawężająca nazwa przedsięwzięcia: szwedzka akcja Bernadotte’a – *den svenske Bernadotteaktion*)⁶⁷. Lidegaard sugeruje się tu ocenami Johannes Holma, któremu współpraca z wysłannikiem ze Szwecji nie układała się najlepiej na miejscu w Trzeciej Rzeszy; duński lekarz stale

Landsmænd. De danske jøders flugt i oktober. Właśnie to opracowanie (*Rodacy. Ucieczka duńskich Żydów w październiku 1943*) otrzymało „eksportową” wersję w języku angielskim, pod tytułem sformułowanym w wyraźnie niskim kontekście: *Countrymen. The Untold Story of How Denmark's Jews Escaped the Nazis, of the Courage of Their Fellow Danes – and of the Extraordinary Role of the SS.* Ukazaniu się *Ratowników* towarzyszyła wystawa w Muzeum Narodowym w Kopenhadze, otwarta w połowie 2015 roku. Wystawa była licznie odwiedzana przez publiczność, a tego właśnie lata Północy dosięgnął europejski kryzys migracyjny. Obchody 70. rocznicy przejazdu ratowniczych „białych autobusów” niemal zbiegły się z nowego rodzaju exodusem na duńsko-niemieckim pograniczu. Śladem po wspomnianej wystawie jest opracowanie tematu na edukacyjnych stronach duńskiego Muzeum Narodowego: <http://natmus.dk/historisk-viden/danmark/besaettelsestiden-1940-1945/de-hvide-busser> (dostęp 20.11.2017).

64 Por. I. Piotrowski, *Walizka Hammarskjölda*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 1.

65 B. Lidegaard, *Redningsmænd*, s. 4.

66 Zob. ibidem, s. 232. Lidegaard wiele uwagi poświęca postaciom z „drugiego planu”, zasłużonym dla akcji „białych autobusów”, których poczynania przyćmiła sława Bernadotte’a (ibidem, s. 227–268). Pojawiają się nazwiska m.in. Conrada Vogta-Svendsena, norweskiego pastora negocjującego z hitlerowskimi oficerami i czuwającego nad bezpieczeństwem przewozu więźniów; Wandy Hjort Heger, której możliwości działania na terenie obozów zaczęły się od kontaktów z niemieckimi strażnikami przy okazji przekazywania paczek żywnościowych dla Norwegów osadzonych w Sachsenhausen; Bjarnego Jensena z Państwowego Instytutu Serologicznego (Statens Serum Institut), odpowiedzialnego za logistykę konwojów.

67 Ibidem, s. 8.

podrywał autorytet szwedzkiego arystokraty⁶⁸. Potrzeby logistyczne były znaczne, same szwedzkie konwoje nie dałyby rady obsłużyć transportów⁶⁹. Jeśli w przypadku Danii do sprawstwa ewakuacji więźniów przyznawało się państwo i społeczeństwo obywatelskie, to rząd szwedzki kluczył. Publicznie dawał do zrozumienia, że Bernadotte podejmuje odważną misję samodzielnie, mimo że przy wsparciu Czerwonego Krzyża; w istocie rzeczy sztab grafa wywodził się wprost z sił zbrojnych (*Försvaret*)⁷⁰. Lidegaard zamierzył natomiast pokazać, że Szwedzi poszli drogą przetartą przez Det Danske Hjelpekorp (Duński Korpus Pomocy)⁷¹. Pierwszy transport przeprowadzili Duńczycy w dniach 5–11 grudnia 1944 roku. Więźniów z obozów w Niemczech wywieźli łącznie dziesięć razy, zanim 15 marca 1945 roku ruszył pierwszy konwój bezpośrednio zorganizowany przez szwedzką ekipę⁷².

Szwedzi lekceważyli doświadczenie Duńczyków. Nie chcieli, na przykład, słuchać rad o wyposażeniu kolumn transportu w podróże toalety (*nøds-klosetter*), potrzebne uwolnionym cierpiącym na silną biegunkę. Sunne Persson pierwsze duńskie transporty określa jako przeprowadzone „na mniejszą skalę”⁷³. Dopiero przełom w polityce Szwecji, zamiana neutralności na aktywne, choć ostrożne działanie, miałyby obrócić się na korzyść całej *Norden* i więźniów obozów koncentracyjnych na terenie Niemiec⁷⁴. To Szwecja miała odpowiednią pozycję do paktu z Niemcami i zabiegania o kontakt z Heinrichem Himmlerem upatrującym w starożytnych protoplastach Szwedów najczystszej rasy aryjskiej. „Było powszechnie wiadomo, że Himmler – pisze szwedzki politolog z uniwersytetu w Goeteborgu – miał słabość do Szwecji. [...] Jednak najważniejsze było dla niego to, żeby Szwecja zechciała wystąpić w roli pośrednika przy nawiązywaniu kontaktów z zachodnimi aliantami, z którymi Himmler chciał zawrzeć separatystyczny pokój”⁷⁵. Wedle śmielszej interpretacji, którą Persson dopuszcza, odrzucanie duńskiej oferty pomocy, w szczególności w marcu 1945 roku, i kreowanie całej inicjatywy na stricte szwedzką tworzyło

68 Ibidem, s. 269.

69 Ibidem, s. 229.

70 Ibidem, s. 17.

71 Ibidem, s. 235. Por. S. Persson, *Białe autobusy*, s. 62–63. Korpus ten był kontynuatorem w najprostszej linii Jyllands-Korps (tzw. Korpusu Jutlandzkiego), zainicjowanego przez kontradmirała Carla Hammericha. Ponieważ jego żoną była Norweżka, zależało mu szczególnie na pomocy represjonowanym działaczom norweskiego podziemia, wspierał duńską pomoc dla sąsiadów (*danske Norges-hjælp*). Kontradmirala aresztowano w grudniu 1944 roku, co położyło kres idei konwojów z Jutlandii.

72 B. Lidegaard, *Redningsmænd*, s. 235.

73 S. Persson, *Białe autobusy*, s. 65.

74 Ibidem, s. 67–69.

75 Ibidem, s. 73.

rodzaj ekspiacji na forum międzynarodowym za moralne skutki neutralności i „niechęć szwedzkiego rządu do interwencji zbrojnej w Danii i Norwegii”⁷⁶. W późniejszej fazie akcja ratunkowa rozszerzona została na kobiety i dzieci z różnych krajów europejskich. W gronie około sześciu tysięcy uwolnionych kobiet z kontynentalnej Europy znalazły się Polki z obozu w Ravensbrück⁷⁷. W kwietniu 1945 roku miała miejsce ewakuacja Żydów z duńskim obywatelstwem oraz bezpaństwowców⁷⁸. Zaraz po opuszczeniu terytorium Niemiec na stacji sanitarnej w Padborgu, położonym przy dzisiejszej europejskiej trasie drogowej nr 45, pasażerowie białych autobusów byli myci, pielęgnowani i karmieni przez duńskich wolontariuszy.

Partycypacja Danii w organizowaniu przejazdu „białych autobusów” dobrze obudowuje temat „Akcji 43”. Pokazuje, że ewakuowanie Żydów do Szwecji nie jest zupełnie odosobnioną manifestacją wielkoduszności Duńczyków rozpoznawanej przez nich samych w kategoriach trwałej cechy społeczeństwa. Historyk na pewno w tym miejscu chciałby przypomnieć starsze tradycje tolerancji, skrupulatnie zarysować dzieje obecności i asymilacji Żydów w Danii. Przedstawię to zagadnienie zwięźle, wydobywając swoistości mające znaczenie z punktu widzenia współczesnej krytyki kultury. Tworzą one tło „długiego trwania”, na jakim rozjaśniają się motywacje dominującej postawy społecznej Duńczyków w XX wieku, również w sprawie marcowych emigrantów z PRL. W tym kulturoznawca powinien upatrywać poznawczy zysk. Otóż paruwiekową podstawą stosunku Danii do Żydów jest pragmatyzm. Od zjawienia się na Północy byli bezpieczni, ale zauważani na scenie publicznej tylko jeśli współtworzyli elitę gospodarczą. Do początków procesu pełnej integracji i zrównania z Duńczykami wobec prawa musiały upłynąć trzy stulecia. Przełomowym momentem (*højdepunkt*) w dziejach duńskich Żydów był marzec 1814 roku, gdy z rozkazu królewskiego stali się pełnoprawnymi obywatelami Danii (*den kgl. anordning af 29. Marts 1814*, prawo królewskie zwane popularnie *Frihedsbrevet, Listem o nadaniu swobód*). We wcześniejszych stuleciach żydowscy przybysze, pomijając tych o wybranym rodowodzie i specjalnym kapitale ekonomiczno-kulturowym, nie znajdowali się w Królestwie Danii w położeniu

76 Ibidem, s. 103. Niepomierne dalej posunęła się historyczka Ingrid Lomfors. W książce, która wstrząsnęła szwedzką *common opinion*, wykazuje, że Bernadotte wprost handlował z Gestapo. Zanim zaczął odwozić do domu skandynawskich więźniów, zgodził się przetransportować około dwóch tysięcy francuskich, rosyjskich oraz polskich więźniów do innych obozów, wystawiając ich na pewną śmierć w ostatnich miesiącach wojny. Zob. I. Lomfors, *Blind fläck. Minne och glömska kring svenska Röda korsets hjälpsats i Nazityskland 1945*, Stockholm 2005.

77 S. Persson, *Białe autobusy*, s. 215–216.

78 B. Lidgaard, *Redningsmænd*, s. 300–314.

komfortowym ani uprzywilejowanym. Nieprzypadkowo, jak pisze Bent Blüdnikow, równocześnie z zauważalnie ubogą ludnością żydowską z Europy Środkowo-Wschodniej wkroczyły do Danii ludowe pieśni oparte na motywie Ahaswerusa, Wiecznego Tułacza⁷⁹.

Gdy król Chrystian IV w 1616 roku założył u ujścia Łaby do morza, na północny zachód od Hamburga miasto Glückstadt, pozwolił osiedlać się w nim Żydom. Ale tylko bogatym, wprawionym w handlu Sefardyjczykom, mogącym przyczynić się do wzrostu ekonomicznego skandynawskiego królestwa⁸⁰. W odróżnieniu od Aszkenazyjczyków, nazywanych także *betteljøder* (po niemiecku czasownik *betteln* oznacza żebranie), na których zamiast kariery czekała jako powinowatych Ahaswerusa deportacja. W XVII wieku przedostawali się oni na duńskie terytorium głównie z Litwy i Polski. Blüdnikow wyjaśnia, że uciekali przed głodem, pogromami i agresją kozaków⁸¹. Celem udoskonalenia egzekucji prawa za wydanie Żydów nielegalnie przebywających w Glückstadt wyznaczono wysoką nagrodę, w wysokości 50 talarów od głowy⁸². Monarcha pragnął, by ufundowane przezeń prężne miasto konkurowało z Hamburgiem i Amsterdamem⁸³. W ciągu dwóch dekad do portowego Glückstadt przybyło 30 rodzin sefardyjskich kupców z Holandii, Francji i Północnej Afryki. Pozostawali oni pod bezpośrednią ochroną monarchy i cieszyli się jego przychylnością. Gdy w roku 1682 powstało miasto Fredericia (pierwotna nazwa: Frederiksodde), jego fundator i następca Chrystiana IV, król Fryderyk III, zagwarantował nowym mieszkańcom wolność religijną. Przyciągnęci do Fredericii Żydzi nie musieli uiszczać tysiąca talarów obowiązkowej opłaty za stały pobyt w Danii (*opholdstilladelse*). Od 1700 do 1780 roku osiedlało się w Dani dwóch Żydów rocznie; przywilej królewski tworzył cenzus dla przednowoczesnej polityki w stosunku do żydowskich imigrantów. Przepustką (*adgangsbilletter*) był majątek, zapal do przedsiębiorczości, reputacja – tak bez ogródek przedstawia to

79 Zob. B. Blüdnikow, *Fattig, fremmed og forvist*, w: *Fremmede i Danmark. 400 års fremmedpolitik*, red. idem, Odense 1987, s. 49–50.

80 Zob. N. Berdichevsky, *An Introduction to Danish Culture*, s. 34. Berdichevsky przypomina, że duńska kolonia na Karaibach z powodzeniem mogłaby nazywać się „Żydowskie Indie Zachodnie”. Żydzi sefardyjskiego pochodzenia, z portugalskimi korzeniami (w początkach XIX wieku stanowiący niemal połowę białej części populacji wyspy Sankt Thomas) wnieśli istotny wkład w rozwój duńskiego cukrownictwa. Czerpali z wiedzy o uprawie i przetwarzaniu trzciny cukrowej wypracowanej w Brazylii. W duńskiej kolonii na Karaibach jako syn sefardyjskiego Żyda i kreolki przyszedł na świat Camille Pissarro, znany jako „francuski malarz impresjonista”. Ibidem, s. 35.

81 Zob. B. Blüdnikow, *Fattig, fremmed og forvist*, s. 47.

82 Zob. O. Høiris, *Fremmede i Danmark*, Horsens 1983, s. 19–20.

83 T. Bach, *Indledning*, s. 11.

Muzeum Duńskich Żydów, o którym mowa w tym rozdziale będzie nieco dalej⁸⁴. W miasteczkach żydowskiego osadnictwa, Nakskov, Horsens, Randers, Aalborgu czy w Odense, przymykano oko na różnice kulturowe, pod warunkiem, że Żydzi pielęgnowali swoje tradycje i obchodzili święta dyskretnie (zupełnie inaczej, aniżeli czyniły to później polskie „buraczarki” w Boże Ciało). Wolno w takim uprzywątleniu praktyk religijnych doszukiwać się głębokiej genezy desygnatów współcześnie używanego pojęcia *kulturjoder*, „kulturowych Żydów”⁸⁵. To znaczy takich, których identyfikacja z narodem wybranym wytraca charakter teologiczny na rzecz zainteresowania jego przeszłością, kulturą symboliczną i materialną, utrzymywania kontaktów z innymi *kulturjoder*, przeważnie poprzez sieć stowarzyszeń społecznych.

Jeśli bazować na kryterium przychylności dla wyznawców judaizmu, nie sposób mówić o wyraźnych przewagach północnego królestwa nad „rajem dla Żydów” w „niebie dla szlachty”, jak mawiano o Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Duńska monarchia absolutna (*enevælde*) aż do połowy XIX wieku opierała się na monokulturze (*enhedskultur*)⁸⁶. Nie należy się więc dziwić, że w 1692 roku szef kopenhaskiej policji wydawał zalecenia w zakresie bezpieczeństwa publicznego, wprost traktując ludność żydowską jako gorszej rangi mieszkańców miasta – król i jego otoczenie obawiali się skupiska Żydów w stolicy. Policmajster zarządził fizyczne oddzielenie ich od reszty kopenhazan i utworzenie getta w dzielnicy Christianshavn. Żydom, jak i chrześcijanom, nie wolno było spędzać nocy poza przewidzianymi dla nich strefami; tym surowsze kary przewidywano za mieszanie krwi i „zdrożne” kontakty seksualne. Modlitwę i rytuały religijne tolerowano, jak to ujmuje Tine Bach, w domach prywatnych za zamkniętymi drzwiami⁸⁷. Pod koniec XVII wieku Żydzi zapuszczający się do chrześcijańskich kwartałów Kopenhagi musieli zawsze posiadać przy sobie zaświadczenie o przynależności do gminy wyznaniowej⁸⁸. Jak zauważa Martin Schwarz Lausten, Żydzi w nowożytnych dziejach kultury duńskiej są w pierw podręcznikowym przykładem ciała obcego, autochtoni prowadzą wobec nich politykę o „klasycznych znamionach apartheidu”⁸⁹. Ale już stulecie później gmina żydowska dobrowolnie dała wyraz swojej solidarności z chrześcijanami, przyłączając się w 1773 do obchodów specjalnych dni modlitwy (tradycja w duńskim

84 Zeszyt *Ankomster*, s. 2.

85 Zeszyt *Ståsteder*, s. 1. Por. N. Berdichevsky, *An Introduction to Danish Culture*, s. 49.

86 J. Rasmussen, *Religionstolerance og religionsfrihed. Forudsætninger og Grundloven i 1849*, Odense 2009, s. 16.

87 T. Bach, *Indledning*, s. 12.

88 M. Schwarz Lausten, *Jøder og kristne i Danmark. Fra middelalderen til nyere tid*, København 2012, s. 63–64.

89 Ibidem, 64–65.

kościół protestancki, w którego kalendarzu liturgicznym od końca XVII wieku znajduje się także stały Wielki Dzień Modlitwy, przypadający w czwarty piątek po Wielkiejnocy)⁹⁰. Nota bene rabinem był wtedy przybyły z Rzeczypospolitej i krytykowany za konserwatyzm Hirsch Samuel Levy.

Fryderyk VI w prawie ogłoszonym 29 marca 1814 zerwał z praktyką uznawania duńskich żydów za „odrębne państwo w państwie”. Oficjalnie inkorporowani do społeczności królestwa, poddani zostali kontroli jego instytucji, zwłaszcza wywierającego wpływ na tożsamość kulturową następnych pokoleń szkolnictwa. Przedostatni absolutny władca Danii zainicjował proces asymilacji kulturowej Żydów. Przestali być członkami narodu rozproszonego, zaczęli zaś być duńskimi obywatelami z konku mojżeszowego (*danske borgere af mosaisk observans*)⁹¹. Król usankcjonował to, że wyznawanie judaizmu nie powinno pociągać za sobą żadnych ograniczeń w prawach obywatelskich, o ile sprawa dotyczyła osób urodzonych w Danii lub już legalnie w niej przebywających. Martin Schwarz Lausten przestrzega przed przykładaniem zbyt dużej wagi do słowa „wolność” (*frihed*) w kolokwialnym tytule królewskiego dokumentu *Frihedsbrevet*⁹². Podobnie ocenia go Bach: „człowiekiem należało być po części, własny dom posiadać do pewnego stopnia”⁹³. W istocie monarchia bardziej obciążała społeczność żydowską szeregiem obowiązków i uregulowała jej status administracyjnie, aniżeli wreszcie przyznała im rzeczywiste swobody. Przywilej stałego pobytu w Danii wciąż wiązał się z uzyskaniem formalnego pozwolenia; „wolności” obejmowały tylko Żydów mogących już uważać się za mieszkańców Danii, wykluczały zaś nowych migrantów (nawet Żydzi będący w Danii tranzytem musieli rejestrować się i opuścić kraj przed upływem dwóch tygodni). Droga do obejmowania urzędów państwowych była dla Izraelitów nadal zablokowana. Pomimo tego Mikołaj Grundtvig obawiał się zalania kraju przez innowierców. Napływ obcych do Danii był dlań już dostatecznie duży (sic!)⁹⁴. „Demokracja wkraczała do Danii powoli, równie wolno następowało zrównanie wszystkich grup społecznych w prawach, nie tylko w znaczeniu formalnym, lecz również praktycznie” – stwierdza Bach⁹⁵.

Stosunek Grundtviga, postaci kardynalnej w kulturze społecznej nowoczesnej Danii, która co najistotniejsze, wywarła na nią wpływ formacyjny, był niekon-

90 Ibidem, s. 119–121.

91 Zeszyt *Ståsteder*, s. 4.

92 M. Schwarz Lausten, *Jøder og kristne i Danmark*, s. 155.

93 T. Bach, *Indledning*, s. 13.

94 M. Schwarz Lausten, *Jøder og kristne i Danmark*, s. 156.

95 T. Bach, *Indledning*, s. 14.

sekwentny, pogmatwany. Co symptomatyczne, z jednej strony Grundtvig uważał Żydów za starszych braci w wierze i dostrzegał to, że Bóg chrześcijan to Jahwe⁹⁶. Ale z drugiej, na przykład, w polemice z satyrykiem i działaczem politycznym Meirem Aronem Goldschmidtem posługiwał się argumentami ad personam; Grundtvig odmawiał „obcemu” i „gościowi Danii” prawa do wypowiedzania się w sprawach narodowych⁹⁷. Ten sam myśliciel od lat 20. wieku XIX postulował wolność sumienia, możliwą do praktykowania poza hierarchią kościelną, choć bez demontażu związków państwa i kościoła. Program cywilizacyjny dla Danii obejmował w przekonaniu Grundtviga trzy elementy: duńskość (*danskhed*), wolność religijną (*religionsfrihed*) i emancypację niższych warstw społeczeństwa (*folkefrihed*)⁹⁸. Jens Rasmussen podkreśla, że w debacie konstytucyjnej, w której Grundtvig czynnie uczestniczył, idea równego traktowania różnych grup kulturowych nie była obecna⁹⁹. Przyjmowano *implicite* założenie, że innowiercy stanowią część populacji Danii. Na takim tle wprowadzenie do tekstu ustawy pojęcia „uznawane wspólnoty religijne” (*anerkennt Trossamfund*) wydaje się epokową zmianą na lepsze¹⁰⁰.

Kończąca epokę absolutyzmu pierwsza w Danii konstytucja z 5 czerwca 1849 roku (*Junigrundlov*) wprowadziła swobodę praktyk religijnych (paragraf 81)¹⁰¹. Zniesiony został zakaz konwersji rodowitych Duńczyków na inne wyznanie. Wraz z uchwaleniem ustawy zasadniczej luterkański kościół państwowy (*statskirke*) przeobraził się w kościół narodowy (*folkekirke*). Dała o sobie wówczas znać różnica w interpretacji prawa. Gmina żydowska była zdania, że zdemokratyzowany, „ludowy” kościół utracił monopol w kraju, nie powinien więc dyktować reguł innym religiom. Przede wszystkim chodziło o obstawanie chrześcijan przy regulacjach z końca XVIII wieku, wedle których w przypadku zawarcia małżeństwa mieszanego (luterkańsko-żydowskiego) potomstwo musi być wychowywane w religii protestanckiej. Rasmussen pisze, że po 1849 roku większość duchownych traktowała *folkekirke* jako bezpośrednie przedłużenie *statskirke*, nie dopuszczali do świadomości zmian¹⁰². Po dłuższej publicznej debacie przyjęto w 1851 roku ustawę dopuszczającą śluby

96 Zob. N.F.S. Grundtvig, *Kirke-Speil eller Udsigt over den christne Menigheds Levnetsløb. Efter mundtligt Foredrag 1861–1863*, w: *Udvalgte Skrifter*, Kjøbenhavn 1909, Tiende Bind.

97 M. Schwarz Lausten, *Jøder og kristne i Danmark*, s. 225.

98 Zob. C. Bjørn, *Grundtvig som politiker*, København 2007.

99 J. Rasmussen, *Religionstolerance og religionsfrihed*, s. 26.

100 Por. *ibidem*, s. 252.

101 Zapisy w konstytucji czerwcowej z 1949 roku odnoszące się do kwestii swobód religijnych wydobyl Jens Rasmussen: zob. *ibidem*, s. 237.

102 *Ibidem*, s. 25.

cywilne¹⁰³. Grundtvig popierał taką formę ślubu, na wzór napoleoński, obawiał się jedynie rozpasania moralnego, jakie wiązał ze skutkami rewolucji francuskiej. Na mocy nowego prawa dzieci można było wychowywać w wierze jednego z rodziców lub w tradycji duńskiego kościoła narodowego¹⁰⁴. Spotkało się to jednak od razu z oporem części pastorów, którzy postanowili wystosować protest do parlamentu. Jeszcze w ostatnich latach XIX stulecia silna była w Danii tendencja do głoszenia potrzeby nawracania Żydów na chrześcijaństwo. Z myślą o takiej misji w 1885 roku powstała specjalna organizacja społeczna (*Den danske Israelmission*)¹⁰⁵.

Napływ „obcych” w większej skali, jakiej mógł obawiać się Mikołaj Grundtvig, wystąpił w początkach XX wieku – już do terytorialnie okrojonego kraju. W Danii pojawili się biedni Żydzi aszkenazyjscy, głównie z terenów imperium rosyjskiego. Mieszanina ortodoksyjnych wyznawców judaizmu, lewicowców, syjonistów zasilila przede wszystkim klasę pracującą. Z miejsca zaczęły rysować się różnice pomiędzy nimi a zduńszoną, bardzo dobrze już zasymilowaną częścią społeczności żydowskiej, *kulturjæder* z elit gospodarczych oraz intelektualnych. Będąc Duńczykami, tyle że wyznania mojżeszowego, nie życzyli sobie zwrotnego nadania im statusu „po prostu” Żydów. Zadomowione na Północy dzieci narodu wybranego nazywano niekiedy *vikingejæder* – żydowskimi wikingami¹⁰⁶. Reprezentowała ich, na przykład, kupiecko-bankierska rodzina Hambro, używająca imienia ulicy, nieopodal której kotwaczył „Skibet”, czy ród Bohrów. Przybysze z Europy Wschodniej rekompensowali sobie dystans klasowy tworząc na podobieństwo Duńczyków stowarzyszenia. „Żydzi kulturowi” mogli czuć się całkowicie bezpieczni, ich duńskość nie ulegała wątpliwości, gdy w latach 30. wieku XX Dania zaczęła prowadzić niechętną, selektywną politykę wobec uchodźców z Niemiec po dojściu do władzy Hitlera – w wykładni Duńskiego Muzeum Żydów *afvisende* (polegająca na uszczelnieniu granicy)¹⁰⁷. Jak się okazało, także oni nie najlepiej wkomponowywali się w zastany krajobraz społeczny Danii. Chcąc podsumować wszystkie te wątki, można by mówić o dłuższym paśmie precedensów umieszczania tolerancji wobec osób pochodzenia żydowskiego (i innych „gości”) w ograniczają-

103 W sporze o warunki obwarowujące małżeństwa mieszane (chrześcijańsko-żydowskie) teolog i biskup Jacob Peter Mynster opowiadał się za dziedziczeniem konfesji po mieczu, zaś Ditlev Godard Monrad po kądzieli, jako że to matka zazwyczaj wprowadza dziecko w świat wiary i modlitwy. Zob. M. Schwarz Lausten, *Jæder og kristne i Danmark*, s. 234–235.

104 Ibidem, s. 236.

105 Ibidem, s. 255.

106 T. Bach, *Indledning*, s. 15.

107 *Zeszyt, Ankomster*, s. 5.

cych ramach patriotyzmu i ochrony interesów królestwa. Dojście duńskiej kultury społecznej do poziomu „filosemityzmu”, pełni tolerancji, wyraźnie rozłożyło się w czasie; „cud październikowy” nastąpił w XX wieku, w szczególnie złożonej sytuacji. Emigracja marcowa przywiodła z Polski do Danii pierwszą w historii grupę żydowskich przybyszów, którzy oficjalnie otrzymali status uchodźców – zostali publicznie dostrzeżeni. Państwo zaoferowało im zakwaterowanie, naukę języka i wsparcie finansowe¹⁰⁸. Po akcji ewakuacyjnej w październiku 1943 trudno nawet byłoby sobie wyobrazić politykę zatrzaśniętych drzwi. Wprawdzie jego wysokość Fryderyk IX ani jego córka Małgorzata nie złożyli wizyty na Kalvebod Brygge, ale na „Skibecie” w imieniu rodziny królewskiej zjawił się książę Henryk (Henri Marie Jean André de Laborde de Monpezat), mąż następczyni tronu (wstąpiła na tron w 1972 roku)¹⁰⁹. Wizytę uwiarygodniającą nadanie marcowym emigrantom statusu uchodźców zarejestrowała telewizyjna kamera, podobnie jak odwiedziny na St. Lawrence duńskich harcerek, chcących zabawiać lokatorów statku piosenkami po duńsku¹¹⁰.

Pozyskanie wdzięczności świata i utrzymywanie jej przez bardzo długi czas po drugiej wojnie światowej wydaje się interesującym osiągnięciem małego nordyckiego społeczeństwa, pod względem kapitału w stosunkach międzynarodowych równoważnym samej akcji w październiku 1943 roku. Polacy pochodzenia żydowskiego wyrzucani z PRL zaledwie ćwierć wieku później, ledwie pokonawszy granicę Danii wkraczali w ten niezbywalny dla ich nordyckich dobroczyńców kontekst społeczny i kulturowy. Przywozili ze sobą dobrą opinię o tolerancji Duńczyków. Nawet mimo początkowej izolacji na „Skibecie” natychmiast chłonęli opowieści z duńskiego środowiska i nimi żyli, tak jak Marian Marzyński w *Senniku polsko-żydowskim* wyrażający uznanie królowi Chrystianowi X za symboliczne założenie opaski z Gwiazdą Dawida w czasie wojny. W relacjach ze światem zewnętrznym i dyplomacji kulturalnej pomoc wyświadczona Żydom jest dla Duńczyków powodem do dumy dorównującym baśniom Andersena, klockom Lego

108 Por. *ibidem*.

109 Rodzina królewska, na ile to było możliwe w nowoczesnej monarchii parlamentarnej, roztoczyła nad „emigracją marcową” parasol ochronny. W magazynie Muzeum Duńskich Żydów jest przechowywana cenna karta pocztowa, zaadresowana zbiorowo do polsko-żydowskich uchodźców przebywających w Danii (dokładnie: „Polsk Jødiske Flygtninge i Danmark, Hotelskibet Skt. Lawrence, Kalvebod Brygge, 1560 V”). Pocztkówkę tę nadano 23 marca 1970 roku w pałacu Amalieborg (koszt znaczka 60 øre). Duński monarcha zechciał podziękować za życzenia przesłane mu przez społeczność hotelowca na 71. urodziny. Podpis złożył z pominięciem godności; po prostu podpisał się „Frederik”. Zbiory Dansk Jødisk Museum, JDK 204X8.

110 *Skibet*, reż. M. Marzyński, 30–31 minuta.

czy pokonaniu Niemców w piłkę nożną w 1992 roku na stadionie w szwedzkim *Malmö* i zdobyciu tytułu mistrza Europy. Renomę królestwa zaludnianego wyłącznie przez altruistów trzeba jednakże rozpatrywać w kategoriach romantyzacji i procesu przepuszczania w Danii wiedzy społecznej o wydarzeniach z czasów okupacji przez filtry zglobalizowanej kultury popularnej. Narracja kulturowa, którą wytworzyli Duńczycy na temat swoich chwalebnych dokonań, promieniuje zarówno na Europę, jak też na Izrael i Stany Zjednoczone. W standardach wiedzy o Holocauście na peryferiach, to znaczy w krajach nie będących głównymi aktorami na scenie drugiej wojny światowej, Królestwo Danii wyznaczyło stały punkt odniesienia. W ogólnoswiatowej komunikacji międzykulturowej funkcjonują co najmniej trzy mechanizmy, które przyczyniają się do zuniwersalizowania świetnej reputacji Duńczyków jako społeczeństwa potrafiącego pomagać uchodźcom. Należy wskazać przede wszystkim potoczną recepcję fragmentu książki Hannah Arendt, po drugie, praktykę pozyskiwania i sprowadzania duńskich „kutrów” biorących udział w „Akcji 43” do zagranicznych instytucji pamięci o Zagładzie, po trzecie zaś – ukształtowanie się repertuaru tekstów kultury popularnej sławiących postawę Duńczyków w czasie wojny.

Raczej powierzchowna na świecie znajomość „wsobnych” kontekstów duńskiego społeczeństwa i kultury tłumaczy, dlaczego w międzynarodowych kręgach elity umysłowej na podstawie dziesiątego rozdziału głośnej książki filozoficznej Arendt *Eichmann w Jerozolimie* (pierwsze wydanie angielskie w 1963 roku) ukształtowało się wyobrażenie o niemal wojującym anty-antysemityzmie małego nordyckiego państwa. Nie jest to zarzut skierowany przeciwko nowojorskiej intelektualistce. Hannah Arendt dość się naraziła na ataki z różnych stron politycznych i światopoglądowych; nie wyolbrzymiała zagłady Żydów, a przy tym z wycuciem ostrzegała przed pułapkami filosemityzmu. Niezłomność i niekoniunkturalność poglądów autorki tezy o banalności zła świetnie ukazuje biograficzny film fabularny – jeśli szukać wyraźnych zalet tego dzieła – w reżyserii Margarethe von Trotta z 2012 roku, zatytułowany *Hannah Arendt*. Nie jest to również oskarżenie odbiorców literatury filozoficznej, którym wolno z głośnej książki odczytywać z panegiryczną przesadą osiem stron, bo tyle liczy odnośny passus w nowym wydaniu polskim *Eichmanna w Jerozolimie*¹¹¹. Istotne, że kilka stronnic poważnej analizy filozoficzno-historycznej, zawierającej dyskretną pochwałę „egzotycznego” kraju,

111 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 2010, s. 219–226.

wystarcza w obiegach kultury za pretekst do kreślenia sentymentalnej laurki dla Duńczyków i ich wojennego czynu.

Duńskie Muzeum Żydów zostało otwarte w 2004 roku. Mogłoby się wydawać, w zestawieniu z wyjątkową reputacją „najbardziej filosemickiego kraju świata”, że znaczącym poślizgiem historycznym. Dansk Jødisk Museum mieści się w starym gmachu Biblioteki Królewskiej. Nie może więc architektonicznie zaskakiwać z zewnątrz, tak jak choćby nowa część Jüdisches Museum w Berlinie, dobudowana wedle projektu Daniela Libeskinda do osiemnastowiecznego budynku sądowego i nawiązująca do kształtu sześciopromiennej gwiazdy. Jednak nader charakterystyczne wnętrze kopenhaskiego muzeum zostało zaaranżowane przez tego samego projektanta, amerykańskiego architekta pochodzącego z rodziny polskich Żydów. Libeskind zdecydował się w Kopenhadze na eksperyment, jak to nazwała duńska autorka, z architekturą dezorientującą (*desorienterende arkitektur*). Wybudował pochyłe ściany i ułożył pagórkowate, jakby falujące drewniane podłogi¹¹². Wszystko utrzymał w jasnych, tchnących optymizmem barwach. „Aranżacja wnętrza w dużym stopniu apeluje do zmysłów odwiedzających, ale przy tym ma podbudowę naukową oraz w dyskursach tekstowych” – zauważa Nanna Dissing Bay Jørgensen¹¹³. Projektant taką dwoistość, połączenie zmysłowej opowieści z elementem intelektualnym, objaśnił pragnieniem oddania idei micwy, rozumianej najszerzej, więc jako dobry uczynek. Wszak lokalne społeczeństwo wstawiło się pomocą udzielaną Żydom, zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej. Korytarzyki z eksponatami i multimedialnymi nośnikami narracji projektant oparł na planie słowa-kłucza „micwa” zapisanego w alfabecie hebrajskim; zamysł ten uwidacznia plan (schemat graficzny) pomieszczeń muzealnych¹¹⁴. Dochodzą do tego inne symbolizacje: jasne drewno (niosące ratunek łodzie), nierówne podłogi (choroba morska, wzburzone fale), skromność wystroju (postawa Duńczyków), dezorientująca przestrzeń (kondycja uchodźców).

Równocześnie ekspozycja w Dansk Jødisk Museum zawiera solidną, syntetyczną prezentację kultury żydowskiej, podzieloną na pięć wątków tematycznych, tyle, ile ksiąg ma Tora¹¹⁵. Wyłaniająca się z umieszczonych w ścianach szklanych

112 N. Dissing Bay Jørgensen, *Dansk Jødisk Museum – Et Erindringsted*, w: *Rumlig kultur / Spatial Culture. Studier i urbanitet og æstetik*, red. H. Reeh et al., København 2012, s. 271.

113 Ibidem, s. 275.

114 Zob. zeszyt *Mitzvah*, s. 1.

115 Podział ten (*Tradycje, Ziemia Obiecana, Przyjazdy, Micwa, Punkty widzenia*) odzwierciedlają zeszyty składające się na przewodnik po ekspozycji stałej.

gablot wizja historii odznacza się wielowymiarowością. Do myślenia krytycznego skłaniają cytaty z ludzkich wspomnień. Nie jest to jedno z muzeów Holocaustu na świecie, lecz muzeum poświęcone konkretnej grupie kulturowej integrującej się z Duńczykami od dawna, co najmniej od wejścia w życie konstytucji czerwcowej. Polskich Żydów przedstawia się w ekspozycji jako część fali migracyjnych XX wieku, kiedy to przybysze poczytywali duńskich współbraci za rasowych Duńczyków¹¹⁶. Awangardowe podejście Libeksinda do architektury na Slotsholmen nie ulega eksterioryzacji. Nie jest widzialne z zewnątrz – sprzed fontanny w przybibliotecznym ogrodzie (*Det Kongelige Biblioteks Have*). Ogród ten zdobi również umieszczony z boku pomnik filozofa Sørena Kierkegaarda, którego w modelującym wpływie na kulturę duńską zdystansował Mikołaj Grundtvig. Dostrzegł to historyk chrześcijaństwa Jaroslav Pelikan¹¹⁷. Podobny wniosek wysnuł Bronisław Świderski. Zarzucił „pragmatycznym, pogardzającym intelektem Duńczykom” zatrucie życia Kierkegaardowi, a także Georgowi Brandesowi, któremu – w znacznej mierze z powodu nagłośnienia jego semickich korzeni – publicznie odmówiono profesury na uniwersytecie w Kopenhadze. Świderski nazywa to wprost niechęcią do Żydów¹¹⁸. Nawet jeśli tkwi w tym pewna przesada charakterystyczna dla badaczy europejskiej nietolerancji, wolno dostrzec swoiste rozszczepienie w duńskiej tradycji intelektualnej. Podczas gdy zagraniczni intelektualiści wyobrażają sobie Danię jako „Danię Kierkegaarda”, to modelem tam wcielonym pozostaje głęboko patriotyczna, hermetyczna „Dania Grundtviga”¹¹⁹.

Musi więc być pewnym zaskoczeniem, że to w Grundtvigiańskiej krytyce indywidualnej odpowiedzialności przed Bogiem wolno szukać ideowego oparcia i uzasadnienia dla kolektywnej w Danii pomocy Żydom. Stąd Ove Korsgaard próbuje przedstawiać Grundtviga jako dziewiętnastowiecznego Jürgena Habermasa, opowiadającego się za aktywistyczną sferą publiczną znajdującą oparcie w formach silnej kulturowej intersubiektywności¹²⁰. Natomiast „schowanie się” Duńskiego Muzeum Żydów w niży grubych, ponad stuletnich murów biblioteki może u zwykłych odwiedzających praktykujących turystykę kulturalną tylko wzmacniać

116 Por. zeszyt *Ankomster*.

117 J. Pelikan, *Grundtvig's Influence*, w: *The Rescue of the Danish Jews. Moral Courage Under Stress*, ed. L. Gordberger, New York, London 1987, s. 179.

118 B. Świderski *Słowa obcego*, Kraków 1998, s. 76.

119 Na swoiste rozdarcie duńskiego „charakteru narodowego” między „Danią Kierkegaarda” a „Danią Grundtviga” zwróciła uwagę również Joanna Berlińska, zajmująca się ogólnie miejscem małego nordyckiego kraju w strukturach i polityce UE: eadem, *Ile Danii w Europie?*, Toruń 2004, s. 26–30.

120 O. Korsgaard, *N.F.S. Grundtvig*, København 2012, s. 46.



Wejście do Duńskiego Muzeum Żydów
i stara część Biblioteki Królewskiej, w której mieści się Muzeum.

Fot. autora



wrażenie, że duński filosemityzm jest czymś na wskroś oczywistym, niewymuszonym przez sytuację. Taka naturalność odsunęła Danię na bezpieczną odległość od uniwersum opętanego przez koszmar Zagłady. Wielkość ma w tym przypadku przemawiać przez prostotę i osobność. Dania zaskoczyła niegdyś świat, całkiem młode Duńskie Muzeum Żydów musi więc ujmować zagranicznych odbiorców. Wolno w tym punkcie zacytować słowa reprezentującej „spojrzenie turysty” Pauliny Wilk: „[...] kopenhaską normą jest brak skłonności do ekstrawagancji. [...] Wszystko tutaj jest właśnie takie – nienapuchnięte, adekwatne rozmiarem wobec rozsądku i pragnień”¹²¹. Elementem zaburzającym wrażenie zminimalizowania nawet wielkiej historii powinien być jednakże widok policjantów z karabinami w rękach pełniących stałą wartę pod biblioteką w godzinach otwarcia muzeum. Od czasu tak zwanych *terrorangrebene i København*, zamachu w lutym 2015 roku, gdy młody Palestyńczyk, ostrzelawszy dom kultury Krudttønden, gdzie odbywało się spotkanie z Larsem Vilkssem (szwedzkim rysownikiem znanym z karykatur Mahometa), otworzył ogień do żydowskich strażników synagogi na Krystalgade¹²².

Historyczną zasługę Danii sankcjonują informacje upowszechniane przez Jad Waszem w Izraelu¹²³. Centrum odpowiedzialne za pamięć męczenników i bohaterów Holocaustu jest z natury zwolnione z minimalizmu swoistego dla Duńskiego Muzeum Żydów. W Jad Waszem zasadzono trzy drzewka upamiętniające *Jødeaktioner*: pierwsze dla króla Danii, drugie dla duńskiego społeczeństwa i osobno – dla ruchu oporu. Placówka z Jerozolimy, działając w jak najlepszych intencjach, siłą rzeczy nakłada na fakty historyczne siatkę wyobrażeń popularnych. Charakterystycznym elementem stałej ekspozycji w Jad Waszem jest licha łódka z jedną parą wioseł z rybackiej wsi Gilleleje na północy Zelandii, dar duńskiego ministerstwa kultury przekazany stronie izraelskiej w 1983 roku¹²⁴. Na Skwerze Duńskim (*Kikar Denya*) w Jerozolimie stanął zaś ku pamięci „października 43” pomnik w kształcie łodzi. Jeśli chodzi o kutry, jeden z nich, „Mewa” (*Maagen*), przekazany przez rybaków Nielsa i Axela Sørensenów i przekształcony w pomnik, pozostał w Danii. Stanął przed lokalnym muzeum we wspomnianym Gilleleje. Tymczasem

121 P. Wilk, *Pojutrze*, s. 281.

122 Więcej na ten temat w reportażu śledczym: N. Orrenius, *Strzały w Kopenhadze*, przeł. K. Tubylewicz, Poznań 2018.

123 Na oficjalnej stronie internetowej centrum można znaleźć notatkę *The rescue of the Jews of Denmark by the Danish people*: www.yadvashem.org/odot_pdf/Microsoft%20Word%20-%20206756.pdf (dostęp 15.07.2016).

124 M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943. Flugten til Sverige*, Århus 2003, s. 56.

kilka innych trafiło do zagranicznych muzeów Holocaustu. Jeszcze w początkach XXI wieku, mimo zapewnień Duńczyków o tym, że nie ma już w kraju żadnego oryginalnego kutra ratującego Żydów w przyzwoitym stanie do wydania, przedstawicielce Muzeum Zagłady w Houston podczas wakacji w Danii udało się odnaleźć kuter nadający się do remontu¹²⁵. W parku w Hajfie można zobaczyć rybacki stateczek „Astrid”, który w 1943 roku transportował duńskich Żydów z portu w Snekkersten pod Helsingør, a do Izraela sprowadzony został przez dobroczyńcę ze Stanów Zjednoczonych. W zbiorach Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie (United States Holocaust Memorial Museum) znajduje się niewielka łódź „Lurifax” (ze szwedzkiego: szelma, cwaniak), prezentowana pod angielską nazwą „Sunshine” (Słoneczko).

Popyt ze strony instytucji zajmujących się Holocaustem sprawił, że jednostki pływające, które bezpośrednio brały udział w *Jødeaktion* i nie uległy potem zdezelowaniu, stały się przedmiotem eksportu międzynarodowego. Niczym chrześcijańskie relikwie drugiego stopnia opatrywano je honorowymi tabliczkami z opisem (do relikwii drugiego stopnia zalicza się przedmioty, z którymi osoby dostępujące kultu sakralnego miały fizyczny kontakt). Wspecjalizowanym placówkom zależało, by mieć u siebie na miejscu najważniejszy przedmiot, będący świadkiem wydarzeń w Danii, w dwójnasób zastępujący innego rodzaju materiał ekspozycyjny. Fotograficzna dokumentacja z ryzykownych rejsów do Szwecji jesienią 1943 roku nie istnieje. Z powodów oczywistych zachowało się tylko jedno zdjęcie przedstawiające duńskich Żydów na morzu, w drodze z wyspy Falster do szwedzkiego Ystad; zrobił to zdjęcie Mogens Margolinsky. Inne nieliczne fotografie pozyskane przez historyków, luźniej związane z przetrzudem do Szwecji (na przykład: bezpieczne już ródzeństwo pozujące na tle łodzi wiosłowej na szwedzkim brzegu) bardzo łatwo opatrują się przy zapoznawaniu się z literaturą przedmiotu¹²⁶. Ale tutaj najistotniejsze

125 Zob. <http://www.hmh.org/ViewExhibits.aspx?ID=22&> (dostęp 18.06.2016). Z informacji podawanych na stronie amerykańskiego Muzeum Zagłady (Holocaust Museum Houston) można dowiedzieć się ponadto, że kuter ten pierwotnie nosił nazwę „Jørn Finne”, jednak w 1985 roku otrzymał nową, bardziej międzynarodową i „historyczującą” nazwę odmienną „Anne Frank”.

126 Także autor tej oto książki uległ pokusie doszukiwania się nieznanych dotąd zdjęć z przetrzutu do Szwecji. W innym miejscu napisałem błędnie, że istnieje druga zachowana fotografia zrobiona na morzu (*Farvel Fr. Arendt? Renoma kutra a sprawa żydowska w Danii*, w: *Wygnańcy, buntownicy, uciekinierzy*, red. M. Czapiga, K. Kohnarska, Wrocław 2015, s. 274). Tymczasem jest to fotos z filmu dokumentalnego zleconego przez szwedzkie władze w 1945 roku. Na potrzeby ekipy filmowej przeprowadzono rekonstrukcję nocnego rejsu przez cieśninę. Zarówno zdjęcie wykonane przez Margolinsky’ego, jak i pozostałe fotografie skatalogowane jako *Photos of Jewish Rescue* można oglądać na stronach duńskiego Muzeum Narodowego: <https://en.natmus.dk/museums-and-palaces/the-museum-of-danish-resistance-1940-1945/faq/photos-of-jewish-rescue> (dostęp 23.02.2019).

jest to, że poprzez światową muzealizację kutra znad cieśniny Sund łatwo reprodukuje się w oczach cudzoziemców nieprawdziwy obraz „typowego Duńczyka” jako – w miejsce oświeconego chłopca – wilka morskiego: szypra, marynarza, rybaka itp.

Repertuar tekstów kultury popularnej chwalcących postawę Duńczyków jesienią 1943 roku wypełniają dzieła muzyczne i filmowe (w języku angielskim), pełniące funkcję panegiryczną, na miarę epoki późnej nowoczesności. Jak szwedzki zespół Sabaton albumem *Coat of Arms* (z 2010 roku) rozstawił heroizm kapitana Władysława Raginisa, dowódcy obrony Wizny, i poświęcenie żołnierzy Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim, tak historią Żydów i ich rodzin z niepokojem wyczekujących chwili wpływienia na szwedzkie wody terytorialne zajął się Fred Small, amerykański kompozytor, bard i duchowny zboru unitarian uniwersalistów. Podczas gdy Joakim Brodén, wokalista heavy-metalowego Sabatonu musi wydawać z siebie chrapliwe i dramatyczne dźwięki (w utworze *Uprising* z tekstem: „1944 help that never came / calling Warsaw city at war / voices from underground”), o październiku 1943 roku wielebny Small, twórca między innymi songu *Cranes over Hiroshima*, opowiedział ciepłym, pełnym empatii głosem. Na płycie *I will stand fast* z 1988 roku zamieścił balladę *Denmark 1943*. Trwa ona ponad 6 minut i jest czymś w rodzaju systematycznego opisu wydarzeń. Zasadniczy przekaz tej ballady streszcza wers z pytaniem retorycznym: „How can it be / Denmark's Jews still walk free / after three years of kind occupation”. Dziesięć lat później w wytwórni Walta Disneya powstał – zupełnie nieznan w Polsce – telewizyjny film *Miracle at Midnight* w reżyserii Kena Camerona, przedstawiający wydarzenia z życia duńskiej rodziny pomagającej sąsiadom w ucieczce do Szwecji. Nakręcony w Irlandii film z Mią Farrow i Samem Watersonem w rolach głównych, zaadresowany był do młodszego odbiorcy; niedokładności historyczne próbował ukryć za silnym przekazem moralnym. Wcześniej, na początku tej samej dekady (1991), współpraca duńsko-amerykańska zaowocowała dziełem *En dag i October (A Day in October)* wyreżyserowanym przez Kennetha Madsena i z góry przeznaczonym dla zagranicznej widowni o gustach urobionych przez Hollywood. Koncepcja tego pełnometrażowego filmu fabularnego nie odbiegała od produkcji Disneyowskiej; scenariusz skoncentrował się na losach jednej żydowskiej rodziny w okupowanej przez hitlerowców Danii.

Melodramatyzowanie wydarzeń i fenomenów historycznych należy dostrzeżać, niemniej nie sposób zaprzeczyć wyjątkowości losu duńskich Żydów w czasie drugiej wojny światowej. Nie ma on porównania do cierpienia tych, których inwazja hitlerowska zastała zwłaszcza w Polsce. Tak jak śpiewał o tym Fred Small, mimo formalnej okupacji kraju w 1943 roku duńscy Żydzi chodzili nadal wolno

– i dodajmy: środkiem chodnika. Pundik potwierdza: „Duńscy Żydzi żyli w wymarzonem świecie. Zaszlepił się tym, że nasze życie codzienne w okupowanym kraju nie różniło się niczym nadzwyczajnym od życia nieżydowskiej części duńskiej populacji”¹²⁷. Funkcjonowały wszystkie niezbędne instytucje: żydowskie żłobki, przedszkola i szkoły. Pierwszym momentem oprzytomnienia, pierwszym sygnałem prawdopodobieństwa kryzysu w tym, co Pundik nazwał wymarzonym światem, stało się dopiero zaarrestowanie Żydów w Norwegii w listopadzie 1942 roku (771 osób, spośród których wojnę przeżyło zaledwie 30)¹²⁸. Jeśli w przypadku bliskiej krewnej mojego rozmówcy z Kopenhagi można w ogóle mówić o jakiegokolwiek traumie wojennej, to sprowadzała się ona do dwóch doświadczeń zapamiętanych przez nią jako niesłuchanie przykre¹²⁹. Po pierwsze, codzienność w okupowanej Kopenhadze wyróżniała się pewnymi brakami w zaopatrzeniu; aromatyczną kawę arabską musiano zastępować tanią i niezbyt smaczną mieszanką palonych zbóż i cykorii. Pogorszyły się warunki do celebrowania *hyggestemning*. Po drugie, Duńczycy, którzy zaopiekowali się mieszkaniem po wyjeździe wspomnianej krewnej do Szwecji, odparzyli żelazkiem jej ulubiony stolik.

W takim świetle nie dziwi fakt, że większość duńskich obywateli z korzeniami żydowskimi poznała pojęcie Holocaustu ze znaczącym opóźnieniem, dopiero po wojnie, na tle międzynarodowych rozliczeń ze zbrodniami hitlerowskimi, i przyjmowała je do swojego zasobu słownictwa czynnego z wyraźnym oporem. Jak zauważyła Sofia Lene Bak w opracowaniu *Ikke noget at tale om*, w zasobie tym również nie mieścił się wyraz „wygnanie” (*eksil*)¹³⁰. Deputowany do duńskiego parlamentu wielu kadencji i pierwszy rektor uniwersytetu w Roskilde, Erling Olsen, do jesieni 1943 roku antysemityzm znał tylko z niemal bajkowych opowieści dziadków (Olsen był Żydem ze strony matki) – prześladowania przytrafiają się gdzie indziej¹³¹. Duński socjolog kultury Jacques Blum, potomek Żydów z Polski i Niemiec, w latach 30. uciekinierów do Skandynawii, podsuwał myśl, że zapuszczający korzenie w Danii Żydzi przejęli specyficzną neutralność czy też gładkość duńskiego kodu językowego w zakresie antysemityzmu¹³². Do językowego obrazu świata Duńczyków

127 H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 21.

128 S. Goldbaum Tarabini Fracapane, *Tilfangetagelse og deportation*, s. 8. Pundik podaje inne dane: ocalało 30 osób spośród 530. Zob. H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 22.

129 Rozmowa z Wiktorem Drukierem zimą 2014 roku.

130 Zob. S. L. Bak, *Ikke noget at tale om. Danske jøders krigsoplevelser 1943–1945*, København 2010, s. 173.

131 E. Olsen, *Antisemitisme – fjern og nær*, w: *Jødeaktionen i Danmark. Oktober – 43*, s. 29.

132 J. Blum, E. Bøggild, *Begyndelsen*, w: *ibidem*, s. 4–5. Por. J. Blum, *Dansk og /eller jøde? En kultursociologisk undersøgelse af den jødiske minoritet i Danmark*, København 1972.

nie przebiły się pogromy ani fale antysemityzmu, lecz co najwyżej *fejde*, nieznaczne napięcia czy starcia. Dostrzeżona przez Bluma sucha rzeczowość języka w duńskim opisie masowych prześladowań Żydów miałaby wynikać z braku zadawnionego „strachu przed małymi liczbami”, paruset lat współżycia ludności żydowskiej z obywatelami duńskiej monarchii, którzy wobec napływowych „obcych” nie dopuścili się żadnych spektakularnych nieprawości (nie do przemilczenia), a w okresie następującym po zniesieniu absolutyzmu zaczęli stopniowo tworzyć warunki do płynnej asymilacji¹³³.

„Akcja 43” w percepcji jej głównych uczestników nie oznaczała aż tak egzystencjalnie granicznej sytuacji, jak mogłoby się wydawać komuś nieobeznanemu z historią kultury duńskiej. Jeśli wypędzenie czy właśnie wygnanie łączy się zazwyczaj z trwałym przemieszczeniem, to dla duńskich Żydów wraz z rodzinami ewakuacja do Szwecji miała wymiar okresowy. A przy tym na swój sposób wynikała z wolnego wyboru; alternatywą dla ucieczki na Półwysep Skandynawski było pozostanie w Danii i przy pomocy ruchu oporu i życzliwych sąsiadów ukrywanie się po zabudowaniach kościelnych, domkach letniskowych czy piwnicach (przy czym najliczniejszą grupę zaaresztowanych w pierwszym tygodniu października przez Gestapo stanowiło około 80 Żydów w oczekiwaniu na transport ukrywających się na poddaszu kościoła w Gilleleje, skąd roztacza się widok na okolice Höganäs po szwedzkiej stronie cieśniny)¹³⁴. W porównaniu z rówieśnikami z kontynentu potomstwo duńskich Żydów nie doznało znaczniejszych uszczerbków na kondycji psychicznej. Dokumentuje to opublikowany przez Sofie Lene Bak pogodny dziecięcy rysunek szwedzkiego słupa majowego¹³⁵. Przerzuceni do sąsiedniego kraju kilkulatkowie czy nastolatkwowie czuli się w nim najpierw niemal jak na wakacyjnym wyjeździe na kolonie, następnie zaś przechodzili płynną adaptację do nowych warunków życia i przyswajali miejscowe zwyczaje (w Danii *majstangi* wystawia się jedynie w paru wsiach, na prawach interesującego wyjątku folklorystycznego). Yael Enoch w raporcie badawczym *En flugt genoplevet i erindringen (Ucieczka jeszcze raz we wspomnieniach przeżyta)* potwierdziła, że wszyscy uciekinierzy, z którymi miała sposobność przeprowadzić wywiady pogłębione (26 osób mających w 1943 roku od 5 do 15 lat), pobyt w Szwecji wspominają w terminach pozytywnego doświadcze-

133 Por. A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2009. W oryginale praca Appaduraira nosi tytuł *Fear of Small Numbers* – „strach przed małymi liczbami”.

134 S. Goldbaum Tarabini Fracapane, *Tilfangetagelse og deportation*, s. 11. Por. S. L. Bak, *Ikke noget at tale om*, s. 238–240.

135 Ibidem, s. 136.

nia¹³⁶. Henry Aktor (w dorosłym życiu krawiec) jako trzynastolatek w 1945 roku nie wyobrażał sobie opuszczenia szwedzkiej wsi: „W końcu wojna się skończyła, musiałem szykować się do powrotu do domu. Nastął najgorszy dla mnie okres. [...] Czuję przecież, że mój dom był tam w gospodarstwie”¹³⁷.

Z kłopotem oszacowywania dramatyizmu ewakuacji przez cieśninę Sund wiąże się także sam tytuł książki Bak: *Ikke noget at tale om* – nie ma o czym mówić. W domysle: to błahostka w porównaniu z Shoah. W ten sposób często odczytywali swój los ocaleni w październiku 1943 roku, gdy już docierało do nich swoiste uprzywilejowanie przez historię i duńską kulturę społeczną. Na zasadzie sprzężenia zwrotnego część duńskiej opinii dostrzegą pewien zgrzyt w tym, że w Dolinie Zabitych Wspólnot przy Jad Waszem toponim „Kopenhaga” został wyryty w kamieniu obok nazw miast i miasteczek, których żydowscy mieszkańcy zostali masowo wymordowani¹³⁸. Świadomy niuansów w dziejach sprawy żydowskiej w Danii, zwłaszcza sprzed punktu zwrotnego w XIX wieku, socjolog Blum, w tekście wprowadzającym do wydanego przez miasto Kopenhaga i gminę wyznaniową zbioru tekstów źródłowych (napisanego razem z żoną, dziennikarką Evą Bøggild) stara się, co zauważalne, zbyt mocną krytyką społeczną nie ingerować w utrwalony sposób autoprezentacji Duńczyków¹³⁹.

Niezadowolone Żydówki osiadłej w Kopenhadze z powodu niedostatku prawdziwej kawy na rynku przestaje zakrawać na zachowanie irracjonalne czy małostkowość, jeśli wyjaśnić, że rzeczywistość życia w Danii w okresie *samarbejdspolitikken* – polityki współpracy duńskich polityków z władzami okupacyjnymi, trwającym od kwietnia 1940 do 29 sierpnia 1943 roku (*Augustoprøret*), pozwalała funkcjonować bez mocnego uświadamiania sobie tego, jak przedstawia się byt mieszkańców innych miast pod okupacją – w tym Warszawy, z Gettem wydzielonym na początku października 1940 roku, zatem dokładnie pół roku od zajęcia Danii przez Niemcy hitlerowskie. Pewien przybyły do tego kraju chłopiec podczas zabawy na ulicy spontanicznie zaczął żołnierzy Wehrmachtu. Zaprosił przechodniów do domu, gdyż chciał skorzystać z okazji do rozmowy w ojczystym języku niemieckim¹⁴⁰. Nieco tym skonfundowani rodzice, którzy ledwie co uciekli do Danii z Trzeciej Rzeszy, zachowali opanowanie i przyjęli groźnych gości z pełnym szacunkiem.

136 Y. Enoch, *En flugt genoplevet i erindringen*, w: *Jødeaktionen' i Danmark. Oktober – 43*, s. 15.

137 „*Fra nu afbøder jeg Henry Andersen*”, w: *ibidem*, s. 27.

138 Zob. M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 110.

139 Zob. J. Blum, E. Bøggild, *Begyndelsen*, w: *Jødeaktionen' i Danmark. Oktober – 43*.

140 Y. Enoch, *En flugt genoplevet i erindringen*, w: *ibidem*, s. 13.

Nazajutrz spotkali się z niespodziewanym gestem odwzajemnienia tej uprzejmości. Żołnierze Wehrmachtu przynieśli im pudełko czekoladek. Naonczas był to podarek nie mniej elegancki od zdobycznych ziaren kawy. W takim świetle można pojąć, dlaczego w październikowych dniach narodziła się legenda o niemieckim kapitanie pomagającym Żydom i przewożącym ich ekspresowo do Szwecji wyścigową łodzią motorową¹⁴¹. Kopenhagi ani Duńczyków żydowskiego pochodzenia aż do końca lata roku 1943 nie spotykały otwarte szykany. Nie istniały powody do przemyśliwania decyzji o migracji. Odwrotnie, jeszcze po kwietniu 1940 roku wielu potencjalnych uciekinierów z Europy kontynentalnej marzyło o bezpiecznym przekroczeniu południowej granicy Skandynawii i oddaleniu od siebie poczucia zagrożenia planową eksterminacją. Królestwo Danii poczytywano za przedsięwzięcie całkowicie bezpiecznego Królestwa Szwecji. W końcu września 1943 roku kopenhaskiego rabina Marcusa Melchiora, który już wtedy posiadał informacje o gotowej akcji przeciwko duńskim Żydom, uderzył widok nastoletniego żydowskiego mleczarza, który uśmiechnięty, pogwizdując, wykonywał swoją codzienną pracę¹⁴².

W duńskiej codzienności i dyskursie publicznym historia nie stanowi waluty w grze. Duńczycy nie zwykli spierać się o przeszłość. Ponieważ nie oglądają się za siebie, historia nie dostarcza im powodów do konfliktów i podziałów społecznych. W ogłoszonej w 2014 pracy o nieobecności historii w kulturze współczesnej Michael Böss zauważa, że ten stan rzeczy niecznie wykorzystują rządzący krajem: „dzisiaj dla wielu polityków kultura ogranicza się do obecnej chwili”¹⁴³. Elity administracji publicznej zaczynają ponosić odpowiedzialność za to, że Duńczycy tracą więź z instytucjami i tradycjami, które ufundowały nowoczesną kulturę duńską; coraz mniej młodzieży szkolnej po lekcjach uczestniczy w spotkaniach dobrowolnych stowarzyszeń społecznych (*frivillige foreninger*), choćby sportowych. Obywatele traktuje się w XXI wieku jako trybiki w maszynie produkcji gospodarczej. Böss nie tyle chce antycypować fatalną przyszłość dla „najszczęśliwszego społeczeństwa na świecie”, ile powstrzymać działanie krajan na własną zgubę. Jak na razie duńskość broni się przed technokratami uwiedzionymi przez globalizację. Publiczne unieważnianie pożytków płynących z nauki historii rekompensowane jest kulturą, która, jak przecież od dawna uczy etnografia, dysponuje pierwotną możliwością reprodukcji wyłącznie w aspekcie synchronicznym. „Zimne społeczeństwa” potra-

141 Zob. H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 132.

142 Według relacji syna Arnego: A. Melchior, *Advarslen, w: Jødeaktionen i Danmark. Oktober – 43*, s. 20.

143 M. Böss, *Det demente samfund. Historieløsheden i nutidskulturen*, København 2014, s. 113.

fią w sposób niemal automatyczny zacierać skutki wywierane przez czynniki historyczne na ich ciągłość i przemiany¹⁴⁴. W Warszawie podczas wykładu gościnnego Uffe Østergaard użył może uproszczonego – ale analitycznie ożywczego – sformułowania: „Duńczycy nie znają historii, Duńczycy mają kulturę”¹⁴⁵.

Integralnym elementem kultury duńskiej, wszakże budującym obraz własnej uczestników (autoprezentację), okazuje się narracja o małym społeczeństwie jako dzielnym ratowniku. Sofia Lene Bak w ogłoszonej drukiem wersji swojej pracy doktorskiej zamieściła wiarygodne dane liczbowe, z których wynika, że Duńczycy jako zbiorowość nie żywią żadnych wątpliwości co do tego, że nie istniały „polskie obozy śmierci” – KL Auschwitz-Birkenau to hitlerowski obóz zagłady¹⁴⁶. Tymczasem u innych Europejczyków z Zachodu świadomość w tym względzie pozostawia nieraz wiele do życzenia¹⁴⁷. Jakkolwiek zakrawa to na kontradycję, tę porcję wiedzy o przeszłości Duńczycy nabywają w obrębie współczesności bez udziału historii, to znaczy – w trywialnych procesach adaptacji społecznej¹⁴⁸. Przekonanie o altruizmie własnego społeczeństwa i rewelacyjnym tego odbiorze na świecie wzmacnia izolacja od zewnętrznych wpływów i dyskursów naukowych¹⁴⁹. Tę narrację – z zatartymi

- 144 Koryfeusz w badaniu ludów pierwotnych, Claude Lévi-Strauss, wprowadził rozróżnienie na społeczeństwa zimne („ludy bez historii”) i gorące („śmiało interioryzujące stawianie się historyczne”). Zob. C. Lévi-Strauss, *Mysł nieoswojona*, przeł. A. Zajączkowski, Warszawa 2011, s. 310. Temu, że Duńczycy stanowią raczej duże plemię niżeli małe społeczeństwo, wielokrotnie dawała wyraz Lise Nørgaard (ur. 1917), osobistość duńskiej kultury, m.in. autorka serialu-pomnika duńskiej telewizji *Matador (Matadorzy)*, stąd nazywana dziś Madame Matador. Zob. np. wstęp do biografii opartej na wywiadzie-rzecz: S. Pind, *Lise Nørgaard – et portræt*, København 2005. Do egzotycznych „ludów bez historii” przybliża Duńczyków silna tendencja do autofirmacji. Zdaniem Madame Matador pierwszorzędną cechą społeczeństwa duńskiego wydaje się obecnie umiejętność chwalebienia samych siebie (*Hm, vi er gode til at rose os selv*). Zob. P. Brüchmann, „Vi skal have fingeren ud”, „Berlingske” 2013, 20 września. Pod koniec XX wieku w wypowiedzi dla magazynu duńskiego „Diners Club” (artykuł *Ciasne czapki kibiców*) Nørgaard akcentowała, że „ów nacjonalizm w nowej postaci (*nynationalisme*) daje obraz Danii, w którym ubożeje ona duchowo”. E. Morsing, *Klaphatten klemmer*, „Signature” 2000, nr 3. Bernd Henningsen zauważa, że słowa *Matadorów* ogranicza się do Danii, w wyraźnym odróżnieniu od komediowego cyklu *Gang Olsena*, eksportowanego do Polski Ludowej i NRD z wielkim powodzeniem. Przez 30 lat (1968–1998) powstało aż 14 komedii o niezdatnych opryszkach. Zob. B. Henningsen, *Dänemark*, s. 208–209.
- 145 *Rok 1814 i 1864 w duńskiej historii i pamięci* – wykład prof. Uffe’go Østergaarda w Warszawie na zaproszenie Instytutu Historycznego i Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, z inicjatywy prof. Grażyny Szelągowskiej i autora tej książki, 7 maja 2013 roku (notatki własne).
- 146 S. L. Bak, *Jødeaktionen oktober 1943. Forestillinger i offentlighed og forskning*, København 2001, s. 12. Około 96% Duńczyków odpowiedziało w pełni poprawnie na pytania o sprawców i ofiary Holocaustu w badaniu przeprowadzonym przez Gallupa na zamówienie ministerstwa oświaty.
- 147 Głównym powodem zamówienia sondażu były niepokojące wyniki podobnych badań przeprowadzonych nieco wcześniej w sąsiedniej Szwecji; zwłaszcza wśród młodocianych Szwedów zaznaczyła się tendencja do *förintelseförnekelse* (kłamstwa oświęcimskiego, *Holocaust Denial*). Zob. ibidem, 169–171. Por. artykuł o antysemityzmie w Szwecji w magazynie żydowskim wydawanym we Wrocławiu: K. Andersz, *Piękny kraj, nie dla Żydów*, „Chidusz” 2017, nr 2; <https://chidusz.com/piekny-kraj-nie-dla-zydow-szwecja-antysemityzm> (dostęp 28.11.2016).
- 148 Por. M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 4–5.
- 149 Zob. S. L. Bak, *Jødeaktionen oktober 1943*, s. 61–122.

konturami chronologicznymi i zależnościami przyczynowo-skutkowymi – Duńczycy opowiadają ściśle sobie samym. Przesiewanie dramatycznych wydarzeń z okresu wojny przez sito „wystudzonej” opinii społecznej jest kwestią kultury, nie zaś funkcją tego, co w Polsce ostatnimi czasy przyzwyczailiśmy się nazywać polityką historyczną. Na ponure wojenne wspomnienia społeczeństwo duńskie reaguje tak, aby można było te przejmujące świadectwa zasymilować jako niezaprzeczące wyobrażeniu *hyggestunder*, czasu spożytkowanego „po duńsku”. Taki filtr łagodności wielce pasuje do kraju ogłaszanego przez wiele lat najszcześniejszym na świecie i do ludzi nie potrzebujących (burzliwej) historii ani szeroko zakrojonej polityki historycznej.

Jednak od początków XXI wieku w Danii dokonuje się przeobrażenie klimatu intelektualnego. Skostnienie dyskursu altruistycznego zmalało. Około 60. rocznicy akcji pomocy Żydom doszło do ożywienia w humanistycznych i społecznych badaniach naukowych nad okresem wojennym. Przy tym, nota bene, znowu zbiegają się ważne daty: w Polsce w 2018 roku przypadła okrągła, 50., rocznica Marca 68, a w Danii – 75. rocznica października 43. Duńskie społeczeństwo otworzyło się na wiedzę o stosunkach państwa z okupantem hitlerowskim, przypadkach kolaboracji, postępowaniu w sprawach żydowskich¹⁵⁰. Mnogość monografii i edycji materiałów źródłowych ukazujących się około tej rocznicy osłabia tendencję do rugowania przeszłości z życia publicznego. Wprawdzie Michael Böss opisują ją minorowo, w przenośni pisze o popadaniu społeczeństwa w stan otępienia, w jakim deficyty tożsamościowe dałoby się porównywać z degradacją pamięci u osób z generalnie obniżoną sprawnością umysłową¹⁵¹. Oczywiście jest to „wysyp” literatury proporcjonalny do rozmiarów kraju i podatności gruntu czytelniczego. W przypadku wydarzeń z jesieni 1943 roku przekierowywanie uwagi publicznej z kwestii ocalenia i wyjątkowości zachowania społeczeństwa na straty ludzkie, wszelkie przykrości i fakty dotąd subtelnie zamiatane pod dywan wydaje się zabiegiem niezbyt może wyszukany, ale w Danii przełomowym krokiem w stronę pogłębionej auto-refleksji¹⁵². Poprzestawanie na jednowymiarowej opowieści o *gesta Danorum* z cza-

150 W 2013 roku kopenhaska burmistrzynie ds. kultury Pia Allerslev z akcją ratowania Żydów skojarzyła radość, ale także ból, smutek, rozdzielenie rodzin. P. Allerslev, *Forord, w: 'Jødeaktioner' i Danmark. Oktober – 43*, s. 6–7.

151 Zob. M. Böss, *Det demente samfund*, s. 33–34.

152 Zamieszczony przez portal edukacyjny EMU (*Centre for Undervisningsmidler*) wpis o „październiku 43” otwiera wyliczenie ofiar śmiertelnych. Napotykamy tu trywialne przeorientowanie narracji, porównywalne z rozwiązywaniem pozornego paradoksu szklanki wody (w połowie pełna – w połowie pusta). Zamiast Żydów szczęśliwie przetrzuconych do Szwecji, dla odmiany bierze się pod uwagę przypadki nieszcześniejszej śmierci: utonięcia w wodach cieśniny, samobójstwa popełnione w stanie paniki, zgony duńskich Żydów deportowanych do Theresienstadt. Zob. <http://www.emu.dk/modul/oktober-1943-de-danske-j%C3%B8ders-flugt-til-sverige> (dostęp 18.07.2016).

sów drugiej wojny światowej byłoby uchybieniem wobec czci zmarłych. Niezależnie od tego, że lista „ofiarni października”, jakkolwiek to nie brzmi, jest skromna¹⁵³. W obliczu nadchodzącego niebezpieczeństwa 13 zdesperowanych osób popełniło samobójstwo. W nieszczęśliwych wypadkach – niektóre łodzie wyruciły się na wodach cieśniny – utopiło się około 20 pasażerów. Świadkiem jednego z tych zdarzeń, z powodu oczywistego przekroczenia ładowności, była Sonja Sandler (później Bandmann), która jako nastolatka razem ze swoim bratem, siedmioma innymi dorosłymi oraz rocznym dzieckiem płynęła do Szwecji wiosłówką; z wypadku uratowały się trzy osoby. Gdy Sandler w szwedzkim szpitalu poinformowała pielęgniarkę, że nie widzi niektórych ze współpasażerów, usłyszała: „Tak, ale tylko oni zginęli”¹⁵⁴. Śmiertelnych strażów z niemieckiej broni podczas łapanki na początku października padło kilka. Bezpośrednio podczas prób ucieczki do Szwecji także¹⁵⁵.

Za kompas pomagający w poruszaniu się po współczesnym stanie wiedzy o Akcji i jej historycznych kontekstach można uznać wspomniany urywek *Eichmanna w Jerozolimie*. Powstały w czasach powojennych rozliczeń wywód Arendt staje się przy takim potraktowaniu zbiorem stwierdzeń domagających się zaktualizowania, opatrzenia zastrzeżeniami lub dopowiedzeniami formułowanymi z punktu widzenia badacza kultury obcej. Nie chodzi więc tutaj o przeniecowywanie przeszłości, lecz o ważkie niuanse, złożoność okoliczności społecznych czy wreszcie o ukazanie immanentnej logiki kultury i życia publicznego w Danii, z którą później zetknęli się Polacy żydowskiego pochodzenia, z nagłą uczynieni emigrantami w rezultacie wydarzeń marcowych. Myśli Arendt udało się przepatrzyć w dziewięciu względnie syntetycznych punktach.

1. Dość arbitralnie powiada autorka *Eichmanna w Jerozolimie*: „W Danii nie istniał żaden liczący się ruch faszystowski bądź nazistowski, toteż nie było kolaborantów”¹⁵⁶. Kolaboracja nie przyjęła w Danii tak widocznych rozmiarów jak w Norwegii, gdzie Niemcom udało się zyskać o wiele większe poparcie ideologiczne i osadzić u sterów władzy marionetkę w osobie Vidkuna Quislinga, przywódcę Zgromadzenia Narodowego. W Norwegii również znacznie szersza była skala niemieckich represji

153 Mienna lista osób, które straciły życie w październiku 1943 roku w różnych okolicznościach, została zawarta w tomie: *Jødeaktioner i Danmark. Oktober – 43*, s. 94–95.

154 S. Bandmann, *En kærtret båd på Øresund*, w: ibidem, s. 47.

155 S. Goldbaum Tarabini Fracapane, *Tilfangetagelse og deportation*, w: ibidem, s. 11.

156 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 219. Dla porównania: w książce Tony’ego Judta’a w całości poświęconej powojniui znajdziemy o Duńcykach tylko jedno zdanie, ale za to nośne i korespondujące z opinią wyrażoną znacznie wcześniej przez Arendt. Zdanie to brzmi: „*In Denmark the crime of collaboration was virtually unknown*”. T. Judt, *Postwar. A History of Europe Since 1945*, New York 2005, s. 46.

wobec podziemia i przeciwników kolaboracji. Jak to się zwykle mawiać w okupowanej Danii, *Danmark fik aldrig norske tilstande* – w Danii nie było nigdy tak źle jak w Norwegii. Jednak kolaboracja nie była w duńskim królestwie zjawiskiem ani absolutnie marginalnym, ani definitywnie przyćmionym przez narodowy ruch oporu. Dania nie była wcale immunizowana przed ukąszeniem ideologią nazistowską. Świadczy o tym choćby wzmiankowany w rozdziale czwartym przypadek tłumacza *Pana Tadeusza* na język duński: znakomity poeta Valdemar Rørdam dał się w czasie wojny poznać jako wielbiciel Adolfa Hitlera i teorii nordyckiej. Po wyzwoleniu około 20 tysięcy Duńczyków zostało zatrzymanych pod mniej lub bardziej poważnymi zarzutami zdrady państwowej. Trzeba odnotować, że już od początku lat 30. w Królestwie Danii istniało wyodrębnione faszystowskie stronnictwo polityczne: *Danmarks Nationalsocialistiske Arbejderparti*. Duńską Narodowo-Socjalistyczną Partię Robotniczą założył harcmistrz Cai Lembcke. W 1933 roku pierwotnego lidera pozbawił funkcji i stanął na czele DNSAP lekarz Frits Clausen, uważający się za duńskiego Führera (*partifører*). Frits zapragnął mianować się wodzem, ale został nim bez ludu, jak celnie to ujął w tytule swojej monografii Ole Ravn¹⁵⁷. DNSAP nie zdobyła nigdy realnej władzy politycznej, pomimo że po kwietniu 1940 roku lokalni naziści nader lojalnie współpracowali z hitlerowskimi władzami wojskowymi i angażowali się w różne akcje propagandowe. Jak słusznie zauważył Herbert Pundik, duńscy naziści przeważnie odznaczali się o wiele większą zapiekłością od Niemców¹⁵⁸.

Clausen i jego partia prowadzili werbunek do duńskich jednostek Waffen-SS i powołanego w 1941 roku Frikorps Danmark¹⁵⁹. W ochotniczych oddziałach niemieckiej armii służyło ogółem 6 tys. Duńczyków (w tym 1,5 tys. rekrutujących się z mniejszości niemieckiej w Sønderjylland). Wspomnienia jednego z nich, ideowca z rodziny działaczy DNSAP z południowej Fionii, przygotował do druku Peter Møller Hansen, historyk z uniwersytetu w Roskilde. Książka nosi tytuł *Troskab*, co znaczy lojalność. W zapiskach Ellefa H. Rasmussena uderza ocena tego, co spotkało go po wyzwoleniu. Psychologiczno-biograficzny roller-coaster (*mental rutsje tur*), który najpierw wyniósł go wysoko w hierarchii wojskowej, do stanowiska przełożonego batalionu w SS-Regiment Danmark (pułku grenadierów pancernych, wchodzącego w skład dywizji „Nordland”), nagle gwałtownie runął w dół¹⁶⁰. Rasmus-

157 Zob. O. Ravn, *Fører uden folk. Frits Clausen og Danmarks National Socialistiske Arbejder-Parti*, Odense 2010.

158 H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 128.

159 G. Szelałowska, *Dania*, Warszawa 2010, s. 200–201 i 410.

160 P. Møller Hansen, *Troskab. Dansk SS-frivillig E. H. Rasmussens erindringer 1940–45*, København 2015, s. 444.

sen został w swoim przeświadczeniu boleśnie ukarany przez ojczyznę, której służył, broniąc jej przed komunizmem, a Europę – przed rozlaniem się rewolucji. Duńscy ochotnicy odbywali szkolenie na terenie Austrii i wysyłani byli na front wschodni. Rasmussen wyraża pogląd, że poprawka szybko wprowadzona do prawa karnego królestwa latem 1945 roku, działająca wstecz, więc umożliwiająca procesy sądowe duńskich nazistów, zakrawała na hipokryzję – jako kolaborantów wolno by sądzić władze polityczne Danii, które współpracowały z okupantem i tłumaczyły wszelkie dwuznaczne decyzje presją ze strony Rzeszy¹⁶¹. Co więcej, uznały legalność służby Duńczyków w wojsku hitlerowskim. Jedną z tych decyzji, podjętych pod naciskiem okupanta, było wszakże przystąpienie Danii w listopadzie 1941 roku do paktu antykominternowskiego. W sensie politycznym i symbolicznym otworzyło to drogę duńskim ochotnikom na front wschodni.

Gdy Ellef H. Rasmussen w listopadzie 1946 roku wyszedł z więzienia, miał dopiero 22 lata¹⁶². Mimo społecznej stygmatyzacji nie poddał się, prędko stanął na nogi. Na swoją miarę odniósł sukces ekonomiczny, zostając armatorem obsługującym ważny szlak wodny przez fiord między Sønderborgiem i Flensburgiem. We wspomnieniach snutych po ukończeniu 90. roku życia nie wybiela się, próżno w nich jednak szukać słów o krzywdach wyrządzanych Żydom, Polakom czy Ukraińcom. Ellef H. Rasmussen – jako „ego” w tekście *Troskab*, nie brał udziału w zbrodniach przeciwko ludności cywilnej, nie był świadkiem napaści na Żydów, mimo że nienawiść rasowa (*jødehad*) wpajana była żołnierzom dywizji SS już w trybie podstawowego szkolenia; o zjawisku antysemityzmu oraz jego tragicznych skutkach dowiedział się dopiero po powrocie do Danii. W posłowie, stanowiącym kluczowy element tego dzieła edytorskiego, Peter Møller Hansen wyjaśnia, że w wielu miejscach, w których stacjonował lub walczył Rasmussen, ginęli Żydzi. Wiadomo na przykład, że jego towarzysze broni przyczynili się do egzekucji 600 Żydów w Zborowie na Ukrainie w lipcu 1941 roku¹⁶³.

Dziś nie ulega kwestii, że na terenie Danii do siania terroru na rozkaz Himlera było około stu przycających „wilkołaków (*varulve*)¹⁶⁴. Byli zaciekłymi, ideowymi nazistami, świetnie zorganizowanymi w siatkę. Dysponowali potężnym arsenałem broni i materiałów wybuchowych, zakopanych w ponad 100 miejscach na terenie całego kraju. Posługiwali się fałszywkami, opanowali metody konspiracji. W ukryciu

161 Ibidem, s. 445.

162 Ibidem, s. 441.

163 P. Møller Hansen, *Efterskrift*, ibidem, s. 464.

164 Zob. E. Leth Pedersen, *De danske varulve. En politimands efterforskning af ukendt besættelsehistorie*, København 2015, s. 12.

czekali na polecenie zadania terroru i śmierci. Skandynawska odnoga Werwofu, organizacji założonej latem 1943 roku w celu osłaniania armii niemieckiej i prowadzenia dywersji na obszarach Rzeszy zajętych przez aliantów, przez wiele lat dyskutowana była jako prawdopodobnie fantazmat specjalistów od drugiej wojny światowej. Ponieważ niemożliwe było wskazanie spektakularnych zamachów w Danii, których dokonanie dałoby się przypisać tej tajnej organizacji (z wyjątkiem, ewentualnie, eksplozji bombowej w Tivoli nazajutrz po wizycie w kopenhaskim lunaparku Otto Skorzenego, zaangażowanego w tworzenie Werwofu), dyskusje wokół „wilkołaków” zaczęły w latach 80. ubiegłego wieku wyraźnie milknąć. Zmienacka nastąpił jednak przełom, dopiero w 2002 roku, gdy funkcjonariusz amatorsko parający się historią w zakamarkach Politigården odnalazł pakunek z dokumentacją zawierającą sensacyjne dane: personalia należących do organizacji Duńczyków, opis skrzynek kontaktowych, kryjówek broni w interiorze¹⁶⁵. Na znacznej części papierów widniał podpis Harry’ego Frosta, oficera dochodzeniowego, który po wyzwoleniu prowadził przesłuchania czołowych przedstawicieli władz okupacyjnych, w tym *Reichsbevollmächtigten*, pełnomocnego komisarza Trzeciej Rzeszy Wernera Besta (duń. *tyske riges befuldmægtige*)¹⁶⁶. Autor znaleziska, Erland Leth Pedersen, w swojej książce rozwija myśl, że informacje te nie wypłynęły tuż po wojnie do sfery publicznej i trafiły koniec końców na strych w masywnych murach komendy głównej, gdyż kolaborantów łatwiej było postawić przed sądem za liczne popełnione przestępstwa aniżeli za zbrodnie dopiero knowane, hipotetyczne (na przykład do skazania i rozstrzelania „wilkołaka” Kaia Henninga Bothildsena Nielsena dostatecznym powodem było kilkadziesiąt udowodnionych zbrodni). U podstaw ważnego odkrycia na strychu i książki *De Danske Varulve* znalazły się przygotowania do wystawy na 60. rocznicę aresztowania 2000 duńskich policjantów w sierpniu 1944 roku, w ramach represji po wprowadzeniu przez okupanta stanu wyjątkowego¹⁶⁷.

Skład osobowy „wilkołaków” pozostawał zagadką aż do niedawnych odkryć Letha Pedersena. Natomiast wśród duńskich nazistów bezapelacyjnie najgłośniejsze nazwisko to Søren Kam. Śmiało wolno by stwierdzić, że udało mu się na swój

165 Ibidem, s. 22–23.

166 Ibidem, s. 32.

167 Ibidem, s. 14–15. Erland Leth Pedersen współtworzył wystawę dla Muzeum Policji (*Politimuseet*) znajdującego się w dzielnicy Nørrebro. Na teren *Politigården* – monumentalnego gmachu z mnóstwem zakamarków i okrągłym wewnętrznym dziedzińcem, nazywanego ostatnim neoklasyistycznym budynkiem w Europie Północnej (wzniesiony w 1922 roku, przekazany policji w latach 30.) – są wpuszczane umówione grupy zwiedzających. Można powiedzieć, że jest to kompleks gabarytowo i ze swoim rozmachem architektonicznym odwrotnie proporcjonalny do powierzchni Królestwa Danii w czasach nowoczesnych.

sposób osiągnąć to, o czym lider DNSAP Frits Clausen marzył, a czego Hannah Arendt nie przewidywała. Nazista Kam zdobył status osobistości publicznej – lub raczej wielkiego nieobecnego w kraju. Jak przyznają Mikkel Kirkebak i John T. Lauridsen, edytorzy wspomnień Kama, cieszył się on żywym zainteresowaniem mediów masowych przez 60 lat¹⁶⁸. Pojawiał się na pierwszych stronach tabloidów obok roznegliżowanych pańienek i gwiazdek estrady. Miał zresztą ku temu zadatki. Egzemplifikował nordycki typ urody, a jako przystojniak robił wrażenie na płci przeciwnej¹⁶⁹. Rozgłos zawdzięczał jednak głównie przewlekłej sprawie ekstradycji, do której ostatecznie nie doszło. Oficjalnie ścigany za zastrzelenie w ostatnich dniach sierpnia 1943 roku redaktora naczelnego „B.T.” Carla Henrika Clemmensena, nigdy nie został osądzony i uwięziony (wydawca tabloidu spokrewnionego z dziennikiem „Berlingske Tidende” miał zawinić znieważeniem redaktora naczelnego „Fædrelandet” („Ojczyzny”), organu prasowego DNSAP). Po wojnie Kam osiadł w Bawarii i zdobył obywatelstwo Republiki Federalnej Niemiec, przeobraził się w zdeklarowanego wyborcę CSU (bawarskiej chadecji). Tak jak przed wojną, kiedy chętnie pisywał do „Ojczyzny” i występował w radio z płomiennymi mowami ideologa, które ściągały nań złość w duńskim ruchu oporu, tak również po wojnie chętnie brylował w mediach, zwierzał się rówieśnikom i znacznie młodszym słuchaczom z życiorysu. Ostatnia próba oskarżyciela sprowadzenia słynnego nazisty przed sąd w ojczyźnie odbyła się w grudniu 2014 (sic!)¹⁷⁰. Søren Kam zmarł w Kempten w marcu następnego roku mając 94 lata. Przed śmiercią przekazał archiwistom swój pamiętnik. Przy przygotowywaniu go do publikacji zachowano tytuł proponowany przez Kama: *Et liv uden fædreland* – życie bez ojczyzny.

Jest to szkolny przypadek „spowiedzi życia” charakteryzującej się definitywnym niezauważaniem przestępstw popełnionych przez sprawcę, w czym Kam nie odstaje od środowiska duńskich weteranów walki u boku hitlerowców. Zapanowała wśród nich szczególnie zgoda co do tego, że poświęcili istotną część swojej młodości walce o wolność i przeciwstawianiu się komunizmowi, Trzecia Rzesza kładła podwaliny pod przyszłą Wspólnotę Europejską, zaś Waffen-SS stanowiło rodzaj Paktu Północnoatlantyckiego *in nuce*. Ale Søren Kam zdecydowanie dobitniej, niżli czynił to ochotnik Rasmussen, uprawia rodzaj „kontrhistorii” (*modhistorien*)¹⁷¹. Nadrzędną

168 Zob. M. Kirkebak, J. T. Lauridsen, *Indledning*, w: *Et liv uden fædreland. Søren Kams erindringer*, København 2015, s. 9.

169 Ibidem, s. 30.

170 Ibidem, s. 57.

171 Ibidem, s. 14–15.

wartością wydaje się w niej lojalność, trzymanie się optyki SS. Wywodzi, że gdyby Rosjanie przyszli na pomoc powstańcom w Warszawie w sierpniu 1944 roku, sprawy na froncie wschodnim mogłyby przybrać tragiczny obrót dla jego armii, dywizji pancerniej „Wiking”¹⁷². Za to przyjemną niespodzianką okazała się pomyłka aliantów; dzięki błędnemu zrzutowi z powietrza zaopatrzenia dla powstańców warszawskich mógł Kam zjeść *corned beef*, prawdziwą czekoladę i palić amerykańskie papierosy¹⁷³. Na froncie przeżył nieraz bardzo ciężkie walki, wykazał się męstwem, dlatego szczyci się otrzymanym krzyżem rycerskim (*Ridderkorset*)¹⁷⁴.

2. Także w zasadniczym stwierdzeniu Arendt o niepodatności Danii na antysemityzm kryje się kłujące ziarenko nieprawdy¹⁷⁵. Badania Martina Schwarza Laustena każą nieco ostrożniej postrzegać ten ewenement¹⁷⁶. Pierwsza duńska organizacja antysemicka, pod nazwą Dansk Forening til Fremmedelementers Begrænsning (Stowarzyszenie na rzecz Ograniczenia Obcego Elementu), zawiązała się w 1917 roku. Dwa lata później przekształciło się ono w Dansker-Ligaen – Ligę Duńską. Członkowie ligi widzieli w Żydach pasożytniczy element azjatycki, w jej kręgach przedsięwzięto wydanie w języku duńskim sławetnych *Protokołów mędrców Syjonu*. DNSAP od początku istnienia wpisywała w swój program polityczny „zwalczanie panowania na świecie materialistycznego ducha żydowskiego”¹⁷⁷. Tezę z *Eichmanna w Jerozolimie* można również podważać, wskazując na ogniska wrogości czy nawet jawnej nienawiści do Żydów tam, gdzie, jak wolno sądzić chrześcijanom, wcale nie powinno ich się napotykać – w szeregach luterańskiego duchowieństwa. Powołany w połowie lat 30. i umocowany w kościele Dansk Forbund mod Racehad (Związek Walki z Nienawiścią Rasową) miał przeciwko komu prowadzić intensywną działalność¹⁷⁸.

Rywalem do przywództwa w DNSAP dla *førera* Clausena okazał się Anders Malling, pastor z okolic wybrzeża Morza Wattowego. Duchowny Malling wywodził się ze środowiska tak zwanej Indre Mission (Misji Wewnętrznej), stowarzyszenia

172 *Et liv uden fædreland*. Søren Kams erindringer, s. 276.

173 *Ibidem*, s. 277.

174 *Ibidem*, s. 299.

175 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 220.

176 Natomiast w opinii Jacquesa Bluma i Evy Bøggild fundamentalne wydaje się to, że w przeciwieństwie do Niemiec w latach 30. i 40. w duńskim społeczeństwie poglądy, choćby bardzo radykalne, dzieliła od działań duża odległość; w tym sensie kultura duńska miałyby być jednak zabezpieczona przed realnym „stosowanym” antysemityzmem. Wyraz „akcja” – występujący przeciw w słowie *Jødeaktionen* – stanowi zatem pożyczkę z językowego obrazu świata okupanta. Miałby zostać zasłyszany i machinalnie przejęty z hitlerowskiej propagandy. J. Blum, E. Bøggild, *Begyndelsen*, w: *Jødeaktionen i Danmark*. Oktober – 43, s. 5.

177 M. Schwarz Lausten, *Jøder og kristne i Danmark*, s. 281.

178 Zob. S. Boas, *Hjælpepresten i Tyskland 1943–1948*, København 1985.

społecznego o profilu religijnym poczuwającego się do rechrystianizacji i ewangelizacji nowoczesnego świata¹⁷⁹. W biuletynie misji „Indre Missions Tidende” w latach 1942–1945 pojawiały się artykuły, których autorzy interpretowali represje i eksterminację spotykające naród żydowski w kategoriach zesłanej przez stwórcę kary za nieuznanie Jezusa za mesjasza i sprowadzenie ludzkości na manowce; zatem Shoah miałoby być rodzajem Bożego planu zbawienia, odkupienia win¹⁸⁰. W marcu 1942 roku z inicjatywy kilku duchownych głoszących poglądy antysemityczne zawiązała się Nationalsocialistiske Præstegruppe, grupa zadeklarowanych księży nazistów¹⁸¹. Nieawiaści do narodu żydowskiego ulegali także szeregowi, związani z ruchem grundtvigiańskim pastory parafialni, którzy powielali wulgarne stereotypy: Żydzi są łasi na pieniądze, wszyscy, tak jak Georg Brandes, forsują liberalną rewolucję w kulturze, doprowadzają do przywrócenia na świecie pogaństwa¹⁸². Plamy na honorze duchowieństwa w kulminacyjnym momencie relacji Duńczyków i Żydów wymazał Hans Fuglsang-Damgaard, biskup Kopenhagi, który w liście pasterskim ostro potępił prześladowania Żydów; list odczytywano w kościołach w niedzielę 3 października 1943 roku, podczas trwania ewakuacji do Szwecji.

3. **Hanna Arendt utrzymuje**, że Dania konsekwentnie roztaczała parasol bezpieczeństwa nad Żydami uchodzącymi z terytorium Trzeciej Rzeszy: „Duńczycy wytłumaczyli wszakże władzom niemieckim, że ponieważ bezpieczeństwa uchodźcy nie posiadają już obywatelstwa niemieckiego, nie mogą żądać ich wydania bez zgody Duńczyków”¹⁸³. W przypadkach opisywanych przez Arendt status bezpieczeństwa okazywał się bezcenną przepustką do wolności i życia, natomiast

179 Por. G. Szelągowska, *Poddany i obywatel. Stowarzyszenia społeczne w Danii w dobie transformacji ustrojowej w XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 190–194.

180 M. Schwarz Lausten, *Jøder og kristne i Danmark*, s. 300. Trzeba jednak, gwoli ścisłości, zauważyć, że niektórzy z wrogów obcego elementu w Danii zawracali ze złudnej drogi ideologicznej. Pastor Anders Malling zerwał z DNSAP jeszcze przed wybuchem wojny, w latach okupacji pozostał politycznie nieaktywny, po wyzwoleniu poświęcił się badaniom naukowym nad psalmami. Misja Wewnętrzna przechodziła pozytywną ewolucję, we wrześniu 1939 roku zorganizowała dzień modlitw za Żydów. Związany z tą organizacją, jak i Grundtvigianami, biskup Fredrik Nielsen otwarcie potępił komory gazowe w obozach koncentracyjnych w Polsce jako przejaw średniowiecznego barbarzyństwa, mimo że uprzednio łatwo dawał wiarę przesądom, takim jak ten o chętnym doprowadzaniu przez żydowskich mężczyzn aryjskich kobiet do moralnego upadku poprzez seks (ibidem, s. 287–288). Ogólnie jest to dziedziina pełna paradoksów. Zamordowany przez Gestapo pastor i dramaturg Kaj Munk został męczennikiem za ludzką wolność, chociaż, nim przeszedł do surowej krytyki dyktatury Hitlera, uważał demokrację parlamentarną za upadłą formę ustrojową, opowiadając się za wodzowskimi rządami silnej ręki. Jak ocenili autorzy syntezy dziejów duńskiej literatury, „z poplecznika nazizmu stał się jednym ze zdecydowanych antyfaszystów”. M. Krysztofiak-Kaszyńska, S. H. Kaszyński, *Dzieje literatury duńskiej*, Poznań 1985, s. 216.

181 M. Schwarz Lausten, *Jøder og kristne i Danmark*, s. 293.

182 Ibidem, s. 287.

183 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 221–222.

duńska administracja z żelazną konsekwencją ujmowała się za uciekinierami. Nie potwierdzają tego jednak losy Brandli Wassermann z domu Feiwuszek¹⁸⁴. Urodzona w 1915 roku w Łodzi, wyszła szczęśliwie za mąż za krawca z Berlina, syna drobnych żydowskich sklepikarzy (korzenie matki Otta sięgały Czech, ojca Rumunii). Jesienią 1938 roku Otto został zatrzymany i osadzony w Dachau. W lutym następnego roku wystarał się o wizę i uciekł do Anglii, dokąd planował ściągnąć rodzinę. Październikowej nocy 1942 roku, gdy już dymiły kominy obozów koncentracyjnych, z trójką małych dzieci (półtora, 5 i 7 lat) Brandla Wassermann znalazła się na dworcu głównym w Kopenhadze. Dzięki życzliwości sędziwego pastora Thorvalda Valdemara Poulsena, jednego z założycieli socjalliberalnego stronnictwa Radikale Venstre (Radykalni Liberałowie) i po pierwszej wojnie światowej ministra ds. kościelnych, udało się im przedostać wpierw z Berlina do Flensburga, po czym bez kontroli paszportowej znaleźć na terytorium Danii i dotrzeć pociągiem na Zelandię. Dwa dni później byli już w drodze powrotnej do Niemiec. Rodzina trafiła najpierw na graniczny posterunek Gestapo, skąd odesłano ją do Auschwitz, gdzie cała trójka zginęła później w komorze gazowej. Urzędnik w Biurze ds. Cudzoziemców (Tilsynet med Udlændinge), zamiast zgodnie z oczekiwaniami wielbego Poulsena przyznać prawo pobytu Brandli i dzieciom, odnotował w raporcie „zainteresowana jest czystą Żydówką, także z wyznania” (*Paagældende er ren Jøde, ogsaa af Tro*) i zaordynował wydalenie z Danii¹⁸⁵.

Historia Brandli Wassermann nie jest wcale kuriozum ani wyjątkiem mogącym potwierdzić regułę poręczoną przez Arendt. Jak w monografii bez zawziętości zatytułowanej *Druga strona medalu* pisze Vilhjálmur Örn Vilhjálmsson, badacz islandzkiego pochodzenia żyjący w Kopenhadze, „tylko pomiędzy rokiem 1933 a 1940 Dania zatrzasnęła drzwi przed 2164 Żydami”; w tym samym okresie Holandia, mimo wielu trudności, okresowe prawo pobytu przyznała 20 tysiącom osób pochodzenia żydowskiego¹⁸⁶. Vilhjálmsson wybrał i opisał jedynie 21 przy-

184 Zob. V. Örn Vilhjálmsson, *Medaljens bagside. Jødiske flygtningeskæbner i Danmark 1933–1945*, København 2004. s. 203–2015. Por. M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 10. Godzi się zaznaczyć, że spośród kilkuset Żydów aresztowanych o poranku 2 października 1943 roku znaczną grupę tworzyli młodzi ludzie pracujący wówczas w gospodarstwach rolnych na Fionii i w Jutlandii. Przybyli do Danii pod koniec lat 30. z Niemiec, Austrii i Czechosłowacji, bez planów na stały pobyt w Skandynawii. Po przeszkoleniu w dziedzinie agronomii mieli udać się w dalszą podróż do Palestyny. Znaleźli się w „hamletycznej” sytuacji, Dania stała się dla nich więzieniem. Najpierw wybuch wojny uniemożliwił tej młodzieży wyjazd, potem nie dotarło do niej na wieść ostrzeżenie o działaniach Wernera Besta.

185 V. Örn Vilhjálmsson, *Medaljens bagside*, s. 16.

186 Ibidem, s. 27.

padków Żydów odprawionych przez Duńczyków z kwitkiem, skazanych na cierpienie. Z perspektywy zagrożonych mieszkańców Berlina czy Hamburga ucieczka do Danii wydawała się pierwszym wyborem, choć nieraz okazywała się śmiertelną pułapką. Żydowskich uchodźców traktowano w duńskich urzędach w latach 30. nie jako prześladowanych, ale emigrantów. W sformułowaniu „czysta Żydówka, także z wyznania” pobrzmiewało echo przedwojennych wystąpień socjaldemokratycznego ministra Karla Kristiana Steincke (od 1929 do 1935 ministra spraw społecznych, do 1939 ministra sprawiedliwości). Ojciec duńskiego państwa opiekuńczego i główny architekt reform społecznych w 1933 roku w swoich wizjach społeczno-państwowych nie znajdował miejsca dla nowych Żydów napływających zza niemieckiej granicy. W 1937 roku powiedział Steincke: „nieładzcy nie będziemy, ale nie odważymy się na bycie ludzkimi – przez wzgląd na konsekwencje”¹⁸⁷. Vilhjálmur Örn Vilhjálmsson dowodzi, że z antysemicką reakcją w latach 30. lewica i liberałowie walczyli przede wszystkim poprzez niepowiększanie diaspory żydowskiej w kraju, więc „nieczułymi” narzędziami demograficznymi i biurokratycznymi¹⁸⁸. W stosunku do Brandli Wassermann urzędnik emigracyjny nie wykonał wcale piłatowego gestu, lecz raczej potwierdził ekskluzywny charakter krajobrazu społecznego Danii pozytywnie zmieniającego się pod wpływem reform Steinckego, wykształconego prawnika, skądinąd w latach 20. propagującego eugenikę¹⁸⁹.

4. Jak objaśnia Hannah Arendt, przeniesienia Żydów do Szwecji dokonano „przy pomocy duńskiej floty rybackiej”¹⁹⁰. W tekście angielskim pojawia się zwrot „*Danish fishing fleet*”, tłumaczenie na język polski Adama Szostkiewicza było więc wierne oryginałowi. Odrobinę inaczej ma się jednak rzecz ze zgodnością z faktami potwierdzonymi źródłowo. W przrzucaniu duńskich Żydów na drugi brzeg Sundu brały bowiem udział różnego rodzaju jednostki pływające. Duńscy badacze doliczyli się całej rodziny, 13 rodzajów: okręty, kajaki, kanadyjki, łódki wiosłowe, łódki żaglowe, kutry, barki, pogłębiarki, statki handlowe, statki pożarnicze, policyjne, służb celnych i łódzie używane na co dzień tylko w kanałach Christianshavn¹⁹¹. Przypisywanie „Akcji” wyłącznie sprzętu rybackiego okazuje się symplifikacją. Hannah

187 Cyt. za ibidem.

188 Z podobną sytuacją obojętnością Herbert Pundik wiąże wspomnienie zawinięcia do portu w Aarhus okrętu „Dunaj” z transportem norweskich Żydów późną jesienią 1942 roku: „Policja wiedziała, że na pokładzie są Żydzi, ale nikt nie mógł pośpieszyć im z pomocą. Kilka dni po dotarciu do obozu śmierci w Auschwitz wszyscy zostali zamordowani w komorze gazowej”. H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 22.

189 Zob. M. Zaremba Bielawski, *Higienišci. Z dziejów eugeniki*, przeł. W. Chudoba, Wołowiec 2011, s. 60–61.

190 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 224.

191 M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 54.

Arendt użyła poza tym uogólniającego określenia *fishing fleet*, nie zaś nazwy *cutter* lub *smack*. Za taką skłonnością czy automatyzmem nadużywania słowa „kuter” w kontekście *Jødeaktionen* przemawiałyby sfabularyzowane schematy wyobraźni. Oto zagrożeni deportacją do obozów śmierci ludzie uciekają czarną nocą, stłoczeni jak śledzie na cuchnących łajbach – starej daty strukturalista musi w tym zobaczyć przekształcenie motywu wyjścia (*exodus*) albo przejścia przez ciemną dolinę. Marzenie o zjrzeniu do tej historii jak na plan filmowy spełniła w 1965 roku grupa Amerykanów. Uczestnicy specjalnej wycieczki *The Rescue Route* śladem wojennych uciekinierów przepłynęli Sund po ciemku¹⁹². Innym z możliwym wytłumaczeniem jest to, że „kuter” stanowi synekdochę większego zbioru jednostek pływających. Stosowanie takiej synekdochy (*pars pro toto*) wpisuje się w kompleks zjawisk, jaki dobrze nazywa tytuł książki Sofie Lene Bak: *ikke noget at tale om* – nie ma o czym mówić. Wobec skali tragedii Holocaustu o tym, co dotyczy duńskich Żydów, godzi się mówić jak najprościej, myśleć skrótami.

5. Sondowanie Duńczyków przez hitlerowców w kwestii wprowadzenia znaku rozpoznawczego dla ludności żydowskiej Arendt komentuje w ten sposób: „oświadczyli po prostu, że pierwszą osobą, jaka zacznie go nosić, będzie król Danii”¹⁹³. Nie wolno wszakże nadinterpretowywać tej – zaledwie – deklaracji. W świetle badań duńskich historyków przejście Chrystiana X od figury retorycznej do czynu, naprawdę przywdziania opaski, jest jedynie legendą, chociaż wzruszającą. Marian Marzyński uwierzył w nią, a w każdym razie nie zdemaskował w swoim *Senniku*; na pewno przyszyłoby mu to z trudem. Sofia Lene Bak mówi o czymś wymyśle (*pure opmind*), który brzmi jednak wysoce prawdopodobnie, gdyż nie koliduje z wybranymi faktami z dnia powszedniego w okupowanej Danii¹⁹⁴. Po pierwsze, monarcha ustanowił osobisty, przemawiający do opinii publicznej rytuał. Chcąc zamaniestrować moralne wsparcie dla swojego ludu i być jak najbliższym niego w trudnym okresie, pomimo dość zaawansowanego wieku (70 lat w 1940 roku) regularnie wyruszał na konne przejażdżki po mieście¹⁹⁵. Dumny król na koniu na kopenha-

192 S. L. Bak, *Jødeaktionen oktober 1943*, s. 167.

193 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 221.

194 S. L. Bak, *Jødeaktionen oktober 1943*, s. 155.

195 Zob. Vilhjálmur Örn Vilhjálmsson, *The King and the Star. Myths created during the Occupation of Denmark*, w: *Denmark and the Holocaust*, ed. M. Bastholm Jensen, S. L. B. Jensen, Copenhagen 2003. W jeszcze wcześniejszym okresie – przed referendum w 1920 roku, w którego rezultacie północna część Szlezwiku została odłączona od Republiki Weimarskiej i zwrócona Danii – na antypodach względem Kopenhagi i stołecznej wyspy Zelandia krążyły opowieści typu legendowego o triumfalnym przyjeździe króla Chrystiana X na białym koniu w celu zjednoczenia południowej Jutlandii (motyw *Den Hvide Hest*). Pisze o tym jutlandzki

skiej ulicy – to widok, który bodaj najbardziej zakorzenił się w świadomości Duńczyków spośród wizualnych reprezentacji stolicy pod okupacją. Po wtóre, figura retoryczna użyta w oświadczeniu władcy została podjęta i rozpowszechniona przez media zagraniczne – wróciła do Kopenhagi przez Londyn i Sztokholm. „Głuchy telefon” zapoczątkował angielski dziennik „Star”, a wyrażony na jego łamach podziw dla Chrystiana, który „wstydlivy znak zamienił w dumny symbol”, podchwyciła szwedzka gazeta „A.T.”¹⁹⁶. Po trzecie, fizycznie powstał znaczek, na którego zbiorowe wykorzystanie w ramach komunikatu społecznego Duńczycy umówili się oddolnie: *Kongemærket*¹⁹⁷. Zakładanie tej małej zawieszki z monogramem króla Chrystiana poczytywano za deklarację wrogości względem hitlerowców i wyraz wsparcia dla części społeczeństwa przystępującej do podziemnego ruchu oporu.

6. Sprawy kutra i legendy o tarczy Dawida na ramieniu króla Chrystiana X stanowią drobnostkę w porównaniu z perswazyjną siłą oddziaływania tej części wywodu Arendt, w której myślicielka artykułuje, że jeśli w innych krajach, gdzie Żydzi spotykali się ze szczerym współczuciem, musieli suto wynagradzać swoich dobrodziejów i płacić sami za pomoc, to w Danii zetknęli się z niepojętą bezinteresownością: „Koszty transportu ludzi pozbawionych środków finansowych – wynoszące około 100 dolarów od osoby – pokryli głównie zamożni Duńczycy. Ten wyczyn zdumiewa może bardziej niż wszystkie inne, bo działało się to w czasie, gdy Żydzi płacili za własną deportację, a najbogatsi z nich oddawali majątek za pozwolenie na wyjazd (w Holandii, na Słowacji, później zaś na Węgrzech) [...]”¹⁹⁸. Wychwalaną przez Arendt szlachetność wydają się umniejszać konteksty „wyczynu”, występowanie jednakże przykrych uchybień. Pomińmy już kwestię zupełnie podstawową: to nie była pomoc bezgotówkowa. Armatorzy i inni właściciele łodzi nie dokładali się z własnej kieszeni do społecznego aktu humanitaryzmu. Herbert Pundik, na przykład, podaje, że główny lekarz ze szpitala dziecięcego w Kopenhadze Adolf Meyer musiał uiścić 10 tysięcy koron przed wejściem na pokład. „Kto miał pieniądze, musiał płacić za ubogich” – uzupełnia Pundik, bez dookreślenia, o jakich donatorów chodzi – czy o zamożnych Duńczyków, czy majątnych żydowskich współbraci¹⁹⁹. Silvia Goldbaum

archiwariusz U. Barsballe Thyssen: *Chrystian X og den hvide best*, w: *19 myter i Sønderjyllands historie*, „Skrifter Udgivet af Historisk Samfund for Sønderjylland” nr 88, Aabenraa 2002.

196 Kilde 45 [źródło 45]: *Den svenske avis A.T. oktober 43*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 101.

197 Zob. B. Lidsgaard, *En fortælling om Danmark i det 20. århundrede*, København 2011, s. 178.

198 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 224.

199 H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 125.

Tarabini Fracapane wspomina, że dopiero po tygodniu od nocy z 1 na 2 października uformowały się grupy pomocników. „Do tego czasu uciekający najczęściej na własną rękę wyszukiwali rybaków skorych do wypłynięcia w cieśninę, a niektórzy z chcących szybko przemierzyć Øresund, we własnym zakresie kupowali łódki wiosłowe”²⁰⁰. Tak opisywana sytuacja dobrze pasuje do duńskiego słowa *feberredning*, neologizmu oznaczającego zapobieganie katastrofie zupełnie w ostatniej chwili:

Po uformowaniu się grup pomocników kwestia finansowania ucieczki zaczęła być rozwiązywana w bardziej zorganizowany sposób. Uciekinierzy mający pieniądze często regulowali dość pokaźne należności, aby również ci pozbawieni środków ekonomicznych zdołali opuścić kraj. Poza tym wśród nie-Żydów przeprowadzona została duża zbiórka pieniężna, z jakiej również pokrywano wydatki za uchodźców, którzy nie mogliby pozwolić sobie na samodzielne sfinansowanie ucieczki²⁰¹.

W jednym z zachowanych prywatnych listów przeczytać można o rozwijającej się z czasem „gorączce złota” i pośrednikach naciągających najbogatszych uchodźców:

Niestety duńscy szyprowie i inni ludzie korzystali z okazji do zagrabienia dla siebie pieniędzy w nieprzyzwoity sposób (*utiltalende måde*). Na początku, gdy nie brakowało jeszcze gotówki, takie nadużycia bardzo nie raziły, ale teraz, gdy siły finansowe są już na wyczerpaniu, musimy przeciwstawić się gorączce złota, i to stanowczo. W międzyczasie wielu przewoźników zadeklarowało swoją gotowość, toteż ceny muszą spadać. Od zamożnych pobierano najpierw po kilka tysięcy koron od osoby za przeprawę. Obecnie jest to około 500 koron u tych, którzy mogą sami płacić, ale i tacy, którzy nie mają żadnych pieniędzy, oczywiście również są zabierani na pokład, tak jak to miało miejsce przez cały czas. Szkopuł tkwi bowiem w tym, że bogaci nie przekazywali pieniędzy bezpośrednio do rąk szyprowa, ale poprzez ludzi, którzy negocjowali cenę od łodzi²⁰².

To samo źródło zaznacza, że nieuczciwość dotykała również tych Żydów, którzy ukrywali się w Danii; byli wystawiani do wiatru przez tych, którzy obiecywali im pomoc, miejsce na łodzi i bezpieczną przeprawę. Blum i Bøggild podają, że „co

200 S. Goldbaum Tarabini Fracapane, *Tilfangetagelse og deportation*, w: *i Danmark. Oktober – 43*, s. 10.

201 Ibidem, s. 10–11.

202 Kilde 41 [źródło 41]: *Gerda i Danmark til J.P. Thorlund i Skotland 22. oktober 1943*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wibben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 91–92.

najmniej jedna” łódź została razem z pasażerami porzucona przy brzegu, już po tym, jak szyper zainkasował opłaty za przepłynięcie do Szwecji²⁰³.

7. W *Eichmannie w Jerozolimie* podniesiona zostaje kwestia „dobrych Niemców”, a jeszcze dokładniej, funkcjonariuszy hitlerowskich w rezultacie pobytu w Danii łagodniejących i nieco odzyskujących ludzkie oblicza²⁰⁴. Hannah Arendt przypomina generalną linię zeznań składanych po wojnie w Norymberdze przez SS-Obergruppenführera Besta, który konsekwentnie utrzymywał, że nawet specjalne jednostki SS uchylały się od pełnego wykonywania rozkazów i dyspozycji wydawanych przez centralne dowództwo. Co do powierzchni spraw, korespondowałyby to z sugestywną uwagą Herberta Pundika na temat dojazdów w nerwowych „październikowych dniach” do różnych portów, z których Żydzi wyruszali następnie do Szwecji. Przecież w większości „nie wyglądali na wybierających się na wakacje, na twarzach wymalowane mieli «uchodźca»”²⁰⁵. Niemniej jednak koleją podróżowali po kraju bez większych przeszkód, tyle że dla niepoznaki przeważnie kupowali bilety powrotne²⁰⁶. Niemieccy żołnierze, gdyby tylko zechcieli, mogliby zatrzymywać pociągi i sprawdzać pasażerów, ale reagowali nader biernie. W razie zatrzymania na szosie do kontroli furgonetki z uciekinierami łatwo dawali się usatysfakcjonować alkoholem albo „wykupnym” w banknotach²⁰⁷. Potwierdza to cytowany już wcześniej list: „Uderzające jest to, że nie dałoby się prowadzić zbierania ludzi i załadunku na pokład, gdyby nie ciche przyzwolenie ze strony niemieckiego nadzoru wojskowego. Musieliśmy dużo korzystać z telefonów, podczas negocjacji z przewoźnikami często wyrażać się wprost, ażeby dojść do porozumienia”²⁰⁸.

Wiadomo również, że funkcjonariusze o świcie pukający do drzwi żydowskich domów w Danii ślepo trzymali się urzędowej listy osób do zatrzymania; gdy stwierdzali nieobecność wymienionych w spisie, po prostu odchodzili z kwitkiem, nawet jeżeli w lokalu przebywał inny człowiek pochodzenia żydowskiego²⁰⁹. Także sam

203 J. Blum, E. Bøggild, *Begyndelsen*, w: *i Danmark. Oktober – 43*, s. 11.

204 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 222.

205 H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 127.

206 *Zeszyt Mitzvah*, s. 2–3.

207 Zob. H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 128.

208 Kilde 41 [źródło 41]: *Gerda i Danmark til J.P. Thorlund i Skotland 22. oktober 1943*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 91.

209 H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 133. Istnienie spisu duńskich Żydów wraz z adresami ich zamieszkania świadczy o tym, że łapanka – niezależnie od jej końcowego efektu – była dokładnie zaplanowana i sumiennie przygotowywana pod okiem Besta; drzwi do wielu domów niemieccy mundurowi nie musieli forsować, gdyż dysponowali wcześniej zdobytymi kluczami. Por. M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 14.



Werner Best (po prawej) w towarzystwie duńskiego premiera Erica Scaveniusa. Zdjęcie z 1943 roku wykonane przez fotografa Christiana Henriksena. Zbiory Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze

Werner Best, jak podkreśla Arendt, „wieloletni gestapowiec” dał się obrać z twardej nazistowskiej skorupy i w sprawach żydowskich zachowywał się inaczej, niżby należało się spodziewać po przedtem bliskim doradcy Reinharda Heydricha, fanatycznego antysemity i głównego sprawcy eksterminacji narodu żydowskiego. Hannah Arendt zastanawia się dlatego, czy Berlin kiedykolwiek zmiarkował, w jak dużej mierze Best stracił cechy wzorowego nazisty²¹⁰. Na dodatek komisarz Rzeszy na Danię miałby skorumpować jednego ze swoich podwładnych i podpuścić, by ten za pośrednictwem swoich duńskich kontaktów dał Żydom sygnał do ucieczki: „Na kilka dni przed feralną datą – pisze Arendt o nocy z 1 na 2 października – niemiecki urzędnik spedycyjny, Georg F. Duckwitz, przekupiony prawdopodobnie przez samego Besta, wyjawiał cały plan przedstawicielom rządu duńskiego; ci z kolei poinformowali pośpiesznie kierownictwo gminy żydowskiej”²¹¹.

Nadto, dla Arendt jako ewenement jawi się finał procesu Wernera Besta. Najpierw został wydany Duńczykom. Nie krył zdziwie-

210 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 223. Kilka lat po *Eichmannie w Jerozolimie* ukazała się książka Leni Yahil (po angielsku i po duńsku – z podtytułem z wydania angielskiego w miejsce tytułu: *Et demokrati på prøve*). Izraelska badaczka niemieckiego pochodzenia w *Demokracji przed próbą* sformułowała tezę z góry ucinającą spekulacje Arendt. Notowania Wernera Besta w centrali w Berlinie znacznie pogorszyły się po 29 sierpnia 1943 roku i dlatego w ramach odbudowania swojej pozycji zdecydował się przyspieszyć realizację planów „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej w Danii. Zob. L. Yahil, *The Rescue of Danish Jewry. Test of a Democracy*, Philadelphia 1969.

211 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 223. Por. M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 13. Politycy, z którymi skontaktował się attaché Duckwitz, przekazali newralgiczną informację Gminie Żydowskiej. Rabin publicznie podzielił się nią z wiernymi m.in. podczas porannego nabożeństwa 29 września, tym samym rozpuszczając wici również wśród niereligijnej części żydowskiej społeczności. Jak wspomina Simon Rosenbaum, który jako siedemnastolatek dziwił się panice własnych rodziców, przekaz Duckwitza odniósł skutek. S. Rosenbaum, „Pakken bliver hentet om en time”, w: *Jødeaktioner i Danmark. Oktober – 43*, s. 53.

nia, że w wyzwolonej Danii nie podejmowano go jak gwiazdy. Stanąwszy w 1948 roku przed sądem w Kopenhadze (Københavns Byret) otrzymał wyrok skazujący na śmierć. Później, po uwzględnieniu nowego materiału dowodowego, sąd apelacyjny (Østre Landsret) złagodził mu wyrok do pięciu lat więzienia. Ministerstwo Sprawiedliwości zaskarżyło ten wyrok do sądu najwyższego, licząc na znaczne podwyższenie kary. Best jednak opuścił więzienną celę przedterminowo w 1951 roku, uwolniony od zarzutów. „Najwidoczniej udało mu się przekonać sąd duński, że istotnie robił, co tylko mógł” – kwituje autorka Eichmanna w Jerozolimie²¹². Wcześniej zdołał przekonać samego siebie, że w Trzeciej Rzeszy odgrywał w zasadzie rolę wyłącznie biuralisty. W latach postępowań sądowych Best konsekwentnie stylizował się na karnego pruskiego urzędnika²¹³. Twierdził, że opróżnienie Danii z Żydów zarządził Adolf Hitler osobiście. Führer podjął taką decyzję na dzień przed oficjalnym wysunięciem przez Besta propozycji łapanki; polityczna rekomendacja zorganizowania zmasowanego nalotu na żydowskie domostwa rzekomo wyszła od niego tylko w celu rezonowania z władzami centralnymi i wyjścia obronną ręką z zakulisowych walk o władzę wśród nazistów. Wprawdzie w 1945 roku, siedząc w kopenhaskim areszcie po wyzwoleniu Danii, oprócz notatek i analiz bez mała politologicznych, Best napisał dwa pretensjonalne wiersze, hymny dla bohaterów, w których oddawał cześć poległym duńskim „prawdziwym swojego kraju szermierzom”, ale równocześnie wykonawcom rozkazów Hitlera przypisywał wielką szlachetność. Jak to objaśnia Ulrich Herbert: „Akceptacja zwycięzcy przez zwyciężonego wymaga, zdaniem Besta, również uznania moralnej równorzędności ich obu”²¹⁴.

Dające się odczuć zawahanie Hannah Arendt w związku z oceną końcowego werdyktu sędziów w Kopenhadze jest właściwie podstawowym kłopotem samych Duńczyków z postacią omnipotentnego przedstawiciela Rzeszy. Wkrótce po wyzwoleniu politycy w Kopenhadze bynajmniej nie kwapili się do tego, by Best został osądzony w Danii. Woleli, by pozostał w rękach niemieckiego wymiaru sprawiedliwości; sprawę uznawano za kłopotliwą dla duńskiej opinii, źródło silnej konfuzji. Rzeczywiście nie sposób jednoznacznie ocenić Wernera Besta i charakter jego

212 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 226. Po wojnie Best utrzymywał się z etatu prawnika prowadzącego sprawy prosperujących przedsiębiorstw w Zagłębiu Ruhry. Z czasem zaangażował się w pomoc dla byłych kolegów nazistów, prowadząc na boku coś w rodzaju własnej, wyspecjalizowanej kancelarii. Zob. U. Herbert, *Werner Best. Studium biograficzne. O radykalizmie, światopoglądzie i rozsądku*, przeł. M. Kurkowska, Warszawa 2007, s. 558 i 572. Wprawdzie uniknął kary wieloletniego więzienia, ale ostatnie lata jego życia były, jak podkreśla Ulrich Herbert, naprawdę smętne (ibidem, 502–508). Best skończył jako życiowy bankrut. Zmarł w 1989 roku, miał 86 lat.

213 Ibidem, s. 486.

214 Ibidem, s. 485.

postępowania jesienią 1943 roku. Duńskim badaczom potrzeba również jeszcze czasu na przebrnięcie przez 10 opasłych tomów z korespondencją Besta, wydaną przez badaczy z Biblioteki Królewskiej w 2012 roku²¹⁵. Gdy już doszło do procesu w Danii, na korzyść hitlerowskiego pełnomocnika, używając zwrotu *god mand for Danmark* (dosłownie: dobry człowiek dla Danii), zeznawali ważni i wiarygodni duńscy politycy, były premier Eric Scavenius i Nils Svenningsen, dyrektor w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, szczególnie aktywny po zmianie sytuacji w sierpniu 1943 roku²¹⁶. Nawet konstatacja, że Best prowadził podwójną grę, politycznie kluczową między Duńczykami i czynnikami decyzyjnymi Trzeciej Rzeszy, zdaje się ryzykowna i dość upraszczająca²¹⁷. Wprawdzie Best dopuścił do swego rodzaju kontrolowanego przecieku, który pozwolił zawczasu wszcząć akcję ratowania Żydów, wiedział także o ustosunkowaniu Duckwitza w Kopenhadze czy jego spotkaniu z premierem Szwecji w Sztokholmie, jednak to Best osobiście wydał sygnał do rozpoczęcia błyskawicznej akcji mającej polegać na zatrzymaniu zaskoczonych duńskich Żydów w ich domach. Wysłał do Berlina meldunek, w którym proponował rozwiązanie problemu rasowego w Danii, jednocześnie występując o przysłanie w tym celu posiłków²¹⁸. Co ciekawe, w słynnym telegramie z 8 września 1943 roku uwzględnił również wolnomularzy. Jakkolwiek król Chrystian X akurat będący wielkim mistrzem loży mógł ściągać na duńskich masonów uwagę komisarza, to jednak Wernerowi Bestowi nie chodziło o wskazanie dodatkowej grupy wrogów Trzeciej Rzeszy do zlikwidowania na terenie Królestwa Danii, ile o poprawność ideologiczną, kompletność nazistowskiego obrazu świata; podobnie jak Żydom, masonerii przypisano internacjonalistyczną działalność wywrotową.

Pewne jest natomiast, że ewidentny status „dobrego Niemca” historia i duńskie społeczeństwo przyznały wspomnianemu przez Arendt Duckwitzowi, urzędnikowi zajmującemu się w przedstawicielstwie dyplomatycznym Rzeszy transportem morskim (*skibsfartsattaché*), a przed wojną prężnemu przedsiębiorcy robiącemu interesy ze Skandynawami. Z tym jednak zastrzeżeniem, że wedle bieżącego stanu badań nie istniała potrzeba przekupywania Duckwitza. Od dawna miał on wysmienite kontakty z politykami duńskiej socjaldemokracji (m.in. Hansem Hedtoftem

215 *Werner Bests korrespondance med Auswärtiges Amt og andre tyske akter vedrørende besættelsen af Danmark 1942–1945*, red. J. T. Lauridsen, København 2012, 10 tomów.

216 Zob. H. Kirchoff, *Den gode tysker G. F. Duckwitz. De danske jøders redningsmand*, København 2013, s. 123.

217 Na podwójnej grze (*double-dealing*) Wenera Besta skupiła się Leni Yahil: *The Rescue of Danish Jewry*, s. 113–115.

218 Kilde 1 [źródło 1]: *Werner Best benvendelse til udenrigsministeriet i Berlin*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 15.

i Hansem C. Hansenem) i prowadził własną grę z Wernerem Bestem. Zyskawszy pozycję jednego z jego najważniejszych nieformalnych doradców, Duckwitz bez skrupowania opowiadał się za łagodnym niemieckim protektoratem w Danii i metodą małych kroków przekonywał do takiej linii komisarza²¹⁹. Wysokiemu morale i czystemu sumieniu Duckwita dało wiarę nie tylko Królestwo Danii, ale przede wszystkim zdenazyfikowane Niemcy Zachodnie oraz Izrael. Z nominacji kanclerza Konrada Adenauera został Duckwitz drugim po wojnie ambasadorem Republiki Federalnej w Danii (1955–1958)²²⁰. Główną misją dyplomaty Duckwita było budowanie pojednania między państwami, nad których relacjami ciążył historyczny багаż wrogości; z misji tej wywiązywał się przykładnie²²¹. Do Bonn wrócił na stanowisko szefa departamentu Europy Wschodniej. Jesienią 1967 roku późniejszy kanclerz Willy Brandt jako minister spraw zagranicznych odwołał Duckwita z emerytury i mianował sekretarzem stanu. W lutym 1970 roku Brandt wysłał Duckwita do Warszawy w charakterze „łamacza lodów”, mającego przygotowywać grunt pod podpisanie układu normalizującego stosunki Niemiec Zachodnich z komunistyczną Polską. Jak odnotowuje Hans Kirchoff, „Polacy posiadali wiedzę o wyczynach Duckwita w Danii i dobrze go przyjmowali”²²². Polski wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz miał się wyrazić o Duckwitu i sobie samym, że układ PRL–RFN z 7 grudnia 1970 roku wypracowali akuszerzy po to, aby mogli go fetować ordynatorzy – kanclerz Brandt i Józef Cyrankiewicz²²³. W 1971 roku Georg Ferdynand Duckwitz został wyróżniony tytułem sprawiedliwego wśród narodów świata, najwyższym cywilnym wyróżnieniem przyznawanym osobom spoza narodu żydowskiego przez państwo Izrael²²⁴. Laudację podczas uroczystości w Alei Sprawiedliwych wygłosił Gideon Hausner, wcześniej główny oskarżyciel w procesie Adolfa Eichmanna.

219 H. Kirchoff, *Den gode tysker G. F. Duckwitz*, s. 125.

220 Ibidem, s. 338–340.

221 Ibidem, s. 347.

222 Ibidem, s. 354.

223 Ibidem, s. 356. Paradoksalnie, doświadczenie zdobyte w Niemczech nazistowskich, by nie powiedzieć, odebranie bolesnej zaprawy dyplomatycznej, procentowało w wolnych Niemczech kapitalistycznych. Także w przypadku Wilhelma Friedricha Lübke, który gdy pełnił obowiązki szefa żeglugi w Aarhus, we wrześniu 1943 roku odmówił wydania statku mającego wkrótce posłużyć do deportacji Żydów. Skutecznie wymówił się awarią silników. W Republice Federalnej (w 1969 roku) otrzymał Lübke wysokie stanowisko premiera landu Szlezwik-Holsztyn (jego bratem był Heinrich Lübke, prezydent RFN w latach 1959–1969, zapamiętany głównie ze względu na antytalent do wystąpień publicznych i płynące ze Wschodnich Niemiec oskarżenia o udział w budowie obozów koncentracyjnych). Zob. Także H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 131.

224 H. Kirchoff, *Den gode tysker G. F. Duckwitz*, s. 357.

Hans Kirchoff, będący niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie badań nad okupacją Danii, dowodzi, że bliżej przyglądając się relacjom Duckwiza z Wernerem Bestem można uzyskać wnikliwszy – i negatywny – ogląd politycznej roli i usposobienia tego drugiego. Mimo że Duckwiz po wojnie nie wahał się przyznawać, że miał poczucie wspólnoty poglądów z Bestem, który jawił mu się jako postać tragiczna²²⁵. Wszelako w opinii Kirchoffa był Werner Best „bezwzględny terrorystą działającym zza biurka”²²⁶. Nie należał do typu „brutalnych kilerów”, ale błyskotliwie inteligentnych reżyserów wydarzeń, graczy i przebiegłych lawirantów. Dlatego natychmiast po wysłaniu telegramu potrafił podjąć działania zaprzeczające jego treści. Skierował do Niemiec swojego delegata z misją wyhamowywania przygotowań do akcji przeciwko Żydom w Danii, w obecności doradcy Duckwiza teatralnie rozmarzył się o wybudowaniu dla uciekinierów specjalnego mostu do Szwecji, prośbę o przysłanie z Berlina dodatkowych sił policyjnych (z 18 września) uzasadnił potrzebą zapobieżenia wybuchowi zamieszek ulicznych wymierzonych we władze niemieckie²²⁷. Jeszcze 25 września Best uspokajał Nilsa Svenningsena, że akcja przeciwko Żydom w Danii nie jest wcale w toku przygotowań: „*die Judenfrage sei überhaupt nicht angeschnitten worden*”²²⁸. W samo południe 1 października Best przekazał do Berlina list otrzymany od kilku duńskich organizacji pracowniczych, zawierający wyrazy zaniepokojenia plotkami o akcji szykowanej przeciwko obywatelom żydowskiego pochodzenia; z notatek Svenningsena wiemy, że pogłoski te mówiły o rychłej wywózce do obozów w Polsce²²⁹. Best opatrzył list krótkim dyplomatycznym komentarzem: „*Die Eingabe bleibt ubeantwortet*” – interpelacja została bez odpowiedzi²³⁰.

Pod takimi względami Wernera Besta nie można nawet porównywać z jego odpowiednikiem w Norwegii Josephem Terbovenem, raczej pospolitym zbrodniarzem wojennym, zapatrzonym w niemieckich ideologów. Kłopot z interpretacją korespondencji Besta z centralą w Berlinie wynika wprost stąd, że jak określił to Duckwiz, komisarz był „mistrzem wygodnych sformułowań”²³¹. Swojemu doradcy 19 września przyszłość przedstawił ogólnie, w trzeciej osobie: „«Hitler zalecił

225 Kilde 25 [źródło 25]: *Duckwiz` redegørelse efter krigen*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 39–45.

226 H. Kirchoff, *Den gode tysker G. F. Duckwiz*, s. 122.

227 Zob. ibidem, s. 158 i 169. Por. Kilde 3 [źródło 3]: *Ny benvendelse fra Best til udenrigsministeriet i Berlin*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 17.

228 Kilde 7 [źródło 7]: *Notits fra Direktør Svenningsen, Udenrigsministeriet*, w: ibidem, s. 21.

229 Ibidem.

230 *Werner Bests korrespondance*, t. 4, s. 240.

231 H. Kirchoff, *Den gode tysker G. F. Duckwiz*, s. 124.



Bezpieczna przeprawa do Szwecji dzisiaj. *Øresundsbron* – most nad cieśniną Sund, najdłuższy most na świecie łączący dwa państwa. Widok z Amager Strandpark, w południowej części Kopenhagi.

Fot. autora

wykonać» – to oznaczało w Trzeciej Rzeszy nieuchronność, wyznawaną Ewangelię. Najwyższa instancja przemówiła. [...] W tamtych dniach w moim dzienniku pojawił się lakoniczny komentarz: «Wiem, co mam zrobić» – wspominał Duckwicz²³². Dzięki sprawności w lawirowaniu Best mógł nie sprzeniewierzyć się planom nazistów ugruntowanym w teorii czystości rasowej, równocześnie przykładając lornetkę do niedowidzącego oka i nie doprowadzając do niepokojów w Danii, których musiał unikać ze wszelką ceną, by taką kruchą równowagę móc utrzymać na dłużej. Zresztą w stosunku do Georga Duckwitza w ostatnich latach pojawiły się ze strony badaczy wątpliwości, czy aby nie był po prostu osobistą ekstensją polityczną komisarza Besta, tylko osobą bardziej ekstrawertyczną i władającą językiem duńskim, więc jeszcze bardziej cynicznie kreującą się na pomocnika słusznej sprawy²³³. Hans Kirchoff podważa wszakże te zarzuty i wierzy w wewnętrzną przemianę Duckwitza, który decydując się na ostrzeżenie Żydów, narażał swoje życie²³⁴. Natomiast Werner Best, któremu Duckwicz doradzał, nie byłby zdolny do żadnej wewnętrznej przemiany.

232 Kilde 25 [źródło 25]: *Duckwitz' redegørelse efter krigen*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 41.

233 Zob. H. Kirchoff, *Den gode tysker G. F. Duckwitz*, s. 172, 373–383.

234 Ibidem, s. 173.

W tym aspekcie Kirchoff zgadza się z Urlichem Herbertem, autorem obszernego studium biograficznego Besta. Wątpliwości Arendt zostają tedy ostatecznie rozwiane.

Dla niemieckiego badacza niezmiernie ważnym kontekstem dla generalnej oceny postaci komisarza, poza oczywiście formacją mentalną przyjętą przez Besta w młodości i przynależnością do niemieckonarodowego ruchu młodzieżowego, jest jego działalność w pierwszych latach wojny (przed przyjazdem do Danii w 1942 roku): najpierw organizowanie okupacyjnego terroru w Polsce z ramienia Einsatzgruppen, następnie wejście do aparatu hitlerowskiego nadzorującego władze Francji. Wpierw Best koordynował „etniczne oczyszczanie przedpola” w Polsce, realizując politykę mordowania polskich elit przywódczych i inteligencji²³⁵. W Paryżu jako najwyższy urzędnik niemiecki odznaczył się organizowaniem polityki kolaboracji, zwalczał ruch oporu, przeprowadzał deportację komunistów i Żydów (lata 1940-1942)²³⁶. Herbert dąży do wykazania, że Werner Best został ukształtowany tak, by zawsze podejmować decyzje w ostatecznym podsumowaniu dobre dla Rzeszy, postępować, jak na aparaczyka przystało. Od połowy lat 30. kierował się jedną ideą; gdziekolwiek piastował stanowisko, wydalenie wrogów narodu niemieckiego znajdowało się w jego agendzie na naczelnym miejscu. W opinii Herberta zatem Best wysłał słynny telegram i zaproponował przeprowadzenie „akcji żydowskiej” nie dlatego, ażeby ją potem umiejętnie torpedować, lecz po to, by deportacja duńskich Żydów stała się faktem: „[...] dla Besta, jak też dla większości przywódców SS, usunięcie Żydów z niemieckiej strefy wpływów stanowiło cel polityczny sui generis”²³⁷. Co więcej, cel ten dyktowała obiektywna konieczność „z jego punktu widzenia całkowicie niezależna od jego osobistego nastawienia do Żydów”²³⁸. Toteż świadome przyspieszenie „odżydzenia” kraju byłoby faktem nadrzędnym, z jednej strony – względem osobistych ambicji i rywalizacji o władzę polityczną w najwyższym kierownictwie Rzeszy, a z drugiej – wobec podarowania duńskim Żydom miesiąca na zaplanowanie ewakuacji, zniknięcia z niemieckiej strefy²³⁹. Trzeba przyznać, że Herbert idzie bardzo daleko we wnioskach, *ipso facto* dekonstruuje październikowy cud – jesienią 1943 roku to Best małym palcem wodził Duńczy-

235 Zob. U. Herbert, *Werner Best*, s. 282–293.

236 Ibidem, s. 482.

237 Ibidem, s. 433.

238 Ibidem, s. 434.

239 Na wysokich szczeblach władzy obawiano się politycznej odpowiedzialności z tytułu pozostawienia Żydów w Danii. Por. zeznanie dra Rudolfa Mildnera, komendanta policji: Kilde 23 (źródło 23): *Erklæring fra Rudolf Mildner fra juni 1945*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 35–37.

ków za nos²⁴⁰. Ale przy tym należy zaznaczyć, że Herbert w swoim studium skupia się na okresie francuskim w karierze Besta. Wątek duński jest najgorzej przezeń opracowany, badacz wydaje się nie rozumieć dobrze duńskich realiów; najpewniej Królestwo Danii wydało mu się nieco egzotyczne albo nieprzeniknione²⁴¹.

Inaczej ma się rzecz z edytorami korespondencji komisarza, kładących nacisk na złożoność kontekstu społecznego okupowanej Danii. John T. Lauridsen przyznaje, że Wernera Besta wybielać po latach nie wolno, aczkolwiek trzeba dostrzeżać rozmaite niuansy i zależności w jego działaniu²⁴². Best nade wszystko chciał w kraju, w którym objął władzę, uniknąć błędów popełnionych przez nazistów we Francji, gdzie przemoc wymierzona w ruch oporu doprowadziła do zaognienia sytuacji. Best przed wyjazdem do Kopenhagi obiecał Hitlerowi zapewnienie spokoju w Danii. Dlatego do sierpnia 1943 roku przyczyniał się do utrzymania statusu nordyckiego królestwa jako „szczególnego przypadku” w wojennej polityce Niemiec; wyjątkowość, najkrócej biorąc, polegała na tym, że Dania, mimo iż znalazła się pod okupacją, nie była uznawana przez Berlin za kraj wrogi. Nieuruchamianie maszyny zbrodni miało przy tym dodatkowe solidne umotywowanie, którym Best mógł się zaślaniać niczym alibi: Duńczycy zaopatrywali rynek Trzeciej Rzeszy w żywność²⁴³. Ale Werner Best nie zamierzał być jedynie stemplem w rękach Berlina, częstokroć forsował własną wolę. Gdy w osobistej konfrontacji z Eichmannem wywalczył decyzję, by grupka wywiezionych ze Skandynawii duńskich Żydów, którzy nie zdołali w porę uciec do Szwecji, została zatrzymana w Terezynie, obozie koncentracyjnym o mniejszym rygorze, kierował się właśnie priorytetem zapobiegania masowemu oporowi Duńczyków przeciwko okupantowi; w innym razie Żydzi deportowani z Danii przetransportowani zostaliby wkrótce do Auschwitz – na pewną śmierć. Złość duńskiej opinii publicznej skupiłaby się zaś automatycznie na komisarzu. Z samego rana 2 października 1943 roku Best w telegramie wysłanym do *Reichs- senministra* Joachima von Ribbentropa zameldował, że Dania została skutecznie oczyszczona z Żydów (w niemieckim oryginale: *entjudet*)²⁴⁴. Wiedząc o tym, jaki w rzeczywistości skutek odniosła akcja „odżydzania” (z udziałem 300 esesmanów

240 Por. ibidem, s. 60.

241 Zob. ibidem, s. 109.

242 J. T. Lauridsen, *Indledning*, w: *Werner Bests korrespondance*, t. 1, s. 135–147. Zob. też C. Andersen, *Nazikongen af Danmark*, „Politiken” 2012, 25 września; idem, *En koldt beregnende nazist hjalp danske jøder*, ibidem.

243 M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 7–8.

244 Miejsce to brzmi następująco: „*Vom heutigen Tage an kann Dänemark als entjudet bezeichnet werden, da sich hier kein Jude mehr legal aufhalten und betätigen kann*”. Depesza poranna: *Werner Best an das Auswärtige Amt 2. Oktober 1943*, w: *Werner Bests korrespondance*, t. 4, s. 249.

i 1500 żołnierzy specjalnie ściągniętych z Niemiec), można by tak lapidarny meldunek uznać za niemal autoironię²⁴⁵. Zwłaszcza w porównaniu z raportem Erika von Heimburga, głównodowodzącego policyjnymi siłami porządkowymi w Danii, który przyznawał wprost po żołniersku: *Resultatet var dog lig nul* – rezultatu nie było²⁴⁶. Gdy jednak dodać, że jeszcze tego samego dnia, w kolejnym telegramie (nadanym po godz. 13) Best zapewniał von Ribbentropa o braku niepokoju publicznego w Danii po przeprowadzonej akcji, wolno już przyjąć, że taka korespondencja w istocie stanowiła zdanie sprawy z osiągnięcia założonego celu²⁴⁷. Mimo że führer – jak już po wojnie relacjonował Duckwitz – dostał napadu wściekłości, gdy usłyszał, ilu Żydów schwytano w niby świetnie zorganizowaną pułapkę²⁴⁸.

8. Skupiwszy się na sprawie rozliczenia i ukarania Wernera Besta w epoce denazyfikacji, Hannah Arendt nie zadała sobie pytania o powrót uratowanych osób do normalności. To pytanie jednak stało się osiłą okresowej wystawy *Hjem (Dom)* otwartej w Duńskim Muzeum Żydów w Kopenhadze jesienią 2013 roku. Zespół pod kierownictwem Janne Laursen, Jørgena Hempla i Anne Schnettler na 70. rocznicę słynnej akcji zaproponował istotną zmianę przedmiotu uwagi²⁴⁹. Wykazując się odwagą Gedeona autorzy ekspozycji przenieśli akcent z „października 43” na to, co było potem: konsekwencje pobytu w Szwecji, powrót duńskich Żydów wraz z rodzinami do swoich domów, ich odmienioną sytuację egzystencjalną i materialną. Część z nich zdecydowało się w latach 40. na wyjazd do Izraela, całkowite zerwanie z europejską przeszłością, porzucenie związków z Królestwem Danii. Inni, pozostając w nordyckim kręgu kulturowym, przeżyli gwałtowne nawrócenie. Weszli na ścieżkę ortodoksyjnej pobożności, z jakiej ich rodzice całkowicie zrezygnowali, dostosowując się do życia w społeczeństwie wysoce zsekularyzowanym. Pozostali zaczęli tak bardzo odczuwać brzemień pochodzenia, że ostentacyjnie wyrzekli się judaizmu²⁵⁰. Co musiało się spotkać z ostrą reakcją naczelnego rabina Kopenhagi. Praktyki występowania z gminy żydowskiej publicznie potępił i nazwał gorszym ciosem dla religii od poli-

245 Zob. ibidem.

246 Kilde 17 [źródło 17]: *Uddrag af hemmelig rapport fra von Heimburg om situationen i Danmark den 2. oktober*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 29.

247 Depesza z wczesnego popołudnia: *Werner Best an das Auswärtige Amt 2. Oktober 1943*, w: *Werner Bests korrespondance*, t. 4, s. 250.

248 Kilde 25 [źródło 25]: *Duckwitz' redegørelse efter krigen*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 45.

249 Podstawowe informacje na temat *serudstilling*, wystawy okresowej (specjalnej) *Hjem (Dom)* w Duńskim Muzeum Żydów: <http://jewmus.dk/hjem/introduktion-til-udstillingen> (dostęp 5.09.2016).

250 Por. Y. Enoch, *En flugt genoplevet i erindringen* w: *Jødeaktionen' i Danmark. Oktober – 43*, s. 16.

tyki Goebbelsa²⁵¹. Niekiedy na rozterki duchowe nakładały się kłopoty ekonomiczne i kwaterunkowe. Wprawdzie mienie duńskich Żydów (*danske jødernes indbo*), zgodnie z zasadami sformułowanymi przez podziemie antyhitlerowskie, podlegało komisyjnemu zabezpieczeniu, nie udało się jednak uniknąć wstydliwych uchybień w tym względzie. Po powrocie niektórzy prawowici lokatorzy byli zaskakiwani przewłaszczeniami mieszkaniami, sprzedanym lub rozkradzionym majątkiem ruchomym. Do Szwecji zabierano ze sobą tylko tyle cennego dobytku, ile dało się ukryć w specjalnych wszywkach w ubraniach i walizkach (gabaryty odbierałyby miejsce w łodziach innym pasażerom zagrożonym deportacją do obozów śmierci)²⁵². Zdarzało się więc, że powrót do domu w Danii pociągał za sobą rozczarowanie, w przypadku niektórych znacznie większy zawód aniżeli tylko z powodu uszkodzonego ulubionego mebla. Jasne, że krytyczny kierunek rozumowania pomysłodawców wystawy *Hjem* daje się łatwo odwrócić. Jedynie w kraju, w jakim większość Żydów uszła cało z rąk nazistów, utrata prywatnych kosztowności może być podnoszona do rangi problemu do roztrząsania. Zresztą identycznie ma się rzecz ze zdzierstwem przy pobieraniu opłat za przeprawę. Gilbert Lassen wspominał w latach 50. rybaka, który pewnemu desperatowi zgodził się pomóc za zaiste symboliczną stawkę:

W połowie września 1943 nagle przybył młody człowiek, A.H., i zatrzymał się w domku letniskowym swojej matki. Mówiło się, że przyjechał na urlop, aż pewnego dnia ukradł łódkę sąsiadom. Chciał popłynąć do Szwecji. Przez przypadek go nakryłem i przekonałem do zrezygnowania z niebezpiecznego rejsu. Obiecałem na dodatek, że spróbuję namówić jednego z rybaków z Gilleleje, ażeby go przerzucili. Udało się. Zapłacił garścią tytoniu²⁵³.

Lassen prowadził latem sklepik na plaży (Smidstrup Strand), zimą zaś doglądał lotnisk kopenhawzan.

9. *Last but by no means least.* Hannah Arendt w postępowaniu duńskiego społeczeństwa i nieuczestniczeniu przezeń w Zagładzie upatrywała zinternalizowaną

251 Zob. S. L. Bak, *Ikke noget at tale om*, s. 173–175.

252 Czasem zabierano jednak ze sobą rzeczy – wydawałoby się – zbędne podczas ratowania własnego życia. Tak jak w opowiadaniu ks. Jana Twardowskiego dla dzieci, zatytułowanej *Patyki i patyczki*; gdy z płonącego domu każdy wynosił to, co dlań najcenniejsze, pewien chłopiec wybiegł na zewnątrz z patykami i patyczkami. Przed wyjazdem do Szwecji, jak sam przyznaje ze zdziwieniem, Herbert Pundik włożył do walizki egzemplarze czasopism „The Home Journal” i „The Family Journal”. Jego dziadek przed rejsem do Stanów Zjednoczonych spakował kolekcje skautowskich noży i znaczków pocztowych. H. Pundik, *In Denmark It Could Not Happen*, s. 8.

253 Kilde 43 [źródło 43]: *En beretning fra Gilleleje – nedskrevet efter krigen – i 1956*, w: M. Mogensen, O. Rühl, P. Wibben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 94.

autonomię: „[...] jedynie Duńczycy ośmielili się powiedzieć głośno swym niemieckim panom, co o tym myślą”²⁵⁴. Pomijając szczególną dynamikę wydarzeń politycznych jesienią 1943 roku, spowodowaną relacjami niemieckich władz w Danii z dowództwem centralnym w Berlinie, warto uwzględnić czynnik *småstats-mentalitet*, mentalnościowych aspektów poczynają „nieznacznego” państwa. Stosunki Kopenhaga–Berlin tworzyły implicite pewien margines wolności, będący przestrzenią do dyplomatycznej gry prowadzonej z okupantami przez duńskich polityków. Wszakże to, co Duńczycy zrobili dla Żydów, uczynili również dla dobra siebie samych, uruchamiając trybalne mechanizmy kulturowe. Zdobyli kapitał wizerunkowy na drugą połowę XX stulecia, przy tym duńskość została w latach 1943–1945 potwierdzona i umocniona w konfrontacji z niemieckimi sąsiadami od południa, głównym antagonistą Danii na przestrzeni mijającego stulecia (od pierwszej wojny z Prusami o Szlezwik). Dla Duńczyków nie ma więc żadnych powodów do interweniowania w sytuacjach takich jak ta, gdy badacz z odległej Australii na temat próby wykonania przez ekipę Wernera Besta rozkazu aresztowania duńskich Żydów używa sformułowania: „Gdy w końcu zaczęto pukać do drzwi, okazało się, że trudno znaleźć jakiegokolwiek Żyda – większość uciekła do Sztokholmu”²⁵⁵. Z powodu takiej pophystorycznej konwencji duma małego społeczeństwa nie cierpi. Grunt, że mówi się o dokonaniu w Danii niemożliwego.

Tymczasem, jak przypominają poważni badacze, Duńczycy pomagający Żydom w opuszczeniu domów i przepłynięciu na drugi brzeg cieśniny nie ryzykowali nazbyt wiele; nawet gdy bywali zatrzymywani, nie odsyłano ich do obozów koncentracyjnych ani nie grożono karą śmierci. W październiku 1943 roku Gestapo zatrzymało 57 osób zaangażowanych w „Akcję” i większość od razu przekazało w ręce duńskiego wymiaru sprawiedliwości, w zgodzie z regułami przyjmowanymi w ramach polityki współpracy. Duńskie sądy nie wykroczyły poza karę trzymiesięcznego aresztu (*hæfte*) w placówce o niezaostrzonym rygorze. W praktyce niektórzy skazani nigdy nie zostali pozbawieni wolności lub zwalniano ich po kilku dniach²⁵⁶. Ponieważ w październiku niemiecka marynarka wcale nie patrolo-

254 H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, s. 220–221.

255 T. Griffiths, *Skandynawia. Wojna z trollami. Historia, kultura, artyści od czasów Napoleona do Stiega Larssona*, przeł. B. Gadomska, Warszawa 2011, s. 213.

256 Żydzi zatrzymani podczas prób ucieczki, jeśli zaliczali się do tak zwanych pół-Żydów (mieli przynajmniej jednego rodzica nie-Żyda) lub pozostawali w związku małżeńskim z rodowitymi Duńczykami, nie byli poddawani procedurze deportacji. Trafiali do więzienia w Horserød, skąd ich zwalniano; następnie dołączali przeważnie do pozostałych uciekinierów w Szwecji. Zob. J. Blum, E. Bøggild, *Begyndelsen*, w: *Jødeaktionerne i Danmark. Oktober – 43*, s. 11. M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionerne mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 60.

wała Sundu, żaden z kilkuset nielegalnych transportów Żydów do Szwecji nie został zawrócony siłą²⁵⁷. Nie sposób przy tym umniejszać udziału w *Jødeaktionen* partnerów z sąsiedniego kraju nordyckiego. Już wieczorem 2 października szwedzkie radio podawało, że Szwecja przyjmie wszystkich Żydów uciekających z Danii; od następnej nocy szwedzka marynarka wysyłała w cieśninę (między Höganäs na północy i Trelleborgiem na południu) nocne patrole z zadaniem przejmowania uchodźców zaraz po ich wpłynięciu na szwedzkie wody terytorialne²⁵⁸.

W zakończeniu tego podrozdziału pora odnotować, że tendencja do poszerzania narracji autoprezentacyjnej Duńczyków o ujawnianie konteksty historyczne i polityczne dotknęła również legendę podziemia, a także fundamenty istnienia Królestwa Danii jako protektoratu Rzeszy. Również doszło do tego w okolicznościach zasadniczo rocznicowych: w 2015 roku Dania obchodziła siedemdziesięciolecie końca okupacji hitlerowskiej; wyzwolenie (*Danmarks befrielse*) nastąpiło 5 maja 1945 roku. Po mniej więcej półwieczu dopuszczalne stało się myślenie krytyczne, jak to ujął Uffe Østergaard, posługujące się figurą miecza odważnie wysuwanego do przodu i jednocześnie chowania głowy pod tarczą²⁵⁹. Duński opór i sabotaż można by zatem porównać do broni, którą szermowanie dopóty było możliwe, dopóki urzędnicy duńskiego państwa czynnie pomagali bohaterom podziemia swoją ugodową postawą wobec okupanta. Słowem, do przesilenia politycznego w sierpniu 1943 roku, gdy rzeczywistą władzę w kraju przejęli Niemcy, a duński rząd przestał funkcjonować. Przez trzy lata oficjalnie prowadząc politykę współpracy z hitlerowcami, duńskie władze asekurowały *modstandsfolk*, działalność członków ruchu oporu²⁶⁰. Także w tym

257 Ibidem, s. 61. Por. S. L. Bak, *Ikke noget at tale om*, s. 4.

258 M. Mogensen, O. Rühl, P. Wiben, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943*, s. 61.

259 U. Østergaard, *Swords, Shields or Collaborators? Danish Historians and the Debate over the German Occupation of Denmark*, w: *Nordic Narratives of the Second World War. National Historiographies Revisited*, red. H. Stenius, M. Österberg, J. Östling, Nordic Academic Press, Lund 2011.

260 Por. ibidem, s. 35. Ironia losu zechciała, że będące filią Muzeum Narodowego duńskie muzeum ruchu oporu w kwietniu 2013 roku, a więc na dwa lata przed okrągłą rocznicą wyzwolenia kraju, strawił pożar. Według kopenhaskiej policji ogień został podłożony w trzech miejscach. Sprawców nie wykryto. Mimo że pawilon muzeum spłonął doszczętnie, wszystkie eksponaty zostały ocalone i zabezpieczone. *Frihedsmuseet* (pełna nazwa: *Museet for Danmarks Frihedskamp 1940-1945* – Muzeum Duńskich Walk o Wolność) znajduje się obecnie w odbudowie, zarówno gdy idzie o siedzibę, jak i merytoryczną stronę ekspozycji, mającej uwzględniać różne aspekty życia politycznego i społecznego pod hitlerowską okupacją, różne punkty widzenia. Otwarcie wystawy zaplanowano precyzyjnie na 5 maja 2020 roku. Jest to data setnej rocznicy wpłynięcia do portu w Sønderborgu korwety z duńskimi żołnierzami i przejmowania od Niemców kontroli nad Szlezwikiem Północnym. Wskutek styczności tej instytucji, odpowiedzialnej za chwałę duńskiego ruchu oporu, z „oczyszczającą mocą ognia” staje przed nią zadanie napisania na nowo jego dziejów. Park Churchilla i siedziba muzeum znajdują się w pobliżu pomnika Małej Syrenki, przyciągającego tłumy zagranicznych turystów. Zob. np. B. Kjær, *Politi kan ikke opklare brand på Frihedsmuseet*, „Politiken” 2013, 9 października.

aspekcie, wbrew stwierdzeniu Hannah Arendt o zupełnym braku zdrajców w Danii, legalny rząd duński może być dzisiaj postrzegany nawet jako najpierwszy kolaborant. Można by mówić o nadzwyczajnym, wojennym wariacie „specyficznym duńskim” sposobu rozwiązywania problemów politycznych i społecznych, to znaczy dochodzenia do konsensu poprzez zawieranie kompromisów. Podług Grażyny Szelągowskiej właśnie taka zasada legła u podstaw duńskiego „państwa dobrobytu” i obowiązywała przez cały XX wiek²⁶¹. Pokojowa okupacja (*fredsbesættelse*), nietraktowanie siebie nawzajem jako wrogów byłoby więc specjalnym konsensem. Opcjonalne określenie dla polityki współpracy (*samarbejdspolitikken*) brzmi „polityka negocjowania” (*forhandlingspolitikken*).

Za cenę kompromisowej postawy rząd musiał niebezpiecznie przesuwając się na osi etycznego postępowania ku biegunowi z ujemnym znakiem, tak jak obywatele współpracujący z hitlerowcami wskutek ulegania ideologii czy po prostu dla korzyści materialnych. Intelktualiści i badacze w drugiej połowie XX wieku nie śmieli wypowiadać tego dobitnie. Swoisty konsens wokół „pokojowej okupacji” najpierw pomógł zminimalizować straty, tak ludzkie, jak infrastrukturalne, po wyzwoleniu zaś otworzył drogę do wygładzania ambiwalencji związanych z rzeczywistością Danii podczas drugiej wojny światowej. Dziś wpływowy publicysta Bo Lidegaard otwarcie dzieli się z duńską publicznością wątpliwościami. Nawet „białe autobusy” mają czarną plamkę. Polscy, francuscy czy holenderscy więźniowie nie mogli od razu liczyć na zorganizowaną pomoc, z jaką Skandynawom pośpieszyli krajanie (warto w tym punkcie dopowiedzieć, że spośród prawdopodobnej liczby uwolnionych osób ogółem, tj. między 15 a 19 tys., ponad połowę stanowili obywatele krajów nordyckich; innym zaczęto pomagać w późniejszych fazach akcji). Warunkiem *sine qua non* takiej pomocy w Danii był typ stosunków z okupantem po kwietniu 1940 roku.

Wedle najbardziej optymistycznych szacunków, w podziemiu polityczne w rozmaitym zakresie zaangażowało się łącznie 85 tysięcy obywateli, spośród wówczas 4 milionów Duńczyków. Tylu uwzględniła uruchomiona w 2012 roku baza opracowana przez pion naukowy muzeum ruchu oporu w Kopenhadze²⁶². Jeśli bowiem zsumować członków poszczególnych organizacji, ogólnokrajowych i lokalnych, liczba bohaterów oscylowałaby wokół 2000, zaledwie połowy promila populacji.

261 G. Szelągowska, *Dania*, s. 102.

262 *Fribedsmuseets modstandsdatabase* ma postać internetową <http://modstand.natmus.dk/PersonSoegning.aspx> (dostęp 10.10.2016).

Od nadstawiania karku większość społeczeństwa wolała pozycję podpatrywacza – *hyggeligt var det*. Zorganizowany opór przeciw okupantowi nie miał co prawda charakteru masowego, ale urosł w wyobraźni kulturowej, skoro tak „październik 43” należy do treści przyswajanych przez Duńczyków w procesach socjalizacji. Nieprzypadkowo w 2012 roku fabularny film historyczny *Hvidsten gruppen* (polski tytuł dystrybucyjny: *Grupa z karczmy*) zebrał w duńskich kinach rekordową publiczność: sprzedano ponad 750 tysięcy biletów²⁶³. Dzieło to wieńczy sugestywna, wyzwalająca emocje scena rozstrzelania karczmarza ze Spentrup koło Randers i jego kompanów, którzy z pobudek heroicznych angażowali się w działalność ruchu oporu. Z ust bohaterów filmu kilkakrotnie pada stwierdzenie: *Danmark er i krig* – w Danii jest wojna. Potwierdza się zainspirowana wierszem poety-aktywisty Erika Knudsena (m.in. działacza ruchu protestu „Vietnam 69”) myśl dziennikarki Ulli Terkelsen, że Duńczycy są *vojeurnation*, doborowymi obserwatorami²⁶⁴.

3. Czy wspólny moment kultur?

Duńczycy przypatrywali się polskim Żydom stłoczonym w dziwną gromadę na ograniczonej przestrzeni statku St. Lawrence. Ten jednak nie musiał odpływać po cichu do Szwecji, stał w miejscu, zacumowany w okolicy wzmagającej wrażenie deterytorializacji grupy przybyszów. W założeniach władz duńskich hotel na wodzie miał być humanitarną wersją obozu przejściowego i ośrodkiem wzajemnej integracji dla wszystkich wygnanych z komunistycznej ojczyzny, losowo ściągających do Kopenhagi, a przy tym, dla zdecydowanych na azyl w Danii, kwarantanną polityczną z trapez do nowego życia na Północy. Szybko jednak „Skibet” okazał się również uciążliwym bagnem behawioralnym, by użyć kategorii przejętej przez proksemikę od psychologów²⁶⁵. Długiej i mroźnej zimy z 1969 na 1970 rok na St. Lawrence przebywało około 500 osób²⁶⁶. W tymczasowej, przymusowej

263 Dane Duńskiego Instytutu Filmowego (*Det Danske Filminstitut*): M. Kofoed Hansen, *Hvidsten Gruppen var største ungdomsfilm i 2012*, analiza danych dotyczących publiczności w duńskich kinach z 22 października 2013, <http://www.dfi.dk/nyheder/filmupdate/2013/februar/hvidsten-gruppen-var-aarets-danske-ungdomsfilm.aspx> (dostęp 15.09.2016).

264 Ulla Terkelsen, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, København 2014, s. 70.

265 E. T. Hall, *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówka, Warszawa 1997, s. 37–48.

266 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 67.

wspólnocie Polaków z różnych pokoleń czy o rozmaitych pozycjach zawodowych, utraconych przy wyjeździe z Polski, zwykle codzienne interakcje stawały się problematyczne, coraz mniej harmonijne. Sytuacja zaskoczyła i przerosła Duńczyków w tym znaczeniu, że kadra Duńskiej Rady ds. Uchodźców, czyli organizacji *Flygtningehjælp*, nawykła do obsługiwanie od 50 do 100 cudzoziemców rocznie dysponowała procedurami skutecznymi w razach, gdy dostatecznie dużo czasu można było poświęcić każdemu uchodźcy z osobna; tymczasem tylko czoło fali „emigracji marcowej” do Danii wiązało się z koniecznością przyjęcia od razu pół tysiąca podróżnych²⁶⁷. Relewantnej ustawy imigracyjnej Królestwo Danii doczekało się dopiero w 1983 roku.

Jeśli szukać tropów kulturowych mogących metaforycznie wyrazić kondycję egzystencjalną lokatorów „Skibeta”, trzeba by mówić nie o „arce ocalenia” czy skojarzeniach z exodusem do Palestyny, lecz o galerze wykluczonych, atmosferze „statku głupców”²⁶⁸. Byłoby to więc napięcie czy zawieszenie między obłąkańczą podróżą ku idealnej krainie, dobrostanowi, a wysiedleniem odrzuconych, ludzi obwołanych „piątą kolumną”, rzekomo groźnym elementem antystrukturalnym²⁶⁹. Wprawdzie marcowi uchodźcy zrazu zetknęli się w Królestwie Danii ze słynną przychylnością dla Żydów, jednakże, co równie istotne, po zejściu na ląd napotykali przede wszystkim głęboki kontrast kulturowy, społeczeństwo o silnych granicach oraz obce miejskie przestrzenie nadmorskiej stolicy. Nie jawiły one im się tak *hyggeligt*, jak dzisiaj reporterce i eseistce: „To taki dom, gdzie zaznaje się bliskości bez stłamszenia i gdzie miejsca jest w sam raz, by poczuć się i przytulnie, i odrębnie” – ocenia Paulina Wilk²⁷⁰. Robi to raczej z wybiórczej perspektywy turysty, dla którego

267 Ibidem, s. 49.

268 Symboliczne powtarzanie się motywu statku / łodzi w dziejach transferów ludności żydowskiej – nie tylko na obszarze Danii i *Norden*, lecz, na przykład, w przypadku odysei okrętu Exodus i innych prób morskiej ucieczki Żydów do Palestyny – dostrzegła Hanne Kaufmann: *Alle disse skæbner*, s. 7. Ta sama autorka dostarcza uzasadnienia dla wiązania „Skibetu” z arką Noego. Otóż, Duńczycy przymykali oko na obecność na statku zwierząt: pięciu psów i jednego kota. Ibidem, s. 26.

269 Do myślenia o „Skibecie” poprzez różne toposy skłania wiersz emigracyjnego poety Tadeusza Polanowskiego zatytułowany *Statek – widmo*. Prócz tytułowego widma, pojawiają się w nim tropy takie jak: Ahaswer (Żyd-tułacz), rozbitkowie, wrak, człowiek za burtą, Latający Hollender; wszystko to w czterech tetrastychach. Ten i inne wiersze z repertuaru emigracyjnego wraz z komentarzem politologa: E. Olszewski, *Po nocach Polska mi się śni...* (*Wiersze emigrantów polskich w Danii*), „Akcent. Literatura i Sztuka. Kwartalnik” 1992, nr 2–3. O znanej z historii kultury europejskiej praktyce wykluczania, załadowywania szaleńców i ludzi-odrzućców na statki i wysyłania w morze lub z biegiem rzek: M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszycka, Warszawa 1987, s. 22–25. *Historię szaleństwa* pisał francuski filozof w czasie pobytu w akademickim ośrodku w Uppsali w Szwecji (1955–1958), na dekadę przed marcem '68.

270 P. Wilk, *Pojutrze*, s. 264.

Kopenhaga przypomina „dziewczynę na dwie, trzy noce”, partnerkę do zabawy zakrapianej piwem z duńskich browarów, a nie towarzyszkę na resztę życia²⁷¹. Pozbawione poznawczej dociekliwości i stroniące od zaangażowania w miejsca „spojrzenie turysty” (*tourist gaze*) ma przy tym kosmopolityczne podstawy. Pada na CPH (skrót od Copenhagen), zamiast na KBH – drugie to wernakularne inicjały Kopenhagi (København). Porozumiewanie się z duńskimi gospodarzami w uniwersalnym języku angielskim sprzyja jedynie zasysaniu i „kolekcjonowaniu znaków” *Wonderful Copenhagen*²⁷². Uchodźcy z Polski rozpoczynali zaś zbieranie doświadczeń kontaktu z rzeczywistością praktyczną i codziennością.

Albo – zacznijmy od sprawy podstawowej – zakwaterowani na St. Lawrence nieszczęśnicy odczuwali lęk przed skorzystaniem z duńskiego trapu do wolności, poddając się dryfowi ku niewiadomej, odległej wizji szczęśliwości. Duńczycy, nie tylko urzędnicy i społecznicy zaangażowani w politykę imigracyjną, odczytywali ten marazm i dojustrkowanie za manifestację niedowierzania. Wypowiedzenie zaufania plasuje się na przeciwległym biegunie względem najwyższej pozycji w duńskim systemie wartości; społeczne zaufanie jest nieodłączne od modelu skandynawskiego, jak podkreśla Gert Tinggaard Svendsen²⁷³. Wystarczyło, by na Kalvebod Brygge zajechała na sygnale karetka pogotowia, mająca zabrać do szpitala kogoś poważnie chorego, a znaczna część lokatorów wpadała w panikę, że oto zaczyna się akcja pacyfikacji „Skibeta”²⁷⁴. W hojności państwa opiekuńczego proponującego szybką wyprowadzkę z hotelowca i atrakcyjne miejsca zamieszkania wietrzono podstęp, podobnie jak w praktykach skierowywania uciekinierów z Polski do innych ośrodków osiedleńczych, w Aarhus, Odense czy Kolding; niepozostawienie wszystkich w stolicy tak małego kraju było decyzją zdroworozsądkową²⁷⁵. Co więcej, od kajuty do kajuty wędrowała plotka, gettoidalny wariant legendy miejskiej o groźbie ekstradycji, o tym, że nadejdzie wreszcie noc, gdy St. Lawrence

271 Ibidem, s. 265. Por. J. Urry, *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007, s. 16.

272 Ibidem, s. 17.

273 Gert Tinggaard Svendsen wiąże zaufanie społeczne z rodzajem powszechnej umowy społecznej, zawieranej z wirtualnym współobywatelem. Opiekuńczość państwa „dotyczy przecież redystrybucji koron czerpanych z podatków raczej pośród ludzi obcych niż między ludźmi nawzajem, na zasadach osobistego zaufania”. Zaufanie społeczne zależy więc od zaufania indywidualnego w tym znaczeniu, że to pierwsze „rozszerzone zostaje na osoby, co do których bezpośredniej wiedzy nie mają obdarzający ich ufnością”. Zob. G. Tinggaard Svendsen, *Tillid*, Aarhus 2012, s. 15. Tak implicytnie egzekwowane zaufanie społeczne mogło być łatwo burzone przez marcowych przybyszów z Polski, którzy z powodu swoich niekiedy nerwowych reakcji odbierali samym sobie skandynawski mandat zaufania lub co najmniej go osłabiali.

274 Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 70.

275 Por. E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 310.

potajemnie wypłynię w morze i odstawi kilkuset uchodźców politycznych, zamiast do krainy wiecznej obfitości, do portu w Świnoujściu²⁷⁶.

Spojrzenie na emigrację z Polski do Danii po 1968 roku w refleksach duńskich doświadczeń październikowych oraz ich antecedencji wydaje się nęcące nie tyle z uwagi na pojawiający się znów w okolicznościach pilnej pomocy prześladowanym motyw statku, ile raczej z tego względu, że mamy tu do czynienia z pierwszorzędną *prima facie* płaszczyzną kontaktu międzykulturowego Polaków i Duńczyków, w każdym razie przypadkiem wykraczającym poza szaleńcze próby sforsowania Bałtyku z wody i powietrza, będące przednim materiałem na prozę historyczną w stylu „sensacje XX wieku”²⁷⁷. „Emigracja marcowa” z gruntu bardziej wpisywała się w kontekst „października 43” aniżeli los „emigracji buraczanej”, którą zajmowaliśmy się w poprzednim rozdziale, wskazując na jej sukcesywne zduńszczenie i zlokalizowanie na prowincji. Zważmy, że pierwsza organizacja polska w Danii, założona w połowie lat 20. w środowisku wyrastającym z *roepolakker*, nosiła adekwatną nazwę: Związek Robotników Polskich w Danii. Tymczasem w grupie przyjezdnych po marcu '68 ton nadawali *lettered people*²⁷⁸. Reprezentanci inteligencji, „robotnicy idei”, tacy jak Sofia Kuperman, Janina Katz czy Bronisław Świdorski mieli przygotowanie do samodzielnego zdawania sprawy z pierwszych kontaktów z kulturą duńską. Właśnie ich świadectwa posłużą w tej części rozdziału za najcenniejszy materiał źródłowy, obok wspomnień Hanne Kaufmann, dokumentów filmowych (*Skibet; Hanoshrim; Kredens*) czy materiałów zdeponowanych w magazynie Muzeum Żydowskiego. Charakter tych materiałów źródłowych odzwierciedla ogólną tendencję sąsiedztwa kulturowego Polski i Danii: to, co w nich najciekawsze, stymulujące krytykę, dotyczy szczeliny między kulturami, przez to jest zarazem trudne do problematyzowania i werbalizowania. Próbując sprostać temu zadaniu, sylwetkom twórczych, „autotematycznych” przedstawicieli środowiska polsko-żydowskiego w Danii przyglądam się nie dla samych „trajektorii cierpienia”, lecz w celu uchwycenia momentu, gdy bezład emigracyjnego doświadczenia zaczyna zastępować „schemat biograficzny”, modelowany przy tym przez tło polsko-skandynawskich stosunków kulturowych²⁷⁹.

276 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 70.

277 Zob. J. Molenda, *Ucieczki z PRL*, Warszawa 2015.

278 Także w Szwecji emigranci marcowi, w porównaniu z innymi mniejszościami, tworzyli bardzo dobrze wykształconą grupę. Zob. *My, z Polski. 400 not biograficznych imigrantów polskich w Szwecji*, oprac. T. Nowakowski, Stockholm 1997.

279 Por. F. Schütze, *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, przeł. M. Czyżewski, „Studia Socjologiczne” 1997, nr 1, s. 22.

Metamorfoza następuje, gdy prywatna deklaracja określonego przesunięcia w obrębie tożsamości „wymusza zajęcie stanowiska skierowanego w przód”, a droga wstecz zostaje bezpowrotnie zablokowana²⁸⁰.

Nasuują się dwie ważkie kwestie do poddania pod refleksję: po pierwsze, jak na przełomie lat 60. i 70. zadziałała wewnętrzna logika kultury duńskiej i czy dał o sobie znać przypisany Duńczykom altruizm, po drugie zaś – czy sytuacja, gdy partnerem dla strony duńskiej byli ludzie ze rozbudzonym dylematem tożsamościowym, obywatele, których postawiono przed faktem dokonanym i uznano „byłymi Polakami”, mogła w jakikolwiek sposób kształtować sąsiedztwo kulturowe Polski i Danii. Niektórzy z ostatecznie wyzutyk z polskiego obywatelstwa, tak jak Bronisław Świdorski, o własnych korzeniach dowiedzieli się dopiero wiosną 1968 roku²⁸¹. Tak jak na „statkach głupców” znanych z historii kultury, na „Skibecie” zebrali się ludzie wywodzący się z różnych warstw społecznych. Oprócz tych, którzy do walizek zapakowali najważniejsze dla siebie książki jako dobytek, byli jeszcze niedawni faworyci ustroju, nosiciele państwowych odznaczeń, ale również ludzie prostsi, pracownicy fizyczni oraz rzemieślnicy. Jak późną jesienią 1970 roku donosił dziennik „Politiken”, po prezentacji książki *Alle disse skæbner*, jaka miała miejsce na St. Lawrence, Hanne Kaufmann oświadczyła, iż Dania powinna odczuwać zadowolenie z „poszerzenia rodziny” (*familie forøgelse*) i wyliczyła wszystkich tych pożytecznych ludzi (*prægtige mennesker*), o których kraj się wzbogacił: „filozofowie, malarze, śpiewacy, szewcy, pracownicy biurowi”²⁸².

Pod tą notatką prasową znalazła się inna, dotycząca konieczności ograniczenia napływu taniej siły roboczej (*tilgangen af gæstarbejdere*) oraz informująca o spotkaniu burmistrzów miast w celu przeciwdziałania łączeniu rodzin imigrantów zarobkowych²⁸³. Polscy Żydzi przyплыnęli do Danii, której społeczeństwo zaczynało się już orientować co do zjawisk migracyjnych na świecie, siły atrakcyjnej państwa dobrobytu i bardzo z wolna selekcyjonować „niepożytecznych” przybyszów. Jeśli pojęcie „Holocaust” wpisało się w korpus wyspiarskiego języka duńskiego z opóźnieniem w porównaniu z Europą kontynentalną, to słowo „integracja” w odniesieniu do uchodźców i emigrantów pojawiło się w Danii dopiero z końcem lat 80. ubiegłego stulecia. Niewątpliwie wzrost produkcji przemysłowej i liczby nowych miejsc pracy

280 Zob. A. L. Strauss, *Zwierciadła i maski. W poszukiwaniu tożsamości*, przeł. A. Hałas, Kraków 2013, s. 88.

281 B. Świdorski, *Trzy tożsamości*, „Znak” 1996, nr 3. Por. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarks-historie*, s. 74.

282 Notatka prasowa bez tytułu podpisana „Spango” w dzienniku „Politiken” 1970, 27 listopada.

283 Spango, *Vil ikke have gæstarbejderfamilie ind*, ibidem.

spowodował, że na przełomie lat 60. i 70. emigracja zarobkowa z Turcji, Jugosławii, Bliskiego Wschodu czy Pakistanu została przez duńskich pracodawców przyjęta z zadowoleniem. Tyle że przyjazdy kadr do pracy fizycznej uznawali Duńczycy za rodzaj gościny, lukratywnego stanu przejściowego; kwestii odmienności kulturowej i integracji w ogóle nie podejmowali. Przejrzeli na oczy około 15 lat później, gdy stało się jasne, że gasterbeiterzy nie są już zwyczajnymi gośćmi, lecz aspirują do wspólnego stanowienia społeczeństwa. Jak odważnie opisuje to Tine Bach, „Duńczycy potraktowali pragnących pozostać w Danii gasterbeiterów jako łamaczy obietnic, a wymierzony w nich opór społeczny zaczął rosnąć i utrwalać się, zwłaszcza wobec przyjęcia w latach 80. i 90. sporej liczby uchodźców ze Sri Lanki, Bośni, Iraku i Somalii”²⁸⁴. To wtedy duńscy politycy zaczęli mówić bez ogródek o potrzebie zreformowania polityki imigracyjno-azyłowej i uciążliwościach życia w społeczeństwie wielokulturowym. W orędziu noworocznym z 31 grudnia 1984 roku Jej Wysokość Małgorzata wytknęła swoim rodakom, nawiązując do ich własnej niedoli i zniewolenia za okupacji hitlerowskiej, budzącą się tendencję do dyskryminowania uchodźców, także czynienia na ich temat choćby „drobnych aroganckich uwag” (*små, dumsmarte bemærkninger*)²⁸⁵.

Na takim tle „emigracja marcowa” tworzyła swoisty wyjątek, temat wyodrębniony. Polacy nie złamali żadnej obietnicy, nie wzbudzali swoją obecnością społecznych kontrowersji. Aczkolwiek niektórzy zwykli obywatele Danii próbowali w 1969 roku (i nieco później) kwestionować polityczny i antysemicki charakter głównej przyczyny emigracji polskich Żydów – zamiast statusu A (polityczny), powinni byli otrzymywać B (ekonomiczny)²⁸⁶. Również wybrani duńscy publicyści, ze swojej naiwności czy wskutek błędnych diagnoz, powielali schematy gomułkowskiej propagandy: rzekomo rozpętany w Polsce antysemityzm to tylko bezczelna wymówka do wyjazdu na Zachód, pretekst do oczerniania demokracji ludowej²⁸⁷. Odzywały się w tym echa niechętnych opinii na temat askenazyjczyków z samego początku XX wieku; zubożali wschodnioeuropejscy Żydzi otrzymywali zatrudnienie, między innymi, w przemyśle tekstylnym, jednak towarzyszyły temu oskar-

284 T. Bach, *Indledning*, s. 23.

285 Orędzie królowej z 31 grudnia 1984 roku dostępne jest w serwisie historycznym DR (duńskiej telewizji): <https://www.dr.dk/bonanza/serie/223/kongelige-nytaarstaler/47261/hendes-majestaet-dronningens-nytaarstale-1984> (dostęp 30.08.2016).

286 Por. E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 311.

287 Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 61.

żenia o kradzież miejsc pracy Duńczykom i zaniżanie płac²⁸⁸. Jednak z pewnością takich reakcyjnych wzorców nie powielali i poprawnie rozpoznawali przyczynę pomarcowych migracji duńscy ministrowie, policja, państwowy dozór cudzoziemców (*Tilsynet med Udlændinge*), pracownicy niezależnej organizacji *Flygtningehjælp* oraz skandynawscy korespondenci w Europie Wschodniej piszący a posteriori, tak jak znany i w Danii norweski dziennikarz Dag Halvorsen²⁸⁹. Jak podkreślają Carsten Fenger-Grøn i Malene Grøndahl, przywoływanie bezmiaru ludzkich tragedii w wyniku drugiej wojny światowej, w porównawczym kontekście „października 43”, dyscyplinowało i jednocześnie łądziło debatę wokół kwestii zaostrzenia reguł udzielania azylu i prawa pobytu w Danii²⁹⁰. Zresztą ustawa o cudzoziemcach (*Udlændingeloven*) z 8 czerwca 1983 roku zaliczała się do najbardziej postępowych i liberalnych na świecie²⁹¹. Dopuszczała przyznawanie azylu uchodźcom także de facto, nie tylko de iure (na prawach konwencji genewskiej), pod warunkiem że odsłanie przybysza do kraju pochodzenia byłoby niemożliwe lub ryzykowne z powodów humanitarnych.

Marian Marzyński otrzymał zgodę na robienie zdjęć filmowych na hotelowcu st. Lawrence, lecz przy pierwszym podejściu bez rejestracji dźwięku. Słowa „ze statku głupców” zostały przewencyjnie ocenzone, wygłuszone. Nie z powodu nich samych, ale obaw o powstanie poważnych napięć na linii Kopenhaga–Warszawa; jakby napływ Polaków do Danii nie następował, jakby Danię i Polskę dzieliła znaczna odległość geograficzna. Dopiero po pewnym czasie funkcjonowania „Skibetu” i przerwaniu początkowej „dyplomatycznej” ciszy w duńskich mediach zaroilo się na pokładzie od dziennikarzy, nie tylko z państw *Norden*²⁹². Brak kontrowersji w przekazach medialnych na temat polsko-żydowskich przybyszów, przedstawiony przez Tinę Bach w kategoriach pochwały zachowania rodaków, w znacznym

288 Zwraca uwagę zbieżność liczebności grupy wschodnioeuropejskich Żydów napływających do Danii około 1900 roku i „emigracji marcowej: około 3000 osób. Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 73.

289 Zob. *ibidem*, s. 53. Søren Kolstrup, starając się przyjrzeć przyczynom politycznej emigracji polskich Żydów ze współczesnego punktu widzenia i wyjść poza publicystyczną dychotomię totalitarny ucisk–ekonomia, zarysowuje dwa wyjaśniające stanowiska przystępne dla Duńczyków. Według stanowiska zachowawczego, odpowiedzialność za kampanię antysemitką w marcu 1968 ponosiły system polityczny i rozgrywki na szczytach partyjnej władzy. Według stanowiska zrewidowanego, które sam opracowuje, w nawiązaniu do głośnych publikacji Jana Tomasa Grossa, nagonka na Polaków żydowskiego pochodzenia miała źródła społeczne, tkwiące w ludowym antysemityzmie i niechlubnej tradycji pogromów. Zob. Søren Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 259.

290 Por. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 48.

291 Tekst ustawy: <http://danmarkshistorien.dk/leksikon-og-kilder/vis/materiale/udlaendingeloven-af-8-juni-1983> (dostęp 13.07.2016).

292 Por. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 59.

stopniu był kontrolowany i odpowiadał na społeczno-polityczne zamówienie²⁹³. Altruizm Duńczyków funkcjonował bowiem w ramach sytuacyjnych powojnia w humanitarnym eks-mocarstwie. Odpowiedzialni politycy i eksperci w zakresie bezpieczeństwa odczuwali wagę ustrojowej kurtyny na Bałtyku, społeczeństwo od dołu zaczynało dostrzegać napływ „innych”. Dania w stanie wojny i Dania „w stanie powojnia” nie były tożsamymi środowiskami wyobrażeń i postaw społecznych. Chociaż odpowiednie zatroszczenie się akurat o polskich Żydów stało się sprawą publicznie ważną i dla Duńczyków honorową, a dla niektórych nawet formacyjnym doświadczeniem życiowym. Arne Piel Christensen, który w 1967 roku wybrany został sekretarzem generalnym Flygtningehjælp, pracował na niepełnym etacie i liczył na łatwe pogodzenie zatrudnienia ze studiami na teologii. Niebawem jego plany spaliły na panewce, ale na rzecz uchodźców w Danii pracował aż do końca lat 90. poprzedniego stulecia²⁹⁴.

Wiersz Sofii Kuperman zatytułowany *Alene (Sama jedna)* trafił na początku lat 90. ubiegłego wieku do szkolnego podręcznika do historii i teorii literatury przeznaczanego dla 9/10 klasy szkoły powszechnej – do tego samego podręcznika, w którym piosenka zespołu Shu-bi-dua została również uczniom *folkeskole* poddana pod rozwałkę jako alternatywny duński hymn narodowy²⁹⁵. *Alene* w podręczniku Annette Andersen reprezentuje literaturę migracyjną *avant la lettre*; wiersz Kuperman wyłuskany został na 20 lat przed spektakularnym poetyckim debiutem w Danii nastolatka z palestyńskimi korzeniami, Yahya Hassana, który należy uznać za słup milowy czy też umocowanie na literackiej scenie w Danii literatury migracyjnej²⁹⁶. Na uznanie dla utworu Kuperman wskazuje zaś fakt zaliczenia problematyki polskich Żydów w Danii do zasobu wiedzy reprodukowanej w procesach socjalizacji na etapie szkolnym; temat emigracji pomarcowej nie zbladł w cieniu wyczynu Duńczyków z października 1943 roku. *Alene* opowiada o pierwszym zderzeniu z kapitalistyczną Europą: cudownej dostępności napoju Coca-Cola, mrowiu ludzi na ulicach odzianych w oryginalne džinsy, podziwianiu limuzyn i reklam świetlnych rozmaitych produktów. Towarzyszy jednak tym obserwacjom surrealistyczne poczucie inwersji:

293 Por. T. Bach, *Indledning*, s. 17.

294 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 59.

295 A. Andersen, *Et godt liv. Dansk litteratur*, red. J. Berg Svendsen, G-E-C Gad, København 1992, s. 52.

296 Zob. Y. Hassan, *Wiersze. Digte*, przeł. B. Sochańska, Gdańsk 2013. O *indvandrers-litteratur* w Danii: S. I. Schab, „Nie myśl sobie, że jesteś Duńczykiem...”. O duńskiej literaturze migracyjnej w kontekście debaty o duńskości, „Przegląd Humanistyczny” 2018, nr 1.

Nigdy rzeczywistość nie oddalała się bardziej
niżli teraz, gdy spełniają się sny

Jestem na Zachodzie
płynącym Coca-Colą
rojnym w džinsy

o tym marzyłam
żyjąc po złej stronie
teraz jestem po dobrej
i wszystko wydaje się złe

Przedarcie się przez polityczną kurtynę, przedostanie na „drugą stronę” nie było drogą do snów na jawie. Na ponurą okładkę tomiku poetyckiego Sofii Kuperman zatytułowanego *Fremmed (Obca)* nie trafiła wcale czereda nosicieli džinsowych spodni popijających „napój imperialistów”. Za to widnieją na niej szyny rozchodzące się za peronami większej stacji kolejowej. Przywodzą na myśl Dworzec Gdański w Warszawie jako stałe miejsce wyjazdów z Polski po marcu 1968 roku. Motyw torów w paralelny sposób wykorzystuje film dokumentalny *Hanosbrim – de jødiske emigranter fra Polen*; wstępem do rozmów z żydowskimi emigrantami z Polski uczynił Marian Hirschorn pociąg w ruchu, zwrotnice, drogi szynowe na tle wyspiarskiego duńskiego krajobrazu. Także Bronisław Świdorski dostał się do Danii pociągiem (w 1970 roku, licząc lat 24), o czym opowiada klarownie – do Danii jedzie się, nie przepływa, statek pojawia się dopiero jako pierwsze duńskie mieszkanie („Skibet”)²⁹⁷. Tranzyt przez Niemcy (Zachodnie) umożliwiał zignorowanie kurtyny na Bałtyku, lecz przez to niejako unieważniał sąsiedztwo Polski i Danii w basenie jednego wspólnego morza.

U Kuperman motyw podróży pojawia się w jednym z pierwszych wierszy w tomie *Fremmed*. Pobyt w Danii zaczyna się od wysiadki na zupełnie obcej stacji. Nie dość że jest ona z natury rzeczy nie-miejscem, to nie czeka na niej nikt z najbliższych, nikt ze znajomą twarzą. Dobre projekty hali dworcowej opierają się na

297 *Znowu, do diabła, ten etos! Z Bronisławem Świdorskim rozmawia Michał Larek*, „Czas Kultury” 2008, nr 5, s. 74. Zob. też J. i B. Świdorski, *Autobiografie*, Londyn 1981, s. 51. Autor, w znaczeniu teoretyczno-literackiego pojęcia podmiotu czynności twórczych, ujawnia się na karcie tytułowej tego dzieła jako „Jan i Bronisław Świdorski” (sic!).

zarządzaniu czasem, mają w jak najkrótszym czasie prowadzić pasażerów do zajęcia miejsca w wagonie, a przyjeżdżających – wyprowadzać na ulice miasta. Emigrantka niejako zatrzymuje się w środku, tkwi w czasie:

inni wiedzą
dokąd wyruszają
a ja wiem tylko

skąd przybywam²⁹⁸

Kuperman odkrywa tranzytowość – czy też liminalność – własnego położenia. W identycznej sytuacji znalazł się Bronisław Świdorski: „[...] wyszedłem z dworca i stanąłem na falującej skórze asfaltu. Dokąd miałem iść, skoro nie znałem celu? (Skoro chciałem porzucić, a nie zyskać?)”²⁹⁹. Autorce *Fremmed* od obcych Skandynawów wokoło bardziej nieprzystępny zdaje się czasem „obcy w sobie”, jak w wierszu *Angst (Lęk)*. Za przeszłością, dzieciństwem w Polsce, w rodzinie zaburzonej przez traumę Holocaustu, zatrzasnęły się drzwi; przyszłość, czyli właściwie teraźniejszość, jeszcze nie nastąpiła, nie wyklarowała się. Kuperman mówi o tym w nader prostych słowach w utworze *Afmagt (Bezsilna)*³⁰⁰. A także w *Uvished (Niepewność)*:

wczoraj tam
dzisiaj tu
wczoraj wszystko było znajome
dzisiaj nic nie jest nieobce
jutro przyniesie...

Wiersze *Længe efter (Jeszcze długo potem)* i *Den sidste dag (Ostatni dzień)* uzupełniają się treściowo. Podłogę w mieszkaniu porzuconym w Lublinie, gdzie „ściany szepczą moje imię”, depczą zupełnie obce stopy – ktoś przejął ten lokal z państwowego przydziału. Badacze Carsten Fenger-Grøn i Malene Grøndahl przypominają, że w dodatku komunistyczne władze kosztami remontu porzu-

298 S. Kuperman, *Fremmed. Digte*, Herning 1989, s. 12.

299 J. i B. Świdorski, *Autobiografie*, s. 51.

300 S. Kuperman, *Fremmed*, s. 13.

conych mieszkań przed wprowadzeniem do nich nowych lokatorów obciążęły wyjeżdżających, odzierając ich z oszczędności poprzez pobieranie słonych opłat za wydanie niezbędnych dokumentów³⁰¹. Nowe duńskie mieszkanie Kuperman nie „odzywa się” wcale; przypomina raczej pustą klatkę albo przestrzeń do wypełnienia jedynie materialnego: na parapecie nie ma kwiatów, na ścianach nie zawisły obrazy. Wolno uważać, że nie jest to tylko poetycka hiperbola, jeśli skonsultować ten wiersz z fotografiami zgromadzonymi w archiwum Duńskiego Muzeum Żydów czy narzekaniem rodziców baletnicy Beaty Nowak na niski standard dwupokojowego lokalu otrzymanego od Duńczyków (brak wanny, konieczność dźwigania węgla do pieca na wysokie piętro)³⁰². Mieszkania przekazane w Danii polskim Żydom przedstawiają się na tych zdjęciach uderzająco skromnie; zaopatrzone są w elementarne wyposażenie, nie ma w nich ozdób, bibelotów, pamiątek (brak zasłon i firan wolno już poczytać za wpływ duńskiej kultury). Do polskiego domu Kuperman zwraca się czułą, sentymentalną apostrofą, wobec duńskiego autorka zachowuje obojętność – w nim nawet powietrze jest „przyciężkie od milczenia”³⁰³. To wyraźnie koliduje ze stereotypowym obrazem kolorowych domków, w Danii i całej *Norden*³⁰⁴.

Co warte podkreślenia, głucha cisza (*tavsbeden*) jest regularnie powtarzającym się motywem w przywoływanej tu poezji. Jeśli w ten sposób Sofia Kuperman chciałaby oddać atmosferę w kraju przyjmującym Polaków z haniebnym politycznym *one-way ticket*, to znaczyłoby to, że rodzaj i temperatura duńskiej tolerancji i „postawy zapraszającej” administracji obcego państwa nie była przez emigrantkę uznawane za przystępne i wyróżniające. Destynacja pomarcowej podróży nie zostaje przedstawiona przez Kuperman-poetkę jako rezultat autogenicznej decyzji ani świadectwo intelektualnego otwarcia się na skandynawską kulturę. Więcej światła rzuca na to wydana 20 lat później wspomnieniowa książka Kuperman-dziennikarki *Sofias historie – en dansk jødes bekendelser (Dzieje Zofii. Wyznania duńskiej Żydówki)*. Rząd duński przypadkiem przyszedł z pomocą bratu Sofii, któremu zależało, aby jego rodzina emigrowała w przeciwnym kierunku niż on; wręcz celowo

301 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 51.

302 Ibidem, s. 66. Por. seria fotografii JDK 204B 18.

303 S. Kuperman, *Fremmed*, s. 11 i 24.

304 Tematykę tę w szerokim kontekście skandynawskiej obyczajowości i zróżnicowania społecznego podejmowała norweska badaczka Marianne Gullestad: eadem, *Home Decoration as Popular Culture. Constructing Homes, Genders and Classes in Norway, w: Consumption. Critical Concepts in Social Sciences*, ed. D. Miller, vol. IV: *Objects, Subjects and Mediations in Consumption*, London–New York 2001.

zohydzał w oczach bliskich Izrael, gdzie życie uprzykrzają upały i skorpiony³⁰⁵. „Nikt nie zapytał mnie, dokąd najchętniej bym się wybrała. Przecież byłam tylko dużym dzieckiem. Pojechałam za nimi jak bagaż”³⁰⁶.

Jak można dowiedzieć się z tytułowego wiersza *Fremmed*, podmiot liryczny po prostu pozostaje tam, dokąd udało się zawitać – bo i tak na próżno byłoby liczyć na szczęśliwsze przystanie gdzieś indziej poza Północą. Dania spełniła warunek minimum: nie wzięła Zofii-Sofii w kordialne objęcia, ale podarowała zacisze do dalszego życia (*tausheden*). Mimo że było ono najpierw również osamotnieniem; „milczeniem ciężkim jak ołów”³⁰⁷. W nowym kraju ludzie nie uśmiechają się, tylko z upodobaniem dopytują o pochodzenie, przez to budząc „obcego w sobie”³⁰⁸. Dobre porozumienie z Duńczykami komplikuje bariera językowa. Kuperman w „konkluzywnym” – składającym się zaledwie z czterech słów i dwóch wersów – *Języku obcych* (*De fremmedes sprog*) przedstawia tę przeszkodę jako bilateralną³⁰⁹:

Cicha mowa

Krzyczące milczenie

Dwustronności bariery językowej przyświadczyła Hanne Kaufmann, z której obserwacji na „Skibecie” wynikało, że polszczyzna przypominała siatkę ograniczającą swobodę emigrantów: „Rozmowa pomiędzy nimi była jak łącząca sieć – nie rozumiałam ich”³¹⁰. Jednakże Sofia Kuperman świadomie, dla retorycznego efektu nie dookreśliła, do kogo należał „język obcych”, do przyjezdnych z Polski czy Duńczyków. W introdukcji do pierwszej części tomiku (tekst wyodrębniony kursywą, z delimitacją wierszową) zaznaczyła, że jej dom to „ziemia bez granic”³¹¹. Ojciec Kuperman przeklinał albo w jidysz, albo po polsku. We wprowadzeniu do części drugiej wyznała gotowość do zapłacenia wysokiej ceny za pochodzenie,

305 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 46.

306 Ibidem, s. 47.

307 S. Kuperman, *Fremmed*, s. 25.

308 Wątek nader często powtarzającego się pytania Skąd jesteś? *Hvor kommer du fra?* pojawia się też w poezji Grzegorza Wróblewskiego, emigrującego do Danii dobrowolnie w połowie lat 80. ubiegłego stulecia. Zob. G. Wróblewski, *Pomyłka Marcina Lutra (proza i szkice kopenhaskie)*, Warszawa 2010, s. 7. Świadczyłoby to o istnieniu pewnej praktyki kulturowej, dostrzeganej i przeżywanej przez Polaków z artystycznymi inklinacjami, nie zaś tylko o podobieństwach w zakresie wyobraźni poetyckiej. Por. Y. Hassan, *Wiersze*, s. 229.

309 S. Kuperman, *Fremmed*, s. 16.

310 H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, s. 13.

311 S. Kuperman, *Fremmed*, s. 9.

bycie Żydówką. Wolno sądzić, że autorka wierszy wydanych drukiem w 1989 roku, dwie dekady po Marcu, mieszkając w Danii i pisząc już w skandynawskim „języku obcych”, skłaniała się ku opuszczeniu stanu „istnienia w translacji”; nie chciała być dłużej „publicznym erzacem samej siebie” dla duńskiego otoczenia³¹².

Kuperman przeszła w Danii nie tyle przemianę w „typową” Dunkę, ile przeobrażenie w wierną chrześcijankę. Adaptacja do obcej kultury zesłała na drugi plan, mimo że za najboleśniejszy aspekt przymusowego wyjazdu z Polski Kuperman uważała „amputację języka ojczystego”³¹³. Przyłączenie się do jednego z niezależnych zborów chrześcijańskich uciszyło jej niepokoje związane z tożsamością kulturową; wybrała Copenhagen Community Church, międzynarodową wspólnotę posługującą się językiem angielskim (obecnie z siedzibą w Valby)³¹⁴. W książce autobiograficznej *Sofias historie* pisze, że „w głębi serca od dawna czuła, że Jezus jest prawdziwym Mesjaszem, tym, na którego Żydzi wyczekiwali”³¹⁵. Emigracja do Danii pozwoliła jej odkryć uniwersalną prawdę o zbawieniu: „Dziś już wiem, że Duch Święty napenił mnie, gdy tylko otrzymałam błogosławieństwo w imię Jezusa”³¹⁶. Kuperman pobłogosławił pastor Hindus, a na wieczorne nabożeństwo z jego charyzmatycznym kazaniem zaprowadziła ją znajoma Iranka, która po osiedleniu się w Danii porzuciła islam i zdecydowała się na konwersję na chrześcijaństwo. Idąc w jej ślady, Kuperman dokonała symbolicznego aktu sprzeniewierzenia się rodzicom, którzy przechrztów nazywali sprostytuowanymi Żydami³¹⁷. Na swój sposób zaprzeczyła pochodzeniu, przy tym przepracowując przykre doświadczenia z dzieciństwa i okresu zamieszkiwania w Polsce. Było wśród nich zachowanie ojca, jego częste ataki gniewu oraz niejasny incydent ocierający się o molestowanie seksualne, nieustanne natrafianie wokół siebie na psychopatów bawiących się cudzymi uczuciami, niełatwe relacje z braćmi czy nękanie ze strony rówieśników i sąsiadów: „Także w naszej dzielnicy przezywano mnie «ciemną Żydówką», bo miałam kruczoczarne włosy”³¹⁸. Mała Dania najpierw przytłoczyła Kuperman spokojem: „Samotność i niepewność ciągnęły się za mną jak cienie. Dzień po dniu były moimi

312 W. Kalaga, *Translating the Exile Self, w: Exile. Displacements and Misplacements*, ed. W. Kalaga, T. Rachwał, Bern 2001, s. 55–56.

313 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 48.

314 Ibidem, s. 93.

315 Ibidem, s. 22.

316 Ibidem, s. 23.

317 Zob. ibidem, s. 42.

318 Ibidem, s. 29. Zob. też s. 12, 22, 38.

towarzyszkami”³¹⁹. Ostatecznie jednak to królestwo milczenia stworzyło jej warunki do zadomowienia się w królestwie Jezusa. W Danii Kuperman nie potrzebowała dłużej marzyć o niewidzialności. Choć postawiła się poza środowiskiem żydowskim, przeważnie bardzo luźno związanym z kopenhaską synagogą. Kuperman surowo oceniła „kulturowych Żydów”:

Co za stado hipokrytów – nie potrafiłam powstrzymać się przed taką myślą.
Większość duńskich Żydów żeni się z nie-Żydami.
Ani nie przestrzegają koszernej diety, ani nie obchodzą szabasu.
Do synagogi wybierają się co najwyżej raz w roku dla dobra tradycji.
Szczерze mówiąc... z czego takiego wywodzą oni swoje przywiązanie do żydostwa?³²⁰

Mimo podobieństwa w odstępowaniu od religijnej ortodoksji pod wpływem zsekularyzowanego duńskiego środowiska społecznego, niektórzy *kulturjøder* wprost dworowali z nawrócenia Sofii Kuperman, wytykali status *messiansk jøde* (dosłownie: mesjanistycznej Żydówki). W czasie przypadkowych rozmów słyszała o sobie zatem, że jest Żydówką marsjańską bądź meksykańską (gra słów: *messiansk – marsiansk – mexicansk*)³²¹. Duńscy „kulturowi Żydzi” zdawali się przejąć od potomków Wikingów tendencje hermetyczne. Zresztą nawet synagoga przy Krystalgade dość oszczędnie legitymizowała żydostwo przybyszów: „Któregoś dnia poszedłem do nadrabina m. Kopenhagi, p. B. Melchiora, a on nader przyjaźnie dał mi do zrozumienia, iż nie uważa mnie za Żyda” – zapisał Bronisław Świdorski³²².

Jednakże nim Polacy-Żydzi zaczęli stykać się w codzienności z dychotomią Żydów religijnych i kulturowych, a żydowskie organizacje wyznaniowe w Danii uświadomiły sobie błędność wizji prostej inkorporacji środowiska Polaków-Żydów, kopenhaskie środowisko żydowskie, rzecz jasna, stanęło na wysokości zadania i udzieliło przybyszom z Polski różnorakiego wsparcia. Zapraszano Polaków do prywatnych domów na obiady, zorganizowano zbiórkę pieniężną (z rezultatem w wysokości 120 tys. koron), w lokalach gminy wyznaniowej przy Ny Kongensgade otwarto stołówkę, która oferowała po niskich cenach pożywne i smaczne posiłki dla lokatorów St. Lawrence³²³. Warunki techniczno-logistyczne, przepisy bezpieczeń-

319 Ibidem, s. 49.

320 Ibidem, s. 104.

321 Ibidem, s. 99.

322 J. i B. Świdorski, *Autobiografie*, s. 50.

323 Zob. A. Fenigsen, *Der var så meget*, s. 15.

stwa i oszczędność wszakże negatywnie wpływały na powszednią dietę mieszkańców „Skibeta”, a nie przepadali oni za ciemnym sosem duńskim (*brune sovs*) i kiełbaskami wieprzowymi (*røde pølser*) w nadmiarze. W kuchni zatrudniono Polaków, aby w menu znajdowały się zawsze potrawy odpowiadające kulinarnym gustom Polaków³²⁴. Fenger-Grøn i Grøndahl zauważają, z jak wielkim trudem Isi Foighel, z gruntu wielce życzliwy wobec Polaków Żyd kierujący komisją do spraw uchodźców, w zwykłych codziennych kontaktach znajdował płaszczyznę dialogu z przybyszami z Polski. Nie potrafił pojąć, dlaczego samych siebie nie identyfikowali jako Żydów, natomiast woleli prezentować się w terminach pozbawionych reputacji, zwolnionych z pracy, wysadzonych z siodła, wypędzonych³²⁵. Duński schemat myślenia przełomu lat 60. i 70. nie mógł nie sprowadzać tego do statusu materialnego: Polacy-Żydzi, jakkolwiek korzystnie wyróżniali się przecież w porównaniu z ludnością napływającą z Pakistanu czy Turcji, nierzadko obsadzali się w roli biednych, a ubogi Żyd ze Wschodu już na samym początku XX wieku napotkał barierę w kulturowym komunikowaniu z Duńczykami i doświadczył dyskryminacji ze strony *kulturjoder*.

Ze spokojną, dostatnią Danią próbowała Kuperman zjednać się za pośrednictwem baśni Jana Chrystiana Andersena. Z dorobku duńskiej kultury nie czerpała głęboko ani oryginalnie, więc wybrała motyw brzydkiego kaczątka. Głównie w celach autoafirmacyjnych:

Byłam brzydkim kaczątkiem. Ale w głębi duszy miałam mnóstwo marzeń. Wyobrażałam sobie, jak przemieniam się w łabędzia. W ogóle w dzieciństwie wiele przebywałam w świecie fantazji. Byłam dzieckiem chorowitym i kruchym, ciągle nie udawało mi się to czy tamto³²⁶.

Sofia Kuperman nie wdawała się dlatego w analizę romantycznego indywidualizmu Andersena, z którego twórczości Duńczycy korzystają przede wszystkim „na zewnątrz”, tak jak z towaru eksportowego, podczas gdy „do wewnątrz” indywidualizmowi przeciwstawiają kolektywizm, odnajdują się w duchu pragmatycznym. Ale dla Kuperman istotne było wyłącznie to, że przemianę przeżyta po opuszczeniu Polski mogła skojarzyć z zapamiętanym z Lublina widokiem Wzgórza Zamkowego w rodzinnym mieście. Zamek królewski w Lublinie „otoczony był sporym parkiem

324 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 72–75.

325 Por. ibidem, s. 74.

326 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 30.

z kwietnikami, fontanną i stawem, w którym pływały złote rybki i dwa łabędzie³²⁷. Przyciągały one uwagę autorki *Sofias verden*: „To tam mogłam puścić wodze fantazji i przedstawiać sobie, że jestem księżniczką czekającą swego księcia. W mojej wyobraźni byłam łabędziem, a nie brzydkim kaczątkiem³²⁸. Nawiązując do baśni znanej na całym świecie, przy tym jednak mającej niezbity duński rodowód kulturowy, Sofia Kuperman sublimuje to, co w starszych od autobiografii wierszach wyraziła sucho: „Jako Żydówka byłam wyrzutkiem w Polsce. A jako uchodźca byłam outsiderem w Danii³²⁹. Wszakże rzeczywistość życia w Danii w latach 70. daleko odbiegała od baśniowego świata romantyka Andersena; wymagała ugruntowania w rzeczywistym językowym obrazie świata. „Duńskie życie codzienne niewiele miało wspólnego z baśniami, inaczej je sobie wyobrażałam. Każdego dnia toczyłam walkę, ażeby nauczyć się i rozumieć nowe słowa i wyrażenia po duńsku” – przyznaje Kuperman³³⁰. Pójście do szkoły w obcym kraju bez elementarnej znajomości miejscowego języka było naprawdę niełatwym doświadczeniem. Nastoletnia Polka porównywała je z sytuacją analfabetów³³¹.

Trzeba zaznaczyć, że rodzinę Sofii ominęło zamieszkanie na statku. Mimo że hotelowiec słusznie stał się symbolem pomarcowej fali emigracji do Danii, nie wszyscy *flygtninge* przezeń przeszli. Pierwsze transporty obywateli wygnanych z Polski przybyły późną wiosną (w maju i czerwcu) 1969 roku³³². „Skibet” zaczął służyć Polakom dopiero jesienią tego roku. Wskutek przepełnienia starego parowca władze zaczęły lokować uchodźców również w różnych miejscach na mieście. W dokumencie *Hanoshrim* wymienia się „pensjonaty” i „hotele”; pada nazwa jednego z nich Corona³³³. Ten sam hotel przy Livjærggade w dzielnicy Østerbro występuje też jako jedno z tymczasowych miejsc zamieszkania informatorów Kolstrupa³³⁴. Kaufmann zaznacza, że z dniem 1 maja 1970 roku, po niespełna dwóch latach pełnienia funkcji obozu przejściowego, St. Lawrence wrócił do funkcji komercyjnych, hotelu letniego (*sommerhotel*)³³⁵. Kalvebod Brygge opuścił dopiero w marcu 1975 roku. Począwszy od lata 1970 roku uciekinierzy z Polski nie musieli już cierpieć niewygód. Rodzinę

327 Ibidem, s. 36.

328 Ibidem.

329 Ibidem, s. 50.

330 Ibidem, s. 52.

331 Ibidem, s. 50.

332 E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 309.

333 *Hanoshrim*, reż. M. Hirschorn, 2. min.

334 Zob. S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 265.

335 H. Kaufmann, *Alle disse skebner*, s. 6.

Kupermanów umieszczono w Absalonie, trzysta metrów piechotą od głównego kopenhaskiego dworca kolejowego, „punktu wyjścia” w tomiku poetyckim *Fremmed*, jak i w życiu jego autorki:

Gdy dotarliśmy do Danii, zaopiekowano się nami. Przejściowo zakwaterowano w hotelu, wysłano na kurs językowy, dostaliśmy dostatecznie dużo pieniędzy, aby się jakoś wstępnie urządzić. Wszystko szło tak gładko, jednak czułam się strasznie samotna. [...]

Hotel Absalon – usytuowany w samym centrum Kopenhagi – fizycznie nadawał ramę pierwszemu etapowi naszego uchodźczego życia w Danii.

Trwała zima, bardzo mroźna i wietrzna. Byliśmy jedyną rodziną uciekinierów, jakiej wówczas zapewniono mieszkanie w hotelu. Miałam swój hotelowy pokój.

Pierwszy raz w życiu dostałam własny pokój [...] ³³⁶.

Lokalizacja hotelu Absalon – swoją nazwę zawdzięczającego światłemu średniowiecznemu biskupowi i założycielowi najstarszej w Danii szkoły (akademii w Sorø) – spowodowała, że pierwsze wrażenia z Północy Sofii Kuperman, osiągające poziom szoku, korespondują z podekscytowaniem Mariana Marzyńskiego duńskim wyzwoleniem obyczajowym. Píše ona:

Mój hotelowy pokój miał widok na burdel, sklep z artykułami erotycznymi i ożywione życie na narożnikach Istedgade, skąd panie lekkich obyczajów w krótkich, obcisłych sukienkach i butach na wysokim obcasie były zgarniane przez klientów, podjeżdżających własnymi samochodami albo taryfami.

Hotel Absalon leżał w samym sercu dzielnicy seksu. Ulica Helgolandsgade, przy placu Halmtorvet.

Ostatnio ten kwartał sporządniał. Ciekawie się przeobraża, a przynajmniej zmienia swój charakter na lepszy.

Ale wtedy... Uchowaj Boże...

Delikatnie mówiąc, byłam zszokowana ³³⁷

Czternastolatka z Polski zrazu zebrała doświadczenia, które nie nastawiały jej najlepiej do kultury duńskiej. Nie wchodziła w nią, lecz się z nią zderzyła:

336 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 49.

337 Ibidem.

Mój debiut jako bywalczyni kopenhaskich kin właściwie zaczął się również od pornografii. Nie byłam dobrze przygotowana na film pornograficzny. Na dodatek jeden z tych cięższego gatunku. Miałam zwyczajną ochotę obejrzyć coś duńskiego i nieco zaznajomić się z językiem. Ale postaci z tego filmu niewiele się odzywały. Wcale nie było to niezbędne. Sceny porno mówiły same za siebie.

Film nosił tytuł *Głębokie gardło*. To, co zobaczyłam, przechodziło moje najśmielsze pojęcie. W każdym razie przechodziło w tamtym czasie. Po upływie kwadransa wyszłam z kina, mając wciąż ostre sceny przed oczami. Jakbym przez cały czas była bombardowana przez porno. Jakby samej wbijało mi się ono klinem w gardło, by nawiązać do niedwuznacznie zatytułowanego filmu. Z tego względu moje pierwsze spotkanie z Danią było trudne i brutalne³³⁸.

Obecnie Halmtorvet, gniazdo zepsucia z zapisków Kuperman, tętni w okresie wiosenno-letnim życiem kawiarnianych ogródków, z jakich korzystają duńskie rodziny i turyści. Jednak na rogach uliczek w okolicach Halmtorvet nadal można napotkać wypacykowane damy lekkich obyczajów wypatrujące swoich amatorów. W latach 70. plac ten istotnie epatował ponurym „widokiem zmęczonych prostytutek i cierpiących narkomanów” – potwierdza to Bronisław Świdorski w *Autobiografiach*³³⁹.

Halmtorvet musiał wzmacniać czujność i wyostrzać spojrzenie także na inne – poza liberalnym podejściem do uciech cielesnych – ośrodki różnic kulturowych: styl życia w rozwijającym się państwie opiekuńczym (i „społeczeństwie dobrobytu”) oraz język o bardzo trudnej wymowie, bez którego opanowania jest się obcym w dwójnasób; nie sposób liczyć na akceptację otoczenia³⁴⁰. Pojąwszy to w porę, rozmówcy Søren Kolstrup, Izak i Barbara Malowańczykowie, przed opuszczeniem Polski pracownicy w kombinacie w Turowie koło Zgorzelca, postanowili regularnie oglądać duńską telewizję, czytać książki i zawierać znajomości z Duńczykami³⁴¹. Architekt Kristof Lubowiecki, którego biografię Kolstrup w swoim opracowaniu różnych generacji polskiej emigracji do Danii uczynił równorzędną osnową opowieści o przymusowych wyjazdach Żydów (*den jødiske tvangsemigration*), pilnie zapisał się na kurs językowy dla lokatorów „Skibeta”. Nie mógł wszakże pochwalić się szybkimi postępami w nauce. Przeciwnie, deprymowały go i blokowały trudne głoski.

338 Ibidem, s. 50.

339 J. i B. Świdorski, *Autobiografie*, s. 50.

340 Zob. S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 52.

341 Zob. S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 266–267.

A gdy partnerów do rozmowy po duńsku znajdował wyłącznie wśród drobnych ulicznych ochlaptusów, nasuwały mu się ciężkie pytania: „Co ja tutaj robię? Czy mam tutaj przyszłość? Jak nawiążę kontakt z Duńczykami”³⁴². Jedyne faktu uzależnienia wypłaty kieszonkowego od uczestnictwa w kursie ratował przed kompletnym zniechęceniem³⁴³.

Akceptacja przez Duńczyków, dopuszczenie do uczestnictwa w ich życiu społecznym czy tym bardziej prywatności, w odróżnieniu od pomocy socjalnej państwa, nie było zagwarantowane od razu. Przekonała się o tym Kuperman:

To dotyczyło także mojej najlepszej duńskiej przyjaciółki, Gitte. Z jednej strony mówiła, że mnie uwielbia i chce mi pomóc w zdobyciu więcej pewności siebie. Ale z drugiej dominowała nade mną i mnie poniżała, zwłaszcza w obecności innych.

Będąc tutaj nie musisz liczyć się z tym, że ktoś Cię zwyzywa od „morderczyń pana Jezusa” – mówiła, aby wpłynąć na mnie uspokajająco. – Ale licz się z tym, że będziesz przezywana imigrancką świnią, obcą siłą roboczą, społecznym pasożytem i tym podobnie...

I dokładnie w taki sposób Gitte wołała za mną, gdy była na mnie zła czy gdy postępowałam wbrew jej woli lub czegoś odmawiałam.

– Nie jesteś Dunką – zwykła wtedy mówić agresywnym tonem. – Przez to nie rozumiesz, o co w ogóle tu chodzi... nie jesteś u siebie... przecież jesteś imigrantką...³⁴⁴

To, że warto wiedzieć, „o co w ogóle tu chodzi”, w porę dotarło do Mariana Marzyńskiego. Recepcjonista ze St. Lawrence (w tym przypadku najwyraźniej Duńczyk, nie Norweg) wszczął rozmowę z filmowcem na temat tego, dlaczego tylu polskich Żydów przyjechało do Danii. Marzyński objaśnił mu, że sugerowali się „zachowaniem Duńczyków w czasie wojny”. Na to dictum recepcjonista zdziwił się szczerze i odparł: „W Danii istnieje antysemityzm”. Następnie zinterpretował duńską życzliwość jako domenę pozorów: „Jesteśmy tylko dobrze wychowani”³⁴⁵. Podążając za myślą Bronisława Świderskiego można by stwierdzić, że grunt pod takim skrywaniem nacjonalizmu i hermetyczności społeczeństwa pod przyjemnymi pozorami został przygotowany przez swoiste wymieszanie się w nowoczesnej kulturze duńskiej ideowych elementów pozytywizmu i romantyzmu. Po dotkliwej klęsce

342 Ibidem, s. 219.

343 Ibidem, s. 265–266.

344 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 58.

345 *Skibet*, reż. M. Marzyński, 23. min.

w 1864 roku nastąpiło „«zduńszczenie» tego, co pozostało”, choćby pracy u podstaw³⁴⁶. Wciąganie w orbitę patriotyzmu wszelakich wytworów kultury i osiągnięć, w tym nader chlubnych – od uratowania Żydów przed zagładą, przez filozofię i literaturę piękną, po sportowe sukcesy Caroline Wozniacki (Karoliny Woźniackiej) – stało się ochronnym kombinezonem społeczeństwa³⁴⁷. Przy równoczesnym omijaniu niewygodnych tematów, opisanych w poprzednim podrozdziale. Stąd pod presją globalizacji, wielokulturowości czy współczesnego kryzysu uchodźczego Duńczycy tym bardziej zacieśniają granicę społeczne, czego wyrazem są opracowywane na zamówienie resortu kultury listy (kanony) zaiste duńskich zdobywczy kultury: *Kulturkanonen* z 2006 roku (obejmujący wytwory kultury artystycznej) i dekadę późniejszy *Danmarkskanon* (dotyczący wartości i niematerialnych dóbr kultury)³⁴⁸. Inicjatorem tego drugiego był Bertel Haarder, który nim został politykiem najdłużej od początku XX wieku dzierżącym różne teki ministerialne, w 1972 roku pracował jako nauczyciel na dwumiesięcznym kursie zorganizowanym przez *Flygtningehjælp* w wyższej szkole ludowej w Askov na Półwyspie Jutlandzkim³⁴⁹.

Świdorski, który przed wydarzeniami marcowymi studiował w Warszawie socjologię, a później w Danii znalazł zatrudnienie na kopenhaskiej polonistyce (sławistyce), współpracując przy tym z centrum badawczym filozofii Kierkegaarda (*Søren Kierkegaard Forskningscenteret*), od początku próbował przejrzeć intelektualnie obce społeczeństwo i jego „dobre wychowanie”. Chciał więc przeświecić Duńczyków w zakresie głównej orientacji kulturowej, idei w praktyce. Mimo formy irytującej nieraz egzaltacją, zrobił to mądrze. W rezultacie potwierdził tezy Georga Brandesa sprzed około 80 lat. Polski sposób działania – na emigracji zyskujący skrajną wyrazistość – przepaja romantyczna podniosłość i powaga, podczas gdy Duńczykom „romantyczne poczucie posiadania racji” wydaje się niestosownością

346 *Znowu, do diabła, ten etos!*, s. 81.

347 Warto w tym miejscu przywołać taktowną diagnozę Jarosława Iwaszkiewicza: „Większość cudzoziemców przebywających w Danii narzeka na ten kraj: niecierpliwi ich małostkowość jego mieszkańców, prowincjonalizm zgrywający się na europejskość i intrygantwo dobrego, ale drobnego w gruncie rzeczy narodziłku. Jednak dla tego, komu nieobca zostanie literatura, dla kogo otworzy się cały czar wiejskiego duńskiego pejzażu – z jego pałacami, chatkami i romantycznymi oberżami – dla tego, kto odczuje w historii tej ziemi jej poetyckie oderwanie się od zagadnień targających nieraz niepotrzebnie wnętrznościami innych państw, Dania stanie się na pewno krajem kochanym, tak jak stała się dla mnie. Oczywiście Dania nie jest krajem tragedii ani nawet dramatu. Ale jest krajem smutnej idylli, krajem jedynym w Europie, gdzie mógł powstać taki romans, jakim jest *Niels Lyhne Jacobsena*”. J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Poznań 2010, s. 322.

348 Por. *Znowu, do diabła, ten etos!*, s. 82– 83. Zob. <https://www.danmarkskanon.dk> (dostęp 8.01.2017). Por. *Kulturkanon*, København 2006.

349 Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 79–80.

i wstecznością³⁵⁰. Co prawda, rodacy Kierkegaarda również zacerpnęli wiele z romantyzmu, nazywanego przez nich częściej złotym wiekiem w kulturze (*den danske guldalder*), wszakże nie dążenie do odzyskiwania utraconej potęgi mu zawdzięczają, lecz spajanie własnej grupy. „Życie istnieje jedynie wewnątrz wspólnoty. [...] Wszak ci, co nawet wewnątrz wspólnoty są słabi, zginą poza nią” – tak nauki „wybitnego duńskiego humanisty” odczytał autor *Słowa obcego*³⁵¹. Język duński dla tego „nie pożąda racji”, kultura duńska nie znosi etosowości³⁵². W swoim przekonaniu dostatecznie przyjrząwszy się Duńczykom, Świdorski wyciągnął ogólniejszy wniosek: posiadanie tylko jednej tożsamości to groźne postępowanie, wskazane jest natomiast dodawanie tożsamości³⁵³. Tak oto odmienna skandynawska kultura stworzyła Świdorskiego jako historyka filozofii, teoretyka demokracji i krytyka społecznego, który swoją zdystansowaną przenikliwość wyćwiczył w prywatnej konfrontacji z Danią. Siła patriotyzmu witalizująca duńską tożsamość postawiła Świdorskiemu opór przed definitywnym dodaniem przezeń Północy jako jednego z zakotwiczeń swojej tożsamości, obok polskiej, żydowskiej, europejskiej.

W kontekście opuszczenia PRL na samym początku lat 70. Świdorski nie podnosił kwestii drastycznych różnic ekonomiczno-materialnych, mimo że nad Sundem musiał imać się wpierv różnych zajęć. Skupił się na uwarunkowaniach recepcji

350 *Znowu, do diabła, ten etos!*, s. 74–75.

351 B. Świdorski *Słowa obcego*, s. 205.

352 *Znowu, do diabła, ten etos!*, s. 76.

353 *Ibidem*, s. 74. Sørenem Kierkegaardem zafascynował się Świdorski osiadłszy w Danii. Poczuł pragnienie przemiany w pisarza, aczkolwiek bez ekscytacji, powstrzymywanej przez konieczność poprzedzenia słów myśleniem (u *native speakerów* to język wyprzedza myślenie): „[...] dosłownie, zaczęliśmy się przecież uczyć duńskiego z elementarza, który w Danii ma bardziej precyzyjną nazwę: ABC. Cóż z tego, że w Polsce potrafiliśmy kupić mleko, masło, chleb i kielbasę, skoro w Kopenhadze te właśnie słowa uniemożliwiały nam kupno mleka, masła chleba i kielbasy? Dorosły emigrant dziwnie uczy się nowego języka” – zaznacza Świdorski. *Ibidem*, s. 79. Filozofia Duńczyka pomogła mu przepracowywać własny życiorys: nawet komentując egzystencjalistyczne pojęcia, pisać równocześnie autobiografię. Świdorski podzielił pogląd Kierkegaarda o braku różnicy między autobiografią a powieścią. Jednocześnie z beletrystyki w języku duńskim zaczął szczególnie cenić prozę Karen Blixen, którą również cechowała biegłość w przerabianiu biografii w literaturę; przy tym Blixen (pseudonimy: Isak Dinesen, Pierre Andrezel, Osceola), podobnie jak Kierkegaard, była w kulturze duńskiej outsiderką, autorką o wiele bardziej cenioną za granicą, zwłaszcza w kręgu języka angielskiego. Co Świdorski interpretuje w kategoriach obdarowywania opowieściami zarówno innych, jak samego siebie. *Ibidem*, s. 82. Toteż w takim podejściu do motywacji twórczości wolno upatrywać „gry pseudonimów”, jaką „Broniek” prowadzi z czytelnikami. Począwszy od książeczki podpisanej „Jan i Bronisław Świdorski”: „Nie mylcie mnie zatem z Bronisławem... Nie, nie wiem, gdzie on jest, może nie żyje? Tak, na pewno umarł. Jestem sam”. J. i B. Świdorski, *Autobiografie*, s. 62. Jak to zostało z góry wyjaśnione we wstępnej części tego rozdziału, uwagę poświęcam tylko przedstawicielowi europejskiej myśli socjologicznej, którymi „stworzył” Bronka występującego w książkach Bronisława Świdorskiego. Nie podejmuję się tu, na przykład, faktograficznej analizy związku przyczynowo-skutkowego dociekań nad antysemityzmem Kierkegaarda i wyrzuceniem „Bronka” z pracy, opisanego w powieści *Asystent śmierci*. Por. B. Świdorski, *Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie*, Warszawa 2007; idem, *Czepiam się Kierkegaarda*, Warszawa 2015.

przyjezdnych z Polski, by nie powiedzieć, atmosferze codziennych rozmów. Już podczas pierwszych lekcji duńskiego uderzyło go to, w jaki sposób tak zwany zwyczajny Duńczyk racjonalizował emigrację marcową – przez proste wartościowanie. Istniała w jego oczach tylko jedna wiarygodna przyczyna sprowadzenia się do Danii: wyższość kultury duńskiej, potrzeba porzucenia przez emigranta znacznie gorszego środowiska społecznego i kulturowego³⁵⁴. A taka postawa na wstępie wykluczała partnerską komunikację kulturową, włączała przekaz „z góry”. Sofia Kuperman zaczęła to rozumieć dopiero po pewnym czasie. Najpierw doświadczała różnicy ekonomicznej. W konfrontacji z duńskim dostatkiem odkrywała niski poziom zamożności własnej rodziny, jak i rosnącą cywilizacyjną przepaść między lewicującą Skandynawią a komunistyczną ojczyzną. Położeniem klasowym bardziej przypominała przedwojennych migrantów z diaspory w Europie Wschodniej niżli rzutkich handlowców, których chętnie przyjmowało Królestwo Danii w odleglejszej przeszłości; z pewnością odstawała od Żydów, którzy zdążyli stać się częścią duńskiej elity. Równocześnie Sofia Kuperman utwierdzała się w przekonaniu, że Północ ewidentnie przynależy do Zachodu, cywilizacji kapitalizmu:

Tu w Kopenhadze sklepowe półki ugięły się pod rozmaitością towarów. Pójście na zakupy do marketu sieci Irma przypominało błogie upojenie. Pamiętam, jak moja matka osłupiała ze zdziwienia i przez kilka minut stała z rozdziawionymi ustami, gdy pierwszy raz weszła do supermarketu. Nie potrafiła powstrzymać łez.

„Czyż to nie fantastyczne?” – wykrzyknęła rozpierana przez radość. „To jak znaleźć się w Raju. Masz wszystko, czego tylko zapragniesz. I nie trzeba stać w kolejkach...”

Wielu z egzotycznych owoców, które zobaczyłam w sklepach, nie znałam przedtem, nie wiedziałam, jak się nazywają...

Poza tym nieprzeciętny był wybór zimnych napojów, chipsów i czekolady, przed którymi nie oparł się mój apetyt nastolatki.

Oszalałam na punkcie Coca-Coli, wypijałam kilka litrów dziennie. W Polsce tylko słyszałam o tym „magicznym” płynie.

„Coca-Cola i dzinsy są symbolami dekadencji Zachodu” – powiedział kiedyś nauczyciel mojej klasy w Polsce.

Ale teraz mieszkalam przecież na tym Zachodzie i nie musiałam dłużej wysłuchiwać wszystkich tych komunistycznych bzdur³⁵⁵.

354 *Znowu, do diabła, ten etos!*, s. 78.

355 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 53–54.

Korzystanie z tych dobrodziejstw w pierwszych latach życia w Danii zrekompensowało Sofii Kuperman brak towarzystwa rówieśników. Jak przyznaje, najlepszą kompanię znalazła w nieumiarkowanym jedzeniu i picciu³⁵⁶. Nieznośnemu milczeniu, które w wymownym wierszu *Alene* uczyniła synonimem samotności w kulturowo odmiennym kraju, przeciwstawiała pełne usta – albo też „zgiełk” zachodniego typu kultury konsumpcyjnej.

Użyłem takiego zwrotu, gdyż z rozkwitem zachodniego typu konsumpcji zbiegał się w Danii lat 70. żywioł ruchów lewicowych, łągodzących cywilizację kapitalizmu. „Kiedy samej dorastało się w komunistycznym kraju i doświadczyło żelaznej dyscypliny, można było nie mieć ochoty wystawiać się znowu na lewicową indoktrynację [...] – stwierdza autorka *Sofias historie*³⁵⁷. Mimo że indoktrynacja ta nijak nie przypominała „prania mózgu”. Jak zauważył Bronisław Świdorski, w latach 70. większość Duńczyków ceniła sobie wielce i przyzwyczajała się do unormowanego życia; tak bardzo „hołdowali ideałom mieszczańskiej, konwencjonalnej egzystencji”, że nawet „marksizm duńskich studentów z lat 60.” został zneutralizowany³⁵⁸. Niemniej jednak wyjazd do Izraela, w odwiedzinach do brata oraz celem pomieszkania w kibucu wzorem nieżydowskiej duńskiej młodzieży, rozstrzygnął osobiste wątpliwości Kuperman na korzyść północnej stabilizacji życia:

Izrael był moją deską ratunkową.

Zarzekałam się, że nigdy już nie wrócę do Danii, mimo że nie stała mi się tam żadna krzywda. Przeciwnie. Dania roztoczyła przede mną wiele możliwości rozwoju osobistego i zawodowego.

Nie mogłam obwiniać Duńczyków za to, że nie rozumiałam, jak z tych duńskich możliwości korzystać.

Duńczycy nie odpowiadali za moją niską odporność na stres, kiepską koncentrację i niedostatek pewności siebie. Te cechy były rezultatem bolesnego dzieciństwa.

A przy tym Duńczycy nie mieli nic do tego, że w Polsce nazywano mnie morderczynią Jezusa i prześladowano na najbardziej paskudne sposoby³⁵⁹.

Spokój absolutnie nie był tym, czego zaznałam podczas prawie dwuletniego pobytu w Jerolimie.

356 Ibidem, s. 54.

357 Ibidem, s. 61.

358 B. Świdorski, *Skandynawskie zbrodnie*, „Czas Kultury” 2012, nr 4, s. 18.

359 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 61.

Gdybym miała krótko podsumować ten rozdział w życiu, powinnam najprędzej posłużyć się duńskim powiedzonkiem:

„Domowy skrzat wyprowadzi się za tobą”...

Mój wyjazd do Izraela był lekcją autoidentyfikacji i zrozumienia dla siebie samej.

Właściwie co zaszwankowało?

Wszystko poszło nie tak, ale nie dlatego, iżby Izrael w czymkolwiek zawinił bądź jego mieszkańcy, ale to dlatego, że ze mną było coś nie w porządku.

Pojechałam do Izraela z masą nierealistycznych oczekiwań, iluzji i nadziei.

Wcale nie przesadzając, zachowałam się tak, jakbym spodziewała się rozwinięcia czerwonego dywanu na płycie lotniska na moje honorowe powitanie³⁶⁰.

A bagaż nieuporządkowanych relacji rodzinnych i społecznych został w Danii. *Nissen flytter med* – skrzaty ukrywające się pod progiem starego domu zawsze wędrują za ludźmi do nowego: odkładanie rozwiązania problemu nie jest sposobem uporania się z nim. Dopiero w Jerozolimie uprzytomniła sobie Sofia Kuperman, że kłopoty z nadążaniem za Duńczykami, jakie potrafi nastroczać ich nieinkluzywna kultura, nie stanowią udręki, pomimo czasem protekcyjnego zwracania się przez obywateli królestwa do imigrantów, lecz nawet dobrodziejstwo – mobilizację do uporania się z samą sobą, przed początkiem integracji kulturowej. Sofia Kuperman dokonała tedy wyboru, zdecydowała się na powrót (jak) do domu:

Ja chcę do domu... – pomyślałam.

Dotarło do mnie, że tęsknię za Danią. Zwłaszcza za Kopenhagą. Brakowało mi kopenhaskich uliczek i duńskiej pogody, chociaż to może dziwnie zabrzmieć.

Nie przyszłam na świat w Danii – lecz tam jestem w domu [*I Danmark er jeg ikke født – dér har jeg hjemme*] – powiedziałam sobie w duchu w przypływie nostalgii, gdy samotnie przechadzałam się po Jerozolimie. Dotarło do mnie, że Danię uznałam za mój dom. W pewnym sensie dom³⁶¹.

Kuperman trawestuje tu dziewiętnastowieczną pieśń patriotyczną do wiersza Jana Chrystiana Andersena *I Danmark er jeg født (Urodziłem się w Danii)*. „Brzydkie kaczątko” wróciło do „łabędziego gniazda”. Co nie znaczy, że Kuperman przyznała rację pewnej izraelskiej studentce, która radziła jej jak najszybszy wyjazd

360 Ibidem, s. 77–78.

361 Ibidem, s. 82.

z powrotem do zacisza Skandynawii, mającej wszelkie zadatki na egzystencjalne schronienie dla słabeuszy. Studentka Dvora miała orzec: „Izrael nie jest miejscem dla zranionych i zagubionych duszyczek”³⁶². Zachowanie pewnego izraelskiego amanta, który zrezygnował z randek po tym, jak dotarło doń, że nie spotykał się z odpowiednio bogatą partią i dobrą kandydatką na żonę, autorka *Sofias historie* po latach zaliczyła do wspomnień anegdotycznych, wzbudzających już tylko gromki śmiech³⁶³.

Duńscy rówieśnicy, jak odkrywała Kuperman, zostali zupełnie inaczej wychowani, przystosowani do życia w kulturze z systemem wartości zorientowanym odwrotnie względem nawyków żydowskiej rodziny z komunistycznej Polski:

Tu w Danii, jeśli chodzi o niezależność i samodzielność młodych ludzi, zostałam w tyle.

„Twoje życie – twoja odpowiedzialność!” – takie było ich motto. Mieli pracę, sympatie, całą paletę zajęć w czasie wolnym.

A ja nie miałam ani pracy, ani sympatii, ani nawet żadnych zajęć w czasie wolnym³⁶⁴.

Duńskiej młodzieży nie łączyła ze starszymi pokoleniami sztuczna, sztywna więź pionowa, ale elastyczne, odprężone relacje partnerskie. Od jednej z dziewcząt, z którą Sofia Kuperman nawiązała bliższą znajomość w duńskiej szkole, usłyszała, że jej najbliżsi w zasadzie mieli lekceważący stosunek do jej życia³⁶⁵. Duńska koleżanka wyjaśniła nadto, że rodzicom nie wolno rościć sobie absolutnej władzy nad potomstwem, gdyż taka władza nie ma nic wspólnego z miłością i przekazywaniem zasad współżycia międzyludzkiego, lecz wyłącznie z egoizmem, sferą lęków i społecznych fobii. Można by przyjąć, że Kuperman otrzymała od Gitte młodzieżową interpretację Grundtvigiańskiej „maksymy” *menneske først, kristen så* – po pierwsze człowiek, Bóże stworzenie po drugie³⁶⁶. Pierwszym symptomem przejmowania wzorców od młodych Duńczyków, wpraw na poziomie deklaracji, była w przypadku Sofii Kuperman krytyka postawy żydowskich rodziców i zaakceptowanie skandynawskiego podejścia do życia; skoro jego rdzenia nie musiała wypełniać codzienna walka

362 Ibidem, s. 81.

363 Ibidem, s. 80.

364 Ibidem, s. 57.

365 Ibidem, s. 56.

366 Jest to w istocie rzeczy pierwszy wers wiersza autorstwa Grundtviga: „*Menneske først og Christen saa / Kun det er Livets Orden*”. N. F. S. Grundtvig, *Sang-Værk*, bd. 3: *Salmer og Kristelige Digte 1809–1843*, København 1948, s. 296–298.

o przetrwanie, młodzi chętnie formułowali postulaty wobec rzeczywistości, mieli ochotę ją zmieniać. Także Bronisław Świdorski zdał sobie w Danii sprawę z rodzicielskiego ucisku i surowości wychowania, jakie odebrał w Polsce; nie uczono go okazywania uczuć, wpajano zaś poczucie winy za wszelkie zło świata³⁶⁷. Nastolatka Gitte, szkolna koleżanka Sofii, niezależnie od właściwego dla pewnego wieku zbuntowania, jawi się jako wyrazista przedstawicielka nordyckiej pedagogiki, równościowej i opowiadającej się za szybkim wdrażaniem zasady niezależności jednostki; upowszechnione w Polsce powiedzenie „dzieci i ryby głosu nie mają” oznacza tego ewidentne przeciwieństwo. W takim świetle można zrozumieć szok, w jaki pracowników *Flygtningehjælp* wprawiały jawne apele polskich rodziców, aby to im przekazywać kieszonkowe przewidziane dla ich pełnoletnich dzieci, w celu dysponowania ich w roztropnych porcjach³⁶⁸. Artystyczny wyraz zespołu „Gawęda”, interesujący dla duńskiej widowni, wypływał więc z polskiej harcerskiej musztry, nieodległej od metod wychowania lansowanych przez państwowy i propagandowy aparat w PRL. Był to efekt, którego instruktorka z Polski nie potrafiła uzyskać trenując duńskich nastolatków³⁶⁹.

Opuściwszy kraj realnego socjalizmu, rodzice baletnicy Beaty Nowak przeobrażili się w konserwatystów. W Danii politycznie utożsamiali się z konserwatystami, którzy opowiadali się przeciwko legalizacji pornografii. Dania uczyniła to jako pierwsza na świecie w 1969 roku (już w 1967 roku ukazywał się w Danii tygodnik erotyczny „Week-end”). Rodzice Sofii Kuperman nie wysuwali pod adresem Danii i Duńczyków żadnych oczekiwań materialnych³⁷⁰. Na obczyźnie żyli ukontentowani tym, że trafili do Edenu, który zrazu spełnił wszystkie ich najpilniejsze potrzeby. O kulturowym „rewanżu”, integracji, zapominali. W upodobnieniu się przez córkę do duńskich rówieśników widzieli jedynie zepsucie. Dręczyli ją prowokacyjnymi pytaniami: „Chcesz się puszczać, palić haszysz i upijać się na umór co wieczór?”³⁷¹. I nie całkiem się mylili, o czym zaświadcza perypetie narratorki z opowiadania Janiny Katz *Den glade jødinde* (*Wesoła Żydówka*). Duńskie prywatki tym miały różnić się od PRL-owskich, że nie łała się na nich wódka, a dla poprawy humoru palono skręty³⁷². W dodatku nowi skandynawscy przyjaciele nie wahali się

367 Zob. *Znowu, do diabła, ten etos!*, s. 79.

368 Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 69.

369 *Ibidem*, s. 78.

370 S. Kuperman, *Sofias historie*, s. 54.

371 *Ibidem*, s. 84.

372 Zob. J. Katz, *Den glade jødinde og andre historier*, Valby 1998, s. 14.

polskiej Żydówce, tej samej narratorki bezpośredniej z *Den glade jødinde*, zaproponować wspólnej orgii w celu przypieczętowania i zacieśnienia znajomości; najpewniej w ramach modnego wówczas wypróbowywania alternatywnych form związków społecznych³⁷³. Pomimo rodzicielskich przestróg przed obcym obyczajem Sofia Kuperman przeszła w Danii przemianę. Nie tyle „przejsię” do gmachu duńskiej kultury, ile do domu „w pewnym sensie”.

Dania była zwycięzcą, przegraną Polska (*Danmark blev vinder, Polen taber*) – jasno stawia sprawę Søren Kolstrup³⁷⁴. Istotny zysk dla duńskiego społeczeństwa wiązał się z ówczesnymi dwudziesto- i trzydziestolatkami, tak jak w przypadku Kuperman i Janiny Katz. Potencjał młodych, wykształconych lub będących w procesie edukacji został zagospodarowany, „ekspatów” wchłonęła Dania mniej lub bardziej efektywnie. Na przedwiośniu 1970 roku duńscy lekarze zachęcali swoich polskich kolegów do powrotu do wykonywania zawodu i niekapitulowania wobec bariery językowej. Niemniej jednak Hanne Kaufmann objaśnia, że pełne zatrudnienie nie było zasadą; intratne posady nie leżały na duńskich ulicach³⁷⁵. Wybrani doświadczali „skoku na spadochronie i lądowania jak u babci w ogródku”³⁷⁶. Inni, niebędący ściśle wykwalifikowanymi fachowcami, technikami czy medykami, zbierali gorzkie doświadczenia na rynku pracy³⁷⁷. Wyśmienie wykształceni Polacy, którzy bez skutku lub bardzo długo poszukiwali przyzwoicie płatnej posady, czuli się niekiedy upokorzeni, odrzucani przez Skandynawię³⁷⁸. Fenger-Grøn i Grøndahl przytaczają przykład Beaty Nowak. W Polsce mogła ona po wielu wyrzeczeniach i trwającej kilkanaście lat edukacji artystycznej w szkole baletowej poszczycić się angażem do zespołu Teatru Wielkiego, podczas gdy w Kopenhadze utalentowana dwudziestolatka odprawiona została z kwitkiem przez portiera z Teatru Królewskiego, który zagroził jej drogę na przesłuchanie do baletmistrza Flemminga Flindta³⁷⁹. Uniwersalności języka muzyki i tańca stanął na przeszkodzie przede

373 Ibidem, s. 15.

374 S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 256.

375 H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, s. 14.

376 Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 66.

377 Podobnie sprawy miały się wśród polsko-żydowskich emigrantów w sąsiedniej Szwecji. Zob. A. Kłoczyński, *My w Szwecji nie porastamy mchem...*, s. 305. Por. S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 222–224.

378 Nie do końca znajduje to potwierdzenie w statystykach przywoływanych przez Sorena Kolstrupa, wskazujących mimo wszystko na skuteczność duńskiego modelu państwa i elastyczność zatrudnienia. Niemal wszyscy Polacy, którzy mieli stabilną pracę przed opuszczeniem ojczyzny, otrzymywali ją również w Danii za niespełna rok, a 40 procent nawet w ciągu kilku miesięcy. Kobiety częściej aniżeli mężczyźni miały pracować w tym samym sektorze co w Polsce. Zob. ibidem, s. 253.

379 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 50.

wszystkim język mówiony, różnice w sztuce choreograficznej spadły na drugi plan (w duńskim balecie rozwijano własną metodę, zapoczątkowaną w XIX wieku przez Augusta Bournoville'a).

Niejaka Jadwiga, z którą zaprzyjaźniła się Hanne Kaufmann, nazywając ją z cze-ska Hedviką (to pod jej wpływem znaturalizowana Dunka zaangażowała się w pracę i pomoc na St. Lawrence), po kilkumiesięcznym pobycie w Danii zdecydowała się rozejrzeć za etatem i szczęściem w Niemczech. Mimo że żywiła do Niemców głębokie uprzedzenia³⁸⁰. Nie dziw więc, że emigranci w dojrzałym oraz podeszłym wieku nie odnajdywali się w nowej rzeczywistości, nie skorzystali z trapu do kultury duńskiej. Często po zejściu na ląd nadal mentalnie gnieździli się na St. Lawrence, jakby po uwolnieniu od „statku głupców” znaleźli się znów w kłopotliwym położeniu, w jeszcze bardziej izolowanej przestrzeni. Nie powinno dziwić i to, że emigranci młodzi czy w średnim wieku płacili nieraz słono za wyjazd z ojczyzny: depresjami, rozwodami, rozłamami w rodzinie, uzależnieniami, samobójstwami. Stąd opisana dalej swoista poza zadumy u Janiny Katz, mimo że udało jej się zapisać w historii współczesnej duńskiej beletrystyki. Kłopoty polskich emigrantów stara się pomijać pozytywna i niezmienna duńska narracja, reprezentowana przez autora *Polske stemmer*. „Polscy Żydzi otrzymali pracę, wykształcenie i dach nad głową. Szybko zostali wessani przez duńskie społeczeństwo, a ich losy układają się w historię o życiowym sukcesie” – tak ogólny bilans „emigracji marcowej” prezentuje Kolstrup³⁸¹.

Wyzucie z dotychczasowego zajęcia odczuł nader intensywnie Józef Góra (wcześniej używane nazwiska: Goldberg, Berg), który szereg powojennych lat służył komunistycznej Polsce jako dyplomata, między innymi na placówkach w Chinach i Korei Północnej. W wywiadzie przechowywanym w zbiorach archiwalnych Duńskiego Muzeum Żydów zarzeka się, że nigdy nie działał przeciwko Polsce, nie uprawiał szkodliwej retoryki politycznej: „*Ikke mod. Kun for Polen*”³⁸². Gomułkowska nagonka na polskich Żydów zastała Górę w Szwecji, gdzie piastował urząd konsula generalnego. Członkowi KC, który miał go odwiedzić w Sztokholmie i w porę ostrzec przed usunięciem ze stanowiska, odpowiedział „Gomułka-śmułka, mnie nie ruszy, jestem tu Polakiem”. Podczas starcia partyjnych frakcji („Puławian” i „Nato-lińczyków”) zachował bezstronność: *jeg var extra* – byłem ponad. Wkrótce więc znalazł się z żoną Rosjanką na emigracji. Minister Adam Rapacki nie chcąc oficjalnie

380 H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, s. 16.

381 S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 256.

382 JDK204B4 Wywiad z Józefem Górą (nagranie).

wyrzucić Góry, zasłużonego pracownika, z pracy, wystarczył się o paszporty. Z uwagi na swoje pochodzenie małżonka Tatiana po dwóch latach pobytu w Izraelu zaczęła czuć się tam niepewnie, zdecydowali się wtedy na zawrócenie do Europy – do Danii, dokąd prosto udała się z Warszawy ich córka. Trauma nagłych zmian daje o sobie znać u Józefa Góry poprzez zaskakującą wyrwę w pamięci, wyparcie. W cytowanym tu wywiadzie exdyplomata nie jest w stanie przybliżyć swojej podróży do Skandynawii, nie pamięta nawet tego, czy trafił na „Skibet”. Ale nie dotknęła go zbyt wielka degradacja: otrzymał posadę w Bibliotece Królewskiej i mieszkanie. Pod sam koniec rozmowy (około 59. minuty) wyraża satysfakcję z zamieszkania w Danii³⁸³. Na kwestię stosunku duńskiej radykalnej lewicy do Związku Radzieckiego reaguje śmiechem i krótkim stwierdzeniem: „Byli naiwni”. Duńskiej tożsamości, co postulowałby Świdorski, sobie nie dodał. Deklarował, że był Żydem-Polakiem. Skromnym pracownikiem biblioteki w Kopenhadze został ktoś, kogo orderem uhonorowały władze Północnej Korei, i kto odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski na wniosek Rady Państwa (z dnia 22 lipca 1964 roku)³⁸⁴. A przyznany etat w Bibliotece Królewskiej był w Danii mimo wszystko formą uprzywilejowania. Instytucja ta wzięła pod swoje skrzydła inteligencką grupkę emigrantów³⁸⁵.

Dokument *Hanosbrim* zwraca uwagę na zjawisko swoistego przedłużenia wegetowania na „Skibecie” w kamienicy przy Blegdamsvej w Kopenhadze, gdzie jeszcze w 1983 roku (roku powstania filmu) mieszkało wielu ludzi przekwaterowanych przez duńskie państwo z hotelowca zakotwiczonego przy Kalvebod Brygge. Hirschorn dowiaduje się od nich, że w Danii „nie ma wspólnego języka”, tak z sąsiadami, jak tym bardziej z Duńczykami. Od przesiadywania w domu robią się hemoroidy i pogłębia apatia, ale nie można temu zaradzić, skoro „w tym wieku nie da się zacząć od początku”³⁸⁶. Kurs językowy, jaki zarejestrowała kamera Marzyńskiego na St. Lawrence, z pewnością nie zachęcał do poszerzania kompetencji językowej; lektorem był nieporadny starszy mężczyzna mieszejący duńskie wyrazy ze słowami

383 Tak brzmi to miejsce: „[...] po raz pierwszy byłem wolny. I spokojny, rozumiesz. Spokojny w domu, spokojny poza nim, spokojny w pracy. To całkiem inne życie” (*første gang var jeg fri. Rolig, du forstår. Rolig hjemme, rolig på vejen, rolig i arbejdet. Det er helt anderledes*).

384 Kontynuacja poprzedniego wywiadu z Józefem Górą (JDK204B1). Zob. także medale dyplomaty przechowywane w muzealnym archiwum (JDK 204F1-F4). Przekazanie odznaczeń do dyspozycji kustoszy można odczytywać również jako gest zrzucenia z siebie „Polski kombatanckiej”, zaprzeczenie romantyzującej tradycji medalowej (mającej dziś swoją kontynuację w honorach dla „Polski AK-owskiej” i „Polski wyklętej”); taka polska tradycja w Danii nie generowała znaczącego kapitału osobistego.

385 Por. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 76.

386 *Hanosbrim*, od 9. min. 50. sek. do 14 min.

z polskiego, rosyjskiego i żydowskiego³⁸⁷. Lokatorom z Blegdamsvej pozostaje tylko zadowolenie z tego, co się ma – świadczeń ze strony państwa duńskiego. To może tłumaczyć, dlaczego Isi Foighel przewencyjnie doradzał swoim współpracownikom z *Flygtningehjælp*, której to Rady ds. Uchodźców był wieloletnim szefem (później także ministrem ds. podatków w kraju, sędzią w Europejskim Trybunale Praw Człowieka), by na początku nie obiecywali emigrantom z Polski zbyt wiele w imieniu Królestwa Danii³⁸⁸. Aczkolwiek wykorzenie, bezradność i zrezygnowanie seniorów zaprezentowanych w dokumencie Hirschorna można by wytłumaczyć tym, że część starszych przybyszów do Danii wywodziła się z emigrantów „drugiego stopnia” (w *Hanosbrim* słyhać wyraźne wschodnie naleciałości w mowie). W swoim życiu przeszli już jeden istotny próg migracji – repatriację z przedwojennych wschodnich kresów, po drugiej wojnie światowej terenów Związku Radzieckiego. Tak jak małżonek urodzonej w Berdyczowie Dory (Sary) Litauer, z domu Petersburskiej, który miał przed wojną polskie obywatelstwo. Wrócił więc do Polski i zamieszkał na Dolnym Śląsku; gdy jego stragan zniszczono domiarami, rozpoczął pracę na państwowym etacie w Spółdzielni Inwalidów „Przyszłość”³⁸⁹. Aż do przenosin do Danii rodzina Litauerów mieszkała we Wrocławiu na ulicy Piastowskiej. Można by uogólnić, że starsi żydowscy pomarcowi uchodźcy z Polski zabierali ze sobą tak nasycone życiorysy, że w *Norden* już się one nie rozwijały. Albo powiedzieć, że u uciekinierów ubożały struktury doświadczenia biograficznego³⁹⁰. Przykładem tragicznie urwanej kariery jest Aleksander Ford.

Reżyser wiekopomnej ekranizacji *Krzyżaków*, przyjąwszy od władz Polski Ludowej dokument podróży, tułał się po świecie; po wydarzeniach marcowych (na fali

387 *Hanosbrim*, 29. min. W tym punkcie trzeba zaznaczyć, że pojawienie się polskich Żydów przyspieszyło rozwój „urzędowej glottodydaktyki”, nauczania obcokrajowców języka duńskiego, co istotne, zawierającego elementy pedagogiki antytotalitarnej i w tym sensie będącego przystosowaniem do życia w państwie demokratycznym. Już w 1970 roku otwarto wyposażoną w nowoczesne laboratoria szkołę językową na Islands Brygge, przeniesioną później do Fredriksbergu; w pierwszym roku funkcjonowania miała 700 kursantów (ibidem, s. 68–69).

388 H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, s. 36.

389 JDK 292B2. Wywiad z Sarą (Dorą) Litauer).

390 W kontraście do biografii przerwanych i blaknących znajdzie się takie świadectwo polsko-żydowskiego emigranta do Danii, które na mocy świadomego wyboru autora nie stawia na pierwszym planie etapu duńskiego. Tak jest w bardzo interesującym przypadku twórcy teatralnego Włodzimierza Hermana (urodzonego w 1937 roku). Taka refleksja nad własnym życiem nie czyni z wyjazdu z Polski i bytowego zakorzenienia się na Północy rodzaju doświadczenia brzegowego. Polega bowiem na funkcjonowaniu w światach artystycznych, na przecięciu tradycji polskiej i żydowskiej – w nich wyraża się bogactwo trajektorii życia i poszukiwania tożsamości. Dania nie przeszkodziła „wędrującej niespokojnej duszy” w czerpaniu z tego źródła, lecz całkiem przeciwnie. Zob. W. Herman, *Mój dybuk. W poszukiwaniu tożsamości. Drogi, bezdroża, dygresje*, Warszawa 2017. Publikacja zawiera przekład dramatu An-skiego.



Aleksander Ford (siedzący pośrodku) jako reżyser emigracyjnego teatru w Danii
Ze zbiorów Duńskiego Muzeum Żydów (*Dansk Jødisk Museum*) w Kopenhadze

antysemickiej czystki znajomi przestali rozpoznawać go na ulicy, cofnięto mu zgodę na realizację wymarzonego filmu o Januszu Korczaku) poszukiwał emocjonalnej równowagi w Izraelu, Austrii, Zachodnich Niemczech i Ameryce. Na pewien czas zatrzymał się w Kopenhadze, gdzie jednak pogrążył się w twórczym marazmie i życiowej frustracji. Jak to jednoznacznie podsumowała Joanna Preizner: „Ford zdawał sobie sprawę, że na emigracji umiera – jako reżyser i jako człowiek”³⁹¹.

391 J. Preizner, *Aleksander Ford – car PRL-owskiego kina*, w: *Autorzy kina polskiego*, red. G. Stachówna, B. Żmudziniński, Kraków 2007, t. 2, s. 40. Ford na emigracji w Skandynawii próbował jeszcze wykrzesać z siebie siły twórcze reżysera filmów fabularnych. Ale nie przyniosło to imponującego rezultatu; mowa o dziełach *Den første kreds* (*Krąg pierwszy* na podstawie powieści Aleksandra Sołżenicyna) z 1971 roku i *Sie sind frei, dr Korczak* z 1974 roku (koprodukcji zachodnioniemiecko-izraelskiej). Do tematu korczakowskiego wrócił Ford również jako reżyser i opiekun artystyczny amatorskiego teatru „Ateneum77”, założonego w Kopenhadze przez polsko-żydowskich emigrantów. Zob. JDK 204B18 150. Z duńską kulturą i duńską stolicą nie stworzył żadnej więzi. Mocno uwierała go zarówno blokada polityczna i niemożność powrotu do Polski (na nazwisko Ford w środkach masowego przekazu w Polsce Ludowej nałożony został oficjalny zapis), jak rozłąka z rodziną, która przeniosła się do Stanów Zjednoczonych po nieudanej próbie samobójczej reżysera. Wystąpienie drugiej żony, amerykańskiej aktorki Eleanor Griswold o rozwód, miało przyczynić się do ponownego targnięcia się na własne życie; Ford zmarł w hotelu na Florydzie wiosną 1980 roku.

Chcąc u progu lat 70. potwierdzić pozycje na mapie świata z bipolarnym podziałem politycznym, Dania, w odróżnieniu od Szwecji (i Holandii), nie sformułowała żadnych kryteriów wiekowych ani zawodowych względem uciekinierów, jacy mieliby korzystać z pierwszeństwa do azylu³⁹². Nad Sundem witano wszystkich, także słabych, chorych i sędziwych, z góry oznaczających obciążenie dla państwa opiekuńczego³⁹³. Uzależnienie od zasiłków nie przeszkadzało mieszkańcom z Blegdamsvej w narzekaniach na łatwość młodych w integrowaniu się z duńskim społeczeństwem. Jeden z seniorów przyznaje się z niejakim wstydem przed kamerą Mariana Hirschorna do zaniedbania nauki języka i pozostawiania jakby półobywatelem Danii: „mieszkam tu i nie znam dobrze”³⁹⁴. Dla kontrastu: Alicja Fenigsen, będąc „pulchną dziewczynką dobiegającą dwudziestki” w niesłychanym tempie „wchłaniała w siebie duński”³⁹⁵. Zmarnowane twarze starszych emigrantów, zarówno prostych Żydów, jak i przedstawicieli inteligencji – można wśród nich rozpoznać Michała Mirskiego, przed wojną więzionego w Berezie Kartuskiej, i jego żonę Klarę (w filmie zabrakło podpisów z nazwiskami wypowiadających się emigrantów) – Hirschorn zestawił z roześmianą młodzieżą, która deklaruje, że chcąc nadążyć za „tymi Duńczykami”, nie ma już więcej „czasu na ideały”³⁹⁶. Właśnie przeorane przez smutek i żal twarze przykuwają uwagę w dokumentacji fotograficznej do filmu *Hanoshrim*³⁹⁷. Dekonstruują wszelką PRL-owską schadenfreude, że polscy Żydzi wymknęli się z kraju szarzyzny i niedoborów do istnego sklepu dewizowego. Wyjątek wśród tych ponurych powierzchowności stanowi Marian Lichtman, promieniujący uśmiechem, w kowbojskim kapeluszu, a może kapeluszu nawiązującym do muszkieterskich strojów zespołu Trubadurzy. Ich perkusista miał niespełna 30 lat w momencie wyjazdu na Północ³⁹⁸.

W zbiorach archiwum *Dansk Jødisk Museum* znajduje się sporo fotografii przedstawiających dzieci ofiar marcowej nagonki w żywych kontaktach z kulturą duńską,

392 Zob. S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 242.

393 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 56.

394 *Hanoshrim*, 19. min.

395 A. Fenigsen, *Der var så meget*, s. 12. Na determinację pisarki i artystki w integrowaniu się z duńskim środowiskiem kulturowym przez poznanie języka zwróciła uwagę Sylwia Izabela Schab: eadem, „[...] alle de ting hvis tab stadig giver mig amputationsmerter” – *om migrationserfaringens sproglige og oversættelsesmæssige aspekt*, „Tijdschrift voor Skandinavistiek” 2018, nr 2 (vol. 36), s. 245.

396 *Hanoshrim*, 23. min.

397 Jest to równocześnie ekspozycja doświadczania różnicy kulturowej poprzez ciało – i jego zwierciadło, jakie tworzy twarz. Alicja Fenigsen dzieli się w swojej zabarwionej autobiograficznie prozie obserwacją, że u Żydów (*bos mit folk* – „w moim narodzie”) wskutek upływu lat, w miarę zbierania doświadczeń ludzkie twarze stają się „surowsze, twardsze, nieraz także delikatniejsze, w każdym razie nie są niezmiennie”. Zob. *ibidem*, s. 10.

398 JDK 204B16 197.



Marian Lichtman, perkusista zespołu Trubadurzy, w 1974 roku dołączył do swoich rodziców, którzy wyjechali do Danii po wydarzeniach marcowych. Ze zbiorów Duńskiego Muzeum Żydów (*Dansk Jødisk Museum*) w Kopenhadze

w szczególności z kulturowym krajobrazem Kopenhagi; mianowicie zdjęcia z wizyt u duńskich przyjaciół, prywatek, wyjść na miasto na piwo³⁹⁹.

Także do *Alle disse skæbner* Hanne Kaufmann wkrada się żałość i zaduma nad ogromem cierpienia, dotykającego nade wszystko ludzi starszych bądź słabych: „Nocą nie mogłam zasnąć. Myślałam o ślepym człowieku, który wypręzał głowę ku «sufitowi» nad swoją koją⁴⁰⁰. Jednocześnie działaczka *Flygtningehjælp* usiłuje pochylić się ze zrozumieniem nad reakcjami dzieci żydowskich emigrantów z Polski:

Młodzi odczuwali zawód nie tylko ideologią, w której ich uformowano, ale także postawą rodziców, którzy od samego początku nie wyczulali ich na to, na co mogą zostać narażeni, choćby wyjaśniając, kim naprawdę są. Kłopoty z tożsamością są powszechne wśród młodzieży, a to czyni ją cyniczną, roszczeniową i zimną⁴⁰¹.

399 JDK 204 B17.

400 H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, s. 22.

401 Ibidem, s. 40.

Przeobrażenie, jakiego doświadczyła Kuperman, u przebywających na „Skibecie” uległo odroczeniu, nierzadko na ich szkodę. W swoim filmie dokumentalnym – ściślej ujmując, filmach – Marian Marzyński dostrzega w społeczności mieszkańców St. Lawrence znamiona eksterytorialności, „zwodowania” wyrzutków z jednego kraju na terenie obcego państwa w klatce z żelastwa⁴⁰². Komentuje z offu: „Dania jest wciąż daleko, wszystkie punkty odniesienia istnieją wciąż w ramach tej małej społeczności, którą ludzie w depresji nazywają getto”⁴⁰³. Nie dysponowalibyśmy dziś tak sugestywnymi zdjęciami filmowymi z tego „getta”, gdyby nie znalazł się w nim Marian Marzyński, przed wyjazdem z kraju oddany człowiek Telewizji Polskiej, który o Edycie Wojtczak i Janie Suzinie mógł wyrażać się w kategoriach dobrych znajomych⁴⁰⁴. Marzyński zdobył rozpoznawalność jako autor (razem z Mariuszem Walterem) realizowanego na żywo programu *Turniej miast. W Senniku polsko-żydowskim* wspomina, że celnik na Dworcu Gdańskim nie posiadał się ze zdziwienia, odprawiając człowieka, którego „jeszcze zeszłej niedzieli widział w telewizorze, gdy Bolesławiec wygrywał turniej ze Złotoryją”⁴⁰⁵. Marzyński pisywał dziennik osobisty (fragmenty tego diariusza zamieszcza na prawach autocytatu w *Senniku*), jednak nie satysfakcjonowało go przelewanie myśli wyłącznie na papier; musiał nakręcić film. Także dokument *Hanoshrim* przywołuje „cygańską atmosferę” na statku, by użyć słów artysty muzyka wypowiadającego się do kamery Hirschorna⁴⁰⁶. W filmie *Skibet* kamera pieczołowicie obiega ciasne kabiny czterdziestoletniego parostatku służące wygnanym z ojczyzny Polakom za tymczasowe mieszkania⁴⁰⁷. Marian Marzyński wraz z rodzicami, żoną i dwuletnim synkiem koczował pod numerem 37. W pewnym sensie historia powtórzyła się: „buraczani Polacy” na duńskiej wsi zostali skoszarowani w specjalnych zabudowaniach, natomiast „marcowi emigranci”

402 Efekt włączonego / wyłączanego mikrofonu, tzn. załączający się głos Mariana Marzyńskiego jako jedyne komentarza (z off-u) do czarno-białych zdjęć filmowych, w dokumencie *Skibet* z 2010 roku nie wynika z błędu w sztuce czy technologii. Film złożony został bowiem z dwóch starszych dzieł; dokumentalista dograł komentarze do materiałów archiwalnych, w tym również zdjęć pozbawionych dźwięku na mocy decyzji duńskiej policji. Pierwszym dziełem był *Brev fra St. Lawrence (List ze statku St. Lawrence)* z 1969 roku, który wyemitowała w Danii telewizja państwowa – to do tego filmu zrobione zostały cenne dzisiaj archiwalne zdjęcia; Marzyńskiemu udało się ściągnąć na „Skibet” ekipę duńskich reporterów. M. Marzyński, *Sennik polsko-żydowski*, s. 59. W 1970 roku Marzyński nakręcił inny film, zatytułowany *Hatikvah*; w języku hebrajskim słowo to oznacza nadzieję. W 2010 roku dokumenty sprzed kilku dekad zostały scalone przez autora – i na tę właśnie wersję powołując się w tym rozdziale. Proces powstawania wersji ostatecznej można prześledzić dzięki plikom umieszczonym na autorskiej stronie Mariana Marzyńskiego: <http://www.lifeonmarz.com/skibet-hatikvah> (dostęp 18.09.2017).

403 *Skibet*, 7. min. 30. sek. Por. S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 273.

404 Zob. M. Marzyński, *Sennik polsko-żydowski*, s. 29.

405 Ibidem, s. 58.

406 *Skibet*, reż. M. Marzyński, 4. min. 25. sek.

407 *Skibet*, 1. min. – 1. min. 10 sek.

w samej Kopenhadze otrzymali swoje *polakkaserne* w oryginalnej odmianie hulku⁴⁰⁸. W obu przypadkach – choć tak bardzo różnych – ludność napływowa z Polski tworzyła lustro, w którym kultura duńska mogła przejrzeć się z zadowoleniem, nie zaś grupę generującą płaszczyznę szerokiego porozumienia między kulturami; żywa międzykulturowość była blokowana przez aspekty sytuacji międzynarodowej.

Opis St. Lawrence u Kaufmann potwierdza, że warunki kwaterekowe na przedwojennym parostatku konweniowały z wakacyjnymi wycieczkami po rzekach Ameryki Północnej, jednak kryteriów wygodnego obozu przejściowego dla licznej grupy uchodźców nie spełniały:

27,5 ton rejestrowych brutto, 158 m długości, pokład dolny, trzy normalne pokłady i dodatkowy na samej górze. Restauracja, sala balowa i teatralna, bar, 250 kabin. Wszystkie dostosowane do noclegów letnią porą roku. Powierzchnia spożytkowana do ostatniego centymetra kwadratowego. Nienadająca się niestety na dom dla niepoliczonych rzeszy uciekinierów ze wszystkimi manatkami, których fala uderzyła późnym latem, jesienią i zimą 1969 roku. Otepiałych, zaskoczonych, zastraszonych ludzi. Wszak to wydarzyło się znowu – tylko 25 lat po Hitlerze⁴⁰⁹.

W kajutach i na korytarzach St. Lawrence wisiały nieaktualne regulaminy bezpieczeństwa i instrukcje dla pasażerów (po angielsku i francusku) z czasów, gdy kanadyjski parowiec był jeszcze czynną jednostką pływającą. Lektura zdezaktualizowanych

408 Wnosząc z prozy poetyckiej Grzegorza Wróblewskiego model obozu przejściowego z wykorzystaniem statku zakotwiczonego w centrum miasta wciąż wykorzystywano w Danii w połowie lat 80. (po odwołaniu w Polsce stanu wojennego), lecz w zupełnie odmiennych realiach, w odniesieniu do niezbernej mozaiki uchodźców i imigrantów: „Z Norrøną zapoznałem się osobiście pod koniec grudnia 1985 roku. Statek zakotwiczony był wtedy przy Havnegade, w samym sercu Kopenhagi. Duński Czerwony Krzyż «zorganizował» na nim obóz dla uchodźców. Tysiąc zwariowanych, zestresowanych osób z całego niemal świata! Muzułmanie, chrześcijanie, ekstremiści, gospodynie domowe. Brodaci politycy i krzykliwi, wąsaci prowokatorzy z obszarów byłego Bloku. Właściciele kiosków z lodami (wschodnia Polska), palestyńscy kamikadze, Tamiłskie Tygrysy, złodzieje, kurwy, przemytnicy... Wśród nich Grzegorz Wróblewski wraz z żoną Beatą (Polska społeczność Norrøny od razu nam doradziła: Nie zadawajcie się z brudasami! Ponieważ bardzo szybko nawiązaliśmy tzw. międzynarodowe kontakty i nie za bardzo wiedzieliśmy, kogo właściwie mamy uważać za brudasę, Polacy przestali się do nas odzywać. Izolowano nas na stolówce, «no bo oni jacyś nie tego», nie daj boże polityczni, a może narkomani?) Zamieszkaliśmy w kajucie (puszce, pojemniku?) pod podkładem samochodowym. Brak oczywiście dziennego światła (migocące za to żarówki), wilgotna podłoga, wieczne alarmy (ogień, fałszywe bomby, etniczne pojedynki). Po kilku miesiącach pobytu – klaustrofobia”. G. Wróblewski, *Pomyłka Marcina Lutra*, s. 9. Carsten Fenger-Grøn i Malene Grøndahl podają, że wykorzystanie dużego statku w funkcjach kwaterekowych (*indvarteringssted*) jeszcze w latach 90. pomogło Duńczykom w przyjęciu około 18 tys. uciekinierów wojennych z Bośni. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 58.

409 H. Kaufmann, *Alle disse skebner*, s. 7.

informacji o planowanym czasie przybicia do portu, wynajmowaniu leżaków u stewarda czy godzinach podawania śniadania do łóżka pogłębiała u emigrantów wrażenie zagubienia w czasoprzestrzeni⁴¹⁰. Części z nich na dodatek dolegała bezsenność. Jak zaobserwowała Hanne Kaufmann:

Do zadań personelu na nocnej zmianie należało robienie rundy po statku co godzinę lub dwie. Ze względu na jego powierzchnię patrol trwał dobre pół godziny. Po drodze spotykano ich – bezsennych. Albo gromadzili się w salonikach na dziobie, albo przechadzali korytarzami, albo też stali oparci o balustrady schodów, pogrążeni we własnych myślach i spekulacjach wokół tego, co już było, i co ma nastąpić. Pozostać w Danii, mimo że było to trudną decyzją? Wyruszyć do Izraela? Lub do Kanady czy USA? [...]

Jeden z nich, tęgi niewysoki mężczyzna, z którego oczu biło wtedy przygnębienie, choć jednocześnie na jego twarzy malowało się sporo przyjaznego uśmiechu, za każdym razem pozdrawiał mnie jednym jedynym zdaniem wyuczonym w języku duńskim: – Czy lubi pani ciasteczka? – Tak, lubię – odpowiadałam również za każdym razem. – A Pan? – Bardzo lubię ciasteczka – replikował. Uwielbiał tę zabawę. Myślę, że ów sukces laboratorium językowego fetowaliśmy trzy razy na dobę przez jakieś pół roku. Aż wreszcie mężczyzna ten został przeniesiony do ośrodka dla uchodźców na prowincji⁴¹¹.

Nocne, melancholijne rozważania w korytarzach parostatku z Kanady na pewno zdeterminowane były zaburzeniem granicy między snem a jawą, somnambulizmem i świadomością, jednak i w takich okolicznościach wybór Danii jako społeczno-kulturowej przestrzeni do kontynuowania życia nie wydawał się zrozumiały sam przez się. Tymczasem nieznaczące sukcesy duńskiej glottodydaktyki zyskiwały niekiedy absurdalne oblicze, tak jak w przypadku imitowania porozumienia przez powtarzanie „ciasteczkowego” pytania: *Kan De lide småkager?*. Dziwną również za dnia atmosferę na „Skibecie”, pomieszanie rozgardiaszu i elegancji, rozprawiania o demokracji i guziku u koszuli równocześnie, izolacji i zainteresowania ze strony duńskiej opinii publicznej Bronisław Świdorski oddał w *Autobiografiach*:

Na Dworcu Głównym (Hovedbanegaarden) w Kopenhadze przywitał mnie obcy człowiek i zaprowadził na pobliski statek, mieszkanie polskich uchodźców, do pokoju pełnego odzieży. Dwóch mężczyzn przebierało się. Czcigodny, z siwą brodą, wkładał właśnie jegerowskie

410 *Skibet*, 1. min. 16. sek. – 1 min. 30. sek.

411 *Ibidem*, s. 38.

niebieskie kalesony i przedstawił się jako profesor matematyki (p. A. Krzycki), drugi był malarzem (i wariatem – szepnął profesor na mój użytek) – Serce Kopenhagi, serce Danii w jednym pokoju – krzyczał malarz i biegał (cały jasny) wśród rzędu palt, kurtek, majtek, koszul, spodni i kalesonów dobrowolnie oddanych obdartym polskim uchodźcom przez współczujących mieszkańców Królestwa Danii.

[...] Wyszliśmy: profesor w europejskim garniturze, który wcale nie wyglądał na przebranie, ja z parasolem i malarz w niedopiętej koszuli.

Za drzwiami czekali dziennikarze stołecznej prasy, żywo interesujący się naszym losem. Zaśmiały się szeroko flesze fotograficzne i profesor (władający niemieckim) zaczął odpowiadać na pytania, trochę nam tłumacząc.

– Dobrze w Danii, prawda, że nareszcie wam dobrze – wołali dziennikarze.

Profesor powoli podsumował ostatnie dwadzieścia lat w historii Polski, uwzględnił rolę nacjonalizmu w kształtowaniu się narodowego ducha, wyciągnął ręce na wschód (Rosja) i na zachód (Niemcy) i zakręcił się z zamkniętymi oczami.

– Czy wiemy, co znaczy demokracja – zapytano.

– Nie – odrzekł otwierając oczy, – ale owo „nie” oznacza po prostu, że znamy demokrację jako negację totalitaryzmu, jako nadzieję. Mówił coś jeszcze, gdy malarz podszedł do telewizyjnej kamery i pokazał na brakujący guzik u koszuli.

– Wyrzucone, nie darowane – krzyknął – niechże pan profesor przetłumaczy!

Ale profesor machnął mu ręką i malarz odszedł do swej kabiny, kompromitując emigrację krzykiem: Wyrzucone, nie darowane! Ja poszedłem do jadalni, na dolny pokład, gdzie mój lud siedział przy stołach, grając w karty; słychać było wesoły głos otwieranych talii, narzekania tych, co przegrali miesięczną zapomogę i widać było twarze szczęśliwych⁴¹².

W związku z grą prowadzoną z odbiorcami niepodobna dokonać tu bilansu faktów i literackiej inwencji. W tekście wydanym przez Świderskiego po dekadzie spędzonej w Danii jest natomiast dobrze wyczuwalne połączenie zgryźliwego humoru polskiego emigranta z duńską ironią. W opisie życia na St. Lawrence, jak też w miejscu, gdzie zmagania z duńską fonetyką, „wytrzeszczanie oczu” i „ściskanie przepony, by znaleźć właściwe tony”, zostały skwitowane przypisem „Spróbujcie sami mówić po duńsku – przyp. B.”⁴¹³.

„Skibet”, jak go sugestywnie i bardziej ponuro niż Świderski pokazał Marzyński, był statkiem pochłanianym przez społeczną i kulturową próżnię; tego przynajmniej

412 J. i B. Świderski, *Autobiografie*, s. 45–46.

413 Ibidem, s. 49.

obawiali się stłoczeni tam lokatorzy: „symbolicznie przybity do lądu statek doni-
kąd”⁴¹⁴. Najważniejszym punktem na hotelowcu, nie licząc restauracji przemienio-
nej w punkt żywienia zbiorowego (stołówkę), zdawała się recepcja; stanowiła coś
w rodzaju biura-ekspozytury skandynawskiego państwa opiekuńczego, w którym
rodziły się szanse na lepsze jutro. Na recepcję lokatorzy zgłaszali się po wypłaty
zasilku (z „policyjnej kasy”), tam można było odebrać połączenie telefoniczne „zza
burty”, skorzystać z oferty spotkania z zainteresowaną duńską rodziną, pobrać dary
od Gminy Żydowskiej czy Armii Zbawienia⁴¹⁵. Na wydalone z Polski „dziewczynki
z zapawkami” – także u Marzyńskiego żywotne są motywy Andersenowskie – czekały
na recepcji „ciepłe ubrania na zimę, bilety do kina za pół ceny, bezpłatne wieczorki
taneczne, 100 koron na Boże Narodzenie”⁴¹⁶. Ten motyw powraca w *Hanoshrim*:
w Danii nikt nie krzyczy na interesantów, nie popycha ludzi, za to szczerze wypłaca
emigrantom pieniądze⁴¹⁷. Jedyne zakaz przygotowywania posiłków we własnym za-
kresie egzekwowano bardzo rygorystycznie; w kabinach do użytku dopuszczane były
tylko małe kuchenki elektryczne i ekspresy do kawy – z obawy przed pożarem, który
w trzy kwadransie strawił siostrzany parostatek⁴¹⁸.

Rozmowa z Janiną Katz, którą Tine Bach opublikowała w zbiorze *Nu bor vi
her. Jødiske livshistorier fortalt af tolv kvinder (Teraz mieszkamy tutaj. Żydowskie hi-
storie życia opowiedziane przez dwanaście kobiet)*, tak jak w przypadku pozostałych
jedenastu wywiadów biograficznych uzupełniając komentarzami (narracyjnymi
łącznikami) w trzeciej osobie, nosi tytuł *Bøgerne kom ud af mig på dansk (Książki
wypływały ze mnie po duńsku)*⁴¹⁹. Jeśli przypadków Sofii Kuperman nie sposób ode-
rwać od lat wcześniejszych, od polskiego etapu życia, to historia Janiny Katz, para-
doksalnie, rozkręca się, a poniekąd zaczyna dopiero w Danii. Mimo że zdarzenia
sprzed Marca 1968 roku i opuszczenia Polski silnie odcisnęły się na jej usposobie-
niu. Katz zadebiutowała bardzo późno, po skończeniu 50. roku życia, tomikiem po-
etyckim *Min moders datter (Córka swojej matki)* z 1991 roku. Nominację do najbar-
dziej prestiżowej w Skandynawii nagrody literackiej Rady Nordyckiej (edycja 2012)
zdobyła na bardzo krótko przed śmiercią, która nastąpiła w 2013 roku. Naprawdę
rozpoznawalną w Danii poetką, prozaiczką, również tłumaczką polskiej literatury

414 *Skibet*, 2. min. 52. sek.

415 *Skibet*, 7. min. 19. sek.

416 *Skibet*, 15. min. 43. sek.

417 *Skibet*, 6. min.

418 H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, s. 24.

419 Zob. T. Bach, *Nu bor vi her*, s. 39–50.

pięknej (m.in. Czesława Miłosza, Sławomira Mrożka, Wisławy Szymborskiej, Tadeusza Konwickiego, Grzegorza Wróblewskiego) stała się ku własnemu zaskoczeniu. W chwili uzyskania pozwolenia na wyjazd ani już po kilkunastu latach zamieszkiwania w Kopenhadze i pracy na etacie w Bibliotece Królewskiej Janina Katz nie miała żadnych cech skandynawofila ani jawnych zadatków, by użyć wzniosłej formuły z laudacji, na ambasadora polskiej kultury na obczyźnie. Nic nie zapowiadało, że będzie budować jakiegokolwiek mosty między Polską a Danią. To tworzyłoby znaczący punkt styku sylwetki twórczej Katz z kazusem Bronisława Świderskiego, którego tuż po wyemigrowaniu z Polski w ogóle nie pociągała „filologiczna komparatystyka”⁴²⁰. Nie zakładał powrotu do kraju i Warszawy, często rozważał całkowite przejście na język duński. Potem jednak z Katz zaczęły wydostawać się duńskie słowa, a Świderski pozostał świadkiem – czy może właśnie ambasadorem – kulturowych niekompatybilności Polski i Danii, autorem *Słów obcego* (nominowanych do Nagrody Literackiej „Nike” w trzeciej edycji). Jak to sam wyraził w opowiadaniu o poważnym niepowodzeniu tłumacza, „rzecznik słowa” powinien milczeć, gdy eksploruje szczelinę pomiędzy kulturami, zamiast form obecności jednej kultury w obiegach drugiej⁴²¹.

Janina Katz – dla przyjaciół po prostu Janka (nie słyszałem w Kopenhadze innej formy) – nie urodziła się od razu taką, jaką ją zapamiętano: dojrzałą kobietą z nieodłącznym papierosem w dłoni, o rysach twarzy, podług określenia Bach, zaostrzonych jak zdania po duńsku, dzięki którym z czasem zaczęła żyć, głównie w niematerialnym znaczeniu. Należy pamiętać o jej zniekształconym przez historię dzieciństwie (urodziła się w marcu 1939 roku), o znalezieniu się w obozie w krakowskim Płaszowie i później przeszmygowaniu pod dach polskiej rodziny, studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, szczęśliwym niezaznawaniu antysemityzmu aż do 1968 roku. Pamiętać trzeba również o tym, że Holocaust odebrał Janinie Katz rodzinę. Ojca zastrzelono, dziadkowie zapewne trafili do komory gazowej w Auschwitz; przeżyła matka, Lola. W pewnym sensie korzenie tożsamości Katz zwiędły, nim się rozwinęły i stwardniały. Nie narażała się na ostry szok kulturowy, stopniowo, niezauważenie dla siebie samej wtapiając się w zintegrowaną, mocną kulturę Duńczyków. Kurs na Danię obrała tylko dlatego, że uznała ten kraj za ogólnie bardziej przystępny i w wyższym stopniu przypominający Polskę i Europę od egzotycznego Izraela, leżącego hen w południowej części basenu Morza

420 *Znowu, do diabła, ten etos!*, s. 78.

421 Por. B. Świderski, *Pierwsza porażka tłumacza*, „Czas Kultury” 2008, nr 5, s. 84.

Śródziemnego. Zresztą najpierw Katz wyjechała do Francji, skąd przeniosła się do Niemiec; dopiero po roku w RFN zdecydowała się wystąpić o azyl w Danii, która cieszyła się już wypróbowaną opinią wśród polskich Żydów⁴²². Historyczna renoma „kraju do życia, sprzyjającego wychowaniu dzieci” potwierdzała się⁴²³.

Hanne Kaufmann przypomina, że na „Skibecie” – w ramach programu edukacyjnego i rozrywkowego, przy tym zaś propagandy na rzecz państwa Izrael – odbywały się seanse filmowe. Wyświetlono, między innymi, *Papiół i diament* Andrzeja Wajdy czy amerykańską ekranizację *Doktora Żywago*. Ale pokazywano również *Exodus* w reżyserii Otto Premingera; w amerykańskim filmie z 1960 roku „popelniono poważny błąd historyczny” i powielono legendę o królu Chrystianie X – w 1970 roku Kaufmann nie ma żadnych wątpliwości co do elementu legendowości w scenariuszu Daltona Trumbo⁴²⁴. W filmie Marzyńskiego *Skibet*, odzwierciedlającym wszystko to, co dla społeczności odizolowanej na statku było specyficzną i żywą rzeczywistością, przekaz o filosemickich skłonnościach duńskiego monarchy podawany jest za fakt i kluczowy argument przemawiający za północnym kierunkiem ucieczki: „Obserwujemy się nawzajem, by znaleźć coś wspólnego w wyborze Danii, kraju, którego król w czasie wojny sprzeciwił się Niemcom, zakładając na ramię Gwiazdę Dawida, a gdy to nie pomogło, wysłał swoich Żydów łodziami do Szwecji”⁴²⁵. Słowo „legenda” pada jednak w filmie dokumentalnym Marzyńskiego – w związku z rozmowami mieszkańców St. Lawrence na temat bogactwa duńskich Żydów i tego, jak to się dzieje, że śniadanie w Danii kosztuje tyle, co w Polsce para pończoch, za co można się tam utrzymać się przez trzy dni⁴²⁶.

Ale Katz nie poszukiwała ziemi obiecanej. Państwo żydowskie w wierszu *Hvorfor Israel (Dlaczego Izrael)* z tomu *Min spaltede tunge (Mój rozszczepiony język)* nazwała swoją „ślepą miłością”⁴²⁷. Październikowa *Jødeaktion* czy „statek, na którym

422 Dokument podróży wystawiony dla Marii Filler, urodzonej w 1922 roku w Kraśniczynie, zawiera – oprócz potwierdzenia odprawy mienia przemieszczającego przez urząd celny w Krakowie i zgody na wywiezienie dewiz – stempel straży granicznej w Ystad w Szwecji, wizę z Ambasady Danii w Warszawie na okresowy pobyt w tym kraju celem dalszej emigracji, wizę z Ambasady Szwecji w Warszawie uprawniającą do tranzytu przez szwedzkie terytorium, pieczętatkę Ambasady Holandii w Warszawie i wreszcie wizę do Izraela (JDK 204A12/1). Obcowanie z takim artefaktem otwiera na myślenie o historii pisanej urzędowymi i konsularnymi stemplami. Poszkodowani przez marcową zawieruchę stali się bezpaństwowcami, równocześnie zostali włączeni od razu w swoistą kosmopolityczną sieć transferów ludzkich i przepływów kulturowych.

423 M. Marzyński, *Sennik polsko-żydowski*, s. 87.

424 H. Kaufmann, *Alle disse skæbner*, s. 42. Trumbo zapewne przejął ten błąd z bestsellera żydowsko-amerykańskiego powieściopisarza Leona Urisa, na której oparł scenariusz. Por. L. Uris, *Exodus*, New York 1983, s. 68–77.

425 *Skibet*, 3. min. 14. sek. – 3. min. 23. sek.

426 *Skibet*, 13. min. 27. sek.

427 J. Katz, *Min spaltede tunge. Digte*, Valby 2006, s. 15.

mieszkała większość Żydów z Polski” były przez Janinę Katz brane pod uwagę, lecz akurat nie w znaczącej dla obiegu w Danii rozmowie z Tine Bach. W wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej”, zatem z własnej perspektywy dziennikowi zagranicznemu, Katz nawiązała do społecznych dziejów Danii dość sprawozdawczo, jak do epizodów, które trzeba wzmiankować dla porządku⁴²⁸. Widać osiągnięcia Danii zagościły w myślach pisarki razem ze strukturami i dźwiękami obcego języka; bezpieczeństwo i komfort życia na Północy oswoiła jako oczywistość. Zaznaczyła, że na „Skibecie” nigdy nie mieszkała, mimo że w dokumencie Marzyńskiego wypowiada się jako sąsiadka z jednej z kabin na hotelowcu (podpisana „Janina Katz, 30, krytyk literacki”)⁴²⁹. Niezależnie od tego, czy to drobne niedomówienie, czy artystyczna manipulacja Katz chcącej zasygnalizować swoją indywidualność, otrzymujemy tu napomnienie, by legend o cnotach i wyjątkowości Duńczyków nie separować od pola relacji polsko-duńskich, nie wyolbrzymiając przy tym wyobrażeń o zaletach duńskiej kultury. Takie napięcie, na poziomie wypowiedzi już literackiej, ujawnia się u Katz w *Wesołej Żydówce*. Bohaterka opowiadania, emigrantka z Polski, wykonuje dziki taniec radości przed obojętnymi duńskimi ekspedientkami, gdy w eleganckim, zaopatrzonym domu towarowym w Kopenhadze kupuje parę butów:

Ale żadna z niej uchodźczyni, tutaj jest królową. To miejsce płynie mlekiem i miodem. Nareszcie, po kilku tysiącach lat wędrówki przez pustynię, dotarła tutaj: do dużego ekskluzywnego domu towarowego, do działu obuwniczego wyłożonego miękkim chodnikiem, tonącego w przytulnym świetle i stłumionej muzyce, którą niewidzialna orkiestra gra na jej cześć⁴³⁰.

Dla tej wesołej Żydówki uprzejma obsługa w placówce handlu oznacza niemal cud i powód do nadzwyczajnej radości, podobnie jak możliwość opijania się co dzień Coca-Colą poprawia samopoczucie Sofii Kuperman⁴³¹. W tym samym opowiadaniu Katz fenomenem podobnym do Proustowskiej magdalenki, ponieważ wywołującym zmysłowe wspomnienia z pierwszych dni w Kopenhadze, okazuje się mieszanka samochodowych spalin i woni cygar na ulicach – zapach rozwiniętej cywilizacji przemysłowej i błogiego dostatku.

428 *Złe dziecko*. Rozmowa K. Bielas z J. Katz, „Wysokie Obcasy” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) 2006, 9 września.

429 *Skibet*, 19. min. 39. sek. – 22. min. 50. sek.

430 J. Katz, *Den glade jødinde og andre historier*, s. 13.

431 *Ibidem*, s. 14.

Janina Katz zrozumiała, że współczesnemu duńskiemu społeczeństwu problematyka zagłady i antysemityzmu jawi się jako „napływowa”, zupełnie niepowiązana z własnym krajem. Gdyby Janina Katz miała w sobie więcej polskości niż złożoności i atrakcyjnego materiału na scenariusz w biografii, być może pozostałaby do późnej emerytury anonimowym pracownikiem biblioteki katalogującym zbiory sławistyczne. Odkrywszy powołanie do pisarstwa, zaczęła we własnym kręgu odbioru prowokować niepokój poznawczy, uprawiać literackie studia krytyczne. Bohater „mikronoweli” *O czym mogą opowiedzieć ręce* jest wprawdzie „typowym niewierzącym protestantem” i jednym ze zdeklarowanych humanistów, którzy „wedle powszechnej wiedzy nie są antysemitami”, lecz twierdzi, że potrafi rozpoznać Żyda po „no takich rączkach”, charakterystycznej gestykulacji (*det med hænderne*)⁴³²:

Czy to modlitwa?

Sztuczne uniżenie?

Bujda?

Mam ochotę spytać, ilu poznał Żydów? I czy kiedykolwiek widział, aby wyczyniali to coś z rękoma.

Sama nic takiego z nimi nie robię.

Moja matka również nie robiła.

Nie znam żadnego Żyda, który by to robił, a spotkałam wielu Żydów. Nie pytam o nic. Grzecznie się uśmiecham.

Sama często opowiadam o tym, co typowo duńskie, typowo polskie, typowo angielskie, typowe skądkolwiek jeszcze.

Dlaczego sprzeciwiam się rozmowom na temat tego, co typowo żydowskie, i przedrzeźnianiu?

Przez wzgląd na cenę.

Cenę, której inne narody nie musiały zapłacić za taką czy ową typowość.

My odpłacaliśmy się.

Wielokroć.

Kwotę, którą całkiem niedawno uregulowaliśmy o jeden raz za dużo⁴³³.

Łatwo typizujących obcych ludzi Duńczyków można jednocześnie przyłapać na myśleniu o Holocauście przez pryzmat poetyki hollywoodzkiego filmu wojennego:

432 „Mikronowela” ta (lub też rodzaj anegdoty) ukazała się w zbiorze tekstów twórców imigracyjnych opublikowanym przed Duński PEN Club: J. Katz, *Hvad hænderne kan fortælle*, w: *Herfra min verden går. 23 flersprogede forfattere i Danmark*, red. A. Jerichow, D. Yafasofa, M. Rode, København 2009, s. 248.

433 Ibidem, s. 249.

Przed kilku laty opowiedziałam historię śmierci ojca jednemu z moich duńskich przyjaciół. Rozmawialiśmy o tym ponownie jakiś czas temu. Pamiętał tę historię inaczej, bardziej malowniczo, bardziej dramatycznie: scena rozgrywała się nie w obozie, ale na środku rynku miasta, ojca zastrzelono i leżał w kałuży krwi⁴³⁴.

Człowiek z efektownymi tatuażami na ramionach, który w autobusie dostrzegł obozowy numer na ręku Loli, matki Janiny, gdy bawiła u córki w Kopenhadze, uśmiechnął się do niej, jął prężyć muskuły i demonstrować malunki na swojej skórze⁴³⁵. W autobusowej miłej zaczepce – z *hygge* i *danskheden* (*typisk dansk*) w kulturowym tle – nie było miejsca na uwzględnienie ceny życia, którą naród żydowski zapłacił „o jeden raz za dużo”. Różnice w społecznej wrażliwości historycznej bywają dojmujące dla ofiar.

Z doprecyzowywania swojego związku z kulturą duńską Katz wymawiała się Mrozkowskim humorem:

– Muszę coś ukraść Mrozkowi. Duński dziennikarz pojechał do Mrozka do Paryża, kiedy on tam mieszkał, i zapytał: „Dlaczego pan w Paryżu?”. Mrozek odpowiedział dowcipem żydowskim: „Przychodzi Icek do domu, Salcia otwiera drzwi trochę rozczochna, Icek idzie do sypialni, otwiera szafę, a tam stoi jego najlepszy przyjaciel Dawid. – Dawid, co ty robisz w mojej szafie? – pyta. Na co przyjaciel: – Widzisz, Icek, bo człowiek musi gdzieś być”⁴³⁶.

Dania okazuje się pojemną „szafą”, w której akcydentalnie schowała się Polka, Dunka i Żydówka w jednej osobie, lecz bez dominacji żadnej z tych tożsamości, by nagle z tego ukrycia wyskoczyć i zacząć tworzyć w nowym języku. W prozie *Moje życie barbarzyńcy* charakteryzuje Katz swoje poczucie patriotyczne jako „małe”, ograniczone do rodzinnego miasta, Tatr i wybrzeża⁴³⁷. Dlatego swój

434 J. Katz, *Moje życie barbarzyńcy*, przeł. B. Sochańska, Warszawa 2006, s. 37.

435 Ibidem, s. 65.

436 *Złe dziecko*. Rozmowa K. Bielas z J. Katz.

437 Powieść *Moje życie barbarzyńcy* została napisana zrazu po duńsku. W odbiorze czytelniczym kwestia przekładu pozostaje całkowicie przezroczysta. W zasadzie w jednym tylko miejscu przebija duńskość oryginału: Katz pisze o „polskich kanapkach: podwójnych kromkach chleba” (kanapkach „do ręki”), aby duński czytelnik nie pomylił ich ze *smørrebrød*, spożywaney za pomocą sztuców cienkiej kromki ciemnego chleba typu *rugbrød*, pokrytej masłem i nieraz paroma warstwami dodatków (warzyw, jajek, ryb, pieczonego mięsa itd.). J. Katz, *Moje życie barbarzyńcy*, s. 110. Niewyczuwalność pośrednictwa tłumacza, zlanie się autorki i tłumaczki w jedno, to z pewnością zasługa staranności Bogusławy Sochańskiej, którą z Janiną Katz, poza więzią twórczą, prywatnie łączyła przyjaźń. Na pewno jednak jest to równocześnie rezultatem funkcjonowania Janiny Katz w specyficznej przestrzeni pomiędzy kulturami.

rodowód zawęzła do Krakowa – i jeszcze nawet bardziej, do Plantów, ulubionych ulic, placów, starej synagogi i cmentarza żydowskiego⁴³⁸. Dla takiej „obywatelki Krakowa” byłaby Kopenhaga jedynie ostatnim w życiu adresem albo – jeszcze raz ta przenośnia – garderobą, w jakiej piętrzą się różnorodne, trudne do uporządkowania wspomnienia. Jednak Tine Bach powątpiewa w deterytorializację, zupełną obojętność Katz wobec „umiejscawiania się”. Stara się wykazać, że pisarka mimo wszystko uznała i doceniała sąsiedzką bliskość Polski i Danii, nie będąc w tym odosobniona w środowisku, w gronie „ludzi z tej samej ucieczki” (*fra min udflugt*), jak się określa pomarcową emigrację w opowiadaniu *Wesoła Żydówka*⁴³⁹. Wielu pośpiesznie opuszczających Polskę nie wyobrażało sobie spędzenia reszty życia na niespokojnym Bliskim Wschodzie, gdzie „mężczyźni, kobiety i dzieci noszą oczy na plecach” (wiersz *Dlaczego Izrael*). Z nadzieją na rychły upadek Gomułki i powrót do domu szykujący się do odjazdu szukali destynacji politycznej migracji jak najmniej oddalanej od Polski⁴⁴⁰. Dania była całkiem blisko i obiecywała udogodnienia. Polscy Żydzi na to odpowiedzieli pozytywnie. Dla wielu nieocenioną dobrocią było to, że co tydzień obsługa hotelowca zmieniała bieliznę pościelową. Dziewczynę, której matkę śmiertelnie potracił samochód w Kopenhadze, współlokatorzy z sąsiednich kabin pocieszali wizją należnego, sowitego duńskiego odszkodowania, które, jak przedstawia to Marzyński w dokumencie *Skibet*, miałyby wystarczyć do końca życia⁴⁴¹.

Nieznajomi Duńczycy nie rozpoznawali w Katz ubogiej emigrantki z Polski ani potomkini znaturalizowanych dawno temu w Danii sefardyjskich rodów żydowskich. Przeważnie widzieli w niej po prostu gościa z południowych stron Europy. W samej rzeczy daje się dostrzec pewne fizyczne podobieństwo twarzy autorki *Mojego życia barbarzyńcy* do twarzy Marii Giacobbe, pochodzącej z Sardynii pisarki całkiem dobrowolnie, najsamprzód przez małżeństwo z poetą Uffe Haarderem związanej z Danią, lecz piszącej po włosku i tłumaczonej na duński przez członków rodziny. Takie podobieństwo może nasuwać się na myśl tym bardziej, że Haarder współpracował z Katz w działaniach translatorskich, na przykład przy *Kort over tiden*, wyborze poezji Czesława Miłosza wydanym w 1994 roku⁴⁴². Słyszac o swoich zapewne romańskich czy iberyjskich korzeniach, Katz nie miała wątpliwości, że nie

438 Ibidem, s. 18.

439 J. Katz, *Den glade jødinde og andre historier*, s. 13.

440 Zob. T. Bach, *Nu bor vi her*, s. 47.

441 *Skibet*, 17. min. 20. sek.

442 Zob. N. Hav, *Milosz in Copenhagen*, „Przekładaniec. A Journal of Translation Studies” 2011, nr 25.

miałyby szansę na podszywanie się, jak to próbował robić Leopold Tyrmand, podurodzonych nordyków. Uzmysłowała to sobie przedtem w kontaktach ze społecznością chłopską w Polsce:

Studiowałam literaturę i socjologię, potem prowadziłam badania wśród polskiego chłopstwa i rolników... z moim wyglądem... Chyba nie było nikogo, kto by wątpił w to, że jestem Żydówką, nieprawdaż? Kiedy przyjechałam do Danii, ludzie dopypywali się mnie często, czy nie pochodzę z Hiszpanii albo Włoch – w Polsce nikomu by coś takiego nie przyszło do głowy. Że jestem Żydówką, wiedzieli wszyscy. Ale nigdy sama nie spotkałam się z przejawami niechęci ani antysemityzmu, nawet będąc wśród polskich chłopów. Mimo że należało się go po nich spodziewać, mnie to nie dotyczyło⁴⁴³.

Polka w *Wesołej Żydówce* przyglądająca się ukradkiem przymierzającej obuwiu rodaczce „po dwakroć” (*dobbelte landsmandinde*) nić porozumienia chce odczuwać z duńską obsługą domu handlowego. Nie rozumie i nie pochwała przesadnie radosnego, ekstrawertycznego zachowania. Trochę jako przyszyła obywatelka nordyckiego państwa, lecz nadal także jako Żydówka z Polski. W myślach karcii roześmianą kobietę za rzucanie się w oczy i nieskrępowane okazywanie swej radości, czego Żydzi (wedle stereotypów handlarze, nie konsumenci) nigdy nie powinni czynić, by nie ściągać na siebie ludzkiej zawiści: „Czyść zatem nos bezgłośnie, bo jeszcze ktoś ten nos zobaczy, a nie twoje przeziębienie”⁴⁴⁴. To samoograniczanie bierze się stąd, że zgorzkniała Polka, mimo uzurpowania sobie porozumienia z Dunkami w wysokim kontekście, jeszcze nie przyswoiła tego, że Duńczycy, w odróżnieniu od Polaków, nie mają kulturowo rozwiniętego nawyku rozpoznawania Żydów po cechach anatomicznych, habitusach czy mentalności.

Dobitniej, niżeli ona sama wybrała Danię, język duński wybrał Janinę Katz. Mimo że wcześniej nie przejawiała skłonności do uczestniczenia w dialogu kulturowym nad Bałtykiem, a egzemplarze *Pellego zwycięzcy* Andersena-Nexø rozdawane w ZMP w nagrodę za aktywność raczej nie starczały za uniwersalny klucz do nordyckiego świata, niespodziewanie z jej głowy zaczęły wychodzić zdania złożone w „barbarzyńskim” języku; tym, z którym Sofia Kuperman musiała się zmagać, i jeszcze go nie znając, i po jego przyswojeniu – gdy brak bezpośredniej bariery komunikacyjnej

443 T. Bach, *Nu bor vi her*, s. 46.

444 J. Katz, *Den glade jødinde og andre historier*, s. 18.

odślaniał braki w głębokim porozumieniu kulturowym⁴⁴⁵. Tymczasem Katz urodziła się w tym języku na nowo. Porzuciła polszczyznę, mimo że w Krakowie uczyła się pod kierunkiem Anny Brzozowskiej, córki Stanisława. To duńszczyzna wyzwoliła falę natchnienia, o czym traktuje tytułowy wiersz w tomie *Min spaltede tunge*:

Mój rozszczepiony język
wydaje niezliczone liczby
rozszczepiotanych dzieci
na świat.
Czasem
trzy-cztery dziennie⁴⁴⁶.

Tine Bach zauważa, że pisarka w literaturze duńskiej osiągnęła wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju miejsce (*ener*). Nie poszły jednak za tym okazałe aparyzacje; w przywoływanej tu rozmowie pisarka zaznacza, że wielokrotnie spotykała się z posądzeniem o krygowanie się, gdy informowała, że zajmuje dwupokojowe mieszkanie z małą kuchnią, wprawdzie w bardzo dobrej dzielnicy Østerbro⁴⁴⁷.

O tym, jak dowiedziała się o swoim pochodzeniu, Katz opowiada również oszczędnie, surowym stylem, tak jak o swojej inicjacji w obcej kulturze na Północy. Znaczenie słowa „Żydówka” poznała dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej. Była dzieckiem Żydów nieortodoksyjnych, chodzących po górach, uwielbiających jazdę na nartach, korzystających z życia. Wybuch wojny wpłynął na stan pamięci przyszłej pisarki:

Tyle jest rzeczy, o których nie wiem. O wiele z nich zapomniałam pytać bądź zapytałam zbyt późno. Dostaliśmy się do jakby łagodniejszego obozu pracy, na wsi zaraz pod miastem. Dowiedziałam się, że jako jedyna w obozie przepadałam za zupą robioną z surowych ziemniaczanych obierzyn⁴⁴⁸.

Świadectwem zadawania pytań „zbyt późno” jest autobiograficzna proza *Moje życie barbarzyńcy*, świetnie dopełniająca się z treścią rozmowy przeprowadzonej przez

445 Zob. J. Katz, *Moje życie barbarzyńcy*, s. 148.

446 J. Katz, *Min spaltede tunge*, s. 9.

447 T. Bach, *Nu bor her*, s. 41.

448 Ibidem, s. 42.

Tine Bach; w powieści tej punktem wyjścia do wskrzeszania osobistej pamięci są jedyne ocalałe z wojny fotografie, na których Katz nie jest w stanie precyzyjnie opisywać wszystkich detali. Brak też materialnych nośników wspomnień z Polski. „Dziś potrzebuję relikwii. [...] Muszę udawać, że je mam” – pisze⁴⁴⁹. Ale w tej samej powieści relacjonuje dokładnie, w jaki sposób bezpiecznie doczekała końca wojny. Przygarnięta została przez bezdietne małżeństwo, które w domu w podkrakowskich Dobczycach skutecznie chroniło ją przed zewnętrznymi zagrożeniami. Wówczas, w tej bańce bezpieczeństwa, jako mała dziewczynka mogła wyglądać dorodnie, niczym serdelek (*lille pølse*) lub inaczej „pucka” (z języka żydowskiego wywodzi się polski wyraz „pucołowaty”)⁴⁵⁰. Gdy po wyzwoleniu rodzona matka zgłosiła się po „Puckę”, ta nie rozpoznała jej. Będąc już nastolatką siłowała się z Lolą emocjonalnie, nie pojmowała w pełni osobowościowych konsekwencji przejścia matki przez cztery obozy koncentracyjne. Droczyła się, na przykład, namawiając do chrztu i aż do znudzenia przesiadując w krakowskich kościołach w czasie spacerów, podczas gdy matka czekała na zewnątrz.

Marzec, prócz bolesnego prognozy życiowego, stworzył okazję, by drogi życiowe matki i dorosłej już córki rozeszły się. Wyjechały w lutym 1969 roku. Pierwszą los zagnał do Wiednia, druga najpierw udała się na zachód, w kierunku Paryża. Tine Bach skłania się ku przedstawieniu pisarki Janiny Katz jako dryfującej pomiędzy krajami i kulturami:

Więcej krajów było w życiu Janiny – zarówno rzeczywistych, jak symbolicznych: kraina dzieciństwa i wojennej kryjówki, kraina matki i mamki, Polska i Dania. Pomiędzy tymi oddalonymi od siebie biegunami istnieje przestrzeń. Jest to pogranicze, a na tym pograniczu Janina poszukując wyjaśnienia, z czego ona sama została ulepiona, wyławia duchowo bolesne miejsca z burzliwych dziejów własnych oraz Europy – jako kobieta i Żydówka, emigrantka i Europejka, Polka i Dunka⁴⁵¹.

Są więc także sprawy, na jakie Janina Katz nie miała słów ani po polsku, ani po duńsku⁴⁵². Marian Marzyński, który w swoim dorobku ma, między innymi, dokument *Ja, Gombro*, z podobnego pata semantycznego wyszedł przy pomocy Witolda Gombrowicza i jego refleksji o Żydzie jako zawsze kompromitacji i katastrofie dla

449 Zob. J. Katz, *Moje życie barbarzyńcy*, s. 85.

450 T. Bach, *Nu bor her*, s. 43. Por. J. Katz, *Pucka*, przeł. B. Sochańska, Warszawa 2008.

451 T. Bach, *Nu bor her*, s. 50.

452 Por. J. Katz, *Moje życie barbarzyńcy*, s. 106.

formy, o kimś, kto nigdy nie będzie Żydem w znaczeniu absolutnym⁴⁵³. Ani – dopowiadają – także Polakiem, jakkolwiek może w Boże Narodzenie śpiewać kolędy, czy to w domu duńskim, czy amerykańskim. Skłonność do podważania formy wszakże wywiodła tego człowieka telewizji z Danii i zaprowadziła za ocean. Skandynawski język nie został ostatecznie jego własnym językiem. „Udało mi się świetnie zabawiać Duńczyków, ale sam szybko przestałem się bawić [...]” – objaśnił. Marzyński osiadł w Stanach Zjednoczonych, gdzie jego małżonka zabrakło duńskiej opiekuńczości, „magistratu przysyłającego sprzątaczkę do mycia okien u emerytów”⁴⁵⁴. Tymczasem piszącej po duńsku Janinie Katz myśli o przykrych doświadczeniach niekiedy wymykały się jak morze podczas odpływu. W czterowersowym utworze *Til min moder* (*Do mojej matki*) wyznała:

Gdy nawiedzam Twój grób,
z czaszki wyrasta mi włos.

Gdy piszę wiersz dla Ciebie,
myśli uciekają do morskiej wody⁴⁵⁵.

Wydaje się, że Janina Katz i swoją biografią, i twórczością w całości ucieleśniła charakter duńsko-polskiego sąsiedztwa: poruszała się w przestrzeniach pomiędzy kulturami, nieregularnie zapełnianych epizodami. Polskę po transformacji ustrojowej w 1989 roku odbierała jako kraj, który kiedyś wprawdzie znała, jednak nie był on do końca jej własnym krajem, nawet mimo demokratycznych przemian⁴⁵⁶. Los wszakże zechciał, że Lola zmarła podczas wizyty u córki w Kopenhadze.

Problem relacji międzypokoleniowych, które gmatwają się w rodzinie na tle historii przymusowego wyjazdu z Polski, został relatywnie niedawno podjęty przez Jacoba Dammasa, w 2007 roku młodego początkującego twórcę. Co bezpośrednio znaczące dla refleksji nad duńsko-polskim sąsiedztwem kulturowym, krótki (niepełna półgodzinny) film dokumentalny *Kredens* został włączony do zestawu materiałów audiowizualnych wykorzystanych przy aranżacji wystawy *Dom* w Duńskim Muzeum Żydów, wspomnianej w pierwszej części tego rozdziału. Muzealnikom

453 Zob. M. Marzyński, *Sennik żydowsko-polski*, s. 52.

454 Ibidem, s. 10 i 52–53.

455 J. Katz, *Min spaltede tunge*, s. 8.

456 J. Katz, *Moje życie barbarzyńcy*, s. 171.

z Północy trudno w tym punkcie przypisać szczególne skłonności polonofilskie; najprawdopodobniej chodziło o wyzyskanie dynamiki ścierania się faktów z różnych epok historycznych, różnorako odczytywanych przez przedstawicieli dwóch pokoleń żydowskich emigrantów w Danii. *Kredens* powstał jako praca zaliczeniowa w Wajda School (pierwotna nazwa uczelni: Mistrzowska Szkoła Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy). Jest to rzecz autobiograficzna: urodzony w 1979 roku Dammas, dziecko emigrantów z 1969 roku i obywatel duński wybiera się w podróż do „rodzinnego” Wrocławia. Z kamienicy na Zgodnej 21, w pobliżu Parku na Niskich Łąkach, zamierza odebrać okazały kredens będący pierwotnie własnością rodziny (*familieskænk*). Jak łatwo się od razu domyśleć, kredensu pod wskazanym adresem już nie ma, toteż Jacob rusza dalej w miasto jego tropem. Poszukiwania mienia rodziny Szymchowiczów odbywają się nie tylko w przestrzeni materialnej, lecz nade wszystko tożsamościowej i międzycywilizacyjnej⁴⁵⁷.

Okoliczność, że kredens pozostawiony na Dolnym Śląsku przed wyjazdem do Danii stanowi dobry pretekst do spotkań z Polakami, w tym dawnymi sąsiadami Szymchowiczów, dla matki Jacoba w Kopenhadze wcale nie jest budującą wiadomością. Ogromny zapal Jacoba Dammasa mówiącego do słuchawki telefonicznej łamaną polszczyzną studzi gwałtowna, emocjonalna reakcja rodzicielki. Dzwoniąc do Kopenhagi, syn pyta po polsku o to, czy mama ciekawa jest, jak obecnie wygląda dawne wrocławskie mieszkanie rodziny. Zirytowana kobieta odpowiada po duńsku: *nej, nej, det er lukket kapitel* – to jest zamknięty rozdział! Na wszelki wypadek stanowczo przypomina Jacobowi, że w chwili wyjazdu przyrzekał wrócić do domu – do Danii. Przywołanie zdarzeń z końca lat 60. sprowokowało matkę nawet do pewnego szantażu emocjonalnego wobec dziecka. Naruszone zostało tabu (prze)milczenia (*tavsbed*), na którym opierała się adaptacja w Danii, między innymi, Sofii Kuperman. We własnego autorstwa dokumencie filmowym Jacob Dammas wystąpił w roli poszukiwacza mebla. Zabiera w nim głos jako podmiot działający. Na dodatek przez

457 Filmoznawczyni i skandynawistka Anna Mrozewicz zwraca uwagę na połączenie w *Kredensie* filmowych środków artystycznych z elementami zapisu czegoś w rodzaju wizji lokalnej albo eksperymentalnego badania terenowego: „Sposób, w jaki nakręcono sceny rozmów z lokatorami kamienicy, był, jak mówi sam Dammas, swego rodzaju społecznym eksperymentem – rozmówcy nie zostali uprzedzeni o wizycie, całe przedsięwzięcie miało charakter spontaniczny, w związku z czym trudno było przewidzieć rozwój wypadków, a film nie dążył do wyznaczonej z góry konkluzji (nie wiadomo było, czy kredens się znajdzie, czy też nie – tak więc nadzieja Jacoba na jego odnalezienie jest szczerą i autentyczną). Kamera nie była ukryta, ale dyskretna (jako operator Marcin Sauter) – ustawiona w taki sposób, że otwierający drzwi lokator mieszkania skupiał się na Jacobie i reagował na jego osobę, zaś kamerę zauważał dopiero później”. A. Mrozewicz, *Dokument i pamięć. Czego poszukuje Jacob Dammas – reżyser i bohater Kredensu?*, w: *Zobaczyć siebie. Polski film dokumentalny przełomu wieków*, red. M. Jazdon i K. Mąka-Malatyńska, Poznań 2011, s. 163–164.

ten sam film, odtwarzany później w miejscu publicznym, kopenhaskiej placówce kultury, mówi coś, co domaga się wydobycia w tej książce. Po Marcu polscy Żydzi „ewakuowali się”, między innymi, do Danii, jednakże w odróżnieniu od Żydów duńskich, nie dane im było wkrótce wrócić na swoje miejsca.

Nie są biegłymi pośrednikami w komunikacji międzykulturowej ci, którzy nie są już „prawdziwymi Polakami” ani nigdy nie zostali „dobrymi Duńczykami”. Pokolenie ich dzieci („drugie pokolenie”) nie dźwiga tego obciążenia, ale reprezentuje już duńskość i język duński. Fenigsen od razu czuła pismo nosem: „Gdybym spróbowała robić wszystko to, co zwykli czynić, być może pewnego dnia bym do nich dołączyła, ludzi o lekkim kroku i uroczej powierzchowności”⁴⁵⁸. Przedstawiciele „pierwszego pokolenia”, jak duńscy autorzy napisali o Beacie Nowak, nie celebrują polskości, w coraz wyższym stopniu czują się Duńczykami, niemniej jednak nigdy Duńczykami w pełni (*i stigende grad dansk, om end aldrig helt dansk*)⁴⁵⁹. Formalnie stawali się nimi prędko; już w 1976 roku pierwsza grupa „emigrantów marcowych” zdecydowanych nie opuszczać Danii otrzymała duńskie obywatelstwo. „Tak krótki okres oczekiwania na obywatelstwo był wyraźnym aktem szczególnej życzliwości Królestwa Danii w stosunku do emigracji żydowskiej z Polski” – stwierdził badacz duńskich środowisk polonijnych Edward Olszewski⁴⁶⁰.

Seanse *Kredensu* w ramach multimedialnej części wystawy *Dom*, przygotowanej na 70. rocznicę przetrzucenia duńskich Żydów do Szwecji, dowodziły, że „czas potem”, czas swoistej rekonwalescencji po przymusowej migracji, jest zagadnieniem wieloaspektowym. Również ofiary gomułkowskiej nagonki antysemickiej w nie się wpisują, lecz ze wszystkimi niepojmowalnymi dla zachodniego świata doświadczeniami oraz kłopotami w zdefiniowaniu „swojego domu”. Motyw zaginionego przedmiotu, „mebla po Żydach”, pierwotnie będącego zresztą „meblem po Niemcu”, w niby niewiele znaczącej szkolnej etiudzie Dammasa neglizuje labilność i lichotę podstaw kulturowych wyboru rozstrzyganego przez część marcowych emigrantów między Polską a Danią na korzyść tej drugiej. Spojrzenie przez bulaje z „kutra” przemierzającego Sund w 1943 roku nie udostępnia pełni oglądu relacji Duńczyków z obcymi, którzy w różnych sytuacjach potrzebowali nordyckiej pomocy. Dla Jacoba Dammasa *hjem* – dom stał się drażliwym problemem 40 lat po wydarzeniach marcowych. Uparcie poszukując rodzinnego kredensu (i stwierdzając niemożność osiągnięcia zamierzonego celu),

458 A. Fenigsen, *Der var så meget*, s. 13.

459 C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 79.

460 E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, s. 313.

Jacob podważył w sobie „idealnego” Duńczyka i obywatela Północy. Postawił znak zapytania przy statusie kulturowym, którego jego rodzice nie byli w stanie osiągnąć w pełni. W gruncie rzeczy jedynie dodał Wrocław do tożsamości. Ale w domu w Kopenhadze zostało to jednoznacznie odebrane jako próba naruszenia kruchej równowagi tożsamościowej i wysforowania się poza przestrzeń pomiędzy kulturami, polską i duńską, w której utkwiło pokolenie rodziców młodego filmowca.

Jacob Dammas, przedstawiciel „drugiego pokolenia”, niedługo po nakręceniu *Kredensu* przeprowadził się do Polski. Zerwał więc przyrzeczenie będące w filmie prywatnym układem odniesienia, a przy tym fabularnym centrum. Jak pisze Anna Mrozewicz, oryginalność tego dokumentu wynika z zastanawiającego posunięcia w scenariuszu, podjęcia tematu zacieśnienia związków z krajem, z którego wypędzeni zostali przodkowie, i pewnej w tym względzie nawet desperacji, zamiast przewidywalnych opowieści o rozstawaniu się i rozliczaniu z przeszłością. Rozwiązanie tej „zagadki” tkwi, jak sądzę, w przeciwstawieniu się przez Dammasa piętnu epizodyczności w spotkaniach kultur duńskiej i polskiej oraz ich kulturowych historii⁴⁶¹. Dammas – dla którego trudnością jest wypowiedanie słów po polsku, a nie po duńsku – przechodzi do porządku nad kulturowymi niekompatybilnościami i inicjuje otwartą rozmowę. Szukając ciężkiego, staromodnego mebla, szuka cennego, delikatnego porozumienia. Nieco naiwnie. Nie wypada się w tym nie zgodzić z autorką analizy filmu⁴⁶². Bo Jacobowi – jako Kubie – przychodzi skonfrontować się zarówno z lokatorami wrocławskich kamienic, jak i najbliższymi w Danii.



Carsten Fenger-Grøn i Malene Grøndahl w opracowaniu wydanym nakładem oficyny uniwersytetu w Aarhus zauważają, że polityczna decyzja o przyjęciu ofiar Marca '68 została podjęta przez władze wykonawcze Królestwa Danii pod szczególną presją moralną, którą wywierał Isi Foighel, przewodniczący Duńskiej Rady ds. Uchodźców i uciekinier do Szwecji w październiku 1943 roku. Ten zasłużony prawnik i działacz społeczny (urodzony w 1927 roku w Chemnitz w Saksonii) posługiwał się argumentem niepowtarzania wstydliwych, bolesnych błędów, jakimi było nieuznawanie niemieckich Żydów napływających do Danii w latach 1933–1940

461 Por. A. Mrozewicz, *Dokument i pamięć*, s. 163–164.

462 Zob. *ibidem*, s. 167.

za uciekinierów politycznych czy zawracanie żydowskich migrantów na granicy państwa w okresie okupacji hitlerowskiej. Przygarnięcie – mimo pierwotnych planów wystawienia jedynie kilkuset wiz – wszystkich prześladowanych przez komunistyczny reżim Żydów z Polski zainteresowanych zamieszkaniem w Danii postanowiono 25 lutego 1969 roku na specjalnym spotkaniu, w którym uczestniczyli przedstawiciele ministerstw sprawiedliwości i spraw zagranicznych oraz *Tilsynet med Udlændinge* i *Dansk Flygtningehjælp*⁴⁶³. W obrębie państwowej polityki międzynarodowej bez żadnego dramatyzmu (*uden dramatik*) zapadła decyzja „niegotowa” czy też nieuświadomiona w sferze kultury. Decyzja ta nie była w rzeczywistości „przedebatowana”, skonsultowana społecznie, co w duńskich warunkach oznacza interesujący wyjątek. Konsens polityczny, zawarty w warunkach zimnowojennych, wyprzedzał konsens społeczny i go implementował. Polityczne, międzynarodowe ryzyko i logistyczny wysiłek przyjęcia znacznej grupy emigrantów zredukowały się do epizodu solidarności z dyskryminowanymi (byłymi) obywatelami kraju bloku wschodniego.

Duńscy decydenci w polityce imigracyjnej wywierali z początku nacisk na środki masowego przekazu w celu ograniczenia refleksji i komentarzy, które po drugiej stronie Bałtyku mogłyby zostać odebrane przez komunistycznych dygnitarzy w kategoriach prowokacji, zadrażniania stosunków międzynarodowych⁴⁶⁴. Wysuwali argument, że zaniepokojone polskie władze mogłyby wstrzymać wyjazdy Żydów i wydawanie dokumentów podróży, tym samym jeszcze bardziej skomplikować ich sytuację. Na skutek tej autocenzury, jak można by to interpretować, w 1969, 1970 roku w duńskiej opinii publicznej ukształtowała się miękka, wieloznaczna sytuacja, w jakiej Duńczycy w polskich emigrantach bardziej widzieli Żydów, którym nie udzielili dostatecznej pomocy kilkadziesiąt lat temu, aniżeli reprezentantów sąsiedniego kraju i nosicieli sąsiedniej kultury. Duńczycy dochodzili do pełnego porozumienia ze sobą, nie z przyjętymi obcymi. Oni zaś ciągnęli za sobą z Polski, prócz bagażu kompleksów ekonomicznych i romantycznych postaw, tożsamościową konfuzję. W duńskość i duńską ironię wchodzili opornie i ostrożnie. W samej rzeczy przywlekli za sobą kapryśnego domowego skrzata z ludowego powiedzenia, *nissen flytter med*, o którym mówiła Sofia Kuperman. W pewnym sensie Dania symulowała nieobecność uciekinierów politycznych z Polski na własnym terytorium – bo przecież „syjoniści” musieli byli udać się pospołu do Izraela. Wspólnego momentu kultur *par excellence* nie było, zaś Polacy

463 S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 241. Zob. C. Fenger-Grøn, M. Grøndahl, *Flygtningenes danmarkshistorie*, s. 54.

464 Ibidem, s. 58. Por. S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 243.

żydowskiego pochodzenia musieli sprawiać wrażenie dalekich podróźnych idących przez obce kraje, lecz na pewno nie gości z nadbałtyckiego sąsiedztwa.

Lokatorom hulku St. Lawrence nordyckie państwo zaprezentowało się jako bezpieczna przystań dla prześladowanych. Równocześnie polscy Żydzi ograbieni z obywatelstwa i dotychczasowego życia zaistnieli w duńskiej opinii nade wszystko jako ludzie wdzięczni za stworzenie im komfortowego azylu; altruistyczne podkreślanie tej wdzięczności wymazywało podejrzenia o zwykły ekonomiczny wymiar przyjazdów Polaków do Danii. „Emigracja marcowa” stała się w ostatecznym rozrachunku problemem bez wyrazistego problemu strukturalnego, zwłaszcza że władze państwowe i środki masowego przekazu powstrzymały się na początku przed poruszaniem tak zwanych trudniejszych tematów, mogących przypadkiem dowieść braku empatii wobec uchodźców bądź wprost antysemityzmu. To, że losy „bezpieństwoców” z Polski potoczyły się całkiem nieźle, bardziej wynikało ze złożoności sytuacji niż specjalnego gestu Duńczyków względem Polaków. W odróżnieniu od „buraczanej emigracji”, która stanowiła dla autochtonów wręcz źródło widowisk kulturowych, polscy Żydzi utworzyli „niewidzialną mniejszość” (*usynlig minoritet*)⁴⁶⁵. Wszystko to, co omówiłem w niniejszym rozdziale, dowodzi trafności zwrotu mimochodem ukutego przez Sørenen Kolstrupa. Godzi się rozwinąć jego myśl następująco: druga specyficzna liczna grupa Polaków, przekroczywszy granice państw i polityczną kurtynę na Bałtyku, nie zdołała prowokować głębszego międzykulturowego porozumienia między Danią i Polską. Płaszczyzna komunikacji międzykulturowej rychło zniknęła z pola „widzialności” publicznej. Abstrahując od zawitych stosunków z gminą wyznaniową, „uchodźstwo żydowsko-polskie” wtopiło się w grupę „miejscowych” Żydów (*danske jøder*). Natomiast polsko-duńskie niekompatybilności kulturowe, jakie odsłoniły tu przywołane przeze mnie teksty źródłowe, spadły na karb oczywistych trudności adaptacyjnych dotyczących emigrantów na przełomie dwóch dekad drugiej połowy XX wieku. W przypadku późniejszych emigrantów (z lat 80. i 90.) różnice kulturowe również nie rzucały się w oczy, jednak z innego powodu: Polacy na tle *nydanskere* (nowych Duńczyków) o zauważalnie egzotycznych korzeniach doskonale wtopili się w tło, a ich tradycyjny katolicyzm wywoływał generalnie mniej obaw niż przywiązanie radykalnych wyznawców do islamu.

W tamtym „złotym wieku”, pomiędzy 1968 rokiem a połową następnej dekady, Dania nie tylko korzystała ze znakomitej koniunktury gospodarczej, warunkującej

465 Ibidem, s. 256.

rozwój państwa socjalnego, ale w relacjach z obcokrajowcami postępowała bardziej otwarcie i liberalnie od sąsiada. Szwecja wyrzuca dzisiaj Duńczykom dopuszczenie do współrządzenia nacjonalistycznej, antyimigranckiej Danske Folkeparti (Duńskiej Partii Ludowej). Duńczycy w dziedzinie publicystyki odpowiadają Szwedom, że z powodu permanentnego unikania otwartego dyskusowania naprawdę palących problemów nie dostrzegają belki we własnym oku – Sverigedemokraterna (Szwedzkich Demokratów)⁴⁶⁶. W dyskursie naukowym przeciwstawia się jako typy idealne brutalny duński „realizm” zapartej szwedzkiej „naiwności”: Dania radykalizuje się w legislacji i polityce społecznej, podczas gdy Szwecja oręduje za wielokulturowością i jak za czasów Olofa Palme, obstaje przy nieistnieniu szwedzkości, z której można by rozliczać nowych obywateli⁴⁶⁷. Na przestrzeni trzech dekad (między 1983 a 2013 rokiem) duńskie prawo imigracyjne poddane zostało ponad 60 modyfikacjom. Wskutek licznie dodawanych obostrzeń już na samym początku XXI wieku uchodziło za najsurowsze w Europie⁴⁶⁸. Już w drugiej połowie lat 80. (1986–1988) po raz pierwszy Polacy występujący o prawo do pozostania w Danii otrzymywali decyzje odmowne, a ich starania uznawano za bezpodstawne⁴⁶⁹. Ostatnio renomą duńskiej altruistycznej postawy kulturowej mocno zachwiały wydarzenia związane z międzynarodowym kryzysem migracyjnym (w 2015 roku)⁴⁷⁰. Podstawowym kontekstem dla uczczenia mijającego półwiecza od „emigracji marcowej” okazuje się to, że fala cudzoziemców spoza Europy wlewająca się na terytorium *Norden* poprzez granice duńsko-niemieckie skierowała się zasadniczo od razu do Szwecji, wciąż autentycznego skandynawskiego państwa. „Skibet” – tak chyba zrządziła przewrotna *magistra vitae*, historia – może współcześnie posłużyć za instrument przywracania wizerunku nowoczesnej Danii, takiej, jaką chciała znać, między innymi, Hannah Arendt.

466 Świadectwo szwedzko-duńskiej wymiany polityczno-retorycznych ciosów można znaleźć w książce *Najszczęśliwsze społeczeństwo na świecie* szwedzkiej dziennikarki Leny Sundström i rewanżowym pamflecie *Absolutna Szwecja. Podróż do krainy przemilczenia* duńskiego pisarza, publicysty i komentatora politycznego Mikaela Jalvinga. Zob. L. Sundström, *Verdens lykkeligste folk. En bog om Danmark*, przeł. F.-E. Grodin, København 2009, s. 101–103. Por. M. Jalving, *Absolut Sverige. En rejse i tavshedens rige*, København 2011.

467 Zob. M. B. Jørgensen, *Dansk realisme og svensk naivitet? En analyse af den danske og svenske integrationspolitik*, w: *Bortom stereotyperna? Invandrare och integration i Danmark och Sverige*, red. U. Hedetoft, B. Petersen, L. Sturfelt, Göteborg – Stockholm 2006. Zob. też J. H. C. Karlsson, *Finns svenskheten? En granskning av teorier om svenskt folklynn, svensk folkkaraktär och svensk mentalitet*, „Sociologisk Forskning” 1994, vol. 31.

468 B. Søndegaard, *Verdens mest liberale udlændingelov*, „Kristeligt Dagbladet” 2013, 8 czerwca.

469 Zob. S. Kolstrup, *Polske stemmer*, s. 293.

470 Pisałem o tym dość obszernie w innym miejscu (<http://pismowidok.org/index.php/one/article/view/363/820>): Zob. W. K. Pessel, *Niezagubieni na autostradzie. Uchodźcy i pamięć altruistyczna*, „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 2016, nr 14.

PODSUMOWANIE

Egon, masz plan?

Na konferencji połączonej ze zjazdem walnym Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego we wrześniu 2017 roku gościł Ulf Hannerz, utytułowany teoretyk kultury, etnograf i emerytowany wykładowca uniwersytetu w Sztokholmie. Po wykładzie plenarnym, poświęconym współczesnym formom mobilności i migracji, padło z sali kilka dociekliwych pytań. Polskie audytorium sprawiło wrażenie, że wie dużo bądź chciałoby wiedzieć więcej o problemach Szwecji od profesora Hannerza. Za tym zaangażowaniem krył się jednak ferwor powierzchownych przekazów medialnych, jeśli nie *fake news*, już to o Skandynawii zagrożonej przez islam, już to wyjątkowo dobrze na tle innych regionów radzącej sobie z problemem uchodźczym. Tymczasem na panel „Północ–Południe” nie przyszedł nikt spoza wąskiego grona referentów i bezpośrednio zainteresowanych.

W kwestii niebezpiecznych dzielnic imigranckich gość honorowy replikował raczej wymijająco. Kluczowe jest tu jednak to, że w toku dyskusji zaznaczył z rozbrajającą szczerością malującą się na twarzy, iż Szwedzi naprawdę mało wiedzą o Polakach. Mimo że skandynawiści znają mocne przesłanki, by żywić przekonanie, że spośród wszystkich możliwych wariantów relacji polsko-nordyckich to akurat Polacy i Szwedzi znają się całkiem nieźle. W trakcie odczytu Hannerz wspominał również, że z polsko-szwedzkich wspólnych momentów w dziejach, powiązania dynastycznego „dawno temu”, w czasie niemal baśniowym, nie wynikało nic trwałego ani pożytecznego dla obu stron. Można by wówczas na miejscu szwedzkiego uczonego za katedrą posadzić prelegenta z Danii, a uwagę o słabości wiedzy o Polsce ekstrapolować na całą Północ. Rewanżowałiby się wtedy nordykom po prostu Polacy, nie tylko kulturoznawcy.

W momencie, gdy *hygge* przebiło się w Polsce i zostało oswojone przez media jako gotowa recepta na życiową pomyślność, książka ta w gruncie rzeczy opowiada o różnicach kulturowych, które uniemożliwiłyby zrealizowanie duńskiego

„instruktażu” osiągnięcia szczęścia na naszym krajowym gruncie. Nie likwiduje ich ani wspólnota barw narodowych, ani ugruntowane w obu krajach poczucie patriotyczne, legitymizujące bywanie „w zwarcu” z presją zewnętrzną, zagraniczną, sąsiedzką. Jak to opisuje Katarzyna Molęda, w Szwecji przybliżenie treści *Mazurka Dąbrowskiego* natychmiast zostaje poczytane za zachętę do niepotrzebnego dumania nad tym, z kim kraj prowadził wojny, gdy je w ogóle prowadził – w XVII wieku¹. Duńczycy o przyczynach przemiany ojczyzny w mały kraj, więc i o kolejach losów stosunków ze szwedzkimi sąsiadami, zawsze jednak pamiętają, przynajmniej w elementarnym zakresie. Mają przy tym oficjalny hymn, a nawet dwa! Szwecja oficjalnie, w uchwale zasadniczej – nie posiada żadnego. Ale przecież Duńczycy nie muszą znać staroświeckiego tekstu Józefa Wybickiego. Ciągłe niewiele wiemy na swój temat, Polacy o Duńczykach i Duńczycy o Polakach. Zapewne byłoby inaczej, gdyby polsko-nordyckie sąsiedztwo znalazło się pod stałym nadzorem specjalnym. Co występuje na osi Wschód–Zachód, w przypadku relacji polsko-niemieckich². Jeżeli książka ta minimalnie przyczyni się do podniesienia stanu wiedzy Polaków o Duńczykach i epizodach wzajemnej komunikacji kulturowej, to znaczy, że spełni swoje zadanie należycie. Pod warunkiem, że jej czytelnicy nie odniosą wrażenia, że kulturę duńską poznali do imentu. Badania międzykulturowe wydają się nośne oraz inspirujące wtedy, gdy są ufundowane na niedosycie we wzajemnych rozpoznaniach.

Okazuje się, że o bardzo małym, powierzchownie u nas znanym kraju można powiedzieć całkiem sporo. Potwierdza się rozmach obecności kultury duńskiej w polskiej (i odwrotnie) przez nieobecność, potencjał „sąsiedztwa-nie-sąsiedztwa”. To niczego jeszcze gwarantuje, ale pozwala pomyśleć, że warto zajmować się „nieznacznymi” kulturami. Duńczycy nie przepadają za sytuacją, gdy ich zachowania i wybory analizuje ktoś spośród „innych”; nie odbierają tego w kategoriach wyróżnienia ani przejawów poznawczej ciekawości u obcego, lecz raczej nachalnej wiwisekcji, potencjalnego zagrożenia dla tożsamości³. Wolno więc w zakończeniu tej książki zaryzykować stwierdzenie, że Polaków i Duńczyków łączy pewna utrwalona niechęć do przeglądania się w zwierciadłach kultury obcej, łatwość w odrzucaniu relatywizmu kulturowego.

Toteż polskiemu piłkarzowi grającemu w duńskich klubach Arkowi Onyszcze wyraźnie zabrakło etnograficznej wyobraźni. Opublikowana przezeń książka (wy-

1 K. Molęda, *Szwedzi. Ciepło na Północy*, Warszawa 2015, s. 336–337.

2 Por. A. Wolff-Powęska, *Polacy–Niemcy. Sąsiedzi pod specjalnym nadzorem*, Poznań 2018.

3 Por. R. Jenkins, *Being Danish. Paradoxes of Identity in Everyday Life*, København 2011, s. 206.



Podczas wizyty Jej Wysokości Królowej Małgorzaty w Polsce
w lipcu 1993 roku na zaproszenie prezydenta Lecha Wałęsy
Fotografia uzyskana dzięki uprzejmości Ambasady Królestwa Danii⁴

wiad-rzeka) pod tytułem *Fucking polak*, zawierająca niezbyt delikatną krytykę cech kulturowych współczesnych Duńczyków⁴, zwłaszcza zniewieściałości, metroseksualności mężczyzn, przyczyniła się do przymusowego wcześniejszego powrotu bramkarza do Polski po paru tłustych latach kariery na duńskich boiskach. Zawodowemu sportowcowi nie stało wiedzy kulturowej. W swoich rozważaniach pouczał autochtonów: „Wielu Duńczyków ma dziwne podejście do relacji mężczyźni–kobiety. Powstaje gówniana strefa nijakości, w której zlewają się ze sobą płcie. Wszyscy się do wszystkiego nadają tak samo, więc w zasadzie nie istnieje różnica między kobietami a mężczyznami. Zaraz musicie, do cholery, z tym skończyć. To jest całkowicie chore”⁵.

4 Wydawca, mimo starań, nie zdołał ustalić nazwiska autora fotografii. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt z Wydawnictwem.

5 A. Onyszko, St. Moestrup, *Fucking polak*, København 2009, s. 193.

W niniejszej książce – chociaż liczy ona sobie stron kilkaset – podsumowanie jest właściwie dopiero otwarciem. Z dwóch ważkich powodów. Pierwszym jest paleta tematów, których w różnych miejscach poszczególnych rozdziałów nie mogłem podjąć czy rozwinąć, ledwie je zasygnalizowałem. Koncentrowałem się bowiem na konceptualizacji kulturowego sąsiedztwa Polski i Danii, wykazaniu jego epizodycznego charakteru. Nie ulega kwestii, że oddzielne studium domaga się duński moment w życiu i twórczości Jarosława Iwaszkiewicza. Podobnie rzecz ma się z dziełem Bronisława Świderskiego, promotora Kierkegaarda, równocześnie zaś krytyka kultury i powieściopisarza, czy też z gruntownym opisaniem kontekstu społeczno-ideowego, w jakim doszło do przetłumaczenia *Nielsa Lybne* przez Marię Dąbrowską. Wszak nie było to wyłącznie zadanie translatorskie, lecz bardziej próba podtrzymania etosu polskiego kulturalizmu i spółdzielczości. Warto ponadto przyjrzeć się współczesnym śladom przenikania do Polski idei *folkehøjskole*. Ekologiczny Uniwersytet Ludowy w Grzybowie na Mazowszu wydaje się ciekawą i ożywczą inicjatywą, całkiem na przekór wybrzmieniu zwrotu „uniwersytet ludowy” w polszczyźnie XXI wieku. Pomijam już tutaj potrzebę oddzielnego studium poświęconego *danskhed*, źródłom i praktykom duńskości (tę potrzebę odnotowałem zrazu w rozdziale trzecim). O bardzo małym północnym kraju i tym, co niekiedy łączy go z sąsiadami zza Bałtyku, można by zatem powiedzieć jeszcze więcej. Odpowiedź na pamiętne pytanie „Egon masz plan?” z *Gangu Olsena* musi być pozytywna: plany na rozmaite okazje czekają na podorędziu.

Drugi powód, dla którego zakończenie niniejszej książki oznacza dopiero początek, wiąże się ze zmianami, które zaszły w Danii na przełomie XX i XXI wieku. Proces unowocześnienia, którego genezę i prawidłowości starałem się w tej pracy uchwycić, dotarł do etapu przesilenia. Choć jeszcze z perspektywy lat 90. poprzedniego stulecia można było duńskiemu procesowi modernizacji – z klarowną datą początkową: 1864 – przypisać wzorową ciągłość. Co do daty krańcowej, nie musi być to wcale 2005, rok kontrowersyjnej publikacji „karykatur Mahometa” i początku lawiny konsekwencji wewnętrznych oraz zewnętrznych. Równie dobrze dałoby się wskazać na kryzys uchodźczy, lata 2015–2016 czy po prostu zużywanie się osiągnięć „modelu duńskiego”. Skoro duńskie państwo opiekuńcze stanowi zasadniczo wytwór kultury, nie mogły go ominąć problemy globalnej proveniencji. Faktem stało się to, co do niedawna wydawało się z gruntu niemożliwe w kraju nordyckim z wpływowymi związkami zawodowymi. W październiku 2012 roku weszło w życie nowe *lukkelov* (prawo o godzinach handlowych); ograniczenia w godzinach otwarcia sklepu zastąpiło prawo do dowolności, wiele sieci zaczęło otwierać swoje sklepy we wszystkie niedziele.

Zmienia się Dania, muszą się przeistoczyć polsko-duńskie kontakty. Bo przecież zmienia się również Polska – tutaj, z niedzielami bez handlu, „dostaliśmy się do Danii”. Na szczęście duńska ironia zostaje constans. Ambasador Królestwa Danii, Ole Egberg Mikkelsen, w ramach wykładu w Uniwersytecie SWPS w marcu 2018 roku włączył do swojej prezentacji zdjęcie mile wróżące z przeszłości. Królowa Małgorzata nachyla się nad filiżanką z papierosem w ustach, odsłaniając dekolt. Papierosa Jej Wysokości przypala Lech Wałęsa, w stroju protokolarnym, lecz stanowczym robotniczym gestem. Asystuje jeden z braci Kaczyńskich, uśmiechnięty. Fotografie zrobiono podczas oficjalnej wizyty duńskiej monarchini w Polsce w 1993 roku. Nawet polsko-duńska familiarność jest możliwa. Ale nie spodziewajmy się drugiej Danii nad Wisłą.

Podziękowania

Der skal lyde en stor tak for den flotte hjælp, jeg har fået fra mange venlige danskere under mine forskningsophold i Danmark. Dette værk tilegnes også alle dem, der ville og vil bevare dansk-polsk venskab.



Przede wszystkim serdeczne podziękowania niech przyjmą pracownicy Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze: Ole Henrik Sørensen, Pia Vogelius Verseput, Christian Nimb z Læsesal Vest i Anders Chr. N. Christensen z oddziału Dansk Folkemindesamling. Za konsultacje, wykłady, nieocenione wskazówki źródłowe i bibliograficzne dziękuję profesorom Uffemu Østergaardowi, Michaelowi Bössowi, doktor Inge Adriansen, Sørenowi Kolstrupowi oraz wielebnemu Bentowi Christensenowi. W kwerendach i rekonesansach badawczych pomogły mi Mona Rasmussen z Nationalmuseet, Signe Bergman Larsen z Dansk Jødisk Museum, Lene Tønder Buur z Museum Lolland-Falster, Susanne K. Jensen z Kulturhuset w Farum; swoją pomocą służyli również Marco Petersen z Den Slesvigske Samling we Flensburgu, William McKinney z European Centre for Minority Issues, redaktor Torsten Elsvor z Holeby oraz doktor Izabela Mościcka, obecnie z Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

Stałą przystań na Amagerze znalazłem wśród Islandczyków dzięki Volosvej Familie; to z dzisiejszego Wolosu argonauci wyruszyli po złote runo. Ale najprawdziwsze *hygge* spotykało mnie u Evy i Leo Bannerfeltów. Za gościnę, kopenhaskie spotkania, długie rozmowy pragnę ponadto wyrazić wdzięczność Eugeniuszowi S. Kruszewskiemu, Wiktorowi Drukierowi i Małgorzacie Wrotniak, Romanowi Śmigielskiemu, Grzegorzowi Wróblewskiemu oraz Beacie Ochnio Brammer. Dobrym duchem mojego projektu badawczego w kraju była od samego początku profesor Grażyna Szelańska z Instytutu Historycznego UW; przyjaźnie do mojej determinacji odnosiła się Bogusława Sochańska, dyrektorka Duńskiego Instytutu Kultury w Warszawie.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję profesorom Lechowi Sokołowi i Bartoszowi Jastrzębskiemu, za pozytywne recenzje naukowe i niezniechęcenie się zrazu objętością niniejszego tomu. Na jego kształt istotnie wpłynęły wnikliwe uwagi metodologiczne profesorów Andrzeja Mencwela i Rocha Sulimy, formułowane już na wczesnym etapie badań. Z Agatą Lubowicką i Sylwią Izabelą Schab miałem sposobność porozmawiać w Poznaniu z wzajemnym zrozumieniem, gdy już zabrakło słuchaczy. Wiele lat wcześniej dzięki Elżbiecie Frączak-Nowotny po raz pierwszy wydukałem *rodkål med flode*.

Intelektualnie jestem wielkim dłużnikiem koleżanek i kolegów z macierzystego Instytutu Kultury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, zwłaszcza Pracowni Studiów Miejskich i Zakładu Kultury Współczesnej. Do pracy oraz jej finalizacji dopingowało mnie także koleżeństwo z Katedry Skandynawistyki USWPS, na czele z profesorem Witoldem Maciejewskim. Tak samo czynili najbliżsi, ukochani domownicy i rodzice, a także przyjaciele z Grodziska i Warszawy.



Książka ta ukazała się dzięki olbrzymiej życzliwości Fundacji Duży Format, kierowanej przez Rafała Czachorowskiego, i Wydawnictwa Akademickiego SEDNO, w szczególności pana prezesa Andrzeja Chrzanowskiego i pani Bożeny Kućmierowskiej. Potoczystość tekst zawdzięcza benedyktyńskiej cierpliwości redaktor Krystyny Ciecierskiej. Równie fundamentalne znaczenie miało wsparcie finansowe udzielone przez Grupę PZU. Dzięki entuzjazmowi pana Michała Piotra Lehmana, wiceprezesa Banku Pekao S.A., i hojności Fundacji PZU książka staje się dostępna w domenie publicznej. Z powodzeniem może trafić do wszystkich zainteresowanych Skandynawią, jak i polsko-północnymi spotkaniami.

Bibliografia

Literatura źródłowa

- 1500 agenter arbejdede for at få danskere til Amerika. Samtale med Kristian Hvidt*, „Kontakt” 1970–1971.
- 10 000 balloner på vej til Polen. Pressefolkene følger de franske komites arbejde*, „Bornholms Tidende” 1982, 5 marca.
- 1893–1993 100-års jubilæum for polsk indvandring i Danmark*, red. Erik Bohn-Jespersen, Arbejdsgruppen for tilrettelæggelse af 100 året for de første polske roepigers ankomst, Sakskøbing 1993.
- I Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie 8–11 września 2005*, red. Małgorzata Święch-Płonka, Polska Akademia Umiejętności, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Kraków 2005.
- A.N., *Elżbieta Jerichau Baumann*, „Bluszcz. Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet” 1881, rok XVI, tom XVII, nr 31.
- Aakjær Jeppe, *Samlede værker. Andet Bind. Digte 1908–1918*, Gyldendalske Boghandel, Kjøbenhavn og Kristiania 1918.
- Aarestrups samlede digte*, Kunstforlaget Danmark, København 1913.
- Aastrup Søren, *Danske F-16-fly blev sat ind mod nærgående russisk maskine*, „Politiken” 2014, 13 grudnia.
- Aastrup Søren, *Københavnsk havnebro bliver atter forsinket*, „Politiken” 2014, 29 września.
- Åkerström Lola A., *Lagom. Szwedzki sekret dobrego życia*, przeł. Natalia Mętrak-Ruda, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2017.
- Aksamit Bożena, *Batory. Gwiazdy, skandale i miłość na transatlantyku*, Wydawnictwo Agora, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa 2015.
- Alexander Jessica, Sandahl Iben, *Duński przepis na szczęście. Najskuteczniejsza filozofia wychowania*, przeł. Elżbieta Kowalewska i Jolanta Sawicka, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2016.

- Alsiske minder om svensker- og polaktiden. Optegnet 1857 af pastor Chr. Knudsen, Lysholm. Meddelt ved pastor C. Ludvigsen, Aabenraa, „Sønderjysk Månedsskrift”* (Udgivet af Historisk Samfund for Sønderjylland) 1931–1932, 8. årgang.
- Andersen Annamette, *Et godt liv. Dansk litteratur*, red. John Berg Svendsen, G-E-C Gad, København 1992.
- Andersen Benny, *Svantes viser. En sanghistorie*, Borgen, Valby 2000.
- Andersen Benny, *Verdensborger i Danmark og andre digte om danskere*, Borgen, Valby 1995.
- Andersen Birgitta, *Ét katolsk sogn på Lolland-Falster*, „Lolland-Falsters Folketidende” 2015, 18 luteo.
- Andersen Bjørn, *Kibbutz. Det israelske kollektive samfund – et af vor mest spændende sociale eksperimenter*, Forlaget Fremad, København 1966.
- Andersen Carsten, *Nazikongen af Danmark*, „Politiken” 2012, 25 września.
- Andersen Carsten, *En koldt beregnende nazist hjalp danske jøder*, „Politiken” 2012, 25 września.
- Andersen Nexø Marcin, *Pelle zwycięzca*, przełożył Józef Mondschein, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.
- Andresen Carl Erik, *Roerbejdere. Lollandske landarbejdere fortæller. 1920–1965*, AOF's Forlag, København 1980.
- Andruchowycz Jurij, *Leksykon miast intymnych. Swobodny podręcznik do geopolityki i kosmopolityki*, przeł. Katarzyna Kotyńska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.
- Arendt Hannah, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. Adam Szostkiewicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010.
- Arnoldson Klas Pontus [N. F. S. (17.)], *Norden som fristat. Några ord i frågan om de söndrade nordiska folkgrenarnes sammanslutning*, H.L. Bolinders Förlag, Göteborg 1871 (1872).
- Arup Erik, *Danmarks Historie*, J. H. Schultz Forlag, 3. bind, København 1955.
- Arvidsson Karin, *Talar Norden med KLUVEN tunga? Drottningen, ministern och alla vi andra om den nordiska språkgemenskapen*, Nordiska Ministerrådet, Köpenhamn 2012.
- Astrup Clemmensen Malou, Løgstrup Magnusson Frederik, *Et kedeligt universitet i en ubetydelig småstat*, „Uni-avisen” 2016, nr 1.
- Bagger Carl, *Smaadigte*, trykt paa Forfatterens Forlag hos C. G. Schiellerup, København 1834.
- Bajdor Jerzy, *Akropolis. Dramat polskiej świadomości*, „Teatr” 1978, nr 7.

- Bak Lars H., *Tyske sejrsmønter på danske hænder. Düppel Denkmal og Arnkiel Denkmal og den danske stat 1918–1950*, „Sønderjyske Årbøger” 2003.
- Bak Sofie Lene, Christensen Bundgård Claus, Lund Joachim, Sørensen Jakob, *Turen går til besættelsestidens København*, Politikens Forlag, København 2015.
- Banke Jørgen, *Veje til Selvarbejde i Folkeoplysningens Tjeneste*, „Brugsforenings-Bladet” 1934, 2 października.
- Barciński Bogusław, *Balony do Polski*, „Żołnierz Wolności” 1982, 11 marca 1982.
- Bendix Jørn, *Jagten på det særligt danske*, „Information” 2004, 8 września.
- Berdichevsky Norman, *An Introduction to Danish Culture*, McFarland & Company, Jefferson and London 2011.
- Białoszewski Miron, *Chamowo*, Państwowy Instytut Wydawniczy, seria: *Utwory zebrane*, Warszawa 2009.
- Bjerg Hans Christian, *Dannebrog. Historien om et kristent og nationalt symbol*, Hovedland, Gjern 2006.
- Blåbog 1949*, Kraks Forlag, København 1949.
- Blixen Karen, *Uczta Babette i inne opowieści o przeznaczeniu*, przeł. Wiesław Juszcak, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2002.
- Boas Sophus, *Hjælpepræsten i Tyskland 1943–1948*, Hans Reitzels Forlag, København 1985.
- Bogø Dines, *Dræbt af Gestapo. Aktionen i Gentofte 3 januar 1945, der endte tragisk for et nygift par*, 2. udgave, Forlaget Din Bog, Dragør 2003.
- Bojesen Bo Christian, *Polen – Sønderborg*, „Sønderjysk Månedsskrift” (Udgivet af Historisk Samfund for Sønderjylland) 2001, 77. årgang, nr 6.
- Böss Michael, *Den tabte helhed. Vækkelser og det moderne samfund*, Forlaget Systime a/s, Gjellerup, Herning 1991.
- Brandes Georg, *Det moderne gennembrudsmænd. En række portrætter*, Gyldendalske Boghandel Forlag, København 1883.
- Brandes Georg, *Hovedstrømninger i det 19de Aarhundredes Litteratur. Emmigran-tlitteraturen. Forelæsninger holdte ved Kjøbenhavns Universitet i Efteraarshalvaaret 1871*, Forlagt af den Gyldendalske Boghandel (F. Hegel), Kjøbenhavn 1872.
- Brandes Georg, *Levned. Snevringer og Horisonter*, Gyldendalske Boghandel Nordiske Forlag, Kjøbenhavn, Kristiania 1908.
- Brandes Jerzy [Georg], *Polska*, przeł. Zygmunt Poznański, Nakładem Księgarni H. Altenberga, Lwów 1898.
- Brandes Georg, *Samlede skrifter. Andet bind*, Gyldendalske Boghandels Forlag, København 1899.

- Brandes Georg, *Samlede skrifter. Tiende bind*, Gyldendalske Boghandels Forlag, København 1902.
- Brüchmann Peter, „*Vi skal have fingeren ud*”, „Berlingske” 2013, 20 września.
- Brygida Wielka, Święta, *Objawienia i inne dzieła*, przekład z łaciny Jan Hojnowski, Salezy Kafel, Tadeusz Wietecha, Wydawnictwo M, Kraków 2004.
- Brzozowski Stanisław, *Pamiętnik*, fragmentami listów autora i objaśnieniami uzupełnił Ostap Ortwin, wstępem opatrzył Andrzej Mencwel, Czytelnik, Warszawa 2000.
- Bujara Małgorzata, *Komorowski: pamiętajcie, kto was straszyl*, „Gazeta Wyborcza – Rzeszów” 2009, 27 maja.
- Buk-Swienty Tom, *Slagtebænk Dybbøl. 18 april 1864. Historien om et slag*, Gyldendal, København 2008.
- Buk-Swienty Tom, *Dommedag Als. 29. juni 1864*, Gyldendal, København 2010.
- Buty są ważne. Nowele duńskie*, wybór, przedmowa i noty biograficzne Maria Krysztofiak, Stefan Hubert Kaszyński, Czytelnik, Warszawa 1976.
- C.W. Smith i jego polscy korespondenci. C.W. Smith og hans polske korrespondenter 1861–1979. Polska korespondencja z tłumaczeniem na duński*, wydali Paul Flandrup i Kristine Heltberg, Det Kongelige Bibliotek, Museum Tusulanums Forlag, København 1997.
- Cardiello Mariano, *Genåbning af Sank Birgitta Kirke i Maribo*, „Katolsk Lolland-Falster. Farø, Bogø, Møn. Sankt Josefs Menighed” 2017, September–Oktober–November.
- Chomątowska Beata, Gruszka Dorota, Lis Daniel, Pieczek Urszula, *Jakoś to będzie. Szczęście po polsku*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2017.
- Christiansen Niels Finn, *Danmarksbilleder – Det Danske Kulturinstituts virke gennem 70 år*, „Den Jyske Historiker” 2010, nr 126.
- Christiansen Niels Finn, *Grænseløs kulturudveksling. Det danske kulturinstitut i 70 år*, billedhistorier af Kenn Schoop, Det Danske Kulturinstitut, København 2009.
- Cordsen Christine, Branner Charlotte, *Nekrolog: Mogens Glistrup var en politisk anarkist*, „Politiken” 2008, 2 lipca.
- Čosić Dominika, *Duńska prezydencja. Egoizm starego kraju zwyciężył nad dobrem całej UE*, „Dziennik Gazeta Prawna” 2012, 22–24 czerwca.
- Czarnocki Konrad, *Nobel dla Żeromskiego?*, red. Joanna Czarkowska, Elżbieta Kosieradzka, tłumaczenie ze szwedzkiego Anna Marciniakówna, wstęp Janusz Odrowąż-Pieniążek, Muzeum Literatury, Warszawa 2007.

- Czy Polska leży nad Morzem Śródziemnym? Does Poland lie on the Mediterranean?*, red. nauk. Robert Kusek, Joanna Sanetra-Szeliga, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2012.
- Danmarks kultur ved aar 1940*, udgivet af Det Danske Selskab, red. Svend Dahl, København 1941, 8 tomów.
- Dansk Biografisk Lexikon*, udgivet af C. F. Bricka, Gyldendalske Boghandels Forlag, København 1894, bd. 8.
- Dansk Lyrik (1800–1864)*, i udvalg ved Christian Winther, Forlagsburauet i Kjøbenhavn, København 1865.
- Danskhed – undervisningsavis*, dodatek edukacyjny do dziennika „Politiken”, wrzesień 2003.
- Dansk-polsk selskab på Lolland*, „Ny Dag” 1959, 14 listopada.
- De la Reguera Erik, *Finland jagar misstänkt ubåt*, „Dagens Nyheter” 2015, 28 kwietnia.
- Den Kolde Krig og Danmark. Gads leksikon*, red. John T. Lauridsen, Rasmus Mariager, Thorsten Borring Olesen, Poul Villaume, Gads Forlag, København 2011.
- Den nordiske protestantisme og velfærdsstaten*, red. Tim Knudsen, Aarhus Universitetsforlag, Aarhus 2000.
- Det nordiske samarbejde*, red. Klaus Munch Haagensen, Nordisk Ministerråd, København 2010.
- Dobrowolska Anna, *Moda na hygge. Dlaczego świat jest tak zafascynowany Danią?*, „Polityka” 2017, 1 stycznia.
- Dragsbo Peter, *Hvem ejer den sønderjyske historie?*, „Grænsen – magasin for mindretal, sprog og kultur” 2011, nr 6.
- Dybvad Kaare, *Udkantsmyten. Hvordan centraliseringen af Danmark ødelægger vores økonomi og sociale sammenhængskraft*, People’s Press, København 2015.
- Edensor Tim, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. Agata Sadza, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- Ejsing Jens, *Ambassadør: Danskere ser stadig polakker som bygningsarbejdere og jordbærplukkere*, „Berlingske” 2017, 2 lutego.
- Ellemann-Jensen Uffe, *Det lysner i Øst. Vejen til et helt Europa*, Gyldendal, København 2006.
- Elsvor Torsten, *Freddy Blak begejstret for planer om turisme-roebane*, „Lolland Falsters Folketidende” 1990, 4 maja.
- Elsworth Bente, *Danish. A Complete Course for Beginners*, Hodder & Stoughton, London 1994.

- En afhandling om den polske samling*, „Ny Dag” 1959, 2 grudnia.
- En slavist i humanismens tegn. Festskrift til Kristine Heltberg*, red. Per Jacobsen, Jørgen Steen Jensen, Runa Klukowska, C.A. Reizels Forlag, København 1994.
- Et liv uden fædreland. Søren Kams erindringer*, vel Mikkel Kirkebæk og John T. Lauridsen, Lindthardt og Ringhof, København 2015.
- Fem hæfter om udstillingens temaer (Ståsteder, Forjættede Land, Traditioner, Ankomster, Mitzvah)*, Dansk Jødisk Museum, København 2004.
- Fenigsen Alicja, *Der var så meget. En fremmeds fortælling*, Gyldendal, København 1982.
- Flaszen Ludwik, *Cyrograf*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996.
- From Lars, *Ambassadør advarer: Missilskjold vil koste dyrt og give minder sikkerhed*, „Jyllands-Posten” 2015, 20 marca.
- Gade Peter, *Slut på et katolsk århundrede – kirke skal sælges*, „Lolland-Falsters Folketidende” 2016, 20 sierpnia.
- Gajek Józef, *Tadeusz Delimat (1920–1964). Wspomnienie*, „Lud” 1964–1965, t. 50.
- Giese Arno, *Uff, nie spaliłem Kopenhagi. Rozmowa z pilaninem z licencją do zrzucenia bomby atomowej*, Ab. Postindustrial Publishing House, Piła–Bad Tölz 2015.
- Glistrup Anne-Marie, *Mogens Glistrup. Fra Bornholm til folketinget. En biografi 1926–1973*, People’s Press, København 2013.
- Gottfred Eickhoff på Thorvaldsens Museum*, red. William Gelius, katalog wystawy w Muzeum Thorvaldsena, København 2016.
- Grundtvig Nikolai Frederik Severin, *Sang-Værk*, samlet udgave, 6 bd., Danske Forlag, København 1944–1964.
- Grundtvig Nikolai Frederik Severin, *Udvalgte Skrifter*, ved Holger Begtrup, Gyldendalske Boghandel, Kjøbenhavn 1909, Tiende Bind.
- Gullfoss. Mødet mellem dansk og islandsk kultur i 1900-tallet*, red. Auður Hauksdóttir, Christina Folke Ax, Erik Skyum Nielsen, Guðmundur Jónsson, Íris Ellenberger, Sigurður Pétursson, Þóra Björk Hjartardóttir, Forlaget Vandkunsten, København 2015.
- Hækkerup Hans, *På skansen. Dansk forsvarspolitik fra murens fald til Kosovo*, Lindhardt og Ringhof, København 2002.
- Handesten Lars, *The Fall of the King – the Rise of the Novel*, „Danish Literary Magazine – Published and Distributed by The Danish Literature Centre” 1999, nr 16 (Autumn).
- Hansen Hans Peter, *Et tilbageblik. Barndom og ungdom*, Gyldendalske Boghandel, Nordisk Forlag, København 1928, t.1.

- Hansen Hans Peter, *Et tilbageblik. 1888–1906*, Gyldendalske Boghandel, Nordisk Forlag, København 1930, t. 2.
- Hansen Martin Nicolai, *Otte viser af Martin N. Hansen med musik af Aage Lund*, Nytbogforlag, Odense 1945.
- Hansen Peter Møller, *Troskab. Dansk SS-frivillig E. H. Rasmussens erindringer 1940–45*, Lindhardt og Ringhof, København 2015.
- Harrekilde Jacob, *At ville*, „Højskolebladet. Tidende For Folkelig Oplysning” 1876, nr 1.
- Hassan Yahya, *Wiersze. Digte*, przeł. Bogusława Sochańska, Instytut Kultury Miejskiej, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013.
- Hauch Carsten, *Rodzina polska. Powieść*, przeł. Tadeusz Powidzki, wiersze przeł. Eugeniusz Morski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1959.
- Haarder Bertel, *Den bløde kynisme*, Gyldendal, København 1997.
- Hein Piet, *Gruk. Fra alle årene. Et udvalg*, Borgens Forlag, København 1976.
- Helgason Hallgrímur, *Poradnik domowy kiler. Jak przestać sprzątać ludzi i wziąć się za zmywanie*, przeł. Justyna Burzyńska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010.
- Helle Helle, *Prom do Puttgarden*, przeł. Marek Stafiej, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010.
- Henderson John, *The Triumph of Art at Thorvaldsens Museum. «Løve» in Copenhagen*, Museum Tusulanum Press, Copenhagen 2005.
- Henriksen Johannes, *Den katolske kirke spænder livremmen ind*, „Kristeligt Dagblad” 2015, 29 stycznia.
- Herder Johann Gottfried, *Dziennik mojej podróży z roku 1769*, przeł. Magdalena Kurkowska, oprac. i posłowie Tadeusz Namowicz, Wydawnictwo Borussia, Olsztyn 2002.
- Herfra min verden går. 23 flersprogede forfattere i Danmark*, red. Anders Jerichow, Dina Yafasofa, Mille Rode, Dansk PEN, København 2009.
- Herman Włodzimierz, *Mój dybuk. W poszukiwaniu tożsamości. Drogi, bezdroża, dygresje*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2017.
- Hermansen Gustav, *Den nyeste polske Opstand fra dens Udbrud, den 28de November 1830, til Seiren ved Grochow, den 25de Februar 1831. I chronologisk Orden fremstillet*, København 1831.
- Höföding Harald, *Etyka. Opis zasad etycznych i zastosowania ich do poszczególnych stosunków życiowych*, przeł. Ludwig Wolberg, Wydawnictwo „Poradnika dla czytających książki”, Warszawa 1902–1903, t. 1–2.

- Holmström Mikael, *Ryskt flyg övade anfall mot Sverige*, „Svenska Dagbladet” 2013, 22 kwietnia.
- Holst Niels, *Lukning af københavnske kirker fjernes fra Manu Sareens bord*, „Politiken” 2013, 3 czerwca.
- Hultberg Peer, *Preludia*, przeł. Maria Krysztofiak, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002.
- Hultberg Peer, *Selv-Biografi*, Lindhardt og Ringhof, København 2009.
- Hymn Polski*, opracowanie Przemysław Rey i Małgorzata Gańska, MSWiA, Warszawa 2017.
- I Eftermiddag blev Saxkjøbing overdraget Omsorgen for sine to Roepiger!*, „Nykøbing Social-Demokrat” 1940, 10 sierpnia.
- I Sønderborg finder du historien om tredje vers i Polens nationalsang*, broszura okolicznościowa, Sønderborg Kommune 2008.
- Iversen Karsten R.S., *Danmarks største springvand skjuler næsten trist byrum*, „Politiken” 2011, 8 maja.
- Iłkiewiczówna Kazimiera, *Za Polskę i Danję*, „Polacy w Danji” 1933, nr 5–6.
- Iwaszkiewicz Jarosław, *Gniazdo tabędzi. Szkice z Danii*, Iskry, Warszawa 1962.
- Iwaszkiewicz Jarosław, *Książka moich wspomnień*, Zysk i S-ka, Poznań 2010.
- Iwaszkiewicz Jarosław, *Opowiadania 1918–1953*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1954.
- Izba Polska*, koncepcja, tekst, opracowanie graficzne Wojciech Marchlewski, druk finansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa 2015.
- Jalving Mikael, *Absolut Sverige. En rejse i tavshedens rige*, Jyllands-Posten Forlag, København 2011.
- Jamkowski Marcin, Kowalski Hubert, *Uratowane z Potopu*, Agora-multimedia, Warszawa 2018
- Jensen Johannes V., *Upadek króla. Powieść z czasów hanzeatyckich*, przeł. Emilia Bielicka, posłowie Stefan H. Kaszyński, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1971.
- Jensen Rasmus Walther, *Cirkelbroen åbnet. „Det er ikke bare en bro”*, „Kristelig Dagbladet” 2015, 22 sierpnia.
- Jensen William, *Polen – kontrasternes land*, Jespersen og Pios Forlag, København 1939.
- Jerichau Baumann Elisabeth, *Ungdomserindringer*, med Forf. Portræt efter et Ungdomsmaleri af sig selv, Fr. Wøldikes Forlag, København 1874.

- 'Jødeaktionen' i Danmark. Oktober – 43, red. Jacques Blum, Eva Bøggild, Yanel Enoch, Silvia Goldbaum Tarabini Fracapane, Udgivet af Kultur- og Fritidsforvaltningen i Københavns Kommune i samarbejde med Det mosaiske Troessamfund, København 2010.
- Jørgensen Harald, *To ungdomsvenner. H.P. Hansen. H.V. Clausen. En brevveksling*, Historisk Samfund for Sønderjylland. Skrifter, nr 26, Tønder 1962.
- Jørgensen Wanda Grażyna, *Bertel Thorvaldsen*, Thorvaldsens Museum, København 1997.
- Johansen Jahn Otto, *Det polske drama*, Lindeløvs Forlag, Fredrikssund 1981.
- Johansen Simon, *Lukningstruet katolsk kirke overlever efter lokale protester*, „Kristeligt Dagblad” 2016, 23 sierpnia
- Kaczor-Jędrzycka Zofia, *Wspomnienie o Eugeniuszu Garbaciku*, „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież, kultura, wieś” 2015, nr 1–2.
- Kalicki Włodzimierz, *Sławny obraz Józefa Brandta „Czarniecki pod Koldyngą” przedstawia inną bitwę*, „Gazeta Wyborcza – Ale Historia” 2012, 28 maja.
- Kastholm Hansen Claes, *Roepiger i sirup*, „Politiken” 1980, 24 grudnia.
- Katz Janina, *Den glade jødinde og andre historier*, Vindrose, Valby 1998.
- Katz Janina, *Min spaltede tunge. Digte*, Vindrose, Valby 2006.
- Katz Janina, *Moje życie barbarzyńcy*, przeł. Bogusława Sochańska, Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza, Warszawa 2006.
- Katz Janina, *Pucka*, przeł. Bogusława Sochańska, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2008.
- Kaufmann Hanne, *Alle disse skæbner*, Branner og Koch, København 1970.
- KAT, *Historien om roen og polakkerne*, „Głos Polaka” 1986, nr 4.
- Kierkegaard Søren, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, z oryginału duńskiego przełożył i wstępem opatrzył Jarosław Iwaszkiewicz, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, wydanie 3, Warszawa 1982.
- Kierkegaard Søren, *Powtórzenie. Przedmowy*, przeł. i oprac. Bronisław Świdorski, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2000.
- Kingsley Patrick, *Duńczycy. Patent na szczęście*, przeł. Joanna Gładyssek, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2017.
- Kjær Birgitte, *Politi kan ikke oplære brand på Frihedsmuseet*, „Politiken” 2013, 9 października.
- Kjellén Rudolf, *Politiska essayer. Studier till Dagskrönikan (1907–1913). Första Samlingen. Internationell Politik och Geopolitik*, Hugo Gebers Förlag, Stockholm 1914.

- Klaczko Julian, *Europa, Polen og Danmark i 1863–1864*, paa dansk efter Revue des deux Mondes, Forlagt af den Gyldendalske Boghandel (F. Hegel), København 1866.
- Kleczkowski Adam, *Germanistyka, anglistyka i skandynawistyka w Polsce*, Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności z Zasiłku Prezydium Rady Ministrów, Skład Główny w Księgarniach Gebethnera i Wolffa, Kraków 1948.
- Klimko-Dobrzaniecki Hubert, *Kotysanka dla Wisielca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2007.
- Knudsen Marianne, *Festlig genåbning af kirke*, „Lolland-Falsters Folketidende” 2017, 11 grudnia.
- Konopka Kazimierz ks., *Wśród Polaków w Danii*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, „Głosy Katolickie”, rocznik XXXVIII, nr 452, Kraków 1938.
- Koprowska-Głowacka Anna, *Legends i opowieści z czasów wojen polsko-szwedzkich*, Wydawnictwo Marpress, Gdańsk 2012.
- Korsgaard Ove, *N.F.S. Grundtvig*, Jurist- og Økonomforbundets Forlag, København 2012.
- Korsgaard Ove, *Folk*, Aarhus Universitet, Aarhus 2013.
- Kowalczyk Jan J., *Z wycieczki na Lolland i Falster*, „Polak w Danji” 1918, nr 1.
- Krajewicz Radek, Mørch Jens, *Balladen i Gdańsk. Vejen til et nyt Europa*, Forlaget Ho+Storm, [Bagsværd] 2005.
- Kristensen Kristoffer Ø., *Familer fanget i slagsmål ved Parken*, „Jyllands-Posten” 2017, 6 września.
- Kulturkanon*, Politikens Forlag, Kulturministeriet, København 2006.
- Kulturologia polska XX wieku*, przewodniczący zespołu redakcyjnego Andrzej Mencwel, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013.
- Kuperman Sofia, *Fremmed. Digte*, Poul Kristensens Forlag, Herning 1989.
- Kuperman Sofia, *Sofias historie – en dansk jødes bekendelser*, Udfordringen, København 2008.
- Kurek Anna, *Szczęśliwy jak losoś. O Norwegii i Norwegach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2018.
- Larsen Ebbe, *Dansk Vestindien – en guide til historie og oplevelser*, Hovedland, Gjern 2013.
- Larsson Thomas, *Bild släpps på misstänkt farkost*, „Dagens Nyheter” 2014, 20 października
- Lassen Aksel, *Skæbneåret 1659. Hungersnød og pest over Sydvestdanmark*, Universitetsforlaget, Århus 1958.

- Legetøj til de polske børn*, „Villabyernes Blad” 1946, 5 grudnia.
- Leith Sam, *Goodbye hygge. Hello sisu. The New Scandi Trends*, „The Times” 2017, 21 stycznia.
- Leth Jørgen, *Mine helte. Det uperfekte menneske / 4. Erindringer*, Gyldendal, København 2015.
- Lidegaard Bo, *Landsmænd. De danske jøders flugt i oktober* Politikens Forlag, København 2013.
- Lidegaard Bo, *Redningsmænd. Skandinaviske aktioner for at redde fanger fra tyske kz-lejre i krigen sidste år*, Politikens Forlag, København 2015.
- Lindqvist Herman, *Wazowie. Historia burzliwa i brutalna*, przeł. E. Fabisiak, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016.
- Luninski [Łuniński] Ernest, *Polen i Gabestokken. Et Svar til Professor Dr. Georg Brandes*, Albert Sørensens Boghandel, København 1915.
- Lykkeberg Rune, *Kampen om sandhederne. Om det kulturelle borgerskabs storhed og fald*, Gyldendal, København 2008.
- Lykketoft Mogens, *Den danske model – en europæisk succeshistorie*, Ærådet, København 2006.
- Łoś Jakub, *Pamiętniki Łosia towarzysza chorągwi panczernej Wład. Margrabi Myszковского, wojewody krakowskiego, obejmujące wydarzenia od r. 1646 do 1667, z rękopisu współczesnego, dochowanego w zamku podhoreckim wydane*, Nakładem księgarni D. E. Friedleina, Kraków 1858.
- Malling Beck Anders, *Noma lukker i København og rykker downunder*, „MX Metroxpress” 2015, 27 lipca.
- Martin Bigum*, katalog wystawy, ARKEN – Museum for Moderne Kunst, Ishøj 2016.
- Marzyński Marian, *Sennik polsko-żydowski*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2005.
- Melbechowska-Luty Aleksandra, *Pomniki – „figury” zwodniczej pamięci*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2003, t. 57, z. 1–2.
- Milos Lecic, *Drop dog den provinsielle paranoia over for polakker*, „Politiken” 2014, 20 kwietnia.
- Mencwel Andrzej, *Kaliningrad, moja miłość. Dwa pokrewne eseje podróżne*, Borussia, Olsztyn 2003.
- Mickiewicz Adam, *Dzieła*, t. VII, *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*, oprac. Julian Maślanka, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 1997.
- Mickiewicz Adam, *Dzieła*, t. X, *Literatura słowiańska*, oprac. Julian Maślanka, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 1998.

- Mickiewicz Adam, *Pan Tadeusz eller Den Sidste Adelsfejde i Litwa*, paa dansk ved Valdemar Rørdam, Det Danske Selskab, København 1958.
- Mickiewicz Marian, *Dania*, kompozycja i układ całości Kazimierz Saysse-Tobiczyk, Wiedza Powszechna, Warszawa 1969.
- Mogensen Michael, Rühl Otto, Wiben Peder, *Aktionen mod de danske jøder Oktober 1943. Flugten til Sverige*, Systime, Århus 2003.
- Molenda Jarosław, *Ucieczki z PRL*, Bellona, Warszawa 2015.
- Molęda Katarzyna, *Szwedzi. Ciepło na Północy*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2015.
- Moritzen Julius, *Georg Brandes in Life and Letters*, D.S. Colyer Publisher, Newark 1922.
- Morsing Erik, *Klaphatten klemmer*, „Signature 2000”, nr 3.
- Mozil Czesław, Szubrycht Jarek, *Nie tak łatwo być Czesławem*, Wydawnictwo Otwarte, Kraków 2015.
- My, z *Polski. 400 not biograficznych imigrantów polskich w Szwecji*, oprac. Tadeusz Nowakowski, Polonica Förlag, Stockholm 1997.
- Nielsen Flemming Chr., *Glistrup. En biografi om en anarkist*, Gyldendahl, København 2013.
- Nielsen Jens Jørgen, *Polsk arbejderbevægelse efter kommunismens fald*, „Arbejderhistorie. Tidsskrift for Historie, Kultur og Politik” 2007, nr 2.
- Nielsen Jens Jørgen, *Poliske paradokser. Polens nyere socialhistorie*, Frydenlund, København 2008.
- Nielsen Ove Henrik, *Hvorfor råber de efter mig?*, Munksgaard, København 1984.
- Niemirowski Adam, *Elżbieta Jerichau-Baumann*, „Kłosy. Czasopismo ilustrowane tygodniowe” 1882, t. 34, nr 867.
- Nietzsche Fryderyk, *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, przeł. Leopold Staff, posłowie Jan Hartman, Zielona Sowa, Kraków 2003.
- Nordens Historie 1397–1997. 10 essays*, Et samarbejdsprojekt mellem de nordiske radiofonier og forlag, red. Henrik S. Nissen, Dr Multimedie, NRK Norge, Utbildningsradion, YLE, Nordisk Ministerråds Forlag, København 1997.
- Nørgaard Johannes Hau, *Et liv forbi. George Nellemann (1930–2014)*, „Information” 2015, 7 lutego.
- Norwegia. Przewodnik nieturystyczny*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011.
- Øberg Steffen Pedersen, *Rogozin: Arktis er det russiske Mekka*, „Aftenposten” 2015, 20 kwietnia.
- Onyszko Arek, Moestrup Steffen, *Fucking polak*, Bogkompagniet, København 2009.

- Oprør fra udkanten. Mulighedernes land 2.0*, red. Finn Slumstrup, Viggo Mortensen, Forlaget Hovedland, Gjern 2015.
- Orrenius Niklas, *Strzaly w Kopenhadze*, przeł. Katarzyna Tubylewicz, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2018.
- Orzeł i Trzy Korony. Sąsiedztwo polsko-szwedzkie nad Bałtykiem w epoce nowożytnej (XVI–XVIII w.). Wystawa, Zamek Królewski w Warszawie, 8 kwietnia – 7 lipca 2002*, red. nauk. katalogu Katarzyna Połujan, Anna Szkurłat, przekłady esejów i not katalogowych Teresa Chłapowska, Katarzyna Połujan, Halina Thylwe, Arx Regia, Warszawa 2002.
- Ossowska Maria, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.
- Østergaard Uffe, *Den centraleuropæiske fortælling. Om de historiske og kulturelle forudsætninger for udvidelsen af EU*, „salon 55” 2014, nr 4, wersja elektroniczna: <http://www.salon55.dk/den-centraleuropæiske-fortælling-1> (dostęp 18.01.2019).
- Oświadczenie nordyckich ministrów obrony narodowej po konferencji w Arvidsjaur: Ine Eriksen Søreide, Nicolai Wammen, Carl Haglund, Gunnar Bragi Sveinsson, Peter Hultqvist, Russisk propaganda bidrar til å så splid*, „Aftenposten” 2015, 10 kwietnia.
- Parandowski Jan, *Podróże literackie*, Ossolineum, wydanie II uzupełnione, Wrocław 1968.
- Pasek Jan, *Pamiętniki*, opracowanie Roman Pollak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955.
- Pedersen Erik Overgaard, *Sorte skæbner. Autentiske slaveberetninger fra det 18. og 19. århundrede*, Multivers, København 2013.
- Pedersen Erland Leth, *De danske varulve. En politimands efterforskning af ukendt besættelsehistorie*, Politikens Forlag, København 2015.
- Pedersen Poul Peter Marinus, *Nu rejser Danmarks gæster*, „Brugsforenings-Bladet” 1934, nr 18.
- Pind Søren, *Lise Nørgaard – et portræt*, Aschehoug, København 2005.
- Polakkasernen*, text, graphic and preparation Wojciech Marchlewski, printing funded by the Ministry of Foreign Affairs of the Republic of Poland, Warszawa 2015.
- Polenlieder. Niemieckie wiersze o powstaniu listopadowym. Antologia*, oprac. Piotr Roguski, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusku, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2012.
- Polsk kaserne som museum på Lolland*, „Głos Polaka” 1988, nr 1.

- Polska w poezji narodów świata*, red. Jan Śpiewak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957.
- Polske flygtninge slår på tromme for at få kontakt*, „Lolland-Falsters Folketidende” 1985, 8 sierpnia.
- Pouplier Birgit, *Lisinka*, przeł. Maria Gołębiewska-Bijak, postłowie Anna Lewicka-Morawska, Świat Książki, Warszawa 2004.
- Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej 1867–1918*, red. Ewa Paczoska, Izabela Poniatońska, Mateusz Chmurski, t. 3: *Wspólnota pytań. Antologia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017.
- Przyborowski Walery, *Szwedzi w Warszawie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1960.
- Pundik Herbert, *In Denmark It Could Not Happen. The Flight of the Jews to Sweden in 1943*, Gefen Publishing House, Jerusalem, New York 1998.
- Raahauge Anders, *Gudelige vækkelser var demokratiserende*, „Kristeligt Dagblad” 2014, 10 marca.
- Reinfeldt Frederik, Bildt Carl, *Sverige redo stötta Ukraina med pengar och assistans*, „Dagens Nyheter” 2014, 22 marca.
- Richter Lise, *Fyret uden at vide hvorfor*, „Information” 2016, 23 marca.
- Roepigerne 1940–1990*, dodatek tematyczny do dziennika „Ny Dag” 1990, 10–11 sierpnia.
- Rogiński Ryszard, *Zamki i twierdze w Polsce. Historia i legendy*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1990.
- Rose Flemming, *Tavshedens tyranni*, Jyllands-Postens Forlag, Aarhus 2010.
- Roslyng-Jensen Palle, *Fra kold krig til ny verdensorden*, Gyldendahl, København 2003.
- Rostgaard Marianne, Schou Lotte, *Kulturmøder i dansk kolonihistorie*, Gyldendal, København 2010.
- Rosznecki Stanisław, *Polakkerne i Danmark 1659. Efter Jan Paseks erindringer*, Gyldendalske Boghandels Forlag, København 1896.
- Rozental Stefan, *Niels Bohr. Erindringer om et samarbejde*, Gyldendal, København 1985.
- Rozental Stefan, *Stefan Rozentals erindringer*, Dansk-Polsk Selskab, København 1997.
- Russel Helen, *Życie po duńsku. Rok w najszcześniejszym kraju na świecie*, przeł. Grzegorz Ciecieląg, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2017.
- Rybiński Maciej, *Pod domkiem szewca*, „Magazyn Rzeczpospolitej” 2000, nr 26.
- S. W., *Pollakerne hjemsendes*, „Landarbejderbladet Sjælland” 1921, 18 listopada.
- Sandemose Aksel, *En flygtning krydser sit spor. Espen Arnakkes kommentarer til Janteloven*, på dansk ved Anne Munk-Madsen, Schønberg, København 2010.

- Sankt Birgitta Skole 1916–1991. 75 år i Maribo*, Maribo 1991 (broszura na 75-lecie szkoły katolickiej).
- SAS-fly var tæt på kollision med russisk krigsfly*, „Politiken” 2014, 10 listopada.
- Scharnberg Carl, *Det kan nytte. Artikler og erfaringer 1960–1965*, Borgen (Borgen Billigsbøger 37), København 1965.
- Schanz Aasted Elsebeth, *Den smilende sol. En aarhusiansk verdenshistorie*, Den Gamle Bys historiske hæfter nr 3, Aarhus 2011.
- Schmeichel Peter, *The Great Peter*, Lindhardt og Ringhof, København 1999.
- Sienkiewicz Henryk, *O powieści historycznej*, w: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*, t. 3, redaktor tomu Julian Krzyżanowski, redaktor serii Jan Zygmunt Jakubowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1952.
- Søegaard Thyge J., *Tilstande i Jylland under og efter Krigen 1657—59 belyste ved jyske tingbøger*, „Historisk Tidsskrift” 1910–1912, bind 8, række 3.
- Søgaard Lise, Tonsgaard Heidemann Tess, Guldbæk Rasmussen Pernille, *Polakker i Danmark vil ikke kaldes østeuropæere*, „Information” 2014, 5 września.
- Søndegaard Britta, *Verdens mest liberale udlændingelov*, „Kristeligt Dagbladet” 2013, 8 czerwca.
- Sønderjylland A–Å*, red. Inge Adriansen, Historisk Samfund for Sønderjylland, Aabenraa 2011.
- Spango, *Vil ikke have gæstearbejderfamilie ind*, „Politiken” 1970, 27 listopada.
- Stanisław Lubicz Sarwicki. In Memoriam 1907–2007*, red. Eugeniusz S. Kruszewski, Instytut Polsko-Skandynawski, Kopenhaga 2008.
- Statut. Stadga*, Instytut Polsko-Skandynawski, København 2011.
- Stefan Batory i København for sidste gang*, „Głos Polaka” 1988, nr 1.
- Stolworthy Jacob, *Collins Dictionary’s 10 Words Of The Year. From „Brexit” and „snowflake generation” to „JOMO”*, „The Independent” 2016, 3 listopada.
- Stor polsk velvilje over for film over Hilmar Wulffs bøger*, „Lolland-Falster Folketidende” 1960, 10 października.
- Strindberg August, *Dramaty królewskie. Dramaty liryczne*, przeł. Zygmunt Łanowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1988.
- Strzelecki Jan, *Z zapisków, listów, notatek*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2004, 3–4.
- Sulej Karolina, *Kulturalne hity 2016*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” 2016, 17 grudnia.
- Sundström Lena, *Verdens lykkeligste folk. En bog om Danmark*, oversat af François-Eric Grodin, Forlaget Republik, København 2009.

- Swahn Waldemar, *Per Albin Hansson. Springpojken som blev statsminister. Med 100 illustrationer*, C. E. Fritzes Bokförlags Aktiebolag, Stockholm 1942.
- Swedenborg Emanuel, *Dziennik snów 1743–1744*, przełożył, przedmową i przypisami opatrzył Mariusz Kalinowski, posłowie Bolesław Andrzejewski, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 1996.
- Szaruga Leszek, *Palimpsest Międzymorza*, Wydawnictwo Libron, Kraków 2013.
- Szczotka Stanisław, *Udział chłopów w walce z Potopem Szwedzkim*, Spółdzielnia Wydawnicza „Wieś”, Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi t. 8., Lwów 1939.
- Szwecja. Przewodnik nieturystyczny*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010.
- Szymaniak Marcin, Nowacka-Isaksson Anna, *Skandynawowie chcą Unii*, „Rzeczpospolita” 2010, 5 listopada.
- Świdorski Bronisław, *Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2007.
- Świdorski Bronisław i Jan, *Autobiografie*, Poets and Painters Press, Londyn 1981.
- Świdorski Bronisław, *Czepiam się Kierkegaarda*, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2015.
- Świdorski Bronisław, *Skandynawskie zbrodnie*, „Czas Kultury” 2012, nr 4.
- Świdorski Bronisław, *Słowa obcego*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998.
- Świdorski Bronisław, *Trzy tożsamości*, „Znak” 1996, nr 3 (490).
- Terkelsen Ulla, *Vi kan sove i flyvemaskinen*, i samarbejde med Andreas Fugl Thøgersen, Politikens Forlag, København 2014.
- The Baltic Sea Area. A Region in the Making*, red. Sverre Jervell, Mare Kukk i Pertti Joenniemi, Baltic Institute, Karsklrona 1992.
- The Baltic States and Their Region. New Europe or Old?*, red. David J. Smith, Rodopi, Amsterdam – Nowy Jork 2005.
- Thomsen Brits Louisa, *Księga hygge. Jak zwolnić, kochać i żyć szczęśliwie*, przeł. Joanna Sugiero, Wydawnictwo Sensus, Gliwice 2017.
- Thomsen Refslund Ingeborg, *Hjemme i Nordslesvig*, Gyldedal, København 1961.
- Thurah Thomas, *Anker Jørgensen. Min verden fortalt i billeder*, Gyldendal, København 2010.
- Toft Flemming, *Schmeichel. „Ingen er større end holdet”. Historien om den store målmand*, Forlaget Parlando, Århus 1996.
- Toft Jens, *Slagtegrisens Skæbne*, „Brugsforenings-Bladet” 1934, 10 lipca.
- Tourell Sødeberg Marie, *Hygge. Duńska sztuka szczęścia*, przeł. Olga Siara, Wydawnictwo Insignis, Kraków 2016.

- Touskow Alexis, *Do polskich robotników zokolicy Nakskowa*, „Landsarbejdebudet” 1919, 14 marca.
- Tyrmand Leopold, *Siedem dalekich rejsów*, Wydawnictwo mg, Warszawa 2013.
- Tyrmand Warszawski, *Teksty niewydane*, Wydawnictwo mg, Warszawa 2011.
- Urbański Krzysztof, *Co Battyk podzielił, tunel połączy*, „Rzeczpospolita” 2013, 25 sierpnia.
- Uris Leon, *Exodus*, Bantam, New York 1983.
- Vincentis Claus, *Den sidste lukkede kirke i København*, „Kristeligt Dagblad” 2015, 27 april.
- Walker Timothy D., *Fińskie dzieci uczą się najlepiej*, przeł. Marta Kisiel-Małecka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017.
- Warszawapagten aggrissionsmuligheder mod dansk område*, Forsvarets Efterretningstjeneste, København 1986.
- Wassmo Herbjørg, *Księga Diny*, przeł. Ewa Partyga, Smak Słowa, Sopot 2014.
- Werner Bests korrespondance med Auswärtiges Amt og andre tyske akter vedrørende besættelsen af Danmark 1942–1945*, red. John T. Lauridsen, Jakob Kyril Meile, Det Kongelige Bibliotek, Selskabet for Udgivelse af Kilder til Danske Historie, Museum Tusulanum Press, København 2012, bind 1–10.
- Wetterberg Gunnar, *Förbundsstaten Norden*, Nordiska ministerrådet, Köpenhamn 2010.
- Węglowski Adam, *Cesarz północy z Darłowa*, „Focus” 2014, nr 8 (227).
- Wiingaard Georg, *Polske dage. Rejsebilleder fra Lillepolen*, H. Aschehoug & Co Dansk Forlag, København 1928.
- Wiking Meik, *Hygge. Klucz do szczęścia*, przeł. Elżbieta Frątczak-Nowotny, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2016.
- Wilk Paulina, *Pojutrze. O miastach przyszłości*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017.
- Wiśniewska Ilona, *Białe. Zimna wyspa Spitsbergen*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.
- Worsøe Hans Holten, *Svenskekrigene og deres betydning for Sønderjylland*, „Sønderjysk Månedskrift” (Udgivet af Historisk Samfund for Sønderjylland) 2000, 76. årgang, nr 7–8.
- Wojcik Henrik, *Røgterens søn fra Knuthenborg. Erindringer fra en barndom på Lolland*, nakładem własnym, Knuthenborg 2002.
- Wróblewski Grzegorz, *Pomyłka Marcina Lutra (proza i szkice kopenhaskie)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010.
- Wulff Hilmar, *Droga ku życiu. Powieść*, przeł. Romana Heltberg, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1949.

- Wulff Hilmar, *Polen*, Forlaget Spectator, København 1961.
- Wulff Hilmar, *Ponowne spotkanie z Warszawą. Fragmenty z książki pt. „Polen”*, przeł. Maria Kelles-Krauzowa, „Stolica. Warszawski Tygodnik Ilustrowany” 1962, nr 29.
- Wyfrunęli. Nowa emigracja o sobie*, Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Łomża 2011.
- Wyspiański Stanisław, *Akropolis. Dramat w 4-ech aktach*, nakładem autora, skład w Księgarni Gebethnera, Kraków 1904.
- Zadworny Adam, *Oceaniczni uciekinierzy*, „Gazeta Stołeczna” 2014, 8 września.
- Zaremba Maciej, *Polski hydraulik i inne opowieści ze Szwecji*, przełożyli Wojciech Chudoba, Katarzyna Tubylewicz, Jan Rost, Anna Topczewska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2008.
- Zarudzki Edward F.K., *Polegli za Polskę. Polscy i brytyjscy lotnicy na cmentarzach duńskich*, Federacja organizacji polskich i polsko-duńskich w Danii „Polonia”, Kopenhaga 2004.
- Zbroja Justyna, *Niedziela zaczyna się w sobotę*, „Niedziela. Tygodnik Katolicki” 2008, nr 9.
- Zbroja Justyna, *Pora wracać*, „Niedziela. Tygodnik Katolicki” 2016, nr 13.
- Złe dziecko*. Rozmowa K. Bielas z J. Katz, „Wysokie Obcasy” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) 2006, 9 września.
- Znikająca Europa*, pod redakcją Kathariny Raabe i Moniki Sznajderman, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2006.
- Znowu, do diabła, ten etos! Z Bronisławem Świdorskim rozmawia Michał Larek*, „Czas Kultury” 2008, nr 5.
- Żeromski Stefan, *Wiatr od morza i inne utwory*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1949.

Materiały archiwalne

- Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Zespół 21: Departament Prasy i Informacji 1946–1963.
- Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego. Składy Uniwersytetu.
- Falsters Egnhistoriske Arkiv – archiwum lokalne w Nykøbing Falster. Emne: roepiger.
- Lokalhistorisk arkiv for Dybbøl og Sønderborg, Sønderborg: zbiory pocztówek.
- Nationalmuseet (Muzeum Narodowe w Kopenhadze): Billedarkiv (Befolkningsgrupper C1) i kartoteka projektu badawczego George Nellemanna (Undersøgelse over polske indvandre).

Rigsarkivet (d. Statens Samlinger):

- Arkiv nr 10278: Fælleskomiteen for Polenshjælpen. Sekcja Kulturalna Duńskiego Komitetu Pomocy Polsce, Solbjergvej 25. 1946 – 1950.
- Arkiv nr 11.016: Støt Solidarosc Komiteen.
- Arkiv nr 7205: Dansk-Polsk Konference (The Danish-Polish Round-Table Conference of the 29th/31st October 1967), rundbordskonference, Hørsholm Højskole.

Uregistrerede arkivalier vdr. sukkerroerindustrien i Danmark 1870–2005. LFS 01–11–2005. Sukkerprojekt 2005/6. Kasse 17, 18, 20 i 21. Lolland-Falster Museum – Åbne Samlinger. Magazyn w Maribo.

Zbiory Dansk Jødisk Museum (Duńskie Muzeum Żydów w Kopenhadze).

Literatura przedmiotu

- 19 myter i Sønderjyllands historie*, red. Axel Johnsen, Birgitte Thomsen, Skrifter Udgivet af Historisk Samfund for Sønderjylland Nr 88, Aabenraa 2002.
- A History of Danish Literature*, ed. Sven H. Rossel, University of Nebraska Press, Lincoln & London 1992.
- Adriansen Inge, *Mor Danmark, valkyrie, skjoldmø og fedrelandssymbol*, „Folk og Kultur. Årbog for dansk etnologi og folkemindevidenskab”, 1987.
- Adriansen Inge, *Istedløven genopstår som vennegave*, „Skalk” 2011, nr 4.
- Adriansen Inge, *Nationale symboler i Det Danske Rige 1830–2000*, Museum Tusulanum Press, København 2003.
- Alexander C. Jeffrey, *Znaczenia społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, przeł. Stanisław Burdziej, Jacek Gądecki, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2010.
- Anderson Benedict, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. Stefan Amsterdamski, Wydawnictwo Znak, Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków 1997.
- Anioł Włodzimierz, *Szlak Norden. Modernizacja po skandynawsku*, Dom Wydawniczy Elipsa, Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, Instytut Polityki Społecznej UW, Warszawa 2013.
- Antologia zagranicznej komparatystyki literackiej*, red. Halina Janaszek-Ivaničkova, tłumacze różni, Instytut Kultury, Warszawa 1997.
- Appadurai Arjun, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, przeł. Marta Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
- Architektura niezrównoważona*, red. Kacper Pobłocki, Bogna Świątkowska, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2016.

- Assmann Aleida, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i posłowie Magdalena Saryusz-Wolska, tłumacze różni, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013.
- Augé Marc, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, przedmowa Wojciech Józef Burszta, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
- Autorzy kina polskiego*, red. Grażyna Stachówna, Bogusław Żmudziński, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, t. 2.
- Bach Tine, *Nu bor vi her. Jødiske livshistorier fortalt af tolv kvinder*, Tiderne Skifter, København 2012. Bachmann-Medick Doris, *Cultural turns. Norwe kierunki w naukach o kulturze*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012.
- Baczko Bronisław, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. Małgorzata Kowalska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.
- Bak Sofie Lene, *Jødeaktionen oktober 1943. Forestillinger i offentlighed og forskning*, Museum Tusulanums Forlag, København 2001.
- Bak Sofie Lene, *Ikke noget at tale om. Danske jøders krigsoplevelser 1943–1945*, posłowie Bjarke Følner, Dansk Jødisk Museum, København 2010.
- Baltic Visions. European Cooperation Regional Stability*, edited by Kinga Redłowska, Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, Warsaw 2015.
- Bartnik-Świątek Dominika, *Hygge as Cultural Keyword*, „Studia Scandinavica” 2017, nr 1 (21).
- Bauman Zygmunt, *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość?*, przeł. Karolina Lebek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.
- Berlińska Joanna, *Ile Danii w Europie?*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004.
- Billig Michael, *Banalny nacjonalizm*, przeł. Maciek Sekerdej, Znak, Kraków 2008.
- Biliński Piotr, *Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2017.
- Bjørn Claus, *Grundtvig som politiker*, udgivet af Thorkild C. Lyby, Forlaget ANIS, København 2007.
- Bjørnskov Christian, *Lykke*, Aarhus Universitetsforlag, Aarhus 2015.
- Blum Jacques, *Dansk og /eller jøde? En kultursociologisk undersøgelse af den jødiske minoritet i Danmark*, Gyldendal, København 1972.
- Boras Zygmunt, *Książęta Pomorza Zachodniego*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1996.

- Bortlik-Dźwierzynska Monika, Niedurny Marcin, *Uciekinierzy z PRL*, Instytut Pamięci Narodowej, Katowice–Warszawa 2009.
- Bortom stereotyperna? Invandrare och integration i Danmark och Sverige*, red. Ulf Hedetoft, Bo Petersen, Lina Sturfelt, Centrum för Danmarkstudier, Makadam Förlag, Göteborg–Stockholm 2006.
- Böss Michael, *Det demente samfund. Historieløsheden i nutidskulturen*, Kristeligt Dagblads Forlag, København 2014.
- Böss Michael, *Republikken Danmark. Oplæg til en ny værdipolitisk debat*, Informations Forlag, København 2011.
- Boyhus Else-Marie, *Polakkerne på Lolland–Falster. Lolland–Falsters Stiftsmuseums vejledninger*, Maribo 1970.
- Braudel Fernand, *Gramatyka cywilizacji*, przeł. Hanna Igalson-Tygielska, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.
- Broch Ingvild, Jahr Ernst Håkon, *Russenorsk – et pidginspråk i Norge*, Novus Forlag, Oslo 1984.
- Bujak Franciszek, *Kultury morskie i lądowe*, Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego, Toruń 1934.
- Bukowiecki Łukasz, *Czas przeszły zatrzymany. Kulturowa historia skansenów w Szwecji i Polsce*, Campidoglio, Warszawa 2015.
- Bukowski de Bończa Piotr, *Od bliskości do obcości. Georg Brandes, Polska i kwestia żydowska*, „Teksty Drugie” 2017, nr 5.
- Burke Peter, *Naoczność. Materiały wizualne jako świadectwa historyczne*, przeł. Justyn Hunia, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012.
- Castells Manuel, *Społeczeństwo sieci (Nowa przedmowa 2010)*, przeł. Mirosława Marody, Kamila Pawluś, Janusz Stawiński, Sebastian Szymański, red. nauk. Mirosława Marody, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.
- Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. Agnieszka Karpowicz, Piotr Kubkowski, Włodzimierz Karol Pessel, Igor Piotrowski, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2015.
- Certeau Michel de, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. Katarzyna Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- Chemperek Dariusz, *Polakkerne i Danmark i årene 1658–1659. De litterære og kulturhistoriske aspekter ved Jan Chryzostom Pases Memoirer*, przeł. na duń. Eva Maria Jensen, „Transfiguration. Nordisk Tidsskrift for Kunst & Kristendom” 2002, 4. årgang, nr 2.

BIBLIOGRAFIA

- Chloupkova Jarka, Svendsen Gunnar Lind Haase, Svendsen Gert Tinggaard, *Building and Destroying Social Capital. The Case of Cooperative Movements in Denmark and Poland*, „Agriculture and Human Values” 2003, vol. 20, nr 3.
- Chojnacki Hieronim, *Polska „Poezja Północy”. Maria, Irydion, Lilla Weneda*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1998.
- Christiansen Eric, *Krucjaty północne*, przeł. Janusz Szczepański, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2012.
- Ciesielski Zenon, *Dzieje kultury skandynawskiej*. t. 1: *Od pradziejów do Oświecenia*, t. 2: *Od Romantyzmu do końca XX wieku*, Wydawnictwo Marpress, Nadbałtyckie Centrum Kultury, Gdańsk 2016.
- Ciesielski Zenon, *Zbliżenia skandynawsko-polskie. Szkice o kontaktach kulturalnych w XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1972.
- Ciesielski Zenon, *Rozwój skandynawistyki w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem ośrodka gdańskiego*, „XI Rocznik Instytutu Polsko-Skandynawskiego 1995/1996”, Kopenhaga 1997.
- Cieślak Tadeusz, *Polska – Skandynawia w XIX i XX wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.
- Cieślak Tadeusz, *Zarys historii najnowszej krajów skandynawskich*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.
- Clausen Jørgen Stender, *Det nytter ikke at sende hær mod ideer. Georg Brandes' kulturkritik i årene omkring 1. verdenskrig*, C. A. Reitzels Forlag A/S, København 1984.
- Communicating the North. Media Structures and Images in the Making of the Nordic Region*, edited by Jonas Harvard, Peter Stadius, Routledge, London and New York 2016.
- Consumption. Critical Concepts in Social Sciences*, ed. Daniel Miller, vol. IV: *Objects, Subjects and Mediations in Consumption*, Routledge, London and New York 2001.
- Cymbrykiewicz Joanna, *Duńczyk o Chopinie. Współczesna duńska powieść biograficzna na przykładzie Preludiów Peera Hultberga*, „Studia Humanistyczne AGH” 2011, t. 10/1.
- Czapliński Przemysław, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017.
- Czapliński Władysław, *Polska a Dania XVI–XX w.*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1976.
- Czapliński Władysław, Karol Górski, *Historia Danii*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław – Warszawa – Kraków 1965.

- Czarny Ryszard M., *Polska – kraje nordyckie. Realia, możliwości, wyzwania*, w: *Strategiczne wyzwania międzynarodowej roli Polski w drugiej dekadzie XXI wieku*, red. Erhard Cziomer, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2013, nr 4.
- Czesława Miłosza „północna strona”*, red. nauk. Małgorzata Czermińska, Katarzyna Szalewska, Nadbałtyckie Centrum Kultury, Gdańsk 2011.
- Człowiek, społeczeństwo, przestrzeń*, red. Andrzej Zborowski, Centrum Kultury Ekumenicznej – Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ, Myczkowce, Kraków 2012, t. 2.
- Cywiński Bohdan, *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*, Centrum Europejskie Natolin, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2013.
- Daniłowska Sylwia, *Duńskie państwo dobrobytu a koncepcja flexicurity*, Oficyna Wydawnicza Aspra, Warszawa 2016.
- Dansk forfatterleksikon. Biografier*, red. John Chr. Jørgensen under medvirke af Thomas Bredsdorff, Rosinante, København 2001.
- Dansk identitetshistorie*, red. Ole Feldbæk, C. A. Reitzels Forlag, København 1991–1994, bd. 1–4.
- Dansk litteratur historie*, red. Gunhild Agger, Anker Gemzøe, Inger-Lise Hjortd-Vetlesen, Hans Jørn Nielsen, Anne Birgitte Richard, Gyldendal, bd. 7: *Demokrati og kulturkamp 1901–45*, København 1983.
- Dansk litteraturhistorie*, red. Michael Brun Andersen, Tage Bild, Peter Larsen, Britta Lundqvist, Peter Madsen, Søren Schou og Karen Syberg, Gyldendal, bd. 8: *Velfærdsstat og kulturkritik 1945–80*, Gyldendal, København 1984.
- Delick Anna, *Sisu w tworzeniu dobrobytu*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7–8.
- Delimat Tadeusz, *Den polske samling*, „Lolland-Falsters Stiftsmuseum Årskrift” 1959.
- Den generende forskelighed. Danske svar på den stigende multikulturalisme*, red. Peter Hervik, Hans Reitzels Forlag, København 1999.
- Den nordiske verden*, red. Kirsten Hastrup, Gyldendal, København 1992, t. 1–2.
- Den politiske Georg Brandes*, redigeret af Hans Hertel og Sven Møller Kristensen, Hans Reitzel, København 1973.
- Denmark and the Holocaust*, ed. Mette Bastholm Jensen, Steven L. B. Jensen, Institut for internationale studier – Danish Center for Holocaust and Genocide Studies, Copenhagen 2003.
- Det stadig moderne gennembrud. Georg Brandes og hans tid, set fra det 21. århundrede*, redigeret af Hans Hertel, Gyldendal, København 2004.

- Do Torunia kupić kunia. W 60. rocznicę założenia oddziału toruńskiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, red. Hubert Czachowski i Adrian Miancki, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – Oddział w Toruniu, Toruń 2008.
- Doliwa-Klepacki Zbigniew M., Ryszard Ławniczak, *Rada Nordycka a współpraca i integracja państw skandynawskich*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 1976.
- Donskis Leonidas, *Kraje bałtyckie w XXI wieku*, przeł. Paweł Łopatka, „Herito” 2015, nr 20.
- Drzewicki Krzysztof, *Homogeniczne i heterogeniczne przesłanki współpracy skandynawskiej*, „Studia Scandinavica” 1983, nr 6.
- Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej 1795–1914”, red. Grażyna Borkowska, Mieczysław Strzyżewski, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012, t. 2.
- Eberhardt Piotr, *Podstawy teoretyczne i ideowe geopolityki według Rudolfa Kjelléna*, „Przegląd Geograficzny” 2012, t. 84, z. 2, s. 316.
- Eksteins Modris, *Walking Since Daybreak. A Story of Eastern Europe, World War II, and The Heart of Our Century*, A Mariner / Peter Davison Book, Houghton Mifflin Company, Boston–New York 2000.
- Elias Norbert, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, przeł. Tadeusz Zabłudowski i Kamil Markiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011.
- Elias Norbert, *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, przeł. Roman Dziergwa, Jerzy Kałużny, Izabela Sellmer, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996.
- Emics and Etics. The Insider/Outsider Debate*, red. Thomas N. Headland, Kenneth L. Pike, Marvin Harris, Sage Publications, Newbury Park 1990.
- Enemark Paul, *Fra Kalmarbrev til Stockholms Blodbad. Den nordiske trestatsunions epoke 1397–1521*, Nordisk Ministerråd, Gyldendal, Liber, København 1979.
- European Identities. Cultural Diversity and Integration since 1700*, red. Nils Arne Sørensen, Odense University Press, Odense 1995.
- Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. Ewa Ihnatowicz, Stefan Ciara, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2010.
- Exile. Displacements and Misplacements*, ed. Wojciech Kalaga, Tadeusz Rachwał, Peter Lang, Frankfurt/M., Berlin, Bern, Bruxelles, New York, Oxford, Wien 2001.
- Fenger-Grøn Carsten, Grøndahl Malene, *Flygtningenes danmarkshistorie 1954–2004*, Aarhus Universitetsforlag, Aarhus 2004.

- Foucault Michel, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przedmowa Marcin Czerwiński, przeł. Helena Kęszycka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.
- Fremmede i Danmark. 400 ars fremmedpolitik*, red. Bent Blüdnikow, Odense Universitetsforlag, Odense 1987.
- Froese Wolfgang, *Historia państw i narodów Morza Bałtyckiego*, przeł. Maciej Dorna, Ewa Płomińska-Krawiec, Katarzyna Śliwińska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Frykman Jonas, Löfgren Orvar, *Narodziny człowieka kulturalnego. Kształtowanie się klasy średniej w Szwecji XIX i XX wieku*, przeł. Grzegorz Sokół, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007.
- Fukuyama Francis, *The Origins of Political Order. From Prehuman Times to the French Revolution*, Profile Books, London 2011.
- Gankin Olga Hess, Fisher H. H., *The Bolsheviks and The World War. The Origins of Third International*, Stanford University Press, Humphrey Millford, Oxford University Press, Stanford 1940.
- Gannon Martin J., *Cultural Metaphors. Their Use in Management Practice as a Method for Understanding Cultures*, „Online Readings in Psychology and Culture” 2011, nr 7.
- Gannon Martin J., Pillai Rajnandini, *Understanding Global Cultures. Metaphorical Journeys Through 34 Nations, Clusters of Nations, Continents and Diversity*, Sage Publications, London 2016.
- Garbacik Eugeniusz, *Wies duńska dawniej i dziś*, przedmowa Stefan Schmidt, wydano z zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Nakładem Studium Spółdzielczego, Kraków 1946.
- Gawinecka-Woźniak Magda, *Polska – Dania. Stosunki dwustronne w latach 1945–1968*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2015.
- Geertz Clifford, *Po fakcie. Dwa kraje, cztery dekady, jeden antropolog*, przeł. Tomasz Teszner, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.
- Geertz Clifford, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, przeł. Dorota Wolska, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- Gehl Jan, *Miasta dla ludzi*, przeł. Szymon Nogalski, Wydawnictwo RAM, Kraków 2014.
- Gerner Kristian, *Region bałtycki. Spojrzenie geokulturowe*, przeł. Paweł Łopatka, „Herito” 2015, nr 20.

- Gerner Kristian, *The Battle of Poltava as a Realm of Memory and a Bone of Contention*, „Harvard Ukrainian Studies” 2009–2010, vol. 31, nr 1/4.
- Gesteland Richard R., *Różnice kulturowe a zachowanie w biznesie*, przeł. Hanna Malarecka-Simbierowicz, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2000.
- Glenthøj Rasmus, *Skilsmissen. Dansk og norsk identitet før og efter 1814*, Syddansk Universitetsforlag, Odense 2012.
- Godzic Wiesław, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.
- Götz Norbert, *Norden. Structures That Do Not Make a Region*, „European Review of History” 2003, vol. 10, nr 2.
- Górny Śląsk 1918–1922, red. Tadeusz Skoczek, materiały konferencji dla upamiętnienia 90. Rocznicy III Powstania Śląskiego, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2015.
- Greve Bent, *Et lykkeligt land? Hvad skal der til og kan velfærdssamfundet bidrage?*, Nyt fra Samfundsvidenskaberne, Fredriksberg 2010.
- Griffiths Tony, *Skandynawia. Wojna z trollami. Historia, kultura, artyści od czasów Napoleona do Stiega Larssona*, przeł. Barbara Gadomska, AMF, Warszawa 2011.
- Hald Anne, *Gottfred Eickhoff. Dialog med billedbuggeren og tegneren*, Borgen, København 1996.
- Halecki Oscar, *The Limits and Divisions of European History*, Sheed & Ward, Londyn i Nowy York 1950.
- Halicz Emanuel, *The 1863 Polish Uprising and Scandinavia The Year 1863. The Turning Point in Russo-Scandinavian Relations*, Københavns Universitets Slaviske Institut, Rapporter 17, København 1988.
- Hall Edward T., *Ukryty wymiar*, przeł. Teresa Hołówka, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 1997.
- Hampden-Turner Charles, Trompenaars Alfons, *Siedem kultur kapitalizmu*, przeł. Dorota Gostyńska, Dom Wydawniczy ABC, Kraków 2006.
- Hannerz Ulf, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, przeł. Ewa Klekot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.
- Hansen Jørgen, *Jerntæppet i Storebælt. Danmark delt og forenet. 50 års alternativ Danmarkshistorie*, Books on Demand, København 2009.
- Hansen Svein Olav, *Drømmen om Norden. Den norske Foreningen Norden og det nordiske samarbeidet 1919–1994*, Foreningen Norden, Oslo 1994.
- Hauge Hans, *Danmark*, Aarhus Universitetsforlag, Aarhus 2013.
- Hav Niels, *Miłosz in Copenhagen*, przeł. z duń. Per K. Brask, „Przekładaniec. A Journal of Translation Studies” 2011, nr 25.

- Henningsen Bernd, *Dänemark*, Verlag C.H. Beck, München 2009.
- Henningsen Bernd, *Politik eller kaos?*, Berlingske Forlag, København 1980.
- Henningsen Lars N., Schwensen Broder, *I venskab og tillid. Istedløvens tilbagevenden til Flensborg i 2011*. In *Freundschaft und Vertrauen. Die Rückkehr des Istedts-Löwen nach Flensburg 2001*, Studiefællegruppen ved Dansk Centralbibliotek for Sydslesvig, Flensburg 2012.
- Herbert Ulrich, *Werner Best. Studium biograficzne. O radykalizmie, światopoglądzie i rozsądku*, przeł. Magdalena Kurkowska, Wiedza Powszechna, Warszawa 2007.
- Hilson Mary, *The Nordic Model. Scandinavia since 1945*, Reaction Books, London 2008.
- Historien i kulturhistorien*, red. Vagn Wählin, Aarhus Universitetsforlag, Aarhus 1988.
- Hofstede Geert, *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, przeł. Małgorzata Durska, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2000.
- Høiris Ole, *Fremmede i Danmark*, Åløkke, Horsens 1983.
- Hvidt Kristian, *Flugten til Amerika eller drivkræfter i masseudvandringen fra Danmark 1868–1914*, Århus Universitetsforlaget, Århus 1971.
- Jacobs Jane, *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki*, przeł. Łukasz Mojsak, Fundacja Centrum Architektury, Warszawa 2014.
- Janion Maria, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000.
- Janion Maria, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.
- Jaworski Paweł, *Most przez Bałtyk. Szwecja wobec „Solidarności” 1980–1982*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2017.
- Jaworski Paweł, *Polacy w Skandynawii w świetle prasy II Rzeczypospolitej, „XX Rocznik Instytutu Polsko-Skandynawskiego 2004/2005”*, Kopenhaga 2016.
- Jaworski Paweł, *Polska niepodległa wobec Skandynawii 1918–1939*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001.
- Jedlicki Jerzy, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, W.A.B., Warszawa 2002.
- Jenkins Richard, *Being Danish. Paradoxes of Identity in Everyday Life*, Museum Tusulanum Press, København 2011.
- Jensen Bent, *Ulve, får og vogtere. Den Kolde Krig i Danmark 1945–1991*, Gyldendal, København 2014, t. 1–2.
- Jornæs Bjarne, *Billedhuggeren Bertel Thorvaldsens liv og værk*, Gyldendal, København 2007.

- Józef Brandt 1841–1915*, red. nauk. Ewa Micke-Broniarek, Muzeum Narodowe, Warszawa 2018, t. 1–3.
- Judt Tony, *Postwar. A History of Europe Since 1945*, The Penguin Press, New York 2005.
- Karlsson Jan C. H., *Finns svenskheten? En granskning av teorier om svenskt folklynn, svensk folkkaraktär och svensk mentalitet*, „Sociologisk Forskning” 1994, vol. 31.
- Kasekamp Andres, *Historia państw bałtyckich*, przeł. Anna Żukowska-Maziarska, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2013.
- Kersten Adam, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1963.
- Kirby David, *The Baltic World 1772–1993. Europe’s Northern Periphery in an Age of Change*, Longman, Londyn i Nowy Jork 1995.
- Kirby David, Hinkkanen Merlja-Liisa, *The Baltic and the North Seas*, Routledge, Nowy Jork i Londyn 2000.
- Kirchoff Hans, *Den gode tysker G. F. Duckwitz. De danske jøders redningsmand*, Gyldendal, København 2013.
- Klinge Matti, *Bałtycki świat*, przeł. Jarosław Suchoples, Wydawnictwo Otava, Helsinki 1998.
- Klinge Matti, *Fińska tradycja. Eseje o strukturach i tożsamościach Północy*, przeł. Jarosław Suchoples, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocław 2006.
- Kłoczowski Jerzy, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1998.
- Kłoczynski Arnold, *My w Szwecji nie porastamy mchem... Emigranci z Polski w Szwecji w latach 1945–1980*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2012.
- Knudsen Jørgen, *G. B. En biografi om Georg Brandes*, Gyldendal, København 2017 (e-book do publikacji książkowej z 2008 roku).
- Knudsen Jørgen, *Georg Brandes Frigørelsens vej*, Gyldendal, København 1985.
- Kolstrup Søren, *Den danske velfærdsmodel 1891–2011. Sporskifter, motiver, drivkræfter*, Frydenlund, København 2014.
- Kolstrup Søren, *Polske stemmer. Polske indvandringsbølger 1892–2008*, Frydenlund, København 2010.
- Kongskov Jesper, *Dansen om Danisco. Med i kulissen ved rekordsalget af et industri-klenodie*, Gyldendal Business, København 2012.
- Konopczyński Władysław, *Kwestia bałtycka*, Ośrodek Myśli Politycznej, Muzeum Historii Polski, Kraków–Warszawa 2014.

- Konopczyński Władysław, *Polska a Szwecja. Od Pokoju Oliwskiego do upadku Rzeczypospolitej 1660–1795*, Wydawnictwo Instytutu Popierania Polskiej Twórczości Naukowej p.n. Kasa Mianowskiego, Warszawa 1924.
- Kosowska Ewa, *Eurosarmata. O postawach i wyborach Henryka Sienkiewicza*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013.
- Kotkowska-Bareja Hanna, *Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971.
- Kowalski Marek Arpad, *Polacy w Danii*, „Etnografia Polska” 1970, t. XIV, z. 1.
- Kowalski Piotr, *Matura, Sienkiewicz i wychowanie patriotyczne*, Oficyna Wydawnicza Stopka, Łomża 2007.
- Kraft Salomon, *Pomorhandelen på Nordnorge under 1800-talets förre hälft*, Tromsø Museum, Tromsø 1968.
- Kruszewski Eugeniusz S., *Duńscy przyjaciele sprawy polskiej. Poznańskie i kopenhaskie środowisko patriotyczne*, Instytut Polsko-Skandynawski, Kopenhaga 1996.
- Kruszewski Eugeniusz S., *Polska w świetle relacji posłów duńskich w Warszawie (1919–1923)*, Instytut Polsko-Skandynawski, Kopenhaga 2008.
- Kruszewski Eugeniusz S., *Polskie tropy nad Sundem i Skagerrakiem*, Instytut Polsko-Skandynawski, Kopenhaga 2009.
- Krysztofiak-Kaszyńska Maria, *Powieść jako diagnoza społeczna. Jednostka i społeczeństwo w powieściach duńskiego pisarza Klausea Riffbjerga*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 1981.
- Krysztofiak-Kaszyńska Maria, *Romantycy skandynawscy o Polsce*, „Nurt. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1988, nr 8.
- Krysztofiak-Kaszyńska Maria, Kaszyński Stefan Hubert, *Dzieje literatury duńskiej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1985.
- Krzyżanowski Julian, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973.
- Kubitsky Jacek, *Szwecja od środka*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.
- Kuligowski Waldemar, *Defamiliaryzatorzy. Źródła i różnicowanie antropologii współczesności*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2016.
- Kuligowski Waldemar, *Złe miasta. 23 sample z rzeczywistości*, Biblioteka Czasu Kultury, tom 42, Poznań 2014.
- Kultura ma znaczenie*, redakcja Lawrence E. Harrison, Samuel P. Huntington, przeł. Sławomir Dymczyk, Zysk i S-ka, Poznań 2003.
- Kühl Jørgen, *The „Schleswig Experience”. The National Minorities in the Danish-German Border Area*, Institut for Grænseregionsforskning, Aabenraa 1998.

- Læren af 1864. Krig, politik og stat i Danmark i 150 år*, red. Lars Bangert Struwe, Mikel Vedby Rasmussen, Syddansk Universitetsforlag, Odense 2014.
- Language Contact in the Arctic. Northern Pidgins and Contact Languages*, red. Ernst Håkon Jahr i Ingvild Broch, Mouton de Gruyter, Berlin, New York 1996.
- Larsen Lind Morten, Larsen Riis Troels, *I medgang og modgang. Dansk byggeri og den danske velfærdstat 1947–2007*, Byggecentrum, Herlev 2007.
- Laureaci Pokojowej Nagrody Nobla*, red. Waldemar Michowicz i Robert Łoś, Polska Akademia Nauk, Oddział w Łodzi, Łódź 2008.
- Lauring Kåre, *Slaverne dansede og holdt sig lystige. En fortælling om Den Danske Slavehandel*, Gyldendal, København 2014.
- Lewandowski Edmund, *Pejzaż etniczny Europy*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2005.
- Lévi-Strauss Claude, *Mysł nieoswojona*, przeł. Andrzej Zajączkowski, Wydawnictwo KR, Warszawa 2011.
- Lidegaard Bo, *En fortælling om Danmark i det 20. århundrede*, Gyldendal, København 2011.
- Ligarski Sebastian, *Balony nadziei. Powietrzny desant na Polskę (5–6 marca 1982 r.)*, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2014.
- Lindhardt P.G. [Paul Georg], *Vækkelse og kirkelige retninger*, Hans Reitzels Forlag, København 1959.
- Löfgren Orvar, *Regionauts. The Transformation of Cross-Border Regions in Scandinavia*, „European Urban and Regional Studies 2009”, nr 3(15).
- Lomfors Ingrid, *Blind fläck. Minne och glömska kring svenska Röda korsets hjälpsats i Nazityskland 1945*, Bokförlaget Atlantis, Stockholm 2005.
- Lewicka-Morawska Anna, *Lisinka*, „Magazyn Gazety Wyborczej” 1999, 22 lipca.
- Lubowicka Agata, *W sercu Ultima Thule. Reprezentacje Grenlandii Północnej w relacjach z ekspedycji Knuda Rasmussena*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2017.
- Lynch Kevin, *Obraz miasta*, przeł. Tomasz Jeleński, red. Wojciech Kosiński, Wydawnictwo Archivolta, Kraków 2011.
- Majewska Renata, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w Lilli Wenedzie i Królu-Duchu Juliusza Słowackiego*, red. Łukasz Zabielski, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2013.
- Małaśnicka-Miedzianogóra Maria, *Róże dla Lone. Za wolność Polski i Danii (1939–1945)*, wprowadzenie Waldemar Grabowski, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2015.

- Marchlewski Wojciech, *W mnichę go... O metodzie badawczej Jacka Olędzkiego*, „Etnografia Nowa” 2010, nr 2.
- Marquard Odo, *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994.
- Marstal Henrik, *Borger i smilets land. Benny Andersen og danskheden*, Aschehoug, København 2015.
- Mencwel Andrzej, *Rodzinna Europa po raz pierwszy*, TAIWPN Universitas, Kraków 2009.
- Mencwel Andrzej, *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006.
- Mikułowski Pomorski Jerzy, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym. Nowa edycja*, TAIWPN Universitas, Kraków 2012.
- Miłosz Czesław, *Zniewolony umysł. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem i Włodzimierzem Boleckim*, postłowie Włodzimierz Bolecki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999.
- Moczulski Leszek, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Bellona, Warszawa 2010.
- Musiał Kazimierz, *Reconstructing Nordic Significance in Europe on the Threshold of the 21st Century*, „Scandinavian Journal of History” 2009, vol. 34, nr 3.
- Musiał Kazimierz, *Uniwersytet na miarę swego czasu. Transformacja społeczna w dobie postindustrialnej a zmiany w szkolnictwie wyższym krajów nordyckich*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013.
- Nation-branding*, „Den Jyske Historiker”, December 2010, nr 126.
- Nellemann George, *Polske landarbejdere i Danmark og deres efterkommere. Et studie af landarbejder-indvandringen 1893–1929 og indvandrenes integration i det danske samfund i to generationer*, Nationalmuseet, København 1981.
- Nellemann George, *Polske landarbejdere i Danmark*, „Folk og Kultur. Årbog for Dansk Etnologi og Folkemindevidenskab” 1983.
- Nielsen Jens Peter, *Russian-Norwegian Relations in Arctic Europe. The History of the „Barents Euro-Arctic Region”*, „East European Quaterly” 2001, XXXV, nr 2.
- Nielsen Niels Kayser, *Bonde, stat og hjem. Nordisk demokrati og nationalisme fra pietismen til 2. verdenskrig*, Aarhus Universitetsforlag, Aarhus 2009.
- Noack Johan Peter, *Da Danmark blev Danmark. Fortællinger af forhistorien til 1864*, Gyldendal, København 2014.

- Nordic Narratives of the Second World War. National Historiographies Revisited*, red. Henrik Stenius, Mirija Österberg, Johan Östling, Nordic Academic Press, Lund 2011.
- North Michael, *The Baltic. A History*, przeł. Kenneth Kronenberg, Harvard University Press, Cambridge Massachusetts–London 2015.
- Nowak Tadeusz, *Obrona Klasztoru Jasnogórskiego w roku 1655*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957.
- Nowak Zenon Hubert, *Królowe Małgorzata i Jadwiga – dwie unie w północnej i środkowowschodniej Europie*, „Zapiski Historyczne” 1997, z. 2–3.
- Nowe mitologie*, redakcja Jérôme Garcin, przeł. Anna Kocot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.
- Nowiak Joanna, *Współpraca nordycka. Wzór dobrej polityki*, Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, Poznań 2001.
- Nowocześni i postępowi. Cywilizacyjny wymiar Skandynawii z polskiej perspektywy*, red. Kazimierz Musiał, Maja Chacińska, „Studia Północnoeuropejskie” t. 3, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2013.
- Olszewski Edward, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, Wydawnictwo Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa–Lublin 1993.
- Østergaard Uffe, *1864-komplekset bearbejdes, fordi Danmark er i krig*, „Grænsen – magasin for mindretal, sprog og kultur” 2011, nr 2.
- Østergaard Uffe, *Det dansk-tyske grænseland. Tale ved Grænseforeningens sendemandsmøde Vingsted centeret 9. maj 2015* (maszynopis).
- Østergaard Uffe, *EU og Centraleuropa – civilisation, religion og historie*, manuskrypt.
- Østergaard Uffe, *Europa. Identitet og identitetspolitik*, Munksgaard-Rosinante, København 1998.
- Østergaard Uffe, *Hvorfor er danskerne danske? Om reformationen og nationaliteten*, Eksistensen, København 2017.
- Østergaard Uffe, *Peasants and Danes. The Danish National Identity and Political Culture*, „Comparative Studies in Society and History” 1992, vol. 34, nr 1.
- Østergaard Uffe, *The Geopolitics of Nordic Identity. From Composite States to Nation-States*, Dansk Udenrigspolit Institut, København 1997.
- Østergaard Uffe, *Union, Federation or „Merely” European Cooperation. Norden as a product of 1814*, „Baltic Worlds” 2013, nr 1.
- Palmer Alan, *Północne sąsiedztwo. Historia krajów i narodów Morza Bałtyckiego*, przeł. Eugeniusz Możejko, Książka i Wiedza, Warszawa 2008.

- På sporet af Mindretalslivet 2009–10*, red. Peter Dragsbo, Museum Sønderjylland – Sønderborg Slot, Sønderborg 2012.
- Persson Sune, *Białe autobusy. Pakt z Himmlerem i niezwykła akcja ratowania więźniów obozów koncentracyjnych*, przeł. Zofia Kunert, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- Pessel Włodzimierz Karol, *Bieguny obrócone. Georga Brandesa wrażenia z Polski w świetle historii kultury duńskiej*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 1.
- Pessel Włodzimierz Karol, *Dwie siostry, o których nie śniło się strukturalistom. Syrenki w Warszawie i Kopenhadze*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2015, nr 7.
- Pessel Włodzimierz Karol, *Między kulturoznawstwem a skandynawistyką. Jak uprawiać w Polsce historię kultury skandynawskiej*, „Acta Sueco-Polonica” 2008–2009, nr 15.
- Pessel Włodzimierz Karol, *Niezagubieni na autostradzie. Uchodźcy i pamięć altruistyczna*, „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 2016, nr 14.
- Pessel Włodzimierz Karol, *Sąsiedzi sąsiadów. Skandynawia i bałtycka Europa Środkowa / Our Neighbours' Neighbours. Scandinavia and Baltic Central Europe*, „Herito. Dziedzictwo, kultura, współczesność / Heritage, Culture & The Present” 2015, nr 20.
- Pessel Włodzimierz Karol, *„We Shall Return Across the Sea”. The Danes and the Poles as Neighbours*, w: *Nations & Stereotypes. 25 Years Later. New Borders, New Horizons*, red. Robert Kusek, Jacek Purchla, Joanna Sanetra-Szeliga, International Cultural Centre, Kraków 2015.
- Pessel Włodzimierz Karol, *„Wrócim się przez morze”. Duńczycy i Polacy sąsiadami*, w: *Narody & stereotypy. 25 lat później. Nowe granice, nowe horyzonty*, red. Robert Kusek, Jacek Purchla, Joanna Sanetra-Szeliga, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2015.
- Petelska Michalina, *Georg Brandes i Polacy, czyli o fenomenie wzajemnego zainteresowania z Polską w tle*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017.
- Piil Morten, *Film på hjernen. 40 års bedste biografoplevvelser*, Informations Forlag, København 2003.
- Piotrowska Ewa, *Dzieje myśli szwedzkiej XX wieku. Od narodowego konserwatyzmu do globalizmu*, Wydawnictwo Naukowe UAN, Poznań 2006.
- Piotrowska Ewa, Piotrowski Bernard, *Święta Brygida Szwedzka na tle swoich czasów*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005.
- Piotrowski Bernard, *Tradycje jedności Skandynawii. Od mitu wikińskiego do idei nordyckiej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2006.

- Piotrowski Bernard, *Integracja Skandynawii. Od Rady Nordyckiej do wspólnoty europejskiej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2006.
- Piotrowski Igor, *Słowo, obraz, terytorium. W stronę kulturowej analizy map*, „Communicare. Almanach Antropologiczny” 2010, nr 3.
- Piotrowski Igor, *Walizka Hammarskjölda*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 1.
- Płoska Zofia, *Niematerialna produkcja. Kilka uwag o postfordyzmie w architekturze*, „Rzut. Kwartalnik Architektoniczny” 2013, nr 1.
- Polska – Dania w ciągu wieków*, red. Jan Szymański, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Optima s.c., Gdańsk 2004.
- Polska – Szwecja w XX wieku. Wpływy i inspiracje*, red. Jan Szymański, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2007.
- Polska jako peryferie*, red. nauk. Tomasz Zarycki, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2016.
- Pomian Krzysztof, *Europa i jej narody. Trzecie wydanie polskie dopełnione innymi esejami o Europie, jej historii i jej kłopotach*, przeł. Małgorzata Szpakowska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.
- Pomian Krzysztof, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006.
- Posing Birgitte, *Uden omsvøb. Portræt af Bodil Koch*, Gyldendal, København 2007.
- Post-Cold War Identity Politics. Northern and Baltic Experiences*, editors Marko Lehti, David J. Smith, Frank Cass, London, Portland 2003.
- Rasmussen Jens, *Religionstolerance og religionsfrihed. Forudsætninger og Grundloven i 1849*, Syddansk Universitetsforlag, Odense 2009.
- Ravn Ole, *Fører uden folk. Frits Clausen og Danmarks National Socialistiske Arbejder-Parti*, Syddansk Universitetsforlag, Odense 2010.
- Re-miks. Teorie i praktyki*, red. Michał Gulik, Paulina Kaucz i Leszek Onak, materiały z konferencji „Ars Electronica: Remixed & Remastered”, Hub Wydawniczy Rozdzielczość Chleba, Kraków 2011.
- Rescue of the Danish Jews. Moral Courage Under Stress*, red. L. Gordberger, New York, London 1987.
- Rian Øystein, *Tożsamość narodowa i nacjonalizm w Norwegii. Podróż w czasie*, przeł. Krystyna Szelałowska, „Przegląd Humanistyczny” 2018, nr 1.
- Rietbergen Peter, *Urbi et orbi. Rome and the World – the World in Rome. The Politics of International Culture 1911–2011*, Republic of Letters Publishing, Dordrecht 2012.
- Roguski Piotr, *Polenlieder – Russenlieder. Przyczynek do dziejów liryki niemieckiej o powstaniu listopadowym*, „Studia Germanica Gedanensia” 2002, nr 10.

- Romaniuk Radosław, *Inne życie. Biografia Jarostawa Iwaszkiewicza*, Iskry, Warszawa 2012, t. I.
- Rorty Richard, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. Wacław Jan Popowski, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2009.
- Rumlig kultur / Spatial Culture. Studier i urbanitet og æstetik*, red. Henrik Reeh, Jannie Rosenberg Bendsen, Henriette Steiner, Birgitte Bundesen Svarre, Museum Tusulanums Forlag, København 2012.
- Runciman David, *Politics*, Profile Books, London 2014.
- Samfundsbyggeren. Artikler om Grundtvigs samfundstænkning*, redigeret af Ove Korsgaard og Michael Schelde, Forlaget Anis, København 2013.
- Samsonowicz Henryk, *Północ–Południe*, Ossolineum, Wrocław 1999.
- Seufert Anne, *Geteilt Polens in der dänischen Literatur. Eine Rezeptionsanalyse von Carsten Hauch bis Agnes Henningsen*, praca dyplomowa na Uniwersytecie Wiedeńskim, Wien 2010 (komputeropis).
- Schab Sylwia Izabela, „...alle de ting hvis tab stadig giver mig amputationssmerter” – om migrationserfaringens sproglige og oversættelsemæssige aspekt, „Tijdschrift voor Skandinavistik” 2018, nr 2 (vol. 36).
- Schab Sylwia Izabela, „Nie myśl sobie, że jesteś Duńczykiem...”. O duńskiej literaturze migracyjnej w kontekście debaty o duńskości, „Przegląd Humanistyczny” 2018, nr 1.
- Schab Sylwia Izabela, recenzja z: Tony Griffiths, *Skandynawia. Wojna z trollami*, „Acta Sueco-Polonica” 2013, nr 19.
- Schab Sylwia Izabela, *Zmowa (prze)milczenia*, „Czas Kultury” 2012, nr 4.
- Schab Sylwia, *Oczami Duńczyków. Poznań i Wielkopolska w relacjach podróżniczych duńskich autorów*, „Przegląd Wielkopolski” 2012, nr 1.
- Schab Sylwia Izabela, *Palimpsest Polski. Reprezentacje Polski i Polaków w duńskich relacjach podróżniczych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2018.
- Schab Sylwia, *Północ/Norden – rozważania o nordyckim dyskursie wspólnotowym*, „Slavica Lundensia” 2011, vol. 26.
- Schab Sylwia, *Skandynawski czy nordycki? Krótkie studium uzusu*, „Acta Sueco-Polonica” 2008–2009, nr 15.
- Schlögel Karl, *Środek leży na wschodzie. Europa w stadium przejściowym*, przeł. Andrzej Kopacki, Oficyna Naukowa, Warszawa 2005.
- Schlögel Karl, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. Izabela Drozdowska, Łukasz Musiał, posłowie Hubert Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009.

- Schütze Fritz, *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, przeł. Marek Czyżewski, „Studia Socjologiczne” 1997, nr 1 (144).
- Schwarz Lausten Martin, *Jøder og kristne i Danmark. Fra middelalderen til nyere tid*, Forlaget ANIS, København 2012.
- Simmel Georg, *Most i drzewi. Wybór esejów*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.
- Slot-Henriksen Rolf, *Danmarks humor i lyst og nød*, Forskningsforlaget Rafael, Vejle 2011.
- Smith Anthony D., *Etniczne źródła narodów*, przeł. Małgorzata Głowacka-Grajper, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.
- Sochańska Bogusława, *Bałtyckie sąsiedztwo*, Duński Instytut Kultury, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001.
- Solarz Marcin Wojciech, *Północ – Południe. Krytyczna analiza podziału świata na kraje wysoko i słabo rozwinięte*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.
- Sommer Łukasz, *Mowa ojców potrzebna od zaraz. Fińskie spory o język narodowy w pierwszej połowie XIX wieku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.
- Sommer Łukasz, *Ugrofińskie pogranicza nordyckości*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 1.
- Sønnichsen Ole, *Rejsen til Amerika. Drømmen om et nyt liv*, Gyldendal, København 2013.
- Sowa Jan, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, TAIWPN Universitas, Kraków 2011.
- Stenroth Ingmar, *Göthiska Förbundet*, avhandling för filosofie doktorexamen i litteraturvetenskap vid Göteborgs universitet, Göteborg 1972.
- Stola Dariusz, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2010.
- Strauss Anselm L., *Zwierciadła i maski. W poszukiwaniu tożsamości*, przeł. Agnieszka Hałas, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2013.
- Sukkerroer. 100 år på Lolland-Falster*, redigeret af Else-Marie Boyhus, Lolland-Falsters historiske Samfund, Maribo 1973.
- Svendsen Tinggaard Gert, *Tillid*, Aarhus Universitet, Aarhus 2012.
- Svenstrup Thyge, *En biografi om den radikale historiker Erik Arup, hans tid og miljø*, Museum Tusulanum Forlag, København 2006.

- Sverige och Polen. Nationer och stereotyper*, red. Barbara Törnquist-Plewa, Slavica Lundensia nr 20, Lund University, Lund 2000.
- Szelągowska Grażyna, *Dania*, Wydawnictwo Trio, Collegium Civitas, Warszawa 2010.
- Szelągowska Grażyna, *Idea zjednoczenia Północy w skandynawskim ruchu studenckim I połowy XIX wieku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992.
- Szelągowska Grażyna, *Poddany i obywatel. Stowarzyszenia społeczne w Danii w dobie transformacji ustrojowej w XIX wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2002.
- Szelągowska Grażyna, *Pietyzm w Skandynawii – u źródeł nordyckiego protestantyzmu ludowego*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 1.
- Szelągowska Krystyna, *My Norwegowie. Tożsamość narodowa norweskich elit w czasach nowożytnych*, Avalon, Kraków 2011.
- Ślaski Kazimierz, *Tysiąclecie polsko-skandynawskich stosunków kulturalnych*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1977.
- Świat wobec „Solidarności” 1980–1989, redakcja Paweł Jaworski, Łukasz Kamiński, Instytut Pamięi Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2013.
- Tazbir Janusz, *Sarmacki stereotyp Szweda*, „Mówią wieki” 1995, nr 3.
- The Cultural Construction of Norden*, red. Øystein Sørensen i Bo Stråth, Scandinavian University Press, Oslo 1997.
- The European Union. Readings on the Theory and Practice of European Integration*, ed. Brent F. Nelsen, Alexander Stubb, 4th Edition, Lynne Rienner Publishers, Boulder 2014.
- The Rescue of the Danish Jews. Moral Courage Under Stress*, red. Leo Gordberger, New York University Press, New York, London 1987.
- The Slavic World and Scandinavia. Cultural Relations*, ed. Kjeld Bjørnager, Lene Tybjærg Schacke, Eigil Steffensen, Aarhus University Press, Aarhus 1988.
- The Tourist and the Migrant Worker. Different Perceptions of Mobility in Iceland*, w: *Mobility to the Edges of Europe. The Case of Iceland and Poland*, edited by Dorota Rancew-Sikora, Unnur Dís Skaptadóttir, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warsaw 2016.
- Tønder Buur Lene, *De samvirkende danske Sukkerroedyrkerforeninger og Sukkerordningerne af 1930 og 1932*, „Erhvervshistorisk Årbog” 2015, nr 1.
- Tønder Buur Lene, *Integration – hvordan laver man en dansker?*, „Museum Lolland-Falster Årsskrift” 2009.

- Tønder Buur Lene, *Marja fra Galizien. Historien om Maria Zdarowska og den polske arbejdsindvandring til Danmark 1892–1929*, „Personallhistorisk Tidsskrift” 2016.
- Troebst Stefan, *Europa Północno-Wschodnia?*, przeł. Justyna Górny, „Herito. Dziedzictwo, kultura, współczesność” 2015, nr 20.
- Troebst Stefan, *Introduction: What's in a Historical Region? A Teutonic Perspective*, „European Review of History – Revue européenne d'Histoire” 2003, vol. 10, nr 2.
- Trolle Linnet Jeppe, *Money Can't Buy Me Hygge. Danish Middle-Class Consumption, Egalitarianism, and the Sanctity of Inner Space*, „Social Analysis” 2011, vol. 55, issue 2.
- Tubylewicz Katarzyna, *Moralisci. Jak Szwedzi uczą się na błędach i inne historie*, Wielka Litera, Warszawa 2017.
- Ugła Andrzej Nils, *Polacy w Szwecji – zarys historyczny*, „Studia Scandinavica” 1991, nr 13
- Urry John, *Spojrzenie turysty*, przeł. Alina Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Vammen Hans, *Den tomme stat. Angst og ansvar i dansk politik 1848–1864*, Museum Tusulanum Press, København 2011.
- Vilhjálmsson Vilhjálmur Örn, *Medaljens bagside. Jødiske flygtningeskæbner i Danmark 1933–1945*, Forlaget Vandkunsten, København 2004.
- W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*, red. Andrzej Mencwel, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, t. 1–2.
- W nieustanną troskę o polską diasporę. Studia historyczne i politologiczne. Tom studiów historycznych i politologicznych dedykowany Księdzu Arcybiskupowi Szczepanowi Wesółemu*, red. Robert Nir, Marek Szczerbiński, Krzysztof Wasilewski, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku, Zakład Teorii Polityki Uniwersytetu Zielonogórskiego i inni, Gorzów Wielkopolski 2012.
- W poszukiwaniu tożsamości skandynawskiej i polskiej. Studia o literaturze i społeczeństwie*, red. nauk. Hieronim Chojnacki, Andrzej Kubka, Ewa Mrozek-Sadowska, Maria Sibińska, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2011.
- Walery Przyborowski i Józef Brandt*, red. Krzysztof Stępnik, Monika Gabrys, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007.
- Wawrzykowska-Wierciochowa Dioniza, *Mazurek Dąbrowskiego. Dzieje polskiego hymnu narodowego*, wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1977.
- Weber Max, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, przeł. Bogdan Baran, Piotr Miziński, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2010.

- Wehler Joachim, *Zarys racjonalnego obrazu świata*, przeł. Marcin Poręba, Oficyna Naukowa, Warszawa 1998.
- Wierzbicki Andrzej, *Wschód–Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984.
- Willerslev Richard, *Den glemte indvandring. Den svenske indvandring til Danmark 1850–1914*, Gyldendal København 1983.
- Witkowska Alina, *Literatura romantyzmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.
- Witoszek Nina, *Najlepszy kraj na świecie*, przeł. Mariusz Kalinowski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.
- Wolff-Powęska Anna, *Polacy–Niemcy. Sąsiedzi pod specjalnym nadzorem*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2018.
- Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography*, edited by James Clifford and George E. Marcus, University of California Press, Berkeley, Los Angeles, London 1986.
- Wygnańcy, buntownicy, uciekinierzy*, red. Małgorzata Czapiga, Katarzyna Konarska, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2015.
- Yahil Leni, *The Rescue of Danish Jewry. Test of a Democracy*, translated from Hebrew by Moris Gradel, Jewish Publication Society of America, Philadelphia 1969.
- Z dziejów Polski i Skandynawii. Rozprawy i studia na X-lecie Instytutu Polsko-Skandynawskiego (Fra Polens og Nordens historie. Afhandlingar i anledning af Polsk-Skandinavisk Forsknings-instituts X års virksomhed)*, red. Emil Ashøj, Eugeniusz S. Kruszewski, Instytut Polsko-Skandynawski, København 1995.
- Zaremba Bielawski Maciej, *Higienisci. Z dziejów eugeniki*, przeł. Wojciech Chudoba, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.
- Zaremba Maciej, *Tryumf wielkiej wspólnoty*, przeł. Joanna Szczepanowska, „Res Publica” 1989, nr 8.
- Zaucha Jacek, *Gospodarowanie przestrzeni morską*, Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2018.
- Zernack Klaus, *Nordosteuropa. Skizzen und Beiträge zu einer Geschichte der Ostseeländer*, Nordostdeutsches Kunstwerk, Lüneburg 1993.
- Zernack Klaus, *Problemy władzy królewskiej w Europie Północno-Wschodniej w dobie Unii Kalmarskiej*, „Zapiski Historyczne” 1997, z. 2–3.
- Znanięcki Florian, Thomas William Issac, *Chtop polski w Europie i Ameryce*, uwagi wstępne Józef Chałasiński, Jan Szczepański, przeł. Maryla Metelska et al., Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, tomy 1–5.

- Zobaczyć siebie. Polski film dokumentalny przelotem wieków*, red. Mikołaj Jazdon i Katarzyna Mąka-Malatyńska, Centrum Kultury Zamek, Poznań 2011.
- Zwierciadła Północy. Związki i paralele literatur polskiej i skandynawskiej*, red. Maria Janion, Nils Åke Nilsson, Anna Sobolewska (t. 1), Ryszard Górski, Nils Åke Nilsson, Louise Vinge, Alina Witkowska (tom II), Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1991–1992.
- Zyza Agnieszka, *Współpraca nordycka w dziedzinie kultury (specyfika, osiągnięcia, wyzwania)*, „Studia Humanistyczno-Społeczne” (pod redakcją Wojciecha Salety i Radosława Kubickiego) 2012, nr 6.

Materiały internetowe

- http://www.1944.pl/o_muzeum/ekspozycja/park_wolnosc/monumenty_w_parku_wolnosc (dostęp 14.03.2016) – opis Parku Wolności przy Muzeum Powstania Warszawskiego.
- <http://www.aidoh.dk/new-struct/Happenings-and-Projects/2014/Afro-Danes/DK-Concept.pdf> (dostęp 10.10.2016) – opis projektu rzeźby *Afro-Danes* na stronie „Art in Defense of Humanism” prowadzonej przez Gallery Gaschiøt w Odense.
- <http://www.akademiskrejsebureau.dk> (dostęp 12.05.2015) – strona Akademickiego Biura Podróży w Kopenhadze.
- <http://aszdziennik.pl/118943,dramat-tworcy-hygge-przyjechal-do-polski-uslyszal-gdzie-moze-sobie-wsadzic-swoje-swieczki-i-kocyki> (dostęp 10.12.2016) – materiał w sieciowym magazynie satyrycznym ze zmyślonymi newsami.
- <http://bachelor.au.dk/oesteuropastudier> (dostęp 27.04.2016) – strona Instytutu Studiów Wschodnioeuropejskich uniwersytetu w Aarhus.
- <http://bajka.umk.pl/slownik/lista-hasel/haslo/?id=133> (dostęp 10.06.2018) – hasło *Paluszek* w internetowym słowniku *Polska Bajka Ludowa*, hasło i słownik zredagowane przez Violetę Wróblewską.
- <http://baggrund.com/tags/Forsoning-med-den-danske-kolonihistorie> (dostęp 20.02.2015) – cykl artykułów poświęconych duńskiemu kolonializmowi.
- <http://www.bentchristensen.dk> (dostęp 13.04.2016) – strona pastora polonofila z Holeby.
- http://www.biztok.pl/biznes/dunczycy-chca-kupic-polferries-msp-dopielo-swego_a19311 (dostęp 04.2016) – artykuł Arkadiusza Braumbergera *Duńczycy chcą kupić Polferries* (z 23.12.2014) na portalu „biztok”.

- <http://www.bornholmertaarnet.dk> (dostęp 29.03.2016) – strona muzeum w nieczynnej stacji nasłuchowej na Bornholmie.
- <https://chidusz.com/piekny-kraj-nie-dla-zydow-szwecja-antysemityzm> (dostęp 28.11.2016) – artykuł Katarzyny Andersz, *Piękny kraj, nie dla Żydów*, „Chidusz” 2017, nr 2.
- <http://www.copenhagenize.com/2017/04/copenhagens-fantastic-stupid-bicycle.html> (dostęp 6.04.2017) – artykuł Mikaela Colville-Andersena, *Copenhagen's Fantastic & Stupid Bicycle Bridge Inderhavnsbro*, będący wpisem na blogu „The Blog. By Copenhagenize Design Co.” z 6. kwietnia 2017.
- <http://culture.pl/pl/dzielo/most-inderhavnen> (dostęp 20.08.2016) – artykuł Anny Gzowskiej, *Most Inderhavnen*, opublikowany 29.10.2013.
- <http://www.dagens.dk/indland/top-10-her-er-landets-fattigste-og-rigeste-kommuner> (dostęp 15.06.2016) – lista 10 najbogatszych i najbiedniejszych gmin w Danii w roku 2013 na stronach internetowej gazety (*netavis*) „Dagens”:
- <http://danmarkshistorien.dk/leksikon-og-kilder/vis/materiale/udlaendingeloven-af-8-juni-1983> (dostęp 13.07.2016) – tekst ustawy o cudzoziemcach (*Udlændingeloven*) z 8. czerwca 1983 roku.
- <https://www.danmarkskanon.dk> (dostęp 8.01.2017) – Kanon Kultury Duńskiej – 10 wartości społeczeństwa przyszłości.
- <https://www.danskefilm.dk/skuespiller/16761.html> (dostęp 23.05.2016) – biogram piosenkarza i autora piosenki dedykowanej „Solidarności” w bazie „Danske Film”
- <http://www.diis.dk/publikationer/danmark-kolde-krig> (dostęp 10.02.2016) – raport Duńskiego Instytutu Studiów Zagranicznych *Danmark under den kolde krig. Den sikkerhedspolitiske situation 1945-1991*.
- <https://www.dr.dk/bonanza/serie/223/kongelige-nytaarstaler/47261/hendes-majestaet-dronningens-nytaarstale-1984> (dostęp 30.08.2016) – Orędzie noworoczne królowej Małgorzaty z 31 grudnia 1984 roku dostępne w serwisie historycznym „Bonanza” duńskiej telewizji publicznej.
- <https://www.dr.dk/musik/kunstner/shu-bi-dua/73777> (dostęp 30.01.2018) – statystyka odtworzeni piosenek zespołu Shu-bi-dua na antenie duńskiego radia.
- http://www.ecs.gda.pl/title,Notacje_filmowe,pid,389.html – podstrona Europejskiego Centrum Solidarności z informacjami na temat projektu „Notacje filmowe” (dostęp 23.05.2016).
- <http://elisabeth.jerichau.org/blog/allegorier-af-stater-og-nationale-billeder> – przegląd malarstwa Elżbiety Jerichau Baumann, strona tematyczna autorstwa Jerzego Miśkowiaka z Kopenhagi (dostęp 24.03.2016).

BIBLIOGRAFIA

- <http://evp.dk/index.php?page=november-2013> (dostęp 12.08.2016) – Kalvebod Brygge w 1972 roku na fotografii na stronie domowej duńskiego kolekcjonera.
- <http://www.islandia.org.pl/bertel.html> (dostęp 16.03.2016) – informacje na temat Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze na stronie Michała Sikorskiego.
- <http://den-vestindiske-arv.dk/rigdom/samfundets-top-dorothea-krag> (dostęp 17.02.2015) – obraz Dorothei Krag w towarzystwie czarnoskórego pazia.
- http://www.denstoredanske.dk/Geografi_og_historie/Norge_og_Sverige/Norden_generelt/Norden?highlight=Norden (dostęp 21.07.2014) – hasło „Norden” w encyklopedii Den Store Danske.
- <http://www.dfi.dk/nyheder/filmupdate/2013/februar/hvidsten-gruppen-var-aarets-danske-ungdomsfilm.aspx> (dostęp 15.09.2016) – M. Kofoed Hansen, *Hvidsten Gruppen var største ungdomsfilm i 2012*, analiza danych dotyczących publiczności w duńskich kinach opublikowana 22 października 2013 na stronie Det Danske Filminstitut.
- <http://edu-tractus.dk/n/za-wolnoc59bc-polski-i-danii> (dostęp 26.04.2016) – fotoreportaż z seminarium „Za wolność Polski i Danii” w 2010 roku na stronach Edu-Tractus, Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii.
- <https://en.natmus.dk/museums-and-palaces/the-museum-of-danish-resistance-1940-1945/faq/photos-of-jewish-rescue> (dostęp 23.02.2019)
- <http://en.natmus.dk/museums/the-museum-of-danish-resistance-1940-1945/faq/photos-of-jewish-rescue> (dostęp 10.06.2016) – zebrane fotografie dotyczące akcji ewakuacyjnej duńskich Żydów (*Photos of Jewish Rescue*).
- <http://federacja-polonia.dk/dk/index.php?strona=news&id=109> (dostęp 19.06.2016) – relacja z odsłonięcia tablicy na pomniku *Roepiger* w Saksøbing na stronie stowarzyszenia polskich i polsko-duńskich organizacji w Danii „Federacja Polonia”.
- <http://www.federacja-polonia.dk/dzial-zjazdy,federacja.html> (dostęp 17.06.2017) – sprawozdanie z X Zjazdu organizacji.
- <https://finans.dk/erhverv/ECE10063568/udlaendinge-opgiver-at-tage-arbejde-i-danmark/?ctxref=forside> (dostęp 5.12.2017) – artykuł Martina Flinka *Udlændinge opgiver at tage arbejde i Danmark* opublikowany 3. grudnia 2017 roku na portalu ekonomicznym „Finans.dk”.
- <http://www.fla.de/?UNF=1c&G=9391> (dostęp 21.12.2016) – artykuł Erika Lindsø, *Grænsen beskrive virkeligheden*, w internetowym portalu „Flensburg Avis”.

- <https://folkedrab.dk/artikler/flugten-til-sverige> (dostęp 19.09.2016) – materiały dotyczące „Października 43” w serwisie edukacyjnym poświęcony zbrodniom przeciwko ludzkości i Zagładzie Żydów, prowadzonym przez Dansk Institut for Internationale Studier.
- <http://www.forum-ochoty.org.pl/viewtopic.php?t=387> (dostęp 23.03.2016) – wątek zainteresowanych malarstwem Elżbiety Jerichau Baumann.
- <https://www.graenseforeningen.dk/node/14958#.XF1x4bhCeUk> – artykuł Karstela Fledeliusa, *Et ukrainsk Dybbøl?* na portalu „Grænsen.dk” z sierpnia 2014 roku (dostęp 14.08.14).
- <http://www.graenseforeningen.dk/node/10653#.Wlb-NjciGUk> (dostęp 21.12.2016) – artykuł Rasmusa Vangshardta, *Tidligere direktør i Grænseforeningen kritiserer GRÆNSEN*.
- <http://www.hardenfelt.com/Dunski/Jak%20uczyc%20sie%20dunskiego.htm> (dostęp 10.05.2017) – strona domowa znanego nauczyciela języka duńskiego w Polsce.
- http://www.historiaposzukaj.pl/wiedza,osoby,666,osoba_brandes.html (dostęp 20.05.2018) – artykuł Michaliny Petelskiej, *Wielki przyjaciel Polski. Duński pisarz Georg Brandes*, na portalu edukacyjnym „Historia: Poszukaj”.
- <http://www.hmh.org/ViewExhibits.aspx?ID=22&> (dostęp 18.06.2016) – informacja o duńskim kutrze w zbiorach Muzeum Zagłady w Houston (Holocaust Museum Houston).
- <http://www.infodent24.pl/bizdentpost/adrianna-badora-zima-sprzyja-denturyzmowi,100724.html> (dostęp 21.06.2016) – informacja prasowa z 17 lutego 2014 roku na portalu branżowym „Infodent 24: Adrianna Badura, Zima sprzyja denturyzmowi”.
- <http://ing.dk/artikel/inderhavnsbroen-forsinket-igen-man-tror-jo-man-er-med-i-en-daarlig-film-180527> – artykuł Urlika Andersen *Inderhavnsbroen forsinket igen* w internetowym serwisie Stowarzyszenia Inżynierów Duńskich (dostęp 2.03.2016).
- <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19800070018> (dostęp 14.03.2016) – Ustawa z dnia 31 stycznia 1980 r. o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej, Dz.U. 1980 nr 7 poz. 18.
- <http://da.wikipedia.org/wiki/Istedl%C3%B8ven> (pierwszy dostęp: 21.12.2012, drugi dostęp: 27.12.2017) – intensywnie preredagowywane hasło *Istedløven* w „encyklopedii” Wikipedia.
- http://www.istedloven.dk/www.istedloven.dk/Istedlvens_hjemmeside.html (dostęp 21.12.2016) – strona Komitetu na rzecz sprowadzenia Lwa z Isted do Fredericii (*Komiteen til Istedløvens placering i Fredericia*).

- <http://jewmus.dk/hjem/introduktion-til-udstillingen> (dostęp 5.09.2016) – informacje na temat wystawy okresowej *Hjem* w Duńskim Muzeum Żydów.
- <http://jyllands-posten.dk/international/ECE9209048/hvis-du-kun-skal-se-en-polsk-julereklame-i-dit-liv-skal-det-vaere-denne-her> (dostęp 8.12.2016) – notatka *Hvis du kun skal se én polsk julereklame i dit liv, skal det være denne her* z 7 grudnia 2016 roku.
- <https://www.kk.dk/artikel/s%C3%A5dan-f%C3%A5r-du-%C3%A5bnet-en-bro> (dostęp 20.11.2017) – regulamin obsługi mostów zwodzonych w Kopenhadze (*Sådan får du åbnet en bro*).
- <http://www.koes.dk> (dostęp 17.06.2016) – *Den nationale database for kunst i det offentlige rum* (internetowy katalog dzieł sztuki w przestrzeniach publicznych Danii).
- <http://www.kvinfo.dk/side/597/bio/395/origin/170/query/Kristine%20Heltberg> (dostęp 21.06.2016) – biogram Kristine Heltberg (Ellen Kristine Hansen) w *Dansk Kvindebiografisk Leksikon*.
- <http://www.lifeonmarz.com/skibet-hatikvah> (dostęp 18.09.2017) – autorska strona Mariana Marzyńskiego z plikami filmowymi.
- <http://mateuszmastalski.pl/?p=143> – projekt architektoniczny Mateusza Mastalskiego, Instytut Polski w Kopenhadze.
- <http://modstand.natmus.dk/PersonSoegning.aspx> (dostęp 10.10.2016) – internetowa baza Duńskiego Ruchu Oporu (*Frihedsmuseets modstandsdatabase*).
- <http://www.monachium.msz.gov.pl/pl/aktualnosci/baltica?searchTag=Henryka+M+o%C5%9Bcicka-Dendys+&search=true&searchInTags=true> (dostęp 18.06.2015) – notatka *Polska obejmie 1 lipca roczną prezydenturę w Radzie Państw Morza Bałtyckiego* na stronach MSZ z 11 czerwca 2015 roku.
- https://www.msz.gov.pl/pl/p/kopenhaga_dk_a_pl/wspolpraca_dwustronna/wspolpraca_kulturalna/75_rocznica_postawienia_pomnika__roepiger__w_sask_bing;jsessionid=A76A371C6A195411A3D0F2DF00B72282.cmsap4p (dostęp 20.06.2016) – oficjalny komunikat dotyczący uroczystości w Salskøbing w listopadzie 2015 roku.
- <http://natemat.pl/194819,hygge-czyli-badz-szczesliwy-jak-dunczyk-rzecz-o-swieczkach-kocach-a-nawet-i-manifestacjach> (dostęp 20.12.2017) – wywiad Karoliny Błaszkwicz z Meikiem Wikingiem z 26. listopada 2016.
- <http://natmus.dk/historisk-viden/danmark/besaettelsestiden-1940-1945/de-hvide-busser> (dostęp 20.11.2017) - informacje poświęcone „Białym Autobusom” na edukacyjnych stronach Muzeum Narodowego w Kopenhadze.

- <http://natmus.dk/museerne/klunkehjemmet/rundvisning-og-besoeg> (dostęp 12.07.2017) – wirtualna wycieczka po *Klunkehjemmet*, filia Muzeum Narodowego w Kopenhadze.
- <http://nordencentrum.pl/pl/analizy-norden-centrum> (dostęp 2.05.2016) – biuletyn „Analizy Norden Centrum” na stronach think-tanku Norden Centrum (S. Rosocha, *Duńska polityka flexicurity – lekcje dla Polski*).
- <http://nyheder.tv2.dk/krimi/2016-04-26-saadan-jagter-politiet-lomme-og-trickyve-paa-hovedbanegaarden> (dostęp 26.05.2016) – materiał Louise Uberg z duńskiej telewizji publicznej TV2 z końca kwietnia 2016 roku na temat polskich kieszonkowców grasujących na dworcu kolejowym w Kopenhadze.
- <http://onlinecatalogue.ikea.com/GB/en/Live-Lagom-2017/pages/1> (dostęp 12.07.2017) – katalog „Live LAGOM” towarzyszący projektowi firmy IKEA.
- <http://ordnet.dk> – korpus języka duńskiego (*KorpusDK*) i zdigitalizowane słowniki (*Ordbog over det danske Sprog 1700-1950* i *Den Danske Ordbog*) dostępne w serwisie internetowym Duńskiego Towarzystwa Języka i Literatury.
- <https://politiken.dk/indland/art5430091/VisitDenmark-Karen-er-sød-og-værdig> (dostęp 10.05.2017) – artykuł Gitte Svanholm *VisitDenmark: "Karen" er sød og værdig* z 13 września 2009 na portalu „Politiken”.
- <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1002695,Stefan-Czarniecki-%E2%80%93-kontrowersyjny-bohater-Mazurka-Dabrowskiego> (dostęp 22.03.2016) – audycja z udziałem historyka Henryka Wisnera z 2001 roku.
- http://www.poznan.pl/mim/galerie/galleries.html?parent=0&instance=1080&kt_id=9129&co=print&lhs=galerie&id=1062 (dostęp 4.05.2016) – fotorelacja z wizyty przedstawicieli miasta Poznania w Sønderborgu w związku z 350. rocznicą wyprawy Stefana Czarnieckiego.
- <http://www.redemptor.pl/redemtorysty/dania> (dostęp 21.03.2016) – informacje o działalności na terenie Danii Warszawskiej Prowincji Redemptorystów.
- <https://www.rp.pl/Rynek-pracy/180209761-Bogata-Polska-problemem-dla-Dunczykow-Boja-sie-o-swoj-rynek-pracy.html> (dostęp 10.03.2018) – opracowanie danych agencji Bloomberg przez Michała Tuszyńskiego na stronach dziennika „Rzeczpospolita”, *Bogata Polska problemem dla Duńczyków. Boją się o swój rynek pracy* z 4 lutego 2018 roku.
- <http://sanktbiirgitta.skoleporten.dk/sp/24298/text/Skolens%20historie> (dostęp 1.06.2016) – witryna katolickiej szkoły im św. Brygidy w Maribo.
- <http://www.spangshus.dk> (dostęp 13.04.2016) – duńsko-polska strona Christiana Spangshusa i Maryli Twardowskiej-Spangshus.

- <https://www.spectator.co.uk/2016/11/hygge-the-most-annoying-word-of-the-year/#> (dostęp 10.12.2016) – artykuł Dota Worthwortha, *Hygge. The Most Annoying Word Of The Year* z 12 listopada 2016.
- https://stat.gov.pl/files/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosci/5487/14/4/1/zasieg_ubostwa_ekonomicznego_w_polsce_w_2016.pdf (dostęp 2.10.2017) – dane Głównego Urzędu Statystycznego, mapa zasięgu ubóstwa skrajnego w Polsce w 2016 roku.
- https://www.tripadvisor.dk/ShowUserReviews-g189537-d3573646-r256533599-Roepigerne-Sakskoebing_Lolland_South_Zealand_Zealand.html (dostęp 17.06.2016) – rekomendacja *Skulptur med social fortælling (Rzeźba ze społecznym przestaniem)*.
- www.tvn24.pl/pomorze,42/gdynia-podbija-skandynawie-nowy-most-poplynie-na-barce-do-danii,564811.html materiał telewizyjny o konstrukcji mostu transportowanego z Gdyni do Kopenhagi (dostęp 2.03.2016).
- <https://www.uibk.ac.at/peacestudies/downloads/peacelibrary> (dostęp 10.10.2016) – referat Håkana Wiberga podczas konferencji naukowej „Deepening the Process of Integration in the Baltic Sea Region. Roles of Actors, Competition between Institutions and the Issue of Identity” w Szczecinie w 2003 roku zamieszczony przez Virtual Peace Library, bibliotekę prowadzoną w sieci przez Uniwersytet w Innsbrucku w Austrii (Unit for Peace and Conflict Studies).
- <https://uffellemann.blogs.berlingske.dk/2017/07/26/jeszcze-polska-nie-zginela> (dostęp 27.07.2017) – wpis „*Jeszcze Polska nie zginela*” na blogu Uffego Ellemana-Jensena z 26. lipca 2017 roku.
- <http://ursynow.org.pl/?q=poczatki> – felieton z 2010 roku Macieja Mazura (dostęp 2.03.2016).
- <https://whereispoland.com> – strona projektu Where is Poland? pomysłu Mikołaja Glińskiego i Patryka Zakrzewskiego, Instytut Adama Mickiewicza w Warszawie (dostęp 1.02.2019).
- <http://worldhappiness.report/wp-content/uploads/sites/2/2017/03/HR17.pdf> (dostęp 28.08.2017) – *World Happiness Report*, ed. John Helliwell, Richard Layard, Jeffrey Sachs, Sustainable Development Solutions Network, New York 2017; raport opublikowany przez Sustainable Development Solutions Network przy ONZ.
- <https://vimeo.com/8965715> (dostęp 17.03.2015) – wykład prof. Uffego Østergaarda 26 września 2009 roku w Musikteatret w Holstebro w ramach międzynarodowego seminarium naukowego (*W*)*here is Europe?*

www.yadvashem.org/odot_pdf/Microsoft%20Word%20-%206756.pdf (dostęp 15.07.2016) – notatka *The rescue of the Jews of Denmark by the Danish people* na oficjalnej stronie Shoah Resource Center, The International School for Holocaust Studies (centrum Jad Waszem).

<http://www.youtube.com/watch?v=Xm6nRi46pPA> (dostęp 2.08.2014) – film *Cool Nordic*.

<http://www.youtube.com/watch?v=Rmt7gS0N5Fo> (dostęp 6.12.2016) – oryginalne nagranie piosenki Danmark zespołu Shu-bi-dua z 1978 roku.

<https://www.youtube.com/watch?v=U4zpGS1fmus> (dostęp 31.01.2018) – materiał wizualny z udziałem przedstawicieli regionalnego stowarzyszenia hodowców „Dänische Protestschweine”.

Filmografia

1864, serial tv, 2014, reż. Ole Bornedal, prod. Dania.

300 mil do nieba, 1989, reż. Maciej Dejczer, prod. Polska, Dania, Francja.

Borgen (Rząd), serial tv, 2010–2013, reż. Søren Kragh-Jacobsen, Rumle Hammerich, prod. Dania.

Cool Nordic, 2013, koncepcja filmu: Jesper F. Schou-Knudsen, reż. Wilfried Hauke, Sven Jaax, Carsten Prehn, Claas Thomsen i Markus Fischötter, prod. The Nordic Council.

En dag i Oktober (ang. *A Day in October*), 1991, reż. Kenneth Madsen, prod. Dania.

Gang Olsena (duń. *Olsen-banden*), 1968, reż. Erik Balling, prod. Dania.

Grupa z karczmy (duń. *Hvidsten gruppen*), 2012, reż. Anne-Grethe Bjarup Riis, prod. Dania.

Guldkysten (ang. *Gold Coast*), 2015, reż. Daniel Dencik, prod. Dania.

Hannah Arendt, 2012, reż. Margarethe von Trotta, prod. Niemcy, Francja,

Hanosbrim – de jodiske emigranter fra Polen, 1984, reż. Marian Hirschorn, prod. Dania.

Historie kuchenne (norw. *Salmer fra Kjøkkenet*), 2003, reż. Bent Hamer, prod. Norwegia, Szwecja.

Kochanek królowej (duń. *En kongelig affære*), 2012, reż. Nikolaj Arcel, prod. Dania, Szwecja, Niemcy, Czechy.

Komuna (duń. *Kollektivet*), 2016, reż. Thomas Vinterberg, prod. Dania, Szwecja, Holandia.

Kredens, 2007, reż. Jacob Dammas, prod. Dania, Polska.

Księga Diny (duń. *Jeg er Dina*), 2002, reż. Ole Bornedal, prod. Dania, Norwegia, Luksemburg, Izrael.

BIBLIOGRAFIA

- Matżeńskie porachunki* (duń. *Dræberne fra Nibe*), 2017, reż. Ole Bornedal, prod. Dania.
- Miracle at Midnight*, 1998, reż. Ken Cameron, prod. USA.
- Naprawdę wczoraj*, 1963, reż. Jan Rybkowski, prod. Polska.
- Okupowani* (norw. *Okkupert*), serial TV, 2015–2017, reż. Erik Skjoldjærg.
- Pelle Zwycięzca* (duń. *Pelle erobreren*), 1987, reż. Bille August, prod. Dania, Szwecja.
- Prom do Szwecji*, 1979, reż. Włodzimierz Haupe, prod. Polska.
- Skibet*, 1970/2010, reż. Marian Marzyński, prod. Dania/Polska.
- Szkola uwodzenia Czestawa M.*, 2016, reż. Aleksander Dembski, prod. Polska, Szwecja, Francja, Niemcy.
- Uczta Babette* (duń. *Babettes gæstebud*), 1987, reż. Gabriel Axel, prod. Dania.
- Złoty kielich z rubinami*, 1978, reż. Krzysztof Szmagier, film telewizyjny z serii „07 zgłoś się” (1976–1987).

Indeks osób

A

Aakjær Jeppe 122, 130, 157
Aarestrup Emil 296, 297
Abramowski Edward 323, 327, 333
Adenauer Konrad 467
Adriansen Inge 11, 137, 139, 152, 206,
225, 428, 536
Ahtisaari Martti 31
Åkeström Lola 132
Aksamit Bożena 263
Aktor Henry 447
Alexander Jeffrey Charles 131, 400
Alexander Jessica 115, 130, 131
Andersen Annamette 155, 484
Andersen Benny 126, 127, 257
Andersen Hans Christian 136, 220, 222,
223, 257, 269, 303, 335, 376, 391, 437,
491, 492, 500
Andersen-Nexø Martin 257, 258, 347, 521
Anderson Benedict 34, 35
Andreasen Henry 248
Andruchowycz Jurij 99, 100
Arendt Hannah 14, 409, 410, 438, 443,
451, 455–461, 463–466, 470, 472–474,
476, 530, 531
Arnoldson Klas Pontus 36, 40
Arnth Ditte 118

Arup Erik 199
Ascheberg Rutger 205
Ásgrímsson Halldór 72
Ashøj Emil 198, 295, 338, 358
August Bille 347
Auken Sune 325
Axel Gabriel 54
Axe Jerzy 80

B

Bach Tine 417, 420, 421, 425, 432–434,
436, 482–484, 514, 515, 517, 520–523
Baczko Bronisław 18, 22, 262, 286
Bagger Carl 297, 304
Bak Lars H. 138
Bak Sofie Lene 11, 246, 445–447, 449,
460, 473, 475
Barents Willem 103
Bartnik-Świątek Dominika 91, 116
Bassalik Kazimierz 318
Baumann Filip Adolf 223, 224
Bednarski Cezary 270, 275
Bendix Jørn 122
Bergreen Brit 68
Bernadotte Folke 27, 31, 428–431
Bertouch-Lehn Eric Rudolph de 210
Best Werner 454, 458, 463–472, 474

INDEKS OSÓB

- Białoszewski Miron 210
 Bierut Bolesław 231
 Bigum Martin 159
 Bildt Carl 50, 100
 Birkenmajer Aleksander 222
 Bisko Agata 156
 Bismarck Otto von 66, 136–138, 161, 217, 305
 Bissen Herman Wilhelm 133, 136, 140, 142, 147, 336
 Bjørnskov Christian 124, 128
 Bjørnson Bjørnstjerne 47
 Blak Freddy 403
 Blechingberg Einar 249
 Blixen Karen 54, 220, 497
 Blüdnikow Bent 432
 Blum Jacques 425, 445–447, 456, 462, 463, 474
 Boel Bent 232, 234, 248, 284, 286
 Bøgelund Thor 306, 308
 Bøggild Eva 445, 447, 456, 462, 463, 474
 Bøggild Mogens 395
 Bogø Dines 143, 315
 Bohdanowiczówna Cecylia 349, 350
 Bohr Harald 318, 319
 Bohr Niels 217, 251, 318, 336
 Bojesen Christian Bo 202–207
 Bojesen Peter 165
 Bornedal Ole 102, 145, 276
 Borowy Wacław 214
 Böss Michael 8, 11, 55, 165, 168, 171, 196, 324, 325, 448, 450, 536
 Bournoville August 504
 Boyhus Else-Marie 347, 388, 389, 400, 401, 406
 Brædder John 393, 397
 Brandes Georg 13, 43, 121, 122, 184, 201, 282, 299, 302, 320–334, 336–339, 369, 440, 457, 496
 Brandt Jens 240
 Brandt Józef 191–194
 Brandt Willy 467
 Braudel Fernand 20, 28, 29, 50, 59, 71, 74, 97, 182, 183, 209, 338
 Bredal Peder 204, 208
 Brodén Joakim 444
 Bron-Wojciechowska Agnieszka 333
 Brunner John 246
 Brygida święta, Sankt Birgitta (Brygida Szwedzka) 60, 322, 348, 349, 362, 363, 367, 368, 370, 395, 402
 Brzechwa Jan 21
 Brzozowska Anna 522
 Brzozowski Stanisław 322, 323
 Buchowski Henryk 105, 318
 Budzyński Marek 276
 Budzyński Wiktor 229
 Bujak Franciszek 176
 Buk-Swienty Tom 134, 335
 Bukowski Henryk 15
 Bukowski Piotr (Piotr de Bończa Bukowski) 321, 326, 337
 Bülow Fryderyk Rubeck 133
 Bundesen Michael 148, 153, 154
 Burke Peter 137, 143, 144, 154
 Buur Tønder Lene 344, 351, 352, 400, 536
 Bystron Jan Stanisław 323
- C**
 Cameron Ken 444
 Cardiello Mariano ks. 351, 369

- Carstensen Fritz 141
 Certeau Michel de 227, 229, 260, 265,
 266, 274, 275
 Chemperek Dariusz 187, 204
 Chmielewska Joanna 154
 Chopin Fryderyk 15, 331
 Christensen Bent 209, 238, 536
 Christensen Inger 257
 Christensen J.C. (Jens Christian
 Christensen) 378
 Christensen Piel Arne 484
 Christensen Rudolph 122
 Christiansen Eric 88
 Christiansen Niels Finn 217, 251, 253,
 255
 Christophersen Henning 286
 Chrobry Bolesław 87, 268
 Chruszczow Nikita 259
 Chrystian I 61
 Chrystian II 73
 Chrystian IV 62, 65, 274, 432
 Chrystian V 57, 58, 274
 Chrystian VIII 67, 336
 Chrystian IX 41, 48
 Chrystian X 137, 212, 390, 437, 460, 461,
 466, 516
 Churchill Winston 268, 475
 Ciesielski Zenon 11, 15, 16, 254, 304, 321
 Cieślak Tadeusz 16, 17, 251
 Clausen Frits 452, 455
 Clausen Hans Victor 312
 Clausen Stender Jørgen 332
 Clemmensen Carl Henrik 455
 Coffre Benoît le 58
 Colville-Andersen Mikael 274, 275
 Connerton Paul 147, 157
 Cyrankiewicz Józef 261, 467
 Czapliński Przemysław 83, 188, 311
 Czarniecki Stefan 186–188, 192–194, 197,
 200–202, 204–209, 232, 247, 266, 289,
 302, 308, 310
 Czarny Ryszard Michał 90, 107, 267, 268
 Czartoryski Władysław 310
 Czulalongkorn (Rama V) 65
- D**
 Dalgas Enrico 173
 Dammas Jacob 524–527
 Dawidowski Maciej Aleksy, ps. Alek 216
 Dąbrowska Maria 252, 323, 327, 534
 Dejczner Maciej 262
 Delimat Tadeusz 405
 Dembski Aleksander 277
 Dencik Daniel 58
 Depkin Liborius 106
 Deutsch Karl 267
 Dich Per 277
 Disney Walt 444
 Dissing Povl 277
 Ditlevsen Tove 257
 Dmowski Roman 330
 Dobrosielski Marian 250
 Dobrowolska Anna 126
 Dobrowolski Stanisław Wincenty 249,
 253, 258
 Donskis Leonidas 85
 Dorociński Marcin 257, 259, 266, 276
 Dostojewski Fiodor 259
 Dreyer Carl Theodor 249
 Dreyer Mette 279
 Drukier Wiktor 292, 294, 296, 320, 421,
 445, 536

INDEKS OSÓB

- Dryglas Józef 252, 253, 256
 Duckwitz Georg Ferdinand 464, 466–469, 472
 Dulles John Foster 259
 Dunikowski Xawery 215, 257
 Dybvad Kaare 373
 Dykiel Bożena 191
 Dymman Florentyna s. 349, 350
 Dziekan Marek Marian 80
 Dziubińska Jadwiga 333
- E**
- Edensor Tim 143, 154
 Eichmann Adolf 409, 438, 451, 456, 457, 459–461, 463–465, 467, 471, 474
 Eickhoff Gottfreda 342, 386, 387, 389–396
 Eisenhower Dwight 137
 Ejsmontowie bracia, Mieczysław i Piotr 261, 262
 Eksteins Modris 11, 19, 20, 106
 Elias Norbert 111, 161, 162, 173
 Eliasson Olafur 272, 273
 Ellemann-Jensen Uffe 7, 9, 89, 90, 160, 202, 266, 281, 285, 292
 Elsvor Torsten 352, 387, 390, 393, 403, 536
 Enoch Yael 427, 446, 447, 472
 Eryk XIV 96
 Euch Johannes von 349
 Eugeniusz, książę 154
- F**
- Faber Peter 335
 Fairbanks Michael 174
 Falbert Bent 373
 Farrow Mia 444
- Feldbæk Ole 336
 Fenger-Grøn Carsten 407, 417, 418, 420–422, 424, 477, 479–484, 486, 487, 491, 496, 502, 503, 505, 508, 511, 526–528
 Fenigsen Alicja 411, 415, 416, 420, 423, 490, 508, 526
 Fibiger Johannes 303
 Fjord Niels Johanne 166
 Flandrup Paul 257, 301–303
 Flaszen Ludwik 263
 Flindt Flemming 503
 Fo Dario 149
 Foighel Isi 491, 506, 527
 Ford Aleksander 506, 507
 Forest Emmelie de 73
 Fracapane Goldbaum Tarabini Silvia 425, 445, 446, 451, 462
 Franciszek, papież 64
 Franzén Frans Michaël 304
 Friis Wegener Thomas 284, 286, 287, 291, 296
 Frost Henry 454
 Fryderyk III 66, 188, 199, 432
 Fryderyk VI 47, 63, 70, 434
 Fryderyk VII 46, 336
 Fryderyk IX 437
 Fryderyk Wilhelm elektor 188
 Frykman Jonas 43, 65, 122, 123, 153
 Fuglsang-Damgaard Hans 457
 Fukuyama Francis 8, 113, 114, 131, 145, 162, 171, 172
- G**
- Gade Niels 300, 417
 Gad Mogens 349

- Galschiøt Jens 142, 144
 Gałek Maria 365
 Gannon Martin J. 180, 185, 289
 Garbacik Eugeniusz 319, 356, 357
 Gawinecka-Woźniak Magda 207, 215,
 228, 248, 249, 256, 261, 266, 369
 Geertz Clifford 17, 24, 33
 Geijerstam Gustav 43
 Gelius William 390, 392–394
 Genscher Hans-Dietrich 89
 Geremek Bronisław 287
 Gerner Kristian 11, 38, 98–100, 105, 106,
 191
 Giacobbe Maria 520
 Gibbon Edward 72
 Giedroyc Jerzy 327
 Gieysztor Aleksander 71
 Glahn Henrik Christopher 402
 Glistrup Anne-Marie 242
 Glistrup Mogens 241, 242, 293
 Godzic Wiesław 118
 Goethe Johann Wolfgang von 20, 299
 Goldschmidt Meir Aron 223, 326, 435
 Gołaszewski Włodzimierz 190, 191
 Gombrowicz Witold 523
 Gomułka Władysław 91, 231, 340, 504,
 520
 Götz Norbert 30, 45, 53, 73, 83, 84
 Góra Józef 420, 504, 505
 Górski Karol 93, 188
 Greve Bent 128, 130, 162, 163
 Grieg Edward 300
 Grøndahl Malene 407, 417, 418, 420–422,
 424, 477, 479–484, 486, 487, 491, 496,
 502, 503, 505, 508, 511, 526–528
 Grotowski Jerzy 15
 Grudziński Mieczysław 295
 Grundtvig Mikołaj Fryderyk Seweryn 38,
 80, 139, 221, 289, 324, 325, 333, 335,
 336, 338, 339, 369, 419, 434–436, 440,
 501
 Grynberg Włodzimierz Gustafsson
 Harald 294
 Grzegorzewska Maria 319
 Gustaw Waza (Gustaw I Eriksson) 51, 71,
 75, 94
H
 Haarder Bertel 125, 127, 134–136, 140,
 145, 167, 168, 496
 Haarder Uffe 520
 Habermas Jürgen 149, 440
 Hækkerup Hans 237, 238, 268
 Hafstein Hannes Þórður Pétursson 41
 Hald Anne 386, 391
 Halecki Oskar 95, 97
 Halicz Emanuel 48, 301, 305, 306, 310
 Halvorsen Dag 483
 Hammarskjöld Dag 31, 429
 Hammerich Vallborg 317
 Hannerz Ulf 64, 531
 Hansdatter Maren 199
 Hansen Hans Christian C. (H.C. Hansen,
 Hans Christian Svane Hansen) 248, 467
 Hansen Hardy 295
 Hansen Jørgen 241
 Hansen Martin Nicolai 360, 361
 Hansen Peter Møller 452, 453
 Hansen Wilster Birgit 367
 Hanssen H. P. (Hans Peter Hanssen-
 Nørremølle) 308–312, 315
 Hansson Per Albin 52

INDEKS OSÓB

- Hardinger Michael 148
 Harrekilde Jacob 167
 Hassan Yahya 484, 488
 Hastrup Kirsten 68, 69
 Hauch Carsten 297–300, 326
 Hauge Hans 11, 116, 126, 129
 Hauge Hans Niels 54
 Haupe Włodzimierz 264
 Hausner Gideon 467
 Hazelius Artur 195
 Hedtoft Hans 46, 466
 Heftler bracia, Henryk i Rafał 303
 Heimburg Erik von 472
 Hein Piet 158
 Helsingör 75
 Heltberg Kristine 290, 301–303, 318
 Heltberg Romana 290, 331, 385
 Hempel Jørgen 472
 Henderson John 215, 217
 Henningsen Bernd 70, 129, 137, 140–142,
 146, 148, 157, 158, 268, 324, 325, 409,
 449
 Henriksen Niels 146, 147
 Henryk książę (Henri Marie Jean André
 de Laborde de Monpezat) 437
 Heraklit 17
 Herbert Ulrich 465, 470, 471
 Herder Johann Gottfried 75, 92
 Hermansen Gustav 298
 Hertel Hans 323–325, 334
 Hervik Peter 120, 131, 141, 146
 Heydrich Reinhard 464
 Hilson Mary 29, 31, 35, 46, 72
 Himmler Heinrich 428, 430
 Hinkkanen Merlja-Liisa 48, 64, 65, 67,
 71, 177
 Hirschorn Marian 417, 485, 492, 505,
 506, 508, 510
 Hitler Adolf 137, 160, 222, 436, 452, 457,
 465, 468, 471, 511
 Hlond August, prymas 363
 Hłasko Marek 258
 Hodža Enver 296
 Høffding Harald 130
 Hoffman Jerzy 190
 Hofstede Geert 180, 185
 Holberg Ludwik 157
 Holbrandt Jacob 269
 Holm Johannes 429
 Holm Kjeld 172
 Holst Hans Peter 162, 173, 365
 Hübschmann Georg 197
 Hultberg Peer 331
 Huntington Samuel Phillips 113, 173
 Hvidt Kristian 377, 380
- I**
 Ibsen Henryk 329
 Ilves Toomas Hendrik 88, 89
 Iłłakowiczówna Kazimiera 188
 Iwaszkiewicz Jarosław 154, 213, 214, 216,
 218–221, 303, 335, 361, 364, 496, 534
- J**
 Jacobs Jane 113, 414
 Jacobsen J.P. (Jens Peter) 226, 290, 323,
 327, 496
 Jadwiga, królowa 60, 93
 Jagiełło Michał 255
 Jagiełło Władysław 93, 94
 Jakobsen Erhard 424
 Jan III Sobieski 297

- Jan Paweł II 60, 239, 281
 Janion Maria 109, 221, 303, 334
 Jansson Torkel 40, 63
 Jansson Tove 375
 Japonia 65
 Jarecki Franciszek 229, 230, 261
 Jarosz Maria 287
 Jaruzelski Wojciech 232, 283, 284
 Jazdzewski Ludwik, ks. 309
 Jenkins Richard 123, 124, 532
 Jensen Bent 233, 236, 238, 240, 243, 291
 Jensen Camila Marlene 58
 Jensen Jens 169
 Jensen William 15, 221, 222, 289
 Jerichau Baumann Elisabeth 222–226, 396
 Jerichau Jens Adolf 225
 Johansen Jahn Otto 288, 320, 326
 Johansen Viggo 120
 Jørgensen Anker 172, 281, 283, 286, 287, 291, 295, 296
 Jørgensen Dissing Bay Nanna 439
 Jørgensen Wanda Grażyna 211, 213
 Juul Per 159, 295
- K**
 Kaczyński Jarosław 288
 Kaczyński Lech 207
 Kalicki Włodzimierz 192, 205
 Kam Søren 454–456
 Kampmann Viggo 246, 419
 Karlsson Klas-Göran 105, 106, 191
 Karol X Gustaw 96, 189
 Karol XI 51
 Karol XV 46
 Kasekamp Andres 86, 87
 Kastholm Hansen Claes 374, 375
 Kaszyński Stefan Hubert 257, 297, 457
 Katarzyna Jagiellonka 96
 Katz Janina 411, 480, 502–504, 514–524
 Kaufmann Hanne 410, 411, 418, 421–424, 478, 480, 481, 488, 492, 503, 504, 506, 509, 511, 512, 514, 516
 Kelles-Krauz Stanisław 215
 Kersten Adam 187, 188, 190, 200, 204, 205, 209
 Khader Naser 120, 121
 Kierkegaard Søren 82, 133, 139, 143, 220, 303, 320, 335, 336, 411, 440, 496, 497, 534
 Kingsley Patrick 117, 120, 125, 126, 129, 275
 Kirby David 48, 64, 65, 67, 71, 177
 Kirchoff Hans 466–470
 Kirkebak Mikkel 455
 Kirkegaard Peder 389, 390
 Kisielewski Stefan, Kisiel 250
 Kjellén Johan Rudolf 48, 49
 Kleczkowski Adam 253, 254
 Klimko-Dobrzaniecki Hubert 41
 Klinge Matti 32, 95, 179, 183
 Klinger Max 336
 Kłoczowski Jerzy 93
 Knudsen Chr., Pastor 197, 200
 Knudsen Erik 282, 477
 Knudsen Jørgen 326, 329, 337
 Knudsen Tim 171
 Koch Bodil 258, 259
 Kokotkiewicz Marcin 403
 Kolbye Victor 399
 Kolstrup Søren 11, 342, 345, 349, 358, 370, 371, 400, 417, 418, 420, 421, 483, 492, 494, 503, 504, 508, 510, 528–530, 536

INDEKS OSÓB

- Komorowski Bronisław 204
 Kongskov Jesper 374
 Konopczyński Władysław 7, 11, 12, 21,
 44, 74, 78, 85, 86, 96, 99, 100, 303,
 339, 388
 Konwicki Tadeusz 515
 Kopernik Mikołaj 216–219, 222, 332, 396
 Korczak Janusz 507
 Korfanty Wojciech 308
 Korsgaard Axel 163, 167
 Korsgaard Ove 11, 39, 163, 164–166, 168,
 324, 440
 Kosowska Ewa 190
 Kossak Juliusz 193, 194
 Kościuszko Tadeusz 216, 303, 304
 Kotkowska-Bareja Hanna 214, 215
 Kowalik Tadeusz 211, 212
 Kowalski Marek Arpad 344, 360, 362, 382
 Kozon Czesław bp. 367–369
 Krag Jens Otto 170, 245
 Kragh Dorothea 57
 Krajewicz Radek 7, 9, 281, 285, 286
 Krajewski Andrzej 261
 Krogh-Jensen Georg 222, 319
 Krøyer Hans Ernst 201
 Krøyer Peder Severin 120, 121
 Kruszewski Eugeniusz Stanisław 11, 198,
 212, 219, 220, 225, 230, 254, 284, 295,
 302, 311, 315, 338, 349, 358, 536
 Krysztofiak Maria, (Krysztofiak-
 Kaszyńska Maria) 11, 257, 297, 301,
 331, 334, 335, 457
 Krzysztof II 389, 390
 Krzywicki Ludwik 333
 Krzyżanowski Julian 257, 330
 Kukliński Ryszard 233
 Kula Witold 71
 Kuligowski Waldemar 22, 24, 181
 Kuperman Sofia 411, 419, 420, 480, 484,
 485–495, 498–503, 510, 514, 517, 521,
 525, 528
 Kuroń Jacek 212
 Kutrzeba-Pojnarowa Anna 405
- L
- Labuda Gerard 16, 254
 Landes David 113, 114, 173
 Lange Philip de 56
 Lapeta Andrzej 294, 295
 Larsen Lind Morten 30, 255
 Larsen Riis Troels 30, 255
 Lassen Aksel 15, 196, 198, 199, 207
 Lassen Gilbert 473
 Lassen Hans 311
 Laudini Camillo 133
 Lauridsen John Thorsten 232, 292, 455,
 466, 471
 Lauring Kåre 57
 Laursen Janne 472
 Lausten Schwarz Martin 433–436, 456,
 457
 Lehmann Orla 133
 Lelewel Joachim 79
 Lembcke Cai 452
 Leopold I Habsburg 188, 202
 Levy Hirsch Samuel 434
 Lewandowski Robert 278
 Lewicka-Morawska Anna 224, 225
 Libeskind Daniel 439
 Lichtman Marian 508, 509
 Lidegaard Bo 170, 249, 291, 428–431,
 461, 476

- Lie Trygve 31
 Ligarski Sebastian 239
 Likus Bogdan 234–236
 Linck Mogens 256
 Linnet Trolle Jeppe 123, 124, 126, 130,
 228
 Litauer Dora (Sara) 506
 Löfgren Orvar 43, 65, 122, 123
 Lola, matka Janiny Katz 515, 519, 524
 Lose Søren 148
 Lubowicka Agata 56
 Lubowiecki Kristof 494
 Ludwiczak Antoni, ks. 333
 Lund Anne 247
 Lykkeberg Rune 338, 339
 Lykketoft Mogens 120, 168, 169, 171
 Lynch Kevin 413, 416
- Ł**
- Łoś Jakub 36, 187, 192, 205
 Łuniński Ernest 338
- M**
- Maciejewski Jarosław 297, 298
 Maciejewski Witold 11, 95, 537
 Madajczak Rafał 117
 Madame de Staël 82
 Madsen Jørgen 394, 395
 Madsen Kenneth 444
 Mahomet 128, 129, 442, 497, 534
 Majchrowski Stefan 330
 Malling Anders 274, 456, 457
 Malowańczyk Barbara i Izak 494
 Małaśnicka-Miedzianogóra Maria 313,
 315
 Małgorzata I 59, 60, 61, 69, 93, 94, 368
 Małgorzata II 45, 60, 142, 437, 482, 535
 Mann Tomasz 71
 Marchlewski Wojciech 403, 404
 Marcinkowski Karol 312
 Marek Aureliusz 215
 Margolinsky Mogens 443
 Markowski Jan 229
 Marquard Odo 182, 183, 227, 280
 Marstal Henrik 126
 Marzyński Marian 411, 418, 422–424,
 437, 460, 483, 493, 495, 505, 510, 513,
 514, 516, 517, 520, 523, 524
 Masłocha Lucjan 313–315
 Mastalski Mateusz 255
 Mazepa Iwan, hetman 100
 Mazowiecki Tadeusz 212
 Mazur Maciej 276
 Melasuo Tuomo 80
 Melchior Bent 426, 427, 490
 Melchior Marcus 448
 Meller Stefan 90
 Mencwel Andrzej 11, 14, 82, 85, 92, 97,
 176, 322, 323, 334, 537
 Meza Christian de 135
 Micke-Broniarek Ewa 192
 Mickiewicz Adam 79, 177, 216, 252, 253,
 257, 274, 298, 319, 331, 333
 Mickiewicz Marian 220
 Mikkelsen Ole Egberg 9, 535
 Mikołaj I, car 48
 Mikułowski Pomorski Jerzy 178, 180,
 183, 283, 290
 Miłosz Czesław 82, 89, 92, 515, 520
 Mirscy Klara i Michał 508
 Miss Stig 396
 Modzelewski Karol 83, 212

INDEKS OSÓB

- Mogensen Anna Louise, ps. Lone 313, 314
 Mogensen John 277
 Molenda Jarosław 260–263, 480
 Mołęda Katarzyna 532
 Møller Peter Ulf 300
 Monrad Ditlev Gothard 301, 436
 Montecuccoli Raimondo 187
 Mørch Jens 7, 9, 281, 285, 286
 Morgenstern Michał 294
 Morgenthaler Anders 275
 Moritzen Julius 326, 327
 Mościcka-Dendys Henryka 76, 185, 269, 393, 536
 Mouffe Chantal 128
 Mozil Czesław 262, 265, 266, 276, 277
 Mrozewicz Anna 525, 527
 Mrozek Sławomir 515, 519
 Munk Troels 319
 Musiał Kazimierz 11, 27, 43, 91, 104, 185, 231
 Mynster Jacob Peter 336, 436
- N**
 Nabokov Władimir 71
 Nałkowska Zofia 328
 Nansen Fridtjof 82
 Napoleon, Napoleon Bonaparte 297, 474
 Nellesmann Georg 11, 342–346, 348, 354–356, 358, 362–364, 367, 370, 376, 398–400, 402, 403
 Nesbø Jo 108
 Nielsen Bent 210
 Nielsen Bothildsen Kai Henning 454
 Nielsen Carl 122
 Nielsen Jens Jørgen 15, 211, 212, 285, 287–290, 303
 Nielsen Kayser Niels 11, 53, 169, 170
 Nielsen Ove H. 382, 384, 400, 401
 Niemcewicz Julian Ursyn 216
 Nietzsche Fryderyk 69
 Noack Astrid 66, 395
 Nordbrandt Henrik 257
 Norwid Cyprian Kamil 331
 Nowak Beata (Beata Nowak-Ruben) 424, 487, 502, 503, 526
 Nowak Zenon Hubert 60, 93, 94, 98
 Nowakowski Marek 258, 480
 Nowina-Konopka Kazimierz, o. 356, 357
- O**
 Ochab Edward 261
 Odyniec Antoni 216
 Oehlenschläger Adam 152, 156
 Ólafsson Jón 63
 Ołędzki Jacek 404
 Olins Wally 334
 Olsen bracia, Jørgen i Niels 73
 Olsen Erling 359, 445
 Olszewski Edward 296, 351, 363, 366, 408, 418, 421, 425, 478, 479, 482, 492, 526
 Onyszko Arek (Arkadiusz) 533
 Opacki Zbigniew 321, 331
 Ordon Julian Konstanty 298
 Ortved Edward 349, 350, 351
 Oskar II 36
 Østergaard Uffe 11, 27, 30, 31, 55, 81, 83, 85, 98, 99, 105, 109, 135, 146, 149, 156, 161, 171, 199, 335, 378, 449, 475, 536
- P**
 Packalén Małgorzata Anna 15
 Paczoska Ewa 321, 327–329, 331

- Palludan-Müller Frederik 297
 Palme Olof 127, 195, 530
 Parandowski Jan 191
 Pasek Jan Chryzostom 187, 189, 191, 194,
 196, 198, 201, 204, 330
 Paskiewicz Iwan 213
 Pedersen Erik V 415, 416
 Pedersen Erik Helmer 358–360, 383
 Pedersen Kim Arne 324
 Pedersen Leth Erland 453, 454
 Pedersen Ove Kaj 130, 325
 Pedersen Poul Peter Marinus 381
 Pelikan Jaroslav 440
 Persson Sune 428, 430, 431
 Petelska Michalina 11, 320–322, 326, 327,
 329, 330
 Petersen Peter 390
 Pieńkowski Stanisław 318
 Pigoń Stanisław 216
 Piłsudski Józef 85, 108, 188, 193, 337, 376
 Piotr Wielki, Piotr I, car 88, 100, 277
 Piotrowska Ewa 48, 49, 60
 Piotrowski Bernard 36, 45, 46, 60
 Piotrowski Igor 106, 175, 429
 Pius VII, papież 215
 Platen August von (August von Platen-
 Hallermünde) 298
 Pliniusz 32
 Pol Wincenty 298
 Pomian Krzysztof 80, 98, 213
 Pomorski Eryk 61, 62, 70, 368
 Poniatowski Józef książę 133, 213–216,
 218, 270, 304, 396
 Potocki Wacław 186
 Potocki Włodzimierz 213, 218
 Poulsen Thorvald Valdemar 458
 Pouplier Birgit 225, 226
 Preizner Joanna 507
 Preminger Otto 516
 Priorato Galeazzo Gualdo 202–204
 Przyborowski Walery 190, 191, 194
 Pundik Herbert (Pundak Nahum) 376,
 426, 427, 445, 448, 452, 459, 461, 463,
 467, 473
 Purchla Jacek 80, 175
 Putin Władimir 104
- Q**
- Quisling Vidkun 451
- R**
- Raginis Władysław 444
 Rapacki Adam 250, 259, 385, 504
 Rasmussen Ellef Henry 452, 453, 455
 Rasmussen Fogh Anders 31, 145, 266
 Rasmussen Jens 433, 435
 Rasmussen Nytrup Paul 237
 Rasmussen Rahbek Jens 63, 69, 72
 Reagan Ronald 292
 Rechendorff Johannes Valdemar 249, 250
 Rediger Bolesław 314
 Reventlow Christian Ditlev 66
 Reventlow Johan Ludvig 301
 Reymont Władysław 87, 339, 405
 Ribbentrop Joachim von 471, 472
 Rifbjerg Klaus 334, 335
 Rogozin Dmitrij 103
 Rørdam Boletta 335
 Rørdam Valdemar 252, 339, 452
 Rorty Richard 21, 23
 Rosenstand Vilhelm 159
 Roslyng-Jensen Palle 287

INDEKS OSÓB

- Rosznecki Stanisław 198, 200
 Rozental Stefan 318, 319
 Ruciński Bogusław 231, 232
 Runciman David 8, 130
 Russel Helen 117, 124, 125, 161
 Rybiński Maciej 232
 Rydzyk Tadeusz 211
- S**
- Saabye Marianne 389, 390, 391, 392
 Samsonowicz Henryk 64, 83
 Sandahl Iben 115, 130, 131
 Sandler Sonja (Sonja Bandmann) 451
 Sawicki Stanisław 254
 Scavenius Eric 464, 466
 Schab Sylwia Izabela 11, 28, 29, 33, 34,
 58, 126, 258, 289, 290, 321, 326, 333,
 354, 383, 484, 508, 537
 Schäffer Peter 245
 Scharnberg Carl 246, 247
 Schiffmann Aldona 255
 Schleicher August 303
 Schlögel Karl 12, 17, 91, 105, 106, 175,
 177, 227, 228, 230, 234, 235, 269
 Schlüter Poul 291, 292, 296
 Schmeichel Antoni 277
 Schmeichel Kasper 278
 Schmeichel Peter 277, 278
 Schnettler Anne 472
 Schuberth Rudi (Rudolf) 235, 262
 Scott Walter 298
 Sempołowska Stefania 333
 Sienkiewicz Henryk 190, 194, 329, 330,
 339, 358
 Sikorski Michał 220
 Simmel Georg 18, 271, 274, 275
- Skibniewska Halina 251
 Skorzeny Otto 454
 Skou-Hansen Tage 338
 Skubiszewski Stefan 91
 Slot-Henriksen Rolf 149, 156–159
 Słowacki Juliusz 79, 82, 257
 Small Fred 444
 Smith Anthony David 172
 Smith C.W. (Kaspar Vilhelm Smith)
 301–303, 306, 310
 Snoilsky Karl Johan 304
 Sochańska Bogusława 11, 177, 254, 255,
 484, 519, 523, 536
 Søderberg Marie Tourell 120, 124, 145
 Søegaard Thyge J. 199
 Sokółski Adam 315
 Solarz Ignacy 333
 Sołżenicyn Aleksander 239, 507
 Sommer Łukasz 32, 88, 89
 Sonne Hans Christian 165
 Sønnichsen Ole 377, 380
 Sørensen Rasmus 55
 Spazier Otton 298
 Stala Krzysztof 15, 321, 326
 Stalin Józef 68, 87, 89, 222, 240, 347
 Starościak Jacek 90
 Stauning Thorvald 51, 160–170
 Steincke Karl Kristian 459
 Stendhal 10
 Stief Carl 256
 Stola Dariusz 260, 261
 Stoltenberg Jens 31
 Stråth Bo 34, 35, 39, 44, 46, 51, 70, 72,
 335
 Strindberg August 96, 329
 Strzelecki Jan 52

- Sturzen-Becker Patrik Oscar 297
Suchodolski Bogdan 16
Sulej Karolina 115
Suzin Jan 510
Svendsen Tinggaard Gert 113, 130, 479
Svenningsen Nils 466, 468
Sverdrup Georg 67
Swedenborg Emanuel 82, 191
Sydow Max von 347
Szcotka Stanisław 190, 200
Szelągowska Grażyna 11, 36, 39, 47, 51,
55, 134, 160, 165, 168, 170, 242, 243,
245, 253, 254, 268, 449, 452, 457, 476,
536
Szelągowska Krystyna 47, 48, 119
Szkłowski Wiktor 22
Szostkiewicz Adam 438, 459
Szybanow Rozalia 360
Szymborska Wisława 515
Szymchowiczowie 525
Szymczak Jerzy 262
- Ś
- Ślaski Kazimierz 16, 182, 190, 207, 298
Świdorski Bronisław 320, 411, 420, 440,
480, 481, 485, 486, 490, 494–497, 499,
502, 505, 512, 513, 515, 534
Świętek Andrzej 239, 292
Świętek Hansen Maryla 296, 320
- T
- Tacyt 204
Tazbir Janusz 189, 190, 200
Teodorowicz-Hellman Ewa 15
Terboven Joseph 468
Terkelsen Svend 244, 256
- Terkelsen Ulla 219, 221, 222, 244, 245,
256, 263, 266, 267, 282, 283, 292, 318,
477
Thomsen Brits Louisa 119
Thomsen Refslund Ingeborg 308, 309
Thorning-Schmidt Helle 127, 368
Thorvaldsen Bertel 133, 181, 183, 213–220,
222, 225, 304, 332, 386, 390, 392, 395,
396
Timbuktu, wł. Jason Michael Robinson
Diakité 8
Toft Flemming 164, 277, 278
Tomášik Samo 207
Tomaszewska Grażyna Bożena 82
Törnquist-Plewa Barbara 15, 106, 191,
321
Trąmpczyński Wojciech 309
Trier Lars von 149, 160
Troebst Stefan 58, 59, 84, 95–97, 103
Trotta Margarethe von 438
Trumbo Dalton 516
Tscherning Anton Frederik 306
Turski Stanisław 318
Tvangsø Jan 370
Twain Mark 422
Tyrmand Leopold 62, 70, 178, 217, 254,
257, 258, 316, 317, 521
- U
- Ulrik Hans
- V
- Vammen Hans 134, 135
Vilhjálmsson Vilhjálmur Örn 458–460
Vilks Lars 442
Voigt Pelle 286

INDEKS OSÓB

W

Wæver Ole 104
 Wajda Andrzej 249, 257, 281, 516, 525
 Waldemar II 88
 Wallenberg Raoul 31, 429
 Walter Mariusz 510
 Wałęsa Lech 176, 280, 281, 287, 288,
 296, 533, 535
 Wanin Michaił 104
 Wasilkowska Zofia 259
 Wasserman Otto 458
 Wassermann Brandla 458, 459
 Wassmo Herbjørg 102
 Waszyngton Jerzy 328
 Waterson Sam 444
 Wawrzykowska-Wierciochowa Dioniza
 187, 208
 Wawrzyniak Piotr ks. 309
 Weber Max 11, 53, 118, 172
 Wehler Joachim 235, 236
 Wetterberg Gunnar 27, 35
 Wierzbicki Andrzej 80
 Wiingaard Georg 15, 366, 404
 Wiking Meik 114, 117–119, 123, 124,
 128, 129, 131, 136, 162, 228, 333
 Wilhelm I Hohenzollern 218
 Wilk Paulina 272, 273, 414, 442, 478
 Willerslev Richard 346, 354, 377–379,
 388, 401
 Wilson Woodrow 328
 Winiewicz Józef 467
 Wisti Folmer 216, 251–253, 255, 256, 259

With Gertrud 257
 Witoszek Nina 48, 53, 67, 335, 336
 Wivel Ole 257
 Wojtczak Edyta 510
 Worsøe Hans Holten 197, 199
 Wozniacki Caroline (Karolina Woźniacka)
 496
 Wójcik Henry 384
 Wróblewski Grzegorz 488, 511, 515,
 536
 Wulff Hilmar 256, 258–260, 290, 321,
 365, 385
 Wulff Mikael 275
 Wybicki Józef 187, 194, 201, 202,
 207–209, 267, 532
 Wyspiański Stanisław 213, 218

X

Xiaoping Deng 171

Z

Zbroja Justyna 357, 358
 Zdziechowski Marian 330
 Zernack Klaus 60, 93–98
 Zielińscy bracia, Adam i Krzysztof 262
 Znamierowska-Prüfferowa Maria 210
 Znaniecki Florian 323, 377
 Zygmunt III Waza 189, 190

Ż

Żeleński Tadeusz, pseud. Boy 290
 Żeromski Stefan 87, 328

Indeks nazw

A

Aabenraa 137, 197, 308, 428
Aagaard 361
Aalborg 314, 358, 374, 433
Aarhus 53, 60, 61, 81, 124, 126, 155, 170,
185, 217, 269, 276, 318, 339, 407, 459,
467, 479, 527
Adriatyckie, Morze, Adriatyk 80, 108, 187,
248
Ærøskøbing 371
Ærø 67, 373
Afganistan 268
Afryka 391, 432
Alandzkie, Wyspy 30, 32, 63
Alpy 83, 235
Als, cieśnina i wyspa 91, 134, 138, 187,
188, 192, 196, 197, 200–206, 208, 209,
266, 306, 308, 309, 360, 361
Amager, wyspa 236, 237, 536
Ameryka Północna 57, 264, 300, 383, 400,
422, 426, 511
Amsterdam 71, 98, 274, 432
Anglia 37, 57, 67, 247, 300, 308, 322, 373,
405, 458
Argentyna 154, 300
Arktyka 10, 68, 102, 103, 108
Arnkil, Arnkiel 138
Aschberg, Aksbjerg 138

Askov 167, 496
Ateny 106
Atlantycki, Ocean, Atlantyk 63, 100, 142,
217, 248, 270
Auschwitz 33, 449, 458, 459, 471, 515
Australia 377, 474
Austria 346, 453, 458, 507

B

Balticum 13
Bałtyckie, Morze, Bałtyk 10, 12, 16, 20,
25, 28, 60, 62, 65, 66, 70, 71, 75–78, 80,
83–92, 94–102, 105, 107–110, 116, 152,
175–177, 179, 181–183, 187, 195, 196,
217, 226–228, 230–234, 236, 237, 244,
248, 255–260, 262–264, 266, 267, 278,
284–286, 291, 318, 331, 339, 340, 356,
362, 382, 384, 385, 396, 405, 420, 424,
480, 484, 485, 521, 528, 529, 534
Barentsa, Morze 101, 102
Bawaria 58, 455
Bełt, Mały 134, 177
Bełt, Wielki 65, 177
Bergen 29, 71
Berlin 30, 50, 93, 109, 137, 144, 261, 263,
301, 302, 311, 336, 439, 458, 459, 464,
466, 468, 471, 474
Będomin 209

INDEKS NAZW

- Białe, Morze 102
 Billund 198, 376
 Birmingham 160
 Blekinge 63, 91, 134
 Bliski Wschód 482, 520
 Bohuslän 42
 Bolesławiec 510
 Bonn 235, 467
 Bornholm 71, 75, 91, 102, 175, 176, 229,
 230, 234, 235–238, 241, 242, 261, 262,
 285, 347, 373, 379, 384
 Bośnia 482, 511
 Brandenburgia-Prusy zob. Prusy
 Bruksela 50, 95, 97, 108, 141, 285
 Brunszwik 402
 Brześć, Brześć Litewski 196, 197
 Buchenwald 428
 Bug 197
 Bułgaria 286
 Bytom 426
- C**
- Cannes 160
 Cesarstwo Niemieckie hitlerowskie zob.
 Trzecia Rzesza
 Chełmża 277
 Chemnitz 527
 Chiny 65, 504
 Cieszyn 92
 Czarnca 206, 209
 Czarne, Morze 98, 108
 Częstochowa 189, 190, 293, 361
- D**
- Dachau 458
 Dakota Południowa 380
- Dalarna 71
 Dalmacja 80, 187
 Danevirke 135, 145
 Dania 8–16, 21, 22, 24, 27–30, 33, 37–41,
 43, 46, 48–55, 58–61, 63, 65–74, 76, 78,
 79, 85, 91, 98, 99, 103, 104, 111–114, 116,
 117, 119, 120, 122, 124, 125, 127–130,
 133–138, 140–142, 145, 147–149,
 151–156, 158, 160–163, 165, 166, 168,
 170–177, 179–181, 183–185, 187–189,
 192, 196–202, 204, 205, 207, 209–213,
 215–221, 223–226, 228–236, 238,
 240–245, 247–249, 251–259, 261–264,
 266–270, 275–283, 285–289, 291–293,
 296, 301–313, 315–319, 321–325,
 328–331, 333, 337–347, 349–387,
 390, 392, 394–397, 399, 401, 403–412,
 415, 417–422, 424–432, 434–438, 440,
 442–454, 456–485, 487–490, 492–517,
 519–521, 523–531, 534–536
 Darłowo 58, 60–62, 175, 238, 239, 384
 Dąbie, jezioro 260
 Donbas 107
 Drezno 258, 347
 Dueodde 238, 239
 Dybbøl, Düppel 46, 50, 129, 134, 138–140,
 142, 144–147, 156, 159, 165, 166, 203,
 217, 309, 312, 324, 335
 Dziewicze, Wyspy 58, 142
 Dźwina 88, 92, 102
- E**
- Egipt 387
 Eidsvoll 67
 Ejdera 38, 113, 134, 138, 306
 Elbląg 91, 195

- Ellis Island 376
- Estonia 85–89, 100, 107
- Europa Północna 30, 34, 44, 83, 90, 94, 383, 454
- Europa środkowo-północna 13, 22, 75, 92, 95, 101, 104, 105, 109, 110, 202, 268
- Europa Środkowo-Wschodnia 13, 28, 78, 79, 83–85, 93, 97, 99, 100, 110, 111, 145, 175, 179, 289, 321, 432
- Europa Wschodnia 76, 79, 85, 88, 95, 255, 279, 289, 423, 436, 467, 483, 498
- Europa Zachodnia 26, 51, 89, 100, 116, 145, 296, 329
- F**
- Fahmern 65
- Falster 14, 131, 210, 257, 343, 344, 347, 348, 351, 352, 360, 363, 364, 366, 367, 369, 370, 372, 373, 375–379, 382, 383, 385, 388, 389, 391, 393–403, 405, 406, 425, 427, 443, 536
- Faxe 266
- Fennoskandia 101
- Finlandia 10, 27, 30, 32, 33, 36–38, 40, 41, 43, 45, 47, 49, 59, 60, 63, 66, 68, 85–88, 99, 101, 103, 107, 177, 207
- Finnmark 40
- Fionia 65, 146, 160, 196, 269, 376, 452, 458
- Flensburg, Flensborg 59, 77, 81, 110, 125, 136, 137, 139, 140, 142–144, 146–148, 453, 458, 536
- Flensburska, Zatoka 167
- Floryda 262, 507
- Francja 53, 57, 103, 229, 247, 301, 387, 405, 432, 470, 471, 516
- Fredericia 133, 144, 432
- G**
- Galicja 258, 326, 345, 346, 358, 401
- Gdańsk 7, 9, 60, 82, 87, 90, 209, 255, 257, 280, 281, 424
- Gdańska, Zatoka 235
- Gdynia 258, 270, 289, 303
- Gedser 375, 427
- Genewa 287
- Ghana 55, 113
- Gilleleje 442, 446, 473
- Gladsaxe 424
- Glückstadt 432
- Goeteborg 430
- Gotlandia 38, 61, 70
- Gråsten 309
- Grecja 80, 222, 391
- Grenlandia 27, 30, 32, 33, 56, 57, 59, 63, 145, 293
- Grodzisk Mazowiecki 25, 91, 537
- Grzybów 534
- Guldborgsund 393
- Gwadelupa 55, 57
- H**
- Haderslev, Hadersleben 137, 146, 197
- Hajfa 424, 443
- Halland 63, 134, 346
- Halmtorvet 422, 493, 494
- Hamburg 65, 66, 71, 377, 432, 459
- Hammerfest 102
- Helsingborg 42
- Helsingør, Elsinore 42, 62, 149, 443
- Helsinki, Helsingfors 16, 34, 45, 95
- Hillerød 176
- Hindås 427
- Höganäs 446, 475

INDEKS NAZW

- Holandia 49, 154, 288, 317, 432, 458, 461, 508, 516
 Holbæk 246
 Holeby 209, 388, 401, 536
 Hollywood 444
 Hongkong 86, 144
 Horn, przylądek 262
 Horsens 165, 166, 433
 Hørsholm 250, 251
 Houston 443
 Huddinge 84
 Husum 159
 Hvidbjerg 163
- I**
 Indie Zachodnie zob. Karaibskie, Wyspy
 Inflanty 87, 100, 106
 Inflanty Szwedzkie zob. Liwonia
 Ingria 100, 105
 Iowa 380
 Irak 135, 145, 268, 482
 Iran 395
 Islandia, wyspa i Republika Islandii 10, 25, 30, 32, 41, 43, 59, 63, 68, 72, 73, 85, 91, 92, 177, 220, 293, 395
 Isted, Idstedt 133, 136–141, 143, 144, 148, 173, 223
 Izrael 419, 420, 429, 438, 442, 443, 467, 472, 488, 499–501, 505, 507, 512, 515, 516, 520, 528
- J**
 Jämtland 71
 Jasna Góra 189, 260
 Jerozolima 409, 429, 438, 442, 451, 456, 457, 459, 460, 461, 463–465, 474, 499, 500
- Jugosławia 207, 482
 Jutlandia, Półwysep Jutlandzki 29, 38, 40, 46, 48, 50, 61, 65, 66, 70, 81, 110, 111, 124, 125–127, 133–142, 146, 147, 153, 159, 160, 166, 185, 187, 188, 192, 196, 197, 199, 200, 201, 203, 205, 207–209, 211, 217, 223, 236, 300, 306–312, 315, 322, 335, 339, 356, 358, 360–362, 373, 375, 378, 380, 381, 384, 388, 428, 430, 452, 458, 460, 461, 467, 474, 496
- K**
 Kalifornia 292
 Kaliningrad, Królewiec, Okręg Kaliningradzki 86, 91, 175, 176 232, 241
 Kalmar 60, 73, 91, 93, 94, 106, 189
 Kalundborg 380
 Kanada 377, 422, 423, 512
 Kanaryjskie, Wyspy 263
 Karaibskie, Morze 263
 Karaibskie, Wyspy, Karaiby, Indie Zachodnie 55, 57, 63, 263, 356, 432
 Karby 164
 Karelia 28
 Kasprowy Wierch 318
 Kempten 455
 Kijów 50, 101
 Kirkenes 40
 Knivsbjerg 137, 138
 Kolding, Koldynga, Kołdynga 166, 188, 192–194, 199, 302, 479
 Kołobrzeg 175, 234, 239, 262, 263, 384
 Kongeå 134

- Kopenhaga, Wielka Kopenhaga (aglomeracja)
 10, 16, 23, 24, 27, 29, 35, 40, 45, 46, 50, 56,
 57, 63–66, 70, 72, 75, 81, 103, 104, 107,
 109, 114, 125, 128, 133, 135, 137, 139,
 140, 142–144, 146–148, 152, 154, 159,
 162, 163, 169, 172, 175, 176, 178, 191,
 212, 213, 215, 217–223, 229–233, 235,
 236, 242, 244–246, 248–257, 259, 261,
 263–266, 269–271, 273–276, 282, 284,
 285, 290, 294–296, 302–306, 312–316,
 318–321, 329, 335–338, 343, 344, 346,
 348, 349, 363, 365, 369, 371, 373, 374,
 376, 377, 382, 385, 389, 390, 392, 394,
 396, 398, 399, 409–418, 421–426, 429,
 433, 439, 440, 442, 445, 447, 448, 457,
 458, 460, 461, 464–466, 469, 471, 472,
 474, 476, 477, 479, 483, 490, 493, 497,
 498, 500, 503, 505, 507, 509, 511–513,
 515, 517, 519, 520, 524, 525, 527, 536
 Amager 212, 469
 Bisperbjerg 336
 Blegdamsvej 505, 506, 508
 Charlottenlund 154, 316, 317
 Christiania, Wolne Miasto Christiania
 245, 273, 274
 Christians Brygge 139, 142, 412
 Christianshavn 56, 270, 271, 274, 433,
 459
 Czarny Diament, Biblioteka Królewska
 24, 133, 139, 142, 221, 257, 321, 336,
 374, 412, 414, 418, 439, 441, 464,
 466, 505, 515, 536
 Duńskie Muzeum Żydów (Dansk
 Jødisk Museum) 411, 412, 418, 425,
 433, 436, 437, 439–442, 472, 480,
 487, 504, 507–509, 524, 536
- Emdrup 172
 Fredriksberg 128, 222, 240, 293, 319,
 387, 506
 Gentofte 314–316
 Kalvebod Brygge 142, 412–416,
 420–424, 437, 479, 492, 505
 Kanslergade 168
 Langebrogade 374
 Nyhavn 270, 274, 377
 Plac Sørensa Kierkegaardsa 133, 139
 Ryvangen 237, 313–315
 Strøget 125, 295
 Sydhavnen („Port Południowy”) 287,
 421
 Tivoli lunapark 65, 131, 226, 241, 307,
 415, 454
 Korea Południowa 113
 Korea Północna 504, 505
 Kraków 25, 78, 80, 96, 195, 211, 216, 222,
 254, 289, 300, 302, 304, 319, 330, 364,
 366, 388, 516, 520, 522
 Płaszów 515
 Krewa 85, 93
 Królestwo Polskie zob. Polska 78, 87, 94,
 213, 302, 312
 Królewiec zob. Kaliningrad
 Kruså 428
 Krym 50
 Krzyżowa 140
 Kurlandia, Księstwo Kurlandii 19, 106
- L**
 Langeland 371, 373, 375
 Laponia 32, 70, 415
 Lauenburg 134, 217
 Lichterfelde 137

INDEKS NAZW

- Litewskie, Wielkie Księstwo 94, 186
 Litwa, Republika Litewska 85–91, 93, 94,
 106, 230, 237, 252, 253, 432
 Liwonia 105
 Lolland 14, 65, 185, 209, 210, 236, 238,
 257, 290, 343–345, 347–352, 358, 360,
 363, 364, 366–379, 381–391, 393–403,
 405, 406, 414, 425, 536
 Londyn 16, 57, 65, 270, 314, 377, 461
 Lubeka 71, 75, 95, 235, 236
 Lublin 486, 491
 Lund 27, 64, 70
 Lwów 109
 Lysholm 197
- Ł**
- Łaba 194, 362, 432
 Łotwa 19, 85–88, 237
 Łódź 319, 361, 458
- M**
- Maastricht 49, 141
 Malmö 52, 73, 255, 314, 438
 Małopolska 314, 333, 366
 Mały Belt zob. Belt Mały
 Maribo 210, 322, 348–353, 356, 363, 365,
 367–371, 374, 377, 379, 380, 384, 385,
 389, 393, 395, 399, 400, 402, 405, 406
 Marielyst 375
 Marstal 67
 Mauthausen 428
 Mazowsze 190, 193, 288, 319, 534
 Mediolan 373
 Michigan 380
 Modlin 213
 Montreal 422
- Mors 163–165, 357
 Musholm, zatoka 266
 Moskwa 20, 95, 96, 107, 108, 110, 229,
 237, 244, 248, 285, 288
 Murzynowo 404
- N**
- Næstved 212
 Nakskov 193, 304, 305, 313, 315, 366,
 368, 370, 373, 375, 376, 393, 394, 401,
 433
 Narwa 102
 Neuengamme 428
 Nexø 238
 Niemcy 53, 66, 77, 80, 81, 87, 97, 106,
 110, 125, 127, 142, 147, 194, 221, 232,
 235, 241, 246, 247, 251, 288, 298, 309,
 312, 322, 329, 347, 362, 375, 411, 425,
 430, 447, 467, 485, 504, 507, 513
 Niemcy Zachodnie zob. Republika
 Federalna Niemiec
 Niemiecka Republika Demokratyczna,
 Niemcy Wschodnie 140, 258, 263, 347,
 421, 449, 467
 Nordborg 91
 Norden zob. Skandynawia
 Nordkapp, Przylądek Północny 65
 Norwegia, Królestwo Norwegii 10, 27, 29,
 30, 32, 33, 37, 40, 42, 45, 47, 48, 52, 54,
 59, 63–69, 71, 82, 91, 92, 98, 101–103,
 107, 108, 111, 119, 130, 134, 136, 177,
 217, 268, 296, 358, 395, 405, 423, 425,
 431, 445, 451, 452, 468
 Nowa Huta 260
 Nowa Szwecja 55, 57
 Nowy Jork 424

Nykøbing Falster 347, 360, 367, 372, 373,
387, 390, 394, 403

Nysa 250

O

Odense 170, 212, 233, 269, 376, 391, 433,
479

Odra 9, 250, 259

Okręg Kaliningradzki zob. Kaliningrad

Oslo 16, 44, 46, 48, 50, 67, 108, 119, 335

Østfold 42

Oświęcim 185

Owczce, Wyspy 27, 30, 32, 59, 63

Ozylia zob. Saaremaa

P

Padborg 40, 140, 431

Pakistan 482, 491

Palestyna 429, 458, 478

Paryż 65, 82, 110, 235, 424, 470, 519, 523

Pedersker 238

Płock 193, 194

Polska, Rzeczpospolita, Rzeczpospolita

Obojga Narodów 7–18, 21–23, 26, 33,
38, 44, 52, 65, 73–83, 85–87, 90–94,
96–99, 105–107, 111–113, 115–117,
128, 132, 149, 156, 175–179, 181–193,
195–198, 200–202, 205, 207, 209,
211–213, 215, 217–219, 221, 222,
226–232, 234, 236, 238–241, 243–245,
247–264, 266–269, 271, 272, 276–291,
293, 295–308, 310–324, 326–334,
337–340, 343–345, 350, 352–358, 361,
363, 366, 369–371, 376, 383, 384–387,
393, 394, 399, 402–411, 417, 420–422,
424, 425, 432–434, 437, 444, 445, 449,

450, 457, 467, 468, 470, 478–483, 485,
486, 488–494, 496–499, 501–507, 509,
511, 513–517, 520, 521, 523–529, 531,
533–535

Polska Ludowa, PRL 15, 16, 52, 60, 91,
176, 207, 219, 220, 232, 234, 237, 249,
250–253, 256, 257, 259–265, 284, 285,
293, 295, 312, 320, 334, 340, 369, 395,
399, 408, 410, 411, 418, 422, 431, 437,
449, 467, 480, 497, 502, 506–508

Pułtawa 68, 99, 100, 195

Południe 64, 79, 80, 82, 83, 91, 96, 100,
101, 109, 153, 221, 327, 426, 531

Pomorze Szwedzkie 105

Poznań 107, 207, 232, 254, 255, 306, 319,
321, 358, 537

Północ zob. Skandynawia

PRL zob. Polska Ludowa

Prusy, Królestwo Prus, Brandenburgia-Prusy
46, 48, 87, 88, 92, 98, 106, 134, 136, 137,
223, 282, 305, 306, 309–311, 474

Przyłądek Północny zob. Nordkapp

Pszczelin 333

Q

Quebec 422

R

Radom 289, 318, 384

Randers 315, 319, 433, 477

Raszyn 213

Ravensbrück 428, 431

Rebild 381

Republika Federalna Niemiec, Niemcy
Zachodnie 50, 59, 81, 111, 162, 235,
250, 259, 455, 467, 485, 507

INDEKS NAZW

- Republika Środkowej Afryki 132
 Reykjavík 29, 41, 63, 103
 Ringkøbing 125, 126
 Rødby (Rødby Færge) 281, 375, 388, 389, 393
 Rødvig 266
 Rønhoved 167
 Rønne 230
 Rosja 37, 38, 40, 48–50, 78, 79, 81, 85–88, 91, 92, 95, 98, 100, 102, 103, 106, 107, 175, 178, 207, 214, 221, 234, 306, 321, 331, 426, 513
 Roskilde 37, 59, 134, 405, 445, 452
 Rostock 263
 Rumunia 286, 458
 Ryga 75, 86, 92, 105, 106, 140
 Rzeszów 204
 Rzym 75, 80, 106, 215, 216, 218, 225
 Rzymskie, Cesarstwo 31, 72, 78, 142
- S**
- Saaremaa 71
 Sachsenhausen 428, 429
 Saint Barth, Saint Barthélemy 55, 57
 Saint Croix 55, 57
 Saksøbing (Saxkjøbing) 23, 342, 374, 375, 385–395, 397, 400–403, 414
 Saksonia 362, 527
 Salerno 367
 Sankt Petersburg, Petersburg 71, 95, 98, 100, 237
 Sápmi zob. Laponia
 Semigalia 19
 Serampore 55
 Silkeborg 185
 Skagen 120, 121
 Skandynawia, Norden, Północ 9, 10, 12, 13, 16, 20, 21, 25–55, 58–65, 67–74, 76–80, 82–85, 87–89, 91, 93–96, 98, 100–111, 113, 119, 123, 128, 131–133, 149, 153, 154, 157, 171, 173, 175, 183, 189, 191, 192, 198, 210, 221, 231, 247, 248, 251, 254, 257, 261–263, 265, 267, 268, 279, 282, 285, 288, 289, 292, 297, 298, 301, 303, 313, 314, 320, 325, 327, 328, 330–332, 335, 338, 340, 345, 346, 353, 358, 362, 364, 376, 377, 384, 395, 418, 420, 422, 424, 428–431, 436, 445, 448, 458, 471, 474, 477, 478, 483, 487, 488, 493, 497, 498, 501, 503, 505–508, 514, 517, 522, 525, 527, 530–532, 537
 Skandynawski, Półwysep 15, 32, 63, 68, 78, 79, 101, 134, 217, 346, 446
 Skania 32, 60, 63, 64, 127, 134, 241, 346, 347
 Skive 124
 Skjern 160
 Skodborg 197
 Skodsborg 46
 Skudstrup 16, 197
 Slotholmen 137
 Słupsk 182, 193, 261
 Smalandia 346
 Snekkersten 443
 Søer 336
 Sofia 286
 Somalia 482
 Sønderborg 6, 136–140, 187, 192, 194, 202–209, 211, 225, 306–308, 310, 453, 475
 Sønderborg-Verdens Ende 206, 208
 Spentrup 477

- Sri Lanka 482
 Stavanger 67
 Sund, cieśnina, Øresund 29, 32, 43, 63, 65,
 207, 212, 220, 229, 236, 240, 284, 314,
 315, 425, 426, 444, 447, 451, 459, 460,
 462, 469, 475, 497, 508, 526
 Storstrøm 390
 Stany Zjednoczone Ameryki zob. USA
 Svendborg 256
 Svinesund 42
 Syberia 82, 239
 Syria 8, 130, 132
 Szczecin 76, 218, 231, 232, 239, 259, 267,
 268, 278
 Szczeciński, Zalew 260
 Szlezwik-Holsztyn (niemiecki Szlezwik)
 38, 61, 66, 81, 110, 111, 113, 125, 133,
 306, 310, 467
 Szlezwik, miasto 136
 Szlezwik Południowy 137, 312
 Sztokholm 26, 27, 29, 45, 52, 66, 70, 71, 73,
 82, 84, 87, 88, 90, 96, 98, 103, 108, 109,
 190, 264, 285, 314, 358, 461, 466, 474,
 504, 531
 Sztokholmski, Archipelag 99
 Szwajcaria 36, 303
 Szwecja 9, 10, 27, 29, 30, 32, 33, 36–43,
 47, 49–53, 55, 57, 60, 61, 63, 65–68, 70,
 71, 73, 75, 81, 85, 87, 89, 91, 92, 94–96,
 98–101, 103, 105–108, 123, 127, 129,
 134, 153, 170, 177, 178, 189, 191, 192,
 195, 200, 205, 217, 218, 231, 234, 235,
 255, 262–264, 267, 268, 270, 285, 286,
 288, 296, 303, 314, 315, 323, 346, 347,
 354, 404, 405, 409, 410, 411, 420, 421,
 424–431, 443–446, 448–451, 457, 459,
 463, 466, 468, 469, 471–475, 477, 478,
 480, 503, 504, 508, 516, 526, 527, 530–532
- Ś
- Śląsk 308, 311
 Śląsk, Dolny 506, 525
 Śląsk, Górny 282, 307, 308
 Śródziemne, Morze 78, 80, 83, 176, 221,
 515, 516
 Świętego Jana, Wyspa 55
 Świętego Tomasza, Wyspa 55
 Świnoujście 176, 229, 263–265, 284, 480
- T
- Tågerup 281, 345, 360, 387, 402, 403, 405
 Tallinn 86, 88, 95, 109, 140
 Tanzania 132
 Tel-Aviv 426
 Thisted 165, 373
 Tivoli (Włochy) 65
 Tobago 55, 57
 Toruń 56, 93, 141, 176, 207, 209, 210, 215,
 257, 277, 327, 440
 Tórshavn 27
 Trankebar 55, 65
 Trelleborg 475
 Tromsø 102
 Trondheim 45
 Trójmiasto 10, 263, 270, 285, 288
 Trzecia Rzesza, Cesarstwo Niemieckie
 hitlerowskie 66, 429, 447, 454, 455,
 457, 465, 466, 469, 471
 Turcja 286, 482, 491
 Turku 29
 Turów 494
 Tychy 293

INDEKS NAZW

U

Ukraina 50, 81, 93, 98, 100, 107, 426, 453
 USA 55, 103, 135, 166, 243, 245, 377, 381,
 438, 443, 473, 507, 512, 524
 Ustka 202

V

Varde 165, 375
 Vardø 101, 102, 103
 Vasalemma 107
 Visby 70
 Vonsild 199
 Vordingborg 360

W

Warszawa 23, 33, 62, 82, 96, 97, 109, 115,
 117, 128, 133, 157, 181, 183, 185, 187,
 189–191, 193–195, 206, 213–220,
 222–224, 230, 231, 244, 245, 248–256,
 258, 266, 274, 275, 305, 308, 312, 313,
 316, 317, 319, 321, 330, 332–334, 350,
 388, 404–406, 415, 420, 447, 449, 456,
 467, 485, 496, 505, 515, 516, 537
 Dworzec Gdański 485, 510
 Plac Saski 214
 Żoliborz 224
 Wasilków 77
 Waszyngton 285, 443
 Wattowe, Morze 456
 Wawrzyńca, rzeka św. 422
 Węgorzewo 261

Węgry 249, 255, 418, 421, 461
 Wiedeń 134, 137, 202, 298, 330, 424, 523
 Wielki Bełt zob. Bełt Wielki
 Wielkopolska 190, 309, 311, 321
 Wilno 82, 85, 87, 90, 109, 140
 Wiślana Mierzeja 176
 Wizna 444
 Wrocław 257, 449, 506, 525, 527
 Wschód 50, 63, 69, 80, 92, 96, 98–101,
 104, 108, 109, 176, 241, 247, 268, 532

Y

Ystad 63, 264, 443, 516

Z

Zachód 50, 63, 69, 77, 80, 92, 100, 103, 109,
 176, 229, 240, 241, 260, 261, 420, 482, 532
 Zatoka Flensburska zob. Flensburska,
 Zatoka
 Zatoka Gdańska zob. Gdańska, Zatoka
 Zborów 453
 Zelandia 32, 65, 137, 146, 175, 237, 240,
 266, 315, 360, 380, 405, 424, 425, 442,
 458, 460
 Zielona Góra–Ochla 405
 Żłote Wybrzeże zob. Ghana
 Żłotoryja 510
 Związek Radziecki 7, 19, 36, 77, 85, 86,
 101, 103, 107, 176, 207, 236–238, 240,
 241, 243, 244, 247, 250, 252, 256, 259,
 284, 285, 292, 296, 320, 505, 506

Fundacja Duży Format
Wydanie pierwsze
Liczba arkuszy: 38,25
Skład i łamanie: Wojciech Stukonis
Druk i oprawa: Totem.com.pl



WŁODZIMIERZ KAROL PESSEL, doktor nauk humanistycznych, kulturoznawca i skandynawista. Kierownik Zakładu Kultury Współczesnej w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, współzałożyciel Pracowni Studiów Miejskich. Wykładowca Katedry Skandynawistyki Uniwersytetu SWPS. Członek zarządu Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Autor m.in. monografii *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy XIX i XX wieku* (Nagroda Warszawskiej Premiery Literackiej – książka październik 2010 r.), pomysłodawca tomu *Islandia. Wprowadzenie do wiedzy o społeczeństwie i kulturze*.

Temat książki jest nie tylko nowy jako wywód naukowy, ale także współczesny dla wirtualnego czytelnika; wręcz dzisiejszy, aktualny. Refleksja obejmuje szeroką przestrzeń od historii, historii kultury i sposobu życia oraz obyczaju po problematykę społeczną, politykę wewnętrzną, lokalną, czyli skandynawską, wreszcie duńską, polską i europejską, a nawet – poniekąd – światową. Autor przyjmuje strategię patrzenia na Danię w odniesieniu do Polski i oglądaną przez Polaków. Charakteryzuje kulturę duńską i przedstawia jej źródła. Ukazuje szerokie tło geopolityczne, nordyckie i bałtyckie.

prof. dr hab. Lech Sokół
Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk

Książka stanowi owoc dogłębnego, rozważnego, wieloletniego namysłu. Z każdej jej strony przeziara żywe zainteresowanie omawianą problematyką, a także ogromna erudycja Autora, z fotograficzną wręcz dokładnością kolekcjonującego i syntetyzującego całe „klastry” wiedzy skandynawistycznej. Praca wypełnia dotkliwą lukę w polskim piśmiennictwie kulturoznawczym – dzieło Pessela uzmysławia nam, jak mało wiemy o naszym sąsiedzie „zza (wcale nie wielkiej) wody”.

dr hab. Bartosz Jastrzębski
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytet Wrocławski

partner



FUNDACJA

patronat medialny



ISBN 978-83-64530-85-2



9 788364 530852

ISBN 978-83-63354-08-4



9 788363 354084